Tom XLVI Rok założenia 1862 Nr 1 1989

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

**DWUDZIESTY DZIEWIĄTY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ**



Biblioteka Jagiellońska
1001243576

**W CZTERDZIESTĄ CZWARTĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM-BRZEZINKA**

218/2

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) podjęło przed 28 laty z górą inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*. Uważając to zadanie za obowiązek moralny, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanitarne zadanie, właściwe nauce i naszemu zawodowi.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
ODDZIAŁ PTL

Komitet redakcyjny

Prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr W. Ostrowski (Kraków)

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne

Redaktor naczelny: prof. dr Jan Sznajd, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Zygmunt Hanicki, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr habil. Marzanna Magdoń, zastępca sekretarza: lek. Teresa Koblik

Adres redakcji: ul. Kopernika 15, 31-501 Kraków

Adres zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim":
prof. dr Józef Bogusz, ul. Bohaterów Stalingradu 43, 31-038 Kraków

Wydawca:
PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH
ul. Długa 38/40, skr. poczt. 379, 00-950 Warszawa

Drukarnia Narodowa. Zakład Nr 1, ul. Manifestu Lipcowego 19, 31—110 Kraków
Zam. 533/88. Nakład 6400. M-9

Tom XLVI Rok założenia 1862 Nr 1 1989

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty dziewiąty zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu okupacji hitlerowskiej

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa,
Urzędu Miasta Krakowa,
Urzędu Miasta Oświęcimia,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz

Prof. dr Antoni Kępiński

Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

218/2

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Jankowski J., *Turska-Karbowska* G., *Żukowski* W.: Stan zdrowia tzw. dzieci Zamojszczyzny 13

Pater J.: Wartości u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych . . 16

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Postawy ideowe więźniów w Oświęcimiu 22

Chylińska M.: Niektóre osobliwości bodźców obozowych 57

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (I, J). Makieta . . . 66

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Stefańska-Szymańska I.: Prochy po spalonych więźniach 86

Sikorski J.: Więźniowie porządkowi izby chorych SS 92

Kubica H.: Dr Josef Mengele i ślady jego zbrodni 96

Jaśniewicz Z., *Jaśniewicz* W.: Z zagadnień służby sanitarnej Armii Krajowej 107

Marczyński A.: Służba sanitarna obwodu Armii Krajowej w Rabce 125

Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę we Lwowie podczas okupacji hitlerowskiej 132

Sterkowicz S.: Dr Jost Walbaum, kierownik wydziału zdrowia w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa 136

Sterkowicz S.: Zabójca rozbitków morskich, dr Walter Weisspfennig 141

Sterkowicz S.: Karalność zbrodni lekarzy hitlerowskich 143

WSPOMNIENIA

Mianowska A.: Smutki i radości szpitala jeńców polskich przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie 150

Marcinkowski T.: Wspomnienie z obozu przejściowego w Pruszkowie 159

Haltof-Mikołajewska Z.: Koniec gehenny obozowej 164

Palmowska-Frankowska J.: W Neustadt-Glewe 167

Hano J.: „Oddział naukowy" w Dachau. Paul Neumann 171

BIOGRAFIE

Witkowski J.: Prof. dr Czesław Kempisty . . 180

Iwaszko T.: Maria Cecylia Autsch („Angela") 190

Sikorski J.: Lek., mgr biol. Nicet Franciszek Włodarski 193

SPRAWOZDANIA

Bogusz J., *Kłodziński* S.: Konferencja w Hamburgu 19–23 października 1987 r. w związku z wydaniem antologii niemieckiej z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" 195

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (XI) 201

OCENY

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1988 212

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował J. *Masłowski* 231

100596

III 46:1988, 1-6

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

Niniejszy, dwudziesty dziewiąty zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w kolejną, czterdziestą czwartą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

*

Z prawdziwym żalem żegnamy tych naszych autorów, którzy odeszli na zawsze w ostatnim okresie:

7 listopada 1987 r. zmarł we Wrocławiu były więzień Oświęcimia nr 16686, zasłużony społecznik, opiekun tych, co ocaleli z *kacetów*, badacz *KZ-syndromu*, przewodniczący zespołu ds. patologii wojennej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, prof. dr Czesław *Kempisty*. Jego sylwetkę plastycznie przedstawia Józef *Witkowski* na początku działu biograficznego w tym zeszycie. 11 prac spośród dorobku prof. *Kempistego* opublikowaliśmy w zeszytach specjalnych „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Są to prace wymienione na końcu, w spisie treści zeszytów poprzednich.

5 grudnia 1987 r. zmarł wybitny zoolog, prof. dr Roman Józef *Wojtusiak*, uwięziony wraz z profesorami wyższych uczelni Krakowa 6 listopada 1939 r. Zamieściliśmy jego dwa artykuły: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau* (w r. 1977) i: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau (1982).

19 marca 1988 zmarł w 87 roku życia ks. Zygmunt *Kuzak*, były więzień Oświęcimia nr 39884, Mauthausen nr 101000 i Dachau nr 134378, u nas autor relacji pt. „Nachtwächter" (1979) i: Z duchowych przeżyć więźnia (1981). Kilka zdań o jego bogatym życiu. Urodził się 16 czerwca 1901 r. w Przysusze (Kieleckie). W 1915 rozpoczął naukę w niższym seminarium konwiktu salezjańskiego w Oświęcimiu, wyróżniając się pilnością i pod względem moralnym. Po czterech latach przyjęto go do nowicjatu w Kleczy Dolnej. Po studiach filozoficznych w Krakowie i teologicznych w Turynie otrzymał w r. 1930 święcenia kapłańskie. Następnie, uzyskawszy dyplom magistra filozofii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, został w 1933 r. wykładowcą historii Kościoła, patrologii i homiletyki w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. W krytycznym roku 1939 objął stanowisko dyrektora Zakładu im. św. Jana Bosko w Oświęcimiu, gdzie został w r. 1941 aresztowany i przez więzienia w Bielsku i na Montelupich w Krakowie dostał się do obozów w Oświęcimiu, Mauthausen i Dachau. Przeżywszy tę ciężką próbę swych ślubowanych zasad, ciężko chory, ratował po wyzwoleniu swe zniszczone zdrowie w sanatorium w Gross Sachsenheim; pełnił tam — z ramienia misji watykańskiej — obowiązki kapelana. Po powrocie do Polski sprawował w latach 1948–1970 różne odpowiedzialne funkcje w ośrodkach salezjańskich. Następnie przeszło 17 lat był archiwariuszem w domu inspektoralnym salezjanów w Krakowie na Dębnikach.

4 lipca 1988 r. zmarła mgr Mieczysława z *Lisińskich Chylińska*, urodzona 30 lipca 1907 r., pedagog, psycholog, więźniarka Oświęcimia-Brzezinki, Ravensbrück i Neustadt-Glewe, wtrącona w r. 1943 do gestapowskiej katowni „Palace" w Zakopanem, na Montelupich w Krakowie i do obozów za działalność konspiracyjną w Konfederacji Tatrzańskiej, na której temat pisała od r. 1987 osobną książkę. Jej mąż, też nauczyciel, Leonard *Chyliński*, zginął w 1941 w Mauthausen. W poprzednich zeszytach opublikowaliśmy jej pięć prac, łączących przeżyte i zaobserwowane problemy obozowe — m.in. w rewirze — z interpretacją socjo-psychologiczną. W tym zeszycie też znajdziemy — niestety, już pośmiertnie — mgr *Chylińską*. Jej ostatnie prace dla nas zostały z nią w roku 1987 i w pierwszym półroczu 1988 uzgodnione do najdrobniejszych szczegółów. Mgr *Chylińska* zmarła nagle w toku intensywnej pracy nad tematyką konspiracyjną i oświęcimską. W latach powojennych pracowała jako pedagog i inspektor w resorcie oświaty. Od r. 1968 przez wiele lat kierowała Poradnią Wychowawczo-Zawodową w Nowym Targu.

28 lipca 1988 r. zmarł w szpitalu w Mikołowie były więzień Oświęcimia nr 7669 i Dachau nr 30312, ks. prałat Konrad *Szweda*; pochowany został w Łaziskach Górnych, w których mieszkał w ostatnich latach. W naszych zeszytach znajdują się jego dwie relacje: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim (1972) i: W Oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940–1941 (1974). Ks. *Szweda* pisał w sposób refleksyjny o obozach hitlerowskich, a w swej głęboko humanitarnej książce pt. Kwiaty na Golgocie (Poznań, Warszawa 1982, Pallotinum) gęsto powoływał się na teksty z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

1 sierpnia 1988 r. zmarł dr farm. Jan *Sikorski*, więzień Oświęcimia, zatrudniony w obozie — po ciężkich tam przejściach — w aptece *SS*, na której temat zdążył przed śmiercią napisać swą prawie całą zamierzoną książkę. W naszych zeszytach dr *Sikorski* zamieścił sześć prac. Podobnie jak mgr *Chylińska*, mógłby dołączyć do tych kilkudziesięciu naszych autorów, którzy doczekali się własnych książek na temat swych przeżyć okupacyjnych, wyszedłszy przeważnie od problematyki poruszonej przez nich w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Dwa dalsze artykuły dr *Sikorskiego*, siódmy i ósmy — ostatnie, znajdują się w tym

zeszycie. Ostateczne maszynopisy, jak zwykle, zostały jeszcze przez tego autora dokładnie sprawdzone. Warto będzie poświęcić mu osobny artykuł.

8 sierpnia 1988 r. zmarł prof. dr Romuald Wiesław *Gutt*, hematolog i historyk medycyny, prawdziwy erudyta, lekarz i człowiek nauki, biegle władający językami obcymi. Umiejętność krytycyzmu spożytkował dla podnoszenia poziomu nauki i publikacji. Był głęboko życzliwy ludziom. Pozostawił bardzo wiele ogłoszonych prac, był też autorem cennych książek; w naszych zeszytach umieścił w latach ubiegłych sześć prac. Irytowały go obecne stosunki międzyludzkie, bardzo chorował, zmarł przedwcześnie, licząc 67 lat; mógłby jeszcze bardzo wiele zdziałać w nauce, popularyzowaniu zagadnień medycznych, rozwijaniu historii oraz trosce o język medycyny, a także w dydaktyce. Prof. *Gutt* zasługuje na wyczerpujący artykuł biograficzny, do którego pierwszeństwo ma „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny".

18 października 1988 r. zmarł związany od lat przedwojennych z Krakowem prof. dr Julian *Aleksandrowicz*, obchodzący w tymże roku uroczyście w tym mieście swoje 80-lecie. Zapisał się na trwałe w historii medycyny i kultury. Prasa opublikowała wiele artykułów na temat jego życia i zasług. Był to sławny uczony, internista, hematolog, społecznik, lekarz o wielkiej wyobraźni, o bogatym doświadczeniu. Żarliwie bronił humanitarnych praw człowieka, a także był szermierzem higieny psychicznej i orędownikiem ratowania przyrody. Długie lata kierował nie istniejącą już III Kliniką Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej, a następnie Kliniką Hematologii Instytutu Medycyny Wewnętrznej AM w Krakowie. Wyczuwał dobrze problematykę bieżącą, związane z nią nowe kierunki, a nawet je inspirował i umiejętnie rozwijał. Wielu wybitnych uczonych z różnych dyscyplin pozyskiwał do współpracy. Opublikował przeszło pół tysiąca prac, w tym kilka książek. W okresie hitlerowskiej okupacji Krakowa, pracując w szpitalnictwie, został wraz z rodziną zamknięty w tamtejszym getcie. W tragicznych dniach jego likwidacji udało się *Aleksandrowiczowi*, wraz z żoną i kilkuletnim synkiem, przedostać kanałem poza getto, znaleźć przyjazną gościnę w domku krakowskiego kolejarza i następnie przejść do partyzantki. Te ciężkie perypetie opisał w książce pt. Kartki z dziennika doktora „Twardego" (wyd. 1: 1962, następne: 1967). Inni członkowie jego rodziny zginęli w Oświęcimiu. W naszych zeszytach opublikował w r. 1963 relację pt. Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. W bieżącym zeszycie o prof. *Aleksandrowiczu* jako poruczniku doktorze medycyny w partyzantce piszą Z. i W. *Jaśniewiczowie* w swoim artykule pt. Z zagadnień służby sanitarnej Armii Krajowej, w podrozdziale pt. Działalność służby sanitarnej w oddziałach sanitarnych AK. Medycyna i społeczeństwo poniosły wskutek odejścia prof. *Aleksandrowicza* wielką stratę. Nasuwa się sformułowanie prof. *Kępińskiego*, że coraz więcej mamy znakomitych specjalistów, a coraz mniej dobrych lekarzy. Prof. *Aleksandrowicz* z pewnością zasługuje na solidną biografię, poświęconą jego nieraz imponującym pomysłom medyczno-terapeutycznym i wielostronnej działalności.

I jeszcze o jednym zgonie, aczkolwiek nie dotyczy on naszych autorów. Na szczególną pamięć zasługuje Jadwiga *Kaniewska-Iżycka*. Zmarła 27 czerwca 1988 r. w 81. roku życia. Pielęgniarka niezwykle zasłużona w dziele wychowania i kształcenia kadr pielęgniarskich, współzałożycielka i niestrudzona działaczka Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Odegrała wybitną rolę w okresie okupacji hitlerowskiej, w tajnym nauczaniu i w okresie powstania warszawskiego, członkini Prezydium Zarządu Głównego Międzynarodowej Rady Pielęgniarek i Komisji Ekspertów do spraw Pielęgniarstwa Światowej Organizacji Zdrowia.

*

Obecnie przedstawiamy krótko niektóre wydarzenia z ostatniego roku związane z problematyką i celami naszych zeszytów.

W dniu 28 stycznia 1988 r. odbyła się doroczna uroczysta akademia w dużej sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej im. Karola Szymanowskiego dla uczczenia 43. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia. Po otwarciu akademii i powitaniu przybyłych przez przewodniczącego głos zabrali Jochen *August* z Berlina Zachodniego, rektor Akademii Medycznej w Krakowie prof. dr Tadeusz *Cichocki* oraz psychiatra z Gütersloh (RFN) dr Friedrich *Leidinger*. Obaj goście niemieccy przemawiali płynnie po polsku. Jochen *August*, który przywiózł z sobą i przedstawił oba tomy niemieckojęzycznej antologii prac z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", powiedział m.in.:

„[...] Dzięki tej edycji, powstałej w ścisłej współpracy z redakcją krakowską, prace oświęcimskie docierają do szerszego grona czytelników niemieckich. Niezależnie od zasięgu tej książki stanowić ona będzie hołd złożony pamięci i cierpieniu więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych — *KL Auschwitz* i innych obozów.

Na czym polega wartość prac publikowanych w »Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim«? W naszym odczuciu, obok zagadnień ogólnych, największą wartość mają materiały biograficzne i autobiograficzne związane z przeżyciami i doświadczeniami poszczególnych osób. Właśnie te doświadczenia pozwalają na rekonstrukcję i zrozumienie tego, co działo się w obozach i co byli więźniowie przeżywają do dzisiaj. Znalazło to najpełniejszy wyraz w krakowskich badaniach medycznych i psychologicznych [...].

W moim rozumieniu zbliżenie naszych społeczeństw przez zapomnienie lub zatarcie śladów wojny nie jest możliwe. Pokazała to historia naszego społeczeństwa.

Nasza współpraca nad antologią pokazała, że zbliżenie jest możliwe poprzez poznanie i zrozumienie przeszłości, a nie poprzez jej zapomnienie [...]".

Następnie wygłoszony został referat pt. Międzynarodowe sympozjum w Hamburgu (19–23 października 1987 r.), opracowany przez piszącego te słowa i dr. Stanisława *Kłodzińskiego* (por. w niniejszym zeszycie dział Sprawozdania). Odczytane zostały liczne telegramy i listy (por. dział Listy).

Po przerwie nastąpiła część druga tej akademii — artystyczna, w czasie której Ewa *Bukojemska* wykonała na fortepianie poloneza c-moll oraz fantazję f-moll Fryderyka *Chopina*, Elżbieta *Karkoszka* wy-

głosiła poemat Cypriana Kamila *Norwida* Niewola oraz Akademicki Chór „Organum" pod dyrekcją Bogusława *Grzybka* odśpiewał kolędy polskie. Występy artystów zostały gorąco przyjęte przez licznie zgromadzonych słuchaczy. Artyści — jak zawsze na poprzednich akademiach — złożyli swą sztukę w bezinteresownym darze jako wyraz hołdu tym, co cierpieli lub zginęli w obozach koncentracyjnych.

Kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej — uczczony został różnymi wykładami, konferencjami, spotkaniami autorskimi i wystawami. M.in. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie wespół z Instytutem Historii PAN, Wojskowym Instytutem Historycznym i Żydowskim Instytutem Historycznym zorganizowała w 45. rocznicę powstania w getcie warszawskim, w dniach 14 i 15 kwietnia 1988 r., konferencję naukową. W Krakowie Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem — Oddział Wojewódzki, Komisja b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych i Więzień przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD oraz Komisja Kultury Krakowskiej Rady PRON otwarła w dniu 16 kwietnia 1988 r. wystawę „Witraży oświęcimskich" Włodzimierza *Borkowskiego*. Rada PRON oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Krakowie zorganizowało uroczystą akademię poświęconą 45. rocznicy powstania w getcie warszawskim w dniu 26 kwietnia 1988 r.

W dniach od 2 do 7 maja 1988 r. odbył się cykl spotkań autorskich poświęconych tematyce okupacyjnej w Domu Polonii w Krakowie staraniem Stowarzyszenia Autorów Polskich.

To tylko przykładowo podane niektóre imprezy w Miesiącu Pamięci Narodowej.

Ukazała się niezwykle przejmująca edycja pt. Na wspólnej ziemi albo O tych, którzy od stuleci żyli z nami. Zasługuje ona na to, aby poświęcić jej najbaczniejszą uwagę. Redaktorem naczelnym jest Ryszard *Wasita*, wieloletni, znakomity redaktor naczelny przepięknego periodyku-albumu „Polska", jaki ostatnio ukazywał się w czterech językach. Wyboru i opracowania tekstów dokonali Lech *Kurpiowski*, Barbara *Trześniewska* i Ryszard *Wasita*. Wydawcą jest Polska Agencja Interpress.

Znajdzie tam czytelnik przepiękne barwne ilustracje, a wśród licznych tekstów m.in. takie, jak: fragmenty z listu-testamentu Szmula *Zygielbojma*, skierowanego na ręce Władysława *Raczkiewicza*, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i gen. Władysława *Sikorskiego*, premiera rządu polskiego na emigracji w Londynie. Szmul *Zygielbojm* był z ramienia żydowskiego Bundu członkiem Rady Narodowej — gabinetu parlamentu polskiego na emigracji. W liście, pełnym rozpaczy, pisze on:

„[...] Milczeć nie mogę i żyć nie mogę, gdy giną resztki ludu żydowskiego w Polsce [...] Towarzysze nasi zginęli z bronią w ręku, w ostatnim porywie bohaterskim [...] Przez swą śmierć pragnę wyrazić najgłębszy protest przeciwko bezczynności, z jaką świat się przypatruje i pozwala lud żydowski wytępić [...] Może śmiercią swą przyczynię się do wyrwania z obojętności tych, którzy mogą i powinni działać, aby teraz jeszcze, w ostatniej chwili, uratować od niechybnej zagłady tę garstkę Żydów polskich, jaka jeszcze żyje [...]".

Wiadomo, że samobójcza śmierć Szmula *Zygielbojma* w dniu 11 maja 1943 r. niestety nie wpłynęła na przyspieszenie działań zachodnich aliantów. Dalej znajdzie czytelnik głęboko wzruszającą wypowiedź pani Miriam *Akavii*, pochodzącej z Krakowa, mieszkającej w Izraelu pisarki, odznaczonej nagrodą Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (*SEC*) — Oddziału Polskiego za szerzenie kultury polskiej za granicą, dalej piękną i poruszającą opowieść Ryszarda *Wasity* o 8-letnim chłopaczku, Jakubie Herszu *Greinerze*, uratowanym od zagłady przez dobrych chłopów polskich i siostry zakonne, przemienionym w Grzegorza *Pawłowskiego*, dzisiaj katolickiego księdza, który pełni swą służbę kapłańską w Izraelu i wielu innych.

Wielka jest zasługa redaktora Ryszarda *Wasity* i współpracowników, którym powiodło się zestawić piękne teksty i ilustracje oraz doprowadzić do wydania tego głęboko poruszającego dzieła.

Jak w poprzednich zeszytach, tak i w niniejszym poświęcimy obecnie nieco uwagi osobie uznanej za najwyższy autorytet, „prawdziwe sumienie świata", tj. papieżowi *Janowi Pawłowi II*.

21 lutego 1988 r. papież *Jan Paweł II* przyjął w Watykanie na specjalnej audiencji 120 członków Zespołu Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej, przebywającego na występach w Warszawie. Członkowie zespołu, w mundurach wojskowych i strojach ludowych, powitali papieża burzliwymi oklaskami, a pułkownik *Nieczajew* powitał go bardzo ciepłymi słowami. Wyraził radość i wzruszenie oraz podkreślił głęboki szacunek, jakim naród radziecki darzy papieża. Nastąpił krótki koncert oraz wzruszająca dla papieża niespodzianka: wykonanie „Ave Maria" *Schuberta*. Papież, wyraźnie wzruszony, dziękował po rosyjsku za występ, wyraził słowa uznania. Na koniec powiedział: „Proszę Boga, aby przyjął moje życzenia pod waszym adresem, aby pobłogosławił je dla was, dla waszych rodzin, dla wszystkich wam bliskich i dla waszego kraju, któremu przekazuję życzenia wszelkiego dobra i pomyślności" (wedle „Życia Warszawy" z 22 lutego 1988 r.).

19 lutego 1988 r. została opublikowana nowa, siódma z kolei, encyklika pt. *Sollicitudo rei socialis* — troska o sprawy społeczne. Ponieważ waga i znaczenie tej encykliki są szczególnie wysokie, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, wydaje się, że należy poświęcić jej w naszym piśmie baczniejszą uwagę, albowiem, chociaż nie dotyczy ona bezpośrednio spraw związanych z obozami koncentracyjnymi i następstwami pobytu w nich, przedstawia z całą ostrością negatywne uwarunkowania stosunków społecznych, zagrożeń w dzisiejszym świecie i wskazuje możliwości poprawy.

Skierowane są słowa encykliki do „wszystkich ludzi dobrej woli". Wzrosły przeciwieństwa między bogatymi a biednymi, kontrasty między „zacofanym Południem" a „rozwiniętą Północą". Maluje papież w sposób bardzo krytyczny „panoramę współczesnego świata", którą tworzą mechanizmy finansowe i społeczne, a które „umacniają stan bogactwa jednych i ubóstwa drugich". Postęp zaś „może być prawdziwy wówczas, gdy uczestniczą w nim wszystkie

narody". Przyczyną tego stanu rzeczy jest podział świata na umowne dwa bloki „zachodni" i „wschodni". Nauka społeczna Kościoła jest krytyczna wobec obu bloków, tj. wobec zasad kapitalizmu i socjalizmu i nie przedstawia programu politycznego, jakiejś „trzeciej drogi", gdyż nie jest to zadaniem Kościoła. Stara się nakreślić jedynie moralne kryteria rozwoju.

Sama ekonomiczna koncepcja rozwoju nie może wystarczać, gdyż samo tylko choćby największe nagromadzenie dóbr nie może człowiekowi zapewnić szczęścia. Nie może kierować ludźmi wyłącznie „żądza zysku" czy „niepohamowana żądza władzy". Równie ważne jest zapewnienie człowiekowi pełnego rozwoju jego osobowości, jak zapewnienie mu sprawiedliwych i godziwych warunków materialnych. Sprzeczność między pojęciami „więcej mieć" czy „bardziej być" powinna zostać jak najbardziej ograniczona. Ten na pewno trudny cel jest w pełni możliwy do zrealizowania. A jest to konieczne wobec poważnych niebezpieczeństw.

Możemy — pisząc te słowa o encyklice *Sollicitudo rei socialis* w sierpniu 1988 r. — powiedzieć, że od czasu opublikowana jej w lutym tegoż roku rozwój wydarzeń idzie w pomyślnym kierunku.

5 maja 1988 r. piszący te słowa mógł osobiście wręczyć Ojcu świętemu w Watykanie dwutomową niemiecką antologię prac z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Otrzymywał te zeszyty Karol kardynał *Wojtyła* w Krakowie, otrzymuje je *Jan Paweł II*, papież. Ale wydanie w RFN niemieckiej antologii, jako wydarzenie szczególne, zasługiwało na osobiste wręczenie Mu.

W dniach 7–19 maja 1988 r. papież odbył swą 37. podróż zagraniczną. Była to dziewiąta podróż do południowej Ameryki i objęła cztery kraje, tj. Urugwaj, Boliwię, Peru i Paragwaj. Była to znowu bardzo trudna podróż ze względu na wielkie nierówności i antagonizmy społeczne. Znowu zajaśniała „teologia wyzwolenia" papieża, polegająca na tym, iż Kościół zawsze jest z biedotą, potępia ucisk społeczny, ale nie popiera krwawych walk.

W dniach 24–28 czerwca odbył papież swą 38. podróż zagraniczną, do Austrii. Tu w naszym zeszycie godzi się szczególnie podkreślić odwiedzenie byłego obozu koncentracyjnego na terenie Austrii w Mauthausen. Przeciwstawił się *Jan Paweł II* m.in. próbom zapominania o zbrodniach hitlerowskich, które powinny być ostrzeżeniem dla świata na zawsze. Pielgrzymka do Austrii miała szeroki wymiar. Austria mogłaby stać się pomostem między Zachodem a Wschodem, który przeciwstawiałby się podziałowi Europy. Powstaje groźba nowej „żelaznej kurtyny", tworzonej ze strony Zachodu, który pragnie zamknąć się w swoim dobrobycie. Takie koncepcje są moralnie złe, są wyrazem braku solidarności międzyludzkiej. Zdaniem *Jana Pawła II* dopiero wówczas, gdy podziały wypływające z przeszłości zostaną przezwyciężone, będzie można uważać, że straszliwe rany ostatniej wojny zostały zagojone. Opowiada się papież za jednością Europy. Przypomniał także, że cała Europa od Atlantyku po Ural ma tradycje chrześcijańskie, czy to zachodnie, wywodzące się z Rzymu, czy też wschodnie, wywodzące się z Bizancjum. Wizja jedności Europy to dla *Jana Pawła II* także wizja jedności chrześcijan.

Niedawne obchody tysiąclecia chrztu Rusi dowiodły, że daleko posunął się dialog między katolicyzmem a prawosławiem. W Salzburgu po raz pierwszy papież przekroczył oficjalnie progi świątyni ewangelickiej, uczestnicząc w nabożeństwie protestanckim.

Prasa zachodnioniemiecka, która nie może darować powojennej Austrii braku właściwego rozrachunku z prawdą o „Anschlussie" w 1938 r., przypomniała encyklikę papieża *Piusa XI*, napisaną w języku niemieckim pt. *Mit Brennender Sorge* (Z palącą troską) w dniu 14 marca 1937 r. oraz bardzo powikłane dzieje stosunku Kościoła katolickiego w Austrii do hiterowskiego narodowego socjalizmu.

Obecnie kilka uwag poświęcimy sprawom Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka (MSK). W dniach 18–20 maja 1988 r. odbył się w Warszawie zjazd byłych wychowanków i współpracowników Janusza *Korczaka* oraz posiedzenie Zarządu MSK. W ramach tego zjazdu wygłoszone zostały wzruszające wspomnienia, także licznych osób przybyłych z Izraela, byłych wychowanków i współpracowników „Domu Sierot" oraz współpracowników redakcyjnych pisma „Mały Przegląd"; zwiedzono też Muzeum byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku pod Lublinem. Do sprawy MSK powrócimy jeszcze później.

4 lipca 1988 r. minęła 45. rocznica tragicznej śmierci premiera emigracyjnego rządu polskiego gen. Władysława *Sikorskiego*. Komitet Organizacyjny Sprowadzenia Prochów gen. *Sikorskiego* na Wawel ponowił u rządu Wielkiej Brytanii starania o wyrażenie zgody na sprowadzenie prochów do Polski. Jak wiadomo, został on pochowany na cmentarzu Polskich Lotników w Newark w dniu 16 lipca 1943 r.

Z przyjemnością odnotowujemy, że w dniach 4–8 lipca 1988 r. odbył się w *Justus-Liebig-Universität* w Giessen „Tydzień Niemiecko-Polski" z okazji 10-lecia partnerstwa uniwersytetów w Giessen i Łodzi. Stojący na czele Komitetu wiceprezydent Uniwersytetu w Giessen prof. dr Erich *Dauzenroth* oraz jego współpracownicy przygotowali bogaty program tych obchodów, który obejmował m.in. wystawę Uniwersytetu w Łodzi, polskiej sztuki ludowej, polskiej grafiki, także pieśni polskie. Udział wzięli m.in. Karl *Dedecius*, dyrektor *Deutsches Polen-Institut* w Darmstadt, dr Rafael *Scharf* z Krakowa, mieszkający w Londynie. Odbyła się też konferencja okrągłego stołu na temat stosunków niemiecko-polskich i wiele innych. Ukazał się specjalny numer gazety uniwersyteckiej *Uni-Forum*, zawierający wiele informacji na temat rozwoju wzajemnych stosunków obu uniwersytetów, które przynoszą korzyść obu stronom (p. niżej).

W dniach od 11 do 16 lipca 1988 r. przebywał w Polsce I sekretarz KPZR Michaił *Gorbaczow* wraz z żoną, Raisą, i towarzyszącymi osobami. Był w Warszawie, Krakowie, Białym Dunajcu, Poroninie i Szczecinie. Żona, Raisa, zwiedziła były obóz w Oświęcimiu. Wizyta *Gorbaczowa* w Polsce miała ogromne znaczenie i rozległa się szerokim echem.

Podkreślona została waga przebudowy Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów bloku wschodniego, waga demokratyzacji. Gość zyskał sobie olbrzymią sympatię i popularność wśród Polaków. Spotykał się wszędzie z wielką serdecznością i unaniem. Następuje nowa era stosunków polsko-radzieckich. Wieją nowe, dobre wiatry, tym razem od wschodu, „ex Oriente lux".

1 sierpnia 1988 r. minęła 44. rocznica wybuchu powstania warszawskiego. Jest jeszcze wiele niejasności, tzw. „białych plam" dotyczących okoliczności przebiegu tych wielkich, tragicznych 63 dni bohaterskiego zrywu. Liczne pytania czekające na wyjaśnienie wymienił w rozmowie z przedstawicielami PAP prof. Eugeniusz *Duraczyński* z Instytutu Historii PAN w Warszawie. Można żywić uzasadnioną nadzieję, że obecnie, w okresie jawności i nowego myślenia, źródła radzieckie zezwolą na wyjaśnienie istniejących wciąż licznych znaków zapytania. Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego ma być gotowy w bieżącym roku w 45. rocznicę jego wybuchu.

6 i 9 sierpnia minęła 43. rocznica wybuchu bomb atomowych nad miastami Hiroszima i Nagasaki. Odbyły się tamże pokojowe manifestacje.

W dniu 8 sierpnia 1988 r., jak od szeregu już lat, odwiedził piszący te słowa — wraz z mgr. Janem *Masłowskim* i doc. dr Danutą *Wesołowską* — 18. „obóz śmierci" w Oświęcimiu. Jest to wspaniała grupa młodzieży z Warszawy, tzw. Młoda Filharmonia przy Filharmonii Narodowej i grupa „Łazienki", związane z Towarzystwem Lekarskim Krakowskim, o której już kilkakrotnie pisaliśmy, a która co rok od 18 lat wyjeżdża na dwa tygodnie do Oświęcimia i tam pracuje, dalej organizuje w Warszawie co tydzień czwartkowe koncerty w Filharmonii Narodowej dla młodzieży, na które zwozi się także młodzież niepełnosprawną na wózkach inwalidzkich, a raz w roku — koncert specjalny z cyklu „Muzyka a zdrowie", połączony z dyskusją po koncercie. Ile za tymi imprezami kryje się trudu i wysiłku organizacyjnego, wiedzą jedynie ci, co to organizują. W Oświęcimiu odbyto rozmowy z Dyrekcją i kustoszami Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Młodzież warszawska ma piękne osiągnięcia m.in. w pracy nad konserwacją „białego domku" w Brzezince, tj. resztek fundamentów domu mieszkalnego, zaadaptowanego na jedną z pierwszych, doświadczalnych komór gazowych *KL Auschwitz*. Po przedziły one masową zagładę i spalanie zwłok w wielkich krematoriach Brzezinki (*Auschwitz II*); do dzisiaj pod rozległą powierzchnią tego terenu znajduje się masa prochów ludzkich. Obok resztek „białego domku" umieszczono tablicę z objaśniającym napisem, dwie sześcioramienne gwiazdy Dawida oraz krzyże chrześcijańskie. W pobliżu, naszym zdaniem, na terenie Brzezinki, niedaleko Międzynarodowego Pomnika Ofiar Oświęcimia, byłoby chyba najgodniejsze miejsce dla wzniesienia Domu Modłów za zgładzonych Żydów, o ile taki Dom miałby w ogóle powstać.

W końcu sierpnia 1988 r. odbyła się w Rimini prapremiera opery „Maksymilian Kolbe" według libretta 76-letniego pisarza Eugène *Ionesco*, z muzyką młodego, francuskiego kompozytora, Dominika *Probsta*, w reżyserii Polaków, Tadeusza *Bradeckiego* i Krzysztofa *Zanussiego*. Dzieło posiada głęboką, antyhitlerowską wymowę i stanowi wyraz inspirującej siły czynu ojca Maksymiliana *Kolbego*. Premiera, przygotowana przez zespół francusko-polsko-włoski, wywarła wedle recenzji prasowych najgłębsze wrażenie.

Pragnę z przyjemnością odnotować, że zgodnie z nadesłaną nam obszerną korespondencją Jan Philipp *Reemtsma*, założyciel fundacji *Hamburger Institut für Sozialforschung* podjął inicjatywę godnego ukształtowania miejsca pamięci po byłym obozie koncentracyjnym Neuengamme (*Gedenkstätte Neuengamme*). Inicjatywa ta została poparta przez Urząd Miasta Hamburga (burmistrzowie dr *Voscherau* i prof. dr *von Münch*). Na pewno wezmą finansowy udział te firmy, które wyzyskiwały przymusową pracę więźniów tego obozu w okresie narodowego socjalizmu. Towarzystwo Lekarskie Krakowskie poparło gorąco odpowiednim pismem z 17 października 1988 r. tę piękną i słuszną inicjatywę. Przypomnijmy, że dwa tomy antologii niemieckiej prac z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" ukazały się w RFN dzięki tej właśnie fundacji *Hamburger Institut für Sozialforschung*. Jest o tym mowa w dziale „Sprawozdania".

W dniu 12 października 1988 r., w czasie ogólnofederalnego zjazdu historyków zachodnioniemieckich w Bambergu, prawdziwym wydarzeniem stało się wystąpienie prezydenta Richarda *von Weizsäckera*, który uznał za niezbędne ustosunkowanie się do głośnego „sporu historyków" (*Historikerstreit*), tj. do poglądów prof. Ernsta *Noltego* i niektórych innych profesorów historii, jakoby zbrodnie rządu III Rzeszy hitlerowskiej nie stanowiły w historii czegoś szczególnego, że i inne europejskie narody nie mają czystego sumienia. Pogląd ten spotkał się wprawdzie ze sprzeciwem większości środowiska intelektualnego RFN, niemniej jednak teza *Noltego* znalazła niemało zwolenników. Prezydent *von Weizsäcker* zdecydowanie wystąpił przeciwko umniejszaniu i relatywizowaniu zbrodni hitlerowskich. Należy mieć odwagę „spojrzeć prawdzie w oczy". To, co się stało w Oświęcimiu, dokonało się w imieniu narodu niemieckiego. Wystąpił więc prezydent zdecydowanie przeciwko próbom umniejszania i zamazywania zbrodni hitlerowskiej III Rzeszy, podobnie jak to uczynił w swej słynnej mowie w dniu 8 maja 1985 r. (p. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 7–9). Próby umniejszania wydarzeń historycznych (*Verharmlosung der Geschichte*) czy wyjścia z cienia historii (*aus dem Schatten der Vergangenheit heraustreten*) skazane są na niepowodzenie.

1 września 1988 r., tj. w 49 rocznicę napaści hord hitlerowskich na Polskę i rozpoczęcia II wojny światowej, na wniosek pisarza Jana *Dobraczyńskiego* nazwano rok 1939 Rokiem Polski, która stała się — po Austrii i Czechosłowacji kolejną ofiarą zaborczości *Hitlera*, a pierwsza powiedziała Niemcom hitlerowskim stanowcze: nie. Przeciwstawiła się i walczyła, biorąc pod uwagę nawet osamotnienie.

Nie wiadomo, jak by się potoczyły losy wojny, Europy i świata, gdyby Polska ustąpiła choć o krok — w sytuacji eskalacji żądań *Hitlera* — uległa i nie walczyła. O godz. 12 słychać było przez kilka minut wycie syren w Warszawie.

W dniach 24–26 września 1988 r. toczyły się obrady walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Ponownie wybrano na przewodniczącego MKO Maurycego *Goldsteina* z Belgii, a na sekretarza generalnego — Lucjana *Motykę*.

W dniach 26–30 września 1988 r. odbyło się 20. jubileuszowe „międzynarodowe kolokwium" o tematyce pedagogiczno-wychowawczej w zamku w Rauischholzhausen, należącym do uniwersytetu w Giessen. Te doroczne spotkania ludzi dobrej woli, „ponad granicami", z wielu krajów Europy zachodniej i Polski, niezinstytucjonalizowane, nieformalne, mają poważny ciężar gatunkowy, czego wyrazem był m.in. list prezydenta RFN, R. *von Weizsäckera*, do uczestników. Tym razem obrady dotyczyły podstawowych zasad pedagogiki. Autor tej małej kroniki wygłosił w języku niemieckim referat pt. Trzy wielkie polskie K: *Korczak, Kolbe, Kępiński*. Osoby *Korczaka* i *Kolbego* są za granicą dobrze znane, osoba prof. Antoniego *Kępińskiego* jest jednak za granicą mało znana (brak wydań obcojęzycznych jego książek — z wyjątkiem rosyjskiego przekładu doc. dr Eugenii *Kwiatkowskiej* dzieła pt. Psychopatologia nerwic). Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie. Referat ten ma zostać w RFN opublikowany. W programie był wyjazd do Bonn, gdzie odbyło się m.in. bardzo miłe spotkanie z burmistrzem stolicy RFN.

We wspomnianym zamku odbyły się w dniach 3–7 października 1988 r. obrady Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, przy czym gospodarzem było Niemieckie Stowarzyszenie im. Korczaka (*Deutsches Korczak-Gesellschaft*). We Frankfurcie nad Menem odbyło się spotkanie z dr. Karolem *Dedeciusem*, znakomitym tłumaczem literatury polskiej, dyrektorem *Deutsche Polen-Institut*, z siedzibą w Darmstadt (niejako instytut kultury polskiej), o którym w uprzednich latach wielokrotnie pisaliśmy. *Dedecius* mówił bardzo interesująco o pobycie *Goethego* w Polsce. On i instytut przez niego prowadzony mają ogromne zasługi w wydawaniu dzieł polskich w przekładzie na język niemiecki. Nazywany bywa u nas „ambasadorem literatury polskiej w RFN".

Z obrad — oprócz licznych wystąpień dawnych wychowanków *Korczaka* — należy wymienić referaty prof. *Wermuza* z Genewy (pochodzącego z Polski) oraz pani Hanny *Kirchner* z Instytutu Badań Literackich w Warszawie. Te dwa referaty — nie umniejszając w niczym znaczenia badań Archiwum Korczakowskiego, a więc prac prowadzonych przez prof. Aleksandra *Lewina* i Marię *Falkowską* — przyniosły szersze spojrzenie na spuściznę *Korczaka*, zakreślając perspektywy dalszych, nowych badań. Z wielkim zadowoleniem została przyjęta zapowiedź dyrektora Naszej Księgarni, Czesława *Wiśniewskiego*, wydania wszystkich dzieł Starego Doktora w szesnastu tomach, staraniem Instytutu Badań Literackich oraz Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie. Całością kieruje komitet redakcyjny, którego skład stanowią: Hanna *Kirchner*, Aleksander *Lewin* i Stefan *Wołoszyn*. Udział bierze także zespół specjalistów i konsultantów. Pełne wydanie ma się ukazać w latach 1990–1996. Piszący te słowa został wyróżniony wraz z Leonem *Harari* z Izraela (dawniej w Warszawie) oraz Rafaelem *Scharfem* z Londynu (dawniej w Krakowie) nagrodą i dyplomem przyznanym przez *Deutsches Korczak-Gesellschaft*.

W dniach 4–7 października 1988 r. odbyło się w *Westfälische Klinik für Psychiatrie, Psychosomatik und Neurologie* w Gütersloh (RFN; kierownik Kliniki: prof. dr Klaus *Dörner*, dobrze znany w Polsce) I psychiatryczne sympozjum niemiecko-polskie. Było to sekwencją „pielgrzymki" psychiatrów niemieckich do Polski w maju 1987 r. (o czym poinformowaliśmy w Przeglądzie Lekarskim, 1988, nr 1, s. 7 i 229), jak podał kierownik Katedry Psychiatrii i Kliniki Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie, prof. dr Adam *Szymusik*, stojący na czele zespołu polskich psychiatrów. O problemach etycznych mówił m.in. filozof *Achenbach*. Doc. dr Maria *Orwid* przedstawiła znaczenie przeżyć okupacyjnych oraz badań byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z obecnymi postawami psychiatrów. Dr Marian *Jeske*, dyrektor szpitala psychiatrycznego w Dziekance, mówił o wymordowaniu psychicznie chorych przez hitlerowców. Dr Ralf *Seidel* z Mönchengladbach wystąpił z referatem o wynikach „pielgrzymki" psychiatrów niemieckich do Polski w maju 1987 r. Jedna grupa robocza, prowadzona przez prof. *Szymusika* i doc. *Orwid*, zajmowała się *KZ-syndromem*, a zwłaszcza dorobkiem Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie oraz „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w tej dziedzinie. 3 października w szpitalu w Hadamar — w obecności przedstawiciela Ambasady polskiej w RFN — przekazano uroczyście dyrektorowi szpitala w Dziekance 26 historii chorób Polaków, których wywieziono ze szpitala w Dziekance i wymordowano w ramach tzw. akcji eutanazji. 4 października pracownicy kliniki w Gütersloh przedstawili przygotowaną przez dr Christinę *Teller* inscenizację zebrania z października 1940 r., w czasie którego podjęto decyzję o tzw. eutanazji chorych psychicznie. 6 października wyświetlono film fabularny pt. Szpital przemienienia (według powieści Stanisława *Lema*, w reżyserii Edwarda *Żebrowskiego*). Efektem konferencji w Gütersloh były plany dalszej współpracy i wymiany pracowników szpitali w Westfalii i wielkich szpitali psychiatrycznych w Polsce.

W dniu 22 października 1988 r. odbyło się w Bielsku-Białej, w oddziale Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, pod przewodnictwem dr. Olgierda *Kossowskiego*, uroczyste posiedzenie poświęcone uczczeniu pamięci prof. Antoniego *Kępińskiego*. Referaty wygłosili prof. *Szymusik* (nt. *Kępiński* a współpracownicy i pacjenci) i doc. *Orwid* (nt. *Kępiński* jako mistrz), dr Andrzej *Kokoszka* oraz ks. prof. dr Józef *Tischner*.



Zastępca sekretarza stanu w rządzie Stanów Zjednoczonych Ameryki, J.C. *Whitehead*, składa 30 stycznia 1988 r. kwiaty pod ścianą śmierci, na dziedzińcu bloku 11, w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu; w tle: blok nr 10 (fot. Lidia *Foryciarz*)



Wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Republiki Austrii, Alois *Mock*, podczas zwiedzania terenu byłego obozu *KL Auschwitz* 8 marca 1988 r. (fot. Lidia *Foryciarz*; oba zdjęcia otrzymane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Obraz św. *Maksymiliana Męczennika* i inne ofiary składają papieżowi *Janowi Pawłowi II* byli żołnierze Armii Krajowej i więźniowie obozów koncentracyjnych 13 czerwca 1987 roku w Łodzi, na lotnisku w Lublinku (zdjęcie nadesłane przez dr. Zbigniewa *Jaśniewicza*)



Papież *Jan Paweł II* przyjmuje od prof. dr. Józefa *Bogusza* 5 maja 1988 roku w Watykanie dwutomową antologię niemiecką z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", wydaną przez *Hamburger Institut für Sozialforschung* (fot. Arturo *Mari*)



Delegacja Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — z Raisą *Gorbaczow* — zwiedza 15 lipca 1988 roku w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu ekspozycję poświęconą martyrologii narodów ZSRR podczas drugiej wojny światowej; po prawej dyrektor Muzeum, mgr Kazimierz *Smoleń* (fot. Lidia *Foryciarz*; zdjęcie nadesłane z archiwum PMO w Oświęcimiu)



Papież *Jan Paweł II* na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Mauthausen w czerwcu 1988 r., podczas swej pielgrzymki do Republiki Austrii (zdjęcie udostępnione z materiałów w Watykanie)



Byli więźniowie *KL Dachau* i *KL Auschwitz* składają 15 maja 1988 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu hołd więźniom zamordowanym pod ścianą śmierci na dziedzińcu bloku nr 11 (fot. Lidia *Foryciarz*)



Delegacja niemieckiej partii *SPD* zwiedza 6 listopada 1988 r. teren byłego obozu w Brzezince (*Birkenau, KL Auschwitz II*); (fot. Lidia *Foryciarz*; oba zdjęcia otrzymane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

23 października 1988 r. — w ramach II międzynarodowych spotkań Pokoju, 21–24 paźdz., organizowanych przez Krakowski Komitet Pokoju — odbyło się seminarium w Oświęcimiu w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży, przygotowane także przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie. Prof. *Szymusik* przedstawił wybrane zagadnienia z zakresu prac badawczych Katedry Psychiatrii AM w Krakowie nad następstwami pobytu w obozach koncentracyjnych, a prof. Józef *Bogusz* omówił rozwój i problematykę prac opublikowanych w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" oraz w niemieckiej antologii „Die Auschwitz-Hefte". Po wypowiedziach wywiązała są żywa dyskusja.

Na koniec tej quasi-kroniki, którą kończymy 24 października 1988 r., wracamy jeszcze raz na chwilę do dwóch wydarzeń, związanych z osobą Ojca św., *Jana Pawła II*. Oto w dniu 11 października 1988 r. z trybuny Parlamentu Europejskiego w Strasburgu papież wygłosił jedno z najdonioślejszych przemówień w ostatnim okresie. Przypomniał rolę integracji europejskiej. Nasz kontynent staje się coraz bardziej wyczulony na przestrzeganie praw człowieka i zasad demokracji. Europa przyszłości będzie kontynentem swobodnego stowarzyszania się wszystkich ludów, łączącym we wspólnotę „rozliczne bogactwa i jego różnorodności". Jedność Europy niechaj dokonuje się „ponad systemami społecznymi i ideologicznymi". To trudne przemówienie nawołuje do jedności Europy otwartej na Wschód. Odnotujmy jeszcze, że 16 października 1988 r., w 10-lecie pontyfikatu, papież przyjął m.in. zastępcę przewodniczącego Rady Państwa, Kazimierza *Barcikowskiego*, który wręczył przesłanie od Wojciecha *Jaruzelskiego*. Wygłosił przemówienie do licznie przybyłej do Watykanu grupy Polaków z kraju oraz z całego świata. Dał wyraz nadziei, że Polska wyjdzie z trudnego okresu kryzysu ekonomicznego.

*

Na temat pracy redakcyjnej pisaliśmy już wielokrotnie. Czytelnika zainteresowanego tym aspektem, a nie tylko gotowym produktem: zeszytem, możemy odesłać do wszystkich zeszytów poprzednich, a przynajmniej do ostatnich (Przegl. Lek. 1984, nr 1, s. 12; 1985, nr 1, s. 13 — tam wskazaliśmy na uwagi o metodzie pracy redakcyjnej w zeszytach z lat 1975–1984; 1986, nr 1, s. 10, pobieżnie; 1987, nr 1, s. 8; 1988, nr 1, s. 11–12). Przypomnijmy więc już teraz tutaj tylko krótko niektóre nasze zasady:

Na okładce napis „Oświęcim" symbolizuje naszą problematykę, ogarniającą wiele zagadnień II wojny światowej i jej następstw.

Na pierwszej stronie wewnętrznej zachowujemy wśród zespołu redakcyjnego nazwisko prof. dr. Antoniego *Kępińskiego* (żył: 1918–1972), ponieważ do dziś trwa jego wpływ na charakter pracy redakcyjnej, a nawet na ujęcia dotychczas publikowanych i przygotowywanych artykułów.

Zeszyty są redagowane przez trzy osoby — w sposób niezinstytucjonalizowany, bez jakiegoś sekretariatu ani pomocy technicznych. Jest to de facto praca społeczna, dająca satysfakcję moralną. Dość już pisaliśmy o podziale roboty redakcyjnej. Tutaj można tylko zaznaczyć, że ogarnia ona dużą skalę: od corocznych starań o wydanie kolejnego zeszytu do jego ukazania się w księgarniach medycznych. Każdy cały kolejny rok zajmują czynności redakcyjne: obfita korespondencja, inspirowanie tematów i wymiana informacji z poszczególnymi autorami, dopracowywanie tekstów, nieraz ich kilkakrotne wersje, do czystopisów dla drukarni i do kolejnych korekt składu, do których wgląd mają też autorzy.

Miejsce artykułów w zeszycie, ich kwalifikacja do odpowiednich działów i kolejność w ich obrębie, są podyktowane jedynie względami merytoryczno-logicznymi. Liczy się stopień oryginalności prac i ich wartość, a nie stanowisko czy stopień naukowy bądź tytuł autora. Mieliśmy bardzo dobre prace autorów mających „tylko" maturę lub nawet niższe od niej wykształcenie. Bardzo dużo zależy od umiejętności twórczej adiustacji, zgodnej z przekonaniami autorów, z ich formą wyrazu i osobistym stylem. Interdyscyplinarny charakter problematyki zeszytów uwalnia od trzymania się jakiejś jednej, sztywnej metody. Statystyka itp. elementy pomocnicze mają wartość tylko dodatkową. Staramy się o to, żeby w publikacjach widać było człowieka i jego problemy, a także o to, żeby — jeśli to tylko możliwe — każde zdanie w zeszycie było zrozumiałe bez większego trudu podczas pierwszego przeczytania. Stosujemy się przy tym do norm państwowych i przyjętych zasad (redagowania, poprawności językowej, ortografii, korekty itp.).

Autorów traktujemy jak współtwórców zeszytu, zwłaszcza byłych więźniów, świadków i uczestników opisywanych wydarzeń. Zasadą naczelną jest: prawda, zgodność z faktami. Tak jest od pierwszego zeszytu z roku 1961.

*

Artykuły, jak zawsze, podzieliliśmy na stałe działy, a w ich obrębie — według grup tematycznych i, jak dopiero co wspomniano, według porządku merytoryczno-logicznego. Pisząc następujący komentarz, chcemy ułatwić tę lekturę i podać informacje nie wchodzące w zakres poszczególnych prac. Jest to też materiał pomocniczy dla ewentualnych recenzentów.

Zaraz po Słowie wstępnym następuje dział naukowy. Dwie pierwsze pozycje — nazwijmy je: kliniczne — dotyczą bezpośrednich badań: diagnostycznych i psychologicznych. A mianowicie:

Doc. dr Jerzy *Jankowski*, dr Grażyna *Turska-Karbowska* i prof. dr Wojciech *Żukowski*, dyrektor Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed" i przewodniczący zespołu ds. patologii wojennej GKBZHwP — IPN (po śmierci prof. dr. Czesława *Kempistego*) przedstawiają prace z tego ośrodka, żywo od lat interesującego się *KZ-syndromem* i diagnozującego dosłownie tysiące byłych więźniów i innych kombatantów dzięki fachowcom i właściwej aparaturze, pt. Stan zdrowia tzw. dzieci Zamojszczyzny. Jest to praca pionierska; nigdzie dotychczas nie sprowadzono tyle byłych dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny na jedno miejsce i nie zbadano medycznie. Warto badania tego rodzaju poszerzać.

Następny artykuł — to skrót pracy magisterskiej psychologa klinicznego, mgr. Jacka *Patera* z Łodzi, pt. Wartości u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Autor uzyskał magisterium na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwer-

sytetu Łódzkiego w październiku 1987 r. W liście do nas z 29 lipca 1988 r. mgr *Pater* pisze: „W realizacji badań korzystałem z pomocy dr. Stanisława *Kłodzińskiego* oraz z materiałów i kartoteki Kliniki Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie [kierowanej przez prof. dr. Adama *Szymusika*, życzliwego dla młodych badaczy tej problematyki — dop. J. *B.*], gdzie zresztą odbywałem praktyki zawodowe; za życzliwość i oddanie tym wszystkim, którzy pomogli mi w pracy — pisze mgr *Pater* — za Pana Profesora łaskawym pośrednictwem chciałbym gorąco podziękować!" Z przyjemnością tą drogą przekazuję podziękowanie autora, który z pewnością powiększy grono specjalistów opiekujących się byłymi więźniami i innymi kombatantami w Polsce i życzę mu powodzenia w przyszłej pracy.

Dalsze dwie prace w dziale naukowym mają charakter nieklinicznych studiów problemowych, a ostatnia — to kontynuacja dzieła z pogranicza językoznawstwa i z leksykografii. Prace z pogranicza — a nie tylko wypreparowana z tła i z odniesień do innych dziedzin tematyka medyczna — mają od wielu lat w naszych zeszytach wydatne znaczenie twórcze i zapładniające. Te trzy prace są oparte na ekscerpcji dotyczącej *KZ Auschwitz-Birkenau*.

Dr Stanisław *Kłodziński*, były więzień Oświęcimia i Mauthausen, członek kierownictwa *Kampfgruppe Auschwitz* w konspiracji obozowej, i mgr Jan *Masłowski* przedstawiają opracowanie pt. Postawy ideowe więźniów w Oświęcimiu. Autorzy sięgnęli do materiału ankietowego, zebranego w zasadzie w r. 1974. Planowali opracowanie książki na ten temat, gdyż tak obfite okazało się to źródło. Książka taka ze wszech miar zasługuje na wydanie. Studium tutaj opublikowane jest co prawda dość obszerne, ale stanowi ono skrót w stosunku do całej otrzymanej treści, tj. i zbioru relacji od dużej grupy byłych więźniów, i zawartości piśmiennictwa. Praca ta eksponuje najważniejsze problemy. Ogarnia tło obozowe od początków istnienia tego lagru. Spośród zbiorów relacji ankietowych, zainspirowanych przez dr. *Kłodzińskiego* i mgr. *Masłowskiego* (a do r. 1981 także przez dr. Zenona *Jagodę*, ich dawniejszego współautora), temat postaw ideowych obaj autorzy uważają za najtrudniejszy. Oparta o jednorodne źródło, o relacje więźniów, a także wszechstronnie ujęta, praca ta jest niewątpliwie pionierska. Autorom udało się dokonać sondażu w zakresie przeżyć ideowych, a więc w sferze intymnych, delikatnych doznań i przemyśleń więźniów. Szkoda, że ich relacji nie można było — ze względu na objętość — cytować obszerniej.

Wspomniana już na początku mgr Mieczysława *Chylińska* zmarła w r. 1988 w pełni sił twórczych. Byliśmy z nią w stałym kontakcie. Miała już ostatnio bardzo zaawansowaną, zamierzoną książkę pod roboczym tytułem: Na okupowanym Podhalu. Publikujemy jej pracę pt. Niektóre osobliwości bodźców obozowych. Będąc byłą więźniarką Brzezinki i innych obozów, a także z zawodu pedagogiem i psychologiem, mgr *Chylińska* dysponowała bogatym doświadczeniem. Korzystała z niego, podchodząc w sposób oryginalny do problematyki przeżyć więźniów. Tym razem udostępniamy jej artykuł pt. Niektóre osobliwości doznań obozowych. Autorka podzieliła przejrzyście te swoje spostrzeżenia. Pozwalają one na wniknięcie w koszmar obozu.

I wreszcie dr Stanisław *Kłodziński*, mgr Jan *Masłowski* i doc. dr Danuta *Wesołowska* przedstawiają kolejną część swego słownika, będącego zbiorem konkretnych zjawisk w obozie, ukazanych pod kątem języka obozowego. Słownik oświęcimski (I, J), Makieta — to hasła z zakresu dwóch dalszych liter, obejmujących wiele istotnych zagadnień, jak wyniszczanie przez pracę (np. *Industriehof, Janinagrube*, Jawiszowice, Jaworzno), rola *IG-Farbenindustrie*, sytuacja inteligencji, intelektualistów, kwestie związane z sytuacją Żydów, poniewieraniem nimi i niszczeniem ich w *KL Auschwitz-Birkenau*, itd., itp., łącznie z hasłami dotyczącymi samego języka. Ta pochłaniająca czas i trud, benedyktyńska praca posuwa się systematycznie, autorzy dysponują całą kartoteką, może więc jakiś inteligentny i przewidujący wydawca zaproponuje wydanie całości słownika w formie książkowej. Już on spotyka się z dużym zainteresowaniem m.in. w RFN. Wnosi wiele ścisłej wiedzy o *KL Auschwitz-Birkenau* i jest ważnym dowodem dokonywanych tam zbrodni, jak i cierpień i zagłady więźniów. Tym krótkim omówieniem słownika można zakończyć dział naukowy, albowiem już o tym dziele kilkakrotnie pisaliśmy w naszych zeszytach i objaśnialiśmy jego genezę, koncepcje i różne szczegóły. Dopiero edycja jego całości pozwoli na pełną ocenę.

Dział historyczno-dokumentarny w obrębie trzech pierwszych pozycji kontynuuje problematykę obozu oświęcimskiego.

Kustosz Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mgr Irena *Stefańska-Szymańska*, znana już jest z naszych zeszytów i ze swych innych prac, w dużej części poświęconych sztuce więźniów jako formie ich samoobrony psychicznej. Po wymordowanych pozostały prochy. Z uszanowaniem i wzruszeniem piszący te słowa szedł 8 sierpnia 1988 r. wraz z doc. dr Danutą *Wesołowską*, mgr Janem *Masłowskim* i innymi osobami po rozległej płaszczyźnie roślinności na terenie Brzezinki, kryjącej padół zwartych i głębokich popiołów po spalonych milionach więźniów. Z przyjemnością można było rozmawiać z jedną z grup tam przyjeżdżających, tj. z młodzieżą warszawską z „Łazienek" — „Młodej Filharmonii", przejętą tym, co się tam działo podczas okupacji i stanem obecnym opieki i troski o ochronę śladów masowych zbrodni, które są bezcennym, uświęconym reliktem. Zajmuje się nim z racji swego statutu Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, strzeżące tego miejsca i wzbogacające wiedzę o nim, Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, władze miejscowe itd., wiele grup uczących się tam dziejów obozu, a opiekun grupy z „Łazienek", mgr Władysław *Terlecki*, bywający tam w lecie na dwa tygodnie od kilkunastu lat, dowiódł nieraz, jak można pamięć tę uświęcać i wnikać w tę zbrodnię totalitaryzmu hitlerowskiego. Mgr *Szymańska* przedstawia pracę pt. Prochy po spalonych więźniach.

Zmarły w lecie 1988 r. dr farm. Jan *Sikorski* zdążył jeszcze wnieść ostatnie poprawki do czystopisu swoich dwóch — jak się, niestety, okazało, ostatnich — prac dla zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Druga jest zamieszczona w dziale biograficznym, a w tym miejscu znajdziemy artykuł tego więźnia z apteki *SS* pt. Więźniowie porządkowi izby chorych *SS*. Ta grupa robocza nosiła w obozie nazwę: *Reiniger SS-Revier*.

Pracująca w Muzeum w Oświęcimiu mgr Helena *Kubica*, należąca do młodego narybku badaczy tematyki obozowej, występuje tutaj ze swą samodzielną i źródłową pracą pt. Dr Josef *Mengele* i ślady jego zbrodni. To kolejna praca z rzędu tych wielu, które mogły powstać dzięki bogatym materiałom archiwalnym PMO. O *Mengelem* pisano już bardzo dużo w okresie powojennym w wielu krajach. Mgr *Kubica* zebrała najistotniejsze, źródłowe informacje i nakreśliła charakterystykę tego lekarza *SS*, „anioła śmierci", na wysokim poziomie ścisłości.

Po tematycznej grupie oświęcimskiej — ten wątek zresztą dalej wróci — następuje problematyka medyczna Armii Krajowej. Dr Zbigniew *Jaśniewicz*, specjalista w zakresie chirurgii i medycyny przemysłowej, i jego brat, mgr Wiktor *Jaśniewicz*, opracowali syntetyczny zarys pt. Z zagadnień służby sanitarnej Armii Krajowej. Tak oczywistego tematu bliżej wyjaśniać nie trzeba. Wiele lat zbierania źródeł pochłonęła autorom ta praca. Ale autorów przedstawić trzeba. Dr Zbigniew *Jaśniewicz* urodził się w r. 1922 w Łodzi. Do r. 1939 ukończył cztery klasy gimnazjum. W latach 1939–1945 był ochotnikiem w WP, żołnierzem Szarych Szeregów (ZWZ-AK). W 1944 uzyskał maturę w tajnym nauczaniu. Po studiach medycznych (1947–1952) w Łodzi pracował w klinikach chirurgicznych, w WAM oraz w Przychodni Medycyny Przemysłowej. W 1970 r. obronił pracę doktorską na temat działalności służby zdrowia „Kedywu" warszawskiego. Od 1987 na emeryturze, pracuje jednak dalej na pół etatu i udziela się społecznie w środowiskach kombatanckich AK i Szarych Szeregów oraz w komisjach ZUS ds. rent i inwalidztwa wojennego.

Mgr geografii Wiktor *Jaśniewicz*, urodzony w r. 1926, w 1939 r. uczestniczył w akcjach pogotowia harcerskiego, był potem w Szarych Szeregach, w okresie lat 1945–1949 służył w ludowym Wojsku Polskim, brał udział w walkach z Niemcami oraz z UPA, dwukrotnie ranny, uzyskał stopień porucznika. Zdał maturę eksternistycznie i po demobilizacji, po studiach, uzyskał dyplom magistra w r. 1954. Zajął się badaniem problemów oceny i ochrony warunków środowiska geograficznego i planowania zagospodarowania przestrzennego dla potrzeb lecznictwa uzdrowiskowego oraz rozbudowy miast i osiedli. Represjonowany z powodu nastawienia antystalinowskiego, przeszedł później na wcześniejszą emeryturę w r. 1984. Obaj autorzy mają liczne odznaczenia.

Rtm. w st. spocz. Aleksander *Marczyński* kontynuuje swój dorobek jako autor pełnych konkretnej treści prac z okresu okupacyjno-partyzanckiego. Tym razem napisał dla nas artykuł pt. Służba sanitarna obwodu Armii Krajowej w Rabce. Pod względem swej historiografii wojenno-okupacyjnej to znane

uzdrowisko w Beskidzie Wyspowym i jeden z mniejszych, lecz ważnych ośródków konspiracji był do czasu źródłowych badań *Marczyńskiego* wyjątkowo, na tle dziejów Podhala i Pogórza, zaniedbany.

Z kolei — dwie prace również z terenu tzw. Generalnego Gubernatorstwa.

Serię swych prac o studiach medycznych kontynuuje nasz dawny autor, dr Ryszard *Zabłotniak*. Zwięźle i rzeczowo kreśli on temat pt. Polacy studiujący medycynę we Lwowie podczas okupacji hitlerowskiej.

Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* w sposób wyczerpujący prezentuje kolejne sylwetki lekarzy hitlerowskich — zbrodniarzy i związane z nimi zbrodnie. analizuje rolę zbrodniarza-biurokraty-administratora w artykule pt. Dr Jost *Walbaum*, kierownik wydziału zdrowia w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa. W następnym jest mowa o lekarzu hitlerowcu, na odmianę grasującym na morzach: Zabójca rozbitków morskich, dr Walter *Weisspfennig*. W trzecim autor ten przedstawia: Karalność zbrodni lekarzy hitlerowskich. W następnym zeszycie będzie można zapoznać się z „drugą stroną medalu", z artykułem doc. *Sterkowicza* pt. Antyhitlerowscy lekarze niemieccy z okresu II wojny światowej. Prace te stanowią jednolity ciąg problemowy.

Wspomnienia — m.in. ze względu na ich dobre udokumentowanie — traktujemy jako ważny materiał źródłowy. Znana ze swej bystrości i kultury pióra dr Aleksandra *Mianowska* barwnie opisuje: Smutki i radości szpitala jeńców polskich przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie. Kilka wątków ma ta praca, a najważniejszym jest z pewnością sposób podchodzenia dobrej pielęgniarki do chorych i rannych, znajdujących się w ciężkim stresie. U dr *Mianowskiej* powinien jakiś wydawca, znający się na rzeczy i na wartości problematyki odpowiedniego, fachowego, życzliwego, bezinteresownego podejścia do chorych i usługiwania im w najtrudniejszych chwilach, prosić o udostępnienie jej „Notatnika pielęgniarki" w celu odrębnego wydania. Młode zwłaszcza pielęgniarki, często bardziej dbające o swój wygląd i o wygodę niż o powierzonych im chorych, wiele by się mogły nauczyć od dr *Mianowskiej* — nie tylko zresztą one, bo i wszyscy, którzy będąc w kontakcie z chorymi, nawet we własnym domu, nie umieją zdobywać się na umiejętne podejście do nich i na cechę rzadką obecnie: serdeczność i życzliwość.

Z Krakowa przenosimy się do walczącej Warszawy. Prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* ze Szczecina utrwalił swe: Wspomnienie z obozu przejściowego w Pruszkowie. Pruszkowskie piekło i dzielną i ofiarną postawę polskich pracowników służby zdrowia nie dość przypominać ciągle, a prof. *Marcinkowski* naszkicował obraz bezpretensjonalny i wyrazisty.

Gdy nastał koniec obozów, nie zakończyły się — tuż przed agonią tzw. III Rzeszy — cierpienia więźniów, którzy zdołali w ogóle dotrwać do tych ostatnich chwil. Dwa wspomnienia, krótkie, wymowne, są dalszym ciągiem tego szczegółowego tematu, nieraz w naszych zeszytach poruszanego, w różnych ujęciach.

Zofia *Haltof-Mikołajewska* wspomina: Koniec gehenny obozowej. Ta oświęcimianka, po raz pierwszy pisząca dla naszych zeszytów, urodziła się w r. 1921 w Krakowie. Ukończyła gimnazjum Panien Prezentek. Od stycznia 1940 r. służyła w ZWZ-AK jako łączniczka (pseudonimy „Kita", „Nowak"). Ukończyła kurs podchorążych konspiracyjnej Wojskowej Służby Kobiet w Krakowie i następnie szkoliła sanitariuszki. 20 października 1943 r. *Haltofównę* aresztowano w „kotle" przy ul. Brackiej w Krakowie, a po śledztwie na Pomorskiej i uwięzieniu na Montelupich trafiła do *KL-Auschwitz-Birkenau*. Po wojnie pracowała w Przedsiębiorstwie Geofizyki Przemysłu Naftowego w Krakowie; stamtąd po wielu latach pracy przeszła na emeryturę. Od marca 1976 r., praktycznie do stycznia 1982 r., działała jako inwalidka wojenna społecznie w kole Śródmieście Związku Inwalidów Wojennych w Krakowie.

Od początku istnienia naszych zeszytów pomagała im pracująca w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej jako sekretarka ministra dr. Jerzego *Sztachelskiego* Jadwiga *Palmowska-Frankowska*, ale dopiero ostatnio napisała nam relację z obozu pt. W Neustadt-Glewe. W pogotowiu wojennym harcerek *Palmowska* uczestniczyła w 1939 r. w obronie Warszawy i już jesienią tego roku weszła do konspiracji. Będąc żołnierzem ZWZ-AK, została aresztowana 8 maja 1943 r. przez gestapo, przeszła więzienie w alei Szucha i na Pawiaku, w którym przebywała w celi izolacyjnej. 25 sierpnia 1943 r., z wyrokiem śmierci (5 lat obozu koncentracyjnego, potem śmierć) została przewieziona do *KL Auschwitz-Birkenau* i zamieniona w numer 55851. Od 19 stycznia 1945 r. przebyła — jak wiele innych — drogę do Ravensbrück i dalej do Neustadt-Glewe. Doczekała się wyzwolenia 2 maja 1945 r. Po wojnie pracowała w resorcie repatriacji (rewindykacja dzieci polskich z rodzin niemieckich). W latach 1947–1948 pracowała w Zarządzie Głównym Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, a od r. 1949 — w Ministerstwie Zdrowia. Na emeryturę przeszła w r. 1971. Ma wiele odznaczeń.

Przytoczmy, co pisze o niej dr Anna *Czuperska-Śliwicka* w swej książce pt. Cztery lata ostrego dyżuru (Wspomnienia z Pawiaka 1940–1944), wyd. II, Czytelnik, 1968, s. 332: „Przewieziona na Pawiak 9 maja 1943. Z przesłuchań w gestapo, na których była bardzo bita, wracała ogromnie zmaltretowana. Wątła postać tej delikatnej blondynki utkwiła mi w pamięci. Ukrywała swe cierpienia. Żywo interesowała się izolatkami z sąsiednich cel, zwłaszcza Talą *Hiszpańską*. Trzymała się bardzo dzielnie, mimo że w listopadzie 1942 r. przeżyła dramat osobisty, związany z aresztowaniem męża, Tadeusza. Niepokoiła się bardzo o półtorarocznego synka, Wojtusia, pozostawionego na wolności. (Tadeusz *Palmowski*, wywieziony 17 stycznia 1943 na Majdanek, zginął w obozie.)".

Na koniec działu wspomnień — nawiązanie do bogatego już w naszych zeszytach wątku *Sonderaktion Krakau*, ale zawsze rokującego uzupełnienia o fakty istotne i nowe, nie mówiąc już o tym, że każdy pracownik wyższych uczelni Krakowa, wywieziony do obozów owej tragicznej jesieni 1939 r., inaczej, swoiście i zawsze interesująco opisuje realia swej gehenny i podchodzi do niej z powściągliwością i rzeczowością, aczkolwiek hitleryzm dopuścił się wtedy barbarzyńskiego, pierwotnie germańskiego gwałtu na luminarzach nauki polskiej. Wątpliwy sukces odniósł wówczas gang *Hitlera* i społeczny margines niemiecki. Do dziś oburza ta sprawa, chętnie w RFN ignorowana. Może fundacja *Hamburger Institut für Sozialforschung* poświęci kolejną antologię w swej serii tej szczególnej zbrodni. Publikujemy relację prof. dr. Józefa *Hany*, jednego z kilku żyjących jeszcze ofiar *Sonderaktion Krakau*, pt. „Oddział naukowy" w Dachau. Paul *Neumann*. Relację tę, świetnie napisaną, zawdzięczamy inspiracji m.in. prof. Stanisława *Leszczyckiego*. Prof. *Hano* wspomina wyjątkowego Niemca, owego „Pawełka", życzliwego uwięzionym profesorom i pomagającego im.

W kolejnym dziale umieszczamy trzy Biografie (taki jest tytuł działu „Sylwetki zasłużonych lekarzy" w wypadku, gdy wchodzą do niego artykuły na temat nielekarzy).

Józef *Witkowski* wyczerpująco opracował biografię prof. dr. Czesława *Kempistego*, byłego więźnia katowni hitlerowskich, badacza *KZ-syndromu*, opiekuna byłych więźniów i znanego społecznika. *Witkowski* skrzętnie zebrał dużo źródeł dotyczących *Kempistego* oraz relacji o nim. W ciągu zaledwie kilku miesięcy od jego śmierci autor zdołał zgromadzić mnóstwo wypowiedzi o *Kempistym*, którego wysiłek animował aktywność kombatanckiego środowiska wrocławskiego. Ze względu na jego prężność we Wrocławiu właśnie ma swą siedzibę zespół ds. patologii wojennej GKBZHwP — IPN, kierowany po śmierci *Kempistego* przez prof. dr. Wojciecha *Żukowskiego*, dyrektora „Dolmedu", tj. nowoczesnego ośrodka diagnostycznego, w którym badani są m.in. kombatanci — w dużej liczbie. Czytelnikom artykuł o prof. *Kempistym* może się wydać nieco polukrowany, ale przesądziły o tym źródła zebrane przez *Witkowskiego*, od wielu lat zresztą też bardzo aktywnego wśród kombatantów we Wrocławiu i utrzymującego z nimi więź w różnych stronach Polski i poza krajem. Dziwimy się, że dotychczas nie doszło — mimo upływu przeszło 10 lat — do drugiego wydania bardzo poszukiwanej monografii *Witkowskiego* na temat obozu dla dzieci w Łodzi.

Kierownik archiwum i kustosz w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, mgr Tadeusz *Iwaszko*, jeden z najlepszych w PMO znawców historii *KL Auschwitz-Birkenau*, często pomagający nam w weryfikacji różnych faktów, jest autorem artykułu biograficznego o dobrej Austriaczce, więźniarce zakonnicy Marii Cecylii *Autsch* („Angeli"), pracującej w obozie w *Dietküche* i pomagającej więźniom. Postawa „Angeli" przypomina rolę, jaką w obozie oświęcimskim spełniła również siostra Maria *Stromberger*.

Dr Jan *Sikorski*, żmudnie zebrawszy nieobfite źródła, nakreślił sylwetkę lekarza i mgr biol., więźnia Oświęcimia Niceta Franciszka *Włodarskiego* („Prontosila"). Warto dodać, że *Sikorski* — publikujący również m.in. w „Farmacji Polskiej" — dbał szcze-

gólnie o wojenno-okupacyjną historię Kielc, które umiłował. Przed śmiercią co prawda nie dopracował do końca, ale ukończył cały tekst swej książki wspomnieniowej o Oświęcimiu, w którym miał możność dokonywania spostrzeżeń z punktu widzenia farmaceuty zatrudnionego w aptece *SS*. Taki wydawca, który potrafi twórczo adiustować teksty, mógłby tę książkę opracować i wydać.

W dziale Sprawozdania piszący te słowa zdał wespół z dr. Stanisławem *Kłodzińskim* relację pt. Konferencja w Hamburgu 19–23 października 1987 r. w związku z wydaniem antologii niemieckiej z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Konferencja ta — na forum *Hamburger Institut für Sozialforschung* — poświęcona została tematyce obozowej; uczestniczyli w niej byli więźniowie, między nimi dr *Kłodziński* z Polski. Szczegóły podano zwięźle w tym artykule. W nim też zostały uwzględnione ważniejsze głosy spośród mnóstwa artykułów na temat dwutomowej antologii niemieckiej prac wybranych z naszych zeszytów. Uwagi o tym znajdują się również w dziale „Oceny".

Listy — to treściwe sprawozdanie z prowadzonej przez nas korespondencji merytorycznej, oczywiście selektywne i częściowe, omija bowiem rutynową korespondencją techniczną, mnóstwo listów wymienianych z autorami w szczegółowych kwestiach adiustacyjnych itp. W sposób problemowy rzecz tę ujął już po raz jedenasty mgr Jan *Masłowski* w artykule pt. Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Oceny — to artykuł tegoż autora pt. Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1988. Dokładne wyliczenie pozycji z bieżącego piśmiennictwa zostawiamy ewentualnej trosce bibliografów. Nam chodzi o wyłowienie — prawie na bieżąco — i ugrupowanie ważniejszych zagadnień (w ostatnim roku są to głównie sprawy obozów, okupowanego kraju i bogata ostatnio problematyka żydowska, w tym Słowie wstępnym nie rozwijana, żeby się nie dublować z Ocenami). W r. 1988 opublikowano m.in. sporo szkiców biograficznych o zasłużonych w czasie wojny i okupacji pracownikach służby zdrowia, są więc oni — na zasadzie przykładów — po raz pierwszy obecnie wyodrębnieni w artykule mgr. *Masłowskiego* w osobnym śródrozdziale. Czyny i postawa konkretnych ludzi jest nieodzownym składnikiem wszelkich prac z naszej dziedziny — od naukowych do wspomnień — inaczej bowiem powstają teksty oschłe, często wręcz martwe, protokolarne, mimo że mogą doskonale spełniać warunki zasad metodycznych.

Raz jeszcze podkreślamy, że przedstawiony podział jest całkowicie podporządkowany względom merytorycznym i kompozycyjnym, a nie — personalnym.

Na końcu zeszytu, podobnie jak w latach ubiegłych, znajduje się Spis treści poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej (w opracowaniu mgr. Jana *Masłowskiego*), w językach polskim, niemieckim i angielskim. Należy poinformować, że pod koniec drugiego tomu wspomnianej już antologii niemieckiej (na str. 285–314) znajduje się polsko-niemiecki spis zawartości zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z lat 1961–1987, uwzględniający także inne edycje, w których znajdowały się prace zakwalifikowane do antologii (np. tomy „Okupacji i medycyny" I–V, Rytm życia prof. Antoniego *Kępińskiego*, tomy Oświęcim nieznany i Więźniowie Oświęcimia Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i J. *Masłowskiego*). Ta niemiecka bibliografia jest w swym zasadniczym zrębie i częściowo też układzie (zmienionym) oparta na spisie treści naszych zeszytów z ubiegłego roku.

*

Jak w latach ubiegłych, tak i teraz podajemy małą statystykę. 29 zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z lat 1961–1989) liczy blisko 6700 stron formatu A4 i zawiera blisko 980 prac 443 autorów, w tym 63 profesorów uczelni wyższych (tytuły profesorskie w chwili opublikowania prac) i 33 autorów z zagranicy.

W zeszycie 29 doszło 6 autorów nowych, którym zawsze ułatwiamy — w razie nawet niedostatecznej formy, lecz wartościowej treści — druk u nas.

Na uwagę zasługuje, że 29 autorów, przeważnie debiutantów, którzy publikowali u nas swe artykuły, z ich tematyki wychodząc, doszli do własnych pozycji książkowych w zakresie problematyki przez nich u nas wysuniętej. Są to (do r. 1988): Zygmunt *Albert*, Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*, Stanisław *Bayer*, Aleksander *Biberstein*, Bogusław *Cereniewicz*, Edward *Ciesielski*, Irena *Ciosińska* (w druku), Adolf *Gawalewicz*, Stanisława *Gogołowska*, Wiktor *Jackiewicz*, Zenon *Jagoda*, Czesław *Kempisty*, Antoni *Kępiński*, Wanda *Kiedrzyńska*, Tadeusz *Kielanowski*, Roman *Kiełkowski*, Janina *Komenda*, Jan *Masłowski*, Barbara *Matus*, Anna *Pawełczyńska*, Antonina *Piątkowska*, Stanisław *Pigoń*, Maria *Sliszowa-Oyrzyńska*, Tadeusz *Sobolewicz*, Stanisław *Sterkowicz*, Konrad *Szweda*, Urszula *Wińska*, Józef *Witkowski*, Zbigniew *Wlazłowski*.

*

Tym instytucjom i osobom, które się przyczyniły do niniejszej edycji, składamy serdeczne podziękowania i wyrazy prawdziwej wdzięczności. Wszystkich niepodobna wymienić. Dziękujemy przede wszystkim Autorom, którzy podzielili się swymi przemyśleniami i doświadczeniami, a jeśli przeszli wojnę, okupację, więzienia, obozy, to również — cierpieniami. Dziękujemy Urzędowi Miasta Krakowa z przewodniczącym Rady Narodowej Apolinarym *Kozubem*, prezydentem Tadeuszem *Salwą* i wiceprezydentem, Janem *Nowakiem*; Urzędowi Miasta Oświęcimia z przewodniczącym Rady Narodowej Adamem *Handzlikiem* i prezydentem Andrzejem *Telką*; obu Urzędom dziękujemy za pomoc podstawową; Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutowi Pamięci Narodowej; muzeom obozowym, głównie Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu z jego dyrektorem, Kazimierzem *Smoleniem*, kustoszowi Tadeuszowi *Iwaszce* i innym pracownikom, innym muzeom obozowym oraz archiwom — za pomoc konsultacyjną, fotografie, materiały, źródła, weryfikacje rozmaitych szczegółów itp.; Państwowemu Zakładowi Wydawnictw Lekarskich za troskę o urzeczywistnienie tej edycji, za wypróbowaną od dziesięcioleci opiekę wydawniczą, cierpliwość i dobrą wolę, dyrekcji, pracownikom i przedstawicielowi PZWL, Ludwikowi *Czopkowi*, za starania i pracę w toku procesu produkcji zeszytu; kierownictwu Drukarni Narodowej w Krakowie i pracownikom jej Zakładu nr 1 za staranną formę graficzną i terminowość oddania zeszytu przed 44 rocznicą wyzwolenia obozów oświęcimskich. Listownie podziękowaliśmy wielu osobom i instytucjom. Wszyscy odnieśliśmy satysfakcję dzięki utrwaleniu i przekazaniu ważnej cząstki naszej historii i jej żywotnego znaczenia.

JERZY JANKOWSKI, GRAŻYNA TURSKA-KARBOWSKA, WOJCIECH ŻUKOWSKI Wrocław

Stan zdrowia tzw. dzieci Zamojszczyzny

W listopadzie 1942 r. hitlerowcy przystąpili do masowych wysiedleń ludności polskiej z Zamojszczyzny, przygotowując w ten sposób tereny pod przyszłe osadnictwo *volksdeutschów* z Bośni, Serbii, Besarabii i krajów nadbałtyckich. Akcją tą objęto około 110 tys. ludności polskiej, wśród której znajdowało się blisko 30 tys. dzieci (5).

Wysiedlona ludność, o ile posiadała cechy nordyckie, kierowana była do specjalnych obozów, gdzie poddawano ją germanizacji, w razie zaś braku tych cech osiedlano ją w rezerwatach znajdujących się w okolicach Siedlec i Garwolina lub wywożono do obozów koncentracyjnych w celu eksterminacji.

Do akcji germanizacyjnej stosunkowo najlepiej nadawały się dzieci, w związku z czym, poczynając od r. 1943, rozpoczął się planowy rabunek dzieci polskich. W połowie tegoż roku wywieziono z Zamojszczyzny do Niemiec transport około 4,5 tys. dzieci, a 16 tys. zgromadzono w obozie w Ozarzycach (6). Trudno jest dzisiaj odtworzyć wojenne losy tych małoletnich więźniów. Ich znaczna część umarła z głodu i zimna, część natomiast została zgermanizowana i nie zna do dzisiaj własnego pochodzenia. Po wojnie rząd polski powołał wprawdzie specjalną komisję, która zajmowała się odzyskiwaniem uprowadzonych dzieci, niemniej udało się odnaleźć i przywrócić do normalnego życia zaledwie pewną ich część (1).

Odzyskane dzieci adaptowały się jednak w społeczeństwie dość trudno. U większości z nich wojenne przeżycia wywarły trwałe piętno nie tylko na psychice, ale także stały się prawdopodobną przyczyną wielu utrwalonych do dzisiaj chorób. Poszukiwaniu zdrowotnych śladów wojennej przeszłości służyły badania przeprowadzone przez Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed" we Wrocławiu, zainicjowane przez zespół ds. patologii wojennej GKBZH — IPN w Polsce.

Do DCDM zaproszonych zostało 240 tzw. dzieci Zamojszczyzny, wśród których było 106 kobiet i 134 mężczyzn o średniej wieku 50 ± 4 lata. Badane osoby miały zatem w czasie represjonowania średnio po około 6 lat, przy czym dolna granica wieku sięgała dwóch, a górna — dziesięciu lat życia.

Dla celów porównawczych zestawiono badaną grupę z najstarszymi rocznikami populacji mieszkańców województwa wrocławskiego (5793 kobiety i 4759 mężczyzn), dzięki czemu uzyskano zbliżoną średnią wieku grupy odniesienia (8).

Pierwsze różnice ujawniły się przy analizie wykształcenia badanych. Wykształcenie „dzieci Zamojszczyzny" odbiegało bowiem na niekorzyść od poziomu grupy kontrolnej (tab. I). Przeważało w nim zdecydowanie wykształcenie podstawowe i niepełne podstawowe (65% kobiet i 51% mężczyzn), czego przyczyn szukać należy bez wątpienia w wojennej przeszłości. Rozbicie rodzin utrudniało bowiem życiowy start i zmuszało nieletnią jeszcze młodzież do możliwie prędkiego podejmowania pracy zarobkowej.

Tabela I
Poziom wykształcenia

Wykształcenie	Kobiety		Mężczyźni	
	G. bad.	G. kontr.	G. bad.	G. kontr.
Podstawowe	65,1	33,0	50,8	27,2
Średnie	22,6	49,8	36,5	46,2
Wyższe	12,3	17,2	12,7	26,6

Trudności adaptacyjne w społeczeństwie i niezadowalający stan zdrowia sprawiły zapewne, iż w okresie badań 51% kobiet i 40% badanych mężczyzn nigdzie nie pracowało (w populacji odsetek ten dla kobiet wynosił 19%, a dla mężczyzn 18%, mimo że do osiągnięcia wieku emerytalnego pozostawał przecież jeszcze szeroki margines czasu. W subiektywnej ocenie własnego stanu zdrowia aż 70% i 58% mężczyzn uważało je jednak za złe, a zaledwie 6–7% za dobre. Proporcje te zdecydowanie odbiegały od proporcji odnotowanych w populacji (tab. II).

Tabela II
Subiektywna ocena stanu zdrowia

Ocena stanu zdrowia	Kobiety		Mężczyźni	
	G. bad.	G. kontr.	G. bad.	G. kontr.
Dobre	5,7	27,1	6,7	41,3
Złe	69,8	32,1	58,2	22,4

Nie można wykluczyć, iż przeświadczenie o istnieniu stanów chorobowych stanowiło w tym przypadku istotny hamulec dla rozpowszechniania się nałogu palenia papierosów, gdyż odsetek palących wśród badanych kobiet wynosił tylko 18%, a wśród mężczyzn 72%, podczas gdy w populacji wielkości te kształtowały się na poziomie 46% i ponad 80%. Proporcje te pozwalają w znacznym stopniu wyeli-

minować z czynników ryzyka grupy badanej wpływ nikotyny, a tym samym odnotowane w niej choroby odnosić w sposób prosty do wojennej przeszłości.

Wyraźne różnice zaobserwowano także podczas badań antropometrycznych, szczególnie zaś wśród kobiet (tab. III). Kobiety z Zamojszczyzny były średnio o ok. 1,5 cm niższe, natomiast przeszło kilogram cięższe. Prowadziło to w konsekwencji do znacznie częstszej nadwagi, która wystąpiła aż u 78%. Nie można tutaj wykluczyć psychosomatycznego charakteru tej nadwagi, która wiązać się mogła z zaburzeniami gruczołów wewnętrznego wydzielania.

Tabela III
Pomiary antropometryczne

	Kobiety		Mężczyźni	
	G. bad.	G. kontr.	G. bad.	G. kontr.
Wzrost (w cm)	156,6	158,1	169,4	170,4
Waga (w kg)	70,3	69,0	76,6	77,3
Niedowaga (w %)	4,7	6,5	13,5	12,0
Nadwaga (w %)	75,6	66,7	52,6	55,7

Wśród mężczyzn różnice w tym zakresie były mniej widoczne, bo chociaż charakteryzował ich także o 1 cm niższy wzrost, to cechowali się oni jednocześnie mniejszym ciężarem ciała.

Wydaje się, iż zaobserwowane tutaj prawidłowości zależą od egzogennych czynników osobniczego rozwoju badanych. Dowiedzione jest bowiem, iż niedożywienie w dzieciństwie, a szczególnie niedobory białka, składników mineralnych i witamin, wpływają negatywnie na rozwój tkanki kostnej. Może zatem nastąpić obniżenie wysokości ciała, która nie podlega kompensacyjnemu doganianiu własnej krzywej rozwojowej (9).

Badaną grupę „dzieci Zamojszczyzny" charakteryzowała znacznie większa częstość występowania chorób niż grupę odniesienia. Złożyło się na to kilka podstawowych przyczyn. Wydaje się, że wiele zaobserwowanych chorób ma charakter psychosomatyczny i u ich podłoża legła nieprawidłowa transformacja doznanego w dzieciństwie lęku (np. choroby układu pokarmowego, układu krążenia, układu wydzielania wewnętrznego). W patogenezie tych chorób występuje tzw. mechanizm błędnego koła, który polega na wzajemnej indukcji zaburzeń emocjonalnych, zaburzeń układu endokrynno-wegetatywnego oraz zmian w czynnościach narządów i tkanek (3).

Część chorób (np. układu kostno-stawowego oraz choroby wzroku i słuchu) można wiązać z przyśpieszonym procesem starzenia się organizmu, którego źródło tkwić może w warunkach bytowych, jakim badani podlegali w swoim dzieciństwie (2).

Wyróżnić wreszcie należy choroby związane z osłabieniem odporności osobniczej (np. choroby laryngologiczne), wynikające również z działania czynników egzogennych.

Częstość występowania chorób wśród „dzieci Zamojszczyzny" przedstawia tabela IV.

Tabela IV
Częstość występowania chorób

Rodzaj choroby	Kobiety		Mężczyźni	
	G. bad.	G. kontr.	G. bad.	G. kontr.
Ch. układu nerwowego	57,4	9,0	38,3	6,1
Ch. układu krążenia	67,3	26,8	70,3	36,9
Ch. układu kostno-stawowego	62,4	16,0	55,5	20,0
Ch. układu pokarmowego	36,6	18,1	43,0	17,6
Ch. układu moczowego	22,8	3,0	7,8	7,1
Ch. układu oddechowego	12,9	6,8	28,1	10,4
Ch. laryngologiczne	66,3	16,4	71,9	33,3
Ch. okulistyczne	90,1	75,6	86,7	74,2
Zaburzenia gosp. węglowodan.	6,9	2,6	12,5	6,9

Wśród schorzeń neurologicznych do najczęstszych należały u kobiet bóle głowy (23,8%), nerwice hipersteniczne (11,9%) i hiposteniczne (8,9%) oraz nadpobudliwość (9,9%), których częstość występowania była od 5 do 45 razy większa niż w populacji kontrolnej. W grupie mężczyzn przeważały nerwice hipersteniczne (14,1%) i hiposteniczne (7,8%) oraz bóle głowy i nadpobudliwość (po 5,5%). Występowały one również od 5 do 25 razy częściej niż w grupie odniesienia.

Zaburzenia układu nerwowego należą do najbardziej typowych chorób charakteryzujących ludzi represjonowanych w dzieciństwie (10). Przejawiają się one z jednej strony obniżeniem nastroju, nieufnym stosunkiem do ludzi, obniżeniem zdolności koncentracji, z drugiej zaś wyraźną nadpobudliwością, drżeniem kończyn, natręctwami myślowymi (4).

Ta ustrojowa labilność jest bez wątpienia wynikiem przeżyć wyniesionych z dzieciństwa: rozbitej rodziny, lęku, wyczerpania i niedożywienia.

Niektóre zmiany typu nerwicowego można również wiązać z podwyższonym ciśnieniem tętniczym, które w badanej grupie występowało częściej niż w populacji. Zachodzić tutaj może swoisty ciąg przyczynowo-skutkowy, gdyż u podstaw nadciśnienia często leży przebyty w dzieciństwie stres, a samo nadciśnienie powodować może bezsenność, stany lękowe, depresje i objawy hipochondryczne.

Chorobę nadciśnieniową stwierdzono u około 25% badanych obu płci, a średnie wartości ciśnienia — zarówno skurczowego, jak i rozkurczowego w całej badanej grupie — przewyższały wyraźnie wartości odnotowane w populacji (o około 8 i 4 mmHg).

Wśród chorób układu krążenia należy również wymienić miażdżycę naczyń wieńcowych i aorty, a także chorobę niedokrwienną serca, na które cierpiał średnio co czwarty badany lub badana, podczas gdy w populacji występowały one z częstością od 4 do 10%.

Niezwykle rozpowszechnione były także choroby układu kostno-stawowego, związane prawdopodobnie z przyśpieszonym starzeniem się organizmu (cierpiało na nie 62% kobiet i 56% mężczyzn). Najczęściej występowały w tym przypadku zmiany zwyrodnieniowe oraz zespoły bólowe typu radykulopatii i

dyskopatii. Zaburzenia metaboliczne legły natomiast u źródeł dny, dwukrotnie częściej rozpoznawanej u badanych mężczyzn.

Cechy przedwczesnego starzenia się zaobserwowano również w postaci zaburzeń ostrości wzroku, które stwierdzono u 97% kobiet i 95% mężczyzn (w populacji odpowiednio 55% i 80%) oraz w zmianach naczyniowych na dnie oka.

„Dzieci Zamojszczyzny" charakteryzowały także poważne ubytki słuchu (u 73% kobiet i 84% mężczyzn), przy czym najczęściej był to niedosłuch obustronny, charakteryzujący ludzi wkraczających już w wiek emerytalny.

Charakter psychosomatyczny miały zapewne choroby układu pokarmowego i żółciowego, wśród których należy wymienić częste wrzody i nieżyty żołądka oraz cholecystopatię i kamicę żółciową. Chorobom układu żółciowego towarzyszył znacznie częściej występujący w grupie badanej podwyższony poziom bilirubiny (u 4,7% kobiet i 7,5% mężczyzn wobec 0,8% i 2,1% w populacji).

Blisko dwie trzecie badanych cierpiało również na choroby laryngologiczne, których patogeneza leży zapewne w osłabionej odporności osobniczej.

Przeszło siedmiokrotnie częściej niż w grupie odniesienia występowały także u kobiet choroby układu moczowego.

Szczegółowa analiza wyników badań przeprowadzonych w DCDM „Dolmed" zdaje się zupełnie niedwuznacznie wskazywać na fakt, iż stan zdrowia „dzieci Zamojszczyzny" odbiega zdecydowanie na niekorzyść od stanu zdrowia populacji kontrolnej. Różnice te uwidaczniają się nie tylko w sferze psychicznej, ale także w somatycznej, a nawet socjalnej. Stan zdrowotny tej grupy jest mocno zbliżony do stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych, badanych także wcześniej w Dolnośląskim Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed" (7, 10).

Badania przeprowadzone w ośrodku wrocławskim objęły wprawdzie jedynie niewielką, 240-osobową, grupę „dzieci Zamojszczyzny" (odnalezioną przy pomocy GKBZHwP oraz drogą prasowych anonsów), niemniej charakter stwierdzonych chorób, pozwala uważać ją za grupę reprezentatywną. Można zaryzykować stwierdzenie, iż analogiczny stan zdrowia cechuje zapewne zdecydowaną większość osób, które w dzieciństwie odebrane zostały przez hitlerowców własnym rodzicom.

PIŚMIENNICTWO

1. *Hrabar* R.: Hitlerowski rabunek dzieci polskich. Uprowadzenie i germanizowanie dzieci polskich w latach 1939–1945. Katowice, 1960, Wydawn. Śląsk.

2. *Kempisty* Cz.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 102–107.

3. *Kępiński* A.: Psychopatologia nerwic. Warszawa 1972, PZWL.

4. *Kępiński* A.: „KZ syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 18–23.

5. *Madajczyk* C.: Generalna Gubernia [Generalne Gubernatorstwo] w planach hitlerowskich. Warszawa 1961, PWN.

6. *Sosnowski* K.: Ohne Mitleid. Poznań 1962, Wydawn. Zachodnie.

7. *Szwarc* H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1965, nr 1, s. 38–40.

8. *Turska-Karbowska* G., *Ruta* R., *Jankowski* J.: Stan zdrowia czynnej zawodowo populacji mieszkańców Wrocławia. Człowiek — Populacja — Środowisko 1987, nr 22, s. 5–83.

9. *Wolański* N.: Rozwój biologiczny człowieka. Warszawa 1983, PWN.

10. *Żukowski* W., *Turska-Karbowska* G., *Gizler* M., *Orleska* I.: Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle badań DCDM Dolmed. Człowiek — Populacja — Środowisko 1985, nr 3; Przegl. Lek. 1985, nr 1, s. 25–29.

*

Uwagi redakcji: Problematyka „dzieci Zamojszczyzny" jest, jak wiadomo, sektorem szerszej dziedziny martyrologii dzieci pod jarzmem hitlerowskim. Pojawiła się ona już w nielegalnych drukach okupacyjnych oraz od pierwszych lat powojennych. Najwięcej na ten temat ukazywało się artykułów, rozproszonych w różnych wydawnictwach. Przydałoby się opracowanie solidnej, retrospektywnej bibliografii w tym zakresie.

Tutaj — dla przykładu — warto wskazać na niektóre artykuły: M. *Jeruzalowa*: Gehenna dzieci z Zamojszczyzny. Tydzień 1947, nr 9, s. 6; C. *Klepacki*: Tragedia dzieci Zamojszczyzny: 1. Wyzwanie z piekła. 2. Mateczka. Tygodnik Zachodni 1960, nr 28, s. 1 i 7, nr 29, s. 7; D. *Słoń*: Dzieje dzieci zamojskich. Słowo Powszechne 1960, nr 108, 110, 114, s. 4; W. *Sulewski*: Dzieci z Zamojszczyzny w dystrykcie warszawskim w świetle nieznanych dokumentów niemieckich. Stolica 1959, nr 9, s. 15; tegoż autora: Dzieci Zamojszczyzny. Nieznane dokumenty niemieckie. Wiedza i Życie 1961, nr 7, s. 408; J. *Wnuk*: Dzieci Zamojszczyzny. Stolica 1962, nr 49, s. 14; tegoż autora: Tragedia dzieci Zamojszczyzny. Kamena 1962, nr 22, s. 4 i 8; M. *Fandri*: Jak „Społem" ratowało dzieci z Zamojszczyzny. Rozm. przeprowadziła H. *Jaworska*. Społem 1963, nr 2, s. 12–13; M. *Dańkowska*: Oskarżamy. Na przełaj 1968, nr 18, s. 5–7; D. *Rago*: Byłam w transporcie dzieci Zamojszczyzny. Kurier Lubelski 1968, nr 104; H. *Witalewska*: Dzieci Zamojszczyzny oskarżają. Głos Nauczycielski 1968, nr 19, s. 1, 10 i 11.

W Zeszytach Majdanka (t. 3, 1969) o dzieciach wyrzuconych z Zamojszczyzny pisali Z. *Tokarz* i J. *Wnuk*.

W zeszytach „Oświęcim" Przeglądu Lekarskiego poruszył ten temat w osobnym artykule J. *Starczewski*: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny (Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 191–194).

O sposobach upamiętnienia martyrologii tych dzieci pisał m.in. E. *Olbrych*: Dzieciom Zamojszczyzny. Płomienie 1981, nr 22, s. 10–11.

W sytuacji Zamojszczyzny orientuje obszerne dzieło pt. „Zamojszczyzna — *Sonderlaboratorium SS*. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej. T. 1–2. Red. i wstęp Cz. *Madajczyk*. Dokumenty zebrali i opracowali F. *Cieślak* i inni. Przeł. z jęz. niem. M. *Morkowicz* i inni. Warszawa 1977, LSW.

Na sesji Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, poświęconej martyrologii dzieci (kwiecień 1979 r.) poruszono również kwestię zbrodni na dzieciach z Zamojszczyzny. W książce pt. „Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach i młodzieży polskiej" (Warszawa 1969, GKBZHwP, Wydawn. Prawnicze) znajduje się m.in. relacja J. *Rodzika*: Przeżycia obozowe zamojskiego dziecka (s. 68–70). W pracy zbiorowej pt. Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej (Warszawa 1982, GKBZHwP) zamieszczono prace J. *Wnuka*, L. *Siemiona*: Dzieci Zamojszczyzny (s. 54–67) i B. *Wróblewskiego*: Losy dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej (s. 350–361).

Odesławszy zainteresowanych do wymienionego wyboru piśmiennictwa, należy podkreślić, że na jego tle uzyskane w Dolmedzie wyniki badań lekarskich grupy ówczesnych dzieci Zamojszczyzny, a obecnie dorosłych już osób badanych, są całkiem pionierskie i stanowią oryginalny postęp w zakresie wiedzy o medycznych następstwach prześladowań.

(J. *M.*)

JACEK PATER Łódź

Wartości u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych

Problematyka następstw poobozowych znalazła dotychczas bogate odzwierciedlenie w wielu publikacjach w kraju i za granicą. Ciągle jednak wydaje się niepełny obraz osobowości byłych więźniów, choć wielu autorów jest przekonanych, że obozowe przeżycia najczęściej warunkują względnie trwałe lub nieodwracalne i głębokie jej zmiany (*Frankl*, 1962; *Venzlaff*, 1958; *Eitinger*, 1961).

Wśród prac polskich na temat osobowości byłych więźniów wyróżnia się studium R. *Leśniaka* (1965). Badając zmiany ich osobowości, związane z wegetacją w obozie, autor ten określił trzy wyodrębnione przez siebie kierunki analizowanych zmian, które umownie nazwał: „przygnębienie", „nieufność" i „wybuchowość"; wysunął przy tym następujące przypuszczenie: „Wyłaniałoby się [...] pytanie, czy opisane trzy rodzaje zmian osobowości nie stanowią zasadniczych kierunków, po których toczy się dalszy bieg życia ludzkiego po przejściu sytuacji przekraczających skalę ludzkich możliwości" (*Leśniak*, 1965, s. 20).

W piśmiennictwie naukowym i wspomnieniowym wielokrotnie przewija się motyw życiowych wartości i ich świata. W wypowiedziach byłych więźniów uderza poczucie silnego związku z nimi; podkreślają oni, że właśnie ów związek ze światem humanitarnych wartości, ustalonym od stuleci i pielęgnowanym przez kolejne pokolenia wbrew tendencjom przeciwnym, pozwolił przetrwać koszmar obozowy. Skłoniło to autora niniejszego opracowania do podjęcia empirycznych dociekań nad aktualną hierarchią wartości w grupie byłych więźniów.

A. *Pawełczyńska* (1973) stwierdziła, że „[...] układem odniesienia dla każdej formy oporu [w obozie — dop. J. *P.*] był system wartości [...]", którego wspólną cechą było to, co zawsze scalało większość ideologicznych systemów europejskich, czyli humanizm chrześcijański. Jak powiada *Tillich* (1981), „istnienie ludzkie zakłada relację tegoż istnienia wobec wartości". Istnienie ludzkie w obozie było koszmarem bez precedensu w dziejach ludzkości. Niebagatelne jest więc pytanie: jakie wartości zdecydowały o przetrwaniu obozu i które z nich funkcjonują do dzisiaj, aby skutecznie wyznaczać życie byłych więźniów i kierować nim? Ponadto zbadanie wartości za pomocą rzetelnych i trafnych metod psychometrycznych daje szansę skonstruowania adekwatnych technik terapeutycznych, związek wartości ze zdrowiem psychicznym podkreśla bowiem wielu autorów (*Goldstein*, 1959; *Bühler*, 1962; *Janov*, 1973).

PROBLEM BADAWCZY

Da się go przedstawić w formie pytania: czy pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych wpłynął istotnie na kształt aktualnej hierarchii wartości u byłych więźniów?

Aby — w sposób metodologicznie poprawny — problem ów rozwiązać, należy kolejno: 1. przyjąć odpowiednie założenie teoretyczne — w tym opracowaniu jest to teoria wartości Miltona *Rokeacha*; 2. określić poddawane badaniu zmienne — tutaj są to wartości życiowe, porządkujące się w hierarchie i systemy; 3. przedstawić właściwe hipotezy badawcze — zgodnie z problemem badawczym są one następujące: hipoteza I: hierarchia wartości u byłych więźniów różni się od hierarchii wartości u badanych z populacji ogólnej; hipoteza II: pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał istotny wpływ na kształtowanie się hierarchii wartości życiowych u byłych więźniów; 4. wybrać najwłaściwszą procedurę badawczą; 5. dobrać osoby do badań oraz dokładnie je scharakteryzować; 6. wybrać odpowiednie narzędzie psychometryczne do pomiaru zmiennych — tutaj jest to Kwestionariusz wartości M. *Rokeacha*; 7. przeprowadzić statystyczną weryfikację hipotez — tutaj, do badania zgodności dwu rozkładów empirycznych, zastosowano test *Smirnowa* (*Dmax*), w którym statystyką jest największa różnica między kumulatywnymi rozkładami częstości porównywanych grup (*Greń*, 1976).

Teoretyczną podstawą pracy jest teoria wartości M. *Rokeacha*. Wartość definiuje on jako „stałe przekonanie, iż określony sposób postępowania lub ostateczny cel życia jest indywidualnie i społecznie bardziej atrakcyjny niż inne sposoby postępowania i inne cele życiowe" (*Rokeach*, 1973, s. 5). Wartości dzieli się na dwie grupy:

1. Wartości instrumentalne — ich definicję da się zawrzeć w przekonaniu: „wierzę, że taki to a taki sposób zachowania (np. uczciwość, odwaga) jest personalnie i społecznie preferowany we wszystkich sytuacjach i w stosunku do wszystkich przedmiotów" (*Rokeach* 1968, s. 160). Wartości instrumentalne dzielą się na: a) moralne (*moral*) — zorientowane na stosunki interpersonalne; b) kompetencyjne (*competence*) — zorientowane głównie na własną osobę.

2. Wartości ostateczne, które podobnie da się zdefiniować, wypowiadając przekonanie: „wierzę, że taki to a taki finalny cel życia (np. zbawienie, pokój na świecie) personalnie lub społecznie wart jest

walki" (tamże, s. 160). Wartości ostateczne również dzielą się na dwie grupy, tzn. na wartości: a) skoncentrowane na jednostce (*self-centred*); b) skoncentrowane na społeczeństwie (*society-centred*).

PRZEBIEG BADAŃ I CHARAKTERYSTYKA BADANEJ POPULACJI

Badaniami, prowadzonymi od czerwca 1986 do stycznia 1987 roku na terenie Krakowa, objęto 60 mężczyzn.

Od razu trzeba zaznaczyć, że badanie małej, 60-osobowej grupy byłych więźniów jest tylko sondażem orientacyjnym, nie można bowiem założyć, że uzyskane wyniki dotyczą całej populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Co więcej, nawet — z teoretycznego punktu widzenia — zbadanie tysięcy byłych więźniów nie mogłoby być odnoszone do wszystkich więzionych w obozach, jedynie pośrednio bowiem możemy wnioskować o przeżyciach tych więźniów, co zginęli w obozach, a była ich większość przytłaczająca. U podłoża wszelkich badań leży wiedza o sytuacji w obozach, zawarta w tysiącach relacji i publikacji oraz w dokumentacji.

Grupę kryterialną tworzyło 30 byłych więźniów różnych obozów koncentracyjnych (Oświęcim, Dachau, Mauthausen, Sachsenhausen i in.). Wiek badanych zamknął się w przedziale od 61 do 76 lat. Grupa kontrolna składała się z mężczyzn z reprezentacyjnej próby populacji ogólnej, dobranych parami do osób z grupy kryterialnej zgodnie z wiekiem, płcią, wykształceniem, stanem cywilnym i miejscem zamieszkania.

Tabela I ilustruje wielkości zmiennych demograficznych dla grupy kryterialnej, przy czym są to również wielkości opisujące grupę kontrolną (poza punktem 5).

METODA

Zastosowano Kwestionariusz wartości Miltona *Rokeacha* (*The Rokeach Value Survey*).

Kwestionariusz obejmuje obie grupy wartości (ostateczne i instrumentalne) po osiemnaście w każdej grupie (pełna lista wartości u autora). Zadaniem badanego jest uporządkowanie (porangowanie) wartości według własnego uznania od 1 do 18, oddzielnie dla każdej grupy.

Kwestionariusz wartości jest techniką o wysokich walorach psychometrycznych (wysoka rzetelność i trafność narzędzia). Ponadto należy podkreślić, że eliminuje ona tzw. czynnik aprobaty społecznej (zob. *Cattel*, 1957).

WYNIKI

1. Hierarchie wartości w grupie byłych więźniów

Do opisu zmiennych zastosowano miary tendencji centralnej: średnią arytmetyczną ($\bar{x}$) i medianę (*Me*). Kolejność wartości w hierarchii ustalono w oparciu o wielkości średniej. Kolejność wartości w obu grupach ilustruje tabela II.

Tabela I

Charakterystyka badanych osób z populacji byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych

Charakterystyka badanych osób	Liczba osób	Średnia arytmetyczna	Mediana	%	Odchylenie standardowe	Współczynnik zmienności w %
1. Wiek (w tym osób badanych) w latach życia:	30	67,4	67	—	4,08	6,05
61	1	—	—	3,33	—	—
62	1	—	—	3,33	—	—
63	5	—	—	16,66	—	—
64	2	—	—	6,66	—	—
65	3	—	—	10,0	—	—
66	1	—	—	3,33	—	—
67	5	—	—	16,66	—	—
68	1	—	—	3,33	—	—
69	1	—	—	3,33	—	—
70	4	—	—	13,33	—	—
72	2	—	—	6,66	—	—
74	2	—	—	6,66	—	—
75	1	—	—	3,33	—	—
76	1	—	—	3,33	—	—
2. Stan cywilny; w tym:						
kawalerowie	3	—	—	10,0	—	—
żonaci	16	—	—	53,33	—	—
owdowiali	8	—	—	26,66	—	—
rozwiedzeni	3	—	—	10,0	—	—
3. Wykształcenie, w tym osoby posiadające wykształcenie:						
podstawowe	3	—	—	10,0	—	—
zawodowe	2	—	—	6,66	—	—
niepełne średnie	1	—	—	3,33	—	—
średnie	12	—	—	40,0	—	—
niepełne wyższe	1	—	—	3,33	—	—
wyższe	11	—	—	36,66	—	—
4. Miejsce zamieszkania:						
Kraków	27	—	—	90,0	—	—
Nowa Huta	3	—	—	10,0	—	—
5. Okres pobytu w obozach (w miesiącach):	30	37,33	36	—	17,7	—
6	1	—	—	3,33	—	—
9	2	—	—	6,66	—	—
11	1	—	—	3,33	—	—
12	2	—	—	6,66	—	—
20	1	—	—	3,33	—	—
24	1	—	—	3,33	—	—
29	1	—	—	3,33	—	—
30	1	—	—	3,33	—	—
31	1	—	—	3,33	—	—
32	1	—	—	3,33	—	—
34	1	—	—	3,33	—	—
36	3	—	—	10,0	—	—
45	1	—	—	3,33	—	—
48	4	—	—	13,33	—	—
52	3	—	—	10,0	—	—
59	2	—	—	6,66	—	—
60	3	—	—	10,0	—	—
62	1	—	—	3,33	—	—

Tabela II

Kolejność wartości ostatecznych i instrumentalnych w hierarchiach w grupie kryterialnej i kontrolnej

Wartości	Grupa kryterialna		Grupa kontrolna	
	średnia	pozycja	średnia	pozycja
a) ostateczne:				
Wygoda życia	13,2	16	10,4	12
Życie ekscytujące	13,6	17	12,7	17
Rozumne dokonania	8,7	8	9,7	10
Pokój na świecie	4,3	2	9,7	11
Piękno świata	10,1	11	12,0	16
Równość	7,9	6	8,3	6
Trwałość rodziny	8,9	9	8,9	8
Szczęście	9,7	10	7,3	2
Wolność	3,3	1	3,8	1
Harmonia wewnętrzna	7,8	5	8,3	5
Dojrzała miłość	11,7	13	10,6	13
Bezpieczeństwo narodowe	7,7	4	11,5	15
Przyjemność	12,2	14	10,9	14
Zbawienie	13,8	18	9,4	9
Samopoważanie	10,9	12	8,5	7
Uznanie społeczne	12,3	15	13,0	18
Prawdziwa przyjaźń	6,1	3	7,4	3
Mądrość	8,1	7	7,9	4
b) instrumentalne:				
Ambicja	7,3	3	9,2	9
Szerokość horyzontów intelektualnych	8,0	5	6,9	3
Zdolność	8,9	7	9,8	10
Pogodność	11,4	16	11,4	13
Czystość	10,2	12	12,6	15
Dzielność	9,6	9	14,3	16
Wyrozumiałość	8,7	6	6,2	2
Skłonność do niesienia pomocy	7,5	4	8,7	8
Uczciwość	3,9	1	5,0	1
Wyobraźnia	13,0	18	11,4	13
Niezależność	9,2	8	11,1	12
Intelektualizm	10,5	14	8,3	6
Logiczność	10,3	13	8,4	7
Miłość	11,5	17	8,7	8
Posłuszeństwo	11,2	15	11,6	14
Grzeczność	10,0	11	10,1	11
Odpowiedzialność	6,9	2	7,8	4
Samokontrola	9,9	10	8,0	5

W grupie byłych więźniów wśród wartości ostatecznych zdecydowanie pierwszą pozycję zajmuje „wolność" ($\bar{x}$ = 3,3). Wartość tę na pierwszym miejscu postawiło 46,66% badanych z tej grupy. *Rokeach* (1973) zaopatrzył „wolność" w określenie pomocnicze: wolny wybór, niezależność. Fakt ten sugeruje szerszą interpretację. Obozowa egzystencja zmuszała jednocześnie do ponoszenia ograniczonej odpowiedzialności za innych i do własnej izolacji, liczenia na siebie. Życie za drutami modyfikowało rozumienie niezależności i odpowiedzialności. Interesujące jest pytanie o sposób rozumienia „wolności" przez byłych więźniów — czy chodzi tu o „wolność od", czy „wolność do" (por. *Fromm*, 1970). Wydaje się, że odniesieniem dla byłych „obozowiczów" jest społeczeństwo, a nie oni sami. Jedynie „wolność do" realizuje się w pełnym związku z otoczeniem. Hipoteza ta znajduje potwierdzenie w niskiej pozycji takich wartości, jak: „uznanie społeczne" ($\bar{x}$ = 12,3) czy „samopoważanie" ($\bar{x}$ = 10,9).

Słuszność takich przypuszczeń potwierdza również układ kolejnych w hierarchii wartości: „pokoju na świecie" ($\bar{x}$ = 4,2; na trzech pierwszych miejscach wartość tę postawiło 59,99% badanych z populacji kryterialnej) oraz „bezpieczeństwa narodowego" ($\bar{x}$ = 7,7; na trzech pierwszych pozycjach wartość tę umieściło 33,32% badanych). Autor techniki, M. *Rokeach* obie wartości zalicza do tzw. społecznych. Niewątpliwie ich wysokie pozycje wiążą się z okrucieństwami wojny i pamięcią o nich. Mówiąc jednak o aktualnych przyczynach takiego układu wartości, można wysunąć przypuszczenie, że przyczyną taką jest depresyjne nastawienie byłych więźniów. Depresja, jak wiadomo, należy do istotnych cech obrazu klinicznego *KZ-syndromu*. Niemniej jednak interpretacja w kategoriach psychopatologii może znacznie skomplikować analizę.

Kompozycja wymienionych dotąd wartości uzasadnia wysokie miejsce „prawdziwej przyjaźni" ($\bar{x}$ = 6,1; na pierwszych trzech miejscach postawiło ją 79,96% badanych z grupy kryterialnej). Wiadomo, że jest to wartość, którą można osiągnąć tylko w wypadku pozytywnych interakcji z innymi ludźmi. Prawdziwa przyjaźń jest zatem skutkiem i przyczyną troski o drugą osobę — wiąże się z poczuciem odpowiedzialności i lojalności wobec niej (por. *Fromm*, 1971). Przypomnijmy — u byłych więźniów szczególną rolę odgrywają przyjaźnie obozowe. Warto dodać, że w hierarchii wartości instrumentalnych „odpowiedzialność" znalazła się również wysoko, na drugiej pozycji. Rozpatrując wartość „prawdziwa przyjaźń" w kategoriach „daję — biorę", można sądzić, że byli więźniowie, czując się wolnymi i szanując wolność innych, wyraźnie przedkładają postawę „daję". Stąd też potrzeby eksploatowania innych, dążenia do mocy i znaczenia są u nich prawdopodobnie mniej nasilone (por. *May*, 1973).

Ostatnie trzy miejsca w hierarchii wartości ostatecznych zajmują: „uznanie społeczne" ($\bar{x}$ = 12,3), „wygoda życia" (13,2), „życie ekscytujące" (13,6) oraz „zbawienie" (13,8).

Pierwsze trzy wymienione wartości grupują się w system wartości o charakterze interpersonalnym, co potwierdza zgodność preferencji wyborów. Życie w obozie dało podstawy do zrozumienia, jak ulotne i kruche, jak fałszywe i niepewne są zewnętrzne atrybuty tzw. wygodnego życia. Niejednokrotnie człowiek cieszący się na wolności uznaniem społeczeństwa ściągał w obozie maskę, stając się jednym z trybów obozowej maszyny terroru. Nie może też dziwić niska pozycja „życia ekscytującego" (na ostatnich trzech miejscach wartość tę postawiło 50% badanych byłych więźniów, a na trzech pierwszych — zaledwie jedna osoba). Trzeba pamiętać, że badani to osoby starsze, nie wymagające od siebie nadmiernej aktywności ani życia pełnego emocji i pasjonujących okoliczności. Badania M. *Rokeacha* (1973) dowodzą, że życiowy hedonizm zwykle spada wraz z wiekiem.

Największe trudności interpretacyjne sprawia niska pozycja „zbawienia" (na trzech ostatnich miejscach wartość tę postawiło prawie 50% badanych). Niewątpliwie należałoby zbadać postawy religijne

byłych obozowiczów. Bez tego każda analiza może okazać się fałszywa.

Obraz hierarchii wartości instrumentalnych w grupie kryterialnej nie ujawnił tak wyraźnej i klarownej logiki wyborów. Analiza procentowych rozkładów preferencji wyborów wykazała nieznaczne różnice między kolejnymi wartościami.

Pierwszą pozycję w tej hierarchii zajmuje „uczciwość" ($\bar{x}$ = 3,9). Na pierwszych trzech pozycjach wartość tę umieściło 66,66% badanych byłych więźniów, na trzech ostatnich natomiast ani jedna osoba. I tutaj związek wysokiej pozycji tej wartości z obozową przeszłością jest bardzo prawdopodobny. Trzeba bowiem pamiętać, że uczciwość, podobnie jak odpowiedzialność, która zajmuje drugą pozycję w hierarchii, weryfikuje się właśnie w sytuacjach silnego napięcia, zagrożenia własnych i cudzych interesów, w wypadkach wymagających zdecydowania się na coś, wyboru bez zwracania uwagi na konsekwencje. Obie wartości zaś wiążą się ściśle z poczuciem lojalności. Szczerość to również ufanie sobie, co jest podstawowym warunkiem ufania innym ludziom. Ponadto takie cechy, jak uczciwość, niezawodność, szczerość, solidność, są warunkiem sine qua non poczucia własnej wartości.

Tym dwóm wartościom towarzyszy, zajmująca w hierarchii pozycję czwartą, „skłonność do niesienia pomocy" ($\bar{x}$ = 7,5; na pierwszych trzech pozycjach wartość tę umieściło 26,66% badanych byłych więźniów). Skłonność do niesienia pomocy, praca na korzyść innych itd. to sposoby zachowania skłaniające tym bardziej do przypuszczeń, że byli więźniowie rzeczywiście akceptują wartości ułatwiające współżycie z innymi ludźmi.

Wymienione trzy wartości instrumentalne komponują się w układ wartości moralnych, a więc skoncentrowanych na społeczeństwie. Stąd też logika preferencji zostaje i w tej grupie wartości zachowana.

Kompozycję ową zaburza jedynie wysoka pozycja „ambicji" ($\bar{x}$ = 7,3; na pierwszych trzech miejscach postawiło ją 16,66% badanych byłych więźniów, a więc przewaga tej wartości w rozkładach procentowych wyborów jest nieznaczna); wartość ta należy do tzw. kompetencyjnych. Musi ona wyzwalać ciągłe zestawienia na linii „ja — inni". W obozowej rzeczywistości takie porównania były faktem. Jedni więźniowie szli na współpracę z władzami obozowymi, inni muzułmanieli i umierali, jeszcze inni nie poddawali się i walczyli, woląc „umrzeć na stojąco, niż żyć na klęczkach". W tej grupie ludzi o różnych postawach znajdował się jakiś przeciętny więzień. Stawiał swoją osobę wobec innych i być może tak rozumiana ambicja kazała mu dorównać tej czy innej osobie w jej sposobie przetrwania.

Mogą natomiast nieco zaskoczyć ostatnie trzy pozycje w hierarchii wartości instrumentalnych. Trzecie od końca miejsce zajmuje „pogodność" ($\bar{x}$ = 11,4; na trzech ostatnich pozycjach umieściło ją 26,66% badanych z grupy kryterialnej), którą M. *Rokeach* (1973) uzupełnił określeniami pomocniczymi: niefrasobliwość, pogodność, radosność. Zbyt przerażająca była przeszłość, zbyt silne doświadczenia masowej śmierci współwięźniów i deptania ludzkiej godności, nazbyt przytłaczające pozostają sny i wspomnienia, aby oczekiwać wysokiej pozycji tej wartości.

Przedostatnie miejsce w hierarchii zajmuje wartość „miłości" ($\bar{x}$ = 11,5; na trzech ostatnich pozycjach postawiło ją 23,32% ogółu badanych byłych więźniów). Należy ona do wartości moralnych. Widać zatem, że w wypadku wartości instrumentalnych logika wyborów jest mniej jasna. Również w odniesieniu do tej wartości należy odwołać się do określeń pomocniczych: czułość, delikatność, wrażliwość. Opisy życia obozowego dają przerażający obraz ludzkiej egzystencji. Jak bowiem moglibyśmy określić człowieka, który w szopie pełnej zmasakrowanych ciał znajduje miejsce do odpoczynku i rozmyślań (*Frankl*, 1962)? Że jest wrażliwy i czuły? Innymi słowy pojawia się znany problem moralności byłych więźniów, wymykający się, jak dotąd, wszelkim ocenom. Tym bardziej więc autorowi niniejszego opracowania, który zna obóz jedynie z kart książek i z opowieści, trudno zająć jakieś zdecydowane stanowisko.

Niełatwo natomiast znaleźć przekonywające związki niskiej pozycji wartości „wyobraźnia" ($\bar{x}$ = 13; na trzech ostatnich pozycjach umieściło ją 36,66% badanych byłych więźniów, a na trzech pierwszych — zaledwie jedna osoba) z faktem uwięzienia w obozie. Być może nieco mylące dla badanych było określenie pomocnicze dla tej wartości, tzn. twórczość — liczne komentarze byłych obozowiczów wskazywały, że „wyobraźnię" kojarzą często z twórczością plastyczną, literacką czy muzyczną.

*

Konkludując, trzeba powiedzieć, że hierarchia wartości ostatecznych w grupie kryterialnej odznacza się klarowną logiką preferencji wyborów — byli więźniowie zdecydowanie wyżej cenią wartości związane ze społeczeństwem, wyraźnie niżej zaś wartości zorientowane na własną osobę. W obrębie wartości instrumentalnych główne miejsca zajęły tzw. wartości moralne, również skierowane na otoczenie społeczne. Niemniej jednak układ końcowych w hierarchii wartości nie ujawnia zdecydowanych preferencji wyborów.

Dla ogólnego porównania warto dodać, że w grupie kontrolnej, w hierarchii wartości ostatecznych, pierwsze trzy miejsca zajęły: „wolność" ($\bar{x}$ = 3,8), „szczęście" ($\bar{x}$ = 7,3), „prawdziwa przyjaźń" ($\bar{x}$ = 7,4); trzy ostatnie miejsca to: „piękno świata" ($\bar{x}$ = 12), „życie ekscytujące" ($\bar{x}$ = 12,7) oraz „uznanie społeczne" ($\bar{x}$ = 13). Wśród wartości instrumentalnych czołowe miejsca zajęły: „uczciwość" ($\bar{x}$ = 5), „wyrozumiałość" ($\bar{x}$ = 6,2), „szerokość horyzontów intelektualnych" ($\bar{x}$ = 6,9). Hierarchie tych wartości zamykają: „posłuszeństwo" ($\bar{x}$ = 11,6), „czystość" ($\bar{x}$ = 12,6) oraz „dzielność, odwaga" ($\bar{x}$ = 14,3).

Warto zauważyć, że w populacji kontrolnej na niższych pozycjach umieszczane były wartości związane z gratyfikacją bezpośrednią.

2. Porównanie wartości w grupie kryterialnej z wartościami w grupie kontrolnej

Jak wspomniano wcześniej, do porównania wartości i ich pozycji w obu grupach wykorzystano test *Smirnowa* (*Dmax*), bowiem w przypadku Kwestionariusza wartości M. *Rokeacha* mamy do czynienia ze skalą porządkową.

Celem niniejszego podrozdziału jest więc weryfikacja hipotezy badawczej o brzmieniu: „Hierarchia wartości u byłych więźniów obozów koncentracyjnych różni się od hierarchii wartości u osób z populacji ogólnej". Weryfikacja tak postawionej hipotezy wymaga jej operacjonalizacji: „Hierarchia wartości, mierzona Kwestionariuszem wartości M. *Rokeacha*, u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych różni się od hierarchii wartości mierzonej tym samym testem w populacji ogólnej".

Następnie założono hipotezę zerową o braku różnic w hierarchiach wartości obu grup, którą, zgodnie z założeniami testu, można zapisać:

$$H_0 : F_1(x) = F_2(x);$$

przy hipotezie alternatywnej:

$$H_1 : F_1(x) \neq F_2(x);$$

Hipotezę zerową (H_0) odrzucano w sytuacji, gdy:

$$D > D(\alpha; N_1, N_2);$$

Na przyjętym poziomie ufności, $p = 0{,}05$, statystycznie istotne różnice uzyskano w odniesieniu do trzech wartości ostatecznych: „pokój na świecie" (*Dmax* = .567) , „bezpieczeństwo narodowe" (.433), „zbawienie" (.467).

Byli więźniowie, wyżej niż osoby z populacji ogólnej, cenią „pokój na świecie". Jest to wartość autonomiczna, a więc nie wymagająca dodatkowych uzasadnień moralnych. Jak zaznacza E. *Kant* (1924, s. 9), właśnie stan pokoju jest chyba jedynym stanem odpowiadającym ludzkiej wolności. Człowiek staje się narzędziem lub maszyną, kiedy ktokolwiek każe mu zabijać lub być zabijanym (tamże, s. 13–14). Przeciwko takiemu traktowaniu ludzkiej podmiotowości, sprowadzającemu ją do rzędu rzeczy, protestują, jak się zdaje, byli więźniowie. Potwierdza to, najwyżej w hierarchii stojąca, wartość „wolności", a wolność to przecież urealniona godność ludzka.

Związek wysokiej pozycji „pokoju na świecie" z obozową przeszłością wydaje się tutaj prawie pewny. Byli więźniowie odczuli wojnę w sposób okrutny. Inaczej jest walczyć z wrogiem z karabinem w ręku — podkreślają to często byli „obozowicze". Za drutami jedyną bronią mógł być sam człowiek z całym bogactwem swej osobowości, pełnej pięknych, ale i odrażających cech, w połączeniu z solidarnością małych grup konspiracyjnych. Przeciwko bezimiennej i zohydzonej śmierci, przeciwko terrorowi bez precedensu, przeciwko katorżniczemu trudowi stawiali swój system wartości.

Już sam fakt uwięzienia, bez względu na okoliczności, implikuje następujące rozwiązanie: zerwanie relacji między jednostką a jej środowiskiem powoduje zaburzenie równowagi między osobowością a jej światem, co pozbawia ją możliwości samorealizacji i zmniejsza odporność na zewnętrzne konflikty, jak powiada T. *Martin-Pietrowicz* w krytycznej analizie koncepcji *Goldsteina* (wg: B. *Waligóra*, 1974, s. 13). Dla byłych więźniów wojna toczyła się w obozie. Tutaj właśnie unaoczniał się, ze szczególną siłą, konflikt między — jak mówi I. G. *Fichte* (1956, s. 150) — stawianym przez rozum celem, jakim jest „nakierowanie swojej wolności ku dobremu", a faktem, że „najokrutniejszym wrogiem człowieka jest człowiek" (tamże, s. 138–139). Stąd też należy przypuszczać, że właśnie pobyt w obozie miał wpływ na zaistnienie statystycznie istotnej różnicy między obiema badanymi grupami w przypadku wartości „pokój na świecie".

Drugą w kolejności wartością, którą byli więźniowie cenią wyżej niż osoby z populacji ogólnej, jest „bezpieczeństwo narodowe". Wysoką ocenę tej wartości uzupełnia niejako wysoka ocena poprzednio omówionej. Obie wartości M. *Rokeach* zalicza do zorientowanych na społeczeństwo. Trudno się dziwić, że byli obozowicze cenią prospołeczne postawy. Umiejętność bycia z innymi, dzielenia trudności codziennej egzystencji, „trzymania się razem" była warunkiem sine qua non przetrwania obozowego piekła. Według terminologii *Rokeacha* (1978), „pokój na świecie" i „bezpieczeństwo narodowe" tworzą pewnego rodzaju zwarty system wartości. Trudno natomiast zgodzić się z interpretacją takiego układu w języku psychopatologii i mówić o nerwicy noogennej czy frustracji egzystencjalnej (por. *Frankl*, 1956).

Zdecydowanie niżej, z kolei, byli więźniowie cenią wartość „zbawienie". Z problemem interpretacji tak niskiej pozycji tej wartości zetknęliśmy się już wcześniej. C. G. *Jung* (1948) podkreśla, że potrzeba religijna jest siłą napędową właściwą tylko człowiekowi i nie wywodzącą się z żadnego innego popędu. Wielu autorów sądzi podobnie — wartości związane z religią odgrywają istotną rolę w życiu człowieka, będąc niejednokrotnie skuteczną formą psychoterapii. Niewykluczone, że codzienne stykanie się z bezprzykładną niesprawiedliwością, terrorem, deptaniem norm i wartości spowodowało zachwianie wiary religijnej lub (co w środowisku byłych więźniów nie jest rzadkością) ucieczkę do pewnych form quasi-religijnych. Trzeba również pamiętać, że w obozie koncentracyjnym tylko niewielu potrafiło zdobyć się na postawę biblijnego Hioba. Chrześcijańska pokora najczęściej równała się tam śmierci. Za drutami osoby, które dobrowolnie szły na śmierć, traktowano jak bohaterów lub po prostu tchórzy. Niewykluczone w końcu, że w badanej próbce znalazła się większość osób o światopoglądzie ateistycznym. Tak czy inaczej bez zbadania postaw religijnych trudno zaakceptować którąś z wersji. Faktem jest jednak, że byli więźniowie reprezentują sobą postawy pacyfistyczne, a właśnie wierzenia religijne są bardzo często trwałą podstawą takich postaw (*Gandhi*, 1958).

Z zaistniałych, statystycznie istotnych różnic w hierarchiach wartości ostatecznych można wnosić, że byli obozowicze są wyraźnie zorientowani na społeczeństwo, na jego dobro, przy jednoczesnym niedocenianiu wartości związanych z własną osobą. Wyrażają oni postawy allocentryczne i prospołeczne. Trzeba sądzić, że swą walką o przetrwanie przeciwstawiali się zdecydowanie nie tylko systemowi obozowego terroru, ale i ideologii, która dała mu teoretyczne podwaliny. Kompozycja dwóch wartości dominujących i szczególnie cenionych przez byłych obozowiczów („pokój na świecie" i „bezpieczeństwo narodowe"), albo inaczej system wartości, jak by to określił M. *Rokeach*, ujawnia prawie pewne związki hierarchii wartości w populacji kryterialnej z faktem pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

W wypadku hierarchii wartości instrumentalnych, na założonym poziomie istotności $p = 0{,}05$, statystycznie istotne różnice uzyskano w odniesieniu do dwóch wartości: „dzielność, odwaga" (*Dmax* = .533) i „miłość" (.366).

Byli więźniowie — wyżej niż osoby z grupy kontrolnej — cenią wartość „dzielność, odwaga". Warto się zastanowić, czy oddaje ona ich dążenia do akcentowania siebie, do normalnego wyrażania własnego „ja", czy też może postawę obronną. Uznając związek wysokich pozycji wartości związanych z orientacją społeczną z faktem uwięzienia w obozie koncentracyjnym, trzeba i w przypadku „dzielności" zgodzić się na wysokie prawdopodobieństwo istnienia takiego związku. W tym kontekście pewniejsze wyda się ostrożne opowiedzenie się za pierwszą ewentualnością. Potwierdza to także niska pozycja wartości „niezależność" (ósme miejsce w hierarchii; $\bar{x} = 9{,}2$). Niezależność to inaczej samowystarczalność, to liczenie na siebie — byli więźniowie takiej postawy chyba nie akceptują. Z układu obu wartości („dzielność" i „niezależność") można wnosić, że potrafią oni nawiązywać pozytywne interakcje z otoczeniem i czują bezinteresowne związki z innymi ludźmi. Prawdopodobnie wierzą, że odwaga i umiejętność trwania przy swoich przekonaniach pełnią ważną rolę w kontaktach społecznych. W czasach lagrowej egzystencji istnienie międzyludzkich więzi, przyjaźni, a zatem istnienie pewnego rodzaju wspólnoty niedoli wymagało niemałej odwagi i determinacji. K. *Godorowski* (1985, s. 90 i nast.) taki sposób przystosowania nazywa „typem prospołecznym — obrony czynnej", wymagającym m.in. „dojrzałej osobowości prospołecznej". Tylko ten typ przystosowania dawał szansę przetrwania bez rezygnacji z ideałów humanistycznych.

W grupie kryterialnej natomiast niżej, w porównaniu z populacją ogólną, ceniona jest wartość „miłości". Została ona omówiona wcześniej. Zasugerowano wówczas zwrócenie uwagi na określenia pomocnicze: czułość, wrażliwość, delikatność. Implikują one konkretny tok interpretacji takiego układu wartości w hierarchii. Można podejrzewać, że w warunkach ekstremalnych obciążeń określenia owe uległy swoistej transformacji — zmieniał się ich zasięg znaczeniowy. Potoczne stwierdzenia w rodzaju „nie roztkliwiaj się nad sobą", „bądź twardy" itd. trzeba, u byłych więźniów, rozumieć jako wyznaczany obozową przeszłością wewnętrzny nakaz, który przetrwał do dzisiaj i funkcjonuje np. w postaci stereotypów zachowań.

Ogółem wykryto pięć statystycznie istotnych różnic w hierarchii wartości, jakie wystąpiły między grupą kryterialną a populacją ogólną. Stanowi to 13,8% ogółu zmiennych (wartości ostatecznych i instrumentalnych).

WNIOSKI

Wyniki badań hierarchii wartości w populacji byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, a zwłaszcza weryfikacja empiryczna założonych hipotez badawczych, pozwala na następujące wnioski:

1. W zakresie niektórych wartości ich hierarchie u byłych więźniów różnią się istotnie od hierarchii wartości u osób z populacji ogólnej.

2. Do wartości różnicujących obie grupy należą: wśród wartości ostatecznych: „pokój na świecie", „bezpieczeństwo narodowe" i „zbawienie", a wśród wartości instrumentalnych: „dzielność, odwaga" i „miłość".

3. Byli więźniowie obozów koncentracyjnych cenią wyżej niż osoby z populacji kontrolnej następujące wartości: „pokój na świecie", „bezpieczeństwo narodowe" oraz „dzielność, odwagę", zdecydowanie niżej zaś: „zbawienie" i „miłość".

4. Analiza preferencji wyborów oraz stytystycznie istotnych różnic w populacji kryterialnej ujawnia orientację byłych więźniów na wartości interpersonalne, przy jednoczesnym niedocenianiu wartości intrapersonalnych. Logika wyborów wskazuje na dominację postaw prospołecznych i allocentrycznych.

5. Pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych miał wpływ na kształtowanie się hierarchii wartości — dominują wartości sprzeciwiające się wszelkiej apologetyce wojny, totalnej nietolerancji, rzeziom i rozbojom, społecznej anarchii, przemocy i terrorowi łamiącemu prawa harmonii współżycia międzyludzkiego. Jednakże udowodnienie istnienia bezpośredniego związku przyczynowego między pobytem w hitlerowskich obozach a światem życiowych wartości wymaga dalszych badań empirycznych, tym bardziej, że niniejsza praca ma charakter eksploracyjny.

PIŚMIENNICTWO

Bühler Ch.: Values in psychotherapy. Glencoe 1962.

Catell R. B.: Personality and motivation. Structure and measurement. New York 1957, World Book Co.

Eitinger L.: Pathology of the concentration camps syndrom. Arch. of General Psychiatry, 1961, nr 4, s. 371–379.

Fichte I. G.: Powołanie człowieka. Warszawa 1956, PWN.

Frankl V. E.: Psycholog w obozie koncentracyjnym. Warszawa 1962, Pax.

Frankl V. E.: Theorie und Therapie der Neurosen. Wien 1959, Urban und Schwarzenberg.

Fromm E.: Ucieczka od wolności. Warszawa 1970, Czytelnik.

Fromm E.: O sztuce miłości. Warszawa 1971, PIW.

Gandhi M. K.: Autobiografia. Warszawa 1958, KiW.

Godorowski K.: Psychologia i psychopatologia hitlerowskich

obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążeń. Warszawa 1985, Akademia Teologii Katolickiej.

Goldstein K.: Health as value. W: A. H. *Maslow* (red.). New knowledge in human values. New York 1959.

Gren J.: Statystyka matematyczna. Modele i zadania. Warszawa 1976, PWN.

Janov A.: The primal scream. London 1973, Sphere Books Ltd.

Jung C. G.: Über psychische Energetik und des Wesen der Träume. Zürich 1948, Rascher.

Kant E.: Wieczny pokój. Warszawa 1924.

Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 13–20.

May R.: Psychologia i dylemat ludzki. Warszawa 1973, IW Pax.

Pawełczyńska A.: Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia. Warszawa 1973, PWN.

Rokeach M.: Beliefs, attitudes and values. San Francisco 1968, Jossey-Bass Inc.

Rokeach M.: The nature of human values. New York, London 1973, The Free Press. A Division of Macmillan Publishing Co., Inc.

Tillich P.: Rodzaje lęku. W: K. *Jankowski* (red.): Psychologia w działaniu. Warszawa 1981, Czytelnik.

Venzlaff U.: Die psychoreaktiven Störungen nach entschädigungspflichtigen Ereignissen. Berlin 1958, Springer Verlag.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI

Kraków

Postawy ideowe więźniów w Oświęcimiu

TŁO ZAGADNIENIA

Hitlerowcy zaprzeczyli w stworzonych przez siebie obozach koncentracyjnych normom etyczno-moralnym i prawnym obowiązującym w wieku XX w Europie. Wprowadzili w nich bowiem okrutne zasady, obejmujące całokształt obozowego bytu, w celu jak najszybszego złamania i zgładzenia więźniów. Metody postępowania z więźniami, wpajane w specjalnej „szkole *Eickego*", realizowali z germańską sprawnością, pedanterią i gorliwością w obozach. Więzień był dla *SS* insektem, nie zasługującym nawet na godną śmierć. Nie było w *lagrach* miejsca na wyrozumienie, współczucie czy litość.

Reakcją więźniów na ten sposób traktowania był wewnętrzny bunt, rodzący się od chwili przybycia, hamowany skutecznie dyktatem instynktu życia. Normalny odruch ludzki i postawa, która powinna wyrazić się walką, próbą zduszenia ciemiężcy, ucieczką — tłumione były w zarodku realistyczną oceną położenia. Każdy ostatecznie chciał żyć, tłumił więc i maskował swe naturalne odruchy i agresję. Instynkt życia, wsparty życiowym doświadczeniem, szukał gorączkowo luki w otaczającym systemie zagłady. Szczęście i przypadek decydowały często o czasie przetrwania. Postępowanie więźnia w tym pierwszym okresie aż do wkroczenia czynników adaptacyjnych zbliżone było do reakcji zwierzęcia pędzonego na śmierć: automatyczne, odruchowe i przypadkowe.

Uprzednio, przed więzieniem i obozem nabyte postawy ideowe więźniów mogły ujawnić się dopiero po złapaniu „drugiego oddechu", po pewnej przymusowej adaptacji do życia obozowego. *Zugang* jako nieobyty i na każdym kroku maltretowany więzień nie miał czasu nawet pomyśleć i sytuacji przemyśleć, gdyż ze wszystkich stron doznawał ciosów fizycznych i moralnych, przed którymi nie mógł się zasłonić. Więzień był ogołoconym przedmiotem, pozbawionym nazwiska, imienia, zawodu, umiejętności, pozycji i znaczenia, numerem obozowym bez prawa głosu, stworem skazanym na szybką, pełną udręki śmierć. Znalazł się w atmosferze mordu i terroru, wśród wytrenowanych w zabijaniu morderców spod znaku *SS* i ich pomocników, funkcyjnych więźniów kryminalnych, zboczeńców. Każdy ruch nowo przybyłego więźnia odbywał się tylko na rozkaz. Sterroryzowany i zagrożony na każdym kroku, był bezwolną kukłą, ubraną w dziwaczny strój klowna. Poza nadzieją na rychłą śmierć wszelka inna została mu odebrana.

Dopiero gdy szczęśliwie przetrwał okres *zuganga*, gdy adaptacja do życia obozowego pozwoliła mu się po jakimś czasie rozeznać i odnaleźć, następowały nadzieje i starania o lepsze dziś i jutro, o jakiś modus vivendi w lagrze. Kto go nie znalazł, ginął. I takich, ginących w okresie trzech do sześciu miesięcy według regulaminowych przewidywań, była większość więźniów w obozie koncentracyjnym, licząc od czasu przekroczenia bramy z przewrotnym napisem „*Arbeit macht frei*".

Postawy ideowe — patriotyczne, polityczne, religijne — ujawniać się mogły w zasadzie po pewnym okresie od przybycia do obozu, gdy więzień szczęśliwie nieco okrzepł po powitalnych razach i urazach.

Obozowa społeczność więźniów składała się przeważnie z nie wyrobionych dotąd politycznie młodych ludzi, aresztowanych (w wypadku polskich więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych); nie mieli oni jeszcze utrwalonych przekonań. Tylko nieliczna była grupa więźniów politycznych sensu stricto, doświadczonych bojowników, wnoszących do obozu niezłomność swoich idei.

Oni to, tępieni bezlitośnie przez władze obozowe, skupiali tych jeszcze niedojrzałych, tworząc zalążki samoobrony, zorganizowanego oporu i konspiracji na podłożu właściwej postawy wobec wroga. Oni też swoim przykładem wypracowywali nowe normy więźnia politycznego w obozie. Dzięki nim powstawały przejawy solidarności, zachowania godności,

nieprzejednanego stosunku do donosicieli, złodziei mienia współkolegów, do funkcyjnych kryminalnych. Oni również dążyli do realizacji zasady, że więzień polityczny może tylko pomagać, a w żadnym wypadku nie wolno mu szkodzić koledze.

Normy współżycia wpajane przez dekalog, a także przyjęte w etyce świeckiej, rozumiano i realizowano inaczej niż na wolności. Kraść np. było wolno i trzeba było, ale tylko wrogowi. Wroga trzeba tępić na każdym kroku, stosując — w warunkach ostrej walki o byt, narzuconej przez system *SS* — nawet jego bezlitosne metody.

Niewątpliwie na bliższą uwagę zasługują prawidłowe reakcje człowieka na patologiczne warunki, a nieprawidłowe — z pewnością wzbogacają wiedzę o jego psychice. Konieczna jest przy tym umiejętność odróżnienia wydarzeń i stwierdzeń incydentalnych od charakterystycznych dla rzeczywistości obozowej.

W tym osobliwym świecie lagrowym zarówno uwięzieni komuniści, jak i więźniowie religijni musieli ukrywać swe postawy. Nie można było się lekkomyślnie ujawniać oprawcom ani z poglądami politycznymi, ani z wiarą religijną. Ani nawet z postawami humanitarnymi. Groziły za to tortury i śmierć. W systemie *SS* premiowano zło.

Ze względu na charakter „Przeglądu Lekarskiego" wysunięto w tym skróconym opracowaniu problemy psycho-socjologiczne i okoliczności, które sprzyjały zachowaniu człowieczeństwa przez bezlitośnie gnębionych i niszczonych więźniów i przetrwaniu własnemu i współtowarzyszy niedoli. Starano się nie naruszyć proporcji różnych kwestii w tej interdyscyplinarnej analizie.

Jak się w dalszym tekście okaże, postawy oparte na ideach, na uczuciach wyższego rzędu i na walorach moralnych okazały się w bytowaniu więźniów ważnym lekiem — tam właśnie, gdzie lekarstw dotkliwie brakowało, a rewiry — mimo wysiłku personelu więźniarskiego — były też miejscem uśmiercania, bo więzień liczył się tylko dla *SS* pod kątem doraźnej czy okresowej swojej użyteczności. Ktoś w końcu przecież musiał ciężko, ponad siły wykonywać niewolnicze prace i różne czynności, np. administracyjne, konieczne dla funkcjonowania obozu i dla zbiurokratyzowanej, nastawionej na eksploatację gospodarki *SS*.

ANKIETA I RESPONDENCI

Zakres tematu określa ankieta. A mianowicie, nawiązując do wypróbowanej przez nas metody ankietowej, tj. do inspirowania u losowo dobranych byłych więźniów *KL Auschwitz-Birkenau* ukierunkowanych relacji na opracowany temat, a także wychodząc z założenia, że pewne ważne sektory problematyki postaw ideowych w obozie, jak działalność więźniów zorientowanych pod względem politycznym lewicowo, zostały już dość wyczerpująco opisane w różnych publikacjach (por. notę bibliograficzną na końcu) — skierowaliśmy w grudniu 1973 i styczniu 1974 r. następujące pismo do naszych adresatów:

„Zespół redakcyjny »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« gromadzi materiały w celu opracowania ważnego, a dotychczas mało poznanego tematu: Religia w obozach koncentracyjnych. W szczególności chodzi o zagadnienia wiary w Boga, różnych wyznań, związanych z nimi zasad moralnych, praktyk religijnych, przejawów pobożności oraz — dla porównania — postaw przeciwnych (ateiści).

Uprzejmie prosimy o szczegółową i szczerą wypowiedź z punktu widzenia zarówno zapamiętanych własnych doznań, jak i obserwacji religijnych postaw innych kolegów (a także więźniów funkcyjnych i nawet esesowców).

Chodzi nam zwłaszcza o oświetlenie następujących problemów:

1. Własny i współwięźniów stosunek do religii przed aresztowaniem, w czasie izolacji i śledztwa w więzieniu, w czasie przebywania w różnych okresach w obozie (fazy: wstępnej adaptacji, okresu muzułmaństwa lub stabilizacji), po wyzwoleniu; dotyczy to głównie przemian w świadomości religijnej więźniów i zmian w postawach światopoglądowych.

2. Formy kultu religijnego w więzieniu i w obozie (modlitwa indywidualna i zbiorowa, śpiew, nabożeństwa, spowiedź, komunia św. itp.).

3. Przedmioty kultu religijnego (np. przechowywanie medalików, krzyżyków, szkaplerzy, koronek, książeczek do nabożeństwa, korzystanie z nich, wytwarzanie ich).

4. Przejawy obyczajowości związane z kultem religijnym (obchodzenie świąt, zachowanie tradycji, postów itp.).

5. Represje związane z kultem religijnym, a stosowane przez funkcyjnych oraz *SS*, stosunek niewierzących do praktyk więźniów.

6. Działalność religijna duchownych i świeckich w obozie (uwięzionych księży, zakonnic, pastorów, rabinów, spontanicznych organizatorów życia religijnego, badaczy Pisma św. itp.).

7. Działalność przeciwna (ateiści i ich oddziaływanie), postawy ateistów i ich ocena, przejmowanie ich postaw.

8. Funkcje religii oraz funkcje innych ideologii (ateistów) w obozie, ich wpływ na byt więźniów (pomoc innym, okazywanie miłosierdzia itp.), na postępowanie więźniów, na modelowanie odczuć, na odporność psychiczną, na stosunek do współwięźniów, do funkcyjnych i do *SS*, terapeutyczne znaczenie religii i innych postaw ideowych.

9. Religia i inne ideologie a odczucia (oddziaływanie postaw światopoglądowych na mord, terror, bicie, głód, lęk itp., rola takich uczuć, jak pokora, podporządkowanie się, miłość bliźniego, ewentualne różnice między postawami wyznawców różnych religii).

Ponieważ odpowiedź na wszystkie przykładowo podane tu kwestie jest trudna, uprzejmie prosimy także o choćby częściowe odpowiedzi, ilustrowane w miarę możliwości konkretnymi przykładami, wydarzeniami, epizodami, opisami, faktami, nazwiskami, datami.

Prosimy o podanie numeru obozowego.

Odpowiedzi mogą być albo podpisane, albo anonimowe, albo podpisane, lecz z zastrzeżeniem, by w publikacji nie wymieniać nazwiska autora korespondencji.

Łączę koleżeński uścisk dłoni.

Za zespół redakcyjny
»Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«
(—) dr Stanisław *Kłodziński*."

Do połowy kwietnia 1974 rozesłano ankiety (do 185 byłych więźniów obozów hitlerowskich, tj. do 145 mężczyzn i 40 kobiet, głównie z *KL Auschwitz-Birkenau*). Odpowiedziało merytorycznie 109 osób (89 mężczyzn i 20 kobiet). Na brak pozytywnej odpowiedzi od 76 osób wpłynęły takie przyczyny, jak zmiana adresu czy śmierć, bądź też niechęć do opracowania odpowiedzi i trudny, refleksyjny jej charakter. Po przeliczeniu otrzymane relacje odpowiadają 590 stronom znormalizowanego maszynopisu. Są wypowiedzi ręcznie pisane i różne maszynopisy, relacje jednostronicowe, ale przeważają mające stron kilka lub kilkanaście. Trafiają się liczące

stron kilkadziesiąt. Siedmiu respondentów wyraźnie zastrzegło anonimowość.

Pod względem zawodu mający wykształcenie wyższe stanowią mniejszość. Jest kilku lekarzy, prawników, farmaceutów, inżynierów, pedagogów, wojskowych. Są też robotnicy i chłopi. Inteligenci przeważają. Przed uwięzieniem byli to przeważnie ludzie młodzi, niektórzy studiowali lub niedługo pracowali w swoim zawodzie.

Część respondentów przebywała — prócz *KL Auschwitz-Birkenau* — również w innych obozach koncentracyjnych, jak Majdanek, głównie zaś na terenie III Rzeszy, np. w Buchenwaldzie, Dachau, Flossenbürgu, Malchow, Mauthausen-Gusen, Neuengamme, Ravensbrück, Sachsenhausen. Wrażenia i obserwacje stamtąd (skąd autorzy analizowanych relacji wynieśli więcej uwag np. o komunistach oraz o badaczach Pisma św.) zostały w tym skrócie na ogół pominięte. Głównym tutaj terenem ekscerpcji źródeł jest Oświęcim, a więc warstwa jednorodna.

Spis respondentów znajduje się na końcu publikacji. Ponadto zasięgaliśmy okazjonalnie informacji ustnych u kilkunastu innych byłych więźniów.

Bardzo wielu respondentów — to więźniowie, którzy trafili do *KL Auschwitz-Birkenau* w pierwszych miesiącach i latach istnienia obozu; widać to na pierwszy rzut oka z tego spisu; dzięki takiemu rozkładowi obozowych numerów autorów zebranych relacji udało się ogarnąć sytuację na przestrzeni całego okresu funkcjonowania *KL Auschwitz*.

W otrzymanych odpowiedziach byli więźniowie często czynili różne dygresje, pisali np. o swym stanie zdrowia, o konieczności utrwalania pamięci. Zygmunt *Małecki* pisze: „Lada dzień odeślę pożyczony »Przegląd Lekarski — Oświęcim«, bardzo ciekawy, ale ciekawi mnie, czemu nie [...] wydano więcej egemplarzy tego pisma, niech nie umiera pamięć o tym, co to był »Oświęcim«, niech wiedzą wszystkie narody, co to był hitleryzm i jego zbrodnie wobec ludzkości". Tadeusz *Opaliński*: „Wiele już napisano o »Oświęcimiu» i wszystko to ma dla świata wartość bezcenną i wprost niewymierną, choćby jako dokument prawdy, wydaje się jednak, że ta prawda nie jest jeszcze pełna. Jedynie ci, którzy pozostali jeszcze przy życiu, mogliby dopełnić obrazu martyrologii uwięzionych". Cytują też wiele wierszy, tekstów modlitw czy pieśni.

Otwarcie piszą o swych trudnościach, traktując tę problematykę jako bardzo trudną, wyznają obawy np. przed subiektywizmem, troskę o zgodność z faktami, świadomi są konieczności krytycyzmu wobec stopnia swych umiejętności w udźwignięciu tematu; z nadesłanych tekstów bije szczerość, przy jednoczesnym powściąganiu emocji, najdrażliwsze sprawy nie są omijane; dodajmy, że wpływu jakichś lektur na opisy własnych przeżyć nie widać, a odwoływanie się do cudzych ocen jest otwarcie wskazywane (publikacje czy rozmowy z innymi więźniami). W ogóle materiał ten jest jak gdyby ekwiwalentem konferencji autorów prawie nigdy nie porozumiewających się nawzajem.

Niech teraz oni się wypowiedzą:

„Nie będę odpowiadał na poszczególne punkty tej ankiety i według tych punktów formułował mej wypowiedzi, to jest zbyt trudne" (Feliks *Myłyk*).

„Trudno jest po tylu latach [tj. 29 od wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*] o prawdziwą i obiektywną odpowiedź na poruszone w ankiecie zagadnienia" (Aleksander *Giermański*).

„Czy ustrzegę się subiektywnego potraktowania tematu? Czy potrafię przedstawić rzeczywisty obraz człowieka wierzącego czy niewierzącego? Czy to, co postaram się przedstawić, będzie rzeczywiście realnym obrazem tego, co działo się — jeśli idzie o religię — w obozie? Czy czasem to, o czym napiszę, nawet gdy to będzie dotyczyło własnej osoby, nie będzie obrazem tylko tego, patrząc z perspektywy, już dość odległego czasu, jak moim zdaniem dziś te sprawy winny wyglądać, tzn. jak powinienem się zachować? Temat delikatny — i nie zawsze człowiek, nawet najbardziej obiektywny, przyzna się sam przed sobą do tego, że takie a nie inne pobudki nim kierowały w czasach odległych, zresztą nie tylko gdy chodzi o religię, ale także o inne aspekty życia obozowego" (Feliks *Myłyk*).

„Brak mi do tego odpowiedniego przygotowania tematyczno-filozoficznego, a ponadto, mając [w obozie] zaledwie 21 lat, nie interesowałam się na tyle tą problematyką, aby teraz, po wielu latach dzielić się swymi przeżyciami, a tym bardziej czynić jakiekolwiek uogólnienia" (Zofia *Suwała-Czyż*).

„Temat przeogromny. [...] Fakty można by mnożyć [...]. Może być [publikacja na ten temat] przekoloryzowana bądź na dewotyzm, bądź na czerwono" (Nikodem *Pieszczoch*). A np. Bronisław *Kaczmarski* wprost przyznaje: „Można by te sprawy rozważać w nieskończoność, gdyż temat niezmiernie ciekawy i obszerny, jednak zbyt przykre są wspomnienia, aby można je na zimno mimo upływu wielu lat rozważać".

Respondenci prawie wszyscy starali się powściągać emocje i pisać w sposób wyważony, co — jak i mnóstwo innych spostrzeżeń — bynajmniej nie wymaga potwierdzenia w obliczeniach statystycznych, które by dotyczyły tej relatywnie bardzo małej grupy uczestniczących w ankiecie w porównaniu z ogółem populacji żyjących byłych więźniów.

Czasem poszczególne spostrzeżenia więźniów są sprzeczne, ale to sprzeczność prawie zawsze pozorna. Obserwacje zależały od punktu widzenia, od warunków grupy roboczej, od sytuacji w różnych okresach istnienia obozu, od stopnia nasilenia terroru czy izolacji więźnia, od potrzeby zachowania mniejszej czy większej ostrożności, od bezpośredniego otoczenia przychylnego lub wrogiego. Najłatwiej mogły w obozie uchodzić uwagi sprawy konspirowane przez więźniów i ich grupy. Znów oddajemy głos autorom relacji:

„Pisząc do Was, Drogi Doktorze, do nikogo spoza byłych więźniów, i to zaufanych, z moimi uczuciami się nie zwierzałem, bo przecież dzisiaj [pisane 22 lipca 1975 r.] jest wielu, a nawet byłych więźniów, którzy drwią z religii. Oj, a jak to było inaczej w tragicznych nieszczęściach!" (Bolesław *Drabak*).

„Pisząc retrospektywnie — czytamy w relacji Jadwigi *Apostoł-Staniszewskiej* — chciałabym spojrzeć sobie w twarz okiem tamtego człowieka [więźniarki], możliwie najbardziej obiektywnie".

Ratujący się zawsze humorem popularny były więzień, „muzułman" w obozie, spisał swą wypowiedź ankietową w zwykłym, cienkim zeszycie szkolnym; okładkę wypełnił: „Przedmiot": Ankiety dr. St. *Kłodzińskiego*; Nazwisko: Adolf *Gawalewicz*. Imię: 9225. Klasa: ostatni wagon. Rok szkolny: 1974/75".

Decydując się na bardzo selektywne skorzystanie z bogactwa uzyskanego materiału, trzeba się było pogodzić z uproszczonym i powierzchownym odnotowaniem wielu aspektów w tym szkicu. Nie można też było ani omówić różnych szczegółowych, lecz bardzo ważnych zagadnień, ani zacytować wielu plastycznych, barwnych, wymownych i poruszających opisów, nasyconych takim autentyzmem, jaki wyróżnia byłych więźniów, świetnie pamiętających sytuacje w obozie, zwłaszcza stresujące.

Otrzymane relacje są materiałem na książkę. Przedstawienie szkicowe, tutaj dokonane, jest więc daleko idącym skrótem, wobec czego stanowi raczej rejestr problemów niż dyskursywną interpretację, pozwalającą zwłaszcza w dłuższych wywodach na logiczną analizę naukową m.in. spraw wątpliwych, wątłych źródłowo i w relacjach, i w piśmiennictwie kwestii wyraźnie filozoficzno-dialektycznych bądź teologicznych, ogólnie: teoretycznych, sektorowych. W toku pracy nad wielostronną tematyką oświęcimską przekonaliśmy się jednak niejednokrotnie, że najważniejsze są fakty i autentyzm, co stanowi najprostszą drogę zbliżenia się do sytuacji obozowej. A przy tym, niestety, przytłaczająca większość więźniów, zwłaszcza zamordowani w obozie, zostali pozbawieni możności bezpośredniego wypowiadania się. Traktujemy więc to opracowanie jako próbę sondażu.

Odczuwa się niedosyt, streszczając bogatą dokumentację; Bogiem a prawdą, jakby rozmienia się ją na drobne. Zadowalającego wyrazu nabrałoby odrębne, pełne, monograficzne opracowanie. Nie można było jednak zanadto odwlekać całymi latami przynajmniej takiego sprawozdania z ważnego tematu.

Bez mała piętnaście lat minęło od czasu zebrania materiałów (relacji) od byłych więźniów do opracowania, które przedstawiamy tutaj — podkreślmy to raz jeszcze — w dużym skrócie i dość selektywnie ze względu na brak miejsca, a także z uwagi na lekarsko-psychologiczno-socjologiczny charakter „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Był już więc dostatecznie długi okres od czasu katorgi obozowej, żeby więźniowie mogli podchodzić do opisywanych spraw raczej z chłodnym dystansem, obiektywnie, pamiętając jednocześnie dobrze i wyraziście własne, często bardzo urazowe przeżycia i obserwacje.

Otrzymana dokumentacja wspomnieniowa wnosi istotny zasób wartości humanitarno-etycznych; czarny obraz obozu rozświetlają jasne punkty.

Uwagi w nawiasach klamrowych pochodzą od autorów opracowania. Formalne i oczywiste usterki w cytatach zostały poprawione bez naruszenia treści ani intencji wypowiadających się byłych więźniów.

ESESMANI

Rola esesowców w obozach koncentracyjnych była już wielokrotnie opisywana i przez byłych więźniów, i przez badaczy tego problemu. W relacjach naszej grupy *häftlingów* często przejawiają się opisy okrutnego postępowania funkcjonariuszy obozowych — z komendantury *lagru* i *Politische Abteilung*, poprzez ich pośrednią hierarchię, do wielu spośród zwykłych *postenów*, uzbrojonych przeciw bezbronnym więźniom w dobre pistolety i karabiny maszynowe, i w psy. Ten wątek tu pomijamy. Poza tym jest interesujące, że respondenci, pisząc o esesowcach — zgodnie zresztą z tematem — skupili uwagę prawie wyłącznie na stosunku *SS* do religii. To się też tłumaczy skierowaniem ewokowanych wspomnień na kontrast między szlachetnymi postawami ideowymi a skrajną zbrodniczością.

Zacytowane dalej urywki ilustrują w szczególności — w tym zakresie — skutki ideologii hitlerowskiej, ucieleśnione w zachowaniu się esesmanów, a także ich zróżnicowanie pod tym względem — przez wspomniany pryzmat stosunku *SS* do religii i wiary. Już na zewnątrz kłóciło się np. rozbieranie kaplicy z napisami „*Gott mit uns*" na pasach *SS*, a polityka *Hitlera*, bezpardonowa, godziła się z aresztowaniem księży. *Hitler* zapowiedział zdeptanie Kościoła katolickiego jak ropuchy i — zauważa ks. Konrad *Szweda* — „epilog tych założeń rozgrywał się w obozie". Jan *Liwacz* przypomina, że dawny kościółek garnizonowy, barak, komando *Bauhof* (*Industriehof I*) musiało dostosować na magazyn armatury wodociągowej, wieżyczki z krzyżem rozebrano. Nasuwało się pytanie, jak właściwie rzecz się przedstawia z wiarą u esesowców. Mówią świadkowie:

„Owszem, ciekawiło mnie, czy nasi oprawcy są wierzący, ale stwierdzić ich stanu duchowego nie miałam żadnej możliwości. A to byłoby właśnie ciekawe" (Pelagia *Lewińska-Tepicht*).

„Napis na klamrze pasa u żołnierzy hitlerowskich [...] *Gott mit uns* (Bóg z nami) [...] to paradoks, ich krwiożercze postępowanie w stosunku do podbitych narodów, do obiektów sakralnych, zabytków kultury i sztuki, [...] z punktu widzenia religijnego kwalifikowało ich nie do wyznawców Boga, lecz ateistów" (Julian *Niewiarowski*).

„Dla nich bogiem był *führer*, a jego rozkazy — najlepszymi przykazaniami; nie szukali jakiegoś boga etycznego w ujęciu Kantowskim zamiast Boga teologicznego, nie po myśli władz hitlerowskich bowiem byłoby cokolwiek utrudniającego powolność i posłuszeństwo bezmyślnych oprawców, którzy nie mogli się stać wierzącymi i filozofującymi ludźmi" (Roch *Wystrach*).

Prof. dr Jan *Sehn* odnalazł w r. 1945 w wyzwolonym niedawno obozie kamień litograficzny do odbijania niemieckich wywieszek na ścianach pomieszczeń esesowskich z „bluźnierczym wyznaniem wiary" (tak je określił ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*): „Książki do nabożeństwa są rzeczą kobiet i zniewieściałych mężczyzn. Nienawidzimy zapachu kadzidła, bo ono kazi duszę niemiecką, jak Żydzi rasę. Wierzymy w Boga, ale nie w jego przedstawicieli. To byłoby pogaństwem i zuchwalstwem".

„Dziwne wydało mi się to, że Niemcy, naród wierzących (*Deutsche Katholike und Evangelische*) podjął się masowego przestępstwa [...]. Niektórzy twierdzili, że w Niemczech diabeł rządzi" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

„Dla obserwującego obiektywnie życie obozowe nie nasuwały się żadne wątpliwości, iż kwestie religijne zostały [przez *SS*] zupełnie wykreślone z potrzeb ludzkich. W blokach, izbach, korytarzach, szpitalach nie zobaczyłeś nigdzie krzyża, a cóż dopiero mówić o obrazach, książkach czy różańcu" (dr Marian *Baran*).

„W [...] dramatycznych scenach [katowania, często na śmierć] słyszało się rozdzierające głosy: »Boże! Gdzie ty jesteś?« Jęki te i przyzywanie Boga były raczej dopingiem dla zwyrodnialców dobranych do mordowania swych ofiar" (Ludwik *Sypuła*).

„W zasadzie wszyscy esesmani, a i kapowie byli niewierzący (przynajmniej zewnętrznie) i dopuszczali się szykan w stosunku

do wierzących, może nawet więcej aniżeli niewierzących (gdy im to w jakiś sposób podpadło), ale ci sami esesmani i kapowie przy różnych okazjach używali często wyrażenia »Herr Gott« lub »Jezus«" (Feliks *Myłyk*).

„Więźniowie okazujący jawnie swoją wiarę, praktykujący, posiadający niekiedy przedmioty kultu religijnego — bez względu na to, jaką wyznawali wiarę, byli szykanowani i doznawali różnych represji nie tylko od siepaczy *SS*, ale także od ogółu funkcyjnych. Byli bici, wyśmiewani, byli przedmiotem kpin i pogardy. Wśród esesmanów czy funkcyjnych na obozie i w pracy ludzie wierzący byli wyjątkowi" (Piotr *Zoszak*).

Można się domyślić, że u nich, służących machinie eksterminacji, trudno mówić o wierze właściwej; dla nich niewątpliwie Bóg był dalej, a *Hitler* i *Himmler* bliżej. Z religii i wiary w ogóle się naśmiewali. Drwili też z rytuałów żydowskich, zmuszali Żydów do śpiewów religijnych, wyszydzali procesje, inscenizując je przed więźniami, posługując się nimi, zmuszali księży do śpiewu jak podczas mszy św. Na ogół młodsi esesmani byli bardziej fanatyczni i zacięci niż starsi, ale wszyscy reprezentowali twardo tę samą ideologię nazistowsko-rasistowską. Nie zawsze byli konsekwentni, lecz w tej nierówności emocjonalnej można się dopatrzeć kapryśności właściwej wielu psychopatom, którzy dorwali się do władzy w czasach burzliwych.

Następujące przykłady wskazują na spostrzegawczość więźniów, potwierdzających tę kwestię:

„Esesmani, ci młodsi, wydrwiwali i bili więźniów trafionych na modlitwie. Starsi esesowcy nie byli tak fanatycznymi ateistami, a refleksje po powrocie z urlopu i wiadomościach z frontów były wyraźnie na korzyść wiary w to, że przecież *Hitler* musi w końcu upaść. Wielu z nich było wierzących i praktykujących (Austriacy, Ślązacy, Bawarczycy). Ich stosunek do więźniów był z zasady inny niż sfanatyzowanych hitlerowców" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Żołnierze *SS* [w więzieniu kieleckim] nie przeszkadzali w śpiewaniu religijnych pieśni, jednakże niektórzy z nich wyrażali się pogardliwie o modlitwie i religii. Natomiast stosunek oficerów *SS* był wyraźnie wrogi religii w ogóle. W obozie koncentracyjnym Oświęcim ta sytuacja uległa zmianie, ponieważ z jednej strony miała tam miejsce wyraźna propaganda antyreligijna, prowadzona przez władze obozowe *SS* oraz licznych funkcyjnych więźniów Niemców (blokowych, kapów itp.), wszelkie praktyki i modlitwy były ostro zabronione, a do tego całkowity brak czasu nie pozwalał na to" (dr Jan *Sikorski*).

„Zastanawiająca była krańcowość funkcjonariuszy *SS*. Ten sam esesman, prowadzący nas do pracy w polu, w jeden dzień zadeptał na śmierć chorą więźniarkę, a w kilka dni później, w wielki piątek wielkanocny, pilnując nas, siedział na pniu drzewa i modlił się z książeczki do nabożeństwa. Był więc wierzący?" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

Trafiało się, że zarówno esesmani, jak i więźniowie funkcyjni obojętnie przyjmowali przyznawanie się więźniów do religii (dowodzi tego w swej relacji m.in. Kazimierz *Tokarz*).

Edward *Ferenc* opisuje, jak bezwzględny *lageräl-tester*. Leon *Wietschorek*, przyłapał go, modlącego się ze współwięźniami:

„Zastygliśmy w bezruchu, nie zmieniając pozycji. Leo podszedł bliżej nas. Jaśniejsze iskierki w oczach i miękki, łagodny uśmiech zmieniły bandziora. Odniosłem wrażenie, że to ktoś zupełnie inny. Leo zwrócił się do nas: *keine Angst, Jungen* [nie ma strachu, młodzi], módlcie się dalej. Z trudem odmawialiśmy następne strofy modlitwy".

Czesław *Marcinko* wspomina o epizodzie wzruszenia się jednego z esesmanów do łez podczas słuchania przez niego kolędy *Heilige Nacht*, śpiewanej przez więźniów.

Ks. Konrad *Szweda* zwraca uwagę na to, że rodzice esesmanów pisali czasem do władz obozowych, pytając, czy ich syn musi wyprzeć się Boga, jeśli chce służyć w tej formacji wojskowo-politycznej; listy te zachował ks. dr Józef *Gawor*, były więzień.

„Wśród Niemców — zanotował Andrzej *Gąsiennica-Makowski* — można było zaobserwować także ludzi wierzących, którzy się z tym musieli ukrywać. Znam wypadek, kiedy esman *Hasinger* wrócił z urlopu, to na zapytanie: jak w domu?, odpowiedział: *Alle gut Gott sei dank*! — i pokazał mi w zaciśniętej pięści kawałek różańca".

Najpewniej na zasadzie kontrastu z piekłem obozowym i antyreligijną polityką *SS* wiary u więźniów nie zdołano stłumić i wyplenić. Istniała ona tam co najmniej jako sposób samoobrony, gdy ludzi eksploatowano na śmierć. Dr Marian *Baran* tak precyzuje ten aspekt:

„Pozornie zdawało się, że w tym szatańskim ustroju drakońską praktyką przekreślono istotny sens Chrystusowej nauki. Kierownicy lagru, mając na uwadze tylko-li wykorzystanie dla swych celów do maksimum sił ludzkich, wykreślili z treści życia obozowego wszelkie potrzeby duchowe człowieka. A tymczasem w rzeczywistości szalejący terror i lęk przed nieznanym jutrem były w dużym stopniu siłą dynamizującą uczucia religijne".

Reżim hitlerowski i przeciwludzki, opierając się na terrorze i na emocjach najniższych, jak agresja i chciwość, zamieniał wykonawców swego obłędnego programu w automaty animowane nienawiścią, lecz jak widzieliśmy, nawet te ideologiczne roboty nie ustrzegły się od wahań, a rodziny esesowców też nie kamuflowały zawsze wątpliwości. Totalitarne systemy tego rodzaju już w istocie swej struktury kryły zalążek rozkładu i trwały głównie — nawet uporczywie i długo — wskutek stosowanej przemocy i kłamstwa, na przekór tłumionemu autentycznemu nastawieniu społeczeństw i wbrew jego naturalnym potrzebom psychicznym i etycznym. Najbliższy naprawdę hitlerowcom był zdecydowany margines społeczny.

RODOWODY IDEOWE

Gdyby zebrać wypowiedzi obywateli drugiej Rzeczypospolitej, a więźniów od roku 1939, na temat odziedziczonej tradycji i otrzymanego wychowania, uzyskalibyśmy rodzaj ideowo-społecznej mapy Polski. Ponieważ odnosimy nasze rozważania do obozu oświęcimskiego, uściślijmy, że trafiali do niego głównie Polacy z tzw. Generalnego Gubernatorstwa i ze Śląska, a więc przede wszystkim chrześcijanie, o utrwalonym przywiązaniu do Kościoła katolickiego. Przy tym łączyła się ta tradycja, okrzepła już w okresie zaborów, z patriotyzmem i wartościami etycznymi. Ich nosicielami byli przede wszystkim rodzice, nauczyciele, księża, Kościół, mający wielki wpływ na oświatę w dwudziestoleciu międzywojennym, i popularyzacja religii w codziennej obyczajowości i w wielu wydawnictwach.

Wśród lewicy dominowała PPS, której członko-

wie byli w dużej mierze katolikami; awangarda komunistyczna była mniejsza, a ponadto jej partia (KPP) musiała prowadzić działalność nielegalną. Nie są to żadne nowości, lecz zostały tu przypomniane, gdyż bez ich przywołania trudniej by było zrozumieć siłę wiary katolickiej i wysoki odsetek jej nosicieli wśród więźniów.

Prawie wszyscy respondenci kreślą lapidarnie lub obszerniej swój rodowód przedwojenny i przedobozowy, od tej kwestii około trzy czwarte rozpoczyna odpowiedzi na ankietę (rodzina, system wychowania, szkoła, harcerstwo, sodalicja mariańska, stosunek do religii). Przytłaczająca większość odpowiadających stwierdza głębszą bądź powierzchowną religijność w domu i środowisku z tamtego, wczesnego okresu życia, niekiedy mimo zdarzającej się niechęci do kleru.

Sięgnijmy do kilku wypowiedzi:

„Wychowany zostałem w rodzinie polskiej i katolickiej. Drugą szkołę stanowiło harcerstwo, do którego należałem już od 3 klasy szkoły podstawowej [powszechnej]. Ówczesny polski skauting był także katolicki. Wszystko to nie bez wpływu było i jest na moją postawę życiową" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Wiara moja była prosta, pełna dziecięcej ufności, tak byłam wychowana i tak wychowywałam moje dzieci" (Janina *Czerwiec-Dzierżymirska*).

Bronisław *Kaczmarski* pisze o tolerancyjności swoich rodziców, którzy „nie mieli ukształtowanego pojęcia w sprawach wyznania", „szukali Boga na swój prymitywny sposób", czytali teksty religijne, przy czym „stosowali twarde pojęcia etyczne, oparte na jednym przykazaniu: [...] »nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe«".

Nie zawsze rodzice respondentów byli wierzący. „Godzi się gwoli ścisłości powiedzieć — pisze np. Jerzy *Korczowski* — że na tle całkowicie religijnych tradycji i przekonań w [mojej] rodzinie ojciec był niewierzący".

Bronisław *Kaczmarski* miał surowego księdza prefekta o „charakterze typu *Savonaroli*"; obniżał on stopnie, co studentom „powodowało automatycznie opłatę pełnej taksy rocznej za naukę, a to w warunkach przedwojennych nie było przyjemne". Stąd brak przywiązania do religii. *Kaczmarski* podkreśla, że nigdy nie utożsamiał Boga z Kościołem, a nacisk kładł na etykę.

Osobną podgrupę stanowi powoływanie się na ateistyczną czy bezwyznaniową atmosferę w domach rodzinnych bądź w środowiskach; niektórzy wypowiadający się o tym zastrzegli anonimowość, podobnie np. jak powołujący się na praktykowanie religii w dzieciństwie i młodości, np. przy późniejszej modulacji wyznawanych idei. Postawy ateistyczne, bardzo zróżnicowane pod względem poziomu kultury, są zresztą naszkicowane w końcowych częściach tej publikacji.

„W środowisku moim, robotniczo-lewicowym, był duży procent ludzi »niedowiarków«, zaangażowanych w mniejszym lub większym stopniu w tej idei. Ale oni [...] nie propagowali obskurnej idei bezbożnictwa" (Stefan *Krupa*).

Z relacji wynika, że niektórzy, pochodząc z rodzin religijnych, już przed wojną wykształcili u siebie ateistyczny, materialistyczny pogląd na świat, bądź też podejście biologiczne, jak lekarze. Odchodzenie od religii, zdarzające się w ówczesnej Polsce, łączyło się nieraz jednak z powikłaniami stosunku do rodziców, bądź też do szkoły, wymagało przemyśleń i borykania się itp., by dojrzał ten materialistyczno-dialektyczny pogląd na świat, niekoniecznie zresztą zawsze wiodący do szeregów komunistycznych. Aspekty te poruszyła najdojrzalej w otrzymanych relacjach Pelagia *Lewińska-Tepicht*.

POJĘCIE WIARY

W analizowanej dokumentacji znajdujemy dwa pojęcia wiary. Pierwsze — to szersze; jest to przeświadczenie — nawet przekonanie, a nie tylko nadzieja — że Rzesza hitlerowska przegra wojnę, zbrodniarze zostaną ukarani, przyjdzie ocalenie i zwycięstwo, odrodzi się silna Polska demokratyczna albo właściwy grunt uzyska rewolucja socjalistyczna.

Drugie pojęcie dotyczyło wiary w sensie wyznania religijnego: rzymskokatolickiego, greckokatolickiego (wyznanie dość ekspansywne w Polsce międzywojennej), ewangelickiego, mojżeszowego. Kierunki te określały masę więźniów skierowanych do *KL Auschwitz-Birkenau*, zarówno numerowanych, jak i nie numerowanych milionów, zawiezionych wprost — jak się tam mówiło — do gazu i komina. Oczywiście obóz wpływał na postawy ideowe w różny sposób. Przyjdzie też kolej na omówienie i tego aspektu.

W tym miejscu wystarczą cztery cytaty:

„Wierzyłem, że nigdy terror i mord nie mogą zapanować nad światem. Ci, którzy tę wiarę zatracili, często kończyli na kolczastych drutach" (Jan *Lewicki*).

„Ludzie czepiali się nawet najmniejszej nadziei. [...] Mężczyźni nie lubią wielkich słów [...], nie odkrywają serca, jak na randce, a ta głębia bywała różna: raz jak odkryte złoże złota w skale, wyżłobionej przez potok górski, drugi raz jak cuchnący stawek bez dopływu i odpływu wody, który zamienia się w bagienko, pokryte zieloną rząską" (ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*).

„Więzień, widząc potworne znęcanie się jednych ludzi nad drugimi ludźmi, zatracał wiarę w dobro na świecie i stawał się zwykłym, ściganym zwierzęciem" (Zbigniew *Giżyński*).

„Wierzyłem w zwycięstwo dobra nad złem, że nasi wrogowie nie są nieśmiertelni i dla nich nadejdzie kres ostateczny" (Józef *Majchrzak*).

Wiara religijna wiązała się często z takimi kwestiami, jak — głównie — bezinteresowne, z uczuć i potrzeb dodatnich płynące akty pomocy innym więźniom, wzbudzanie nadziei korzystniejszego ułożenia możliwości przetrwania oraz powszechna w obozie wiara w klęskę Niemiec. Michał *Kogut* pisze krótko, iż marzeniem każdego więźnia była wspólna myśl uwięzionych: wyjść na wolność.

W WIĘZIENIACH

Bardzo duża część więźniów *KL Auschwitz-Birkenau* była przed przywiezieniem do obozu krócej lub dłużej przetrzymywana w więzieniach, w katowniach gestapo, w śledztwie. Nasi respondenci wymieniają najczęściej więzienia krakowskie (polityczni zwykle byli osadzani na Montelupich), w Tarnowie, Sanoku, Zakopanem (Palace), Kielcach, Łodzi (mimo że miasto to było poza granicą GG)

itd. Najogólniej mówiąc, w więzieniach zadominowała atmosfera religijna, łagodząca cierpienia i napięcie, niknąca lub nasilająca się zależnie od stopnia terroru wobec więźniów w celach. Modlono się tam, nucono, śpiewano pieśni patriotyczne bądź religijne; nawet ateiści włączali się do tego grupowego klimatu pokrzepienia. Wytworzył się swoisty, moralny, antyhitlerowski i antygestapowski folklor więzienny.

Można by kilka stron druku poświęcić najważniejszym wypowiedziom na ten temat w relacjach. Oto zaledwie próbki:

„Jeżeli chodzi o religię, to ja, jak i moi znajomi należeli do ludzi wierzących. W czasie aresztowania, w więzieniach i śledztwie widziałem wszystkich, jak modlili się wspólnie lub po cichu w celach i badaniach [śledczych]. Wiara w Boga dawała im siły do przetrwania śledztwa. W obozie, w okresie adaptacji, a był to okres zwykle najcięższy, ludzie nie mieli możności jawnie się modlić i czynić to zbiorowo" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„W Tarnowie cały gmach więzienny rozbrzmiewał wieczorem i rano pieśniami patriotycznymi i »Kiedy ranne wstają zorze« oraz »Wszystkie nasze dzienne sprawy« otwierały i zamykały dzień. Śpiewaliśmy głośno w okna — mimo strzałów ukraińskiej straży do okien cel. Zresztą element pierwszego transportu był taki, jak ja: młody i patriotyczny. Obcy nam był fetyszyzm i obrazoburstwo. Myśmy mieli wiarę" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Znalazłszy się w środowisku ludzi inteligentnych w więzieniu tak w Sanoku, jak w Tarnowie czy Krakowie, nie mogłem — wspomina Bronisław *Kaczmarski* — pozostać obojętny [wobec przejawiania postawy religijnej] czy też nie brać udziału w żarliwych praktykach religijnych, tak rankiem, jak i wieczorem każdego dnia, tym bardziej że były one inicjowane przez ludzi poważnych, starszych, często o szerokich horyzontach myślowych, a jednak gdy przychodziła chwila modłów, gorliwie w nich uczestniczących".

„Cele więzienne — dodaje *Kaczmarski* — szczególnie wieczorem rozbrzmiewały pieśniami religijnymi czy zbiorowymi modłami, a udział w tym brał każdy obecny na celi więzień, nawet Żydzi, dla których zresztą religia katolicka nie była obca. Nie pamiętam nazwiska, ale Żyd z Krakowa, aresztowany pod obcym nazwiskiem, zdaje się *Wiśniewski*, nie mając szczególnych cech izraelickich, przy tym będąc blondynem, żarliwie uczył się modlitw, serdecznie szczerze uczestnicząc w modłach zbiorowych, tak że nikt poza mną nie wiedział o nim nic".

„W więzieniu w Tarnowie było nas w celi bodaj 6 czy 7. Wśród nas był ksiądz kapucyn, Stanisław *Wolak*, nr więźnia 327 (zmarł 20 września 1973 w Australii). W więzieniu tym przebywaliśmy od 18 maja do 14 czerwca 1940 r. W celi modliliśmy się wspólnie półgłosem pod przewodnictwem tego księdza. Modliliśmy się wspólnie, ale i oddzielnie, po cichu, również" (Feliks *Myłyk*).

„Był akurat maj, miesiąc adoracji [...] Najświętszej Marii Panny. Wieczorem, po apelu [w więzieniu tarnowskim], po wygaszeniu światła, klęcząc odmawialiśmy litanię do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Adorację prowadził Bronek *Wlazło*. Z przejęciem i wiarą odpowiadaliśmy chóralnie: módl się za nami, Kyrie elejson, Chryste, usłysz nas, Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami! Usypialiśmy późno, tępiąc przeklęte pluskwy, ale spokojniejsi i z nadzieją, że modły nasze zostaną wysłuchane" (Edward *Ferenc*).

Pod wpływem również nacisku środowiska wspólne modlitwy stawały się stałym zwyczajem w więzieniu. Bronisław *Kaczmarski* nie tai, że nawet „religią zaczyna władać fanatyzm; zdarzały się wypadki, że jeśli ktoś nie podporządkował się ogólnie przyjętym praktykom religijnym, potrafiono zrobić donos, że to jest na pewno komunista, a to starczyło do wykończenia czy to w czasie badania [przesłuchania], czy przez wywołanie na korytarz, skąd wracało się z odbitymi nerkami".

„Po aresztowaniu i osadzeniu w Tarnowie w maju 1940 r. spotkałem się z ludźmi obcymi, którzy nie demonstrowali swych uczuć religijnych, ale podobnie jak ja [wierzący i praktykujący] słuchali z rozrzewnieniem pieśni maryjnych, śpiewanych pomimo zakazu w różnych celach więzienia. Bezsilność kierowała myśli człowieka ku Bogu" (Aleksander *Giermański*).

Stefan *Hądzel* uznaje za szczególnie złe dla wierzących więzienie w Łodzi, w którym żandarmi *volksdeutsche* źle się z nimi obchodzili, specjalnie ich prześladowali, polowali na przedmioty kultu religijnego, przenosili za okazywanie wiary do cel karnych. A Jadwiga *Trębasiewicz* kreśli sytuację istniejącą wbrew ostrzegawczym krzykom strażniczek niemieckich i zagrożeniu bunkrem: „W więzieniu łódzkim, przy ul. Gdańskiej 13, cela nr 9 — wspólna modlitwa, codzienny ranny śpiew »Kiedy ranne wstają zorze«. W ciągu dnia każda więźniarka na swój sposób modliła się ze strachu przed przesłuchaniem w gestapo. Umysł musiał intensywnie opracować właściwy plan myśli, taki, który by nikogo niepotrzebnie nie wmieszał [...]. Wieczorem, po apelu, przed snem, odśpiewałyśmy (cicho) »Wszystkie nasze dzienne sprawy« i odmówiłyśmy wspólną modlitwę oraz przyciszonym głosem odśpiewałyśmy pieśni: »Boże, coś Polskę«, »Serdeczna Matko«".

W więzieniach dochodziło do granicy fanatyzmu religijnego, lecz jego rzeczywistemu przejawieniu się kategorycznie zaprzecza m.in. Kazimierz *Tokarz*.

PRZEJAWY CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŻYCIA RELIGIJNEGO

Analizując problem religii i wiary w obozie, można wglądnąć w arkana przeżyć i postaw człowieka zmuszonego do bytowania w skrajnie trudnej sytuacji i wyzyskującego dostępne sposoby ratowania się i samoobrony. Można tu ujrzeć indywidualną i społeczną siłę uczuć wyższych i postaw etyczno-moralnych, wyobrazić sobie postacie więźniów wyróżniających się dodatnio, niekiedy bohatersko w upodlających warunkach lagru, dostrzec np. akty obrzędowe w roli nadrzędnej protestu i walki, rozpoznać wiarę stłumioną i wygasającą, ale też jej zrywy i niezniszczalność. Nie tyle chodzi o poznanie obozowego życia religijnego, interesującego jako zjawisko samo w sobie, ile o zróżnicowane postawy człowieka i jego reakcje w surowej walce o byt.

Najpierw trzeba podać, co respondenci sądzą o sytuacji lagrowej jako o miejscu wyznawania wiary. Dominują spostrzeżenia dotyczące wiary katolickiej, gdyż Polska była krajem wybitnie katolickim, a przy tym — już w okresie zaborów — Kościół skupiał nadzieje uciśnionego społeczeństwa. Wiadomo też, że ruchy lewicowe były znacznie młodsze i liczebnie niewielkie. Uciskane i prześladowane — nie tak silnie, jak Kościół — skupiły one małą, aktywną społeczność ideowców. Terror hitlerowski wznowił sytuację ucisku, tym razem udoskonalonego, gdy nieubłagany terror wciskał się we wszystkie sektory życia.

W esesowskich ośrodkach prześladowania i zagłady, wydawałoby się, nie było miejsca dla Boga. Np. w Wiśniczu, jak informuje Stefan *Kępa*, zmuszono więźniów już w czerwcu 1940 r. do rozebrania kaplicy więziennej. W Oświęcimiu panowało totalnie zło i bezprawie, wszelkie praktyki religijne były srogo zakazane i okrutnie tępione.

Wiele miejsca respondenci poświęcają koszmarnym warunkom panującym w obozie, drastycznym a prawdziwym wydarzeniom, cierpieniu, atmosferze

strachu, trochę marzeniom o wyzwoleniu, gdy wreszcie zaczną znów żyć jak ludzie i przede wszystkim należycie jeść, piszą co nieco o arkanach konspiracji, wierzący wspominają też o modlitwie i podziękowaniu Bogu, sporo jest charakterystyk i esesmanów, i więźniów. Brak miejsca nie pozwala na pełne i należyte ukazanie tego problemu. Orientację w nim dadzą przykłady.

WARUNKI ŻYCIA RELIGIJNEGO W OBOZIE

Potężny, oszałamiający szok po znalezieniu się *zuganga* w *lagrze* i przytłoczenie porażającą codziennością nie pozwalały na zbędne rozważania i wymagały skupienia wysiłku na podstawowych kwestiach biologicznych w celu przedłużenia własnego życia o każdą kolejną godzinę i dokonywania wysiłku, żeby dotrwać do następnego dnia. Następowało z kolei — po pewnym dostosowaniu się — szukanie ucieczki od tej rzeczywistości, ale nie zawsze więzień mógł się zetknąć ze współtowarzyszami myślącymi podobnie i z przejawami uczuć i pragnień religijnych. Mówią o tym respondenci:

„Obracałem się w środowiskach obozowych, gdzie sprawy religii i jej zewnętrzne wyrazy nie występowały wyraźnie" (Bronisław *Szpunar*).

„Spotykałem różnych wróżbitów, maniaków, fanatyków, szarlatanów, ale był to margines społeczności więźniów. Mam wrażenie, że ogół był zobojętniały na sprawy wiary i religii" (ppłk Jerzy *Muchowicz*).

„Oddziaływanie religii na nasz naród było ogromne. [...] przed obozem nie mogliśmy sobie uprzytomnić ogromu zbrodni, do jakich może się dopuścić człowiek. To przerastało nasze pojęcia i czyniło nas bezbronnymi w pierwszej fazie. Byliśmy z naszą mentalnością dziecinni wobec bandytów w mundurach *SS* i kryminalistów więźniów. Na dalszą jednak metę religia dawała nam oparcie — często wbrew rozsądkowi i wyliczeniu. Człowiek obdarty ze wszystkiego, a wierzący, ma jeszcze wiarę w opiekę Boską" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Po przyjeździe do obozu we wrześniu 1942 r. zostałam umieszczona w Brzezince, *Birkenau*, na bloku Polek. Tam znalazłam się w tłumie, który nie opuszczał mnie ani na moment. To, co tutaj się działo, ten zmasowany mord i kaźnia, ta bezsilność, doprowadzały człowieka w pierwszej chwili do zatracenia się. Nie można było myśleć, nie można było czuć cokolwiek. Zupełna bezwolność. Nawet kontaktowanie się z drugim człowiekiem było utrudnione. To była noc, to było dno duszy człowieka. Sądzę, że tam nikt nie mógł się modlić poza jakimś westchnieniem. Ale były takie chwile, gdy wracała wiara i znów myśl biegła do Tego, który wszystko może" (Helena *Gawęda*).

„W obozach nie było czasu na myślenie abstrakcyjne, wieczorem zapadało się w głęboki sen, nie wiedząc, czy doczeka się ranka, rankiem zaś nie było czasu na żadne praktyki religijne, gdyż widząc, że modlący się popełnił błędy w zasłaniu łóżka, za co brał baty straszliwe, zwracało się jedynie uwagę na wyłącznie praktyczną stronę życia, aby jedynie przeżyć, w jakiś sposób zdobyć kromkę chleba czy dodatkową miskę zupy. Przypominam sobie księdza [...], który po kilkakrotnym biciu przez sztubowego w drugim bloku w Oświęcimiu zaprzestał odmawiania brewiarza, a jedynie swoją uwagę skupił na słaniu łóżka w elegancką kostkę rankiem i na szukaniu znajomych po pracy w celu zdobycia kawałka chleba. Zasypiał kamiennym snem, narzekając, że nie jest w stanie spełnić swych kapłańskich obowiązków" (Bronisław *Kaczmarski*).

„W tym kłębowisku najbardziej wyrafinowanych zbrodni, sadyzmu, zakłamania, podłości, w atmosferze grozy, strachu, poniewierki i śmierci tętnił jednak głęboko ukryty nurt religijny. Trzeba było tylko samemu być wierzącym i umieć obserwować drugich" (dr Marian *Baran*).

„Rano pośpiech, uprzątanie sienników z podłogi, mycie śniegiem przed blokiem, łyk gorzkiej kawy i biegiem na poranny apel, z kolei *arbeitskomando*, wymarsz do pracy — wylicza Zygfryd *Rębilas* — nie pozwalało to wszystko na spełnienie obowiązku katolickiego względem Boga. Tak trwa kilka tygodni, tj. do czasu okrzepnięcia z początków wrażeń [...], adaptacji i przyzwyczajenia się do jednostajności dnia i ciągłego widma krążącej wokół nas nieodłącznej towarzyszki obozowej: śmierci.

Już trochę zahartowany — pisze dalej *Rębilas* — przyzwyczajony do warunków obozowych (było to chyba w marcu 1941 na bloku 7), zdążyłem się dopiero wtedy dowiedzieć, że na naszym bloku są między nami księża katoliccy, którzy, przeważnie wieczorem po apelu, przez rozmowy prowadzone z drugim więźniem na osobności, potajemnie, np. spacer na *lagerstrasse* lub gdzieś na uboczu, za blokiem, spowiadali więźniów, a z braku komunikantów [...] nakłaniali do przyjęcia komunii pod postacią »pragnienia« jej [...].

Praktykowane były przez więźniów w obozie oświęcimskim przeważnie modlitwy indywidualne. Czyniono to przeważnie wieczorem, znajdując się już pod kocem, słychać było szepty odmawianych różnych modlitw niemal u wszystkich znajdujących się w danej »sztubie« więźniów [w zasięgu obserwacji autora tego opisu, Z. *Rębilasa*]".

W niedziele zaś lub inne święta, dni wolne od pracy, po wszystkich przeglądach, tzw. apelach *läusenapelach* (wszowych), *suchenapelach* (odzieżowych) i wielu innych, dorywając chwile wolnego czasu, zbierało się kilku więźniów gdzieś na uboczu, przeważnie między nimi był ksiądz, odmawiali wspólne modlitwy lub szeptali różne psalmy, litanie; oczywiście czyniono to bardzo ostrożnie, w ubezpieczeniu, aby nie „podpaść". Chwile spędzone na modlitwach, rozmyślaniach, pozwalały zapomnieć, choć na moment, o cierpieniach, twardym życiu obozowym i przenosić się myślami za obóz, do bliskich, co Z. *Rębilas* bliżej rozważa, komentując: „dodawało to wiele otuchy i wiary w przetrwanie obozu".

Otaczająca wrogość, samotność w tłumie, obawa przed stoczeniem się na dno upodlenia — skłaniały wielu, choć daleko nie wszystkich, do szukania Boga — „bo stałeś się dla mnie warownią i ucieczką w dniu mego ucisku" (Ps. 59). Heroizmu jednak wymagało zachowanie godności. Nie dziwią więc i takie wypowiedzi:

„Tu, w obozie koncentracyjnym nie było Boga. Pojęcie piekła, wieczystych męczarni pośmiertnych za grzechy popełnione na ziemi zatraciło całkowicie swą dawną moc sugestywnej siły. Czyż mogło być coś jeszcze gorszego — stawia typowe pytanie retoryczne Edward *Ferenc* — coś bardziej przerażającego, jak nasz zamknięty świat obozów koncentracyjnych?"

„[Oprawcy] nie mieli żadnego poszanowania dla bliźniego. W ten sposób określałem niektórych Niemców, u których widoczne było zwyrodnienie podczas znęcania się nad biednymi więźniami. Więcej bolące było, jak blokowi czy kapo, którzy byli również więźniami, jak i ja, [...] bili i mordowali współwięźniów" (Bronisław *Gościński*).

„Niestety, nie wszyscy utrzymali godność ludzką. Zapytać by o to należało byłe sztubowe, które okradały współwięźniarki z głodowych procji chleba, kromki, i to samo robiły z margaryną, aby mogły objeść się do syta, a za resztę kupić swetry i inne ciuchy. Trudno nie wspomnieć, że kiedy po ciężkiej chorobie wróciłam na blok sławnej [oprawczyni] Steni [*Starostki*], przydzielono mi miejsce koło okna z wybitą szybą, a sztubowa odmówiła mi koca" (Helena *Gawęda*).

„Wśród chorych często, bardzo często słychać było wzywanie imienia Boskiego, mniej więcej takiej treści: Boże, zabierz mnie! Boże, wybaw mnie! Boże, daj mi doczekać wolności! Boże! Ty chyba nie istniejesz, jeśli pozwolisz nam tak cierpieć! itp." (Zofia *Pracka-Raczyńska*).

„W niebywałej ciasnocie, gdy w nocy chciało się wyjść do ubikacji, widok był niesamowity, ludzie wyglądali jak pająki, pełzali na rękach i nogach między skłębioną, zbitą masą ciał ludzkich. Właśnie wtedy słychać było głośne wzywanie Boga, połączone z przekleństwami" (inż. Piotr *Hiroń*).

Prof. dr Krzysztof *Dunin-Wąsowicz* w swej monografii dotyczącej konspiracji obozowej (por. notę bibliograficzną na końcu opracowania) potraktował udział więźniów obozów hitlerowskich w życiu religijnym jako „jedną z form psychicznej obrony przed terrorem" i dodał:

„Dotyczyło to przede wszystkim katolików i kleru katolickiego, w mniejszym stopniu protestantów, prawosławnych oraz więźniów żydowskich. Stosunek władz hitlerowskich do życia religijnego, podobnie jak i do innych problemów obozowych, ulegał zmianom w różnych okresach" (s. 344). „Po okresie względnie liberalnym w latach 1933 — 1939 nastąpił [...] okres wzmożonych represji lat 1939 — 1941. Represje za organizowanie życia religijnego, za wspólne modły, za śpiewanie pieśni religijnych, a tym bardziej za odprawianie mszy trwały w niektórych obozach aż do 1945 roku [...]. Szczególnie tępione były wszelkie przejawy życia religijnego w języku polskim. Mimo to rozwijało się ono we wszystkich właściwie obozach" (s. 357).

„Sprawa nauczania religii zasięgiem swym i częstotliwością obejmowała zintegrowane społecznie grupki — dodaje Julian *Niewiarowski*. — Czas poświęcony temu mogli zużyć pomyślnie wyznawcy religii katolickiej z jednoczesnym nasłuchem i natężeniem wzroku, czy nie zbliża się ktoś z władców obozowych. Analogicznie miała się rzecz ze zwolennikami innych religii, np. rabinami, badaczami Pisma św.".

Ostrość represji z powodu religii

Szczególną agresję *SS* i zwyrodniałych funkcyjnych budziły przejawy wiary. Reżim lagrowy dążył do jej doszczętnego wykorzenienia. Służyły temu najróżniejsze szykany i kary, połączone często z poniżaniem, gdy np. zmuszano duchownych do usuwania nieczystości. To znęcanie się było podporządkowane usilnej dążności do całkowitego zautomatyzowania więźniów i zawładnięcia nawet ich myślami.

Może się już teraz nasunąć pytanie, dlaczego wobec tego więźniów nie uśmiercano od razu, uwalniając się od własnego zmęczenia postępowaniem z nimi. Otóż dlatego, że rozrastający się obóz doświadczalny, jakim był *KL Auschwitz-Birkenau*, służył państwu *SS* jako eksperyment przynoszący doświadczenia nad supertotalnym ujarzmieniem człowieka, co miało służyć ujarzmianiu całych narodów po spodziewanym przez hitlerowców zawładnięciu całym światem („[...] *und morgen die ganze Welt*" — z popularnej nazistowskiej pieśni propagandowej).

Piszą respondenci:

„Wszelkie przejawy związane z kultem religijnym różnych wyznań wiązały się z represjami [ze strony] SS" (Leon *Podoba*).

„Bardzo często można było spotkać więźniów, którzy wieczorem, przed snem klękali na łóżku i modlili się; zawsze spotykali się z pośmiechowiskiem oraz wszelkimi obelgami, a w dalszej konsekwencji zaczęto się nimi interesować, czy to nie księża; zwykle przeznaczano ich do ciężkich robót fizycznych, przeważnie ziemnych, tak że w krótkim czasie zostali wykończeni i tą działalnością [eksterminacyjną] kierowali przeważnie Niemcy więźniowie, kapowie. Ci ludzie nie mieli żadnej wiary, żadnego sumienia ani poczucia ludzkości, [...] stale szukali okazji do znęcania się i mordowania, to im sprawiało wielką przyjemność" (Karol *Talik*).

„Wszelkie ujawnianie postawy religijnej — potwierdza mgr inż. Artur *Krzetuski* — spotykało się szczególnie ze strony *bevauerów* [kryminalistów] z szykanami, szyderstwami, wymyślaniem, a nawet biciem".

Oprawcy prawdopodobnie chcieli jakby potwierdzić sobie, że Bóg nie istnieje, a tylko realna jest nienawiść i brutalizm obozowy, władza *SS* i zagrożenie śmiercią. Nieraz mówiono, że tu, w obozie, Boga nie ma, jest tylko esesman i kapo.

Tego rodzaju opisów jest bardzo dużo.

Inż. Czesław *Czerwiński* został dotkliwie pobity w r. 1942 jedynie za włączenie zdania o treści religijnej do listu do rodziny mimo pilnego działania cenzury obozowej (napisał m.in.: „*Ich empfehle Euch dem Allmächtigen Gott und Seine Beschützung*"). Od *blockführera* usłyszał: „Coś ty, idioto, popisał o tym poleceniu opiece boskiej?!" Wyrok: „*1 Monat Postsperre und 15 auf Arschloh*" (miesiąc zakazu wymiany korespondencji i 15 batów).

W obozie okazało się, że najsroższe nawet represje nie są w stanie w większej społeczności skutecznie stłumić jej sprzeciwu, a jej wyrazicieli załamać i pozbawić godnej postawy, gdy wymierzone zostają przeciw człowiekowi i jego naturalnym dążnościom. Nie bez znaczenia jest też wykonywanie brudnej i krwawej roboty represyjnej i eksterminacyjnej przez oprawców najgorszej proweniencji i autoramentu, którzy w obozach „drwili z wszystkiego: z Boga, z człowieka, z życia, z kultury", jak to zsumował Aleksander „Alex" *Kulisiewicz* (por. K. *Strzelewicz*: Zapis, s. 147; zob. notę bibliograficzną). Czesław *Czerwiński* ocenia:

"W Oświęcimiu w tym czasie [wczesnym, w r. 1940] więźniów Niemców było stosunkowo mało. Byli to bandyci najokrutniejszego »sortu«. Ich stosunek do przejawów kultu religijnego był nacechowany okrucieństwem, chamstwem, sadyzmem, [...] nienawiścią. Byli w tym podobni do psów tresowanych do rozszarpywania podludzi — więźniów. Za medalik ukryty, za obrazek katowali aż do zamordowania".

Marzenia, zemsta, miłość bliźniego

Wszelka ucieczka myślami od rzeczywistości obozu była dla więźniów wytchnieniem. Wspierały chęć przetrwania *parole* (tj. pocieszające plotki obozowe), wróżby, marzenia o wolności, plany na przyszłość (np. opracowywanie już w obozie przez dr. Włodzimierza *Borkowskiego* zamysłu wzniesienia po wyzwoleniu na miejscu *lagru* mauzoleum oświęcimskiego ze specjalnymi witrażami), rozważania o rewolucyjnej przebudowie Polski i świata, domniemania o reinkarnacji pośmiertnej itp., itd.

Charakterystyczne były rozmowy między więźniami, na ogół wolne od sporów światopoglądowych, a temat religii i wiary był odczuwany wśród więźniów politycznych jako podniosły i na ogół nie budził swarów; świadczą o tym następujące spostrzeżenia:

„Wśród [...] problemów [poruszanych przez więźniów między sobą] zwracają zwłaszcza uwagę przyczyny aresztowania oraz kształtowanie się stosunku do religii. Nieporuszanie w zasadzie pierwszego z wymienionych tematów w rozmowach ze współtowarzyszami było spowodowane oczywistymi względami na bezpieczeństwo. Nie jest dla mnie natomiast jasne, dlaczego proble-

matyka religijna, niewątpliwie angażująca liczne grupy więźniów, nie była, odpowiednio do swej rangi, w życiu wewnętrznym wielu więźniów przedmiotem rozmów" (dr Adolf *Gawalewicz*).

„Nie widziałem ani nie słyszałem, aby na tle wyznań religijnych więźniowie prowadzili między sobą swary albo kłótnie. Również nie słyszałem, aby ateiści dokuczali swoim współkolegom niedoli za ich praktyki religijne", aczkolwiek niekiedy ostrzegano się przed ateistami, co nie było dziwne w obozowej atmosferze spotęgowanego strachu i wyostrzonej ostrożności" (Roch *Wystrach*).

Myśląc o upadku III Rzeszy i o oswobodzeniu, kojarzono je ze spełnieniem się sprawiedliwości, z sądem nad zbrodniarzami hitlerowskimi; konspiracja obozowa przekazała aliantom — zza drutów lagru, tajnymi kanałami — nazwiska oprawców esesowskich. Więzień Józef *Cyrankiewicz* ułożył znany, przejmujący apel więźniów „do wolnego świata" o ich sytuacji. Były to poczynania przemyślane w sposób rzeczowy. Ale istniał też drugi nurt, opanowujący więźniów emocjonalnie: myśl o zemście bezpośredniej. Pożądanie takiej zemsty — mimo że jej akty trafiały się po wyzwoleniu obozów — w zasadzie wygasło u wyzwolonych więźniów.

„Zarówno wierzący, jak i ateiści pokornie znosili terror, gdyż nie mieli możności rewanżu. Ale tak jedni, jak i drudzy nosili straszliwe uczucia zemsty w wypadku doczekania się wolności. Stwierdzam jednak obiektywnie, że my Polacy nie jesteśmy mściwi. Owszem, widziałem po wyzwoleniu różne wypadki, lecz zemsty, o jakiej marzyło się w obozie, nie widziałem. [...] Po wyzwoleniu słowiańska litość nad pokonanymi nie pozwoliła mi brać odwetu" (Bronisław *Kaczmarski*).

W mocno ograniczonej ekspansywności zemsty grała rolę bynajmniej nie najsłabsza u człowieka — na przeciwnym biegunie wrodzonej mu agresywności — potrzeba miłości bliźniego. Jest i o niej mowa w porządkowanych tu, otrzymanych relacjach.

Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* twierdzi, że „miłość bliźniego odnosiła się tylko do współwięźniarek", a — niezależnie od religii i światopoglądu — „jedyną postawą wobec terroru, mordów, głodu i bezprawia była chyba nienawiść; trudno dziś powtórzyć nasze myśli, [oddać] uporczywą chęć przeżycia nie tylko, aby wrócić do swoich, ale żeby wziąć odwet". Ale o znaczeniu zasady miłości bliźniego pisze bliżej kilkunastu respondentów, m.in. Zygfryd *Rębilas*, który wiąże z nią solidarność więźniów, ratowanie życia innym, chronienie wielu od utraty zdrowia, stymulowanie konspiracji itp. nie tylko zresztą w obozie, lecz także w więzieniach i w okupowanym kraju.

Męczona w Palace w Zakopanem, w śledztwie, Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* myślała tak:

„Zginął mój Bóg z ołtarzy, o obliczu sprawiedliwym i pełnym miłości. [...] Zginęły typowe, oklepane słowa modlitwy. Nie zginęła wiara w potęgę Stwórcy, czuwającego nad równowagą stworzonego przez siebie wszechświata, w którym człowiek jest tak mały, że nie może dopominać się o szczególne dla siebie względy. Musi się rządzić sam w myśl przyjętych zasad etyki. Tam, w więzieniu gestapo dojrzewała moja własna filozofia życia. Odtąd miałam iść pod rękę z jednym przykazaniem [...]: »miłuj bliźniego jak siebie samego«".

Znaczenie wiary w obozie

Istotną wartość mają pod względem zarówno liczbowym, jak i merytorycznym — relacje byłych więźniów, których mniej więcej dwie trzecie deklaruje w naszej dokumentacji swój katolicyzm. Fundamentem wiary katolickiej w obozie było docenienie w niej wartości dodatnich, łagodzących cierpienia i sprzyjających przetrwaniu. Wystarczy wyjaśnić to pięcioma cytatami, z których ostatni nie wolny jest nawet od szlachetnego patosu:

„Światopogląd idealistyczny miał bezwzględny, dodatni wpływ na układ psychiczny więźniów, a często kierował ich postępowaniem — oczywiście w dobrym znaczeniu. M.in. nakłaniał do okazywania miłosierdzia, do pewnych wyrzeczeń na rzecz bliźniego, działał leczące (terapeutycznie) na stan psychiczny, wzmagał psychiczną odporność. Religia w warunkach obozowych miała niewątpliwy wpływ na kształtowanie postaw moralnych, sprzyjała pogodzeniu się z losem, pomagała zrozumieć, że doznawane cierpienia i udręki są dopustem bożym, że taka jest wola boża. Mord i terror uznawany był za dzieło demona zła, który zostanie wnet poskromiony przez siłę wyższą" (Piotr *Zoszak*).

„Zorganizowani w grupach, czuliśmy się silniejsi. Łatwiej również dzięki wpojonym zasadom religii mogliśmy znosić trudy obozowe i zachować człowieczeństwo. Nie kradnij! Nie zabijaj! Czy okradłeś współtowarzysza z racji żywnościowych, zabijałeś go?" (Edward *Ferenc*).

„Religia dawała człowiekowi wiarę, że zło wcześniej czy później przestanie odnosić triumfy, a to było dużo. Ludzie pomagali sobie bez oglądania się na religię i światopogląd. To była konieczność. Wobec funkcyjnych i *SS* była jedna postawa: lęk i nienawiść; trudno było zdobywać się na niezwykłe akty przebaczenia, na to było stać ojca Maksymiliana *Kolbego*. Nie dawało się zauważyć na ogół różnicy postaw ludzi o różnym światopoglądzie i religijności. Oczywiście, że wyjątki były. Byli ludzie silni, którzy nigdy nie prosili o litość, ale byli i słabi, którzy za kawałek chleba sprzedawali współwięźniów" (Antonina *Gryboś-Tajak*).

„Ludzie szukali w obozie Boga, pomimo że codzienna rzeczywistość przeczyła nieskończonemu miłosierdziu Stwórcy [...]. Chora, cierpiąca dusza broniła się przed upadkiem i na tej krzyżowej drodze z iskierką tlejącej wiary krzyczała w beznadziejnej rozpaczy, iż »Bóg tak chce«" (dr Marian *Baran*).

„Religia wraz z patriotyzmem wśród więźniów była deską ratunku dla wielu i to bardzo wielu więźniów w oczekiwaniu zwycięskiego końca wojny i zmartwychwstania sprawiedliwości — tak jak Chrystus zmartwychwstał" (Roch *Wystrach*).

Wspomniany aspekt nabierze jeszcze większej wymowy w dalszym tekście, gdy zostanie poruszona kwestia terapeutycznego znaczenia tego rodzaju wartości.

Siła wiary

Niestłumienie przez *SS* w obozie uczuć i postaw religijnych u tysięcy więźniów świadczyło o sile wiary, potrzebnej mnóstwu *häftlingom* do znoszenia przytłaczającej codzienności lagrowej. Emocjami zresztą trudno jest kierować, a dodatnie potrzeby psychiczne, patriotyzm i jednoznaczne określenie wroga składały się na mocną podstawę uświadamianych wartości. Jak to wszystko więźniowie wyobrażali sobie i przeżywali w lagrze, świadczy wymowne zestawienie wypowiedzi respondentów.

Dr Marian *Baran* pamięta epizod, świadczący o wielkim wrażeniu, jakie mogły wywoływać nawet drobne gesty. W upalny, skwarny dzień lipcowy 1941 r., w czasie pracy *na aussen*, wśród wrzasków i

poganiania, przy plantowaniu terenu, przejechała obok grupy więźniów bryczka z turkotem kół i dźwiękiem dzwonka; jadący ksiądz powstał, uniósł do góry *Sanctissimum* i zaczął błogosławić więźniów. Po chwilowym znieruchomieniu zafalowały ich postacie jak łan, runęli na ziemię. Zamilkli też esesmani (ludzie na ogół o niskiej inteligencji, zautomatyzowani w wykonywaniu rozkazów i zadań, po niemiecku ślepo im się podporządkowujący, głupiejący do reszty w sytuacjach zaskakujących). Bryczka dawno odjechała, a esesmani milcząc dali znak do zbiórki i powrotu do obozu. Przychodzi nam na myśl, że to migotliwe dodanie otuchy więźniom było w stylu ks. Władysława *de Rosenburga Grohsa*, wikarego z parafii w Oświęcimiu.

Franciszek *Petersil* wymógł na swych czterech towarzyszach przesunięcie udanej ucieczki z Oświęcimia z 2 na 3 sierpnia 1944 r. o godzinie 9, tj. na termin ufundowanego przez swą ciotkę w Częstochowie nabożeństwa żałobnego przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na intencję powodzenia tej grupy przedsiębiorczych więźniów.

Wiara i modlitwa dodawała siły Stefanowi *Hądzlowi* w okresie załamania się po torturach. Mogło wystarczyć skojarzenie wymarzonej czy wymodlonej, a niespodzianie urzeczywistnionej okoliczności, np. ratującej życie, żeby uwierzyć w pomoc Boga.

„Aresztowany zostałem w Sanoku — opowiada Nikodem *Pieszczoch*. — Od pierwszego momentu przez lat pięć prowadziła mnie naprawdę głęboka wiara w słuszność polskiej sprawy i przekonanie, że nic się stać nie może bez woli Najwyższego. Moja wiara nie polegała na noszeniu medalika. Na czczeniu obrazka. Nie wyrażała się w proroczych widzeniach i snach. Moja wiara w Boga była i jest we mnie. Oczywiście, że przemawia do mnie widok i piękno dzieł sztuki sakralnej, powoduje nawet łzy wzruszenia, jednakże do modlitwy i życia wystarcza mi moja duchowa nieprzerwana łączność z Panem".

„Ja jestem wierzący i praktykujący katolik — oświadcza Feliks *Myłyk*. — Wychowany w domu rodzicielskim (ludzie prości) w duchu jak najbardziej katolickim, utrzymałem wiarę po dziś dzień. Zachowałem wiarę przez cały czas obozu. W najcięższych chwilach obozowych zawsze choćby westchnąłem do Boga i to mi w jakiś sposób pozwalało znaleźć siły i fizyczne, i moralne, aby nie poddać się, choć były też momenty ciężkiego niemal załamania, zwątpienia w istnienie Boga".

„Bóg [...] chronił mnie — pisze Julian *Niewiarowski* — podczas różnych łapanek i pacyfikacji terenu dokonywanych przez hitlerowców. Fakt aresztowania mnie i osadzenia w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka nie wpłynął ujemnie na moją postawę religijną — przeciwnie, poddałem się z rezygnacją Bogu, ufając, że uchroni mnie od śmierci, i jestem obecnie zdania, że tylko Bóg wiódł mnie ku ocaleniu w tym piekle".

„Głęboka wiara — bez względu na wyznanie — ułatwiała ludziom znoszenie cierpień i szykan" — uogólnia Andrzej *Gąsiennica-Makowski*.

„Przychodziły mi na pamięć i pomagały w wytrwaniu — pomimo rozpaczliwych nawet sytuacji — historie męczeństwa pierwszych chrześcijan" (Feliks *Myłyk*).

„W lagrach kobiecych były zakonnice, które godnie reprezentowały stan duchowny. To one nauczały nas modlitwy, pokory, znaczenia religii i odporności psychicznej" (Zofia *Kupiec*).

„Wśród chrześcijanek rzymskokatolickich był szereg takich, które na chwilę nie zwątpiły w opiekę Bożą, podtrzymywały na duchu te, które się załamywały, i starały się pomóc w miarę możliwości innym. Często były to kobiety proste, zahartowane przez życie, mocno wierzące" (Maria *Gątkiewicz*).

„Opatrzność boska czuwała nade mną, bo zdrowia dobrego nigdy nie miałem" (inż. Kazimierz *Brzeski*).

„W obozie doszedłem do kompletnego muzułmaństwa. Miałem około 40 kg żywej wagi w 18 roku życia! Nigdy jednak nie doszedłem do paraliżu umysłowego, jaki jest agonią muzułmana. Dlaczego? Miałem wiarę. [...] wiara i wyrobiona przez nią mentalność polska i słowiańska dawała owoce bezprzykładnych aktów poświęcenia się za bliźnich" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Nie liczyłem na żadną pomoc. [...] Została mi jedyna szansa: Bóg, a opiekunka i pośredniczka: Matka Boska Częstochowska" (Józef *Majchrzak*).

„[...] wierzyliśmy obłędnie, że Bóg jest nad nami i nie pozwoli nam zginąć. Wierzyliśmy, że czyniąc dobrze, otrzymamy tę samą monetę. Wierzyliśmy, że Polska będzie wolna, a my mamy zaszczyt być jeszcze jednym walczącym o Jej wolność pokoleniem" (Nikodem *Pieszczoch*).

„W czasie egzekucji mordowani wznosili okrzyki: »Niech żyje Polska!« lub »Boże, ukarz ich!«" (Ludwik *Sypuła*).

„Niektórzy koledzy modlili się do końca pobytu w obozie i po wyjściu szli do kościoła, dziękować Bogu za otrzymanie wolności, i teraz są pewni, że tylko Bóg ich uratował; ja osobiście nie wiem, co o tym sądzić" (Jan *Liwacz*).

„Upłynęło obecnie [w chwili pisania odpowiedzi na ankietę] 30 lat od [mojej, z 13/14 czerwca 1944 r.] ucieczki z Oświęcimia, kiedy przyjdzie dzień 14 czerwca, odbywa się na moją cześć msza św. w kościele, w której uczestniczę wraz z rodziną. Takie sobie powziąłem postanowienie i czuję, że tylko dzięki Opatrzności przeżyłem tę straszną gehennę. [...] Dziś, gdy się spotykam po latach z kolegami, stwierdzam, że wszyscy nadal są bardzo wierzący. Twierdzą, że mocna wiara była potrzebna do przetrwania" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Religia, krzyżyk, obrazek, słowo związane z religią, samo o niej wspomnienie — to było tabu, to było *streng verboten* [surowo zabronione]. A jednak to żyło, to wywoływało łzy, to budziło nadzieję, tego nie zwalczono, to zwyciężało. Pójdę dalej, twierdzenie może zbyt śmiałe [...], ale wydaje mi się, że właśnie postać *Jana XXIII*, że właśnie odnowa Kościoła, że zmiana postępowania kapłanów, że dopuszczenie wszystkich wiernych do współuczestniczenia w obrzędzie liturgicznym mszy św. — to w pewnym sensie konsekwencja tego, co ludzie przeżyli podczas II wojny światowej" — napisał w styczniu 1976 r. Czesław *Czerwiński*.

Modlitwa

Bardzo dużo miejsca w swoich relacjach nasi respondenci poświęcili modlitwie: własnej, współtowarzyszy niedoli i — w wypadku ateistów — obserwowanej u innych *häftlingów*. W obozie modlitwa mogła być całkiem intymną, niezauważalną formą zwracania się do Boga, a zresztą jako podstawowa funkcja Kościoła, społeczności wiernych, od najdawniejszych jego czasów zajmuje ona fundamentalne miejsce w psychice modlących się i w obrzędowości. W *lagrze* modlitwa zyskiwała funkcję sprzeciwu wobec narzuconego reżimu *SS*. Pod względem biologiczno-lekarskim stanowiła jedną z najbardziej rozpowszechnionych w obozie form terapii psychicznej.

Modlić się w *lagrze* nie było łatwo — albo z przyczyn obiektywnych, zagonienia, niemożności skupienia się, doznawanych przeszkód itp., albo z osłabienia wiary bądź jej utraty. Na temat przeszkód ze strony prześladowców kilka cytatów:

„W obozie zabroniona była modlitwa, za to Niemcy bili. Ja modliłem się, gdy już światła pogaszono, tylko wieczorem, przez około 5 — 10 minut, odmawiając modlitwy z pamięci, jakie znałem, lub różaniec. Co inni robili, trudno mi dziś powiedzieć,

ludzie z tym się nie zdradzali. Mówiło się najczęściej o domu, rodzinie, minionym życiu, nadziejach na przyszłość, o jedzeniu (najwięcej) i o przebiegu wojny" (Kazimierz *Brzeski*).

„Tempo pracy i praca w niedzielę nie pozwalały na zbiorowe modlitwy. Widziałem jednak, jak wieczorem ludzie modlili się przed snem. Bywało, że wspólnie pod kocami odmawialiśmy modlitwy" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Prócz siebie nie zauważyłem przez cały czas pobytu w obozach, by się ktoś modlił. Bo kiedy? W czasie pracy gnali człowieka kijem z miejsca na miejsce, a w czasie odpoczynku to każdy, zmęczony, padał na pryczę i momentalnie zasypiał" (Roman *Czerteżyński*).

„Wśród straszliwego chaosu, przekleństw, kłótni, bijatyk — był to blok murowany 7 A, gdzie na niby króliczych kojach gnieździło się około 1500 lub i więcej *zugangów* — widywałam [czasem] kobiety skulone w jakimś zakątku i szeptające modlitwy, ale ja już nie mogłam skupić się w modlitwie, może raczej były to tylko jakieś krótkie westchnienia. Z czasem zdałam sobie sprawę z tego, jak beznadziejne są modlitwy i błagania, jak jest straszliwa i dominująca przemoc zła i — już nie mogłam się modlić" (Janina *Czerwiec-Dzierżymirska*).

„Aresztowanie, pobyt w więzieniach i obozach wpłynął przede wszystkim na zwrot ku modlitwie — pisze mgr inż. Artur *Krzetuski*. — Modlitwie poświęcałem dużo czasu — to nie było już klepanie pacierzy, lecz głęboka i żarliwa »rozmowa z Bogiem«. [...] W czasie sławetnej stójki po ucieczce *Wiejowskiego* w lipcu 1940 roku [...] modliłem się bez przerwy [...] i to mi pomogło [...] przetrwać te 20 godzin".

Zdaniem Juliana *Kiwały*, w obozie — w przeciwieństwie do więzienia przed obozem — dominowała modlitwa indywidualna; „modlitwa cicha, wewnętrzna", jak ją określił Józef *Kołodziejczyk*, była najpowszechniejsza wśród więźniów wierzących. Marian *Główka* podaje, że w obozie stworzył sobie „kącik wewnętrzny", by w dogodnej chwili „rozmawiać z Bogiem".

Wspólne modlitwy łatwiejsze były w więzieniu, a w obozie — ze względu na warunki — stały się rzadsze. W celach więziennych też modlitwy te mogli prowadzić więźniowie księża. W obozie, jak formułuje Helena *Gawęda*, „trzeba było nie tylko modlitwą, ale całą postacią zwracać się do Boga". Przemożna była psychiczna potrzeba modlitwy i zapamiętywania się w niej, oddalenia w ten sposób naporu rzeczywistości. Julian *Kiwała* zaświadcza:

„[...] po ruchach warg oraz po skupieniu maszerujących należało wnioskować, że są pogrążeni w modlitwie. [...] w szpitalu obozowym byłem niejednokrotnie świadkiem modlitwy zbiorowej. Chorzy sąsiadujący ze sobą łóżkami odmawiali po cichu różaniec. Z braku oryginalnego różańca posługiwali się palcami. Chorzy przed zabiegami chirurgicznymi często czynili znak Krzyża św. [...] nigdy nie było na ten temat szyderstwa".

Teksty czerpano z pamięci, sięgając do literatury pięknej (np. spopularyzowany w szkołach przedwojennych „Hymn do Boga" Jana *Kochanowskiego*: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary...", nie bardzo w całości harmonizujący z koszmarem obozowym), pamiętano wyuczone modlitwy, psalmy, słowa pieśni nabożnych itp. Pomocne były książeczki do nabożeństwa, ukrywane przez niektórych więźniów. Esesmani rekwirowali je i bili ich posiadaczy, ale nie zawsze; jeden z byłych więźniów opisuje, jak przy odbiorze przez niego paczki wypadła z niej książeczka do nabożeństwa, a esesman przesunął ją nogą, tak aby ten więzień mógł dyskretnie zabrać cenny dar z podłogi.

Respondenci wymieniają różne teksty modlitw, także doraźnie układane, i określają sytuacje towarzyszące ich odmawianiu:

„Kiedy nas wyprowadzili ze wspólnej celi więzienia [w Tarnowie] na transport do Oświęcimia, kolega *Gawron* z Tarnowa krzyknął: »Chłopcy, zaśpiewajmy pieśń do Matki Boskiej: »Pod Twoją obronę!« Zaśpiewaliśmy wszyscy głośno i poszliśmy w kierunku dworca kolejowego. Kiedy byłem w Oświęcimiu, pracowałem w komandzie *DAW* jako stolarz. Kiedy zaczynałem tę moją niewolniczą pracę, to modliłem się: »Boże, ratuj mnie i dodaj mi sił!« Kiedy przechodziłem chorobę, modliłem się w myśli i prosiłem Boga: »Boże, weź mnie z tego świata, ja tego nie przeżyję«. Pan Bóg mi dodał sił, a koledzy czuwali nade mną w myśl religii i mocnej wiary. I przeżyłem" (Aleksander *Duraczyński*).

Nikodem *Pieszczoch* wspomina o tym, jak w bloku dla małoletnich zimą 1940/41 r. układano specjalne modlitwy obozowe, osnute wokół treści: „Zza drutów do wolnej Polski wyprowadź nas, Panie". Zdaniem Jerzego *Korczowskiego*, „komunikatywna [w obozie] była inna działalność, rozwijana przez duchownych, świeckich i zakonnych: głównie indywidualne nauczanie bądź przypominanie tekstów krótkich modlitw lub pobożnych westchnień czy aktów wierszowanych". Napisawszy to, *Korczowski* uzupełnia, że „teksty te zalegały w świadomości na całe życie", „teraz są modlitewną podzięką i hołdem" dla tych, co je nieśli w obozie.

Walentyna *Nikodem* świadczy, że w więzieniu i obozie korzystała z każdej sposobności, by się modlić wespół ze współtowarzyszkami niedoli, Polkami i Żydówkami, które „też liczyły na pomoc Boga" i to dodawało otuchy. Z okruchów chleba robiły różańce. Śpiewały nieszpory, godzinki i różne pieśni, takie, jak »Z dymem pożarów«, »Boże, coś Polskę«, »Serdeczna Matko«, »Bogurodzica«, »Idźmy, tulmy się jak dziatki«, »Ciebie, Boże, chwalimy«." Modliła się na obozowej wizie („łące bez źdźbła trawy"), „w trakcie poszukiwania insektów w odzieży, w wolne od pracy niedzielne popołudnia, w dni świąt kościelnych i państwowych".

Więźniowie modlili się też z przejęciem, oczekując nie tylko na zadośćuczynienie, ale też na śmierć, a jej uniknięcie przypisywali ingerencji czy woli Bożej. W najcięższych sytuacjach duchowni — a świeccy więźniowie również — modlili się, zgodnie z chrześcijańską zasadą miłości bliźniego, również za prześladowców.

Julian *Kiwała* był świadkiem, jak więzień kapucyn szeptał: „»Boże, przebacz mu, albowiem nie wie, co czyni«", modląc się za oprawcę, który kopał w twarz butem okutym gwoździami zmasakrowanego już przez esesmanów i prawie nie reagującego na ból więźnia płk. Karola *Kamalę-Kumunieckiego*, któremu bezzasadnie Niemcy z Oddziału Politycznego zarzucali, że będąc komendantem obozu w Berezie Kartuskiej, rzekomo zamurował tam żywych kilkunastu dywersantów spadochroniarzy, zrzuconych na teren Polski tuż przed wybuchem II wojny światowej. Snadź *Kumuniecki* przeżył to skatowanie, skoro inny respondent, Artur *Karpik*, podaje, że został rozstrzelany po wybiórce z 6 stycznia 1943 r. w bloku nr 11.

Poruszając kwestię roli wiary w obozie, ks. Władysław *de Rosenburg Grohs* powołuje się na książkę ks. Jerzego *Langmanna* pt. Oczekiwanie — Buchenwald (1972, Znak), której autor wszystko w obozie uważał za próbę, dostrzegał „wielkie swary z Bogiem" i widział powtarzanie słów Pana Jezusa z Krzyża: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?", aczkolwiek wspomina też o rabinie, który w swej zawziętości „Bogu nie przebaczył".

O modlitwach zbiorowych nieraz czytamy w nadesłanych relacjach, np. Zofia *Klimkiewicz* pisze: „Po selekcji [w Brzezince] wspólne modlitwy po kilkanaście osób odbywały się w pokoju lekarek", a Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: „Chore i wyczerpane Jugosłowianki śpiewały psalmy tak pięknie, że do dziś pamiętam odniesione wrażenie".

Franciszek *Gulba* podaje — na odmianę w stylu humoru krematoryjnego — epizod z lata 1941 r., gdy wyprowadzono z bunkrów bloku nr 11 grupę 26 więźniów i 25 rozstrzelano (jednego, nie dobitego, odniesiono do bunkra). Więźniowie obozu byli przygnębieni, a w *sztubie Gulby* zaległa cisza. Przerwał ją więzień *Graniczny*, wzbudzając ożywienie i pogodny rozgwar słowami: „Chłopcy, nie ma się co martwić, pomódlmy się lepiej za naszego *führera*, wieczny odpoczynek racz mu dać..."

Hitler był zesztą stanowczo przez więźniów skreślony z listy arcyzbrodniarzy, którzy by mogli liczyć z wywinięcia się na sądzie ostatecznym z piekła i na jakiekolwiek przebaczenie czy miłosierdzie Boga.

W różnych okolicznościach modlili się więźniowie w obozie, mając przy tym zwykle na uwadze jakiś cel:

„W Oświęcimiu modliłyśmy się przeważnie na apelu. Pamiętam trzy starsze panie, które zwykle na apelu stawały obok siebie i odmawiały różaniec" (Kamila *Targosz*).

„Przed każdym przesłuchaniem, a miałem ich 22, zawsze odmawiałem modlitwę i polecałem się opiece Boskiej" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Będąc na rewirze, prosiłam Boga, by nie pozwolił mi umrzeć w takich warunkach. Na rewirze często widziałam, jak chore modliły się cicho" (Helena *Gawęda*).

„W modlitwach prosiłem o siły do przetrwania, bo wierzyłem, że wrócę do domu, do wolnej Ojczyzny. Natomiast nie prosiłem o karę dla prześladowców, bo ta chęć odwetu za doznane krzywdy wzrastała z czasem, aż w końcu stała się obsesją, od której nie można się było oderwać" (Jan *Piotrowski*).

Michał *Sobczyk* opisuje, jak modlitwa odwiodła go od samobójstwa.

Maria *Emmerling* potwierdza, że „w ogóle wszędzie można było zauważyć, że dzięki modlitwie — wśród nieludzkich warunków, wśród ludzi, którzy przestali być ludźmi — ocalało człowieczeństwo". Nic więc dziwnego, że wspomniany przez kilkunastu spośród odpowiadających na ankietę ojciec *Kolbe* mówił np. do jednego z naszych respondentów, Bolesława *Drabka*, że ma on dobre podejście do życia obozowego i że pomogą mu do przetrwania cierpień modlitwy pięknie przeplatane tekstami pieśni narodowych.

W obozie oświęcimskim odmawiano litanie i koronki, cytowano głośno teksty i pieśni polskie z odprawianej w tamtych czasach po łacinie mszy świętej, śpiewano pieśni np. maryjne, zwłaszcza więźniarki lubiły tę formę, wymagającą czasu i możliwą nawet w szczególnie okrutnych warunkach więzienia w Mysłowicach. Posługiwano się książeczkami do nabożeństwa, inaczej opracowanymi w owych czasach niż obecnie.

Nie zapomniano o patronach, np. o św. Judzie Tadeuszu Apostole, męczenniku, opiekunie ludzi znajdujących się w szczególnie trudnym położeniu. O specjalnych modlitwach do św. Tadeusza wspomina Kamila *Targosz*, która przed Oświęcimiem przebywała w Mysłowicach. Edward *Ferenc* opisuje: „14 czerwca [1940] r. znaleźliśmy się już w *KL Auschwitz*. Tuż przed wyjazdem [z więzienia tarnowskiego] otrzymałem z domu paczkę z żywnością i pomiędzy złożonymi podwójnie papierami odnalazłem broszurkę z modlitwą do św. Tadeusza Judy, opiekuna w ciężkim położeniu. Spracowane ręce kochanej Mamy w ten sposób przekazały mi patrona, do którego przez długie lata zwracałem się o pomoc". Alfred *Skrabania* przechował w obozie miniaturową figurkę św. Antoniego i wrócił z nią do domu.

Więzień w zasadzie nie wierzący, Wincenty *Gawliczek*, odróżniający też Kościół i księży od religii, docenia rolę modlitwy, pisząc:

„Uważam, że dużo więźniów fakt przetrzymania obozu zawdzięcza modlitwie lub innym praktykom religijnym. Modlitwa — jako czynnik psychologiczny — kierowała myśli więźnia na inne tory [niekoszmarne], pozwalała zapomnieć o straszliwych warunkach obozu, uspokajała umysł, dawała siły do przetrzymania. Uspokajając wzburzenie wewnętrzne modlitwą, więzień patrzył raźniej w przyszłość, częściej zdobywał się na jakąś »organizację« lub inny wysiłek, zmierzający do zdobycia lub osiągnięcia jakiejś korzyści. [...] Niejeden z więźniów powrócił do modlitwy lub praktyk religijnych w obozie".

Tam, gdzie potrafiła wzlecieć modlitwa i wyobraźnia więźniów, nie mogły sięgnąć prymitywne umysły oprawców, zaliczających się dumnie do *herrenvolku*, a wytresowanych w otępiającej szkole zbrodni.

Przedmioty kultu

Przedmioty kultu religijnego były szczególnie cenione w doszczętnie zmaterializowanym świecie lagrowym jako symbole wielkiej wartości duchowej: wiary, a przy tym pamiątki przypominające świat inny, jako namacalny wyraz więzi z rodziną, z kategorią wartości moralnych, z poczuciem buntu wobec nędznego rodzaju wartości uznawanych przez *SS*. Wywoływały te przedmioty skojarzenia zupełnie inne niż napór wrażeń powodowanych przez masę odrażających realiów lagrowych. Posiadanie przedmiotów kultu religijnego, których wiele respondenci wyliczają w swych relacjach, było w obozie zabronione i srodze karane.

Polowano szczególnie i najczęściej na medaliki; łańcuszkiem od medalika esesmani lubili dusić przyłapanych więźniów, a jeśli się nie zerwał, ciągnęli więźnia za szyję, śmiali się, naigrawali, bili go. Utrata przedmiotu kultu była ciężko przeżywana. Przechowywano te skarby troskliwie, np. Włady-

sław *Styczyński* trzymał krzyżyk w pasku od spodni. Produkowano je w obozie z jakże cennego chleba, który się żuło i zjadało do ostatniej okruszyny, z brukwi, z kawałków drewna, z kamienia piaskowego. Otrzymywano nielegalnie z zewnątrz. Medaliki, szkaplerze, krzyżyki, różańce, a także książeczki do nabożeństwa, modlitewniki, wszelkie przedmioty kultu religijnego odbierano — wraz z innymi drobiazgami — przybywającym do obozu. A np. Bronisławowi *Gościńskiemu* medalik odebrał kapo podczas pierwszego mycia w łaźni. Więźniowie dzielili się tymi drobnymi a ważnymi rekwizytami. Wędrówkę różańca wśród więźniów z rąk do rąk opisuje m.in. Wiktor *Myrdko*. Oczywiście nie wszyscy z równą troską podchodzili do tej kwestii; jedna z więźniarek, S. *P.*, pisze np.: „Nie przywiozłam do obozu przedmiotów kultu religijnego ani ich nie szukałam".

Oto cytaty ilustrujące omówiony aspekt:

„Wszystkie przedmioty kultu religijnego zostały nam zabrane; czasem komuś udało się ukryć medalik lub maleńki krzyżyk, za posiadanie groziła śmierć. Moja koleżanka przechowywała medalik, ale nie wiem, w jaki sposób potrafiła przemycić podczas osobistej rewizji" (Antonina *Gryboś-Tajak*).

„Ujawnienie [...] przedmiotu kultu religijnego przez załogę obozu groziło szykanami i biciem. Przypominam sobie, jak w czasie jednej z rewizji »komand« roboczych powracających z pracy u jednego z moich kolegów obozowych *lägerführer* [Hans] *Aumeier* znalazł książeczkę do nabożeństwa. Zabrał ją, podarł, rzucił na ziemię, podeptał, a kolega doznał kilkakrotnych uderzeń w twarz w podskokach od *Aumeiera* (*Aumeier* był niskiego wzrostu, kolega zaś wysokiego). Czyn *Aumeiera* wywołał ogólne oburzenie u więźniów" (Stefan *Kępa*).

„Za spełnianie praktyk religijnych groziło — w najlepszym przypadku — bardzo bolesne pobicie, za ukrywanie przedmiotów kultu przeważnie tak bito, że więzień powoli dogorywał" (Antonina *Gryboś-Tajak*).

„Widziałem, jak jednemu więźniowi, u którego esesman znalazł medalik na szyi, zerwał go, zdeptał, a więźnia zbił do krwi po twarzy" (Feliks *Myłyk*).

„Zostałem aresztowany z medalikiem na szyi. W pewnej chwili esseman zerwał mi go z szyi, jednakże odnalazłem go po jego odejściu i przeszedł ze mną przez całe moje życie i znajduje się u mnie w domu" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Medalik i koronka, które przemyciłem [do więzienia tarnowskiego] w paście do zębów, były mi wówczas bardzo bliskie i dawały mi pewną gwarancję przetrwania, a nawet wyjścia z więzienia czy później — z obozu. Relikty te przechowałem do dzisiaj i są dla mnie nadal symbolem wiary" (doc. dr Aleksander *Giermański*).

„Na izbie chorych była jedna książeczka do nabożeństwa, która wędrowała pomiędzy chorymi i każdy się z niej modlił" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Przebywając w więzieniach spotkałem się z ludźmi, którzy wyrabiali, najczęściej z żutego chleba, krzyżyki czy dziesiątki koronek" (Andrzej *Giermański*).

„Na zrobienie z chleba różańca trzeba było mieć silną wolę, ponieważ oznaczało to jednocześnie pozbawienie się odrobiny pożywienia, która w tych warunkach znaczyła bardzo wiele. Nie miał po co ptaszek zabłądzić, gdyż okruszek nie było" (Jadwiga *Trębasiewicz*).

„Kontakty z zewnątrz w różnych przejawach naszego życia obozowego nie eliminowały też pomocy religijnej bądź to więźniom duchownym, jak też więźniom świeckim, w formie przerzutów przedmiotów kultu religijnego. [...] Zachowanie kultu religijnego przez więźniów w obozie proprocjonalnie do olbrzymiego ogółu było znikome. Wpływało na to oczywiście przewrażliwienie, że ateusz, konfident lub esesowiec podsłuchuje. Dotyczyło to również przedmiotu kultu religijnego, jak medaliki, szkaplerze, książeczki do nabożeństwa; zdradzenie się posiadaniem i korzystaniem z tego mogło równać się śmierci lub znęcaniu się" (Julian *Niewiarowski*).

Przedmioty kultu wiernie towarzyszyły praktykom religijnym, bardzo starannie ukrywanym przed prześladowcami polującymi na nie.

Przynajmniej odnotowania wymaga pod koniec tego rodziału pomoc moralno-religijna dla więźniów Oświęcimia z zewnątrz, od różnych organizacji i placówek. Czytamy o tym m.in. w notatce Zofii *Kulczyckiej* z 6 stycznia 1975 r.:

„Jest mi wiadomo, że taką placówką był Urząd Parafialny przy kościele Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej w Oświęcimiu. Inicjatorem i kierownikiem tego odruchu miłości względem nieszczęśliwych był ks. proboszcz Jan *Skarbek* wraz z [...] ks. Władysławem *Będkiem*, którzy nie szczędząc wysiłków, trudów i ofiar, dostarczali żywności, lekarstw, wykonywali różne świadczenia natury religijnej, moralnej, aby choć w części przynieść ulgę w cierpieniach więźniom, skazanym na przebywanie w tym strasznym obozie".

Przemyt do obozu ułatwiali robotnicy cywilni, pracujący w firmach wykonujących instalacje i budowy na obszarze *lagru*.

Przedmioty kultu, m.in. tą drogą dostarczane, wiernie towarzyszyły praktykom religijnym, bardzo starannie ukrywanym przed prześladowcami, polującymi na nie, w takich miejscach, jak różne zakątki obozu, piwnice, np. w bloku nr 18 (o takim miejscu mszy św. wspomina Władysław *Styczyński*), strychy. Dr Adolf *Gawalewicz* tak w związku z tym pisze:

„Praktyki religijne odbywały się w głębokiej konspiracji, dostępne tylko wybranym więźniom. W ciągu mojego wieloletniego pobytu w obozie koncentracyjnym zaledwie tylko kilka razy doszła do mnie konkretna informacja o miejscu, czasie i rodzaju odbywanych praktyk religijnych. Nie spotkałem się z przypadkami zbiorowych modłów oraz innych form kultu, które by były odprawiane w obecności osób nie biorących w nich udziału".

Najtrudniej było znaleźć w obozie bezpieczne miejsce na praktyki zbiorowe, zwłaszcza msze święte.

Obrzędy, ceremonie i celebracje

Na ich temat nie mogli się wypowiedzieć wszyscy respondenci; np. doc. Aleksander *Giermański* nie ukrywa, że nie uczestniczył „w zbiorowych praktykach religijnych — trudno mi się było skupić w większym środowisku, a poza tym nie spotkałem się z taką grupą ludzi". W większości otrzymanych relacji znajduje się jednak duży zasób wiadomości o obrzędach i celebracjach w obozie, dosłownie od chrztu do pogrzebu. Najlepsi specjaliści od tworzenia obozów koncentracyjnych, najlepiej w tej dziedzinie wyszkoleni, nie mogli nigdy przewidzieć wszystkiego, na co mogli się zdobyć najbardziej kontrolowani więźniowie.

Chrzest w obozie kojarzy się studiującym ten zasób relacji od razu z rolą i zasługami położnej Stanisławy *Leszczyńskiej*. O niej pisze m.in. Zofia *Pracka-Raczyńska*:

„W czasie, kiedy na naszym bloku rodziły się dzieci, położną była Stanisława *Leszczyńska* [...]. Po urodzeniu dziecka urządza-

łyśmy chrzest. Rolę księdza pełniła Stanisława *Leszczyńska*. Jedna z pielęgniarek trzymała dziecko na ręku, a Stanisława *Leszczyńska*, kropiąc je wodą i robiąc znak krzyża św., nadawała mu imię. Było to bardzo wzruszające. Sama byłam taką matką chrzestną jednego dziecka (była to dziewczynka, a matka dziecka miała na imię Danusia)".

O udziale więźniarek Stanisławy *Leszczyńskiej* i Janiny *Komendy* w chrzcie dzieci, bez księdza, kościoła, wody święconej ani chrzcielnicy, wspomina też w naszej dokumentacji Wanda *Brühl*. Antonina *Gryboś-Tajak* uzupełnia: „W obozach żeńskich nie było księży, nie mogła więc być odprawiana msza św.; w lepszej sytuacji pod tym względem byli mężczyźni".

Więźniarki te wierzyły, że dokonywane przez nie chrzty dzieci zostaną przyjęte przez Boga, którego istnienie przyjmowały z głębokim przekonaniem, tym bardziej, że ceremonii tej dokonywały wobec całkiem realnego zagrożenia życia noworodków w obozie.

Niewiarygodnie na pozór w tak pilnie strzeżonym obozie, nasyconym czujnymi spojrzeniami prześladowców i konfidentów, więźniowie potrafili zdobyć się nawet na odprawianie mszy świętej i uczestniczenie w nich, dając wyraz zarówno swym pragnieniom, jak i satysfakcji z powodu „wykołowania" oprawców. Wspólnym wysiłkiem organizatorzy tej wzniosłej ofiary znajdowali odpowiednie miejsce na nią. Na przykład, jak pisze Marian *Główka*, w bloku mieszczącym *Maurerschule* (szkolenie murarzy) były dogodniejsze warunki nawet do sekretnego odprawiania mszy św. przez więźniów księży.

W ostatnich latach istnienia obozu, gdy reżim nieco zelżał, a uwagę oprawców przyciągały masowe transporty na śmierć, nabożeństw sekretnych było trochę więcej niż uprzednio, gdy należały do ewenementów. Dr Marian *Baran* pamięta z ostatniego roku pobytu w obozie nabożeństwo w zakątku strychu jednego z bloków, przy zaimprowizowanym, prymitywnym ołtarzu polowym, z wizerunkiem Najświętszego Serca Jezusa, pędzla artysty malarza *Machnowskiego*. Od salezjanów przemycono mszał, palkę, korporał, bursę, a welon zrobił więzień ksiądz, pracujący w komandzie krawców. Kielich zastąpiła zwyczajna szklanka, a patenę wykuli ślusarze. Ksiądz ten odprawił mszę w zwyczajnym, obozowym pasiaku. „Było to prawdziwe misterium ducha" — określa dr *Baran*.

Msze św. odbywały się tajnie w różnych zacisznych miejscach, np. w bloku nr 28, w sali rentgenowskiej. Ołtarz urządzono tam na stole za zgodą lekarzy więźniów i bezwyznaniowego więźnia, Stanisława *Zellego*. Msze odprawiali więźniowie księża, a służyli jako ministranci więźniowie polityczni.

Ks. *Grohs* wspomina w swej obszernej relacji, że jako pateny używano pudełka z kremu „Nivea". „Komunikantami były kawałki chleba pobłogosławione przez księdza" — dodaje Feliks *Myłyk*. Wspomina on również o spowiedziach i komunii św.:

„W obozie — pomimo wiadomych szykan — odbywały się i spowiedzi, i komunie święte. Przychodzili koledzy na blok i mówili, że dziś na tym a tym bloku (już dziś, niestety, nie pamiętam) będzie ksiądz spowiadał i komunikował".

Mniej miejsca w naszej dokumentacji zajmuje kwestia spowiedzi ważnej, bo wielkanocnej, też skrupulatnie tajonej przez więźniów, prawie podobnie, jak całkiem sekretna i święta była tajemnica spowiedzi.

Spowiedź odbywała się m.in. podczas spacerów po obozie w wolne popołudnia niedzielne; komunia św. — również w miejscach odosobnionych. Wyostrzona była przy tym czujność; baczna uwaga, żywa refleksja chroniły przed okiem niepowołanych, nie można było zdradzić żadnych zainteresowań religijnych, dla których — po czasach starożytnych — nadszedł znów doświadczony na szerszą skalę okres katakumbowy.

„W grudniu 1941 r. na bloku 5 przed świętami Bożego Narodzenia — pisze Jan *Porębski* — sztubowy chciał zabić księdza za to, że wyspowiadał umierającego, a ten mu za to dał pajdkę chleba. Ale wkroczyli w to Polacy i Niemiec sztubowy dał sobie to jakoś wytłumaczyć, tym samym ksiądz uniknął śmierci".

„Ryzyko było ogromne. [...] Czy słusznie tak ryzykowano? — pyta Edwin *Kuffel*. — Czy potrzeba duchowa była tak przemożna? Czy to tylko przekora, skłaniająca do czynów zakazanych przez wrogów? Ryzykanctwo i bohaterszczyzna? Czy mieszanka tych wszystkich pobudek, różna u różnych ludzi?"

Trochę łatwiej było obchodzić święta, ale tylko Bożego Narodzenia, co Niemcy tolerowali i nawet ulegali wigilijno-świątecznemu nastrojowi. W wielu opisach świąt obozowych przejawia się kolczasta refleksja, taka jak np. u Heleny *Gawędy*: „Święta były zawsze dla nas bolesnym przeżyciem". Dotyczy to zarówno świąt kościelnych, jak i państwowych (zwłaszcza 11 listopada, święto niepodległości), przeżywanych przynajmniej w myślach, w tęsknocie za domem i za wolną ojczyzną.

Inaczej tęsknili za swymi rodzinami esesmani, którzy do obozu przybyli dobrowolnie i odprawiając swą krwawą robotę, przy okazji często rozglądali się za tym, co by tu ukraść dla swych bliskich, specjalne portreciki czy inne pamiątki, wykonane przez uwięzionych artystów, lepsze przedmioty z tzw. *kanady* czy też, najlepiej, złoto wyrwane zwłokom dla banku w Berlinie, a podkradzione dzięki usłudze pomocników, bądź kosztowności z transportów. Tu wyznawanie ideologii narodowosocjalistycznej łączyło się w zgodzie z chciwością i zachłannością materialną.

Oddajmy głos byłym więźniom w sprawie świąt w obozie:

„Zbiorowe formy przejawu religii w postaci nabożeństw, śpiewów itp. były surowo zabronione i w bloku, w którym ja przebywałam, nic takiego nie praktykowano. Wyjątkiem było zorganizowanie choinki na Boże Narodzenie w roku 1942, przy której spędziłyśmy długie godziny, śpiewając kolędy i wspominając święta spędzone w gronie rodziny. Również nie spotkałam się z przypadkami jakiejś działalności religijnej osób duchownych czy świeckich. Nikt nikomu nie udzielał pomocy religijnej i nie usiłowano organizować życia religijnego" (Zofia *Suwała-Czyż*).

„Święta były dla nas wszystkich bardzo bolesnym przeżyciem i bez względu na narodowość czy wyznanie wiary jakoś to się każdemu udzielało. A zwłaszcza Boże Narodzenie. Wtedy to łamaliśmy się chlebem i życzyliśmy sobie szybkiego doczekania chwili wolności — i też bez względu na narodowość i wyznanie wiary. Nawet większość esesmanów *blockführerów*, wychodząc na blok, na komendę *Achtung*! nie reagowała i z daleka dawała znać, żeby spokojnie siedzieć" (Eugeniusz *Lipiński*).

„Zastanawiałem się, czy święta przeżywało się jako uroczystości kościelne, czy wspomnienia rodzinne. W mojej pamięci: święta kościelne odchodziły na plan dalszy — nie zawsze się nawet o nich pamiętało — święta były myślowym łącznikiem z domem: z bliskimi, ze środowiskiem, które żyło na zewnątrz drutów" (Aleksander *Giermański*).

„Wielkie święta katolickie obchodzono we wspomnieniach, głośno wyrażanych, w myślach i dzieleniem się z najbliższym otoczeniem myślami o rodzinie. Wyjątkowo święta Bożego Narodzenia ateistyczne, hitlerowskie Niemcy obchodziły uroczyście. Była choinka, lepsze jedzenie i dni wolne od pracy. [...] Więźniowie dzielili się nie tylko opłatkiem przysłanym z domu, ale otwierano paczki żywnościowe i zapraszano do nich wszystkich, którzy nic nie mieli" (Nikodem *Pieszczoch*).

Bardzo dużo o tajnych obrzędach w obozie, zwłaszcza na Boże Narodzenie, pisze Józefa *Stefaniszyn*. Celowo śpiewano kolędy niemieckie, ku którym esesmani nadstawiali ucha, jak np. *O Tannenbaum, o Tannenbaum...* i *Heilige Nacht*. Urządzano wieczerze wigilijne nawet w większych grupach, z przygotowanym jedzeniem, ozdobnymi gałęziami ze świerku, z orłem polskim zrobionym np. z waty, z chlebem zamiast opłatka (Jan *Liwacz*). Według ks. *Grohsa* w tym „było coś z wilii syberyjskiej [Jacka] *Malczewskiego*". Zdarzało się, że w ten wieczór też drgnęło coś dodatniego w odczuciach niektórych esesmanów na dźwięki kolędy *Heilige Nacht*, przynajmniej odruch tęsknoty za domem i rodziną.

Co prawda była z okazji Bożego Narodzenia choinka w obozie, lecz zdarzało się i tak, że obok niej leżały zwłoki zamordowanych więźniów. Zygfryd *Rębilas* opisuje, jak w wigilię Bożego Narodzenia brutalnie wypędzono więźniów z bloków pod choinkę, pod którą złożono ciała zamordowanych. Kopiąc i bijąc, oprawcy zmuszali do śpiewania polskich kolęd. „Widok i obraz ten pozostał na zawsze w pamięci". Przypominał się i wzruszał wiele lat podczas wigilii powojennych.

Piotr *Zoszak* kreśli w związku z tymi sprawami taką ocenę:

„Kult religijny był »we krwi« ogółu więźniów, a tradycje z tym związane — silnie zakorzenione. Toteż obchodziło się »po swojemu« święta, zwłaszcza uroczyste, w dążeniu do możliwie spokojnego wypoczynku, unikania wszelkich kolizji i przykrych zdarzeń, do lepszego w miarę możliwości odżywiania się. Z uwagi na warunki więzienne i obozowe przestrzeganie postu raczej nie było praktykowane (bo postu było i tak za dużo — przeważnie panował głód). W tych warunkach nieprzestrzeganie postu było przez religię tolerowane".

Wigilia i choinka były w obozie raz w roku, a śmierć masowa szalała na co dzień. Śmierć w sponiewieraniu. Tęskniono za jej choćby symbolicznym uszlachetnieniem. Przeczytajmy fragment relacji Zofii *Prackiej-Raczyńskiej*:

„Pamiętam, że kiedy umarła jedna z nich [Jugosłowianek], ciało jej wystawiono na piec [poziomy komin-piec] (piec było to »centrum« bloku, na piecu odbywało się [w rewirze] przyjęcie chorych, robienie opatrunków, życie chorych skupiało się wokół pieca), a one długo modliły się i śpiewały. To samo my zrobiłyśmy, gdy umarła jedna z zakonnic. Nie zawsze można było jednak urządzić taki »pogrzeb«, gdyż nie zawsze czas i okoliczności na to pozwalały. Gdy umarła moja matka (zmarła 5 czerwca 1943 r. na bloku 23, rewirowym), również urządziłyśmy jej »pogrzeb«. Z wielkim trudem [koleżanki] zdobyły święty obrazek i odrobinę polnych kwiatów włożyłyśmy jej do ręki i w koszuli (trupom zawsze zdejmowano koszule) zaniosłyśmy ją na noszach do trupiarni (stamtąd już poszła do krematorium)."

Więźniowie ocaleli, którzy wyszli na wolność, wynieśli z obozu objawy tzw. *KZ-syndromu*, i fizyczne, i psychiczne. Do nich zaliczyć też trzeba na przykład swoisty uraz po codziennym obcowaniu ze sponiewieraną śmiercią, stałym, masowym mordowaniu tysięcy ludzi, paleniu ich zwłok w przeciążonych krematoriach i w dołach spaleniskowych. W porównaniu z tą wielką skalą ludobójstwa oraz terroru, który powodował poniewieranie umierającymi, później, na wolności celebracja pogrzebu budziła u byłych więźniów nie pohamowaną reakcję, w zwierciadle społecznym odbieraną jako nienormalna, a logiczną na tle obozu — imperium śmierci i zdziczenia; posłużmy się opisem z relacji Janiny *Czerwiec-Dzierżymirskiej*:

„Pamiętam śmieszny epizod z tych czasów [po wyzwoleniu]. Ulicą przechodził kondukt pogrzebowy, jakiś bardzo ważny i bogaty, z muzyką. Wyszliśmy na balkon. I nagle te wszystkie kwiaty, wieńce, karawan świetny i stroje karawaniarzy wydały mi się tak groteskowo śmieszne, że wybuchłam głośnym śmiechem. Rodzice, przerażeni, wciągnęli mnie do pokoju. [...] A mnie tylko stanęły w oczach te stosy trupów pod blokami, te auta *leichenkomanda*, te krótkie nosiłki, na których wynoszono zmarłych do budy za blokami, te szczury...".

Post

Gdy mowa o poście w obozie, natychmiast narzuca się zagadnienie głodu jako narzędzia wycieńczania i uśmiercania więźniów. Jest to jakby powierzenie usuwania więźniów siłom natury. W naszych relacjach niewiele więc znajduje się spostrzeżeń na temat postu. Jeden z respondentów, Julian *Niewiarowski* — podobnie jak kilku innych — głodowe wyżywienie traktuje jako postne. Antonina *Gryboś-Tajak* z nutą goryczy formułuje oczywistość: „Post i tak był przez cały czas okresu obozu, więc nie trzeba było specjalnie go zachowywać; Niemcy zatroszczyli się o to, byśmy pościli".

Esesmani wiedzieli o znaczeniu postu u wierzących, próbowali więc złośliwie i w tej mierze naruszać uczucia więźniów. Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* wspomina, że w któryś wielki piątek dano wyjątkowo — zamiast, jak zwykle, marmolady czy sera — jako *zulagę* galaretkę z mięsem, której zjedzenia więźniarki odmówiły. Za karę wstrzymano im dodatek za pracę przez tydzień, można się więc domyślić, że przepadły im też w święta wielkanocne plasterki marnej kiełbasy, dodawane czasem do przydziałowego, nędznego wyżywienia.

Więźniowie księża

Działalność księży w obozie, warunki, w których tam wegetowali i cierpieli, rola, którą spełniali — to sprawy znane już z obszernej literatury, zwłaszcza w odniesieniu do *KL Dachau*. Dużo też informacji na ten temat podali nasi respondenci w związku z obozem oświęcimskim. Odwołajmy się w wybranych, reprezentatywnych przykładach do uzyskanego materiału:

„Działalność księży i zakonników była w początkowej fazie znaczna. Odbywały się tajne nabożeństwa i spowiedzi, w późniejszym jednak okresie hitlerowcy, widząc moralne niebezpieczeństwo w ich postępowaniu, wywozili księży do Dachau".

„Do martyrologii zaliczam żywot osób duchownych wszelkich wyznań. Do tych ludzi stosowano szczególne represje za ich ideowość, postawę, wiarę w Boga. Byli szykanowani. Ich szaty liturgiczne oraz insygnia zaraz po przekroczeniu bram obozu były profanowane. Lecz księża zachowali swą godność — pokazywali innym wierzącym, jak ginąć lub cierpieć za wiarę w Boga. To samo należy podkreślić odnośnie do np. pastorów, także rabinów" (Julian *Niewiarowski*).

„Miałem [...] przed oczyma inscenizowane przez esesmanów chóralne śpiewy księży i Żydów, śpiewali pieśni, najczęściej psalmy, wyśmiewani i maltretowani, dopingowani przez kibicujących. Muszę się przyznać, że z »ciekawością« obserwowałem księży w obozie — była ich dość duża grupa zatrudniona przy *rolwadze*. Patrzyłem na nich jako na tych, od których oczekiwałem przykładu w postępowaniu, zachowaniu, przykładu, który mógłbym przyjąć, oczekiwałem od nich nawet jakiejś demonstracji czy oporu. Patrzyłem na nich jako na tych, którzy powinni się wspierać i wzajemnie miłować. Zapomniałem, że to byli przecież ludzie, którzy znaleźli się w warunkach upodlenia i którzy cierpieli znacznie więcej fizycznie niż ja, młody, dość sprawny fizycznie człowiek. Oni też chcieli żyć. Umieli się jednak (tak mi się wydawało) jakoś łatwiej pogodzić z losem; sobie nawzajem pomóc nie mogli, ale też nie walczyli o życie tak bezwzględnie, jak inni. Fizycznie byli mało odporni, a szczególnie [ostro] szykanowani" (Aleksander *Giermański*).

Na temat więźniów księży byli więźniowie wypowiadają się prawie zawsze dodatnio. Księża chętnie i mądrze pocieszali. Byli też bezinteresowni. Jedynie Eugeniusz *Lipiński* wspomina, że „jednak były wypadki, że spowiadający się oddawał księdzu cenny kawałek chleba, a on go brał", respondent ten jednak powtarza, iż „były to tylko rzadkie przypadki". O wzięciu chleba przez księży za spowiedź wspomina jeszcze tylko, ogólnikowo Jan *Warchomy*. Nieprzyjęcie kawałka chleba w warunkach doskwierającego i stałego głodu wymagało siły prawie ponadludzkiej.

Przyjrzyjmy się nadto relacji Stefana *Krupy*:

„Dwaj młodzi księża (z Radomia i Kielc) wkrótce [w Brzezince] dali się poznać ze złej strony. Kiedy więźniowie otrzymywali pierwsze paczki, ci dwaj młodzi księża wchodzili do buks, mówiąc: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i dośpiewując: »Dała Bozia paczkę, paczkę!« Takie zaklęcie zobowiązywało do uszczknięcia czegoś z paczki dla intruza. Ale kiedy młodzi księżulkowie otrzymywali bogate paczki, nie widzieli tych, których objadali, ani nie dzielili się z tymi, co paczek nie otrzymywali, natomiast torowali im drogę do nieba — spowiedzią.

Ksiądz [inny], starszy — przeciwstawia Stefan *Krupa* — zachował cechy człowieka nawet później, kiedy otrzymywał paczki, w czasie dla tego księdza najcięższym, kiedy był ciekawym obiektem dla sadystów, i w okresie bez paczek. Z otrzymanej pierwszej paczki zrobiłem zawiniątko z chleba i cebuli, i papierosów; chciałem ofiarować księdzu. Odmówił kategorycznie przyjęcia prezentu, z wyjątkiem jednego papierosa. Tłumaczył, że już nie ma dla kogo żyć, a ja młody itd.".

Wprost z wyznawanej idei płynęła szlachetność postawy księży w obozie, księży, a zatem kategorii więźniów najsilniej — obok Żydów i jeńców radzieckich — prześladowanej. Duchowni musieli więc zachowywać szczególną ostrożność. Piotr *Zoszak* zaobserwował:

„Duchowni, z którymi razem przebywałem w więzieniach i obozie, nie angażowali się na ogół w działalność religijną, a gdy już to zrobili w małym zakresie, to w ukryciu, dyskretnie, bo się bali, żeby nie »podpaść«. Z dwoma księżmi — ks. [Ludwik] *Rzeźnikowski* [nr 927] i ks. [Jan] *Płaneta* [nr 929] — pracowałem razem w kuźni w Wiśniczu. Byli oni zupełnie zintegrowani z innymi więźniami, byli »wtopieni« w masę więźniarską".

„Księży było niewielu, byli rozproszeni po blokach, zresztą szybko ich wywieziono do Dachau. [...] Nosili pasiaki z czerwonym winklem i czarnym paskiem poprzez winkiel" (inż. Kazimierz *Brzeski*).

„Zachodziła trudność w ujawnianiu wśród więźniów duchownych czy zakonników, pastorów, rabinów czy innych [...] reprezentujących poszczególną wiarę, bowiem duchowni nie odznaczali [wyróżniali] się niczym od współwięźniów; po cichu mogło zaistnieć udzielenie pomocy-pociechy duchowej potrzebującym więźniom, ale w sposób niewidoczny dla oka straży obozowej" (Józef *Kołodziejczyk*).

Gdy w grupie więźniów nie było księdza, wobec przemożnej potrzeby wzniosłych przeżyć ktoś z pozostałych musiał prowadzić modlitwy czy też przypominać i cytować teksty nabożne np. z mszy św.

„Księża, jak mogli, tak pocieszali współwięźniów" — uogólnia Władysław *Stawarz*. Według Bogumiła *Antoniewicza* większy zakres pomocy duchowej ze strony księży, gdyby był w obozie możliwy, zmniejszyłby liczbę samobójstw dokonywanych np. przez pójście na druty. Ale z drugiej strony psychiczne wspieranie współtowarzyszy niedoli było dość znaczne, nie ograniczało się do pobudek i form religijnych. Sytuacja wymagała pilnego baczenia na każdy ruch nie tylko przez wzgląd na esesmanów i funkcyjnych. Trzeba było np. uważać, czyniąc ukradkiem znak Krzyża św. przy więźniu wyglądającym na zbliżającego się ku śmierci, by on tego nie dostrzegł i nie domyślił się, że ksiądz jakby przesądził o nadejściu tej śmierci.

Księża na swój sposób prowadzili walkę o uczucia ludzkie, o godną postawę w obozie — mimo niewysłowionych cierpień i krzywd. Potrafili realizować po kryjomu praktyki religijne, jak spowiedź, komunikowanie, odprawianie wspólnych modłów, a nawet mszy świętych. Byli wzorem w oczach wierzących. Szczególnie ostro szykanowani przez *SS* i funkcyjnych, często za wiarę ginęli.

Postacie niezwykłe

Jest zrozumiałe, że respondenci często wymieniają postać św. Maksymiliana Męczennika — dla nich: ojca *Kolbego*. Podajemy najpierw cytat z eseju nieżyjącego już autora cennych publikacji refleksyjnych, następnie kilka wypowiedzi ankietowych:

„Ojciec Maksymilian *Kolbe* tak dalece ukochał »bliźniego swego«, że dla uratowania go — dla jego rodziny — poszedł za niego na śmierć głodową. Było to zgodne z wyznawaną przez niego wiarą — pisze były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, dr med. Piotr *Wesełucha* (w: Sens choroby, sens życia, sens śmierci. Opracowanie redakcyjne i wstęp: Halina *Bortnowska*. Kraków 1980, Wydawn. Znak, s. 34) — i już zaowocowało »wybuchem atomowym« miłości nie tylko wśród narodów prześladowanych, lecz także wśród byłych prześladowców".

„Ojca *Kolbego* znałem osobiście i z nim pracowałem. Przypominał stale o konieczności modlitwy. Sam się nie załamywał, podtrzymywał innych na duchu. Jego postawa spotęgowała wiarę w Boga wśród więźniów i myśl oporu" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Spowiednikiem moim był ojciec Maksymilian *Kolbe*, numer 16670" (Kazimierz *Krupa*).

„Dla mnie, który miałem się zawsze za wiernego katolika, było ogromnym zaskoczeniem stanowisko śp. Ojca *Kolbego*. Dziś nawet muszę przyznać, pomimo że zostałem nadal praktykującym katolikiem, [że] nie wiem, czy zdobyłbym się na taki czyn poświęcenia. Było to wówczas dla mnie osobiście w pewnym sensie jakby przygodną, ale równocześnie i radosną konstatacją, że wiara katolicka kryje w sobie ogromną siłę. [...] To było w pewnym sensie objawieniem, że nic i nikt nie może zniszczyć głębokiej wiary. A poszczególne istnienia? Te są tylko tym »kamieniem rzuconym na szaniec«, aby Kościół wierzący się ostał" (jeden z autorów zastrzegających anonimowość).

„Ksiądz *Kolbe* — z tym przypadkiem spotkałem się dopiero niedawno [relacja pisana 15 marca 1974 r.]. Podobno Kościół zabiega o ogłoszenie go świętym. Dla mnie jest to postać Polaka patrioty, przecież setki tysięcy kobiet i mężczyzn Polaków poświęcało się dla Polski z pełną świadomością ryzyka utraty życia. Dziesiątki więźniów rezygnowały z życia, doprowadzone cierpieniami fizycznymi, chorobami, załamaniem się psychicznym [do ostateczności], »szły na druty« lub na [strzały] wartowników *SS* w celach samobójczych" (ppłk Jerzy *Muchowicz*).

Według ks. Władysława *de Rosenburga Grohsa* „władze kościelne beatyfikowały go [ks. *Kolbego*, a później kanonizowały] za całość życia, a nie za »wymienną śmierć«, a całość życia nie daje najmniejszych szans na przypuszczenie, że chciał w ten sposób »uciec od życia w śmierć«. [...] Ojciec Maksymilian nie poszedł «na druty», lecz konał kilkanaście dni w ciemnym bunkrze i był świadomy, co go czeka".

Bogumił *Antoniewicz* twierdzi, że „jedynie ojciec *Kolbe* niczego nie żądał, a wszystko, co mógł, dawał". Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* trafnie zauważa:

„Być może, więcej było w obozie ludzi na miarę ojca *Kolbego*, ale pamięć o ich ofiarach rozwiał wiatr razem z jego i tych, którym pomagał, popiołami. Czasem ktoś, kogo nigdy nie widziano modlącego się, okazał wiele poświęcenia, uczciwości i pomocy — za darmo, co było w obozie trudne do pojęcia".

Warunki obozowe były szkołą egoizmu i tresurą w nawykaniu do poszukiwań sposobów zaspokajania głodu i unikania razów. Zdobywanie się w tym kotłowisku zbrodni i królestwie śmierci na duszpasterstwo należy zaliczyć do czynów niezwykłych, wymagających bowiem odwagi i przezwyciężenia własnej słabości i instynktu zachowania własnego życia. Zastanawia, jak mocno duchowni trzymali się zasad swej religii. Przykładem może być epizod opisany przez Franciszka *Gulbę*:

Franciszek *Gulba* zapamiętał np., że w komandzie karnym znalazł się więzień zakonnik, który stawał przed sądem we Wrocławiu przeciw jakiemuś przestępcy esesmanowi. *Komandoführer* polecił kapom Niemcom wykończyć tego zakonnika. Kapowie się ociągali. Po dwóch dniach rozkaz zamordowania został ponowiony. Kilku kapów odciągnęło zakonnika za wzgórek-hałdę, ale wróciło z żywym; okazało się, że namawiali go do samobójstwa. „Jak chcecie, to mnie zabijcie, ale jako ksiądz katolicki nigdy nie popełnię samobójstwa".

Po kilku dniach esesman trzeci raz rozkazał go uśmiercić, krzycząc na wszystkich tych kapów i skarżąc się, że miał nieprzyjemności w Oddziale Politycznym z powodu takiego zwlekania. Wówczas — w tej karnej kompanii, mającej sporo Żydów, a wyróżniającej się nasiloną wymieralnością — kapo Willy *Brachman* wziął kilof, odszedł z zakonnikiem i zamordował go.

Na ziemiach włączonych do *Reichu*, m.in. na Śląsku, skąd rekrutowało się wielu więźniów Oświęcimia, zmuszano do podpisywania *volkslisty*. Nasz respondent, cytowany już ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*, nie przyjął jej, mimo że go szykanowano, musiał zamiatać pod strażą ulice Oświęcimia, został aresztowany, na ostatnim przesłuchaniu, 28 listopada 1941 r., podpisał deklarację, że jest Polakiem i będzie traktowany jako Polak. Po drugim aresztowaniu wtrącono ks. *Grohsa* do Oświęcimia.

Jerzy *Korczowski* opisuje, że w około 25-osobowej izbie szpitalnej w bloku rewirowym przywieziony z Zamku w Lublinie więzień kapłan, ciężko chory chirurgicznie, już starszy wiekiem, wpłynął na chorych „z iście apostolskim apelem o odmawianie aktów wiary, nadziei i miłości".

„Jak doszły nas wiadomości — pisze *Korczowski* — po zabraniu tego księdza, kolegi z bloku szpitalnego, widziano go przed budynkiem u wejścia do obozu [...] w cienkim drelichu, w chodakach na bosych nogach; w zimny dzień lutowy czekał cicho, bezimiennie ten niepozorny [...] duszpasterz oświęcimski na swą ostatnią w tym życiu kolejkę: na rozstrzelanie w bloku 11 z wyroku miejscowego gestapo".

Alojzy *Fros* wspomina, że jeden z więźniów, niemiecki ksiądz z Nadrenii, *Hahner*, został uwięziony w Mysłowicach z powodu katolickiego pozdrowienia siedzących w przedziale pociągu *SA*-manów czy esesmanów, co uznali oni za prowokację. Nakłaniał on potem więźniów do spowiedzi i przyjęcia komunii św.

Obszerna literatura przyniosła już poza tym wiele informacji o godnej postawie wielu duchownych, podziwianych przez współwięźniów niezależnie od ich orientacji ideowej. Warto jeszcze przytoczyć z naszego materiału wymowny opis, nakreślony przez Czesława *Czerwińskiego*:

„W Oświęcimiu byliśmy świadkami w dniu 15 sierpnia [1940 r.], dniu przybycia, pierwszego prześladowania religijnego i pierwszych szykan za religię. Po południu, po odczytaniu nazwisk i sprawdzeniu stanu *zugangów*, grupka esesmanów *blockführerów*, z napisem »Danzig — Heimwehr« na opasce na rękawie, chyba lewej ręki, w okolicy nadgarstka, wybrała z naszych szeregów brata, franciszkanina. Szczupły, wzrostu około 170 cm, o dużych, czarnych oczach i czarnych brwiach, w okularach w czarnej oprawie, stał spokojnie w swym charakterystycznym habicie, z białym sznurem przepasującym go w stanie, z długą częścią zwisającą. Czarny, dość duży kapelusz.

Czekał godnie, stojąc przed prześladowcami, żołdakami, tak jak Jezus stał przed żołdakami rzymskimi. Esesmani nakazali mu zdjąć buty, kapelusz i biały sznur. Dali mu w rękę miotłę, sznur zaciągnęli na szyi, a drugi jego koniec przywiązali do roweru, na którym siedział esesman. Kapelusz odwrócono i nasadzono mu na głowę. Rower ruszył, za nim biegiem musiał boso nadążać po drodze z ostrego żwiru brat franciszkanin. Oniemieli wszyscy nowo przybyli, stojący już w grupach do numeracji. Esesmani rechotali i, patrząc w niebo, mówili: »Jezus, zejdź no tu i pomóż temu braciszkowi«. Ha, ha, ha — brzmiało wśród rozbawionych bandytów spod znaku *SS*.

Zetknąłem się z tym bratem franciszkaninem potem niejednokrotnie. Twarz jego, godna, poważna, a zarazem jakaś koleżeńska, życzliwa, stoi mi przed oczyma ciągle. Był typem brata — harcerza, działacza — inteligenta. Chyba w listopadzie wyspowiadałem się przed nim, chodząc między blokiem 4 a 5. To była spowiedź przed przyjacielem, przed miłością bliźniego. Ten brat nie przeklinał swych prześladowców. On nakazywał modlić się za nich. Nie wiem, czy żyje ten brat, ale wierzę, że jeśli żyje, to nadal jest człowiekiem bratem o wielkiej duszy".

Wiele jest opisów postaci księży i ich zachowania się, sylwetek, rysów twarzy, represji, jakim ich poddawano, stosunku do nich, zainteresowania więźniów ich losem. Powołanie swe spełniali w prawdziwym, realnym piekle, psychicznie wspierając udręczonych i załamujących się.

Znaki i pomyślne trafy

Tkwiąc w beznadziejnej i nieznośnej rzeczywistości lagrowej, absurdalnej i okrutnej, więźniowie — zwłaszcza wierzący — uciekali myślami i uczuciami do wymarzonej strefy transcendentnej. Przy tym pragnęli znaków, które by uobecniły przedmiot wierzeń i ukazały niezwykłą, cudowną ingerencję w porządek obozowy i w osobistą sytuację. Wielu oczekiwało na takie znaki, sycąc nadzieję.

Ateistom trudno było na to serio liczyć, nawet tym, którzy skłaniali się ku religii, by szukać w niej wsparcia psychicznego jakby zgodnie z przysłowiem: jak trwoga, to do Boga. Skołowani przez system *SS* więźniowie, świadomi, że każdy promyk nadziei jest jednym z głównych elementów przetrwania, przede wszystkim religijni, upatrywali realizacji pomocy Opatrzności i zlitowania się Boga w różnych, nietypowo pozytywnych okolicznościach i wydarzeniach w obozie, jak np. uniknięcie pewnej, wydawałoby się, śmierci, wyzdrowienie z ciężkiej choroby, z tyfusu, nieoczekiwana pomoc w postaci kęsa pożywienia w przewlekającym się głodzie, ratunek w rewirze i w wielu innych podobnych, trafiających się, korzystnych zwrotach w koszmarnej wegetacji. Kilku respondentów wylicza i nawet numeruje całe serie niespodzianie przychylnych wydarzeń, ratujących w obozie (np. Jan *Kurek*), gdy np. okazało się, że z więzienia trafili do obozu, a nie na rozstrzelanie („rozwałkę").

Traf, przypadek, zbieg okoliczności był łączony nieraz z ingerencją Bożą również poza wiarą katolicką.

„Opowiadał Żyd do mojego ojca i mnie w 1947 r. w Nowym Sączu (nazwiska nie znam) — wspomina Wojciech *Sułkowski* — jak uciekał z Oświęcimia. Niemcy strzelali, psy go goniły, on upadł na ziemię z wyczerpania, a psy dobiegły do niego, wtedy westchnął do Pana Boga, mówiąc: »Boże, wiem, że jesteś, jeśli chcesz, abym żył, nie dopuść śmierci do mnie«. Psy polizały go i powróciły w kierunku Niemców, a on uciekł i przetrwał okupację hitlerowską".

U wielu więźniów pragnienie ingerencji sił wyższych było w lagrze tak przemożne, że, jak pisze Tadeusz *Opaliński*, „chyba nigdy przedtem [przed hekatombą Oświęcimia] bardziej niż wtedy w obozie nie odczuwał człowiek i nie pragnął potrzeby i konieczności sił nadludzkich, które by położyły kres barbarzyństwu i zapobiegły dalszym okrutnym zbrodniom". Tym silniej drążyła więźniów ta tęsknota, że nie widać było żadnej zasadniczej interwencji aliantów ani nacisków na władze Rzeszy i represji wobec niej w celu przyhamowania ludobójstwa w oświęcimskim kombinacie śmierci, a Żydzi z krajów anglosaskich trwali w swej obojętności wobec losu milionów swych braci ginących w Europie pod jarzmem hitlerowskim mimo alarmujących apeli ze strony polskiego państwa podziemnego i rządu RP na emigracji.

Co innego jednak było modlić się o znak i o ingerencję Boga, a co innego żądać i uzależniać wiarę od spełnienia takiego warunku ze strony więźnia. W naszej dokumentacji nie znaleźliśmy takich żądań, znanych skądinąd z Pisma św.

Podobnie jeden z ukrzyżowanych obok Chrystusa upominał się o znak oczywisty. „A jeden z onych złoczyńców, którzy z nim wisieli, urągał mu, mówiąc: Jeśliś ty jest Chrystus, ratujże siebie i nas!" (*św. Łukasz*, 23, 39). „Ty, co rozwalasz kościół, a w trzech dniach budujesz go, ratuj sam siebie; jeśliś jest syn Boży, zstąp z krzyża. Także i przedniejsi kapłani [...] mówili: inszych ratował, a samego siebie ratować nie może" (*św. Mateusz*, 27, 40 — 42). „Ratuj samego siebie, a zstąp z krzyża!" (*św. Marek*, 15, 30).

Piszemy o tym, ponieważ był to problem ważny dla więźniów wierzących, z którego w dodatku chętnie się wyśmiewali prymitywni esesmani funkcyjni, osiągający poziom, jak by to określił prof. Tadeusz *Bilikiewicz*, właśnie nie zezwierzęcenia (zwierzęta są wolne od ujemnych emocji i instynktów ludzkich, żyją zgodnie z naturą), lecz poniżejzwierzęcy. Dla nich dowodem istnienia Boga byłby spektakularny cud.

Wystarczą dwie wybrane wypowiedzi respondentów, by ukazać ich stanowisko w tej kwestii:

„Odnoszę takie wrażenie, że [...] w obozie przeszłyśmy ciężką próbę wiary w Boga i próbę zachowania godności człowieka" (Helena *Gawęda*).

„Gdyby Bóg ingerował zawsze w działanie ludzi, zapobiegał wszelkim ich złym poczynaniom, to przecież nie byłoby wtedy żadnej zasługi człowieka i wtedy nie byłaby to już żadna wolna i nieprzymuszona wola, ale właśnie przymuszona. A więc religia katolicka nie może gwarantować człowiekowi zbawienia wiecznego bez jego osobistego udziału" (Feliks *Myłyk*).

Ukazywanie się postaci Matki Boskiej czy świętych w całym naszym materiale zaledwie krótko wspomniały tylko trzy osoby. Najłatwiej mogły takie zjawiska następować w gorączce tyfusowej. Realizm obozowy przytłaczał psychikę.

Fluktuacje wiary w obozie

Wiara w lagrze nie wykazywała bynajmniej monolitycznej cechy stabilności. Z analizowanego materiału wynika, że było to zjawisko bardzo zróżnicowane, mimo że wiarę wspierało poczucie patriotyzmu, chęć psychicznego przebicia się poza napierającą skorupę zbrodni, pragnienie wartości etyczno-moralnych itp., a więc elementy służące ratowaniu się i możliwościom przeżycia w codziennej szamotaninie.

Szok obozowy i trwanie w warunkach panującej zbrodni prowadziły wierzących do okresowych i trwałych załamań. Subtelności tych zmian nie dają się dogłębnie opisać ze względu na intymność tego rodzaju doznań. Chwiejność i silne wątpliwości w omawianym zakresie rozpięte są na szerokiej skali: od trwałości wiary, przez okresowe, silne wątpliwości, do utraty wiary. Emocjonalny ubytek łatwo wypełniało uczucie bezradności lub nienawiści. Najlepiej sięgnąć bezpośrednio do tych wypowiedzi więźniów, które sprawę tę unaoczniają bliżej:

„Religia w obozie była — zaznaczam — tylko sprawą osobistą każdego obozowicza. Ogólne zastraszenie i okrucieństwo było tym hamulcem" (Zygmunt *Małecki*).

„Tutaj można szczegółowiej mówić o sobie, natomiast zbieranie informacji o drugich jest prawie niemożliwe, gdyż wiara i modlitwa były sprawami najczęściej nie ujawnianymi w takich warunkach, jak obóz. Zdarzały się jednak momenty spontanicznego odnoszenia się do Boga, zwłaszcza w chwilach zagrożenia życia" (Helena *Gawęda*).

„Może się mylę, ale uważam, że życie religijne obozu zawężało się do bardzo ograniczonych rozmiarów" (Bogumił *Antoniewicz*).

„Przeżyłem [...] okresy załamań w momencie, gdy dowiedziałem się o pierwszych gazowaniach w obozie, kilkakrotnie w czasie przesłuchań więźniów w wydziale politycznym, w którym pracowałem, w czasie zamordowania mego brata, Stanisława (nr więźnia 344) zastrzykiem fenolu w serce na 20 bloku 20 sierpnia 1942 r." (Feliks *Myłyk*).

„Zasadnicze pytanie: gdzie jest Bóg, skoro dopuszcza do takiego ogromu cierpień i upokorzenia niewinnych ludzi, a zwłaszcza dzieci — pozostawało bez odpowiedzi. Dlaczego Bóg nie ukarze naszych ciemiężycieli, nie ześle na nich kary Bożej? Czy rodziło to zwątpienie? Tak, nieraz w chwilach krańcowej depresji. Słyszałam odgłosy [tak w tekście relacji], że Boga nie ma, że religia głosząca miłość bliźniego to wielki banał i nonsens, ja również niekiedy borykałam się z tymi myślami. Stany te jednak mijały, gdy wracała chęć do życia, gdy rodziła się nadzieja na dalsze przetrwanie, na wyzwolenie i ostateczny rozrachunek z hitlerowcami" (Zofia *Suwała-Czyż*).

„Bo jakżeż Bóg mógłby dopuścić do takiego pognębienia i poniżenia, maltretowania i pozbawienia człowieczeństwa jednego człowieka przez drugiego! Gdzież ta sprawiedliwość Boska, o której się tyle w szkole na lekcjach religii uczyłem, o której tyle mówili księża na kazaniach w kościele? Przecież ten człowiek był stworzony przez Boga na obraz i podobieństwo jego? A więc były te momenty słabości, wątpienia, a tym samym utraty wszelkiej nadziei" (Feliks *Myłyk*).

„Jak wiarę w istnienie Boga można było godzić z szerzącym się wokół zezwierzęceniem, mordem i głodem?" (Zofia *Suwała-Czyż*).

„W [...] chwilowym zwątpieniu w istnienie Boga — Boga obrazu Dobroci — zastanawialiśmy się, czy nasze wspólne, głębokie modlitwy nie mają tej siły, by nastąpił koniec piekła obozowego" (Julian *Kiwała*).

„Boże, widzisz i pozwalasz na takie okrucieństwa!" (Tadeusz *Michniowski*).

„W Oświęcimiu już się nie modliłam. We własnych myślach i rozmowach z innymi padało często pytanie: czy jest Bóg, a jeśli tak, to po czyjej stoi stronie? Odpowiedź była trudna" (Stanisława *Piąty*).

„Były chwile, że załamywałam się i wydawało mi się, że Pan Bóg, jeżeli istnieje, to mnie — nie tylko mnie, ale całą Polskę — opuścił" (Antonina *Gryboś-Tajak*).

W korzystniejszych okolicznościach, po nabraniu oddechu, przy uwalnianiu się z marazmu i prostracji, która przyprawiła tysiące więźniów o szybszą śmierć, wiara znów wracała u niektórych:

„Im bardziej »uspokajało« się w obozie, nastawały »lepsze« czasy, modlitwa moja stawała się żarliwsza! Ale nie modliłem się o wyjście z obozu, modliłem się za rodzinę, za rodziców, modliłem się dla samej modlitwy. [...] Modliłem się, a Bóg da, co będzie uważał za godne dla mnie" (Marian *Główka*).

„Nie wszyscy jednak ci, którzy się modlili, poszli do komina. [...] Teraz [...] nie jestem już praktykiem [praktykującym katolikiem], jednak wówczas, kiedy leżałem na bloku 20 (tyfusowym) [...] w wysokiej temperaturze i widziałem zawsze w zagłowiu Matkę Bożą i św. Teresę, do których prawdopodobnie bardzo się modliłem, prosząc o przetrwanie cierpień i powrót do rodziny, co się jednak spełniło, nie wiem jednak, czemu czy komu to szczęście przypisać. Modliłem się również na bloku 11 (śmierci) no i stamtąd wyszedłem, zawdzięczam to również swojej niezłomnej postawie, tak fizycznej, jak i psychicznej" (Jan *Liwacz*).

Jeden z respondentów, którzy zastrzegli anonimowość, jest zdania, że z chwilą załamania się potęgi niemieckiej nastąpiło ożywienie w wierze i kulcie religijnym, a więźniowie już niedokładnie kryli się z tym. Bronisław *Gościński* zauważa, że pod koniec wojny, gdy Niemcy przegrywali, wzmacniała się u niektórych więźniów wiara w Boga, który „nas wysłuchuje", na Niemców zsyła klęskę za nasze cierpienia, „jednak religia wiele pomaga człowiekowi w jego życiu".

„Były momenty depresji i psychicznego załamania, następowało zwątpienie w istnienie siły wyższej. Taka depresja trwała tylko chwilę, a później znów się człowiek kajał i prosił Boga o przebaczenie" (Zofia *Kupiec*).

„Ludzie bardzo wierzący stawali się stopniowo ateuszami i przeciwnie, tacy, którzy pojęcie Boga traktowali jako niepotrzebny balast umysłowy, stawali się stopniowo wyznawcami różnych pojęć religijnych, w zależności od otoczenia" (Bronisław *Kaczmarski*).

„Mówi się, że cierpienie zbliża człowieka do Boga [...]. Wydaje mi się jednak, że istnieje pewna granica cierpienia, poza którą wiara nie wytrzymuje i ulega zachwianiu" (Stanisława *Piąty*).

„Jest rzeczą ciekawą, że religia obozowa [w obozie] nie tłumiła i nie była w stanie tego uczynić — głębokiej, niemal zwierzęcej nienawiści do Niemców. Ta ostatnia bardziej mnie podtrzymywała na duchu niż wiara w słowa Ewangelii św. Takie były moje osobiste odczucia i sądzę, że również wielu innych współwięźniarek" (Zofia *Suwała-Czyż*).

„Mimo że wiara chrześcijańska uczy miłości do człowieka, to wielu z [...] wierzących w Boga stało się w obozie mordercami [...] swoich współwyznawców. Widziałem wśród zwyrodniałych typów ludzi inteligentnych, wierzących: oficerów, lekarzy, księży itp., którzy zatracili cechy człowieka i przyczyniali się w różny sposób do śmierci wielu istnień ludzkich. [...] Jestem przeświadczony, że prawie każdy człowiek-więzień, przebywający w warunkach, które są krawędzią śmierci, zatraca swoje cechy, jakie nabył w warunkach względnych. Wśród więźniów Brzezinki religijność czy inna ideologia z dłuższym czasem przebywania w obozie wyraźnie się zatracała i każdy prawie ulegał większemu czy mniejszemu zdziczeniu. Zatracał wrażliwość na cierpienie i śmierć człowieka. Mimo zacierania się pojęć religijnych, zatracania uczuć, jakich nauczała wiara, wśród więźniów nie zradzał się nowy światopogląd. Następowało indywidualne zobojętnienie na wszystkie myśli i poglądy filozoficzne. Nie znam również przypadku, aby niewierzący stał się w obozie wierzącym" (Stefan *Krupa*).

„Niektórzy więźniowie przyjeżdżali do obozu z głęboką wiarą i tam ją zatracili, bo właśnie tu, w tych strasznych warunkach obozowych jakże łatwo było zatracić nie tylko wiarę, ale i samego siebie. Byli duchowo za słabi, a raz upadłszy, nie potrafili się podnieść więcej i tacy ludzie stawali się muzułmanami, którzy bardzo nędznie ginęli" (Zofia *Kupiec*).

„Znane [...] są wypadki, że ludzie wierzący i praktykujący popełniali [w obozie] czyny niehumanitarne, dręczyli bliźnich, mścili się na nich i robili im krzywdę" (Eugeniusz *Niedojadło*).

Ateiści pomagali wierzącym, wierzący im; wierzący też mogli wyrządzić krzywdę. Utrata wiary czasem wiązała się z pójściem na usługi *SS*; zaobserwował to m.in. Czesław *Łyjak*.

„Przypuszczam, że przeciętny *häftling* za bochenek chleba sprzedałby swojego Boga, a za kostkę margaryny dołożyłby jeszcze trochę Ojczyzny. [...] W obozie była walka o byt i przetrwanie" (Bogumił *Antoniewicz*).

Kobiety, z natury mające swoistą biologię, raczej bardziej emocjonalną niż mężczyźni, oddawały się modlitwom (mężczyźni łatwiej nabożnym rozmyślaniom). W.N. zastrzega się: „Mimo ciężkich przeżyć w obozie nie popadłam w skrajne uwielbienie religijne, ale swój szczęśliwy powrót [z obozu] uważałam za łaskę Boga". Po wyzwoleniu, wskutek dotkliwego poczucia osamotnienia, a także ciężkich przejść osobistych, jej wiara została zachwiana. Dodaje:

„Potem zrozumiałam, że to nie opieka boska, ale odporność fizyczna i psychiczna młodego organizmu pozwoliły mi wyjść z oświęcimskiego piekła. Nie jest przecież do pojęcia, aby istniejący Bóg pozwolił do tego stopnia wyniszczyć nasz naród, moją rodzinę i znajomych oraz przyjaciół. Aby mógł spokojnie patrzeć na szerzącą się wokół nieprawość, nieuczciwość, pomiatanie jednostkami sprawiedliwymi i uczciwymi. Dlatego też nadal jestem wierna ideałom wyniesionym z domu rodzinnego [etyka katolicka], szanuję siebie i innych bez różnicy wyznań, narodowości i światopoglądów, jestem zawsze uczciwa (co często obraca się przeciwko mnie), ale wiarę w Boga utraciłam. Dzieci swoje do ukończenia szkół średnich wychowałam na prawych obywateli i dobrych (nie przesadnie) katolików, a dalsze uznanie Boga i wiary zostawiłam do ich samodzielnej oceny".

„Czasem osoba bardzo religijna — twierdzi Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* — okazywała się nagle drapieżną hieną, decydującą się na wszystko, byle sama mogła przeżyć. Czasem były osoby religijne, niosące pomoc i pociechę, nie lękając się własnego zagrożenia".

„Taki był [głęboka wiara] — ogarnia dłuższy okres dr Irena *Białówna* — mój stosunek do religii przed aresztowaniem, nasilił się w postaci potrzeby modlitwy podczas śledztwa, osłabł prawdopodobnie wskutek ogólnego otępienia w okresie wstępnej adaptacji w obozie, a ponownie wzmógł się w okresie stabilizacji i po wyzwoleniu".

Zróżnicowanie problemu występowało w różnych środowiskach obozowych. Pod względem ilościowym otrzymane opisy chwiania się wiary i jej utraty przeważają zdecydowanie nad stwierdzeniami o jej utrwalaniu bądź zyskiwaniu w obozie. Spostrzeżenia te byłyby spłycone bez odwołania się do cytatów:

„Koledzy nie za wiele okazywali na zewnątrz przejawów pobożności (narodowość była różna). Poza Polakami przodowali w tym względzie obywatele ZSRR i Czechosłowacji. O ile chodzi o praktyki religijne, były raczej sporadyczne wypadki. Więcej było postaw ateistycznych wśród funkcyjnych i esesowców. Być może wpływała na to bojaźń przed zwierzchnictwem, ale można było zaobserwować prawdziwą wiarę u Żydów, np. współczucie blokowych narodowości żydowskiej, którzy np. mnie ratowali zapasowymi porcjami żywności w krytycznych momentach" (Julian *Niewiarowski*).

Maria *Gątkiewicz* opisuje swój szok po wtrąceniu jej do obozu, niezdolność do myślenia, zamianę jakby w drewno, aż do zapomnienia o uwięzionym mężu i o rodzinie w Krakowie, o dziecku, swe „muzułmanienie" i niemożność zastanowienia się w tej fazie swego pobytu w obozie o religii i Bogu. Warto dłużej zatrzymać się nad wyznaniem ppłk. Jerzego *Muchowicza*:

„Osobiście zostałem wychowany przez dom rodzinny na wierzącego katolika. [...] Wiarę w Boga, w ogóle pojęcia religijne straciłem w latach 1942 — 1943 nie dlatego, abym był poddany jakiejś agitacji, nie. Był to wynik własnych przemyśleń. Wokół działy się rzeczy przeczące pojęciu litości, współczucia, były momenty zatracania poczucia człowieczeństwa. System stosowany w obozach doprowadzał w pewnych chwilach do świadomości, że żyć to przestępstwo, wartość życia ludzkiego dla *SS* przedstawiała tyle, co rozgniecenie pluskwy. Żyjąc w tych warunkach, całe lata zapytywałem się, co też tyle ja nagrzeszyłem, że jestem skazany na tyle cierpień, co były winne niemowlęta, które gazowano razem z matkami, co był winien cały ten konglomerat ludzi zebranych na tych kilkunastu hektarach ziemi różnych narodowości, zapatrywań, idei, z którymi żyli, a których sukcesywnie i perfidnie wyniszczano. Wzywałem wówczas Boga, nigdzie go nie było. Nie byłem świadkiem żadnych cudów, żadnych nadprzyrodzonych sił nie stwierdziłem, nic się nie działo, chociaż każda piędź ziemi wchłaniała wydzieliny ludzkiej agonii. Czyż można w coś wierzyć tylko dla samej wiary, w coś, co nie znajdowało żadnego potwierdzenia? Przy tym religia katolicka głównie opiera się na pojęciach litości, miłosierdzia, cierpliwości, cierpienia. Zrodził się u mnie bunt, cierpiałem, ale nie za wiarę, za rzecz konkretną, za przynależność do określonego narodu. Czy współwięźniowie korzystali z wiary jako bodźca do przetrwania, chyba tak. Księża w zasadzie spełniali swoje obowiązki duszpasterskie wśród wiernych, oczywiście skrycie. [...] Wydaje mi się — kontynuuje *Muchowicz* — że religia zaszczepiona od dziecka hamowała walkę o życie tak indywidualnie, jak i całych społeczeństw. Uważam, że lepszą rzeczą jest prowadzenie walki nawet desperackiej aniżeli bierna uległość. W ostatecznym rozrachunku było mniej ofiar. Im więcej myślałem o sprawach wiary, religii, tym bardziej uważałem religię za anachronizm, dobry może w średniowieczu, ale nie przy istnieniu systemów totalnych. [...] Osobiście sprawę wierzeń wśród ludzi uważam za ich sprawę osobistą; ludzkość jest płodem natury i wystarczy sygnał instynktu, aby odróżnić zło od dobra we współżyciu międzyludzkim. Oczywiście współczesne życie tak sobie skomplikowaliśmy, że najwłaściwsza rzecz — to samotność wśród natury. Pobyt w obozie — przynajmniej u mnie — pozostawił jakiś nieokreślony żal za straconymi latami życia najpiękniejszego okresu (17 — 21 [lat]). Obecny pogląd na istotę życia z biegiem lat zaczynam zawężać do rzeczy najprostszych, z orbity zainteresowań usuwam całą gamę spraw, które kiedyś mnie absorbowały, a obecnie stają się trzeciorzędne".

Stosunek do religii i wiary wiązał się czasem z krytyczną oceną polityki Watykanu i papieża *Piusa XII*, który objął tron Piotrowy w roku 1939 po przychylnym Polsce, dawnym w niej nuncjuszu, papieżu *Piusie XI*. Nowy papież znajdował się w sytuacji przymusowej, kierując Kościołem katolickim w swym państwie bez armii, w centrum Italii *Mussoliniego*. Nieliczni respondenci wyrażają niedosyt z powodu braku mocnych i szeroko ujawnionych protestów z Watykanu wobec polityki *Hitlera*, niszczącego duchowieństwo.

„Ogólnie nieprzychylny był stosunek większości więźniów (mój też) do papieża *Piusa XII*, którego wielu więźniów przeklinało za jego prohitlerowskie sympatie. To był papież niemiecki. [...] Wtedy [po ucieczce więźnia *Wiejowskiego*, podczas osławionego, nie kończącego się apelu w sierpniu 1940 r., w dzień w głodzie i upale, po całej nocy stania] wśród niesamowitych jęków (niektórzy wyli) wielu bluźniło, przeklinając Pana Boga, papieża itp. Było to tak przerażające, że tego zapomnieć nie można" (Kazimierz *Brzeski*).

Na ogół w wypowiedziach byłych więźniów przeważa ton zobiektywizowany:

„Religia [wiara] jest uczuciem wzniosłym i subtelnym, a w obozie uczucia tego typu tępiały. Myślę nawet, że np. pokora czy posłuszeństwo są cnotami w życiu normalnym, a w obozie byłyby zgubne. Miłość bliźniego czy humanizm — wszak to tylko kwestia nazwy, a pobudki pozostają te same" (Stanisława *Piąty*).

„Wielu, u których wiara nie była należycie ukształtowana, na widok cierpień innych i własnej beznadziejności zaprzestawali wierzyć, często bluźniąc, podnosząc pretensję do własnych rodziców, że wydali ich na ten okrutny świat. W sytuacji o wiele lepszej byli wszyscy ci więźniowie, którzy trwali mocno w swoich przekonaniach religijnych. Im też łatwiej przyszło przeżyć to, co nie każdemu było dane" (Wiktor *Myrdko*).

„Widoczne zanikanie elementarnego poczucia koleżeństwa, przejawiające się choćby w kradzieżach racji pożywienia, jest wymownym przejawem zanikania przekonań religijnych w tych trudnych warunkach" (Józef *Król*).

„Niektórzy więźniowie, przed aresztowaniem praktykujący katolicy, obojętnieli wobec kwestii religii, głównie wskutek dojścia do przekonania, że Bóg nie ingeruje w doczesne sprawy tego świata, chociaż ingerencja ta dla rzeczywistości obozowej wydawała się konieczna; byli również tacy, którzy wstrząśnięci rzeczywistością obozową, widzieli ją jako karę za grzechy i ratunek przed nią w gorącej wierze" (dr Adolf *Gawalewicz*).

„Po wyzwoleniu spotkałam się z poglądem, że pobyt w obozach koncentracyjnych nie wpłynął na pogłębienie wiary, ale raczej na odejście od niej przy równoczesnej radykalizacji poglądów społecznych" (Jadwiga *Trębasiewicz*).

Niektórzy więźniowie dopiero w obozie zwracali się do Boga; nie można wykluczyć tu pobudek wyrażonych przez przysłowie: tonący brzytwy się chwyta. Da się jednak wyczuć w tej kwestii poważne rozważania własnej sytuacji i postawy i wynikanie jej na poziomie uczuciowości wyższej. Respondenci niekiedy szerzej rozważają uzyskiwanie wiary w obozach przez uprzednio niewierzących; tak było m.in. z więźniem *KL Sachsenhausen*, ojcem respondenta Jerzego *Korczowskiego*.

Inny były więzień Oświęcimia, który należy do proszących o uwzględnienie anonimowości, pisze: „Czasem ludzie o z dawna ustabilizowanym światopoglądzie materialistycznym, ateiści, komuniści, w chwilach zagrożenia życia zwracali się do Boga, szukali kontaktu z duchownym, widząc w tym jeszcze jakiś ostatni ratunek".

Wincenty *G.*, przed uwięzieniem chłodny czy też obojętny religijnie, przyznaje — rozważając tę kwestię, podobnie jak kilku innych więźniów, wnikliwie — że w obozie odczuł „jakąś potrzebę wewnętrzną", a „raczej uległ pewnej psychozie religijnej", obserwowanej przez niego w latach 1941–1943. Widział też, że więźniowie uciszali się wzajemnie i przestawali rozmawiać, gdy ktoś się modlił. Odwracającym się ku ścianie lub drutom obozu też nie zakłócano modlitwy i skupienia. Z szacunkiem patrzono na więźniów księży, przechodzących koło zmarłych i niewątpliwie udzielających im rozgrzeszenia. Powstrzymywano się od rozwiewania nadziei tych, którzy widzieli ją w opiece i pomocy Boga. Mnóstwo więźniów widziało w wierze przede wszystkim terapię.

Zofia *Kupiec* stwierdza: „Byli i tacy więźniowie, którzy w obozie stali się głęboko wierzący. Oni w żarliwej modlitwie znajdowali ukojenie i nadzieję wyjścia z obozu. Wśród tych znałam kilka Żydówek".

Przeciwieństwem pozostania przy wierze mimo różnych fluktuacji (cytat pierwszy) było przejście na pozycje ateistyczne (cytat drugi):

„Uważam, że wojna zmian światopoglądowych u ludzi o skrystalizowanych poglądach nie spowodowała, natomiast pobożność ich w czasie wojny była nieco większa niż przed wojną czy po wojnie" (dr Jan *Sikorski*).

„Wielu kolegów Polaków, którzy przed wojną na pewno byli dobrymi katolikami, ale zwątpiło w opatrzność Boską, widząc krematoria i okrutne mordowanie ludzi, stało się ateistami" (Stanisław *Sroka*).

Zasady religijne a pomoc innym

Wierzący, którzy trzymali się zasad religijnych, jak wspomniana już uprzednio miłość bliźniego, związana z autentyczną, osobistą życzliwością dla zgnębionych i potrzebujących pomocy, i gotowość jej niesienia, płynąca z miłosierdzia, polegająca nie na kontemplacyjnym uczuciu, ale na konkretnych dowodach, nie szczędzili ich świadczenia, co było zwykle wręcz heroiczne w warunkach obozowych. Jako grzech wierzący odczuwali zaniechanie pomocy, gdy istniały jej możliwości. Sześć wybranych cytatów potwierdza to stwierdzenie:

„Sądzę, że stosunek nasz do współwięźniarek, jak pomoc im, okazywanie współczucia i miłosierdzia, był wynikiem czynników religijnych [...] na skutek wytworzonego przez szereg lat religijnego światopoglądu" (Janina *Jasińska*).

„Musieliśmy pomagać drugim, jak tylko mogliśmy [...], do bliźnich mieliśmy miłość, bo nam ich było żal, jak się znęcali nad nimi" (Józefa *Bukowska*).

Według Jerzego *Rzeźniaka* „niezaprzeczalny jest fakt, że wśród wierzących, którzy pełnili funkcję, nie było sadystów i zabijaków, nie znęcali się nad współwięźniami, a raczej starali się pomagać i pomagali".

„W okresie mojej prominencji, tzn. pracy w kartoflarni *SS* — poświadcza Nikodem *Pieszczoch* — całe komando kuchnia, kartoflarnia, w tym *rolwaga* kuchni, w której pracowałem wspólnie z [...] Januszem *Walterem* nr 16800 (Łódź), Romanem *Obodzińskim* nr 292 (Kraków), Michałem *Piksą* (z Łącka) i innymi, szmuglowała do obozu przy pomocy naszej *rolwagi* o podwójnym dnie nie tylko żywność, ale i inne rzeczy (np. medykamenty), które pozwalały całemu komandu [złożonemu z] około 50 ludzi żyć z organizowanego, a odstąpić całe swoje żywienie kolegom w obozie. Każdy na co dzień miał co najmniej dwóch kolegów obozowych, którzy przez cały czas zabierali ze sztuby — jeden obiad, a drugi — chleb".

„Odnośnie do miłosierdzia, to były [liczne] tego objawy. Wyrażały się w pomocy żywnościowej głównie. Mnie na przykład pomagał jakiś czas kol. Jan *Chlebowski* (komunista po wojnie), widząc, że słaby jestem i chudy (waga 51 kg), kol. Roman *Sediwy*, bardzo religijny i praktykujący (zmarł w r. 1973 na raka w Brzesku), kol. *Bartys* na bloku 21 przed wyjściem mym na wolność. Ale byli i tacy, co okradali w nocy więźniów, wyciągając im chleb spod nagłówka, spod głowy, wykradali z kotłów jedzenie gęstsze (*sztubowi* bloków 16, 17) z dna kotłów" (Kazimierz *Brzeski*).

„Dla wierzących zacierały się różnice, kiedy chodziło o pomoc czy to dla innowierców, czy ateistów, o to nikt nie pytał" (Helena *Gawęda*).

Integracja postaw mimo różnicy poglądów

Jest oczywiste, że masa więźniów — niezależnie od wyznania czy ideologii — w obliczu wspólnego wroga szukała wzorców i oparcia moralnego. Była nim postawa moralna przywódców, którzy wyróżniali się w społeczności więźniów. Odwrotnością tej sytuacji było wzorowanie się na funkcyjnych zbrodniczych i naśladowanie ich, a tym samym podporządkowywanie się i wysługiwanie władzom obozowym. Zachowanie godności i człowieczeństwa w obozie było sprawą niezmiernie trudną, wymagało silnego charakteru i właśnie opierania się o postawę ideową mimo wszelkich zagrożeń, represji i śmierci. Pobudki altruistycznego postępowania poszczególnych więźniów były rozmaite, realny pożytek ten sam dla społeczności prześladowanych. Solidarność ogarniała więźniów o różnych wyznaniach oraz przedstawicieli różnych wyznań i ateistów.

„Utwierdziło się we mnie przekonanie, że każda religia i każda wiara jest dobra, gdyż [...] ma tę samą podstawę [...]: ma jednego Boga" (Bronisław *Gościński*).

„Nie zauważyłam żadnych różnic w postępowaniu i w odczuwaniu więźniarek, wyznawczyń różnych religii" (Janina *Głąbkowska*).

„W obozie ujawniła się integrująca wyznawców różnych religii funkcja ogólnoludzkich wartości moralnych i zasad etycznych, tak np. pomoc koleżeńska, solidarność, potępienie mordu, terroru itp. niwelowały różnice światopoglądowe, a w tym — religijne" (dr Adolf *Gawalewicz*).

„Przez cały okres pobytu w obozie nie spotkałem się [...] z żadnymi wypadkami prowadzenia agitacji przez niewierzących, jak również i wierzących. Sprawy religijne były sprawą osobistą każdego z nas" (Zygmunt *Podhalański*).

Poruszony tu aspekt, a mianowicie dążność do obozowej integracji różnych wyznań i otwieranie się na potrzebę solidarności między więźniami wierzącymi i niewierzącymi mógł być — w sytuacji totalnego zagrożenia — jednym z zalążków rozwijającego się obecnie w świecie ruchu ekumenicznego poprzez granice państwowe i na przekór różnicom

ideologicznym. Wiele bowiem łączy, a nie jedynie dzieli, nie tylko chrześcijan katolickich i niekatolickich, lecz także wierzących i niewierzących: wysnuwanie nauki z doświadczeń przeciwludzkich, dążenie do pokoju, gotowość zwalczania wszelkiej dyskryminacji, dążność do sprawiedliwości społecznej, obrona słabych i biednych, zapobieżenie powtórzeniu się obozów, a likwidacja jeszcze istniejących itp. Tendencja ta wykracza nawet poza obecnie rysujące się granice dążności ekumenicznych wobec rywalizacji odmiennych ideologii o ten kierunek.

Terapeutyczna rola wiary

Bardzo wielu respondentów porusza to zagadnienie, łącząc je niekiedy z rolą nadziei oraz miłości bliźniego, o czym już była mowa w związku z pomocą innym. Nadzieję więźniowie rozumieli szeroko, a nie tylko w węższym sensie teologicznym. Nie wszyscy odpowiadający na ankietę jednak dobrze rozumieli, co to była w obozie terapeutyczna rola wiary, zaledwie tylko jeden wszakże respondent wprost napisał, może nieco przekornie: „Nie znam tego określenia; szukałem w encyklopedii [...] wydanej w 1958 roku, nie znalazłem", przy czym wszakże przyznał, że „religia i inne ideologie miały duży wpływ i oddziaływały na ludzi, na ich postawę, zachowanie, stosunek do ludzi innych wyznań czy narodowości", tam, gdzie bezwzględni „szli na łatwiznę, za kromkę chleba, trochę zupy czy papierosa gotowi innego zniszczyć, zabić, by sobie zabezpieczyć życie i szansę przeżycia, obojętne im było uczucie miłości bliźniego, [...] żadnych podstaw moralnych".

Korzystne doznania intelektualne i emocjonalne były w obozach jednym z podstawowych i na ogół decydujących leków. Jerzy *Korczowski* wprost stwierdza: „Obozowe warunki wykluczały możliwość przetrwania dla tych, którzy załamali się psychicznie". I dodaje: „Światopogląd religijny, wyznawany konsekwentnie, pozwalał na czerpanie z niego sił, na skuteczne znoszenie cierpień, na zachowanie godności w postępowaniu w każdej sytuacji obozowej".

Kilka dalszych cytatów dostatecznie dowodzi o stanowisku respondentów w tej kwestii:

„Religia — uważam — w obozie miała znaczenie terapeutyczne. Wiara w skuteczność modlitwy [...] dodawała siły i odporności duchowej niejednemu więźniowi znajdującemu się (można powiedzieć bez przesady) w całkowicie beznadziejnej sytuacji. W wielu przypadkach więźniom nic oprócz wiary w cud nie pozostawało" (dr Jan *Sikorski*).

„Modlitwa dodawała mi odwagi i otuchy" (Bolesław *Drabek*).

„Głęboka wiara (bez względu na wyznanie) ułatwiała ludziom znoszenie cierpień i szykan" (Andrzej *Gąsiennica-Makowski*).

„Wpływ religii na ogólną postawę więźniów jest, moim zdaniem, oczywisty i niezaprzeczalny, zaś terapeutyczne działanie nie tyle może religii, co wiary, nie wymaga chyba uzasadnienia" (zastrzeżona anonimowość).

„A jednak zawsze, gdzieś chyba w ostatniej chwili przed podjęciem rozpaczliwej decyzji skończenia z sobą, znajdowałem ratunek w wypowiedzianych może nawet machinalnie, odruchowo, słowach »Jezus Maria«. Przypominały mi się nauki i słowa kapłana, że każdy człowiek sam sobie musi wysłużyć zbawienie, na to otrzymał »wolną i nieprzymuszoną wolę«" (Feliks *Myłyk*).

„W Oświęcimiu [...] były odprawiane msze św., spowiedzi, nawet i komunikanty księża posiadali i komunikowali spowiadanych. Modlitwy te, jak i spowiedź bardzo podnosiły niektórych kolegów na duchu — to należy przyznać w całym tego słowa znaczeniu" (Jan *Liwacz*).

„Religia w ogóle, a katolicka w szczególności, miała moim zdaniem kolosalny wpływ na odporność psychiczną więźniów. Przykłady z historii Kościoła o ascetycznym życiu wielu świętych, o wyrzeczeniu się dóbr doczesnych dla zbawienia wiecznego, przykłady cierpiennictwa za Chrystusa ułatwiały niejednemu wytłumaczenie sobie, że głód, poniżenie, cierpienie są to wszystko dolegliwości możliwe do zniesienia, że życie doczesne jest tylko mikroułamkiem życia wiecznego, że przeżycia obozowe stanowią ciężką pokutę za grzechy popełnione przed aresztowaniem. Przy tego rodzaju sposobie rozumowania można było cierpienia obozowe łączyć z aktem ekspiacji. Więźniom stosującym tego rodzaju rozumowanie łatwiej było pogodzić się z losem i znacznie rzadsze były przypadki buntu wewnętrznego, który najczęściej kończył się tragicznie — jeżeli nie śmiercią z rąk prześladowców, to samobójstwem względnie [lub] całkowitym załamaniem się psychicznym, co w efekcie prowadziło do rychłej śmierci" (Eugeniusz *Niedojadło*).

Nikt nie zaprzeczył leczniczej roli wiary.

PRÓBY UOGÓLNIEŃ

Zdaniem prof. *Dunin-Wąsowicza* (we wspomnianej już jego monografii o obozowym ruchu oporu, s. 359), życie religijne więźniów — związane z ideą słabych i ciemiężonych oraz z kultem dobra i sprawiedliwości, z odrzuceniem kultu siły i pięści oraz ideologii przedziałów rasowych — „podtrzymywało wielu więźniów na duchu, wytwarzało wśród nich poczucie wspólnoty, wiarę w zwycięstwo, wiarę w blisko nadchodzącą wolność. Były to czynniki psychologiczne niezwykle istotne, pomagające w zachowaniu człowieczeństwa, w zachowaniu tych wszystkich wartości, które starał się zdeptać i niszczyć system hitlerowski w obozach koncentracyjnych. Dlatego też uważamy, że organizowanie życia religijnego w obozach było także formą ruchu oporu, formą masowej walki psychologicznej, często skutecznej" (s. 359).

Z materiałów dotyczących tematu przetrwania obozu można tu pominąć szczegółowe cytaty enuncjacji byłych więźniów, natomiast warto przypomnieć ówczesne nasze — z zeszytu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z roku 1977 — spostrzeżenia oparte na wypowiedziach autorów podwóczas omówionego, innego zbioru relacji:

„[...] Podkreślają oni ścisły związek pomiędzy wiarą religijną a wiarą w ocalenie, dobroczynne skutki praktyk religijnych, czerpanie z nich siły, otuchy, spokoju, nadziei, że uniknie się cierpienia i śmierci dzięki miłosierdziu Boga, wstawiennictwu Matki Boskiej i świętych. W wierze można było znaleźć możliwość tłumaczenia absurdalnych przypadków, dziwnych a licznych zbiegów okoliczności, realizację niepojętych zrządzeń Boga, co pomagało wprowadzić jakiś elementarny porządek w obraz obozowego świata, przewartościowanego, pełnego zamętu i chaosu moralnego. Wiara zwłaszcza łagodziła poczucie osamotnienia w tym dziwnym świecie, nadawała sens cierpieniom i koiła je tym samym. Ludzie głęboko religijni, konsekwentni wyznawcy stawali się poza tym dość często oparciem dla więźniów, budującym dla nich przykładem, wzorem postępowania [...].

Uznanie związku między doświadczeniem religijnym a pomyślnym zdarzeniem w obozie uodparniało nieraz więźnia tak znacznie, że z zastanawiającą łatwością znosił to, co innych łamało natychmiast i bezwzględnie. Wytrwałość w modlitwie, a zwłaszcza przekonanie o jej skuteczności, śluby, składane Bogu, Matce

Boskiej i świętym, np. św. Antoniemu i Teresie, konspiracyjny udział w mszy św. i spowiedzi rozładowywały napięcie psychiczne, czyniły więźniów swobodniejszymi, rozluźnionymi, dawały poczucie wewnętrznej mocy, co znakomicie umacniało, dodawało otuchy i pozwalało żywić nadzieję na ocalenie. [...]

Nawet pewna liczba więźniów spośród tych, którzy wyzbyli się w obozie głębokiej, dziecinnej wiary w Boga, zatracili ją całkowicie lub jej w ogóle nie mieli — w obozie i po wyzwoleniu motywowała lub motywuje fakt swojego przeżycia jeżeli nie czynnikami religijnymi, to przynajmniej kultowymi [...]".

Przytoczone sformułowania, opracowane jeszcze wspólnie z dr. Zenonem *Jagodą*, dzieli od obecnego artykułu okres przeszło dziesięciu lat. Nie dziwi zresztą, że wszystkie cytowane spostrzeżenia znajdują oparcie o obszerny materiał, w drastycznym skrócie jedynie wyzyskany w niniejszym opracowaniu.

Przejawy kultu religijnego były surowo tępione przez władze obozowe. Mimo to nie potrafiono go wytępić. Najpowszechniejsze były ciche modlitwy, dodawające otuchy udręczonym. Straszny świat obozu narzucał różne myśli o Bogu. Niektórzy załamywali się i tracili wiarę, inni ją pogłębiali bądź zyskiwali, nie wahając się poświęcić swoich cierpień za innych. Modlitwa była ucieczką od rzeczywistości obozowej, a religia — lekarstwem. Nic więc dziwnego, że przywódcy religijni byli poważani w gronie więźniów. Nie wahali się oni organizować w obozie życia religijnego, oczywiście ściśle zakonspirowanego, co było swoistą formą oporu. Indywidualne przykłady bohaterskich postaw, głównie księży katolickich, dodatnio oddziaływały na społeczeństwo obozowe i przechowały się w pamięci byłych więźniów jako niezwykłe.

Nasi respondenci, formułując spostrzeżenia ogólniejsze, zachowują mniejszy lub większy dystans wobec tematu:

„Wiara w ostateczne zwycięstwo Bożej sprawiedliwości nad zbrodnią, przemocą, przy równoczesnym przeświadczeniu, że na świecie sprawy biegną według nieznanej ludziom »ekonomii« Bożej — pozwalała mi zachować i regenerować siły i odporność psychiczną i sprawiła, że nie załamałem się w wielu trudnych sytuacjach obozowych" (Jerzy *Korczowski*).

„Na pewno religia, głęboko i dobrze pojęta, miała znaczenie psychoterapii dla wyznawcy i znajdowała odbicie w jego stosunku do innych. Osobiście, jeśli udało mi się komuś pomóc, nie nadawałam temu rangi uczynku miłosierdzia, kierowałam się poczuciem koleżeństwa czy humanizmu" (Stanisława *Piąty*).

„W więzieniu [w Krakowie] dostałem bieliznę od rodziców, a z bielizną książeczkę do nabożeństwa, w której siostra moja, Wanda, ołówkiem między wierszami drukowanymi napisała do mnie wiele słów pociechy, abym przetrwał, że to niedługo potrwa. To coś [czymś] było w tej sytuacji, miało to znaczenie duże" (Kazimierz *Japoł*).

„Pieśni [kościelne] lubiłam śpiewać. Pieśni te przybliżały do wolności i trudno było z tej pożywki nie skorzystać. Ale żeby moje słowa trafiały do Stwórcy, w to nie mogłam uwierzyć. Pewne było, że dawały dużo i spełniały nieprzeciętną rolę. Dawały spokój i ukojenie, choć osobiście wolałam pieśni o charakterze bojowym, mocnym i buntowniczym, mimo że sił na nie nie stało" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

Jeden z respondentów lekarzy, W. B., nie tai swej przynależności do sodalicji mariańskiej i religijności rodziców, ale nawet do własnej modlitwy podchodził w obozie z dystansem, raziła go obojętność papieża i Kościoła wobec zbrodni na duchownych, a religia pozostawała dla tego więźnia tylko jako piękna i wzruszająca obrzędowość, mogąca dać cieplejsze emocje. Wszystko w obozie zmierzało ku śmierci. Według W. B. nie śmierć ani nie przeżycie za wszelką cenę było bohaterstwem. Zbiorowe wyrażanie uczuć religijnych w obozie uważał za niebezpieczne ryzyko, mimo że sam, już wtedy niewierzący, przemycał do lagru komunikanty, hostię i wino mszalne. Niewierzący rozumieli, że wiara podtrzymuje na duchu, co jest sprzeczne z intencjami *SS*, i że modlitwa odrywa od rzeczywistości obozowej, może zapobiec załamaniu, współczuli niewierzącym, nie rozwiewali, jak formułuje W. B., ich złudzeń, nawet ułatwiali organizowanie nabożeństw, choć w nich nie uczestniczyli.

Piotr *Hiroń* wspomina o jednym ze swych kolegów w obozie; stracił on 17-letniego syna w obronie Warszawy.

„Powiedział mi — pisze *Hiroń* — tak Bóg chciał, poddajemy się Jego wyrokowi. O sobie mogę powiedzieć tylko tyle, że w chwilach załamania psychicznego, w ciężkich momentach wzdychałem do Boga, obiecując Mu wiele po wyjściu z obozu, jednak wielu przyrzeczeń nie dotrzymałem".

„Bez wątpienia jednakże różne koleje losu w ciągu 52 lat życia wpłynęły na pewne zmiany światopoglądowe. Były lata głębokiej wiary, lata młodzieńczych niefrasobliwości i dni zwątpienia. [...] Gdyby napisać anonimową (ze względu na krępujące problemy oraz wspomnienia) pracę pt. »Spowiedź kacetowa«, można by pisać rzeczy dalekie od obrazu obozów istniejącego we wszystkich publikacjach. Czy to obłuda? Chyba nie. Następnym pokoleniom należy chyba przekazywać obok prawdy — czy tylko prawdy — wartości moralne warte utrwalenia na papierze" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Ludzie starali się być najpierw ludźmi, a później dopiero takimi czy innymi patriotami czy wyznawcami i człowieczeństwo albo zwyciężało w zetknięciu się z tą niesamowitą rzeczywistością, albo bankrutowało, kiedy człowiek czuł się jak zagoniony szczur w kącie bloku, gdy nad nim pochylało się z uśmiechem kilka łap zbrojnych w kije" (ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*).

Postawa psychiczna nie zależała bynajmniej tylko od wiary religijnej, składało się na to wiele czynników, opisywanych gdzie indziej, „ludzie załamywali się psychicznie, a szczególnie większość tych, którym w życiu przed wojną powodziło się dobrze" — wymienia jedną z mnóstwa przyczyn Bolesław *Drabek*. „Sprawa religii jest, moim zdaniem, sprawą intymną i bardzo osobistą, a cechy zewnętrzne, poddane obserwacji, mogą prowadzić zgoła do fałszywych wniosków (np. manifestacji bigoterii)" (Artur *Krzetuski*). I jeszcze głos sceptyczny: „W działaniu czynników religijnych w życiu obozowym występowała podwójna okoliczność: brak pawidłowości i oczywistości" (ks. Józef *Brudz*). W obozach wiara w Boga istniała przeważnie u Polaków. Religia i Pan Bóg — to dwa odrębne zagadnienia (istota rozważań Jana *Porębskiego*).

Dlatego m.in., że brak jest namacalnego dowodu istnienia Boga i jego dodatnich ingerencji, że — jak na ogół przyjmują materialiści — teza o istnieniu Boga jest niesprawdzalna, tysiącom więźniów pozostawała wiara. Ale tęsknota za wkroczeniem Boga bezpośrednio w ich sytuację widoczna jest w wielu wypowiedziach. Wobec trudności łatwo uciec się do

prostego ujęcia: „Dziękuję Bogu, że przeżyłem ten obóz i żyję, chociaż stale choruję, ale życie jest mi miłe i pragnąłbym jeszcze trochę pożyć na tym świecie" (Szczepan *Robak*).

W nieskomplikowanym nastawieniu do tych spraw nietrudno było więźniom znaleźć podbudowę moralną w religii, jak to określił m.in. Bogumił *Antoniewicz*. Ogólnie, według ks. Józefa *Brudza*, „wyżej od wierzącego stawiano w obozie dobrego człowieka, taka była tutaj etyka".

Tematyka wiary i religii zazębia się w wielu relacjach z opisami przejawów obozowego życia kulturalnego. Ten sektor wypowiedzi trzeba było tutaj z braku miejsca pominąć.

EWANGELICY

W obozie oświęcimskim ewangelicy, znajdujący się wśród więźniów niemieckich — nie wiadomo zresztą dokładnie, w jakim odsetku — nie odegrali tam większej, wyróżniającej się roli. Nic więc dziwnego, że w naszej dużej dokumentacji ankietowej są tylko sporadyczne wzmianki o nich, które na zasadzie przykładów wyodrębniamy.

Jan *Liwacz* na przykład zaświadcza, że więźniowie niemieccy, katolicy i ewangelicy, bardzo chętnie pomagali innym. Stefan *Hądzel* zauważył, że „najbardziej modlili się indywidualnie i to po cichu katolicy i Żydzi, natomiast mało modlili się ewangelicy". Więzień ten, jak i inni, nie mógł oczywiście ogarnąć sytuacji w wielu środowiskach obozowych, w długich latach trwania *KL Auschwitz*.

Pastorów — jako nosicieli i krzewicieli religii i wiary chrześcijańskiej — *SS* prześladowało podobnie jak księży, o czym świadczy m.in. następująca wypowiedź Franciszka *Gulby*:

„[...] po moim przyjściu do obozu przyszedł transport [więźniów] na nasz blok ze Śląska cieszyńskiego. Był pomiędzy nimi i pastor, człowiek silnie zbudowany. Przez dwa dni robili z nim gimnastykę z nieustannym biciem. Blokowy szczególnie znęcał się nad tym pastorem. Był cały w ranach i krwi. Kiedy z nim rozmawiałem, myślał już tylko o samobójstwie. Jakoś mu to wyperswadowałem [...]; potem poszedł z transportem księży do Dachau".

I jeszcze urywki z dwóch relacji:

„Więźniowie Niemcy nie okazywali wobec nas swojego stosunku do wiary. Byli jednak bardzo tolerancyjni" (Wiktor *Myrdko*).

„Nie zauważyłem i wydaje mi się, że nie było istotnych różnic pomiędzy postawami wyznawców różnych religii. Wszyscy — zarówno wierzący, jak i niewierzący — jednakowo potępiali przeżywane i obserwowane zło, wyłączając różnej maści kryminalistów i degeneratów, którzy zresztą mogli należeć do takiego czy innego wyznania" (Alojzy *Fros*).

Z pewnością więcej spostrzeżeń na temat więźniów ewangelików — podobnie jak w odniesieniu do komunistów, zwłaszcza niemieckich — można by zebrać od byłych więźniów różnych narodowości, przetrzymywanych, gnębionych i mordowanych w obozach znajdujących się na niemieckim obszarze językowym w III Rzeszy.

BADACZE PISMA ŚWIĘTEGO

Więźniów tej kategorii, a wśród nich — tzw. świadków Jehowy, napiętnowanych trójkątem fioletowym na bluzie pasiaka, hitlerowcy nie uznawali jako sekty i wtrącali do obozów głównie z powodu ich nieprzełamywalnego uporu w wyznawaniu własnych zasad i wynikającego z nich odmawiania służby wojskowej i złożenia przysięgi w *Wehrmachcie*. Niewygodne też było dla nazizmu przepowiadanie przez nich nadejścia Chrystusa i końca świata w okresie początków tysiącletniej Rzeszy. Krążące ujemne, ogólnikowe opinie o więźniach z tej sekty są mocno podważane przez prawie wszystkich respondentów wypowiadających się na ten temat w ankietach. Z naciskiem nawet piszą byli więźniowie w sposób dodatni o *bibelforszerach*, jak ich w obozie nazywano (w skrócie: *BV*, *bevauerzy*).

Mimo prób okrutnego złamania *bibelforszerów* w obozie wytrzymywali oni na ogół ten terror i cierpienia z determinacją. Cechowało ich też posłuszeństwo wobec regulaminu obozowego, co Niemcy wyzyskiwali. „Fioletowi" zawsze, jak twierdzą respondenci, gotowi byli oddać życie za swoje przekonania. Byli to w lagrze przeważnie ludzie prości, bez wyższego wykształcenia, fanatycznie zaskorupiali w swej wierze.

Badacze Pisma św. działają od r. 1878; z sekty tej wydzielili się też tzw. świadkowie Jehowy. Ci zwracali uwagę wielu więźniów swą odrębnością i konsekwentną postawą. Pomijając w tym szkicu dokładne wyjaśnienie, na czym polegała ideologia i wiara tej kategorii więźniów, skupiamy uwagę na ich ocenie przez respondentów.

Więźniowie na ogół są zgodni co do tego, że badacze Pisma św. wyróżniali się postawą niezłomną; jak stwierdza dr Adolf *Gawalewicz*, oni właśnie „najdobitniej i bardziej konsekwentnie [niż katolicy] manifestowali wierność wyznawanym przez siebie zasadom, bez względu na grożące im represje z tego tytułu".

Czas na bliższe wyjaśnienia. Zacząć trzeba od charakterystyki *bibelforszerów* w obozie, obserwowanych przez niektórych respondentów, następnie — podać przykłady ich prześladowania, by na ostatku przytoczyć też głos krytyczny.

„W obozie Neuengamme zetknąłem się z badaczami Pisma św., chociaż miało to miejsce również — w mniejszym stopniu — w Oświęcimiu. Ich dialogi czy raczej monologi na tematy wiary trafiały do moich przekonań. Ich przykładne życie obozowe mogłoby być wzorem dla innych społeczności. Nigdy jednak nie atakowali wprost prawd wiary i nie nakłaniali do porzucenia modlitwy i swoich wierzeń. Po swojemu »nawracali«" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Najbardziej zwartą grupą, którą spotkałem [w obozach], stanowili świadkowie Jehowy, badacze [Pisma św.] — *bibelvorsche*. Cały wolny czas poświęcali na chodzenie między innych i mówienie o teologicznych problemach. Prowadzili ścisły rozdział posiadanych nadwyżek żywnościowych. [...] Była to społeczność ponadnarodowa" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Niemcy uważali ich [*bibelforszerów*] za ludzi bardzo uczciwych i powierzali im prace w swoich domach jako pomoc domową" (Eugeniusz *Niedojadło*).

„Badacze Pisma św. starali się zachowywać swoje zasady religii. Ale często zasady te były nie do przyjęcia, np. na apelu

[*bibelforszerki*] przykucały, nie chciały stać na baczność, nie zezwalały, żeby im obcinano włosy itd. W dyskusjach często starały się przekonywać o prawdzie ich wiary, ale żadnych efektów nie odnosiły" (Wanda *Brühl*).

„W Oświęcimiu zetknąłem się również z badaczami Pisma św. Byli to jednak na ogół ludzie prymitywni, a przy tym ogromnie fanatyczni. Niektórzy spośród nich starali się oddziaływać na otoczenie, komentując na swój sposób Pismo św., jednak bez większego efektu" (Alojzy *Fros*).

„Na sztubie mojej — wspomina Edward *Ferenc* — było kilku więźniów aresztowanych za odmowę służby wojskowej w *Wehrmachcie*. Byli to badacze Pisma św. Ich postawa, spokojna rezygnacja, zachowana godność, szczególnie w tych trudnych warunkach obozowych — rzucały się w oczy; można przyjąć, że nawet nie kolidowały z tym otoczeniem gwałtu i przemocy".

„Nie znałem żadnych księży, rabinów, zakonników, pastorów. Znałem natomiast dwóch badaczy Pisma św. (świadkowie Jehowy). Pracowali w komandzie *Dachdeckerei*. Byłem pełen podziwu dla ich wiary, poglądów i prawie świętego obcowania z bliźnimi. Byli [...] zamknięci wyłącznie za swoją wiarę [...], a nie za politykę (Alfred *Skrabania*).

Stefan *Kępa* widział *bibelforszerów* w tym samym bloku, w którym mieszkał, i zapamiętał: „[...] więźniowie przynależni do sekty badaczy Pisma św. często, okupując górne łóżka w rogu izby, odprawiali wspólne modlitwy, posługując się jakąś książeczką".

„Na naszym bloku byli też badacze Pisma św. z różowymi *winklami*. Między innymi był jakiś rejent [...], bardzo dobrze wychowany, starszy pan. W jednej z rozmów na tematy teologiczne westchnął sobie: Jak to dobrze, że nie żyjemy w średniowieczu, bo ksiądz by mnie chyba spalił jako heretyka na stosie! To był dobry człowiek. [...] Ten rejent nie musiał się tak bardzo cieszyć, że żyje w XX wieku, a nie w średniowieczu, bo nie dożył wolności i został spalony w krematorium" (ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*).

„Wśród więźniarek spotkałam w Oświęcimiu m.in. »badaczki Pisma św.« (»świadkowie Jehowy«). Były to kobiety mocno wierzące, dobre, uczynne i opanowane. Ich wiara była ogromnie mocna, one wierzyły, że tak musi być, bo czasowo szatan rządzi światem i że to jest przepowiedziane w Piśmie św." (Maria *Gątkiewicz*).

„Spotkałam kobiety z sekty, zwane w obozie *Bibelvorscherin*. Były to [w moim zasięgu] przeważnie Niemki, które pozostawały w szczególnych warunkach. Miały bowiem dużą swobodę i często wychodziły na zewnątrz obozu bez eskorty" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

„Zadziwili mnie badacze Pisma św., których w dużej liczbie spotkałem w Sachsenhausen, byli to przeważnie ludzie starsi, poważani, bardzo opanowani, spokojni, z reguły nie zajmujący żadnych funkcji w obozie. Nawet wybitni fachowcy [spośród więźniów badaczy Pisma św.] nie przyjmowali funkcji *vorarbeiterów*, aby nie zrobić krzywdy innym ludziom w pracy. Byli to przeważnie Niemcy, chociaż spotkałem i kilku Polaków z Poznańskiego czy Prus Wschodnich, lecz można było policzyć ich na palcach jednej ręki. Jeśli cierpieli głód, jak i zresztą wszyscy, to nigdy nie rzucali się na jakikolwiek ochłap, zjadali swoją porcję; jeśli ktoś z nich otrzymywał paczkę, to natychmiast równomiernie dzielili między siebie, a nawet jeśli który był na nocnej zmianie, to dla niego też zatrzymano. Byli to ludzie godni podziwu, że w tak nieludzkich warunkach pogardy dla człowieczeństwa potrafili to człowieczeństwo zachować. Jeśli nawet początkowo wyśmiewano ich, to uśmiechy stopniowo nikły, a miejsce ich zajmował podziw. Nie starali się też w ogóle o nawracanie współwięźniów na swą wiarę, jedynie zapytani udzielali, aczkolwiek niechętnie, odpowiedzi, mówiąc, że nie czas ani też miejsce na udzielanie wyjaśnień czy prawd swej wiary" (Bronisław *Kaczmarski*).

„Badacze Pisma św. byli w zasadzie traktowani inaczej. Samo noszenie np. przez Polaka zamiast czerwonego winkla — fioletowego ochraniało go (do pewnego stopnia) od szykan. [...] Uważali się [...] nie za Polaków, Niemców, Holendrów itp., tylko za świadków Jehowy. Chyba poczucie internacjonalizmu jest wśród nich silniejsze niż wśród komunistów" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Muszę podkreślić wysokie morale tzw. badaczy Pisma św. i protestantów. [...] Kobiety z fiołkowym trójkątem były ciche, spokojne, nie agitujące, koleżeńskie, nie klnące, uczciwe, opanowane; trzymały się grupki i odróżniały się od całego tła innych kobiet" (Janina *Czerwiec-Dzierżymirska*).

„Na wiosnę 1944 r. przywieziono na blok 27 grupę kobiet wyznawców Jehowy. Przez kilka dni pracowały, ale w sobotę odmówiły wyjścia do pracy. Po porannym apelu stanęły jak mur i nie przeraziły ich krzyki, bicie i groźby, że wszystkie rozstrzelają. Stały spokojnie i żadna się nie wyłamała. W końcu zostawiono je w spokoju. W tym dniu do pracy nie poszły" (Aniela *Turecka-Wajd*).

„Obserwowałem badaczy Pisma św. — najbardziej zatwardziali i zacięci w swej wierze. Ginęli za wiarę, ale się jej nie wyrzekali i nie poszli do wojska, choć byli Niemcami" (urywek relacji z zastrzeżoną anonimowością).

„Traktowani byli przez Niemców na równi z Żydami [...] i usiłowali wywierać na więźniów wpływ przez propagowanie swego kultu, jednak bez powodzenia" (ks. Józef *Brudz*).

„Budziły mój szacunek osoby z trójkątem fioletowym, gdyż w imię swych przekonań cierpiały prześladowania" (Pelagia *Lewińska-Tepicht*).

„Badacze Pisma św. ginęli zabijani przez esesmanów, którzy upodobali sobie szczególnie na ten cel niedzielne popołudnia — pisze jeden z więźniów, którzy zastrzegli anonimowość. »Zabawa« polegała na drwieniu z Jehowy i towarzyszącym biciu delikwenta przez kilku esesmanów naraz".

Więźniowie badacze Pisma św. zatem starali się mimo terroru trzymać swych zasad, widocznych w lagrze: równości między ludźmi, niepoddawania się złu, niestosowania i nieulegania przemocy, niewykonywania rozkazów zbrodniarzy, nawet bez oglądania się na środowisko itp. Wywoływało to wściekłość oprawców. Ilustracją może być scena opisana przez Józefa *Majchrzaka*:

„Wiosną 1942 roku [...] na bloku 11 na dziedzińcu [...] był również więzień z fioletowym winklem, [...] badacz Pisma św., lat około 35. W czasie apelu na rozkaz: czapki zdjąć! rozkazu nie wykonał. Rozwścieczony blokowy wpadł między szeregi i kopał go okropnie i czapkę zrzucił na ziemię. Na rozkaz: czapkę włożyć! rozkazu znów nie wykonał. Nastąpiło okrutne bicie tego więźnia i nas, stojących w pobliżu. Nasz apel przedłużył się do paru godzin. Rozgorzało piekło dla tego więźnia i dla nas. Po kolei demonstrowali swoją siłę blokowy, *blockführer*, esesmani, *rapportführer*, w końcu *lagerführer*, ówczesny [ówcześnie] *Aumeier*, doprowadzeni do furii, chcieli przełamać tego więźnia. Bijąc, rozkazywali wkładać czapkę lub zdejmować. Jednak kolega ten nie wykonał ani jednego rozkazu. Kiedy już, prawie czarny od bicia i [z] całkowicie zapuchniętymi oczami, ledwo stojący na nogach, zapytany przez *lagerführera*, dlaczego nie wykonuje rozkazu, odpowiedział: »w mojej wierze czapkę zdejmuje się, jak wchodzę do budynku i wkładam, jak wyjdę z budynku. Przed żadnym człowiekiem czapki się nie zdejmuje, bo wszyscy ludzie są równi«. Było to ostatnie jego słowo. Okrutnie bity i maltretowany, został wtrącony do lochów 11 bloku. Na ranny apel wywleczono go na dziedziniec przed nasze szeregi. Przypominał raczej bezkształtną czarną masę ludzką, która drganiami zdradzała resztki życia. Okrutni pogromcy, depcząc na naszych oczach tę masę, wycisnęli z niej resztki życia, ale nie złamali tak mocnych zasad tego człowieka i to było dla nich ogromną porażką. Nie zapomnieli powiedzieć, że to nas czeka za każdy, nawet mały sprzeciw czy niewykonanie rozkazu. [...] Choć pogromcy wdeptali życie tego człowieka w błoto, jednak nie mogli złamać woli tego człowieka, czyli przegrali ten podły i nierówny bój".

Raczej w wypowiedziach ustnych niż w rękopisach czy w opublikowanych — najczęściej wzmiankach — na temat *bibelforszerów* w obozach można nadto znaleźć uwagi krytyczne. Badacze Pisma św.

bowiem, trzymając się, jak widzieliśmy, twardo swych zasad etycznych, nie uznawali na przykład „organizowania". Dla nich było ono nadal kradzieżą. Postępowali etycznie, zdaniem byłych więźniów, w sposób zbyt dogmatyczny w osobliwej sytuacji obozowej, byli zbyt szczerzy, m.in. prawdę właśnie też stawiali wyżej niż codzienne w lagrze potrzeby więźniów. A niebezpiecznie było mówić prawdę na gestapo i w obozie.

Jedna z naszych bezpośrednich rozmówczyń, byłych więźniarek *KL Auschwitz-Birkenau*, Maria *Slisz-Oyrzyńska*, nie taiła niechęci wobec badaczy Pisma św. w obozie i opowiadała, że musiała się wystrzegać pracującej z nią *na aussen bibelforszerki*, od której usłyszała upomnienie mimo głodu z powodu zabrania ukradkiem kilku ziemniaków ze sterty w piwnicy domu wyższego funkcjonariusza *SS*, który sprzątały w ciągu dnia. Kiedy owa *bibelforszerka* chodziła tam do pracy bez Marii *Slisz*, Niemcy nie przydzielali strażnika, jedynie wtedy, gdy więźniarka polityczna *Slisz* jej towarzyszyła.

ŻYDZI

Jak nasi respondenci oceniają Żydów i co piszą o ich religii? Zauważają różnicowanie postaw więźniów żydowskich, widzą zarówno ich strony dodatnie, jak i ujemne czy szkodliwe w obozie. O Żydach w *KL Auschwitz-Birkenau* napisano już zresztą bardzo wiele. Z wypowiedzi naszych respondentów wynika, że Niemcy kierowali przeciw nim spotęgowany terror. Żydzi więźniowie numerowani, wtrąceni do obozu lub wyselekcjonowani z masowych transportów, kierowanych do gazu i na spalenie, nie mogli zresztą dla własnego bezpieczeństwa demonstrować swego wyznania mojżeszowego w obozie, w wielonarodowościowym środowisku, pod okiem *SS* i funkcyjnych. Większe możliwości swych praktyk religijnych mieli w blokach żydowskich. Oto niektóre istotne wypowiedzi:

Stefan *Krupa* na przykład widział wegetację Żydów w Brzezince, zarówno ich religijność, jak i skłonność ich pewnych grup, zwłaszcza tchórzliwych, do wysługiwania się *SS* i do mordowania własnych współbraci, co się czytelnikowi kojarzy od razu z gorliwością znajdujących się między młotem a kowadłem rad żydowskich w gettach, czy też z bezpardonową działalnością konfidentów żydowskich w okupowanym kraju, złudnie liczących na spełnienie gestapowskich obiecanek np. wyjazdu do Szwajcarii. Niemcy umieli skłócać Żydów i wysługiwać się nimi. *Krupa* pisze mianowicie:

„[W Brzezince, na odcinku B II d] zmieszani zostali ze »starymi numerami«. Wśród tych z dużym stażem obozowym dała się zauważyć wielka obojętność na sprawy boskie. Żydzi natomiast większą przejawiali religijność. W piątek wieczorem było widać dość często stojącego czy siedzącego Żyda, zwróconego twarzą do ściany; kiwał głową i jak gdyby rozmawiał ze sobą. Ta ich większa »bogobojność« nie świadczyła, że z Żydów było mniej morderców. Wręcz odwrotnie. Oni byli wyjątkowo podatni na zwyrodnienie. Po selekcji dokonanej wśród Żydów w obozie roboczym skazańcy, przebywający jeszcze ostatnią noc w bloku, przeważnie spędzili ją na modłach".

„Dużo pokory, lizusostwa [wobec *SS*] i wyrachowania widziałam u Żydówek — potrafiły być równie okrutne, jak Niemcy. No cóż, szukały drogi, by przeżyć" (zastrzeżenie anonimowości).

„W czerwcu 1940 r., w kilka dni po przybyciu do obozu nasi oprawcy urządzili sobie publiczne pośmiewisko z religii, mianowicie zgromadzili wszystkich Żydów, którym kazano śpiewać pieśni religijne, a na dyrygenta tego »chóru« wyznaczono księdza katolickiego. Widowisku przyglądała się rozbawiona zgraja esesmanów i funkcyjnych obozu" (Ludwik *Sypuła*).

„Z początkiem roku 1943 władze obozowe zezwoliły czy też może nakazały, aby żydowscy rabini chodzili w swoich strojach rytualnych. Odniosłem wrażenie, że to było raczej robione na pokaz lub może nawet na pośmiewisko" (Władysław *Łyczkowski*).

„W życiu na dnie nędzy obozowej nie było różnic, czy to Żyd, Polak czy inna narodowość. Żydzi, modląc się, namawiali katolików do wspólnej modlitwy. Katolicy pomagali Żydom ukrywać się wśród nich i nie znam wypadku wydania Żyda, który podał się za Polaka, np. *vorarbeiter Nowak* w komandzie *Kartoffelschälerei*" (Nikodem *Pieszczoch*).

„Czym była postawa moralna, najlepiej było widać po Żydach, którzy, by pochlebić się Niemcom, mordowali się masowo przez swoich kapów [tak w relacji]" (Bogumił *Antoniewicz*).

„Religia mojżeszowa tak przepoiła wyznawców myślą, że muszą oddać życie, że nie stawiali żadnego oporu. To się chyba nazywa fatalizm" (Nikodem *Pieszczoch*).

W ostatnich latach funkcjonowania *KL Auschwitz-Birkenau* dominującą część ofiar stanowili Żydzi. Los ich był bezwzględnie przesądzony. Trudno im było dostosować się do obozowych warunków i skrystalizować swe postawy. Większość trafiała wprost do komór gazowych. Więźniowie Żydzi zwykle byli nastawieni deterministycznie, ulegając swemu nieszczęsnemu, przytłaczającemu fatum i przemocy wroga. Na ogół poddawali się biernie swej sytuacji, nie licząc takich epizodów, jak bunt *sonderkomanda*, zabicie okrutnego esesmana *Schillingera* w wyniku spontanicznego oporu Żydówek czy wykradanie materiałów wybuchowych. Dowodem religijnej postawy pewnych grup Żydów idących do krematoriów były ich głośne modły i śpiewy, inicjowane przez religijnych przywódców. Zdarzały się wypadki, że niektórzy więźniowie Żydzi, szanując swe tradycje, mimo panującego głodu pościli w odpowiednie dni.

W osobliwych warunkach obozowych dekalog nie regulował w skali ogólnej wzajemnych stosunków między więźniami. Zniewoleni więźniowie *sonderkomand* nie byli w obozie traktowani przez współtowarzyszy niedoli jako współsprawcy mordu, a kradzież, częsta w lagrze, była tylko wtedy uznawana za przestępstwo, gdy krzywdziła kolegów.

Wiele jest wypowiedzi o modleniu się Żydów. Artur *Karpik* i wielu innych nie widzieli modlącego się Żyda. *Karpik* pamięta natomiast mnóstwo żydowskich przedmiotów kultu religijnego z transportów kierowanych do gazu. Można też było słyszeć śpiewy żydowskie, gdy transporty szły na uśmiercenie.

„W obozie oświęcimskim pewnego dnia o zmroku widziałem grupę chyba kilkudziesięciu Żydów, może słowackich, a może węgierskich, skupionych przy tylnej ścianie któregoś z bloków. Z ich zachowania należało przypuszczać, że się modlą, gdyż chóralnie wypowiadali jakiś tekst, którego oczywiście nie rozumiałem" (Kazimierz *Kumala*).

„W 1943 roku, na tyłach bloków nr 16 i 17 w Oświęcimiu, w godzinach wieczornych, więźniowie wyznania mojżeszowego odprawiali zespołowo modły. Modły te odprawiane były w oryginalnych szatach liturgicznych, przemyconych i przechowywanych w obozie" (Julian *Kiwała*).

„W roku 1943, w drugiej połowie, można było zaobserwować po apelu wieczornym, jak Żydzi pojedynczo i grupkami poza blokami, z rękami poowijanymi rzemieniami, szepcą modlitwy i nawzajem sobie odpowiadają, lecz unikali blokowych Niemców, a przeważnie *SS*. Te praktyki Żydów zwiększały się jeszcze w roku 1944" (Franciszek *Gulba*).

„Wielu Żydów pracowało w »Kanadzie«, zdobywając tam między innymi [...] Talmud czy inne żydowskie modlitewniki. Wiem, że takie modlitewniki krążyły w obozie i przy ich właśnie pomocy odprawiali Żydzi wspólne modlitwy" (Franciszek *Gulba*).

„Żydzi bardzo się modlili indywidualnie i to w kierunku wschodu słońca, do tego stopnia, że często podpadali u esesmanów. Najbardziej modlili się Żydzi węgierscy" (Stefan *Hądzel*).

„Na bloku 20 byłem świadkiem indywidualnych modlitw Żydów" (Alojzy *Fros*).

„Na moim bloku 30 — opowiada Stefan *Krupa* — blokowym był polski Żyd, Szymon *Grynberg*, ateista. Nie było tu choinki [w Brzezince, na wigilię 1943 r.], ale blokowy wygłosił »okolicznościowe« przemówienie i podkreślił, że nie jest katolikiem, ale rozumie, co dla katolika znaczy wieczór wigilijny. W bloku około ośmiuset więźniów. Poważny odsetek stanowili innowiercy. Ale kiedy przemawiał *Grynberg*, panowała grobowa cisza. Jego końcowe słowa wywołały lawinę płaczu, w całym bloku. Na koniec swoich podniosłych słów zaintonował kolędę: »Wśród nocnej ciszy«. Z początku śpiewano z płaczem, następne kolędy stawały się coraz weselsze. Podczas całego wieczoru wigilijnego nikt nie zakłócił [...] porządku. W czasie przerwy w śpiewie *Grynberg* zaapelował do »paczkowiczów«, aby podzielili się swoimi nadwyżkami jedzenia i złożyli na placu, dla tych, co nie mają paczek. W moment na placu znalazły się większe ilości chleba".

ATEIŚCI

Również posługując się przykładami wypowiedzi respondentów, można wykazać zróżnicowane postawy ateistów. Niektórzy autorzy relacji pomijali ten temat. Z grubsza rzecz biorąc, byli to albo więźniowie prymitywni, wulgarnie wykazujący swój ateizm, albo ludzie bezwyznaniowi, wyróżniający się swym pozytywnym i szlachetnym zachowaniem w obozie.

„Jestem praktykującym katolikiem — stwierdza Piotr *Zoszak*. — Podczas pobytu w więzieniach i obozie modliłem się szczególnie żarliwie, z wiarą o przetrwanie przy pomocy Bożej. Spotykałem tam również ludzi nie wierzących (ateistów) lub obojętnych na sprawy religijne, ale z nimi bliżej nie współżyłem i trudno mi tych ludzi jakoś scharakteryzować".

„Z ateistami ja osobiście się nie spotkałem, nic nie mogę powiedzieć o ich działalności i ich ocenić" (Zygmunt *Małecki*).

Kilkunastu więźniów wspomina o prymitywnych ateistach, np. Stanisław *Baś* — o tych, co wyśmiewali się z wierzących bądź zachowywali się prostacko, np. „klepał się po brzuchu i mówił, że Bóg jest w brzuchu, gdy sobie poje do syta". Nie wszyscy ateiści byli jednak aż tak prostaccy.

„Ateistą był mój majster kowalski — wspomina Alfred *Skrabania*. — Nie miał jednak za wiele atutów na swój światopogląd. Mówił więc to samo »Gdzie masz tego twojego Boga, jest przecież miłosierny. Dlaczego pozwala mordować?« Z powodu moich religijnych przekonań, o których wiedział, nie zrobił mi jednak przykrości".

„Możliwość obserwacji różnych ludzi i charakterów była olbrzymia — uogólnia Bronisław *Kaczmarski*. — Stwierdzić należy jednak, że ludzie o wysokiej etyce mimo tych potwornych warunków potrafili zachować człowieczeństwo, nie dali z siebie zrobić manekinów i co charakterystyczne, byli to w większości ludzie mniej lub więcej, ale nie wierzący. Spotykałem mnóstwo młodych ludzi z terenów podbitych na wschodzie, młodzież wychowana już w duchu ateistycznym, nie widać jednak było u nich specjalnego uczucia w stosunku do kolegów, a nawet w stosunku do niejednokrotnie bardzo bliskich sobie osób. Pamiętam jednego takiego o nazwisku Arkadij *Sobolew*, który usłyszawszy, że jego brat czy kuzyn kończy na rewirze życie z powodu odniesionych w czasie bombardowania ran, nie raczył go nawet odwiedzić, jakby zupełnie wyługowany był z uczuć. Znając dobrze język niemiecki, spotykałem się z wieloletnimi więźniami Niemcami, którzy za swe przekonania polityczne jako komuniści tkwili za drutami od chwili dojścia *Hitlera* do władzy i była między nimi, chociaż ateistami, duża więź koleżeńska i pomoc wzajemna. Mimo jednak zdawałoby się wpojonego uczucia internacjonalizmu nie kwapili się w udzielaniu specjalnej pomocy innym narodom [więźniom innych narodowości], dopiero w końcowej fazie wojny jakby trochę oprzytomnieli i — przyznaje *Kaczmarski* — trochę Polaków wyciągnęli na funkcje pomocnicze w obozie".

„Niewierzący, a było ich bardzo mało — opowiada Andrzej *Gąsiennica-Makowski* — początkowo nabijali się z nas. Widząc jednak, że znajdujemy pociechę w modlitwie i naszą postawę, dali się przekonać i przestali się naśmiewać. Pokazywaliśmy im nawet Niemców, którzy ze strachem szli na front i będąc bezradnymi, mówili: *Gott mit uns*, ochroni nas przed zgubą i pozwoli wrócić do swoich".

Edwin *Kuffel* też pisze o wykpiwaniu religii i wiary przez niektórych więźniów. Respondenci zaprzeczają agitacyjnemu oddziaływaniu ateistów:

„Ateiści [...], nie słyszałam, żeby oddziaływali na innych, i sądzę, że na pewno i oni w duchu się modlili, bo jak mówi przysłowie: jak trwoga, to do Boga" (Wanda *Brühl*).

„Nie zauważało się żadnej działalności, przynajmniej w moim otoczeniu, ze strony ateistów; bieda ludzi potrafiła zbratać; jakoś nie zauważało się ludzi (oczywiście wśród więźniów), którzy by prowadzili jakąś działalność antyreligijną" (Antonina *Gryboś-Tajak*).

Mający dobrą opinię u więźniów, życzliwy dla nich więzień nr 2, funkcyjny, Otto *Küssel*, był, jak stwierdza Eugeniusz *Niedojadło*, „zdecydowanym ateistą. Jednym z pierwszych słów, które chciał poznać w języku polskim, było słowo »bezbożnik«. Podkreślał to słowo przy każdej okazji, podobnie jak większość przybyłych z nim razem [do *KL Auschwitz*] przestępców [więźniów kryminalistów, numery 1 — 30]. Prowadziliśmy często bardzo zażartą wymianę zdań. [...] Mówił tak: Jeżeli twój Bóg jest taki dobry i wszechmocny, niech cię nakarmi, niech ci da chleba, widzisz, nie daje ci. A ja mogę ci dać ten chleb lub miskę zupy — i mówiąc to, wręczał mi coś do jedzenia. — To znaczy ja jestem potężniejszy od Boga — kontynuował Otto — bo mogę uczynić to, czego on nie potrafi. Odpowiedziałem mu, że właśnie Pan Bóg, którego wyznaję, oświecił go i podał mi chleb jego rękami".

„Ponieważ władze *SS* były całkowicie ateistyczne, przeto wśród więźniów jakiekolwiek przejawy propagandy ateistycznej uważano za współdziałanie z esesmanami i były z gruntu przez ogół odrzucane i nie tolerowane — zaobserwował dr Jan *Sikorski*. — [...] Swoją postawą *SS* w obozie [gdzie wszechwładnie panował terror, mord, głód, lęk, bicie] wyrządziło ateizmowi złą propagandę i nastawiło do niego negatywnie całą brać więźniarską bez względu na wyznawaną religię i wyznawane poglądy przed aresztowaniem".

„Nie było [wśród ateistów] celu, warunków, potrzeby i siły na tworzenie grup czy grupek o jednej filozofii" (Stefan *Krupa*).

Niewierzący Stefan *Krupa* patrzył w obozie obojętnie na przejawy religijności więźniów, wiedząc, że to im ułatwia znoszenie cierpień. Respondent ten stwierdza, że w obozie dostrzegał mały procent wolnomyślicieli czy ateistów. Zdaniem *Krupy*, więcej niż ateistów było więźniów, jak ich nazywa,

„zdziczałych", wulgarnie odnoszących się do wszelkich religii i sekt, badaczy Pisma św., baptystów (w Brzezince) itp., w ogóle do postaw ideowych.

Dla Mieczysławy *Chylińskiej* uczucia religijne w obozie były obce. Pragnęła tylko, by nie umierać w zbezczeszczeniu, by jej śmierć była choć trochę ludzka. Raz uczestniczyła w zbiorowej modlitwie więźniów.

Alojzy *Fros* wspomina o dyskusjach, prowadzonych w bardziej im sprzyjających warunkach rewiru obozowego:

„Przysłuchiwałem się [w bloku nr 20] ciekawym dyskusjom, prowadzonym przez dr. [Ignacego] *Kwartę*, broniącego światopoglądu ateistycznego, z profesorem uniwersytetu w Pradze [...], reprezentującym światopogląd idealistyczny. Przypominam sobie argumenty wypowiadane przez tego ostatniego, zakładające istnienie celowości w przyrodzie i kontrargumenty dr. *Kwarty*, człowieka nad wyraz szlachetnego, o złotym sercu. Obaj dyskutanci stali na krańcowych światopoglądowych stanowiskach, przy czym odnosiłem wrażenie, że bardzo się wzajemnie lubią i szanują".

We wspólnej sytuacji przymusowej, wobec celu głównego: przeżycia, pomocy innym, solidarności więźniów, walki o nie itp., różnice ideowe musiały w obozie schodzić ogólnie na plan drugorzędny. Mimo takich różnic musiano współżyć zgodnie. Wnikliwie i godnie pisze o tym Pelagia *Lewińska-Tepicht*:

„Różnice postaw znanych mi w obozie osób w stosunkach między współtowarzyszkami i w odniesieniu do hitlerowców nie układały się według podziału: wierzące i niewierzące. Wokół mnie kobiety modliły się. Przyjaźniłam się z wieloma z nich, gdyż więzi z ludźmi opieram na zasadzie ich postaw. Osobom wierzącym, z którymi byłam i jestem zaprzyjaźniona, nie przeszkadza mój ateizm, który jest im dobrze znany. [...] Pochodzę ze środowiska katolickiego, praktykującego. Sama jestem ateistką. [...] Wojna i zbrodnie obozów hitlerowskich nie mogły nie utrwalić moich poglądów ateistycznych. Bolało mnie poniewieranie w obozie różnych przedmiotów kultu religijnego, ale to ze względu na ludzi, dla których te przedmioty stanowiły cenność".

WIĘŹNIOWIE RADZIECCY

Byli to w obozach oświęcimskich, jak wiadomo, głównie jeńcy radzieccy, skierowani tam w celu wyniszczenia głodem czy gazem. Przywieziono ich z obozów jenieckich, a także np. wtrącano do obozu żołnierzy radzieckich, których Niemcy schwytali już po ich przystąpieniu do partyzantki. Jeńców z ZSRR trzymano w *KL Auschwitz-Birkenau* w zasadzie w izolacji.

Oto trzy reprezentatywne wypowiedzi:

Józef *Osika* twierdzi, że w jego otoczeniu obozowym wszyscy byli na ogół religijni prócz jeńców radzieckich i francuskich.

„Pamiętam: będąc na komandzie w polu, rozmawiałam z jeńcami rosyjskimi; dwóch z nich pokazuje mi róg marynarki (pasiaka), mówiąc: »dotknij, tu jest zaszyta *Matier* Boża, którą mi moja matka dała, jak szedłem na wojnę, a kiedy zabrano nam nasze mundury i dano pasiaki, ja ten medalik włożył do ust i potem wszył w róg pasiaka«. [...] Rosjanki żegnały się po rosyjsku (jak prawosławne)" (Wanda *Brühl*).

„Rok 1943–1944 przyniósł zmiany. W okresie tym przebywałem w Brzezinkach [w Brzezince]. Tu zetknąłem się z Rosjanami. Łączyła ich wielka solidarność i dyscyplina. Oni mieli innego Boga: ziemia ojczysta i nienawiść do wroga. Cechował ich całkowity ateizm. Kontakty z nimi były sporadyczne, raczej unikali nas, a my ich. W moim komandzie było dwóch Rosjan i Polak, zdecydowani ateiści. Demonstracyjne bluźnierstwo oraz nielogiczność w sprawie wiary przyjmowałem z oburzeniem, ale filozoficzne dyskusje z Polakiem, pełne zaskakujących wyjaśnień i filozoficznych dociekań, pogłębiały coraz bardziej moje wątpliwości" (Edward *Ferenc*).

Nikłość postaw religijnych u więźniów radzieckich wiąże się z ideologią panującą w ich kraju. Natomiast bardzo istotny był dla ich postawy, nieprzejednanej wobec Niemców, głęboko wpojony patriotyzm i miłość ojczyzny, jak i wytrzymałość fizyczna. Między sobą byli solidarni. Przewodzący im komisarze, zazwyczaj przez nich kamuflowani, mieli u jeńców radzieckich duży autorytet. Ze strony więźniów polskich spotykali się w miarę ich możności z pomocą.

KOMUNIŚCI I SOCJALIŚCI

Tę kategorię więźniów hitlerowcy uważali za swych organicznych wrogów — także w krótkim okresie funkcjonowania paktu *Ribbentrop-Mołotow* (1939–1941). Więźniowie ci musieli zachowywać się w obozie niezmiernie ostrożnie, co znalazło swój wyraz w wypowiedziach respondentów nie mających z nimi w obozie kontaktu, np. u Nikodema *Pieszczocha*:

„O działalności ateistów nie mogę nic powiedzieć. [...] były to jednostki. Nawet polscy socjaliści, których było trochę w obozach — to w zasadzie ludzie na swój sposób wierzący, tylko zwalczający Kościół jako organizację i klerykalizm. [...] Komuniści [...] w fazie zgody między Związkiem Radzieckim a *Hitlerem* znaleźli się w pułapce. Wybuch wojny, odwrót armii radzieckiej także nie stanowił dla nich podpory moralnej. Tylko naprawdę ideowi komuniści przetrwali te fazy. Wielu ich wydała Francja (z brygad międzynarodowych). [...] Komunistów w Oświęcimiu nie było widać. [...] Z komunistami zetknąłem się dopiero w Neuengamme i to w przeważającej większości z ideowymi komunistami niemieckimi".

Komuniści i socjaliści znajdowali się w obozie obok więźniów przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych, mających swój rodowód w topografii partyjnej, a także w rozrzucie prywatnie kultywowanych poglądów politycznych w społecznym życiu przedwojennym. Wszystkich łączyła jednolita postawa wobec Niemców, czyli wspólnego ciemiężyciela. Kazimierz *Brzeski* ocenia:

„Tarć religijnych czy politycznych nie było, aczkolwiek oprócz skrajnej prawicy byli w obozie komuniści i socjaliści. Oprócz ChD [chrześcijańscy demokraci] i ND [endecja, narodowi demokraci] byli PPR-owcy i ludowcy różnych odcieni. Być może, [...] pojawiły się jakieś rozbieżności, ale za mnie — a byłem do połowy marca 1942 w obozie [oświęcimskim] — tego nie stwierdziłem".

„Znałem paru komunistów niemieckich — wspomina Adam *Kluz* — miałem nawet »kapę« komunistę, Niemca, zresztą dosyć porządnego, bo nikogo nie uderzył. Byli oni ateistami, ale na temat religii w obozie nie zabierali głosu i nie dyskutowali".

O działalności komunistów w innych obozach, np. we Flossenbürgu czy Buchenwaldzie, dość dużo informacji zawartych jest w nieoświęcimskiej warstwie treściowej uzyskanego materiału.

„[Modlitwa] — ta najprostsza forma praktyki religijnej, tak jak to zaobserwowałem — wspomina Tadeusz *Opaliński* — miała

zazwyczaj charakter cichej, nawet nieco ukrywanej rozmowy z Bogiem, rozmowy pozbawionej zupełnie cech ostentacji. Całkowitym przeciwieństwem tego byli natomiast więźniowie komuniści, którzy otwarcie przyznawali się do wierności wyznawanym ideom polityczno-społecznym".

„U ateistów uderzał mnie przede wszystkim ich spokój przed śmiercią" — spostrzegł ks. Józef *Brudz*. Więźniowie komuniści francuscy, jadąc samochodem na śmierć, śpiewali Marsyliankę. *Brudz* się zdumiał: „Spokój i równowaga w tego rodzaju chwilach!"

Ateiści i komuniści potrafili zachowywać się godnie, wspierani swą ideologią rewolucyjnej przebudowy świata ku dobru i sprawiedliwości. Były więzień, który zastrzegł anonimowość swej niezmiernie szczerej wypowiedzi, podał jako przykład więźniów Tadeusza *Hołuja* i Stanisława *Zelego*, którzy łączyli ateizm z altruizmem. *Zele* chodził bez koszuli i skarpetek, jeśli spotkał warszawskiego *zuganga*. Niewiele też jadał, gdy się trzeba było dzielić własną porcją, a „zorganizowaną" resztę oddawał bez wahania głodnym *zugangom*. Wszystko załatwiał zaraz i bezinteresownie. Największą obrazą była dla niego propozycja jakichkolwiek świadczeń ze strony wdzięcznego kolegi.

Władysław *Sikorski* stwierdza:

„Warunki obozowe deprawowały ludzi, każdy cenił więcej swoje życie, a jednak w tym koszmarze trafiali się ludzie o szlachetnych sercach, którzy nie zatracili swej ludzkiej godności".

Ks. Konrad *Szweda* znał w obozie komunistów ratujących więźniów wierzących, religijnego socjalistę (Stanisław *Stążewski*, nr 7625, w Oświęcimiu tłumacz w obozie jeńców radzieckich), który się „modlił i czynił wiele dobrego".

Zdecydowaną postawę ideologiczną reprezentowali więźniowie polityczni o zabarwieniu lewicowym, różnych narodowości komuniści i socjaliści. Wyszukiwali wśród więźniów swoich zwolenników ideologicznych. Mieli wykrystalizowaną, negatywną postawę wobec wroga, tj. wobec *SS* i kryminalistów. Realizowali zasadę ratowania każdego, kogo tylko można, spośród więźniów. Odegrali niemałą rolę w krzyżowaniu ludobójczych planów *SS*, w nadaniu odpowiedniej rangi szpitalom obozowym, w wytwarzaniu atmosfery koleżeństwa i przyjaźni wśród panującego mordu i terroru. Skutecznie zwalczali wpływy tzw. zielonych, funkcyjnych wysługujących się władzy obozowej. Swym przykładem wypracowywali normy więźnia politycznego w obozie. Przeciwstawiali się inspirowanym przez *SS* przejawom antysemityzmu. Przyczyniali się do umacniania solidarności więźniów, zachowywania przez nich godności, zwalczania donosicieli, funkcyjnych stosujących terror fizyczny, złodziei mienia współwięźniów. Zdołali swą uporczywą, konspiracyjną, trudną pracą poprawić warunki bytowania więźniów.

Dźwięczą nam jeszcze, po około dwu dziesiątkach lat, słowa prof. Antoniego *Kępińskiego*, wypowiedziane w jednej z dyskusji, że w celu przezwyciężenia totalitaryzmu hitlerowskiego potrzebna była inna twarda siła: komunistyczna. W podtekście *Kępiński* zawarł też swą ocenę ówczesnej słabości demokracji Zachodu.

KONSPIRACJA OBOZOWA

Również z ludzi silnych składały się kolejne grupy konspiracyjne wśród więźniów *KL Auschwitz*, począwszy od więźniów oficerów przedwojennych, penetrowane przez gestapo obozowe (*Politische Abteilung*) i okrutnie likwidowane. W r. 1942 silnie i wszechstronnie zaczęła rozwijać swoją działalność *Kampfgruppe Auschwitz* (Grupa Bojowa Oświęcim), złożona z ideowych więźniów politycznych, głównie Polaków i Niemców. Dopełnijmy obrazu oświęcimskich postaw ideowych krótkim przedstawieniem również tego zagadnienia, nieraz już zresztą opisywanego (por. notę bibliograficzną).

W pierwszym okresie istnienia obozu oświęcimskiego — do roku 1942 — trzon społeczności obozowej stanowili w zasadzie młodzi więźniowie Polacy, przeważnie nie wyrobieni jeszcze politycznie, których osadzono tam za ich patriotyczną postawę, implikującą chęć walki z wrogiem. Wśród nich znalazło się kilkunastu przywódców politycznych, którzy odegrali znaczną rolę w kształtowaniu postaw młodzieży i w jej obronie przed lagrową demoralizacją. Istotną rolę odegrali również oficerowie zawodowi, nauczyciele, harcerze. Tworzyli oni zakonspirowane grupy, przeciwdziałając wyniszczeniu, rozpaczy, załamaniu — wbrew dążeniom nadawanym przez władze obozowe i funkcyjnych więźniów kryminalistów, czyli tzw. zielonych.

Postawa patriotyczna konsolidowała narodową grupę więźniów Polaków i wyodrębniała ich spośród mieszaniny więźniów innych narodowości, przybywających z biegiem czasu do obozu. W pełni dopiero w 1943 roku grupowa solidarność Polaków dzięki działalności *Kampfgruppe Auschwitz* stawała się głównym elementem tworzącej się internacjonalnej obozowej konspiracji więźniów.

Kolejność tworzenia zorganizowanego oporu w obozie i zamienienia go w międzynarodowy była następująca: 1. tworzenie narodowej solidarności, 2. przejęcie przez więźniów politycznych głównych pozycji w obozie, 3. nawiązanie w obozie do międzynarodowej solidarności, 4. wzmocnienie świadomości stworzenia godności więźnia, 5. kontakty z polskim podziemiem, 6. dokumentowanie zbrodni, 7. informacje dla wolnego świata o obozie zagłady, 8. organizacja ucieczek wyznaczonych więźniów, 9. przygotowywanie powstania.

Wszystko to w *Kampfgruppe Auschwitz* służyło ustalonym celom, jak starania o samorządową równość w obozie, o sprawiedliwość więźniarską, zarówno przy przydzielaniu pracy i wyżywienia, jak i w korzystaniu z urządzeń lagrowych (kąpieli, mycia, bielizy obozowej itp.), walka z przejawami anstysemityzmu, wyrównywanie podsycanych przez *SS* antagonizmów np. między Polakami a Ukraińcami czy Rosjanami, dążność do porozumienia i znalezienia wspólnego języka wśród różnych grup narodowych, żyjących w obozie; chodziło o to, by więźniowie nie tracili uczuć ludzkich w stosunku do siebie; likwidacja konfidentów i donosicieli z *Politische Abteilung* (rozpoznany czy ujawniony szpicel przestawał być użyteczny dla Oddziału Politycznego

i najczęściej ginął); wygrywanie antagonizmów wśród *SS* (w związku np. z esesmanem lekarzem, Eduardem *Wirthsem*).

Stawiano przy tym hasło podstawowe: „naszą bronią jest nasza moralność". Najbardziej dojrzali politycznie mieli zadania wychowawcze w swoich grupach narodowych (z szacunku wobec postawy ideowo-politycznej rósł autorytet i kształtowała się możność kierowniczej dyspozycji). Polacy byli w swej masie patriotami. Wśród nich solidarność była zrozumiała.

Rozwinęły się wielostronne formy i założenia działalności *Kampfgruppe Auschwitz*, jak zwłaszcza: 1. ratowanie życia współwięźniów, 2. wprowadzenie sabotażu do przemysłu zbrojeniowego, 3. informowanie zewnętrznego świata podziemnego o *KL Auschwitz* i rozsyłanie prawdziwych wiadomości o sytuacji wojennej, 4. powierzanie uciekinierom odpowiednich zadań, 5. przeciwdziałanie totalnemu zniszczeniu obozu przez Niemców w związku z nadchodzącym frontem wyzwolicieli i próbom zatarcia śladów zbrodni, 6. stała walka z funkcyjnymi, tzw. zielonymi (kryminalistami, oprawcami) w celu utrzymania koniecznego porządku w lagrze do czasu oswobodzenia bez stosowania terroru, 7. utrzymanie kontaktu z podobozami.

Źródło najlepszych wiadomości radiowych mieli m.in. znajomi Stanisława *Zelego*, kontaktującego się z Tadeuszem *Hołujem*, a pośrednio — z Józefem *Cyrankiewiczem*.

Udało się urzeczywistnić zamiary, przezwyciężyć izolację, rozczłonkowanie w obozie, zwalczyć demoralizację i stworzyć moralne podstawy działania. Egzemplifikacją przedstawionego zarysu jest mnóstwo materiału opublikowanego, relacje archiwalne i zgodne z tym wszystkim uwagi naszych respondentów.

Ważnym motorem tej czynnej konspiracji lagrowej był odwet, hasło: śmierć faszystom, a nie wybaczenie — w imię chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego czy też zasady niesprzeciwiania się złem złu — dla prześladowców; postawa taka to czynne potępienie systemu ludobójstwa, demaskowanie skorumpowanych bandziorów i zboczeńców z *SS*, istnych popłuczyn narodu niemieckiego, i wysługujących się im kolaborantów. Sabotaż gospodarczy, organizowanie przemytu z magazynów żywnościowych *SS*, kuchni *SS* i rzeźni *SS* — dawały nie tylko kalorie wygłodzonym, ale też wielu podtrzymywały na duchu.

Pękał mit rzekomej nieomylności zwycięzców i władców życia i śmierci. Oszukiwany wróg przestawał być wrogiem nie do pokonania. Narastała nadzieja na przetrwanie i odwet za lata lagru. Ideologia marksistowska wyjaśniała bez reszty pobudki postępowania hitlerowców, nie pozostawiając złudzeń co do dalszego losu Polaków, jeżeli więźniowie nie przeciwstawią sile okupanta własnej organizacji, dysponującej lepszą informacją, która była warunkiem uprzedzenia akcji represyjnych ze strony *SS*.

Opisana już wcześniej rola wychowawcza i umoralniająca wiary i nadziei została więc mocno w obozie wsparta. Uporczywa, konsekwentna postawa antyhitlerowska przez cały czas działania obozu przyniosła mimo prześladowań i ciągłych strat rzeczywiście imponujące wyniki.

KILKA REFLEKSJI

Trudno szukać jednolitych, kategorycznych uogólnień, bo zaiste „obóz to miejsce wszelakich możliwości", jak lapidarnie określiła Janina *Czerwiec-Dzierżymirska*.

Wyjątkowe źródło, jakim okazały się pełne autentyzmu relacje byłych więźniów, ukierunkowane na naszkicowany tutaj problem, a w tym szkicu nawet dostatecznie nie wyzyskane w swej pełni realiów i ujęć, poucza, że w najgorszej sytuacji, w zbiorowisku ludzi różnego autoramentu, można znaleźć nadzieję i, jak to określał prof. Antoni *Kępiński*, niejeden skrawek nieba, można wyszukać w sobie samym ostoję psychiczną i przeciwdziałać złu ze szlachetnych pozycji ideowych.

Jakże trafnie napisała dr Irena *Białówna*: „Przyjmuję raczej odzwierciedlenie przekonań religijnych w codziennym postępowaniu [w stosunku] do bliźnich; nie widzę istotnej różnicy między rozmaitymi wyznaniami, a w tym aspekcie również nie widzę przeciwnych aspektów u ateistów, w większości [...] kierujących [się] moralnością chrześcijańską pomimo braku wiary w Boga".

Groźna sytuacja, bezwzględny system *SS*, warunki obozowe — wydatnie jednoczyły więźniów. Możliwe, że różnice narodowościowe mogły zaznaczyć się obozie silniej niż religijne i ideowe. Wszelką solidarność więźniów władze SS starały się zdusić. Konspirować było najlepiej w grupach dobrze się rozumiejących, wśród zaufanych więźniów. Potworzyły się więc takie grupy — narodowościowe i związane wspólną postawą ideową. „Nie zauważyłem — stwierdza Alfred *Skrabania* — aby wyznawcy różnych religii zwalczali się nawzajem. Przeciwnie. Terror, mord, bicie, głód łączyły wszystkich w okazywaniu miłosierdzia, niesieniu pomocy, okazywaniu pokory i miłości bliźniego".

Obozowe społeczeństwo więźniów w trudniejszych sytuacjach konsolidowało swą postawę wobec prześladowców, biorąc przykład z postaw i przykładów poszczególnych więźniów, uchodzących za ideologicznych przywódców (dziecko naśladuje działanie ojca czy matki, uczeń — stanowisko nauczyciela itp.). Konsekwentne postawy więźniów ideologów zjednywały zwolenników wśród znaczej części młodzieży, nie ukształtowanej jeszcze ideologicznie w sposób dojrzały. Dla konsekwencji należy jednak dodać, że także złe przykłady oddziaływały ujemnie, wpływając na postawę więźnia.

Dodatnie psychoterapeutyczne oddziaływanie i okazywanie postawy ideowej miało istotny wpływ na społeczność więźniów. Potrafiło wskazywać właściwą drogę postępowania w najtrudniejszych sytuacjach.

Narzucanie sobie samemu i realizowanie zadań nie związanych w obozie bezpośrednio z codzienną, bieżącą, prymitywną walką o byt miało swój niewąt-

pliwy terapeutyczny wpływ na stan psychiczny więźnia, tym samym ułatwiało mu walkę o przetrwanie, przeciwstawiało się depresji i beznadziei.

Czasem wzajemne ideologiczne zwalczanie się odmiennych grup więźniów kończyło się obustronnymi, znacznymi stratami na skutek wykorzystania tej sytuacji przez obozowe władze.

Ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*, nawiązując i do Hioba, męża sprawiedliwego, a dotkniętego nie zasłużonym cierpieniem, i do stawianego w różnych publikacjach czy podczas konferencji teologicznych (np. w r. 1974 w Nowym Jorku) pytania: czy jest możliwe, aby Bóg był w Oświęcimiu?, pisze m.in.:

„Piosenka o *Birkenau*, napisana w obozie, dawała inną odpowiedź [niż w wypadku Hioba: »jeśliśmy dobre z ręki Pańskiej przyjęli, zali złego nie przyjmiemy?«], kiedy mówiła o »siedlisku zła, gdzie nie ma Boga«. Ale Lidka *Krajewska*, pisząca Drogę Krzyżową na Pawiaku i Urszula z »Z otchłani« *Kossak-Szczuckiej* dały odpowiedź religijną. [...] Decydujące będą jednak przeżycia spisane »onego czasu«, wierne jak fotografia, a nie dzisiejsze wspomnienia, zabarwione już mgiełką uczuciową".

Zbyt to pesymistyczne. A Bóg w swej ekonomii czy szatan?

W swym wznowionym „Ordo missae" z r. 1970 papież *Paweł VI* wzmiankę o szatanie usunął. W teologii obecnie raczej nie mówi się o szatanie, diable (z greckiego *diabolos* — rozdzielający, oponent, przeciwnik), demonach, upadłych aniołach, złym duchu itp. Są to zmitologizowane, wygodne zresztą, pojęcia zła jako siły przeciwstawnej dobru. W tej roli pojawiają się w różnych tekstach i wypowiedziach. Przyjmując istnienie szatana serio, można by w ten sposób odciążać człowieka od tkwiących w nim skłonności ujemnych i od złego postępowania. Prowadziłoby to w niewłaściwym kierunku. W przenośni można powiedzieć, że Oświęcim był dziełem diabelskim, ale realistycznie patrząc na ten koszmar, jasno widzimy, że Oświęcim był wytworem ludzkim na tle obłędnej ideologii hitlerowskiej, której naród niemiecki nie umiał czy nie mógł się przeciwstawić.

O szatanie wspomniał ostatnio papież *Jan Paweł II*, który np. nazwał go „księciem tego świata" we wrześniu 1988 r. podczas swej wizyty w Turynie, w obecności biskupów Piemontu. W periodyku naukowym zobligowani jesteśmy wszakże przede wszystkim do opisywania faktów zgodnie z systemem pojęć byłych więźniów o obozie, przy jednoczesnej powściągliwości interpretacyjnej. Dodajmy jednak, że często porównują oni obóz do piekła, ale wyrazów *diabeł, szatan* itp. w tym kontekście prawie w ogóle nie używają, imiennie bowiem wskazują na konkretnych esesmanów lub okrutnych funkcjonariuszy. W tradycjach polskiej kultury ludowej diabeł, przybierając różne postacie, dopiero musiał czyhać na człowieka, bronionego przez aniołów czy świętych, by porwać go do piekła, a w nim więźniowie już byli. We wspomnianej tradycji zresztą — o czym wiadomo od dawna z badań etnograficznych — sporo było diabłów śmiesznych, głupich, rubasznych, nieraz łatwo dających się oszukać. Ten zróżnicowany, tradycyjny świat mocy piekielnych okazał się zbyt odległy od przerażającej konkretności obozów hitlerowskich.

Opierająca się mocno na zasadach ideologii politycznej lewicowa konspiracja obozowa, na ogół zwarta, karna, zdyscyplinowana, kształtująca jasne cele programowe, doraźne, w warunkach obozowych — osiągała dzięki sprawności organizacyjnej i odpowiedniej technice i zwiększała swe osiągnięcia: ratowanie więźniów, dożywianie ich, nielegalny kontakt ze światem zewnętrznym, docieranie z wiadomościami o warunkach w lagrze za pośrednictwem osób z pomocy zewnętrznej aż do aliantów, rozwój komunikacji grypsowej, wypieranie funkcyjnych kryminalistów, likwidowanie konfidentów, przygotowywanie ucieczek, infiltrowanie aparatu *SS*, rozwijanie powiązań w tym kierunku, zdobywanie broni, przygotowania do zapobieżenia zniszczeniu obozu w wypadku zbliżenia się frontu, umacnianie hartu i postawy oporu itd.

Ostoją natomiast wielu więźniów wierzących były kwestie też ważne dla przetrwania, ale raczej wewnętrzne, jak postępowanie możliwie zgodnie z zasadami religijnymi, ochrona godności człowieczej, pomoc innym nawet kosztem własnym, tłumienie nienawiści do prześladowców, eksponowanie aspektu etyczno-moralnego itp.

W brutalnej często rzeczywistości międzyludzkiej egoizm i nastawienie na własne korzyści są w trudnych warunkach na dalszą metę tożsame z samozabijaniem się psychicznym, może skuteczne doraźnie, głównie u ludzi prymitywnych, sprytnych, chciwych, idących przebojem wśród innych. Przeciwnie, umacnia człowieka nastawienie swego postępowania ku pożytkowi innych. Jak pisze Józef *Majchrzak*, przypatrujący się załamaniom u innych więźniów, „odczułem, że człowiek musi w coś wierzyć, musi mieć jakieś idee, jakiś cel w życiu, do którego zmierza. W przeciwnym razie życie staje się bez wartości, najmniejsza dolegliwość powoduje załamanie i całkowitą rezygnację, a to już krok od samobójstwa".

Jednym z najważniejszych doświadczeń, sprawdzonych przez więźniów, stała się w warunkach skrajnego terroru skuteczność jedności ludzi o odmiennych orientacjach ideowych czy wyznaniowych. W ogóle ze sprawą zróżnicowania wyznań i braku jedności wiąże np. metropolita Mińska i Białorusi, eminencja *Filaret*, katastrofę II wojny światowej. W swym przemówieniu podczas spotkania „Nigdy więcej wojny" (w Warszawie w r. 1988) nawiązał on m.in. do obozów: „[...] dążenie do jedności znalazło wyraz w hitlerowskich katowniach i obozach koncentracyjnych. Setki tysięcy prawosławnych, katolików i wiernych innych wyznań przeszły również przez tę próbę ognia. Nie na konferencjach, ale w odblasku pieców krematoryjnych Oświęcimia i Majdanka wykuwała się i hartowała świadomość, iż wszyscy, którzy wyznają święte imię Jezusowe — przy całej odrębności tradycji, rodzajów myśli religijnej oraz charakteru duchowości — są zgodni w jednym: nienaruszalnej jedności w Chrystusie i radosnej wierze w ostateczne

zwycięstwo Jego prawdy" (cyt. wg tygodnika Katolik, 1988, nr 38, s. 11).

Z różnych pozycji ideowych widać cel właściwy: humanitarny, przeciw agresji i przemocy.

Omówiona dokumentacja (relacje byłych więźniów) wspiera przekonanie, że prawda, choćby najsilniej tłumiona, wcześniej czy później — choć raczej później, jak wynika z doświadczenia pokoleń — przebija się na wierzch. Sile prawdy pomaga podstawa przetrwania: nadzieja, bez której w praktyce prawda nie może zostać poświadczona w wystarczający sposób. Siłą motoryczną jest etyka, gdy góruje nad pogonią za doraźnymi korzyściami i efektami. Totalitaryzm pochłonął miliony istnień ludzkich, ale małe grupy przetrwały jako nosiciele prawdy. Nie zdołała w tym przeszkodzić uniwersalna słabość i wątłość sprawiedliwości.

ŹRÓDŁA

Uwagi bibliograficzne

Od pierwszych lat powojennych publikowano w różnych czasopismach relacje i artykuły związane z syntetycznie tu omówioną problematyką. Motyw życia religijnego przewijał się też w relacjach książkowych dotyczących obozu oświęcimskiego. Wysuwano zwłaszcza konspiracyjne praktyki religijne, wzmożoną agresywność w prześladowaniu księży więźniów. Podobnie hitlerowcy nienawidzili komunistów.

W zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" na motyw religijny można się nieraz natknąć; dotyczy on zresztą różnych obozów. Wiąże się zwykle z opisywaniem terroru w obozie, przejawów życia kulturalnego czy też problemu okoliczności przetrwania tego piekła. W tekście głównym dostatecznie udowodniono, dlaczego w materiałach badawczych i źródłach dominuje postawa chrześcijańska, co bynajmniej w niczym nie umniejsza znaczenia innych też bohaterskich postaw ideowych.

Bogaty zasób relacji ukierunkowanych, bardzo selektywnie wyzyskanych w tym zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", dał możność wyboru różnych ujęć tej pozornie przejrzystej i oczywistej problematyki. W ciągu kilkunastu lat od zebrania tych relacji — przyznajemy — nie mieliśmy odwagi wystąpienia z opracowaniem-esejem. Na domiar zabrakło ważnego, przewidywanego współautora, świetnie rozeznanego w tej dziedzinie, zmarłego we wrześniu 1981 r. dr. Zenona *Jagody*. Tak się niestety złożyło, że z nim nawet nie rozpoczęliśmy tego tematu. W późniejszym okresie zresztą, już bez nieodżałowanego *Jagody*, zajęliśmy się wieloma innymi problemami, a z „ankietowych" — poniewieraniem godności oraz pracą w obozie. Jedynie zasygnalizowaliśmy temat postaw ideowych i nasz zbiór źródeł na sesji w Krakowie w r. 1985 (por. S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Postawy ideowe jako forma samoobrony więźniów Oświęcimia-Brzezinki. W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986 [1987], s. 174–177).

W niezmiernie rozległej literaturze obozowej sprawa ideowych i psychicznych postaw więźniów jest jednym z głównych zagadnień, gdy obrazowanie lagru nie ogranicza się do prostej opisowości, widocznej m.in. w ograniczonych i usztywnionych z góry zeznaniach procesowych. Takie słynne utwory, jak poruszająca proza Tadeusza *Borowskiego* (np. Kamienny świat) czy Tadeusza *Hołuja* (np. Koniec naszego świata; Raj), ze świeckiej i lewicowej pozycji pisane, a ukazujące koszmar w związku z siłą czerpaną z idei, kontrastują, lecz też harmonizują np. wyrażaniem postaw etycznych z żarliwością religijną np. Zofii *Kossak-Szczuckiej* (zwłaszcza: Z otchłani). Na psychologię kładą nacisk wywodzące się z pojęć o wolności wewnętrznej więźnia publikacje nawiązujące do nurtu prof. Viktora E. *Frankla*. Inspiracje podejść do tematu sięgają zresztą czasów prastarych, tj. biblijnej Księgi Hioba. O antyhitlerowskiej wymowie ideowo różnych publikacji przesądza wspólna sytuacja więźniów i jeden sprawca ich katorgi: hitlerowski system totalitarny i jego wykonawcy.

Z różnych więc punktów widzenia można patrzeć i na rolę lewicy, i na doznania religijne u więźniów w obozie. Gdy się weźmie pod uwagę przemyślenia V.E. *Frankla*, autora takich publikacji, jak np. Psycholog w obozie koncentracyjnym (Warszawa 1962, Pax) czy książka pt. *Homo patiens* (Warszawa 1971, Pax), to najkrócej rzecz ujmując, można po prostu przypisać sprawom związanym ze wspomnianymi przeżyciami istotną w obozie rolę psychoterapeutyczną, niezależnie od orientacji ideologicznej.

Już we wstępie do niniejszej publikacji wskazano na problematykę szoku i oszołomienia wskutek wtrącenia więźniów do obozu oraz dostosowywania się następnie do warunków tam panujących. Warto w związku z tym przypomnieć studium dr. Aleksandra *Teutscha* pt. Relacje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka (Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 12–17).

Dość wyczerpująco opisano konspirację obozową w *KL Auschwitz*, animowaną przez różne grupy więźniów, jak przedwojenni oficerowie polscy czy też od r. 1942 więźniowie zorientowani lewicowo, pepeesiacy i komuniści i ich *Kampfgruppe Auschwitz* (Józef *Garliński*: Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa). Mnóstwo szczegółów podaje Hermann *Langbein* z kierownictwa Grupy Bojowej Oświęcim: *...nicht wie die Schafe zur Schlachtbank. Widerstand in den nationalsozialistischen Konzentrationslagern* (przedm.: Eugen *Kogon*; Frankfurt nad Menem 1980, Fischer). Tam też bibliografia. Inspirowane m.in. przez postawy ideowe formy konspiracji oświęcimskiej widać wyraźnie na tle sytacji pod tym względem w innych obozach w znakomitej i niezastąpionej monografii prof. Krzysztofa *Dunina-Wąsowicza* pt. Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945 (wyd. 1: Warszawa 1979, PWN).

Prof. *Dunin-Wąsowicz* reprezentuje uczonych starej, dobrej szkoły; panuje nad tematami, umie je problemowo przedstawiać, według zagadnień, a nie np. obozów; nie kłania się metodom statystycznym, z zasady tylko pomocniczym, wymaga maksymalnej znajomości literatury przedmiotu.

W pełniejszym opracowaniu książkowym nie można będzie ograniczyć się do omówionego w tym artykule zbioru relacji, gdyż kwestie dotyczące doznań religijnych u więźniów przewijały się też w relacjach zebranych w związku z innymi tematami (np. Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 77–108). Wśród wielu rozmaitych czynników ułatwiających przetrwanie stwierdziliśmy (*Z. Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*) różne rodzaje wiary, tj. wiarę w klęskę Niemiec, wiarę w przetrwanie, a oczywiście też — u 28,1% respondentów — wyraźne wskazanie na wiarę religijną, niezależnie od ich własnego stosunku do religii (tamże, s. 86–87). Trzeba też będzie poczynić odniesienia do literatury. Chodzi o porównawcze ogarnięcie wielu innych obozów.

W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" nieraz przewijała się tematyka doznań religijnych, przeważnie w związku z przetrwaniem i z oporem wobec terroru; na wątek ten napotykamy tam głównie w enuncjacjach więźniów, zarówno cytowanych z relacji i ankiet, jak i w osobnych artykułach, np. Yvonne *Pagniez*: Niedziela w obozie (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 154–156) czy ks. Zygmunta *Kuzaka*, ks. Konrada *Szwedy* i innych autorów.

Konrad *Strzelewicz* podaje w swej znakomitej książce o Aleksandrze *Kulisiewiczu* pt. Zapis (Kraków 1984, KAW, str. 107–109) wyznanie tego wierzącego zresztą więźnia: „[...] Mój stosunek do Boga? Mój stosunek do Boga jest szczególny, jak wszystko w moim życiu. Nie mogę mu darować, że dopuścił do tego, co widziały moje oczy. Dlaczego nie spowodował jakiegoś pogromu Niemców?" Kreśląc przykłady najstraszliwszych zbrodni, jak np. opisując „bilard", czyli odrywanie przez oprawców kijami głów więźniów zakopanych po szyję w ziemi, *Kulisiewicz* opatruje ewokację takich scen krótkimi głosami: „I na to wszystko Bóg patrzył", „To również widział Bóg...", „I na to zezwolił też Bóg", „I nie spalił piorunem tych Niemców Bóg!"

Wiele kolęd obozowych i innych pieśni religijnych odnotował i zachował w swym archiwum Aleksander *Kulisiewicz*, np. „Lulajże, Jezuniu, skopany, zbity, Lulajże, Jezuniu, Bóg krzywdy liczy [...]", „Wśród nocnej ciszy głos ludzki leci, z obozu śmierci po całym świecie, my więźniowie tu giniemy, dniem i nocą w bólach niemych, za ojczyznę swą, za ojczyznę swą. [...]", „Przybieżeli do obozu górami, tysiąc gołych, wystukując trepami [...]" albo też „Cóżem ci zawinił, Bergen-Belsen moje, płakać nie mam siły, Bergen-Belsen

moje [...]" i mnóstwo innych. Od lat utknęły zamierzone publikacje pośmiertne materiałów „Alexa" *Kulisiewicza*.

W całym okresie powojennym w wielu książkach o tematyce obozowej, a częściej w artykułach, poruszano kwestię m.in. represji z powodu uprawiania przez więźniów praktyk religijnych. Spośród mnóstwa podajmy przykład jeden, w grupie dotyczącej Oświęcimia, a mianowicie Eugeniusza *Paukszty*: Msza katakumbowa (Dziś i Jutro, 1947, nr 41, s. 3 i 8); Polska kolęda za drutami obozu. Wigilia w barakach Oświęcimia. Wieczór rzewnych wspomnień i męki tesknoty. Autentyczna relacja b. więźnia politycznego (Ekspres Wieczorny, 1946, nr 219); podobne artykuły oczywiście dotyczą też innych obozów.

Najogólniej rzecz traktując, można stwierdzić, że w tego rodzaju publikacjach są przedstawiane przeważnie epizody dotyczące przejawów życia religijnego u więźniów i praktyk religijnych, opisane na tle warunków terroru lagrowego, znamionujące psychiczną ucieczkę ze świata zbrodni.

W takich publikacjach wysuwane są nienajczęściej zresztą niektóre zagadnienia szczegółowe, jak np. zapotrzebowanie na pomoce religijne w obozie, świadczone m.in. przez okoliczne parafie, przemycające potrzebne rekwizyty do obozu (komunikanty, probówki wina mszalnego itp.). Wspominają o tym różni autorzy w swych publikacjach, które trudno tutaj wyliczać (ks. Adam *Kozłowiecki*, obecnie arcybiskup, duszpasterz w Zambii; Wojciech *Jekielek* i wielu innych).

Okoliczne zakony bardzo pomagały i więźniom Oświęcimia, i innych obozów różnym potrzebującym, miejscowym chłopom itp. Była to żywność, odzież, lekarstwa. Jedynie o zasługach sióstr serafitek w tym zakresie można by napisać osobną broszurę. Na tyle treści bowiem wskazuje choćby zeznanie siostry Teodozji *Wiśniowskiej* i świadectwa ratowanych. Niemcy podczas okupacji nasyłali *SS* do domów opieki, do zakonów itp., po inwalidów czy niesprawne dzieci, by je wywieźć na spalenie. I oni, i przechowywani Żydzi w wielkiej liczbie zostali uratowani przez Polaków i ich zakony, co zasługuje na przypomnienie przede wszystkim znowu obecnie, gdy szermierze kłamstw na temat *Jewish Holocaust* nie chcą wiedzieć nie tylko o tej wyjątkowej, właśnie polskiej pomocy, lecz także o tym, że w blokach żydowskich liczni funkcyjni Żydzi bez litości i okrutnie katowali Żydów.

Wspomniany już prof. K. *Dunin-Wąsowicz* w swej syntezie-monografii (Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1939–1945) wydzielił osobny rozdział pt. Życie religijne w obozach koncentracyjnych (s. 344–359), opatrzony 68 przypisami, powołującymi źródła i publikacje polskie i zagraniczne. Zagadnienie przedstawił na przykładzie kilku obozów koncentracyjnych. Uwzględnił stosunek władz hitlerowskich do religii przed wojną i w okresie wojny. Wskazał na niejednolitość stopnia represji wobec praktyk religijnych w obozie, niekiedy dozwolonych, aczkolwiek szykanowanych, a najczęściej zakazanych i okrutnie karanych, choć potajemnie praktykowanych przez uwięzionych księży i innych więźniów. Podkreślił — na przykładzie Dachau — bardzo koleżeński i życzliwy stosunek komunistów niemieckich do kleru katolickiego. Uzasadnił istotną rolę życia religijnego w obozach w zakresie samoobrony psychicznej i oporu. W tej monografii prof. *Dunin-Wąsowicz* pisze m.in.:

„W Oświęcimiu w połowie 1941 roku zostało tylko około 20 księży. W niedzielę 16 listopada tego roku polski więzień ks. Konrad *Szweda* odprawił potajemnie pierwszą mszę w piwnicy budującego się bloku i kontynuował tę działalność aż do maja 1942 roku. Potem msze odprawiano w sali rentgenowskiej na bloku 28, 4 i innych. Komunikanty i wino mszalne otrzymywano w parafii Polanka Wielka za pośrednictwem podobozowej organizacji BCh poprzez podobóz Oświęcimia w Rajsku. Inną drogą przekazywania wina i hostii były kontakty tzw. mierników, tzn. komanda pracy wychodzącego poza bramę obozu do robót geodezyjnych. Za pośrednictwem mieszkańców Brzeszcz otrzymywano wino i hostie od wikarego parafii Oświęcim, księdza *Grohsa*, które miernicy przenieśli przez bramę obozu w spodniach i rękawach koszuli. Msze odprawiał następnie ks. Zdzisław *Uliasz*. Księża spowiadali, rozdzielali komunię, udzielali absolucji konającym. Odprawiano także nabożeństwa maryjne (w święta Najświętszej Marii Panny, m.in. 8 XII 1941 r.); z inicjatywy M. *Kolbego* [...] i innych organizowano konferencje o Matce Boskiej. Święta religijne obchodzono także w obozie kobiecym w Brzezince. W roku 1942 nowo aresztowana zakonnica i nowo przybyła więźniarka, Ewa *Dworakowska*, przywiozły hostię. W 1943 roku Antonina *Piątkowska* przeniosła do szpitala kobiecego w Brzezince hostię, przysłaną przez księży więźniów z obozu męskiego w Oświęcimiu. Hostię podzielono na 33 maleńkie cząstki i rozdzielono między wierzące więźniarki" (s. 350).

W jakim stopniu religia wspierała utrzymanie godności w obozie i ułatwiała — w przejawiających się tam swych formach — przetrwanie, zastanawiał się m.in. Wiesław Jan *Wysocki* w książce pt. Bóg na nieludzkiej ziemi. Życie religijne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych — Oświęcim, Majdanek, Stutthof (Warszawa 1982, Pax).

Do dziś pojawiają się różne publikacje — zwykle, jak już zaznaczono, w formie artykułów — na temat losu księży i życia religijnego w obozie oświęcimskim. Przykładem może być szkic byłego więźnia Oświęcimia, Tadeusza *Sobolewicza*, pt. Pierwsi księża w *KL Auschwitz* (Biuletyn Nr 7. Katowice 1987, Wojewódzka Komisja Historyczna ZBoWiD, s. 47–53). Autor zwraca uwagę na braki w obozowej dokumentacji na ten temat, niszczonej przez *SS*. Przypomina, że masie więźniów władze *SS* dawały z góry trzy miesiące życia w obozie, księżom dwa, a Żydom tylko dwa tygodnie. Nasilony terror służył zniszczeniu w więźniach poczucia człowieczeństwa przez poniżenie godności i doprowadzenie do skrajnego wyniszczenia fizycznego i psychicznego. Oprawcy szydzili: „Gdzie jest wasz Bóg, skoro pozwala na to, że tu zdychacie?" Księża wykonywali wyrafinowane rozkazy i modlili się o wytrzymałość dla siebie i wybaczenie dla zbrodniarzy. Część księży z Oświęcimia wysłano do Dachau, na śmierć. *Sobolewicz* podaje listę pierwszych więźniów księży w tym obozie od Stanisława *Węgrzynowskiego* (nr 90) do Władysława *Bieniasza* (nr 6656).

Duży wpływ na poglądy księży dotyczące sytuacji obozowej wywarł m.in. ks. prof. dr Konstanty *Michalski*; na niego właśnie lubił się powoływać jeden z najwybitniejszych, naszym zdaniem, księży znających się na zawiłościach i subtelnościach obozowego życia oświęcimskiego, a mianowicie nieżyjący już ks. Władysław *de Rosenburg Grohs*, z parafii w Oświęcimiu i w Kętach. Ks. prof. *Michalski* jest autorem wielu cennych publikacji — książkowych, ale też artykułów, których wybór zawarto w Polonia Sacra. Kwartalnik Teologiczny (Kraków 1950, r. III, z. 3–4). Tam znajduje się jego ważny artykuł pt. Co trzymało w obozie (s. 337–341), a także inne refleksje o wojnie i o katowniach hitlerowskich.

Ks. *Grohs* był — w naszym przekonaniu — człowiekiem niezwykłym, a i charakter miał nieprzeciętny, prezentował własny styl i klasę. Należy on do tego rzędu bohaterów rzeczywistych, którzy mogą nawet inspirować literaturę. Ksiądz ten, bez najmniejszych wątpliwości, powinien doczekać się przynajmniej bezpretensjonalnej książeczki, takiej na przykład, jak Jana *Jaźwieca* o innej sławnej postaci z kręgu przyobozowego, o Kazimierzu *Jędrzejowskim* „Kazku", dowódcy oddziału specjalnego BCh, pt. Pomnik dowódcy ([b. m. w.] 1971, LSW).

Wymieniając ks. *Grohsa*, nie zapominamy o wysokim poziomie refleksyjnych relacji też takich autorów duchownych i też postaci o niezłomnym charakterze, jak wspomniani uprzednio ks. abp Adam *Kozłowiecki*, księża Konrad *Szweda*, Zygmunt *Kuzak*, Adam *Zięba* i inni. O nich się na ogół wie mniej niż o duchownych z Dachau.

W książkach autorstwa księży — np. ks. Konrada *Szwedy*: Kwiaty na Golgocie (Poznań, Warszawa 1982, Pallotinum) — mówi się chętnie o postawach moralnych, o „duchowym obliczu prześladowanych", o cierpieniu i pomocy innym, o wierności swym przekonaniom itd.

Wynikający z wyznania stosunek do cierpienia, postawy etyczne, praktyki religijne itp. pojawiają się w literaturze obozowej na tle opisów sytuacji szerszej, tj. warunków bytowania więźniów, w związku z realizacją terroru i zagłady. Przykładem może być książka arcybpa Adama *Kozłowieckiego* pt. Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945 (Kraków 1967, Wydawn. Apostolstwa Modlitwy). Obozowe opisy, wypowiedzi, komentarze duchownych są często znacznie pogłębione refleksyjnie i psychologicznie.

Zbiorek epizodów obozowych pt. Pajda chleba (Poznań 1957, Wydawn. Pallotinum) ks. mgr Adam *Zięba* poprzedza m.in. uwagą (Przedmowa, tamże, s. 5): „Nie pisałem gwarą obozową, bo uważam ją za zwyrodniałą formę ludzkiego języka, za bardzo poniżającą godność ludzką. Niekiedy tylko zostawiam dosadne wyrażenia, ale tylko celem podkreślenia kontrastów"; autor jednak przejmująco ukazuje obóz, w którym słowa modlitwy mieszały się z przekleństwami, urąganiami i krzykami oprawców, a cechy dodatnie, jak przywiązanie do rodziny, myśli o ojczyźnie itp. nie zostały stłamszone przez ból, głód, dominującą myśl o jedzeniu itp.

Martyrologia duchowieństwa polskiego mogłaby być przedmiotem dużej, starannej bibliografii, którą by warto — podobnie jak w wypadku innych postaw ideowych — wyczerpująco opracować, uwzględniając różne środki przekazu, jak radio i telewizję. W radiu np., w cyklu: Dialogi historyczne (w programie I, 12 kwietnia 1987 r.) mówiono wnikliwie o martyrologii duchowień-

stwa polskiego: o niej rozmawiał Jerzy *Grum* z ks. prof. Franciszkiem *Stopniakiem* z Akademii Teologii Katolickiej. Była mowa o tzw. czarnych listach do aresztowań, o okrutnych represjach wobec duchownych, niszczonych wśród 600 tysięcy inteligentów (osławiona akcja A-B), zwłaszcza na terenie III Rzeszy, torturowanych i mordowanych w obozach różnego typu, podano liczbę 416 duchownych więźniów *KL Auschwitz-Birkenau* spośród 5549 uwięzionych itp. To tylko przykład.

Związki między problematyką wojenną a znaczeniem religii prezentowanym przez duszpasterzy przedstawia praca zbiorowa pod redakcją ks. płk. Juliana *Humeńskiego*, generalnego dziekana Wojska Polskiego, pt. Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej (Warszawa 1984, Akademia Teologii Katolickiej).

Temat religii w obozach koncentracyjnych czeka jeszcze na swe wyczerpujące, monograficzne opracowanie i jest wyprzedzony przez obszerną orientację w zakresie życia religijnego i sytuacji Kościoła katolickiego w okupowanym kraju, poszczególnych diecezjach i zakonach (zwłaszcza: Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939–1945. Praca zbiorowa pod redakcją ks. Zygmunta *Zielińskiego*. Warszawa 1982, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych; Zenon *Fijałkowski*: Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej. Warszawa 1983, Książka i Wiedza).

Literatura na temat diecezji i parafii w okupowanym kraju narasta. Udostępniono m.in. relacje księży Michała *Słowikowskiego* i Romana *Soczyńskiego* w tomie XV wydawanej przez Akademię Teologii Katolickiej serii: Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej (Pamiętniki i relacje; red. ks. Franciszek *Stopniak*; Warszawa 1988, ATK).

W obozie, zdaniem kapów, Boga nie było, nad księżmi się znęcano; sceny takie są w literaturze wiele razy opisywane, zwykle epizodycznie, i niekiedy komentowane, na przykład Stefan *Krupa* w swych wspomnieniach pt. A jednak tak było (Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 57–58), opisawszy dręczenie — zresztą, jak na obóz, dość ulgowe — więźnia księdza przez krwawego *oberkapo*, Alojza, dodaje: „Na wolności nie żyłem z księżmi w zgodzie. Wiele miałem im do zarzucenia, ale tu, patrząc, jak ten zwyrodnialec znęca się bez żadnej przyczyny nad człowiekiem, dla którego masy ludzi mają głęboki szacunek i widzą w nim swojego przewodnika duchowego, byłem do głębi wstrząśnięty. Nie wierzyłem, że Bóg coś pomoże w obozie, ale wierzyłem, że musi przyjść dzień zemsty".

Przykładowo tutaj wymieniona literatura daje duże pole analizy zagadnień m.in. psychologicznych i nawet medycznych. Pod względem socjologicznym jedną z pomocy badawczych może być książka pt. Socjologia religii. Wybór tekstów (Kraków 1984, Wydawn. Apostolstwa Modlitwy). Wyjaśnienie podstawowych pojęć zawiera dzieło Karla *Rahnera* i Herberta *Vorgrimlera* pt. Mały słownik teologiczny (przeł. Tadeusz *Mieszkowski* i Paweł *Pachciarek*. Słowo wstępne: ks. prof. Alfons *Skowronek*. Warszawa 1987, Pax). Nie metodyka socjologiczna ani pojęcia teologiczne wszakże, lecz znajomość realiów lagrowych jest najistotniejsza w analizie wiary w obozie, jak i postaw innych, np. lewicy — w świetle ówczesnego stanu pojęć religijnych, liturgicznych itp., a także ujęć marksistowskich w związku z ówczesnymi stosunkami (partie, ZSRR itd.).

Syntetyczny zarys problematyki pomocy więźniom świadczonej ze strefy przyobozowej opracował Henryk *Świebocki* (Przyobozowy ruch oporu w akcji niesienia pomocy więźniom *KL Auschwitz*. Zeszyty Oświęcimskie, 19, 1988, s. 5–152). Autor przedstawił starania, poczynania i ofiarność BCh, AK, duchowieństwa, PPS, PPR, PCK, okolicznych mieszkańców; uwzględnił zasługi konspiracji obozowej (termin lepszy niż „ruch oporu", kojarzący się raczej z sabotażem kolejowym we Francji; warto przypomnieć uwagę Władysława *Bartoszewskiego* z jego któregoś odczytu, że kwestionowany tutaj termin pochodzi u nas z czasów stalinowskich, gdy się mówiło w związku z partyzantką o GL, AL i jeszcze jakimś tam bliżej nie określonym ruchu oporu).

Tysiące relacji byłych więźniów różnych obozów znajdują się w archiwach; nie są jeszcze ani opublikowane, ani opracowane problemowo. W naszej dokomentacji znajduje się np. bardzo obszerna, refleksyjna, nadająca się na średnią książkę relacja ks. Leona *Poprawy*, więźnia w latach 1941–1945 obozu Dachau nr 28391, pt. „Rzekli w swym sercu: zniszczymy ich wszystkich" (Psalm 74), ręcznie, barwnie ilustrowana przez autora. Oczywiście wiele spostrzeżeń o losie księży, ich wegetacji w wielu obozach, podtrzymywaniu uczuć wyższych za pomocą religii itp. może być wspólnych dla rozmaitych katowni, w przedstawionym opracowaniu jednak utrzymano zasadę trzymania się źródła jednorodnego: ankiety dotyczącej *KL Auschwitz-Birkenau*. W wydaniu książkowym, szerzej mogącym uwzględnić zwłaszcza cytaty, dałoby się poczynić odniesienia do sytuacji w innych obozach. Dotyczy to w ogóle postaw ideowych.

Niektórzy pisarze, bez względu na swą orientację, starali się w możliwie łagodnej i strawnej formie, starannie przemyślanej i skomponowanej literacko, przedstawić koszmar obozu, zarówno np. Tadeusz *Borowski*, stosujący metodę behawiorystyczną w swych znanych utworach, jak i pisząca z manifestowanej pozycji katolickiej Zofia *Kossak-Szatkowska* (Z otchłani. Warszawa 1958, Pax), wspominająca gorące nieraz dyskusje na tle religijnym, opisująca u niektórych więźniarek przykłady niedosytu modlitw i innych praktyk itd. — na tle szukania ulgi w cierpieniach w sferze wartości ponadempirycznych. *Borowski* wprost nawoływał o rzetelne opisywanie przeżyć i faktów lagrowych, bez kamuflowania spraw drażliwych, a ekspozycję tematyki obozowej wiązał z ujmowaniem jej w kategoriach czysto ludzkich, a także bez zbędnej wzniosłości i patosu. W tym werystycznym podejściu potworność obozu wynikała nie z ogólnikowego zrządzenia losu czy Boga, ale bezpośrednio ze znanej polityki hitleryzmu i jej realizacji.

Rozważania o Bogu — istnieje czy nie, ingeruje czy nie, wysłuchuje modlitw czy nie bądź w sposób ograniczony, czego wierzący może domagać się od Boga, jaka jest argumentacja wierzących w niego w obozie i nie wierzących — to jeden ze szczególnie interesujących motywów w dynamicznie napisanych wspomnieniach byłej więźniarki, Marii *Slisz-Oyrzyńskiej* pt. Wierzyłam, że wrócę (Kraków 1988, Wydawn. Literackie). Wiarę i wolę przetrwania, konieczność podsycania ich w obozie łączy z wiarą religijną inna była więźniarka, Antonina *Piątkowska*, w swej relacji pt. Wspomnienia oświęcimskie (Kraków 1977, Wydawn. Literackie). *Piątkowska* zwraca uwagę na rolę rekwizytów (obrazek Matki Boskiej) i modlitwy w obozie. Wiara mogła ułatwiać zarówno wolę przeżycia, jak i niechybną śmierć. Na pierwszy plan u *Piątkowskiej* wybijają się więźniarki walczące.

Są to tylko charakterystyczne przykłady; bliższe omówienie pod tym względem obfitej literatury oświęcimskiej zajęłoby niepomiernie dużo miejsca.

Przedmiotem zainteresowania autorów tego opracowania stały się zresztą głównie opinie byłych więźniów, wyrażone w odpowiedziach na rozesłane ankiety.

Spis respondentów

Na temat postaw ideowych w *KL Auschwitz-Birkenau* swe wypowiedzi nadesłali następujący byli więźniowie (w nawiasach obozowe numery oświęcimskie):

Arnold *Andrunik* (66686); Bogumił *Antoniewicz* (517); Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273); Marian Adam *Baran* (93698); Stanisław *Baś* (62039); Irena *Białówna* (43117); Stanisław *Biedroń* (92266); Włodzimierz *Borkowski* (360); ks. Józef *Brudz* (45105); Kazimierz *Brzeski* (753): Wanda *Brühl* (44701); Józefa *Bukowska* (3211); Mieczysława *Chylińska* (44658); Roman *Czerteżyński* (29569); Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* (62697); Czesław *Czerwiński* (2529); Bolesław *Drabek* (6265); Stanisław *Duraczyński* (117070); Maria *Emmerling* (21968); Edward *Ferenc* (281); Alojzy *Fros* (136223); Adolf *Gawalewicz* (9225); Helena *Gawęda* (20214); Wincenty *Gawliczek* (10246); Andrzej *Gąsiennica-Makowski* (5654); Maria *Gątkiewicz* (8567); Aleksander *Giermański* (716); Zbigniew *Giżyński* (153396); Janina *Głąbkowska* (32188); Marian *Główka* (6994); Bronisław *Gościński* (403); Antonina *Gryboś-Tajak* (29690); Franciszek *Gulba* (10245); Stefan *Hądzel*; Piotr *Hiroń* (4668); Kazimierz *Japołł* (9172); Janina *Jasińska* (60333); Adam *Jurkiewicz* (746); Bronisław *Kaczmarski* (62136); Helena *Kapusta* (4586); Artur *Karpik* (18446); Stefan *Kępa* (779); Julian *Kiwała* (9143); Zofia *Klimkiewicz* (77312); Adam *Kluz* (419); Józef *Kołodziejczyk* (162409); Jerzy *Korczowski* (625); Władysław *Kreowski* (45028); Józef *Król* (14310); Kazimierz *Krupa* (561); Stefan *Krupa* (108); Artur *Krzetuski* (1003); Kazimierz *Kumala* (17374); Edwin *Kuffel* (237); Zofia *Kupiec* (29794); Jan *Kurek* (9165); Jan *Lewicki* (42); Pelagia *Lewińska-Tepicht*; Eugeniusz *Lipiński* (4490); Jan *Liwacz* (1010); Władysław *Łyczkowski* (119849); Czesław *Łyjak* (95848); Józef *Majchrzak* (33204); Zygmunt *Małecki* (150489); Czesław

Marcinko (39); Tadeusz *Michniowski* (62146); Jerzy *Muchowicz* (149); Feliks *Myłyk* (92); Wiktor *Myrdko* (14878); Eugeniusz *Niedojadło* (213); Julian *Niewiarowski* (5596); Walentyna *Nikodem* (w Oświęcimiu: *Ignaszewska*; nr 8737); Tadeusz *Opaliński* (698); Józef *Osika* (5750); Franciszek *Petersil* (131861); Stanisława *Piąty* (7558); Nikodem *Pieszczoch* (678); Jan *Piotrowski* (67158); Zygmunt *Podhalański* (103185); Leon *Podoba* (67160); ks. Jan *Poprawa* (nr w Dachau 28391); Jan *Porębski* (23812); Zofia *Pracka-Raczyńska* (35167); Zofia *Przanowska* (64429); Zygfryd *Rębilas* (9247); Szczepan *Robak* (86499); ks. Władysław *de Rosenburg Grohs* (119231); Jerzy *Rzeźniak* (39237); Jan *Sikorski* (19086); Władysław *Sikorski* (18612); Alfred *Skrabania* (26645); Ryszard *Sobczyk* (203); Stanisław *Sroka* (24711); Władysław *Stawarz* (93234); Józefa *Stefaniszyn* (7262); Władysław *Styczyński* (5804); Wojciech *Sułkowski* (33150); Zofia *Suwała-Czyż* (19386); Ludwik *Sypuła* (590); Stanisław *Szpunar* (133); ks. Konrad *Szweda* (7669); Jadwiga *Trębasiewicz* (44133); Roch *Wystrach* (10241); Kamila *Targosz* (7590); Karol *Talik* (1226); Kazimierz *Tokarz* (282); Aniela *Turecka-Wajd* (23368); Jan *Warchomy* (182942); Piotr *Zoszak* (1049).

*

Po opracowaniu wersji książkowej dokumentacja ankietowa zostanie przekazana do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, a jej odbitki kserograficzne — Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Instytutowi Pamięci Narodowej, w Krakowie.

MIECZYSŁAWA CHYLIŃSKA

Nowy Targ

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 44658, Ravensbrück i Neustadt-Glewe

Niektóre osobliwości bodźców obozowych

Powszechnie wiadomo, że hitlerowskie obozy koncentracyjne, stosownie do nałożonych na nie zadań, miały doszczętnie wyniszczyć zagarniętych do nich ludzi i że na ogół cel ten osiągnęły. Wiadomo także, że tych ludzi-więźniów, którzy się zdołali uchronić od śmierci, obciążenia obozowe obarczyły czy to różnego rodzaju kalectwami, czy też chorobowymi następstwami, wśród których — z psychiczno-somatycznymi zaburzeniami — wysunął się na czoło tzw. KZ-syndrom.

To jakby najogólniejsze zsumowanie nie jest bilansem ludzkich strat, poniżeń, szkód — zła we wszelkiej przejawianej różnorodności somatycznej i psychicznej; w swym obłędnym ogromie okazało się ono bez dna i jakiejkolwiek miary. Trudno by wszak było odpowiedzieć precyzyjnie, które z urazów pozostawionych przez obóz przeminęły, a które nadal się utrzymują. Prowadzone pod tym względem obserwacje i badania nadal ujawniają istnienie chorobowych symptomów charakterystycznych dla następstw poobozowych. Spośród licznych i zagmatwanych objawów owe symptomy dają w sposób swoisty znać o sobie (2, 6, 16, 17, 18, 32, 37).

Tak ma się rzecz z *KZ-syndromem*, dokuczliwym zespołem chorób o różnych czynnikach wchodzących w jego skład, o różnym ich przemieszczeniu i nasileniu. Odczuł i odczuwa je każdy z mających poza sobą obóz koncentracyjny. Przybierając cechy dziedziczne, atakuje ów syndrom drugie pokolenie osób z przeszłością obozową. I kto wie, czy na tym pokoleniu poprzestanie. Wyniki i doniesienia wstępne z uzyskanych badań, szczególnie w dziedzinie nerwic i zwiększonej pobudliwości potomstwa osób represjonowanych w przeszłości przez hitleryzm, pozwalają przypuszczać, że istnieje związek przyczynowy między dolegliwościami potomstwa a dolegliwościami rodziców tego potomstwa (6, 16, 17, 32, 37).

Literatura dotycząca symptomatologii *KZ-syndromu* mimo swego bogactwa i wszechstronności jest nadal otwarta. Jej refleksyjnego podsumowania dokonał m. in. S. *Kłodziński* (16), ukazując problem w jego ciągłej żywotności. Tę cechę znamion chorobowych *KZ-syndromu* podkreślają również badacze zagraniczni (np. 6, 37).

Rozpatrując przed kilkoma laty problem reakcji obronnych w obozie (4), zwróciłam uwagę na ich wyraźnie zaznaczającą się nietypowość, nie znajdującą w normalnych warunkach odpowiedniego dla nich wymiernika. Były inne, bardzo odmienne. Ta inność w nieporównywalnie większym stopniu przejawiała się w odniesieniu do bodźców jako motoru powstawania reakcji obronnych. Nie znajdując właściwego dla nich określenia, nazwałam je reakcjami „czwartego wymiaru". Użyty termin ma uwydatnić inność świata obozowego i jaskrawą odrębność od zwykłego.

Słownictwo z rzeczywistości normalnej nie dostarczyło nazw adekwatnie odpowiadających wielu obrazom z obozu. Do naszego poznania wdarły się one dopiero w tym miejscu masowego upodlenia i masowych straceń. Nie należy się więc dziwić, że terminologia dla tego rodzaju fenomenów nie posiada trafnie, tj. dosłownie ustalonych ujęć. Sięganie do formy opisowo-wyjaśniającej pozwala wprawdzie przybliżyć się do znaczeniowych symboli słownych zawartych w tych opisach, lecz nie na tyle, by odzwierciedlały one jasno, jednoznacznie mieszczącą się w nich treść.

Stopień rozumienia i odczucia obrazów zaczerpniętych z rzeczywistości obozowej w dużej mierze zależy więc od intuicji osób zapoznających się z faktami, z wydarzeniami trudnymi do nazwania. Ze stanowiska logiki symbolicznej na ogół brak im jednak znaczeń aksjomatycznych, pozwalających na stwierdzenia bez „ale". Posługując się formą opiso-

wo-wyjaśniającą, nie zawsze możemy uczynić zadość kryterium prawdy (1), a o tego rodzaju stwierdzenia szczególnie chodzi.

P. *Guillaume* (9), rozpatrując świadomość i jej granice, pyta, „czy powinno się przyjąć istnienie pewnego pokrewieństwa, pewnej ciągłości między faktami świadomymi a wszystkimi innymi?" Obóz dostarczył mnóstwo przesłanek, na których podstawie, po ich weryfikacji, można by było przyjąć, że poprzez stosowanie bodźców obozowych nastąpiło poszerzenie granicy świadomości ludzi-więźniów, ale to poszerzenie odbyło się kosztem ich zdrowia — jako produkt uboczny uprawianego ludobójstwa. Pełne jednak przejście w nieświadomość powodowało rozpad życia psychicznego, a w tym stanie wewnętrznego „naderwania" więzień nie mógł żyć.

Podkreślić należy, że totalne wyniszczanie więźniów, ich fizyczne i psychiczne deprawowanie odbywało się przede wszystkim drogą stosowania bodźców najbardziej okrutnych, jakimi były bodźce „czwartego wymiaru". Oczywiście w różnym ich układzie, powiązaniu, lecz o jednym celu: jako metoda, jako sposoby odbierania więźniom życia, jako zatrata ich człowieczeństwa.

Warto próbnie zbliżyć się do swoistości tworzywa budulcowego bodźców obozowych w ogóle, do ich rodzajowego asortymentu, do ich struktury funkcjonalnej. Analiza, w oparciu o realia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince, pod tym kątem dokonana, powinna pomóc w wydobyciu z tych bodźców ich złożonej niezwykłości, ich patologicznej swoistości, a również ukazać, czy i w jakim stopniu więźniowie potrafili te bodźce percypować i na nie obronnie reagować.

Zdajemy sobie sprawę, że współczesne dyscypliny nauk, szczególnie biologia, fizjologia, socjologia, psychologia, mocno podkreślają dążenia żywego organizmu do utrzymywania stanu względnej równowagi fizjologicznej „wewnętrzno-zewnętrznej", jak określił ją W. *Szewczuk* (35), występującej pod nazwą homeostazy. Organizm nie żyje bowiem w próżni, ale w konkretno-fizycznym otoczeniu, które na niego działa, powodując niekiedy utratę równowagi i wynikłe z tej utraty zaburzenia. W swej własnej obronie stara się więc ją przywrócić, gdyż stosownie do istniejącego poziomu wiedzy, również psychologicznej, każde dłużej trwające zaburzenia prowadzą do uszkodzeń układu nerwowego, a nawet do jego zniszczenia (35).

Siedzibą mechanizmów homeostazy u człowieka jest, jak wiadomo, układ nerwowy. On przyjmuje podniety, czyli pobudzenia i on na nie odpowiada, oczywiście w miarę posiadanych możliwości, przekazanych mu w filogenezie i wykształconych w ontogenezie. A więc i jednakowych, i zróżnicowanych. Mimo tych i innych podobieństw i różnic między nimi działają one na układ nerwowy człowieka w granicach jego dolnego i górnego progu odbioru. Przekroczenie tego progu powoduje utratę możliwości percypowania bodźców. Stopień i jakość percepcji zależne są również od wydolności i plastyczności mechanizmów ich przyjmowania i równoważenia.

Nasuwają się te oto słowa A. *Kępińskiego*: „Presja otoczenia, szczególnie środowiska społecznego i dziedziczenia społecznego, zmusza do rozwinięcia tylko tych form interakcji z otoczeniem, które są w danym kręgu kulturalnym i w danej epoce akceptowane. Może bez tego nacisku zewnętrznego, społecznej dyscypliny, powstałby chaos. [...] Tam, gdzie znajduje się kraty i kajdany, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że ma się do czynienia ze śladami człowieka" (15). Jest więc tak, że otoczenie nakłada na człowieka obowiązek takiego a nie innego z nim kontaktu; innego w rzeczywistości społecznie unormowanej, innego w rzeczywistości zaburzonej. Rzeczywistość obozowa stworzyła swoje prawa społeczne i narzucała je więźniom. W normalnych warunkach prawa te byłyby nie do przyjęcia, ale w obozie, w ustawicznym przebywaniu pod presją terroru i brutalnej siły, w sposób swoisty broniły one wymiaru życia, jak to określiła A. *Pawełczyńska* (27).

J. *Pieter* w odniesieniu do bodźców używa zamiennej nazwy: podnieta. Według niego „podnieta, czyli bodziec oznacza wszelki czynnik zewnętrzny lub wewnętrzny wywołujący określone zjawisko psychiczne" (27). Natomiast T. *Tomaszewski* bodźcami nazywa „zdarzenia zachodzące w świecie otaczającym organizm i powodujące dokonywanie się w organizmach żywych jakichkolwiek procesów lub zmiany w procesach odbywających się". Gdy zgłaszają ważne dla człowieka zdarzenie, nazywa je sygnałami (36). T. *Tomaszewski* i W. *Szewczuk* w odróżnieniu od J. *Pietera* kładą duży nacisk na dynamikę bodźców. Tej ich właściwości dopatrzeć się można w zdefiniowaniu ich nazwy przez autorów Słownika języka polskiego, w których ujęciu bodziec jest to „czynnik wywołujący pobudzenie organizmu, jego tkanki" (34).

Wiadomo, że obóz zmuszał więźniów do wykonywania pracy ponad ich siły, jak i do bezwzględnego poddawania się skrajnemu terrorowi. Nie wywoła chyba sprzeciwu me przeświadczenie, że aby do uprawianych przez niego bestialstw doszło, należało wpierw odczłowieczyć tych wszystkich, którzy plan znęcania się i zabijania mieli wykonywać. Odczłowieczyć w płaszczyznach odnoszących się wyłącznie do materiału ludzkiego uznanego za zbędny „ideałom" *SS* (9, 33). Odczłowieczyć w takim stopniu, by miejsce humanitarnych uczuć czy chociażby emocjonalnych odzewów zajęła wyłącznie żarłoczna nienawiść dzikiego zwierzęcia. Zaiste tą tylko drogą można się było podjąć haniebnych czynności. Jest jednak wątpliwe, czy tego rodzaju odczłowieczenie mogło się obejść bez „zarwania" struktury ich własnej osobowości, podatnej, jak się okazało, na najgorsze spaczenia. Stali się przecież jednostkami o dwu wręcz odmiennych stronach życia.

W pracach A. *Kępińskiego* spotykamy się z wyrażeniami: psychopatologia władzy, psychopatologia „nadludzi", psychopatologia decyzji. Typowy natomiast brak poczucia winy u zbrodniarzy wojennych uważa za objaw charakterystyczny dla ich postępowania (np. 15). Nasuwa się pytanie, czy w takim układzie dochodziło u nich do wewnętrznej samo-

kontroli. Skoro swe czyny wartościowali, dochodzić musiało. Z tym jednak uzupełnieniem, że dokonywana samokontrola szła wyłącznie drogą rozrachunku z nałożonego na nich obowiązku rozprawiania się z elementem obcym dla hitlerowskiej Rzeszy (3, 9, 14, 15, 26, 33). Można się więc zgodzić z opinią wielu byłych więźniów obozów koncentracyjnych, że monstrualny sadyzm dozoru obozowego wywodził się głównie z chęci sprostania obligatoryjnym wymaganiom stawianym mu przez władze *SS*. Czyli zdegenerowana ideologia doprowadziła do degeneracji ludzkich form postępowania.

Mimo tego rodzaju interpretacji trudno zrozumieć, jak człowiek, nie bacząc na własne, być może, niegdyś wartości, mógł podjąć się wykonywania czynności zawodowego oprawcy. Jak mógł zejść do rzędu stworów pozbawionych ludzkich właściwości — prócz takich oczywiście, jak np. agresja czy podatność na propagandę. Zjawisko to nie należało przecież do sporadycznych, lecz występowało w obozie masowo, na domiar w aureoli uznania wysokiej miary ze strony władz partyjnych i państwowych. Wszak esesmani obozowi byli wyróżniani, nagradzani, jak bohaterowie w ogóle, a nie wyłącznie panującego reżimu.

W odróżnieniu od rzeczywistości normalnej, w której działają na ludzi bodźce pozytywne i negatywne, w obozie atakowały więźniów wyłącznie bodźce negatywne, począwszy od ich postaci prostej aż po najbardziej złożoną.

Bez obawy o pomyłkę można przyjąć, że na ogół słowo „przyjemność" zniknęło z czynnego słownika więźniów. Trudno brać pod uwagę pewne, nieliczne ich grupy, którym pełnione funkcje otwierały dostęp do materiałów i produktów niezbędnych dla zaspokojenia niektórych podstawowych potrzeb biologicznych. Być może, że pewne bodźce mogli oni zaliczyć do pozytywnych. Jeśli tak, to wyłącznie na krótko, bardzo nieraz krótko, gdyż presja perspektywicznie ujętego losu, jednakowego i dla nich, szybko pozytywne odczucia niwelowała. Typowe dla obozu powiedzenie „niech się przynajmniej raz przed śmiercią w tym obozie najem" zionęło rozpaczliwym komizmem, a nie zadowoleniem z zaspokojenia głodu. Prawo życia jest przecież na ogół tak silne, że nawet tu zbliżająca się śmierć rzadko kiedy zahamowywała potrzebę sięgania po pokarm.

Jakkolwiek rzecz pod tym względem się układała, suma biologicznych potrzeb więźnia została przez obóz aż po granice niezbędności zredukowana. W przypadkach, gdy pewne ich zaspokajanie miało miejsce, to przy zastosowaniu sposobów przyspieszających zgon. Spadał więc bilans energetyczny więźniarskich organizmów, powodując różnego rodzaju i różnej miary zaburzenia, objawiające się u wielu zmniejszaniem się aktywności, u krańcowo zagłodzonych „zmuzułmanieniem", również niby z pozoru naturalnym staczaniem się w ostateczność. Mimo że, jak utrzymuje S. *Kozłowski*, tolerancja głodu może być u różnych ludzi różna, z czym należy się zgodzić, to sięganie do zapasów energii, za jakie uważa aminokwasy białek mięśniowych, prowadzi do dramatycznej walki organizmu o utrzymanie się przy życiu (24). Literatura obozowa dysponuje poważnym dorobkiem na temat sytuacji głodowej więźniów (np. 23, 25, 29, 30).

Nie wymaga uzasadnień, że komponentem i siłą napędową bodźców były zjawiska i procesy wybrane spośród najbardziej skrajnych, najbardziej patologicznych, służące planom uprawianej zagłady. Działały one na więźniów, wywołując w ich organizmie doznania i odczucia natury somatycznej i psychicznej, zawsze przykre, drastycznie bolesne, haniebnie śmiertelne. Dysponował nimi esesmański dozór obozowy, również więźniarscy kryminaliści. Sprawniejszemu, szybszemu wykonywaniu ludobójstwa pomagały: patologicznie ukształtowane środowisko obozowe, specjalne budowle, urządzenia, przyrządy, rytuał obozowy, wspomniane już karygodne ograniczenia w zaspokajaniu żywotnych potrzeb więźniów, eksploatowanie sił fizycznych i psychicznych, powodowanie chorób, odzieranie z ludzkiej godności, rugowanie pozytywnych form społecznych kontaktów, form kulturalnego współżycia i zachowania się, rugowanie humanitarnych uczuć i wszelkich ustosunkowań wyższego rzędu, obniżanie poziomu intelektualno-poznawczego więźniów.

Bodźce najbardziej skrajne, „czwartego wymiaru", niejednokrotnie przekraczały możliwości sensorycznego i psychicznego ich odbioru, albowiem w normalnej rzeczywistości zazwyczaj nie istniały, a jeśli tak, to rzadko w takiej postaci, jaką im obóz nadał.

Zarysowe przedstawienie tworzywa bodźców nie spełnia wymagań wnioskowania wystarczającego, obejmującego wszystkie sposoby perfidno-bezwzględnego niszczenia więźniów. Wiele więcej powiedzieć o nich mogą obrazy-wydarzenia ukazywane problemowo, chociaż i one, z uwagi na swą wąskość przedstawiają zazwyczaj tylko prawdę wycinkową. Niezmiernie trudnej operacji trafnego przekazywania możliwie całościowej wiedzy o obozie, zwłaszcza o doznaniach więźniów, dokonuje m.in. „Przegląd Lekarski — Oświęcim". Świadectwem tego jest ukazanie się, jak wiadomo, staraniem *Hamburger Institut für Sozialforschung* 2-tomowej antologii prac z jego zeszytów w przekładzie niemieckim (3, 7).

Percypowanie tworzywa wydarzeń obozowych bywa nadzwyczaj trudne, w niektórych przypadkach w jakimś tylko stopniu możliwe. Również przekazywanie przez byłych więźniów realiów z tych miejsc zagłady wykracza nieraz poza umiejętności słownego odtwarzania tego, co pod pejczem *SS* przeżyli i widzieli. Nic więc dziwnego, że w sprawach obozowych rozumieją się przede wszystkim oni sami między sobą, gdyż nie trzeba im dostatecznie trafnego słownictwa, by przeżyte straszności odtworzyć i by w ich tworzywo i funkcje się wczuć.

Powiedzmy szczerze, że wiele osób spośród słuchających wypowiedzi świadków koszmarnych wydarzeń, jak i czytających literaturę obozową (zwłaszcza młodzież) nie jest w stanie do wnętrza jej okropności się przedrzeć, toteż prześlizgują się oni po niektórych jej problemach, jak po wymyślonych fikcjach. Do nielicznych zapewne zaliczyć można tych, którzy pokonując bariery hamujące w tych

przypadkach dostęp do pełnego rozumienia, potrafią wniknąć w jej monstrualną treść. Myślę, że temu stanowi rzeczy nie należy się dziwić. Jak bowiem oczekiwać, by umysł człowieka nie stykającego się z anomaliami na miarę obozowych przygotowany był do percypowania modeli spoza granic swej wyobraźalności?

Jeśli w normalnych warunkach środowisko człowieka pełni rolę kodu, przy którego pomocy nawiązuje on kontakt ze swym otoczeniem, również w jakimś stopniu przewiduje czas przyszły, to obóz, zburzywszy istniejący w tej dziedzinie porządek, wywoływał w psychice chaos tak ogromny, że więzień nie wiedział, czy to, w czym się znalazł, i co wokół niego się dzieje, jest naprawdę, czy wyłącznie w malignie zaburzonego umysłu. Z tego zapewne powodu coś niejasnego stało się z jego językiem, jakby zagubił zdolność werbalnego wyrażania dziejących się anormalności. Nie rozumiejąc, nie dawał rady swych spostrzeżeń, choćby w przybliżeniu, ująć w logiczną całość; na domiar w sytuacji określanej przez więźniów, np. przez A. *Gawalewicza*, za Juliuszem *Słowackim*: jak ze snu sen.

Z obserwacji dokonanych w obozie i podejmowanych rozmów na ten temat wynika, że stany pewnego psychicznego zachwiania się równowagi umysłowej należały jeśli nie do powszechnych, to do bardzo licznych, i że również mężczyźni je przeżywali. Biorąc jednak pod uwagę istnienie pewnych różnic we właściwościach somato-psychicznych ludzi w ogóle, wnosić można, że w częstotliwości i nasileniu tych objawów występowały wahania i różnice.

Patogennymi cechami bodźców „czwartego wymiaru" były: niesamowitość, straszność, koszmarność, bestialstwo, okrucieństwo, zbrodniczość. Każde z użytych tu określeń mieści w sobie swoistą treść. I tak np. A. *Kępiński* w obozowym znaczeniu słowa „koszmar" wyróżnił jego cztery składniki: niesamowitość, bezsilność, totalne zagrożenie, automatyzm (15). Gdybyśmy pod tym kątem zanalizowali pozostałe ze słów, powstałby zbiór synonimów czy desygnatów, nadal jednak nie w pełni ilustrujący charakter bodźców „czwartego wymiaru". Zamknięciem ich znaczenia mogłaby być tylko zdeprawowana śmierć.

Sytuacje trudne istnieją również w normalnym świecie. Nie jako jego permanentna stałość, ale pewnego rodzaju zaburzenie pojawiające się, ustępujące i znowu powracające. T. *Tomaszewski* za sytuacje trudne uznał te, w których „osiągnięcie wyniku jest możliwe tylko przy zmianie normalnej struktury czynności" (36). W ten sposób ujęte twierdzenie z całą stanowczością pozwala przyjąć, że w obozie istniały wyłącznie sytuacje trudne. Tutaj należy dodać, że ich intensywność wielekroć przewyższała nasilenie znane z normalnego świata. Ilościowemu naporowi i sile nie sprostał zwyczajnymi zabiegami żaden więzień. Ze wszech stron wywierana presja zmuszała go do wykonywania dyktowanych czynności, bez względu na to, czy był w stanie im podołać. Niepodporządkowanie się woli obozowych dzierżycieli władzy znaczyło śmierć. Ustawiczne więc zderzanie się u więźnia procesów pobudzania i hamowania wywoływało stresy będące psychiczną reakcją na negatywne bodźce fizyczne i psychiczne. W rezultacie dochodziło do załamań. W słownictwie więźniów oczywiście nie istniał wyraz: stres.

Nawiązując do biologicznej teorii nacisku, według której stres został określony jako „przystosowanie rozwijające się w wyniku antagonizmu między czynnikiem działającym a oporem, jakim ustrój na czynnik ten reaguje" (36), stwierdzić należy, że czynnikiem działającym były bodźce wymierzone w więźnia, a oporem — jego reakcje na te bodźce, szczególnie te z „czwartego wymiaru". Opór przejawiał się wewnętrznym ustosunkowywaniem się do obozowych realiów, cóż bowiem dałoby przeciwstawianie się ujawnione na zewnątrz. Z upływem czasu nauczył się traktować je pogardliwie, ale aby żyć, liczyć się z nimi musiał. Toteż stresy w postaci załamań to pojawiały się u niego, to pod wpływem usilnego dźwigania się znikały. Obóz posiadał jednak sposoby przeciwdziałające nawet temu nie ujawnionemu oporowi. Trzeba było nieprzeciętnie bystrej orientacji, by w zamysłach wroga można się było wyznać i w oparciu o to rozeznanie podejmować obronę, jeśli była ona możliwa.

W rzeczywistości normalnej poszukiwanie wyjścia z sytuacji trudnej bywa zazwyczaj dokonywane według powziętego planu uwzględniającego przesłanki, które w poprzednich rozwiązywaniach się sprawdziły, tj. pomogły w wyeliminowaniu powstałego zaburzenia. Bodźce obozowe atakowały więźniów szybko, z tak olbrzymią siłą, w sposób bezwzględnie agresywny, huraganowy, że w większości nie znajdował on czasu na to, by nad formami obrony się zastanowić. Z tego powodu nie brakowało w nich również reakcji chaotycznych, przeszkadzających lub osłabiających podejmowanie przeciwdziałań.

Wymianę energii i informacji ze środowiskiem (metabolizm energetyczny i informacyjny) każdy więzień przejmował w oparciu o sposoby wypracowane w doświadczeniach innych więźniów, włączając w nie dużą domieszkę osobistego wyczucia, uzależnionego od typu wyższej czynności nerwowej. Szczególnie powolność objawiała się inaczej niż w warunkach normalnych. Otóż uderzający w więźnia bodziec przyspieszał ze względu na swą koszmarną inność powstawanie reakcji obronnych, z wyjątkiem wydarzeń najbardziej bestialskich, podczas których więzień albo nieruchomiał, albo przestawał różnicować uderzające w niego realia. U jednostek powolnych zdobywanie się raz po raz na przyspieszone reagowanie „nadrywało" najprawdopodobniej ich siły fizyczne i psychiczne, i tak już się wyczerpujące.

Ileż to razy zauważałam, jak więźniarka po parokrotnym zwiększeniu tempa w przyjmowaniu bodźców „czwartego wymiaru" i w tworzeniu na nie reakcji obronnych słaniała się z wyczerpania, usiłując wesprzeć się o współtowarzyszkę. Jak jej zmęczone nogi odmawiały chodu, jak ręce, z trudem dźwigające narzędzia pracy, upuszczały je na ziemię. Gdy widząc, co się dzieje, usiłowałam jednej z nich pomóc, odpowiedziała: niech tę *anwajzerkę* piekło pochłonie, nie umiem się spieszyć, wciąż spieszyć i

jej głupkowate wymysły mieć na uwadze; rzucę jej chyba łopatę pod nogi — i będzie koniec. W podążaniu za szybko wydawanymi poleceniami funkcyjnej Niemki dobiegła górnego progu własnego rytmu i ten wysiłek kosztował ją dodatkową porcję sił fizycznych i psychicznych.

Zdajemy sobie sprawę, że w rezultacie udanej reakcji obronnej, której efektem było uniknięcie zagrożenia, odczuwał więzień pewne, wywodzące się z prawa efektu, wewnętrzne odprężenie. W odróżnieniu od normalnych warunków trwało ono bardzo krótko. Powstałe w takiej sytuacji samopoczucie pewnej ulgi określałyśmy wyrażeniem „udało się". Udało się w chwili bieżącej, może raz i drugi, ale nie jako metoda wypróbowana na dłużej. W sytuacjach rzeczywistości normalnej skutek bywa często pomyślny, spodziewany, niejednokrotnie uprzednio sprawdzony. Bodźce „czwartego wymiaru" przynosiły masowy efekt wyłącznie obozowi, jako instytucji zaplanowanego pozbawienia się zbędnego elementu ludzkiego, były przez obóz wypróbowane, wciąż doskonalone. Więźniom zapowiadały ból, cierpienie, znęcanie się, wydzieranie z nich ludzkich właściwości i śmierć straszną, niegodną, w poniżeniu ohydną (31).

W warunkach normalnych pobudzanie i hamowanie jako podstawowe czynności układu nerwowego stoją na straży ciągłości aktu psychicznego i pilnują, by w danym układzie nie powstał chaos. Obóz obydwie te jego funkcje przemieszał tak, by nie przeszkadzały chaosowi, lecz chaos ten wspierały. Toteż więzień wciąż się znajdował w tym chaosie, ten chaos odczuwał, miał go wokół siebie i w sobie. Do zmian w jego reakcjach obronnych dochodziło głównie wówczas, gdy zdołał się spostrzec, że atakujące go bodźce są w jaskrawej sprzeczności z jego do nich ustosunkowywaniem się i gdy istniejące wokół niego warunki na te zmiany pozwalały. Często, zbyt często, tych warunków nie znajdował. Bywało więc tak, że bodźce trafiały w niego z pozoru w sposób chaotyczny, a on bronił się przed nimi również chaotycznie. Z tą jednak różnicą, że chaotyczność bodźców była zamierzona, jako jedna z metod niszczenia, a chaotyczność reakcji więźnia — wywołana odruchami typu bezwarunkowego, nie podlegającymi weryfikacji kory mózgowej. Cechowała je więc przypadkowość, jak gdyby celowały w próżnię, a nie w jego własne „ja". I mimo że nie należy bagatelizować czynności obronnych więźnia, to ich skuteczność bywała różna, a nawet zupełnie jej nie było.

Gdy obóz przystępował do wykonywania planów bezwzględnej zagłady, nie pomagała nawet bardzo przemyślana obrona. Jednako szli na śmierć więźniowie zwyczajni i więźniowie z funkcjami. Wówczas sytuacje trudne nabierały cech beznadziejnych. Więzień, zorientowawszy się, że żadne czynności obronne nie pomogą, zaprzestał tego rodzaju usiłowań i w swym poddawaniu się presji bądź wpadał w rozpaczliwą zewnętrzno-wewnętrzną dezorganizację, wynikłą z rozpadu nadziei, bądź zdawał się na oczekujący go los. Rozpaczliwa dezorganizacja czynności fizycznych upodobniona była do frustracji, z tą różnicą, że zjawisko to w warunkach normalnych objawia się zazwyczaj jawnym buntem jednostki wobec udaremnienia jej zamiarów, w warunkach obozu głównie destruktywnymi, chaotycznymi ruchami, będącymi odpowiedzią na to, co więźnia nieodwracalnie czekało.

Przez co najmniej trzy miesiące zbiegiem okoliczności przypatrywałam się więźniarkom prowadzonym na blok dwudziesty piąty. Kierując wzrok donikąd, szły na ten blok wolno, krok za krokiem. Zaledwie niektóre z nich, rozpaczliwie gestykulując, usiłowały zatrzymać się w miejscu, a ponaglane przez prowadzone je funkcyjne, nieskoordynowanymi ruchami rąk, wyrażającymi beznadziejność, odganiały się od ich popychań, od uderzeń, od słownych wyzywań. Widziałam również, jak poderwane wewnętrznym szokiem przebiegały z miejsca na miejsce, jak na widok tej przedśmiertnej poczekalni rękami zasłaniały oczy. Podobnie niektóre z nich zaniechały przyjmowania pożywienia, czym żadna z funkcyjnych się nie przejmowała.

A warto sobie przypomnieć, że wszystkie wyselekcjonowane głodowały w jeszcze większym stopniu niż więźniarki znajdujące się w blokach dla pracujących. Widziałam również „ścięte" przerażeniem z nóg tak bardzo, że padały na ziemię, nie mogąc ani kroku postąpić o własnych siłach. Zanieść je musiały inne, na równi z nimi do tego bloku prowadzone. Literatura obozowa dostarcza mnóstwo przykładów scen drastycznie przykrych, powodowanych działaniem bodźców koszmarnego wymiaru, wymierzanych w więźniów każdej chwili, każdej godziny, każdego czasu (8, 29, 31).

Bodźce obozowe można zakwalifikować co najmniej do trzech najbardziej ogólnych kategorii, tj. 1) do tzw. normalnych, czyli mieszczących się w granicach rzeczywistości normalnej, 2) mieszczących się na pograniczu normalności i patologii i 3) w całości patologicznych, czyli z „czwartego wymiaru".

Bodźce normalne — będące zarówno środkiem przekazu, jak i środkiem udzielania wzajemnej pomocy — funkcjonowały przede wszystkim między więźniami, z wyjątkiem pomocników *SS*. Normalność obozowa różniła się jednak od sytuacji na wolności. Miał przecież obóz swój własny „klimat", swe własne zwyczaje i normy. Były więc te bodźce pewną kulturową i etyczną odmianą normalnych spoza obozu. Natomiast u esesmanów tylko niekiedy można było mówić o tej ich postaci i to wyłącznie w rozumieniu działania negatywnego. Okazywały się czasami potrzebne do nawiązania kontaktów z więźniami, w celach jednak eksterminacyjnych. O pojawiających się przy „interesach handlowych" mówić niepodobna, gdyż nie należały do dozwolonych. Nawet pochwała, którą zdeprawowani więźniowie funkcyjni niekiedy słyszeli, miała na celu zadawanie innym więźniom bólu, a szczególnie doprowadzanie do śmierci, chwaleni przecież bywali wówczas, gdy kolumny więźniów w „ich" blokach szybko się przerzedzały.

Bodźce z pogranicza normalności i patologii w większości sięgały górnego progu percepcyjno-poznawczych i emocjonalnych funkcji więźnia. W

swym życiu przedobozowym uważałby je on zapewne za swoisty ewenement anormalności. Z czasem, gdy w pewnym tego słowa znaczeniu posiadł jakby umiejętność adapacji do obozowych realiów, nastąpiło u niego poszerzenie zdolności percepcyjno-poznawczego i emocjonalnego ich odbierania. Ta poszerzona zdolność była jednak chwiejna.

Realia tego rodzaju również i ja odbierałam z różnym skutkiem: to dostatecznie rozumiejąc, to w wyniku tracenia niektórych ich członów odzwierciedlając je zaledwie częściowo. I tak np. widząc, jak esesman przychwyciwszy u więźniarki „zorganizowaną" bieliznę, powalił ofiarę na ziemię i z nienawistnym zapamiętaniem kopał w brzuch, a następnie wykręcał jej ręce — przez dobrą chwilę nie wiedziałam, czy scena ta naprawdę się wydarzyła, czy tylko mi się wydawała. Byłam pewna, że ją ze „zorganizowaną" rzeczą przychwycił, że powalił na ziemię, ale bestialskie kopanie w brzuch i wykręcanie rąk nie chciało się mieścić w mej świadomości.

O podobnie objawianych stanach umysłu opowiadało mi wiele więźniarek. Ileż razy zwracały się do mnie z prośbą, by poinformować je o tym, co zaszło, a i ja również z tym samym pytaniem do nich się zwracałam! A więc bodźce o ciężarze bestialstw doprowadzały niekiedy do zaburzeń dynamiki procesów nerwowych i w rezultacie dochodziło do pewnych nieprawidłowości w odzwierciedlaniu przebiegających wydarzeń.

Najskrajniejszą postać wykazywały bodźce w całości patologiczne, czyli bodźce „czwartego wymiaru". Po raz pierwszy uderzyły we mnie, gdy wraz z innymi po przywiezieniu z więzienia Montelupich w Krakowie zostałam wpędzona za bramę z napisem „Arbeit macht frei". Cóż z tego, że moje analizatory wzrokowe i słuchowe prawidłowo funkcjonowały, gdy dokonywane „przyjęcie", tj. *Aufnahme* nie dało rady przebić się do pól kory mózgowej mieszczącej świadomość. Dziwnych rozkazów, wydrwiwań w połączeniu ze znęcaniem nie potrafiłam przecież wiązać w logiczną całość, a w konsekwencji nie potrafiłam wysnuć z nich prawidłowych wniosków. Opanowana pewnego rodzaju biologicznym i psychicznym odrętwieniem, trwałam w miejscu. Podobnie zachowywały się inne osoby z mej grupy.

Tak więc było, że skłębiona w mym umyśle treść makabrycznej sceny uformowała się w bezładne zlepisko jakichś nieprawdopodobieństw spoza dotychczas percypowanych obrazów. Nie umiałam rozróżnić, co jest naprawdę, a co tworzy nie moja jakby wyobraźnia. Kierując swoją częściowo zahamowaną aktywność psychiczną na dokonywające się wokół anomalia, nie potrafiłam wyróżnić zaistniałego w nich problemu, a przecież należało nie tylko go szybko określić, lecz i zanalizować, a następnie uruchomić mechanizm dyspozycyjno-kierowniczy, którego celem byłoby dokonanie syntezy pozwalającej na dostatecznie jasne jego zrozumienie, a w rezultacie uformowanie reakcji odpowiedniej dla dokonanego rozeznania makabrycznych wydarzeń. Zdawanie sobie sprawy, że jestem nie gdzie indziej, tylko w obozie, okazywało się mało wystarczające.

Pytania „co to", tak mnie, jak i innym, nasunęły się dopiero po upływie pewnego czasu, zależnego od somato-psychicznej struktury osoby, której dane wydarzenie dotyczyło. Przez pewien czas doznanego *Aufnahme* nie rozumiałam i prawdopodobnie nie rozumiały go me współtowarzyszki. Jak ja, tak i one nie umiały powiązać jego elementów w poprawnie ukształtowaną całość, w wyniku czego nie doszło do dostatecznie jasnego odzwierciedlenia sceny przyjęcia nas do obozu. Może i dobrze, że tak się stało, gdyż pewne zatorowanie bodźcom w całości patologicznym dostępu do naszej świadomości chroniło nasz układ nerwowy od wstrząsów, których, być może, nie byłybyśmy w stanie przetrzymać. Rozmowy z byłymi więźniami na ten temat pozwalają wnosić, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni od tego rodzaju „zagubień" nie byli wolni.

Aczkolwiek wszystkie bodźce dotyczyły zarówno strony somatycznej, jak i psychicznej więźnia, to jednak z punktu widzenia tworzonych przez nie wrażeń sensorycznych spośród kategorii ogólnych wyodrębnić można przede wszystkim: wzrokowe, słuchowe, smakowe, węchowe, dotykowe, termiczne, ruchowe, czyli motoryczne i lokomocyjne, bólowe (35).

W pamięci byłych więźniów nigdy zapewne nie zatrze się obraz obozowej przestrzeni, odartej z naturalnej szaty, zeszpecony brzydotą baraków i wszystkiego, co na niej się znajdowało. Nie zapomną, że również ich odzież i to, co na sobie mieli, łącznie z własnym wyglądem, kłóciło się z najbardziej prymitywnymi pojęciami o wartościach estetycznych. Nie miał więzień czym wzroku ucieszyć, nie miał czym tego wzroku uspokoić. Jakże więc często, świadomie czy nieświadomie, błądził oczami w poszukiwaniu choćby namiastki radosno-żywych kolorów, zgrabnie uformowanych kształtów, a nie znajdując nic z tego, za czym tęsknił, czego pragnął, z niedostępnej dla siebie dali do wnętrza własnego „ja" je przywoływał. Wyłowione zza „drutów" usadawiał w pamięci-muzeum, powołując własną wyobraźnię na ich strażnika.

Analogicznie działo się z bodźcami słuchowymi. Miejsce pięknej, a choćby poprawnej, ludzkiej mowy, z całą bezwzględnością rugowanej, zapełnione zostało wrzaskliwie obskurnym rechotem, służącym bezczeszczeniu godności więźnia, doprowadzaniu go do śmierci psychicznej. Wszelkie kulturalne formy słownictwa bywały przy pomocy kija z zaciekłością wydrwiwane, z cynizmem przedrzeźniane. Jeśli więzień wzbraniał się przed używaniem paskudztw językowych, lepiej mu było milczeć i choćby udawać, że nie zgłasza sprzeciwu. Taka sytuacja musiała podważać jego poczucie tożsamości, a więc i spychać do rzędów bezosobowych numerów.

Gdy w obecności *lagerälteste* Steni powiedziałam do więźniarki torującej mi drogę: „proszę, usuń się", Stenia uderzyła mnie kijem w twarz i wyrażeniem *halt Maul!* (stul pysk) zwróciła uwagę, że „źle" się zachowuję. W zbiorowisku wszelkiego rodzaju bestialstw, niechlujstwa, heroicznych zmagań, nadludzkiego oporu wytworzyło się słownictwo będące obrazem obozowej rzeczywistości, bez jakichkolwiek osłonek, w całej realistycznej prawdzie.

Jego wiernym odtworzeniem jest makieta systematycznie ukazująca się w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (11, 12, 13, 21, 22), będąca z pewnością wynikiem benedyktyńskiej pracy.

Typowe właściwości zmieniły się również w wypadku bodźców smakowych. Więzień posilał się, by organizm utrzymać przy życiu na ten nowy, niewyliczalny czas, by stało się zadość pierwszemu prawu biologicznemu. I ja, jedząc, odnosiłam wrażenie, że wypełniam obowiązek wobec siebie samej, wobec innych, wobec powinności jak najdłuższego zachowania życia, która to powinność stała się patriotycznym nakazem. Mimo pewnego łagodzenia przykrego odczucia głodu czynność przyjmowania pokarmu — ze względu na jej anormalność, stosowane szykany — nie dawała zadowolenia. Smak potraw, jak zazwyczaj bywa w normalnych warunkach, nie grał roli. Byle ten pokarm dało się przełknąć, byle poczuć go można było w żołądku. W jakże wielu sytuacjach więźniowie nie brali pod uwagę, że otrzymane pożywienie nie jest strawą dla człowieka, że jego gnijący odór odstraszyłby zapewne o wiele mniej wybredne zwierzę. I mimo że braki w smaku mogło poniekąd wyrównać gotowanie „na niby", to w debatowaniu na jego temat chodziło przede wszystkim o wywołanie zastępczego odczucia sytości. I trzeba przyznać, że tego rodzaju mówienie i rojenie podtrzymywało żywotne siły więźniarek, oczywiście na chwilę, ale i ta chwila wiele znaczyła.

Wszelkiego rodzaju potrawom, jak i wielu innym produktom, w szerokim ich zakresie, towarzyszy zwykle wrażenie zapachu, odbierane przez nasz organ węchowy. Jeśli weźmiemy pod uwagę zapachy przyjemne, neutralne i nieprzyjemne, to obóz obfitował w nieprzyjemne, wręcz przykre. Zarówno powłoka ziemi, parująca wyziewami z mokradeł, brudem obozu, potem i krwią więźniów, jak i powietrze przesycone nimi, również dymem z ludzkich ciał spalanych w krematoriach i dołach spaleniskowych, łączyły się w jedną swoiście nabrzmiałą duszność. Czuć dawała się ona wszędzie: w blokach, poza blokami, i daleko jeszcze poza nimi. Wdzierała się ta duszność nie tylko w nos, w krtań, ale i w każdy organ zmysłowy więźnia. Jeszcze dzisiaj, zwłaszcza w sennych mamidłach niejednego z mających poza sobą obóz usiłuje ona atakować.

Również bodźce dotykowe, które przekazuje skóra, nie pozostały wolne od właściwości obozowych. Do czego tylko było się zbliżyć, z czym zetknąć, okazywało się szorstkie, chropowate, kłujące i jakby parzące. Wrażenia miękkości, „aksamitności" pozostały jedynie w sferze marzeń więźnia. Pamiętam, gdy w drodze do obozu w Rajsku, podczas nieuwagi eskortującego nas dozoru, z lubością tuliłam w rękach zielone źdźbła trawy, delikatne w swej różowości kielichy kwiatów, z jak wielką przyjemnością dotykałam pereł czysto-ożywczej rosy, na nich się znajdującej. Jeden, jedyny raz za dwuletni czas przebywania w obozie udało mi się doznać wrażeń o tak wielkim dla mnie znaczeniu. Do dziś z całą drobiazgowością je pamiętam i do dziś mnie cieszą.

Bodźce termiczne posiadały szeroką rozciągłość. Dokuczały więźniom: zimno, mróz, wiatr, deszcze, wsączająca się w ich ubrania mgła, dokuczało piekące słońce, upał, parne powietrze. Bloki nie były przecież ogrzewane, a podczas pracy, szczególnie *na aussen*, musiałyśmy zajmować pozycje na miejscach otwartych, by przykrość atmosferyczna miała pełny przystęp do naszych ciał, ledwo osłoniętych marnymi, ze sztucznego włókna pasiakami i równie podczas zimy z tego samego włókna niczym nie ocieplonymi „jakami", stanowiącymi wierzchnie podczas zimy odzienie. W dni upalne wypędzano nas wprost pod piekące słońce, zakazując jakiegokolwiek uchylania się od jego promieni. Wracałyśmy z bąblami na twarzy, z odparzonym naskórkiem na rękach. Dobrze, gdy oparzenia się zagoiły. Gorzej, gdy wystawione ponownie na działanie letniej spiekoty, boleśnie ropiały. Przed okiem esesmańskiego dozoru obozowego łatwiej dało się ukryć wewnętrzne choroby niż skórne owrzodzenia, a na dotknięte nimi więźniarki nieodwołalnie czekał krematoryjny komin.

Obozowym warunkom podlegały również czynności ruchowe, tj. motoryczne. Wymagano, by więzień chodził szybko, poruszał się sprawnie, a przewrócenie się czy choćby potknięcie na oczach dozoru obozowego równało się jakże często końcowemu z nim porachunkowi. Skopany, stratowany, zbity, ginął zaraz na miejscu, albo skazany na *SK (Strafkommando)*, w karnym komandzie w dwójnasób był dręczony. Sprawność pomagała więźniowi trwać dłużej. Pod uwagę brana była podczas selekcji. Na więźnia z postawą „opuszczonych rąk" esesmani mieli mocno wyostrzone oko. Aby uniknąć grożących mu ostateczności, na widok któregokolwiek z nich więzień zwiększał swe tempo poruszania się, wydobywając niejednokrotnie ostatki sił, póki go one jeszcze całkiem nie opuściły.

W nie mniej przykry sposób działały na niego bodźce lokomocyjne, będące odmianą ruchowych. Właściwością człowieka jest posiadanie względnie stałego miejsca pobytu, jak to się mówi, „własnego kąta", w którym czułby się bezpiecznie, swobodnie — słowem, dobrze. W obozie takiego miejsca dla niego nie było. Nie dawał mu go blok, mieścił przecież często więcej niż tysięczne tłumy, a to do pospołu z jego niechlujstwem, brzydotą dalekie było od warunków najgorszego rodzaju przytulisk. Na domiar złego nigdy nie wiedział, jak długo na tym bloku pozostanie, gdyż przerzucanie go z miejsca na miejsce odbywało się często, z zasady niespodziewanie, z zastosowaniem różnego rodzaju dokuczliwości. Od nowa więc musiał czynić starania o odnalezienie osób, z którymi się zdoła zaprzyjaźnić, od nowa musiał szukać sposobów organizowania własnego bytowania, począwszy od rzeczy najbardziej niezbędnych i oczywistych dla człowieka, aż po służące niedozwolonemu posiadaniu zapasowych, np. bielizny, odzieży.

Zawsze dla człowieka przykry ból, towarzyszący działaniu również innego rodzaju bodźców, w obozie miał znaczenie szczególne. Bicie, fizyczne i psychiczne znęcanie się, wymyślne tortury, najboleśniejsze kary, poniewieranie godnością więźnia

(20), należały do codziennego „porządku". Było ich takie mnóstwo, że dla szerszego ich uwzględnienia nie starczyłoby miejsca ani psychicznej wytrzymałości zwyczajnego człowieka. Dysponował nimi obóz w znaczeniu instytucji „państwowo-przestępczej", jak nazwała go A. *Pawełczyńska* (27), i dysponował nimi każdy z obozowych esesmanów i każda z obozowych esesmanek, na swój własny, przez siebie wyspecjalizowany sposób.

I tak np. więźniarki w *Birkenau* wiedziały, że *rapportführer Taube* z wymyślnym sadyzmem kopie, że w swym bestialskim znęcaniu się rzadko kiedy pozostawia swą ofiarę żywą. Wiedziały, że *aufseherin Drechsler*, wrzeszcząc co sił, z perfekcją poniewiera godnością więźniarek, że na oślep bije pejczem, że lubi patrzeć na męki dręczonych ofiar. Wiedziały również, że *aufseherin Haase* z dostojnie zimnym obliczem wybiera do gazu i że to wybieranie uznaje za nie byle jaką swoją specjalność. Nie należało do tajemnic, że zjawiają się oni nagle, a każde ich zjawienie się jakże często pieczętowane bywało śmiertelnym pokłosiem.

Jest sprawą bezsporną, że wszystkie bodźce obozowe służyły w końcowym rezultacie śmierci. Jedne w sposób pośredni, drugie w sposób bezpośredni. Ta ich naczelna funkcja przyświecała obozowi od jego powstania aż po jego rozpad. Mając na uwadze ten ich najważniejszy cel, można klasyfikowane tutaj bodźce ująć w następujące grupy: służące śmierci bez określenia jej terminu, z określeniem jej terminu, służące śmierci natychmiastowej. Stosowane bywały bądź pod osłoną kamuflażu, bądź jawnie.

W odniesieniu do więźniów aryjskiego pochodzenia najliczniejszą grupę stanowiły bodźce służące śmierci bez określenia jej terminu, a to w zależności od warunków, którymi najczęściej były: wykorzystanie siły roboczej, względy natury ekonomicznej i bezpieczeństwa obozu, możliwości pomieszczenia w nim więźniów, moc przerobowa krematoriów. Decyzje w tych sprawach wydawały: Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*), komendantura obozu, jego Oddział Polityczny (*Politische Abteilung*). Jest wiadomo, że opracowywanie planów fizycznego wyniszczenia podbitych narodów pozostawało w gestii Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i że wykonywaniem tych planów zajmowały się komendantury obozów i ich oddziały polityczne. Kompetencje oddziałów politycznych w swym zakresie i wadze przewyższały nawet przyznane organom policyjnym spoza obozów. Swe znaczenie miały również umieszczane w kartach personalnych więźniów (*Personalbogen*) uwagi i decyzje gestapo z placówek, w których ich sprawy były rozpatrywane.

Śmierć natychmiastową wykonywano na Żydach przywożonych do obozu z różnych krajów Europy. Po selekcji, przeprowadzanej pod kątem przydatności niektórych z nich do pracy, pozostałych z transportu zapędzano do komory gazowej. Tylko w przypadkach jakichś niewydolności krematoriów musieli czekać, zazwyczaj na placu otwartym, na tzw. wizie. Tak np. postąpiono z transportem Żydówek przywiezionym z Łodzi do Brzezinki. Dopiero po kilku dniach zapędzone zostały do komory gazowej. Na śmierć natychmiastową szli zarówno Żydzi, jak i więźniowie pochodzenia aryjskiego. Ci najczęściej pojedynczo lub w mniejszych grupach. Widziałam, jak wkrótce po przywiezieniu kobiet z partyzantki, bo jeszcze w wojskowych mundurach, zastrzelił je esesman na oczach grupy, w której byłam. Innego dnia widziałam, jak u samego wejścia do *sauny* tak długo deptał po leżącej na ziemi jakiejś młodej dziewczynie dopiero co wpędzonej do obozu, aż wyzionęła ducha.

Tylko z pozoru więzień nie posiadał określonego terminu swej śmierci. Już w trakcie *Aufnahme* dowiadywał się, że jego życie obliczone zostało na około trzy miesiące obozowego trwania. Staraniom swym własnym, więźniarskiego otoczenia i splotowi okoliczności zawdzięczać mógł wyłamanie się spod tak ściśle wyznaczonej daty. Żył do czasu uwarunkowanego wytrzymałością somato-psychiczną i umiejętnością radzenia sobie z obozową ohydą i bestialstwami. Bywało, że więzień przychodził do obozu ze sprawą jeszcze nie ukończoną, trzymano go więc tak długo, jak długo gestapu był potrzebny. Skoro niczego oczekiwanego nie zdołano z niego wydobyć, szedł na śmierć. Zdarzało się wywołanie numeru więźnia i rozstrzelanie go bez znanej przyczyny. Obóz był przecież obozem, a nie instytucją czy urzędem stojącym na straży praworządności.

Bodźce zakamuflowane, stosowane wobec ofiar przywożonych w transportach na rampę w Brzezince, jak to było z Żydami, powtarzane bywały wobec więźniów różnej narodowości, od niedawna przetrzymywanych w obozie. Szli, rzekomo do kąpieli: Żydzi, Cyganie, Rosjanie, Polacy. Łódzkie Żydówki niezłomnie wierzyły, że dymy rozchodzące się wokół nich wydobywają się z piekarni, pracującej dniem i nocą. Ponieważ Cyganów, Rosjan, Polaków częstokroć do komory gazowej pędzono nie zaraz po przywiezieniu do obozu, lecz po dłuższym czasie przebywania w nim, uciekanie się do kamuflażu okazywało się zbędne, gdyż dobrze się orientowali, gdzie są prowadzeni. Gwarancją sprawnego wykonania zadań przez esesmański dozór była silnie uzbrojona eskorta. Więźniów ze „starymi" numerami, również funkcyjnych wywożono na stracenie do innych miejsc eksterminacji, zazwyczaj pod pretekstem podjęcia pracy w tych nowych obozach. Natomiast więźniów w składzie nielicznym, co do których nie istniała obawa, że mogą się w jakiś sposób przeciwstawić, prowadzono do komory gazowej jawnie, bez maskowania czekającego ich losu.

Wśród bodźców o charakterze funkcjonalnym można ponadto wyróżnić będące cząstką codziennego rytuału obozowego, a więc każdego dnia się powtarzające, powtarzane niekiedy.

To nie nowość, że nieodłączną cząstką codziennych obrzędów były apele (4), formowanie komand, wymarsze do miejsca pracy i powroty z tej pracy do obozu (19). Duży spryt i szczęście trzeba było mieć we wszystkich takich okolicznościach, by cało wyjść z opresji towarzyszących tym rytuałom-obrzędom. I apele, i wymarsze do pracy, a szczególnie powroty z pracy nabrzmiałe były ryzykiem mogącym różnie się

skończyć. Wszystkie wszak przeglądy liczbowego stanu więźniów okazywały się jednocześnie przeglądami ich sił roboczych. Więzień wybiedzony, chory nie miał szans dłuższego trwania w obozie. Rewir tylko w wyjątkowych przypadkach chronił go przed pracą, zawsze ciężką, zawsze szykanowaną. Lepiej jednak było dla niego tę pracę znosić niż każdej chwili narażać się na skierowanie do gazu, częściej grożące na rewirze niż na odcinkach dla pracujących.

Do rytuału obozowego należały również stosowane co jakiś czas rewizje, różnego rodzaju przeglądy, kary, selekcje, odwszenia, ponadto przerzucanie więźniów z bloku do bloku, z jednego odcinka na drugi, trzeci jego odcinek, przerzucanie do podobozów, do innych obozów.

Wszystkie te udręczenia, zwielokrotnione bestialskimi szykanami i swoistym sadyzmem, miały na uwadze: wywoływanie dezorganizacji, wprowadzanie zamieszania, powodowanie przygnębienia, wywoływanie lęku, poczucie grozy, bezradności, utratę poczucia tożsamości, człowieczeństwa — i śmierć. W rezultacie o załamanie się więźnia nie było trudno, a poddając się mu, stawał się automatem coraz bardziej ulegającym obozowej przemocy.

Przedstawiona próba podziału bodźców nie obejmuje ich różnorakich odmian, ukształtowań. Było tych bodźców takie mnóstwo i z tak wielką perfekcją esesmani nimi atakowali, że tylko niekiedy udawało się więźniom uchronić od ich ostrza. Współwystępowały one w wielu układach, nawarstwiały się wielopiętrowo, w sposób przemienny, zmienny. Działały gwałtownie, burzliwie, napadowo, niszczycielsko. Więzień pod ich naporem i uderzeniami miał paść nie jako człowiek, lecz jako łachman odarty ze wszystkiego, co ludzkie.

Regulacja czynności w obozie wymagała ogromnej siły hamowania i tak wysoce zorganizowanego układu kierowniczo-dyspozycyjnego, by pomagał on w dokonywaniu trafnego wyboru odpowiedzi na wszelkiego rodzaju napady. Nie całkiem zresztą świadome ani precyzyjnie zaplanowane wytwarzanie schematów o tak hierarchicznie wysokiej strukturze nie zawsze szło w parze z możliwościami więźnia, również z tego powodu, że sytuacja i układy obozowe działały w kierunku rozbicia jego nastawień przedobozowych. Z trudem mógł do nich sięgać. Toteż wiele jego czynności — zarówno propulsywnych, jak i repulsywnych — zawodziło. Przyjęta w psychologii teza, głosząca, że „przy życiu utrzymać się mogą tylko te organizmy, które nie tylko są przystosowane do względnie stałych elementów swojego środowiska, lecz posiadają również zdolność zmiany swojego zachowania się stosownie do warunków bardziej zmiennych" (36), została pozbawiona niektórych treściowych tendencji. Posiadana bowiem plastyczność układu nerwowego więźniów nie była na miarę warunków obozowych. A jeśli do tych przystosowań dochodziło, to można się obawiać, że kosztem człowieczeństwa.

Trudna, a jednocześnie bardzo ważna rola przypadała w obozie motywacjom. Oczywiście motywacjom, których dominantą były dążenia ponadosobiste, mające na względzie wartości wyższego rzędu. Zyskiwał w nich więzień silnego sprzymierzeńca, tak wielce pomocnego w wytrzymywaniu obozowych anomalii i skrajności. Motywacjom o tej randze niezbędna była pewna doza sił fizycznych i psychicznych, myślenie wolne od egocentryzmu, również zdobycie najkonieczniejszych umiejętności uwalniania się spod presji obozowych. Wziąwszy pod uwagę, że siłą regulującą zachowanie się więźnia były jednak potrzeby biologiczne, a bez choćby minimalnego ich zaspokajania nie mógł on żyć, łatwiej jest zrozumieć, na jak wielkie samozaparcie musiał się zdobyć, by wartości społecznego rzędu utrzymywać na jednym z priorytetowych miejsc. Gdy jednak do tego doszło, stawały się one dla niego wewnętrzną zaporą przed obozową ohydą i poniżaniem.

Z przedstawionej analizy wynika, że w obozie pełne prawo istnienia miały wyłącznie bodźce negatywne, w ich nieludzkim wymiarze i ukształtowaniu. Więzień mógł przeciwdziałać zaledwie niektórym z nich i nie w modelu raz przez siebie wypracowanym, lecz drogą ustawicznego uwzględniania ich zmiennych form.

Mówimy, że człowiek postępuje zgodnie ze swoją osobową strukturą. Tak bywa w sytuacjach normalnych. Obóz jednak pozytywne struktury zaciekle niszczył, brutalnie wyrywając je z ukształtowanego „ja" więźnia. Toteż znikały nawet jego niektóre organiczne właściwości, tak silne, i tak trudne do stłamszenia i usunięcia, że zdawały się nie do pokonania. Kto mimo spiętrzonych trudności zdołał swe ludzkie cechy utrzymywać, zachowując przy tym pewien stan równowagi między organizmem a obozowym środowiskiem, ten dzięki wychodzeniu poza barierę swych możliwości pomagał sobie i innym, a zatem również w jakiejś cząstce przeszkadzał obozowi w wykonywaniu jego eksterminacyjnych planów.

PIŚMIENNICTWO

1. *Ajdukiewicz* K.: Język i poznanie. T. I. Warszawa 1985, PWN, s. 1–13.
2. *Banach* G., *Dominik* M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 28–34.
3. *Bogusz* J.: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 3–16.
4. *Chylińska* M.: W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 131–144.
5. *Chylińska* M.: W kręgu reakcji obronnych. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 121–126.
6. *Danieli* Y.: Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 34–41.
7. Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. T. I i II. Hamburger Dokumente, Weinheim und Basel, 1987, Beltz Verlag.
8. *Gawalewicz* A.: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Kraków 1968, Wydawn. Literackie.
9. *Grünberg* K.: *SS* — czarna gwardia *Hitlera*. Warszawa 1984, Książka i Wiedza, s. 140–147, 395–447.
10. *Guillaume* R.: Podręcznik psychologii. Warszawa 1958, PWN, s. 361–369.
11. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Oświęcim nieznany. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 26–97.
12. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Słownik oświęcimski. A-B. Makieta. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 78–94.

13. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (C-Ć). Makieta. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 62–67.
14. *Jakubik* A.: Zbrodnie ludobójswa a psychologia poczucia winy. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 15–21.
15. *Kępiński* A.: Rytm życia. Kraków 1972, Wydawn. Literackie, s. 13, 27–49, 93–108.
16. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18–26.
17. *Kłodziński* S.: Kilka uwag o *KZ-syndromie*. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 17–21.
18. *Kłodziński* S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15–21.
19. *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 37–54.
20. *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 73–99.
21. *Kłodziński* S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (D). Makieta. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 56–63.
22. *Kłodziński* S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (H). Makieta. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 24–46.
23. *Kowalczykowa* J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 28–31.
24. *Kozłowski* S.: Granice przystosowania. Warszawa 1986, Wiedza Powszechna, s. 181.
25. *Münch* H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 79–88.
26. Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1977, Wydawn. Interpress, s. 13–20, 87–91.
27. *Pawełczyńska* A.: Wartości i przemoc. Warszawa 1973, PWN, s. 14–19.
28. *Pieter* J.: Słownik psychologiczny. Wrocław 1963, Oss., s. 198.
29. *Ryn* Z., *Kłodziński* S.: Na granicy życia i śmierci. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27–73.
30. *Ryn* Z., *Kłodziński* S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 41–53.
31. *Ryn* Z., *Kłodziński* S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 56–90.
32. *Ryn* Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. *KZ-syndromie*. Przegl. Lek., nr 1, s. 26–29.
33. *Saller* K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 13–30.
34. Słownik języka polskiego. Redaktor naukowy: prof. dr M. *Szymczak*. T. I. Warszawa 1978, PWN, s. 183.
35. *Szewczuk* W.: Psychologia. T. I. Warszawa 1962, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, s. 47–50, 65, 244–245.
36. *Tomaszewski* T.: Wstęp do psychologii. Warszawa 1963, PWN, s. 146–151, 162, 185–186.
37. Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986, s. 36, 73, 93–94.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI, DANUTA WESOŁOWSKA Kraków

Słownik oświęcimski (I, J)

Makieta

Kilkakrotnie już słownik ten był charakteryzowany i objaśniany w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", zarówno we wstępnych komentarzach do poszczególnych grup haseł, jak i w Słowie wstępnym. Nie chcąc powtarzać tych informacji, ograniczamy obecny wstęp do koniecznych, wybranych uwag.

Hasła w tym miejscu opublikowane potwierdzają wcześniejsze spostrzeżenie o tym, jak zadziwiająco obficie język obozowy notował najróżniejsze subtelności bytowania w lagrze, przy czym też porządkował to bogactwo realiów. Jest to oryginalne spektrum, stanowiące też dowód na istnienie takiego właśnie, koszmarnego, oświęcimskiego świata lagrowego. Jest to słownik osobliwy, nie dający się wcisnąć w gorset metody i formy słowników klasycznych, ani też nie będący rutynowym leksykonem. On się mieści na pograniczu tych dwóch form, a o kształcie, jaki mu nadajemy, przesądza sam badany materiał.

Dziś już, przed ukończeniem całości, sami autorzy nie mogą się ośmielić, by dać próbę syntetycznej charakterystyki tego zjawiska. Jedno jest pewne: konieczność respektowania prawdy o bytowaniu w Oświęcimiu.

Obóz oświęcimski bynajmniej nie był miejscem swobodnych spotkań i rozmów towarzyskich w chwilach wolnych od pracy czy podczas wypoczynku, o których w zasadzie w ogóle nie było tam mowy, a zatem nie mógł się kształtować i rozwijać obozowy język w normalnych warunkach. Bez wczucia się w tę sytuację nie ma mowy o jakiejkolwiek rzeczowej dyskusji na temat języka lagru, w którym panowały krzyki i wrzaski oprawców albo absolutna cisza (np. *Lagersperre*), wywrzaskiwanie rozkazów, krótkie, zwięzłe odpowiedzi więźniów, a rozmowy między nimi, a raczej: szeptanie, urywkowe, ostrożne wymienianie informacji, ważących często o życiu, nie były typowe ani dozwolone; miejsce na nie — to jakieś zakątki, ustronne pomieszczenia, pole itp.

Tym razem należy jeszcze sięgnąć do historii *KL Auschwitz* i przypomnieć, że w roku 1940 przybyło tam z obozów w głębi *Reichu* trzydziestu więźniów kryminalistów (numery oświęcimskie 1–30) w celu urządzenia tego ośrodka katorgi i zajęcia się pierwszymi więźniami, którzy wkrótce zaczęli przybywać w transportach z terenu tzw. Generalnego Gubernatorstwa (Tarnów, Kraków, Warszawa) i ze Śląska. Wspomniani kryminaliści Niemcy wnieśli tutaj swe osobliwe słownictwo niemieckie — od kryminalnego do określającego realia bytowania w obozach w Rzeszy — i przystąpili do uczenia, biciem, podstaw niemczyzny, a więc języka urzędo-

wego w obozie (głównie reagowania na rozkazy i śpiewania otępiających piosenek) uwięzionych i maltretowanych Polaków, stanowiących w pierwszym okresie funkcjonowania obozu jedyną w nim narodowość. Dopiero w miarę ekspansji III Rzeszy przybywali Czesi, Francuzi, Rosjanie, Jugosłowianie i wiele innych narodowości, a także Żydzi, których masowa zagłada rozpoczęła się w roku 1942. Byli to Żydzi z okupowanej Polski i z wielu krajów Europy, np. ze Słowacji, z Holandii, z Grecji.

Wskazana kolejność była paralelna do rozwoju języka obozowego, którego trzon ukształtował się na gruncie niemczyzny i polszczyzny w zasadzie od lata 1940 do zimy 1941/42 r. Wpływy innych języków pojawiły się później, były one jednak niezbyt ekspansywne, np. Żydzi numerowani starali się nie demonstrować ani hebrajskiego, ani jidysz, ze względu choćby na własne bezpieczeństwo. Żydzi z transportów masowych, nienumerowani, w wielkiej masie szli wprost do komór gazowych i na spalenie w krematoriach, nie mogąc wywrzeć żadnego wpływu na język obozowy, z wyjątkiem małego odsetka Żydów wyselekcjonowanych z transportów do obozów oświęcimskich, do ciężkiej pracy, z przeznaczeniem na nieuchronną śmierć, nieco tylko odwleczoną. Prócz nich znajdowali się też w obozie Żydzi z okupowanych krajów, stanowiący nikły procent. W ogóle jedynie garstka więźniów Żydów, zwłaszcza późno przybyłych, zdołała obóz przeżyć.

Mały też wpływ — praktycznie żaden — wywarli na język obozowy np. Żydzi z Grecji, mówiący językiem ojczystym, tutaj egzotycznym, znajdujący się w bardzo trudnym kontakcie z konglomeratem wielu narodowości w *KL Auschwitz-Birkenau*, ginący szybko wskutek złego klimatu, głodu, chorób i załamań psychicznych. Na zasadniczym podłożu językowym niemiecko-polskim enklawę też stanowili Francuzi ze swym językiem praktycznie w obozie niezrozumiałym. Żydzi mogli używać języka niemieckiego, hebrajskiego czy jidysz wewnątrz bloków żydowskich Brzezinki, ale do Niemców musieli się zwracać po niemiecku, a do Polaków w sposób dla nich zrozumiały. Żydówki słowackie, otoczone większością polską i próbkami innych narodowości, swego języka, tzn. nawet słownictwa, nie mogły środowisku narzucić.

Tak można by objaśniać sytuację językową w *KL Auschwitz-Birkenau* w niemałej broszurze, w dwóch podstawowych aspektach: kolejnych faz rozwoju obozów oświęcimskich i mnóstwa narodowości tam przebywających w mniejszym lub większym stopniu izolacji czasowej, fizycznej i językoworodzimej. Oczywiste jest więc już z podanych tu pobieżnych uwag, że słownika oświęcimskiego nie można sobie wyobrazić jako zbioru wyrazów i związków frazeologicznych, pochodzących z kilkunastu czy kilkudziesięciu języków, a przemieszanych proporcjonalnie między sobą, w układzie alfabetycznym. Urzędowy charakter języka niemieckiego, tysiące więźniów Polaków, ekspansywnych w bytowaniu obozowym i nawet dominujących w konspiracji więźniarskiej — to przyczyny zasadniczo niemieckiego i polskiego podłoża języka tego lagru, na które w istotnej mierze nie wpłynęły też grupy więźniów Niemców niekryminalistów, ewangelików itp.

Poszczególne grupy narodowościowe musiały się posługiwać wyrazami obozowymi (np. nazwy funkcji) mającymi swój rodowód w niemczyźnie obozów III Rzeszy od r. 1933 i używać mowy jak najmniej, odpowiadając np. na rozkazy formułami niemieckimi. Nie jest zatem możliwe wypowiadanie się o języku obozowym bez pogłębionej znajomości i historii obozów hitlerowskich, i realiów lagru.

Poprzednio zostały opublikowane hasła z zakresu liter A — B (Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 80–94), C–Ć) 1984, nr 1, s. 62–67), D (1985, nr 1, s. 56–63), E, Ł, Ż (1986, nr 1, s. 45–60), G (1987, nr 1, s. 44–67), H (1988, nr 1, s. 24–46). Esej pt. „Krematoryjne esperanto" (w: Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Oświęcim nieznany. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 26–97 i 282–285) zawiera omówienie problematyki języka obozowego. W skrócie praca ta została wydana w języku niemieckim pt. „bauernfuss, goldzupa, himmelautostrada". Zum „Krematoriumsesperanto", der Sprache polnischer KZ-Häftlinge (w: Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. T. 2. Weinheim, Basel 1987, Beltz Verlag, s. 341–358), przy czym w uwagach końcowych pt. Nachwort (tamże, s. 259–260) S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*, D. *Wesołowska* zawarli kilka koniecznych spostrzeżeń uzupełniających.

Z kolei przedstawiamy hasła w zakresie liter I i J.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Andr. Org. — Arnold *Andrunik*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Ant. Org. — Bogumił *Antoniewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Ap. Agr. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 20.

Bardo — Zbigniew *Bardo*: Schutzhäftling Nr. 10735 meldet sich zum Stelle. W: Biografia byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m., s. 31–33.

Blum. — Nachman *Blumental*: Słowa niewinne. Kraków — Łódź — Warszawa 1947, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce.

Bor. — Tadeusz *Borowski*: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW.

Bor. O. o. — Tadeusz *Borowski*: Określenia oświęcimskie. W: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW, s. 353–362.

Bork. Agr. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 10.

Bork. Org. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Brand. — Jerzy *Brandhuber*: Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Zeszyty Oświęcimskie, 4, 1960, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Brudz. Śm. — Józef *Brudz*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 2.

Brühl Śm. — Wanda *Brühl*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Buda Jęz. — Stanisław *Buda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Budw. Ogn. — Władysław *Budweil*: Ognista próba. W: Biografia byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m., s. 49–51.

Bundz. — Irena *Bundzewicz*: „Kostek". Zeszyty Oświęcimskie, 11, 1969, PMO, s. 166.

Bur. Jęz. — Władysław *Buras*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Byl. — Byliśmy w Oświęcimiu. 6643 Janusz Nel *Siedlecki*, 75817 Krystyn *Olszewski*, 119198 Tadeusz *Borowski*. [Monachium] 1946, Oficyna Wydawnicza na Obczyźnie.

Cebo — Lechosław *Cebo*: Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince. Katowice 1984, Uniw. Śląski.

Chlebik — Maksymilian *Chlebik*: Zeznanie [z 28 X 1967]. Maszynopis, ss. 3. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. 1, cz. 2, s. 165–167.

Chyl. Jęz. — Mieczysława *Chylińska*, Stanisława *Słowakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. maszynopis, ss. 9.

Chyl. Org. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rkp., ss. 6.

Chyl. Śm. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 33.

Cyra — Adam *Cyra*: Spadochroniarz „Urban". Zeszyty Oświęcimskie, 19, 1988, PMO, s. 153–191.

Czech — Danuta *Czech*: Rola męskiego obozu szpitalnego w KL Auschwitz II. Zeszyty Oświęcimskie, 15, 1974, PMO.

Czert. Org. — Roman *Czerteżyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Czert. Pam. – Roman *Czerteżyński*: [Pamiętnik z pobytu w więzieniach, Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Bergen-Belsen]. Rękopis, ss. 144, zeszyt w twardej okładce.

Czerw. Org. — Czesław *Czerwiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis. ss. 34.

Diem. Wsp. — Rudolf *Diem*: Wspomnienia dotyczące ojca Kolbego (przełożonego klasztoru Niepokalanowa). Maszynopis, ss. 1. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. 1, cz. 2, s. 134.

Drab. Kult. — Jadwiga *Drabikowa*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 8.

Drożdż. – Aleksander *Drożdżyński*: Mały spokojny obóz. Zeszyty Oświęcimskie, 8, 1964, PMO.

Dunicz. Jęz. — Helena *Dunicz-Niwińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Dur. Jęz. – Stanisław *Duraczyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Dwor. Hum. — Stanisław *Dworakowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Dyr. Jęz. — Jerzy *Dyrowicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Dziam. Jęz. — Bolesław *Dziamski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Dziop. Jęz. — Jan *Dziopek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. maszynopis, ss. 1.

Fer. Jęz. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Fid. Brzez. — Alfred *Fiderkiewicz*: Brzezinki [Brzezinka]. Wspomnienia z obozu. Wyd. 4, uzup., Warszawa 1962, Czytelnik.

Fid. Tyfus — Alfred *Fiderkiewicz*: Tyfus plamisty i odwszenia w obozie męskim w Brzezince. Zeszyty Oświęcimskie, 8, 1964, PMO.

Fid. Wsp. — Alfred *Fiderkiewicz*: Wspomnienia z pracy więźnia lekarza w blokach gruźliczych obozu szpitalnego w Brzezince (lata 1943/44). Zeszyty Oświęcimskie, 13, 1971, PMO.

Filip. Org. — Szymon *Filipski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 9.

Fl. Kult. — Jan *Flak*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 6.

Franc. Jęz. — Zbigniew *Francuz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Frączek S. Jęz. — Seweryn *Frączek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Frucht. — Karl *Fruchtmann*: Zeugen. Aussagen zum Mord an einem Volk. Köln 1982, Kiepenheuer und Witsch.

Gaj. Zezn. — Franciszek *Gajowniczek*: Zeznanie z [25 X 1946]. Maszynopis, ss. 1. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, numer 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2.

Gaj. Z życia — Franciszek *Gajowniczek*: Z życia mojego i o. Maksymiliana (Rajmunda) Kolbego. Maszynopis, ss. 5.

Garl. — Józef *Garliński*: Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa.

Gaw. — Adolf *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Wyd. 2, Kraków 1973, Wydawn. Literackie.

Gaw. Jęz. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Gąs. Hum. — Andrzej *Gąsiennica-Makowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Gąs. Org. — Andrzej *Gąsiennica-Makowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Gąs. Śm. — Andrzej *Gąsiennica-Makowski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Gątk. Jęz. — Maria *Gątkiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, s. 1 i rękopis, s. 1.

Gątk. Post. — Maria *Gątkiewicz*: Wypowiedź nt. postaw ideowych więźniów w Oświęcimiu. Maszynopis, s. 2.

Gil — Jan *Gil*: Wspomnienia z obozów. Kraków 1981, Wydawn. Literackie.

Głowa Jęz. — Stanisław *Głowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, s. 1.

Gog. — Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, KiW.

Gog. Sp. — Stanisława *Gogołowska*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Gośc. Agr. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 10.

Gośc. Jęz. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Górk. Org. — Józef *Górkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 12.

Grad. — Załmen *Gradowski*, rękopis odtworzony w: Zeszyty Oświęcimskie, nr specjalny II, 1971, PMO, s. 73–104.

Grand. Wsp. — Tadeusz *Grandowski*: [Wspomnienia oświęcimskie]. Maszynopis, ss. 17.

Grohs Hum. — Władysław de Rosenburg *Grohs*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Grunb. — Richard *Grunberger*: Historia społeczna Trzeciej Rzeszy. Tytuł oryginalny: A social history of the Third Reich. T. I i II, Warszawa 1987, Pax.

Gul. St. — Franciszek *Gulba*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Maszynopis, ss. 10.

Gumk. – Janusz *Gumkowski*: Procesy oświęcimskie [...] 2) 40 członków załogi. W: J. Gumkowski, T. Kułakowski: Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Wyd. 2, Warszawa 1955, Wydawn. Prawnicze.

Holi Jęz. — Roman *Holi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Hoł. Jęz. — Tadeusz *Hołuj*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Hoł. Kon. —Tadeusz *Hołuj*: Koniec naszego świata. Kraków 1958, Wydawn. Literackie.

Idz. Hum. — Stefan *Idzikowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 6.

Iwaszko — Tadeusz *Iwaszko*: Ucieczki z obozu koncentracyjnego Oświęcim. Zeszyty Oświęcimskie, 7, 1963, PMO.

Jabł. M. Org. — Marta *Jabłońska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Jabłec. Kult. — Władysław *Jabłecki*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 8.

Jabłec. Uż. — Władysław *Jabłecki*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 6.

Janus Org. — Józef *Janus*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Jarem. Kult. — Kazimierz *Jaremkiewicz*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Jaszcz. C. Jęz. — Czesław *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Jaw. Wsp. — Czesław Wincenty *Jaworski*: Wspomnienia z Oświęcimia. (Oświęcim, Brno, Monowice). Warszawa 1962, Pax.

Jez. Jęz. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedzi i notatki nt. języka obozowego.

Jęz. List — Korespondencja Marii Elżbiety *Jezierskiej* nt. języka obozowego (do autorów Słownika).

Jurk. Org. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Jurk. St. — *Adam Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców.

Jurk. Uż. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 5.

Kacp. Hum. — Zofia *Kacprzak-Koszyca*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Kan Mój — Janina [*Kan-*]*Hinczowa*: Mój niezapomniany dzień w Oświęcimiu. Maszynopis, ss. 3.

Kar. Org. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kączk. Jęz. — Zbigniew *Kączkowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Kemp. Jęz. — Czesław *Kempisty*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Kemp. Org. — Czesław *Kempisty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Kiel. — Wiesław *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kiw. Sp. — Julian *Kiwała*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Kluz W. — Władysław *Kluz*: 47 lat życia. Wyd. 2, Kraków 1980, Wydawn. Ojców Karmelitów Bosych.

Kłodz. Pierwsza — Stanisław *Kłodziński*: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 39–50.

Kołodz. Org. — Józef *Kołodziejczyk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kom. Wsp. — Janina *Komenda*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, ss. 91.

Kopyc. Hum. — Adam *Kopyciński*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Kor. — Ryszard Henryk *Kordek*: Blizny krwawią. Kraków — Wrocław 1986, Wydawn. Literackie.

Kośc. Jęz. — Janina *Kościuszkowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 8.

Kow. Jęz. — Józef *Kowalczyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 22.

Kozaczka — Adam *Kozaczka*: Cień antropoida. Kraków 1977, Wydawn. Literackie.

Koz. Jęz. — Ludwik *Kozakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 12.

Koz. Uż. — Ludwik *Kozakiewicz*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 13.

Kret Dzień — Józef *Kret*: Dzień w karnej kompanii (Wspomnienie). Zeszyty Oświęcimskie, 1, 1957, PMO.

Kret Przycz. — Józef *Kret*: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 61–66.

Kret Wsp. — Józef *Kret*: Wspomnienia więźnia nr 20020 o pracy oświatowej w obozie zagłady w Oświęcimiu. Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych. T. 13: 1971, s. 230–232.

Krup. Pam. — Tadeusz *Krupiński*: Pamiętnik więźnia Oświęcimia nr 224. Maszynopis.

Krup. Uż. — Tadeusz *Krupiński*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Krupa K. Org. — Kazimierz *Krupa*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 2.

Krupa S. A jednak — Stefan *Krupa*: A jednak tak było. Kraków 1981, Wydawn. Literackie.

Krupa S. Wsp. — Stefan *Krupa*: Wspomnienia z przeżyć obozowych. Maszynopis, ss. 48.

Krzet. Org. — Artur *Krzetuski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Kub. Uż. — Antoni *Kubica*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 4.

Kum. Jęz. — Kazimierz *Kumala*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Kum. Org. — Kazimierz *Kumala*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Kum. St. — Kazimierz *Kumala*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 5.

Langb. — Hermann *Langbein*: ...nicht wie die Schafe zur Schlachtbank. Widerstand in den nationalsozialistischen Konzentrationslagern 1939–1945. Frankfurt nad Menem 1980, Fischer.

Lewen. — Załmen *Lewental*, rękopis członka sonderkomanda, w: Zeszyty Oświęcimskie, 1971, nr specj. II.

Ludwig Org. — Józef *Ludwig*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Ludwig Uż. — Józef *Ludwig*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 3.

Mak. Szp. — Antoni *Makowski*: Organizacja, rozwój i działalność szpitala więźniarskiego w Monowicach (KL Auschwitz III). Zeszyty Oświęcimskie, 15, 1974, PMO.

Mał. Sp. — Zygmunt *Małecki*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 6.

Marsz. Org. — Jan *Marszałek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 18.

Myrd. — Wiktor *Myrdko*: Droga żwirowa obozów. Maszynopis, ss. 37.

Nied. Hum. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Nied. Sp. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 11.

Niew-i Agr. — Julian *Niewiarowski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis.

Niew-i Jęz. — Julian *Niewiarowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Opal. St. — Tadeusz *Opaliński*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Oschl. — Wolf *Oschlies*: Zur Theorie einer KZ-spezifischen Soziolinguistik. Maszynopis (powiel., nieliczbowany).

Ost. — Czesław *Ostańkowicz*: Ziemia parująca cyklonem. Wyd. 2, Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie.

Ost. Isol. — Czesław *Ostańkowicz*: Isolierstation — blok numer ostatni. Zeszyty Oświęcimskie, 8, 1964, PMO.

Ost. Por. — Czesław *Ostańkowicz*: Porażeni nie chcą umierać. Wrocław 1973. Zakł. Nar. im. Ossol.

Ost. St. — Czesław *Ostańkowicz*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 6.

Osuch. Jęz. — Jerzy *Osuchowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Ośw. — *Oświęcim*. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1977, Wydawn. Interpress.

Ośw. niezn. — Zenon Jagoda, Stanisław Kłodziński, Jan Masłowski: *Oświęcim nieznany*. Kraków 1981, Wydawn. Literackie.

Pacz. Szp. — Tadeusz *Paczuła*: Szpital obozowy. Zeszyty Oświęcimskie, 5, 1961, PMO.

Pal. Org. — Paulina *Palant*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Pęck. Jęz. — Zbigniew *Pęckowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Pias. Uż. — Józef *Piasecki*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 16.

Piąty Śm. — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 5.

Pieszcz. Org. — Nikodem *Pieszczoch*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Pieszcz. Post. — Nikodem *Pieszczoch*: Wypowiedź nt. postaw ideowych więźniów w Oświęcimiu. Maszynopis, ss. 3.

Piper — Franciszek *Piper*: Zatrudnienie więźniów KL Auschwitz. Organizacja pracy i metody eksploatacji siły roboczej. Oświęcim 1981, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Poh. Jęz. — Zofia *Pohorecka*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Poz. Jęz. — Jerzy *Pozimski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 31 + rkp. 2.

Prac. Jęz. — Zofia *Pracka-Raczyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 5.

Przesm. Jęz. — Irena *Przesmycka*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Rab. An. Org. — Andrzej *Rablin*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Raj. — Ludwik *Rajewski*: Oświęcim w systemie RSHA. Warszawa, Kraków 1946, Wydawn. Eugeniusza Kuthana.

Raw. Dzień — Jerzy *Rawicz*: Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973, Czytelnik.

Rek Echa — Tadeusz *Rek*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe.

Ręb. Org. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 34.

Sehn Spr. — Jan *Sehn*: Sprawa odszkodowań dla ofiar hitleryzmu. Zeszyty Oświęcimskie, 3, 1958, PMO.

Sic. Kult. — Antoni *Siciński*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 22.

Sienk. O. Maks. – Henryk *Sienkiewicz*: O. Maksymilian Kolbe w Oświęcimiu. Maszynopis, ss. 4. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. 1, cz. 2, s. 142–145.

Sik. Uż. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 6.

Slisz Jęz. — Maria *Slisz-Oyrzyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 17.

Słow. Kult. — Stanisława *Słowakiewicz*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 2.

Sobol. Wytrz. — Tadeusz *Sobolewicz*: Wytrzymałem, więc jestem. Katowice 1986, Wydawn. Śląsk.

Sobol. Zagł. — Tadeusz *Sobolewicz*: Zagłada Żydów w KL Auschwitz-Birkenau. Za wolność i lud 1988, nr 32, s. 5.

Sokoł. Jęz. — Jerzy *Sokołowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, s. 1.

Sol. Śm. — Zdzisław *Soleski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Sowa Jęz. — Kazimierz *Sowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Srogi Jęz. — Tadeusz *Srogi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Sroka Sp. — Antoni *Sroka*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Strzel. — Irena *Strzelecka*: Pierwsi Polacy w KL Auschwitz. Zeszyty Oświęcimskie, 18, 1983, PMO, s. 51.

Strzel. A. — Andrzej *Strzelecki*: Podobóz Jawischowitz. Zeszyty Oświęcimskie, 15, 1974, PMO.

Strzel. Obóz — Irena *Strzelecka*: Obóz męski w Brzezince (BIb) marzec 1942 — lipiec 1943. Zeszyty Oświęcimskie, 19, 1988, PMO, s. 193–260.

Szkodz. Org. — Józefa *Szkodzińska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 2.

Szm. Dymy — Seweryna *Szmaglewska*: Dymy nad Birkenau. Wyd. 13, Warszawa 1975, Czytelnik.

Szost. Org. — Stefan *Szostak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 2.

Szost. Śm. — Stefan *Szostak*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Szweda Cięż. — Konrad *Szweda*: Ciężkie położenie personelu sanitarnego w Oświęcimiu w latach 1940–41. Maszynopis, ss. 11.

Szweda Jęz. — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Szweda Kw. — Konrad *Szweda*: Kwiaty na Golgocie. Poznań, Warszawa 1982, Pallotinum.

Szweda Przycz. — Konrad *Szweda*: Przyczynek do początków szpitala obozowego w Monowicach. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Przyj. — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. przyjaźni obozowych.

Szweda Wsp. — Konrad *Szweda*: Wspomnienia z ostatnich chwil życia śp. O. Maksymiliana Marii Kolbe. Rycerz Niepokalanej, 1945, nr 11 i 12 (z XI i XII), s. 74–75 i 94–97.

Szwem. Kult. — Kazimierz *Szwemberg*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Świeb. — Henryk *Świebodzki*: Przyobozowy ruch oporu w akcji niesienia pomocy więźniom KL Auschwitz. Zeszyty Oświęcimskie, 19, 1988, PMO, s. 5–152.

Świszcz. Jęz. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Świszcz. Kult. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 2.

Tal. Śm. — Karol *Talik*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 16.

Targ. Jęz. — Franciszek *Targosz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Tired — *J. M. Tired*: Blok jedenasty. W: Kominy. Oświęcim 1940–1945. Warszawa 1961, Czytelnik.

Tok. Org. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 18.

Tok. Sp. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 8.

Tok W. Kult. — Witold *Tokarz*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 6.

Tręb. Jęz. — Jadwiga *Trębasiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Tur. Jęz. — Leon *Turalski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Tym. — Kazimierz *Tymiński*: Okruchy wspomnień. W: Numery mówią. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz. Wyd. 2, poszerz. Katowice 1980, Wydawn. „Śląsk", s. 142–149.

Ułan. Org. — Genowefa *Ułan*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 9.

Warch. Org. — Jarosław *Warchoła*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Wdow. Ufn. — Józef *Wdowiak*: Ufność w Niepokalaną. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 254–255.

Wig. — Krystyna *Wigura*: Długa lekcja. Wyd. 2. Warszawa 1974, Czytelnik.

Włod. Org. — Helena *Włodarska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Wnęk. Jęz. — Józef *Wnękowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Wolny Jęz. — Jan *Wolny*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Wróbl. Jęz. — Bronisław *Wróblewski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Wybr. — Wybrane zagadnienia z historii KL Auschwitz. (Praca zbiorowa). Red. K. Smoleń. Oświęcim 1975, Wydawn. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Wystr. Jęz. — Roch *Wystrach*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Ziemba — Adam *Ziemba*: Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum, ss. 120.

Żuk Org. — Ludwik *Żuk [-Skarszewski]*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Żuk Śm. — Ludwik *Żuk [-Skarszewski]*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Żyw. Przeż. — Krystyna *Żywulska*: Przeżyłam Oświęcim. Wyd. 5, Warszawa 1960, KiW.

Uwzględniono tutaj jedynie źródła wyzyskane w opracowaniu haseł w zakresie liter I i J.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

dop. — dopełniacz
frazeol. — frazeologiczne
gw. śl. — gwara śląska
hebr. — hebrajskie
incyd. — incydentalne
iron. — ironiczne
jid. — jidysz
lm. — liczba mnoga
łac. — język łaciński
niem. — niemieckie
nieodm. — nieodmienne
p. — patrz
pol. — polskie
przen. — przenośne
rm — rodzaj męski
ros. — język rosyjski
rzad. — rzadkie
rż — rodzaj żeński
sch. — serbsko-chorwackie
słow. — słowackie
sporad. — sporadyczne
zniekształc. — zniekształcone

I

I *p.* **BI, odcinek budowlany I (pierwszy)**

I oddział *p.* **komendantura**

I, II, III — numeracja głównych części KL Auschwitz-Birkenau, tj. Oświęcim, Brzezinka, Monowice; *p.* KL Auschwitz

I.A. (skrót *niem.* im Auftrage) — na polecenie, na rozkaz; „[Adiutant, zwierzchnik podoficerów i żołnierzy sztabu komendy, przyjmujący, przeglądający i rozdzielający całą urzędową korespondencję poszczególnym oddziałom, opracowujący ją], na polecenie (I. A.) albo z rozkazu (A. B.) podpisuje pisma o treści mniej ważnej lub stale powtarzającej się" (*Kluz* 131)

I/5 *p.* **Wydział I/5, KL Auschwitz Aussenstelle der Hauptabteilung,** *p.* zatrudnienie więźniów

II *p.* **B II**

Ibara — marka jednego z rodzajów papierosów niekiedy dostępnych w obozie, jugosłowiańska; „W obozie oświęcimskim czynna była kantyna, w której można było nabyć papierosy Drawy, Ibary i tytoń Sawski Divan — wyroby jugosłowiańskie" (*Koz. Uż.* 2); *p.*

IBV (skrót *niem.* Internationaler Bibelforscherverein — międzynarodowy związek badaczy Pisma św.) — w dokumentacji obozowej oznaczenie więźniów świadków Jehowy, wyróżnionych fioletowym trójkątem na pasiakach; „Nieliczną grupę stanowili w KL Auschwitz badacze Pisma Świętego [...]" (*Ośw.* 57); *p.* Jehowy świadkowie

I. B. V. Thomsen *p.* firmy

„Ich bin gesund und fühle mich gut" (*niem.*, jestem zdrowy, zdrowa, i czuję się dobrze) — zwrot powszechny w oficjalnych listach więźniów z obozu, narzucony im przez SS, niezależny od ich stanu zdrowia, mający wobec adresatów cywilnych, zwłaszcza rodzin, kamuflować rzeczywistą, tragiczną sytuację piszących

Ich bin von... (*niem.*, pochodzę z...) — jedna z dozwolonych więźniom odpowiedzi, decydująca nieraz o życiu, na zapytanie esesmana; „Stałem wobec Molla sam, z dala od kolegów, słaby. Czułem, jak uderza mi do głowy fala gorąca. Zdecydowałem! »Ich bin von Ząbkowice«" (*Kor.* 89)

Ich bin wieder da! (*niem.*, jestem znowu tutaj) — tekst piętnujący schwytanych więźniów uciekinierów, zwykle ciężko pobitych, zawleczonych z powrotem do obozu, publicznie szykanowanych i katowanych, a w końcu udręki traconych; „Zmaltretowanego [uciekiniera z obozu, bohaterskiego partyzanta Konstantego Jagiełłę „Kostka", esesmani] zawieźli do obozu i usadzili stygnące już ciało na placu apelowym z zawieszonym na piersiach napisem: Ich bin wieder da!" (*Bundz.* 166); „Kiedy komandami wracaliśmy z IG do obozu, przy wejściu stał na beczce pewien więzień z tablicą na piersiach, z rękami uniesionymi do góry i z »radością« wołał: Ura [Hurra, hurra], ich bin wieder da" (*Kow. Jęz.* 18)

ichtiol *p.* **maść ichtiolowa**

identyfikacja — zabezpieczenie w biurokracji i dokumentacji obozowej możliwości rozpoznawania więźniów i ich zwłok dzięki istnieniu służby rozpoznawczej w Oddziale Politycznym, kartotekom i numerowaniu wtrąconych do obozu; „Władze SS wprowadziły wiosną 1942 r. obowiązek tatuowania więźniów, którzy byli zarejestrowani w ewidencji obozowej. Miało to znaczenie przy identyfikacji zwłok, przy spalaniu ciał w krematoriach, jak i podczas ewentualnego pościgu za zbiegłymi więźniami. Więźniowie pochodzenia żydowskiego odznaczeni byli, tak jak i inni więźniowie, numerem i winklem, z tym, że czerwony winkiel był naszywany na trójkąt koloru żółtego. Powstawała w ten sposób sześcioramienna gwiazda. Na winklu było oznaczenie literowe informujące o przynależności państwowej więźnia Żyda. A więc: P — Polak, T — Czech, F — Francuz,. B — Belg, U — Węgier i in." (*Sobol. Zagł.*); *p.* Erkennungsdienst

ideologia faszystowska *p.* **nazizm**

Idiot (*niem.*, der — idiota, matołek, tuman) — jedno z wyzwisk obozowych wobec więźniów ze strony esesmanów i funkcyjnych; „Du Idiot!"; „Verschwinde, du Idiot!" — znikaj, idioto! (*Raw. Dzień* 102); „Du Idiotmensch!"

Internationale Bibelforscher-Vereinigung *p.* **IBV, Jehowy świadkowie**

idiota — więzień nieporadny, niezaradny lub popełniający oczywisty błąd w sytuacji i wegetacji obozowej, jedno z łagodniejszych wyzwisk, służące zwykle do raczej życzliwego napomnienia; „Idioto, jak cię Schillinger przyłapie, to nie wyjdziesz żywy z jego ręki!" (*Kiel.* 250); „O ty, milionowcu, idioto, ty chcesz przeżyć obóz, a pozbywasz się ostatniego kawałka chleba za papierosy?" (*Andr. Org.* 1); „A widzisz?! Nie mówiłem?! Rewolweru Politische nie daje nikomu, idioto. A werbował cię?" (*Hol. Kon.* 243); „Padały różne uwagi: »transport z Krakowa, w tym 250 samych oficerów«, »i trzeba ci było, idioto!«" (*Grand. Wsp.* 6); „To zawszone, nie ruszaj, idiotko, od razu widać, że poetka" (*Żyw. Przeż.* 77)

I.G. Farbenindustrie GmbH, IG-Farbenindustrie, IG-Farben, Interessen Gemeinschaft Farbenindustrie (*niem.*, wspólnota interesów przemysłu chemicznego) — nazwa największego hitlerowskiego koncernu chemicznego, będącego szczególnie ważną podporą gospodarczą agresywnego i zbrodniczego państwa i reżimu hitlerowskiego, a chętnie i obficie wyzyskującego niewolniczą pracę mas więźniów w bezwzględnym dążeniu do zwiększania produkcji i zysku; „[...] wszystkie obozy handlowały [...] siłą roboczą więźniów i ciągnęły z niej wielkie wielomilionowe zyski. [...] Zyski te czerpał nie tylko skarb hitlerowskiej Rzeszy. Czerpały je również te same wielkie koncerny niemieckie, jak IG Farbenindustrie czy Krupp, których przedstawiciele finansowali przed wojną partię narodowosocjalistyczną, wpłacając na rzecz Hitlera dobrowolną daninę (Hitlerspende) i założyli Koło Przyjaciół (Freudenkreis) Heinricha Himmlera, mające na celu zbieranie funduszów do wyłącznej dyspozycji reichsführera SS. Reżim hitlerowski wywdzięczał im się teraz, dostarczając dowolne liczby wyjątkowo taniego robotnika. Przemysłowi niemieckiemu bardzo opłacało się korzystanie z pracy niewolniczej więźniów. Nie tylko bowiem za pracę ich płacono zarządowi obozu niską stawkę, ale nadto robotników skoszarowanych w miejscu zatrudnienia można było w dowolny sposób eksploatować, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności i nie narażając się na żadne dodatkowe koszty. [...] przedstawiciele wielkich przedsiębiorstw i koncernów przemysłowych nie tylko nie mieli najmniejszych skrupułów co do korzystania z niewolniczej pracy więźniów, ale [...] czynili nawet starania, aby spowodować wzmożenie akcji kierowania do obozów koncentracyjnych ludności z krajów okupowanych przez III Rzeszę" (*Gumk.* 130); „W pierwszych miesiącach 1941 r. rozpoczynają się pertraktacje między komendanturą obozu a IG-Farbenindustrie, dotyczące rozbudowy obozu. IG-Farbenindustrie planowała budowę fabryki na terenie wsi Monowice (Monowitz), położonej koło Oświęcimia. W pertaktacjach tych istotną sprawą dla IG-Farben była możliwość uzyskania taniej siły roboczej więźniów, gdyż: »w bezpośredniej odległości od Oświęcimia tworzy się obóz koncentracyjny dla Żydów i Polaków«. Teren, na którym miała powstać fabryka, był własnością Polaków. Zostali oni wysiedleni, a ziemię odebrano im i nieodpłatnie przekazano na rzecz IG-Farben. Pierwsi więźniowie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu rozpoczęli pracę przy budowie fabryki IG-Farben na przełomie marca-kwietnia 1941 r. [...] Podczas inspekcji obozu przez Reichsführera SS Himmlera, w dniu 1 marca 1941 r. zapadła decyzja o dalszej rozbudowie Oświęcimia. W inspekcji brały udział [...] czołowe osobistości z IG-Farben" (*Wybr.* 10); „[...] 1 marca 1941 r. [...] po obiedzie w kasynie SS [Himmler] nagle przemówił: — Przyrzekłem Führerowi, że my, SS-mani, obejmiemy przemysł zbrojeniowy [...]. Produkcję poprowadzimy przy pomocy więźniów. [...] Przed obozem w Oświęcimiu stają nowe zadania. Zamierzam przenieść tutaj ważne gałęzie przemysłu zbrojeniowego. Teren na ten cel należy zarezerwować. Na początek otworzy tutaj [w rejonie obozu oświęcimskiego] swe filie IG-Farbenindustrie" (*Kluz* 183–184); „Lokalizacja budowy zakładów IG-Farbenindustrie w Dworach koło Oświęcimia była związana: z zabezpieczeniem ich przed nalotami i bombardowaniem, z bliskością kopalń węgla, a przede wszystkim z istniejącym w Oświęcimiu obozem koncentracyjnym, mającym szanse dalszej rozbudowy i dysponującym olbrzymią siłą roboczą" (*Ośw.* 22); „Największym pracodawcą zatrudniającym więźniów obozów koncentracyjnych był koncern IG Farbenindustrie, któremu Himmler przyznał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi przedsiębiorstwami" (*Sehn Spr.* 166); „Na temat zagwarantowania przemysłowcom niemieckim siły roboczej konferowali: sturmbannführer Krauss z WVHA, dr Dürfeld z I.G. Farbenindustrie, inżynierowie Faust, Ploeter, Murr i lagerkomendant Rudolf Höss. Ustalono dniówkę roboczą 10–11 godzin oraz opłatę za pracę więźniów — 3 marki dziennie. Przemysł miał je wpłacać do kasy SS" (*Ost.* 48); „Kierownictwu IG-Farben

zależało tylko na więźniach zdolnych do pracy [mimo ich wydajności mniejszej około połowę od robotników cywilnych]. Toteż płaciło ono komendanturze SS pełną stawkę wynagrodzenia tylko za więźniów zdrowych, za chorych — stopniowo mniej, wreszcie nic nie płacono. Dlatego w szpitalu mogli przebywać tylko ci, którzy rokowali powrót do pracy w ciągu 14 dni. Jeżeli choroba trwała dłużej lub stan liczbowy chorych wzrastał powyżej 5% stanu obozu, lekarz SS przeprowadzał selekcję i wysyłał dużą część chorych na śmierć w komorach gazowych" (*Mak. Szp.* 135); „Uciążliwość pracy więźniów w górnictwie można porównać tylko z ciężkimi warunkami pracy więźniów zatrudnionych na budowach przez przedsiębiorstwa prowadzące zakrojone na szeroką skalę prace inwestycyjne. Chodzi tutaj przede wszystkim o takie przedsiębiorstwa, jak IG Farbenindustrie AG, Oberschlesische Hydrierwerke AG (budowa kombinatów chemicznych), Energieversorgung Oberschlesien AG (budowa elekrowni), Erdöl Raffinerie Trzebinia GmbH (rozbudowa rafinerii ropy naftowej), Vacuum Oil Company (odgruzowywanie zbombardowanej rafinerii ropy naftowej, rozbiórka zniszczonych obiektów" (*Piper* 286); „Głównymi nabywcami towarów i kontrahentami zakładów DAW w Oświęcimiu byli: administracja obozu, Zarząd Budowlany, WVHA, IG Farbenindustrie, ludność poszkodowana w czasie bombardowań (stolarka budowlana i meblowa), firma C. E. Schwarz und Co, Kellinghusen (wyroby tkalni i wyplatalni), firma Lignoza i wojsko (skrzynki amunicyjne, remonty pojazdów wojskowych, sprzętu, nart" (*Piper* 210); „Jacyś esesmani w towarzystwie Niemców po cywilnemu, jak się potem okazało — przedstawicieli IG, obwieścili nam, że dyrekcja Zakładów Przemysłowych postanowiła wszystkim häftlingom, pracującym w Bunie, dawać dwa razy w tygodniu zulagę w postaci pół bochenka chleba i porcji kiełbasy" (*Jaw.* 68); „W I. G. Farben Buna od południa była 1 godz[ina] przerwy na obiad, kiedy zjadało się tę śmierdzącą zieleninę" (*Kow. Jęz.* 8); „Z inicjatywy tego koncernu powstały zewnętrzne komanda pracy więźniów, którzy musieli dostarczać surowców, a szczególnie węgla z pobliskich kopalń" (*Szweda Przycz.* 1); „Od pierwszego dnia — do roboty, do I.G. Farben Buna Auschwitz, od 6 rano do 18" (*Kow. Jęz.* 6); „Ja sam się wykupiłem z komanda IGF za papierosy i marki" (*Kub. Uż.* 2); „W związku z budową dużych zakładów chemicznych IG Farbenindustrie, zatrudniających więźniów, siła robocza zaczynała się liczyć" (*Kiel.* 149–150); „Pracowałem w kilku komandach, jak np. przy przerzucaniu szyn żelaznych, przy lorach, transportując worki cementu, a także w filii I. G. Farbenindustrie" (*Niew-i Jęz.* 1); „Fabryka Chemiczna Ige [IG] Farben w Oświęcimiu zatrudniała więźniów i ludność cywilną" (*Włod. Org.* 2); „Jako cywil pracował w I. G. Farbenindustrie i wyświadczył wiele przysług więźniom" (*Szweda Przycz.* 2); „O tej samej godzinie w całym kombinacie oświęcimskim, podzielonym gwoli zamaskowania wielkości na trzy człony, Oświęcim, Brzezinkę i obóz w Monowicach dla IG Farben, sto pięćdziesiąt tysięcy istot prężyło się na baczność, by dozór mógł sprawdzić, czy wszyscy są na miejscu" (*Hoł. Kon.*, 365)

igiel (z *niem.* der Igel — jeż), *rzad.*; *frazeol.*: „der alte Igel" — więzień długo, latami przebywający w obozie, z włosami na głowie wyrastającymi na jeża („Alte igiel — [...] określenie starych więźniów przez kapów rekrutujących się z miast portowych, m. in. Hamburga", *Kemp. Jęz.* 1)

iglica — jeden z drobnych, przeważnie nie dozwolonych więźniom, przedmiotów przydatnych im w codziennym bytowaniu obozowym; „Pierwszym przedmiotem, który uzyskałem w drodze wymiany, była iglica, do której posiadania doszedłem za oddanie pół [połowy] dziennej racji chleba. [...] Zdobycie igły lub iglicy było w [...] warunkach obozowych bardzo ważne i cenne" (*Ludwig Org.* 1)

igła — 1. narzędzie bądź element przyrządu do tatuowania więźniów; „Jeńców tatuowano specjalnym stemplem metalowym. Był to uchwyt, w którym zakładano metalowe cyfry, wielkości ponad 1 cm, sporządzone z igieł (około 1 cm długości). Tatuaż odbywał się przez jedno uderzenie stemplem, po czym w krwawiący ślad wcierano tusz. [...] Po wytatuowaniu stemplem kilku tysięcy jeńców na lewej piersi zmieniono sposób i tatuowano przez nakłuwanie numeru igłą. W ten sposób tatuowano później więźniów" (*Brand.* 17); „Noszę na piersi, a nie na przedramieniu, wytatuowany numer oświęcimski. [...] to była operacja. To pierwsze, doświadczalne tatuowanie ludzi z »Isolierstation«. Nie nakłuwano nam cyfr cierpliwie pracą igły. Dwóch silnych więźniów chwyciło mnie pod ramiona, a trzeci, przygniatając kolanami do ściany, naciskał cztery razy sztancą z cyferkami. Każda z cyfr »8«, »2«, »3« i »2« była zakończona igłami. Z bólu zaciskałem zęby. Byle nie wyć. Wyjącymi zajmował się Henio »Hotelarz« [...]. Ci [...] nie żyli długo" (*Ost. Isol.* 108); **2.** przybór do szycia, bardzo potrzebny, a trudny do zdobycia w obozie, pozwalający uniknąć szykan np. z powodu rozdarcia pasiaka; „Igła i kilka metrów nici [...] służyły każdemu więźniowi do reperacji ubrania lub bielizny na niedzielne sachenapele [przeglądy odzienia]. [...] Czasem pozbycie się kawałka chleba lub dodatku tłuszczowego w zamian za zdobycie igły — w zasadzie się opłacały" (*Ręb. Org.* 21); „Tam [w kantynie] sprzedawano wodę mineralną lub sałatkę, papierosy serbskie »Drawa«, »Sawa«, za które można było dostać od palacza chleb, igłę, scyzoryk, co mogło być człowiekowi potrzebne na krótki czas, bo idąc do łaźni i dając [gdy się poszło do łaźni i musiało oddać] rzeczy swoje do dezynfekcji, wszystko przepadło" (*Czert. Pam.* 44)

IL, I. L., i.L. (skrót niem. im Lager — w obozie) — połączone z czerwonym kołem np. na białej szmatce naszytej na bluzie oznaczenie na plecach więźnia wskazujące na zakaz opuszczania wewnętrznej strefy obozu; „Więźniów uznanych za niebezpiecznych lub podejrzanych o chęć ucieczki oznaczano kołem w kolorze czerwonym z dodaniem literowego skrótu »IL« (im Lager — w obozie), co znaczyło, że osoby te nie mogą opuszczać ogrodzonego terenu obozu i należy na nich [na nie] zwracać szczególną uwagę. Konsekwencje tego oznaczenia dla więźniów KL Auschwitz bywały tragiczne, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia obozu. W 1942 roku oznaczono w ten sposób dużą liczbę polskich więźniów politycznych, których przeniesiono do Brzezinki i włączono po prostu do karnej kompanii" (*Ośw.* 60); „Już wydawało się, że plan [ucieczki z obozu] zostanie zrealizowany, gdy niespodziewanie Oddział Polityczny zawezwał do siebie Cyrankiewicza i na obozowym pasiaku kazał mu naszyć skrawek materiału z dwoma literami: I. L. Był to skrót niemieckiego określenia im Lager i oznaczał, że dany więzień, jako niebezpieczny politycznie, nie może wychodzić do pracy poza obozowe druty" (*Garl.* 241); „Marek, opatrzony znakiem IL — zakazem wychodzenia za druty, schronił się w szpitalu na sztubie Jasia" (*Hol. Kon.* 372–373); „»iL« do pracy wychodziło po opuszczeniu obozu przez wszystkie robocze komanda" (*Franc. Jęz.* 3)

imach szemo wezichro, *sporad.* (*hebr.*, niech zatarte będzie imię jego) — jedno z przekleństw żydowskich słyszanych w obozie; „[Zakatowany więzień kantor] leżał na placu apelowym bez ruchu. [...] kiedy SS-mani odeszli, zabrano go do baraku szpitalnego. [...] Już więcej nie słyszeliśmy jego smutnego śpiewu. Dogorywał kilka dni. Zdążył tylko powiedzieć jedno zdanie: »Imach szemo wezichro«" (*Drożdż.* 40)

im Block versteckt (*niem.*, ukrył się w bloku) — formuła w dokumentacji obozowej oznaczająca jedną z przyczyn ukarania, głównie osadzenia w bunkrze bloku nr 11, tzw. bloku śmierci

im Gleichschritt (*niem.*, das — krok równy, marszowy) — częsty składnik rozkazów w obozie podczas prowadzenia grup więźniów; *frazeol.*: „im Gleichschritt marsch!" („[Więzień Jan Witosławski z izby pisarskiej szpitala, Häftlingskrankenbauschreibstube, załatwiający sprawy zwolnień lub przeniesień z HKB, tj. abgangów] sprawdził personalia i numery chorych więźniów, przeprowadził energiczne »Rechts um«, następnie »Im Gleichschritt marsch« i gromada czterdziestu chorych ruszyła w kierunku bramy [prowadzona przez Witosławskiego]", *Pacz. Szp.* 31); „Im gleichen Schritt marsch!" („SS-mani dali rozkaz: Im gleichen Schritt marsch!", *Sobol. Wytrz.* 146)

im lager *p.* **IL**

„Im Lager Auschwitz war ich zwar..." (*niem.* — „Byłem więc w obozie Auschwitz...") — początek jednej z narzuconych więźniom piosenek powszechnych w obozach oświęcimskich, nauczanych z zastosowaniem szykan i ułatwiających rytmiczny krok bądź równomierną pracę; „Kilku kapów oznajmiło, że będą nas uczyć śpiewu. Piosenki Im Lager Auschwitz war ich zwar... (Byłem więc w obozie Auschwitz...). Staraliśmy się zapamiętać słowa, lecz wypowiedziane przez Niemców wyrazy były zniekształcone i niezrozumiałe. [...] Było kilka zwrotek tej ogłupiającej piosenki. Całe przedpołudnie »uczono« nas tego śpiewu. Tam i z powrotem, tam i z powrotem [maszerując piątkami po placu]. Zamiast pozwolić odpocząć po całym tygodniu, tak nam »urozmaicono« wolny czas" (*Sobol. Wytrz.* 79); „Omdlałe po całodziennej pracy ręce [więźniów z kompanii karnej] ledwie u-

trzymują cegły. [...] Krycie, równanie! — krzyczą kapowie. Moll każe śpiewać. Mimo wysiłku śpiew tej umęczonej do ostatnich granic gromady wychodzi anemicznie. Na dobitkę wybrano pieśń o mało rytmicznej melodii: »Im Lager Auschwitz war ich zwar«. Moll jest niezadowolony. Za karę każe kompanii biec. [...] Każdy trzyma się ostatkiem sił, wiedząc, że zwolnienie tempa równa się śmierci" (*Kret Dzień* 176); *p.* „hymn" oświęcimski

Im Lager bewegt man nur im Laufschritt (*niem.*, w obozie wolno poruszać się tylko biegiem) — formuła przypominająca więźniom w pierwszym okresie funkcjonowania obozu oświęcimskiego konieczność wykonywania wszystkich czynności wyłącznie biegiem; „[...] do kwietnia lub maja 1941 r. zarówno w czasie pracy, jak i na terenie obozu poza godzinami pracy obowiązywało poruszanie się wyłącznie biegiem (»Im Lager bewegt man nur im Laufschritt«), siedzieć lub leżeć mogli ci, którzy nie reagowali już na bicie, dla których obcy i obojętny był porządek obozowy" (*Kor.* 149); *p.* Laufschritt

Im Laufschritt, aber dalli, los! Im Laufschritt! Los! Los! (*niem.* — biegiem, ale szybko, jazda!) — jedna z formuł używanych w obozie w celu poganiania więźniów; „Wzdłuż całej trasy ustawili się kapowie i esesmani, którzy bez przerwy wrzeszczeli: — Im Laufschritt! Los! Los! Dali! Dali! — Uzbrojeni w grube kije, bili nas gdzie popadło, a szczególnie Żydów, którzy nie nadążali biec w takim szalonym tempie" (*Tym.* 143–144); *p.* Laufschritt

immer (*niem.* — zawsze, tylko, z odcieniem ostrzeżenia) — częsty składnik typowych rozkazów i komend w obozie; „Czy miał za co, czy nie, każdego kijem bił i poganiał: »Immer los!« [Tylko jazda!], »Immer Laufschritt!«" (*Gośc. Agr.* 5); „Pada rozkaz: każdy przenosi tyle a tyle cegieł, desek czy innych materiałów immer in Laufschritt" (*Gaw.* 66); „Wyrzucono nas [z grupy roboczej w gospodarstwie rolniczym] do karnych robót Holzhofu, do wożenia taczkami ziemi immer los, immer Laufschritt" (*Gośc. Jęz.* 1); *p.* Laufschritt

Immer kucken (*niem.* immer — zawsze, stale; gucken — wypatrywać) — używane w obozie międzynarodowe powiedzonko oznaczające obserwowanie, czy nie nadchodzi ktoś obcy i niepożądany

„Im Wald, im grünen Walde..." (*niem.*, w lesie, w zielonym lesie...) — początek jednej z piosenek niemieckich, śpiewanych przez więźniów na rozkaz esesmanów; „[...] zaintonował kretyńską, niemiecką, skoczną melodię: »Im Wald, im grünen Walde Dort stand ein Pförtnerhaus [w lesie, w zielonym lesie, stał tam domek odźwiernego...]. Ti ra la la, ti ra la la«" (*Drożdż.* 51); „Co myśmy wtedy śpiewali? »Im Lager Auschwitz«, »Schwarzbraun ist die Haselnuss«, »Im Wald«, »Ja, grün ist die Heide«, »An der Sola tiefem Grunde« i »Steig' ich den Berg hinauf« (*Sic. Kult.* 5–6); „Pamiętam do dnia dzisiejszego większość tych pieśni. Ich tytuły: »Steht ein Dörflein mitten im Walde«, »Schwarzbraun ist der Haselnuss«, »Im Wald, im grünen Walde«, »Im Lager Auschwitz war ich zwar«, »Im den Schetten, dunkler Lauben«" (*Nied. Sp.* 1); „Po wyjściu za bramę naszego komanda »Bekleidungswerkstätte« (około 1400 więźniów) i po przejściu około jednego kilometra przy donośnym śpiewie »Im Wald, im grüne Walde« poczułem w spodniach cieknące po nogach, klejące się mazidło" (*Ręb. Org.* 18); „[...] popularną piosenkę niemiecką o córkach gajowego »Im Wald, im grünen Walde« uzupełniano dopowiedzeniami zniekształcającymi po niemiecku tekst na bardzo śmieszny" (*Jabłec. Kult.* 7)

Industriehof, industriehof, *dop.* **-u** (*niem.* die Industrie — przemysł, das Hof — dziedziniec, folwark) — **1.** element struktury gospodarczej obozu, przeznaczony w zasadzie do wyładowywania, obrabiania i magazynowania materiałów budowlanych, osławiony morderczą pracą, ulegający rozwojowi przestrzennemu z biegiem lat istnienia obozu, początkowo funkcjonujący jako Industriehof I w Oświęcimiu I obok jego budynków, następnie jako Industriehof II w obrębie dużego łańcucha straży, z dostępem do bocznicy kolejowej; „Od początku istnienia obozu do najcięższych prac należał wyładunek materiałów budowlanych na Industriehofie" (*Strzel.* 51); „W drewnianych zabudowaniach industriehofu pozostawiliśmy furmankę i już bez posta [...] udaliśmy się na blockführerstube [tak!], gdzie po zameldowaniu się weszliśmy do obozu" (*Kiel.* 202); „Pracowali oni na Industriehofie, w tzw. Barackenabbruch, Landwirtschaft, Transportkommando i in." (*Szweda Cięż.* 3); „Było już szaro i nim doszliśmy do industriehofu, zrobiło się zupełnie ciemno" (*Kiel.* 118); „Gdyby arbeitsdienst 2, Alfons Czajor z Chorzowa, nie wydostał mnie z industriehofu w zimie 1940/41, byłbym zginął na mrozie" (*Szweda Przyj.*); „On to natychmiast wszedł w układy z kuźnią i stolarnią na industriehofie" (*Pieszcz. Org.* 1); „Świerzb można leczyć również smarem osiowym z wagonów, ale dostarczają go tylko ci, którzy pracują na Industriehofie, przy wyładunku materiałów i urządzeń inwestycyjnych. Istnieje doskonały środek »mitigal«, ale żeby go otrzymać spoza drutów, trzeba mieć rozległe stosunki [...]" (*Kor.* 63); „Ponad całym otoczeniem dumnie króluje komin krematorium z wiecznym, zda się, pióropuszem śmierdzącego dymu. W prawo budynki Landwirtschaftu, Industriehofu, a dalej w prawo stacja kolejowa" (*Ziemba* 90); „[były więzień, Tadeusz Krupiński, wspomina m.in.:] Straszne były dniówki na Industriehofie, gdzie spędzano »pospolite ruszenie« bezprzydziałowców obozowych [...]. Tam właściwie sami musieliśmy sobie szukać pracy, którą nie zawsze można było znaleźć. Najchętniej szliśmy do rżnięcia i rąbania drzewa. Ustawiliśmy je w olbrzymie 5 do 6-metrowej wysokości okrągłe stosy. Pracę trzeba było bardzo »szanować«, gdyż drzewa do rąbania było bardzo mało. Często drzewa do rąbania było na pół godziny, a pod okiem zajadłych i wciąż kręcących się SS-manów trzeba było udawać, że robi się w szalonym tempie, w pocie czoła. Był tam też oddział więźniów zatrudnionych przy prostowaniu i oczyszczaniu gwoździ. Przy pogodzie można było jakoś wytrzymać, ale przy jesiennych i zimowych słotach oraz mrozach warunki były wprost nie do zniesienia. Nikomu nie wolno było nawet chwilowo schronić się pod szopę czy wchodzić do warsztatów. [...] Zimno było szczególnie dotkliwe dla prostowaczy gwoździ. Żelastwo było strasznie zimne. [...] prostowaliśmy gwoździe cięższymi kawałkami żelastwa. [...] Nie było dnia bez nieprzyjemnej »egzekucji«. Byliśmy bici niemiłosiernie w twarz i kopani. Wielu otrzymywało też doraźne lanie bykowcami. Wybijano przy tym zęby, odbijano nerki i kaleczono" (*Piper* 143–144); „[...] na terenie »Industriehof eins«, naprzeciwko starego krematorium, była tzw. stara żwirownia" (*Rek* 176); „W listopadzie 1940 r. dostałem się do pracy w stolarni, mieszczącej się na terenie Industriehofu I" (*Jurk. St.* 3); „Industriehof eins (pierwszy teren przemysłowy) obejmował obszar 4–5 ha. Składał się z trzech części: z placu drzewnego (»Holzhof«), na którym leżały stosy drzewa i gdzie się to drzewo stale rżnęło, rąbało, układało; z zabudowań gospodarczych, gdzie się mieściły konie, krowy, owce, świnie, kury, króliki; wreszcie z warsztatów rzemieślniczych, jak kuźnia, ślusarnia, stolarnia. [...] W samym końcu terenu [industriehofu I], oddzielonego wąską ulicą od krematorium, przez pierwszy rok istnienia obozu do lata 1941 r. mordowano skazańców, nad którymi przed zastrzeleniem z reguły znęcano się w potworny sposób; była to tak zwana »stara żwirownia«, dość obszerny dół, skąd kiedyś wybierano żwir" (*Rek* 117); „Na Industriehof I przywożono z pola ziemniaki i składano je na placu w sterty" (*Tok. Org.* 14); „Wjechałem na Industriehof I w kierunku stajen" (*Czerw. Org.* 5); „W jesieni 1940 r. pracowałem w komandzie Holzhof na Industriehof I, zatrudnionym przy piłowaniu i rąbaniu drzewa" (*Jurk. Org.* 2); „[Z zeznania Jana Dziopka:] widziałem księży, którzy toczyli ciężki walec drogowy, ubijając nim drogę na Industriehofie I" (*Gumk.* 132); „Pracowałem w tym okresie jako więzień w komandzie tierpflegerów na Industriehofie I" (*Jurk. Uż.* 3); „Ze znanych mi miejsc handlowych poza obozem należy wymienić Holzhof — tam pomiędzy stertami drzewa wymieniano towar pomiędzy więźniami zatrudnionymi na tym placu, a tymi, którzy byli zatrudnieni na Industriehof I" (*Kemp. Org.* 3); „Pilecki musiał po miesiącu opuścić szpital [obozowy] i dzięki swym [konspiracyjnym] kontaktom trafił do dużej stolarni na Industriehof I" (*Garl.* 68); „»Industriehof zwei« obejmował obszar duży, kilkadziesiąt hektarów. Prawie cały był zabudowany szopami, w których przed wojną mieściły się magazyny wojskowe. Otoczony był drutem kolczastym i wieżami wartowniczymi, na których stale podczas [naszej] pracy dyżurowali SS-mani" (*Rek* 117–118); „Industriehof II — nazwany później Bauhof, wydzielony teren obozu oświęcimskiego przy bocznicy kolejowej, przeznaczony na wyładowywanie i skład materiałów budowlanych" (*Gaw.* 19); „»Industriehof zwei« (»drugi teren przemysłowy«), znacznie większy, [od pierwszego], leżał nieco dalej, ale graniczył z »Industriehof eins«. Pędzono tam po parę tysięcy więźniów, którzy rozładowywali wagony z bocznicy kolejowej, dźwigali cegłę, dachówkę, sztaby żelazne, worki cementu, kosze kartofli, deski, bele prasowanego siana i słomy, rozbierali stare budynki, plantowali teren, kopali rowy i doły" (*Rek* 117); „W jesieni 1940 r.

nosiłem sienniki wypchane słomą z Industriehof II do koszar SS" (*Tok. Sp.* 6); „Wyobraźmy sobie: wstał mroźny, styczniowy dzień nad obozem. Na Industriehof II trzydziestoparokilowy muzułman odrabia leichte Arbeit [tzw. lekką pracę]. Siedzi na »fotelu« z kilku cegieł i tłucze na drobny miał inne cegły" (*Gaw.* 19); „Po dwóch tygodniach otrzymuję przydział do pracy w komando Indystrychów 2 [tak!] (późniejszy Bauhof], gdzie do lutego 1941 r. pracuję w bardzo ciężkich warunkach przy załadowywaniu z wagonów żelaza, cegły, kamienia i innych materiałów budowlanych" (*Gaj. Z życia* 99); „Po 3 tygodniach zabrano mnie do pracy na tak zwany Industriehof II; tam mordowano noszeniem cegieł (wszystko było robione na czas, w biegu)" (*Raj.* 103); „Mimo że był więźniem I transportu, długo pracował w cięższych komandach pracy u Capo [kapo] Siegruda [Johanna Siegrutha] na Industriehofie II i był już wyraźnie wybuchowy, chociaż jeszcze nie zmuzułmaniał" (*Jurk. St.* 4); „Pamiętam dobrze wypadek, kiedy jeden z kapów, August, z pochodzenia Niemiec, w życiu cywilnym bandyta, uderzeniem pięści zabił na miejscu więźnia. Było to na tzw. magazynach — »Industriehof zwei« (*Rek* 183); **2. grupa robocza** więźniów zatrudnionych przy materiałach budowlanych na terenach obozowych wyodrębnionych w tym celu; „Pracowałem wówczas w komandzie Indystrychów 1 [tak!] (późniejsze komando Landwirtschaft) przy wydobywaniu i wywożeniu nawozu z dołów" (*Gaj. Z życia* 99); „W jesieni pracowałem jako reiniger w tym komandzie; wywoziłem taczkami nieczystości na Industriehof" (*Tok. Org.* 7); „Kolejne zagrożenie mojego życia miało miejsce w obozie, kiedy pracowałem na komandzie Industriehof I u oberkapy Johana Siegrutha" (*Tal. Śm.* 7); „Dopadł go kapo Industriehofu, Konrad. Dobił go tak, że ledwo dowlokłem go na plecach na plac apelowy" (*Gąs. Org.* 1); „Stałe komando [Industriehof], poruszanie się po całym terenie obozu, możliwość zorganizowania kartofli parowanych dla świń w specjalnym parniku w małym, biało otynkowanym budyneczku, stojącym na tzw. Industriehofie II" (*Czerw. Org.* 4); „Pewien więzień z tzw. Industriehof został przyłapany przez łowcę meldunków z kiełbasą" (*Krzet. Org.* 5); „Znowu nadeszły cegły. Industriehof, cały w komplecie, ruszył do wyładowywania" (*Ziemba* 48); *p.* bauhof, holzhof, landwirtschaft

infekcja (z *łac.* infectio) — zakażenie, w obozie powszechne, w warunkach antysanitarnych łatwo atakujące więźniów, trudne do leczenia w braku odpowiednich środków, szpitali i wyżywienia, równające się często wyrokowi śmierci, zwłaszcza w razie zapadnięcia na tyfus lub gruźlicę; „Niejeden lekarz czy sanitariusz, czyniąc posługę wśród chorych na dur wysypkowy, uległ infekcji" (*Szweda Kw.* 73); p. choroba, epidemia, ropowica, zakażenia

Infektionsabteilung, oddział infekcyjny (z *niem.* die Infektion — infekcja, zakażenie, der Abteilung — dział, oddział) — oddział szpitala obozowego dla więźniów chorych zakaźnie; „Häftlingskrankenbau — Infektionsabteilung" (Szpital więźniów — oddział zakaźny) — napis na bloku nr 20 w Oświęcimiu I; „Byłem wówczas pielęgniarzem na oddziale infekcyjnym" (*Szweda Wsp.* 94)

Infektionsblock (z *niem.* die Infektion — infekcja, zaraza, der Block — blok) — blok mieszczący więźniów chorych zakaźnie, np. w Oświęcimiu I blok nr 20

Infektionskommando (z *niem.* die Infektion — infekcja, zaraza, der Kommando — oddział) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy dezynfekcji

infusum folia [foliorum] digitalis — środek leczniczy z naparstnicy, sporządzany przez więźniów zatrudnionych w aptece obozowej; „Od czasu do czasu otrzymywała liście naparstnicy, z których farmaceuci zatrudnieni w aptece preparowali płyn pod szumną nazwą infusum folia digitalis. Najtrudniej było o prontosil, oleodron, sulfonamidy, glukozę i wapno w zastrzykach, maść ichtiolową i mitigal do leczenia świerzbu" (*Czech.* 81)

ins Lager (*niem.*, do obozu) — składnik wielu rozkazów i komend, np. podczas powracania grup roboczych więźniów z pracy na zewnątrz obozu; „Links und links! Seitenrichtung! Vordermann! Ins Lager zurück! [lewa, lewa, wyrównać, pokryć, z powrotem do obozu]" (*Kor.* 127)

insekty — jedna z najdotkliwszych plag w obozie; „Chorzy pozbywali się ich [wszy] w łazience, a czystość panująca w szpitalu chroniła od wszelkich insektów. Dlatego akcja »odwszenia obozu« spadła na nas jak grom z rozsłonecznionego nieba. Myślę o akcji »medycznej« w wydaniu SS" (*Ost.* 137)

in [die] SK [Strafkompanie] eingeliefert (*niem.*, skazany na pobyt w kompanii karnej) — formuła o skierowaniu więźnia do kompanii karnej, używana np. przy skreśleniu go z Księgi bunkra

inspektor obozów koncentracyjnych, Der Inspekteur der Konzentrationslager — Richard Glücks, kierownik inspektoratu obozów koncentracyjnych, włączonego w r. 1942, w związku z rosnącym zapotrzebowaniem wojennej gospodarki hitlerowskiej na niewolniczą siłę roboczą, do Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego SS, tj. SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt), a stanowiącego grupę urzędową D, czyli Obozy Koncentracyjne, tj. Amtsgruppe D Konzentrationslager

inspekty — urządzenia cieplarniane do hodowli roślin w obozowych gospodarstwach oświęcimskich; „Weź do pomocy kogo od szklarzy albo z inspektów. Mówiłeś, że to swoi ludzie, pewni" (*Hoł. Kon.* 126)

Instandsetzung *p.* **komanda**

instrumenty *p.* **orkiestra obozowa**

Instytut Botaniczny — w rzeczywistości hiperboliczna nazwa obozowego ośrodka hodowli i badania roślin w Rajsku: „[...] Na bagnach i stawach powstają sąsiednie »lagry«: Budy, a obok nich obóz karny dla kobiet, Harmenze [Harmęże], Ogrodnictwo Rajsko z Instytutem Botanicznym [...]" (*Byl.* 13)

Instytut Bujwida — jedno z krakowskich źródeł dostarczania szczepionek przeciwtyfusowych drogą konspiracyjną do oświęcimskich szpitali obozowych

Instytut Higieny SS — esesowska placówka badawcza na terenie obozu; „Chyba w laboratorium Instytutu w Rajsku ten płyn przebadano i z wielkim szumem pozbierano go z powrotem ze wszystkich kantyn i Rasierstuby [fryzjerni], która była w pokoju obok apteki i odesłano to z awanturą do wytwórcy" (*Sik. Uż.* 4); „Po iniekcji zrobionej przez SS z Instytutu Higieny w Rajsku leżałem na rewirze jako królik doświadczalny i on mi przynosił na rewir esesmańską zupę przez pięć tygodni" (*Żuk Org.* 4). *p.* Hygieneinstitut

Instytut Weigla we Lwowie — ośrodek wytwarzający szczególnie interesujące Niemców szczepionki przeciw durowi plamistemu i zatrudniający specjalistów przywiezionych stamtąd jako więźniów w r. 1943 do obozu oświęcimskiego

instalator — jeden z najkorzystniejszych zawodów w obozie, wykraczający szerzej poza ścisłe pojęcie tego wyrazu, umożliwiający tej kategorii więźniów poruszanie się dzięki charakterowi wykonywanej pracy po różnych sektorach i ułatwiający m.in. dość rozległe, korzystne kontakty oficjalne i konspiracyjne; „Dzięki staraniom kolegów instalatorów zostałem przeniesiony na inny blok" [*Kum. St.* 4); „Uczyniono to w ten sposób, że włożono go [więźnia] do bojlera, zalutowano ten bojler i wniesiono go do obozu, gdzie znajdował się warsztat instalatorów" (*Nied. Hum.* 3); „Janek wyszedł ze szpitala, pracował u instalatorów" (*Tired* 193); „[...] znalazł się w grupie fachowców i jako instalator został przeniesiony do Birkenau na odcinek D męskiego obozu" (*Kiel.* 308); „Umywalnię doprowadzili do stanu używalności »instalatorzy« dochodzący do pracy w Birkenau z obozu oświęcimskiego" (*Kiel.* 259); „Edek obiecał mi, że zabierze mnie któregoś dnia na kobiecy obóz w przebraniu instalatora [...] Instalatorzy często przechodzili z obozu do obozu bez specjalnych przepustek" (*Kiel.* 271); „Z FKL [Frauenkonzentrationslager, obóz dla kobiet] uciekła Żydówka, Mally Zimmetbaum, numer 19880, z naszego zaś obozu »instalator« Edward Galiński, nr 531" (*Kiel.* 391); „Instalatorzy sanitarni szmuglowali złoto itp. kanadę w podwójnym dnie butli z tlenem do spawania" (*Jabłec. Uż.* 5); „To zasługa dr. Zbozienia i kilkunastu pielęgniarzy odkomenderowanych z Oświęcimia [...], w końcu tych wszystkich, którzy mają możność pod różnymi pretekstami dostać się na FKL [obóz kobiecy], a więc instalatorzy, dacharze, kanalarze, kominiarze, elektrycy itp., przemycający tu jedzenie, lekarstwa, grypsy, bieliznę, opaski higieniczne, papierosy [...]" (*Kiel.* 223); „Miałyśmy nielegalnie małego kotka na bloku dostarczonego nam przez mężczyzn instalatorów" (*Drab. Kult.* 5)

Installateurekommando, Installateure Verwaltungskommando, komando instalatorów (z *niem.* der Installateur — instalator, das Verwaltung — zarządzanie, das Kommando — oddział) — zasłużona w konspiracji obozowej i w pomocy potrzebującym, ruchliwa grupa robocza więźniów pracujących w warsztatach technicznych, a ogólnie zwanych instalatorami, z II grupy komand Bauleitung, tj. budowlanych, 1. podgrupy Werkstätten, tj. warsztatów; „[...] Werkstätten Bauleitung (warsztaty

na budowie, [kilkadziesiąt tzw. aussenkomand]): f) Glaserei (szklarze), g) Dachdecker (dekarze), h) Installateur[e] (instalatorzy) [...]" (*Raj.* 67); „Werkstätten [warsztaty, obejmowały m.in. komanda:] Tischlerei [stolarnia], Zimmerei [ciesielstwo], Schlosserei [ślusarnia], Malerei [malarnia], Elektriker [elektrycy], Installateure [instalatorzy], Offensetzer [zduństwo]" (*Poz. Jęz.* 2–3); „Teraz udaliśmy się na odcinek B do waschraumu, gdzie pracowało komando instalatorów (*Kiel.* 353); „Edek przychodził teraz codziennie. Był w grupie instalatorów zakładających urządzenie wodociągowe na bloku 16" (*Kiel.* 283); W zimie 1941/42 monter hydraulik z pomocnikiem (obaj z komanda instalatorów) przez przeciąg kilku tygodni, pod opieką codziennie innego esesmana, wychodzili [wychodził] poza obóz, do budynku szkoły, niedaleko dworca kolejowego, gdzie mieściły się koszary SS" (*Kum. Org.* 2); „Prowadzący ślusarnię kol. Hejwosz cenną zawartość dna kubłów przekazywał kolumnie instalatorów, która trudniła się dalszym jej rozdziałem" (*Krzet. Org.* 1); „Już w trakcie instalowania urządzeń w pompowniach przez heftlingów z komanda instalatorów zakładano, że pomieszczenia te będą służyły jako przechowalnie trefnych zorganizowanych rzeczy, czyli będą odpowiednikami tzw. melin" (*Kum. Org.* 3)

Installationshilfsarbeiter (*niem.*, der, pomocniczy pracownik instalacyjny) — więzień zatrudniony jako pomocnik instalatorów; *p.* instalator, Installateurekommando

Installationsräume (*niem.*, die) — pomieszczenia przeznaczone na warsztaty pracowników instalacyjnych; „Bade und Installationsräume" (pomieszczenia kąpielowe i instalacyjne)

intelektualista, *lm.* **-iści** — kategoria więźniów nie lubianych przez esesowski nadzór obozowy i funkcyjnych głównie prymitywnych bądź pochodzących z marginesu społecznego; „Na belkach siedzieli intelektualiści i bili wszy, [przy czym] nie spał [...] tylko ten szósty zmysł oświęcimski: czujność przed nadejściem Palitzscha, Bruna, Aloisa i »Pięknego Miecia«, który nie lubił śpiących łowców wszy. Zresztą »intelektualistów« też nie kochał. Były to dla niego »dupki polityczne«, którym się zdaje, że w Oświęcimiu można »polaczyć« [zdradzać poczucie godności Polaka, odwagę itp.]" (*Ost.* 51)

inteligencki — dotyczący warstwy inteligenckiej, specjalnie niekorzystnie i okrutnie traktowanej w obozie; „[...] ciągle penetrowała Politische Abteilung. Esesmani pytali zatrzymywanych więźniów o zawód. Jakże często prowadzili ich na blok nr 11, jeżeli podany zawód był zbyt »inteligencki«. W rubryce »Beruf« były fatalne adnotacje, jak np. w mojej: »literat«, »dziennikarz«, »oficer«. Po wojnie dopiero dowiedziałem się, że w kancelarii obozowej zmieniono moje dane. Byłem »Sportberichter«, tj. sprawozdawcą sportowym, a nie dziennikarzem, vorarbeiterem oddziałów robotniczych — a nie oficerem. Nie wiem do dziś, któremu z kolegów jestem winien wdzięczność albo i życie" (*Ost.* 147)

inteligencja, inteligenci — **1.** warstwa społeczna Polaków szczególnie prześladowana i mordowana przez hitlerowców od początków okupacji, poniżana, katowana, rozstrzeliwana, zsyłana na mękę i śmierć w obozach, przede wszystkim w wypadku ludzi podejrzanych o przewodzenie w ujarzmionym społeczeństwie, wyróżniających się szczególnymi walorami umysłowymi i moralnymi; „[...] mniej wiadomo o losie inteligentów polskich w obozach koncentracyjnych. [...] głośne [było] uwięzienie osób obecnych w kawiarni »Plastyków« z dnia 13 kwietnia 1942 roku. Około 200 mężczyzn ze sfer intelektualnych Krakowa zostało aresztowanych, wywiezionych do Oświęcimia i tam straconych. W następnych dniach dokonano masowego aresztowania kilkuset oficerów rezerwy w Krakowie" (*Kret Przycz.* 61); „Lagerarzt Helmersen nienawidził Polaków, zwłaszcza polskiej inteligencji. W miesiąc po objęciu funkcji Lagerarzta zebrał personel pielęgniarski i każdego z osobna wypytywał o zawód. Tych, którzy przyznali się do posiadania wykształcenia średniego lub wyższego, kazał zwolnić z dotychczasowej pracy i przenieść do obozu B II d z poleceniem zatrudnienia przy najcięższych robotach. Takich odpraw personelu lekarskiego zrobił kilka. Gdy więźniowie po pierwszej odprawie zorientowali się, co im grozi, nie przyznawali się do posiadania wykształcenia i swoich zawodów. Wówczas zaczął oglądać ich ręce i w ten sposób wyławiał inteligentów tak wśród personelu szpitalnego, jak i wśród chorych, po czym polecał wypisywać ich ze szpitala do obozu roboczego B II d" (*Czech.* 66); „Bezkarne bicie i wyżywanie się nad innymi, przeważnie wykształconymi, dawało tym zdemoralizowanym zbirom satysfakcję. To nie byli polityczni więźniowie. Podkreślał to sam blokowy, który krzyczał co chwilę: Pierdolona inteligencja, zgnijecie tutaj, wy farony pierońskie [...]!" (*Sobol. Wytrz.* 67); „A będzie to [odmówienie pójścia do obozowego domu publicznego, tj. pufu] sprawdzianem [wiary religijnej] tym ciekawszym, że należy on [tenże więzień] do tej tzw. inteligencji obozowej, która tu jest pod specjalną obserwacją" (*Kozaczka* 54); „Pogardliwe określenie »zasrana inteligencja« było powszechnie używane" (*Wig.* 216); „Dla zobrazowania stale powtarzającego się stylu budzenia, przytoczę słowa, które do dziś mam w uszach: »Wstawać, wy zasrana inteligencjo, wy zawszone mordy! Ty krowo, jeszcze leżysz? Mam cię dźwigać?«" (*Ap. Agr.* 8); „Trzy razy okrążyliśmy placyk między 9 a 10 blokiem, ale SS-manom i Skrzypkowi było to za mało. — Szybciej, wy przeklęte s....ysyny, pierdolona inteligencja, szybciej, wy zawszone gnoje! — wołał blokowy. Bieg trwał dalej. Znowu dwa okrążenia. Znowu dwa. Pod ścianą leżało teraz już dziesięciu" (*Sobol. Wytrz.* 81) „Obelżywe odezwanie się do więźniarek: [...] ty kurwo, ty szajse, hrabianko zasrana, zasrana inteligencja [...]" (*Dunicz Jęz.* 2); „W końcu blokowy oznajmił: Ja sobie z wami porozmawiam po apelu. Pierdolona inteligencja, przeklęte gówno — z pogardą splunął w naszą stronę" (*Sobol. Wytrz.* 65); „Wstajcie, gnoje pierońskie, inteligencjo przeklęta" (*Szm. Dymy* 14); „Do takich [wyrozumiałych funkcjonariuszy obozowych] należał Otto Küssel (nr 2); przydzielał więźniom pracę, był życzliwy Polakom, uśmiechnięty, wesoły. Starszych wyczerpanych kapłanów przeznaczał do pracy w pończoszarni lub kartoflarni, podobnie ludzi z inteligencji" (*Szweda Kw.* 80–81); „Na początku [uwięzienia w obozie] musieliśmy [chodzi o Żydów] trzymać się [wszyscy] razem z własnymi braćmi, tylko z Żydami [z obawy o ryzyko]. Z czasem jednak okazało się, że trzeba także porozumieć się z ludźmi, którzy byli znani niegdyś jako członkowie ruchu robotniczego, lub po prostu z inteligentami, lecz wyłącznie z lewicowymi" (*Lewen.* 142); „— To ty, taki owaki inteligencie (wielka obraza), palisz, a my cię, muzułmanie, ratujemy. No to chodź do gazu" (*Gaw.* 91); „— Jesteś inteligent — powiedział mi [vorarbeiter Bernard], wprowadzając do budy kapo, gdzie było sucho i ciepło. — Poradź, jak mam załatwić sprawę z Mileną" (*Ost.* 178); „ — Jedz, inteligent — powiedział kapo kuchni" (*Ost. Por.* 29); „Alois [...] za zupę mógł kupić niejedno od głodnych z sąsiedniego baraku. Inteligentów z Warszawy. Otrzymywali przesyłki pieniężne, za które wolno było kupić w obozowej kantynie co najwyżej papier toaletowy, szczoteczki do zębów i porcję ćwikły" (*Ost.* 49); „A kiedy kapo Szymon usłyszał, że byłem kierownikiem spółdzielni szewskiej, miara się przebrała. — Tyś, skurwysynu, inteligent! — krzyczał. Tłumaczyłem, że z zawodu jestem szewcem itd., itd. Nic do niego nie docierało. Chrzcił mnie najplugawszymi wyzwiskami" (*Krupa S. A jednak* 119); „Nie tylko znikło [po wyzwoleniu] bardzo obraźliwe wyzwisko: »ty (oczywiście taki owaki) inteligencie«, ale wiedza oparta na wykształceniu nie potrzebowała nawet konkurować z siłą pięści" (*Gaw.* 181); *frazeol.*: „inteligent głupi", „głupi inteligent" („Co z ciebie za nachtwacha! — krzyczał. — Uciekaj, póki czas, na obóz! Tu takich głupich inteligentów nie potrzeba!" *Fid. Brzez.* 93); „Inteligent pierdolony", „pierdolony inteligent" („Nie pamiętam, jak powitał mnie na bloku 20 schreiber bloku, Roman Gabryszewski. Chyba: »ty pierdolony inteligencie, chuju niemyty, w dupę jebany, w dupę pierdolony, bucu złamany, kurwo pospolita, chujowino!" *Głowa Jęz.* 1; „— To nie szpila. Gaz — odezwał się Goryl. — Gaz! Rozumiesz? Przez was wszystko, pierdolone inteligenty, zasrane bohatery, przez was! Coście narobili? Wojnę żeście sprowadzili", *Hol. Kon.* 73; „inteligent pieroński", „pieroński inteligent" („— Ty, pieroński inteligencie, ty wylizujez »kessel« [kocioł], a w domu pieczoną gęś do ust ci wkładali", *Szweda Jęz.* 1); „inteligent w dupę jebany", „w dupę jebany inteligent" („A z tych bardziej wytwornych powiedzonek: »ty w dupę jebany inteligencie!«, *Kum. Jęz.* 1); „inteligent zajebany", „zajebany inteligent" („— Nie mam zegarka. — Dreck [gówno], zorganizuj. Psinco [*śl. gw.*, gówno] mnie obchodzi. Zugang akurat stoi za drutami, weź komu. Sam bym polazł, ale muszę pilnować jednego zajebanego inteligenta", *Hol. Kon.* 61); „inteligent zasrany", „zasrany inteligent" („Dla [szczególnie okrutnego i skrajnie sadystycznego oprawcy, Mieczysława] Katarzyńskiego każdy zabity kijem to był »komunar«, »katabas«, »zasrany inteligent« albo Żyd. »Piękny Miecio« przyprowadził tutaj właśnie takich", *Ost.* 50); **2.** poziom intelektualny; „Pilnował nas kapo Wojtczak, zarozumiały, usłużny wobec SS, złośliwy i pozbawiony inteligencji" (*Ost.* 237)

intelligenter Kuhtreiber (z *niem.* intelligent — inteligentny, die Kuh — krowa, der Treiber — poganiacz) — jedno z wyzwisk używanych przez esesmanów wobec więźniów; „du intelligenter Kuhtreiber [ty inteligentny poganiaczu krów]!" (*Targ. Jęz.* 3)

inteligentny, *iron.* — dotyczący więźniów pochodzących z warstwy inteligenckiej; „Złośliwie mrużąc oczy, mówiła przyjętym w lagrze słowacko-polskim żargonem: — To może ruszą się inteligentne damy, Romeyko, k'przodu!" (*Wig.* 239)

Intelligenzbrillen, intelligenzbrillen (z niem. die Intelligenz — inteligencja, warstwa ludzi wykształconych, die Brille — okulary) — okulary, traktowane w obozie przez prymitywnych nadzorców jako oczywisty atrybut inteligentów; „Intelligenzbrillen były zawsze powodem szykan ze strony SS-manów i kapów" (*Bork. Agr.* 2); „O sposobie potraktowania mnie zadecydowała niedawna ucieczka malarzy, moje intelligenzbrillen i nienawiść, jaką jeszcze wtedy, w 1943 roku żywił rottenführer Blanke do wszystkich Polaków" (*Bork. Agr.* 7)

Interesse des Judentums — korzyść Żydów polegająca w obłudnym, zakłamanym i przewrotnym pojęciu hitlerowskim na ich zagładzie („Biegły [na procesie 40 zbrodniarzy oświęcimskich] [...] przytoczył publikację pt. »Das Deutsche Generalgouvernements Polen« wydaną w Krakowie w 1940 r., której autor, dr Max Freiherr du Prel, przyrzekał, że problem żydowski zostanie rozwiązany tak, by odpowiadało to interesom nie tylko całego świata, ale i samych Żydów (»Das problem nicht nur im Interesse der Welt, sondern auch im Interesse des Judentums selbst endgültig lösen zu können«, s. 143)" (*Gumk.* 145)

Interessengebiet, Interessengebiet des Konzentrationslager Auschwitz Oberschlesien, obszar interesów, teren przyobozowy — obszar otaczający obozy oświęcimskie, liczący 40 km², opróżniony z mieszkańców cywilnych, ogarnięty wpływami władz obozu, zainteresowanych nim głównie gospodarczo, udzielających specjalnych przepustek obowiązujących w tej strefie, przeznaczonej na rozbudowujący się, uprzemysłowiony kombinat śmierci, faktycznie stanowiący odrębne państewko w systemie esesowskim; „[...] w marcu i pierwszej połowie kwietnia [1941 r.] wysiedlono dalszych mieszkańców dzielnicy Zasole oraz wsi Pławy, Rajsko, Broszkowice, Babice, Brzezinka i Harmęże, w wyniku czego obszar »interesów obozu« (Interessengebiet) został rozszerzony do 4 tys. ha. Zgodnie z poleceniem Himmlera utworzono tu wyspecjalizowane gospodarstwa SS korzystające z siły roboczej więźniów" (*Piper* 189); „Nazwą »obszar interesów« określony był teren zarządzany bezpośrednio przez władze obozowe, obejmujący znajdujące się w jego obrębie gospodarstwo rolne i hodowlane, zakłady przemysłowe oraz różne warsztaty pomocnicze. Ogromna powierzchnia tego obszaru (40 km²) rozciągała się w widłach rzek Wisły i Soły" (*Iwaszko* 15); „SS-mani i ich rodziny, mimo szczepień ochronnych i stosowania zaleconych środków higienicznych, zapadali na tyfus plamisty i rozprzestrzeniali go poza Interessengebiet" (*Czech* 28); „[Prywatna firma Lotzky] zajmowała się sprawami odwodnienia i nawodnienia terenu gospodarczego obozu „Interessengebiet" (*Piper* 136); „Przez termin »teren przyobozowy« autor [Henryk Świebodzki] rozumie obszar, jaki znajdował się [...] w bezpośrednim sąsiedztwie KL Auschwitz I i w jego pobliżu. Geograficznie obejmował on głównie ziemię oświęcimską, na której usytuowane były: obóz macierzysty w Oświęcimiu (KL Auschwitz I — Stammlager), obóz w Brzezince (KL Auschwitz II — Birkenau), obóz w Monowicach (KL Auschwitz III — Monowitz) oraz niektóre podobozy oświęcimskie. Niejako naturalną granicę tego terenu stanowiła na zachodzie i północy rzeka Wisła, a na wschodzie rzeka Skawa, południe zaś podnóże Beskidu Małego" (*Świeb.* 5)

Interessen Gemeinschaft Farbenindustrie *p.* **IG-Farbenindustrie**

internazional Hochstapler (*niem.*, międzynarodowy, der Hochstapler — oszust na wielką skalę, aferzysta) — określenie przydawane w obozie niektórym więźniom, uważanym za asów świata przestępczego w okresie przedobozowym lub w wyolbrzymiony sposób uznawanym za szczególnie przedsiębiorczych np. w handlu obozowym; „Blokowym [na bloku cugangowym] był wówczas [maj 1943] Żyd francuski polskiego pochodzenia nazywany »Pinkusem«, który miał zielony winkiel i o którym mawiano, że jest »internacjonal hochstapler«" (*Bur. Jęz.* 4)

Internblock (*niem.*, intern — wewnętrzny, der Block — blok) — szpitalny budynek obozowy stanowiący oddział chorób wewnętrznych, np. blok nr 28 w Oświęcimiu I

Invalidenblock, invalidenblock, *dop.* **-u** (*niem.* der Invalide — inwalida, kaleka, der Block — blok) — budynek obozowy przeznaczony dla z góry skazanych na szybsze uśmiercenie więźniów z uszkodzonymi kończynami bądź innymi narządami czy z nieuleczalnymi chorobami; „Prócz Schonungsblocku był w tym czasie [wiosną 1041 r., w początkowych latach istnienia obozu] jeszcze jeden, o podobnym charakterze, blok nr 12 [w Oświęcimiu I], nie należący do szpitala, tzw. »Invalidenblock«. Na jego czele stał więzień kryminalny (BV) nr 10, Michael Galas, zwany popularnie »Miki«, zastępcą był przez jakiś czas W. Malcherczyk nr 1136 [...]. Blok 12 miał dużą fluktuację chorych" (*Pacz. Szp. 22)*; „Chorzy z »Invalidenblocku« nie pracowali, za to musieli bądź to stać na sztubach i śpiewać, albo »wystawać« godzinami między blokami obozowymi, znosząc różne pomysły i szykany Rapportführera, Blockführerów i innych władz obozowych. Wystarczyło przebywanie w drelichach na mrozie i polewanie chorych wodą, bez specjalnych innych szykan, aby żniwo śmierci było obfite. »Invalidenblock« nie gwarantował w tym czasie zachowania życia" (*Pacz. Szp.* 23)

Invalidentransport, inwalidentransport, *dop.* **-u** (z *niem.* der Invalide — inwalida, der Transport — transport, przewóz) — grupowe przewiezienie więźniów kalekich lub wyniszczonych czy znajdujących się w beznadziejnym stanie na śmierć np. do innego ośrodka zagłady

inwalida — kategoria więźniów kalekich, z nieuleczalnymi stanami itp., z zasady przeznaczonych do uśmiercenia, a rzadko przeżywających dłużej dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności, np. sprawowaniu ważniejszej funkcji; „Więzień wycieńczony, niezdolny do pracy" (*Osuch. Jęz.* 5); „[...] ogłosiły władze obozowe, że wszyscy inwalidzi będą wywiezieni do lepszego obozu. Zaczęto gwałtownie się starać o uznanie za inwalidę. [...] Transport ten znany był pod nazwą transportu drezdeńskiego. Wszyscy zostali wytruci gazami" (*Blum.* 265); „Z wysokim prawdopodobieństwem można [...] przyjąć, że [w lipcu 1941 r.] ze szpitala obozowego (HKB) wywieziono [do rzekomego sanatorium w Dreźnie] 375 chorych więźniów, a z bloków roboczych około 200, przeto łącznie zwabionych do transportu 575 osób, tj. 4,9% przeszło 13-tysięcznego wtedy stanu obozu. [...] inwalida wcisnął się do transportu dzięki jakiemuś znajomemu więźniowi — lekarzowi" (*Kłodz. Pierwsza* 45, 48); *frazeol.*: „blok inwalidów", „blok inwalidzki" („Ponieważ szpital obozowy był przepełniony, wysyłano na obóz pacjentów na wpół chorych i słabych. Między innymi wysłano również O. Kolbe, przeznaczając go na blok inwalidów [nr 12], gdzie otrzym[yw]ał połowę normalnej racji żywnościowej", *Szweda Wsp.* 95); „transport inwalidów"

inwentarz obozowy, *iron.* — żartobliwe określenie nędznego dobytku więźniów prawie całkiem ogołoconych z przedmiotów osobistego użytku; „Proszę panów, ja mam wszy. — My też — powiedział ktoś z uśmiechem. — Niech się pani nie boi, to należy do naszego inwentarza obozowego" (*Ziemba* 95)

Inzision (*niem.*, die — rozcięcie, przecięcie) — bolesny zabieg chirurgiczny u więźniów często cierpiących na ropowicę i poddających się zwykle bez znieczulenia nacinaniu ropni; „Polecenia: »ins Bett! [do łóżek], [...] »zum Inzision!« [do nacięcia], »zum Verband« [do opatrunku]" (*Pęck. Jęz.* 2); *p.* flegmona

inżynier obozowy — jedno ze stanowisk w komendanturze obozu; „[Według regulaminu] inżynier obozowy podlega Oddziałowi Administracyjnemu. Jest on odpowiedzialny za wszystkie urządzenia techniczne obozu. Szczególnie za codzienne sprawdzanie urządzeń zabezpieczających, jak naładowane prądem zapory z drutów, wewnętrzne i zewnętrzne oświetlenie obozu, mury i ogrodzenia, reflektory i syreny. Jest odpowiedzialny za utrzymywanie w dobrym stanie całego systemu wodociągów i kanalizacji obozu. Jemu podlega straż ogniowa, za której dokładne wyszkolenie i cały stan pogotowia jest odpowiedzialny. Obowiązany jest on przeprowadzić i kontrolować całokształt robót remontowych w obrębie obozu. W zakresie poszczególnych specjalności ma do pomocy fachowo wyszkolonych podoficerów" (*W. Kluz*, 136); *p.* struktura obozu

„Irenka" — konspiratorka udzielająca się w akcji pomocy więźniom Oświęcimia; „Do [...] skrytki wysuwanej do góry łączniczka z zewnątrz o imieniu »Irenka« w wieku około 15 lat wkładała i zabierała grypsy z obozu" (*Dwor. Hum.* 4)

„Irka" — jedna z dziewcząt więźniarek w obozowym domu publicznym, tzw. pufie; „Spośród wymienionych kobiet wyróżniała się niejaka »Irka«, o której [...] stali bywalcy tego domu wyrażali się pochlebnie. [...] Pewnego dnia, kiedy komanda

wracały do lagru, któryś z pracowników zrobił pakunek i podszedł pod okno, gdzie z piętra owa Irka stale wyglądała. Na dany znak spuściła sznurek, tzw. »konik«, a chłopak uwiązał pakunek. [...] Okazuje się, że chłopaki w rzeźni wykroili cały narząd płodny z buhaja i wysłali Irce" [*Gąs. Hum.* 1)

Irma, die schöne Irma (*niem.*, piękna Irma) — jedna z esesmanek; „[...] SS-manka Irma Gresse, zwana »die schöne Irma« (*Gog. Sp.* 1); *p.* „Gryza"

iskać — szukać insektów i zabijać je, głównie wszy i pchły, rozplenione masowo w obozie; „Kilka kobiet siedziało w kucki na swych pryczach, iskając się, parę innych zawzięcie biło wszy na kocach, przypominających łachmany" (*Kiel.* 220); „Tam [na wizie] w lesie po wieczornym apelu więźniarki dobijały targu, tam w wolne niedzielne popołudnie iskały wszy" (*Slisz. Jęz.* 1)

iskanie — wyszukiwanie i tępienie insektów, żmudna i częsta w obozie czynność więźniów w wolnych chwilach; „Wszy oblazły i żrą. Nie pomaga iskanie i oczyszczanie kocy [koców] i naszych łachów" (*Gog.* 61)

Isolierstation (*niem.*, die — oddział, blok służący do izolacji) — blok obozowy mieszczący więźniów wyniszczonych i przeznaczonych na uśmiercenie, np. osławiony blok nr 7; „4 maja 1942 r. blok 4, przemianowany na blok 7 — Isolierstation, rozpoczął swą funkcję »poczekalni do gazu« (*Gaw.* 78); „Któregoś dnia nadszedł jakiś większy transport. Uzupełniono wymierający »Isolierstation«. Byli to, jak i my, koledzy ze szpitali oświęcimskich" (*Ost.* 163); „[13 marca 1942 r. władze obozowe] przeniosły z więźniarskiego szpitala w obozie macierzystym do filii w Brzezince 1200 rekonwalescentów i chorych nie rokujących szybkiego powrotu do zdrowia. Umieszczono ich w bloku nr 4 (później oznaczonego numerem 7) w tzw. »Isolierstation« i poddano specjalnemu traktowaniu" (*Czech* 20); „W okresach maksymalnego przepełnienia bloku 7, więźniów przeznaczonych na śmierć gromadzono także w bloku nr 18. [...] Dla [nich] nie było już ratunku. Przetrzymywano ich w tym bloku przez dwie lub trzy doby bez jedzenia i picia, a następnie wywożono do komór gazowych" (*Strzel. Obóz* 241); „»Poczekalnia do gazu« — to ani przenośnia, ani też szukanie łatwego efektu. Tę funkcję spełniał istotnie blok 4 w Birkenau na odcinku B I b, później oznaczony numerem 7 i nazwany Isolierstation" (*Gaw.* 78); „Blok nr 7 wbrew nadanej mu oficjalnie nazwie obozowego szpitala (HKB — Häftlingskrankenbau) pełnił do kwietnia 1943 r. rolę miejsca komasacji więźniów chorych, krańcowo wycieńczonych, przeznaczonych na śmierć. Przeciętny stan liczbowy tego bloku w 1942 r. wynosił 800–1000, niekiedy 1200–1500 więźniów. Więźniowie, którzy nie mogli pomieścić się wewnątrz bloku, leżeli na jego podwórzu. Większość z nich zginęła w komorach gazowych. Do bloku 7 kierowano część więźniów chorych zgłaszających się do ambulatorium, mieszczącego się w bloku 8, więźniów uznanych za niezdolnych do pracy, wyselekcjonowanych w blokach mieszkalnych, w czasie apelów, z komand roboczych. Często liczba więźniów przeznaczonych w danym dniu do zagazowania była z góry określona" (*Strzel. Obóz* 237); „A więc zasypał się, drań, przyznał, że miałem rację, zeznając, iż pod niewinnie brzmiącym określeniem »przeniesienie« [do bloku nr 7] krył się wyrok skazujący na śmierć, że wiedział o Isolierstation" (*Gaw.* 34); „Dwa razy w tygodniu (przeważnie rano po wymarszu komand do pracy) na podwórze bloku 7 zajeżdżały auta ciężarowe, na które wpędzano nagich więźniów przeznaczonych na śmierć. Razem z nimi wywożono do krematorium zwłoki więźniów zmarłych w bloku 7. Leżały one w stertach pod murem podwórza i według byłego więźnia Wiesława Kielara (nr obozowy 290) często sięgały dachu bloku, gdyż nosiciele trupów (Leichenträgerzy) nie mogli nadążyć z ich noszeniem do kostnicy (Leichenhalle). Świadkami przeprowadzanych w bloku 7 selekcji i wywożenia stamtąd chorych do komór gazowych byli przede wszystkim więźniowie pełniący różne funkcje w obozowym szpitalu" (*Strzel. Obóz* 238); „»Numer 8232«, który wytatuowano mi w »Isolierstation«, widział rodzenie się przeklętej ery »Cyklonu« i »Wielkich Krematoriów" (*Ost. Isol.* 101); „Dr [Henryk] Krause, mając możność przejścia do bloku 8 lub 12, z własnej woli pozostał w bloku 7" (*Strzel. Obóz* 253); „Nie zapomnę [...] współtowarzysza biedy, Stefana Kranca, aplikanta sądowego z Krakowa, który na żądanie SS-mana, by zakrzyknął: »Nie jestem Polakiem, jestem Żydem«, odpowiedział gromkim: „Niech żyje Polska". Ani doktora Krauze [Henryka Krause], lekarza wojskowego z Kielc, który mogąc po 5 maja 1942 wyjść z tego piekła do organizującego się właśnie bloku szpitalnego, pozostał w »Isolierstation« z niedobitką skazańców. Widziałem go tam nieraz udzielającego pomocy współtowarzyszom, o których wiedział, że już za kilka godzin pojadą do gazu" (*Ost. Isol.* 111)

iść — przemieszczać się w związku z przymusową sytuacją w obozie; „— Melina bycza, szóstka idzie [ucieka z obozu] w tych dniach, a potem ja — powiedział" (*Hoł. Kon.* 420); „Pokierował sprawą tak, że w sobotę idzie Edek z Malą, a w poniedziałek, jeśli oczywiście ucieczka będzie miała pomyślny przebieg, pójdę ja z Józkiem" (*Kiel.* 380); *frazeol.*: „iść blokami" („Jeden z esesmanów kazał nam iść blokami w stronę bramy", *Raj.* 147); „iść do bunkra"(„W razie wpadki [za handel] szło się do bunkra na 23–24 godzin[y], dostawało się 25 batów na »dupę«, było klęczenie pod blokiem", *Kar. Org.* 2; „iść do cyklonu", *Dyr. Jęz.* 4); „Iść do fotografii" („Iść, pójść do fotografii — mieć zamiar lub dokonać ucieczki z obozu. [...] Kolega mój, Roman Lechner z Krakowa, powiedział na dwa dni przed ucieczką 5 kolegów z SS-Küche na wiosnę 1943 r.: »idę do fotografii«, *Wnęk. Jęz.* 1); ‚iść do gazu" („Nigdy nie słyszałam, aby ktoś z więźniów mówił o krematorium (zawsze mówiło się: idę do gazu)", *Prac. Jęz.* 3; „Ludzie idą do gazu, pod »kremo« [krematorium] leżą olbrzymie stosy drzewa, pewnie na nas, obóz obstawili kaemami, że i mysz nie wyjdzie", *Byl.* 200; „Jednego dnia szli do gazu wszyscy, następnego mały procent szedł do obozu i otrzymywał numery [...] Jeżeli ktokolwiek z przywiezionych ośmielił się stawić opór SS, cały transport szedł do gazu poza ustaloną kolejnością", *Raj.* 24; „Sonderkomando pracowało w krematoriach; po trzech miesiącach samo szło do gazu", *Wróbl. Jęz.* 1; „Wraz z scharführerem Stiewitzem przywiózł przeszło pół miliona Żydów węgierskich, którzy w 90% poszli do gazu. Zwłoki spalono w dołach w pobliżu Brzezinek [Brzezinki]", *Raj.* 76; „Od przeprowadzającego selekcję esesmana zależało, kto z przywiezionych miał iść »z miejsca« do gazu, kto pozostać na lagrze", *Chyl. Śm.* 7; „Niekiedy poza kierownictwem i stałą obsadą bloku idzie do gazu cała jego obsada, włącznie z chwilowymi sztubowymi", *Gaw.* 89); „iść do komina" („Jakże ciężkie były chwile, gdy widziałyśmy na rampie całe pociągi transportów, tłumy zugangów, które w przeważnej części nie przekraczały bram lagru i szły wprost do komina lub, jak się mówiło, do vergazunku, i po paru godzinach dymiły kominy krematoryjne", *Kośc. Jęz.* 5; „— Tadek, idę do komina", *Bor.* 168; „[...] selekcje Żydów były stale, a oprócz tego całe transporty świeżo przybyłe szły od razu do komina. Co przy takich selekcjach się działo, trudno opisać", *Raj.* 134); „iść do krematorium" („Patrzyłam na transporty żydowskie, które szły wprost do krematorium, nie przeczuwając niczego", *Piąty Śm.* 3; „Zaznaczam, że przeciętnie z każdego transportu z zagranicy do krematorium szło 70% ludzi", *Raj.* 106; „90 procent wzywanych szło na rozwałkę, do krematorium lub na »królika doświadczalnego«", *Budw. Ogn.* 49; „Zapisany numer obozowy szedł następnego dnia do krematorium", *Kolak. Org.* 1); „iść do pieca" („[...] najczęściej się zdarzało, że rekonwalescent, zamiast wyzdrowieć, nabrać sił do życia, zwyczajnie kończył szybko życie i szedł do pieca", *Rek* 168); „iść do SK" („Książki polskie były zabronione — można było za nie dostać w najlepszym wypadku po dupie, a normalnie szło się do SK [karnej kompanii]", *Świszcz. Kult.* 1); „iść nach Aussen", „iść nach aussen" — iść do pracy na zewnątrz obozu; „iść nach vorne" — zgłosić się na ten rozkaz w miejscu znajdowania się przedstawiciela władzy obozowej, np. udać się ku bramie obozowej do oczekującego esesmana, zwykle z oddziału politycznego; „pójść na chmurki", *rzad.* — zostać spalonym w krematorium obozowym; „iść na dym" [z krematorium]; „iść na druty" — popełnić samobójstwo przez sprowokowanie strzału esesmana w pasie zakazanym pod ogrodzeniem obozu lub bezpośrednio na jego naelektryzowanych w nocy drutach kolczastych; „iść na funkcję" („Ci, którzy szli na funkcje obozowe, byli z reguły służalcami, donosicielami, szpiclami", *Rek* 72); „iść na gaz" („Wybiórka — przegląd nagich więźniów przez SS i podział na links i rechts, z których jedna grupa »szła na gaz«", *Holi Jęz.* 1; „Wiedząc, że idą na gaz, przeklinali, pluli i śpiewali przeciw Niemcom pieśni", *Sol. Śm.* 2; „iść na himmelkommando" („Kto chorował, szedł na rewir pod opiekę flegerów, gorzej było, jak zmuzułmaniał, wtedy koniec, trzeba było iść na himmelkommando", *Gośc. Jęz.* 3); „iść na kafe holen" („Kurwy, jeżeli zaraz nie wstaniecie, jak przyjdzie Stenia [Starostka], to wam pokaże, naprawdę będzie z wami źle, jaśnie panie, trzeba iść na kafe holen! [udać się do kuchni i przydźwigać kubły z kawą]", *Slisz. Jęz.* 14; „iść na kozioł" („Podpadł, idzie na kozioł [na karę

chłosty, na bicie]", *Franc. Jęz.* 4); „iść na Krankenbau" („— Franku, ty musisz iść na Krankenbau [do szpitala obozowego]", *Ziemba* 117); „iść na królika [doświadczalnego]"; „iść na lager", „iść na lagier" („Gdy w [19]41 r. przychodziły duże transporty Żydów, nie trafiali oni do krematoriów, ale szli na lager i wtedy ceny rosły niebotycznie", *Ant. Org.* 2; „iść na linię posterunków" („Nikt z więźniów nie dziwił się, że zawsze byli tacy, którzy woleli powiesić się lub iść na linię posterunków i tam być zastrzelonymi przez wartowników niż żyć jeszcze jakiś czas w agonii i konać na raty", *Rek* 173); „iść na obóz" („Przybył do obozu wraz z Markiem Herbowiczem, z którym przesiedział kilka tygodni w więzieniu, i po paru dniach kwarantanny obaj dostali się dzięki znajomym do pracy w szpitalu; teraz Marek poszedł na schreibera na obóz, a Zygmunt »awansował« ze skryby nocnej zmiany biura szpitalnego na pisarza bloku", *Hoł. Kon.* 29); „iść na Olimp" („Olimp — ubikacja, np. iść na Olimp, termin używany w kapeli [orkiestrze obozowej]", *Dunicz Jęz.* 1); „iść na politykę" — zgłosić się na wezwanie do oddziału politycznego; „iść na posta" — przekroczyć wyznaczoną linię posterunków i zginąć od kuli strażników („Niektórzy, chcąc ich [tortur] uniknąć, »idą na posta«, tzn. na jednego z rozstawionych dookoła miejsc pracy [więźniów z kompanii karnej] strażników SS-manów, którzy w myśl przepisów obozowych powinni w takim wypadku strzelać. Śmierć od kuli staje się marzeniem wielu więźniów karnej kompanii. Niestety, strażnik, zamiast strzelać, napędza z powrotem", *Kret Dzień* 174); „iść na schreibera" — zostać kancelistą; „iść na szpilę" — zostać przeznaczonym na uśmiercenie wstrzyknięciem fenolu wprost do serca („Tysiące zdychały na zawszonych siennikach, szły »na szpilę« lub do gazu", *Byl.* 42); „iść na szprycę" — zostać skazanym na wstrzyknięcie śmiertelnego środka trującego („[Lekarz SS, Friedrich] Entress robił częste selekcje, skutkiem czego ciężej chorzy szli masowo na szprycę", *Kiel.* 203); „iść na ta ryba", *śl.* („Idź na ta ryba — idź tam a tam, ze wskazaniem miejsca", *Kemp. Jęz.* 1); „iść na wolność" — zostać zwolnionym z obozu; „iść pod druty" („[...] szli pod druty i rozmawiali przez całą szerokość rampy z FKL-em [Frauenkonzentrationslager], z więźniarkami", *Bor.* 128); „iść pod ekran" — zostać zaprowadzonym na rozstrzelanie pod tzw. ścianą śmierci na podwórzu bloku nr 11; „iść przez komin" („Ludzie ci, systematycznie pozbawiając się np. połówki porcji chleba czy dodatku [np. za tytoń], w przyspieszonym tempie wykańczali się fizycznie i w efekcie końcowym prędzej »szli przez komin«", *Krup. Uż.* 1); „iść śrubką do nieba", *rzad.* („»Iść śrubką do nieba« oznaczało »wyjść przez krematoryjny komin«", *Dyr. Jęz.* 5); „iść w komin" („Wszedł temu Polakowi na klatkę piersiową i podskoczył do góry i dobił go; powiedział do nas, że z niego nic nie będzie, niech idzie w komin", *Dur. Jęz.* 2); „iść w transport" („Zmasakrowany po przesłuchaniu, ma iść w karny transport, a tu matka w obozie", *Rab. An. Org.* 2; „Szli w transport lub na rewir, skąd nie wracali żywi", *Kiel.* 383; „Oni wierzyli, że idą w transport", *Krupa S. Wsp.* 22); „woda idzie", *rzad.*, („»Woda idzie« lub krótko: »woda« — ostrzeżenie o zbliżającym się esesmanie lub kapie", *Osuch. Jęz.* 5)

Iwan — nazwa Rosjan w obozie; „Czechów określaliśmy słowem »Pepik«, Francuzów »komsi-komsa«, Ruskich — »Iwan«" (*Sowa. Jęz.* 2)

izba, sztuba — pomieszczenie mieszkalne w bloku obozowym; „Blok ten [nr 18] był podzielony na izby. Ja zostałem skierowany do izby, którą Niemcy nazywali »schweinerische Pfaffen« [świńskie klechy] i tu poznałem numer 16670, którym był ojciec Maksymilian Kolbe" (*Sienk. O. Maks.* 142); „Po kolejnym przebywaniu w kilku blokach przeniesiony zostałem we wrześniu 1941 r. na blok 10 a (w bloku oznaczonym literą »a« były tylko dwie duże izby mieszczące po 300–500 osób)", *Kret. Wsp.* 231; „Stubendienst (porządkowy sali) — wyznaczony przez blokowego, sprawował funkcję przełożonego nad więźniami, umieszczonymi w jego izbie. Pilnował porządku na sali, rozdzielał żywność i był łącznikiem między salą a blokowym" (*Rek* 72); „Leżymy na podłodze, na garstce słomy, szumnie zwanej siennikiem. Jeszcze jest światło w izbie (*Ziemba* 30); „Po przejściu jednej godziny słupka (eine Stunde Pfahl) leżałem półprzytomny na sienniku w naszej izbie blokowej" (*Opal. St.* 3); *frazeol.*: „izba chorych" („Dał mi znać z izby chorych, że głodny i nie ma co palić", *Filip. Org.* 3; „Starali się przemycać posiadane leki w różne sposoby na bloki więźniarskie i ostrzegali kolegów i koleżanki, by nie zgłaszali się na izbę chorych", *Kar. Org.*; „Izba chorych wyglądała gorzej jak dzisiejsza obora", *Sroka Sp.* 1; „Często widywałem rano przed »izbą chorych« małe, kryte auto w rodzaju »żuka«, z którego ściekała krew i spływała do kanału", *Czert. Pam.* 43; „[...] ktoś wywołuje mnie z izby chorych. To kolega z głównej kancelarii przynosi smutną wiadomość: »Otrzymaliśmy meldunek o śmierci O. Maksymiliana Kolbe w bunkrze«", *Szweda Wsp.* 97; „Był wtedy ze mną na izbie chorych kolega Czesław Ostańkowicz", *Jarem. Kult.* 1); „izba do spędzania płodu" („W drugiej połowie 1944 roku w bloku nr 2 urządzono izbę do spędzania płodu, w której zabiegów dokonywali lekarze więźniowie — na rozkaz lekarzy SS — na nowo przybyłych do obozu więźniarkach z zaawansowaną ciążą, od sześciu miesięcy wzwyż. Kobiety te przed zabiegiem przebywały w bloku nr 3. Zabiegi te przeprowadzano bez zgody więźniarek", *Czech* 47); „izba durchfalowców" („Pewnego razu na izbie durchfalowców wypisano meldunek o śmierci »nieruchomemu« pacjentowi, który po złożeniu na zimnym betonie korytarza odżył", *Szweda Cięż.* 6); „izba przesłuchań" („na parterze bloku [11] była izba przesłuchań, z której wrócił po pół godzinie wywołany więzień", *Żuk. Śm.* 1; „izba przyjęć" („[...] byłem lekarzem w izbie przyjęć i zadaniem moim było przebadać z rana w ciągu 1–2 godzin 100 do 300 współwięźniów zgłaszających się z powodu choroby", *Diem Wsp.* 134; „Na bloku tym [28] leżałem na sztubie trzeciej w okropnych warunkach, na jednej pryczy z kilkoma innymi muzułmanami, a ponieważ sztubowy, niejaki Kuthan, potrzebował do izby przyjęć szrajbera, przeniósł mnie na salę, gdzie leżeli prominenci", *Żuk Org.* 2; *p.* sztuba, Stubendienst

izbowy, sztubowy — więzień przełożony izby; „Izbowy rozdawał żywność, dbał o czystość sztuby" (*Dziop. Jęz.* 1); „Do rewiru nie chciano mnie przyjąć, więc izbowy zawlókł mnie tam" (*Wdow. Ufn.* 254); „Izbowi układali chorych na siennikach, a ja zapisywałem numery zmarłych, bo ewidencja w obozie to rzecz najważniejsza" (*Fid. Tyfus* 131); „Gdy pozwolono nam doręczać paczki, zazwyczaj były rozpakowane i okradane przez SS albo przez blokowych lub izbowych" (*Szost. Org.* 1); „W tych wypadkach jeszcze gorsze były postawy więźniów izbowych, porządkowych, także forarbajtrów i kapów" (*Niew-i Agr.* 2)

izbowy lekarz, lekarz izbowy *p.* **lekarz izbowy, Stubenarzt**

izolacja — jeden z powodów śmierci w obozie, np. głodowej; *frazeol.*: „być na izolacji" („Było to około połowy marca 1942 r., kiedy byłem na izolacji na bloku 11 [tzw. bloku śmierci] i wywołany zostałem przez blokowego, żeby natychmiast biegiem stawić się u oficera [SS] Schwarza przy bloku nr 1" (*Gul. St.* 5)

J

„J", „Józek", „Rot", „Cyr", „Tor" — pseudonimy więźnia nr 62933, Józefa Cyrankiewicza, jednego z przywódców oświęcimskiej konspiracyjnej grupy obozowej „Kampfgruppe Auschwitz"; „Józef Cyrankiewicz [...] udzielał odpowiedzi na grypsy otrzymywane od [spadochroniarzy] »Urbana«. Kilka z tych odpowiedzi zachowało się. Widnieją na nich podpisy »Rot« i »J«, które są pseudonimami Józefa Cyrankiewicza oraz »Stakło«, pseudonim używany w obozie przez Stanisława Kłodzińskiego" (*Cyra* 170–171)

J (*niem.* der Jude — Żyd) — skrót oznaczający więźnia narodowości żydowskiej, stosowany w symbolice i dokumentacji obozowej, np. w księdze bunkra; „[Więźniowie Żydzi] nosili tam, gdzie my literę P, wielką, żółtą gwiazdę z literą J" (*Krup. Pam.* 10)

„Ja grün ist die Heide..." (*niem.*, tak, zielona jest łąka...) — jedna z niemieckich prymitywnych piosenek obozowych, narzucanych więźniom

ja — zaimek osobowy, w obozie wyznacznik osobowości; „Od tej chwili straciłeś swoje »ja« i przekształciłeś się w numer" (*Grad.* 96)

ja (*niem.*, tak) — zaimek przysłowny, ekspansywny w obozie; „— Nie wszystko ci jedno? — Ja, ale chyba to się niedługo skończy?" (*Bor.* 139)

„Jacek" — konspirator z BCh, Piotr Jarzyna, zginął niosąc pomoc więźniom Oświęcimia

„Jadźka" — Helena Stupka z ZWZ-AK, jedna z organizatorek pomocy więźniom Oświęcimia

jajecznica, Eiermahle (*niem.*, die) — rodzaj pastwienia się nad więźniami i uśmiercania ich przez rozbijanie czaszek, np.

wskutek rzucania cegłami („[...] kapowie i vorarbeitrzy bawią się [...], bo im się nudzi... Zrzucają maltą zlepione cegły na głowy pracujących więźniów i jeśli który z nich trafi tak celnie, że z rozbitej głowy mózg wytryśnie, to [...] śmiech straszny, szaleńczy chyba, jest nagrodą celnego rzutu. Ostry dźwięk dzwonu obiadowego zakończył tę zabawę, popularnie zwaną Eiermahle (jajecznica) i krwawy poranek niedzielny »milionerów« oświęcimskich" (*Ziemba* 17)

jaka (z *niem.* die Jacke — żakiet) — znamienne w obozie, górne odzienie zewnętrzne, przydzielane na okres zimna i mrozów, nieco chroniące od chłodu, rodzaj bluzy, kurtki, z kieszeniami, określenie powszechne wśród więźniarek, również bluza więźnia: „Kurtka u kobiet" (*Przesm. Jęz.* 1); „rodzaj żakietu »pasiaka« na zimę" (*Gątk. Jęz.* 1); „Jaka (Jacke) — kurtka kobieca, uszyta z materiału w pasy, którą nosiły więźniarki w okresie zimowym" (*Chyl. Jęz.* 4); „Odzież więźnia była jednakowa zimą i latem, tzn. pasiak z pokrzywy, jaka, na ogolonej głowie brudna szmata, która miała być chustką, koszula, a raczej strzępy koszul i ciężkie drewniaki" (*Brühl Śm.* 1); „Ubranie w całości — to był majdan, składał się z koszuli, majtek, pasiaka (sukienki), jaki »żakietu« — to też pasiak, pończoch i trepów (saniaki, bo na gliniastym gruncie ślizgały się), poza tym — z chustki na głowę" (*Trąb. Jęz.* 1); „[...] z reguły nie dopasowana suknia, byle jaki nie dopasowany pasiak nazywany w języku obozowym »jaka«, a na nogi niczym nie umocowane, drewniane chodaki" (*Kom. Wsp.* 4); „Co do mnie, to starałem się podścielić [...] okruchy słomy pod biodra (odleżyny). Pod głowę trepy lub »holendry«, twarz owinięta kawałkiem jaki (bluzy)" (*Gaw.* 85); „Przerzucił sobie kapowską jakę przez ramię" (*Bork. Org.* 2); „Po przybyciu do lagru każda z nas otrzymała pasiak, jakę, trepy, chustkę na głowę, troczki do podwiązywania majtek i pończoch" (*Slisz Jęz.* 8); „Druga moja wymiana — pasiak dostosowany do mojej figury i jaka, też za chleb i kiełbasę, ale to już z culagi; dostarczyła mi tego więźniarka na blok, na koję, wieczorem po apelu" (*Szkodz. Org.* 1); „To ona dostarczyła mi buty, jakę i suknię" (*Ułan Org.* 2); „Swet[e]r, pończochy i »jakę« (żakiet, lagrowy pasiak) można nosić dopiero późną jesienią" (*Raj.* 154); „Jaka była bez podszewki i ocieplania, odbierano ją więźniarce z nadejściem wiosny" (*Chyl. Jęz.* 4) „Jaka — długi żakiet w pasy pionowe koloru ciemnoniebieskiego i popielatego, wydawany więźniarkom na okres zimy" (*Poh. Jęz.* 7); „Winkiel przyszyty był do lewego przodu — na wysokości piersi — jaki i pasiaka" (*Chyl. Jęz.* 1–2); „Jest w szarej sukience, zupełnie prostej, ściągniętej paskiem skórzanym. Na ramionach ma lagrową »jakę«, na długich, jasnych włosach chustkę" (*Hol. Kon.* 322); „Przynosiłam kartofle przeważnie w rękawach »jaki« (nazwa marynarki obozowej) od wewnętrznej ich strony" (*Pal. Org.* 3); „Ukrywanie [żywności] pod jaką uchodziło za bardzo niebezpieczne" (*Chyl. Org.* 4); „Tu prym wiodły wszystkie funkcyjne więźniarki, których zadaniem było utrzymywanie porządku i doprowadzanie poszczególnych grup pod bramę, z zapiętymi jakami, z prawidłowo zawiązanymi na głowie chustkami w przepisowym »ordnungu«" (*Ap. Agr.* 3)

Jakub, Jakub Kozielczyk — Żyd niemiecki, siłacz, zapaśnik, trener, o około 130-kilogramowym ciężarze, więzień, blokowy bloku nr 11, tj. bloku śmierci w Oświęcimiu I, jeden z najgorszych sadystów i oprawców, wysługujący się najokrutniejszym esesmanom w niszczeniu więźniów; „Wybiórka do Jakuba — za ucieczki; na śmierć głodową do bunkra — capo Jakub" (*Sokoł. Jęz.* 1); „Kapo Jakub w towarzystwie SS-manów otwierał drzwi i SS-man wybierał sobie, kto mu się spodobał, kilku ludzi z bunkra; biedaki szli na śmierć pod ścianą śmierci" (*Szost. Śm.* 1); „Stubowy [!] tak upominał nas: [podczas prowadzenia więźniów do bunkra w czasie lagerszpery] Raus od okna, tamci to już klienci Jakuba", (*Franc. Jęz.* 1); „Nie podoba mi się wyrażenie »czarna ściana«. Stasiu, pomyśl, kto w obozie poza kilkoma flegerami, Jakubem z bunkra i szreiberami z bl. 11 wiedział, że w ogóle czarna ściana istnieje. A zresztą to ta ściana nie była wcale »czarna«. Ja myślę, że »czarna ściana« zrodziła się dopiero po wojnie" (*Poz. Jęz.* 1)

„Jan" — konspirator Jan Nosal z PPS, biorący udział w pomocy więźniom Oświęcimia

„Jan" — płk Jan Karcz, więzień z wczesnej konspiracji obozowej

„Janek" — pseudonim jeńca z Armii Czerwonej, więźnia uciekiniera z obozu oświęcimskiego, Jana Szulika, uczestnika akcji bojowych oddziału partyzantów im. J. Dąbrowskiego w r. 1944

Janinagrube, Janina, Johannagrube, Gute Hoffnung — kopalnia „Janina" w Libiążu, wyzyskująca pod zarządem firmy Fürstengrube GmbH od września 1943 do stycznia 1945 r. niewolniczą pracę więźniów z obozów oświęcimskich — np. 853 tych niewolników 17 tegoż miesiąca przy wydobywaniu węgla; „[...] Ponieważ wydobycie kopalni »Fürsten« nie zaspokajało przewidywanego zapotrzebowania zakładów Buna-Werke, w sąsiedztwie starej kopalni rozpoczęto budowę nowego szybu (»Fürstengrube Neuenlager«), którego uruchomienie przewidywano na koniec r. 1943. Równocześnie spółka Fürstengrube, pod naciskiem IG Farbenindustrie, rozpoczęła starania o zakup kopalni »Janina« w Libiążu [...]" (*Piper* 251); „[...] Oberschlesische Hydrierwerke AG w Blachowni Śląskiej (około 4100 więźniów), Deutsche Gasrusswerke GmbH w Gliwicach (około 4100 więźniów), Erdöl Raffinerie Trzebinia GmbH w Trzebini (około 800 więźniów) i Vacuum Oil Company AG w Czechowicach-Dziedzicach (około 600 więźniów). Drugie z kolei miejsce w zatrudnieniu więźniów zajmował przemysł górniczy. Pierwszą kopalnią węgla kamiennego, która zaczęła zatrudniać więźniów KL Auschwitz, była kopalnia »Brzeszcze-Jawiszowice«. Więźniowie rozpoczęli w niej prace w połowie sierpnia 1942 r. Był to pierwszy przypadek zatrudnienia więźniów obozów koncentracyjnych w górnictwie pod ziemią. W 1943 r. powstają trzy dalsze obozy przy kopalniach. W czerwcu podobóz »Neu-Dachs« w Jaworznie, we wrześniu podobozy »Fürstengrube«, w Wesołej koło Mysłowic i »Janinagrube« w Libiążu [...]" (*Wybr.* 70); „W komorach gazowych zabijano również więźniów z obozów filialnych, którzy uznani zostali przez lekarzy SS wizytujących tamtejsze izby chorych za nie rokujących nadziei na rychły powrót do pracy. W ten sposób dr Horst Fischer, pełniący funkcję lekarza obozowego w obozie KL Auschwitz III, od listopada 1943 do stycznia 1945 r. wyselekcjonował w obozach Neu-Dachs w Jaworznie, Eintrachthütte w Świętochłowicach, Janinagrube w Libiążu i Jawischowitz w Jawiszowicach około 1300–1600 więźniów. Selekcje w podobozach przeprowadzili również upoważnieni przez niego sanitariusze SS" (*Ośw. 122);* „[Więźniowie] wykonywali [...] prace najbardziej uciążliwe i wyczerpujące fizycznie. Sporadycznie tylko nielicznych przyuczonych więźniów używano do wykonywania niektórych prac fachowych, jak wierceń i odstrzeliwania węgla (»Brzeszcze-Jawischowitz«) czy obsługi maszyn i urządzeń (»Janinagrube«)" (*Piper* 278); „Zdarzało się, że w niskich i mokrych chodnikach (kopalnie »Janina«, »Fürsten«, »Brzeszcze-Jawischowitz«) więźniowie musieli pracować w pozycji klęczącej, a nawet leżąc w wodzie" (*Piper* 279); „[...] dyrektor kopalni »Janina«, Kröger, [...] więźniów nie wykonujących normy bił we własnym gabinecie" (*Piper* 345); „Kursy wciąż się odwlekają, bo czekamy na flegerów z okolicznych obozów: z Janiny, z Jaworzna, z Buny" (*Bor.* 95)

„Janota" — Henryk Bartoszewicz, więzień nr 9406 z konspiracji obozowej

„Jantar" — pepeesiak Emil Golczyk, współkierujący pomocą dla więźniów Oświęcimia ze strony grupy brzeszczańskiej, czynny też jako więzień w konspiracji obozowej

Japan (*niem.*), *rzad.* — etapowe, blisko Oświęcimia, miejsce transportów na zagładę; „Ludzie ci przybywali pociągami do stacji kolejowej i tu na tzw. Japanie, obok magazynów kolejowych, byli wyładowywani i transportowani najkrótszą drogą do obozu" (*Myrd.* 8)

„Japończyk" — przezwisko jednego z oprawców obozowych

„Jar" — pseudonim więźnia z konspiracji obozowej, oficera ZWZ

jarmark, *rzad.* — jedno z określeń miejsc nielegalnej wymiany handlowej w obozie; „Na placu przed kantyną odbywał się jarmark" (*Janus Org.* 3); „Gdy władze obozowe wpadły na ten »jarmark«, dostało się wiele »organizatorek« do bunkra lub do SK (karna kompania)" (*Jabł. M. Org.* 3); *p.* czarna giełda

jarmuż — rodzaj rośliny warzywnej stosowanej w wyżywieniu więźniów; „Jarmuż — używany na zupę, gotowany z łodygami, gorzki, był często zupełnie niejadalny. W obozie kobiecym w Brzezince najczęściej podawany jesienią 1943 r." (*Jez. List*)

jarzyna, jarzyny — składnik wyżywienia obozowego; „Na obiad otrzymywało się około 3/4 litra zupy, o wartości około 350 do 400 kalorii. Miały to być zupy »mięsne«, »bezmięsne«, »jarzynowe«, ale były wszystkie jednakowe. Zawierały ziemniaki, brukiew — zwaną w obozie jarzyną, czasem trochę mąki czy pęczaku lub innej kaszy. To że były często niesmaczne, zauważali tylko zugangowie" (*Gil* 37); *frazeol.*: „obieralnia jarzyn" —

miejsce lżejszej pracy, pod dachem, z dostępem do obieranych produktów żywnościowych („W pierwszym pomieszczeniu na prawo, po schodach w dół mieściła się obieralnia jarzyn i ziemniaków", *Pieszcz.* Org. 1); „sałatka jarzynowa" — tandetny, niesmaczny produkt, sprzedawany więźniom w kantynie („Niemcy sprowadzali do kantyny obozowej sałatkę jarzynową na samym occie, w beczułkach", *Kub. Uż.* 2); „świeże jarzyny" — teoretyczne pojęcie z oficjalnych jadłospisów obozowych zawartych w dokumentacji SS („[...] wymienione w normie wyżywienia obozowego »świeże jarzyny« były po prostu brukwią. Podstawowy składnik zup stanowiły więc ziemniaki, brukiew oraz niewielkie ilości innych dodatków, jak pęczak, kasza jaglana, mąka żytnia, ekstrakt spożywczy o nazwie »Awo«" (*Ośw.* 74)

jarzyniarnia — **1.** miejsce przygotowywania przez więźniów jarzyn; „To było w 1941 i 1942 roku, kiedy pracowałem w jarzyniarni i jakiś czas leżałem w HKB" (*Sik. Uż.* 6); **2.** grupa robocza więźniów przysposabiająca dla kuchni jarzyny w obozie; „Pierwszy przyszedł kapo kartoflarni i jarzyniarni, Alfred, i wybrał z mojego bloku ludzi starszych i prawie wszystką inteligencję" (*Fl. Kult.* 2); *p.* komanda

jarzynka — jakakolwiek jarzyna jadalna w obozie

jaskółka — element ogrodzenia obozu, wieżyczka, zwyżka strażnicza z budką, mieszcząca esesmana z karabinem maszynowym; „Żarówki na obozowych drutach oświetlają wystające przed nimi budki postów, tzw. jaskółki" (*Żyw. Przeż.* 244)

„Jaskółki", *incyd.* — nazwa grupy śpiewaczej pięciu więźniarek; „Zorganizowałyśmy też [w Rajsku] zespół wokalny. Był to kwintet nazwany »Jaskółki«, ponieważ mieszkałyśmy na najwyższej kondygnacji łóżek. W skład kwintetu wchodziły Wiśniewska Barbara, Hoffmann Helena, Meizner Maria, Apostoł Jadwiga i ja [Stanisława Słowakiewicz]" (*Słow. Kult.* 2)

„jaśnie panie", *iron.* — składnik złośliwych upomnień, rozkazów itp. kierowanych zwłaszcza do więźniarek inteligentek; „Do nas zwracano się: »krowy«, »kurwy«, »cholery«, »jaśnie panie«, »du Mist«, nawet Polki tak się zwracały. [...] Tu nie sanatorium, jaśnie panie hrabinie, tu kacet lagier [tak często krzyczała osławiona sadystka, Stenia Starostka]. [...] „Sztubowe [...] krzyczały: »Aufstehen, smrody cholerne, wstawać, jaśnie panie, tu nie sanatorium, tu lagier«" (*Slisz Jęz.* 7–12)

jauchenkomando, Jauchenkommando (*niem.* die Jauche — gnojówka, der Kommando — oddział) — grupa robocza więźniów wydobywająca i wywożąca nieczystości z dołów kloacznych; p. komanda

jauchenrolwaga, Jauchenrollwagen (*niem.* die Jauche — gnojówka, der Rollwage — wózek) — charakterystyczny wózek obozowy służący do wywożenia nadmiaru nieczystości z dołów kloacznych, obsługiwany za pomocą wiader przez więźniów cuchnących, a dzięki temu łatwo unikających zbliżania się esesmanów

Jawiszowice, Jawiszowice-Brzeszcze, Brzeszcze-Jawiszowice, Jawischowitz, Jawischowitz-Brzeszcze, Arbeitslager Jawischowitz, Aussenlager Jawischowitz, Grubenlager Jawischowitz, Häftlingslager Jawischowitz, Jawischowitzlager, Kommando Jawischowitz — eksploatowany przez koncern Hermann Göring-Werke, działający od 15 sierpnia 1942 do 19 stycznia 1945 r., do czasu ewakuacji na zachód jeszcze żyjących więźniów trasą przez Wodzisław Śląski, jeden z podobozów oświęcimskich, wyzyskujący niewolniczą pracę więźniów w kopalniach węgla, przy budowie elektrowni „Andreas" itp.; „Według relacji byłego więźnia, prof. dr. Wacława Długoborskiego, podobóz Jawischowitz cieszył się wśród więźniów oświęcimskich szczególnie złą sławą, a skierowanie do niego w wielu wypadkach traktowano jako karę" (*Strzel. A.* 188); „kierownik podobozu Jawischowitz w Jawiszowicach Wilhelm Kowol [...] miał zwyczaj strzelać po pijanemu do przypadkowo napotkanych więźniów (*Piper* 345); „Niekiedy zagęszczenie w barakach było tak duże, że zarząd kopalni »Brzeszcze-Jawiszowice« uznawał za rzecz niemożliwą umieszczenie w niej większej liczby osób. Niektóre baraki wydzielano dla odrębnych grup narodowościowych. W ten sposób np. odseparowano część Niemców, Polaków i Rosjan od Żydów" (*Strzel. A.* 196); „Mimo zarządzonej obławy udało mu się dostać do Jawiszowic i w ten sposób ocalał" (*Raj.* 188); „Przebywając w podobozie oświęcimskim Jawiszowice, byłem często wysyłany pod eskortą po mleko dla SS-kuchni [kuchni SS, SS-Küche], które pobierało się we wsi Jawiszowice, odległej od obozu około 1,5 km" (*Dwor. Hum.* 3); „Pewnego razu przywieziono do nas z obozu w Jawiszowicach wielu chorych więźniów" (*Fid.* 127); „W sobotni dzień 1944 r. w podobozie oświęcimskim Jawiszowice zaistniał przypadek skrętu kiszek [jelit] u więźnia narodowości niemieckiej, z pochodzenia Żyda" (*Dwor. Hum.* 3); „W obozie Jawiszowice był malarz Markiel, Żyd pochodzenia francuskiego; rysował i malował dla kolegów i, wydaje się, dla SS-manów. [...] Śpiewano w lecie 1944 w obozie Jawiszowice »Heute Nacht hat mich die Freiheit«" (*Szwem. Kult.* 1); „Na rewirze [w Jawiszowicach] istniał zespół smyczkowy za czasów lagerältestera Paula Grossa" (*Tok. W. Kult.* 3)

jawohl! (*niem.*, tak jest) — obowiązkowa, uniwersalna odpowiedź więźnia na jakikolwiek rozkaz, jedna z najczęstszych, przymusowych, a także najprostszych reakcji w rozmowie z przełożonym w obozie; „Verstanden? Ab! — Jawohl, Herr Unterscharführer — brzmiała odpowiedź [więźnia]" (*Kozaczka* 88); „Nie próbowaliśmy ucieczki. Nie było dokąd. — Byłeś w karnej kompanii? — spytał Malotę oficer SS. — Jawohl. — Wiesz, co grozi więźniowi za kontakt z karną kompanią? — Jawohl" (*Ost.* 198); „Lagerführer Schwarzhuber zakołysał się na nogach, zrobił grymas [...]. Zmienił wyraz twarzy i nieco spokojniej, ale z przestrogą wyrzekł: — Żeby mi było to ostatni raz. — Jawohl! — zameldowałem" (*Kor.* 185); „Ledwie połowa została zbadana, ale gdy SS-man mówi »genug« [dość], zawsze się odpowiada: jawohl!" (*Fid.* 237); " — Jawohl, Herr Blockälteste — odpowiedziałem tak, jak nakazywała lagrowa dyscyplina" (*Ost.* 227); „Normalnie »Myszka« [tj. więzień nazywany »Nase« z powodu typowego nosa góralskiego] odpowiadał na każde pytanie szefa, czy je rozumiał, czy nie: »Jawohl«" (*Pacz. Szp.* 55); „— Jesteś ty Niemiec? — Jawohl, ja jestem volksdeutsch" (*Byl.* 38); „Blokowy po [...] inspekcji, zdenerwowany i przestraszony, krzyczał zwykle na stubendienstów, uczył ich, jak mają się zachowywać, gdy przychodzi władza. Stój na baczność i, czy znasz język niemiecki, czy nie, odpowiadaj zawsze: jawohl!" (*Fid.*, 47); „— Jawohl, Herr Oberscharführer — odpowiedzieliśmy jednocześnie. Był tylko szturmanem, ale po tym sprytnym kłamstwie awansował w naszych oczach" (*Kiel.* 356); „Zrozumiano? Verstanden? — Jawohl! — wrzaśnięto równo i indywidualnie, aczkolwiek z dobrą wolą" (*Bor.* 178); „Posypały się razy. Uciekających bili esesmani, kapo, vorarbeiterzy. — Nie wie, że nie wolno rozmawiać z häftlingami? Wasz Bóg musi przestrzegać rozkazu lagerkomendanta. Nicht war? Krzyknęliśmy »Jawohl«, bo esesunterscharführer był tuż obok nas, a Bóg wysoko" (*Ost.* 42); „Dr Kitt długo klarował coś Wiktorowi [Mordarskiemu], ten zaś co chwilę stukał obcasami, przytakując ze zrozumieniem i wykrzykując energicznie: Jawohl, jawohl, Herr Obersturmführer! Jawohl!" (*Kiel.* 263); „[...] za twoją głupotę zapłacą teraz tylko twoi rodacy, których mógłbyś uratować, ale którzy teraz przez ciebie zginą. Verstanden? Ab! — Jawohl, Herr Unterscharführer! — brzmiała odpowiedź naszego [więźnia] harcerza" (*Kozaczka* 88); „— Jawohl, panie blokowy — krzyczałem z całych sił. — Nie umiesz tego powiedzieć po polskiemu, pieronie? — wściekał się Emil, pozujący w tym okresie na Polaka. — Tak jest, Herr Blockälteste" (*Ost.* 187); „Staliśmy zbitą gromadą. Nadszedł więzień z opaską blokowego. Powiedział charkotliwie coś, czego nie mogliśmy zrozumieć. Inny »Kriminalverbrecher«, Maks, późniejszy kapo lagru Birkenau, wyjaśnił: — Na bloku nie ma miejsca dla wszystkich. Tylko silni wejdą pod dach. Verstanden? — Jawohl! — odkrzyknął za nas wszystkich Ziółkowski" (*Ost. Isol.* 103); „Nikt nie wyjdzie z Birkenau, jeżeli nie będzie mógł pracować — powiedział nasz kommandoführer. — Tak zarządził lagerkommandant. — Jasne? — spytał esesman, mój nowy blockführer Willi. — Jawohl! — odkrzyknęli za nas funkcyjni. [...] Hauptscharführer Mohl uśmiechnął się do nas dobrotliwie, po gospodarsku. Bawił się pejczem" (*Ost.* 161)

Jaworzno, Arbeitslager Neu-Dachs, Aussenlager Jaworzno, Arbeitslager EVO Jaworzno, SS-Lager Dachsgrube, SS-Lager Dachs Barackenlager Dachsgrube, Zweilager Neu-Dachs, SS-Arbeitserziehungslager Jaworzno — jeden z przeszło czterdziestu podobozów oświęcimskich, istniejący od 15 czerwca 1943 do 17 stycznia 1845 r., wyzyskujący niewolniczą pracę więźniów, szybko tracących zdrowie i życie przy budowie i eksploatacji kilku kopalni węgla na Śląsku, budowie elektrowni i torów kolejowych, a przed nadejściem Armii Czerwonej zlikwidowany przy pognaniu więźniów do Blachowni (Blechhammer) i następnie do Buchenwaldu, a pozostawieniu na miejscu około czterdziestu chorych; „Największym z założonych w 1943 r. podobozów KL Auschwitz był podobóz »Neu-Dachs« w Jaworznie. Inicjatorem założenia podobozu była utworzona w 1942 r.

przez Generalnego Inspektora do spraw Wody i Energii, równocześnie Ministra Uzbrojenia i Amunicji Alberta Speera, berlińska spółka Energie Versorgung Oberschlesien AG" (*Piper* 261); „W komorach gazowych zabijano [...] więźniów z obozów filialnych, którzy uznani zostali przez lekarzy SS wizytujących tamtejsze izby chorych za nie rokujących nadziei na rychły powrót do pracy. W ten sposób dr Horst Fischer, pełniący funkcję lekarza obozowego w obozie KL Auschwitz III, od listopada 1943 do stycznia 1945 roku wyselekcjonował w podobozach Neu-Dachs w Jaworznie, Eintrachthütte w Świętochłowicach, Janinagrube w Libiążu i Jawischowitz w Jawiszowicach około 1300–1600 więźniów. [...] W największych podobozach, takich jak Buna w Monowicach czy Neu-Dachs w Jaworznie, dochodziła nawet do kilkuset" (*Ośw.* 122); „Kursy wciąż się odwlekają, bo czekamy na flegerów z okolicznych obozów: z Janiny, z Jaworzna, z Buny" (*Bor.* 95)

jazda! *rzad.* — jedna z łagodniejszych w obozie form rozkazów podczas poganiania więźniów; „Blok — barak obozowy. W tzw. starym Oświęcimiu były to solidne, zbudowane przez więźniów piętrowe domy. W Birkenau były to prawie bez wyjątku drewniane końskie baraki. Każdy więzień był przydzielony do jakiegoś bloku, przy którym musiał stawać na apel [...] Prominenci spali w dowolnie wybranych przez siebie blokach. »Jazda z bloku na apel«, »Blok szósty do odwszenia«" (*Bor. O. o.* 354); *p.* los, los!

jebana blać (z *ros.*), *wulg.* — jedno z wyzwisk w obozie; „Rosjanki nazywały Żydówki Jewrejkami, zaś na Ukrainki mówiły blać jebana, toczyły z Ukrainkami [w Brzezince] wieczną wojnę" (*Slisz Jęz.* 3); „Ukrainki z Ruskimi bardzo się nienawidziły, wygrażały Ruskie Ukrainkom, wypominając Własowa, nazywały je blacie jebane i jeszcze gorzej" (*Slisz Jęz.* 7)

jebać (z *ros.* jebat'), *wulg.* — składnik wielu przekleństw w obozie; *frazeol.*: „jebał cię pies" („Spośród przekleństw w pracy często słyszałem takie wyrażenia: »jebał cię pies« lub też: »w dupę jebany«" (*Wystr. Jęz.* 2)

jebany, *wulg.* — imiesłów przymiotnikowy często stosowany w wulgarnych obozowych związkach frazeologicznych; „Drugim pod względem [częstości plugawego] słownictwa był Józek Mężyk, [oto próbki:] chłopie pierdolony, żłobie małorolny, chuju dzwonczy, cipo niemyta, bucu miejski, pokrako zasrana, fornalu jebany, ziomku pierdolony" (*Głowa Jęz.* 1); *frazeol.*: „jebana swołocz", „swołocz jebana" („W tej jednak chwili olbrzym uniósł mierniczego i cisnął w koryto umywalni. — Co ty się rzucasz na Kuba [tak]? Jebana swołocz!", *Hoł* 258; „jebany w rot", *ros.* rot — gęba; „Jebany w rot — używane przez więźniów Rosjan", *Tur. Jęz.* 1; „w dupę jebany" („Pogardliwe słowa, używane przez niektórych blokowych, jak Wierzbica, Skrzypek, Bednarek itp.: Pódź sam jeno, a przynieś ta żyła, kurwa twoja mać, w dupę jebany — pięć na dupa, lygaj", *Dziam. Jęz.* 1; „Na porządku dziennym było używanie przez większość funkcyjnych mówiących po polsku i innych więźniów przekleństwa: »ty, kurwa twoja mać«, »ty chuju w dupę jebany« lub samo: »ty chuju«, *Bur. Jęz.* 8; „Nie pamiętam, jak powitał mnie na bloku 20 schreiber bloku, Roman Gabryszewski. Chyba: ty pierdolony inteligencie, chuju niemyty, w dupę jebany, w dupę pierdolony, bucu złamany, kurwo pospolita, chujowino!" *Głowa Jęz.* 1; „A z tych bardziej wytwornych powiedzonek: »ty w dupę jebany inteligencie!«, *Kum. Jęz.* 1; „W mordę jebany" („Odgryzaliśmy się po swojemu w określeniu ich w potocznej mowie: przeklęty szwab, w mordę jebany, w dupę kopany czy w dupę jebany", *Gośc. Jęz.* 2; „Ignac patrzył za nim szeroko rozwartymi oczyma. Czy to możliwe, aby tak bezkarnie te w mordę jebane fryce..." (*Fer. Jęz.* 1)

jebany kurec (z *sch.*), *spor.*, *wulg.* — jedno z wyzwisk wśród więźniów Jugosłowian; „Jebany kurec — przekleństwo używane przez jugosłowiańskiego fryzjera na 21 bloku" (*Kączk. Jęz.* 1)

jebit twoju mat' (*ros.*), *wulg.* — jedno z wyzwisk wśród więźniów Rosjan; „Aż ją [więźniarkę Żydówkę] dopadł Andrej, marynarz z Sewastopola. Oczy miał mętne od wódki i upału [...] Twarz miał wykrzywioną wściekłością: — Ach, ty, jebit twoju mat, blad jewrejskaja! To ty od swojego dziecka uciekasz! Ja tobi dam, ty kurwo!" (*Bor.* 184)

jechać — przemieszczać się, zwykle jakimś środkiem transportu, i w ten sposób ulegać w obozie prawie zawsze niebezpiecznej i groźnej opresji; *frazeol.*: „jechać do gazu" („— Ratujcie nas, jedziemy do gazu! Ratujcie nas!", *Bor.* 105); „jechać do komór" („Maryjce nie wolno być w tym transporcie, nie wolno jej być razem z Cyganiątkami, bo grozi im inny, odrębny los, Sonderbehandlung! Cyganie jadą do komór! Jak Theresienstadt! Tamtych też łudzili, oszukiwali. Nic to, że auto, że bety", *Hoł. Kon.* 443); „jechać na gaz" („Byłem świadkiem, jak ludzie wiedząc, że »jadą na gaz«, śpiewali pieśni religijne, a raz śpiewali Marsyliankę", *Brudz. Śm.* 2); „jechać na siwym", *spor.* „Jechać na siwym — wynosić kubły z celi, używane na 11 bloku", *Świszcz. Jęz.* 1); „jechać na wykończenie" („[...] jechał na wykończenie do Mauthausen", *Bor.* 116); „jechać śrubką do nieba" (Jeden ma »forsę«, drugi zaś śmiecie. A trzeci jedzie śrubką do nieba [fragment piosenki Idzikowskiego]", *Idz. Hum.* 3); „jechać w transport" („Więzień, który ma jechać w transport, zapadł na jakąś chorobę", *Rab. An. Org.* 2; „Jak zwykle, około 10% najzdrowszych ludzi »szło na lager« — i jechało dalej w transport za zachód, do innych obozów", *Byl.* 165); „jechać z rolwagą" („Jadę z rolwagą — ciągnę lub popycham wóz", *Frączek S. Jęz.* 1; „300 mężczyzn z Sonderkommando zawiadomiono, że jadą z transportem", *Żyw. Przeż.* 260)

Jeche p. **firmy**

Jedem das Seine (*niem.*) — każdemu, co mu się należy; jedno z niemieckich haseł w obozie, wypisywanych m.in. na więźbach pod dachami baraków

jedenastka — blok nr 11, tzw. blok śmierci w Oświęcimiu I, mieszczący bunkry, cele do stania, kompanię karną itp.; „Blok był zamknięty, kazano zasłonić okna od strony jedenastki, Politische już tam jest od godziny, wezwano leichenträgerów" (*Hoł.* 148); „Dostałem w pysk od esesmana za palenie papierosów na 11-stce [jedenastce]" (*Koz. Uż.* 9); „Przypuszczam, że większość transakcji na jedynastce [jedenastce] była dokonywana za pośrednictwem Jakuba — »Wieszatiela«, kalifaktora bunkrów" (*Górk. Org.* 4); „Sztrafka — straszne słowo. Ale nie pójdę na jedenastkę, to już dużo znaczy" (*Ziemba* 11); „W pierwszych tygodniach pobytu na 11-tym [jedenastym] sztubowym naszej celi był więzień o nazwisku Reguła Alfons, który na tej celi przebywał już w śledztwie 16 miesięcy" (*Górk. Org.* 2); „W pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1944 roku pod wieczór SS-man Schlage, blockführer »11«, pozwolił otworzyć żelazną bramę, oddzielającą część żeńską od męskiej na parterze" (*Grohs Hum.* 2); „Dziedziniec pomiędzy Jedenastką a Dziesiątką [blok nr 10], gdzie teraz mieszkają Żydówki przeznaczone do eksperymentów, odgrodzony jest od reszty obozu wysokim murem, z dwóch stron bloku czuwają nad białymi ścianami i drutami strażnicze wieże" (*Hoł. Kon.* 247); *frazeol.*: „jedenasty blok", „blok jedenasty" („On pragnie, by go zostawić tu, na ulicy obozowej. Tu chce umrzeć! Tu, wśród swoich! Byle nie w murach jedenastego bloku", *Ziemba* 37); „karna jedenastka" („Tymczasem mały Adam puścił się biegiem w kierunku placu za blokiem, by przywołać kapo Leo [Wietschorka], mającego pod swoją »opieką« więźniów podejrzanych o pomoc w ucieczce Wiejowskiego, tzw. karną jedenastkę" (*Kiel.* 56); *p.* blok nr 11

jedynka — blok nr 1 w Oświęcimiu

jedzenie, *rzad.* — produkty normalnie przeznaczone do jedzenia, będące ewenementem w powszechności zwykle podłego i wstrętnego wyżywienia obozowego; „Kibel — kocioł z jedzeniem lub kotły na nieczystości np. w szpitalu" (*Przesm. Jęz.* 1); *frazeol., rzad.*: „porcja jedzenia" („Nachschlag — dolewka zupy lub dodatkowa porcja jedzenia", *Osuch. Jęz.* 2)

Jehowa — Jahwe, imię Boga, powtarzane w modlitwach, pieśniach czy westchnieniach i innych wypowiedziach więźniów Żydów; „— Niech Jehowa wymierza sprawiedliwość, Rose — rzekł twardo człowiek z twarzą senatora. — I niech będą przeklęci ludzie strojący się w brylanty wyniesione spod krematorium" (*Ost. Por.* 112)

Jehowy świadkowie, badacze Pisma św., bibelforszerzy, BV (*niem.* der Bibelforscher) — więźniowie oznaczeni w obozie trójkątem fioletowym; uwięzieni z powodu odmowy pełnienia służby wojskowej w Wehrmachcie bądź za niewykonanie poleceń czy rozkazów niezgodnych w pojęciach tej sekty z jej zasadami, traktowanymi skrajnie sztywno, zwykle ludzie prości, gotowi cierpieć największe szykany i oddać życie za fanatycznie wyznawane przez siebie wartości i nakazy etyczno-moralne, solidarni między sobą, nie uznający np. tzw. organizowania, posłuszni, zdyscyplinowani, prawdomówni, ogólnie dodatnio oceniani przez innych więźniów; „Wśród więźniarek spotkałam w Oświęcimiu m.in. »badaczki Pisma św.« ([...] świadkowie Jehowy). Były to kobiety mocno wierzące, dobre, uczynne i opanowane. Ich wiara była ogromnie mocna, one wierzyły, że tak musi być, bo czasowo

szatan rządzi światem i że to jest przepowiedziane w Piśmie św." (*Gątk. Post.* 2); „[Więźniowie tzw. bibelforszerzy, czyli] badacze Pisma św., byli w zasadzie traktowani inaczej. Samo noszenie np. przez Polaka zamiast czerwonego winkla — fioletowego ochraniało go (do pewnego stopnia) od szykan. Nie pamiętam, ale wydaje mi się, że nie nosili litery narodowości na winklu. Uważali się [...] nie za Polaków, Niemców, Holendrów itd., tylko za świadków Jehowy. Chyba poczucie internacjonalizmu jest wśród nich silniejsze niż wśród komunistów. [...] Najbardziej zwartą grupę, którą spotkałem, stanowili świadkowie Jehowy — badacze [Pisma św.] — bibelforsche. Cały wolny czas poświęcali na chodzenie między innych i mówienie o teologicznych problemach. Prowadzili ścisły rozdział posiadanych nadwyżek żywnościowych" (*Pieszcz. Post.* 3); *p.* badacze Pisma św., bibelforszer

jeńcy, jeńcy wojenni — jedna z kategorii więźniów obozu oświęcimskiego, z przewagą Rosjan, traktowana szczególnie okrutnie; „Obóz oświęcimski był wedle potrzeby: obozem koncentracyjnym dla cudzoziemców, wysyłanych tu ze wszystkich okupowanych krajów Europy, obozem pracy dla politycznych i kryminalnych przestępców, bądź też fałszywie przez Niemców przedstawianym obozem jeńców wojennych, chronionym przez prawo międzynarodowe" (*Raj.* 30); „Jak okiem sięgnąć, wszędzie pracowali jeńcy, utytłani w błocie, bici i katowani za byle co" (*Kiel.* 126); „Pracuję z ruskim [radz.] jeńcem wojennym, którego po jakimś czasie zastąpił Francuz" (*Bardo* 32); „W aktach budowlanych, a także w korespondencji dla oznaczenia obozu w Brzezince używano nazwy: obóz jeńców wojennych (Kriegsgefangenenlager — KGL). Nazwę tę zlikwidowano dopiero 31 marca 1944 roku" (*Ośw.* 27); „Po prostu oddzielono kilka bloków drutem kolczastym, do których upchano na siłę tysiące jeńców, przydzielono im najgorliwszych blockführerów i odpowiednich blokowych, którzy już starali się o to dobrze, by zaprowadzić tam surowy porządek" (*Kiel.* 121); „[...] plan datowany 15 sierpnia 1942 roku, również przez Bischoffa, przewidywał zbudowanie w Brzezince kompleksów obozów dla 200 000 jeńców oraz urządzeń zagłady" (*Ośw.* 26)

jeńcy radzieccy — kategoria więźniów Oświęcimia-Brzezinki skazana z góry na uśmiercenie głodem, mrozem, truciem itp., przeważnie izolowana w odrębnym obozie; „Wydzielony obóz radzieckich jeńców wojennych niczym nie różnił się od obozu koncentracyjnego przeznaczonego dla więźniów cywilnych" (*Brand.* 19); „W tych podziemiach [bloku nr 11] dokonała się [...] tragedia około 600 radzieckich jeńców wojennych i około 250 więźniów przeniesionych z bloków szpitalnych. Działo się to 3 września 1941 r. W dniu 4 września 1941 r. stwierdzono, że część skazanych jeszcze żyje. Esesmani wsypali następną dawkę cyklonu" (*Gil* 56–57); „Jeńcy rosyjscy zostali wyniszczeni następującymi środkami: grupa 600 oficerów została zagazowana na bloku 11; w czasie pracy strzelano do nich, jak do kaczek, szczuto psami, capowie zaś (Niemcy) rozłupywali głowy siekierami i łopatami" (*Raj.* 76); „Ruskowie — to byli pierwsi jeńcy wojenni, żołnierze, których wbrew wszelkim prawom międzynarodowym zamknięto do obozu koncentracyjnego. Pierwszy ich transport zagazowano na bloku jedenastym razem z chorymi z Krankenbau" (*Ziemba* 46); „W połowie września 1941 r. wydzielono część obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, na lewo od bramy »Arbeit macht frei« [...] Nad bramą [do wydzielonej części obozu] znajdował się napis »Russisches Kriegsgefangenen Arbeitslager« — Obóz pracy radzieckich jeńców wojennych" (*Brand.* 15); „W pierwszych dniach maja 1942 ustały nagle obowiązkowe stójki, przybył liczny zugang, rozpoczęto wydawać regularnie zupę i chleb, przeniesiono z bloku grupę jeńców radzieckich" (*Gaw.* 88); „Dla następnych transportów radzieckich jeńców wojennych, około 10 tysięcy osób, przygotowano kilka oddzielnych bloków, odgrodzonych od naszego obozu drutami kolczastymi. [...] do stycznia 1945 roku dożyło ich tylko 92" (*Gil* 58); „Jeńcy radzieccy i komanda więźniarskie kończyli rozbiórkę chłopskich zagród i stawiali murowane baraki przyszłego lagru" (*Kon. Hol.* 85); „Codziennie z terenu budowy obozu w Brzezince wracały do obozu macierzystego furmanki pełne zwłok więźniów, a zwłaszcza jeńców radzieckich. SS-mani i kapowie mordowali ich, korzystając z każdej nadarzającej się ku temu sposobności" (*Strzel. Obóz* 198); „Dnia 13 lutego 1942 r. zostałem wysłany do Brzezinki (Lager śmierci). Tu dopiero zobaczyłem, jak mordowano jeńców wojennych (Rosjan), a mianowicie duszono i wieszano ich na belkach" (*Raj.* 104); „Karol odskoczył od okna. Ludzie ci mieli drelichy z literami SU. — Ruscy! — krzyknął. — Sowjetunion! Jeńcy!" (*Hol.* 69); „Książka zgonów jeńców radzieckich [...] prowadzona była przez więźniów zatrudnionych w obozowym szpitalu" (*Brand.* 28); „W jeszcze gorszych [niż w Oświęcimiu I] warunkach byli zakwaterowani więźniowie obozu w Brzezince, gdzie umieszczono ich w prymitywnych barakach pozbawionych poza kojami jakiegokolwiek wyposażenia. W dniu 11 marca 1942 r. obóz ten, w którym przebywali m.in. radzieccy jeńcy wojenni, zwiedzali przedstawiciele IG Farbenindustrie. Mimo że jeńcy zrobili na nich »politowania godne wrażenie«, uznali ten obóz za nadający się do zamieszkania, co więcej — postawili warunek, że o ile jeńcy mają u nich pracować, muszą być zakwaterowani w tym obozie" (*Piper* 303); „Poza [...] transportami jeńców radzieckich sprowadzano co pewien czas do obozu w Oświęcimiu Rosjan w mundurach niemieckich, z tak zwanego »Sonderkommando Zeppelin«. Byli oni natychmiast likwidowani w obozie. Jeńcy z »Sonderkommando Zeppelin« nie otrzymywali żadnych numerów, ani więźniarskich, ani jenieckich, a zatem nie figurowali w ewidencji obozowej" (*Brand.* 27); „Ta kilkunastoosobowa grupa wybrańców była zatrudniona przy prowadzeniu ewidencji przybywających co parę dni (w ogólnej liczbie 1200) radzieckich jeńców wojennych" (*Kret Wsp.* 232); „Pierwsze kobiety — więźniowie. Ubrane w rosyjskie żołnierskie ubrania zmarłych w obozie jeńców, duże drewniaki na bosych nogach, strzyżone głowy" (*Ziemba* 90); „Po powrocie z Krankenbau dostałem się na blok 22 po zlikwidowanym obozie jeńców radzieckich" (*Radw. St.* 8); *p.* Russen Kriegsgefangenenarbeitslager Auschwitz

jesień — pora roku szczególnie trudna dla więźniów nowo sprowadzanych do KL Auschwitz-Birkenau ze względu na wilgotny, dotkliwie zimny klimat i zagrażające ostre zimy, charakterystyczne dla okresu okupacji; „Jesień lagrowa jest chłodna i mokra" (*Ost. Por.* 86) „Jesień i zima 1941/1942 r. były okresem zupełnego nieliczenia się z więźniarską siłą roboczą, a jedyną zachętą do wydajnej pracy było bicie i zabijanie. [...] Dzienna liczba ofiar sięgała w niektórych dniach kilkuset więźniów i jeńców radzieckich" (*Strzel. Obóz* 198); „Podczas gęstej mgły, co w Oświęcimiu zdarzało się dość często jesienią i zimą, więźniów nieraz w ogóle nie wyprowadzano do pracy poza obóz" (*Cebo* 87); „Gdy przyszła zimna, kapryśna jesień, poprzedzająca surową zimę [— wspomina Tadeusz Krupiński —] nasza praca na Industriehofie stała się przyczyną zwiększonej śmiertelności. Już od początku września noce i ranki były bardzo chłodne. Szybko zaczynały się przymrozki. Zanim słońce wyszło spoza mgły, bardzo marzliśmy. Zimno było szczególnie dotkliwe dla prostowaczy gwoździ" (*Piper* 144)

„Jestem znowu tutaj" *p.* **Ich bin wieder da!**

jeść; *frazeol.*: „jeść gęsto" („Ale grunt to nie przejmować się i w miarę możności jeść dużo a gęsto" (*Gaw. Jęz.* 1)

„Jeszcze Polska nie zginęła..." — hymn Polski, należący do pieśni surowo zakazanych w obozie, mógł być nucony ukradkiem, sporadycznie śpiewany w sytuacjach zupełnie wyjątkowych, np. dzięki kaprysowi oprawcy; „Po zamknięciu tylnych burt w samochodach przytomni i mający jakieś siły, a nie mający już żadnej nadziei na odwrócenie swojego losu, poczęli wznosić różnojęzyczne okrzyki. Polscy Żydzi wołali: — Niech żyje wolna Polska! — Kiedy samochody ruszyły, Żydzi poczęli śpiewać hymny narodowe swoich krajów, Międzynarodówkę, a nasi polscy jeszcze Polska... melodia ta ścisnęła nam gardło, oczy zwilgotniały" (*Krupa A jednak* 91); „W wigilię Bożego Narodzenia 1940 r. komando kucharzy śpiewało w kuchni polskie kolędy. [...] W pewnym momencie wyszedł z magazynu kuchni starszy obozu, Bruno Brodniewitsch, krzyknął na Nierychłę: — Franz, śpiewaj polskie hymny narodowe! Wtedy padła komenda »baczność«! Więźniowie przyjęli postawę zasadniczą i z wielkim przejęciem zaśpiewali: Jeszcze Polska nie zginęła. [...] Było to wydarzenie bez precedensu, jedyne w początkach obozu oświęcimskiego" (*Szweda Kw.* 82–83)

Jewrej, *rż* **Jewrejka** (*z ros.*) — używana dość często w obozie, zwłaszcza przez funkcyjnych, pogardliwa nazwa Żyda, Żydówki: „Ktoś bez żalu zawiadamia: dzisiejszy transport — to wyżarte jewreje — to tłuszcz tak się pali" (*Fer. Jęz.* 3); „Rosjanki nazywały Żydówki Jewrejkami, zaś na Ukrainki mówiły blać jebana, toczyły z Ukrainkami wieczną wojnę" (*Slisz Jęz.* 3); „Był to jakiś krawiec z Kielc. — Jewrej? — spytał go szef oprawców. Ten zrozumiał, co go czeka" (*Ost. Isol.* 110); „Określenia ze środowiska rosyjskiego: potoczne: wraży jewrej, lepioszka (określenie narządów rodnych, zewnętrznych kobiety), żopa; robo-

cze: dziorneli hoo-rug razom (powiedzenie powstało w komandzie studniarzy)" (*Fer. Jęz.* 1); „Nazywałyśmy je Saloniki, a Ruskie, których na bloku było około 200, nazywały je Jewrejkami" (*Slisz. Jęz.* 7); „Kiedy ranny apel nie chciał się znowu szybko i składnie ustawiać, bo Greczynki robiły wiele zamieszania, Rosjanki krzyczały: »przeklęte Jewrejki, przez was jest wojna«" (*Slisz Jęz.* 12–13)

„Jezuita" — dobrotliwe przezwisko obozowe więźnia Stanisława Głowy; „Kolegę Głowę nazywano »Myśliciel«, »Jezuita«, ale w dobrym tego słowa znaczeniu" (*Tur. Jęz.* 1)

Jezus, Maria! — jedno z westchnień więźniów, głównie polskich, w skrajnych sytuacjach obozowych; „Złodziej chleba operował przeważnie w nocy, korzystając z półprzytomnego stanu schorowanego, zbiedzonego kolegi lub wykorzystując jego pobyt w ustępie. Toteż właśnie w nocy słyszało się okrzyki »Jezus Maria, chleb mi ukradli«, stłumione głosem sztubowego: »Ruhe da!«" (*Kor.* 48)

język niemiecki — urzędowy język w KL Auschwitz, wystarczająco opanowany, ułatwiał więźniowi przeżycie; „Śmieszne było, gdy więzień nie znający niemieckiego chciał naśladować blokowego i powtarzał przekleństwa, lecz tak przekręcając wyrazy, że boki można było zrywać; słyszałeś wtedy słowa: te, zasrańcze, naucz się najpierw pacierza, czystości, a potem lagrowego języka, bo inaczej nie będziesz prawdziwym häftlingiem" (*Targ. Jęz.* 1); „[Otto Küssel] wybrał około dziesięciu. Zapytał, czy znamy niemiecki, bo przydzieli nas do takiego komanda, w którym znajomość języka jest konieczna" (*Gil* 70); „[...] przejawem samopomocy koleżeńskiej była akcja zbierania znaczków i blankietów listowych dla więźniów, którzy nie mieli możliwości ich nabycia (z powodu braku pieniędzy) oraz pomoc więźniów znających język niemiecki w pisaniu listów do rodzin tym, którzy tego języka nie znali" (*Strzel. Obóz* 246); „[...] Zawadzki i Szumański, doskonale władający językiem niemieckim, przebrani w mundury SS, wyprowadzili swoich kolegów z zamkniętej i silnie strzeżonej strefy przyobozowej" (*Świeb.* 99)

język obozowy oświęcimski, język lagrowy, lagerszpracha (z *niem.* die Lagersprache) — oryginalny, osobliwy, oficjalnie nie istniejący z powodu urzędowego w obozie charakteru języka niemieckiego, wynikający z codziennej, koszmarnej, przeciwludzkiej sytuacji zespół konwencji językowych, wulgarny w swej warstwie podstawowej, tworzący system porozumiewania się wielotysięcznej, wielojęzycznej, głównie polskiej i niemieckiej społeczności izolowanej aglomeracji oświęcimskiej, odzwierciedlający doświadczenia jej sztucznego świata koncentracyjnego i praktykę ludobójstwa, wyrażający i porządkujący mnóstwo swoistych dla niego realiów, utrwalający jego skrajnie totalitarny charakter, żywy w środowisku byłych więźniów, dający się rekonstruować na podstawie ich wypowiedzi oraz pisemnych źródeł dokumentacyjnych w skali obejmującej charakterystyczne słownictwo, fonetykę i słowotwórstwo oraz elementy onomastyki; „Nie da się [...] wystarczająco wynikliwie mówić o bytowaniu lagrowym więźniów bez właściwego rozumienia języka obozowego" (*Ośw. niezn.*26); „Zdołałam się już wprawdzie osłuchać z językiem obozowym, jednak to, co nam tutaj serwują, przerasta granice mojej wytrzymałości nerwowej" (*Gog.* 143); „[...] chciałem dać wyraz przekonaniu, że byłoby pozbawione podstaw twierdzenie o wytworzeniu się jakiegoś odrębnego »języka obozowego», jakiejś »Lagersprache«. Można mówić natomiast o gwarze obozowej" (*Gas. Jęz.* 5); „Biły nas i używały [przy tym] swojego lagrowego języka" (*Buda Jęz.* 1); „Padły nieprzyjemne epitety w soczystym języku obozowym" (*Pias.* 4); „Pogróżka zwykle brzmiała: »Pamiętaj, jak on umrze [do więźnia lekarza], to czarno widzę przed tobą». W języku obozowym oznaczało to śmierć" (*Fid.* 116); „Immer war die »lagerszpracha« Widerspiegelung des KZ-Alltags, und wie dieser war sie rauch, vulgär und pathologisch — Medium von Menschen, bei denen sich alles nur darum drehte, den nächsten kleinsten Zeitabschnitt zu überleben [»Lagerszpracha« była zawsze odbiciem dnia codziennego w obozie i jak on była surowa, wulgarna i patologiczna — była medium dla ludzi, którym chodziło tylko o to, by przeżyć następny krótki odcinek czasu]" (*Oschl.* p. IX); „Wzbogacenie języka obozowego drogą wprowadzenia do niego neosemantyzmów przybierało różne formy" (*Ośw. niezn.* 88); „Ten sposób w języku obozowym nosił nazwę organizowania. Znaczyło to zdobyć rzecz potrzebną z magazynów SS, nie krzywdząc przy tym nikogo, zwłaszcza więźnia współtowarzysza" (*Loeg. Org.* 2); „Wo die »lagerszpracha« auf den ersten Blick völlig unverständlich ist, leuchtet sie rasch ein, wenn man den Kontext kennt — der seinerseits aber wiederum so ungewöhnlich war, dass er in herkömmlichen Ausdrücken nicht erfasst werden konnte [Tam, gdzie »lagerszpracha« na pierwszy rzut oka wydaje się niezrozumiała, staje się zrozumiała natychmiast, gdy znamy kontekst, który ze swej strony był tak niezwykły, że nie dawał się ująć w zwykłych terminach]" (*Oschl.* p. XI)"; „[...] an der Wortbildung im weitesten Sinne der eigenartige Mischcharakter der »lagerszpracha« deutlich [w słowotwórstwie najszerzej pojętym uwidacznia się swoisty charakter mieszany »lagerszprachy«]" (*Oschl.* p. VIII); „Niezmierne jest bogactwo słów i form oświęcimskiego języka obozowego" (*Ośw. niezn.* 97); „Bardzo liczne były także w języku obozowym tak zwane skrótowce, czyli wyrazy powstałe z pierwszych liter (bądź ich nazw) lub z pierwszych sylab zastępowanego przez nie wyrazu złożonego (lub zestawienia wyrazów)" (*Ośw. niezn.* 95); „Poza gwarą i językiem obozowym, wśród więźniów był używany również język normalny, powiedziałbym nawet kulturalny" (*Srogi Jęz.* 1)

język esesmanów w III Rzeszy — policyjna odmiana płytkiego, ubogiego, zakłamanego, nasyconego frazeologią nazistowską, żargonu propagandowo-partyjnego, znamiennego w III Rzeszy, najbliższa codziennej rzeczywistości w zakresie własnych spraw bytowych, kwestii rozkazów i posłuszeństwa, praktycznego wykonywania czynności represyjnych wobec więźniów, utrzymywania i doskonalenia mechanizmów zagłady, mniej uboga językowo u inteligentów w SS, np. lekarzy obozowych; „[...] w języku Trzeciej Rzeszy [...] korespondencja między wydziałem badań farmakologicznych IG-Farben i władzami obozu Auschwitz wspomina o »ładunkach« i »przesyłkach« ludzkich świnek morskich. Strażnicy z Auschwitz pytali żartobliwie kolegów, których zadaniem było wrzucanie cyklonu B do komory gazowej: »Czy dałeś im już ten ich pokarm?«" (*Grunb.* 193)

jidysz — język Żydów europejskich, funkcjonujący m.in. wewnętrznie wśród żydowskich więźniów m.in. w barakach Brzezinki przeznaczonych dla Żydów, a także język niektórych dokumentów martyrologii oświęcimskiej, jak rękopisy roboczych grup więźniów Żydów zmuszonych do obsługiwania komór gazowych, krematoriów i dołów spaleniskowych; *p.* Sonderkommando

job twoju mać! (z *ros.*), *wulg.* — jedno z wyzwisk w obozie; „Wszystkie rekordy w przekleństwach, uniesieniu, rozpaczy i swoistym dowcipie biły przekleństwa w języku rosyjskim. Od zwykłego »jobkania« (job twoju mat'), w cara, tatara, w Bohu mat', po bardziej wymyślne"; „Określenia ze środowiska rosyjskiego, potoczne: job twoju mać, wot durak, paszoł ty swinia, wot czort, jobany w rot, sobaczy syn [...]" (*Fer. Jęz.* 1)

jodyna — **1.** jeden z nielicznych i prawie stale brakujących środków odkażających i gojących w obozie; „Cała »apteka« — to trochę aspiryny i węgla, bizmutu, jodyny i maści ichtiolowej. Rany obwiązywano bandażem z papieru" (*Rek* 164); **2.** *przen.* — kawa obozowa; „Koks i jodyna — czarny chleb z czarną kawą [lurą]" (*Wolny Jęz.* 2)

Jom Kipur (*hebr.*), **Versöhnungstag** (*niem.*) — **1.** jedno z najważniejszych świąt żydowskich, Sądny Dzień, jedna z okazji szykanowania Żydów w obozie; **2.** *przen.* — dzień lub forma nasilonego pastwienia się nad Żydami w obozie; „Immer nach links, das heisst Krematorium. Die sind nicht mehr zum Block zurückgekommen... Das war Jom Kippur [Kierowanie podczas selekcji w formie przechodzenia dzieci pod poprzeczką na lewo oznaczało krematorium i nie wracały one do bloku... To był Sądny Dzień]" (*Frucht.* 106); „Das war Jom Kippur, 1944, als die Kinder... Du hast genau gesehen, wo die Kinder sind. Das Feuer — der Rauch war so dick, dass man nicht zu fragen braucht, wo die Kinder sind. So dass Jom Kippur bei mir immer verbunden ist mit dem Tod von so viel Tausenden Kinder [To był Dzień Sądu 1944 r., kiedy dzieci... Ty dokładnie widziałeś, gdzie są dzieci — ogień i dym były tak grube, że nie trzeba było pytać, gdzie są dzieci. Dzień Sądu związany jest ze mną stale śmiercią wielu tysięcy dzieci]" (*Frucht.* 107)

„Joni" — przezwisko kapo grupy roboczej więźniów tzw. tierpflegerów, tj. opiekunów zwierząt

„Jonny", „Dżoni" — przezwisko więźnia nr 19, funkcyjnego, kryminalisty (z tzw. szkoły oprawców inspektora obozów koncentracyjnych, Teodora Eickego), należącego do grupy więźniów tzw. założycieli KL Auschwitz I, Johanna Lechenicha, kapo grupy roboczej Landwirtschaft (komanda gospodarczego)

„Jordanówka" — miejsce szykan więźniów Żydów w podo-

bozie jawiszowickim; [Blokowi w Jawiszowicach] Fritz Rückner i Hans Biell jako miejsce znęcania się nad więźniami wybrali [...] między innymi wypełniony wodą dół, wykopany pod fundamenty jednego z baraków. Prawie każdy więzień Żyd, który padł ich ofiarą, musiał wychodzić na stos cegieł znajdujących się nad brzegiem dołu, tam przykucnąć i wznieść ręce do góry. Kopniak oprawcy zrzucał go do wykopu. Na ogół w chwilę potem F. Rückner zwracał się do swojej ofiary i mówił: »Byłeś w Jordanie! Jesteś ochrzczony! Możesz iść do pracy!« W związku z tym wykop nazywano »Jordanówką«" (*Strzel. A.* 192)

Jork — pseudonim więźnia nr 1099, Jerzego Pozimskiego

„Josełe Mamełes" (*jid.*, mamusiny Joseczek) — pseudonim obozowy działacza komunistycznego, Josefa Dorębusa, tj. Joseła (Józefa) Warszawskiego, członka grupy bojowej sonderkomanda w Brzezince

Josma — marka dobrych papierosów jugosłowiańskich, trafiających się w obozie oświęcimskim; „Poczęstowałem go gotowym papierosem luksusowym »Josma« i powiedziałem: »Widzisz, koło mego bloku pracuje rosyjskie komando, badałem ich i potrzebuję tych lekarstw dla nich« (*Fid.* 159); „Najbardziej cenioną »monetą obiegową« były papierosy (Zora, Josma) i tytoń" (*Warch. Org.* 3); „Walka trwała 15 minut, potem rzucili nam na podłogę papierosów jako nagrodę; czasem nawet pudełko papierosów »Josma«" (*Mał. Sp.* 1)

jubiler, *lm.* **jubilerzy** — więźniowie znający się na kosztownościach bądź mający z nimi styczność w obozie; „Na salę weszli jubilerzy sprowadzeni do Birkenau z obozu Sachsenhausen lub wybrani z transportów kierowanych na gaz. Najczęściej byli to Holendrzy, Belgowie, Francuzi, Żydzi niemieccy i polscy. [...] Tych ludzi nie obchodziło już nic. Nawet zawodowe emocje dotykania brylantów. [...] kapo Maks za drobiazgi otrzymywane od jubilerów płacił chlebem [...]. Zmęczeni podróżą ludzie [nowo przybyli do obozu na zagładę] mijali skrzynie [do których musieli wrzucać kosztowności i dewizy] i wchodzili do następnej z sal [baraku na tzw. kanadzie]. Tam zaglądano im pod języki, w gardła, grzebano w odbytnicach. Od tych właśnie spraw byli ludzie jubilera »Quasimodo«" [*Ost.* 230)

Jug — skrót oznaczający w obozie więźniów pochodzących z okupowanej Jugosławii

jugendliche Maurerschule, jugendliches Block (*niem.*) — szkoła murarska, mieszcząca się w bloku dla młodych więźniów, przysposabianych do prac budowlanych

Jugosłowianin, *rż* **Jugosłowianka**, **Jugoslawe** (*niem.*, der), **Jugoslawin** (*niem.*, die) — jedna z narodowości reprezentowanych wśród więźniów, przeważnie schwytanych partyzantów; „W Brzezince przebywało stosunkowo dużo Jugosłowianek (Chorwatek, Serbek i Słowenek), które trafiły tam głównie za udział w partyzantce" (*Garl.* 134); „Jeden po drugim mijały nas auta wywożące kobiety na gaz. Te z bloku nr 25 [w Brzezince] i te złapane między barakami. Polki, Francuzki, Żydówki, Jugosłowianki, Greczynki. Wywożono niemal cały blok szpitalny. Sporo ozdrowieńców" (*Ost.* 206); „Wieczorem na dolnej pryczy pod nami pobili się Jugosłowianin z Rosjaninem. Rosjanin, młody »lotczyk«, był wprawdzie małego wzrostu, ale gdyby nie osłabienie, prawdopodobnie skrzywdziłby Jugosłowianina, o wiele starszego, słabszego kondycyjnie. Na moje pytanie, dlaczego się biją, »lotczyk« począł krzyczeć: — On mnie nazwał prostytutką! — a w języku Jugosłowianina wyraz ten oznacza pewną część ciała kobiecego" (*Krupa S. A jednak* 107); „Pracująca jako sprzątaczka kancelarii Birkenau jugosłowiańska więźniarka, udająca analfabetkę i chłopkę górską, a w rzeczywistości studentka z Zagrzebia, Milena, kobieta znająca doskonale język niemiecki, usłyszała urywki zdań z rozmowy, która zaniepokoiła również lekarki-więźniarki. Z ust lekarzy SS padły słowa »eksperyment«, »silne kobiety żydowskie lub słowiańskie«, »ścisła izolacja bloku«... Koperta, którą widziała sprzątająca izbę Jugosłowianka, miała stempel »Geheim Reichssache« i »Streng Geheim«" (*Ost.* 249); „Ucieczka się udała i Bill nadesłał z Jugosławii »pozdrowienia«" (*Ost.* 255)

„Jub" — pseudonim kilku więźniów, m.in. okrutnych funkcyjnych; „Lagercapem [lagerkapo] był wtedy morderca »Jub«" (*Koz. Uż.* 10)

Jubkommando (*niem.*, das), **Jubkomando**, *dop.* **-a** — popularna nazwa grup roboczych podległych funkcyjnym o przezwisku Jub

Jude, **Jüdin** (*niem.*, Żyd, Żydówka), **Judehäftling** — kategoria więźniów prześladowanych ze szczególną zaciekłością i okrucieństwem i skazanych z góry na śmierć z założenia nazistowsko-rasistowskiej polityki hitlerowskiej wobec Żydów i z ustaleń konferencji w Wannsee w r. 1942; „[...] die Juden ab Herbst 1942 in Auschwitz und Majdanek konzentriert waren, bis sie von dort ab Frühling 1944 in KZs im Reichsgebiet überstellt werden durften [...] [od jesieni r. 1942 Żydzi byli skoncentrowani w Oświęcimiu i na Majdanku aż do momentu, kiedy do wiosny 1944 r. zezwolono na przekazywanie ich do kacetów w Rzeszy — w związku z zapotrzebowaniem na siłę roboczą]" (*Langb.* 40); „W 1943 roku zabroniono więźniom Żydom używania w obozie druków listowych i korespondentek, lecz przydzielano im korespondentki bez nadruku z adresem KL Auschwitz, na których dla kamuflażu piszący mogli podać tylko nic nie znaczącą nazwę miejsca pobytu, z zaznaczeniem, że chodzi o obóz pracy (Birkenau, Arbeitslager). Nie wolno im było także podawać numerów obozowych. Znajdujący się na kartkach odcisk stempla informował odbiorcę, że dalsza korespondencja może być prowadzona wyłącznie za pośrednictwem Niemieckiego Stowarzyszenia Żydów (Reichsvereinigung der Juden in Deutschland). Władzom SS chodziło o uspokojenie ludności żydowskiej przebywającej w gettach" (*Ośw.* 81); „Wer im Lager den Judenstern zu tragen hatte, trug psychisch eine ungleich schwerere Last als einer, der als Deutscher »rassisch Minderwertigen« vorgezogen wurde [Kto musiał w obozie nosić gwiazdę Dawida, ten obciążony był o wiele większym ciężarem psychicznym niż ten, kto jako Niemiec uprzywilejowany był wobec członków rasy niższej]" (*Langb.* 59); „Byliśmy piekielnie głodni. nasze jedzenie przechodziło więcej selekcji niż Żydzi do gazu. [...] Dla nas [...] zostawało niewiele. My nie liczyliśmy się. My — milionowcy, my — B-Juden [tzn. więźniowie Żydzi oznaczeni numerami z dodatkową literą B, wydawanymi w r. 1944]" (*Drożdż.* 35); „W pewnym momencie padła komenda: Juden und Halbjuden — austreten! [Żydzi i pół-Żydzi wystąpić!]" (*Gąs. Śm.* 1); „Juden nach vorne! [Żydzi do raportu, do bramy, naprzód itp.]"; „Verfluchter Jude! [Przeklęty Żydzie]!" „Du stinckende Jude! [Ty śmierdzący Żydzie]!"; „Du dreckiger Jude [Ty gówniany Żydzie]!"; „Du Jude [Ty Żydzie!]"; „Gdy [więzień dr J.] Epstein, chcąc dodać mu [kapo choremu na gruźlicę płuc] otuchy, poklepał go po ramieniu, zapewniając, że wróci do zdrowia, kapo oburzył się i krzyknął na całe gardło: »Du Jude, nie klep mnie, bo dostaniesz w mordę!« (*Fid. Wsp.* 127); „Raus, verfluchte Juden, raus, Pakete liegenlassen! Raus! Männer links, Frauen rechts! Schnell, schnell! Raus! [Precz, przeklęci Żydzi, precz, paczki położyć! Precz! Mężczyźni na lewo, kobiety na prawo! Szybko, szybko, precz!]" (*Frucht.* 44); „Rozległ się wściekły głos wymyślający nam od »polnische Schweine«, »verfluchte Juden« [polskie świnie, przeklęci Żydzi]! itp."[*Kacp. Hum.* 2); „Es hat angefangen mit »Saujude« und »Du dreckiger Jude«. Bei uns war besonders der Vers bekannt: »Judenstinker, Sekretär, zeig amal dein Ärschle her«" [Zaczęło się od: ty bezczelny Żydzie, ty gówniany Żydzie. U nas takie zwroty były szczególnie znane: śmierdzący Żydzie, alfonsie, pokaż tu swój tyłek!]" (*Frucht.* 117); „Obelżywe odezwanie się do więźniarek: verfluchte(r) Jude [przeklęta Żydówko!], ty krowo, ty łajzo, podam cię do raportu!" (*Dunicz. Jęz.* 2); „»Ihr verfluchten Hunde!« »Ihr Juden!«, »Wollt Ihr laufen!«, »Ihr nassen Säcke« [...], »Verfluchter Jude«, «Drecksack«... [Wy przeklęte psy! Wy Żydzi! Będziecie wreszcie biegać? Wy zasikane sienniki [...] Przeklęty Żyd! Obesrany worek!]" (*Frucht.* 140); „Tłum popędzany od tyłu zaczął stawiać opór. Domyślano się już, że każą im schodzić nie do kąpieli, ale na śmierć w komorach gazowych Brzezinki. Schillinger wpadł w złość. — Schodzić do łaźni, Jude! Schnell!!" (*Ost.* 269); „Sie haben gesagt, wir sind schmutzige Juden, und wir müssen desinfiziert werden [Pan powiedział, że jesteśmy brudne Żydy i musimy być zdezynfekowani]" (*Frucht.* 63); „In der Leitung der Kampfgruppe Auschwitz war ein Spanienkämpfer, unter ihren Aktivisten werden Spanienkämpfer hervorgehoben, häufig Juden, die sich trotz ihrer weit grösseren Gefährung voll in die Arbeit eingeschaltet hatten [W dowództwie grupy bojowej Auschwitz znajdował się uczestnik walk hiszpańskich, wśród jej aktywistów wyróżniają się bojownicy z Hiszpanii, często Żydzi, którzy mimo że byli o wiele bardziej zagrożeni, w pełni włączali się do pracy konspiracyjnej" (*Langb.* 194); „Die Juden und Pfaffen müssen verrecken [Żydzi i klechy muszą zdychać]!" (*Szweda Jęz.* 2); „Padła komenda: »Juden, raus auf den linken Fliegel« [Żydzi, precz na lewe skrzydło]! Zaraz potem: «Pfaffer raus!« [Klechy precz!]" (*Koz. Jęz.* 11); *p.* Żyd

Judenfrage (*niem.*) — zagadnienie żydowskie w pojęciu hitlerowskim, rozstrzygnięte w styczniu 1942 r. na konferencji dygnitarzy III Rzeszy w Wannsee pod Berlinem decyzją o masowym wymordowaniu Żydów, realizowanym w obozach natychmiastowej zagłady i w komorach gazowych Brzezinki; *p.* Endlösung der Judenfrage

Judenfreund (*niem.*, der) — przyjaciel Żydów, określenie niebezpieczne w obozie, w wypadku donosu mogące spowodować np. wezwanie więźnia do Oddziału Politycznego i najcięższe represje

Judenlager (*niem.*, das) — obóz dla Żydów, określenie sektorów KL Auschwitz-Birkenau mieszczących, w poszczególnych okresach, zgrupowanych więźniów żydowskich, np. obóz dla Żydów z Węgier, obóz rodzinny dla Żydów z Terezina, dla Żydówek na odcinku B III, w podobozach, m.in. „Judenlager »Bismarckhütte«, działający od stycznia 1943 do drugiej połowy 1944 r.; „Obok obozu pracy przymusowej dla robotników cudzoziemskich, wśród których przeważali Polacy, założono także tzw. Judenlager, figurujący w dokumentach pod nazwą Rü Lager (Rüstungslager) Degusa, Gleiwitz-Steigen lub Zwangsarbeitslager Degusa, Gleiwitz-Steigen Deutsche Gassrusswerke GmbH" (*Cebo* 114); „Więźniowie z podobozu Blechhammer przejętego 1 kwietnia 1944 roku przez komendanturę KL Auschwitz III i zamianie tzw. Judenlager na jeden z podobozów oświęcimskich pracowali na budowie wielkiej fabryki benzyny syntetycznej w Blachowni Śląskiej, należącej do spółki akcyjnej pod nazwą Oberschlesische Hydrierwerke A. G." (*Cebo* 113); *p.* Familienlager B II b

„Judentante" (*niem.*, die — ciotka żydowska) — pseudonim kilkunastoletniej pracownicy markowni kopalni „Brzeszcze", Aleksandry Bystroń, przemycającej od więźniów podobozu Jawiszowice grypsy do ich rodzin, przekazującej żywność więźniom itp.

Judentransport (*niem.*, der — transport, przewóz) — przybycie grupy więźniów Żydów do obozu lub przywiezienie ich tam specjalnym pociągiem na zagładę masową

„Julian" — jeden z funkcyjnych w obozie; „Kapo naszego komanda [Planierungskommando], popularnie zwany Julian, nie był zabijaką; dużo krzyczał i straszył biciem" (*Krupa S. Wsp.* 8)

junak — marka popularnych, tandetnych papierosów, produkowanych pod okupacją hitlerowską, dostępnych też w obozie oświęcimskim; *p.* haudegen

„Juno" — marka papierosów niemieckich, trafiających też do obozu oświęcimskiego; „Nie pamiętam, w jaki sposób doszedłem do posiadania jednego papierosa Juno. Papierosa tego wymieniłem na giełdzie za igłę" (*Ludwig Uż.* 1); „— Potwierdzisz, że on handlował z scharführerem Nowotnym papierosami, że sam widziałeś, jak scharführer bierze od niego papierosy »Juno«. Papierosy »Juno«. A potem zabił go" (*Hoł. Kon.* 121)

„Junge Berliner", „Berliner Junge" — pseudonim więźnia kryminalnego Hansa Biedermanna, blokowego tzw. bloku ozdrowieńców (schonungsbloku)

[Du] junge Kerl (*niem.* jung — młody, der Kerl — chłop, dureń, drab) — ty młody durniu, jedno z wyzwisk w obozie

„Jup" — przezwisko znanego w obozie więźnia nr 3288, blokowego baraku nr 4 w Brzezince na odcinku B II d, Józefa Polaka, po wojnie mieszkającego w Rudzie Śląskiej, zasłużonego dla konspiracji obozowej i pomagającego więźniom, skazanego z tych przyczyn na tzw. karę słupka; „[...] »nadwyżka« była pod nadzorem blokowego (Józef Polak — »Jup«), dzielona między najgłodniejszych i najbardziej przez los pokrzywdzonych [...]. To wspomaganie było społecznym wkładem Jupa w akcję ratowania ludzi" (*Warch. Org.* 3)

Jupkommando (*niem.*, das), **Jupkomando**, *dop.* **-a** — nazwa grupy roboczej podlegającej funkcyjnemu o przezwisku Jup; „Nazw i określeń było dużo, zarówno odnoszących się do samej treści »komanda«, jak i osoby kapy prowadzącego komando, np. »Georgkomando«, »Jupkomando«" (*Koz. Jęz.* 9); *p.* Jup

„Justyna" — pseudonim więźniarki nr 72266, Krystyny Horczak, współpracującej w konspiracji obozowej m.in. z Verą Voltynową, Antoniną Piątkowską „Tośką", Valedią Valową, Zofią Gawron

jutro — w obozie pojęcie czasu, zwykle budzące lęk, związane z dotkliwą niepewnością własnego losu; „podczas dnia nie było czasu na filozofowanie, żeby jakoś przebrnąć do następnego dnia, nie podpaść, najeść się i nie przepracować. »Byle do jutra« — w myśl utartej, obozowej maksymy" (*Kiel.* 271)

jüdisch (*niem.*) — żydowski, dotyczący więźniów Żydów; „Du dreckisches jüdisches Schwein [ty gówniana żydowska świnio]!" (jedno z charakterystycznych wyzwisk w obozie); „Tym kobietom i im podobnym najłatwiej było dać do ręki narzędzie zbrodni, nauczyć posługiwać się nim i pastwić się nad tysiącami więźniarek uznanych za zbrodniarki typu: »polnische Banditen« czy »jüdische Schweinen«" (Ap. Agr. 17); „Ungewollt stellt der Grubeninspektor Bergmann jüdischen Kapos ein positives Zeugnis aus; in einem am 28. Juni 1944 an den Kommandanten von Auschwitz gerichteten Schreiben bittet er darum, dass in der Kohlengrube des Aussenlagers Jaworzno jüdische Capos durch »arische« ersetzt werden, weil er sich auf Grund seiner Erfahrungen von einem solchen Wechsel erhöhte Arbeitsergiebigkeit erhofft [...]. Die Leitung der Raffinerie Trzebinia, bei der ebenfalls ein Aussenlager von Auschwitz eingerichtet worden war, hat im August 1944 jüdische Capos durch deutsche ersetzt, wodurch »sich die Effektivität der Häftlingsarbeit verbessert« hat, wie in einem Bericht vermerkt wurde [Inspektor kopalni nazwiskiem Bergmann mimowolnie wystawił kapo żydowskim pozytywne świadectwo; w skierowanym do komendanta Auschwitz piśmie z 28 czerwca 1944 prosi on o zastąpienie w kopalni węgla obozu zewnętrznego w Jaworznie kapo żydowskich »aryjskimi«, oczekując od takiej zmiany zwiększenia efektywności pracy [...]. Kierownictwo rafinerii Trzebinia, przy której także istniał obóz zewnętrzny (filialny) należący do Auschwitz, zastąpiło w sierpniu 1944 r. kapo żydowskich niemieckimi, przez co »poprawiła się wydajność pracy więźniów«, jak to zaznaczono w sprawozdaniu]" (*Langb.* 41); *p.* żydowski.

„[...] Od prawie trzech dziesiątków lat uczynił Pan swoim zadaniem w specjalnych zeszytach »Oświęcim« [...] »Przeglądu Lekarskiego« dokumentowanie bezprecedensowych i bezprzykładnych zbrodni, których synonimem jest słowo *Auschwitz*. [...] Lektura tej dokumentacji, której wybór ukazał się również w języku niemieckim, jest wstrząsająca. Niesentymentalna, niepretensjonalna, bezpośrednia wymowa artykułów głęboko porusza. Cierpienie nie potrzebuje szczególnych upiększeń; staje się zrozumiałe w prostym opisie wydarzeń. Indywidualizacja cierpienia zapobiega obojętności czytelnika.

Zeszyty »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego« urzeczywistniły w ten sposób zadanie łatwe do określenia, ale trudne do wykonania, spełniły bowiem wymagania historiografii: »pokazać, jak się to wydarzyło«. Żaden opis nie zdoła tak dobrze wyrazić swoistości zbrodni, jak zestawienie zeznań. I żadna siła nie może lepiej zapobiec powtórzeniu się zbrodni niż przypominanie. [...] Nawet żal i przypominanie są zadaniem niezwykle trudnym do wykonania. [...] Mimo kierowania się bezsprzecznie dobrymi zamiarami łatwo przeoczyć, że osobliwość zbrodni znosi tylko [w jej opisach] słowa jednoznaczne.

[W RFN znaleźli się ludzie], którzy — aczkolwiek po wielu latach czekania i po pewnych wątpliwościach — są gotowi podejmować z Wami taką współpracę. [...] Ludzie ci należą [...] do młodej generacji. To nastraja otuchą i nadzieją na przyszłość [...]".

Fragmenty przemówienia ambasadora Republiki Federalnej Niemiec, Franza Joachima *Schoellera*, w auli *Collegium Maius* w Krakowie, 17 listopada 1988 r., podczas uroczystości odznaczenia prof. dr. Józefa *Bogusza* Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec (*Grosse Verdienstkreuz des Verdienstordens der Bundesrepublik Deutschland*)

IRENA STEFAŃSKA-SZYMAŃSKA Oświęcim

Prochy po spalonych więźniach

Zgłębianie wiedzy i prawdy o epoce komór gazowych i pieców krematoryjnych i o metodycznym unicestwianiu na skalę przemysłową milionów ludzi ma wciąż sens głęboko ludzki, mimo iż od tamtych lat minie wkrótce pół wieku. Niewyczerpanym źródłem w tym względzie jest wciąż historia *KL Auschwitz-Birkenau*, miejsca bezprzykładnych zbrodni hitlerowskiego ludobójstwa. Ten po dziś dzień największy cmentarz świata, jakże odmienny od innych, choć nie ma na nim mogił, kryje w sobie najbardziej wstrząsające dowody śmierci. To szczątki ludzi zamienionych w popiół, wszechobecne na jego rozległym terenie, stanowiące wizualny ślad po tragedii życia i śmierci, jaka w tym miejscu się rozegrała.

Zagadnienie życia i śmierci w hitlerowskich obozach koncentracyjnych przewija się w bogatym już piśmiennictwie od kilkudziesięciu lat, a szczególnie jest eksponowane w takich czasopismach, jak zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", dając podstawę rozważań i analiz w wielorakich aspektach: medycyny i prawa, psychologii, socjologii, etyki i moralności. Jeszcze jednym przyczynkiem do tego tematu są prochy po spalonych więźniach, stanowiące ostatnią kartę w historii lagrowej wegetacji i śmierci.

Nie wydaje się przesadne stwierdzenie, że osadzenie więźnia w obozie oświęcimskim było niemal równoznaczne ze skazaniem go na śmierć — z uwagi na eksterminacyjne funkcje tego obozu. Śmierć w *KL Auschwitz* przebiegała jak gdyby dwutorowo:

Jedna — to była śmierć natychmiastowa w komorach gazowych, zaraz po przybyciu do obozu, na którą bezpośrednio skazywali nowo przybyłych lekarze *SS* podczas selekcji, dokonywanych na rampie. Ciała tych ludzi palono w krematoriach i na stosach spaleniskowych, a równocześnie z nimi palono ich dokumenty osobiste, by nie pozostał po nich żaden ślad, by nikt nie był w stanie wyliczyć, ile ta zbrodnia pochłonęła ofiar.

Druga — to śmierć powolna, z głodu, chorób, tortur, wyniszczającej pracy, jednym słowem: z warunków bytowania obozowego, do których dochodziły medyczne i pseudomedyczne eksperymenty, okresowe selekcje, szpilowania i egzekucje, w których zawsze uczestniczyli lekarze *SS*. Ta śmierć w obozie była zwykłą codziennością, czaiła się wszędzie: w miejscu pracy i na apelu, w blokach więźniarskich i szpitalnych. Zagrożenie śmiercią w obozie było tak duże, że jednostki słabe psychicznie nie wytrzymywały tego ciężaru i nieraz same szukały jej, najczęściej w naelektryzowanych drutach, dobrowolnie kładąc kres swej nieludzkiej egzystencji.

Kazimierz *Szczerbowski*, były więzień Oświęcimia (nr 154), pierwszy pisarz szpitala więźniarskiego w *KL Auschwitz I*, tak wspomina pierwszy przypadek śmierci w obozie: „W nocy z 6 na 7 lipca 1940 r., w czasie słynnego, wielogodzinnego apelu, spowodowanego ucieczką więźnia *Wiejowskiego*, szpital zarejestrował pierwszy wypadek śmierci. W czasie tej ponurej nocy Dawid *Wongczewski* stracił przytomność. Blokowy polecił wynieść chorego do klozetu. Agonia trwała przez kilka godzin. Jęki konającego nasilały grozę tej i tak już okropnej sytuacji. W godzinach przedpołudniowych *SS-Hauptsturmführer Popiersch* osobiście podyktował mi pierwszy *Kommandanturbericht* i nieodłączny *Todesbescheinigung*" [1].

Podobnie jak życie i śmierć więźniów w obozie stanowiły zaprzeczenie normalnego życia i ludzkiej śmierci, tak również traktowanie ich zwłok było zaprzeczeniem odwiecznych zasad postępowania wobec zmarłych. Ciała zmarłych i zabitych więźniów, nagie, wynędzniałe, sponiewierane, walały się w różnych miejscach obozu, nim po raz ostatni zostały ułożone do apelu przy kolumnach żywych więźniów i odbyły drogę do najbliższej *Leichenhalle* [2] lub też wprost do krematorium. Transportowaniu zwłok do tych miejsc w obozie służyły: nosze drewniane i metalowe, nosze na wózku, drewniane paki przypominające trumny, wóz z platformą, tzw. *Rollwage*, a wreszcie samochody ciężarowe. Załadunek na nie odbywał się brutalnie, w sposób uwłaczający zmarłemu; ciała brutalnie rzucano jedne na drugie.

Wyjątek stanowiły zwłoki bliskiego, szanowanego kolegi, które — gdy istniała po temu możliwość — ładowane były wolno, delikatnie i w skupieniu. Wiele z nich wcześniej było jeszcze obiektem pseudonaukowych zainteresowań esesowskich lekarzy, o czym tak pisze Pery *Broad*, jeden z funkcjonariuszy oświęcimskiego *Politische Abteilung* [3]: „Nawet martwych nie zostawiano w spokoju, często można to było spostrzec po rozstrzelanych w krematoriach lub w bloku 11. Jeden z lekarzy *SS*, najczęściej *SS-Hauptsturmführer Kitt* lub *SS-Ober-*

[1] K. *Szczerbowski*: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 200.

[2] Skład zwłok.

[3] Oddział Polityczny.

sturmführer dr *Weber*, rzucał się na ciepłe jeszcze zwłoki i wycinał im z ud lub pośladków mięso dla kultur bakteriologicznych Instytutu Higieny" [4].

Do rzadkości w obozie należały momenty godnego umierania i uczczenia ciała zmarłego, jak np. więźnia Bronisława *Czecha* (nr 349), znanego narciarza olimpijczyka, który zmarł w szpitalu więźniarskim 5 czerwca 1944 r. pomimo roztoczonej nad nim opieki ze strony współwięźniów, zwłaszcza polskich lekarzy. „Wzruszający był moment jego zgonu — pisał po wojnie Xawery *Dunikowski*, b. więzień Oświęcimia (nr 774) do siostry zmarłego. — Siedzieliśmy w oknie; piękny, słoneczny dzień. Przed naszym barakiem, na placu, obozowali Cyganie, grali bez przerwy na instrumentach rozmaite wesołe utwory muzyczne. Dowiedziawszy się od nas o nagłym zgonie p. Bronisława przerwali granie i za chwilę zagrali marsz żałobny *Szopena*" [5].

Oddając ostatnią przysługę tej szanowanej postaci w obozie, koledzy z Zakopanego, m.in. współwięźniowie dr Władysław *Tondos* (nr 18 871) i Izydor *Łuszczek* (nr 783), złożyli jego ciało jako ostatnie na wózku wiozącym zwłoki więźniów do krematorium. Znalazły się na nim nawet kwiaty, a oni w głębokim i pełnym szacunku milczeniu pożegnali go [6]. Była to zadziwiająca i wzruszająca forma uczczenia zmarłego w miejscu, gdzie śmierć nie tylko utraciła swój majestat, ale nie znaczyła już zupełnie nic.

Śmierć więźniów jak gdyby nabierała znaczenia dopiero w sporządzanej w związku z nią olbrzymiej ilości dokumentacji. Ponieważ dokumentacja ta służyła głównie zacieraniu śladów zbrodni, była w większości jednym wielkim fałszem, począwszy od tzw. *Todesursache* [7], fabrykowanej z polecenia i według wskazówek niemieckich lekarzy w izbach pisarskich szpitala więźniarskiego dla zabitych, rozstrzelanych i zagazowanych, poprzez opisy rzekomych chorób, różne sprawozdania lekarskie i komendantury (*Kommandanturbericht* i *Ärztlicherbericht*), skończywszy na lekarskich zaświadczeniach i aktach zgonu (*Todesbescheinigung* i *Sterbeurkunde*), wydawanych rodzinom więźniów przez obozowe urzędy stanu cywilnego [8].

Instrukcje dotyczące organizacji obozów koncentracyjnych, które przewidywały dwa rodzaje śmierci w obozie: naturalną i nienaturalną [9], nakładały na komendantów obozów obowiązek powiadamiania o wszystkich przypadkach śmierci władz zwierzchnich *SS*: Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*), inspektoratu obozów koncentracyjnych, placówek Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, które tych więźniów do obozu dostarczyły, Urzędów Stanu Cywilnego, a także rodzin zmarłych więźniów. W razie śmierci nienaturalnej dodatkowo zawiadamiano sztab personalny kierownictwa Rzeszy w Berlinie, oficera sądowego *SS*, który miał dokonać oględzin zwłok i miejsca wypadku oraz przesłuchać dwóch świadków, a obozowe placówki Służby Rozpoznawczej (*Erkennungsdienst*) sporządzały fotografię z miejsca wypadku lub jego szkic.

Całą procedurę postępowania wobec zmarłych więźniów ustalały — podobnie zresztą jak i wobec żywych — wspomniane instrukcje obozów koncentracyjnych oraz zarządzenia najwyższych władz *SS*. Celem, który im przyświecał, było utrzymanie popełnianych zbrodni w największej tajemnicy, przy zachowaniu pozorów normalnego ładu i porządku. Tak np. komendant obozu, zobowiązany do bezpośredniego przekazywania rodzinom wiadomości o śmierci więźniów, wysyłał do nich jednozdaniowy telegram informujący o zgonie, wskazując w nim odpowiednie placówki Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, mogące udzielić dalszych informacji w tym względzie. Te ostatnie miały rodziny dodatkowo pouczać, iż z uwagi na stan wojny nie ma możliwości wydania zwłok i że zostaną one spopielone w obozowym krematorium. Na telegraficznie wyrażone życzenie rodziny dopuszczano nawet możliwość obejrzenia w obozie ciała więźnia, w terminie 3-dniowym. Z tego powodu zwłoki więźniów miały być przechowywane w hali krematorium w drewnianych trumnach, a przy ich wezgłowiu miała być umieszczona metalowa tabliczka z numerem, pod którym więzień figurował na liście zmarłych (*Totenliste*). Przeszkodę w zobaczeniu ciała więźnia mogła stanowić choroba zakaźna, na którą rzekomo więzień zmarł, gdyż wówczas lekarz obozowy mógł zarządzić zakaz odwiedzin. Dopiero gdy krewni odwiedzili zmarłego lub minął czas wyznaczony na odwiedziny, bądź lekarz *SS* wydał zakaz udostępnienia zwłok, komendant obozu, mając takie dokumenty, jak urzędowo-lekarskie świadectwo zgonu (*Todesattest*), a w wypadku śmierci nienaturalnej również protokół sekcji (*Sektionsprotokoll*) i prokuratorskie zezwolenie na wydanie ciała (*staatsanwaltschaftliche Freigabeverfügung*), mógł wydać kierownikowi krematorium polecenie spalenia zwłok, przy czym każde zwłoki miały być spalane oddzielnie [10].

Z piśmiennictwa lagrowego wiadomo, że większość tych i podobnych ustaleń pozostała jedynie martwą literą. W obozie oświęcimskim mogły one mieć zastosowanie jedynie w początkowym okresie jego istnienia: na pewno do września 1940 r., gdy w Oświęcimiu jeszcze nie było krematorium i zwłoki więźniów spalano w krematorium miejskim w Gliwicach [11], a potem niedługo, najwyżej do pierwszych

---

[4] P. *Broad*: Wspomnienia. Oświęcim w oczach SS. 1976, Wydawn. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, s. 154. O podobnych sprawach pisze Johann Paul *Kremer* w swym Pamiętniku. Tamże, s. 191–270.

[5] List X. *Dunikowskiego* do Stanisławy *Walczakowej* z 27 III 1945 r. Materiały różne. Izba Pamięci B. *Czecha* w Zakopanem.

[6] I. *Łuszczek*: Oświadczenia. T. 97, k. 151–163 (Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, dalej w skrócie: APMO).

[7] Przyczyna zgonu.

[8] Obszernie na ten temat pisał m.in. T. *Paczuła* w artykule pt. Organizacja i administracja szpitala obozowego KL Auschwitz I. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 61–68 oraz J. *Olbrycht*: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Tamże, s. 37–49.

[9] Do nienaturalnych przypadków śmierci w obozach zaliczano: nieszczęśliwe „wypadki" zakończone śmiercią, zastrzelenia podczas ucieczki i samobójstwa. Wskazówki na temat organizacji obozu, T. 1, sygn. D-AuI-1, nr inw. 29708 (APMO).

[10] Zarządzenie *reichsführera SS* z 28 II 1940. Sammlungen von Erlassen, D-RF-9 WVHA, 8, k. 3–12 (APMO).

[11] Proces *Hössa*, T. 21a, k. 130.

miesięcy 1941 r., gdy śmiertelność w obozie nie była jeszcze taka wysoka. Potwierdzają to zarówno relacje byłych więźniów, jak i lagrowa dokumentacja.

O przygotowaniu zwłok do oględzin w roku 1940 wspomina m.in. Leon *Głogowski*, b. więzień Oświęcimia (nr 1281), jeden z pierwszych polskich lekarzy szpitala więźniarskiego w *KL Auschwitz I*: „Dostałem od lekarzy rozkaz, aby denata przygotować do publicznych oględzin. Blisko obozu stał budynek, który prawdopodobnie poprzednio był przydrożną kapliczką: tam wisielec miał być wystawiony. Stolarnia dostarczyła nam coś w rodzaju trumny. Ciężkie to było pudło [...] przeszliśmy przez bramę, niosąc denata na ramionach, obok nas szedł *SDG Theuer*. [...] Uprzejmie mu radziłem, jak ten katafalk upiększyć, żeby denat wyglądał »po ludzku«" [12].

W książce wartowniczej obozu oświęcimskiego, obejmującej okres od 4 grudnia 1940 do 28 lutego 1941 r., w rubryce wydarzeń specjalnych (*besondere Vorkommnisse*) pod datą 14–15 stycznia 1941 r. warta odnotowała: „O godzinie 9.30 przyjęto na wartowni, zgodnie z poleceniem komendanta obozu, schorzałą kobietę z jej matką, które chciały odwiedzić zmarłego więźnia. O godzinie 12 kobiety opuściły obóz" [13].

Również tylko w początkowym okresie istnienia obozu oświęcimskiego zwłoki więźniów palono oddzielnie, dołączając do nich szamotowy krążek z bieżącym numerem, pod którym więzień figurował w księdze spopielonych. Prochy wraz z rozpoznawczym krążkiem umieszczane były w metalowej urnie, na której pokrywie doraźnie wytłaczano następujący napis: Krematorium, numer spopielenia zwłok będący równocześnie numerem urny, nazwisko i imię więźnia, data urodzenia, data zgonu i data spopielenia. Czasem przy urnie przywieszano dodatkową tabliczkę z tym napisem.

Napełnianiem urn w obozie zajmowali się więźniowie zatrudnieni w krematorium, choć zdarzało się także, że i więźniowie pracujący w registraturze Oddziału Politycznego [14]. Napełnione urny były magazynowane początkowo w oddzielnym pomieszczeniu strychowym budynku *SS-Revier*. Za ustaloną opłatą władze obozu przesyłały je rodzinom zmarłych więźniów do pogrzebania na cmentarzu w miejscu ich zamieszkania lub też na innym, wskazanym przez nich cmentarzu, po uprzednim dostarczeniu zaświadczenia z zarządu cmentarza stwierdzającego, że miejsce na urnę zostało zarezerwowane. W obu przypadkach urn tych nie otrzymywały rodziny bezpośrednio, gdyż obozowy Urząd Stanu Cywilnego, będący wówczas w Oświęcimiu jednym z referatów Oddziału Politycznego, wysyłał je do właściwego zarządu cmentarza [15].

W wypadku braku krewnych zmarłego więźnia jego prochy miały być grzebane na cmentarzu w miejscu jego ostatniego zamieszkania lub — np. w przypadku obozu Sachsenhausen — po porozumieniu z zarządem miasta Berlina miały być tam dostarczane i równomiernie rozdzielane na wszystkie jego cmentarze.

Urny dla potrzeb obozów koncentracyjnych do końca 1942 r. wykonywały firmy *Grosskopf, Ludwig* i spółka z Ilmenau w Turyngii oraz *Topf* i synowie z Erfurtu, które nie nadążały z realizacją zamówień. Od stycznia 1943 r. z polecenia *reichsführera SS* zakazano wykonywania urn z metalu z uwagi na jego niskie przydziały w okresie trwającej wojny. Odtąd zamówienia obozów na urny miał realizować zakład manufaktury porcelanowej, spółki akcyjnej *Allach-München G.m.b.H.*, z materiału tej fabryki. W wyjątkowo pilnych wypadkach, do czasu uruchomienia tej produkcji, zezwolono na zamawianie urn w *Kunstwerkstätten* prof. *Lauermanna K.G.* z Detmold. Urny miały odpowiadać normom ustalonym w zarządzie biura norm w Berlinie (Tabela norm *DIN 3198 Aschenkapsel für Urnen*) [16].



Ryc. 1. Urna, która zawierała prochy więźnia Jakuba *Walczaka*. Metal, wysokość 22,5 cm, średnica 8 cm. Na obwodzie kawałek papierowej naklejki z napisem: Ur. Nr. 262

Z początkiem kwietnia 1941 r. władze *SS* wydały zakaz wysyłania z obozów urn z prochami polskich więźniów [17]. Po roku wprowadzono dalsze zmiany zarówno w wysyłce urn, jak również w sposobie informowania rodzin o śmierci ich bliskich w obozach [18].

Władze *SS* uznały, że bezpośredni telegraficzny

[12] L. *Głogowski*: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 194.

[13] Proces *Hössa*, T. 12, k. 217 (APMO).

[14] Lilli *Kopecky*: Warten sie auf meinen Tod? Die Zeit, 1987, nr 2 (z 2 I), s. 47.

[15] Obozowy Urząd Stanu Cywilnego w Oświęcimiu uzyskał samodzielność 1 I 1943 r. i otrzymał nazwę *Standesamt Auschwitz II*.

[16] Pisma Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego Rzeszy (WVHA) z 14 VIII 1941 i 30 XI 1942. Materiały różne, IZ-13/89. T. 1, k. 225, 226 (APMO).

[17] Rozkaz inspektora obozów koncentracyjnych z 9 IV 1941. Wskazówki na temat organizacji obozu, T. 1, sygn. D-AuI-1, nr 29708 (APMO).

[18] Zarządzenie *reichsführera SS* nr 40454 z 21 V 1942. Sammlungen von Erlassen, D-RF-9 WVHA, 8, k. 53–59 (APMO).

sposób powiadamiania rodzin przez komendantów obozów prowadził do społecznych niepokojów i, aby tego uniknąć, informacje o śmierci miały być odtąd przekazywane do placówek gestapo, które tych więźniów do obozu dostarczyły, a one miały spowodować bezpośrednie zawiadomienie rodzin. Placówkom tym zalecano, aby nie wzywały rodzin w celu przekazania im takiej informacji, lecz aby odwiedził je odpowiedni urzędnik, który miał wyrazić współczucie w związku z przekazanym przez komendanta obozu zawiadomieniem o zgonie więźnia. Przy ewentualnie wyrażonej prośbie zobaczenia po raz ostatni zmarłego miał on również udzielić rady o zgłoszeniu tego życzenia władzom obozu do 24 godzin.

Polacy i wszyscy Żydzi zostali wyłączeni z tej możliwości, co oficjalnie uzasadniano sanitarnymi zastrzeżeniami lekarskimi. Ponieważ już od roku nie wysyłano również urn z prochami więźniów do ludności polskiej, ani na terenie Rzeszy, ani w Generalnym Gubernatorstwie, właściwe placówki gestapo informowały ją, że ciała ich bliskich zostały spopielone, a urny z prochami znajdują się w obozie w specjalnym pomieszczeniu z urnami (*Urnenheim*). Za granicę, na tereny okupowane, urny z prochami więźniów wysyłano tylko w poszczególnych wypadkach, a np. do Belgii, Francji, Norwegii tylko na podstawie decyzji *RSHA*. Dla rodzin tych więźniów przewidziano dwa wzory pism, które obóz wysyłał po spopieleniu zwłok wraz z zaświadczeniem o śmierci (*Todesbescheinigung*). Jedno z pism zawierało informację, że urna zostanie wysłana, a drugie powiadamiało tylko o spopieleniu ciała.



Ryc. 2. Prochy z urny więźnia Jakuba *Walczaka* wraz z kostką szamotową z numerem 262

Oprócz tych oficjalnych pism komendanci obozów wysyłali tym rodzinom pisma kondolencyjne według ustalonego wzoru, wyrażające żal z powodu śmierci więźnia. Zapewniali w nich, że zmarły miał jak najtroskliwszą opiekę lekarską w szpitalu, lecz mimo tej opieki nie udało się go utrzymać przy życiu. Ponieważ pisma te były utrzymane w prywatnym tonie, nie nosiły nagłówka „obóz koncentracyjny".

We wrześniu 1942 r. zakazano wysyłania urn z prochami Czechów i Żydów do Protektoratu Czech i Moraw w związku z manifestacyjnymi pielgrzymkami do grobów i wrogimi Rzeszy plakatami, zawieszanymi w halach miejscowych cmentarzy[19]. Podobne wydarzenia wystąpiły też w Polsce i to już w roku 1940, co zapewne nie pozostało bez wpływu na wydanie zakazu wysyłania urn Polakom już w początkach 1941 roku.

Świadczy o tym wypowiedź Janiny *Kajtoch*, działaczki przyobozowego ruchu oporu: „Pod sam koniec lipca [1940 r.] uwagę naszą przykuła nowa wiadomość. Żona kierownika szkoły w Babicach, wsi leżącej na północ od Oświęcimia w odległości około półtora kilometra, otrzymała telegram zawiadamiający ją, że mąż jej, *Dydo* Karol, zmarł w obozie koncentracyjnym Mauthausen [...]. Wiadomości te wywołały wielkie przygnębienie wśród społeczeństwa oświęcimskiego. Zaledwie minęły trzy miesiące od czasu, gdy został zabrany przez gestapo, a wraz z nim i wielu nauczycieli powiatu oświęcimskiego: *Matlak* Stefan, *Macek* Jan, *Jonkisz* Mieczysław, *Sułowski* Aleksander, *Dyczkowski* Stanisław, *Timel, Piowier* Stanisław, *Suski* Józef, *Piela* Józef [...]. Po miesiącu odbył się w Oświęcimiu pogrzeb urny z prochami *Dydy*. Zrobił na wszystkich ogromne wrażenie. *Dydo* stał się pierwszym męczennikiem. Od tego czasu zaczęliśmy uważać więźniów wszystkich obozów koncentracyjnych, a zatem i »naszego« w Oświęcimiu, za męczenników [...]. 25 marca 1941 roku nadszedł telegram o śmierci nauczyciela *Matlaka* Stefana [...]. Po miesiącu przysłano na plebanię dwie urny z prochami *Matlaka* i *Macka* Jana. Oświęcim znów żegnał swoich nauczycieli. Z ciężkim sercem wracano z cmentarza. Wielu oświęcimian poznało bowiem prawdę o obozach"[20].

W miejscowości Škofja Loka w Jugosławii, podczas pogrzebu urny z prochami więźniarki Oświęcimia Any *Komatar*, numer obozowy 73893, władze niemieckie zamknęły cmentarz, by nie dopuścić do zebrania się dużej liczby osób[21].

Organizowane przez rodziny uroczystości związane z pogrzebem urn, określane przez hitlerowców jako „manifestacje", były dla społeczeństwa krajów okupowanych dodatkowym źródłem informacji o tragicznej sytuacji w obozach, one te wiadomości szerzyły.

Rodziny więźniów pewnych kategorii, np. radzieckich jeńców wojennych czy też oznaczonych kryptonimem *NN*[22] urn z prochami nie otrzymywały, ani też zawiadomień o ich śmierci, w ogóle żadnych informacji.

W 1943 r. w celu ukrycia ilości ciał spalonych w obozowych krematoriach zaprzestano numerowania urn, wkładania do nich krążka rozpoznawczego z bieżącym numerem spisu spopielonych, który miał

[19] Pismo WVHA z 12 IX 1942. Sammlungen von Erlassen, D-RF-9 WVHA, 8, k. 70 (APMO).

[20] J. *Kajtoch*: Wspomnienia. T. 27, k. 3, 4 (APMO).

[21] List Any *Komatar* do Dyrekcji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 17 V 1987 r.

[22] *N.N.* — Nacht und Nebel (Noc i mgła), kryptonim oznaczający akcje Policji Bezpieczeństwa Rzeszy przeciwko ruchowi oporu w okupowanych krajach zachodnich. Więźniowie oznaczeni tym kryptonimem w obozach byli izolowani od innych więźniów i mieli tam pozostać do zakończenia wojny. W celu zastraszenia krewni nie mieli wiedzieć o ich miejscu pobytu.

iść do akt, oraz wytłaczania na pokrywie urny tego numeru. Odtąd na pokrywach urn miały znajdować się następujące dane więźnia: imię i nazwisko, miejsce, dzień i rok urodzenia, miejsce, dzień i rok śmierci, miejsce i dzień spopielenia. Również obozowe urzędy stanu cywilnego w celu zamaskowania ilości wypadków śmiertelnych w danym roku otrzymały zakaz numerowania akt zgonu bieżącymi liczbami arabskimi. Odtąd miały być one oznaczane bieżącą cyfrą rzymską i dodatkową bieżącą liczbą arabską, która po dojściu do cyfry 185 powodowała zmianę cyfry rzymskiej (np. I,1, I,2... I, 185; II,1 itd.). Z początkiem każdego roku numeracja zaczynała się od nowa (np. I,1 itd.)[23].

O ile dotąd rodziny więźniów zmarłych w obozie, w tym również Polaków, mogły otrzymać z obozowego urzędu stanu cywilnego akty zgonu, o tyle w 1944 r. wprowadzono w tym względzie ograniczenia. Dokonując podziału polskich rodzin na dwie grupy: nadających się do zniemczenia i nie nadających się do zniemczenia, pierwszych — przy okazji powiadamiania o śmierci więźnia, spaleniu jego ciała i niemożności uzyskania urny z prochami — władze policyjne informowały, że mogą otrzymać akt zgonu po wpłaceniu kwoty 0.72 RM, a drugich, że akt zgonu nie zostanie im przesłany[24].

Na aktach zgonu nie kończy się historia śmierci więźniów numerowanych w obozach. Pozostaje dramat setek tysięcy ludzi, którzy do dziś nie wiedzą, co się stało ze szczątkami ich bliskich zmarłych w obozach koncentracyjnych.

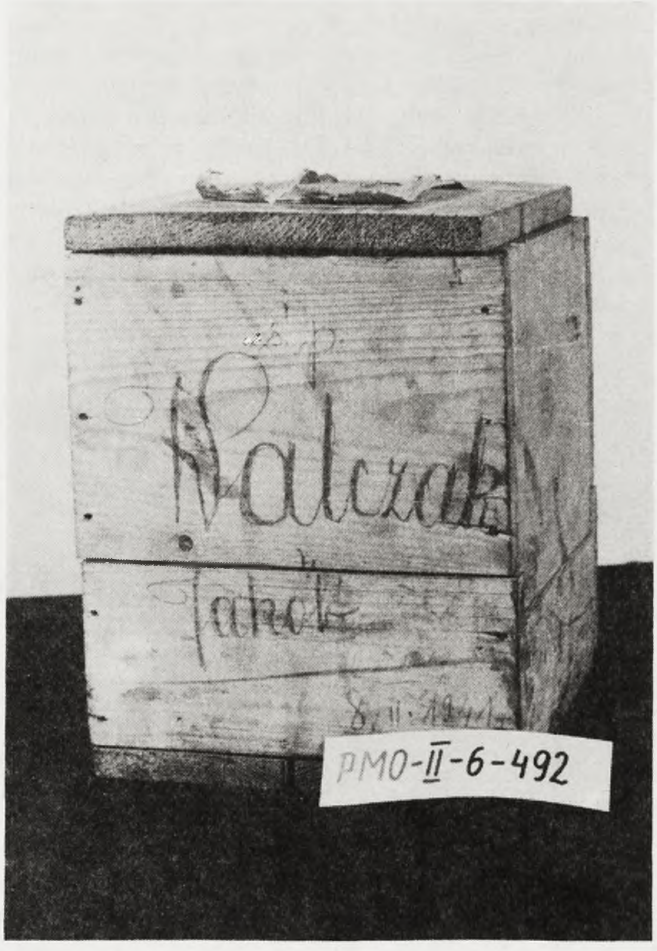
W Państwowym Muzeum w Oświęcimiu znajdują się trzy metalowe urny z prochami więźniów, dwie w opakowaniach tekturowych, a jedna w drewnianej skrzynce. Te niecodzienne eksponaty zostały przekazane do zbiorów w sierpniu 1966 r. przez Zarząd Okręgu ZBoWiD w Krakowie[25], który uzyskał je z cmentarza Rakowickiego. Cmentarz nie miał w sprawie urn żadnej dokumentacji[26]. Ich szczegółowe oględziny pozwoliły ustalić, że urny w opakowaniu tekturowym pochodzą z obozu koncentracyjnego Mauthausen, a urna w drewnianej skrzynce z obozu oświęcimskiego oraz że w latach 1940–1941 zostały one wysłane z tych obozów do Zarządu Cmentarza w Krakowie.

Ponieważ na ich opakowaniach znajdowały się wykonane odręcznie ołówkiem nazwiska i imiona więźniów, a na pokrywach urn mauthausenowskich były wytłoczone bliższe dane o tych osobach, pozwoliło to na podjęcie badań i ustalenie, że znajdujące się w tych urnach prochy są szczątkami następujących więźniów:

— Szczęsnego *Wróbla*, urodzonego 12 maja 1895 r. w Krakowie, syna Ignacego *Wróbla* i Marii *Zaczyńskiej*, który był ożeniony z Felicją *Jastrzębską*. Przed aresztowaniem mieszkał w Warszawie przy ul. Dobrej 96. W r. 1940 był więźniem obozu koncentracyjnego Sachsenhausen i miał numer obozowy 3200. 1 czerwca 1940 r. został przewieziony z Sachsenhausen do *KL Mauthausen, Kommando Gusen*, gdzie otrzymał numer obozowy 24511 i gdzie zmarł 19 października 1940 r. w więźniarskim szpitalu o godz. 7.20. Przyczyną jego zgonu miał być nieżyt jelita grubego, biegunka, niedomoga serca i układu krążenia. Spopielony w krematorium 23 października 1940 r.[27]

— Karola *Witalskiego*, urodzonego 19 września 1913 r. w Warszawie, syna Franciszka *Witalskiego* i Stanisławy *Krajewskiej*, mieszkającego przed aresztowaniem w Gdyni przy ul. Warszawskiej 59. W r. 1941 był więźniem obozu koncentracyjnego Mauthausen, *Kommando Gusen*, oznaczony numerem obozowym 3143, gdzie zmarł 28 marca 1941 r. o godz. 7.35, rzekomo na skutek anginy zakaźnej. Spopielony w krematorium 2 kwietnia 1941 r.[28].

Urna pochodząca z obozu oświęcimskiego nie



Ryc. 3 Opakowanie z urny z prochami więźnia Jakuba *Walczaka*. Drewno, 25 × 20 × 19,5 cm. Na bocznej ściance ołówkowy odręczny napis: śp. *Walczak* Jakób [według dawnej pisowni] 8. II. 1941. Na pokrywie naklejka z pieczątką: Konzentrationslager Auschwitz-Krematorium i maszynowym tekstem: An die Verwaltung des Städtisches Friedhofes in Krakau Nr. 262 oraz naklejka pocztowa z nadrukiem: 635 Auschwitz (Oberschles[ien]) 2

[23] Zarządzenie *reichsführera SS* z 26 V 1943. Sammlungen von Erlassen, D-RF-9 WVHA, 8/1, s. 159, 162, 163 (APMO).

[24] Pismo *WVHA* z 2 II 1944. Sammlungen von Erlassen, D-RF-9 WVHA, 8, k. 264, 267 (APMO).

[25] Protokół przekazania nr 109 z 5 VIII 1966 r.

[26] Pismo Miejskiego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych w Krakowie do Dyrekcji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 22 II 1973 r.

[27] Pismo *Internationaler Suchdienst Arolsen* do Dyrekcji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 23 II 1973 r.

[28] Tamże.

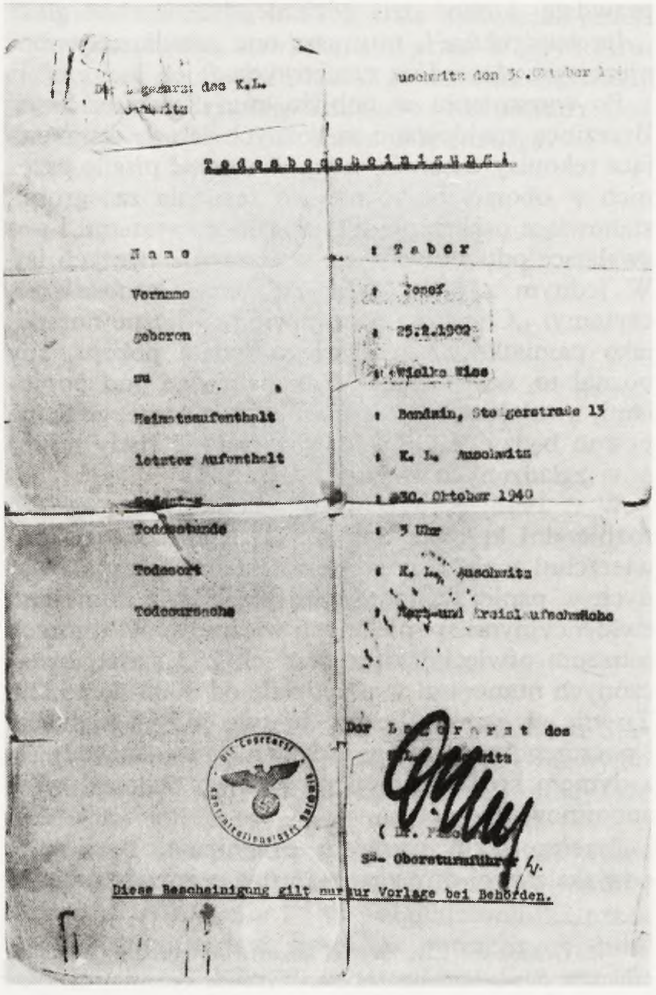
miała — oprócz nazwiska i imienia na opakowaniu — żadnych innych danych, które by pozwoliły na pełną identyfikację tego więźnia. Niemniej jednak wydaje się prawdopodobne, że znajdujące się w niej prochy należą do Jakuba *Walczaka*, urodzonego 3 kwietnia 1907 r. w Żelaskowie pod Gnieznem. Przed wojną był kierownikiem szkoły w Łobowie. Aresztowany podczas łapanki ulicznej w Krakowie 3 maja 1940 r., został osadzony w więzieniu na Montelupich, a następnie w Tarnowie, skąd 14 czerwca 1940 r. w pierwszym transporcie tarnowskim został wywieziony do *KL Auschwitz* i oznaczony numerem 291; tam zmarł lub zginął 10 listopada 1940 r. O jego zgonie została powiadomiona żona, Łucja *Walczakowa*, mieszkająca wówczas w Krakowie, przy ul. Friedleina 45 [29].

Wydaje się, iż można zaryzykować stwierdzenie, że prochy tych więźniów są ich rzeczywistymi prochami, tzn. ich ciała zostały spopielone indywidualnie, gdyż w *KL Auschwitz* w okresie nasilenia ilości zgonów zwłoki spalano nie pojedynczo, ale po kilka w jednej retorcie pieca.

Pozostaje pytanie, dlaczego te urny, przesłane w latach 1940–1941 do Zarządu Cmentarza Rakowickiego nie zostały wówczas pogrzebane. Czy stanęło temu coś na przeszkodzie, czy też zostały tam przesłane jedynie w celu ich przechowania?

W r. 1983 w gazetach zachodnioniemieckich „Süd-Kurier" i „Konstanzer Zeitung" pojawiła się seria artykułów w związku ze znalezieniem w r. 1981 w piwnicy zarządu miejskiego cmentarza Konstanz 197 urn, zawierających ludzkie prochy. Ustalono, że 141 z nich przysłano tam w latach 1940–1941 po potwornej akcji eutanazji, przeprowadzonej w Hartheim, Grafeneck, Sonnensteinie i Hadamarze. Dalsze urny zawierały prochy więźniów obozów koncentracyjnych Ravensbrück, Dachau i Bernburg-Saale (nad Soławą). 86 z nich zawierało prochy Niemców, dalsze 86 — Austriaków, a 5 — Szwajcarów, pochodzących z Kreuzlingen, Zürichu i Bülow. Od zakończenia wojny nikt się tymi urnami nie zainteresował, mimo iż co najmniej w 30 wypadkach rodziny ofiar eutanazji szukały śladów tych śmiertelnych szczątków.

Według oceny reportera, władze miejskie Konstanz, które urny te odkryły już w r. 1961, nie zdecydowały się na ich pochówek, ponieważ ówczesny nadburmistrz wciąż jeszcze honorował decyzję konferencji *Deutscher Gemeindetag* z 3 kwietnia 1940 r., na której ustalono zasady postępowania wobec kalek i ludzi nieuleczalnie chorych, określonych jako „bezużytecznych pożeraczy chleba", i w której wyniku poddano ich likwidacji zarówno w tzw. ośrodkach opiekuńczych, jak i w obozach koncentracyjnych. Dopiero w r. 1983 nowe władze miejskie zdecydowały się na godne pochowanie znalezionych urn [30].


Todesbescheinigung

Name : Tabor

Vorname : Josef

geboren : 25.2.1902

in : Wielko Wies

Heimatzuständig : Bandsin, Stolpestraße 13

letzter Aufenthalt : K. L. Auschwitz

: 30. Oktober 1940

Todesstunde : 5 Uhr

Todesort : K. L. Auschwitz

Todesursache : Herz- und Kreislaufschwäche

Der Lagerarzt des K.L. Auschwitz

SS-Obersturmführer

Diese Bescheinigung gilt nur zur Vorlage bei Behörden.

Ryc. 4. Zaświadczenie o śmierci Józefa *Tabora*, więźnia *KL Auschwitz* nr 3735

Tereny byłych obozów koncentracyjnych, zwłaszcza takich jak *Auschwitz*, które pełniły funkcje *Vernichtungslager* [31], kryją w ziemi prochy milionów nie numerowanych więźniów, ofiar akcji masowej eksterminacji. W Oświęcimiu prochy te w celu zatarcia śladów zbrodni zakopywano w dołach w pobliżu krematoriów, zasypywano nimi okoliczne bagna i stawy, a także użyźniano pola i łąki. W r. 1944, gdy zbliżał się front wschodni, topiono je w nurtach rzek Soły i Wisły, dokąd również wywożono popioły z tych dołów. Nie dopalone kości ludzkie tłuczono w specjalnych moździerzach w rozbieralniach komór gazowych, a potem sprzedawano je firmie *Strem* jako nawóz [32]. Wśród nich nieraz znajdowano nie zauważone i nie usunięte wcześniej złote zęby, które przetapiano w sztaby i wysyłano do III Rzeszy.

W prochach zakopywanych w ziemi członkowie *sonderkommando* [33] starali się ukryć odpowiednio zabezpieczone dowody, świadczące o zbrodniach popełnianych przez hitlerowców. Czynili to w nadziei, że świat kiedyś dowie się o tej straszliwej

[29] Kartoteka nazwiskowa więźniów (APMO).

[30] Werner *Schwarzwälder*: 192 Urnen von Nazi-Opfern in einem Kellerraum. Konstanzer Zeitung z 15 I 1983; W. *Schwarzwälder*: Jetzt werden Akten verglichen. Südkurier, 18 I 1983: Nochmals schuldig geworden. Tamże, 22 I 1983 i: Auch Urnen von KZ-Opfern dabei. Tamże, 2 II 1983.

[31] Obóz zagłady.

[32] J. *Sehn*: Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau). Warszawa 1964, Wydawn. Prawnicze, s. 160–162.

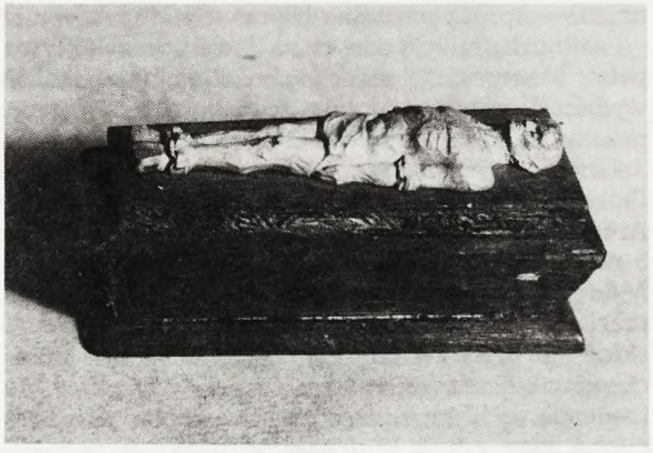
[33] Więźniowie zatrudnieni w obozach przy spalaniu ciał więźniów w krematoriach i na stosach spaleniskowych.

prawdzie. I choć dziś gdzieniegdzie słychać głosy „*Auschwitz-Lüge*", to muszą one zamilknąć wobec niezbitych dowodów rzeczowych.

Po wyzwoleniu w pobliżu ruin krematoriów w Brzezince znajdowano w różnych latach wstrząsające rękopisy więźniów *sonderkommand* pisane przez nich w obozie. Są to niejako zeznania zza grobu, stanowiące oskarżenie hitlerowskiego systemu i pozwalające odtworzyć wiele wydarzeń z tamtych lat. W jednym z nich, liście Załmena *Gradowskiego*, czytamy: „Chciałem pozostawić [...] liczne notatki, jako pamiątkę dla przyszłego świata pokoju, aby poznał to, co tu zaszło. Zakopałem to pod popiołami, uważając je za najpewniejsze miejsce, gdzie na pewno będzie się kopało, aby znaleźć ślady milionów zgładzonych ludzi [...]" [34].

W r. 1946, naprzeciw wejścia prowadzącego do rozbieralni krematorium nr II, znaleziono na powierzchni i głęboko w ziemi całe rolki zapakowanych w papier szamotowych krążków z numerami ewidencyjnymi spopielonych więźniów. W zbiorach muzeum oświęcimskiego jest ich 285 sztuk, oznaczonych numerami w przedziale od 3008 do 15229. To nie są zwykłe liczby, to tyle indywidualności i poszczególnych losów ludzkich, które rozwiały się z dymem krematoriów i po których pozostał tylko anonimowy popiół.

Przejmującym wyrazem pragnienia, by śmierć odzyskała swój utracony majestat, a zmarły przestał



Ryc. 5. Autor nieznany: Sarkofag. Miniaturowa rzeźba w drewnie o wymiarach 5 × 4,5 × 12 cm. Boki zdobione motywem dębowych liści, na wieku postać leżącego mężczyzny, zakutego w kajdany. Na bocznej ścianie daty wykonane ostrym narzędziem: 27. I. 1917, 16. I. 1942

być tylko anonimową garstką prochów, jest maleńki sarkofag, wykopany w pierwszych latach powojennych na terenie byłego obozu oświęcimskiego. Na sarkofagu nieznany artysta wyrzeźbił postać więźnia zakutego w kajdany, a we wnętrzu umieścił nie dopaloną cząstkę ludzkiej kości. Z dat nakłutych na bocznej ściance można odczytać wiek zmarłego: 25 lat.

Jakże mało jeszcze znaną prawdę zawierają w sobie prochy po spalonych więźniach, zarówno te przechowywane w urnach, jak i te, po których masie stąpamy, zwiedzając tereny byłych obozów.

[34] Z. *Gradowski*: List. Wśród koszmarnej zbrodni. Rękopisy członków *Sonderkommando*. 1971. Wydawn. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, s. 73, 74.

JAN SIKORSKI

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim nr 19086

Warszawa

Więźniowie porządkowi izby chorych SS

Relację na temat grupy roboczej więźniów określonej w tytule, tj. *arbeitskomanda Reiniger SS-Revier*, należy poprzedzić koniecznymi wyjaśnieniami.

Więźniowie z tego komanda obsługiwali esesmanów w ich izbie chorych, musieli dbać o jej czystość, przynosili jedzenie itp. Praca ta dawała zatrudnionym tam więźniom lepsze warunki bytowania i większe szanse przeżycia.

Zorganizowanie służby zdrowia w nowo założonym w czerwcu 1940 roku obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (*KL Auschwitz*) zlecono lekarzowi pochodzącemu ze Śląska, *hauptsturmführerowi* Maxowi *Popierschowi*, który miał wtedy 47 lat, ukończył studia lekarskie w Poznaniu, znał bardzo dobrze język polski i wśród więźniów cieszył się korzystną opinią „ludzkiego" esesmana, czym się dodatnio wyróżniał od pozostałych funkcjonariuszy komendantury obozu, przeważnie zdegenerowanych sadystów. Był on naczelnym lekarzem garnizonu (*Standortarzt*).

Popiersch urządził przy pomocy kilku podoficerów sanitarnych (*SDG*) izbę chorych i ambulatorium dla załogi *SS* (*SS-Revier*) oraz szpital dla więźniów (*Häftlingsrevier*, który niebawem przemianowano na *Häftlingskrankenbau, HKB*).

Jak wtedy powtarzano w obozie — według wiadomości pochodzącej rzekomo od esesmanów — *Popiersch*, z powodu licznych nieporozumień z komendantem obozu, Rudolfem *Hössem*, kierownikiem obozu Karlem *Fritzschem* i szefem gestapo obozowego (*Politische Abteilung*), Maxem *Grabnerem*, na tle ich nieludzkiego stosunku do więźniów, został za sprawą tych oprawców przeniesiony do obozu

koncentracyjnego na Majdanku, gdzie wkrótce zmarł na dur wysypkowy (tyfus).

Podoficerem, szefem rewiru *SS*, był też Ślązak, znający polski język, *unterscharführer*, który potem awansował na *oberscharführera*, Franz *Wloka*, a szefem kancelarii naczelnego lekarza garnizonu był *oberscharführer* Anton *Wilhelmi*, pochodzący z Sudetów.



Ryc. 1. Eugeniusz *Niedojadło*

W celu utrzymywania należytego porządku oraz wykonywania prac technicznych w izbie chorych *SS Wloka* zażądał z roboczej grupy więźniów porządkowych komendantury jednego więźnia; był nim pochodzący z Tarnowa Eugeniusz *Niedojadło*. Następnie jesienią 1940 r., na skutek powiększenia izby chorych utworzono grupę porządkowych izby chorych *SS* (*Reiniger SS-Revier*). Szefem tej grupy pracy (*Kommandoführer*) był *sturmann* Karl *Bara*, Ślązak z Mysłowic, dobrze mówiący po polsku (znacznie słabiej po niemiecku), który w czasie pięcioletniego pobytu w oświęcimskim garnizonie *SS* dosłużył się podoficerskiego stopnia *unterscharführera*.

Bara był *volksdeutschem* zbałamuconym przez hitlerowską propagandę (w czym widział wtedy zresztą także i swój prywatny, osobisty interes), jednakże jak się chwalił, był człowiekiem honorowym i nigdy żadnego więźnia nie uderzył, co — jak sam stwierdziłem, było prawdą. Z więźniami rozmawiał po polsku i rzeczywiście był w stosunku do nich życzliwy, nie pisał żadnych meldunków ani wniosków o ukaranie (*Strafemeldung*) i nikomu z nas nie zaszkodził.

Wtedy — oprócz pracującego tam Eugeniusza *Niedojadły* — *Wloka* przyjął do pracy jeszcze pochodzących z Rzeszowa: braci Stanisława i Emila *Barańskich* oraz Edwarda *Pysia*, Ślązaka Henryka *Kempę*, jak też pochodzących z Małopolski: Stanisława *Stasika*, Zygmunta *Choroszego* i Franciszka *Więckowskiego*, podchorążego WP. Jednym z pierwszych w tej grupie pracy był także pochodzący z Chorzowa, podchorąży WP, Józef *Maroń*, przyjęty jako siła techniczna, pomocnicza, do apteki garnizonowej przy izbie chorych *SS*. Nieco później przyjęto do komanda w charakterze masażysty Ludwika *Basa*, pochodzącego z Krakowa, podchorążego WP, aresztowanego w 1940 r. za usiłowanie przejścia przez granicę słowacką, aby przez Węgry i Grecję dotrzeć do Syrii, gdzie organizowała się wtedy Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem płk. Stanisława *Kopańskiego*.



Ryc. 2. Józef *Maroń*

Vorarbeiterem, tj. starszym grupy pracy był Stanisław *Barański*, harcerz, patriota, który nie tylko dał się poznać jako dobry organizator w pracy, ale także jako solidarny kolega współwięzień.

Wszyscy tam pracujący koledzy, a przede wszystkim *Maroń* (apteka), Stanisław *Barański* (ambulatorium), *Niedojadło* i *Pyś* „organizowali" i przenosili do obozu duże ilości tak potrzebnych, brakujących wtedy leków i opatrunków.

Ponieważ więźniowie w rewirze mieli służbowe kontakty z kuchnią *SS*, gdzie też pracowali ich liczni znajomi, koledzy więźniowie, przy okazji pobierania i transportu stamtąd jedzenia dla chorych esesmanów leżących w rewirze „organizowali" pokaźne ilości jedzenia, którym dzielili się z kolegami, oddając im niezależnie od tego cały swój przydział obozowy. To też dla wielu kolegów było poważną pomocą i ratowało ich od głodu; tylko wygłodzony, ciężko pracujący więzień potrafi ocenić tego rodzaju koleżeńską, przyjacielską pomoc w nieludzkich czasach Oświęcimia...

Po kilkunastu miesiącach, w kwietniu 1942 r., *Maroń* został przeniesiony do Brzezinki (*Birkenau*) i po trzech tygodniach, w dniu 12 czerwca, z wyroku gestapo katowickiego rozstrzelany na bloku 11. Na jego miejsce przyjęto do pracy w aptece *SS* autora niniejszego artykułu, wówczas młodego magistra farmacji, wychowanka UJ, podchorążego WP, pochodzącego z Kielc.

Koledzy o kilka lat młodsi ode mnie wiekiem, choć o rok starsi stażem obozowym, przyjęli mnie w swoim komandzie po koleżeńsku, po przyjacielsku, początkowo nawet dożywiali i udzielali wszelkiej pomocy w nowym miejscu pracy; wtajemniczyli mnie także w obowiązki, które jako pracujący w aptece przejąłem po *Maroniu*. Podczas blisko trzyletniej pracy nie miałem z nimi nigdy żadnych zadrażnień czy nieporozumień, mieliśmy wszyscy do siebie całkowite zaufanie, pomagaliśmy sobie i zawsze nawzajem mogliśmy na siebie liczyć.

Jesienią 1943 roku, gdy wielu więźniów Polaków ewakuowano do innych obozów koncentracyjnych w głębi III Rzeszy, wywieziono też i *Barańskich*, a ówczesny szef rewiru, naczelny lekarz garnizonu, *sturmbannführer* Eduard *Wirths* przyjął do pracy w naszej grupie roboczej, w charakterze kapo, starszego więźnia, pochodzącego ze Śląska, Niemca, znającego dobrze język polski, Paula *Grossa*. Niebawem jednak jego miejsce zajął w komandzie jako kapo Ignacy *Golik*, warszawiak. Braci *Barańskich* wywieziono wtedy do obozu Neuengamme pod Hamburgiem, gdzie w ostatnich dniach wojny, 3 maja 1945 roku podzielili oni obaj tragiczny los blisko 8000 więźniów tego obozu, którzy zginęli na zatopionych statkach *Cap Arcona* i *Tillbeck*. Starszy z nich, Emil, liczył wtedy 25 lat, a młodszy, Stanisław, niecałe 24 lata.

Spośród więźniów, którzy w ciągu kilku lat istnienia obozu i tej grupy pracy „przewinęli się" przez rewir *SS*, pamiętam następujących. Byli to mianowicie: Polacy: Teddy *Pietrzykowski*, znany bokser, po wojnie nauczyciel gimnastyki, obecnie mieszka w Bielsku; Stanisław *Kondrach*, kierowca — mechanik pochodzący z Kielc, obecnie mieszka w Warszawie; Marian *Walczyński*, krawiec, obecnie w Warszawie; dwaj młodzi obywatele ZSRR: Aleksiej *Worobiow* oraz Mikołaj, Ukrainiec, którego nazwiska niestety nie zapamiętałem; dwaj młodzi polscy Żydzi: Adolf *Rosenzweig* i Jankiel *Geluda*; Żyd słowacki Artur *Tierberger*; Niemiec z zielonym trójkątem (przestępca kryminalny), krawiec, nazwiska jego też nie pamiętam, oraz Żyd francuski (niestety nazwiska jego także nie znam), którego osławiony oprawca *Grabner* kazał natychmiast rozstrzelać w pobliskim krematorium za to, iż rzekomo obserwował z okna budynku rewiru *SS*, gdzie on pracował, więźniów idących na śmierć do komory gazowej. Jakże niepewny był los człowieka i mało warte jego życie w *KL Auschwitz*!

Ponadto w kancelarii naczelnego lekarza garnizonu (*Schreibstube*) pracowali więźniowie: Hermann *Langbein* i Karl *Lill*, obaj niemieccy komuniści; Zbigniew *Raynoch*, Polak z Krakowa, oficer rezerwy, kawalerzysta; inżynier architekt, czeski Żyd, Hanuš *Majer* i młody Czech, Emil *Panovec*. Numery obozowe pomijam.

Pełniło też tam służbę kilku podoficerów sanitarnych *SS*, wśród których — oprócz znacznej większości obałamuconych goebbelsowską propagandą i zdecydowanych chętnie, zresztą na rozkaz ich oficerów, do współudziału w ludobójstwie za otrzymywaną za to w nagrodę wódkę i kiełbasę — trafiały się, niestety jednak bardzo rzadko, jednostki pozytywne, moralne, odróżniające się swoją postawą od ogółu złoczyńców spod znaku *SS*.

Przypominam sobie dwóch takich nietypowych, „innych" esesmanów, pochodzących zresztą z polskich rodzin z Czerniowiec na Bukowinie; różnili się oni diametralnie swoim jakimś innym, nietypowym i zapewne nieregulaminowym stosunkiem do więźniów, wrogów III Rzeszy. Jednym z nich był student medycyny, Albin *Bidniak*, a drugim — *rottenführer SS*, Tadeus *Dobrzanski*, który w obozie podawał się za drogerzystę, ale nie miał pojęcia o tym, rzekomo swoim, zawodzie.

Oni obaj obawiali się mówić z nami po polsku, mimo że znali dobrze ten język, a *Dobrzanski*, gdy go spytałem kiedyś, skąd zna polski, odrzekł mi, że jego matka miała na imię Zosia i była Polką. A gdy następnie spytałem, skąd ma polskie nazwisko, po chwili wyjaśnił mi z całą szczerością: mój ojciec był też Polakiem. Po pewnym czasie, kiedy nabrał do nas zaufania, oświadczył, że nie jest hitlerowcem (pamiętam nawet, jak raz kiedyś ostentacyjnie przy nas, więźniach podarł i wrzucił do kosza na śmieci otrzymaną kartę pocztową z podobizną *Hitlera*) i że nie zgodził się na zmianę swego dobrego i szlacheckiego, polskiego nazwiska na nazwisko niemieckie; doradzano mu to, kiedy jego cała rodzina została przesiedlona, jako *volksdeutsche*, z Czerniowiec na Śląsk.

Zapewne pod wrażeniem tego wszystkiego, co jako esesman widział w obozie, był bojaźliwy i robił wrażenie zastraszonego. Bał się, jak mawiał, przeniesienia na front wschodni oraz zamiany swojej roli esesmana, *volksdeutscha* z Bukowiny na status *häftlinga*, więźnia Oświęcimia. No cóż, różne były koleje losu Polaków w czasie tej wojny i nie wszyscy zostali bohaterami...

Pracujący w aptece *SS Maroń* zmniejszał ilości leków wydawanych do rewiru *SS* i uzyskiwane w ten sposób nadwyżki przekazywał do obozu chorym kolegom. Stanisław *Barański*, pracujący w ambulatorium, podczas chwilowej nieobecności jego szefów esesmanów „organizował" (wykradał) leki przeznaczone dla żołnierzy *SS*, które następnie także kierował do obozu dla kolegów współwięźniów. *Niedojadło*, *Pyś* i inni — co prawda w znacznie mniejszej ilości niż *Maroń* czy *Barański* — też zdobywali różnymi sposobami sporo leków i przekazywali je do szpitala obozowego, do użytku kolegów.

Rewir *SS* korzystał z usług laboratorium analiz lekarskich, które znajdowało się w obozie w szpitalu dla więźniów na bloku 28. Pracował tam więzień pochodzący z Poznania, laborant, Witold *Kosztowny* (po wojnie był lekarzem) i często przychodził do rewiru *SS* służbowo, aby odbierać do badania analizy lub też doręczać ich wyniki. Współpracując z zatrudnionym razem z nim w laboratorium farmaceutą pochodzącym z Krakowa, Marianem *Tolińskim*, starał się jak najwięcej leków zdobywać od kolegów z rewiru *SS* i dostarczał je do szpitala dla więźniów (*HKB*).

W działalności tej, prowadzonej dla dobra społeczności więźniarskiej, spotykaliśmy się z powszechnym, należytym zrozumieniem i poparciem ogółu kolegów, którzy pomagali nam zawsze, gdy tylko w danej chwili ich pomoc była potrzebna czy nawet konieczna. Uważam przeto za swój obowiązek wymienić tych kolegów, których zapamiętałem jako zawsze chętnych do niesienia pomocy w naszych poczynaniach, mimo że nie byli zatrudnieni w służbie zdrowia. Oto ich nazwiska: Henryk *Szepe*, pochodzący ze Świętochłowic, który pracował jako palacz centralnego ogrzewania w piwnicy rewiru

SS, oraz więźniowie gończy przy głównej bramie obozu: Stanisław *Mucha* i Czesław *Jaszczyński*, popularny „Bumbo". *Szepe* przechowywał stale w kotłowni pod koksem duże ilości „organizowanych" przez nas leków, a *Mucha* i *Jaszczyński* wielokrotnie, zawsze ochoczo, udzielali pomocy przy ich „przerzucaniu" przez bramę do szpitala obozowego (*HKB*).



Ryc. 3. Henryk *Szepe*

Należy w tym miejscu wspomnieć także o Austriaczce, siostrze Czerwonego Krzyża, Marii *Stromberger*, która będąc przełożoną pielęgniarek w izbie chorych *SS*, wielokrotnie dostarczała stamtąd leki chorym więźniom. Często też za własne pieniądze kupowała leki w aptekach poza obozem i ofiarowywała je bezinteresownie więźniom. Była człowiekiem o wielkim i szlachetnym sercu, prawdziwą pielęgniarką z powołania. Czuła na niedolę i cierpienia męczonych i prześladowanych, swoją postawą pełną humanizmu i godności, siostra *Stromberger*, po wojnie honorowy członek wielu stowarzyszeń byłych więźniów, zasłużyła ze wszech miar na wdzięczność, uznanie i najwyższy szacunek ogółu więźniów Oświęcimia.

W późniejszym okresie, w latach 1943–1945, liczne transporty więźniów, przysyłane do Oświęcimia z okupowanej przez Niemców Europy w akcji likwidacji ludności żydowskiej, przywoziły ze sobą duże ilości leków i zaopatrzenie nimi znacznie w obozie poprawiło się; szpital dla więźniów (*HKB*) dysponował już teraz ich o wiele większą, dostateczną i prawie chyba wystarczającą ilością. Wtedy też zezwolono więźniom farmaceutom pracować w ich zawodzie; przejęli oni gospodarkę lekami w poszczególnych obozach, a także utworzono kilkunastoosobową grupę pracy więźniów *SS-Apotheke* przy aptece rewiru *SS* (garnizonowej).

Niemniej jednak w pierwszym okresie istnienia obozu, w latach 1940–1942, kiedy panował w obozie dotkliwy brak wszelkich leków, a wiele chorób gnębiło więźniów ciężko pracujących, pozbawionych ciepłej odzieży, głodujących i żyjących, a właściwie wegetujących w fatalnych warunkach higienicznych, ta działalność kolegów pracujących w rewirze *SS* była dla wielu, jak i dla całego szpitala obozowego (*HKB*) głównym i prawie wyłącznym źródłem zaopatrzenia w leki; cały obóz i bardzo wielu kolegów dużo im zawdzięczało.

Bezlitosny czas zaciera i niszczy pamięć nie tylko o koszmarnych latach wojny, ale i o takich jak oni ludziach, choć dobro, jakie wtedy czynili w imię szczytnej idei miłości bliźniego i w celu niesienia mu pomocy, a także sprawa, której z pełnym poświęceniem i oddaniem służyli, nie powinny pozostać zapomniane ani bezimienne. Niech to skromne wspomnienie o nich choć w części wynagrodzi im tę krzywdę...

I jeszcze — na zasadzie epilogu — kilka uwag.

Różnie potoczyły się nasze, kolegów z rewiru, dalsze losy. Kilku z nas nie doczekało końca wojny i wolności. Jak już wspomniano, bracia Emil i Stanisław *Barańscy* zginęli 3 maja 1945 r. na *Cap Arcona*, Stanisław *Stasik* po ucieczce z obozu zginął w walce z wrogiem jako partyzant Armii Krajowej, podporucznik kawalerii Zbigniew *Raynoch* po nieudanej ucieczce z obozu popełnił samobójstwo w bunkrze bloku 11, a podchorąży piechoty Franciszek *Więckowski* zmarł w 1943 r. w obozie na gruźlicę.

Tych, co pozostali przy życiu, los porozrzucał po całym kraju i poza jego granicami. Wielu z nas utrzymuje ze sobą stałe kontakty korespondencyjne i przy każdej nadarzającej się okazji chętnie spotyka się na zjazdach koleżeńskich, bo jak powiedział kiedyś jeden z byłych więźniów Oświęcimia: „Wprawdzie straszy nas w snach jeszcze żelazna brama z napisem *Arbeit macht frei*, ale Oświęcim to otchłań ciągnąca w głąb wspomnieniami tych wszystkich, którzy nad tą przepaścią kiedyś zawiśli..."

Nasze spotkania wywołują zawsze szczere objawy radości i moc wspomnień, bo choć wspólnie przeżyte w Oświęcimiu czasy były koszmarne i upiorne, niemniej jednak teraz, z perspektywy lat wspominamy je z pewnym sentymentem jako lata naszej młodości, jak mówi poeta, „górnej i chmurnej", kiedy podobnie jak cały nasz naród, nie pogodziliśmy się z przegraną i nie dopuszczaliśmy w ogóle do swojej świadomości myśli o możliwości zwycięstwa Niemców. Pomimo panującego stale trudnego do wyobrażenia terroru, zdawaliśmy sobie sprawę, że nawet w najtrudniejszych chwilach należy walczyć do końca, starając się zachować ludzką godność; zachowaliśmy ją, jak też swoje człowieczeństwo, wygrywając z przemożnym wrogiem walkę, aby i tam, w obozie, być sobą.

Może i dlatego chętnie powracamy we wspomnieniach do tych chyba najtrudniejszych lat naszego życia...

*

Relacja jest oparta na własnych wspomnieniach i notatkach autora. Nazwiska niektórych więźniów wspomnianych w tym artykule przewijały się w literaturze obozowej, na przykład o Marianie *Tolińskim* pisał Tadeusz *Hołuj* (Przegl. Lek. 1964, nr 1, s. 121–122), a o Marii *Stromberger* — Stanisław *Kłodziński* (tamże, 1962, nr 1a, s. 102–107).

W fazie korekt, podczas produkcji zeszytu, już po śmierci Autora, wprowadzono dodatkowo kilka drobnych, koniecznych poprawek i uściśleń, w niczym nie naruszających intencji ani toku myślenia dr. Jana *Sikorskiego*, z którym tekst tego artykułu wielokrotnie omawiano, zarówno osobiście, jak i korespondencyjnie.

Dr Josef Mengele i ślady jego zbrodni

Na temat zbrodniczej działalności dr. *Mengelego*, „anioła śmierci" z *KL Auschwitz-Birkenau*, napisano wiele, jednakże zwykle ten lekarz esesman jest opisywany jako wyjątkowy, osobliwy morderca, lubujący się w kierowaniu na śmierć tysięcy ludzi, zabijający dzieci, bliźnięta itd. w celach rzekomo naukowych. Taki obraz osławionego zbrodniarza, do niedawna jeszcze zajmującego główne miejsce na liście poszukiwanych zbrodniarzy wojennych, jest zawieszony w próżni i stwarza błędne wyobrażenia, jakoby dr *Mengele* był jakimś szczególnym przypadkiem wśród lekarzy z czasów hitlerowskich, zwłaszcza wśród kilkuset niemieckich zbrodniarzy w tej kategorii zawodowej, i jakoby jego udział w ludobójstwie wynikał z cech typowo osobistych.

Obraz taki byłby błędny i pomijałby istotę problemu, jakim jest — aktualne niestety do dzisiaj — zagadnienie granicy badań i eksperymentów naukowych, w tym wypadku w medycynie i naukach pokrewnych, zgodność głoszonych i realizowanych w praktyce poglądów naukowych z zasadami etyki zawodowej, jak również kwestia poglądów i prądów skrajnych w nauce, mogących w przypadku przyjęcia ich przez określony system polityczny jako składnik ideologii stanowić podstawę usprawiedliwiania zbrodni, nawet najpotworniejszej, tj. ludobójstwa.

Aby zatem zrozumieć, jak mogło dojść do tego, że młody lekarz, Josef *Mengele*, składający, jak każdy sługa medycyny, przysięgę *Hipokratesa*, zawierającą m.in. żelazną dla tego zawodu zasadę: *primum non nocere* (przede wszystkim nie szkodzić), dobrze zapowiadający się naukowiec, specjalizujący się w genetyce, fanatyk eugeniki, mógł bez mrugnięcia oka kierować na śmierć tysiące ludzi i dla naukowych celów zabijać dzieci, trzeba naświetlić sytuację w naukach medycznych, w tym szczególnie w genetyce, w czasie, kiedy Niemcy zostały opanowane przez ideologię faszystowską.

W ideologii tej, głoszącej, jak wiadomo, wyższość rasy germańskiej nad innymi rasami, szybko zaadaptowano nowatorski zespół poglądów angielskiego profesora, sir Francisa *Galtona*, nazwany przez niego samego eugeniką. W myśl tych poglądów, ogłoszonych po raz pierwszy w 1869 r., możliwe jest doskonalenie cech dziedzicznych człowieka, a co za tym idzie — całej ludzkości. Galtonowska eugenika miała jednakże służyć społeczeństwu i człowiekowi. Doskonalenie człowieka miało się odbywać poprzez ustalenie jego pozytywnych cech dziedzicznych i ich doskonalenie, a jednocześnie ograniczenie cech negatywnych, zwłaszcza chorób dziedzicznych.

Cele te miały być realizowane przez poradnictwo przedślubne, propagowanie idei świadomego macierzyństwa, walkę z plagą alkoholizmu, chorobami wenerycznymi itp., zapewnienie warunków higieny pracy, higieny psychicznej, propagowanie sportu itd. Eugenika znalazła swoich zwolenników początkowo w krajach anglosaskich, a więc w ojczyźnie sir Francisa *Galtona*, Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Kanadzie. W Niemczech zainteresowano się eugeniką po dojściu *Hitlera* do władzy i w tym to właśnie państwie przyjęła ona najskrajniejszą, zbrodniczą formę genetyki rasowej. Jej zasady stały się — już przed przystąpieniem III Rzeszy do podbojów — usprawiedliwieniem dla szeroko stosowanej, pod kryptonimem T-4, akcji uśmiercania osób chorych psychicznie, osób cierpiących na nieuleczalne choroby, jak również dla przymusowej sterylizacji osób mogących być nosicielami chorób uznanych za dziedziczne.

Zasady tak wypaczonej eugeniki stały się podstawą wydania sankcjonujących wspomniane zbrodnie aktów prawnych, a mianowicie wydanej 14 lipca 1933 r. „Ustawy o zapobieganiu wydawania potomstwa dziedzicznie obciążonego" oraz z r. 1935 — „Ustaw o ochronie krwi niemieckiej", znanych jako „Ustawy norymberskie".

Centrum akademickim eugeników niemieckich był Instytut Dziedziczenia i Higieny Rasy w Uniwersytecie Frankfurckim, z profesorem Otmarem Freiherrem *von Verschuerem* na czele [1]. Instytut ten jednoczył badania naukowe i praktykę kliniczną.



Ryc. 1. Dr Josef *Mengele* w roku 1938

[1] The professional origins of Dr. Joseph *Mengele*. Canadian Medical Association Journal, 1985, t. 133, nr 11, s. 1169–1172 (odbitka udostępniona przez prof. dr. Jerzego *Armatę* z Krakowa).

Do tego właśnie Instytutu trafił 23-letni wówczas, dobrze zapowiadający się Josef *Mengele* (ryc. 1). Urodził się 16 marca 1911 r. w Günzburgu w Bawarii jako drugi z kolei syn właściciela fabryki maszyn rolniczych. Rodzina *Mengelech* była wyznania katolickiego, a ojciec, Karl *Mengele*, nie sympatyzował z ruchem hitlerowskim. Nie sposób zatem przyjąć, by atmosfera domu rodzinnego wpłynęła na poglądy i zainteresowania Josefa. Marzeniem Karla *Mengelego* było, by jego trzej synowie (po Josefie urodził mu się jeszcze jeden syn) przejęli rodzinny interes.

Jednakże Josef miał w odróżnieniu od braci inne zainteresowania: muzyką i naukami przyrodniczymi, które odsunęły go od mieszczańskich poglądów ojca. Marzył, by zostać lekarzem. W rodzinnym Günzburgu zdobył popularność ogładą i inteligencją. Pisał nawet sztuki teatralne, wystawiane podczas akcji dobroczynnych w Günzburgu, i tak np. na cele Związku Opieki nad Dzieckiem wystawiono sztukę Josefa *Mengelego Reise nach Liechtenstein*, z innej okazji grano jego sztukę *Tell*. Przez rodziców i rodzeństwo ten sympatyczny, smagłolicy, zezujący na jedno oko chłopiec zwany był „Beppo" [2].

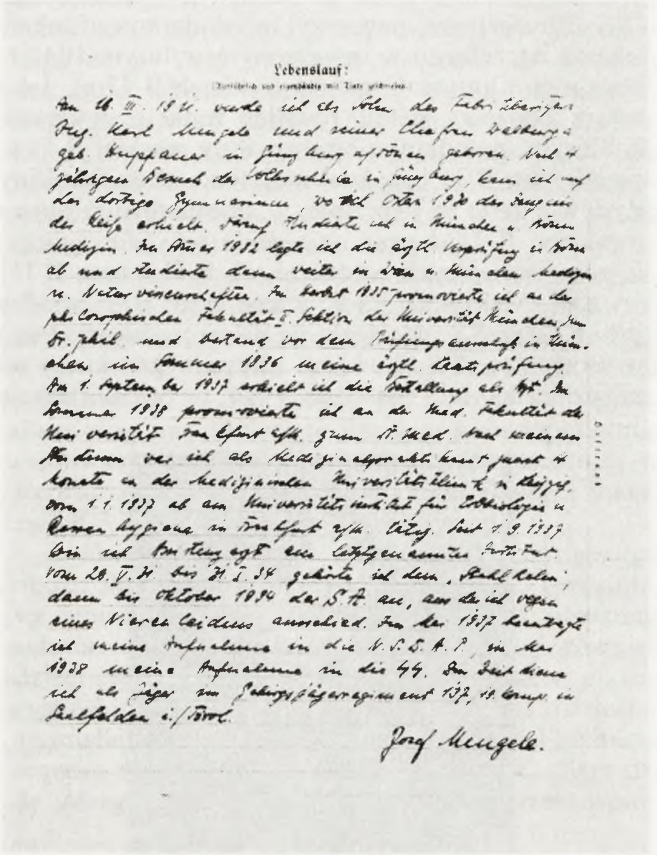
Tenże młody człowiek, wykazujący humanistyczne zdolności, mający zmysł artystyczny, wstąpił w wieku 20 lat, w r. 1931, do *Stahlhelmu*, a więc organizacji typowo paramilitarnej, kształtującej postawy raczej niehumanistyczne. W tym czasie też, jak można sądzić, zaczęło się zainteresowanie *Mengelego* ideologią nazistowską [3].

Zainteresowanie to pogłębiło się, kiedy po ukończeniu w r. 1934 studiów filozoficznych na Uniwersytecie w Monachium został — jako fanatyczny zwolennik genetyki rasowej — asystentem profesora *von Verschuera* w Instytucie Biologii Dziedziczenia i Higieny Rasowej we Frankfurcie. Sam prof. *von Verschuer* zajmował się badaniami bliźniąt twierdząc, iż „jest to najbardziej skuteczna metoda stwierdzenia dziedziczności cech człowieka — przede wszystkim jego chorób". Zainteresowania te po swoim promotorze przejął dobrze zapowiadający się młody naukowiec, Josef *Mengele*.

Bardzo go cenił prof. *Verschuer* i przepowiadał mu wielką przyszłość w dziedzinie biologii dziedziczenia. W r. 1936, po obronie pracy o *Kancie* i *Rosenbergu*, Josef *Mengele* uzyskał tytuł doktora filozofii na uniwersytecie w Monachium, a dwa lata później, po obronie pracy doktorskiej pt. Studia genealogiczne przypadków szczeliny wargowo-podniebieniowej — tytuł doktora medycyny na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. Oprócz już wspomnianych opublikował dwie prace naukowe w r. 1937 w Instytucie Antropologii w Monachium, pt. Rasowo-morfologiczne badania szczęki dolnej w czterech grupach rasowych, a w r. 1940 Dziedziczne przenoszenie *Fistulae auris* [4].

Z chwilą ukończenia studiów filozoficznych w 1934 r. Josef *Mengele* ściśle już związał się z ruchem hitlerowskim, wstępując do *SA*. W r. 1937 został przyjęty do *NSDAP*, a od maja 1938 r. znalazł się w szeregach *SS*. W r. 1939 *Mengele* zawarł związek małżeński z córką profesora, Ireną *Schönbein*. Z małżeństwa tego narodził się później, w r. 1944 jedyny jego syn, Rolf. Do lata 1940 r. *Mengele* pracował w Instytucie *von Verschuera* we Frankfurcie.

W tym czasie Niemcy hitlerowskie wstąpiły już na drogę podbojów. Wojna przerwała karierę naukową Josefa *Mengelego*. W r. 1940 został on powołany do służby wojskowej w *Wehrmachcie* (wcześniej, od 24 października 1938 r. odbył trzymiesięczne przeszkolenie w jednostce strzelców górskich, *Gebirgsjäger*). Na własną prośbę został przeniesiony do formacji wojskowych *SS* (*Waffen–SS*), w których od 1 sierpnia do 4 listopada 1940 r. służył w rezerwowym batalionie medycznym. Potem przeniesiono go do Urzędu Rasy i Osadnictwa i stamtąd — jako rzeczoznawcę (oceniał stopień przydatności do zniemczenia u przesiedlonych) — skierowano go do Urzędu Komisariatu Rzeszy dla Umacniania Niemczyzny w Poznaniu [5] (ryc. 2).


Lebenslauf:

Ryc. 2. Pochodzący sprzed II wojny światowej, własnoręczny życiorys dr. Josefa *Mengelego*

Dopiero w styczniu 1942 r. został wysłany na front i przydzielony jako lekarz do dywizji *SS-Wiking*. Z dywizją tą przebywał we Francji, a

[2] Da habe ich für 20 Jahre Arbeit. Der Spiegel, 1985, nr 17, s. 97.

[3] R. J. Lifton: The Nazi Doctors. Nowy Jork 1986, Basic Books Inc. Publishers, s. 339.

[4] The professional origins of Dr. Joseph *Mengele*, *l. c.*

[5] Z. *Zofka*: Der KZ-Arzt Josef *Mengele* zur Typologie eines NS-Verbrechers. Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte, R. 34: 1986, z. 2, s. 254.

następnie uczestniczył w działaniach wojennych w Związku Radzieckim. Dosłużył się funkcji lekarza batalionu i stopnia *hauptsturmführera* (kapitana) *SS*. Za swoją służbę został odznaczony Krzyżem Żelaznym I i II klasy, jak również medalem przyznawanym za walki na froncie wschodnim.

Wiosną 1943 r. został w walkach nad Donem ciężko ranny, a w następstwie uznany za niezdolnego do liniowej służby wojskowej. W związku z tym otworzyły się przed nim perspektywy kontynuowania pracy naukowej, tym bardziej, że od listopada 1942 r. jego protektor i opiekun, prof. *von Verschuer*, został dyrektorem Instytutu Cesarza Wilhelma ds. Antropologii, Nauki o Dziedziczeniu i Eugeniki (*Kaiser-Wilhelm Institut für Antropologie, Menschlichte Erblehre und Eugenik*). W porozumieniu z prof. *Verschuerem* i za jego namową dr *Mengele* wystąpił do swoich zwierzchnich władz z prośbą o przeniesienie do służby w obozie koncentracyjnym. Prośbę jego uwzględniono i został mianowany lekarzem obozowym (*Lagerarzt*) w największym obozie koncentracyjnym i ośrodku zagłady w Oświęcimiu-Brzezince. W obozie zameldował się 30 maja 1943 r.

Naczelny lekarz całego obozu oświęcimskiego (*SS-Standortarzt*) powierzył mu dodatkową funkcję lekarza naczelnego w utworzonym w lutym 1943 r. obozie familijnym Cyganów (odcinek B II e). Jako lekarz obozowy pełnił również funkcję w obozie kobiecym, na odcinku kwarantanny męskiej B II a, na odcinku B II b, gdzie mieścił się obóz familijny Żydów z getta w Terezinie, w ambulatorium obozu męskiego B II d oraz na terenie tzw. *durchgangslagrów* (istniejących na odcinkach B II c oraz B III — tzw. Meksyku). Praktycznie więc jego władza jako lekarza *SS* rozciągała się na teren całego obozu w Brzezince. Po likwidacji obozu cygańskiego od października lub listopada 1944 r. pełnił funkcję naczelnego lekarza na terenie szpitala męskiego w Brzezince (odcinek B II f). W grudniu 1944 r. przeniesiono go jako lekarza do lazaretu *SS* na terenie Brzezinki (ryc. 3).



Ryc. 3. Dr Josef *Mengele* w mundurze *hauptsturmführera SS*, w roku 1943

Jednocześnie, wyzyskując wielkie możliwości, jakie lekarzom hitlerowskim stworzył obóz koncentracyjny, dr Josef *Mengele* — w porozumieniu i ścisłej współpracy z Instytutem Badań Antropologicznych i Biologiczno-Rasowych (*Institut für Rassenbiologische und Antropologische Forschungen*) w Berlinie-Dahlem — rozpoczął badania antropologiczne na różnych grupach rasowych, głównie Cyganach, oraz badania nad bliźniętami jednojajowymi (monozygotycznymi). Swymi badaniami miał podbudować rasistowską tezę o wyższości rasy nordyckiej, chcąc dowieść absolutnej nadrzędności podłoża dziedzicznego w stosunku do środowiska [6]. Na marginesie badań bliźniactwa interesował się także fizjologią i patologią skarlenia, prowadził badania nad ludźmi o różnym zabarwieniu tęczówki oka (*heterochromia iridis*) oraz ludźmi z innymi anomaliami wrodzonymi.

Gdy w cygańskim obozie familijnym w Brzezince pojawiła się nie spotykana dotąd wśród więźniów na terenie innych odcinków obozu choroba zwana rakiem wodnym (*noma faciei* — zgorzel policzka), atakująca szczególnie dzieci i młodzież, rozpoczął badania nad przyczyną i metodami leczenia tej choroby [7]. Z jego polecenia otwarto nawet na terenie szpitala obozu cygańskiego w listopadzie 1943 r. specjalny blok nr 22, w którym umieszczono m.in. chorych na *noma*. Z polecenia dr. *Mengelego* niektóre dzieci chore na *noma* były uśmiercane, a zwłoki przywożono do Instytutu Higieny w Rajsku w celu przeprowadzenia badań histopatologicznych. Wykonywano przy tym preparaty poszczególnych organów, a nawet konserwowano w słojach całe głowy dzieci [8].

Blok ten ze strony lekarskiego personelu więź-

---

[6] Y. *Ternon*, S. *Helman*: Historia medycyny *SS*, czyli mit rasizmu biologicznego. Warszawa 1973, s. 230–231. Innego zdania co do celu badań przeprowadzanych na bliźniętach i ich matkach był dr Miklos *Nyiszli*, węgierski lekarz anatomopatolog, w obozie więzień zatrudniony w prosektorium krematorium nr II przy sekcjach zwłok, m. in. bliźniąt. Twierdził on, iż celem pseudonaukowych eksperymentów dr. Mengelego było odkrycie tajemnicy rodzenia się bliźniąt, po której odkryciu można by metodą naukową zwiększać populację niemiecką. Zob. M. *Nyiszli*: Pracownia dr. *Mengele*. Wspomnienia lekarza z Oświęcimia. Warszawa 1966, s. 44.

[7] Na temat szpitala obozu cygańskiego oraz występującej tam choroby *noma* ukazały się w poprzednich numerach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" artykuły byłych więźniów lekarzy zatrudnionych w obozie familijnym dla Cyganów. Zob. T. *Szymański*, D. *Szymańska*, T. *Śnieszko*: O szpitalu w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 90–99; T. *Szymański*: Przypadki noma (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. Tamże, 1962, nr 1a, s. 68–70.

[8] Zeznanie byłego więźnia, Mieczysława *Kiety*, zatrudnionego w Instytucie Higieny *SS* w Rajsku. APMO, Zespół Proces *Hössa*, t. 7, k. 9–14. W zbiorach APMO, w zespole dokumentów dotyczących Instytutu Higieny *SS* w Rajsku, znajduje się wniosek podpisany przez dr. *Mengelego* o zbadanie histologiczne głowy ze zwłok 12-letniego dziecka cygańskiego (ryc. 4). Sygn. Hyg. Inst. Segr. 41 (mikrof. br 1143/69).

niarskiego prowadził światowej sławy pediatra, profesor Uniwersytetu w Pradze, dr Bertold *Epstein*, Żyd czeski, specjalnie sprowadzony przez *Mengelego* w sierpniu 1943 r. z podobozu Buna. Pomocnikiem i asystentem *Epsteina* był inny lekarz dermatolog, również Żyd czeski, dr Rudolf *Vitek* — w obozie Weiskopf. Obaj lekarze z polecenia dr. *Mengelego* zajmowali się naukowym opracowaniem prowadzonych przez niego badań — nie tylko zresztą nad *noma*, ale przede wszystkim w zakresie bliźniactwa [9].

Przedmiotem szczególnego zainteresowania *Mengelego* były bliźnięta, wśród których przewagę stanowiły dzieci. Swoje doświadczenia rozpoczął w obozie cygańskim, a jako materiał doświadczalny posłużyły mu bliźnięta cygańskie. W stosunku do swoich podopiecznych, którymi się wówczas zajmował, był łagodny, dbał o ich wyżywienie, nawet rozdawał zabawki i słodycze. Dzieci w zamian darzyły go zaufaniem, nazywały nawet „dobrym wujaszkiem".

Na terenie obozu cygańskiego polecił zorganizować w barakach nr 29 i 31 ogródek dziecięcy, coś w rodzaju żłobka i przedszkola, tzw. *Kindergarten*, w którym umieszczał dzieci, nie tylko te, które były obiektem jego zainteresowania (one zajmowały blok 31), ale wszystkie dzieci cygańskie do lat 6. W *Kindergarten* przebywało w sumie około kilkaset dzieci w godzinach od 8 do 14, pod opieką kilku więźniarek, m.in. Niemki Heleny *Hannemann*, która miała w obozie cygańskim pięcioro swoich dzieci, oraz Żydówki estońskiej, Wery *Luka*. Bloki przeznaczone na *Kindergarten* były wewnątrz w nieco lepszym stanie niż pozostałe, wybielone, ozdobione kolorowymi malunkami, przedstawiającymi sceny z bajek. Dzieci te otrzymywały także lepsze wyżywienie: mleko, masło, biały chleb, nawet przez krótki okres dżemy i czekoladę, co było nie do pomyślenia w innych częściach obozu, gdzie również już w tym okresie przebywały dzieci w oddzielnych nawet barakach. Teren za blokiem nr 31 urządzono jako plac zabaw, „ogródek dziecięcy". Więźniowie funkcyjni tegoż obozu początkowo byli takim postępowaniem dr. *Mengelego* zdziwieni, lecz później domyślali się, że wszystko to służy do celów propagandowych, gdyż dość często obóz cygański i „ogródek dziecięcy" odwiedzali wyżsi rangą esesmani i osoby cywilne, fotografując i filmując bawiące się dzieci.

Wkrótce okazało się, że właśnie *Kindergarten* był miejscem, z którego *lagerarzt SS*, Josef *Mengele*, czerpał żywy materiał do zbrodniczych eksperymentów. W obozie cygańskim, w *saunie* za blokiem nr 32 urządził swoją pracownię, w której dokonywał pomiarów antropologicznych u swoich „podopiecznych" oraz opisów wykroju ust, barwy oczu, barwy skóry na poszczególnych częściach ciała. Jako asystentkę zatrudniał więźniarkę, Polkę, antropologa dr Martynę *Puzynę*, przed wojną asystentkę profesora antropologii, Jana *Czekanowskiego*, na uniwersytecie we Lwowie. Zadaniem jej była m. in. pomoc w pomiarach oraz segregowanie materiału opisowego z przeprowadzonych doświadczeń. Pracowały tam również więźniarki: sekretarka, Polka, Janina *Prażmowska* i Żydówka czeska, malarka Dina *Gotliebová*, która robiła dla dr. *Mengelego* rysunki porównawcze kształtów głów, małżowin usznych, nosów, ust, rąk, nóg u bliźniaków.

Na polecenie *Mengelego* Dina *Gotliebová* malowała także portrety Cyganów z różnych szczepów, przeważnie dziewcząt. Modele były przyprowadzane przez samego *Mengelego*. Jak stwierdziła w swojej relacji, „[...] dr *Mengele* nie lubił kolorowej fotografii, on chciał wszystkie kolory i odcienie skóry najdokładniej skopiować w naturalnych barwach" [10].

Dzieci przeznaczone do eksperymentów co pewien czas na polecenie *Mengelego* były przyprowadzane z bloku nr 31 do pracowni w *saunie*. Jedna z więźniarek funkcyjnych w obozie cygańskim tak ten fakt relacjonuje: „Jak sobie przypominam, przyprowadziłam tam [do pracowni — dop. H. *K.*] kilka tych par bliźniaków. Za każdym razem, gdy szłam do *Kindergarten* po nowe pary, nie widziałam już tych, które uprzednio przyprowadziłam. Wiedziałam, że w swej pracowni w *saunie* dr *Mengele* dokonuje jakichś pomiarów i badań bliźniaków. Zapytałam więc kolegę, Niemca, więźnia nazwiskiem *Amann*, który pełnił w *saunie* funkcję, czy nie wie, gdzie się podziały te dzieci, bliźniaki. Odpowiedział mi wówczas, abym nigdy o to nie pytała nikogo i nie interesowała się tym" [11].

Nie zachowały się, niestety, dokumenty mówiące, ile bliźniąt cygańskich przeszło przez pracownię dr. *Mengelego*, wiadomo jedynie z relacji byłych więźniów, iż w dniu ostatecznej likwidacji obozu cygańskiego, tj. 2 sierpnia 1944 r., było ich jeszcze dwanaście par. Dzieci te *Mengele* prawdopodobnie osobiście zastrzelił w przedsionku krematorium w Brzezince, a następnie polecił przeprowadzić sekcję zwłok [12].

Z chwilą utworzenia w Brzezince następnego obozu familijnego dla Żydów z getta w Terezinie, we wrześniu 1943 r. na odcinku B II b, obiektem zainteresowania dr. *Mengelego* stały się również dzieci żydowskie z tego odcinka. I tak jak w obozie cygańskim, głównie bliźnięta obojga płci i dzieci z anomaliami wrodzonymi. Czasem wybierał bliźnięta razem z matkami. Od połowy maja 1944 r. ofiary dla dr. *Mengelego* wybierano również spośród transpor-

[9] B. *Epstein* został kierownikiem pracowni doświadczalnej *lagerarzta SS*, dr. J. *Mengelego*. Relacja byłej więźniarki, Ludwiki *Wierzbickiej*, zatrudnionej jako pielęgniarka w bloku 22 szpitala obozu cygańskiego. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 87, s. 92.

[10] Relacja byłej więźniarki Diny *Gotliebowej* (obecnie *Babbit*). APMO. Zespół Oświadczenia, t. 102, k. 74. W zbiorach oświęcimskiego Muzeum zachowało się kilka portretów Cyganów i Cyganek malowanych przez *Gotliebową* w obozie.

[11] Relacja byłej więźniarki, L. *Wierzbickiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 87, s. 100; relacja Danuty *Markowskiej*, obecnie *Szymańskiej*. Tamże, s. 97a.

[12] T. *Szymański*, D. *Szymańska*, T. *Śnieszko*, *o. c.*, s. 98. Dr Miklos *Nyiszli*, który przeprowadzał sekcję ostatnich par bliźniąt cygańskich, podaje nieco inną wersję ich śmierci. Twierdzi, że zostały zagazowane w komorze gazowej razem z pozostałymi Cyganami, a następnie zwłoki przekazano do prosektorium. M. *Nyiszli*, *o. c.*, s. 102–103.

tów żydowskich przeznaczonych na zagładę, podczas selekcji na rampie wyładowczej.

W jednej z relacji czytamy: „[...] Natychmiast po przybyciu transportu jeden z esesmanów przechodzi wzdłuż ustawiającego się szeregu i wyszukuje bliźnięta oraz karły. Matki spodziewiają się po tym czegoś dobrego i bez namysłu oddają swoje dzieci. Starsi zaś przypuszczają, że będąc bliźniakami stanowią ciekawy materiał dla badań naukowych: to może im wyjść tylko na dobre i zgłaszają się z ochotą" [13].

Żydowskie bliźnięta były umieszczane w obozie kobiecym początkowo w bloku szpitalnym nr 22, a następnie — od lipca 1944 r. — w bloku drewnianym nr 1 (według ostatniej numeracji, wprowadzonej w drugiej połowie 1944 r.) na odcinku B I a. Były tam dziewczynki od 2 do 16 lat oraz mali chłopcy do 7–8 lat. Matki bliźniąt oraz bliźnięta do 2 lat pozostawiono w bloku 22. Starszych chłopców i dorosłych mężczyzn, karły i ludzi kalekich płci męskiej umieszczono w baraku nr 15 na terenie szpitala obozowego na odcinku B II f. W lipcu, po likwidacji czeskiego obozu familijnego, dołączono do pozostałych bliźnięta z tego odcinka [14]. Jaka była ogólna liczba bliźniąt w tych barakach, dokładnie nie wiadomo. Jedna z więźniarek, Elżbieta *Warszawska*, zatrudniona w bloku nr 1 jako pielęgniarka, podaje w swojej relacji, że było tam około 350 par bliźniąt obojga płci, 2 — 16-letnich, różnej przynależności państwowej. Przewagę stanowiły jednak dzieci żydowskie z transportów węgierskich i czeskich (z Terezina). Były także dzieci niemieckie i włoskie.

Inna funkcyjna z tego samego bloku twierdzi, iż wszystkich dzieci było około 200, z których większość liczyła od 6 do 12 lat, a około sześciorga nie miało ukończonych trzech lat [15]. W zachowanej dokumentacji poobozowej figuruje m. in. dokument zawierający dane personalne oraz odpisy wyników badań antropologicznych 296 więźniarek żydowskich greckich, węgierskich, holenderskich, francuskich i włoskich, na których dr *Mengele* przeprowadzał doświadczenia. W spisie tym figurują również żydowskie bliźnięta z Węgier obojga płci w liczbie 111, które przebywały na terenie obozu kobiecego [16].

Co się tyczy ilości bliźniąt płci męskiej w baraku nr 15 na terenie szpitala męskiego w Brzezince, to z relacji jednego z bliźniąt wiemy, iż było ich około 107 w wieku od 4 do 60 lat. „[...] Najmłodszy bliźniak w naszej grupie — to »Pepiczko« z Czechosłowacji, który miał około 4–5 lat [chodzi o Josefa *Kleinmanna*, urodzonego 14 kwietnia 1940 r., nr obozowy A-2459 — dop. H. *K.*]; inny, Rene, miał kilka lat więcej [Rene *Gutmann*, urodzony 21 grudnia 1937 r., nr obozowy 169061 — dop. H. *K.*]. Większość była w wieku 12–15 lat i 19–20 lat. Były również trojaczki pochodzenia żydowskiego, z Niemiec. Mieli około 60 lat. W naszym bloku była także rodzina karłów, składająca się z 7 osób, w tym 2 mężczyzn i 5 kobiet. Mężczyźni byli razem z nami. Nie wiem, gdzie były kobiety. Możliwe, że razem z bliźniaczkami [...]" [17].

W zbiorach archiwum Muzeum w Oświęcimiu znajduje się dokument zawierający spis mężczyzn i chłopców bliźniąt z transportów żydowskich przybyłych do obozu w latach 1943 i 1944 z getta w Terezinie i z Węgier. Zawiera on 125 nazwisk, w tym 52 chłopców do 14 lat [18].

Warunki mieszkaniowe w barakach dla bliźniąt, zarówno chłopców, jak i dziewcząt, w zasadzie nie różniły się od tych, jakie były w innych barakach więźniarskich. Więźniowie ci spali na siennikach bez prześcieradeł i poduszek, na trzypiętrowych kojach, lecz nie tak ciasno stłoczeni, jak w pozostałych barakach, przeciętnie po dwoje lub czworo na jednej koi, w zależności od wieku. Podobne również miały wyżywienie: czarny chleb obozowy, margarynę i czarną kawę na kolację, w południe normalną zupę obozową. Tylko rano bliźniaki w obozie kobiecym dostawały nieco inne wyżywienie w postaci mlecznych zup, w niedzielę białe pieczywo, dżem lub po kawałeczku kiełbasy [19].

Bez względu na wiek bliźnięta nie były zmuszane do żadnej pracy. Pozostawały wyłącznie do dyspozycji dr. *Mengelego*, co chroniło je przed selekcjami przeprowadzanymi w obozie, jak również złym traktowaniem ze strony funkcyjnych więźniów i esesmanów.

---

[13] M. *Nyiszli*, *o. c.*, s. 92.

[14] Relacje byłych więźniów Edwina *Opoczyńskiego*, Wacława *Długoborskiego*, Anny *Lipki*, Hani *Schick*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 70, k. 7, t. 71, k. 35, t. 74, k. 225 i dalsze, t. 95, k. 48.

[15] Relacja uzupełniająca, spisana dnia 12 II 1988 r. z byłą więźniarką, Elżbietą *Piekut-Warszawską* (maszynopis u autorki artykułu) oraz relacja byłej więźniarki sztubowej w bloku dla bliźniąt, Anny *Lipki*. Zespół Oświadczenia, t. 74, s. 225.

[16] Odpisy sporządziła nielegalnie Martyna *Puzyna*, która przekazała je innej więźniarce, Antoninie *Piątkowskiej*, będącej w obozowym ruchu oporu, wraz z innymi dokumentami, m. in. fotografiami sporządzonymi w trakcie badań bliźniąt, schematem kliniczno-psychiatrycznego badania bliźniąt, opisem wyniku prześwietlenia płuc jednego z bliźniąt (nr A-5544). A. *Piątkowska* z kolei przekazała te materiały na zewnątrz obozu pod koniec 1944 r. APMO. Zespół Materiały obozowego ruchu oporu, sygn. D-RO/22–77, t. XXX (oryginały), t. XVI (fotokopie).

[17] Relacja byłego więźnia, Otto *Kleina*, nr obozowy A-5332 (u autorki artykułu).

[18] Dokument ten nie jest opisany ani nie wiadomo, czy zawiera pełny spis bliźniąt przebywających w szpitalu dla więźniów mężczyzn. Wiadomo jednak — po skonfrontowaniu niektórych znajdujących się w nim nazwisk z innymi dokumentami zawierającymi częściowy spis bliźniąt z HKB B II f — iż jest to spis chłopców i mężczyzn, którzy od lipca 1944 r. przebywali w bloku nr 15 na terenie rewiru męskiego. APMO. Sygn. D-AuI-3/26, nr inw. 148855; sygn. Hyg. Inst. Segr. 43, 55.

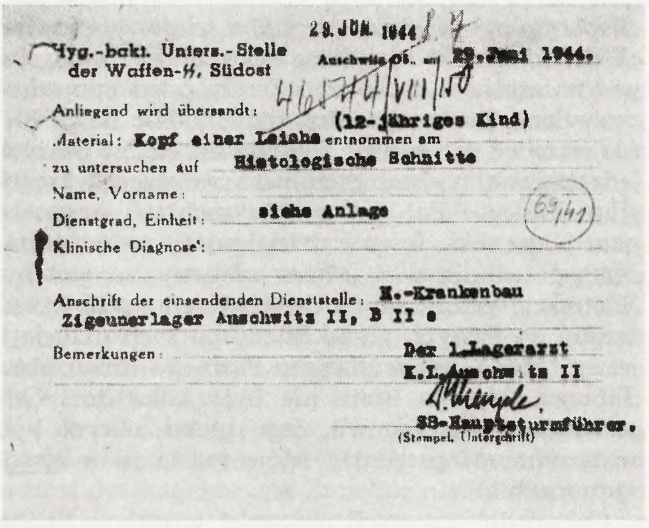
[19] Wspomnienia byłej więźniarki, E. *Piekut-Warszawskiej*, oraz jej relacja uzupełniająca, jw., APMO. Zespół Wspomnienia, t. 129, k. 74 i dalsze. Nieco inaczej sprawę wyżywienia w bloku dla bliźniąt na terenie obozu kobiecego przedstawia w swojej relacji Anna *Lipka*. Twierdzi m. in., że „[...] Posiłki dzieci dostawały trzy razy dziennie. Były lepiej karmione niż większość dzieci w obozie. Dawano im mleko odtłuszczone raz, a nawet dwa razy w tygodniu. Czasami dostawały także większe porcje kiełbasy. Dla dzieci do lat sześciu przynosiłyśmy pożywienie mleczne, w skład którego wchodził makaron. Dzieci od lat sześciu do dwunastu dostawały inne pożywienie i powyżej dwunastu inne. Przynosiłyśmy więc trzy rodzaje pożywienia do bloku". APMO. Zespół Oświadczenia, t. 74, k. 226. Podobnie twierdzi były więzień, Alfred *Fiderkiewicz*, zatrudniony jako lekarz na odcinku B II f, podając, iż bliźnięta miały lepsze wyżywienie w porównaniu z innymi więźniami. A. *Fiderkiewicz*: Brzezinki [Brzezinka]. Wspomnienia z obozu. Warszawa 1956, s. 119.

Z relacji niektórych więźniów zatrudnionych w blokach dla bliźniąt oraz relacji samych bliźniąt wynika, że poszczególne pary bliźniacze były przeznaczone przez dr. *Mengelego* do różnych rodzajów eksperymentów, prawdopodobnie w zależności od wieku. Ogólnie rzecz biorąc, poddawane były badaniom antropometrycznym, morfologicznym, rentgenowskim, a niekiedy — zabiegom chirurgicznym[20].

Pomiary antropometryczne wykonywano przy pomocy precyzyjnych przyrządów. Odbywały się w pracowni dr. *Mengelego* na terenie *sauny* w obozie cygańskim, a od listopada 1944 r. — w bloku nr 15, w szpitalu męskim na odcinku B II f. Mierzono dosłownie każdą część ciała u każdego z bliźniąt (badano je parami), a wyniki porównywano. Takie badania dr *Mengele* robił sam lub wespół ze swoją asystentką, wspomnianą już dr Maryną *Puzyną*. Musiała ona pracować u dr. *Mengelego* od czasu kierowania do *Birkenau* ogromnych transportów żydowskich z Węgier, tj. od maja 1944 r. Pomiarów dokonywała najlepszymi szwajcarskimi instrumentami, którymi, jak sama twierdzi, w ciągu 6 miesięcy swojej pracy dokonała pomiarów u 250 par bliźniąt[21]. W czasie tych pomiarów dzieci przez kilka godzin stały nago, nieraz w nie ogrzewanym pomieszczeniu. *Mengele* często osobiście w trakcie badania fotografował poszczególnie pary bliźniąt, a Dina *Gotliebová*, o której już wcześniej wspomniano, wykonywała na jego polecenie rysunki porównawcze.

Pozostałe badania typu morfologicznego, rentgenologicznego, chirurgicznego, badanie wzroku, słuchu, uzębienia i inne wykonywali z polecenia *Mengelego* więźniowie i więźniarki, lekarze, specjaliści w danej dziedzinie, na terenie szpitala męskiego w Brzezince, w ambulatorium obozu kobiecego, a czasem na badania przewożono bliźnięta do obozu macierzystego (*Auschwitz I*), do bloku nr 10. W bloku nr 15, w szpitalu męskim w Brzezince, były również urządzone gabinety: rentgenowski, stomatologiczny i okulistyczny, gdzie m. in. podczas badania uzębienia wykonywano niektórym parom bliźniaczym odlewy gipsowe szczęk, a podczas badań okulistycznych zakraplano oczy, wskutek czego oczy ropiały, a nawet, w poszczególnych przypadkach, dzieci traciły częściowo wzrok[22].

Pobieranie krwi odbywało się najczęściej w baraku nr 2 w szpitalu męskim w Brzezince w różnych porach dnia i u każdej pary bliźniąt osobno do 20 cm^3. Pobraną krew, a także próbki pobranego materiału: kału, śliny itp. *Mengele* przesyłał w celu wykonania analiz do laboratorium Instystutu Higieny *SS* w Rajsku (*Hygienisch-Bakteriologische Untersuchungsstelle der Waffen SS, Südost*, zwana także *Hygiene Institut der Waffen SS und Polizei Auschwitz*). Mieściły się tam pracownie: biologiczna, anatomii patologicznej, bakteriologiczna, chemiczna i serologiczna, w których wszelkie prace laboratoryjne wykonywali więźniowie, światowej sławy specjaliści.


Hyg.-bakt. Unters.-Stelle der Waffen-SS, Südost

Auschwitz OS., am 29. Juni 1944.

Anliegend wird übersandt: (12-jähriges Kind)

Material: Kopf einer Leiche entnommen am

zu untersuchen auf Histologische Schnitte

Name, Vorname:

Dienstgrad, Einheit: siehe Anlage

Klinische Diagnose:

Anschrift der einsendenden Dienststelle: K.-Krankenbau Zigeunerlager Auschwitz II, B II e

Bemerkungen:

Der Lagerarzt K.L. Auschwitz II

SS-Hauptsturmführer.

(Stempel, Unterschrift)

Ryc. 4. Wniosek do Instytutu Higieny *SS* o zbadanie histopatologiczne głowy ze zwłok 12-letniego dziecka, podpisany przez dr. Josefa *Mengelego*

W archiwum Muzeum zachowało się wiele dokumentów z podpisem *Mengelego*, a jeden z nich dotyczy nawet polecenia histopatologicznego zbadania głowy ze zwłok 12-letniego dziecka cygańskiego[23] (ryc. 4). U dzieci niedostatecznie odżywionych w warunkach obozowych przy częstym pobieraniu krwi występowała anemia. Była więźniarka, Hani *Schick*, matka bliźniąt, poddawana eksperymentom wraz ze swoimi rocznymi dziećmi zeznała, iż w dniu 4 lipca 1944 r. na polecenie dr. *Mengelego* w jej obecności pobrano jej dzieciom krew w takiej ilości, że spowodowało to śmierć obojga (córki i syna)[24].

W badaniach morfologicznych *Mengele* stosował czasem między bliźniętami wymienne przetaczanie krwi, obserwując reakcję organizmu; pobierano również do analizy płyn mózgowo-rdzeniowy.

Najtragiczniejsze w skutkach były jednak badania chirurgiczne. Jedna z byłych więźniarek pochodzenia żydowskiego, pełniąca funkcję w baraku dla bliźniąt w obozie cygańskim, Vera *Alexander*, zeznaje na ten temat: „Jednego dnia przyniósł *Mengele* czekoladę i specjalne ubrania. Następnego dnia przyszedł esesman i zabrał z polecenia *Mengelego* dwoje dzieci. Byli to moi ulubieńcy, Guido i Nino, lat około 4. Jeden z nich był garbaty. W dwa dni albo trzy dni później esesman przyniósł ich z po-

[20] Na temat badań przeprowadzanych na bliźniętach szczegółowo pisze E. *Piekut-Warszawska* (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 204).

[21] Z wywiadu przeprowadzonego z Martyną *Puzyną* w czerwcu 1985 r. W: G. L. *Posner*, J. *Ware*: *Mengele*. The complete story. London 1986, s. 36–37.

[22] Była więźniarka, Maria *Hanel-Halska*, oświadczyła, iż *Mengele* zaangażował ją do badania uzębienia bliźniąt. Zatrudniono ją w *HKB-Zahnstation*. Przed likwidacją obozu oddała dr. *Mengelemu* pracę opisową wraz z modelami uzębienia bliźniąt. Lekarz w obozie cygańskim, były więzień, Tadeusz *Śnieszko*, także był zmuszony dokonywać pomiarów bliźniąt, pobierał i badał im również krew. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 91, s. 24, t. 15, s. 52.

[23] APMO. Sygn. D-Hyg. Inst./64, nr inw. 106144, Segr. 43; Sygn. Hyg. Inst. Segr./41/mikrof. nr 1143169/.

[24] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 99, k. 48–52.

wrotem w strasznym stanie. Byli oni jak syjamskie bliźnięta zszyci. Garbaty był przyszyty do drugiego dziecka plecami i nadgarstkami. *Mengele* połączył ich żyły. Rany ich ropiały, ponieważ były brudne. Czuć było straszny smród gangreny. Dzieci krzyczały całą noc. W jakiś sposób ich matce udało się zdobyć morfinę i w ten sposób położyć kres ich życiu".

Inny były więzień, Moshe *Ofer* (w obozie Moshe *Bleier*), będąc w obozie oświęcimskim jako 12-letni chłopak, z bratem bliźniakiem, Tibi, poddawany eksperymentom przez dr. *Mengelego*, stwierdza: „Odwiedzał nas w klinice jako dobry wujaszek, przynosząc nam czekoladę. Zanim przystępował ze skalpelem albo strzykawką, mówił: »Nie bójcie się, nic wam się nie stanie«. Dokonywał cięć w naszych jądrach, wstrzykiwał chemikalia i operował kręgosłup Tibiego. Po tych eksperymentach przynosił nam podarunki. Jeszcze dzisiaj widzę go wchodzącego przez drzwi i jestem sztywny ze strachu. W trakcie późniejszych doświadczeń kazał wbijać szpilki do naszych głów. Blizny po tych ukłuciach jeszcze dzisiaj są widoczne. Pewnego dnia zabrał Tibiego. Mojego brata nie było kilka dni. Gdy przyniesiono go znowu, jego głowa ukryta była w ogromnym opatrunku. Mój brat zmarł w moich ramionach" [25].

Całość dokumentacji powstałej w trakcie badań, tj. zdjęcia, rysunki, wyniki analiz przechowywano w odrębnych teczkach, prowadzonych dla każdej osoby przeznaczonej dla celów doświadczalnych.

Ostatnim etapem badań niektórych par bliźniaczych były analizy poszczególnych organów ciała na podstawie sekcji zwłok. W tym celu — na polecenie dr. *Mengelego* lub osobiście przez niego — bliźnięta były zabijane najczęściej dosercowym zastrzykiem fenolu, zwłoki zaś dostarczane do prosektorium.

Prosektorium mieściło się początkowo w obozie cygańskim, gdzie sekcje przeprowadzał więzień żydowskiego pochodzenia z Belgii, dr Jancu *Vexler*, a następnie w przybudówce bloku 12 szpitala męskiego na odcinku B II f w Brzezince. W roku 1944 na terenie krematorium II w Brzezince dr *Mengele* polecił zorganizować specjalną, nowocześnie urządzoną pracownię–prosektorium, gdzie z końcem czerwca 1944 r. zatrudnił więźnia dr. Miklosa *Nyiszli*, nr obozowy A-8450 (Żyda węgierskiego), antropologa, który przeprowadzał sekcje zwłok, badania porównawcze niektórych organów wewnętrznych, a także naukowe opracowania wyników sekcji. Do pomocy dr *Mengele* przydzielił mu również lekarzy więźniów, doc. dr Denesa *Göröga* — antropologa, dr Józefa *Kornera* z Nicei oraz pomocnika sekcyjnego z praskiego Instytutu Anatomicznego, Adolfa *Fischera*. Zabezpieczone w trakcie sekcji poszczególne organy, w formie preparatów anatomicznych, były wysyłane do Instytutu Badań Antropologicznych i Biologiczno-Rasowych w Berlinie–Dahlem [26].

Dr Miklos *Nyiszli* tak na ten temat pisze: „Zwłoki, po dokonaniu sekcji, przekazuję zgodnie z poleceniem [dr. *Mengelego* — dop. H. *K.*] do krematorium, gdzie natychmiast zostają spalone. Przechowuję jedynie ciekawe z naukowego punktu widzenia części organów, aby dr *Mengele* mógł osobiście rzucić na nie okiem. A te, które mogą być ciekawe dla instytutu w Berlinie–Dahlem, mam zakonserwować. Przesyłki, odpowiednio zapakowane, są wysyłane pocztą. Żeby szybciej dochodziły do adresata, otrzymują stempel: »Pilne, przesyłka ważna dla celów wojennych«. Podczas mojej pracy wysłałem niezliczoną ilość takich paczek do instytutu w Berlinie–Dahlem, a odwrotną pocztą otrzymywaliśmy wyczerpujące naukowe uwagi bądź polecenia. Założyłem osobne teczki dla przechowywania korespondencji. Znalazły się w nich różne listowne podziękowania, przesyłane przez instytut doktorowi *Mengelemu* za specjalnie ciekawe eksponaty" [27].

Jak już wspomniano, oprócz bliźniąt interesowały *Mengelego* także osoby o różnym zabarwieniu tęczówki oka, czyli przypadki tzw. *heterochromii iridis*. Również i te badania robił na zlecenie i przy ścisłej współpracy z instytutem prof. *Verschuera* [28]. Dr Miklos *Nyiszli* wspomina, iż często z polecenia *Mengelego* utrwalał podczas sekcji zwłok w roztworze formaliny różnobarwne oczy. Potwierdza to również były więzień z bliźniąt, w obozie 12-letni Marck *Berkowitz*, który jako goniec dr. *Mengelego* musiał te makabryczne eksperymenty przekazywać z prosektorium do jego rąk. Wspomniany już wcześniej dr Jancu *Vexler* zeznał po wojnie na ten temat: „W czerwcu 1943 r. przybyłem do obozu cygańskiego w Brzezince. Widziałem tam drewniany stół. Na nim były gałki oczne. Wszystkie miały numerki i karteczki. Oczy były koloru bladożółtego, jasnoniebieskiego, zielonego i fioletowego" [29].

Zapewne z tego rodzaju eksperymentami wiązały się próby zmiany koloru tęczówki oka, przy pomocy nie ustalonych środków chemicznych, które zakraplano do oczu dzieciom, zarówno bliźniętom, jak i innym, żydowskim oraz nieżydowskim (polskim, rosyjskim), wybranym z bloków dziecięcych w obozie kobiecym w Brzezince.

---

[25] Zeznania byłej więźniarki, Very *Alexander*, oraz byłego więźnia bliźniaka, Moshe *Ofera*, przed Zaocznym Trybunałem w Jerozolimie (luty 1985), spisane przez współpracowniczkę „Sterna", Helenę *Davis*: Schreie die nie verhallen (Krzyki, które nie ucichły). Der Stern 1985, nr 18. Zob. też: G. L. *Posner*, J. *Ware*, *o. c.*, s. 37.

[26] T. *Szymański*, D. *Szymańska*, T. *Śnieszko*, *o. c.*, s. 97; M. *Nyiszli o. c.*, s. 81. Dr M. *Nyiszli* został przewieziony do *KL Birkenau* 29 V 1944 r. w transporcie *RSHA* z Węgier (nr obozowy A-8450). Po kilkudniowej kwarantannie przeniesiony do *Auschwitz III*, tj. do Monowic. 27 VI 1944 r. przeniesiono go z rewiru w Monowicach do szpitala męskiego w *KL Birkenau* B II f, do dyspozycji *lagerarzta*, dr J. *Mengelego*.

[27] M. *Nyiszli*, *o. c.*, s. 47.

[28] Prof. Otmar *von Verschuer* na posiedzeniu niemieckiego kolektywu badawczego w r. 1943 przedstawił dwa projekty badawcze. Jednym z nich był projekt podjęcia badań nad zagadnieniem anomalii oczu szczególnie, tzw. heterochromią oczu. Projekt ten został zatwierdzony 7 września 1943 r. *Mengele* był dostawcą materiału badawczego, a naukowo wykorzystywała ten materiał w Instytucie asystentka prof. *Verschuera*, dr Karin *Magnussen*. Z. *Zofka*, *o. c.*, s. 258.

[29] Zeznania J. *Vexlera*, złożone przed sędzią Horstem *von Glasenapp* 13 marca 1973 r. W: G. L. *Posner*, J. *Ware*, *o. c.*, s. 25.

Wiek dzieci poddawanych takim zabiegom nie odgrywał roli. Zakrapiano oczy zarówno niemowlętom, jak i starszym. Zabiegi te powodowały u dzieci silne zaczerwienienie oczu, opuchliznę i ropienie, a w konsekwencji u niektórych dzieci częściową lub całkowitą utratę wzroku, u niemowląt nawet śmierć.

Jak wynika z zeznań i relacji byłych więźniów, poza bliźniętami czy osobami z różnym zabarwieniem oczu, *Mengelego* interesowały również karły i osoby kalekie z wrodzonymi nieprawidłowościami. Postępował z nimi identycznie, jak z innymi obiektami rzekomo naukowego zainteresowania. Umieszczał je w oddzielnych blokach, fotografował, dokonywał pomiarów antropologicznych, badał rentgenologicznie i pobierał krew, a następnie bez żadnych skrupułów zabijał sam lub polecał uśmiercać innym esesmanom. Spreparowane szkielety zamordowanych karłów i kalek nakazywał wysłać do muzeum antropologicznego w Berlinie, do dyspozycji profesora anatomii, Augusta *Hirta* [30].

Badania prowadzone przez *Mengelego*, mimo że dokonywane były w obozie, nie obciążały jego budżetu. Były finansowane z funduszów Instytutu Cesarza Wilhelma w Berlinie. Wynika to jasno z planu rozwojowego, przedstawionego przez prof. *Verschuera* Niemieckiej Radzie Naukowej (*Deutsch Forschungsgemeinschaft*) w marcu 1944 r., w którym napisał m. in.: „Moim współpracownikiem w tych badaniach został mój asystent, dr filozofii i medycyny *Mengele*. Został skierowany do obozu koncentracyjnego *Auschwitz* jako *hauptsturmführer i lagerarzt*. Za zezwoleniem *reichsführera SS* prowadzone są tam badania antropologiczne na różnych grupach rasowych, a próby krwi przesyłane do mojego laboratorium do badań" [31].

Prowadzenie tak szerokich i różnorodnych badań nie tylko nie utrudniała, ale wręcz ułatwiała *Mengelemu* funkcja lekarza obozowego (*SS-Lagerarzt*). Jednym z podstawowych obowiązków związanych z tym stanowiskiem był bowiem udział w akcji zagłady poprzez selekcje na rampie wyładowczej i w obozie, które z kolei umożliwiały mu wybór różnorodnego „materiału badawczego", a także ubezwłasnowolniony cały sztab więźniów specjalistów, przeważnie lekarzy, nieraz światowej sławy. Wiedzę ich *Mengele* wykorzystywał w swoich badaniach. Drugi z obowiązków, którym lekarze *SS* zresztą się nie przejmowali — sprawowanie opieki medycznej nad więźniami i odpowiedzialność za stan zdrowia obozu — również był mu pomocny, ponieważ dzięki niemu mógł urządzać sobie pracownie, jak również korzystać z gabinetów specjalistycznych i laboratoriów analitycznych.

Swoje obowiązki — z wyjątkiem troski o zdrowie więźniów — wypełniał nadzwyczaj sumiennie. Pod tym względem wyróżniał się wśród innych lekarzy *SS*. Dotyczy to zwłaszcza przeprowadzania selekcji. Wielu lekarzy *SS* uważało selekcje za najbardziej stresujący z ich obowiązków służbowych, czego nie można powiedzieć o *Mengelem*. Była więźniarka, austriacka lekarka dr Ella *Lingens*, w wywiadzie dla *The New York Timesa* — z 4 maja 1975 r., w następujący sposób określiła stosunek *Mengelego* do selekcji: „Niektórzy lekarze, jak *Werner* i *Rhode*, którzy nienawidzili swojej pracy, i Hans *König*, który był swoją pracą całkowicie zbulwersowany, musieli pić, zanim udali się na rampę. Tylko dwóch lekarzy przeprowadzało selekcje bez jakichkolwiek wzruszeń: dr Josef *Mengele* i dr Fritz *Klein*. Dr *Mengele* był szczególnie zimny i cyniczny" [32].

Mengele z zupełnym chłodem kierował tysiące ludzi do gazu, przy tym był bezduszny i obojętny wobec „przedmiotów selekcji". Ożywiał się jedynie na widok osób, które mogłyby być ciekawym przypadkiem badawczym.

Tak jak i inni lekarze *SS* podczas przeglądów, a właściwie selekcji w „rewirze", nigdy nie badał ani też nie dotykał chorych. Zupełnie nie interesował go ich stan zdrowia, lecz tylko karty chorobowe, które musiały być prowadzone przez medyczny personel więźniarski bardzo skrupulatnie. Stan chorego musiał być opisywany co trzy dni. Tak jak i inni lekarze *SS*, dbał jedynie o formalną stronę lecznictwa, lecz z jeszcze większą pedanterią niż pozostali. Podczas selekcji był bezwzględny, nieraz nawet cyniczny.

Gdy np. w czasie kontroli przeprowadzanej na kwarantannie męskiej zauważył więźnia trzymającego półroczne dziecko na ręce, to mimo, że więzień ów był zdrowy i silny, posłał go wraz z dzieckiem do komory gazowej. Innym razem, „[...] dokonując przeglądu w »rewirze« kobiecym, zwrócił uwagę na pewną więźniarkę. Kazał sobie podać jej kartę choroby, w której zaznaczona była bardzo wysoka krzywa gorączki. *Mengele* zwrócił się do tej więźniarki: »No, pani była już po tamtej stronie, jak tam jest!?« Kiedy dziewczyna wzruszyła ramionami, odpowiedział jej: „Pani będzie to wkrótce wiedziała!«" [33]

Przeprowadzając selekcje wśród dzieci żydowskich, brał pod uwagę nie tylko chorobę czy stopień wycieńczenia, ale również wzrost. Tak opisuje jedną z selekcji przeprowadzoną wśród chłopców żydowskich 13-letni wówczas Łazar *Grejs*: „[...] 2 października 1944 r. selekcję przeprowadzał drugi *lagerarzt*, dr *Mengele*. Przeprowadzał ją za pomocą miarki, która była umocowana niedaleko ogrodzenia obozowego, naprzeciw naszego bloku mieszkalnego. Nie wiem, na jakiej wysokości ustawiono poprzeczkę. Przechodziliśmy pod nią kolejno. Ci, którzy nie zaczepili głową o poprzeczkę, lecz przeszli zupełnie

[30] M. *Nyiszli, o. c.*, s. 136–139. August *Hirt*, profesor anatomii Uniwersytetu Rzeszy w Strasburgu, interesował się problemem „rasowej odmienności kośćca". Za zezwoleniem *Himmlera* i jego poparciem miał utworzyć kolekcję szkieletów żydowskich i przeprowadzić ich badania porównawcze w celu podbudowania teorii wyższości rasy nordyckiej nad innymi rasami, a zwłaszcza semicką. Por. S. *Kłodziński*: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 99–101.

[31] B. *Müller Hill*: Tödliche Wissenschaft. Die Aussonderung von Juden, Zigeunern und Geisteskranken 1933–1945. Hamburg 1984, s. 23; por. też Z. *Zofka, o. c.*, s. 258.

[32] G. L. *Posner*, J. *Ware, o. c.*, s. 26–27.

[33] Zeznanie byłej więźniarki, Marii *Stoppelman*. APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. II/1, s. 9–14.

swobodnie, otrzymywali od *Mengelego* nakaz wejścia do bloku. Ja wsadziłem do drewniaków, pod pięty, wiechcie ze słomy, aby być wyższym o parę centymetrów. Niestety, do przepisowej miary brakowało mi jeszcze kilka centymetrów. Pod miarką przeszedłem, nie zaczepiając o nią głową. Dostałem rozkaz wejścia do bloku. Nie chciałem wejść. Poprosiłem dr. *Mengelego*, żeby pozwolił mi pozostać z grupą większych chłopców. Moje prośby nic nie pomogły. Udałem się więc w kierunku bloku. Nagle skręciłem i wszedłem do rowu. Rowem wróciłem z powrotem do większych chłopców. *Mengele* tego nie zauważył!" [34]

U swoich przełożonych, zwłaszcza naczelnego lekarza całego obozu i garnizonu *SS*, *standortarzta SS*, którym od września 1942 r. był *hauptsturmführer SS* Eduard *Wirths*, cieszył się wyjątkowo dobrą opinią. *Wirthsowi* szczególnie spodobała się nowa, radykalna metoda, jaką *Mengele* zastosował pod koniec 1943 r. przy zwalczaniu epidemii tyfusu w obozie kobiecym, który mu wówczas podlegał. Metodę tę nawet przytaczał — w sprawozdaniu pisanym w lutym 1944 r. do władz zwierzchnich — jako jeden z powodów kwalifikujących *Mengelego* do Wojennego Krzyża Zasługi lub medalu Za Służbę Wojenną. Zaznaczył jednocześnie, iż w czasie zwalczania poważnej epidemii duru on sam się zaraził bardzo ciężkim tyfusem [35].

Metodę tę opisuje wspomniana już austriacka lekarka, Ella *Lingens*: „[...] Z 20 000 kobiet na wpół zagłodzonych, około 7000 było chorych. Dr *Mengele* skierował jeden blok, tj. 600 żydowskich kobiet, do komory gazowej. Blok ten został następnie oczyszczony, zdezynfekowany od podłogi do sufitu. Potem kazał on [*Mengele* — dop. H. *K.*] między tym blokiem, zdezynfekowanym, a następnym zainstalować kadzie z płynem dezynfekującym i kobiety z następnego bloku przechodziły do czystego bloku, będąc po drodze dezynfekowane. W czystym bloku otrzymywały czyste koszule nocne. Potem następny blok był dezynfekowany i w ten sposób zdezynfekowano wszystkie pozostałe. Zlikwidowano tyfus w obozie kobiecym" [36]. W ten sposób przeprowadzona dezynfekcja kosztowała życie tych pierwszych 600 kobiet.

Metodę tę w zmodyfikowanej formie, gdyż wszystkich podejrzanych o chorobę posyłał do gazu, *Mengele* stosował później także w innych odcinkach obozu, m. in. przy zwalczaniu epidemii płonicy w obozie B II c dla węgierskich Żydówek, odry w obozie B II a w bloku dziecięcym czy w obozie familijnym dla Cyganów. Pod pretekstem zwalczania epidemii duru plamistego zlikwidowano, również w lipcu 1944 r., cały tzw. czeski obóz familijny, około 4000 kobiet, dzieci i mężczyzn zagazowując. Akcją kierował dr *Mengele* jako specjalista od radykalnych metod zwalczania epidemii. On także poparł z naciskiem całkowitą likwidację obozu cygańskiego, która zapadła w maju 1944 r., a którą *Mengele* zrealizował 1 sierpnia 1944 r. Posłał wówczas około 3000 Cyganów do komory gazowej. Wspomniany już wniosek *Wirthsa* o odznaczenie *Mengelego* został uwzględniony przez naczelne władze *SS* i otrzymał on w r. 1944 Wojenny Krzyż Zasługi II klasy z Mieczami.

Wysoka ocena pracy *Mengelego* znalazła również odzwierciedlenie w pełnej opinii służbowej sporządzonej przez *standortarzta SS Wirthsa*, wydanej 19 sierpnia 1944 r., w której napisał on m. in.: „[...] dr *Mengele* podczas pełnienia obowiązków lekarza w *KL Auschwitz* zastosował swą wiedzę praktyczną i teoretyczną przy zwalczaniu ciężkich epidemii. Z roztropnością, wytrwałością i energią wypełniał często mimo trudnych warunków wszystkie przydzielone mu zadania, ku pełnemu zadowoleniu swoich przełożonych, umiał sprostać każdej sytuacji. Ponadto jako antropolog wykorzystywał każdą wolną chwilę od służby, aby się samemu dokształcać. Wniósł wybitny wkład w dziedzinę antropologii przez wykorzystanie materiału naukowego stojącego mu do dyspozycji z racji zajmowanego stanowiska służbowego. Jego osiągnięcia ocenia się jako wybitne. Podczas samego wykonywania obowiązków lekarskich w czasie walki z epidemią zapadł na dur plamisty. Na podstawie swoich szczególnych osiągnięć został odznaczony Wojennym Krzyżem Zasługi II klasy z Mieczami. Oprócz wiedzy lekarskiej posiada szczególne wiadomości jako antropolog. Wydaje się przydatny do każdych innych dalszych poruczeń, a także do następnych wyższych zadań" [37].

Wyrazem uznania dla zaangażowanej, narodowo-socjalistycznej postawy *Mengelego* było awansowanie go na stanowisko pierwszego lekarza obozu *Auschwitz II — Birkenau*, czyli starszego lekarza obozowego, jak to wynika wyraźnie z dokumentów poobozowych.

Kres tak dobrze zapowiadającej się kariery *Mengelego* położyła tocząca się jak burza zmiatająca wszystko po drodze ofensywa ze wschodu. Zdając sobie sprawę, że wojna jest przegrana, a dostanie się w ręce aliantów — to praktycznie dla niego wyrok śmierci, *Mengele* postanowił się ukryć. Miał duże szanse, albowiem w przeciwieństwie do większości esesmanów nie miał wytatuowanej pod pachą grupy krwi. Mógł więc podawać się za zwykłego żołnierza *Wehrmachtu*. Istnieją uzasadnione przypuszczenia, iż Josef *Mengele* został wzięty do niewoli przez armię amerykańską na terenie Austrii i jako szeregowiec Fritz *Hollman* przebywał w obozie jenieckim Idar-Oberstein. W r. 1947 został zwolniony i udał się do rodzinnego Günzburga, by spotkać się z żoną i małym synkiem, Rolfem. Tam zapewne dowiedział

---

[34] APMO. Zespół Oświadczenia, t. 117, k. 7–8.

[35] Berlin Dokument Center, Akte *Mengele*. Beurteilung des Standortarztes. W: G. L. *Posner*, J. *Ware*, *o. c.*, s. 26. J. *Mengele* rzeczywiście przebywał w szpitalu *SS* jako chory, z rozpoznaniem tyfusu, między 24 XII 1943 a 17 I 1944 r. APMO. Telephonische Durchgaben von Untersuchungsbefunden. Sygn. D-SS Hyg. Inst/84, nr inw. 157172–174, s. 14, 15, 18, 20.

[36] Wywiad dr Elli *Lingens*, udzielony 14 II 1984 r. W: G. L. *Posner*, J. *Ware*, *o. c.*, s. 25.

[37] Opinia wystawiona dla *hauptsturmführera SS*, *lagerarzta SS* w *Birkenau*, J. *Mengelego* przez *standortarzta SS*, *Wirthsa*, 19 VIII 1944 r. APMO. Mikrof. 1613/33.

się od żony, że już w r. 1945 był poszukiwany przez żandarmerię amerykańską, która była również w jego rodzinnym domu. W związku z tym musiał się dalej ukrywać. W tym też czasie zaczęły się rozdźwięki w jego małżeństwie, zakończone rozwodem [38].

Były to czasy, kiedy zwycięscy alianci traktowali jeszcze całkiem serio sprawę ścigania zbrodniarzy wojennych, czego dowodem były trwające procesy przed poszczególnymi sądami alianckimi, w tym również procesy „zbrodniarzy w białych kitlach" — lekarzy wyzyskujących w charakterze królików doświadczalnych więźniów obozów koncentracyjnych. Josef *Mengele* znajdował się już wówczas na trzecim miejscu po Adolfie *Eichmannie* i Martinie *Bormanie* wśród najbardziej poszukiwanych przestępców wojennych [39].

Tak więc ziemia niemiecka stała się dla niego zbyt ciasna. Nie wiadomo, za czyją radą *Mengele* postanowił w lecie 1949 r. wyjechać do Argentyny. Przypuszcza się, iż wyjazd ułatwiła mu działająca w Tyrolu organizacja byłych oficerów hitlerowskich, tzw. „Grupa Szarotka", zdobywając dla niego czysty blankiet dokumentu podróży Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w którym podał się on za Helmuta *Gregora*, urodzonego 11 sierpnia 1911 r. w Tyrolu, z zawodu mechanika. Dokument ten miał nr 100501. Posługując się nim, tzw. „trasą klasztorną" przez Włochy dostał się do Argentyny. Po przedstawieniu w Buenos Aires dokumentu MCK otrzymał kartę identyfikacyjną nr 3940484, którą posługiwał się do r. 1957, pracując jako lekarz. [40].

W tym czasie czuł się pewnie. W Europie trwała „zimna wojna", co oczywiście negatywnie wpłynęło na ściganie zbrodniarzy wojennych. W ściganiu ich nie była również zainteresowana powstała w r. 1949 RFN, w której odzywały się z powrotem tendencje odwetowe. Również młode państwo Izrael miało inne problemy niż ściganie zbrodniarzy, którzy wymordowali miliony Żydów. W październiku 1957 r. *Mengele*, czując się już całkowicie pewnie, założył pod swoim własnym nazwiskiem w Buenos Aires firmę „Fadrofarm", będącą filią rodzinnej firmy *Mengelech* w Günzburgu. Ze swą zamożną rodziną, jak się okazało, *Mengele* utrzymywał od zakończenia wojny kontakty, korzystając z jej pomocy materialnej. Dwukrotnie nawet doszło do spotkania *Mengelego* z synem, Rolfem, po raz pierwszy w r. 1956 w Szwajcarii, gdzie *Mengele* spędzał urlop pod nazwiskiem Helmut *Gregor*, a drugi raz w r. 1977, gdy Rolf, wówczas już student prawa, odwiedził ojca w Sao Paulo [41].

Firma dobrze prosperowała i *Mengele* stał się człowiekem bogatym, zajmującym wysoką pozycję wśród licznej kolonii niemieckiej w Buenos Aires. W r. 1958 sprowadził z Günzburga wdowę po zmarłym bracie, Karlu i 25 lipca 1958 r. wziął z nią ślub w Urugwaju.

Szczęście *Mengelego* trwało jednak krótko. Oto w RFN na skutek nacisków opinii publicznej świata zaczęły się przygotowania do procesów zbrodniarzy wojennych, w tym przede wszystkim załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Już wstępne materiały prowadzonego przez prokuraturę we Freiburgu śledztwa dały tak bogaty materiał obciążający *Mengelego*, iż w lipcu 1959 r. Sąd Krajowy w tym mieście wydał nakaz jego aresztowania i wkrótce wystąpił do Argentyny o ekstradycję. Natomiast w styczniu 1964 r. sąd administracyjny Hesji w Kassel pozbawił go zaocznie tytułu doktora medycyny.

Czując, że grunt pali mu się pod nogami, *Mengele* uciekł wiosną 1960 r. do Paragwaju, gdzie za pośrednictwem byłego asa *Luftwaffe*, Hansa *Rudla*, przyjaciela dyktatora Paragwaju, Alfredo *Strössnera*, otrzymał obywatelstwo tego kraju. Ale i Paragwaj nie był już w tym czasie miejscem bezpiecznym dla zbrodniarzy III Rzeszy. W dniu 11 maja 1960 r. agenci izraelskiego wywiadu „Mossadu" uprowadzili z Paragwaju Adolfa *Eichmanna*, odpowiedzialnego za całokształt zagłady Żydów w II wojnie światowej. Razem z *Eichmannem* miał być porwany *Mengele*, lecz w tym czasie akurat zniknął. Po procesie *Eichmanna* „Mossad" jeszcze dwukrotnie przygotował porwanie *Mengelego*, jednakże ze względu na komplikacje międzynarodowe po porwaniu *Eichmanna* ówczesny premier Izraela, *Ben Gurion*, nie wyraził zgody na przeprowadzenie tego typu akcji [42].

W tym czasie *Mengele* poznał w Paragwaju Wolfganga *Gerharda*, byłego funkcjonariusza *Hitlerjugend*, który w tym samym roku, co *Mengele*, wyemigrował z Austrii. Wolfgang *Gerhard*, który osiedlił się w Sao Paulo w Brazylii i posiadał rozległe znajomości wśród ukrywających się tam hitlerowców, był dla *Mengelego* zbawieniem, albowiem załatwił mu bezpieczniejszą kryjówkę u małżeństwa Gitty i Gezy *Stammerów*, mieszkających na 15-hektarowej farmie 250 km od Sao Paulo. W r. 1961 Josef *Mengele*, występujący pod nazwiskiem Hansa *Hochbichlera*, zamieszkał u *Stammerów*. Wkrótce stał się ich wspólnikiem. Dzięki pomocy z Günzburga *Stammerowie* zakupili 48-hektarową farmę niedaleko Sao Paulo.

Hans *Hochbichler* okazał się jednak trudnym we współżyciu wspólnikiem, wtrącał się nawet do spraw rodzinnych *Stammerów*. Sytuacja zaostrzyła się tak bardzo, iż zwaśnione strony próbował pogodzić *Rudel*, a kiedy i to nie pomogło, w styczniu 1968 r. przyjechał z Günzburga prokurent rodzinnej firmy *Mengelech*, Hans *Sedlmeier*. W zamian za dalsze ukrywanie niesfornego wspólnika zakupił dla *Stammerów* jeszcze większą farmę, obok miasta Caireiras. Mimo to kłótnie z *Mengelem* nie ustawały.

W tym czasie los uśmiechnął się do *Stammerów*. Wolfgang *Gerhard* zapoznał *Mengelego* z Wolframem *Bossertem*, emigrantem z Austrii, człowiekiem

[38] J. *Tycner*: Ścigany przechytrzył myśliwych. Prawo i Życie, 1985, nr 28.

[39] A. *Levy*: Wanted Nazi criminals. Nowy Jork 1962, s. 62.

[40] Artykuły: Sechs Millionen da kann ich nur lachen. Der Spiegel, 1985, nr 17, s. 28; Da habe ich für 20 Jahre Arbeit. Tamże, s. 30 i nast.

[41] Bunte, 1985, nr 26, s. 17–33.

[42] J. *Tycner*: Ścigany nr 62517. Prawo i Życie, 1985, nr 13, s. 16.

o skrajnie prawicowych poglądach. Obaj panowie przypadli sobie do gustu, a Wolfram *Bossert* zapisywał swoje wrażenia ze spotkań z nim, które w tym czasie odbywały się jeszcze u *Stammerów*. Jak wynika z tych zapisków, *Mengele* nie żałował swoich czynów. Ponieważ jednak i *Bossert* nie był w stanie zażegnać konfliktów ze *Stammerami*, do Brazylii ponownie przybył Hans *Sedlmeier*, żeby rozwiązać konflikt. Znalazł on dla *Mengelego* mały domek na dalekich przedmieściach Sao Paulo przy ul. Estrada Alvarenga 5555. W mieszkaniu tym często odwiedzał go *Bossert*, nadal czynił na ten temat zapiski, fotografował go nawet przy domowych zajęciach [43].

Tymczasem *Mengele* nie czuł się wcale pewnie. Wiedział, że za jego głowę wyznaczono nagrodę w wysokości 3 mln dolarów, że poszukują go nie tylko prokuratura we Frankfurcie nad Menem i „Mossad", ale również prywatni „łowcy nazistów", jak np. małżeństwo *Klarsfeldów* czy Simon *Wiesenthal*. Poszukiwany był również przez policję brazylijską. Na jego błagalne listy, wysyłane przez pośredni adres do Günzburga, przyjechał do Sao Paulo Wolfgang *Gerhard*, który w tym czasie przebywał już w Austrii przy chorej żonie i synu. Zostawił *Mengelemu* swoją kartę identyfikacyjną i od tej chwili *Mengele* stał się Wolfgangiem *Gerhardem*.

24 stycznia 1979 r. *Bossertowie* wyjechali na urlop do miejscowości Beritoga. Chcieli zabrać ze sobą *Mengelego*, lecz ten miał jeszcze naprawić pompę przy swojej studni. Przyjechał do Beritogi w dniu 7 lutego i w tym samym dniu utonął w czasie kąpieli w morzu na skutek udaru mózgu. Został pochowany na cmentarzu w Embu 25 mil od Sao Paulo jako Wolfgang *Gerhard*. *Bossertowie* za pośrednictwem *Sedlmeiera* zawiadomili rodzinę *Mengelego* o jego śmierci. Jednakże ani *Mengelem*, ani *Bossertom* nie zależało na podaniu do publicznej wiadomości faktu śmierci *Mengelego*. Jednym, by nie ujawnić, że przez cały czas utrzymywali kontakt z nim, drugim, by nie odpowiadać za ukrywanie zbrodniarza.

Tak więc do r. 1985 świat nie wiedział, iż jeden z najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy wojennych wymknął się ziemskiej sprawiedliwości. Dopiero w maju 1985 r. Hans *Sedlmeier*, przebywając w towarzystwie, napomknął, iż kontaktował się z wielkim zbrodniarzem wojennym ukrywającym się w Ameryce Południowej. Jeden z uczestników spotkania poinformował o tym prokuraturę. Na jej polecenie obserwowano *Sedlmeiera*, a następnie przeszukano jego mieszkanie. W czasie przeszukania ujawniono korespondencję z *Mengelem* oraz jego fotografie z Brazylii [44]. Idąc tym tropem, trafiono na *Bossertów*. Dokonane z kolei przeszukanie w ich mieszkaniu dało bogaty plon w postaci dokumentów należących do *Mengelego*, a w następstwie zeznań *Bossertów* pozwalających ustalić ostatnie lata życia zbrodniarza i miejsce jego pochowania.

W dniu 10 czerwca 1985 r. dokonano — z udziałem funkcjonariuszy policji kryminalnej RFN, Brazylii oraz ekspertów z USA i Izraela — ekshumacji zwłok „Wolfganga *Gerharda*". Przeprowadzono wszelkimi dostępnymi metodami naukowymi badania szczątków wykopanych zwłok. Na podstawie badań antropometrycznych, porównania uzębienia zwłok z kartą *Mengelego* z r. 1938, zgodności stwierdzonych na zwłokach obrażeń miednicy z danymi o wypadku motocyklowym *Mengelego* w r. 1943, innych uszkodzeń czaszki zgodnych z obrażeniami doznanymi na froncie wschodnim oraz badań kryminalistycznych tzw. metodą superprojekcji — stwierdzono jednoznacznie, iż ekshumowane zwłoki — to Josef *Mengele* [45].

W trakcie śledztwa wyszły na jaw kontakty, jakie utrzymywał *Mengele* ze swoją rodziną i synem.

W wywiadzie udzielonym autorom książki *Mengele. The Complete Story* Rolf *Mengele* w sierpniu 1985 r. ujawnił, iż w czasie spotkania z ojcem w r. 1977 poruszył on problem swojej działalności w *KL Auschwitz-Birkenau*. *Mengele*, jak to czynili zwykle inni zbrodniarze, usprawiedliwiał się, mówiąc, że nie on decydował w Oświęcimiu i że nie czuje się osobiście odpowiedzialny za to, co się tam działo. Chciał nawet pomagać więźniom, lecz miał ograniczone możliwości, a kiedy nawet miał możliwość, nie mógł pomóc wszystkim. Jego zadaniem było klasyfikowanie ludzi przybyłych do obozu na zdolnych i niezdolnych do pracy. Starał się jednak klasyfikować jak najwięcej ludzi jako zdolnych do pracy, ale nie zawsze mógł, gdyż ludzie często przyjeżdżali na wpół żywi. Uważał jednak, iż uratował dzięki temu tysiące ludzi. Zaznaczył, iż nie kierował się eksterminacją i dlatego nie może za nią odpowiadać. Jego zdaniem, nie tylko nie zabijał bliźniąt, lecz ratował im życie i osobiście żadnemu krzywdy nie wyrządził. Zresztą na punkcie bliźniąt był szczególnie wrażliwy. Prosił jednocześnie Rolfa, by jako syn nie wierzył w kłamstwa wypisywane na jego temat w gazetach [46].

Szkoda zatem, że historia dr. *Mengelego*, „anioła śmierci", zakończyła się tak prozaicznie i że tak po prostu wymknął się on ziemskiej sprawiedliwości. Z pewnością postawienie go przed sądem dałoby jego żyjącym jeszcze ofiarom satysfakcję, a sprawiedliwy wyrok służyłby światu ku przestrodze.

---

[43] Artykuł pt. Wie ein Soldat. Der Spiegel, 1985, nr 26.

[44] S. *Sterkowicz*: Anioł śmierci. Tygodnik Kulturalny, 1988, nr 16, s. 7.

[45] Medical team resolves 40-year *Mengele* riddle. Science, 1986, I–II, s. 75.

[46] G. L. *Posner*, J. *Ware*, *o. c.*, s. 30 (tłumaczenie tekstów w języku angielskim do celów artykułu H. *Kubicy*: mgr Jerzy *Kubica*); Bunte, 1985, nr 26, s. 17–33.

Z zagadnień służby sanitarnej Armii Krajowej

W dniu 27 września 1939 r. w oblężonej Warszawie na rozkaz marszałka Polski Edwarda *Rydza-Śmigłego* gen. dyw. Juliusz *Rómmel* powołał konspiracyjną organizację, Służbę Zwycięstwu Polski (SZP), a jej komendantem mianował gen. bryg. Michała *Karaszewicza-Tokarzewskiego* (pseudonim „Torwid"). SZP była pierwszą w okupowanym kraju organizacją podziemną, która rozpoczęła walkę o niepodległość Polski. Miała stałą łączność z rządem Rzeczypospolitej we Francji, a następnie w Londynie. W latach 1940–1942 używała kryptonimu ZWZ (Związek Walki Zbrojnej), a od 12 lutego 1942 r. — AK (Armia Krajowa)[1].

Przypomnieć też warto, że po zatrzymaniu przez władze radzieckie w lutym 1940 r. „Torwida" przy przekraczaniu granicy z ZSRR na czele ZWZ stanął płk Stefan *Rowecki* („Grot", „Grabica", „Rakoń"), awansowany do stopnia generała brygady i mianowany 30 czerwca 1940 r. formalnie komendantem głównym ZWZ. Po jego aresztowaniu 30 czerwca 1943 r. przez Niemców funkcję tę objął płk/gen. dyw. Tadeusz *Komorowski* („Bór", „Korczak", „Lawina", „Znicz"). Od października 1944 r. funkcje komendanta głównego AK pełnił płk/gen. bryg. Leopold *Okulicki* („Kobra", „Niedźwiadek", „Kula", „Termit", „Mrówka"), aresztowany w lutym 1945 r. przez władze radzieckie (zmarł w więzieniu)[2].

Armia Krajowa w styczniu 1944 r. liczyła według danych władz londyńskich około 250 tys. żołnierzy w pierwszej linii, w rezerwie natomiast kilkakrotnie więcej[3].

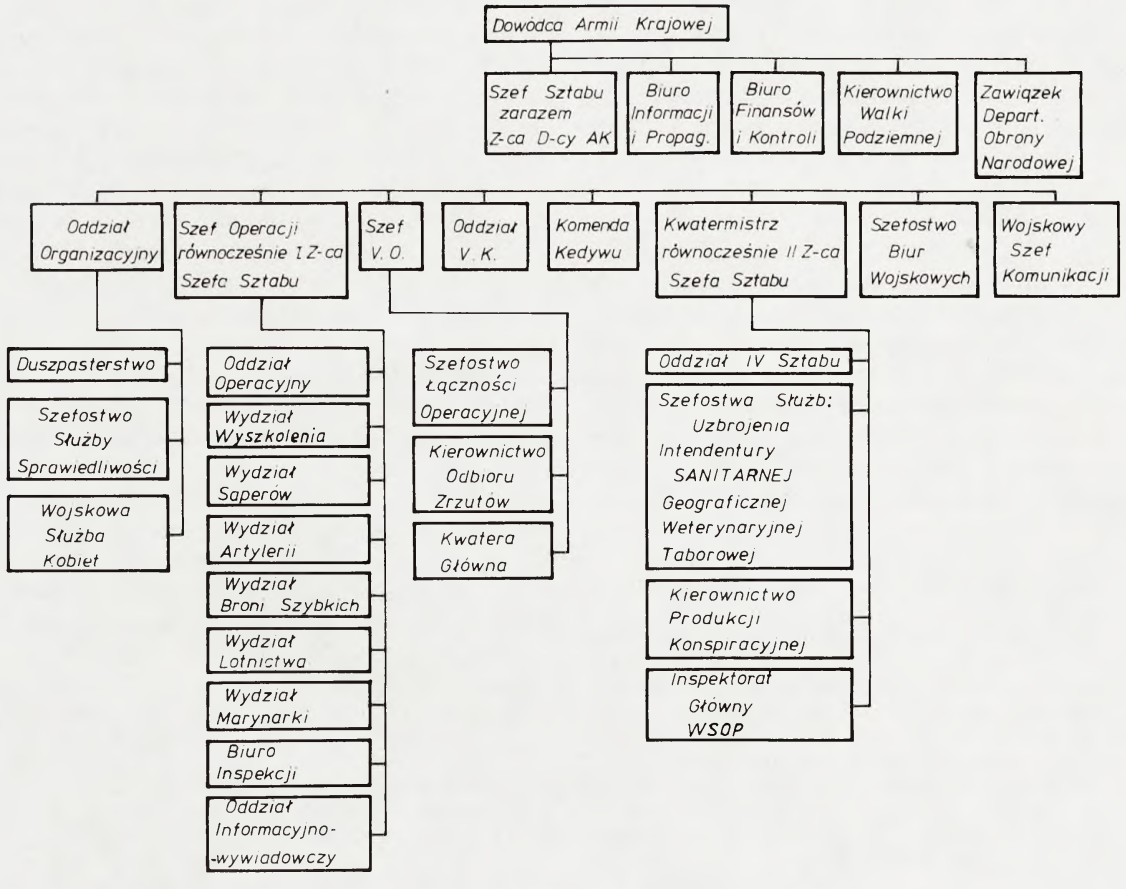
ORGANIZACJA SŁUŻBY SANITARNEJ ZWZ-AK

Pod względem organizacyjnym ZWZ-AK obejmowała w latach 1939–1945 teren państwa polskiego, podzielony na obszary, okręgi, obwody,

[1] J. *Rómmel*: Za Honor i Ojczyznę. Warszawa 1955, Iskry, s. 359; J. *Ślaski*: Polska walcząca. Warszawa 1985, Pax, t. 1–2, s. 242.

[2] J. *Kirchmayer*: Powstanie warszawskie. Warszawa 1970, Książka i Wiedza, s. 12; J. *Ślaski, o. c.*, t. 5–6, s. 566.

[3] Rzeczpospolita Polska, Warszawa 1944, R. IV, nr 4 (76), s. 12.



Ryc. 1. Struktura Komendy Głównej Armii Krajowej w r. 1944 i miejsce w niej służby sanitarnej (według danych z monografii pt. Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. Londyn 1950, t. III: Armia Krajowa)

rejony i placówki. Organem dowódcy ZWZ/AK był sztab z szefem sztabu. Podlegały mu służbowo szefostwa stanowiące skład Komendy Głównej. W r. 1940 utworzono w KG oddział IV, z kwatermistrzem głównym na czele, który był przełożonym następujących służb ZWZ-AK : 1. uzbrojenia, 2. intendentury, 3. sanitarnej, 4. geograficznej, 5. weterynaryjnej i in.

Na czele służby sanitarnej stał szef zdrowia Komendy Głównej ZWZ-AK. Od r. 1940 był nim płk dr med. Kazimierz *Baranowski*, a od 1943 — płk dr med. Leon Kazimierz *Strehl* („Feliks", żył: 1881–1960), były szef sanitarny Okręgu Warszawskiego[4]. Siedzibą szefostwa Służby Zdrowia ZWZ-AK w okresie okupacji był Szpital Ujazdowski[5].

Obowiązki szefa sanitarnego Komendy Głównej ZWZ-AK różniły się w trzech okresach: 1. konspiracji, 2. powstania, 3. odtwarzania służby zdrowia.

1. W okresie konspiracji szef sanitarny podlegał pod względem służbowym kwatermistrzowi głównemu i miał następujące zadania: a) zorganizowanie służby zdrowia KG z ustaleniem potrzeb personalnych, sanitarnych i materiałowych; b) opracowanie zasad funkcjonowania służby dla podległych jednostek organizacyjnych; c) utworzenie centralnego ośrodka krwiodawców; d) gromadzenie i skupowanie materiałów sanitarnych, leków, zestawów chirurgicznych, szczepionek przeciwko durowi plamistemu i brzusznemu, surowicy przeciwtężcowej i produkcji cyjanku potasu dla celów organizacyjnych.

Na przykład w sprawozdaniach z lutego i marca 1944 r. szef sanitarny podawał: bieżący stan zdrowotny dobry — oprócz „Konopii" (okręg wołyński), gdzie wybuchł tyfus plamisty w oddziałach partyzanckich. „44" (kryptonim KG) przesłała tam średnie ilości szczepionek oraz do „Wiana" (okręg Wilno) i „Konopii" (okręg wołyński) większą ilość leków i środków opatrunkowych. Przez „Kedyw" do oddziałów partyzanckich — 120 apteczek polowych[6].

W raporcie za okres od dnia 1 września 1943 do 1 marca 1944 r. meldował o „opracowaniu i wykonaniu instrukcji inwalidzkiej"[7]. Komisje lekarskie, działając w konspiracji, ustalały utratę zdrowia związaną ze służbą w szeregach AK. Inwalidom wypłacano renty, a zasiłki chorobowe rodzinom uwięzionych, pozostającym bez środków do życia[8].

Z meldunków z pierwszej połowy 1944 r. dowiadujemy się o zakupywaniu materiałów opatrunkowych dla AK przez „Uprawę" (kryptonim komórki konspiracyjnej, w której skład wchodzili właściciele ziemscy). Przy jej pomocy utworzono wiele punktów sanitarnych. Na przykład obwód „Kania" (NN) miał 104 punkty sanitarne, „Len" (NN) — 48, „Rolnik" (okręg lubelski) — 28. Służyły one do zabezpieczenia pod względem medycznym walki bieżącej i na okres projektowanego powstania powszechnego. Z analizy raportów szefa sanitarnego KG AK wynika, że najsłabsze pod względem zaopatrzenia sanitarnego były okręgi położone na wschód od Bugu. Brakowało lekarzy i materiałów medycznych. Z tej racji zorganizowano czołówki sanitarne przeznaczone za Bug. Dzięki pomocy „Uprawy" dysponowano 49 zestawami chirurgicznymi, w których skład wchodziły narzędzia, leki, środki opatrunkowe[9].

W lepszej sytuacji był Obszar Warszawski. W okresie od 26 stycznia 1943 r. do 5 października 1943 r. „przeszkolono całkowicie obsady szpitali, izb chorych, punktów ratowniczo-sanitarnych oraz patrole". Środków opatrunkowych wyliczono na stan około 5 tysięcy ludzi. Niewystarczająca natomiast była ilość leków[10].

W jednym ze sprawozdań z lat 1942–1944 szefostwo służby zdrowia KG informowało o zorganizowaniu ośrodka krwiodawców, a także produkcji szczepionek przeciwko durowi plamistemu, 400 porcji cyjanku potasu dla celów konspiracyjnych, 4 zestawów leków dla „Czapli" (NN), „Bekasa" (NN), „Cyranki" (NN), „Żurawia" (NN), jak również o przydzieleniu różnym oddziałom partyzanckim 2000 opatrunków osobistych[11]. Szef sanitarny w okresie okupacji współpracował z WSK, tj. Wojskową Służbą Kobiet, oraz z naczelnikiem cywilnej służby zdrowia. Opracował zasady uruchomienia przyszłego Departamentu Służby Zdrowia MON.

2. W okresie powstania do szefa sanitarnego należało organizowanie na terenach objętych powstaniem szefostwa służby zdrowia KG oraz poprzez szefów sanitarnych okręgów zabezpieczanie walczącym oddziałom pomocy fachowej i materiałów medycznych[12].

3. W okresie odtwarzania służby zdrowia na wyzwolonych terenach do szefa sanitarnego należało uzupełnienie składu osobowego służby zdrowia w formacjach WP, uruchomienie centrali ewakuacyjnej z kadrą personalną oraz kontrolowanie działalności służb w terenie, a także przejęcie obiektów okupanta. Szef sanitarny miał utworzyć Departament Służby Zdrowia MON, który by przejął sprawy sanitarne w okręgach. Ponadto szef miał kierować zaopatrzeniem służby zdrowia w obszarze operacyjnym WP[13].

---

[4] S. *Bayer*: Płk dr med. Leon *Strehl*. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 237–238.

[5] Bellona. Kwartalnik Wojskowo-Historyczny. Londyn 1948, z. IV (z. X–XII), wyd. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, s. 13–20; Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. Londyn 1950, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, t. III: Armia Krajowa, s. 108–112; relacja pisemna (dalej: rel. pis.) ppłk. dr. Henryka *Lenka*, Warszawa 1968 (u autorów).

[6] Dział AK, Zakład Historii Partii (dalej: ZHP), sygn. 203/V–I, s. 46, 101, 102.

[7] Komenda Główna AK, oddział IV, 1942–1944, Sprawozdania półroczne szefostwa służby zdrowia, sygn. 203/V–I, s. 58–102.

[8] Dział AK, Wojskowy Instytut Historyczny (dalej: WIH), sygn. III 21/5, s. 17.

[9] Komenda Główna, dział AK, oddział IV, Sprawozdania półroczne szefostwa służby zdrowia, ZHP, sygn. 203/V–I, s. 102.

[10] Dział AK, Komenda Obszaru Warszawskiego, ZHP, sygn. 203/X–7, s. 9.

[11] Dział AK, Komenda Główna, ZHP, sygn. 203/V–I, s. 46.

[12] Dział AK, WIH, sygn. III/21/9, s. 150.

[13] Tamże, s. 151.

Obowiązki szefa sanitarnego okręgu również były odmienne w trzech okresach.

1. W okresie konspiracji szef ten, podlegający szefowi sanitarnemu KG AK, a służbowo kwatermistrzowi, miał w swoich obowiązkach organizację służby zdrowia okręgu z jej zaopatrzeniem w środki sanitarne.

W szczególności należało do niego: a) współpraca z Komendą Okręgu AK z administracją cywilną, z dyrektorami szpitali, z lekarzami ośrodków zdrowia, z Wojskową Służbą Kobiet (WSK) w zakresie szkolenia sanitarnego; b) w myśl rozkazu KG AK szef sanitarny okręgu organizował w mieście lokale przeznaczone na punkty opatrunkowe. W porozumieniu z lekarzami konspiracji zabezpieczał łóżka w szpitalach na wypadek powstania powszechnego; c) prowadził wywiad dotyczący sił i środków sanitarnych nieprzyjaciela na jego terenie; d) sprawował nadzór służbowy nad pracą podległych mu lekarzy obwodu w oddziałach partyzanckich i zabezpieczał ich pod względem sanitarnym [14].

2. W okresie powstania szef sanitarny okręgu organizował szefostwo sanitarne okręgu oraz służbę zdrowia w oddziałach wojskowych, z wyposażeniem w środki materiałowe. W szpitalach cywilnych uruchamiał łóżka przeznaczone dla rannych i chorych żołnierzy powstania. W razie ich zniszczenia przez nieprzyjaciela odtwarzał je w budynkach mieszkalnych lub barakach. W swoich obliczeniach uwzględniał „rannych żołnierzy sowieckich i niemieckich, którzy szukać będą miejsc w istniejących szpitalach". Oddziały walczące zaopatrywał poprzez patrole sanitarne w środki opatrunkowe, leki, koce, żywność, sprawując stałą opiekę sanitarno-medyczną. Opracowywał ewakuację rannych ze szpitali stałych w razie zakończenia działań wojennych na podległym mu terenie [15].

3. W okresie odtwarzania służby zdrowia dla organizujących się formacji WP szef sanitarny miał przydzielać personel służby zdrowia wraz ze środkami materiałowymi. W miarę możliwości miał utworzyć szpital okręgowy z oddziałem chirurgicznym i wewnętrznym. Przewidywano stały kontakt służbowy szefa z przełożonymi fachowymi i lekarzami obwodów. Miał też przydzielać lekarzy do powstających komisji wojskowych, orzekających o stanie zdrowia i zdolności do odbycia służby wojskowej. Do obowiązków szefa sanitarnego okręgu zaliczono zabezpieczenie opuszczonych przez nieprzyjaciela zakładów sanitarnych i szpitali wojennych [16].

Jeszcze o obowiązkach szefa sanitarnego obwodu:

1. W okresie okupacji szefowie sanitarni obwodów, podzielonych na rejony, a te — na placówki, sprawowali opiekę lekarską nad oddziałami wykonującymi zadania specjalne oraz partyzanckimi, szczególnie nad rannymi pozostawionymi w tzw. „melinach" (kryjówkach). Korzystali ze środków sanitarnych otrzymywanych z przydziału okręgów, aptek, zakupu, z WSK.

Na potrzeby obwodu przeprowadzali szkolenie członków „Szarych Szeregów" i WSK, w zakresie pierwszej pomocy i średniego personelu medycznego. Przygotowywali zabezpieczenie medyczno-sanitarne na okres powstania. Organizowali z dowódcami placówek transport rannych do szpitali współpracujących z Armią Krajową. Chorych przyjmowano pod zmienionym nazwiskiem i rozpoznaniem, np. rany brzucha określano jako zapalenie wyrostka robaczkowego lub skręt jelit. W związku z tym były nie przewidziane wypadki [17] (por. aneksy, p. 1).

2. Na okres powstania do obowiązków szefa sanitarnego obwodu przewidziano uruchamianie punktów opatrunkowych, organizowanie prowizorycznych szpitali z personelem sanitarnym, a także zapewnienie stałego dopływu materiałów i środków medycznych. Szef sanitarny obwodu kierował ewakuacją rannych i chorych do wyznaczonych szpitali. Zdobyte materiały zużywał dla własnych oddziałów walczących.

3. W okresie odtwarzania służby zdrowia do powstających oddziałów WP szef sanitarny obwodu miał przydzielać służbę zdrowia wraz z materiałami medyczno-sanitarnymi, organizować komisje lekarskie z garnizonową izbą chorych i kąpieliskiem, i zabezpieczać do swej dyspozycji opuszczone przez okupanta zakłady służby zdrowia [18].

ZAOPATRZENIE SANITARNE

Organizacją zaopatrzenia medycznego zajmował się szef sanitarny KG AK oraz lekarze poszczególnych okręgów i obwodów.



Ryc. 2. Opatrunek osobisty w wyposażeniu służby zdrowia AK

Zaopatrzenie to stanowiły: a) pozostałości po byłym WP i z zakupów w GG; b) materiały medyczne dostarczane przez PCK, „Uprawę", szpitale i ze zrzutów powietrznych; c) organizowane przez apteki polskie, szczególnie na terenie tzw. dystryktu radomskiego, gdzie było ich przeszło 100; d) zdobywane w akcjach na transporty, apteki niemieckie,

[14] Tamże, s. 152.

[15] Centralne Archiwum Wojska Polskiego (dalej: AWP), Dział AK. sygn. 35/III/42, s. 5.

[16] Dział AK, WIH, sygn. III/21/9, s. 152.

[17] Tamże, s. 152; rel.-opis dr. med. Zbigniewa *Jaśniewicza*, Łódź 1968 (u autorów); rel. ustna doc. dr habil. med. Zdzisława *Reterskiego*, Łódź 1968 (u autorów).

[18] Dział AK, WIH, sygn. III/21/9, s. 152.

np. znana akcja na aptekę „Wendego" przy Krakowskim Przedmieściu nr 55; e) otrzymywane przez wytwórnie konspiracyjne WSK, np. raport z obwodu »Giemza« (Radom) z 14 listopada 1944 r.: „Służba sanitarna zatrudniona jest przy szyciu bandaży osobistych. Uszyła już 3000 sztuk. Zaopatrzyła 1 punkt sanitarny leśny w narzędzia chirurgiczne oraz leki". Z obwodu Częstochowa (z początków 1944 r.): „Sanitariuszki gromadziły materiały opatrunkowe, lekarstwa potrzebne do wyposażenia toreb, prowadziły badania krwi na grupy. Przygotowały nadprogramowo około 8000 opatrunków osobistych i wyjałowiły je"[19] (ryc. 2).

ZABEZPIECZENIE PRZECIWEPIDEMICZNE ODDZIAŁÓW ARMII KRAJOWEJ

Były trzy ośrodki zaopatrzenia przeciwepidemicznego dla oddziałów AK oraz ludności cywilnej: 1. W Warszawie PIH (Państwowy Instytut Higieny), prowadzony przez prof. Feliksa *Przesmyckiego* (do powstania warszawskiego wyprodukował 25 tys. szczepionek przeciwdurowych); 2. W Krakowie zakład prof. Ottona *Bujwida* — dostarczał szczepionki przeciwdurowe i przeciwtężcowe do getta krakowskiego, do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i oddziałów partyzanckich, działających na Podkarpaciu. 3. We Lwowie zakład prof. dr med. Ludwika *Weigla* — zaopatrywał w szczepionki przeciw durowi plamistemu oddziały partyzanckie i ludność cywilną. W podziemiach zakładu mieściła się komenda Obszaru Lwowskiego Armii Krajowej. Warto dodać, że prof. L. *Weiglowi* proponowano stanowisko naczelnego epidemiologa w *Wehrmachcie*; profesor odmówił, twierdząc: „jestem Polakiem cierpiącym wraz z moim narodem".

Zabezpieczenie przeciwepidemiczne było jednym z zadań szefa sanitarnego KG AK, podobnie jak w okręgach i obwodach. Szczególnie dotyczyło to obszarów położonych na wschód od Bugu, gdzie działały duże zgrupowania partyzanckie, narażone na zachorowanie na dur plamisty. Do okręgów takich, jak „Wiano" (Wilno), „Konopie" (Okręg Wołyński), „Garaż" (Lwów) przydzielano szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu z odpowiednimi objaśnieniami[20].

SŁUŻBA SANITARNA „KEDYWU"

Służbę sanitarną „Kedywu", tj. kierownictwa dywersji, utworzono w czerwcu 1943 r. przy Komendzie Głównej AK, pod kryptonimem „Rola 81 — Rola 90"[21]. Do jej zadań należało organizowanie pomocy lekarskiej w akcjach bieżących, tworzenie rannym i chorym żołnierzom normalnych warunków leczenia i zapewnienie bezpieczeństwa. Szefem sanitarnym został mjr dr Cyprian *Sadowski* „Skiba"[22] (por. aneks, p. 2).

Skład sanitariatu stanowiło: 9 lekarzy etatowych, sanitariuszki, łączniczki. Z sanitariatem „Kedywu" współpracowało przeszło 50 lekarzy i pielęgniarki z 10 szpitali warszawskich[23].

Zasady organizacji i działalności sanitarnej „Kedywu" w latach 1942–1944 szczegółowo podaje Piotr *Stachiewicz* w swojej monografii pt. „Parasol" (Warszawa 1981, Pax).

Służba sanitarna „Kedywu" zabezpieczała wszystkie akcje zbrojne, np. „Akcję Wilanów" 26 września 1943, „Akcję *Kutschera*" 1 lutego 1944, „Akcję Stamm" 6 maja 1944, „Akcję *Koppe*" 11 lipca 1944 r.[24].

Przyjmując do umówionych szpitali, nie żądano kartek żywnościowych, co stwarzało pozory chorego spoza Warszawy. Nazwiska i rozpoznania były umowne. Bywały miesiące, że w szpitalach warszawskich przebywało 60 żołnierzy z „Kedywu", z różnych okolic Polski[25].

Sanitariat zapewniał dyżury sanitariuszek przy chorych, leki, transfuzję krwi oraz łączniczki. Chłopcom i dziewczętom oznaczał grupę krwi dr Jan *Chomiczewski* „Pobożański" (obecnie płk dr habil. med. WAM) oraz Krystyna *Mrozowska* „Ela", obecnie prof. dr habil. UŁ Krystyna *Mrozowska-Kotełko*[26].

Sanitariat dożywiał rannych w szpitalach, w tym — żołnierzy pochodzących z Okręgu Wileńskiego, zza Bugu i innych okolic Rzeczypospolitej przedwojennej.

Żołnierze w okresie rekonwalescencji przebywali w miejscu zamieszkania lub u tak zwanych „cioteczek", w ich mieszkaniach prywatnych jako „siostrzeńcy" czy „kuzyni". Inwalidzi otrzymywali dotacje pieniężne, książeczki inwalidzkie, jeżeli wiekiem odpowiadali udziałowi w walce w 1939 r.[27].

Żołnierze „Kedywu" przechodzili badania okresowe u lekarzy oddziałowych i szczepienia przeciw durowi plamistemu. Zagrożeni gruźlicą bądź niedożywieni otrzymywali paczki żywnościowe oraz korzystali z sanatoriów podwarszawskich, np. w Otwocku[28].

W lecznicy dentystycznej przy ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej w Warszawie zorganizowano

---

[19] Rel. pis. dr. Cypriana *Sadowskiego*, Ciechocinek 1967, (u autorów); S. *Wacek*: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej, Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 104; Dział AK, WIH, sygn. 29/3, s. 274–267; rel. pis. Wandy *Otwinowskiej*, Jarocin Poznański 1970 (u autorów).

[20] Rel. pis. prof. dr. med. Feliksa *Przesmyckiego*, Warszawa 1967 (u autorów); rel. pis. dr. med. Jerzego *Mostowskiego*, Kraków 1967 (u autorów); rel. pis. prof. dr. med. Józefa *Parnasa*, Warszawa 1967 (u autorów). Dział AK, WIH, sygn. 35/17, s. 207.

[21] Dział AK, WIH, sygn. III/49/13, s. 2.

[22] Rel. pis. C. *Sadowskiego*, Ciechocinek 1967 (u autorów).

[23] P. *Stachiewicz*: „Parasol". Warszawa 1981, Pax, s. 123; rel. pis. Stanisławy *Kwaskowskiej*, Warszawa 1967 (u autorów).

[24] Działalność Sanitariatu „Kedywu" (kryptonim „Rola-80, Rola-90") przy Komendzie Głównej Armii Krajowej na terenie Warszawy w latach 1943–1944" (rozprawa na stopień dr. med. lek. Z. *Jaśniewicza*) 1971, w Gł. Bibl. Lekarskiej w Warszawie, s. 79–100; Dział AK, WIH, sygn. III/49/13, s. 10–61.

[25] Tamże, s. 12–13.

[26] Rel. ustna J. *Chomiczewskiego*, Łódź 1968 (u autorów).

[27] Dział AK, Komenda Obszaru Warszawskiego — Oddział I, ZHP, sygn. 203/X-3, s. 12–66.

[28] Rel. pis. Stanisławy *Kwaskowskiej*, Warszawa 1967 (u autorów); Dział AK, Komenda Obszaru Warszawskiego, oddział I, ZHP, sygn. 203/X, s. 1–3.

pomoc stomatologiczną. Przeciętnie korzystało z niej 120 osób. Rodziny aresztowanych i poległych otrzymywały zasiłki pieniężne oraz pomoc żywnościową podobnie jak więźniowie Pawiaka i obozów koncentracyjnych [29].

Zaopatrzeniem sanitarnym zajmowała się p. „Maria" (*Szaadowa-Sozańska*). Leki i materiały opatrunkowe kupowała w firmie „Mann", a także z aptek mgr. T. *Szymańskiego* i mgr. *Ratayskiego*. Dostarczał je również Szpital Ujazdowski. Uzyskiwano je często podczas akcji zbrojnych, np. na aptekę niemiecką Wendego przy Krakowskim Przedmieściu 55 [30].

Kursy sanitarne prowadzili lekarze batalionów. Obejmowały one zakres pierwszej pomocy z 6-tygodniową praktyką w szpitalu.

W warunkach polowych przeprowadzano musztrę rutynową i sanitarną z zajęciami praktycznymi [31].

Komórka legalizacji załatwiała zwolnienia z pracy przez lekarzy Ubezpieczalni Społecznej dla biorących udział w akcjach. Odpowiednią dokumentację chorobową wydawały pracownie Szpitala Ujazdowskiego, jak owrzodzenie żołądka, zapalenie stawów, nerek itp. Ambulatorium szpitalne prowadził dr Szczepan *Wacek* „Toruński". Korzystali z niego, jak i z I Kliniki Chirurgicznej Szpitala Dzieciątka Jezus żołnierze „Kedywu". Chorych zgłaszały sanitariuszki oddziałowe „Stasi" (Stanisławy *Kwaskowskiej*), która kierowała ich do odpowiedniego lekarza [32].

W Zakładzie Przyrodoleczniczym mjr dr Cyprian *Sadowski* wraz z pielęgniarką Marią *Braciszewską* leczył dolegliwości powstałe po zranieniach i urazach [33].

W praktyce okazało się, że udzielanie pierwszej pomocy ciężko rannym w szpitalach miejskich nastręczało wiele trudności. Przede wszystkim dekonspirowało lekarzy na terenie ich pracy. Można się było zetknąć z policją granatową czy żandarmerią niemiecką. Przewożenie rannych po ciężkich operacjach pogarszało ich stan zdrowia; nie znano jeszcze penicyliny (zastosowano ją po raz pierwszy w WP w maju 1944 roku, po bitwie o Monte Cassino). Narażało też na zatrzymanie przez niemiecką policję bezpieczeństwa.

Rannych postanowiono umieszczać we własnych punktach sanitarnych. Wyposażono je w materiały opatrunkowe, lekarstwa, narzędzia chirurgiczne. Punkty te obsługiwali zaufani lekarze konspiracji. Po kilku dopiero dniach, gdy chory wymagał dalszego leczenia, umieszczano go w szpitalu współpracującym z AK. Z tej racji w dniu 1 lutego 1944 r. utworzono oddziałową służbę sanitarną przeznaczoną dla żołnierzy „Kedywu" z kompanii „Pegaz", późniejszego baonu „Parasol". Szefem jej został dr „Maks" (Zbigniew *Dworak*) [34]. Oddziałowa służba sanitarna podlegała sanitariatowi „Kedywu".

Na czas akcji przeprowadzanych na terenie Warszawy i poza nią utworzono szpitaliki m. in. przy ul. Szustra 49, Kossaka 4, Śniadeckich 19 w Warszawie, nadto w Młocinach, Otrębusach i w innych miejscowościach. Opiekę nad nimi sprawowały sanitariuszki oddziałowe, zgrupowane w drużynie sanitarnej [35] (por. aneks, p. 3). W czasie powstania warszawskiego sanitariat „Kedywu" przydzielono do zgrupowania „Radosław" ppłk. Jana *Mazurkiewicza* (gen. bryg., zmarły w r. 1988). O wielkości strat świadczą następujące liczby poległych sanitariuszek i łączniczek: I baon „Parasol" — 52; II baon „Zośka" — 46; łącznie: 98 żołnierzy.

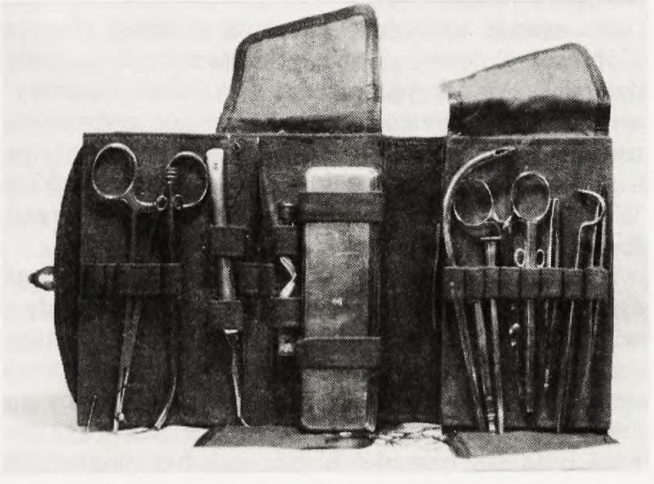
Wiele spośród nich za czyny męstwa i odwagi wykazanej w niesieniu pomocy rannym pod ogniem nieprzyjaciela zostało odznaczonych Krzyżem Walecznych [36].

Twórcy sanitariatu stworzyli placówkę dobrze zapisaną w pamięci żołnierzy „Kedywu". Ranni byli otoczeni opieką, jak żaden inny żołnierz na świecie. Mieszkańcy Warszawy wiele widzieli i słyszeli, ale potrafili zachować milczenie. Zapewniało to sanitariatowi atmosferę pewności i bezpieczeństwa.

Jest to zaledwie fragment prac o sanitariacie. Całość wymaga osobnego opracowania.

WOJSKOWA SŁUŻBA KOBIET — DZIAŁ SANITARNY

Wojskowa Służba Kobiet została powołana rozkazem nr 59 z dnia 25 lutego 1942 r. przez komendanta głównego AK, gen. dyw. Stefana *Roweckiego* „Grota", i była ochotnicza.



Ryc. 3. Zdobyczny zestaw chirurgiczny niemieckiego podoficera sanitarnego z lat 1941–1944, z akcji „Szarych Szeregów" w Łodzi

Stosownie do wcześniejszego rozkazu nr 51 „kobiety pozostające w czynnej służbie Sił Zbrojnych w Kraju w okresie konspiracji były żołnierzami

[29] Dział AK, sygn. III/29/2, s. 22 i 23.

[30] Dział AK, WIH, sygn. III/49/13, s. 18–19 i III/29/3, s. 274–276.

[31] Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 104.

[32] Rel. pis. S. *Wacka*, Warszawa 1968 (u autorów); Dział AK, WIH, sygn. III/49/13, s. 44–49.

[33] Rel. pis. C. *Sadowskiego*, Ciechocinek 1969 (u autorów).

[34] T. *Marcinkowski*: Zbigniew *Dworak*. Gorzki epilog. Nowy Medyk, 1987, nr 11, s. 12 i 15.

[35] Rel. pis. Hanny *Karwowskiej-Brudzyńskiej*, Warszawa 1969 (u autorów); P. *Stachiewicz*: „Parasol", 1. c., s. 127–128; rel. pis. Stanisławy *Kwaskowskiej*, Warszawa 1968 (u autorów).

[36] Dział AK, WIH, sygn. III/44/52, s. 3.

znajdującymi się w obliczu nieprzyjaciela". Kobiety pełniły służbę w różnych działach, w tym w służbie zdrowia (szpitale, punkty opatrunkowe, patrole sanitarne, lekarki w oddziałach bojowych).

Do WSK włączone zostały członkinie „Szarych Szeregów" (Wojenne Pogotowie Harcerek) w wieku powyżej 18 lat[37] (ryc. 3).

SZKOLENIE SANITARNE

Szkolenie sanitarne obejmowało podstawowe wiadomości z zakresu pierwszej pomocy oraz desmurgii (nauki o opatrunkach) i przewidziane było dla sanitariuszek patroli i polowych punktów opatrunkowych. Wyższy stopień nauczania dotyczył pomocniczych pielęgniarek, mających wykształcenie w zakresie małej matury. Według niektórych danych kursy obejmowały 10 odpraw dwugodzinnych. Szczególny nacisk kładziono na zajęcia praktyczne, przeprowadzane z lekarzami współpracującymi z AK w szpitalach powiatowych i ośrodkach zdrowia. Wykorzystywano zezwolenie władz niemieckich na zorganizowanie OPL (obrony przeciwlotniczej) wśród ludności cywilnej i przeprowadzano w polu ćwiczenia wojskowo-sanitarne. W warunkach wojny partyzanckiej z udzieleniem pierwszej pomocy zapoznawali żołnierzy dowódcy, którzy przechodzili podobne szkolenie w wojsku lub PCK.

Pod względem umiejętności sanitariuszki różniły się wśród oddziałów AK. W środowisku miejskim, np. w Krakowie czy w Warszawie, przechodziły one długi staż szpitalny; funkcję tę pełniły najczęściej studentki medycyny tajnych uniwersytetów. Wymagania stawiane sanitariuszkom oddziałowym były bardzo wysokie.

Na uwagę zasługują zalecenia z konspiracyjnej Kobiecej Polowej Służby Sanitarnej z r. 1943, działającej pod kryptonimem „Rat.-San. Budowy" w Warszawie. Patrole sanitarne miały zadanie ratowania ludności stolicy na wypadek bombardowania. To była oficjalna wersja dla władz niemieckich. W rzeczywistości uczono udzielania pomocy przedlekarskiej w czasie walki.

Od sanitariuszek żądano „gorącej chęci służenia Ojczyźnie, gotowości na śmierć, poczucia odpowiedzialności, odwagi, szybkiej orientacji, wytrzymałości fizycznej oraz wysokiego poziomu moralnego". Umiejętność niesienia pierwszej pomocy postawiona została na dziewiątym miejscu, gdyż łatwiej było się bez niej obejść niż bez poprzednio wymienionych. Służbę dla rannego żołnierza porównywano do braterstwa rodzinnego[38].

W raportach dostarczanych referatowi okręgowemu WSK Okręgu Radomsko-Kieleckiego (kryptonim „Jodła"), który prowadziła Wanda *Otwinowska* „Babcia", znajdujemy wiele wiadomości dotyczących pracy sanitariatu. Na przykład „w obwodzie Końskie w sierpniu 1944 r. służba sanitarna liczyła 112 osób, w tym 2 lekarki oraz sekcję OPL". W listopadzie 1944 r. wydział intendentury Obwodu Częstochowskiego zaopatrzył sanitariat w apteczki, chorągiewki, watę, ligninę, 50 par noszy, 150 toreb sanitarnych dla Radomska i Koniecpola. W Obwodzie Kieleckim w okresie od 3 sierpnia do 15 listopada 1944 r. referat sanitarny liczył 157 członkiń, w tym 15 pielęgniarek zawodowych. Sanitariuszki skierowane do oddziałów leśnych przeprowadzały szczepienia ochronne oraz szkoliły sanitariuszy w zakresie pomocy w warunkach bojowych. W wielu wypadkach brały udział w walkach i jako ostatnie wraz z rannymi opuszczały zagrożony teren lub pozostawały z nimi.

Raporty donosiły o ich ofierze z życia. „Cyranka" została okrutnie zamordowana przez Kałmuków (załączam meldunek)". Inny raport donosił: „dzięki zdobyciu przez »Izę« flag niemieckich uszyłyśmy 246 par spodenek, a z 7 spadochronów bieliznę. Z 1 spadochronu wypadło 25 koszul, z resztek — chusteczki do nosa"[39].

W Obwodzie Częstochowskim, w październiku 1944 r., stan służby sanitarnej liczył 262 ludzi, w tym 2 lekarzy, 2 studentów medycyny, 6 aptekarek, 3 fachowców od badania krwi, 15 pielęgniarek, 234 sanitariuszki. Działalność służby polegała na niesieniu pomocy wiezionej w transportach ludności warszawskiej, wśród której znajdowali się żołnierze AK. Na dworcu utworzono punkt sanitarny, który zaopatrywał w żywność, gorącą kawę oraz pomoc lekarską. W czasie tej akcji jedna z sanitariuszek zginęła[40].

Ułatwiano ucieczkę żołnierzom powstania warszawskiego i dzięki kontaktom konspiracyjnym umieszczano ich w domach prywatnych i w klasztorach oddanych sprawie AK.

W Obwodzie Radomskim sanitariuszki oprócz przedmiotów zawodowych przechodziły przeszkolenie w zakresie wojskowym, naukę strzelania i musztry sanitarnej. Pielęgnowały chorych i rannych żołnierzy przebywających na leczeniu na terenie miasta i powiatu. Rozwinięta była akcja dożywiania w szpitalach. Pełniły służbę w oddziałach leśnych.

Na dzień 14 lutego 1944 r. sanitariat liczył 10 patroli, tj. 50 sanitariuszek oraz 15 osób w rezerwie.

W niektórych sprawozdaniach z Okręgu Radomsko-Kieleckiego z r. 1944 przebija się pesymizm, np.: „Kieruje się do nas chłopców z lasu głodnych, obdartych, bez grosza i wymaga się, żebyśmy roztoczyli nad nimi opiekę. Podrzucamy [ich] krewnym, znajomym, ale jest to bardzo ciężkie. Jeśli jest możliwe, to proszę o wyasygnowanie pewnej kwoty na zapomogi dla tych, którzy na nią zasługują".

W raporcie z 10 listopada 1944 r. z Obwodu „Krzaki" (Kozienice) można znaleźć następujące, szczegółowe dane: „WSK liczyła 393 żołnierzy, w tym sanitariat 130 osób. Zajmował się gromadzeniem lekarstw, materiału opatrunkowego, sporządzaniem opatrunków osobistych (wykonano 2000).

---

[37] Tamże, sygn. III/43/42, s. 4.

[38] Rel. pis. dr. St. *Świtala*; Kobieca polowa służba sanitarna — WSK (odbitka instrukcji u autorów).

[39] W. *Otwinowska* „Babcia" (referentka WSK Okręgu Kielecko-Radomskiego), raporty, sprawozdania z lat 1943–1944 (odbitki u autorów).

[40] Tamże.

Punkty sanitarne udzieliły pomocy 67 chorym oraz opiekowały się w »melinach« 21 rannymi"[41]. Sanitariuszki przechodziły praktyki w szpitalach w Pionkach oraz w Kozienicach (dr med. *Bartulewski*, dr med. Paweł *Grygier*)[42].

Jak wielkie znaczenie przywiązywano do pomocy sanitarnej, świadczy rozkaz z Okręgu Krakowskiego kryptonim „Muzeum" z drugiej połowy 1944 r.: „Polecam otoczyć specjalną opieką wszystkich rannych i chorych pozostawionych w melinach i podobwodach przez pułki i inne oddziały AK. Żołnierz ranny lub chory musi wiedzieć, że AK o nim pamięta i w ciężkich chwilach nie da mu zmarnieć. Akcję tę specjalnie kładę na serca dowódcom i komendantom podobwodu. Do 23 października br. oczekuję meldunku przez komendantów obwodu z podaniem ilości rannych i chorych, z jakiego oddziału pochodzą, czy jest opieka pułku, czy pozostawiono pieniądze na leczenie, jakie będą potrzeby finansowe na dalsze leczenie oraz rekonwalescencję". „Wszystkich rannych i chorych należy oddać pod opiekę szefów sanitarnych podobwodu i WSK"[43].

Resumując całokształt zagadnienia, można stwierdzić, że WSK w miarę posiadanych sił i środków ratowała życie rannym i chorym żołnierzom Armii Krajowej.

DZIAŁALNOŚĆ SŁUŻBY SANITARNEJ W ODDZIAŁACH PARTYZANCKICH AK

W latach 1942–1945 działania bojowe oddziałów partyzanckich oraz taktycznych AK zabezpieczała służba sanitarna. W jednych oddziałach pracowali lekarze, w innych — personel z podstawowym przygotowaniem medycznym. W okręgach centralnych korzystano z klinik, szpitali i specjalistów.

W Okręgu Krakowskim w 1944 r. szefem sanitarnym był prof. dr med. Franciszek Ksawery *Walter*. Według oświadczenia mjr. AK, dr. med. Tadeusza *Płatka* („Tygrys"), w zgrupowaniu partyzanckim „Żelbet" pełniło służbę 7 lekarzy z lekarzem naczelnym dr. med. Wojciechem *Żuławskim* („Żubr"). Zgrupowanie wraz z innymi oddziałami korzystało z 81 punktów opatrunkowych, rozmieszczonych w poszczególnych obwodach i wyposażonych w leki, materiały sanitarne i w żywność. Ze zgrupowaniem współpracowały szpitale: w Nowym Targu, Myślenicach, kliniki krakowskie przy ul. Kopernika 30 i 31 oraz Pogotowie Ratunkowe.

Lekarze oddziałów partyzanckich „Żelbet" mieli do swojej dyspozycji zestawy narzędzi chirurgicznych, które pozwalały na wykonanie w warunkach polowych nawet laparotomii. Sanitariusze w torbach sanitarnych posiadali opatrunki osobiste, opaski gazowe, strzykawki w spirytusie, surowicę przeciwtężcową, plastry, dwie pary składanych szyn do unieruchomienia złamań. Rannych, nie wymagających leczenia szpitalnego, umieszczano w domach rodzin współpracujących z AK, w miejscowościach Pcim, Zawadka, Poręba (ówczesny pow. Myślenice). Opiekę nad nimi sprawowali lekarze konspiracji[44].

W Okręgu Radomsko-Kieleckim w r. 1944 obowiązki szefa sanitarnego pełnił ppłk dr med. Aleksander *Zienkiewicz* „Siostrzeniec".

Wojskowa Służba Kobiet, na której czele stała wspomniana już Wanda *Otwinowska* („Babcia"), przeszkoliła w zakresie sanitarnym około 1500 kobiet. W akcji tej brali udział lekarze konspiracji, jak dr Jerzy *Ejmont* „Bazory", dr Władysław *Laszczak*, dr Czesław *Kozłowski*, dr Aleksander *Dobkiewicz* „Olek" — dyrektor szpitala Św. Ducha w Sandomierzu wraz z lekarzami i pielęgniarkami (siostrami zakonnymi), dr *Radło* „Gruszka", dr Irena *Konieczna*, dr Tadeusz *Pawliński*, dr *Pieniążek*[45]. W Opatowie działał dr Bohdan *Gliński*[46], dr Józef *Kalisz*[47] w Kielcach, dr Tadeusz *Czaja* (został rozstrzelany przez okupanta), dr Zofia *Górczyna*[48] „Gabriela" z Końskich. Felczer Antoni *Oleszek* („Mur-Wrzos"), w miejscach postoju oddziałów partyzanckich naklejał urzędowe rozporządzenia z napisem „choroba zakaźna — tyfus"[49]. W wielu wypadkach Niemcy nie kontrolowali tych terenów w obawie przed zakażeniem. Dr med. Jan *Aleksandrowicz* „Szerszeń" wraz z żoną, Katarzyną *Aleksandrowicz* „Zo", pielęgniarką dyplomowaną, prowadził kursy z zakresu pierwszej pomocy w gabinecie lekarskim. Oboje przeszkolili w ten sposób przeszło dwudziestu kilku sanitariuszy. W ramach akcji „Burza" Wojskowa Służba Kobiet przydzieliła wiele patroli sanitarnych do powstających pułków AK. Wyposażono szpital w 41 łóżek oraz punkty opatrunkowe rozmieszczone w majątkach ziemskich, ośrodkach zdrowia i szkołach. Jest to zaledwie cząstka działalności służby sanitarnej okręgu[50].

W Okręgu Śląskim, kryptonim „Serce", w latach 1943–1944, według oświadczenia komendanta okręgu, płk. dypl./gen. Zygmunta *Waltera-Janke* (obecnie dr nauk historycznych), „każdy większy oddział partyzancki miał swojego lekarza lub felczera. Liczba żołnierzy wynosiła około 25 tys., a w oddziałach partyzanckich przeszło 1000. Kadrę sanitarną tworzyło 150 lekarzy, nie licząc sanitariuszy. Okręg obejmował także ziemie włączone do Reichu. Szefem sanitarnym był ppłk AK, dr med. Józef *Garbień*. Ranni korzystali z pomocy szpitali w Rajsku i Wadowicach[51]. W szpitalu tym operował dr Lech *Kwiatkowski*, pracowali dr Józef *Sołtysik*, stud.

---

[41] Tamże.

[42] J. *Pawlak*: Pięć lat w szeregach armii podziemnej. Warszawa 1967, Pax, s. 69–71.

[43] Dział AK, ZHP, sygn. 203/XII-5, s. 58.

[44] Rel. pis. dr. med. T. *Płatka*, Kraków 1967 (u autorów).

[45] Rel. pis. dr. med. J. *Aleksandrowicza*, Łódź 1968 (u autorów).

[46] Słowo Ludu, 1966, nr 371, s. 1.

[47] J. *Sikorski*, B. *Kołodziejczyk*: Dr Józef *Kalisz*. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 177–178.

[48] B. *Kacperski*: Dr Zofia *Górka*. Tamże, s. 187–190.

[49] Rel. pis. st. felczera Antoniego *Oleszka*, Sandomierz 1969 (u autorów).

[50] Rel. pis. J. *Aleksandrowicza*, Łódź 1969 (u autorów); Dział AK (Komenda Główna, oddział IV, 1942–1944), ZHP, sygn. 203/V-1, s. 51.

[51] Rel. ustna płk. dypl./gen., dr. nauk hist. Zygmunta *Waltera-Jankego*, Warszawa 1970 (u autorów).

med. Zygmunt *Czepik*, obecnie lekarz, lab. anal. Ewa *Bohdanowicz*, siostry zakonne Pia, Tarsylia, Joanna, salowe Stefania *Kawończyk*, Józefa *Pacut*, Władysław *Lachendro*. Przez cały okres okupacji istniała współpraca z oddziałami AK i AL, a także z poszukiwanymi przez gestapo.

Wykonano kilkadziesiąt dużych i ciężkich zabiegów operacyjnych, głównie ran postrzałowych brzucha, klatki piersiowej, kości kończyn. Wiele drobnych operacji, opatrunków, nacięć (*apendektomii*) pozorowanych. Lekarze kilkakrotnie jeździli do oddziałów partyzanckich AK w celu przebadania chorych. W warunkach koniecznych, chorych umieszczano na oddziałach zakaźnych, gdzie nie było przypadku prawdziwego tyfusu brzusznego. Chorzy wiedzieli, jak symulować chorobę w razie kontroli niemieckiej. Polakom zagrożonym wyjazdem na roboty do III Rzeszy udzielano zwolnienia z pracy przez hospitalizowanie. Markowano złamania, urazy, choroby wrzodowe żołądka, ciążę pozamaciczną, choroby zakaźne. Pracownicy szpitala obowiązki swoje traktowali jako służbę dla Rzeczypospolitej [52].

W okręgach wschodnich odczuwało się brak lekarzy specjalistów, szczególnie chirurgów.

Działające w okręgu wołyńskim w latach 1943–1944 oddziały partyzanckie, jak „Sokoła" (kpt. Michała *Fijałki*), „Jastrzębia" (kpt. Wł. *Czermińskiego*), „Kani" (por. St. *Kędzielawy*), „Bomby" (Władysława *Kochańskiego*), „Krwawej Łuny" (por. Jana *Rerutki*), „Korda" (kpt. Kazimierza *Filipowicza*), „Gzymsa" (kpt. Wł. *Pukackiego*) — zaopatrywały się w materiały opatrunkowe w ośrodkach samoobrony, jak Przybraże, Zasmyki, Torczyn, Antonówka [53]. Korzystały one z pomocy szpitali w Kowlu, Włodzimierzu Wołyńskim i w Łucku, gdzie komendant Obwodu kpt. Józef *Wójcik* „Zgrzyt" zorganizował służbę sanitarną. Pełniło ją 8 drużyn (1 + 2), z chirurgiem dr med. *Kowalskim* (rozstrzelanym przez Niemców), siostrami operacyjnymi, Wacławą *Mirotą* „Dyzio" i Marią *Rajchert* „Wiktor". Patrole, wyposażone w leki i materiały opatrunkowe, opiekowały się szpitalikami partyzanckimi w terenie. Wyposażenie tych szpitalików składało się z niezbędnych narzędzi chirurgicznych, autoklawu, sterylizatorów na strzykawki i igły, materiału opatrunkowego oraz ketgutu.

Do dyspozycji chorych oddane były dwie izby; w jednej wykonywano badania rannych i ewentualne chirurgiczne opracowania ran, druga służyła jako pomieszczenie pooperacyjne. W ciężkich przypadkach przewożono żołnierzy po odpowiednim spreparowaniu dokumentów do szpitali.

Oddziały partyzanckie miały drużynę sanitarną, składającą się z dowódcy i dwóch sanitariuszy wyposażonych w torby sanitarne, w których znajdowały się podstawowe leki, jak i latarka, nożyczki, termometr, penseta, łupki, materiały opatrunkowe, surowica przeciwtężcowa, strzykawki, igły oraz mały sterylizator. Poza tym dowódcy otrzymywali na zakup środków opatrunkowych około 500 marek miesięcznie [54].

Materiały sanitarne oraz leki otrzymywano dzięki współpracy z przychodniami rejonowymi. Na przykład w Łucku dostarczał je dr *Machniewski* „Marabut", dr *Tomalewicz* i pielęgniarka *Ludowicz-Gładkowska* „Zoja". W ten sposób został wyposażony I oddział partyzancki Inspektoratu Łuckiego por. „Drzazgi" (Jana *Rerutki*), gdzie lekarzem był por. „Piąty" (Stanisław *Steczuk*). Obaj zginęli w tajemniczych okolicznościach w listopadzie 1943 r. [55]

W Obwodzie Radomskim w latach 1942/1944 walczyły oddziały partyzanckie AK i BCh ppor. „Marii" (Ignacego *Pisarskiego*), kpt. „Gryfa" (Zbigniewa *Otwinowskiego*), por. „Graba" (Władysława *Molendy*), por. „Huragana" (Kazimierza *Aleksandrowicza*), ppor. „Tomasza" (Józefa *Abramczyka*). Korzystały z pomocy lekarskiej kpt. dr. Czesława *Flaka* ze Zwolenia, por. dr. *Durnasa*, dr. *Gorczycy* i innych. Utrzymywano kontakty ze szpitalami w Pionkach, gdzie operowali dr med. Zygmunt *Bartolewski*, dr med. *Borkowski*, w Końskich z dr Zofią *Górczyną* i ze Szpitalem Powiatowym w Kozienicach, z chirurgiem dr med. Pawłem *Grygierem* [56].

Lekarz oddziałów partyzanckich por. dr med. „Twardy" (Julian *Aleksandrowicz*) w połowie kwietnia 1944 r. zorganizował w Puszczy Kozienickiej szpitalik, który mieścił się w bunkrze. Posiadał on zestaw leków, środków znieczulających, w tym 100 ampułek morfiny. Dysponował własnym zestawem chirurgicznym, przyrządami do transfuzji krwi bezpośredniej i pośredniej, płynami krwiozastępczymi, jak: periston, totofuzyna i analeptykami. Wszyscy żołnierze mieli oznaczoną grupę krwi, w wypadkach koniecznych mogli być dawcami dla rannych kolegów.

Początkowo dr „Twardy" posługiwał się własnym aparatem do przetaczania krwi, a po jego stracie używał flaszki od wina, z której odpiłowano dno. Miał surowicę do oznaczenia grup krwi, szczepionki przeciwdurowe, dostarczone drogą konspiracyjną. Organizował kursy sanitarne dla sanitariuszy oraz pogadanki z zakresu pierwszej pomocy dla żołnierzy oddziałów leśnych. Torby sanitarne zawierały leki niestandaryzowane, jak opatrunki osobiste, środki cucące: walerianę, cardiasol, krople żołądkowe, tanalbinę, strzykawkę, surowicę przeciwtężcową, morfinę [57].

Rannych — po wyniesieniu z ognia i udzieleniu pomocy — transportowano na wozach sanitarnych, noszach prowizorycznych lub kocach, zależnie od sytuacji bojowej i posiadanych środków. Porucznik

---

[52] Rel. pis. dr. Zygmunta *Czepika*, Wadowice 1969 (u autorów).

[53] Rel. pis. kpt. mgr Michała *Fijałka*, Lublin 1969 i kpt. Leopolda *Świkla*, Międzyrzecz Wielkopolski 1967 (u autorów).

[54] Rel. pis. kpt. Józefa *Wójcika*, Bydgoszcz 1967, Wacława *Mirota*, Łódź 1969 i Kazimierza *Odrowąża-Pieniążka*, Skarżysko 1967 (u autorów).

[55] M. *Fijałka*: 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Warszawa 1986, Pax, s. 54.

[56] J. *Pawlak*: Pięć lat w szeregach armii podziemnej. Warszawa 1967, Pax, s. 69–72; Archiwum Historii Medycyny 1971, XXXIV, s. 193–200.

[57] Rel. pis. J. *Aleksandrowicza*, Kraków 1969 (u autorów).

„Twardy" wielokrotnie udzielał pomocy żołnierzom BCh, zgrupowaniu „Oski" i AL „Rysia"[58].

W oddziałach partyzanckich „Zgrupowania Ponurego" (por. mjr Jana *Piwnika*), w rejonie Puszczy Świętokrzyskiej, w latach 1943–1944 pełniło służbę dwóch lekarzy: ppor. dr „Dalski" i dr „Zan" (Kazimierz *Łotkowski*), z patrolami sanitarnymi. Wyposażenie oddziału w środki opatrunkowe i leki było niewystarczające. Ponadto żołnierze w porze jesiennej byli pozbawieni ciepłej odzieży, zmian bielizny i obuwia — mimo starań ze strony dowództwa. Ranni przebywali w obozie partyzanckim lub na melinach w okolicznych wsiach. Korzystano z pomocy szpitali w Starachowicach, w Ostrowcu Świętokrzyskim, nawet w Warszawie[59].

Kpt. „Szary" (Antoni *Hebda*) umieszczał rannych żołnierzy w szpitalu w miejscowości Końskie, pod opieką lekarki AK, dr Zofii *Górczyny* „Gabrieli", „Aki", organizatorki szkolenia sanitarnego, leków i materiałów opatrunkowych, dla oddziałów partyzanckich, lekarza z powołania i patriotki. W prowadzonym przez siebie pododdziale zakaźnym umieszczała rannych i chorych partyzantów. Niosła im pomoc podczas walki leśnej[60].

W Obwodzie Radomszczańskim (kryptonim „Kuźnica") w latach 1943–1944 walczyły oddziały partyzanckie „Zbigniewa" (kpt. Stanisława *Sojczyńskiego*), por./kpt. „Postracha" (Jana *Kalety*), por. „Robotnika" (Bronisława *Skury*), ppor. „Alma" (Józefa *Kowalskiego*), kpt. Floriana *Budniaka* „Andrzeja".

W okresie „Burzy" wymienione oddziały utworzyły 27 pp, z dowódcą ppłk. Franciszkiem *Polkowskim* „Korsakiem". Korzystano z pomocy lekarskiej kpt. dr. Kazimierza *Dąbrowskiego*, który punkt opatrunkowy miał na placówce w Kobielach.

W Wielgomłynach pełniła służbę dr Stanisława *Bombińska* „Kora", z apteką dobrze zaopatrzoną w środki opatrunkowe i leki. Podobną funkcję sprawował felczer *Warwas-Warwasiński* w miejscowości Rzejowice.

Z chwilą powstania I oddziału partyzanckiego w sierpniu 1943 r. został przydzielony do niego por. dr Jerzy *Kasperski* „Tulipan" z Radomska. Miał do dyspozycji komplet leków, opatrunków, mały zestaw chirurgiczny pozwalający na wykonywanie drobnych zabiegów operacyjnych. W miejscowości Gorgowo (Leśniczówka) założono szpitalik leśny, wyposażony w środki opatrunkowe i sanitarne. W poważniejszych schorzeniach korzystano ze szpitala w Radomsku, którego dyrektor dr med. *Bernadzikowski* został przez Niemców rozstrzelany za współpracę z partyzantami.

W samym Radomsku konspiracyjny szpitalik prowadził dr *Popławski*. W czasie koncentracji w sierpniu 1944 r., po utworzeniu 27 pp, na lekarzy pułkowych zostali powołani doktorzy Zenon *Bąbka-Bardowski* „Sztaba" i Aleksy *Krokowicz* „Marek". Duże zasługi położyła w organizacji patroli sanitarnych pielęgniarka Janina *Jankiewicz* „Pliszka"[61].

W Inspektoracie Zamojskim, należącym do Okręgu Lubelskiego, naczelnym lekarzem oddziałów partyzanckich w latach 1942–1944 był kpt. ppłk dr Leopold *Bielecki* „Skiba".

Pion terenowy obejmował obwody, rejony, placówki. Służbę w nich pełnili zaprzysiężeni lekarze cywilni, mieszkający we wsiach, miasteczkach i pracujący w szpitalach. Do ich obowiązków należało zorganizowanie oraz szkolenie służby sanitarnej przy współudziale WSK, jak również zaopatrzenie sanitarne poprzez nawiązanie kontaktów z miejscowymi aptekami. Obejmowali fachową opieką rannych i chorych pozostawionych w terenie, w tzw. „melinach" (kryjówkach), zapewniali im bezpieczeństwo wraz z dowódcą miejscowej placówki. W koniecznych wypadkach uzyskiwali przez kontakty ze szpitalami powiatowymi skierowanie do dalszego leczenia, np. w szpitalu w Biłgoraju (dr Stanisław *Pojasek*), w Tomaszowie Lubelskim (dr *Jabłoński*), Szczebrzeszynie (dr Zygmunt *Klukowski*), w Krasnymstawie (dr *Szczerba*), Zamościu i w klasztorze w Radecznicy[62].

Oddziały partyzanckie w Inspektoracie Zamojskim (OP 9) organizacją odpowiadały pułkowi, nazwy natomiast przejmowały od swoich dowódców, np. oddział „Podkowy" (Tadeusza *Kuncewicza*), „Norberta" (Jana *Turowskiego*) „Groma" (Edwarda *Błaszczyka*). Od maja 1943 do czerwca 1944 r. obowiązki lekarza naczelnego w tych oddziałach pełnił podch. ppor. dr Bolesław *Ałapin* „Kwiatkowski" (obecnie docent). Według jego oświadczenia „przy każdej kompanii znajdował się patrol sanitarny, posiadający niestandaryzowane wyposażenie, jak materiały opatrunkowe, surowicę przeciwtężcową, środki przeciwbólowe, strzykawki". Żołnierze byli szczepieni szczepionką przeciwdurową: posiadali opatrunki osobiste. Dokonywano wymiany bielizny, toczono walkę z zawszeniem za pomocą preparatu *Cuprex*.

Lekarze otrzymywali narzędzia chirurgiczne i leki z Warszawy (Komenda Główna AK), uzupełniane przez miejscową służbę sanitarną. Zestawy chirurgiczne pozwalały na takie zabiegi, jak usuwanie odłamków, nacinanie ran, szycie mięśni i skóry. Zawartość uzupełniały leki stosowane w medycynie zachowawczej, z surowicą przeciwtężcową przeciw zgorzeli gazowej[63].

W koniecznych wypadkach przeprowadzano w warunkach polowych zabiegi operacyjne. Na przykład: „rannym był por. »Korsarz« (Hieronim *Miąc*), który po 24 godzinach od momentu otrzymania

[58] J. *Aleksandrowicz*: Kartki z dziennika doktora „Twardego", Kraków 1967, Wydawn. Literackie, s. 108.

[59] C. *Chlebowski*: Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie. Warszawa 1985, Pax, s. 196, 290, 386; rel. pis. Stanisławy *Kwaskowskiej* Warszawa 1967 (u autorów).

[60] Rel. pis. dr. med. Michała *Marzyńskiego*, Bolesławiec 1967 (u autorów); Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 187.

[61] Rel. pis. kpt. Jana *Kalety*, Łódź 1970, por. Tadeusza *Chudzika*, Łódź 1974 i prof. dr. habil. Andrzeja *Budniaka*, Łódź 1974 (u autorów).

[62] Rel. pis. dr. Leopolda *Bieleckiego*, Grudziądz 1967 (u autorów).

[63] Z. *Klukowski*: Dziennik z lat okupacji. Lublin 1958, LSW, s. 443; rel. pis. doc. dr. med. Bolesława *Ałapina*, Warszawa 1969 (u autorów).

postrzału w staw łokciowy kulą rozrywną został dostarczony do obozu. Operacja odbyła się natychmiast na stole skleconym z drągowin. Dwa płonące ogniska służyły do gotowania narzędzi i wystraszania komarów. Ponadto czterech żołnierzy stojących koło narożników odpędzało gałęziami owady i muchy. Operował plut. podch. dr »Glas« (Jacek *Zakrzewski*). Początkowo por. »Korsarzowi« amputowano przedramię, jednakże postęp zgorzeli okazał się tak głęboki, że trzeba było wyłuszczyć rękę w stawie barkowym. Niestety, w czasie tego zabiegu chory zmarł z wykrwawienia"[64]. W innych wypadkach ranni ginęli z powodu zapalenia otrzewnej. W latach 1943–1944 penicylina nie była w dyspozycji służby zdrowia AK.

W czasie przeprowadzanej akcji lekarz znajdował się obok punktu dowodzenia i kierował patrolami sanitarnymi. Bywało, że oddział znalazł się w zasadzce i lekarz ginął wraz z żołnierzami.

Rannych z pola walki przenoszono na kocach, celtach niemieckich, na rękach — po uprzednim założeniu opatrunku. W swoich wspomnieniach jeden z żołnierzy pisał: „zostałem ciężko ranny kulą dum-dum". „Pierwszej pomocy udzielili mi koledzy, którzy po przecięciu cholewy buta nałożyli opatrunek osobisty. Następnie transportowali na celcie niemieckiej do obozu. Chłopcy byli mocno przemęczeni walką i upałem, dosłownie wlekli mnie po krzakach, a ja cierpiałem, ponieważ wystające piszczele tarły o siebie"[65].

Lżej ranni pozostawali przy oddziale i znajdowali się pod opieką sanitariatu lub kolegów. Innych kierowano „na meliny", co w gwarze partyzanckiej oznaczało kryjówki leśne, szałasy, chaty wiejskie, stodoły, gdzie zajmowała się nimi WSK z lekarzem obwodu. W ciężkich przypadkach, wymagających leczenia specjalistycznego, rannych odwożono do szpitali współpracujących z konspiracją.

SŁUŻBA ZDROWIA 2 DYWIZJI PIECHOTY LEGIONÓW ARMII KRAJOWEJ

W związku z rozwojem wypadków na froncie wschodnim w lipcu 1944 r. Komenda Główna Armii Krajowej zarządziła dla Okręgu AK „Jodła" wykonanie akcji „Burza". Okręg ten obejmował teren kielecko-radomsko-częstochowski.

2 dywizja piechoty legionów AK, wchodząca w skład korpusu „Jodła" o sile około 5000 ludzi, została zmobilizowana na terenie ówczesnych powiatów kieleckiego, sandomierskiego i starachowickiego.

W oddziałach taktycznych AK istniała służba sanitarna, rozbudowana w akcjach „Burza" i „Deszcz"[66].

Szefem sanitarnym służby zdrowia 2 dywizji piechoty AK (Okręg Radomsko-Kielecki), utworzonej w sierpniu 1944, był wspomniany już, jeden z najbardziej zasłużonych w konspiracji i partyzantce mjr dr med. Jan *Aleksandrowicz* „Szerszeń". Służbowo podlegał on szefowi sanitarnemu korpusu ppłk. dr. „Siostrzeńcowi" (Aleksandrowi *Zienkiewiczowi*). Zastępcą szefa sanitarnego dywizji był por. lek. „Andrzej" — Władysław *Chachaj* (z 2 pp). Naczelnym chirurgiem był ppor. lek. „Sulima" — Jerzy *Popiel* (z 4 pp).

W 2 pp leg. naczelnym lekarzem był „Andrzej" — W. *Chachaj*. W I baonie służył por. lek. „Łada" — Ryszard *Goler* i lek. „Hanusz" — Edmund *Grenda*. W II baonie: ppor. lek. „Groźny" — *Nowakowski*, lek. „Mięta" — Kazimierz *Lipowski* i lek. „Dziadek" — (nazwisko nieznane). W III baonie: ppor. lek. „Longin" — Lucjan *Dryl*, ppor. lek. „Andrzej III" — Jerzy *Sobolewski* i stud. farm. „Ruś" — *Sznerch*.

W 2 pp leg., w I baonie: lekarz radziecki *Alijew* — NN, por. dr med. „Twardy" — Julian *Aleksandrowicz*; w II baonie: lek. „Sęp" — Józef *Stąpor*, znany po wojnie pisarz, mjr lek. radziecki „Muszeg", „Wania" — Muszeg *Stiepanian*, lekarz radziecki z Moskwy — NN; w III baonie: por. dr med. „Twardy" — Julian *Aleksandrowicz* (do czasu przeniesienia go do I baonu).

W 4 pp leg., w I baonie: „Lepszy" — Adam *Browar-Paszkowski*, ppor. lek. „Sulima" — Jerzy *Popiel*, ppor. lek. „Mewa" — Jan *Król*. Obsady II baonu nie dało się ustalić.

Służba zdrowia niosła pomoc rannym i chorym partyzantom niezależnie od ugrupowań czy poglądów politycznych zarówno żołnierzom AK, BCh, AL, jak też skoczkom z I Armii WP, żołnierzom radzieckim zbiegłym z obozów jenieckich i innym.

Podczas działań 2 dywizji piechoty AK praca służby zdrowia zależała od bieżącej sytuacji. Rannych z pola walki wynosili koledzy i patrole sanitarne. Lekkie zranienia opatrywali sanitariusze, cięższe — lekarze. Często ranni wymagali natychmiastowej interwencji chirurgicznej. Operowano w warunkach improwizowanych, często w marszu, na wozie.

Po bitwie pod Dziebałtowem rannych operowały w izbie wiejskiej we wsi Strażnica dwa zespoły chirurgiczne, wraz z szefem służby zdrowia dywizji. Po bitwie pod Cebrem, operowano rannego w brzuch i kręgosłup we dworze w Szumsku. W innym miejscu 9 ciężko rannych opatrzono w gajówce.

Rannych wieziono nieraz przez kilka dni na wozach sanitarnych do czasu przekazania ich do szpitala polowego „na melinę" lub pod opiekę terenowej służby zdrowia. W terenie rannymi opiekowali się lekarze, felczerzy, pielęgniarki, położne i ofiarna ludność miejscowa.

Okresowo tworzono szpitale polowe, np. w Przyłogach w szkole, w Długojowie pod Szałasami, w Czaryżu, w Wodzisławiu, w Brzeźnicy pod Chęcinami, w Cisowie, w Dzingowie, w Barkach i w innych miejscach. Wielu rannych po wyleczeniu wracało do swych oddziałów.

Według opinii szefa sanitarnego „materiałów opa-

---

[64] Rel. pis. płk. Tadeusza *Sztumberk-Rychtera*, Warszawa 1969 (u autorów).

[65] Rel. pis. st. sierż. BCh Antoniego *Pawłosa*, Starachowice 1968 (u autorów).

[66] Mówią Wieki 1965, nr 7, s. 1–2; Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. T. III: Armia Krajowa, Londyn 1950, Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, s. 645–646.

trunkowych była niewystarczająca ilość i trudności sprawiało leczenie rannych w terenie"[67].

Na początku maja 1944 r. w ramach „Burzy" nastąpiła koncentracja oddziałów partyzanckich Okręgu Lubelskiego. Dowódcą 3 Dywizji Piechoty AK był płk „Dąbrowa" (Adam *Świtalski*), a szefem sanitarnym — kpt. ppłk dr Leopold *Bielecki* „Skiba", przełożony fachowy lekarz pułków stanowiących skład dywizji. Do jego obowiązków należało zaopatrywanie podległych oddziałów w leki i materiały opatrunkowe. Regulował obsadę lekarską i sanitarną, przeprowadzał okresowe inspekcje i szkolił lekarzy dywizji.

Dowództwu przekazywał metody zabezpieczenia akcji bojowych pod względem sanitarnym i kierunki ewakuacji rannych. Po segregacji rannych pozostawiano pod opieką miejscowej służby sanitarnej lub kierowano do umówionych szpitali. Z przyczyn życiowych zabiegi operacyjne przeprowadzano w szpitalach polowych, w chałupach wiejskich, w bunkrach[68]. Lekarz partyzant — oprócz pracy z rannymi — miał do czynienia z chorobami wynikającymi z trudnych warunków życia codziennego. Choroby te powstawały w wyniku ciężkich, długo trwających marszów, nieodpowiedniego obuwia, ubrania lub jego braku, złych warunków higienicznych. Były to typowe choroby partyzanckie, na przykład: odparzenia nóg, świerzb, wszawica, grzybice skórne, czyraczność. Służba zdrowia powinna stosować leki i materiały opatrunkowe, które jednak nie zawsze znajdowały się w jej posiadaniu.

Stosowano środki:

1. Przeciwbólowe, jak pantopon, morfina, dolantyna, veramon, sennarcol w tabletkach, opium w kroplach, cibalgina, nowalgina.

2. Usypiające i znieczulające: chloroform, evipan, nowokaina w amp. po 5 ml, eter, chlorek etylu.

3. Przeciwkrwotoczne: coagulen amp. po 5 cm, gelatina w amp., vit. K, calcium gluconicum, calcium chloratum, płyny krwiozastępcze.

4. Odkażające — najbardziej popularny był *Zephyrol* — płyn dezynfekujący, mało drażniący, o silnym działaniu bakteriostatycznym. Jodyna 3% lub 5%, annogen w tabletkach 0,5, używany zamiast jodyny w roztworze 1 tabl. na 50 g wody nie przegotowanej. Do dezynfekcji skóry służył roztwór zieleni brylantowej, rivanol, bimber, woda utleniona, callium hypermanganicum, zwykła woda z mydłem.

5. Wśród bakteriostatycznych stosowano: prontosil, antystreptynę, septazynę, sulfonamidy, przy wszawicy preparat *Cuprex* (proszek pochodny miedzi).

Do chorób wewnętrznych należały: nieżyty górnych dróg oddechowych, zapalenia oskrzeli, płuc, gruźlica, malaria. Leczono sulfonamidami, panodiną, prontosilem, iniekcjami z calcium gluconicum, calcium chloratum. Stosowano środki nasercowe, jak: coraminę, kofeinę, kamforę. Pospolitym lekiem były bańki stawiane w postaci szklanek. Z ziół używano: kwiatu rumianku, podbiału, lipy, szałwi i innych[69].

Większość rannych Niemcy dobijali na polu walki. Inni w sytuacjach bez wyjścia popełniali samobójstwo. Wziętych do niewoli po licznych badaniach rozstrzeliwano lub zamęczano w obozach koncentracyjnych.

Poważnym zagrożeniem były wówczas epidemie, zwłaszcza dur plamisty, dur brzuszny, czerwonka, dury rzekome, tężec, choroby weneryczne, wścieklizna i inne wirusowe zakażenia układu nerwowego, jaglica, wąglik, odra, błonica i płonica. Epidemiologiczny charakter przybrały awitaminozy, obniżające minimum odporności w populacji.

SZPITAL POLOWY „665" OBWODU BIŁGORAJSKIEGO AK

W początkach 1944 r. żandarmeria i gestapo — oprócz kontroli dróg prowadzących do miast — przeprowadzały nagłe inspekcje sal szpitalnych w poszukiwaniu rannych partyzantów.

Codziennie na posterunki żandarmerii musiano dostarczać pełne listy przyjętych chorych z rozpoznaniami. Ukrywanie rannych w chatach wiejskich, w warunkach koncentracji wojsk niemieckich i ożywionej działalności konfidentów, narastało do problemów trudnych. Ludność udzielająca schronienia oraz służba sanitarna opiekująca się rannym narażona była na aresztowanie i śmierć. Wtedy postanowiono zorganizować szpital polowy, odpowiednio zamaskowany, położony w bezpiecznej odległości od dróg i miejsc kontrolowanych przez Niemców. Komendant Obwodu Biłgorajskiego AK kpt. „Orsza" (*Gniewkowski*) powierzył zorganizowanie szpitala lek. podch. por. „Radwanowi" (Lucjanowi *Kopciowi*) oraz dr. „Korabowi" (Zbigniewowi *Krynickiemu*).

Szpital początkowo mieścił się w bunkrze, w bardzo niekorzystnych warunkach sanitarnych i higienicznych. Następnym pomieszczeniem był barak zdobyty na Niemcach w miejscowości Długie Kąty. Barak umieszczono w Puszczy Solskiej między Margolami a Góreckiem Kościelnym. Oprócz lekarzy było 17 osób obsady wraz z sanitariuszkami: siostrą „Niną" (Janiną *Bartoszewską*), „Danusią" i „Stefcią". W skład pesonelu administracyjnego wchodziła „Halina" i „Stefcia". Drużyna kpt. „Żbika" wraz z oddziałami „Wira" i por. „Wojny" (Konrad *Bartoszewski*) zapewniała bezpieczeństwo.

Szpital ten maskowany był przed lotnictwem koroną drzew jodły przechodzącej przez środek sali chorych. Miał on okna z szybami i ochronnymi siatkami zabezpieczającymi przed komarami. Sala chorych wyposażona była w 14 łóżek z pościelą, półkami, krzesełkami i aparatem radiowym, a sala operacyjna i opatrunkowa — w stoły operacyjne o typie polowym.

[67] Rel. pis. J. *Aleksandrowicza*, Łódź 1969 (u autorów).

[68] Rel. pis. Leopolda *Bieleckiego*, Grudziądz 1967 (u autorów).

[69] Z. *Jaśniewicz*: Przypadki najczęstszych zranień i schorzeń wśród żołnierzy oddziałów partyzanckich. W: Pamiętnik II zjazdu krajowego lekarzy ZBoWiD, Warszawa 1969, PZWL, s. 453; rel. pis. prof. dr. med. Józefa *Parnasa*, Warszawa 1969 (u autorów).

Narzędzia chirurgiczne, lekarstwa, materiały sanitarne, sterylizatory do gotowania narzędzi na prymusach oraz polowy autoklaw, pochodzący ze zrzutów, stanowiły wyposażenie szpitala. Było ono zasługą dr. Stanisława *Pojaska*, dyrektora szpitala w Biłgoraju. Bieliznę operacyjną szyto ze spadochronów zrzutowych, podobnie jak pościelową. Do zaplecza gospodarczego należała kuchnia, magazyn, stajnia z końmi i krowami.

Pralnię i kąpielisko zaopatrywano w wodę z pobliskiego potoku. Żywność otrzymywano z majątków ziemskich oraz zdobywano w akcjach na transporty niemieckie.

W szpitalu przebywali ranni bez względu na przynależność organizacyjną czy zapatrywania polityczne. Wielu pochodziło z partyzantki radzieckiej. Opieką otaczano i leczono także okolicznych mieszkańców. Rękawic przy zabiegach operacyjnych używano rzadko, gdyż nie było suchej sterylizacji. Ręce myto w wodzie z amoniakiem i wycierano zephyrolem. Wśród zabiegów operacyjnych wykonywano usuwanie pocisków i odłamków z ran, nacinanie ropni, amputacje, laparotomie.

W okresie nasilenia walk, pod koniec czerwca 1944 r. przebywało w leczeniu 40 i więcej rannych. Szpital nie był wyposażony w pracownię analityczną ani stację przetaczania krwi. W czasie zabiegów operacyjnych stosowano jedynie płyny krwiozastępcze, np. pochodzący ze zrzutów Macrodex. Wstrząs zwalczano przetaczaniem dożylnym płynów krwiozastępczych, pojeniem i ogrzewaniem chorego oraz stosowaniem środków przeciwbólowych.

Prowadzono krótkie historie choroby, książkę zabiegów i ewidencję chorych. Szkolono pomocniczą służbę sanitarną dla oddziałów partyzanckich. Szpital oznaczono znakami Czerwonego Krzyża. Działał od początków lutego do czerwca 1944 r. Został zlikwidowany z chwilą rozpoczęcia pacyfikacji Puszczy Solskiej przez oddziały niemieckie[70].

W 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, składającej się z około 7 tysięcy żołnierzy, a walczącej od stycznia do 25 lipca 1944 r., służbę pełniło 7 lekarzy, z szefem sanitarnym ppor. dr Janem *Matulewiczem* („Sęp") i przeszło 60 sanitariuszkami.

Dywizja miała 2 szpitale polowe oraz ruchome na wozach.

Ciągłość walk z Niemcami i Ukraińcami, prowadzonych w okrążeniu i na bagnistych terenach, spowodowała wyczerpanie się materiałów opatrunkowych, leków, środków znieczulających. Ranni i chorzy cierpieli głód, wszawicę, chorowali na szkorbut, tzw. gorączkę wołyńską, dur plamisty, brzuszny i krwawą biegunkę. Dzięki wprost nadludzkim wysiłkom służby sanitarnej udało się epidemię opanować[71]. Do okręgów zagrożonych epidemią sanitariat KG przesyłał szczepionki, materiały opatrunkowe, leki, zestawy chirurgiczne, o czym donosiły raporty z lat 1943–1944[72].

W skład Brygady Wileńskiej Piechoty AK wchodziły czołówki chirurgiczne, zaopatrzone w sprzęt medyczny. Niosły pomoc rannym żołnierzom polskim i radzieckim, którzy w lipcu 1944 r. brali udział w akcji „Ostra Brama" (zdobycie Wilna). Całością dowodził szef sanitarny Okręgu kpt. AK dr med. Wiktor *Dunin-Harkowicz*[73].

Okręg Łódzki AK, kryptonim „Barka", powstał 4 grudnia 1939 r. Granica Generalnego Gubernatorstwa i rzeka Warta dzieliła go na dwie części. Jedna część została przyłączona do Rzeszy, tzn. do „Kraju Warty" (*Warthegau*, *Reichsgau Wartheland*), druga do GG. Okręg liczył 35 tys. żołnierzy. Komendantem Okręgu w latach 1943–1945 był płk/gen. Michał *Stempkowski* „Maria", „Barbara", „Tata" (zmarły 21 lipca 1988 r.). Na terenie GG w latach 1942–1945 walczyły oddziały partyzanckie AK, jak por. i następnie kpt. „Wichra" (Witolda *Kucharskiego*), sierżanta/ppor. „Burzy" (St. *Karlińskiego*), oddział „Maj" ppor./por. Aleksandra *Arkuszyńskiego*, „Błyskawicy" ppor. Jana *Lasoty*, „Trop-Grom" ppor. J. *Mateckiego*, por. „Bończy" (Kazimierza *Załęskiego*), ppor. „Sama" (R. *Ziółkowskiego*)[74].

Służbę sanitarną pełniły w tych oddziałach sanitariuszki i sanitariusze o różnym poziomie wyszkolenia, zaopatrzeni w torby niestandardowe.

Rannych w czasie działań partyzanckich umieszczano pod opieką komendantów placówek, lekarzy terenowych i WSK. Wymagających hospitalizacji — w szpitalach w Końskich, w Piotrkowie, Głownie, Opocznie, w których pracowali lekarze konspiracji. Niektórzy z nich, jak dr *Pietrus*, *Szczygielski*, *Singier*, *Ekielski*, Jerzy *Stanisławski* „Piotr", Wiesław *Romanowski* „Brodziński", udzielali pomocy w terenie.

W dniu 25 lipca 1944 r. utworzono 25 pp, liczący 1250 żołnierzy, który walczył 113 dni. Dowódcą pułku był mjr Rudolf *Majewski* „Leśniak" (po wojnie aresztowany, zmarł w więzieniu). Służbę w pułku pełniło czterech polskich lekarzy oraz kilku lekarzy radzieckich. Lekarzem pułku był ppłk dr „Chudy" (Józef *Galler*). Polskimi lekarzami byli: lekarz batalionu podch. kpt. dr „Wojtek" (Alfons Wojciech *Raiter*)[75], lekarz plut. (z cenzusem) „Szczur" (Wł. *Młocki*), lekarz „Junak" (NN), lekarz „Kleszczyk" (Antoni *Kleszczyk*?) z oddziału „Góry — Doliny" (por. Adolf *Plich*).

Rannych podczas walk przenoszono na punkt sanitarny mieszczący się przy taborach, gdzie udzielano fachowej pomocy. Wymagających dalszego leczenia kierowano do punktów sanitarnych, mieszczących się w poszczególnych wsiach. Rannymi opiekował się dr „Sosna" (Franciszek *Barski*) wraz

[70] Rel. pis. L. *Bieleckiego*, Grudziądz 1967 (u autorów); Dział AK, AWP, sygn. 19/62/53, s. 68–76; Z. *Klukowski*: Dywersja na Zamojszczyźnie. Wydawnictwo materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944, Zamość 1947, s. 131–142; J. *Markiewicz*: Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987, Wydawn. Lubelskie, s. 108.

[71] Rel. pis. M. *Fijałka*, Lublin 1967, G. *Fedorowskiego*, Warszawa 1967 i ppor. AK Janiny *Włodarskiej*, Lublin 1967, (u autorów).

[72] Dział AK, ZHP, sygn. 203/V-1, s. 58.

[73] Rel. ustna W. *Dunin-Harkowicza*, Łódź 1963 (u autorów).

[74] A. *Sanojca*: Odtwarzanie sił zbrojnych w kraju, Warszawa 1973, maszynopis (odbitka u autorów); Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. T. III; Armia Krajowa, Londyn 1950, Instytut Historyczny im Gen. Sikorskiego, s. 645–646.

[75] A. W. *Raiter*; Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 155–159.

z patrolami WSK, z lekarzami cywilnymi i uzbrojoną ochroną. Ludność wiejska z całym poświęceniem i narażeniem życia żywiła pozostających w jej domostwach.

Niezapomniane dziewczęta, sanitariuszki bojowe 25 pp, jak: „Irena" (Irena *Kaczmarek*), „Roma" (Danuta *Hewelt-Daniszewska*), „Danka" (Danuta *Lisowska*), „Ryś" (Maria *Górska*), Krystyna (Eugenia *Karasińska-Mordko*), „Maryla" (Maria *Krzyżanowska*), „Kora" (Halina *Bazylewicz-Kępińska*), autorka kilku relacji z tamtego okresu (zamieszczonych m. in. w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego"), a także „Gazdawa" (Władysław *Ciupiński*), „Felczer" (Jan *Borkowski*), z bezprzykładnym poświęceniem nieśli pomoc rannym w najtragiczniejszych sytuacjach [76].

O zaciętości walk partyzanckich świadczyły raporty wroga z Okręgu Łódzkiego, np.: „straty nieprzyjaciel miał na pewno. Jednakże swoich rannych i zabitych tak ukryli bez reszty, że poszukiwania pozostały bez wyniku. Znaleziono tylko części uzbrojenia i pociętej odzieży dla opatrzenia rannych" [77].

Działalność konspiracyjna na terenach przyłączonych do III Rzeszy, w tym w samej Łodzi, była ograniczona. Zagrożenie istniało nie tylko ze strony władz hitlerowskich, ale ze strony licznej ludności pochodzenia niemieckiego. Prawie w każdym domu mieszkalnym istniała komórka *NSDAP*, która korzystała z informacji *volksdeutschów* — lokatorów. Toteż zorganizowanie służby sanitarnej ZWZ-AK i jej przetrwanie — mimo ponoszonych strat — przez cały okres okupacji niemieckiej było dużym sukcesem.

Pierwszym szefem sanitarnym Okręgu Łódzkiego był w latach 1939–1941 płk dr med. neurolog Władysław *Dzierżyński* (brat Feliksa). Zginął w publicznej egzekucji 13 lutego 1941 r. w Zgierzu. Po jego śmierci funkcję tę objął dr med. Stefan *Chmielewski*, a następnie dr med. *Golczyński*, aresztowany i spalony 17 stycznia 1945 r. w fabryce w Radogoszczu.

Na terenie łódzkim konspiracyjna służba sanitarna AK była prowadzona przez WSK (komendantka harcmistrz por. AK Irena *Chwiałkowska-Gembalska*) oraz w ramach harcerstwa zorganizowanego w Wojennym Pogotowiu Harcerek i w „Szarych Szeregach". Komendantem „Szarych Szeregów" był por. „Andrzej" (hm. Dominik *Patora*).

Konspiracyjna służba sanitarna podlegała szefowi sanitarnemu Okręgu AK. Jej zadania były następujące: a) w latach 1939–1940 niesiono pomoc rannym żołnierzom WP przebywającym w szpitalach łódzkich, a szczególnie przy ul. Żeromskiego 115; dostarczano żywności, ubrań cywilnych, przerzucano żołnierzy do GG własnymi ścieżkami kurierskimi; b) organizowano wysyłanie paczek żywnościowych do obozów koncentracyjnych, oflagów, stalagów oraz do więzień hitlerowskich. Opiekowano się rodzinami aresztowanych; c) przygotowano odpowiednią liczbę patroli sanitarnych, wyszkolonych w zakresie pierwszej pomocy. Naukę prowadzono w mieszkaniach prywatnych lekarzy i w ambulatoriach, w których pracowały polskie pielęgniarki; d) gromadzono materiały opatrunkowe, narzędzia chirurgiczne, szyto torby sanitarne. Zestawy pierwszej pomocy „erste Hilfe" wykradano z magazynów niemieckich. Drogą konspiracyjną przerzucano do GG, do oddziałów partyzanckich (ryc. 4); e) w mieście tworzono punkty opatrunkowe z obsadą sanitarną na okres planowanego powstania powszechnego; f) w latach 1940–1942 zorganizowano pomoc dla getta łódzkiego. Dostarczano środków opałowych, żywnościowych, wyrabiano metryki. Organizowano przerzuty do GG. Od września 1941 do 1942 r. harcerze 18 ŁDH im. króla Władysława Jagiełły z narażeniem życia dostarczali żywności jeńcom radzieckim, zatrudnionym w magazynie kościelnym przy ul. Pomorskiej 125. Żołnierze „Szarych Szeregów" w Łodzi brali też udział w akcjach wywiadowczych i dywersyjnych; g) w lutym 1945 r. dr *Kulesza* z sanitariatu AK ze Zgierza przekazał II Armii WP całkowite wyposażenie szpitala polowego.



Ryc. 4. Zestawy pierwszej pomocy („Erste Hilfe"), zdobywane dla oddziałów partyzanckich AK z magazynów niemieckich przez żołnierzy Wojennego Pogotowia Harcerek i „Szarych Szeregów" w latach 1942–1944 w Łodzi

W tej cichej, bezimiennej walce, prowadzonej w bezpośrednim zagrożeniu ze strony wroga, wielu lekarzy i żołnierzy służby sanitarnej poniosło śmierć. Warto wymienić dla pamięci kilka nazwisk druhów i lekarzy: Maria *Kolińska-Pilarska*, lekarz, aresztowana, zginęła w Oświęcimiu w 1942 r.; Eugenia *Jasińska*, mgr farmacji, stracona w więzieniu 20 kwietnia 1943 r.; dr Mieczysław *Jaworski* „Teofil", powieszony w więzieniu przy ul. Sterlinga 10 czerwca 1944 r.; Maria *Jarzębowska-Pilarska*, aresztowana, zginęła w Oświęcimiu; dr Mieczysław *Piecho-*

[76] E. *Wawrzyniak*: „O Panie, skrusz ten miecz", Warszawa 1982, Pax, s. 125–127; Wrocławski Tygodnik Katolicki (dalej WTK), 1968, nr 47 i 1969, nr 23; rel. pis. doc. dr. med. Wiesława *Romanowskiego*, Warszawa 1970 (u autorów).

[77] AWP, 251/62/53 (akta niemieckie z okresu okupacji).

wiak „Dziedzic", zamordowany w 1942 r.; dr Józef *Rosiewicz*, zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach, w początkach 1945 r.

Sanitariat Okręgu Łódzkiego wykonywał w trudnych warunkach walki partyzanckiej rozkaz Komendanta Głównego AK gen. dyw. Stefana *Roweckiego* „Grota": „każdy żołnierz musi mieć zapewnioną opiekę sanitarną" [78].

AKCJE PRZECIWALKOHOLOWE

Niemiecki okupant starał się ogołocić naród polski ze środków żywnościowych. W zamian za wypełnianie swoich zarządzeń ofiarowywał przydziały spirytusu i wódki. Reklamowały to afisze wiszące przed punktami skupu, na których rozradowany chłop polski trzymał w rękach flaszki z wódką. Akcji tej przeciwstawiała się AK, która podjęła czynności przeciwko propagandzie niemieckiej.

Oto jedno z zarządzeń w tej kwestii: „Wszyscy komendanci i dowódcy rozpoczną niezwłocznie akcję propagandową przeciwko pijaństwu w ogóle, a w szeregach AK w szczególności. Obserwowane ostatnio zdziczenie wśród młodzieży miejskiej i wiejskiej oraz bandytyzm zawdzięczamy pijaństwu. Wszyscy dowódcy przystąpią do zwalczania potajemnego gorzelnictwa przez niszczenie aparatów i urządzeń oraz bojkotowanie zakupu produkowanej wódki" [79]. W akcjach tych brała również udział służba sanitarna AK. Widziała w niej ratunek ludności polskiej. Armia Krajowa stosowała się do postanowień Konwencji genewskiej (MN. I Dz. U. R. P, 103/32, poz. 864/121), która brała w obronę rannych, chorych i jeńców wojennych, przeciwnie niż *Wehrmacht*.

Z przeszło 12-tysięcznej liczby lekarzy, zarejestrowanych przed wojną, 6 tysięcy zginęło w latach 1939–1945, nie licząc personelu średniego [80].

AKCJA POMOCY OBYWATELOM POLSKIM POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO

Celem okupanta niemieckiego było całkowite wyniszczenie obywateli polskich pochodzenia żydowskiego oraz ludności polskiej. Jak już zresztą opisywano w obszernym piśmiennictwie, przeciwstawiano się temu w szerokim zakresie. Tutaj więc tylko krótkie uwagi na ten temat.

We wrześniu 1942 r., przy Delegaturze Rządu RP na Kraj powstał tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, pod kryptonimem „Żegota". Jej skład stanowiły partie polityczne, duchowieństwo i inteligencja, np. Zofia *Kossak-Szczucka*, naczelny kapelan AK ks. Jan *Zieja*, Władysław *Bartoszewski* „Ludwik" i wielu, wielu innych, zasłużonych na tym polu.

Żydów uciekających z gett ukrywano m. in. w szpitalach powiatowych, szczególnie na oddziałach tyfusowych, do których Niemcy niechętnie zaglądali.

Znanych jest wiele faktów chronienia Żydów w kolumnach przeciwepidemicznych, organizowanych w celu zwalczania tyfusu plamistego w GG, a także w oddziałach partyzanckich AK, szczególnie w służbie sanitarnej i w jednostkach gospodarczych. Po powstaniu warszawskim wyprowadzano przy pomocy lekarzy i pielęgniarek PCK ukrywających się Żydów do miejscowości podmiejskich, wsi, osad.

Dzieci z gett znajdowały przytułek w domach zakonnych, ośrodkach prowadzonych przez RGO, u osób prywatnych, na których pomoc Delegatura Rządu na emigracji w Londynie dysponowała specjalnym funduszem.

Uratowanych Żydów zaopatrywano w papiery aryjskie, a nawet z miast położonych w *Reichu*. W akcjach tych straciło życie — według niepełnych obliczeń — przeszło 3 tys. Polaków, w tym lekarze i pielęgniarki. Zdołano ocalić około 100 tys. Żydów polskich. Świadczą o tym fakty, dokumentacja i rosnące w Izraelu drzewka pamięci — w ilości ponad 5 tysięcy, z których połowa przypada na obywateli polskich, broniących godności człowieka i jego życia w sytuacjach śmiertelnego zagrożenia [81] (por. aneks, p. 4).

POMOC RÓŻNYM UGRUPOWANIOM PARTYZANCKIM NIESIONA PRZEZ SŁUŻBĘ SANITARNĄ AK

Każdy ranny jest, jak wiadomo, człowiekiem cierpiącym, któremu należy pomóc. W myśl tego hasła w szpitalach polowych AK znajdowali opiekę chorzy z różnych oddziałów partyzanckich, niezależnie od ich orientacji politycznej. Drugą ważną sprawą była pomoc społeczeństwa polskiego, dzięki której oddziały partyzanckie mogły egzystować i zwyciężać.

Warto przytoczyć kilka głosów żołnierzy służby sanitarnej AK:

Dr med. Michał *Marzyński* „Wydmuch" z Obwodu Koneckiego pełnił obowiązki szefa sanitarnego AK. Stwierdzał on: „Każdy ranny partyzant, do którego byłem wzywany, w moim postępowaniu był równy niezależnie od stempelka politycznego" [82].

Żołnierz AK, dr med. Grzegorz *Fedorowski*, podawał: „W naszym ruchomym szpitalu w okrężeniu mosurskim było bardzo dużo rannych żołnierzy radzieckich" [83].

Sierżant BCh, Dominik *Kotuła* „Trześnia", szef sanitarny w kolonii Olechowiec (woj. lubelskie): „Wzajemna współpraca służby sanitarnej, to ją tak stosowałem, jak mnie uczyli w mojej komórce sanitarnej: przestrzegać zasad humanitarnych, międzynarodowych, udzielając pomocy rannym bez względu na przynależność organizacyjną: z AK, BCh, AL, PPR oraz z partyzantki radzieckiej. W razie [wzięcia do niewoli] rannego Niemca też należało

[78] Z. *Jaśniewicz*: Służba zdrowia Armii Krajowej w Łodzi w latach 1939–1945 (w opracowywaniu u autorów).

[79] Dział AK, ZHP, sygn. 203/I-2, s. 19.

[80] Przegl. Lek., 1945, nr 2, s. 40–41.

[81] S. *Lewandowska*: Kryptonim „Legalizacja 1939–1945", Warszawa 1984, Książka i Wiedza, s. 276–301; Telewizja Polska, 16. IV. 1987, Dziennik TV; Sprawiedliwi wśród narodów świata. Rzeczpospolita Polska, Warszawa 1943, nr 11, nr 4 i nr 16.

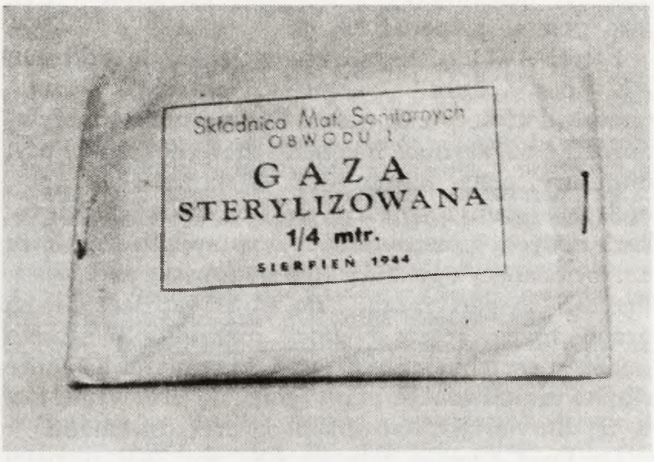
[82] Rel. pis. M. *Marzyńskiego*, Bolesławiec 1967 (u autorów).

[83] Rel. pis. G. *Fedorowskiego*, Warszawa 1966 (u autorów).

udzielić pierwszej pomocy, dowództwo niech decyduje o losach wroga. Mieliśmy dobrą opinię wśród ugrupowań różnych partii"[84].

Mjr AK dr med. Franciszek *Krawczyk*, szef sanitarny Obwodu Skierniewickiego, pisał: „Wprawdzie organizacyjnie należałem do AK, ale chorzy byli obsługiwani ze wszystkich ugrupowań, jak AK, BCh, AL oraz z partyzantki radzieckiej"[85].

Podpor. AK, lek. Bolesław *Ałapin* „Kwiatkowski" wspominał: „Współpraca lekarska ze zgrupowaniami AL, BCh oraz z partyzantką radziecką układała się dobrze. W dniu 25 czerwca 1944 r. zostałem wraz z dr »Heleną« (Heleną *Paradowską* — okulistką z Warszawy) oraz z sanitariuszkami wezwany do rannych z oddziału AL im. Wandy Wasilewskiej pod Radecznicą. Udzieliliśmy pomocy około 20 ciężej i lżej rannym tego zgrupowania [...]. W pierwszej połowie lipca 1944 r. pod moją opieką w szałasie we wsi Górecko Stare znajdowała się radiotelegrafistka radziecka, ranna w nogę i nie mogąca ze względu na język i brak papierów być umieszczona w szpitalu cywilnym. Po uzyskaniu poprawy (opatrunki, sulfonamidy) ranną przekazano oddziałom partyzantki radzieckiej"[86].



Ryc. 5. Gaza sterylna z okresu powstania warszawskiego, będąca w wyposażeniu oddziałów AK

Mjr AK, dr med. Tadeusz *Płatek* „Tygrys", szef sanitarny oddziałów „Żelbet" w Okręgu Krakowskim (kryptonim „Muzeum"): „Współpraca lekarska ze zgrupowaniami AL, BCh oraz partyzantką radziecką, operującą w rejonie Babiej Góry, układała się bez zarzutu. Ranni wszystkich ugrupowań partyzanckich byli konsultowani i zaopatrywani w leki przez lekarzy i sanitariuszy AK, BCh, AL, jak również służbę zdrowia partyzantki radzieckiej. [...] Byłem zasadniczo jedynym chirurgiem w lesie, do którego zwracano się w ciężkich sprawach chorobowych. Trzeba zaznaczyć, że w lesie nie istniały żadne partie, a wszyscy żołnierze złączeni byli jedyną ideą walki z hitleryzmem"[87].

St. sierż., st. felczer AK, St. *Molenda* z obwodu „Mewa" (Mińsk Mazowiecki) wspomina, że „w czerwcu 1944 r. żołnierz AL ranny pod Skwarnem, w podudzie, w stanie bardzo ciężkim został przywieziony do zakonspirowanego szpitala AK w Wiśniowie, pow. Mińsk Mazowiecki, gdzie amputowano mu podudzie. [...] Żołnierz BCh, Zygmunt *Wypustek* ze wsi Sółki, dostał około 10 postrzałów z automatu; wyleczony w konspiracyjnym gnieździe AK w Brzeżowie"[88].

Kpt. AK, J. *Wójcik* „Zgrzyt", komendant Obwodu „Łan" (Łuck i okolice) w latach 1942–1944, poświadcza, że „udzielano wielokrotnie pomocy partyzantom radzieckim, rannym i chorym, szczególnie w ośrodkach samoobrony, jak Przebraże, Antonówka, Torczyn i w innych. Duże zasługi miał dr med. *Kowalski* oraz siostry operacyjne »Dyzio« (Wacława *Mirota*) i »Wiktor« (Maria *Rajchert*)"[89].

W szpitalu polowym AK, w Kolonii Wileńskiej, podczas walk o Wilno w lipcu 1944 r. przebywali ranni z Armii Czerwonej, operowani przez dr. Jana *Zemajtisa* pod opieką sanitariatu[90]. Pielęgniarka Maria *Ura*, żołnierz AK, udzielała pomocy rannym partyzantom radzieckim, a szczególnie grupie „Saszki"[91].

Dr med. por. AK, Julian *Aleksandrowicz* (po wojnie profesor, zmarły 18 października 1988 r.), napisał: „Udzielałem pomocy żołnierzom BCh, AL »Rysia«, poza tym w oddziale AK kpt. Jerzego *Kłosa-Wareckiego* (Jerzy *Niemcewicz*). Współpracował ze mną podoficer radziecki, student medycyny z Baku, Alief, uwolniony przez nas z obozu jeńców [...] Kilkakrotnie w czasie służby w oddziale »Huragana« (Kazimierza *Aleksandrowicza*) proszony byłem do sąsiadujących oddziałów AL celem zbadania potrzebujących pomocy lekarskiej żołnierzy. [...] Do oddziału przyjęliśmy dwóch ciężko poparzonych lotników radzieckich, zestrzelonych przez hitlerowców. Zużyto prawie cały zapas baonowych materiałów opatrunkowych, a nawet osobistych opatrunków naszych żołnierzy"[92].

Żołnierz AK Michał *Stypa* w swojej relacji podał: „Ciężko choremu partyzantowi AL po dostarczeniu [go] do szpitala Św. Ducha w Sandomierzu dr med. Aleksander *Dobkiewicz* amputował nogę, ratując [mu] w ten sposób życie"[93].

W „Służbie Zdrowia" z września 1968 r. podano, że radzieccy partyzanci przebywali w leczeniu w szpitalu leśnym AK OP.-23 u mjr. „Korwina" (Adam *Winogórski*), obwód Krosno[94].

Por. AK, obecnie rtm. w st. spocz. Aleksander *Marczyński* „Strzemię", wspomina: „Ze szpitali polowych Inspektoratu Nowosądeckiego AK, w miejscowości Wilczyska w rejonie Ochotnicy w Potoku

[84] Rel. pis. D. *Kotuły*, Olechowiec 1967 (u autorów).
[85] Rel. pis. F. *Krawczyka*, Skierniewice 1960 (u autorów).
[86] Rel pis. doc. dr. med. Bolesława *Ałapina*, Warszawa 1969 (u autorów).
[87] Rel. pis. T. *Płatka*, Kraków 1967 (u autorów).
[88] Rel. pis. St. *Molendy*, Tuczępy 1968 (u autorów).
[89] Rel. pis. J. *Wójcika*, Bydgoszcz 1967 (u autorów).
[90] Rel. pis. kpt. AL L. *Świkły*, Międzyrzecz Wielkopolski 1967 (u autorów).
[91] Rel. pis. M. *Ury*, Sandomierz 1968 (u autorów).
[92] Rel. pis. J. *Aleksandrowicza*, Kraków 1969 (u autorów); WTK 1966, nr 6, s. 6.
[93] Rel. pis. M. *Strypy*, Sandomierz 1967 (u autorów).
[94] Służba Zdrowia 1968, nr 37, s. 8.

Chłynne, gdzie była zorganizowana izba chorych dla żołnierzy IV batalionu kpt. «Lamparta«, którą kierowała pielęgniarka »Jedynaczka«, korzystali partyzanci radzieccy od płk. *Zołotowa*, kwaterującego pod Gorcami, od których otrzymaliśmy podziękowanie" [95].

Ze szpitala polowego „605" (obwodu Biłgorajskiego" AK) korzystali wszyscy bez względu na przynależność organizacyjną. Pod koniec czerwca 1944 r. było 40 rannych, w tym więcej z partyzantki radzieckiej [96].

W książce W. *Góry* i S. *Wrońskiego* (pt. Byli z nami) znajdujemy uwagę, że jedną z głównych przyczyn sukcesów partyzantów radzieckich była ofiarna pomoc ze strony ludności polskiej. W biednych beskidzkich wioskach do akowskiej miski kartofli oddziałów kpt. „Hardego" (Gerarda *Woźnicy*) i kpt. „Dęba" (Stanisława *Majasa*) zapraszano bechowców i partyzantów radzieckich z oddziału kpt. „Michajłowa" [97].

Żołnierz AK, felczer Antoni *Oleszek* wykonywał szczepienia ochronne u żołnierzy oddziałów partyzanckich polskich i radzieckich [98]. Również żołnierz AK, Waldemar *Lizowski* „Kmicic", był świadkiem, jak partyzantów AK, od „Bończy, po przedpołudniowej bitwie opatrzyli lekarze Rosjanie" [99].

Płk mgr *Tobiasz* podkreśla: „Jedną z głównych form pomocy było zaopatrywanie partyzantów radzieckich w żywność, której udzielała ludność polska, szczególnie dla zgrupowania im. Czapajewa. Dostarczano ją z okolicznych wiosek Piwniczna, Jaworki i innych. W ciągu 4 miesięcy oddano partyzantce radzieckiej wielkie usługi. Udzielano schronienia, leczono, żywiono partyzantów. Współpracę tę przypłacili życiem mieszkańcy, jak rodzina sołtysa z Obidy Dolnej, Jana *Brzeźnego*, sekretarz gminy, Franciszek *Chwiała*; rozstrzelany został ks. Józef *Śledź* z Ochotnicy Górnej i Michał *Ostowicz*" [100].

Dr Tadeusz *Osiecki*, żołnierz AK: „Okres okupacji spędziłem w Pilicy pod Zawierciem. Przez cały czas udzielałem pomocy lekarskiej partyzantom AK, AL, BCh oraz radzieckim" [101]. Na odmianę, żołnierz AL, Władysław *Marzec*, pisze: „po postrzeleniu w klatkę piersiową pomocy udzieliły mi sanitariuszki oddziału radzieckiego oraz lekarz partyzantki »Znachor«" [102].

Mjr dr med. Jan *Aleksandrowicz*, wymieniany już kilkakrotnie szef sanitarny 2 Dywizji Piechoty AK, wspominał: „W szpitalach polowych 2 Dywizji Piechoty na jednym sienniku spoczywali ranni partyzanci AK, BCh, AL oraz żołnierze niemieccy". Leczył kilkunastu żołnierzy, tzw. »berlingowców« z I Armii WP". Na rozkaz płk. „Lina" (Antoni *Żółkiewski*) udzielił pomocy rannemu w kolano szefowi sztabu AL, kpt. Eugeniuszowi *Wiśliczowi-Iwańczykowi* i przekazał nad nim dalszą opiekę dr. „Andrzejowi" (Wł. *Chachajowi*). Płk *Wiślicz* po latach z wdzięcznością wspominał o tym w liście do dr. „Andrzeja" [103].

W czołówce chirurgicznej XII zgrupowania AK, w okolicy Szwajcarów pod Wilnem, w lipcu 1944 r. znaleźli opiekę ranni żołnierze radzieccy. Niektórzy z nich byli operowani. W XII zgrupowaniu AK działał chirurg Tadeusz *Wiszniewski* „Hel", pielęgniarki „Kalina" i „Jola" i sanitariuszka „Marysia" [104].

W latach 1941–1945 pracownicy szpitala powiatowego w Kozienicach wraz z dyrektorem kpt. dr. med. Pawłem *Grygierem* oraz pielęgniarkami ze Zgromadzenia Św. Franciszka nieśli pomoc żołnierzom Polski Walczącej. Na przełomie lat 1941–1942 dostarczali żywności i lekarstw jeńcom radzieckim w Dęblinie. Współpracowano ze szpitalem żydowskim w getcie. Na oddziałach szpitalnych przebywali chorzy i ranni urlopowicze różnych ugrupowań partyzanckich, Żydzi z akcji „Żegoty", żołnierze I Armii WP, chłopcy z *Baudienstu*. Żołnierze radzieccy, uciekinierzy z obozów, zatrudnieni byli jako pomoc gospodarcza.

Latem 1944 r. zostali oni wcieleni do oddziału AK ppor. „Tura" (Tadeusza *Górniaka*). Dostarczano „do lasu" leki, materiały opatrunkowe, żywność. Z magazynów niemieckich wynoszono buty, mundury, celty, nawet broń. Wskutek akcji „N", będącej konspiracyjną dywersją prowadzoną w językach obcych, a zastosowaną też w szpitalu, żołnierze azerbejdżańscy opuścili swoje stanowiska nad Wisłą. Przeszli do partyzantki i do wojsk radzieckich, na prawy brzeg, resztę Niemcy rozbroili. Ściągnięto wtedy część dywizji *SS* spod Magnuszewa. Może służba sanitarna AK przyczyniła się do zwycięstwa w tej bitwie? Szpital opłacił ją aresztowaniami [105].

Dr Józef *Zaorski*, żołnierz AK, por. WP, udzielał pomocy lekarskiej w swoim gabinecie jeńcom radzieckim, partyzantom AK, AL, BCh oraz ludności żydowskiej [106].

Felczer Stanisław *Hanc* ze szpitala w Starachowicach wspomina: „Mieliśmy za zadanie: kto walczy z okupantem hitlerowskim, temu udzielamy pomocy lekarskiej. (...) W okolicach leśnych Starachowic, pow. Iłża, woj. kieleckie, walczyły ugrupowania partyzanckie AK, AL, BCh i partyzantka radziecka; ci, którzy byli bliżej naszego szpitala, korzystali z naszej pomocy. Myśmy nie sprawdzali, z jakiego pochodzi ugrupowania" [107].

Służba sanitarna Armii Krajowej w swojej pracy stosowała się do Konwencji genewskiej, dotyczącej ochrony życia jeńców wojennych. W wykazie rannych żołnierzy niemieckich, przebywających w szpitalach i punktach opatrunkowych w czasie powsta-

[95] Wierchy 1967, nr 35, s. 5.
[96] Służba Zdrowia 1962, nr 51, s. 8.
[97] W. *Góra*, S. *Wroński*: Byli z nami. Warszawa 1966, Wydawn. MON, s. 25.
[98] Rel. pis. st. felczera Wiktora *Dawidowicza*, Sandomierz 1962 (u autorów).
[99] WTK 1968, nr 51, s. 8.
[100] WTK 1967, nr 9, s. 8.
[101] Rel. pis. T. *Osieckiego*, Garwolin 1969 (u autorów).
[102] Rel. pis. W. *Marca*, Ozinki 1966 (u autorów).
[103] Rel. pis. J. *Aleksandrowicza*, Łódź 1968 (u autorów).
[104] Rel. pis. L. *Świkły*, Międzyrzecz Wielkopolski 1967 (u autorów).
[105] AHM, 1971, XXXIV, s. 193–200.
[106] Rel. pis. J. *Zaorskiego*, Poznań 1967 (u autorów).
[107] Rel. pis. S. *Hanca*, Starachowice 1969 (u autorów).

nia warszawskiego i przekazanych przez stronę polską wojskom hitlerowskim w dniu 4 października 1944 r., znajdujemy 118 nazwisk rannych przebywających w szpitalach lub punktach opatrunkowych, jak przy ul. Mokotowskiej 56, Śniadeckich 17 [108], Wspólnej 27, Mokotowskiej 13, Marszałkowskiej 79, Hożej 42.

Aż nadto wystarczające są podstawy wniosku, że służba zdrowia Armii Krajowej niosła pomoc wszystkim cierpiącym bez względu na przynależność organizacyjną i zapatrywania polityczne.

Żołnierze służby sanitarnej ginęli w akcjach partyzanckich wskutek wsyp, działań konfidentów, przy zwalczaniu epidemii i w powstaniu warszawskim w 1944 r.

Według opinii dowódców i żołnierzy służba sanitarna Armii Krajowej dobrze zasłużyła się wobec Rzeczypospolitej. Podane zagadnienia zasługują na rozwinięcie w opracowaniu ujmującym osobno tematy dotyczące dziejów tej służby. Nie przedstawiono tutaj jej działania w powstaniu warszawskim ze względu na istniejące, bogate piśmiennictwo, uwzględnione już m. in. w wielu artykułach w czasopiśmie, w którym zarys ten znalazł swe miejsce.

ANEKSY

1. Relacja dr. Zbigniewa Jaśniewicza

„Szpitale w okresie okupacji były pod stałą obserwacją gestapo i dyrektorzy musieli codziennie składać meldunki na posterunkach żandarmerii z nazwiskami wypisanych i przyjętych do szpitala. Dla bezpieczeństwa ogólnego umieszczano rannych i rekonwalescentów na oddziałach tyfusowych wśród ozdrowieńców. W szpitalu w Kozienicach dyrektorem był kpt. WP dr med. Paweł *Grygier*, a ordynatorami oddziałów dr Jerzy *Wolski*, dr Eugeniusz *Bordziłowski*, dr Władysław *Horodko*; pracowali tam też sanitariusze, studenci medycyny, żołnierze AK.

Na oddziałach szpitalnych przebywali żołnierze AK, AL, chłopcy z *Baudienstu*, Żydzi, żołnierze I Armii WP, Cyganie oraz trzy prostytutki. Po nie przyjechał patrol żandarmerii niemieckiej z blachami na piersiach. Dowódca powiedział dosłownie do dyrektora, który świetnie znał niemiecki: »*Mein Gott, Herr Direktor, wir suchen hier drei Huren, die uns 300 Soldaten angesteckt haben. Sie liegen jetzt in Kriegslazarett, anstatt für der Führer und das Vaterland zu Kampfen*« (Mój Boże, panie dyrektorze, my szukamy trzech prostytutek, które zaraziły naszych 300 żołnierzy, oni leżą obecnie w lazaretach zamiast walczyć za *führera* i ojczyznę). Ta jawna konspiracja była zasługą sióstr zakonnych od św. Franciszka, pielęgniarek tamtejszego szpitala, współpracujących z AK, a trzy prostytutki ocalały na oddziale zakaźnym.

Na terenie szpitala także przeprowadzano akcje dywersyjne. W połowie 1944 r. część budynków szpitalnych została zajęta przez *Wehrmacht*. Umieszczono w nich rannych i chorych żołnierzy, szczególnie z formacji azerbejdżańskich. Na tyłach szpitala utworzono magazyn z mundurami i wyposażeniem żołnierskim (buty, celty, chlebaki), z którego korzystali nasi chłopcy z lasu. Przy przenoszeniu rannych do szpitala z sanitarek, kilkakrotnie udało się zdobyć broń pozostawioną przy rannych. Wskutek przeprowadzanej akcji »N«, z polecenia Komendy Obwodu wszyscy chorzy oraz żołnierze z oddziałów azerbejdżańskich, broniących umocnień nad Wisłą na początku września 1944 r., opuścili swoje stanowiska i przedostali się na prawy brzeg Wisły. Część z nich wraz z *Darsmusinem*, który był dowódcą tych oddziałów, zorganizowała oddział partyzancki w Puszczy Kozienickiej; został on rozbity przez Niemców. Przeprowadzone śledztwo spowodowało aresztowania wśród pracowników szpitala i poszukiwania przez gestapo ukrywających się.

W akcji tej brały udział siostry: oddziałowa Maria *Lewandowska*, Anna *Lindner*, Czesława *Goławska*, Sabina *Kaczyńska*, Klara *Wojcieszek* oraz sanitariusze.

Godne jest uwagi, że około 2 tys. rozbrojonych żołnierzy formacji posiłkowych ściągnięto znad Wisły, a ich miejsce dopiero po dwóch dniach obsadzono jednostkami niemieckimi. Odciążyło to zapewne żołnierzy polskich i radzieckich walczących pod Magnuszewem".

2. Relacja dr. Cypriana Sadowskiego

„Pewnego letniego dnia 1943 r. mjr dr Szczepan *Wacek*, nasz okulista, poznał mnie z jakimś panem i odszedł. Ten nowo zapoznany zapoznaje mnie z jakimś planem. — Powstają oddziały walczące, które z bronią mają reagować na szykany niemieckie — [mówi]. To mi nawet odpowiada. Umawiamy spotkanie na brydża. Pod wskazany adres na ul. Koszykową 51, w eleganckim mieszkaniu zjawiłem się punktualnie. Było tam już kilku panów i pań. Wszedłem z nowo poznanym, który na mnie czekał na ulicy. Przywitaliśmy się z każdym z osobna, potem kawa, ciasteczka i brydż. Zauważyłem, że byłem do pewnego stopnia głównym punktem zainteresowania. Wszyscy byli dla mnie bardzo uprzejmi. Później przekonałem się, że były to oględziny.

Pan, który tam mnie zaprowadził, nazywał się pan »Adam«· »Pług«, »Dyrektor« (kpt. mjr Adam *Borys*). O żadnej pracy w konspiracji nie było wtedy mowy. Po paru dniach pan »Adam« przyprowadził mi do szpitala młodego chłopaka w okularach i przedstawił: »To będzie nasz łącznik. Pański adiutant nazywa się »Zbyszek Padlewski«, student medycyny. Od tej pory »Zbyszek« meldował się do mnie codziennie rano i po południu; chodził przy tym na wykłady do Szkoły Zaorskiego. [Był to Zbigniew *Zawadzki*].

Decydujący dzień. »Zbyszek« przyjechał samochodem z eleganckim panem; [był to] inż. »Rudzki«. Proszę zabrać przybory do badania lekarskiego [— powiedział] — jedziemy do chorego. Jedziemy w samochodzie. Na moście Poniatowskiego inż. »Rudzki« (mjr ppłk dypl. Jan Wojciech *Kiwerski* »Oliwa«, »Rudzki«, poległ 16 kwietnia 1944 r.), mówi: Jeżeli będzie na moście patrol, to pan mówi, że nie wie pan, gdzie jedzie do chorego. Ja wszystko załatwię. — Patrol na moście był, ale nas nie zatrzymał.

Pojechaliśmy gdzieś daleko na Pelcowiznę, do willi stojącej na uboczu. Tam zastaliśmy kilku jeszcze nie starych, poważnych ludzi, były przy tym dwie panie w średnim wieku. Krótkie przywitanie i nic, na coś czekamy. Po pewnym czasie zjawia się pan »Adam« i mówi: Idzie. Pewne poruszenie. Wkrótce do pokoju wchodzi skromnie ubrany pan, wysoki, szczupły, bardzo śniady, oczy zmęczone, ale tak patrzą przenikliwie, że skóra cierpnie. Wszyscy wstali. A to ktoś ważny — pomyślałem.

Przywitanie, mnie przedstawia pan »Adam«. — A to nasz szef sanitarny, dr »Skiba«. Prześwidrował mnie oczami. Było w nich wiele dobroci i dużo stanowczości. Pyta: Pseudonim »Skiba«, a to dlaczego »Skiba«? — Miałem przyjaciela Edwarda *Skibińskiego* [— odpowiadam —] w szkole nazywaliśmy go »Skiba«. Został zamordowany przez Niemców. Dlatego ja przyjąłem pseudonim »Skiba«. — Dobrze, więc powiedzmy, że pan jest »Skiba«, to komórka pańska będzie się nazywała »Rola«. Proszę, niech wszyscy sobie to zapamiętają.

Poza tym zwrócił się do mnie: Czy pan zdaje sobie sprawę z obowiązków, do których się pan zobowiązuje? — Niezupełnie — odpowiadam. Proszę pana, organizujemy oddziały, które podejmą walkę zbrojną, dywersję i jest możliwość wielu rannych i chorych, to wszystko spadnie na pańską komórkę. Musi pan sobie zorganizować cały aparat administracyjny, zdobyć lekarzy, sanitariuszki, lokale, szpitale itd. Z pieniędzmi proszę się nie liczyć. Niech pan pamięta, że nigdy nie można oszczędzać na zdrowiu i żołądku żołnierza. — Tak jest, rozumiem — odpowiadam. To proszę porozumieć się z panią »Stasią«. Podać im miejsce kontaktów, a one dostarczą panu pieniędzy, tyle ile będzie trzeba. [„Stasia" — to Stanisława *Kwaskowska*].

Skończyliśmy. Ja poszedłem do innego pokoju z paniami, by omówić sposoby kontaktów, a on, »Nil« (płk. dypl., [później] generał brygady Emil *Fieldorf*) pozostał dalej z oficerami. Do szpitala wróciłem tramwajem, bardzo przejęty swoją rolą. Nareszcie coś się zaczyna" [109].

[108] Dział AK, WIH, sygn. III/35/42, s. 9.

[109] Por. też T. *Marcinkowski*: Dr Cyprian *Sadowski* „Skiba", Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 182–187.

3. Relacja Hanny Karczewskiej-Brudzyńskiej

„Od 1 lutego 1944 r., tj od wykonania akcji przeciwko *Kutscherze*, bat[alion] »Parasol« (wówczas kompania »Pegaz«) przystąpił energicznie do organizowania własnego sanitariatu. Oznaczało to oczywiście, że organizacyjnie sanitariat podlegał Sanitariatowi »Kedywu« (dr Skiba), lecz grupa przydzielona do oddziału bezpośrednio zaczęła działać bardziej samodzielnie. Charakteryzowało się to organizowaniem własnych punktów sanitarnych z pełnym wyposażeniem i obsadą lekarską, rozwijanych bezpośrednio przed samą akcją. Całością kierował dr »Maks«, jego zastępcą był (od maja 1944 r.) dr »Kalina« (Jan *Lipiński*), łączniczką »Alodia«. Istniała drużyna sanitarna, z której poszczególne sanitariuszki przydzielano do określonych kompanii. Brały one udział w odprawach dowódców kompanii i opiekowały się chłopcami. W przypadku akcji drużyna działała jako całość.

W czerwcu 1944 r. stan drużyny był następujący: drużynowa »Halina« (Halina *Kotorowicz*); zastępczyni drużynowej »Basia« (Barbara *Korewianka*) + opieka nad dowództwem + kasa; intendent: »Zula« (Hanna *Karczewska-Brudzyńska*), magazyn leków, narzędzi i materiałów sanitarnych. I komp.: »Lena« (Danuta *Kaczyńska*) + 4 dziewczęta; II komp.: »Zula«, »Anka« (Anna *Strakacz*), »Krzysia« (Krystyna *Pawłowska-Żukowska*); III komp.: »Lucyna« (Lucyna *Podlewska*), »Ada« (Aldona *Łukaniewicz*); IV komp.: »Krystyna« (Krystyna *Sowińska*), »Eryka« (Eryka *Tyszko*); »Wacka« (Wacława *Godzisz-Jurczakowa*).

Byłyśmy w stałym kontakcie z p. »Stasią« (Stanisławą *Kwaskowską*), p. »Marią« (Maria *Szaadowa*, obecnie *Sozańska*), ze »Zbyszkiem Padlewskim« (Zbigniew *Zawadzki*)".

4. Relacja Stanisławy Kwaskowskiej

„I. W porozumieniu z szefem sanitarnym KG AK, płk. dr Leonem *Strehlem* »Feliksem« i szefem sanitarnym Okręgu Warszawskiego (kryptonim »Bakcyl«) ppłk. Henrykiem *Lenkiem* »Szemborem«; okres organizowania sanitariatu do czasu zatwierdzenia go przez szefa »Kedywu« KG AK, płk. »Nila« (Emil *Fieldorf*, późniejszy generał, zamordowany w 1953 r.) trwał od maja do września 1943 r.

Skład tej komórki był następujący: 1. dr »Skiba« — kpt. mjr Cyprian *Sadowski*, szef sanitarny; 2. dr »Bryła« — kpt. Czesław *Narkowicz*, z-ca szefa sanitarnego, naczelny chirurg; 3. podch. student med. »Padlewski« — Zbigniew *Zawadzki*, adiutant, szef bezpieczeństwa, oficer kasowy, poczta, szyfry; 4. »Pani Stasia« — Stanisława *Kwaskowska*, pielęgniarka dyplomowana, referentka kontaktów szpitalnych, opieka nad rannymi i chorymi żołnierzami »Kedywu«, poczta; 5. »Pani Maria« — Maria *Szaadowa* (obecnie *Sozańska*) — referentka do spraw legalizacji, zaopatrzenia sanitarnego; 6. »Pani Zosia« — Zofia *Krassowska*, referentka szkolenia sanitarnego dziewcząt w oddziałach, studentka medycyny.

Lekarze oddziałowi podlegający szefowi sanitarnemu: 1. dr »Brom« — Zygmunt *Kujawski*; 2. dr »Maks« — Zbigniew *Dworak*; 3. dr »Bogdan« — Jerzy *Kaczyński*; 4. dr »Wodołaz« — Włodzimierz *Nakwaski*; 5. dr »Pobożański« — Jan *Chomiczewski* (obecnie prof. dr habil. med. w WAM). Dokooptowali od stycznia 1944 r.: 6. dr »Poraj« — Tadeusz *Biernacki*, poległ w gruzach PKO w 1944 r.; 7. »Halusia« — Halina z *Kosteckich Kwiatkowska*, poległa w 1944 r.; 8. »Ala« — Alicja *Walewicz*, pielęgniarka dyplomowana; 9. dr »Kalina« — Jan *Lipiński*; 10. »Krysia« — Krystyna *Karnibad*, łączniczka (obecnie lekarka); 11. »Ela« — Krystyna *Mrozowska* (obecnie prof. dr habil. med. K. *Mrozowska-Kotełko*).

Lekarze i szpitale współpracujące ze służbą sanitarną »Kedywu«: I. Szpital Maltański, Senatorska 36: 1. siostra przełożona Barbara *Glińska*; 2. dr Wacław *Żebrowski*; 3. dr Jerzy *Dreyza*; 4. Izabela *Pachólska*, kancelistka; 5. *Drozdowicz*, szofer sanitarki.

II. Szpital Dzieciątka Jezus, ul. Nowogrodzka 59 i Oczki 6: doktorzy: Tadeusz *Wagner*, Marian *Stefanowski*, Andrzej *Trojanowski*, Halina *Okolska*, Paweł *Rudnicki*, Alicja *Piotrowska*, Adam *Opalski*, Witold *Rudowski* (obecnie profesor); student med. Witold *Piekarski*; pielęgniarka Hanna *Karczewska*. Oddziały Szpitala: Chirurgia: doktorzy: Jan *Majewski*, Zbigniew *Skotnicki*, *Kupść*; pielęgniarka: Helena *Braciszewska*. Dr Antoni *Motz* i dr Izabela *Łopuska* zostali zamordowani przez Niemców za udzielanie pomocy rannym. Oddział okulistyczny: dr *Sobieska* (okulistka).

III. Szpital Wolski, Płocka 26: prof. dr med. Janusz *Zeyland* i doktorzy: Kazimierz *Wójcikiewicz*, Janina *Misiewicz*, Leon *Manteuffel*, Mieczysław *Ropek*, Stefan *Wesołowski*. Studenci medycyny: Andrzej *Samsonowicz*, Wacław *Dunin-Karwicki*. Pielęgniarki: Barbara *Wardzianka*, Hanna *Wielowieyska*.

IV. Szpital Ujazdowski, Górnośląska 45. Doktorzy: Cyprian *Sadowski* — przyrodolecznictwo, fizykoterapia, Czesław *Narkowicz* — chirurg, Szczepan *Wacek* — okulista, Witold *Horodyński* — chirurg, Kazimierz *Kessel* — chirurg, Roman *Cioch* — laryngolog, Stanisław *Ankudowicz* — laryngolog, Józef *Wieloch* — internista, Tadeusz *Bętkowski* — chirurg. Pielęgniarki: Maria *Modrzewska*, Maria *Koprowicz*, Marta *Gomulińska*, Regina *Grzybowska*, Maria *Braciszewska*, Wanda *Sajewicz*.

V. Szpital św. Ducha, Górnośląska 45: doktorzy: Jerzy *Kaczorowski* — chirurgia, Jerzy *Kaczyński* — chirurgia, Wacław *Kafliński* — laryngologia, Jan Wincenty *Królikiewicz*.

VI. Szpital św. Rocha, Krakowskie Przedmieście: »Zosia« (Zofia *Krassowska*), studentka medycyny, była tam na praktyce i wykorzystując swoje znajomości, sama umieszczała rannych.

VII. Szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze: dyrektor doc. *Michalski*; oddział chirurgiczny — prof. *Mossakowski*, doktorzy: Stefan *Przedpełski*, Jan *Topolski*, Zbigniew *Dworak*; intendent Szpitala: *Wierzbicki*.

VIII. Klinika Chirurgiczna, ul. Koszykowa; kierownik Kliniki: prof. dr Adolf *Wojciechowski; doktorzy: Tadeusz Biernacki*, Zygmunt *Kujawski*, Zofia *Bratkowska*, Ładysław *Piotrowski*. Pielęgniarki: Halina *Kotorowicz*, Alicja *Walewicz*.

IX. Szpital Oftalmiczny, ul. Smolna — brak nazwisk.

X. Ubezpieczalnia Społeczna: zwolnienia z pracy: dr Kazimierz *Bacia*.

W Klinice Chirurgicznej pracował dr Stanisław *Trojanowski* — rentgenolog.

Podany spis lekarzy oraz pielęgniarek i pracowników cywilnych nie jest pełny".

5. Konspiracyjne dokumenty sądowe

„Szczególnie będą ścigane przez Sądy Specjalne szantaże pieniężne i wyłudzanie pieniędzy pod pokrywką starań o uwolnienie uwięzionych lub internowanych Polaków oraz szantaże pieniężne na ukrywających się Żydach.

Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej (Klonowski) — Kmdt Sił Zbrojnych w Kraju (Grot)

„Ujęty 6 lipca i torturowany Żyd, Oskar *Traubenman*, zeznał, że żywności dostarczał mu Stanisław *Adamczyk* z Lubomierza. *Adamczyk* został aresztowany i w okrutny sposób zabity. Czynny udział w tej sprawie brał burmistrz Mszany Dolnej *Gelb* Władysław. Po zamordowaniu *Adamczyka* na polecenie *Gelba* lekarz *Dybrowski* wystawił świadectwo zgonu, iż *Adamczyk* zmarł na udar serca ze strachu."

„Wyrokiem Sądu Specjalnego w Warszawie z dnia 7. VII. 1943 r. został skazany na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych Borys vel Bogusław Jan *Pilnik*, ur. 5. V. 1912 r., syn Aleksandra i Felicji *Szołkowskiej*, zam. w Warszawie przy ul. Pierackiego 17, za to, że w czasie okupacji niemieckiej w Polsce, współpracując z niemieckimi władzami okupacyjnymi na szkodę społeczeństwa polskiego, w charakterze konfindenta, wydał w ręce władz niemieckich obywateli polskich, narodowości żydowskiej, ukrywających się przed władzami niemieckimi oraz że wyłudził na swoją korzyść od swych ofiar duże sumy pieniędzy pod pretekstem potrzeby tych sum dla ochrony ukrywających się, a następnie po wydaniu ukrywających się w ręce władz niemieckich wyłudził od rodzin ofiar różne przedmioty majątkowe — rzekomo dla dostarczenia aresztowanym, które następnie obrócił na swoją korzyść. Wyrok wykonano przez zastrzelenie dnia 25. VIII. 1943 r."

*

Dziękuję serdecznie Pani mgr Monice *Marciniak*, żołnierzowi AK, za duży wysiłek włożony w pomoc formalną podczas przygotowania tego zarysu dla redakcji.

Służba sanitarna obwodu Armii Krajowej w Rabce

W piątek 1 września 1939 r. w godzinach rannych na ziemi podhalańskiej, w rejonie Wysoka — Jordanów — Chabówka, doszło do jednej z największych ówczesnych bitew pancernych na terenie kraju. Przeszło dwie doby walczyły jednostki pancerne *Wehrmachtu* ze składu 14 armii niemieckiej, dowodzonej przez generała (później marszałka) Wilhelma *Lista*. Obronę stanowiła 10 brygada kawalerii zmotoryzowanej płk. dypl. Stanisława *Maczka* wraz z 1 pułkiem KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza), batalionem ON (Obrony Narodowej) oraz kompanii złożonej z robotników pracujących przy budowie szosy Kraków — Zakopane pod dowództwem por. rez. inż. Benedykta *Różyckiego*.

Bohaterstwo żołnierza polskiego i spontaniczny udział miejscowej ludności w walce przyczyniły się do zrealizowania przez płk. (późniejszego generała) *Maczka* rozkazu gen. bryg. Antoniego *Szyllinga*, dowódcy armii „Kraków", jak najdłuższego przetrzymania Niemców w górach, aby uchronić tę armię przed okrążeniem w czasie wymuszonego wycofywania się jej ze Śląska. Jednostki pancerne *Wehrmachtu* przez prawie trzy dni posunęły się jedynie o 22 kilometry, skutecznie powstrzymywane przez małą polską zmechanizowaną brygadę zaporową, najzupełniej nowoczesną w warunkach roku 1939.

W dniu 3 września Niemcy wkroczyli do Rabki. Jednym z pierwszych zarządzeń okupanta był nakaz oddawania aparatów radiowych wszelkigo typu pod groźbą ostrych sankcji karnych. Wielu mieszkańców polecenia nie wykonało. W pierwszej dekadzie października po Rabce rozpowszechniała się wiadomość z radia londyńskiego, że generał Władysław *Sikorski* już pod koniec września przybył do Paryża. W pierwszej dekadzie listopada ta sama rozgłośnia podała informację, że gen. *Sikorski* został mianowany naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych we Francji, że poświęca wszystkie swe siły w sprawie odbudowy Wojska Polskiego na obczyźnie.[1]

W pierwszej połowie września Niemcy wyznaczyli dziesięciu zakładników, spośród których wyznaczyli na wójta mgr. Antoniego *Nawarę*. Jednocześnie wydali zakaz otwierania szkół średnich. W wyniku wytworzonej sytuacji z inicjatywy dr Zofii *Sutorowskiej* postanowiono zorganizować tajne nauczanie, które kontynuowano do wyzwolenia.[2]

W drugiej połowie września w Krakowie z inicjatywy prezesa Związku Strzeleckiego, mjr. Kazimierza *Kierzkowskiego* (pseudonim „Prezes"), powstała Organizacja Orła Białego, która uzyskała szerokie poparcie na Podhalu.

W oblężonej Warszawie pod koniec września na mocy rozkazu gen. dyw. Juliusza *Rómmla* powstała tajna organizacja Służba Zwycięstwu Polski, której komendantem został mianowany gen. bryg. Michał *Karaszewicz-Tokarzewski* („Torwid").

Rząd gen. *Sikorskiego* na emigracji powołał 13 listopada 1939 r. do walki z okupantem Związek Walki Zbrojnej, któremu w grudniu podporządkowały się w kraju wspomniane już OOB i SZP.

Od pierwszych godzin walki pod Wysoką i Jordanowem w dniu pierwszym września pomoc rannym niosła służba sanitarna. Latem 1939 r. w Rabce z inicjatywy Polskiego Czerwonego Krzyża prowadzono szkoleniowe kursy pierwszej pomocy rannym. Szkolenie to dotyczyło osób, które zgłaszały się ochotniczo. Należy podkreślić szczególną aktywność grupy młodzieżowej skupionej w „Eremie", tj. willi księdza kanonika Stanisława *Dunikowskiego*. Szkolenie prowadziła Maria *Pachlówna-Mieszkowska* pielęgniarka dyplomowana (po wojnie doktor medycyny, mieszka w Warszawie), przy współpracy dr Stefanii *Kościuszkowej*. We wrześniu 1939 roku *Pachlówna* dysponowała trzyosobowymi patrolami dziewcząt — ochotniczek. Do pracy szkoleniowej włączyło się wielu lekarzy rabczańskich, którzy od początku okupacji zgłaszali się do społecznej współpracy ze służbą sanitarną ZWZ-AK[3].

O udzielaniu pomocy rannym żołnierzom 1 września 1939 r. oraz ludności cywilnej, która ucierpiała podczas nalotów niemieckich na węzeł kolejowy w Chabówce, wspomina siostra Angelika (Elżbieta *Kułach*) w swojej relacji. Przez obiekt Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Rabce w dniu 1 i 2 września przewinęło się wielu rannych żołnierzy, którzy w tamtejszym klasztorze otrzymywali pomoc sanitarną oraz skromne porcje żywnościowe.[4]

Pod koniec października 1939 r. przybył z Krakowa do Rabki mjr Franciszek *Galica* (pseudonim „Ryś") z nominacją na konspiracyjnego inspektora powiatu Nowy Targ (kryptonim „Tort"), z siedzibą w Rabce. Pierwszy kontakt nawiązał z ks. *Dunikowskim* w „Eremie", a następnie z kpt. rez. dr. med. Stanisławem *Czelnym*, który po zaprzysiężeniu przyjął pseudonim „Lech".[5]

A oto w kolejności od najbardziej wyróżniających się sylwetki lekarzy oraz pielęgniarek i sanitariuszek, którzy od pierwszych dni okupacji włączyli się do współpracy w służbie sanitarnej w obwodzie ZWZ-AK w Rabce.

[1] F. *Skibiński*: Pierwsza Pancerna. Warszawa 1975, Wydawn. MON; W. *Steblik*: Armia Kraków 1939, Warszawa 1975, Wydawn. MON; K. *Górecki*: Władysław *Sikorski*. Warszawa 1981, Stolica, nr 21, s. 7 i 15.

[2] C. *Trybowski*: Tajne nauczanie w Rabce. Wierchy, 1965, nr 33, s. 264–265.

[3] Relacja J. *Mieszkowskiej* (u autora artykułu).

[4] Wspomnienia siostry Angeliki (u autora).

[5] Relacje F. *Galicy*, C. *Czelnego*, L. *Szarawarskiego* (u autora).

Kpt. rez. dr Tadeusz *Malewski*. Urodzony 27 listopada 1891 r. w Lublinie. Studia medyczne ukończył na Wydziale Lekarskim UJ. Był asystentem w Klinice Chorób Wewnętrznych w Krakowie. Na początku lat trzydziestych osiedlił się w Rabce. Wraz z okulistą krakowskim, dr. A. *Rosenhauchem*, przystąpił do budowy nowoczesnego sanatorium przy Czarnej Alei. Był uczestnikiem działań wojennych we wrześniu 1939 r. na stanowisku ordynatora szpitala polowego WP w Zamościu. Po powrocie do Rabki został zaprzysiężony przez mjr. *Galicę*, przyjmując pseudonim w szeregach ZWZ-AK „Jastrzębiec". Zmarł 26 września 1959 r. w Rabce[6].

Lek. Zdzisław *Olszewski*, syn Józefa, urodz. 1 czerwca 1914 r. w Krakowie. Ukończył studia na Wydziale Lekarskim UJ, otrzymując dyplom w roku 1939. Mieszkał w Zakładzie Leczniczo-Wychowawczym dr. J. *Olszewskiego* z prawami szkół państwowych w Rabce, przy ulicy Słowackiego. W styczniu 1940 r. wstąpił w szeregi ZWZ-AK (pseudonim „Sławek").



Ryc. 1. Dr Zdzisław *Olszewski* „Sławek" (w r. 1948), podczas okupacji hitlerowskiej zastępca lekarza Komendy Obwodu „Rabka" Armii Krajowej

Kpt. rez. dr Stanisław *Czelny*. Urodz. 15 maja 1895 r. we Lwowie. W 1923 uzyskał dyplom na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po studiach objął pracę lekarza w 9 pułku ułanów małopolskich w Trembowli. W r. 1935 zamieszkał w Rabce, podejmując pracę kierownika przychodni PKP. We wrześniu 1939 r. w wojnie polsko-niemieckiej pełnił służbę w szpitalu wojskowym w DOK w Przemyślu. W początkach października powrócił do Rabki, włączając się w szeregi konspiracji.[7]

Dr Stefania *Kościuszkowa* ukończyła gimnazjum w Jaśle. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskała w roku 1924 na Wydziale Lekarskim UJ. W r. 1934 przybyła do Rabki i objęła pracę na oddziale dziecięcym Oficerskiego Domu Wypoczynkowego. Wiosną 1940 r. wstąpiła w szeregi ZWZ (pseudonim „Jadwiga").[8]

Lek. Jan *Porzycki*. Urodz. w 1906 r. w Krynicy. Ukończył studia na Wydziale Lekarskim UJ, otrzymując dyplom w roku 1934. Rozpoczął pracę w Rabce w Kasie Chorych. W grudniu 1939 r. wstąpił do ZWZ (pseudonim „Eskulap").

Ppor. rez. dr Teodor *Cybulski* (junior), urodz. w 1906 r., syn Teodora Stanisława, wnuk powstańca 1863 roku. Studia medyczne ukończył na Wydziale Lekarskim UJ. Był uczestnikiem walk we wrześniu 1939 r. w szpitalu polowym WP w DOK Przemyśl. Zmarł w Rabce 1 maja 1980 r.

Dr Tadeusz *Kopacz*. Urodz. w r. 1888. Specjalista chorób dziecięcych. Lekarz zdrojowy w Rabce. Ordynował w willi „Korab". Zmarł w Rabce w r. 1949.

Dr Helena *Kopaczowa-Nowicka*. Urodz. w r. 1895. Lekarz chorób dziecięcych. Ordynowała w willi „Korab". Zmarła w Rabce w r. 1980.

Dr Olga z *Rubinów Horoszkiewicz*. Wysiedlona wraz z mężem, prof. dr. med. Stefanem *Horoszkiewiczem* z Poznania. Po przybyciu do Rabki przyjęła pracę na węźle kolejowym w Chabówce. Współpracowała z ppor. rez. inż. Czesławem *Łyjakiem* („Jałowcem"), komendantem placówki ZWZ-AK w Chabówce. Wiosną 1942 r. została aresztowana i po torturach zamordowana pod zarzutem pomocy udzielanej rzekomo partyzantom. Należy wyjaśnić, że w tamtym okresie partyzantów jeszcze nie było. Najprawdopodobniej przyczyną morderstwa było jej pochodzenie żydowskie.[9]

Obok lekarzy do współpracy w niesieniu pomocy rannym i chorym włączyły się także mieszkanki Rabki. A oto nazwiska tych, które przystąpiły do trudnej i pełnej poświęcenia pracy już w pierwszych dniach okupacji:

Maria *Kołaczek*, od roku 1933 zatrudniona w sanatorium dr. *Malewskiego* jako masażystka-pielęgniarka. Po przybyciu do Rabki w początkach r. 1940 z *oflagów* oficerów WP zagrożonych gruźlicą płuc do jej obowiązków należało pielęgnowanie ich. Jednym z pacjentów był kpt. Stanisław *Ziemba* w ZWZ („Juhas"), komendant kursu podchorążych w inspektoracie nowotarskim (kryptonim „Tort"). Ze wspomnień doc. dr. hab. *Olszewskiego* wynika, że M. *Kołaczek* przy oficerach tych spełniała wszystkie najcięższe usługi, wykonując je z pełnym poświęceniem. Od wiosny w szeregach ZWZ-AK (pseudonim „Rusałka")[10].

Maria *Gebel*. Od września 1939 r. w grupie wolontariuszek. Niosła pomoc rannym oraz sprawowała opiekę nad wysiedlonymi z Rzeszy. Od grudnia 1939 r. w szeregach ZWZ (pseudonim „Lotos").

Henryka *Łaska*. Instruktorka Przysposobienia

[6] Relacje Z. *Olszewskiego*, B. *Bartela*, M. *Kołaczkówny* (u autora).

[7] Relacje C. *Łyjaka* i S. *Czelnego* (u autora).

[8] J. *Kościuszkowa*: Dr Stefania *Kościuszkowa*. Przegl. Lek. 1961, nr 1a, s. 9; relacja L. *Golonki* (u autora).

[9] Wg C. *Łyjaka*.

[10] Wg Z. *Olszewskiego*.

Wojskowego Kobiet. Była działaczką grup bojowych PPS w okresie rewolucji 1905. Po pierwszej wojnie światowej osiedliła się w Rabce. Prowadziła własne pensjonaty „Pod Konarami" i „Gałązka Rozmarynu". W jej willach przebywali chorzy oficerowie z *oflagu*. Jesienią 1939 roku wstąpiła w szeregi ZWZ (pseudonim „Złotko"). „Pod Konarami" był punkt kontaktowy ZWZ-AK inspektoratu nowotarskiego oraz obwodu Rabka [11].

Irena *Szczuka*. Sprawowała opiekę nad żołnierzami Września, odwiedzając ich w miejscu zamieszkania. Zaprzysiężona w ZWZ (pseudonim „Dalia").

Teresa *Głuszyńska*. Sprawowała opiekę nad osobami starszymi oraz chorymi wysiedlonymi.

Maria *Szczerbińska*. Opieka nad żołnierzami rannymi we wrześniu 1939 r. oraz oficerami przybyłymi z *oflagów*. Od wiosny 1940 w szeregach ZWZ (pseudonim „Słonko").

Elżbieta *Wojakowska*. Sanitariuszka po przeszkoleniu przez PCK. Współpracowała od jesieni 1939 roku z dr. *Czelnym*. W ZWZ (pseudonim „Dalia II").

Ewa *Suska*. Od 1 do 3 września na punkcie sanitarnym w Rabce. Opatrywała rannych. Współpracowała przy wykonywaniu domowych opatrunków dla rannych we wrześniu. Od wiosny 1940 r. w ZWZ (pseudonim „Storczyk").

Jadwiga *Kisielewska*. Opieka nad oficerami z *oflagów* oraz wysiedlonych z Rzeszy. W szeregach ZWZ (pseudonim „Stasia") [12].

Właściciel apteki „Pod Gwiazdą" por. rez. mgr farm. Stanisław *Miętus* od wiosny 1940 r. związany z ZWZ (pseudonim „Zielarz"), zaprzysiężony przez mjr. *Galicę*. Od r. 1941 członek placówki Rady Głównej Opiekuńczej w Rabce. Organizował zbiórkę odzieży dla wysiedlonych z Rzeszy, a następnie dla przybyłych z powstania warszawskiego. Był związany z ppor. „Adamem"; udzielał na potrzeby oddziału partyzanckiego leków oraz środków opatrunkowych.



Ryc. 2. Mgr farm. Stanisław *Miętus* „Zielarz" ze służby sanitarnej Obwodu „Rabka" Armii Krajowej w latach okupacji

Niemal codziennie od lata 1942 przychodził do mgr. *Miętusa* ksiądz wikary Józef *Hojoł* z wiadomościami uzyskanymi z nasłuchu radiowego. Ks. *Hojoł* był już zaprzysiężonym członkiem ZWZ-AK w Kalwarii Zebrzydowskiej (pseudonim „Korzeń"), zanim został przeniesiony przez księcia metropolitę krakowskiego Adama Stefana *Sapiehę* do parafii w Rabce. Ks. *Hojoł* miał na plebanii ukryty aparat radiowy, dostarczony przez ppor. „Adama" [13].

Druga apteka mieściła się w willi „Iwonka" przy ulicy Poniatowskiego, którą na kilka lat przed drugą wojną światową uruchomił mgr farm., Żyd, A. *Reinhold*. Opuścił on Rabkę w latach czterdziestych, a jego losy są społeczeństwu rabczańskiemu nieznane.

Wolną aptekę objął mgr farm. Zygmunt *Maksay*, z pochodzenia Węgier. Przybył on z Oświęcimia, gdzie prowadził własną aptekę. Mgr *Maksay* w miarę możliwości udzielał pomocy ludziom biednym, wysiedlonym oraz rannym w wojnie 1939 r., a potrzebującym leków. Dobre kontakty utrzymywali z nim lekarze rabczańscy.

W r. 1942 dr. *Olszewskiemu* zwierzył się *Maksay*, że był świadkiem przed apteką na Słonem w Rabce, jak Żyd *Feig*, zegarmistrz na bazarach, obywatel amerykański, prowadzony przez oprawców niemieckich do getta wraz z rodziną i innymi oficerami, przed zakatowaniem wskutek bicia, podczas popędzania go kolbami karabinów, zawołał najczystszą niemczyzną: Protestuję, jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych! A kiedy już, zwalony, leżał na ulicy: Pamiętajcie, że Ameryka pomści naszą krew! Zamordowany, został przez współziomków zakopany w rowie ulicznym [14].

W początkach 1940 r. Niemcy, po kolejnej zmianie, przeznaczyli ostatecznie sanatorium dr. *Malewskiego* na *Deutsches Sanatorium*, którego szefem został bardzo przyzwoity wiedeńczyk, dr med. Otto *Haffner*. Przychylnie odnosił się do polskiego personelu. Dr. *Malewskiemu* zezwolił nawet na zajmowanie dotychczasowego obszernego mieszkania z rodziną, z jednoczesnym prawem wykonywania zawodu w jego gabinecie. W tymże sanatorium pracował przez całą okupację lek. med. Zdzisław *Olszewski* (dziś docent dr habil.), spełniając jednocześnie rolę tłumacza w związku z biegłą znajomością m.in. języka niemieckiego.

Aptekę sanatoryjną prowadziła i posiadała do niej klucze Maria *Kołaczek*, wypełniająca z ogromnym poświęceniem swoje obowiązki.

Dobre stosunki z polskimi lekarzami, *Malewskim* i *Olszewskim*, utrzymywał dr med. *Heinemayer* z *Heeresgenesungsheim „Lotos"*. Tłumaczką u *Heinemayera* była Ewa *Dąbska* („Astra") [15].

Wiosną 1940 r. przybyła do Rabki grupa polskich

[11] A. *Paczkowski*: Ankieta cichociemnego. Warszawa 1987, Pax, s. 41.

[12] Relacje S. *Czelnego*, C. *Łyjaka* i L. *Golonki* (u autora artykułu).

[13] Relacje W. *Roeskego*, ks. J. *Hojoła*, L. *Golonki* i C. *Łyjaka* (u autora).

[14] Wg Z. *Olszewskiego*.

[15] Tamże.

oficerów, jak wspomniano, zwolnionych z *oflagów* w Niemczech na skutek czynnej gruźlicy płuc. Oficerów tych skierował do Rabki Polski Czerwony Krzyż w Krakowie. Opiekę nad nimi przejęli oficjalnie dr *Malewski* i lek. *Olszewski* oraz Maria *Kołaczek*. Współpracowali także inni lekarze polscy, m.in. dr *Cybulski* junior i dr Jan *Porzycki*.

Należy podkreślić z całym uznaniem, że niemal wszyscy lekarze w Rabce służyli swoją pomocą i doświadczeniem, gdy tylko zachodziła potrzeba. Także zakopiańscy ftyzjolodzy, dr *Jasiński* i dr *Dąbrowski*, późniejszy docent, przyjeżdżali, gdy tylko zachodziła pilna potrzeba, na każdy sygnał ze strony dr. *Malewskiego*. Oficerowie przebywali na pojedynczych kwaterach, zgłaszanych przez mieszkańców Rabki.

Kilku oficerów przybyłych z *oflagów*, o lepszej kondycji fizycznej, włączyło się do pracy konspiracyjnej w ZWZ, a następnie w Armii Krajowej. Wśród nich kapitan Stanisław *Ziemba* („Juhas"), mianowany przez mjr. *Galicę* komendantem kursu dla podchorążych, zorganizowanego w inspektoracie Nowy Targ (kryptonim „Tort"). Na kwaterę *Ziemba* został przyjęty do willi Alicji *Łaskiej* „Pod Konarami", gdzie prowadzono zajęcia szkoleniowe jednej z grup podchorążych [16].

W roku 1940 przy sanatorium dr. *Malewskiego* w willi *Balandy* zorganizowano stację rentgenologiczną, elektrokardiograf i fizykoterapię. Realizatorem był dr chemii Franciszek *Pazdor* („Set"). Wysokiej klasy urządzenia sprowadził dr Otto *Haffner*. Badania wykonywane przez dr. *Pazdora* były cenne, gdyż w dużym stopniu ułatwiały leczenie chorych. Należy podkreślić, że ze stacji korzystała również ludność polska, za wiedzą życzliwego dr. *Haffnera*.

W pierwszym kwartale 1940 roku w skład inspektoratu nowotarskiego weszły obwody: Zakopane, Nowy Targ i Rabka. Komendantem obwodu Rabka został kpt. Roman *Zwoniczek-Piotrowski* („Ryba"), a lekarzem obwodu dr *Malewski*, jego zastępcą lek. *Olszewski*. Do zadań służby sanitarnej należały następujące sprawy: 1. Zorganizowanie opieki lekarskiej i sanitarnej nad rannymi żołnierzami września. 2. Opieka nad oficerami z *oflagu*. 3. Szkolenie patroli sanitarnych, dla przyszłych działań partyzanckich czy też planowanego ogólnonarodowego powstania. 4. Wyznaczenie izb chorych w terenie. 5. Gromadzenie narzędzi chirurgicznych i środków opatrunkowych dla przyszłych działań powstańczych. 6. Nadzór nad higieną osiedli w mieście i na wsi. Do pracy włączyli się także lekarze i personel pielęgniarski, nie będący członkami ZWZ-AK.

Poważnym problemem służby sanitarnej było organizowanie opieki lekarskiej nad ludnością żydowską. I tu należy podkreślić społeczne podejście aptek, tzn. magistrów *Miętusa* i *Maksaya*, którzy w miarę swoich możliwości i dla tej grupy społecznej przekazywali zarówno leki, jak i środki opatrunkowe. W początkowym okresie opiekę lekarską zapewniał Żydom lekarz żydowski, dr med. H. *Pastor*. Ale na przełomie lat 1941 i 1942 dr *Pastor* zginął, jak tysiące jego współziomków na Podhalu.

Wiosną 1941 r. doszło na skutek masowych aresztowań członków ZWZ w inspektoracie nowosądeckim do jego połączenia z nowotarskim w jeden nowosądecki o kryptonimie „Srebro", którego inspektorem został mjr *Galica*, z siedzibą w Rabce.

Po śmierci dr. *Pastora* wielu Żydów zwracało się o pomoc do lekarzy polskich, którzy tej pomocy nie odmawiali. W tej sytuacji lek. *Olszewski*, z punktu widzenia własnego bezpieczeństwa, napisał list do lekarza powiatowego w Nowym Targu, dr. med. Stefana *Bryka*, Ukraińca, o zezwolenie na leczenie Żydów w Rabce. Dr *Bryk* natychmiast wezwał *Olszewskiego* do powiatu i tam w ostrych, niewybrednych słowach zagroził, że sprawę przekaże do gestapo. Ale na szczęście zatarg skończył się pomyślnie. *Bryk* zgody nie wyraził, ale też żadnych konsekwencji nie było. Tymczasem wszyscy lekarze w Rabce leczyli Żydów darmo, wspomagając ich lekami [17].

Latem 1941 r., zgodnie z rozkazem Komendy Głównej ZWZ, przystąpiono w obwodzie Rabka do organizacji Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Komendantem został kpt. Kazimierz *Jeleński* („Topór"). W ramach WSOP powołano patrole sanitarne. Szefem ich został kpr. Stanisław *Kleszcz* („Osika"). Sanitariuszami byli: Ignacy *Kondys* („Szyszka"), Jan *Antosik* („Cyklamen"), Jan *Filar* („Kupiec"). Zgodnie z wytycznymi kpr. *Kleszcz* odpowiedzialny był za szkolenie sanitariuszy [18].

Zgodnie z rozkazem naczelnego wodza, gen. Władysława *Sikorskiego*, z dnia 14 lutego 1942 r. Związek Walki Zbrojnej, jak wiadomo, został przemianowany na Armię Krajową.

We wczesnych godzinach rannych 26 czerwca 1942 r. w Rabce gestapo z „Palace" w Zakopanem dokonało masowych aresztowań. Wśród lekarzy aresztowano: dr. *Malewskiego*, *Kopacza*, *Olszewskiego*, *Kościuszkową*, dr. wet. Romana *Góralewicza* z żoną Lusią, *Czelnego*. Skutych kajdanami, przewieziono na plac przed „Tereską", tj. siedzibą gestapo, przy ulicy Słonecznej. Na placu leżało już kilkaset osób twarzą do ziemi.

Wśród aresztowanych oficerów członków inspektoratu i obwodu Rabka byli: kpt. *Ziemba*, por. *Wieruszewski*, sanitariuszki ochotniczki: H. *Łaska*, B. *Wardzianka*, oraz kapral *Kleszcz* i wielu innych żołnierzy. Tego dnia według szacunkowych obliczeń aresztowano przeszło 500 osób, ale oceny tej liczby nie są zgodne, gdyż podaje się czasem, że aresztowaniem mogło być objętych wtedy od 60 do 800 osób. Należy wziąć pod uwagę, że do „Tereski" przywożono także zatrzymanych w Zarytem, Ponicach, Chabówce i Olszówce [19].

Tymczasem w garażu odbywały się przesłuchania, połączone z biciem, w celu wymuszenia zeznań.

---

[16] Tamże; relacja M. *Kołaczek* i C. *Łyjaka* (u autora).

[17] Wg Z. *Olszewskiego*.

[18] W. *Kapłon*: Wojskowa Służba Ochrony Powstania. Dunajec, 1984, nr 46.

[19] W. *Wnuk*: Walka podziemna na szczytach. Warszawa 1975, Pax, s. 98–99; relacje Z. *Olszewskiego* i S. *Czelnego* (u autora).

Pobici zostali lekarze: *Malewski*, *Kopacz* i *Olszewski*. W godzinach popołudniowych wszystkich zatrzymanych, skutych łańcuchami, załadowano na ciężarówki, przewożąc do Zakopanego. Już tego samego dnia odbyła się masakra przesłuchiwanych, w celu ich załamania.

W dniu 28 czerwca gestapo ponownie dokonało aresztowań w Rabce, w tym ks. *Dunikowskiego*; ogółem około 80 osób przewieziono do Zakopanego [20].

Po kilku dniach do Rabki dotarły grypsy z „Palace", osławionej katowni zakopiańskiej, że „wsypy" dokonał najprawdopodobniej por. Michał *Brzoza* („Tulipan"), który też aktywnie brał udział przy przesłuchaniach. Od wiosny 1942 r. „Tulipan" został mianowany przez mjr. *Galicę* komendantem obwodu Rabka, przejmując obowiązki wraz z dokumentacją i ewidencją osobową. Dotychczasowy komendant, kpt. *Zwoniczek-Piotrowski*, został przez Komendę Okręgu Kraków przekazany do obszaru lwowskiego. Jak wykazało późniejsze śledztwo, „Tulipan" przeszedł na współpracę z gestapo, stając się bardzo niebezpiecznym konfidentem. Konspiracyjny Wojskowy Sąd Specjalny Komendy Okręgu AK Kraków w wyniku przeprowadzonych dochodzeń wydał wyrok skazujący por. „Tulipana" na karę śmierci. Wyrok na zdrajcy wykonał 21 maja 1944 r. w jego mieszkaniu w Jordanowie patrol Kedywu z Krakowa [21].

Nocą z 2 na 3 sierpnia 1942 r. gestapo ponownie dokonało masowych aresztowań, w których wyniku około 60 osób zostało przewiezionych do gestapo w Zakopanem. Między innymi zostali aresztowani: ppor. Czesław *Łyjak* („Jałowiec"), dr. *Czelny* („Lech") z synem Kazimierzem, kpt. Kazimierz *Jeleński* („Topór"), kpr. pchor. Władysław *Kapłon* („Ryś"), ppor. Jerzy *Szadurski* („Durski"), Jan *Luberda* („Wieża"), Jan *Sosenko*; sanitariuszki ochotniczki: Ewa *Suska* („Storczyk"), Maria *Szczerbińska* („Słonko"), Irena *Szczuka* („Dalia"), Elżbieta *Wojakowska* („Dalia II") [22].

W drugiej połowie lipca powrócili do Rabki z „Palace" doktorzy: *Malewski*, *Kopacz* i *Olszewski*. Po długich i męczących przesłuchaniach nocnych, biciu i katowaniu, do niczego się nie przyznali i niczego tej trójce nie udowodniono. Po krótkim odpoczynku fizycznym i psychicznym powrócili do codziennej pracy zawodowej i konspiracyjnej [23].

Podówczas w Rabce i okolicy pojawiły się pierwsze zachorowania na czerwonkę. Cały wysiłek lekarzy i służby sanitarnej skierowany był na zapobieżenie dalszego rozszerzenia się tej tak groźnej epidemii. Do poszczególnych wiosek obwodu Rabki skierowano kilkuosobowe grupy w celu udzielania pomocy w zwalczaniu szybko rozprzestrzeniającej się choroby. Stan higieniczno-sanitarny był bowiem tragiczny.

A oto wyjątki z relacji *Olszewskiego*: „pracowałem w tym czasie ponad własne siły we dnie i noce. Zdarzało się, że w odległych wsiach i osiedlach spędziłem przy chorych wiele dni, spełniając również usługi pielęgniarskie. Uczyłem rodziny, jak należy opiekować się chorymi. Sam pielęgnowałem i zmywałem odleżyny. Zmieniałem baseny, a przeważnie były to wybrakowane naczynia domowe, jak dla przykładu miednice. W tym benedyktyńskim poświęceniu topiłem własne okropne uczucie bezradności i bezsiły wobec zarazy. Poza tym bywało i tak, że wszyscy domownicy leżeli pokotem i nie miał im kto pomóc. Ale i w tych ciężkich warunkach znajdowali się pomocni sąsiedzi. Upłynęły tygodnie i miesiące, a ja nie zaraziłem się — wspomina *Olszewski*. — I zaraz stawiam sobie pytanie: A może to była odporność po przejściu czerwonki w dzieciństwie?"

Wraz z dr. *Olszewskim* do leczenia tej groźnej choroby włączyli się także pozostali lekarze rabczańscy, jak też służba sanitarna obwodu [24].

Czerwcowe i sierpniowe aresztowania w inspektoracie i obwodzie rabczańskim AK nie załamały działalności konspiracyjnej. Od jesieni 1942 r. kierownictwo służby sanitarnej podlegało kpt. dr. *Malewskiemu*. Z biegiem czasu został przełożonym całej działalności konspiracyjnej AK w Rabce. Trzon działalności konspiracyjnej tworzyli wokół dr. *Malewskiego*: dr *Olszewski*, dr *Cybulski*, mgr *Miętus*, dr *Pazdor*, Leon *Golonka*, Władysław *Klempka*, ksiądz Józef *Hojoł*. Punkty kontaktowe znajdowały się w aptece mgr. *Miętusa* oraz w domu „Pod Turbaczem" u Władysława *Klempki*. Nasłuch radiowy utrzymywał ks. *Hojoł*, przekazując wiadomości do apteki „Pod Gwiazdą".

Na przełomie lat 1942–1943 umocniła się współpraca oraz szkolenie grupy ppor. Jana *Stachury* „Adama". Prowadzono szkolenie młodych ochotników w zakresie nauki o broni, rozpoznania i ubezpieczenia. Ppor. „Adam" cieszył się dużym autorytetem wśród współpracującej z nim młodzieży, jak też u starszego pokolenia. Ważnym czynnikiem w tym okresie stała się obserwacja terenu, która leżała w gestii Leona *Golonki*, kierownika ogrodów Zakładu Kąpielowego. Gestapo nasyłało bowiem wielu konfidentów pod różnymi postaciami, jak żebraków, handlarzy, aby zbierali materiały dotyczące nastrojów ludności oraz uzyskiwali wiadomości o partyzantach.

Tajne nauczanie, prowadzone przez dr *Sutorowską*, odbywało się bez poważniejszych zakłóceń. Młodzież chętnie przebywała na kompletach szkolnych do południa, a w godzinach popołudniowych czy nocnych, pod kierunkiem ppor. „Adama", przechodziła przeszkolenie wojskowe, w tym także sanitarne.

Poważnym problemem, jaki stawał przed tamtej-

---

[20] W. *Kapłon*, *l. c.*; relacja C. *Łyjak* (u autora).

[21] Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, sygn. III/34/10, tekst wyroku (odpis u autora artykułu), wg C. *Łyjaka*; W. *Kapłon*, *l. c.*

[22] Wg C. *Łyjaka*, W. *Kapłon*, *l. c.* i L. *Golonka*, *l. c.*

[23] Z. *Olszewski*: Człowieku, wytrzymaj. Dunajec, 1985, 5–12 maja. W. *Wnuk*, *o. c.*

[24] Z. *Olszewski*: Na ratunek dzieciom. Życie Literackie, 1974, nr 22. Zur Rettung von Kindern. Perspektywy, 1974, nr 9, Deutsche Ausgabe.

szą służbą zdrowia, była pomoc w udzielaniu orzeczeń lekarskich. Kandydat wyznaczony przez gminę na wyjazd na roboty do Niemiec musiał przejść obowiązkowe badania lekarskie. I tu lekarz Kasy Chorych, Jan *Porzycki*, dwoił się i troił, uzasadniając opinię lekarską, że kandydat pod względem zdrowotnym jest zagrożony gruźlicą. Tej choroby, podobnie jak tyfusu, Niemcy bali się panicznie. Dr. *Porzyckiemu* pomagała stacja rentgenologiczna, podległa dr. *Malewskiemu*. Pomocą w tym zakresie służył dr chemii Franciszek *Pazdor* („Set"), a także dr *Olszewski*. Działalność ta trwała całą okupację i uratowała wielu młodych ludzi przed wyjazdem do Rzeszy [25].

Jesienią 1942 r. Leon *Golonka* wystąpił z wnioskiem do władz niemieckich o zorganizowanie zawodowej szkoły ogrodniczej w Rabce; został on zaakceptowany. Bazą szkoły były ogrody zakładu kąpielowego oraz jego kadra zawodowa. Uczniowie szkoły nie podlegali wywozowi na roboty do Rzeszy [26].

Na przełomie lat 1942–1943 wzrosła aktywność młodzieży rabczańskiej w wyszkoleniu bojowym, które kontynuował ppor. „Adam" w rejonie Starych Wierchów. Wiosną prowadzono rozpoczęte szkolenie patroli sanitarnych z takim sprzętem, jak nosze, które uzyskał w wiadomy sposób ochotnik Mieczysław *Klempka* („Kot").

W połowie lipca 1943 r. na Hali Długiej pod Turbaczem powstał pierwszy w inspektoracie nowosądeckim AK oddział partyzancki, któremu inspektor mjr Adam *Stabrawa* („Borowy") nadał kryptonim „Wilk". Dowódcą został mianowany por. Władysław *Szczypka* („Lech"), zastępcą jego ppor. Jan *Stachura* („Adam"), z którym z Rabki wyszło kilkunastu ochotników. Szefem został kpr. Józef *Kuraś* („Ogień"). Lekarzem oddziału był ppor. rez. lek. med. Tadeusz *Ptak* („Olszyna"). W leki oraz środki opatrunkowe „Adam" został zaopatrzony z zasobów sanatorium dr. *Malewskiego*; klucze od magazynu leków niemieckich posiadała, jak wspomniano, Maria *Kołaczek* („Rusałka"). Oddział, liczący około 40 partyzantów, kwaterował na polanie Stawieniec pod Kudłoniem.

28 września, podczas strzelania w obozie z pistoletu typu Walter, zdobytego wraz z amunicją w jednej z akcji partyzanckich, wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności został trafiony przez jednego z partyzantów por. „Lech". Przybyły dr „Olszyna" stwierdził zgon. Pocisk trafił w samo serce.

Późną jesienią 1943 r. w Rabce została zorganizowana stacja izolacyjna w willi „Sulima", którą kierował dr Jan *Mrozek* [27].

W listopadzie w rejon Rabki powróciła grupa partyzancka „Adama", który dowództwo nad oddziałem „Wilk" w Gorcach, zgodnie z rozkazem mjr. „Borowego", przekazał por. Krystynowi *Więckowskiemu* („Zawisza"). Okres zimy 1943–1944 r. ludzie „Adama" przetrwali na melinach u zaprzyjaźnionych gospodarzy. Ci natomiast partyzanci, którzy nie byli zagrożeni, powrócili do swych miejsc zamieszkania.

Wiosną 1944 r. „Adam" przystąpił do praktycznego szkolenia, przeprowadzając w tym celu szereg akcji zdobycia broni. Jedną z takich była zasadzka na szosie Kraków — Zakopane w rejonie Małego Lubonia. Z samochodu *Wehrmachtu* zdobyto cztery karabiny wraz z ładownicami i amunicją oraz pistolet z kilkoma magazynkami z amunicją.

Pod koniec czerwca „Adam" zaplanował rozbrojenie posterunku *Wehrmachtu* w pensjonacie „Primavera" przy ulicy Słowackiego na Bani w Rabce. Na skutek nieudanego zaskoczenia wartownika, który strzałem zaalarmował wartownię, oddział wycofał się.

Pod koniec lipca patrol pod dowództwem pchor. Józefa *Węglarza* („Małego") rozbroił kilkuosobową grupę *kreislandwirta* z Kałusza, zdobywając kilka karabinów wraz z amunicją, dwa pistolety parabellum z kilkoma magazynkami z amunicją, kilkanaście granatów, oraz kilka par obuwia i płaszczy. Była to obfita zdobycz. W wyniku pomyślnego przeprowadzenia szeregu akcji zdobycia broni znacznie wzrosła siła ogniowa oddziału.

W ostatniej dekadzie lipca grupa żołnierzy AK z Rabki, związana z chor. Leonem *Golonką* („Zagłoba"), wyruszyła na Luboń, gdzie wcześniej wykonali obozowisko dla partyzantów. W grupie „Zagłoby" byli między innymi: pchor. Władysław *Rogowiec* („Witold"), Stanisław *Wyka* („Boa"), Szczepan *Rogowiec* („Wierzba"), sierżant Józef *Makuła* („Tygrys"), Stanisław *Luber* („Indyk"), Jan *Załubski* („Hiszpan"), Jan *Rogowiec* („Skała"), Zbigniew *Krasucki* („Zbyszek"), Jerzy *Krasucki* („Jerzy"), Józef *Baran* („Jodła").

W dniu wybuchu powstania w Warszawie, 1 sierpnia 1944 r. kpt. dr Tadeusz *Malewski* („Jastrzębiec") zarządził odprawę, która odbyła się w willi *Balanda* naprzeciw sanatorium dr. *Malewskiego*. Udział wzięli: lek. Zdzisław *Olszewski* („Sławek"), dr chemii Franciszek *Pazdor* („Set"), ppor. dr Teodor *Cybulski* („Dziunek"), por. mgr farm. Stanisław *Miętus* („Zielarz"), ppor. Roman *Medwicz* „Morski". Na odprawie podjęto jednogłośną decyzję, że jeszcze 2 sierpnia na Luboń wyruszy ze swoją grupą „Morski", gdzie ma oczekiwać przybycia ppor. „Adama", któremu podlegał. Wraz z „Morskim" wyszli z Rabki na Luboń: strzelec z cenzusem Jakub *Hojny* („Leszek"), strzelec z cenzusem Józef *Soja* („Niedźwiadek"), starszy strzelec broni pancernej Kazimierz *Piastowski* („Pancerny"), licealista Norbert *Lisowski* („Granit"), licealista Zbigniew *Klaczyński* („Rokita", syn pułkownika, we wrześniu 1939 r. dowódcy Obszaru Warownego „Śląsk"), licealista harcerz Jerzy *Łączyński* („Maciek"), syn majora 2 pułku strzelców konnych, najmłodszy uczestnik, kapral zawodowy Kazimierz *Grzesiak* („Grot"), podoficer zawodowy Korpusu Ochrony Pogranicza, gajowy na Luboniu.

Grupa partyzancka ppor. „Adama" także przeszła w masyw Lubonia; znajdowali się w niej partyzanci

---

[25] Z. *Olszewski*, *o. c.*; relacja J. *Porzyckiego* (u autora).

[26] Relacja L. *Golonki* (u autora).

[27] Relacja A. *Bałona* („Rysia"), Polaka z Zaolzia, zbiegłego w r. 1942 do Polski przed wcieleniem do *Wehrmachtu*; skierowany na Podhale do por. „Lecha", stał obok por. *Szczypki*, kiedy padł śmiertelny strzał.

z Rabki oraz okolicznych wiosek. Byli to między innymi szeregowi: Alfred *Pinscher* („Ali"), Mieczysław *Klempka* („Kot"), Jan *Kłosiński* („Kłos"), Kazimierz *Romański* („Romek"), Stanisław *Kisiel* („Kora"), Stanisław *Skowroński* („Skowronek"), Stanisław *Śmietana* („Sarna"), Zygmunt *Gąsowski* („Sosna"), Mieczysław *Daszkiewicz* („Al"), Henryk *Klimowski* („Krótki"), Janusz *Kwaśnik* („Witold"), który w oddziale pełnił obowiązki sanitariusza; po wojnie ukończył studia medyczne; Józef *Kopeć* („Skalski"), drugi sanitariusz w oddziale. Kapelanem został ksiądz wikary z parafii w Rabce, Józef *Kochan* („Krzysztof")[28].

W dniu 7 września, we wczesnych godzinach rannych, czteroosobowy patrol, dowodzony przez „Morskiego", ubranego w zdobyczny mundur *SD-mana*, znając język niemiecki, zafascynował otwierającego mu drzwi zaspanego dyżurnego *gefreitera*, który stanął na baczność, meldując się „Morskiemu" służbowo. Dzięki wcześniej przeprowadzonemu rozpoznaniu „Morski" uzyskał od polskiej obsługi dokładne informacje o rozkładzie na portierni, gdzie znajdują się stojaki z bronią oraz o zwyczajach panujących we wczesnych godzinach rannych. Akcja trwała kilka minut. Zabrano pistolet maszynowy typu Schmeisser, dwa szybkostrzelne dziesięciostrzałowe karabiny, dwa pistolety parabellum, wiele amunicji. Odskok po akcji odbył się bez przeszkód przez cmentarz i tory kolejowe na Luboń. Niemcy pościgu nie zorganizowali ani też nie dokonali represji na ludności[29].

W drugiej połowie września na koncentrację oddziałów partyzanckich w rejonie Mogielicy w Beskidzie Wyspowym wymaszerował w pełnym składzie oddział ppor. „Adama" oraz ppor. „Morskiego". 22 września odczytany został rozkaz mjr. „Borowego". Na podstawie rozkazu komendy Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej, podpisanego przez płk. Edwarda *Godlewskiego* („Garda"), inspektorat nowosądecki przystąpił do odtwarzania 1 pułku strzelców podhalańskich AK. Dowódcą pułku został mianowany mjr „Borowy", pełniąc jednocześnie obowiązki inspektora. Oddział „Adama" odtwarzał 4 kompanię pod jego dowództwem. Oddział „Morskiego" włączono do tej kompanii. Kompania wchodziła w skład II batalionu, którego dowództwo objął kpt. Julian *Krzewicki* („Filip"), dotychczasowy komendant obwodu limanowskiego („Kąkol")[30].

Po powrocie z koncentracji patrole, dowodzone przez „Adama", „Morskiego", „Małego", „Kota", przeprowadziły szereg akcji rozbrojeniowych na niemieckich żołnierzach w Rabce oraz jej najbliższych okolicach. A oto przykłady.

Około 30 września patrol „Małego" rozbroił koło mostu kolejowego na Poniczance dowódcę warty, zdobywając pistolet parabellum z magazynkami. W pierwszej dekadzie października patrol dowodzony przez „Adama" rozbroił w hotelu w Chabówce kilku żołnierzy *Wehrmachtu*, którzy stanowili oddział ochrony wiaduktu nad torami w Chabówce. Zdobyto kilka karabinów z ładownicami wraz z amunicją.

W Rabce „Morski" przy cmentarzu rozbroił w godzinach przedwieczornych dwóch podoficerów powracających z kina, uzyskując dwa pistolety. I tym razem „Morski" był w mundurze *SD-mana*. Przy dworcu kolejowym w Rabce „Morski" z patrolem rozbroił ogniomistrza z *Afrika-Korps*, uzyskując pistolet belgijski FN. Ogółem latem i jesienią na terenie Rabki i okolicy przeprowadzonych zostało przez patrole „Adama" i „Morskiego" przeszło 40 różnych akcji rozbrojeniowych. Niemcy w tym czasie już nie dokonywali represji na ludności cywilnej[31].

Ostatnią akcję „Morski" przeprowadził 8 stycznia 1945 roku około godziny 18 w willi „Nałęczówka" przy ulicy Poniatowskiego, której celem było uzyskanie pistoletu maszynowego wzór 41. Pistolet był w użytkowaniu majora *Wehrmachtu*, lekarza, zatrudnionego w Organizacji *Todt*. Zajmowana kwatera znajdowała się na parterze. W akcji brało udział czterech partyzantów, a wśród nich pchor. „Leszek". Przed akcją „Morski" ustalił drogę odwrotu w kierunku kaplicy Zdrojowej. W wyniku zaistniałych podczas akcji niesprzyjających okoliczności „Morski" zarządził natychmiastowy odwrót, w kierunku kaplicy. Okazało się, że „Leszek" po opuszczeniu „Nałęczówki" wybiegł na ulicę, kierując się ku bazarom.

Według późniejszych relacji świadków widzących biegnącego „Leszka" wynikało, że do niego strzelali z okien Niemcy, którzy tam kwaterowali. Ostatecznie, jak wynika z tych relacji, „Leszek", już ranny, padł na mostku na Słonce i wówczas usłyszano strzał, którym „Leszek" pozbawił się życia. Granatowy policjant, plutonowy *Ulański*, zatrzymaną przypadkowo furmanką zawiózł rannego „Leszka" do szpitala w „Sulimie", gdzie dr Jan *Mrozek* stwierdził już tylko zgon.

Niemcy wszelkimi sposobami starali się nakłonić mieszkańców Rabki, aby wyjawili, kim był zabity. Wielu mieszkańców oglądało zwłoki, ale nikt nie zdradził „Leszka", chociaż go bardzo dobrze znali. Zginął ofiarny i oddany sprawie wyzwolenia ojczyzny żołnierz Armii Krajowej[32].

Od połowy stycznia rozpoczęły się regularne naloty samolotów radzieckich. Z niskiego pułapu obrzucano lekkimi bombami nikłe już skupiska obrony niemieckiej. Zamilkły szybko działa przeciwlotnicze i tylko w samym Zdroju rzadko pojawiały się zmotoryzowane oddziały niemieckich *feuerkomandosów*. Rozpoczęli wysadzanie mostów i budynków. Wysadzili prywatną elektrownię w centrum Rabki, ale na

[28] Z. *Olszewski*, *o. c.*; R. *Medwicz*: Oddział partyzancki Luboń. Wierchy, r. 1981, nr 49, s. 28–54; relacje J. *Schallera*, J. *Kwaśnika*, M. *Klempki* (u autora).

[29] R. *Medwicz*, *o. c.*; Z. *Olszewski*, *o. c.*

[30] Rozkaz nr 1/1944 dowódcy pułku, podpisany przez mjr. „Borowego", o powstaniu 1 PSP AK (odpis u autora); relacje J. *Krzewickiego* i A. *Bałona* (u autora).

[31] R. *Medwicz*, *l. c.*; relacja ustna J. *Mlekodaja* na temat odwiezienia przez stryja rannego „Leszka" do szpitala w „Sulimie", w którym dr J. *Mrozek* stwierdził zgon (notatka u autora).

[32] R. *Medwicz*, *l. c.*; Z. *Olszewski*, *o. c.*; J. *Mlekodaj* (por. przyp. 31).

Bani, wokół „Olszówki" zmusiła do ucieczki tych podpalaczy grupa partyzantów AK ppor. „Adama". Byli to między innymi: sierżant Józef *Makuła* („Tygrys"), Stanisław *Wyka* („Boa"), Stanisław *Skowroński* („Skowronek"), Zygmunt *Gąsiorowski* („Sosna"), Jan Kłosiński („Kłos"), Jan *Molik* („Goliat"), portier z sanatorium dr. *Malewskiego*. W ten sposób ocalał budynek „Tereski" przy ulicy Słonecznej, równoległej do ulicy Słowackiego.

28 stycznia 1945 r. Rabka została wyzwolona i ocalała od zniszczenia przez *feuerkommando*. To także zasługa akowców, którzy od Turbacza przeprowadzili do Rabki strzelców syberyjskich. W wielkich odległościach pojawili się w swoich białych *verszalungach* pojedynczo od strony Szumiącej (Słonego) i Grzebienia. Szli powoli przez zaspy na Bani, koło „Olszówki", „Światowida", „Primaveri", skrajami lasów. Rabka świętowała swoje wyzwolenie [33].

[33] Z. *Olszewski*, *o. c.*; R. *Sławecki*: Manewr, który ocalił Kraków. Kraków 1975, Wydawn. Literackie, s. 319.

RYSZARD ZABŁOTNIAK

Warszawa

Polacy studiujący medycynę we Lwowie podczas okupacji hitlerowskiej

Temat ten w ciągu wielu lat był pomijany bądź nie zauważany i praktycznie nie miał żadnego piśmiennictwa. Obecnie jest już kilka artykułów; wśród nich podstawową pozycję stanowi niewielka monografia Zygmunta *Alberta* pt. Lwowski Wydział Lekarski w czasie okupacji hitlerowskiej 1941–1944 (Wrocław 1975). Książka ta obecnie jest trudno dostępna, gdyż została wydana w nakładzie 800 egz.; zawiera wiele cennych informacji, a może być traktowana także jako dobra beletrystyka. Pozostałe prace, wymienione w przypisach, i obecnie opublikowaną należy uznać za uzupełnienia.

W okresie międzywojennym Lwów był drugim w Polsce ośrodkiem szkolnictwa wyższego, z tradycjami po Krakowie i Wilnie. Po wkroczeniu do tego miasta armii radzieckiej język ukraiński zyskał prawa urzędowego, a w dniu 1 stycznia 1940 r. przedwojenny personel zakładów i klinik otrzymał nominacje państwa radzieckiego. W Uniwersytecie Jana Kazimierza, któremu nadano imię Iwana Franki, wprowadzone zostały przedmioty ideologii marksistowsko-leninowskiej, usunięto natomiast m.in. studia nad historią Polski. Powołano Lwowski Państwowy Instytut Medyczny, znacznie większy od poprzedniego Wydziału Lekarskiego, gdyż dołączono do klinik niektóre oddziały lub części oddziałów dużego, Państwowego Szpitala Powszechnego (w 1938 r. 1100 łóżek), co dało łącznie 1800 łóżek. Spodziewany rozwój, który również miały ułatwić nowe nominacje profesorskie, był znacznie utrudniony niedostatecznym wyposażeniem [1].

Władza radziecka opuściła Lwów — wskutek inwazji hitlerowskiej — 26 czerwca 1941 r., nie zdążywszy przeprowadzić zorganizowanej ewakuacji personelu, jak i cenniejszego sprzętu. Trzeba dodać, że wezwania do ewakuacji były i szybka decyzja pozwoliłaby zainteresowanym na uniknięcie okupacji. Niemcy i pospiesznie tworzona policja ukraińska dokonywali masowych aresztowań i egzekucji. W lipcu 1941 r. rozstrzelali 170-osobową grupę profesorów i inteligencji. Okupanci dla swoich potrzeb zajęli we Lwowie 900 łóżek. W Szpitalu Psychiatrycznym w Kulparkowie, w którym leczono około 2000 chorych, rozpoczęli likwidację problemu i podopiecznych za pomocą wyjątkowo ubogiego wyżywienia. Obok rekwizycji dokonywanych przez Niemców policja ukraińska zagarniała m.in. całe polskie biblioteki, jak np. stary i obfity księgozbiór Liceum Krzemienieckiego [2].

W sprawie szkolnictwa wyższego początkowo decyzje hitlerowców były nieskoordynowane. Zarządzona została likwidacja wszystkich istniejących uczelni. Dyplomy wydane po wrześniu 1939 r. Niemcy unieważnili, co szczególnie dotknęło Ukraińców, ale dość szybko zaczęli je bez większych trudności weryfikować. Profesorowie Polacy, zwłaszcza jeśli poprzednio były również ich oceny, dokonywali tylko przepisywania [3]. Zaplanowane zapomogi dla personelu uczelni nie zostały nigdy wypłacone, ale fakt ten pozwalał sądzić, że są jakieś zamierzenia co do przyszłości szkół wyższych.

Zasadniczym powodem pozytywnej decyzji o studiach — w tym medycznych — były bez wątpienia starania o ukraińskich żołnierzy i policjantów, a więc zabiegi o przychylność Ukraińców, bez niemieckich zobowiązań. Tak więc późniejsze kursy medyczne i farmaceutyczne powstały tylko dla młodzieży ukraińskiej, a dla Polaków były swego rodzaju formą pośrednią między studiami jawnymi, np. w Bejru-

[1] Sprawozdanie Delegatury Rządu na Kraj za III kwartał 1941 r. Arch. Inst. gen. Sikorskiego w Londynie, A.9.III, 1/1, s. 119–120.

[2] H. *Latyński*: Zbrodnie niemieckie w Szpitalu Psychiatrycznym w Kulparkowie. W: Zbrodnie niemieckie wobec umysłowo chorych w Polsce. Warszawa 1949, s. 82–84; Sprawozdanie Delegatury Rządu za III kwartał 1941 r., *o. c.*

[3] Relacja doc. Stanisława *Hubla* z 1987 r. (teka relacji u autora, nr 140).

cie, a tajnymi w Warszawie. Przyczyn, dla których udawało się Polakom studiować, było kilka.

Po decyzjach niemieckich władz politycznych administracja tzw. *Distrikt Galizien* zdecydowała inaugurować studia medyczne 1 kwietnia 1942 r., co faktycznie nastąpiło 14 kwietnia tegoż roku. Językiem wykładowym miał być niemiecki, toteż zorganizowano lektoraty dla studentów, urzędników i personelu dydaktycznego, Polaków i Ukraińców, w wymiarze 3 godzin tygodniowo. Kierownictwo restytuowanych studiów wezwało do zgłoszenia się słuchaczy lat starszych, polscy pracownicy byłego Wydziału Lekarskiego kilkakrotnie wyszukiwali ich i wydawali niemalże nakazy stawienia się. Na wyższych latach pośród przeszło 400 studiujących było 52% Polaków, na I roku wśród 600 studentów — tylko 84 Polaków[4].

W programach opracowanych przez niemieckie kierownictwo nowy rok akademicki był nieco krótszy, składał się z 2 semestrów, będących praktycznie trymestrami. Już II tzw. semestr rozpoczął się z pewnym rozgłosem, komunikaty zamieszczane były w gazetach krakowskich, lubelskich, częstochowskich i kieleckich, być może reklama ta u części polskiego społeczeństwa miała wywoływać złudzenia, że w Generalnym Gubernatorstwie będzie kiedyś szkolnictwo wyższe, bo polskie podania najczęściej odrzucano bez podawania przyczyn. Najpewniejszym kandydatem był młody Ukrainiec z polskim świadectwem dojrzałości lub podobnym, gdyż na medycynie duże zastrzeżenia budziły świadectwa „dziesięciolatki"[5].

„Rząd GG" w Krakowie długo zastanawiał się nad ewentualnością wznowienia funkcjonowania szkolnictwa wyższego oraz nad jego poziomem. Cała ludność Galicji nie należała do najwyższej „rasy nordyckiej", nie mogła być więc obdarzona nadmiarem przywilejów. Uczelnia medyczna miała więc formalnie być tylko szkołą zawodową stopnia wyższego, uprawniającą absolwentów do wykonywania określonych czynności, bez używania stopnia lekarza. Polski personel nauczający nie mógł używać w GG stopni zdobytych w szkole polskiej. Trzeba dodać, że Niemcy, zabiegając o ukraińskie sympatie, wykazali zupełny brak konsekwencji, czego dowodem jest włączenie Galicji Wschodniej jako dystryktu „Galicja" do GG oraz brak zgody na powstanie w jakiejkolwiek formie niepodległego państwa ukraińskiego.

Chociaż Uniwersytet JK został formalnie zlikwidowany, to nadal używane były tytuły, raczej tylko wobec Niemców, związane z działalnością uczelni, np. rektor, dziekan; przyjęto również wiele polskich zasad postępowania i przepisów, niektóre tradycje, co sporadycznie znajdowało nawet potwierdzenie w pismach urzędowych. Także Niemcy nazywali kursy potocznie uniwersyteckimi, używano też pojęcia *Lemberger Universität*. W korespondencji nadchodzącej z administracji GG pomijano wobec nie-Niemców tytuły naukowe, a nawet zawodowe (wobec Niemców tytuły te były używane).

Uczelnie lwowskie wznowiły działalność wyłącznie dla Ukraińców; dla młodzieży polskiej natomiast stały się częściowo dostępne z powodu dominującej pozycji wykładowców Polaków, niedoboru studentów Ukraińców, zwłaszcza na latach wyższych, i być może na medycynie decydowało również stanowisko prof. Karla *Schulzego*. *Schulze*, poprzednio zatrudniony w Berlinie, starał się nie eliminować wszystkich medyków-Polaków[6].

W kwietniu 1942 r. nadano szkołom wyższym we Lwowie nazwę *Staatliche Institute Lemberg* (Państwowe Instytuty Lwowskie). Instytuty, podobnie jak i pozostałe szkoły w dystrykcie, zostały podporządkowane Głównemu Wydziałowi Nauki i Nauczania w „rządzie GG" (*Regierung des Generalgouvernements — Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht*). Niemalże natychmiast określenie „Instytut" uznane zostało za zbędne ustępstwo, bo już w maju tegoż roku dodatkowe zarządzenie zmieniło nazwę na *Staatliche Fachkurse Lemberg* (Państwowe Lwowskie Kursy Zawodowe). Tytuł szkoły bywał później przyczyną pewnych kłopotów dla studentów tego okresu i absolwentów[7].

O uruchomieniu instytutów uczelnianych, zwanych następnie kursami zawodowymi, ukazały się ogłoszenia w „Gazecie Lwowskiej" i „Nowym Kurierze Warszawskim". Komunikaty podawały warunki stawiane kandydatom, dane o działalności kursów, zasady składania egzaminów. Tylko na studia farmaceutyczne, wyjątkowo, można było się dostać bez świadectwa dojrzałości[8].

Obserwatorzy Polski podziemnej oceniali na ogół poziom studiów urządzanych przez Niemców, zwłaszcza w początkowym okresie, jako raczej niski. Organizacja przebiegała chaotycznie, okupacyjna administracja nakazywała restaurować laboratoria i pra-

---

[4] Wg raportu nieznanego obserwatora Del. Rządu na Wydziale Lekarskim studiowało około 60% Polaków, na niższych latach liczba ta ulegała znacznemu obniżeniu z powodu braku we Lwowie szkół średnich z polskim językiem wykładowym. Aby na przyszłość sytuacji tej przeciwdziałać, nauczyciele polscy w szkołach stopnia podstawowego organizowali pierwsze klasy konspiracyjnego gimnazjum niezależnie od nauczania prowadzonego w kompletach. Według zestawień prof. Zygmunta *Alberta* jesienią 1943 r. na wszystkich kursach było około 30% Polaków (3717 studentów, w tym 1055 Polaków). W liście do autora z 7 stycznia 1976 r. profesor stwierdza, że opierał się na sprawozdaniach kursów, które były dokładnym przedstawieniem stanu faktycznego. Być może w sprawozdaniu tajnym obliczenia zostały dokonane przed zakończeniem rekrutacji roku pierwszego, gdyż wśród zaawansowanych Polacy rzeczywiście stanowili większość (Z. *Albert*: Wydział Lekarski w czasie okupacji hitlerowskiej 1941–1944. Wrocław 1975, s. 50; R. *Zabłotniak*, J. *Kubiatowski*: Polacy na studiach we Lwowie w latach okupacji hitlerowskiej. Przegl. Hist.-Oświat. R. 22, 1979, nr 4, s. 526–536.

[5] W. *Zwoździak*: Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego (1894–1944). Sprawozdanie z czynności i posiedzeń PAU. R. 47, 1946, nr 6, s. 218–220; Z. *Albert*, *o. c.*

[6] Z. Albert, *o. c*; relacja dr. Mikołaja *Muchy* z r. 1975 (teka relacji u autora, nr 78).

[7] Zdarzało się, że nadgorliwy urzędnik lub niechętny współpracownik przeczytał napis „Kursy Zawodowe" i, nie znając historii tych studiów, rozsiewał pogłoski lub pisał doniesienie, że dr X nie jest lekarzem.

[8] Mogli zostać przyjęci najlepsi absolwenci Chemotechnicznej Szkoły Zawodowej we Lwowie i wybrani pracownicy aptek po 30-miesięcznym stażu.

cownie, rekwirując jednocześnie ich wyposażenie. Niemniej jednak wydaje się przesadą czy wręcz błędem wezwanie do bojkotu studiów, zamieszczone w piśmie konspiracyjnym „Rzeczpospolita Polska"[9]. W następnych miesiącach sprawy organizacyjne uległy pewnemu unormowaniu, gdyż w składzie personelu nie przeprowadzono ważniejszych zmian.

Niemcy kilkakrotnie ponawiali próby obsadzenia kierowniczych stanowisk w zakładach i klinikach specjalistami sprowadzonymi do Lwowa, w tym także Polakami. Niemieccy pracownicy naukowi, mimo wysokich dodatków funkcyjnych, proponowanych stanowisk nie chcieli przyjąć. Prof. Jan *Lauber*, Austriak (w okresie międzywojennym kierownik Kliniki Okulistycznej UJP), prowadził w Warszawie rekrutację wśród polskich profesorów; nie znalazł się chętny, bo prof. *Lauber* wyobrażał sobie, że zajęcia będą odbywały się w języku niemieckim, a Polacy w Polsce nie zgadzali się wykładać w tym języku[10].

Siedziba zarządu całego zespołu kursów (*Verwaltungsstelle der Staatliche Instituten Lemberg*) mieściła się przy ulicy Zyblikiewicza 47 — w czasie okupacji *Fichtenstrasse*, obecnie Iwana Franki. Dyrektorem zarządu był *oberregierungsrat* Karl *Wölfel*, zupełnie nie interesujący się zagadnieniami dydaktyki. Podlegały mu m.in. Medyczno-Przyrodnicze Kursy Zawodowe, z oddziałami: medycznym i farmaceutycznym.

W październiku 1942 r. władze okupacyjne zezwoliły na utworzenie Naukowego Instytutu im. Tarasa Szewczenki, opierając działalność tej placówki na dotacjach Głównego Wydziału Nauki i Nauczania rządu GG[11]. 29 listopada 1942 wybuchł pożar w auli uniwersyteckiej; podczas akcji ratunkowej zginęło wiele cennych książek, później pojawiały się one w wolnej sprzedaży, większość jednakże udało się Polakom uratować[12].

W marcu 1943 r. Polski Dom Akademicki we Lwowie został przekazany studentom ukraińskim. Także poprzednio większość Polaków-medyków mieszkała w wynajmowanych pomieszczeniach, teraz dotyczyło to wszystkich studentów i właściwie utrzymanie się bez pomocy ze strony rodziny było prawie niemożliwe. Nawet uzyskując pracę, słuchacz mógł zarobić niewiele w stosunku do koniecznych wydatków[13].

W r. 1943 Niemcy uzależnili przyjmowanie kandydatów do Medycznych (Medyczno-Przyrodniczych) Kursów Zawodowych od odbycia tzw. Służby Budowlanej, *Baudienst*, zgodnie z obwieszczeniem Głównego Wydziału Nauki i Nauczania rządu GG: „Na pierwsze lata nauczania Państwowych Kursów Fachowych we Lwowie, mające się rozpocząć w jesieni, będą dopuszczeni kandydaci roczników 1921 i młodszych tylko wtedy, jeżeli odbyli Służbę Budowlaną albo udowodnili swoją niezdolność do Służby [...] Wszystkim wspomnianym kandydatom, którzy chcą uczęszczać na Państwowe Kursy Fachowe, poleca się usilnie, by już teraz zgłosili się dobrowolnie do Służby Budowlanej, o ile nie mają podstaw do złożenia podania w sprawie zwolnienia od Służby Budowlanej"[14]. Jakkolwiek brak jest danych, w jakim zakresie omówione zarządzenie było egzekwowane, to wiadomo, że często zdarzało się odrabianie tej służby na stanowiskach sanitariuszy w obronie przeciwlotniczej, w kolumnach przeciwepidemicznych oraz na praktykach szpitalnych i aptecznych. Uznawano również pracę w Niemczech. Zarządzenie to nie dotyczyło studentów lat starszych i kandydatów na lata starsze.

Przebieg wykładów i sposób prowadzenia ćwiczeń przedstawiał się dość oryginalnie. Otóż Niemcy, jak oświadczali, aby uniknąć zatargów ukraińsko-polskich, wprowadzili język niemiecki jako obowiązujący, co nie odpowiadało prawie wszystkim słuchaczom i większości wykładowców[15]. Studenci mimo lektoratów języka niemieckiego nie znali lub znali go zbyt słabo. Po pewnym czasie, przy milczącej aprobacie niemieckiego kierownictwa, przyjął się zwyczaj, że wykłady po polsku lub ukraińsku poprzedzane były kilkoma zdaniami wstępu po niemiecku. Niemcy byli kierownikami kursów, funkcje zastępców w zakresie nadzorowania pełnili Ukraińcy, kierownikami zakładów i klinik byli głównie Polacy.

Na studia medyczne do Lwowa przybywała młodzież polska ucząca się przed wybuchem wojny także w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Wilnie. Zgłaszali się również maturzyści, ze świadectwami dojrzałości wydanymi do 1939 r., świadectwa te też były kwestionowane przez wykładowców ukraińskich. Natomiast kandydaci na lata starsze przyjmowani byli bez większych przeszkód; w tej grupie był niedobór zgłoszeń. Polacy, a zwłaszcza przybywający na studia, znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej, często uzyskiwali oni zatrudnienie w zakładach Behringa jako laboranci lub pracownicy fizyczni. Wielu studentów medycyny pracowało jako karmiciele wszy[16].

Zdecydowana dominacja Polaków w grupie samodzielnych pracowników naukowych — na kursach medycznych 26 Polaków i 3 Ukraińców — powo-

[9] Rzeczpospolita Polska 1942, nr 4, s. 16.

[10] Sprawozdanie o stanie oświaty i kultury 1.I.—31.III.1942. Arch. Inst. gen. Sikorskiego w Londynie, A.9.III, 1/10, s. 105.

[11] W ocenie Komendy Głównej Armii Krajowej było to reaktywowanie istniejącego od 1873 r. Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki, zreformowanego następnie według wzorów Polskiej Akademii Umiejętności. Jednakże instytut ten nie mógł rozwinąć spodziewanej działalności naukowej i kulturalnej wskutek niechętnego stanowiska najwyższych władz hitlerowskich.

[12] Delegatura Rządu na Kraj wydała polecenie, aby wszyscy Polacy obserwowali i zgłaszali fakty rabunku dóbr kultury, odnotowując miejsca ukrycia dzieł i ewentualne nazwiska przestępców (Meldunek z grudnia 1942 r. — Arch. Inst. gen. Sikorskiego w Londynie, Prezydium Rady Ministrów, 77/3).

[13] Sprawozdanie Delegatury Rządu za I kwartał 1943 r. Arch. Inst. gen. Sikorskiego w Londynie, A.9.III, 1/26, s. 45; relacja dr. wet. Jacka *Spiela* z r. 1988 (teka relacji u autora, nr 143).

[14] Gazeta Lwowska 1943, nr 137, 184, 187 i 299; Wissenschaft und Unterricht (Kraków), 1943, nr 2, poz. 30.

[15] Ukraińscy studenci ze Lwowa i okolic język polski znali bardzo dobrze, Polacy z innych miast i niektórzy ze Lwowa ukraińskiego nie znali. W sprawie języka wykładowego także największą tolerancję wykazywał prof. Karl *Schulze*.

[16] Relacja dr. Jacka *Spiela*, *o. c.*; relacja prof. Edwarda *Kowalskigo* z r. 1988 (teka relacji u autora, nr 144).

dowała, że układ stosunków narodowościowych musiał być oparty na zasadach współistnienia, ale nie współpracy, oczywiście tylko na terenie uczelni. Otwarta walka na studiach przyniosłaby duże straty obu stronom. Polscy pracownicy naukowi, a nawet administracyjni, w miarę swych możliwości starali się przeciwdziałać stopniowemu zmniejszaniu się liczby studentów Polaków, np. wyszukując z własnej inicjatywy przedwojennych słuchaczy i zachęcając ich do kontynuowania studiów [17].

Największą popularnością we Lwowie cieszyły się kursy medyczne, w okresie jesiennym 1943 r. zapisało się 1569 studentów [18]. W marcu tegoż roku ogłoszona została decyzja o obowiązku służby budowlanej, w maju rozpoczął się zaciąg do *SS-Galizien* — zgłosiło się 55 medyków-Ukraińców. W sierpniu dr Aleksander *Podołyńskyj* został zabity przez Ukraińców, którym przedstawił się jako Polak. Po kilku dniach Polacy zastrzelili prof. Andrzeja *Łastowećkyja*, prawdopodobnie z powodu jego zdecydowanemu występowaniu przeciwko przyjmowaniu Polaków na studia. 1 października Ukraińcy zastrzelili prof. Bolesława *Jałowego*. Z kursów medycznych uciekło wtedy wielu Ukraińców, m.in. prof. Marian *Panczyszyn* schronił się w pałacu arcybiskupa greckokatolickiego i tam zmarł. Aby przerwać serię zabójstw, Ukraińcy ogłosili komunikat, że zmarł śmiercią naturalną [19].

Studenci ukraińscy korzystali ze stosunkowo łatwo przyznawanych stypendiów swych narodowych stowarzyszeń. Praktycznie jedyną pomocą, jaką otrzymywali Polacy, była możliwość korzystania z obiadów, wydawanych przez kuchnie Rady Głównej Opiekuńczej [20], której kierownictwo znajdowało się w Krakowie. Wszyscy wnosili opłatę za trymestr w wysokości 120 zł, Polacy nie mogli korzystać z ulg. Młodzież przygotowująca się do zajęć i egzaminów korzystała niemalże wyłącznie z polskich podręczników wydawanych przed wojną. Wobec niedostatku podręczników i ich wysokich cen na wolnym rynku chodzenie na wykłady i prowadzenie systematycznych notatek było uważane za obowiązkowe [21]. Korzystano również ze skryptów przygotowywanych przez studentów na podstawie wykładów. Studenci mogli wypożyczać książki z Oddziału Medycznego Państwowej Biblioteki i z byłej Biblioteki Uniwersyteckiej, chociaż była tam niewystarczająca ilość egzemplarzy.

Dla studentów lwowskich bardzo ważny był fakt, że legitymacje studenckie nie zawierały danych o narodowości okaziciela i stanowiły dość dobre zabezpieczenie podczas przeciętnych łapanek do pracy, urządzanych przez Niemców. Polacy, często zaangażowani w ruchu oporu (obszar III lwowski AK, okręg Lwów), na terenie uczelni byli pod stałą obserwacją, konieczna była daleko idąca ostrożność [22].

W okresie okupacji niemiecka administracja wprowadziła, poza skróceniem czasu zajęć, kilka zmian w programie. Na 1. trymestrze obowiązywały zajęcia z zoologii i botaniki oraz wycieczki poświęcone ziołolecznictwu i zbieraniu ziół, na 2. nauka o dziedziczności, na 4. fizjologia pracy i sportu, na 8. zaś przyrodolecznictwo. Po 7. i 9 trymestrze należało odbyć 3-miesięczne praktyki studenckie. Obowiązujące zajęcia wynosiły tygodniowo od 22 do 36 godzin.

Zdarzało się, że polscy studenci osiągali wyniki dobre i bardzo dobre, chociaż w ich uzyskiwaniu przeszkadzały niewątpliwie ciągłe aresztowania, terror i egzekucje. Niemcy celowo dążyli do nasilania antagonizmów ukraińsko-polskich. Trzeba dodać, że na terenie uczelni oceny pedagogów obu narodowości zwykle bywały sprawiedliwe. Polityce niemieckiej sprzyjali ukraińscy nacjonaliści, wierząc w możliwość stworzenia u boku hitlerowców autonomicznego państwa wielkoukraińskiego. Oczywiście choćby w dziedzinie szkolnictwa wyższego, Polacy również popełniali błędy w latach międzywojennych. Skomplikowane sprawy narodowościowe w Galicji Wschodniej stwarzały miejscowej ludności warunki życia być może jeszcze cięższe niż w innych miastach polskich.

W ostatnim okresie okupacji Lwowa władze niemieckie wydały kilka sprzecznych zarządzeń, dotyczących przyszłości kursów medycznych. Wcześniejsze ogłoszenia w „Gazecie Lwowskiej" zawiadamiały o zawieszeniu działalności dydaktycznej, 10 lipca 1944 r. polecono przyjmować zapisy kandydatów na egzaminy wstępne, a obwieszczenie z 18 maja 1944 r. nakładało obowiązek meldowania się wszystkich pracowników w zarządzie kursów, których zamierzano ewakuować do Krakowa, gdzie miały się przenieść uczelnie lwowskie wraz ze słuchaczami. Z reaktywowania kursów i zajęć dydaktycznych w Krakowie szybko jednak Niemcy zrezygnowali wobec pogarszającej się sytuacji na froncie, chociaż część ukraińskich studentów zdążyła wyjechać do Krakowa. Lwów został wyzwolony przez Armię Czerwoną 27 lipca 1944 roku, przy wydatnym udziale 5 dywizji AK. Powstanie w mieście było poprzedzone wieloma akcjami dywersyjnymi, zorganizowanymi w okolicach Lwowa i Tarnopola. W

[17] Raport o stanie oświaty i kultury za listopad 1943. Arch. Zakł. Hist. Partii KC PZPR, mikrofilm 1658 — Delegatura Rządu na Kraj.

[18] Na studiach konspiracyjnych w Warszawie również zdecydowana większość młodzieży wybierała kierunki o dużym znaczeniu praktycznym, co było nawet powodem szczególnej troski wychowawców.

[19] T. *Kielanowski*: Z okupowanego Lwowa. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 109–113.

[20] Radę Główną Opiekuńczą (RGO) jako instytucję powołano do życia po raz pierwszy 13 X 1832 r. (Rady Opiekuńcze Dobroczynnych Instytutów Publicznych), istniała do r. 1870 i została zlikwidowana przez administrację carską. Po raz drugi RGO działała od 1 I 1916 do 1 II 1922. Ostatnia RGO powstała w lutym 1940 r. w Warszawie, od maja tegoż roku miała swą siedzibę w Krakowie, jej prezesem był Adam hr. *Ronikier* (1916–1917 i 1940–1943), autor: W świetle prawdy. Kartki z przeżyć ostatnich lat (1919).

[21] Relacja dr. Mikołaja *Muchy*, *o. c.*; relacja dr. Jacka *Spiela o.c.*

[22] Relacja doc. Stanisława *Hubla* z r. 1987 (teka relacji u autora, nr 140).

walkach tych brali udział także studenci medycyny i lekarze [23].

Zaświadczenia o ukończeniu studiów lekarskich — jak udało się ustalić — uzyskało około 55 absolwentów Polaków. Łącznie w omawianym okresie medycynę studiowało przeszło 400 Polaków. Absolwenci i słuchacze, uzyskujący w Polsce odpowiednio wcześniej dyplomy, poważnie przyczynili się do poprawy stanu opieki lekarskiej w zniszczonym kraju.

[23] Artykuły i ogłoszenia w Gazecie Lwowskiej, 1944, nr 100, 103, 119, 122, 127, 136, 137 i 162; relacja prof. Stanisława *Legeżyńskigo* z r. 1967 (teka relacji u autora, nr 12).

We Lwowie w tamtych latach zginęło i zmarło 73 profesorów i docentów. Wszystkie lwowskie uczelnie poniosły natomiast niewielkie straty materialne, w porównaniu z innymi szkołami wyższymi w Polsce, wyrażające się do maja 1944 r. sumą około 10 milionów zł, według wartości przedwojennej [24].

[24] Z. *Albert*: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Przegl. Lek. 1964, nr 1, s. 58–77; Wykazy studentów. Legitymacje studentów. Ankiety personalne profesorów i wykładowców. Arch. Akt Nowych w Warszawie, t. 541/I; Ocena wysokości strat polskich szkół wyższych. Maj 1944. Arch. Inst. gen. Sikorskiego w Londynie, A.9.III. 1/49 i 54.

STANISŁAW STERKOWICZ

były więzień obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 78536

Włocławek

Dr Jost Walbaum, kierownik wydziału zdrowia w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa

Po zakończeniu wojny polsko-niemieckiej w 1939 r. i zajęciu Polski hitlerowcy utworzyli tzw. Generalne Gubernatorstwo ze stolicą w Krakowie oraz powołali tzw. rząd GG. W rządzie tym od grudnia 1939 r. zorganizowano wydział zdrowia (*Abteilung Gesundheitswesen*), a na jego czele postawiono przysłanego lekarza miejskiego z Berlina, starszego radcę medycznego, Josta *Walbauma*, Administracyjnie podlegał on jedynie generalnemu gubernatorowi, Hansowi *Frankowi*, oraz jego zastępcy, Josephowi *Bühlerowi*, fachowo natomiast — Leonardowi *Contiemu*, szefowi cywilnej służby zdrowia Rzeszy (*Reichsgesundheitsführer*).

Na swym nowym stanowisku Jost *Walbaum* pozostawał do grudnia 1942 r. Jego działalność jako kierownika całej służby zdrowia GG obejmuje zatem okres przeszło trzech lat. Działalność ta wiąże się ściśle z likwidacją polskich chorych psychicznie w zakładach psychiatrycznych pozostających w jego władzy administracyjnej, a mianowicie: w Chełmie Lubelskim, Kobierzynie pod Krakowem, Kulparkowie pod Lwowem, Tworkach pod Warszawą i Otwocku (4, 5, 6, 7, 9). Łączy się ona również z zaostrzeniem eksterminacyjnego postępowania wobec polskich Żydów w związku z tworzeniem gett i epidemiami tyfusu w tych środowiskach.

Wyniszczanie chorych psychicznie wynikało z tajnego zarządzenia *Hitlera*, wydanego ze wsteczną datą wybuchu wojny: 1 września 1939 r. W III Rzeszy akcja ta przebiegała jako tzw. „eutanazja dorosłych i dzieci", pod kryptonimem T-4 (sztab akcji mieścił się w Berlinie przy Tiergartenstrasse 4, stąd kryptonim T-4). Miała ona swoją organizację i duży sztab ludzi, w tym wielu lekarzy, którzy ją przeprowadzali w sposób utajony. W GG warunki były jednak inne. Chorymi byli tu bowiem Polacy i Żydzi, a więc ludzie, z którymi nie należało się w ogóle liczyć, a nawet zgodnie z założeniami polityki rasowej winno się ich niszczyć jako wrogów i ludzi niższej rasy. W zakładach psychiatrycznych i w administracji służby zdrowia GG pracowali prawie wyłącznie Polacy. W tych więc warunkach trudno było przeprowadzać całą akcję jako tajną. A chorych tych Niemcy traktowali jako niepotrzebnych zjadaczy chleba. Mieli oni różne swoje plany wykorzystania dużych zakładów psychiatrycznych dla własnych celów wojskowych. Świetnie nadawały się bowiem na lazarety.

Istniały dwie metody likwidacji tych chorych. Jedna z nich prowadziła przez znaczne ograniczania racji żywnościowych w celu spowodowania powolnych zgonów z głodu. Była to droga nieco dłuższa, ale zachowująca pozory śmierci naturalnej. Druga, szybka, polegała na zabijaniu tych chorych w egzekucjach wykonywanych przez specjalne oddziały bądź na przesyłaniu ofiar do obozów koncentracyjnych, w których można było szybko ich likwidować w komorach gazowych. Obie metody zastosowano w GG. Trudno przyjąć, aby mogło się to odbywać bez uzgodnień z wydziałem zdrowia w tzw. rządzie GG.

Po wojnie polskie organy ścigania zbrodniarzy hitlerowskich, żądając ich ekstradycji, stawiały *Walbaumowi* zarzuty współuczestniczenia w zgładzeniu kilku tysięcy polskich chorych psychicznie, w czasie, gdy był on kierownikiem wydziału zdrowia w rządzie GG. *Walbaum* odrzucał jednak te zarzuty, twierdząc, że zagłada tych chorych odbywała się całkowicie bez jego udziału i wiedzy (2, 3). Co więcej, twierdził, że sam był przeciwny tym zbrodniczym akcjom i nie podejmował żadnych działań,

które by szkodzić mogły chorym. *Walbaum* twierdził, że parokrotnie nagabywany był przez *Contiego*, a nawet przez gubernatora *Franka*, dlaczego opóźnia i nie przeprowadza akcji, nazywanej bardzo eufemistycznie „eutanazją", i że za każdym razem tłumaczył tym dygnitarzom, iż rozkaz *führera* w tej sprawie odnosi się tylko do Niemców i terenu Rzeszy, a nie do Generalnego Gubernatorstwa. *Walbaum* zdawał sobie przy tym sprawę, że nikt nie jest w stanie sprawdzić jego słów w sytuacji, gdy wszyscy wymienieni zwierzchnicy już nie żyli. O tym jednak, że takie stanowisko *Walbauma* było niewiarygodne, świadczyć może fakt, że on sam jako kierownik wydziału zdrowia tzw. rządu GG był osobą szczególnie dobraną pod względem politycznym na to stanowisko. Był to lekarz wysoko ceniony przez hitlerowców za swoje przekonania narodowo-socjalistyczne, a również dobrze przeszkolony w zagadnieniach rasistowskich. O tym może świadczyć również sam sposób przeprowadzania tych akcji. Tak więc na przykład w Kobierzynie pod Krakowem najpierw polski personel lekarski został przeniesiony do innych placówek, a dopiero potem nastąpiła likwidacja tych chorych — czy to na miejscu przez egzekucję, czy to przez przesłanie do zgładzenia w komorach gazowych Oświęcimia. A więc musiało się to odbywać przy całkowitym uzgodnieniu z *Walbaumem* jako kierownikiem wydziału zdrowia, który wydawał odpowiednie zarządzenia o przenoszeniu personelu z jednego zakładu do drugiego.

Oczywiście przy samych egzekucjach Josta *Walbauma* nie było. Zadania likwidacji dokonywały specjalne oddziały *Waffen* SS, szkolone w mordach i egzekucjach na ludności terenów okupowanych. Wygodne było zatem *Walbaumowi* to, że całą czarną robotę likwidacyjną wykonywali inni ludzie. Dawało mu to podstawę do zrzucania odpowiedzialności na nich. Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego jednak — jeżeli, jak twierdził, nie współdziałał w tych zbrodniach — to po ich bestialskim wykonaniu nie protestował, a chociażby nie zrezygnował ze stanowiska, w którego administracji czyniono takie potworne zbrodnie, za które jako szef naczelny tej instytucji był w pełni odpowiedzialny. A były to przecież wydarzenia straszliwe, należące do najnikczemniejszych kart hitlerowskiej medycyny. Dokonajmy tylko ich ilościowego bilansu (7):

W Chełmie Lubelskim, w Szpitalu Psychiatrycznym, 12 stycznia 1940 roku Niemcy dokonali wymordowania 440 pacjentów, w tym 18 dzieci (4); w Kobierzynie pod Krakowem 23 czerwca 1942 r. wywieziono do Oświęcimia do zagazowania lub rozstrzelania 666 chorych (5, 6); w Kulparkowie pod Lwowem tylko w okresie od 1 lipca 1941 do 1 czerwca 1942 r. z powodu zagłodzenia zmarło 1179 (7); w Tworkach pod Warszawą śmiertelność chorych wzrosła o 10% w 1939 do 30% w 1942 r., dochodząc nawet do 40% w okresach największego głodzenia; w Otwocku 19 sierpnia 1942 r. rozstrzelano w żydowskich szpitalach wszystkich pacjentów w zakładzie „Zofiówka" (7). Ludobójstwa tego dokonano w okresie kadencji Josta *Walbauma* jako kierownika wydziału zdrowia; wszystkie wymienione zakłady jako cywilne całkowicie podlegały administracyjnie jego zarządowi.

Warto przytoczyć tu zeznania personelu w Chełmie Lubelskim, jak dokonywano tych morderstw. Aleksander *Ossendowski* opisuje je następująco (9):

„W dniu 12 stycznia 1940 r. Szpital Psychiatryczny w Chełmie Lubelskim liczył 440 pacjentów. W godzinach przedpołudniowych zajechało 30 żołnierzy. Robotnikom pobliskiej cegielni polecono wykopanie dwóch dużych dołów w odległości 150 metrów od szpitala. O zmroku żołnierze gestapo zaczęli wypędzać chorych z jednego baraku. Przy drzwiach wejściowych ustawiono karabiny maszynowe i otworzono ogień, tak że u progu budynku wyrzuceni chorzy byli na miejscu rozstrzeliwani, padając na coraz wzrastający wał trupów. Opornych chorych Niemcy gonili po salach, wyrzucali ich oknami, czy to z pierwszego, czy też z drugiego piętra. Poszczególnym chorym udawało się przerwać pierścień żołnierzy. Powstawała gonitwa po terenie szpitalnym i wreszcie mordowano chorych w dalszej odległości od szpitala. Po zlikwidowaniu chorych w jednym miejscu przystąpiono do mordowania w drugim. Porywano chorych i wypędzano ich na zewnątrz domu, gdzie ustawiony karabin maszynowy masakrował ludzi przy drzwiach wyjściowych, tworząc drugi stos trupów.

Zadaniem najbardziej trudnym dla Niemców stało się wyłapywanie dzieci z oddziału dziecięcego, gdyż dzieci rozpierzchły się po piętrach, ponadto służba szpitala usiłowała je uprzednio schować w szafach, pod łóżkami itp. Niemniej wysiłki te były daremne, gdyż wszystkie dzieci były odnajdywane i rozstrzeliwane.

Stosy trupów pozostawały przez całą noc pod osłoną warty niemieckiej. Wokoło słychać były jęki, gdyż nie wszystkie ofiary od razu zakończyły swe życie. Nad ranem sprowadzono robotników z pobliskiej cegielni, których zmuszano do układania zwłok bądź do kładzenia półżywych na furmanki. Doły ze zwłokami zasypano cienką warstwą ziemi. Podczas wiosennych roztopów, przy napływie wody, sine trupy poczęły wypływać na wierzch. Utworzył się pomost z ludzkich ciał. Zwołano okoliczną ludność i na nowo zasypano doły ziemią."

O tym, że akcja uśmiercania chorych odbywała się przy pełnym uzgodnieniu władz służby zdrowia, świadczyć może ich organizacja. Jak odbywało się to w Kobierzynie pod Krakowem, w ten sposób wspomina Władysław *Issajewicz*, polski dyrektor tegoż zakładu (5):

„(...) w październiku 1940 r. kierownictwo objął urzędnik warszawskiego Wydziału Zdrowia, Aleksander *Kroll*. [*Kroll* był prawą ręką Josta *Walbauma* i pozostawał z nim w stałym kontakcie — dop. S. *S.*)]. Pod jego rządami zaszły poważne zmiany na niekorzyść chorych. Racje żywnościowe systematycznie zmniejszano. Żydom przydzielono tylko 50 gramów chleba dziennie, a aryjczykom — 75 gramów, nadto chorzy pracujący byli żywieni kosztem niepracujących. Dla niepracujących chorych codzienne wyżywienie nie przekraczało 1000 kalorii, u pracujących dochodziło zaledwie do 1200 kalorii. Tłuszczu wydzielano tylko 1 kilogram na przeszło 1200 osób dziennie. *Kroll* zastał w zakładzie 900 chorych, 300 przywieziono z rejonu Warty, a co miesiąc dochodziło 50. Po niecałych dwóch latach w zakładzie pozostało 587 chorych. W sierpniu 1941 r. wywieziono wszystkich chorych Żydów do Otwocka. 18 czerwca 1942 r. zostałem wezwany do *Krolla*, gdzie wręczono nam dekrety przeniesienia do zakładu w Drewnicy pod Warszawą. Zakomunikowano nam, że opiekę nad chorymi obejmują lekarze niemieccy. 21 czerwca 1942 r. opuściliśmy zakład. 23 czerwca wydano zarządzenie, aby nikt nie opuszczał mieszkań. Około godziny 15 personel niemiecki rozpoczął autami odwozić chorych z oddziałów do przygotowanych wagonów. Chorzy ci zostali wywiezieni do Oświęcimia. Kilkadziesiąt najsłabszych chorych z oddziału zakaźnego zgładzono na miejscu, a zwłoki pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu zakładowym."

Niewątpliwie *Walbaumowi* niedogodne było takie jawne mordowanie chorych psychicznie za pomocą

plutonów egzekucyjnych. Nie miał on z pewnością żadnego współczucia dla tych chorych, ale takie działania ustawiały go w bardzo niekorzystnym świetle wobec Polaków, wśród których musiał się z konieczności obracać i z nimi współpracować. Chciał wobec nich uchodzić za przyzwoitego Niemca i etycznego lekarza. Wolał więc bardziej akcję uśmiercenia chorych przez ich wygłodzenie niż formalne zabijanie w egzekucjach. Głodzenie dawało bowiem śmierci charakter naturalny. Niedostateczne żywienie tych chorych tłumaczył *Walbaum* trudną sytuacją wojenną i potrzebami frontu.

Ze swej strony czynił więc rzeczywiście starania, aby z tych akcji zbrodniczych wyłączyć *Waffen SS*. Na tym polu dochodziło do scysji między *Walbaumem* a szefem policji i *Waffen SS* na GG, Friedrichem *Krügerem*. *Krüger*, jak utrzymywał w swych powojennych zeznaniach *Walbaum*, zarzucał mu sabotowanie rozkazów samego *Hitlera* i zdradę stanu. A więc oskarżenie bardzo poważne. *Walbaum* bowiem, uprzedzając zamiary oddziałów *Waffen SS* w Kulparkowie pod Lwowem, wpuścił na teren zakładu *Wehrmacht*, odstępując wojsku kilka pawilonów na lazarety. To właśnie postępowanie miało stać się rzekomo przyczyną zwolnienia *Walbauma* w grudniu 1942 r. ze stanowiska kierownika wydziału zdrowia. *Walbaum* utrzymywał nawet, że z tego powodu został aresztowany przez krakowskie gestapo. Trudno wszakże jednodniowe przesłuchiwanie go w krakowskim gestapo uznać za aresztowanie. *Walbaum* jednak twierdził, że tylko jego osobista znajomość z marszałkiem *Göringiem*, którego miał rzekomo leczyć w Berlinie i pomagać mu w zdobywaniu morfiny, uratowało go od poważniejszych konsekwencji (3).

Była to linia obrony *Walbauma*, gdy po wojnie stawiano mu zarzuty współuczestniczenia w wymordowaniu kilku tysięcy polskich chorych psychicznie. *Walbaum* w swoich zeznaniach starał się okazać niewinny, a przy tym jako głęboko etyczny lekarz, który zawsze z narażeniem nawet własnego życia walczył o życie tych chorych. Fakty jednak przeczyły temu wyraźnie.

Kim więc był rzeczywiście dr Jost *Walbaum*? Głęboko etycznym lekarzem, czy powolnym władzom hitlerowskim pospolitym zbrodniarzem? Urodził się 22 stycznia 1889 r. w Sternheim w Westfalii. Po ukończeniu nauki w szkole średniej jeszcze przed pierwszą wojną światową rozpoczął swoje studia medyczne, które ukończył, kiedy zaczęła się wojna. *Walbaum* został zmobilizowany i odbył jako lekarz służbę w różnych jednostkach liniowych, zdobywając nawet Krzyż żelazny I i II klasy. Dopiero po zakończeniu wojny *Walbaum* w 1919 r. otrzymał promocję doktorską w Rostocku, po czym osiedlił się w Berlinie i zajął się dermatologią, radiologią i homeopatią.

Obok pracy zawodowej interesował się ruchem narodowosocjalistycznym. W 1930 r. wstąpił do *NSDAP*, a po dwóch latach do oddziałów *SA*. Był więc bardzo aktywnym członkiem partii, a w oddziałach *SA* otrzymał nawet wysoki stopień *oberführera* (pułkownika). Ta aktywność przed dojściem *Hitlera* do władzy ułatwiła mu później karierę zawodową. Kiedy więc Adolf *Hitler* został kanclerzem Rzeszy, dr Jost *Walbaum* otrzymał stanowisko lekarza miejskiego w berlińskiej dzielnicy Tiergarten i nominację na starszego radcę medycznego. Powoli stawał się lekarzem bardzo cenionym. Leczyło się u niego wielu prominentów III Rzeszy. Z jego usług rzeczywiście korzystał Hermann *Göring*. W r. 1939 w uznaniu zasług *Walbauma* miasto Berlin przyznało mu medal Roberta *Kocha*. Nie jest więc dziwne, że kiedy *Hitler* zakończył swoją zwycięską kampanię wrześniowo-październikową w Polsce, dr Jost *Walbaum* został przeniesiony na stanowisko szefa służby zdrowia w nowo powstałym rządzie *GG*.

W Polsce bardzo poważny problem przedstawiały choroby zakaźne i zagrożenie epidemiami durów. Sytuacja stawała się groźna w związku z tworzeniem gett żydowskich i okropnymi warunkami sanitarnymi tam panującymi. *Walbaum* zajął się bardzo energicznie zwalczaniem lekarzy Żydów w GG. Oto co na temat jego działalności w tym zakresie pisała Izba Lekarska w Krakowie w piśmie do krakowskiej Prokuratury (1):

„Izba Lekarska w Krakowie
ul. Krupnicza 11
l. dz. 739/47

W Krakowie, dnia 13 sierpnia 1947 r.

Do
Pana Prokuratora Sądu Okręgowego
w Krakowie

W odpowiedzi na pismo z 5.VII i 1.VIII.1947 r. nr 698/47 Zarząd Izby Lekarskiej w Krakowie zawiadamia, że dr Józef *Walbaum*, b. kierownik wydziału zdrowia przy rządzie *GG* w Krakowie, jest odpowiedzialny za:

1) zniesienie samorządu lekarskiego, tj. Izb Lekarskich i Izb Lekarsko-Dentystycznych;

2) zniesienie działalności Związków Lekarskich;

3) wyłączenie lekarzy Żydów spod prawa, zabieranie im urządzeń, mieszkań, urządzeń gabinetów lekarskich;

4) zaniedbanie zwalczania chorób zakaźnych, w szczególności duru plamistego, w sposób zgodny z zasadami nauki lekarskiej i przerzucenie odpowiedzialności za rozszerzenie się duru plamistego na ludność żydowską, co umożliwiło innym władzom okupacyjnym stosowanie najbrutalniejszych represji wobec ludności żydowskiej.

Dowodami szkodliwej działalności dra Józefa *Walbauma* jako szefa wydziału zdrowia rządu GG jest 1 zarządzenie dra *Walbauma* z 18 listopada 1939 r. i zarządzenie z dziedziny zdrowia publicznego opublikowane w piśmie wydawanym przez okupanta pt. »Zdrowie i Życie«.

Sekretarz Izby Lekarskiej
Dr Marian *Ciećkiewicz*

Prezes Izby Lekarskiej
Dr Władysław *Stryjeński*
wiceprezes Izby

Pieczęć: Izba Lekarska w Krakowie."

W związku z sytuacją epidemiczną w gettach żydowskich *Walbaum* zorganizował w dniach od 13 do 17 października 1941 r. naradę lekarzy niemieckich w Krynicy dla omówienia tych problemów. Na tym to zebraniu *Walbaum* w odpowiedzi na prelekcję jednego z profesorów, żądającego w celu opanowania epidemii poprawienia przede wszystkim żywienia Żydów, powiedział (8):

„Oczywiście byłoby najlepsze i najprostsze dać ludziom wystarczające środki żywnościowe. Tego jednak nie da się zrobić, to bowiem łączy się z ogólną sytuacją wyżywieniową i wojenną. Dlatego została wprowadzona zasada rozstrzeliwania, jeżeli na-

potka się Żyda przebywającego na zewnątrz getta bez specjalnego pozwolenia. Trzeba jasno sobie zdawać sprawę z tego — w tym kręgu mogę to oficjalnie powiedzieć — że istnieją tylko dwie drogi: skazujemy Żydów na śmierć głodową bądź rozstrzeliwujemy ich. Jakkolwiek efekt końcowy będzie ten sam, to drugie działa bardziej odstraszająco. Nie możemy jednak inaczej, gdybyśmy nawet chcieli, ponieważ mamy jedno i wyłączne zadanie starać się o to, by naród nie zakaził się i nie był zagrożony przez te pasożyty, a do tego celu każdy środek musi być dla nas dobry."

A zatem egzekucje lub śmierć przez wygłodzenie. To były metody, które *Walbaum* znał dobrze i stosował zresztą w programie nazywanym eutanazyjnym, a który oznaczał wyniszczenie polskich chorych psychicznie.

Kiedy po wojnie przytoczono *Walbaumowi* stenogram tej konferencji i jego słowa, wyparł się ich całkowicie, utrzymując, że wcale tego nie mówił (3). A to, co napisano, zostało mu tylko przypisane i przekręcone. Z oświadczenia *Walbauma* wynikało, iż mimo że był kierownikiem wydziału zdrowia w tzw. rządzie GG, niewiele właściwie wiedział, co się działo w tym okupowanym kraju, że za niego inni ludzie wykonywali rozkazy, że bez jego wiedzy przenoszono lekarzy z jednego zakładu dla psychicznie chorych do drugiego, że nie orientował się w tym, iż po tych przymusowych przesiedleniach przyjeżdżały ekipy egzekucyjne, by mordować chorych. On sam, jak twierdził, dbał tylko o zdrowie Polaków i walczył o to zajadle ze złowrogim Hansem *Frankiem*, Josephem *Bühlerem* i Friedrichem *Krügerem*.

Po zwolnieniu *Walbauma* ze stanowiska szefa służby zdrowia w GG przeniesiono go do Münster na wysokie stanowisko radcy ministerialnego w Urzędzie Miejskim. Miała to być, jak utrzymywał, sroga kara za to, że sabotował polecenie *Hitlera* o niszczeniu polskich psychicznie chorych. Trochę dziwna to była kara za tak wielkie wykroczenie. Nie za takie bowiem wykroczenia hitlerowcy stawiali przed plutonami egzekucyjnymi swoich zwolenników, którzy przeciwstawiali się wodzowi III Rzeszy. Do końca wojny Jost *Walbaum*, już nie niepokojony, wykonywał w Münster swoją pracę lekarską w Urzędzie Miejskim. Dopiero w kwietniu 1945 r. został zatrzymany przez wojska amerykańskie i umieszczony w obozie dla internowanych. W r. 1948 wypuszczono go na wolność za kaucją.

W styczniu tegoż roku polska misja wojskowa ds. ścigania przestępców wojennych, która wytropiła miejsce pobytu *Walbauma*, zwróciła się do Wydziału Prawnego Brytyjskiego Rządu Wojskowego z wnioskiem o ekstradycję tego zbrodniarza wojennego. Polskie zarzuty przeciw *Walbaumowi* dotyczyły jego postępowania wobec ludności żydowskiej oraz przeprowadzonej „eutanazji". Strona polska przedstawiła wiele dokumentów i zeznania świadków. Sprawa ta była rozpatrywana w sierpniu 1948 i ponownie w 1949 r. przez angielski Trybunał Wojskowy. Było to już jednak po pamiętnej mowie Winstona *Churchilla* z marca 1946 r. w Fulton, a zatem po wezwaniu tego polityka do tworzenia bloków wojskowych przeciwko krajom socjalistycznym i jego opowiedzeniu się za remilitaryzacją Niemiec. Zarzuty stawiane przez stronę polską odrzuciła obrona *Walbauma*. W tej sprawie Polska Misja Wojskowa w Lubece tak oto poinformowała swoje zwierzchnictwo w Berlinie (1):

„Polska Misja Wojskowa Badania Zbrodni Wojennych
Delegat do Trybunału Ekstradycyjnego
Lubeka, 5.9.1949 r.

Polska Misja Wojskowa dla spraw Zbrodni Wojennych
Mjr Kozłowski
Berlin

Dot. Dr Josef *Walbaum*, l. rep. 208/48

Akta w sprawie w. w. [wyżej wymienionego], którego ekstradycja została omówiona, zwracam do ewentualnego dalszego urzędowania.

Z uwagi na poważne dowody znajdujące się w aktach sprawy, jako też na wysokie stanowisko, jakie piastował oskarżony w Polsce w czasie okupacji, dołączam odpis przebiegu rozprawy. Uderzający jest sposób, w jaki zostało przeprowadzone postępowanie przed Trybunałem przeciwko w. w., a w szczególności stanowisko Trybunału uwidocznione na stronie 7 protokołu rozprawy z dnia 7.II.1949, gdzie sąd podkreśla znaczenie dowodów dotyczących wygłoszenia przez oskarżonego przemówienia na konferencji lekarzy niemieckich w Krynicy 13.X.1941 r. i wydania przez niego okólnika z dnia 18.XI.1939 r. i w tym celu Trybunał odracza rozprawę do uzupełnienia dowodów.

Następnie jednak na rozprawie 23.VI.1949 r. prokurator (*demanding officer*), którym w międzyczasie został Mr. *James*, nie czekając, jakie stanowisko odnośnie do w międzyczasie uzupełnionych dowodów zajmie Trybunał, wzgl. lub jakie podniesie sprzeciwy obrona z góry przedtem przesądza wartość i znaczenie naszych dowodów. Pogląd ten przyjmuje Trybunał, całkowicie nie przygotowany w tym dniu do rozprawy, usiłując nie zrozumieć związku pomiędzy oskarżeniem a dowodami.

Ponadto odpowiedzialność oskarżonego za zlikwidowanie szpitala dla umysłowo chorych w Kobierzynie, ustalona na podstawie zeznań szeregu świadków i przyznania się oskarżonego, została łatwo przeniesiona na *SS* na podstawie oświadczenia samego oskarżonego i jednego świadka obrony.

Powyższe podaję do wiadomości dla przedstawienia obecnego stanowiska Trybunału, a zwłaszcza prokuratora, który jako były adwokat nie kryje, że oskarżenie jest mu wstrętne.

Delegat do Trybunału Ekstradycyjnego
(—) *Bigda* B. kpt."

Po odmowie deportacji Josta *Walbauma* osiedlił się on w Hanowerze i otworzył tam praktykę lekarską jako lekarz homeopata. Raz jeszcze jednak prokuratura hanowerska podjęła sprawę przeciwko niemu w związku z wymordowaniem polskich psychicznie chorych w czasie wojny. Stało się to w r. 1968, gdy w Niemieckiej Republice Federalnej podjęto szereg postępowań wyjaśniających przeciwko niemieckim lekarzom zamieszanym w akcję eutanazji (3). W czasie przesłuchania u prokuratora w Hanowerze *Walbaum* przedstawił świadectwo Związku byłych Polskich Bojowników Ruchu Oporu w Paryżu, Sekcji dla Niemieckiej Republiki Federalnej, wystawione 14 września 1968 r., a stwierdzające, że otrzymał on członkostwo honorowe tegoż stowarzyszenia w uznaniu jego wielkich zasług, jakie położył dla utrzymania zdrowia i życia polskiej ludności w czasie od 1939 do 1943 r. przez sabotowanie z narażeniem własnego życia zarządzeń partii hitlerowskiej w tzw. *GG* (3). Zaświadczenie to stwierdza również, że *Walbaum* był aresztowany przez gestapo w Krakowie z powodu przyjaznej polityki dla Polaków.

Zapytywana w tej sprawie Samopomoc Polskich Kombatantów w Francji (*Association d'Entraide des Anciens Combattants Polonais en France*) wyjaśniła, co następuje:

„Osoba Josta *Walbauma*, jak i organizacji Związku byłych Polskich Bojowników Ruchu Oporu w Paryżu są nam nie znane. Jak zdołaliśmy ustalić, organizacja choćby o zbliżonej nazwie podczas wojny we Francji nie istniała. Nie rozumiemy, jak jakaś organizacja polska we Francji mogłaby wydać opinię o *Walbaumie*, dotyczącą jego zachowania i pracy podczas wojny w Polsce. Nigdy nie słyszeliśmy o wypadku, by jakaś polska organizacja, istniejąca na zachodzie, wydawała opinię, a co dopiero mówić o nadawaniu członkostwa honorowego obywatelom niemieckim."

Należy więc sądzić, że Jost *Walbaum*, używając fałszywego świadectwa, wyprowadził w pole prokuraturę hanowerską. Dzięki temu fałszerstwu pozostał on nadal na wolności i nie był w ogóle pociągany do odpowiedzialności karnej.

Dziwna jest również wspomniana już wcześniej historia rzekomego aresztowania *Walbauma* przez gestapo w Krakowie. O tym aresztowaniu tak zeznawał on przed prokuratorem w Hanowerze:

„26 stycznia 1943 r. w Krakowie zgłosiło się do mnie dwóch funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Oświadczyli, że aresztują mnie i zaprowadzili do biura wyższego szefa policji i *SS* w Krakowie, *Krügera*. Tam byłem przesłuchiwany przez cały dzień. Stawiano mi zarzut, że od pierwszego dnia służby w Krakowie sabotowałem politykę III Rzeszy. Zarzucano mi, że jestem Żydem. Podczas przesłuchania oświadczono mi jednak, że za karę zostaję przeniesiony do Münster. Pod koniec przesłuchania pojawił się nawet sam *obergruppenführer SS* Friedrich *Krüger*, który oświadczył, że zgodnie z rozkazem *Hitlera* muszę opuścić miasto w ciągu 24 godzin. A jeżeli tego nie uczynię, muszę się liczyć z tym, że zostanę rozstrzelany. Później dowiedziałem się od dr *Contiego*, że zawieszenie dalszego postępowania przeciwko mnie zawdzięczam osobiście *Göringowi*, którego znałem dobrze od r. 1932."

Trudno oczywiście potwierdzić, co *Walbaum* zmyślał, a co było prawdą. Niewiarygodne jest jednak, aby osobiście *Hitler* zajmował się tak błahą sprawą i aby *Göring* tak błyskawicznie interweniował w sprawie rzekomo aresztowanego *Walbauma*.

Stało się źle, że *Walbaum* nie został przekazany władzom polskim i że nie doszło do pełnego rozpatrzenia stawianych mu zarzutów. Dzięki sprzyjającym okolicznościom lekarz nazista Jost *Walbaum* pozostał na wolności. Sztuttgarcka gazeta w marcu 1968 r. poświęciła mu artykuł pod wielce wymownym tytułem: „Zwykły nazista czy człowiek godny honorowania".

Nie ulega wątpliwości, że przekazywanie niektórych oddziałów psychiatrycznych na terenie GG władzom wojskowym (*Wehrmachtowi*) wpłynęło na pomniejszenie likwidacji chorych psychicznie Polaków przez oddziały *SS*. Nie pomniejszyło to jednak likwidacji tych chorych przez głodzenie. Ale i na ten zarzut *Walbaum* miał gotową odpowiedź, że za aprowizację tych zakładów nie był odpowiedzialny, ale czynił różne starania, aby ją poprawić. W czasie jego działalności w Polsce oddziały *SS* wymordowały w zakładzie „Zofiówka" w Otwocku 19 sierpnia 1942 r. wszystkich psychicznie chorych Żydów, a personel lekarski przeniesiono do Treblinki, gdzie go zagazowano. Na zarzut współudziału w tej zbrodni *Walbaum* utrzymywał, że przy rozpoczęciu swej pracy w Krakowie stanowczo nakazano mu nie mieszać się w sprawy Żydów. To jednak jego oświadczenie stało w wyraźnej sprzeczności z tym, co mówił na konferencji krynickiej w październiku 1941 r.

Walbaum, pozując na bohaterskiego bojownika z nazistami w Polsce, utrzymywał jednak, że z jego polecenia zarządzający zakładem w Kobierzynie *Kroll* bronił tego zakładu przed zajęciem go przez oddziały *Hitlerjugend*, prowadzone przez samego ich wodza, *Axmanna*. Twierdził również, że w Kulparkowie oddziały *Wehrmachtu*, wpuszczone przez niego, zdzierały ogłoszenia ze swastyką, rozwieszone po całym zakładzie. I to wszystko mówił członek partii hitlerowskiej od 1930 r. i *oberführer* oddziałów szturmowych *SA*. Jakże dziwna była ta metamorfoza zaciekłego hitlerowca w rzekomego bojownika ruchu oporu. Prokuratura hanowerska umorzyła postępowanie wyjaśniające przeciwko Jostowi *Walbaumowi* w listopadzie 1968 r. Umorzenie oparto o obowiązujące w RFN prawo, że w sprawach, które były uprzednio przedmiotem rozważań alianckich trybunałów i w których zapadły prawomocne wyroki, nie podejmuje się już nowych postępowań, o ile nie dotyczą one nowo ujawnionych wykroczeń czy zbrodni.

Tak więc w Polsce dr Jost *Walbaum* uważany jest nadal za nie ukaranego zbrodniarza wojennego, współuczestnika wymordowania wielu psychicznie chorych Polaków w zakładach psychiatrycznych oraz pomocnika w eksterminacji polskich Żydów, w Paryżu — za bohaterskiego bojownika z nazizmem, a w Niemieckiej Republice Federalnej nie potrafiono rozwiązać zagadki, kim był właściwie: „*Übler Nazi oder Ehrenmann*" — zwykłym, pospolitym nazistą czy człowiekiem godnym najwyższych honorów.

PIŚMIENNICTWO

1. Akta Josta *Walbauma* (w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, IPN, zespół BD).
2. Akta przesłuchania Josta *Walbauma* jako świadka przed Sądem Krajowym we Frankfurcie nad Menem w dniu 10 XII 1963 r. (nr akt AR-1211/60).
3. Akta przesłuchania dr. Josta *Walbauma* w Prokuraturze przy Sądzie Krajowym w Hanowerze w dniu 17 X 1968 r. (nr 2 JS 855/64).
4. *Bardzik* F.: Zbrodnie niemieckie w szpitalu psychiatrycznym w Chełmie Lubelskim. W: Zbrodnie niemieckie na umysłowo chorych w Polsce. Warszawa 1949, Lekarski Naukowy Instytut Wydawniczy, s. 76.
5. *Issajewicz* W.: Losy państwowego zakładu dla umysłowo i nerwowo chorych w Kobierzynie z czasów okupacji i za ostatnie miesiące. Tamże, s. 80.
6. *Kiełkowski* R.: ...zlikwidować na miejscu! Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Krakowie. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 234–263: rozdz. pt. Zagłada chorych w Kobierzynie.
7. *Klee* E.: Was sie taten, was sie wurden. Frankfurt nad Menem 1986, Fischer Verlag.
8. *Kłodziński* S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. [13–16 X]. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, 115–123.
9. *Ossendowski* A.: Zbrodnie niemieckie w stosunku do umysłowo chorych w szpitalu psychiatrycznym w Chełmie Lubelskim. W: Zbrodnie..., jak w p. 4, s. 72.
10. Pismo Samopomocy Polskich Kombatantów we Francji do autora z 17 II 1988 r., l. 44/80.

STANISŁAW STERKOWICZ Włocławek

były więzień obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 78536

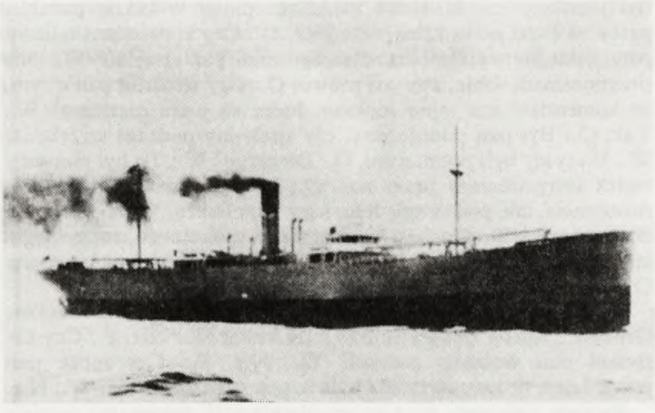
Zabójca rozbitków morskich, dr Walter Weisspfennig

Krótka, lecz interesująca jest historia morderstw dokonanych przez lekarza niemieckiej *Kriegsmarine*, dr Waltera *Weisspfenniga*. Jest to przyczynek do dziejów nikczemności ludzkiej.

Walter *Weisspfennig* urodził się 15 lipca 1911 r. w Dortmundzie. Ukończywszy szkołę średnią, wstąpił na medycynę, pragnąc w przyszłości poświęcić się służbie w marynarce wojennej. Marzenie to istotnie urzeczywistnił. W r. 1936 przeszedł ćwiczenia wojskowe w hitlerowskiej *Kriegsmarine*. Pod koniec 1938 r. otrzymał dyplom lekarza, w grudniu 1939 r. został promowany na doktora medycyny. Po uzyskaniu dyplomu powołany został do służby wojskowej w marynarce wojennej. Otrzymał stopień lekarza sztabowego i przydział pracy w łodziach podwodnych. W r. 1944 pełnił obowiązki lekarza na okręcie podwodnym oznaczonym symbolem U-852 (z niem. *Unterboot*).

W nocy z 13 na 14 marca ten okręt wojenny, pospolicie nazywany łodzią (podwodną), operujący na środkowym Atlantyku, napotkał grecki statek handlowy S/S „Peleus". Z U-852 wystrzelono dwie torpedy; trafiły one w bezbronny statek, który szybko zaczął tonąć. Na statku znajdowała się nieliczna załoga, składająca się z marynarzy różnych narodowości, głównie Anglików, Greków i Chińczyków. Wśród tej załogi był również jeden Polak. Po trafieniu statku załoga zaczęła się ratować, wyrzucając na morze tratwy. Teraz łódź podwodna wypłynęła na powierzchnię i reflektorami z wieżyczki oświetlała tonący statek i próbujących ratować się ludzi.

Stojący na mostku, dowodzący łodzią podwodną, kapitan Heinz *Eck* wydał rozkaz strzelania z broni maszynowej do rozbitków znajdujących się na tratwach oraz rozbijania tratew granatami ręcznymi. Cel tego rozkazu był jasny. W ciemnościach nocy



Ryc. 1. Grecki parowiec S/S „Peleus" storpedowany w nocy z 13 na 14 marca 1944 r. przez niemiecką łódź podwodną U-852. Rozbitków z tego statku zabijał strzałami z karabinów maszynowych dr Walter *Weisspfennig*

komendant łodzi podwodnej chciał usunąć wszelkie ślady po storpedowaniu statku, a również dobić rozbitków tak, aby gdy nadejdzie dzień, żadne ślady na morzu nie mogły zdradzić dramatu, który odbył się niedawno. Chodziło o to, aby patrolujące w dzień samoloty alianckie nie mogły wykryć, że w tym akwenie operuje niemiecka łódź podwodna (ryc. 1).

Na mostku łodzi podwodnej po storpedowaniu pojawił się lekarz, dr Walter *Weisspfennig*, oraz inżynier, Hans Richard *Lenz* z maszynowni. Obaj byli głęboko zainteresowani i podekscytowani przebiegiem niezwykłych, nocnych wydarzeń. Kpt. *Eck*, stojący obok nich, wydał im rozkaz strzelania do tratew, których cienie majaczyły się na wodzie w pomrokach nocy, rozświetlanej smugami świateł rzucanych z reflektorów. Łódź krążyła wokół tonącego statku oraz jego szczątków i pływających tratew, aby niszczyć wszystko, co jeszcze żyło lub poruszało się na morzu.

Pierwszy chwycił za karabin maszynowy Walter *Weisspfennig* i zaczął strzelać do ludzi na tratwach, a po chwili dołączył się do strzelania oficer wachtowy, August *Hoffmann*. Natomiast inż. *Lenz* nie mógł się pogodzić z rozkazem kapitana strzelania do rozbitków. Kapitan powtórzył mu więc swój rozkaz. Wówczas *Lenz* obrócił się na pięcie i pod pozorem, że musi dopilnować coś w swej maszynowni, zszedł z mostka do wnętrza łodzi. Wkrótce jednak doszły go odgłosy strzałów z karabinów maszynowych, eksplozji granatów ręcznych i taranowania tratew. Wyszedł więc ponownie na mostek. Kpt. *Eck*, dojrzawszy go ponownie, znów kazał mu strzelać do rozbitków. Wówczas *Lenz* usłuchał, chwycił za karabin i strzelał. Jak zeznawał później na powojennej rozprawie w Hamburgu, celował do tratew, ale nie widział na nich nikogo żywego.

S/S „Peleus" był, jak wspomniano, statkiem greckim, wynajętym w czarterze przez brytyjską marynarkę handlową. Jego załoga liczyła ogółem 35 osób: 18 Greków, 8 Brytyjczyków, 1 Araba z Adenu, 2 Egipcjan, 3 Chińczyków, 1 Rosjanina, 1 Chilijczyka i 1 Polaka. W następstwie nocnego polowania na rozbitków i wybijania ich większość z nich została zabita lub jako ciężko ranni rychło potonęli.

Prawdopodobnie historia o tym okrutnym nocnym wydarzeniu owej marcowej nocy 1944 r. nie zostałaby nigdy ujawniona. Na nieszczęście jednak dla kapitana *Ecka* i jego zbrodniczych oficerów trzem rozbitkom z S/S „Peleus" udało się uratować. Byli nimi: I oficer Grek, oraz dwóch marynarzy. Przebywali oni ranni na tratwie przez 25 dni. W czasie nocnego strzelania udawali zabitych. Uratował ich parowiec portugalski. Oni to ujawnili wszystkie szczegóły storpedowania S/S „Peleus", nikczemnych morderstw na morzu i polowania nocnego

przez pozbawioną skrupułów załogę U-852 na bezbronnych rozbitków (2).

3 maja 1944 r. U-852 został zauważony przez lotnictwo alianckie na południowoafrykańskim wybrzeżu. Brytyjskie samoloty uszkodziły łódź i zmusiły ją do osadzenia na mieliźnie. Z zabranej ze statku wraz z załogą księgi pokładowej ustalono, że właśnie ta łódź w nocy z 13 na 14 marca 1944 r. storpedowała grecki statek S/S „Peleus". Głównych sprawców tej tragedii morskiej aresztowano.

Po wojnie, w dniach od 16 do 20 października 1945 r., Wojskowy Trybunał Angielski w Hamburgu rozpatrywał sprawę oficerów z załogi U-852, oskarżonych o wymordowanie 15 rozbitków ze storpedowanego statku S/S „Peleus". Wśród oskarżonych znalazł się również dr Walter *Weisspfennig*.

Główny świadek oskarżenia, wspomniany I oficer z parowca S/S „Peleus" zeznał na rozprawie, że eksplozja dwóch torped wystrzelonych z łodzi podwodnej wyrzuciła go w morze. Półprzytomny uchwycił się pływającej części z pokrywy w ładowni. Potem udało mu się dostać na tratwę. Kiedy zbliżyła się do nich łódź podwodna, wzięto go na pokład, aby przesłuchać. Po przesłuchaniu wyrzucono go do wody, a okręt podwodny zaczął krążyć pomiędzy tratwą a szczątkami statku. Niemiecka załoga na łodzi podwodnej krzyczała po angielsku: „Zabijaj!", strzelała z broni maszynowej i rzucała granaty ręczne na pływających ludzi. W ten sposób wybito prawie wszystkich ludzi ze statku. Świadek został trafiony odłamkiem granatu w plecy. Okręt niemiecki w świetle reflektorów uprawiał polowanie na ludzi przez całą krytyczną noc, aż do nadejścia świtu. Pierwszemu oficerowi, teraz świadkowi, udało się ocalić, ponieważ Niemcy uważali go już za zmarłego.

Niewątpliwie okrucieństwem było to polowanie uzbrojonych marynarzy niemieckich z bezpiecznej łodzi podwodnej na bezbronnych i walczących resztkami sił o uratowanie życia rozbitków w kipieli morskiej. Nie była to zresztą wyjątkowa historia w praktykach hitlerowskich okrętów podwodnych ani



Ryc. 2. Ława oskarżonych w procesie hamburskim załogi łodzi podwodnej U-852, od lewej: komendant łodzi Heinz *von Eck*, por. August *Hoffmann*, lekarz dr Walter *Weisspfennig*, inżynier Hans Richard *Lenz*, bosman Wolfgang *Schwender*

też w dziejach niemieckiej floty wojennej. Równie chętnie Niemcy strzelali np. do lotników ratujących się na spadochronach. Szczególna była jednak opisywana tutaj rola właśnie lekarza.

Kapitan łodzi podwodnej miał w swej załodze wielu hitlerowskich siepaczy i lekarz nie był mu potrzebny do tych celów. Ten jednak samorzutnie wszedł w rolę myśliwego, który wytropił zwierzynę i teraz strzałami dobijał ją uciekającą. Tylko że było to wielkie morskie polowanie na ludzi. *Weisspfennig* musiał zdawać sobie sprawę z tego, że rozbitkowie, oświetlani światłem reflektorów, nie mieli żadnych możliwości ratunku i skazani byli na zagładę.

Na rozprawie w Hamburgu próbował usprawiedliwiać się, że działał wyłącznie na rozkaz swego przełożonego, kapitana *Ecka*, zapominając, że jego rola na łodzi podwodnej była nieco inna niż dobijanie ludzi. Konwencja genewska stawia bowiem lekarza w szczególnej pozycji w czasie wojny. Strony walczące uznają go nie za żołnierza, ale za człowieka, który ma obowiązek udzielać pomocy medycznej rannym, zarówno z własnej armii, jak i przeciwnika. *Weisspfennig* nie pamiętał o tej swej pozycji, gdy strzelał do cieni ludzkich majaczących na tratwach i wzywających na próżno pomocy. Materiały z rozprawy są pouczającym przyczynkiem do mentalności tej kategorii zbrodniarzy wojennych.

W czasie przesłuchania przez swojego obrońcę z urzędu, dr. *Pabsta*, prokuratora, dr. *Todsena*, i sędziego — *Weisspfennig* odpowiadał następująco (1):

Obrońca: Czy w okresie inkryminowanym strzelał pan?: *Weisspfennig*: Tak. O.: Czy rzucał pan granatami ręcznymi? W.: Nie. O.: A jak długo pan strzelał? W.: To trwało krótko, gdyż karabin się zacinał. O.: Do czego pan strzelał? W.: Do większych, pływających na wodzie szczątków statku. O.: Czy widział pan na nich ludzi? W.: Nie. O.: Jaka była odległość pomiędzy panem a tymi szczątkami? W.: Mogę odpowiedzieć tylko w przybliżeniu. Około 200 metrów. O.: Kto kazał panu strzelać? W.: Działałem na rozkaz komendanta. O.: Jak brzmiał ten rozkaz? W.: Strzelaj! O.: Był to rozkaz wydany bezpośrednio do pana? W.: Tak jest. O.: Wykonał pan ten rozkaz? W.: Tak jest. O.: Dlaczego wykonał pan ten rozkaz? W.: Był to rozkaz wydany w czasie akcji. Znałem komendanta od dawna i wiedziałem, że nie wydaje on rozkazów niewłaściwych. O.: A czy zdawał pan sobie sprawę z tego, że ten rozkaz zmusza pana do wykonywania czegoś, co jest niezgodne z prawem? W.: Nie. O.: A jaki w pańskiej opinii był cel tego rozkazu? W.: Usunąć wszystkie ślady walki. O.: Czy słyszał pan zastrzeżenie, jakie wniósł komendantowi *Lenz*? W.: Nie. O.: A w ilu akcjach uczestniczył pan? W.: Ta była pierwsza. O.: A więc to był pierwszy statek, który został zatopiony w czasie pańskiej pracy na łodzi podwodnej? W.: Tak. O.: Czy komendant udzielił panu jakiegoś wyjaśnienia, dlaczego miał pan strzelać? W.: Nie przypominam sobie, aby coś mówił. O.: Czy wiedział pan o tym, że komendant ma tajne rozkazy, które są panu nieznane? W.: Tak. O.: Był pan podniecony, czy spokojny podczas strzelania? W.: Wszyscy byli podnieceni. O.: Dlaczego? W.: To był pierwszy statek storpedowany przez nas. O.: Jaką pan miał opinię o komendancie tak pod względem jego charakteru, jak i zdolności dowódczych? W.: Znałem kapitana jako spokojnego, rozsądnego, starszego oficera, który zawsze zachowywał podobną postawę. O.: Czy był pan poprzednio karany? W.: Nie. Nigdy.

Prokurator, dr *Todsen*: Czy nie słyszał pan żadnych okrzyków Greków z tratew podpływających do łodzi? W.: Nie. P.: Czy nie słyszał pan wołania: zabijaj!? W.: Nie. P.: Czy może pan powiedzieć, ile razy używana była lampa sygnalizacyjna? W.: Nie.

Pytania sędziego: S. Czy w niemieckiej marynarce istnieją przepisy odnoszące się do pracy oficerów lekarzy? W.: Tak. S.: Dlaczego zatem przy tej właśnie okazji złamał pan te zasady? W.: Działałem na rozkaz komendanta. S.: Czy pańskie przepisy przewidują, że może pan odmówić wykonania rozkazu, który jest

niezgodny z Konwencją genewską? W.: Nie wiem. S.: A czy wie pan, co to jest Konwencja genewska? Tak lub nie? W.: Tak. Wiem. S.: Czy nie jest to zatem jeden z powodów, dla którego powinien pan udzielać pomocy jako lekarz, ponieważ nie jest pan uważany za stronę walczącą? W.: Tak jest. S.: Czy wiedział pan o tym, że na tratwach, do których pan strzelał, znajdowali się ludzie? W.: Nie. S.: Nie widział pan żadnych ludzi na tratwach, które zbliżały się do łodzi podwodnej? W.: Nie. S.: Czy wiedział pan o tym, że pewni ludzie przeszli jednak z tratwy na łódź podwodną? W.: Wiem, że byli oni na łodzi. S.: A gdzie pan był, gdy oni opuszczali łódź? W.: Nie widziałem tego. S.: Czy pomyślał pan o tym, gdzie mogli oni pójść? W.: Nie. Nie myślałem o tym. S.: Czy wyobrażał pan sobie, że mogą to być ludzie, którzy przeżyli torpedowanie? W.: Tak. S.: I najbardziej prawdopodobnym miejscem dla nich były tratwy lub szczątki statku? W.: To jest możliwe. S.: I były to szczątki, do których pan strzelał? W.: Tak. S.: Od jak dawna służy pan w marynarce jako lekarz? W.: Od 1936 r. S.: Czy był przedtem w akcji bojowej? W.: Nie. S.: Kto był na mostku, gdy strzelał pan z karabinu? W.: Grupa mostkowa. S.: Kto to był? W.: Nie pamiętam dokładnie. Komendant, pierwszy oficer na wachcie, leutnant *Koldlitz*, a potem leutnant *Hoffmann*. S.: Czy broń maszynowa była już na mostku, gdy pan tam przybył? W.: Broń była zaraz przyniesiona. S.: Czy słyszał pan odpowiedź *Koldlitza* na rozkaz komendanta? W.: Nie. S.: Przecież stał on obok pana na mostku. W.: Ja stałem za peryskopem. S.: Jaka była odległość pana od komendanta i *Koldlitza*? W.: Od 4 do 5 metrów. S.: I nie słyszał pan nic, co mówiono? W.: Nie. Nie potrafię sobie przypomnieć. S.: Czy byli inni oficerowie na mostku? W.: Tylko komendant i porucznik *Koldlitz*. S. Dlaczego nie uważał pan, że *Koldlitz* powinien strzelać, a nie pan, będąc stroną nie walczącą (*non combatant*)? W.: Ponieważ ja otrzymałem bezpośredni rozkaz. S.: Wykonywał pan ten rozkaz, nie zważając na to, że może on powodować zabijanie ludzi? W.: Nie. S.: Co pan myślał wtedy, gdy strzelał? W.: Nie było wówczas czasu na żadne rozmyślania. S.: Nie widział pan świateł na tratwach? W.: Nie. S.: W żadnym okresie? W.: Nie. S.: Czy był pan na mostku, gdy wystrzeliwano torpedy? W.: Nie. S.: A gdzie pan był? W.: W łodzi. S.: A kiedy przyszedł pan na mostek? W.: Później. S.: W jakim czasie? W.: Nie pamiętam tego. S.: Był pan przedtem, zanim *Lenz* i *Hoffmann* przepytywali Greków? W.: Tak. S.: Słyszeliśmy, że na tratwach były światła? W.: Ja nie widziałem ich. S.: Nie słyszał pan żadnych odgłosów na wodzie? W.: Słyszałem. S.: A czy te odgłosy pochodziły z kierunku, w którym pan strzelał? W.: Łódź poruszała się cały czas. S.: Jednakże miał pan jakieś myśli, skąd te odgłosy pochodzą? W.: Łódź wydaje inny szum. S.: Czy słyszał pan, z jakiego kierunku te odgłosy pochodzą? W.: Nie. S.: Ale te odgłosy wskazywały, że byli jacyś ludzie, którzy przeżyli? W.: Tak. S.: Czy odczuwał pan przyjemność ze strzelania z karabinu maszynowego? W.: Nie. S.: Czy często strzelał pan przedtem? W.: Nie. S.: Czy przeżywał pan ekscytację z tego, że strzela pan po raz pierwszy w swoim życiu z broni maszynowej? W.: Wszyscy byli poruszeni. S.: Czy nie było to z powodu przyjemności strzelania? W.: Nie.

Ponownie pyta obrońca, dr *Pabst*. O.: Powiedział pan przedtem, że zasady personelu medycznego stanowiły, że nie będzie pan używał broni ofensywnej. Czy nie uważał pan, że użycie broni maszynowej w tym szczególnie przypadku nie jest akcją ofensywną? W.: Nie. O.: Dlaczego nie? W.: Ponieważ celem nie było strzelanie do ludzi. O.: Jakiż zatem był cel tego? W.: Strzelanie do szczątków statku. O.: Czy nie strzelał pan do żadnej tratwy? W.: Dystans był za duży, aby określić to dokładnie.

Jakżeż naiwne były tłumaczenia gorliwego lekarza. Można było postawić pytanie: jaki w ogóle był cel strzelania do wraków statku bez ludzi. Przecież strzały te nie mogły powodować ich zatopienia, jeżeli one pływały już na wodzie. Strzelanie więc do takiego celu absolutnie nie miało żadnego logicznego sensu. Natomiast strzelanie do żywych ludzi, znajdujących się na tratwach, miało na celu usunięcie za wszelką cenę żywych świadków. Był to więc oczywisty, świadomy i okrutny mord i wszelkie tłumaczenia *Weisspfenniga*, zasłanianie się rozkazem komendanta, którego wykonania odmówili oficerowie *Lenz* i *Koldlitz*, a bardzo skwapliwie i ochoczo spełniał lekarz, dowodzi tylko morderczych, nieludzkich instynktów u niego.

W sobotę 20 października 1945 r. Sąd Wojskowy w Hamburgu wydał wyrok w tej sprawie, w której zresztą żaden z oskarżonych nie poczuwał się do winy (ryc. 2). Były komendant U-852 kapitan (*leutnant*) Heinz *Eck*, *Leutnant zur See* August *Hoffmann* i *Marine-Oberstabsarzt* Walter *Weisspfennig* skazani zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie. Kapitan (*leutnant*) Richard *Lenz* został skazany na dożywotnie więzienie, a bosman *Schwender* na 17 lat więzienia.

Koło historii odwróciło się. Dawni myśliwi stali się ofiarami. A ich dawne ofiary zamieniły się w oskarżycieli. 12 listopada 1945 r. brytyjski dowódca Armii Renu zatwierdził w Hanowerze wyrok wydany w Hamburgu. W piątek 30 listopada 1945 r. wyrok śmierci na dr. Walterze *Weisspfennigu* został wykonany w Hamburgu.

Opisane wydarzenie, które w tym wypadku zakończyło się procesem, nie było osobliwe ani incydentalne; mordowanie tych, którzy powinni byli zostać np. wyłowieni i wzięci do niewoli, wypływało z metod nazistowskich, a mianowicie z nastawienia eksterminacyjnego w polityce III Rzeszy i rozbudzania przez nią agresji i nienawiści.

PIŚMIENNICTWO

1. *Cameron* O.: Trial of Heinz Eck, August Hoffmann, Walter Weisspfennig, Hans Richard Lenz and Wolfgang Schwender, London, Edinburg, Glasgow 1948, William Hodge.
2. *Fyfe* D.M.: War crimes trial. T. 1: The Peleus trial. London 1948, William Hodge.

STANISŁAW STERKOWICZ — Włocławek

były więzień obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 78536

Karalność zbrodni lekarzy hitlerowskich

W okresie II wojny światowej niemieccy lekarze, głównie powiązani z organami policji, służby bezpieczeństwa i wojsk *SS*, dokonywali, jak wiadomo, wiele zbrodni i morderstw, na ludziach własnej narodowości, ale też szczególnie w stosunku do narodowości obcych. Zbrodnie te przerastały swoim rozmiarem, charakterem i masowością jakiekolwiek czyny przestępcze znane w historii medycyny świa-

ta. Ich szczególna ohyda polega na tym, że największe zło zadawali lekarze, a więc ludzie, których zawodowym przeznaczeniem było świadczenie miłosierdzia i pomocy ludziom nieszczęśliwym, chorym i cierpiącym.

Wiele tych zbrodni masowych dokonywano na rozkaz kierownictwa III Rzeszy, a zwłaszcza *reichsführera SS* i policji, Heinricha *Himmlera*. Uśmiercanie niedorozwiniętych i niedołężnych dzieci oraz umysłowo chorych Niemców nastąpiło wskutek specjalnego rozkazu Adolfa *Hitlera*, który znacznie przekroczył swoje uprawnienia jako kanclerz III Rzeszy, wydając tajny rozkaz o eutanazji. W ideach *Hitlera*, opartych o zasady darwinizmu socjalnego, znaczne miejsce zajmował program uśmiercania ludzi bezużytecznych dla niemieckiej gospodarki narodowej i stanowiących dla niej znaczne obciążenie.

W okresie przedwojennym *Hitler* hamował się z realizacją tego programu, uświadamiając sobie, że mimo terroru, który stworzył, i mimo podporządkowania sobie całego wielkiego aparatu państwowego, trudno będzie mu pozyskać większość posłów *Reichstagu* do uchwalenia zbrodniczej ustawy „eutanazyjnej", nie mającej zresztą żadnego odpowiednika w cywilizowanym świecie. W okresie jednak swoich zwycięstw, po pierwszej zwycięskiej kampanii w Polsce we wrześniu 1939 r. wydał swój tajny rozkaz eutanazyjny, który skwapliwie wykonywali specjalnie dobierani i zaufani lekarze.

Kiedy jednak mimo utajnienia całej akcji podniosły się w III Rzeszy liczne protesty przeciwko zabijaniu umysłowo chorych, *Hitler* czuł się zmuszony anulować na pewien czas swój rozkaz. Planował bowiem powrócenie do niego po zwycięskim zakończeniu wojny. Był pewny, że na fali jego wielkiego zwycięstwa uda mu się przeprowadzić bez oporu ustawę o zgładzaniu ludzi uznanych za bezwartościowych, nazywaną eufemistycznie eutanazją. Sądził, że wówczas w sposób jak najbardziej legalny będzie mógł pozbywać się ludzi niedołężnych, niewartościowych rasowo, a również przy tej okazji — swoich przeciwników politycznych.

W okresie powojennym nastąpiło rozliczanie zbrodniarzy. Ale dziejowa sprawiedliwość w różny sposób potraktowała te czyny. Wielu z nich, w pełni świadomych ogromu swych zbrodni, wolało wybrać śmierć samobójczą niż stanąć przed sądem narodów. Taką śmierć wybrał naczelny lekarz *Waffen SS* i policji Ernst *Grawitz* czy Enno *Lolling*, naczelny lekarz obozów koncentracyjnych. Taką też śmierć wybrał w więzieniu Irmfried *Eberl* (zob. rycinę), dyrektor zakładu gazowania w Brandenburgu i Bernburgu nad Sławą i pierwszy komendant obozu w Treblince, również Eduard *Wirths* — lekarz garnizonowy obozu oświęcimskiego, Erwin *Ding-Schuler* — kierownik stacji doświadczalnej w Buchenwaldzie, Percival *Treite* — lekarz obozowy z Ravensbrück i inni (8). Znaczna jednak część lekarzy ukryła się po wojnie. Niezbyt wielka liczba lekarzy zbrodniarzy, których udało się uchwycić, była sądzona.

Sprawiedliwość pierwszych lat powojennych, realizowana przez wojskowe trybunały aliantów i trybunały narodowe, była surowa, ale wyroki, które



Pierwszy komendant obozu w Treblince i kierownik zakładu gazowania w Bernburgu nad Sławą (Saale) i w Brandenburgu nad Hawelą, dr Irmfried *Eberl*, po powieszeniu się 15 lutego 1948 roku

padały wówczas, wobec pozostających jeszcze świeżo w pamięci masowych okrutnych zbrodni hitleryzmu były powszechnie uznawane na całym świecie za słuszne i sprawiedliwe. Bardzo często na dawnych groźnych ludobójców zapadały wyroki śmierci, a wysocy rangą głównodowodzący wojskami okupacyjnymi w Niemczech nie znajdowali wobec tych zbrodniarzy żadnych okoliczności łagodzących jako podstawy zastosowania prawa łaski. Tak stracono również bezpartyjnego, 74-letniego profesora Clausa *Schillinga*, naukowego fanatyka, który wykorzystywał obóz Dachau w celu wykonywania swoich doświadczeń nad szczepionką malaryczną. W podobny sposób przez powieszenie zgładzono prof. Karla *Brandta*, prof. Joachima *Mrugowskiego*, prof. Carla *Gebhardta* — czołowych przywódców służby zdrowia III Rzeszy. Podobnie zakończyli swe życie lekarze z obozów koncentracyjnych: Waldemar *Hoven*, Gerhard *Schiedlausky*, Helmuth *Vetter*, Eduard *Krebsbach*, Friedrich *Entress* i inni.

W stosunku do pozostałych osądzonych w tym okresie, a skazanych na długoletnie kary więzienia lub dożywocie, los okazał się niesłychanie łaskawy, biorąc pod uwagę ogrom ich zbrodni. Kiedy po kilku latach powojennych nastąpił okres zimnej wojny między dwoma potężnymi i przeciwnymi obozami, do niedawna zjednoczonymi we wspólnej walce przeciw hitleryzmowi, kiedy nastąpiło bratanie dawnych przeciwników z Niemcami, mieszkającymi w strefach okupacyjnych Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, zaczęto łagodzić dawne kary wymierzone wielkim zbrodniarzom. Pośpiesznie otwierano bramy więzień. Wielu lekarzy morderców wyszło na wolność po odbyciu niezbyt dużej części kary. Tak więc np. uwolniono Herthę *Oberheuser*, Eugena *Haagena*, Otto *Bickenbacha*, Fritza *Fischera* i wielu innych. Wszyscy oni po uwolnieniu podej-

mowali dość szybko normalną pracę lekarską w Niemczech zachodnich.

Szereg lekarzy zbrodniarzy osądzonych przez radzieckie lub polskie trybunały sądowe w latach pięćdziesiątych przekazano do Niemieckiej Republiki Federalnej, w celu odbycia przez nich dalszego ciągu kary. Sądownictwo zachodnioniemieckie nie uznawało jednak zapadłych wyroków i ponownie orzekało o winach na odrębnych procesach. Zwykle uznawano ich winy i wymierzano kary nie przekraczające jednak już odbytej kary w polskich czy radzieckich więzieniach. Tak postąpiono wobec prof. Johanna *Kremera*, Heinza *Baumköttera*, Aloise *Geberlego*. Pozwoliło to wielkim winowajcom dość szybko powracać do swych rodzin i do pracy w pełnym przekonaniu odbycia kary, a nawet niewinności.

Natomiast osądzeni przez trybunały zachodnich wojsk okupacyjnych nie byli powtórnie stawiani przed sądami w Niemieckiej Republice Federalnej. W pełni bowiem respektowano te wyroki, uznając, że za te same czyny karalne nikt nie powinien być sądzony powtórnie, chyba że zostały ujawnione nowe, nieznane uprzednio szczegóły ich zbrodni.

Osądzeni lekarze zbrodniarze najczęściej traktowali wymierzone im kary jako zemstę zwycięzców nad zwyciężonymi. Znacznej jednak części lekarzy przestępców udało się ukryć i nie dawali się oni schwytać, uciekając w razie zagrożenia za granicę. Tak ukrywał się osławiony „anioł śmierci" z Oświęcimia, Josef *Mengele*, Horst *Schumann*, prof. Werner *Heyde*, Kurt *Heissmeyer* i wielu innych. Poszukiwanie tych zbrodniarzy nigdy nie było zbyt gorliwe, co umożliwiało tropionym uchodzić i zacierać swoje ślady.

Najbardziej widomym przykładem tego jest właśnie powojenna historia Josefa *Mengelego*, za którego schwytanie wyznaczono miliony dolarów, a który drwił sobie z poszukujących go, przyjeżdżał do Europy z Ameryki Południowej, aby spotykać się z synem i swą przyszłą drugą żoną. Kurt *Heissmeyer*, okrutny eksperymentator z Neuengamme, przez długie lata powojenne nie krył się wcale ze swym nazwiskiem i wykorzystując brak stosunków dyplomatycznych pomiędzy dwoma nowo powstałymi państwami niemieckimi, bezpiecznie pracował w Magdeburgu jako lekarz ftyzjatra. Horst *Schumann*, wykonawca specjalnych zbrodniczych poleceń eutanazji i sterylizacji, również przez wiele lat powojennych pracował spokojnie w Niemczech zachodnich, a uprzedzony o liście gończym, w odpowiednim czasie uciekł do Afryki, by tam zasłużyć nawet na miano wielkiego lekarza dobroczyńcy (8).

Powojenny okres lat pięćdziesiątych i dalszych stępił ostrze sprawiedliwości zachodnioniemieckiej, a również gorliwość ścigających. Lekarze zbrodniarze schwytani w późniejszym okresie powojennym czuli się ufni w umiejętności niemieckich prawników. Potrafili oni, stosując różne wybiegi prawnicze, odraczać sprawy sądowe na całe lata lub w ogóle nie dopuszczać do rozprawy ostatecznej.

Zbrodniarze ci wyciągani byli z więzień dzięki rozmaitym naciąganym zaświadczeniom lekarskim na ich rzekomo ciężkie choroby, nie pozwalające im brać udziału w tych rozprawach. Wspomniany Horst *Schumann*, morderca wielu tysięcy osób w czasie wojny, dowieziony z Afryki do frankfurckiego więzienia, wkrótce opuścił jego progi, bo jego stan zdrowia rzekomo nie pozwalał mu uczestniczyć w rozprawach. Tenże jednak stan zdrowia nie przeszkodził mu jeszcze przez długie lata żyć na wolności wraz z troskliwą opiekunką.

Zamieszany w okrutny mord na 20 dzieciach, ofiar eksperymentów w Neuengamme, dowódca wszystkich podobozów w Hamburgu neuengammskiego obozu koncentracyjnego Arnold *Strippel* wyszedł dzięki wybiegom prawniczym na wolność po kilkunastoletnim pobycie w więzieniu i otrzymał 150 tysięcy niemieckich marek odszkodowania za rzekomo niesłusznie odbytej 11 lat i 8 dni kary więzienia (7). Żadna torturowana ofiara eksperymentów z obozów koncentracyjnych nie otrzymała tak wysokiego odszkodowania, jak ten złowrogi oprawca hitlerowski, kat z wielu obozów koncentracyjnych. Tego rodzaju postępowanie zachodnioniemieckich organów ścigania stało się wprost szyderstwem i urąganiem z martyrologii setek tysięcy ludzi zamordowanych przez hitlerowskich oprawców w kitlach lekarskich.

W odróżnieniu od sądownictwa Niemieckiej Republiki Federalnej Niemiecka Republika Demokratyczna traktowała lekarzy zbrodniarzy z całą surowością prawa. Upływ czasu nie wpływał tu na orzecznictwo sądów ani też na powojenne, dobre sprawowanie się oskarżonych. W latach sześćdziesiątych odbyły się dwa takie procesy w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W jednym z nich Kurt *Heissmeyer* otrzymał karę dożywotniego więzienia, a w drugim Horst *Fischer*, lekarz obozowy z Oświęcimia — karę śmierci.

Niemieccy lekarze zbrodniarze nie ograniczali swojej zbrodniczej działalności do ludzi obcych narodowości. Zabijali również Niemców, tak dorosłych, jak i dzieci. W okresie od stycznia 1940 do sierpnia 1941 r. uśmiercono w Niemczech przeszło 70 tysięcy Niemców uznanych przez lekarzy za ludzi bezwartościowych życiowo (*lebensunwertig*). Między nimi byli psychicznie chorzy, ociemniali, głusi, chorzy na gruźlicę, wymagający opieki, ludzie starsi, inwalidzi. Wielu lekarzy, którzy współpracowali w tym masowym mordzie nie zostało nigdy po wojnie pociągniętych do odpowiedzialności karnej czy zawodowej. Na przykład dr med. Kurt *Glawatz*, który jako członek rady sądu dla spraw dziedziczenia w Hamburgu (*Erbgesundheitsgericht*) był związany z działalnością sterylizacyjną, dr med. Emma *Lüthje*, lekarz dziecięcy, która odpowiedzialna jest za zamordowanie w programie eutanazyjnym co najmniej 56 dzieci w hamburskim szpitalu Rothenburgsort, dr med. Erich *Straub* z Kilonii, dr med. Ewald *Wortmann* z Friedrichkoog, aktywnie współpracujący z tym programem, prof. dr med. Werner *Catel* — w latach 1954–1960 dyrektor Kliniki Uniwersyteckiej w Kilonii, a w czasie wojny rzeczoznawca w sprawach eutanazji — wszyscy oni nie byli sądzeni za swe wojenne zbrodnie.

Profesorowie, którzy selekcjonowali dzieci do zgładzenia lub nawet mordowali je na swoich oddziałach leczniczych przez wygłodzenie lub podawanie środków nasennych, uniknęli kary po wojnie i tak jak w czasie wojny wykonywali często swoje zawody jako nauczyciele akademiccy. Trudno zresztą było oczekiwać tej sprawiedliwości, jeśli powojenny sąd we Frankfurcie nad Menem uznał nawet śmierć w komorach gazowych za jeden z najbardziej humanitarnych sposobów uśmiercania (2). Sprawiedliwość zachodnioniemiecka udzieliła gorzkiej lekcji ofiarom nieludzkiej medycyny z czasów panowania brunatnej zarazy w Europie. Dawne ofiary i ich rodziny, czując się bezsilne w walce o ukaranie swoich oprawców, zaczęły rezygnować w dobijaniu się o zwykłą ludzką sprawiedliwość. A wczorajsi oprawcy, pewni jak dawniej swej bezkarności, zyskują stopniowo zaszczyty i zdobywają coraz większe honory. Iluż tych oprawców, niekiedy z tytułami profesorskimi, żyje jeszcze w Niemieckiej Republice Federalnej jako dobrzy ojcowie, zasłużeni obywatele, wspaniali lekarze i świetni nauczyciele akademiccy. Ich brudne dusze, ich przeraźliwe czyny wojenne pokryła patyna czasu. Osłania ich, naigrywając się z elementarnego poczucia ludzkiego prawa i sprawiedliwości, powojenna zachodnioniemiecka Temida.

Lekarze mordercy, którym udało się ujść aresztowaniu, wykazywali po wojnie nadzwyczajną troskliwość wobec chorych, nawet uznawanych przez nich według dawnej hitlerowskiej teorii rasistowskiej za ludzi mało wartościowych i nisko stojących. Wspomniany Horst *Schumann*, kryjąc się w Afryce, został nazwany przez dziennikarza drugim Albertem *Schweitzerem*. *Schumann* kierował tam stacją dla ludzi dotkniętych trądem. Reporter gazety „Christ und Welt" pisał, że żyje on tam z żoną jako najbardziej samotny Niemiec na świecie (2).

Kurt *Heissmeyer*, który zrobił bestialskie doświadczenia nawet na czteroletnich dzieciach, znalazł długoletni azyl w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Kiedy go wreszcie rozpoznano i aresztowano, dwunastu jego byłych pacjentów zgłosiło się do sądu, aby świadczyć o dobrym lekarzu, który ratował im życie (7). Jedna z kobiet oświadczyła, że był on dla nas zawsze jak ojciec i o każdej porze dnia i nocy był gotowy udzielać pomocy lekarskiej. Profesor psychiatrii i neurologii Hans *Heinze*, który jako współpracownik Urzędu ds. Polityki Rasowej skazał wiele niedorozwiniętych dzieci niemieckich w ramach programu eutanazji na uśmiercenie, pracował po wojnie jako kierownik kliniki psychiatrycznej w Wuntsdorfie. W czasie wojny wysłał z tej kliniki wielu pacjentów do zakładów gazowania. A kiedy w 1983 r. Hans *Heinze* umarł, dyrekcja szpitala napisała nekrolog, opublikowany w miejscowej gazecie, w którym nadmienia, że zawsze przechowywać go będzie w czcigodnej pamięci (2). Jakimiż słowami określić przewrotność sprawiedliwości? Czcigodny morderca honorowany w miejscu swoich zbrodni.

Tego rodzaju pomyślny rozwój sytuacji dla oprawców, umożliwiający hitlerowskim lekarzom mordercom pełne wykonywanie po wojnie wyuczonego i dotychczas wykonywanego zawodu lekarskiego, był możliwy nie tylko z racji zdumiewającej pobłażliwości zachodnioniemieckiego aparatu wymiaru sprawiedliwości i powolności ich organów ścigania, ale również z braku formalnego, ogólnego potępienia dla wojennej działalności tych zbrodniarzy ze strony organizacji lekarskich — tak niemieckich, jak i międzynarodowych, które nie powinny dopuścić do tego, aby ludzie ci mogli wykonywać po wojnie swój zawód lekarski.

Obok bowiem odpowiedzialności karnej powinna zawsze w wypadkach dotyczących działalności lekarzy dochodzić odpowiedzialność zawodowa. Nie ulega żadnej wątpliwości, że lekarze mordercy spod znaku swastyki, wykonując swoją nikczemną medycynę, zhańbili jej wzniosłe posłannictwo. Dokonywali oni czynów niegodnych z podstawami etyki i deontologii lekarskiej. W odczuciu chyba całego świata lekarskiego tacy zbrodniarze, którzy dokonywali tak masowych i okrutnych morderstw czy to z pobudek światopoglądowych, czy na rozkaz podobnych im przestępców, ich przełożonych, winni być nie tylko potępieni, ale również całkowicie wyłączeni ze społeczności lekarskiej oraz pozbawieni na zawsze prawa wykonywania zawodu lekarza. Potępić powinny ich zarówno niemieckie izby lekarskie oraz niemieckie stowarzyszenia naukowe, jak i lekarskie organizacje międzynarodowe. Kierownictwo niemieckiej służby zdrowia na wniosek izb lekarskich powinno odbierać im uprawnienia do wykonywania zawodu, który tak zhańbili. Wydziały lekarskie uniwersytetów niemieckich powinny uchwałami swoich rad wydziałów i senatów uczelnianych odbierać im dyplomy lekarzy oraz nadane stopnie naukowe, gdy okazali się niegodni. Do takich działań powinny dołączyć swoje potępienie dla ich czynów również światowe międzynarodowe organizacje lekarskie.

Byłoby to wszystko jakże potrzebne dla oczyszczenia całej medycyny z hańby, jaką ludzie ci jej wyrządzili. Byłaby to również właściwa przestroga i pouczenie dla każdego lekarza, który by gdziekolwiek na świecie pragnął powtarzać czyny lekarzy morderców z czasów panowania w Europie rozpasanego totalitaryzmu hitlerowskiego.

Niestety. Również postępowanie zachodnioniemieckich organizacji lekarskich w odniesieniu do lekarzy morderców okazało się jakże nikłe i jakże mało stanowcze. Tylko w kilku przypadkach doszło do odebrania nadanych tytułów i prawa wykonywania zawodu lekarskiego. Najczęściej przeprowadzano to, gdy toczyła się już sprawa sądowa i to wiele lat po wojnie.

Zgodnie z elementarnym poczuciem sprawiedliwości wszyscy niemieccy lekarze zbrodniarze powinni być potępieni przez organizacje lekarskie i to niezależnie od wyroków, które zapadały na nich w procesach karnych i niezależnie od tego, czy postępowanie w organach ścigania bądź wymiaru sprawiedliwości zostało zawieszone, czy też umorzone. Każdy lekarz niemiecki, który w czasie wojny zamieszany był w ten czy inny sposób w przestępczą działalność w hitlerowskiej służbie zdrowia, powi-

nien przechodzić postępowanie wyjaśniające i orzekające przed zawodowym sądownictwem lekarskim.

Jeśli nawet zachodnioniemiecka sprawiedliwość okazała wspaniałomyślność wobec ewidentnych lekarzy zbrodniarzy, kontrola zawodowa, dbająca o czystość i godność zawodu lekarskiego, nie powinna być im pobłażliwa. Niestety, te oczekiwania społeczności świata medycznego pozostały nie spełnione.

Odebrano prawo praktyki lekarskiej Carlowi *Claubergowi* i to dopiero wtedy, gdy wrócił z więzienia w Związku Radzieckim i ponownie został aresztowany w Kilonii, Josefowi *Mengelemu*, Horstowi *Schumannowi*, Johannowi *Kremerowi*, Hercie *Oberheuser*, Acquillinowi *Ullrichowi* (dopiero w 1984 r.) i niewielu innym. Niezbyt wiele było więc tych potępień stanu lekarskiego wobec tego rodzaju zbrodniarzy i zazwyczaj były one bardzo opóźnione.

Głośna była sprawa lekarki Herty *Oberheuser*, skazanej w lekarskim procesie w Norymberdze na dwadzieścia lat więzienia, którą to karę później znacznie złagodzono. Po wypuszczeniu na wolność z miejsca rozpoczęła ona swoją praktykę lekarską w dawnym miejscu zamieszkania. Dopiero na skutek protestu przeciwko tej pracy morderczyni z Ravensbrück i po bardzo długiej procedurze sądowej odebrano jej prawo wykonywania zawodu lekarskiego na terenie Szlezwiku-Holsztynu (8). Nie odczuwając żadnego wstydu za swe okrutne czyny, *Oberheuser* zaskarżyła orzeczenie Ministra Spraw Wewnętrznych w jej sprawie, uważając, że odbycie kary więzienia zamazuje jej wszystkie dotychczasowe winy.

Zbrodnicza działalność docenta Kurta *Plötnera* w obozie koncentracyjnym w Dachau nie przeszkodziła mu wcale w otrzymaniu katedry profesorskiej we Fryburgu Bryzgowijskim. Wykonawca eksperymentów żywnościowych w Mauthausen, prof. Ernst *Schenck*, aż do śmierci nie sądzony i nie karany, pracował wiele lat jako lekarz w Berlinie. Heinz *Baumkötter*, lekarz garnizonowy z Sachsenhausen, zaraz po rozprawie w Münster podjął pracę w szpitalu w Iserlohn, a następnie w urzędzie Miejskim w Münster, Monastyrze (8). Werner *Heyde*, profesor psychiatrii, który organizował akcję uśmiercania umysłowo chorych Niemców, przyjął nazwisko Fritza *Sawade* i pod tym nazwiskiem przez całe lata wykonywał swój zawód w Niemczech z pełną świadomością, tego kamuflażu przez wielu czołowych lekarzy niemieckich. Tak pracował do 1959 r.

Jego współpracownicy, jak wspomniany Aquillin *Ullrich*, Heinich *Bunke*, Klaus *Endruweit* i inni swobodnie po wojnie wykonywali pracę w Niemczech. Dopiero w 1966 r. zostali po raz pierwszy postawieni przed sądem, oskarżeni za swoją działalność wojenną. I dopiero wtedy zawieszono im prawo wykonywania zawodu (2). Ale i wówczas związek lekarzy w Celle wstawił się za „pokrzywdzonymi". Wielu posłów i radnych wniosło prośbę do Ministra Spraw Wewnętrznych o cofnięcie tej decyzji. Odniosło to skutek. Dawni mordercy mimo udowodnionych zarzutów pomocy w wymordowaniu, każdy po kilka tysięcy umysłowo chorych — mogli dalej wykonywać swoje zawody. Po wielomiesięcznym procesie wszyscy zostali uniewinnieni, gdyż brakowało im rzekomo świadomości czynu niezgodnego z prawem.

Dobroczynny czas, solidaryzujący się koledzy, wdzięczni nowi i wpływowi pacjenci, wyrozumiała zachodnioniemiecka sprawiedliwość — wszystko to pozwalało żyć spokojnie wielu lekarzom zbrodniarzom i z „czystymi" sumieniami wykonywać swoją pracę lekarską, którą bezgranicznie zhańbili. Zbrodnie ich nie zostały wprawdzie zapomniane, ale zbrodniarzom okazano nadzwyczajną łaskawość. Nie po raz pierwszy w historii świata prawo przestało okazywać swoją prawdziwą rolę, a sprawiedliwość okazała się fałszywa i niesprawiedliwa.

Dlaczego tak się stało, że zachodnioniemieckie izby lekarskie nie doprowadziły do odebrania prawa wykonywania zawodu lekarzom zbrodniarzom z czasu wojny? Świat lekarski III Rzeszy, jak mało która grupa zawodowa, w wyraźnej większości popierał ruch narodowosocjalistyczny Adolfa *Hitlera*. Lekarze, nie zamieszani bezpośrednio w zbrodnie, ale akceptujący faszyzm niemiecki, weszli w znacznej grupie w powojenną rzeczywistość. Wielu z nich zajmowało w izbach lekarskich bardzo wysokie stanowiska. Zainteresowani byli więc tym, aby nikczemności medycyny hitlerowskiej ograniczać do tych osób, które były ujawnione, znane i osądzone.

W r. 1938 w Niemczech połowa lekarzy (30 tysięcy) należała do związku narodowosocjalistycznych lekarzy. Po czterech latach, gdy znane już były fakty o krwawych pochodach wojsk niemieckich i prawda o okrucieństwach obozów koncentracyjnych, do tej organizacji należało 46 tysięcy na ogólną liczbę 65 tysięcy lekarzy. Prawie co drugi lekarz (45%) należał do *NSDAP*. Co czwarty lekarz niemiecki (22%) należał do *SA*. Ze wszystkich nauczycieli akademickich największą procentowo grupę należących do *NSDAP* stanowili medycy (22%), (1).

Jak bardzo zachodnioniemieccy lekarze są zainteresowani wyciszaniem spraw hańbiącej ich medycyny hitlerowskiej, świadczyć może następujący fakt, który podał niemiecki lekarz pediatra Hartmut *Hanauske-Abel* z Kliniki Uniwersyteckiej w Mainz (Moguncji). Stwierdził on, że na świecie w latach 1969–1979 ukazało się 422 publikacji o medycynie III Rzeszy a tylko dwie z nich zostały opublikowane w Niemczech zachodnich (1).

Przewodniczącymi Naczelnej Izby Lekarskiej w Niemieckiej Republice Federalnej w latach 1959–1978 byli lekarze obciążeni działalnością w ruchu narodowosocjalistycznym. Ernst *Fromm* był przewodniczącym tej Izby od 1959 do 1973 r. W okresie przedwojennym należał do oddziałów *SA* w marynarce, a po puczu *Röhma* w listopadzie 1934 r. wstąpił do *SS*. Jego następcą był lekarz internista z Dachau, Hans Joachim *Sewering*. Należał on do *SS* od r. 1933, a członkiem partii był od r. 1934. Izbą Lekarską Niemiecką kierował on w latach 1959–1973. Głównym kierownikiem administracyjnym Izby Lekarskiej (*Hauptgeschäftsführer*) był długie lata po wojnie dr med. Karl *Haedenkamp*, członek *NSDAP*, który tę funkję pełnił również za rządów *Hitlera* i wsławił się prowadzeniem akcji oczyszczania społeczności lekarskiej z Żydów. Podobnie w izbach

lekarskich krajowych dawni hitlerowcy pełnili funkcje kierownicze, np. w Berlinie Zachodnim w r. 1975 kierował Izbą Wilhelm *Heim*, dawny *standartenführer SA* i członek *NSDAP* (1).

W tych warunkach zrozumiała jest pewna tolerancja i wyrozumiałość dla tych lekarzy, którzy byli zamieszani w różnego rodzaju zbrodnie dokonywane w czasie wojny. Oficjalnie piętnowano te zbrodnie, nieoficjalnie stosowano politykę wyciszania, pomniejszania ich i pełnej tolerancji dla sprawców. Widomym wyrazem tego jest to, że prawie wszyscy lekarze, skazani prawomocnymi wyrokami za zbrodnie wojenne i następnie amnestionowani, powracali do swych praktyk lekarskich.

Niewątpliwie alianckie, a również zachodnioniemieckie sądownictwo, orzekające w sprawach lekarzy za ich czyny w okresie wojny popełniło zasadniczy błąd, że skazując ich na kary więzienia, nie obciążały karami dodatkowymi, to jest pozbawianiem prawa wykonywania zawodu lekarskiego na stałe, ze względu na charakter ich przestępstw. Ten błąd wykorzystywali później ci lekarze, poprzednio skazani, tłumacząc się, że mają pełne prawo do pracy w swoim sądzie, gdyż żaden sąd im tego nie odebrał. Indagowany w tej sprawie jeden z sędziów procesu lekarskiego w Norymberdze w związku z podjęciem pracy przez Herthę *Oberheuser*, zabójczynię wielu więźniarek w Ravensbrück, oświadczył, iż nigdy nie przypuszczał, że lekarka ta po tym, co robiła w czasie wojny, podejmie kiedykolwiek swoją pracę. Okazało się, że podjęła — i tak postępowało wielu lekarzy zbrodniarzy.

Bardzo wymowny jest tu przykład wspomnianego Aquillina *Ullricha*, lekarza, który w zakładzie gazowania zabijał umysłowo chorych Niemców, a którego sprawa toczyła się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i odraczana była ze względu na jego stan zdrowia. Mimo że *Ullrich* był poważnie obciążony swoimi morderstwami, mógł praktykować jako lekarz ginekolog w Stuttgarcie. Kiedy syn zamordowanej przez niego matki zwrócił uwagę władz, że dawny lekarz morderca nadal wykonuje swój zawód, premier rządu Badenii-Wirtembergii w Stuttgarcie, Manfred *Bulling*, podał do wiadomości, że zawiesił prawo wykonywania zawodu dla dr. Aquillina *Ullricha*. Swoich zbrodni dokonywał *Ullrich* w r. 1940, a zawieszenie jego praktyki nastąpiło w lutym 1984 r., a więc 44 lata od dokonywanych przez niego morderstw (2). Niewątpliwie zadziwiająca była ta tolerancja dla zbrodniarza, który w chwili odbierania mu aprobacji liczył już 70 lat.

Zapytywany publicznie prezydent Izby Lekarskiej Badenii-Wirtembergii, dlaczego Izba Lekarska nie wyciągnęła żadnych konsekwencji i wobec Aquillina *Ullricha*, odpowiedział, że według § 55 prawa badeńsko-wirtemberskiego Izby Lekarskiej nie może być wszczęte postępowanie w sądownictwie zawodowym przeciwko osobie, przeciw której toczy się postępowanie karne. A więc dopóki prokuratura nie zainteresowała się wojenną działalnością *Ullricha*, Izba Lekarska nie widziała w ogóle potrzeby wszczynania przeciwko niemu zawodowego postępowania karnego. A kiedy włączyły się już organa ścigania, Izba Lekarska prawnie nie mogła już tego podjąć. Sprawa odwlekała się na lata, a *Ullrich* mógł zajmować się swoją praktyką.

Przykład ten dobitnie wskazuje, dlaczego niemieckim lekarzom zbrodniarzom nie odbierano prawa praktyki i dlaczego po wojnie wszyscy z nich wykonywali normalnie swój zawód mimo obciążeń dokonanymi przez nich morderstwami i innymi zbrodniami.

Nasuwa się pytanie, dlaczego organizacje lekarskie innych krajów nie występowały o takie ukaranie zbrodniarzy. Właściwie znany jest jedyny wypadek, kiedy to Angielskie Stowarzyszenie Lekarzy wystąpiło do władz niemieckich o odebranie wypuszczonej na wolność Hercie *Oberheuser* prawa wykonywania zawodu. Wynikało to jednak głównie ze starań jednego z lekarzy angielskich z Birmingham, który w czasie wojny mógł stwierdzić, co dokonywali Niemcy w obozach koncentracyjnych. Inne kraje nie stosowały takich żądań, pozostawiając to całkowicie samym Niemcom i sądownictwu karnemu.

Dlaczego Polska, kraj najbardziej pokrzywdzony przez Niemców, nie wnosił przez swoje organizacje medyczne żądań o odebranie wszystkim niemieckim lekarzom mordercom prawa wykonywania zawodu? Wyjaśnienie tego jest proste. Jedyną organizacją, która mogła i powinna to uczynić, była polska Izba Lekarska. Zrozumiałe jest, że w pierwszych latach powojennych zajmowano się głównie wyszukiwaniem ukrywających się zbrodniarzy i ich osądzaniem. Nie istniały wówczas powody, aby żądać odbierania skazanym prawa wykonywania zawodu, gdyż wyroki były wysokie, najczęściej bowiem oskarżonych w procesach skazywano na kary śmierci lub dożywotnie więzienie.

W r. 1951 natomiast zlikwidowano w Polsce Izbę Lekarską. Działalność jej przejęły sekcje lekarskie działające przy oddziałach Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, ale niektóre funkcje dawnej Izby zostały utracone. Sekcje zajmowały się bardziej sprawami bytowymi niż międzynarodowymi zagadnieniami etyki lekarskiej. Resort zdrowia nie był tymi sprawami zainteresowany, zajmując się organizacją ochrony zdrowia. Naukowe stowarzyszenia lekarskie zajmowały się głównie zagadnieniami doskonalenia zawodowego lekarzy. W tej sytuacji, z braku reprezentatywnej dla naszego kraju Izby Lekarskiej, nie doszło nigdy do żądań w stosunku do społeczności lekarskiej zachodnioniemieckiej o trwałe pozbawienie praw wykonywania zawodu przez lekarzy morderców z czasów wojny. W tym zatem powojennym klimacie ludzie ci mogli spokojnie przez całe lata wykonywać swój zawód, któremu sami sprzeniewierzyli się wstrząsającymi zbrodniami.

Obok odpowiedzialności karnej czy zawodowej istnieje również odpowiedzialność moralna. Każdy normalny człowiek, który świadomie czy nieświadomie popełnił czyn zakazany przez prawo, ma poczucie winy i pragnie naprawić, o ile jest to możliwe, krzywdy, które wyrządził. Lekarze mordercy spod znaku swastyki popełniali okrutne zbrodnie. Ich

czyny zostały bezspornie udowodnione. Czy wielcy winowajcy odczuwali poczucie win? Czy odczuwali skruchę wobec swoich ofiar?

Mylne by było spodziewanie się odczuwania win i skruchy przez tych zbrodniarzy. Żywili oni tylko bojaźń przed karą. Najczęściej deklarowali się sami jako ofiary bezdusznych rozkazów, które ślepo, jak przystało na wiernych żołnierzy, wykonywali. Jeden z największych zbrodniarzy, Josef *Mengele*, oświadczył w r. 1977 swemu synowi, aby w ogóle nie wierzył temu wszystkiemu, co o nim mówią i piszą, i że nie wyrządził nikomu żadnej krzywdy. Na pytanie zaś, dlaczego nie chce oddać się w ręce sprawiedliwości, *Mengele* powiedział, że dla niego nie ma właściwych sędziów, gdyż wszyscy z nich pragną tylko zemsty, a zresztą nie poczuwa się do winy. Ten wielki zbrodniarz wyraził się, że nikt nie ma w ogóle prawa oceniania wartości czy też bezwartościowości innego życia, a cóż dopiero jego niszczenia (8). Mówił to człowiek, który był szczególnie cynicznym sprawcą tysięcy zgonów.

Heissmeyer natomiast, okrutny lekarz ftyzjatra z Hohenlychen, w czasie swojego procesu w r. 1966 powiedział: „Nie mogę w sobie wzbudzić uczucia skruchy. Większa jest liczba chorych, którym pomogłem, niż tych, którym zaszkodziłem. Kiedy robiłem doświadczenia zgodnie z moimi ówczesnymi przekonaniami, uważałem więźniów obozów koncentracyjnych, a więc również i dzieci w obozie, za ludzi niepełnowartościowych" (7). Podobnie wypowiadali się w swoich ostatnich słowach na procesach sądowych inni osądzeni lekarze mordercy. Wszyscy czuli się niewinni.

Postawieni przed trybunałami sądowymi wielcy lekarze zbrodniarze wybierali różne kierunki obrony. Najczęstszą motywacją obrończą było tłumaczenie działania na rozkaz, obawa o konsekwencje, w razie odmowy jego wykonania. Powoływano się również na akceptowanie ekspansywnego programu narodowosocjalistycznego, który w oczach wielu Niemców wydawał się wielce opatrznościowy. Wielu obrońców przytaczało z historii medycyny przypadki nieetycznych doświadczeń, dokonywanych na więźniach w innych krajach, które to czyny nigdy nie zostały ukarane — tak jakby jedna zbrodnia mogła usprawiedliwiać drugą.

Byli i tacy, którzy przybierali postawę atakującą, tłumacząc, że zwyciężony nigdy nie ma racji. Miało to wskazywać na to, że zwycięzcy zawsze znajdą swoje prawa i racje, aby pokonanych ukarać, nawet gdy ci są całkowicie niewinni. Innymi słowy, że sądzenie przez zwycięzców jest tylko zwykłym aktem zemsty, a nie aktem sprawiedliwości.

Obrońcy podważali uprawnienia sądów do osądzania Niemców przez sędziów obcych narodowości. Podnoszono, że po wojnie wprowadzono nowe prawa, naruszając zasadę, że prawo nie działa wstecz. Na te argumenty odpwiadali sądzący, że większą obrazą praworządności i zniewagą dla ludzkości byłoby, gdyby z tej racji, wielcy zbrodniarze nie zostali w ogóle za swoje monstrualne zbrodnie ukarani.

Czas pokazał jednak, że ta słuszna zasada znajdowała swoje zastosowanie jedynie w pierwszych latach powojennych, gdy powszechnie sądzono, że po wielkiej wojnie narodów nastąpi trwały pokój, na świecie zapanuje pełna sprawiedliwość, a wszyscy okrutni zbrodniarze, którzy wywołali pożogę wojenną, szerzyli gwałt, mordy i wyrafinowane zbrodnie, poniosą zasłużoną karę, odpowiednią do swoich czynów. Niestety te oczekiwania ludzkości, a zwłaszcza milionów ofiar bestialskich zbrodniarzy okazały się jakże zawodne.

Dr Karsten *Villmar*, prezydent Naczelnej Izby Lekarskiej Niemieckiej Republiki Federalnej, mówiąc o hitlerowskich zbrodniach w czasie wojny powiedział: „Es bleibt uns vielleicht die Gnade des Vezeihens, aber niemals des Vergessen" (Pozostaje nam może łaska wybaczenia, ale nigdy zapomnienia, 4). Z perspektywy lat oceniając te słowa, należy stwierdzić, że nigdy zbrodnie hitlerowskie lekarzy nie mogą być ani wybaczone, ani zapomniane. Były to bowiem zbrodnie przeraźliwe, o charakterze masowym, o wyjątkowym okrucieństwie, dokonywane przez całe lata wojny i to na bezbronnych i ciężko chorych ludziach, przez lekarzy, których posłannictwem jest niesienie dobra i miłosierdzia. Takich zbrodni nikt nigdy wybaczyć nie może i nie wolno też światu o nich nigdy zapomnieć.

PIŚMIENNICTWO

1. Ärzte unter Hitler: „Mission verraten" (bez autora). Der Spiegel, 1988, nr 3, s. 76.
2. *Klee* E.: Was sie taten, was sie wurden. Frankfurt nad Menem 1986, Fischer Verlag.
3. *Kudlien* F.: Ärzte im Nationalsozialismus. Kolonia 1985, Kiepenheuer und Witsch Verlag.
4. *Lehari* E.: Ärztetag diskutiert die Rolle von Medizinern im Nationalsocialismus. Die Neue Arztliche 1987, nr 20 (z 18.V) s. 2.
5. *Lifton* R.: The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocid. New York 1987, Basic Books.
6. *Mitscherlich* A., *Mielke* F.: Nieludzka medycyna. Warszawa 1963, PZWL.
7. *Scharberg* G.: Dzieciobójca. Eksperymenty lekarza SS w Neuengamme. Warszawa 1987, Czytelnik.
8. *Sterkowicz* S.: Lekarze mordercy spod znaku swastyki. (w przygotowaniu do druku).

ALEKSANDRA MIANOWSKA

Kraków

Smutki i radości szpitala jeńców polskich przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie

Każdy szpital, w każdym czasie, był i jest raczej przybytkiem smutku i cierpienia niż radości, z wyjątkiem, może, szpitali położniczych, ale i to pod warunkiem, że nie pamięta się stwierdzenia genialnego przecież *Sofoklesa*: „Szczęśliwy może być tylko ten, kto się nie urodził".

Działający już w dniu 1 września 1939 r. Szpital Wojskowy nr 521 (polskie władze wojskowe przejęły Bursę Związku Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej im. ks. M. Kuznowicza w dniu 25 sierpnia!), przekazany — wobec konieczności ewakuacji władz polskich z Krakowa w dniu 3 września — Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, a po wkroczeniu Niemców do Krakowa 6 września Szpital jeńców polskich nr 521, *Kriegsgefangenenlazarett*, miał zapewne, jak w ogóle szpitale jenieckie na terenie Polski, jeszcze inne specyficzne cechy. (Od 10 listopada 1939 Szpital jeniecki nr 521 przeszedł pod zupełny zarząd i zaopatrzenie wojskowych władz niemieckich). Oto znaleźli się w nim żołnierze, którzy w trakcie walk dostali się do niewoli, a więc „kategoria A", „chłopcy wybierani", którzy broniąc praw swego kraju do istnienia, nie tylko zostali okaleczeni, nieraz na całe już życie, ale chorowali, cierpieli i umierali ze świadomością poniesionej klęski. Co więcej, umierali z dala od swoich — i to nie tylko ci zza Buga czy terenów włączonych do Rzeszy, ale na skutek zajęcia kraju przez okupanta i istniejących warunków nawet ci np. z Warszawy.

A chociaż w naszym szpitalu przy ul. Skarbowej panował chwalebny obyczaj, że umierającemu towarzyszyła — bez względu na długość trwania agonii — jedna z nas, pielęgniarek, to jednak brak nie tylko kogoś z rodziny, ale nawet wiadomości od niej nie usuwał poczucia osamotnienia, a my każdą taką śmierć przeżywałyśmy jak utratę kogoś najbliższego. Dla przykładu posłużę się pisanym wówczas przeze mnie niemal „na żywo" „notatnikiem pielęgniarki":

„We czwartek 21 grudnia 1939 r. po amputacji nogi (operował doc. dr St. *Nowicki*) zmarł, nie odzyskawszy przytomności, 31-letni porucznik rezerwy Adam *Raczyński*[1]. Pogrzeb odbył się w sobotę na cmentarzu Rakowickim. Nie byłam na pogrzebie, bo to chory nie z mojej sali, a my jesteśmy tym, co żyją, bardzo potrzebne. On leżał na II piętrze, a ja pracuję na »teatralnej« (w Bursie ks. Kuznowicza spełniała istotnie te funkcje). Pomodlił się nad jego trumną ojciec jezuita mieszkający w Rezydencji, towarzyszył mu potem w ostatniej drodze — do grobu. Znałam jednak por. *Raczyńskiego* z nocnych dyżurów; zwracał uwagę kulturą zachowań, a — według opinii sióstr z jego sali — chorował i umierał »jak święty«. Sądziłam, że w jego śmierć, która obeszła mnie również bardzo, nie będę włączona, a jednak...

Jest niedziela 24 grudnia, na mojej sali teatralnej rozdałam już obiad, przywieziony przez naszą pomoc, Marysię, z kuchni, zdołałam już nawet uporządkować ślady po nim i poprawić łóżka, spieszę się, bo już za chwilę zaczną się wizyty [...]. Już wchodzą pierwsi odwiedzający. Wymykam się więc z sali, nie chcąc krępować moich chorych, nie jestem im w tej chwili potrzebna, i idę na opatrunkową, by sobie wszystko przygotować do opatrunków, czekających mnie ewentualnie później. Ledwie weszłam, a tu wpada — tak, trudno użyć innego określenia — siostra Helena *Sudzik*, ta z drugiego piętra; jest wyraźnie zaaferowana: »Siostro, siostro, przyjechali do *Raczyńskiego*, niech siostra idzie i powie«. Siostra Helena ma łzy w oczach. Bez słowa wychodzę na korytarz. Tak!

Starsza kobieta, skromnie ubrana, w czarnym futerku, najwyraźniej szuka sali, na której leży jej chory. Zadowolona, że mnie zobaczyła, pyta: »Przepraszam, siostro, gdzie leży porucznik *Raczyński*?« W mózgu zawirowało: od wczoraj na cmentarzu Rakowickim. Odpowiadam spokojnie, by zyskać na czasie: »A pani jest jego matką?« »Nie, ja niania. Przyjechałam z Warszawy. Matka po ciężkiej chorobie, siostra też. Tyfus! Nie mogły przyjechać. A ja jego od maleńkiego na własnych rękach wynosiłam, wychuchałam! A jakie to było dobre! A jak wyrósł, taki sam! Nikt nigdy złego słowa od niego nie usłyszał!« Tak — myślę — kobiecina nie przesadza. To samo mówią o nim siostry Helena i Monika. Jakimś cudem, mimo wielkich cierpień, zdobywał się na uśmiech. Miał stale, niby jakimś wewnętrznym światłem, rozjaśnioną twarz; nie miał żadnych wymagań, za każdą usługę dziękował. »Siostrzyczko, to ja bym już chciała iść do niego!»

Oczy kobiety są ufne, dobroduszne, wyraźnie rozradowane, niczego nie przeczuwa. Mówię spokojnie: »Może pani pozwoli ze mną na chwileczkę«. Wprowadzam ją do umywalek, gdyż o tej porze nie ma nikogo — szpital rozbrzmiewa już gwarem odwiedzin — nikt nam nie przeszkodzi. Podaję krzesło, proszę, by usiadła. »A walizkę postawimy tutaj« — mówię, kładąc ją obok krzesła. »Tak, przywiozłam dla naszego Adasia trochę zapasów. Ale oni tu nie mają głodu?« Zaniepokojone oczy patrzą na mnie uważnie. Odpowiadam: »Nie, dzięki Bogu, jedzenia mają dosyć. Proszę pani — wyduszam wreszcie — porucznik był chory, bardzo ciężko chory« — patrzę w jej oczy, może zrozumie, może się domyśli, może ułatwi mi zadanie? Nie. Zamiast tego słyszę niemal błagalne: »Ale jest już lepiej?« »Niestety, proszę pani — mówię już szybko — pan porucznik zmarł we czwartek, w sobotę był pogrzeb«.

Twarz kobiety robi się nagle szara; za oknami jest w tej chwili również szaro, zaczyna padać śnieg. Wydaje mi się, że twarz kobiety stopiła się z tamtą szarością, przy tym skurczyła się jakoś dziwnie, jest mała jak twarz dziecka prawie, nie mówi nic, nic... i to jest straszne. Bez słowa — szlocha. Boże, jak to długo trwa, jak długo. Co robić? Co robić? Przyklękam przy niej na podłodze, przytulam się do niej; płacze rozpaczliwie, głaszczę delikatnie jej utrudzone plecy, mówię: »Kochaliśmy go tutaj wszyscy, był taki cierpliwy, miły, dobry. Nie był sam w tej swojej ostatniej

[1] Na tablicy odsłoniętej 5 września 1984 r. na dawnym Szpitalu jenieckim w Bursie im. ks. M. Kuznowicza podano błędnie (ja nazwiska podałam prawidłowo) „Baczyński", zapewne za sprawą chochlika „wszechpoprawiającego".

godzinie. Nie odzyskał przytomności po operacji. Majaczył, ale coś mu się widać miłego snuło pod powiekami, bo się wciąż uśmiechał, do końca się uśmiechał, jakby czymś wielce rozradowany. Czuwały przy nim przez cały czas siostry, siostra Monika i siostra Helena. Lepszych i troskliwszych pani nie znajdzie. Przeżyły jego śmierć jak rodzonego, najbliższego. Nie, nie był sam«.

Płacze wciąż, może jednak trochę spokojniej — zmęczyła się. Mówię dalej: »Widzi pani, teraz już jest spokojny, już się nie męczy, nie cierpi i nie będzie już nigdy cierpiał. Nikt go nie oszuka, nie okłamie, nie zawiedzie — nigdy! A gdyby żył, kto wie, jakby to było. Za dobry był, za subtelny. Takim w życiu nie bywa łatwo«. Zaczyna z kolei mówić ona — to już dobrze. »O, mój Jezu, jaki był dobry! A tak chciałam jechać do niego we środę, tak mnie pchało, ale pani chciała, żeby co pierwej upiec dla niego, a masła nie można było nigdzie dostać! A tak, to byłabym go jeszcze chociaż zobaczyła! Adaś! Adaś! Synku nasz kochany!« Płacze znowu! »Co ja pani teraz powiem, jest po tyfusie, ma słabe serce, nie przeżyje tego!«

Chwytam się tej wypowiedzi jak deski ratunku: »Nic pani na razie nie powie o śmierci. Powie pani, że stan jego jest bardzo poważny, że należy się liczyć z najgorszym..., matka może wyczuje, domyśli się... A teraz przyprowadzę pani siostry, Helenę i Monikę, zechce pani pewnie z nimi pomówić«".

Tak, to były dla nas wszystkich złe chwile, ale gorzej, że czasem smutek umierania obciążała dodatkowo jeszcze ludzka głupota, bo tak to chyba trzeba nazwać.

Polak wyznania greckokatolickiego (tak bywało często, jak opowiadała mi matka moja z „tamtych stron", gdy do cerkwi było bliżej niż do rzymskokatolickiego kościoła!) leśnik, lat 30, kapral rezerwy, w obliczu zbliżającej się śmierci prosił o przyjście księdza, ale siostra ochotniczka, Ukrainka, Chrystyna, uparła się, że przyprowadzi tylko i wyłącznie popa, choć na miejscu gotowy do usług był ks. *Sobaś*. Ostatecznie nie została spełniona ostatnia wola umierającego. Bolesław *Wojnowski* odszedł bez popa i bez księdza. (Siostra Monika, zbyt delikatna, nie chciała się zapewne sprzeciwiać, a ja nic o tym nie wiedziałam, nie był na mojej sali). Tyle tylko, że kiedy czekał ubrany w mundur, gotowy do zabrania w ostatnią drogę, położyłyśmy mu na piersiach bukiet pięknych kwiatów. Może ich zapach przypomniał mu te jego lasy — tam, w okolicach Sanoka.

W normalnym szpitalu i w normalnych czasach, mimo najlepszej opieki, chorzy pragną opuścić go jak najszybciej. W naszym szpitalu jenieckim — i to jeszcze jedna cecha wyróżniająca — chorzy pragnęli pozostawać jak najdłużej i nie byli bynajmniej zachwyceni, kiedy rany goiły się zbyt szybko, bo przecież co jakiś czas pojawiała się niemiecka komisja i jako tako już podleczonych kwalifikowała do transportu, na razie do obozu przejściowego na Dąbiu, a po zebraniu odpowiedniej ilości, do transportu w głąb Rzeszy... w nieznane. Groza przejmowała naszych chorych, kiedy taka komisja zjawiała się w szpitalu.

Kiedyś na jedną z sal, tych najcięższych stanów, na II piętrze, gdzie z kolei pracowałam, wpadł wachmistrz-sanitariusz z dyspozycją, jak oznajmił, dyrekcji, że mam rozbandażować i poodkrywać chorych, bo przychodzi „generał i jakieś fisze w ogóle". Odpowiedziałam, że bandaże zdejmę — i chorych będę odkrywać w miarę, jak będą podchodzić do każdego łóżka, bo mimo że kaloryfery działają, przy 30-stopniowym mrozie na zewnątrz nie jest aż tak upalnie na salach, bym narażała chorych na zaziębienie. Sanitariusz zadowolił się stwierdzeniem: „no to już jak siostra chce, na siostry odpowiedzialność".

A na tej sali był wtedy najgorszy chyba stan 26-letniego Stanisława *Brońka* z Jastrzębia pod Tarnowem. Pocisk ugodził go w kręgosłup, a choć operacyjnie usunięty, skutki uszkodzenia były takie, że nie było, niestety, dla niego ratunku. Cierpiał nieprawdopodobnie przy każdym najdelikatniejszym ruchu, toteż basen podkładałyśmy we dwie z siostrą Moniką — najostrożniej jak można; aby uniknąć tej konieczności, bał się biedak jeść, jednakże na mleko z masłem udawało mi go się namówić. Pytałam używając zdrobnienia nazwiska, tak jak my wszystkie w stosunku do niego: „Bronieczku, napiłbyś się mleka?" Odpowiadał: „A cy jo to kot?" — i mleko wypijał. Był w takim stanie, że morfiny mu nie oszczędzano. Po zastrzyku zawsze śpiewał niezmiennie jedną i tę samą piosenkę wojskową:

„Zmarł biedaczysko w szpitalu wojskowym,
wczoraj był wesół i zdrów,
czeka go pogrzeb z honorem wojskowym
i zimny czeka go grób".

(Istotnie, zmarł 7 kwietnia 1940 r.). A wysoka komisja, zgodnie z zapowiedzią, wkroczyła na salę 59, a ja, w miarę jak podchodzili do łóżek, odkrywałam chorych i ich rany, tylko zarówno mnie, jak naszym lekarzom towarzyszącym Niemcom, trudno było zachować poważny wyraz twarzy: apatyczny zazwyczaj Broniek skandował niestrudzenie: „mam w d... generała". A więc doszła jednak do niego moja wymiana zdań z sanitariuszami.

Każdy transport do obozu był dla nas wszystkich ciężkim przeżyciem. Kiedyś, w styczniu 1940 r., zabrano z mojej sali teatralnej wielu ledwie podleczonych chorych. Mimo nakazu, by siostry nie odwiedzały ich na Dąbiu (dzielnica Krakowa), korzystając z wolnego przedpołudnia po nocnym dyżurze, w niedzielę, poszłam oczywiście, tylko „przestrojona za damę". Musiałam — w imię moich innych, pozapielęgniarskich obowiązków. Musiałam dostarczyć zlecone mi w ostatniej chwili przed transportem na Dąbie sprawunki, ale i pieniądze wręczono mi do podziału przez przebywającego jeszcze w szpitalu gen. Jana *Chmurowicza*. A że był mróz „siarczysty", zapamiętałam na długo: odmroziłam, czekając na wpuszczenie do baraków — przed bramą tylko — całe stopy.

Z kolei, dzięki tym naszym jeńcom, przeżyłam niezwykłe chwile, kiedy znowu po nocnym dyżurze „stawiłam się" na peronie, w dniu ich odjazdu. Zanim zdążyli wsiąść do wagonów, obecni przygodni pasażerowie zdołali im wcisnąć w ręce, co kto miał i mógł: papierosy, żywność itp., wszystko, by okazać mundurowi polskiego żołnierza po prostu, już nie przywiązanie, ale miłość! A potem cały pociąg, jak jeden mąż, zaśpiewał „Warszawiankę". Mimo mrozu wszystkie okna były otwarte, oni w nich i słowa „Żyj swobodo! Polsko żyj!" zdołały zagłuszyć stukot kół ruszającego z wolna pociągu...

Odjechali. Patrzyłam po ludzkich twarzach i tylko w niektórych oczach zalśniła łza, na ogół widziałam jakieś zdecydowanie czy nawet determinację. Zresztą walka toczyła się nieprzerwanie dalej; przecież sztab SZP (Służba Zwycięstwu Polski) sformował się w Warszawie 27 września 1939, a 5 listopada 1939 r. ukazał się pierwszy (powielony!) numer „Biuletynu Informacyjnego".

Po powrocie do szpitala musiałam dokładnie zdać relację z tego odjazdu zarówno siostrom, jak i chorym, a nie była to opowieść przygnębiająca! Swoją drogą, kiedy kapelmistrz orkiestry wojskowej, co uświetniła odsłonięcie tablicy pamiątkowej na naszym szpitalu 5 września 1984 r., zaproponował organizatorom zagranie na zakończenie „Warszawianki", przypomniał mi się ów dzień sprzed lat, a kiedy grali, zobaczyłam peron dworca krakowskiego i słyszałam tamten śpiew...

Zastrzykiem sił, a może wręcz radości, stała się dla całego szpitala ucieczka naszego jedynego lotnika, z 17 ranami w nogach i 36 odłamkami, które wykazał w nich rentgen, ppor. pilota Feliksa *Szyszki*[2]. Był to wielce niebezpieczny „lot" — zsunięcie się po sznurze, z okna I piętra wprost na ulicę Krupniczą (według mego pomysłu) w momencie, kiedy wartownik, pracowicie przemierzający przestrzeń od rogu ul. Krupniczej do rogu ul. Czystej, był właśnie w pobliżu tej ostatniej. Dorożka, oczekująca w ulicy Wenecja, podjechała pędem i odjechała ze skoczkiem galopem w kierunku Alei. Ubranie po kolei przeniósł na sobie, sznura dostarczył z domu rodzicielskiego, w dorożce czekał — pracownik laboratorium analiz w naszym szpitalu, Jan Jakub *Danek*, wtedy zbiegły z niewoli podchorąży stałej służby zdrowia w Warszawie, a obecnie mieszkający w Nowym Jorku doktor medycyny (skończył ją w Edynburgu), o czym dowiedziałam się w dniu... 10 lipca 1983 r., kiedy po przyjeździe ze Stanów odwiedził mnie.

Gestapo szalało, a mnie udało się jeszcze tym razem uniknąć „najgorszego" dzięki temu, że ludzie umieli milczeć. Umiał milczeć dr Marian *Kowarzyk*, który wieczorem, w przeddzień ucieczki, 5 stycznia o 5.55 rano (znam tak dokładnie czas, bo czuwałam nad przebiegiem całości), przed samym zejściem moim z dyżuru, zobaczył mnie na korytarzu, właśnie w czasie ustalania z ppor. *Szyszką* ostatnich szczegółów; umiał milczeć palacz *Łojek*, który natychmiast spalił sznur i kule, oraz koledzy z sali teatralnej, co ten sznur trzymali i błyskawicznie wciągnęli z powrotem, wreszcie siostra Marta *Gałeczko*, choć zapewne już przy śniadaniu zauważyła nieobecność ppor. *Szyszki* (ja pracowałam już wtedy na III piętrze), zaczęła go szukać głośno i ostentacyjnie wieczorem, by, tuż przed kontrolą, zawiadomić komendanta „wachy" o zniknięciu chorego.

Bardzo nam się przydało to „podniesienie na duchu", jakim była ta udana ucieczka, przed nowym ciężkim przeżyciem. Oczywiście — poza murami naszego szpitala — działy się stale rzeczy straszne; przynosząc chorym „wiadomości", starałam się zawsze stępiać ich „ostrze". W tym wypadku nie mogłam jednak tej metody zastosować. Było to gdzieś w pierwszej połowie stycznia 1940 r.; dalej posłużę się znowu „notatnikiem":

„Wybrałam się właśnie na opatrunkową z III piętra, gdzie od 1 stycznia 1940 pracowałam. Mimo pośpiechu zauważyłam, że grupa kuśtykających już o własnych siłach chorych zgromadziła się na korytarzu, przy oknie wychodzącym na aleję Mickiewicza, z widocznym, jak na dłoni, gmachem Akademii Górniczo-Hutniczej. »Siostro, siostro! — wołają jakimiś dziwnie wzburzonymi głosami — siostro, niech siostra pozwoli«. Podchodzę: »Co się stało?« Nie mówią, pokazują tylko: tam, gmach Akademii; zrozumiałam ich wzburzenie: na szyję wielkiego posągu św. Barbary, posągu, który patronował tej uczelni — wszak to patronka artylerzystów i górników — umieszczonego na dachu tuż nad wejściem do gmachu, zarzucono chyba jakieś stalowe liny i ściągano brutalnie; tylko korona Świętej, ze złota, błyszczała wciąż jeszcze w bladym zimowym słońcu. Barbarzyńcy! W listopadzie 1939 r. zniszczyli bestialsko pomnik Grunwaldzki na placu Matejki, w tym roku, 1940, w styczniu, na samym początku, usunęli z Wawelu Kościuszkę na koniu, a teraz jeszcze to! Jak długo to zło będzie triumfować?

Równocześnie z tymi refleksjami myślę gorączkowo, co powiedzieć tym biedakom, i tak już zgnębionym własnym nieszczęściem, tym kalekom, co potracili ręce i nogi! O, ten, co stoi w tej chwili najbliżej mnie, malarz pokojowy z zawodu, stracił tylko obie ręce do przegubów i jest bezradny jak niemowlę; trzeba go umyć, ubrać, karmić, do ubikacji zaprowadzić itp. — i nagle, i nagle znajduję chyba właściwe słowa: »Przecież wiecie, a może nie, że gmach Akademii Górniczo-Hutniczej, na który patrzycie, został zajęty na siedzibę urzędu generalnego gubernatora. Teraz robią właśnie »remont«, usuwają wszelkie ślady polskości. Czy myślicie, że św. Barbara chciałaby tam pozostać, żeby im patronować? Przecież to byłoby wręcz nieprzyzwoicie! Mało! To byłaby obraza Boska». »Właściwie to siostra ma rację, ale ciężko patrzeć, serce się kraje« — odzywa się któryś z nich. Wojna się jeszcze nie skończyła, a na razie musimy dzielnie znosić to, co każdemu z nas znosić wypadło — odpowiadam i przypominam sobie w tej chwili o opatrunkach. Szybko, jak najszybciej zbiegam na II piętro."

Ten obraz mam przed oczyma do dzisiaj! Jak wiadomo, Akademia Górnicza została otwarta w 1919 r. (wówczas w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego) przez Naczelnika Józefa *Piłsudskiego* i dlatego w r. 1969 obchodziła swoje 50-lecie. Kamień węgielny pod gmach przy alei Mickiewicza 30 (projekt architekta Wacława *Krzyżanowskiego*) położono w 1923 r., w obecności prezydenta Stanisława *Wojciechowskiego*. W nie dokończonym jeszcze całkowicie budynku zajęcia odbywały się już od 1923 r.[3], a na wykończenie Unia Przemysłu Górniczo-Hutniczego dała 300 tys. zł. Rzeźby hutnika i górnika po bokach nad wejściem były dziełem Jana *Raszki* (1871–1945); w auli, w niszach ścian, umieszczono posągi *Staszica* i *Lubeckiego* dłuta Stefana *Zbigniewicza*. Na szczycie, nad samym wejściem, projektowano umieszczenie rzeźby Karola *Hukana* (1888–1958)[4]. Miał to być „geniusz pracy". Wnosząc z fotografii projektu tej rzeźby, była to chyba postać młodej dziewczyny z olbrzymimi skrzydłami, uniesionymi prawie do pozycji pionowej i wzniesioną również w górę prawą ręką.

Potem — jak można przypuszczać, skoro Unia

[2] Por. A. *Mianowska*: Ucieczka pilota Feliksa *Szyszki*. Życie Literackie, 1982, nr 34.

[3] Por. „Kalendarz IKC", rok 1936, s. 120.

[4] Tamże.

Przemysłu Górniczo-Hutniczego wyasygnowała tak poważną sumę (mając na uwadze ówczesną wartość złotego!) na wykończenie — na gmachu, gdzie mieli się kształcić przyszli inżynierowie górnicy i hutnicy, Unia ta wolała widzieć patronkę górników. Jedno pewne, że „na skutek starań rektora AGH, inż. W. *Taklińskiego* i Unii Przemysłu Górniczo-Hutniczego pod przewodnictwem Al. *Ciszewskiego*, w miejsce nie wykonanego dotąd zwieńczenia gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej został umieszczony posąg św. Barbary, rzeźba — dzieło artysty rzeźbiarza St. *Zbigniewicza* z Krakowa, 6 metrów wysoka, wykonana w ręcznie kutej i spawanej blasze miedzianej, częściowo złoconej, przedstawia św. Barbarę siedzącą w sutym płaszczu ze złotą koroną i krzyżem na głowie i wizerunkiem baszty w ręku, w której, według tradycji, była więziona. Figura szlachetna i śmiało ujęta, pełna monumentalnej prostoty, o harmonijnie spływających ku podstawie liniach, łączy się doskonale z klasyczną sylwetą gmachu i świadczy chlubnie o talencie artysty, który szczęśliwie pokonał rzadkie u nas zadanie związania rzeźby z architekturą" [5].

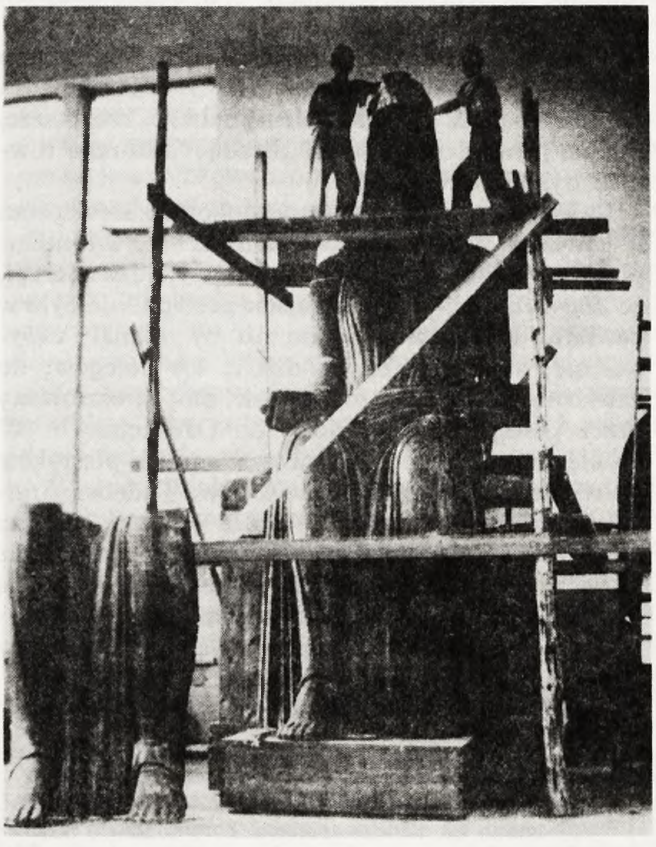
Jeszcze bliższe dane dotyczące tego pomnika, o którego usunięciu przez Niemców nie ma wzmianki, z Kroniką okupowanego Krakowa Tadeusza *Wrońskiego* włącznie, a niewiele osób pamięta, że tam była, zawdzięczam prof. dr. Ferdynandowi *Szwagrzykowi*, który udostępnił mi relację napisaną co prawda dopiero 26 sierpnia 1973 r. [6] przez jednego z wykonawców tego pomnika, Antoniego *Bilskiego*.

Jak wynika z tej relacji, wykonawcami byli oprócz jej autora również Eugeniusz *Bilski*, Stanisław *Mikuła* i stolarz Stanisław (nazwisko trudno odczytać) *Ulewka* (?). Ten ostatni sporządził model z drzewa, tzw. kopyto, na który nałożono konstrukcję żelazną, a na nią z kolei konstrukcję z blachy miedzianej 2 cm grubości; „postać" oraz tron, na którym [święta] siedziała, korona, księga [sądzę, że chodziło o tę „basztę", którą trzymała w ręku] były dość grubo pozłacane". Według Antoniego *Bilskiego* praca nad pomnikiem została rozpoczęta w marcu 1939 r., a „podnoszenie i odsłonięcie odbyło się 22.08.39".

Jeśli podnoszenie posągu na szczyt gmachu AGH rozpoczęto 22 sierpnia 1939 r., należy wnosić, że trwało to dłużej niż jeden dzień, zgodnie więc z podaną wiadomością w IKC z 25 sierpnia 1939, odsłonięcie musiało nastąpić najpóźniej 24 sierpnia 1939, czyli już w atmosferze zbliżającego się wybuchu wojny (30 sierpnia o godzinie 12 ogłoszono powszechną mobilizację). Tym należy chyba tłumaczyć, że np. „Światowid" (Ilustrowany Kurier Tygodniowy) nie zamieścił o tym niewątpliwie wydarzeniu w życiu Krakowa ani wzmianki, ani zdjęcia. Jest natomiast w IKC z 25 sierpnia 1939 fotografia posągu św. Barbary (ryc. 1). Wielkość zaś owego pomnika unaocznia udostępniona mi, również ze zbiorów Antoniego *Bilskiego*, przez prof. dr. F. *Szwagrzyka*, fotografia z okresu montowania (ryc. 2).



Ryc. 1. Posąg św. Barbary na gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w sierpniu 1939 r. (ryciny 1 i 2 reprodukujemy ze względu na ich wyjątkowość mimo złej jakości technicznej)



Ryc. 2. Posąg św. Barbary w okresie montowania (zdjęcie archiwalne z marca 1939 r.)

Później, narażeni na niebezpieczeństwa w nie mniejszym chyba stopniu niż górnicy, ludzie podziemia i konspiracji nie zapomnieli o św. Barbarze. Jedną z ulotek rozpowszechnianych z rąk do rąk w formie dewocyjnych obrazków pod koniec 1943 r.

[5] Posąg św. Barbary na gmachu Akademii Górn[iczej]. Kronika krakowska. Ilustrowany Kuryer Codzienny, 1939, nr 234 (z piątku 25 VIII, tj. tydzień przed wybuchem wojny).

[6] Oryginał tej relacji u prof. dr. F. *Szwagrzyka*, odbitka kserograficzna u autorki artykułu.

była właśnie ta, ze św. Barbarą, i napisem: „św. Barbaro, miej w opiece ludzi podziemia", oraz znakiem Polski Walczącej. Biało-czarny rysunek na tej ulotce został wykonany dokładnie według drzeworytu Jerzego *Jarnuszkiewicza*, który go zaprojektował w 1942 r. (*Jarnuszkiewicz* pracował jako pedagog rzeźbiarz w tajnych szkołach malarskich w Warszawie, poza tym uprawiał w tym okresie sztukę użytkową [7]).

Jak się okazuje, nie tylko św. Barbara przeszła przez więzienie i śmierć męczeńską, ścięta przez rodzonego ojca, poganina, jak głosi tradycja, w 306 r. ery chrześcijańskiej, ale i twórca jej pomnika na gmachu AGH w Krakowie.

Urodzony 20 września 1904 r. w Tarnowie syn lekarza Jana i Ireny, Stefan *Zbigniewicz*, po złożeniu egzaminu dojrzałości w tym mieście, studiował na ASP w Krakowie w latach 1922/23 — 1926/27; był uczniem Xawerego *Dunikowskiego* [8]. Nazwisko jego było również znane na Śląsku bardzo wcześnie, kiedy tuż po ukończeniu studiów brał udział w konkursie na projekt pomnika Poległych Powstańców w Królewskiej Hucie (Chorzów) i uzyskał III nagrodę [9]. W Krakowie był znany jako twórca tych świeczników, w których umieszczano ofiarne świece przed Chrystusem Ukrzyżowanym, Tym na murze kościoła św. Marka od strony ul. Sławkowskiej (obecnie we wnętrzu kościoła) [10]. W czasie okupacji niemieckiej był założycielem — wraz z Hanną *Rudzką-Cybisową* i Sławą *Orkanową* — Kawiarni „Dom Plastyków" przy ul. Łobzowskiej 3 w Krakowie i nią kierował. W tejże kawiarni malarze, rzeźbiarze, literaci prowadzili teatrzyk „Brzdąc", którego również był kierownikiem [11].

16 kwietnia 1942 r. gestapo dokonało aresztowań w kawiarni Plastyków; uwięzionych — z Montelupich wywieziono do Oświęcimia. Przypadek zdarzył, że *Zbigniewicza*, w chwili najścia gestapo, nie było w kawiarni. Rozsądnie radzono mu, by zniknął i ukrywał się, ale on chciał podzielić los kolegów; do kawiarni przyszedł, został, jak oni, aresztowany przez gestapo i wywieziony do Oświęcimia [12]. W Oświęcimiu niektórzy z zaaresztowanych plastyków — wśród nich Xawery *Dunikowski*, Tadeusz *Stulgiński*, Władysław *Siwek*, Józef *Jakiełek*, Stefan *Zbigniewicz* i Ludwik *Puget* — znaleźli zatrudnienie w warsztatach odzieżowych, gdzie robili ogromną makietę rozbudowanego Oświęcimia, mającego pomieścić pół miliona więźniów [13], a dalsze miliony spalać. W dniach 27 i 28 maja 1943 r. z różnych komand roboczych ściągnięto artystów zaaresztowanych w kawiarni Plastyków, m.in. Stefana *Zbigniewicza*, i zastrzelono wszystkich pod murem śmierci w bloku 11" [14].

A w naszym szpitalu jenieckim do ciężkich przeżyć, jak ściąganie św. Barbary, i do równie przykrych wiadomości o wydarzeniach rozgrywających się w Krakowie poza naszymi murami, dochodziły następujące już ściśle w naszych murach, liczne w drugiej połowie stycznia i w lutym 1940 r. zgony naszych chorych. I tak, 20 stycznia 1940 zmarł 29-letni por. rez. Józef *Głowacz*. Miał amputowaną rękę, strzaskaną kość biodrową i miednicę, a mnie w pamięci został nie tylko wręcz „skowyt" jego, gdy zastrzyk z morfiny przestawał działać, ale widok młodej kobiety szlochającej rozpaczliwie na korytarzu, pod drzwiami sali, do której nie pozwolił jej wpuścić. Przyjechała z Przemyśla. Pobrali się w sierpniu, tuż przed wybuchem wojny. Wolał snadź pozostać w jej pamięci takim, jaki był na tej fotografii, którą mi pokazała. Istotnie, śladu nie zostało w umęczonym ciele z tego przystojnego, młodego mężczyzny ze zdjęcia w dniu ślubu. Następnego dnia po nim odszedł wspomniany już kapral rezerwy Bolesław *Wojnowski* (21 stycznia 1940), a w cztery dni później ułan, Jan *Kaczor*, lat 26 (Jasienice, pow. Bielsko).

Luty rozpoczął się u nas umieraniem bardzo samotnego plutonowego rezerwy, Franciszka *Krasowskiego* [15], lat 40. Do niego nikt nie przyjechał. Pochodził przecież z miejscowości Bór, pod Zdołbunowem. 9 lutego przeżywaliśmy z kolei śmierć redaktora dr. Józefa *Warchałowskiego*, porucznika rezerwy, lat 39, który, na szczęście, miał rodzinę w Krakowie. Natomast z dala od swoich umierał Feliks *Pietrzak* (12 lutego) 27-letni kapral z Kuźnicy Grabowskiej, a w dzień po nim (13 lutego) porucznik rezerwy, nauczyciel z zawodu, Henryk *Broll*. Wywożony przeze mnie, rzekomo na opatrunek, z małej sali, na której, prócz niego, leżał por. Ignacy *Socha*. Cztery dni temu jeszcze dr *Warchałowski* zwrócił się do porucznika *Sochy* ze słowami: „Teraz na ciebie kolej". Na szczęście ta zapowiedź się nie spełniła. Po bardzo długiej, uporczywej walce z ogólnym zakażeniem i wprost ze śmiercią, przeniesiony — po likwidacji naszego szpitala przy ul. Skarbowej — na Kopernika 40, wrócił do zdrowia, acz z nogą sztywną w biodrze. (Po wojnie odszukał mnie i odwiedził.) A por. Henryk *Broll* z Laskowic (22 km od Grudziądza) po bardzo długiej, przytomnej agonii na pustej sali, przygotowanej na przyjazd nowego transportu, cały czas w moim towarzystwie, pożegnał świat sarkastycznym stwierdzeniem: „jaka to wszystko głupota!".

Choć nazwiska tych chorych według kolejności umierania, oraz Stanisława *Brońka*, wspomnianego już przeze nie, wymieniłam w Przeglądzie Lekarskim „Oświęcim" w r. 1984, chociaż figurują na

[7] J. *Jaworska*: Polska sztuka walcząca. Warszawa 1985, Wydawn. Art. i Film., s. 91.

[8] Por. Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie 1895–1939. Kraków 1969, PAN.

[9] Polskie życie artystyczne 1915–1939. Kraków 1974, PAN.

[10] Informacji tej udzielił dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Ignacy *Trybowski*, jak również o relacji w IKC w sierpniu 1939 r. o umieszczeniu na budynku AGH posągu św. Barbary.

[11] Por. J. *Jaworska*, *o. c.*, s. 29, 103.

[12] Tamże, s. 29.

[13] O oświęcimskich losach osób aresztowanych w kwietniu 1942 r. w Krakowie, m.in. w kawiarni „Domu Plastyków", a przywiezionych do *KL Auschwitz* 24 i 25 IV tegoż roku, pisze J. *Kret*: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 61—66.

[14] J. *Jaworska*, *o. c.*, s. 154.

[15] Por. A. *Mianowska*: Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy. Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 150–154.

tablicy pamiątkowej na murze naszego dawnego szpitala w Bursie ks. M. *Kuznowicza*, musiałam ich znowu przypomnieć, bo to będzie wszystko, co po nich zostało i zostanie! Przecież ci z nich, co mieli rodziny za Bugiem (*Krasowski* czy *Pietrzak* i *Broll* na terenach włączonych do Rzeszy) powędrowali od razu do masowego grobu; po tych pozostałych nie ma na cmentarzu Rakowickim również śladu, choćby w formie najmniejszego drewnianego krzyża z nazwiskiem! Tylko szczątki dr. Józefa *Warchałowskiego* przeniesione zostały do grobowca rodzinnego 11 kwietnia 1960 r., a na odsłonięciu pamiątkowej tablicy był również ktoś z rodziny.

Bywały u nas także sprawy chyba jeszcze smutniejsze, nawet od długiego umierania z ran. Był np. na trzecim piętrze żołnierz wysoki, postawny, z rany się wyleczył, ale na widok niemieckiego munduru dostawał szoku. A przecież kręcili się po korytarzach ci z kancelarii, wieczorem na każdą salę wkraczał w celu sprawdzenia obecności komendant warty (tylko na małą salkę, gdzie leżeli przeważnie chorzy z różą przyranną, nie wchodził, wszak mógłby się zarazić!). Mogło się to skończyć tragicznie, pewnego dnia więc siostra *Bońska* w pełnej gali pielęgniarskiej — bo tylko do nas miał zaufanie — odwiozła biedaka, z ciężkim sercem, do Kobierzyna!

Z ciężkim sercem, bo zakład dla psychicznie chorych w Kobierzynie pod Krakowem został przejęty przez władze niemieckie 20 listopada 1939 r.; od następnego dnia administrację sprawował komisarz. Chorych likwidowano po prostu — głodem (1 kg tłuszczu na przeszło 1200 osób). Nie wiem, jakie były dalsze losy naszego nieszczęśnika. Ilekroć myślę o nim, pocieszam się, że może nie doczekał maja 1942 r., kiedy to partia hitlerowska przejęła Zakład na obóz ćwiczebny dla swojej młodzieży; może nie doczekał tego dnia (18 czerwca), kiedy dyrektor i lekarze dostali nakaz przeniesienia się w ciągu trzech dni do Zakładu w Drewnicy pod Warszawą, a 23 czerwca około godziny 15 rozpoczęto wywożenie chorych na zagładę. „Kilkudziesięciu najsłabszych chorych z oddziałów infirmeryjnego i zakaźnego zgładzono na miejscu, a zwłoki ich pochowano wieczorem we wspólnym grobie na cmentarzu zakładowym" [16].

Tragiczna była u nas na Skarbowej jedna z sal na trzecim piętrze, bardzo słoneczna, z widokiem na Błonia i majaczący w dali kopiec Kościuszki — sala gruźlików. Opiekę lekarską sprawował tu dr *Łemiszko*, Ukrainiec, ale postępował przyzwoicie i nic nie można mu było zarzucić; opiekę pielęgniarską — przede wszystkim siostra Maria *Lauerówna*, nazywana „Lekarstewko", bo chcąc okazać swoim chorym maksimum serdeczności, podawała im... „lekarstewko"! Zastrzyki tym chorym dawała Janka *Pigoniówna*, której delikatne ręce przy opatrunkach na sali opatrunkowej czy przy zastrzykach chorzy szczególnie cenili. Przez jakiś czas pracowałam na tej sali w zastępstwie za siostrę „Lekarstewko". Na tej sali nikt nie śmiał się, nie śpiewał, nie żartował, jak na innych. Leżeli milczący, do końca przytomni, umierającego nie można było wywieźć rzekomo „na opatrunkową", na zabieg, kiedy więc któryś z nich odchodził, inni, jak na komendę, odwracali się tyłem, zakrywali kocami głowy, czekając, aż z duszą i ciałem opuści salę.

Kiedyś w czasie rannej wizyty lekarskiej towarzyszyłam, notując skrzętnie zlecenia dr. *Łemiszki*. Chory zwrócił się do niego z błaganiem: „Panie doktorze, niech mi pan da to lekarstwo, co wczoraj! Mnie było po nim tak dobrze! Niech mi pan daruje jeszcze jeden dzień! Tak bym chciał jeszcze raz zobaczyć słońce!" (sala była w tej chwili zalana słońcem). „Dostanie pan to lekarstwo! Wszystko oczywiście" — i dr *Łemiszko* odwrócił się do mnie, by dać mi szczegółowe zlecenia, w istocie, by ukryć łzy, on stary lekarz, po latach praktyki szpitalnej.

Na szczęście po nocy następuje dzień, tak i u nas po smutkach przychodziły chwile podnoszące na duchu. Taką była dla nas wszystkich operacja Jerzego *Wagnera* [17], tego młodego górnika ze Śląska, co to dr. *Riesemu*, wspaniałemu chirurgowi i człowiekowi życzliwemu przy tym Polakom (o czym *Wagner* nie wiedział), kiedy odczytawszy nazwisko na karcie chorobowej, zapytał: *Also sprechen sie Deutsch?* (mówi pan więc po niemiecku) — na całą salę stwierdził donośnym głosem: „ni". Tenże *Wagner* po amputacji nogi (ostatnia przed wyjazdem operacja przeprowadzona przez dr. *Riesego*), budząc się z narkozy na sali operacyjnej, wykrzyczał całą krzywdę Śląska od wieków gnębionego przez „Germańców" i całe swe umiłowanie polskości. A kiedy w owo niedzielne przedpołudnie wiozłam go „z operacyjnej" na jego salę (gdzie z kolei pracowałam), prowadził dalej swój wywód na całe gardło, gęsto przetykany śląskimi: „gizdy", „Germańce przeklęte", ku radości wszystkich sal, gdyż wiosną drzwi sal były na korytarz na oścież otwarte.

Wagnera udało się uratować, choć został bez nogi, i to była też nasza wygrana, bo przecież o życie każdego, zwłaszcza ciężko chorego, zespół lekarski toczył zacięty bój, a my, pielęgniarki, brałyśmy udział w tej walce równie żarliwy. Podobną „batalię" stoczyliśmy o życie *Kłapy* (zdaje się, imię miał Józef), który pochodził gdzieś spod Wieliczki. Ale w tym wypadku posłużę się też „notatnikiem":

„Miałam wczoraj dyżur nocny z siostrą Zofią *Szlakówną*. Lubię dyżury z nią. Jest prosta, ale dobra, ofiarna, pogodna, ma zawsze życzliwe słowo i miły uśmiech dla chorych, który sprawia, że jej niezupełnie urodziwa twarz staje się prawie ładna. [...] Ustaliłyśmy »podział pracy«: ja będę czuwać nad salą teatralną i II piętrem (ciężko chorzy!), ona nad trzecim i czwartym. Wiem, że muszę tej nocy otoczyć szczególną opieką *Kłapę*. To chory z mojej sali. Miał właśnie dzisiaj operację. Wyjmowano mu z nogi duży odłamek strzaskanej kości, zachodziła obawa krwotoku. Dr Gustaw *Nowotny*, który operował wraz z Niemcem, dr. *Lieblem*, naszym nowym, po wyjeździe dr. *Riesego*, zwierzchnikiem, uprze-

[16] Por. W. *Issajewicz*: Losy Państwowego zakładu dla Umysłowo i Nerwowo chorych w Kobierzynie za czasów okupacji i po przełomie. Przegl. Lek., 1945, nr 6, s. 126–127; tegoż autora: Losy Państwowego Szpitala dla Umysłowo Chorych w Kobierzynie za czasów okupacji i za ostatnie miesiące. Rocznik Psychiatryczny, 1949, nr 1, s. 128. — Bliższe szczegóły podaje na ten temat również R. *Kiełkowski*: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 68–78.

[17] Por. A. *Mianowska*: Szpitale jenieckie..., *o. c.*

dził mnie, że trzeba stale kontrolować stan *Kłapy*, w razie krwotoku natychmiat alarmować lekarza i wtedy innego wyjścia nie będzie, tylko natychmiastowa amputacja. *Kłapa* zdawał sobie również sprawę ze swej niebezpiecznej sytuacji i czuwał. Wchodzę więc jak najciszej, by innych nie budzić, chyba co dziesięć minut, na tę moją salę, z zawieszoną na persiach pielęgniarskiego fartucha latarką na baterię i sprawdzam.

Rana jest zakryta tylko gazikiem. Na razie wszystko w porządku. »Proszę spać spokojnie, panie *Kłapa*, ja na pewno dopilnuję pana rany. Proszę spokojnie spać«. »Dobrze, siostro, spróbuję«. I rzeczywiście, o czwartej nad ranem zastałam go śpiącego po ciężkim dniu, jaki miał za sobą, ale równocześnie stwierdziłam, że »rana ożyła«: pul, pul, miarowo, zaczyna się krwotok. W sekundach chyba znalazłam się w dyżurce; »Siostro, u *Kłapy* krwotok, proszę budzić lekarza, sanitariusza i proszę przyjść mi pomóc!« Biegnę na salę, kciukami rąk uciskam tętnice. *Kłapa* zrozumiał, że rozpoczyna się gra o jego życie. Jest spokojny, bez słowa wyciąga z szuflady swej szafki nocnej książeczkę do nabożeństwa i rozpoczyna cicho litanię do Serca Jezusowego. Mdlały mi już palce z tego uciskania, na szczęście przyszła w sukurs siostra Zofia, potem sanitariusz. Po dr. *Liebla* na ul. Wrocławską, gdzie w dawnym polskim szpitalu wojskowym mieścił się szpital niemiecki, pojechało nasze auto. Do jego przyjazdu i przygotowania się zespołu operacyjnego uciskaliśmy na przemian tętnicę biednego *Kłapy*. Mimo że staraliśmy się zachowywać cicho, chorzy zbudzili się i w milczeniu obserwowali tę walkę, jaka się o życie *Kłapy* rozpoczęła."

Operacja *Kłapy* udała się: chory był tak wymizerowany, że kiedy minęło najgorsze, mogłam go bez trudu, sama, przenosić z łóżka na wózek, co go zresztą wielce cieszyło. A my wszyscy w tym okresie pooperacyjnym sprzysięgliśmy się, by *Kłapie* nie dać umrzeć. Miał wszystko, co można było zdobyć, dla uzupełnienia diety szpitalnej. Kiedyś udało mi się nawet wysłać któregoś z Austriaków zatrudnionych w kancelarii szpitalnej po pomarańcze i czerwone wino dla *Kłapy* (miałam jeszcze resztki z oszczędności pozostawionych przez wielce gospodarnego Męża)! A potem, kiedy kikut był już całkowicie zagojony i *Kłapa* mógł jeść to, co wszyscy chorzy, grymasił: „jak-em był chory, toście mi pomarańcze dawali i wino czerwone, a teraz siostra chce, żebym jod krupnik! Ne bede!" — przekomarzał się ze mną.

Jego powrót do sił, choć bez nogi, to także była nasza radość. A bardzo się przydała w tym okresie, bo znowu spotkała nas nowa dokuczliwość. Nie wiadomo dlaczego i w imię czego została zamknięta kaplica zakładowa, w której ojciec *Sobaś* odprawiał nabożeństwa przy udziale tych wszystkich chorych, co mogli bodaj jako tako się poruszać. Nie mieścili się we wnętrzu małej kaplicy, więc stali na schodach. Przed jej drzwiami ksiądz *Sobaś* żegnał trumny ze zmarłymi; w tej kaplicy również dr *Riese* spędzał wolne chwile przy fisharmonium, gdyż i talentu muzycznego los mu nie poskąpił. Może dlatego kaplicę zamknięto, by odebrać możliwość odprawiania tych, tak lubianych, nabożeństw majowych?

Ale, jak mawiał imć Zagłoba, *est modus in rebus* — na wszystko jest sposób! Na każdym piętrze, na jednej z sal, zajętych przez najbardziej unieruchomionych, urządziłyśmy ołtarzyki. Na II piętrze, na sali „wyciągowców", mojej sali. Kilim łowicki z mego tapczanu i pięknie oprawny obrazek Matki Bożej Ostrobramskiej znad niego, kilka śnieżnej białości prześcieradeł odpowiednio udrapowanych, dwa duże lichtarze, flakony z wiosennymi kwiatami i — ołtarz gotowy. Z innych sal przychodzą ci, którzy mogą bodaj kuśtykać; nie chodzących przywozimy na wózkach.

Bez księdza, ale w największym modlitewnym skupieniu odbywają się nasze nabożeństwa majowe. Zaczynamy z Moniką Litanią loretańską; potem najżarliwsze, jakie kiedykolwiek słyszano, „Pod Twoją obronę" i wreszcie szereg „zdrowasiek" na różne intencje: a więc za tych, co walczą daleko, o Polskę, za tych co „walczą blisko", za rodziny, za naszych chorych, za spokój tych, co w naszym szpitalu pomarli itd., itd. Następnie jeden z naszych najbardziej cierpliwych chorych, podchorąży Zenon *Bebel* (figurujący jako „szeregowy") zaczyna ulubione „Chwalcie łąki umajone" i inne pieśni maryjne.

„Goście" z sąsiednich sal zwykle nie wykazywali ochoty do opuszczenia naszej sali, więc z kolei *Bebel* zaczynał serię piosenek wojskowych. Na pierwszy ogień szła: „Bo w piechocie fajno jest...". Był to może i gest pod moim adresem, bo — o czym wiedzieli — to była broń mego Męża, kompania ckm, a może i dlatego, że na sali sporo było piechociarzy. Ale skoro dochodziło do tego miejsca: „Kto nie służył przy piechocie, temu żal", przedstawiciele innych broni, ile sił w płucach głosili ich chwałę: „kto nie służył przy saperach...", „kto nie służył przy ułanach...", „kto nie służył przy łączności...", ale wszystkich usiłował przekrzyczeć tak zwykle zgnębiony (miał ciężkie przeżycia rodzinne) i apatyczny Cyganek swoim: „Kto nie służył w artylerii...".

Tymczasem ze świata dochodziły wieści coraz bardziej przygnębiające i mnie było coraz trudniej nawet te z „nasłuchu" tak „ufryzować", by zostawić miejsce na nadzieję. Na szczęście moi chorzy nie reagowali na żadne wieści, jakie przynosił ktoś inny, poza mną. Na najbardziej alarmujące, przynoszone przez kogokolwiek, odpowiadali: „agencja PPP" („Pewna Pani powiedziała"), albo mniej elegancko czasem: „agencja PIPI" (Powiedział Idiota, Powtórzył Idiota"): Na wiadomości w „podogońcu" (okupacyjny dziennik „Goniec Krakowski") byli również uodpornieni, co było tym łatwiejsze, że ta propaganda była bardzo grubymi nićmi szyta.

Niestety, prawdziwe wieści były coraz bardziej tragiczne; zdawało się, że wszystko sprzyja złym mocom: zajęcie Danii, wkroczenie do Norwegii, pod koniec maja kapitulacja Belgii, a najgorszy był ten czerwiec, bo to i wycofanie wojsk alianckich z Norwegii i w dzień potem wiadomość o przystąpieniu do wojny *Mussoliniego* po stronie *Hitlera* i wkroczenie wojsk niemieckich do Francji. Coraz trudniej było mi zdobyć się na uśmiech, kiedy, zgnębiona tymi wiadomościami, wchodziłam do szpitala.

Z ciężkim sercem wchodziłam również na salę moich „wyciągowców" w ów czwartek, 13 czerwca (1940 r.), a tu, skoro tylko stanęłam w drzwiach, *Konieczny* woła dziwnie uradowanym głosem: „Siostro Aleksandro! Siostro Aleksandro!" Podchodzę do jego łóżka, podaje mi „gadzinówkę" („Gońca"), nabytą zapewne dla niego w kantynie przez naszą pomoc, Marysię, i pokazuje. Czytam w rubryce ogłoszeń:

Specjalista Władysław Sikorski garbuje skórę dzikich zwierząt, specjalność iberalesy. — Kraków Veit Stoss Str. 34

No proszę, kto się mógł spodziewać, że znowu jakiś zastrzyk optymizmu znajdziemy w tej przebrzydłej szmacie! Cieszył się cały szpital i całe miasto.



Ryc. 3. Autorka artykułu jako pielęgniarka szpitala jenieckiego przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie w pierwszym okresie okupacji (zdjęcie z 15 sierpnia 1940 r.)

Jak się okazało, zawdzięczaliśmy to świetnemu pomysłowi Witolda *Skrzyniarza*[18], emerytowanego wicesekretarza Zarządu Miasta Krakowa i oczywiście tym zecerom i drukarzom, którzy ten anons składali i drukowali. A to „Deutschland, Deutschland über alles", niestrudzenie wyśpiewywane przy tupocie buciorów Niemców maszerujących pod oknami naszego szpitala, również nieustannie obrzydzało życie. Ta dawka radości przyszła w samą porę, bo już nazajutrz, ledwie weszłam na salę, powitano mnie pytaniami: „Siostro, czy to prawda, że się Paryż poddał? Siostro, co będzie z nami? To już koniec?" — słyszałam ze wszystkich łóżek. I po raz pierwszy, zaniechawszy ostrożności, odpowiadałam wprost — całej sali: „Zaraz, zaraz, pomalutku... Paryż to jeszcze nie cała Francja, a choćby i cała Francja padła, to jest jeszcze Anglia, za którą stoi Imperium Brytyjskie! A czy myślicie, że Stany Zjednoczone będą się biernie przyglądać temu, co się dzieje w Europie?"

„Im wiency zeżreją, tym prendzy bedom rzygać" — wkroczyła niespodziewanie w moje wywody Marysia, salowa, co zamiast zamiatać, stała oparta o szczotkę i z uwagą słuchała moich słów. Ta Marysia, która zapewne nigdy nie słyszała o wzroście i upadkach imperiów! „No właśnie" — dodałam tylko i zabrałam się do zmiany opatrunków. A przecież niezależnie od tych przygnębiajcych wiadomości ze świata nad naszym szpitalem zaczęła się rozsnuwać jeszcze inna „smuga cienia". Najpierw chodziły pogłoski, że będzie zlikwidowany, że chcą go zabrać Ukraińcy, potem, że Niemcy na jakieś urzędy itd. Na siostry, zwłaszcza te nie najmłodsze, padł lęk o przyszłość, i na te, które jak siostra *Juchniewicz*, pochodząca „ź Wilna", nie miały oparcia w rodzinie.

I oto pewnego dnia siostra Justyna, osoba o szczególnej wrażliwości na ludzką niedolę, wróciła z miasta dziwnie rozpromieniona i wzruszona, do tego stopnia, że specjalnie przyszła do mnie, by mi się zwierzyć: spotkała w mieście przypadkowo Antoniego. Antoni był to wyleczony jeden z chorych, z jej sali, który pochodził z Wileńszczyzny, a więc kiedy został zwolniony jako szeregowiec inwalida i nie miał gdzie pójść, szpital zatrudnił go jako salowego.

W okresie mojej pracy na III piętrze oddziałową była siostra *Purchla*, jak wszystkie oddana chorym, a przy tym pedantycznie przestrzegająca porządku i czystości na sali. Tymczasem Antoni miał zupełnie inny pogląd na te sprawy. Upominany przez siosstrę *Purchlę*, by solidniej zamiatał salę, patrzył na nią wyrozumiale i dalej robił swoje, to znaczył bardzo niewiele. Po paru dniach zorientowałam się, że do Antoniego można jednak „trafić". Cóż, każdy ma tę swoją jakąś piętę, nie tylko Achilles! Antoni był pobożny. Nie można mu było nic „kazać" ani „polecić", należało natomiast wdać się w pogawędkę, jak to człowiek musi nieustannie walczyć ze złem, tym poza nim i tym w nim, ot nie chce się czasem czegoś zrobić, to właśnie trzeba się przezwyciężyć itd. Zabierało to trochę czasu, ale za to wszystkie kąty pod łóżkami były wytarte mokrą szmatą i to świeżo wypraną!

Któregoś dnia miałam pracy więcej niż kiedykolwiek, straciłam cierpliwość i zamiast filozoficzno-religijnych dywagacji wypaliłam: „Bo też Antoni jest uparty jak osioł!" Antoni wyprężył się jak struna i usłyszałam wypowiedziane z godnością: „Bo ja i *Osioł* jestem. Tak się nazywam, pani siostrzyczko" (tak zawsze „pani siostrzyczka" do nas się zwracał). Zaniemówiłam, wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, a wtórował mi zgodnie onże Antoni *Osioł*.

Ostatecznie Antoni zrezygnował z pracy w szpitalu, znalazł jakieś zajęcie w mieście, a nawet mieszkanie, i jemu to właśnie, może jako „krajanowi", zwierzyła się siostra Justyna ze swoich niepokojów o przyszłość. Wówczas Antoni z całą gotowością oświadczył, że postara się jej o pracę i mieszkanie, prosił, by się nic a nic nie martwiła, bo on, Antoni *Osioł*, nie pozwoli „pani siostrzyczce" zginąć. Czyż można się dziwić, że opowiadając mi o tym, siostra Justyna była nie tylko podniesiona na duchu, ale do łez wzruszona? Dodam, że po zlikwidowaniu naszego szpitala przy ul. Skarbowej 15 sierpnia 1940 r.,

[18] S. *Dąbrowa-Kostka*: W okupowanym Krakowie 6.IX. 1939–18.I.1945. Warszawa 1972, Wydawn. MON, s. 83–84.

siostra Justyna pracowała razem ze mną w drugim szpitalu jenieckim, „u Jezuitów", przy ul. Kopernika 26, a długo po zakończeniu wojny, ilekroć ją spotkałam, wspominała najserdeczniej wdzięczne serce Antoniego *Osła*.

Niezależnie od pogłosek o likwidacji naszego szpitala przychodziły wciąż jeszcze nowe transporty, widocznie z tych szpitali terenowych, które likwidacja dosięgła w pierwszej kolejności. Pewnego czerwcowego dnia siostra Monika powitała mnie słowami (posłużę się jeszcze raz moim „notatnikiem":

„Będziemy dzisiaj miały pracowity dzień! A czy któryś dzień był u nas n i e pracowity? Ale to dobrze, lubię, kiedy jest ruch. No to dziś będzie go siostra miała. Mamy kilka zabiegów, gipsy, no i operację tego przywiezionego z Dąbia. Wyrostek«. Tak — lubię dnie operacji, zabiegów, bo wtedy nie mam ani chwili aby rozmyślać czy pomyśleć nawet o moich sprawach. Przecież wciąż nie mam żadnej wiadomości o moim Walerym poza tą, że był ciężko ranny w tych Banachach pod Biłgorajem. Może w tej chwili jakaś siostra pielęgnuje go tak gorliwie, jak my naszych chorych? [...] Siedzę teraz na dyżurze przy tym właśnie żołnierzu przywiezionym z Dąbia. Dopiero co przywiozłyśmy go z Moniką z sali operacyjnej i ona zeszła na obiad. Na II piętrze została jeszcze siostra „Chrystyna" i salowa Marysia. Siedzę więc przy moim chorym na pustej sali, przygotowanej dla nowego transportu i zalanej w tej chwili południowym słońcem. Mój chory śpi jeszcze. Obserwuję jego twarz: prosty, kształtny nos, jasna, gęsta czupryna, podobno kowal z zawodu, więc nic dziwnego, że ręce ma jak ze stali. Kiedy tak śpi, wygląda jak gigant powalony w walce. Jest u nas dopiero od paru dni. Nic o nim nie wiemy, więc, jak zawsze w takich wypadkach, zachowujemy rezerwę. On zajmuje podobną postawę, przy porannym myciu nie spyta mnie: »co słychać?«. Pod tą jasną czupryną kołują może myśli podobne do naszych: »kto wie, co wyście za jedne? Kto wie, czy która nie na usługach?«

Nagle moje rozmyślania zostały przerwane: leżące dotąd bezwładnie na kocu ręce poruszyły się niespokojnie i niespodziewanie padł okrzyk: »Janek, bierz go drania żywcem! A Szwabie przeklęty, dobrze ci tak, jucho, po coś tu lazł? Chłopcy! Tam za stodołą są dranie! Żeby żaden nie uszedł żywy! Hurra!« Po tym okrzyku czy raczej równocześnie z nim ręce chciały, widać, zadać cios śmiertelny, nogi wykonać skok. Przeraziłam się; na sali poza mną nikogo, ale wiem, że na piętrze jest wątłej budowy »Chrystyna« i Marysia. Wołam więc alarmująco: Siostro Krystyno! Marysiu! Równocześnie trzymam z całej siły ręce, ale Bogać tam! Ręce jak z żelaza! Jezus Maria! Zeskoczy z łóżka! Nie mam innego wyjścia: całym ciężarem przyklękam biedakowi na piersiach; wzywając wciąż pomocy. Mój Pomorzak krzyczy w tej chwili przejmująco: »Puść, Antychryście! Germańcu! Szwabie przeklęty! Co? Nie dam ci rady? Ja? Nasermater!« Skrzepił się w sobie i, kto wie, czy nie byłby mnie zrzucił z tych swoich muskularnych piersi, gdyby nie to, że przybiegły wzywane i chwyciły nogi, które, unieruchomiony »od góry«, chciał właśnie puścić w piekielnego młyńca.

Przyszedł nam z pomocą i wachmistrz-sanitariusz na skutek moich dramatycznych okrzyków. Nadbiegła i siostra Monika, ale zanim przygotowała zastrzyk, nasz biedak usiłował nadal walczyć z »wrażą przemocą«, do ostatka. Nagle zaszlochał: »Janek, bracie! O Jezu! Tyś ranny! Janek, nie umieraj! Panie poruczniku, naprowadzili na nas, pokazali drogę! Judasze!« Wrażenie jest wstrząsające. Zapominamy, że jesteśmy na szpitalnej sali i przeżywamy razem z nim jakiś akt tej tragedii, która rozegrała się gdzieś, może w Puszczy Kampinoskiej. »Nie damy się! Do ostatka! Nie damy się! Ręceś mi związał, ty draniu! Antychryście!« Nie daje za wygraną, unosi głowę i, by dać wyraz swej nienawiści i pogardy dla Germańca, pluje na mnie raz po raz. »Marysiu, proszę wziąć ligninę i zbierać ślinę z ust, zanim zdąży mnie opluć!« — mówię, w istocie wielce uradowana. Na ten »zabieg« Marysi nasz Pomorzak reaguje z miejsca, z furią: »Psubraty! Takie syny! Wszystkoście zabrali, ziemięście zabrali, wolnoście zabrali, teraz nawet ślinę z gęby zabieracie, takie syny!« Wybuchamy śmiechem z siostrą Krystyną włącznie, a wachmistrz-sanitariusz zauważa: »Kto wie, siostro, może i taki kontyngent trzeba będzie niedługo oddawać!« Siostra Monika robi zastrzyk; po chwili ciało naszego dzielnego żołnierza, umęczone walką z Germańcem, uspokaja się. Zasnął. Siedzę dalej przy jego łóżku, a kiedy otworzył oczy, oczy już przytomne, ujrzał moje spojrzenie tak rozradowane, jakiego dotąd nie widział. Przekonaliśmy się, że jest bliski i s w ó j".



Ryc. 4. Pielęgniarka Monika *Iskrzycka*, szczególnie ofiarna i zasłużona, na przełomie lat 1939/1940, na tarasie szpitala jenieckiego w Krakowie

W przytoczonym fragmencie „notatnika" używam określenia Pomorzak, a nie nazwiska tego chorego, gdyż ten właśnie fragment ukazał się 2 września 1944 r. w pierwszym numerze konspiracyjnego „Kuriera Powszechnego" (organ Okręgowego Delegata Rządu), drukowanego w tajnej drukarni mieszczącej się w magazynie księgani Stefana *Kamińskiego*, w piwnicach domu przy ul. Karmelickiej 29. Aby nie narażać żołnierza, który z naszego szpitala wrócił do obozu, nadałam mu fikcyjne nazwisko: Józef Kowalczyk, a w „notatniku" autentyczne skreśliłam — nie do odczytania. Stąd: Pomorzak, bo istotnie z Pomorza pochodził.

Na zakończenie tych kilku „migawek" z życia naszego szpitala jenieckiego, oddających chyba panującą w nim atmosferę, przytoczę jeszcze fragmenty, już nie z „notatnika", ale z listu, który otrzymałam od jednego z naszych pacjentów (adres mój „zdobył" od poetki Anny *Świrszczyńskiej*[19]), mieszkającego do dzisiaj w Lublinie Wacława *Wąsowicza*, w dniu 24 lipca 1984 r. *Wąsowicz*, urodzony w Zaturcach pod Włodzimierzem Wołyńskim, wówczas 28-letni, brał udział w wojnie wrześniowej od jej pierwszego dnia do 19 września, kiedy to został ciężko ranny pod Tarnawatką w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego. Po pobycie w szpitalach polowych, najpierw w Tomaszowie Lubelskim, potem w Zamościu, został 20 listopada 1939 r. wraz z całym transportem przewieziony do naszego szpitala przy ul. Skarbowej 2, gdzie przebywał do 18 maja 1940. List zaczyna się od słów:

[19] Anna *Świrszczyńska* zmarła 30 IX 1984 r.

„Droga Siostro,

Pozwalam sobie tak zwracać się do Szanownej Pani, ponieważ taką zapamiętałem z tamtych tragicznych lat." A oto, co po tylu latach zachował w pamięci o naszym szpitalu: „W szpitalu tym dzięki wspaniałemu i oddanemu nam całym sercem zespołowi lekarzy i pielęgniarek szybko powracaliśmy do zdrowia.



Ryc. 5. Przełożona pielęgniarek szpitala jenieckiego w Krakowie, Maria *Gnojkowa*, w r. 1939/40

Po wyjściu ze szpitala często wspominam ten szpital, a przede wszystkim ten wspaniały personel.

Z lekarzy, których nazwiska pamiętam, to pani dr *Beaupré*, dr *Nowotny*, dr *Kamiński* oraz lekarz niemiecki, który mnie operował, dr Rize [*Riese*], Austryjak [sic!], wspaniały chirurg i bardzo życzliwy Polakom.

Na szczególne podkreślenie zasługuje ofiarna praca w szpitalu nigdy niezapomnianych sióstr-pielęgniarek.

Z pielęgniarek, których nazwiska pamiętam, to siostra przełożona Maria *Gnojkowa*, która bardzo nam pomogła, oraz siostra Aleksandra *Mianowska* (nazywana przez nas słoneczko). Nie wiem, czy Pani przypomina sobie, jak to z wielkim narażaniem się dostarczała nam Pani stale wiadomości z nasłuchu radia i prasy miejscowej. Wysyłała Pani naszą korespondencję, co groziło Pani, w razie wpadki, więzieniem lub obozem, są to przeżycia niezapomniane."

W dalszej części listu *Wąsowicz* wspomina jeszcze operację *Wagnera* i ucieczkę ppor. F. *Szyszki*, a ja po tylu latach, zupełnie jak Molierowski pan *Jourdain*, kiedy dowiedział się, że mówił całe życie prozą — dowiedziałam się, że chorzy nazywali mnie „słoneczkiem". To chyba starczy za najwyższe odznaczenie! Prawie „Nightingale"!

TADEUSZ MARCINKOWSKI

Szczecin

Wspomnienie z obozu przejściowego w Pruszkowie

Przejściowy obóz w Pruszkowie stanowił punkt etapowy, przez który przeszła większość ludności Warszawy, pozostałej przy życiu w powstaniu warszawskim. Jego pełna nazwa brzmiała: *Durchgangslager 121*, w skrócie: *Dulag 121*. Istniał od 5 sierpnia 1944 do 17 stycznia 1945 r. Obóz ten był zlokalizowany na terenie Warsztatów Kolejowych w północno-wschodniej części Pruszkowa, na powierzchni 13 hektarów. Teren obozu był otoczony wysokim murem betonowym, w którym znajdowały się żelazne bramy.

Dziejom tego obozu poświęcił swą interesującą książkę Edward *Kołodziejczyk* (pt. Tryptyk warszawski, Wypędzenie, *Dulag 121*, Tułaczka), która ukazała się w r. 1984 nakładem Wydawnictwa MON. Zawiera ona wiele ciekawych szczegółów i jest dość bogato ilustrowana (4). Mimo że jej nakład wynosi 50 tys. egzemplarzy, prędko zniknęła ona z półek księgarskich. Na kanwie tej książki przedstawiam pokrótce swoje własne wspomnienia z pobytu w obozie pruszkowskim, tym bardziej że przebywałem tam dość długo, od 24 sierpnia i przez pierwszą dekadę listopada 1944 r. Pracowałem tam jako lekarz, a moja żona, Maria, studentka medycyny — jako pielęgniarka. Tak jak pokazano we wspomnianym Tryptyku, przeżyliśmy trzy kolejne fazy cierniowej drogi popowstaniowej.

DROGA PRZEZ UMĘCZONĄ STOLICĘ

W czasie powstania pracowałem w Zakładzie Położniczym im. ks. Anny Mazowieckiej przy ul. Karowej, nad samą Wisłą, opodal mostku Kierbedzia (1). Kierownictwo tamtejszej kliniki sprawowała wówczas dr Maria *Szadkowska*. Oprócz niej byli tam wtedy jeszcze dwaj lekarze ginekolodzy: *Budzyński* i *Kuczyński*. W normalnym trybie odbywały się porody i zabiegi operacyjne — z cięciem cesarskim włącznie. Część naszych pacjentek znieśliśmy do piwnic, aby tam mogły się czuć bezpieczniej.

W pobliżu naszej kliniki znajdowała się zajęta przez powstańców Elektrownia i stąd przedostawali się do nas ranni, którym udzielaliśmy pomocy.

Po drugiej stronie, w bliskim sąsiedztwie kliniki (od strony mostu Kierbedzia) stał zabytkowy, niewielki budynek „Kasztelanka". Był on zajęty chyba wyłącznie przez ludność cywilną. Pewnego dnia wieczorem (gdzieś około 10 sierpnia) ludzie ci zostali bestialsko wymordowani, a budynek wraz z nimi spalony. Z ciężkim sercem wpatrywaliśmy się ukradkiem w ogień płonącej Kasztelanki i wsłuchiwaliśmy się w przeraźliwe jęki konających, chyba żywcem wpychanych do ognia. Zagłada Kasztelanki była przeżyciem ogromnie bolesnym, tym więcej, że nie było wiadomo, czy i nas nie spotka los podobny. Mury tego budynku zostały po wojnie całkowicie rozebrane, tak że nie pozostał nawet ślad po Kasztelance.

23 sierpnia pod wieczór Niemcy rozkazali zebrać się na dziedzińcu kliniki wszystkim bez wyjątku mężczyznom i to natychmiast. Wyszliśmy więc tak, jak staliśmy, my lekarze w białych fartuchach, inni w ubraniach, w tym paru kuśtykających (rannych, w

opatrunkach). Nikt z nas nie wiedział, dokąd nas poprowadzą. Wychodząc z bramy, odwróciłem się, by po raz ostatni spojrzeć na żonę — stała zapłakana w oknie. Szliśmy w milczeniu i zastanawialiśmy się, pod którą ścianą nas ustawią, aby rozstrzelać. Mijaliśmy stanowiska karabinów maszynowych. Przeszliśmy już ulicę Bednarską i jeszcze byliśmy żywi. Gdyśmy przekraczali Krakowskie Przedmieście, spoglądałem z goryczą w prawo; znajdował się tam zwalony barbarzyńsko z kolumny posąg króla Zygmunta III Wazy.

Zaprowadzono nas w końcu na plac Piłsudskiego (dziś: Zwycięstwa) i weszliśmy na jakieś podwórko, znajdujące się na zapleczu Opery. Tam mieliśmy pozostać do dnia następnego. Było zimno, pozwolono więc nam, lekarzom, wejść do jakiegoś kantorku, a nawet położyć się w poprzek na żelaznym łóżku.

Na drugi dzień rano Niemcy pozwolili nam wrócić na Karową, do kliniki, abyśmy mogli zabrać nasze marynarki. Prowadzono nas w takim samym szyku. Kobiety, gdy nas zobaczyły żywych, płakały z radości. Ubraliśmy się w marynarki i prędko zabraliśmy z sobą podręczne walizeczki i paczuszki z lekami. Każdy lekarz został wyposażony podobnie. Znów nas ustawiono i zaprowadzono na to samo miejsce za Operą, gdzie byli już zgromadzeni inni mężczyźni i kobiety. Wielką radość i ogromne zdziwienie wywołało przybycie do tego miejsca — po paru godzinach — naszych pacjentek z pielęgniarkami; wśród nich była i moja żona.

Po pewnym czasie zostaliśmy ustawieni w sporą kolumnę i poprowadzeni w kierunku Grobu Nieznanego Żołnierza. Od strony ulicy Bielańskiej dochodziła gęsta strzelanina. Koło Grobu zatrzymano nas. Niemcy, którzy nas eskortowali, wskazali nam drogę przez Ogród Saski i powiedzieli, że po przejściu przez Ogród inni żołnierze poprowadzą nas dalej. Musieliśmy przejść po samej płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Gdy tylko znaleźliśmy się w połowie drogi przez Ogród Saski, wyskoczyła od strony ulicy Królewskiej zgraja własowców. Wymierzając w nas rewolwery kazali nam się zatrzymać i ogołocili nas z zegarków, pierścionków i co wartościowszych rzeczy z naszych tłumoków i walizeczek. Kobiety, które nie chciały się rozstać z jakimiś pamiątkowymi przedmiotami, bito po twarzach. Każdy z tych żołnierzy-oprawców nosił już przedtem po kilka zegarków i to na obu przedramionach. Kiedy już nic godnego ich uwagi nie pozostało w naszych tłumokach i kieszeniach, puścili nas w dalszą drogę.

Gdyśmy przechodzili koło Hal Mirowskich, mijała nas kolumna wozów pancernych. Szliśmy powoli i długo ulicą Wolską. Po obu jej stronach sterczały ruiny wypalonych domów, a w głębi ulic odchodzących w poprzek od Wolskiej widoczne były barykady.

Dotarliśmy wreszcie do placu przed kościołem św. Stanisława przy parafii św. Wojciecha na Woli (znajdującego się przy ul. Wolskiej 76). Tutaj Niemcy kazali nam mężczyznom ustawić się oddzielnie i kierowali nas do rozbierania barykad. Nasze pacjentki, a zwłaszcza pielęgniarki, wyprosiły jednak to, że nas lekarzy zwolniono od tej pracy, abyśmy mogli zaopiekować się chorymi.

W kościele wolskim nasłuchałem się wiele o tym, ile podłości i bezeceństwa widziały jego mury. Był to kościół neogotycki, pochodzący z przełomu XIX i XX wieku. Na wielu cegłach wewnątrz kościoła widniały nazwiska osób, które tu się przejściowo znalazły. Miało to służyć jako informacja dla bliskich i znajomych, którzy później tędy przejdą, że jednak jeszcze żyją. Imiona i nazwiska wypisane były na cegłach ołówkiem, kredą lub wydrapane jakimiś ostrymi, kończystymi przedmiotami.

Kościół wolski był na Woli jednym z dwu głównych miejsc etapowych w drodze do obozu w Pruszkowie. Drugim był tzw. Zieleniak, targowisko warzywne położone przy ulicy Grójeckiej 95, na Ochocie. Cieszyło się ono równie złą sławą ze względu na podłość i bestialstwo wobec ludności ze strony oprawców.

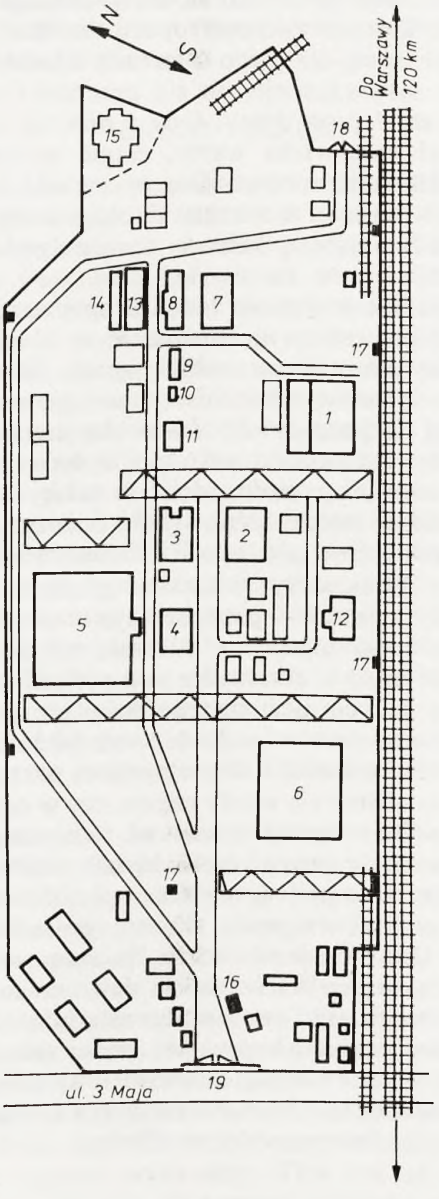
Na Woli odbywały się masowe mordy bezbronnej ludności. W dniach 6 i 8 sierpnia hitlerowcy rozstrzelali około 4 tysięcy powstańców mieszkańców okolicznych domów — w pobliżu miejsca obecnego Stadionu Sportowego Klubu „Sarmata". Blisko 500 osób personelu i chorych zostało zamordowanych w pierwszych dniach powstania w Szpitalu Wolskim. Inna masowa egzekucja objęła około 7 tysięcy Polaków — w dniu 15 sierpnia na terenie dawnej fabryki „Ursus" przy ul. Skierniewickiej 27/29. We wspomnianym Tryptyku warszawskim (4) znajduje się fragment zeznań Wandy *Lurie*, złożonych 10 grudnia 1945 r. przed Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich. Przeżyła ona własną egzekucję, doznając przestrzału karku i prawego policzka. Udawała nieżywą, gdy dobijano obok leżących. Wreszcie udało jej się trafić do kościoła wolskiego, gdzie przeleżała przez trzy dni przy głównym ołtarzu. Wraz z ciężko ranymi została przewieziona do obozu w Pruszkowie i stamtąd do szpitali w Komorowie i Leśnej Podkowie.

Nasza grupa na szczęście nie była zmuszona pozostawać w kościele wolskim przez noc. Jeszcze tego samego dnia poprowadzono nas w kierunku dworca Elektrycznej Kolejki Dojazdowej (EKD). Gdy kolejka się zatrzymywała, ludzie podmiejskich miejscowości starali się dawać nam pomidory i trochę żywności. Nad wieczorem dojechaliśmy do Pruszkowa.

OBÓZ W PRUSZKOWIE

Po dotarciu do obozu znaleźliśmy się w dużej hali warsztatowej. Jedna z pielęgniarek zatrudnionych w obozie pomogła nam w staraniach o przeniesienie do innej hali, gdzie mieliśmy szansę włączenia się do pracy w obozowej służbie zdrowia. W związku z tym musiałem na chwilę odejść i pozostawić swoją paczuszkę z lekami prosząc, aby ktoś jej popilnował. Kiedy jednak po pewnym czasie wróciłem, by zabrać swoją paczuszkę, nie było po niej śladu. Była to poważna strata, ale na szczęście miałem jeszcze przy sobie pewną porcję leków. Przydały się one i to

bardzo. Dzięki nim mogłem później m.in. łagodzić bóle u wielu osób oparzonych, które trafiły do hali 2, do ambulatorium.



Plan obozu przejściowego (*Dulag 121*) w Pruszkowie (szkic wykonany według ilustracji w książce E. *Kołodziejczyka* pt. Tryptyk warszawski; por. poz. 4 w spisie piśmiennictwa). Z punktu widzenia zamieszczonej tutaj relacji istotne są następujące obiekty: 1 — hala nr 4, z której odjeżdżały z obozu transporty osób uznanych za chore; 2 — hala nr 2, w której znajdowało się ambulatorium oraz miejsce urzędowania dr. Adolfa *Königa*, kontrolującego rozpoznania lekarskie; 6 — hala nr 1, do której głównie trafiały transporty osób przybywających do obozu; 7 — miejsce wyodrębnione z obozu i otoczone płotem, do którego kierowano oficerów AK po powstaniu warszawskim, specjalnie strzeżone

Początkowo umieszczono nas w hali, w której spaliśmy albo na twardych słomianych matach — na podłodze, albo na stole. To ostatnie miejsce było o tyle wygodniejsze, że w pewnym stopniu mniej narażało na wszy. Nie uchroniliśmy się jednak od nich i raz po raz znajdowaliśmy je na naszej odzieży mimo ciągłej walki z nimi i prania odzieży (w zimnej wodzie). Pozbyliśmy się ich dużo później, wtedy dopiero, kiedy dzięki pomocy naszego kolegi, Tadeusza *Zielińskiego*, mieszkającego w Pruszkowie, udało nam się zamieszkać poza terenem obozu, przy ul. Klonowej 38, u p. Oraczowej (od 8 września). W tym czasie mieliśmy przepustki upoważniające nas (żonę i mnie) do wychodzenia z obozu. Poprzednie przepustki umożliwiały nam tylko poruszanie się po terenie obozu.

W hali drugiej, gdzie było ambulatorium, robiliśmy raz po raz opatrunki. W hali tej urzędował naczelny lekarz obozowy dr Adolf *König*. Sprawdzał on i zatwierdzał rozpoznania lekarzy, a więc również i moje. Dzięki takiemu zaświadczeniu z podpisem *Königa* pacjent trafiał do szpitala, albo uzyskiwał zwolnienie od transportu do Niemiec. Skierowani przez nas do szpitala często odzyskiwali zdrowie zaraz za bramą obozu i na ogół o to właśnie chodziło.

Tak więc np. umawiałem się z pielęgniarką na hali 1, która pouczała młodych ludzi, jak i kiedy mają zachorować oraz które miejsce ma boleć podczas badania. Rozpoznawałem *appendicitis acuta* i takie rozpoznanie wypisywałem na kartce, z którą pacjent trafiał na noszach do hali drugiej, przed oblicze dr. *Königa*. Za murami obozu, we właściwej od niego odległości „atak ślepej kiszki" mijał i pacjent mógł znikać.

Oczywiście wszystkie rozpoznawane przez nas choroby nie mogły być jednakowe. Toteż bywały: ostre zapalenie uszu, gruźlica płuc i inne, nawet ciąża. By poprzeć rozpoznanie gruźlicy płuc, przygotowywałem czasem nawet książeczki odmowe. Miałem w tym zakresie odpowiednie przygotowanie ze Szpitala Ujazdowskiego, gdzie niejednokrotnie wytwarzałem i dopełniałem odmę opłucnej u pacjentów oddziału VI E.

Wiele osób przebywających w obozie miało jakieś dawniejsze zaświadczenia lekarskie lub karty z pobytów w szpitalach, np. z rozpoznaniami choroby wrzodowej, dychawicy oskrzelowej, niewydolności krążenia, gruźlicy i in. To oczywiście bardzo pomagało, szczególnie w późniejszym okresie, kiedy Niemcy zaostrzyli kontrolę.

Podczas pracy w hali drugiej szczególnie przygnębiające wrażenie wywierali na mnie pacjenci z rozległymi oparzeniami od miotaczy płomieni, pocisków zapalających i pożarów. Z posiadanych przeze mnie leków bardzo się tu przydawał dilaudid w tabletkach. Dzięki tym tabletkom można było choć trochę ulżyć w cierpienich tym nieszczęśliwym ofiarom oparzeń.

Zaraz w pierwszych dniach pracy w obozie zorientowałem się, że zaświadczenie lekarskie z podpisem dr. *Königa*, napisane ręcznie, ma wartość tylko na terenie obozu, gdzie pismo i podpis K*öniga* były dobrze znane. Poza obozem mogło to mieć wartość chyba tylko zwykłego świstka papieru. Dlatego też, ilekroć tylko mogłem, udawałem się z takim zaświadczeniem do okienka w budynku administracji, aby uzyskać na tym dokumencie urzędową pieczęć okrągłą (z „gapą"). Urzędnik niemiecki, który stemplował te zaświadczenia, nie sprzeciwiał się częstym moim odwiedzinom przy okienku. Jak się później raz po raz dowiadywałem, rzeczywiście taki dokument miał znaczenie na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

W hali drugiej obok urzędującego dr. *Königa* pracowała w charakterze tłumaczki p. Kazimiera *Drescher*. Niejednemu z Polaków wiele ona pomogła, gdyż jej tłumaczenie nie zawsze było dokładne, ale za to zwykle wypadało na korzyść tego, kto stawał przed *Königiem*. Wspominała ona te czasy obozowe, gdy spotkała się z moją żoną w Szczecinie w 1975 r. (prof. Edward *Drescher* był kierownikiem Kliniki Chirurgii Dziecięcej PAM w Szczecinie).

Wśród osób przybywających z transportami do obozu w Pruszkowie wypatrywaliśmy naszych znajomych. Zjawiali się raz po raz. Zawił się też w obozie nasz Szpital Ujazdowski z profesorem Teofilem *Kucharskim* na czele. Szpital nasz przebył ciężkie chwile w czasie powstania i poniósł dotkliwe straty (2, 3). Przybył także dr Michał *Lityński*, mój bezpośredni przełożony w oddziale VI E Szpitala Ujazdowskiego. Profesor *Kucharski* zdołał tymczasowo urządzić nasz szpital w Milanówku, dokąd raz po raz z żoną wyjeżdżaliśmy, korzystając z kolejki EKD.

Trafił do obozu również prof. Marcin *Kacprzak*. Pracował on w czasie okupacji w Państwowym Zakładzie Higieny, razem z prof. *Przesmyckim* i dr. Jerzym *Morzyckim*. W PZH (przy ul. Chocimskiej 5) odbył się w r. 1942 kurs dla kierowników kolumn epidemiologicznych, w którym uczestniczyłem, a wymienieni profesorowie byli naszymi wykładowcami. Ponadto profesorom *Kacprzakowi* i *Przesmyckiemu* zawdzięczałem uzyskanie dla siebie weiglowskiej szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, gdy w r. 1942 wyjeżdżałem do miejscowości Wyrozęby pod Sokołowem Podlaskim na kilkutygodniowe zastępstwo lekarza, dyrektora tamtejszego szpitala. Oczywiście szczepionkę tę otrzymałem w tajemnicy przed Niemcami; ucieszyłem się więc, że mogłem teraz, choć co prawda w pewnym niewielkim stopniu, odwdzięczyć się prof. *Kacprzakowi* za wyświadczone mi dobrodziejstwo; a to ułatwiając mu wydostanie się z obozu.

Do obozu trafili również nasi dobrzy znajomi z Żoliborza, Irena i Janek *Stosio*. Uczęszczali oni wraz z moją żoną do Szkoły dla Pomocniczego Personelu Medycznego doc. *Zaorskiego*. Zresztą „Zaorszczaków" spotkaliśmy w Pruszkowie więcej. Rodzeństwu *Stosio* i ich matce pomogliśmy oczywiście wydostać się z obozu. Ale po wielu latach zupełnie o tym zapomniałem. Po wojnie osiedlili się oni w Ameryce. Dopiero przy okazji jednego ze zjazdów Polskiego Towarzystwa Lekarskiego spotkałem dr Irenę *Rytel* wraz z jej mężem, doktorem Aleksandrem *Rytlem* w Poznaniu. Pani Irena zupełnie niespodziewanie, ze łzami w oczach rzuciła mi się na szyję mówiąc, że uratowałem im życie, tj. rodzeństwu i ich matce. Byłem tym zaskoczony, bo zupełnie tego nie pamiętałem. Takiej bowiem pomocy udzielałem w obozie bardzo wielu ludziom.

W przeciwieństwie do tego pamiętałem, i to dobrze, inne zdarzenia, niewątpliwie dlatego, że towarzyszyły im bardzo silne emocje. Długo jeszcze na przykład przechodziły mnie ciarki na wspomnienie wyprowadzania z obozu pewnego oficera Armii Krajowej. Żołnierze i oficerowie AK byli w obozie zgrupowani oddzielnie, w halach otoczonych drucianym płotem, a przy wejściu na ten teren stała warta. Otrzymałem rozkaz (z ruchu oporu) wyprowadzenia stamtąd (z hali siódmej) jednego z oficerów, na którym ruchowi oporu bardzo zależało. Wystarałem się dla niego o fartuch lekarski i odpowiednie zaświadczenie; on się przebrał i razem ze mną wyszedł poza druty. Gdy z nim tak się oddalałem od stanowiska warty, ciągle myślałem, że wartownik lada moment się spostrzeże i zacznie strzelać w naszym kierunku. Czułem nawet między łopatkami miejsce, w które za chwilę ugodzi pocisk. Na szczęście tym razem się udało.

Po upadku powstania jeden z aptekarzy uzyskał zgodę Niemców na gromadzenie w obozie leków pochodzących z warszawskich aptek. Miasto było bowiem systematycznie niszczone i palone. Aptekarz brał do pomocy niektóre osoby zatrudnione w obozowej służbie zdrowia. Moi koledzy zaproponowali również i mnie udział w takiej wyprawie. Wynosiliśmy wtedy różne środki farmaceutyczne z magazynów firm „Motora" i Golembiewskiego.

Ruiny Warszawy, zwłaszcza oglądane z bliska, sprawiały ogromnie przygnębiające wrażenie. Do tamtego czasu nigdy nie zdarzało mi się przebudzenie ze snu z uczuciem łez pod powiekami. Po raz pierwszy w życiu uczucia tego doświadczyłem właśnie w Pruszkowie — pod wpływem jakże bolesnego obrazu zrujnowanej i dogorywającej naszej stolicy. Zastanawialiśmy się wtedy często, czy w ogóle warto będzie odbudowywać miasto na tym samym miejscu, skoro tyle gruzu trzeba będzie usunąć. Zapytywaliśmy o to niejednokrotnie specjalistów, architektów i budowniczych, którzy pojawiali się w obozie. Oni jednak twierdzili, że na pewno trzeba będzie budować Warszawę na dawnym miejscu — mimo straszliwego jej zniszczenia. Niemcy nie są bowiem w stanie zburzyć tej części miasta, która znajduje się pod ziemią, mianowicie systemu kanalizacji. Takie opinie specjalistów były przekonywające i to nas podtrzymywało na duchu.

PRZEJAWY PULSOWANIA NAUKI

Zadziwiające, a zarazem pocieszające w tych trudnych czasach było zjawisko odradzania się wśród wygnańców z Warszawy tendencji do samokształcenia i nauki. Skoro tylko Szpital Ujazdowski nieco okrzepł w Milanówku po połączeniu się dwu grup, które tam dotarły — pierwsza pod przewodnictwem prof. Teofila *Kucharskiego* i druga, której przewodził doc. Jan *Krotoski* — zaraz powiało chęcią zorganizowania praktycznego kursu dla młodych medyków.

Kurs taki został zorganizowany przez Państwowy Zakład Higieny w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach. PZH dał tym dowód swojej niezwykłej żywotności. Wraz z żoną uczęszczałem na ten kurs. Szkolenie odbywało się w sali, w której na jednej ze ścian widniało duże malowidło, przedstawiające *Pinela* na tle grupy chorych psychicznie rozkuwanych z kajdan. Tematyka kursu obejmowała m.in. epidemiologię duru plamistego, zasady dezynsekcji i de-

zynfekcji, bakteriologii, klinikę chorób zakaźnych. Wykłady z tego ostatniego przedmiotu prowadził doc. Julian *Walawski*.

Szpital Ujazdowski przygotowywał się do wyjazdu do Krakowa i tam się rzeczywiście przeniósł po upływie około miesiąca.

ŚCIGANI TUŁACZE

Poważnym utrapieniem ludzi wygnanych z Warszawy było ciągłe ich ściganie w licznych łapankach w celu wysłania do obozów pracy w Niemczech. Jedna z większych łapanek na terenie Pruszkowa wydarzyła się w dniu 12 października.

Tropienie warszawiaków w późniejszym okresie nie ograniczało się tylko do łapanek ulicznych. Patrole wojskowe wyszukiwały mieszkańców Warszawy także po domach. Jedną z takich pogoni za ukrywającymi przeżyliśmy z żoną w mieszkaniu, które stało puste obok mieszkania p. *Oraczowej*, a na którego drzwiach były naklejki z napisami niemieckimi informującymi, że jest ono w dyspozycji urzędu miejskiego, opatrzonymi pieczęciami (z „gapą"). Mimo to Niemcy dobijali się do drzwi. Można sobie wyobrazić piekło, jakie by się rozpętało niechybnie, gdyby odkryli naszą obecność, toteż siedzieliśmy cicho jak mysz pod miotłą.

Trzeba było coraz więcej uważać, by nie dać się złapać przez liczne patrole krążące po Pruszkowie i okolicy.

Napisałem list do swojego kolegi szkolnego z Szamotuł, Witka *Pawłowskiego*, którego rodzina została wysiedlona w okolice Nowego Sącza. W odpowiedzi otrzymałem telegram, z którego wynikało, że mam się „*sofort melden*" w *Landwirtschaftliche Handelsgenossenschaft Neu Sandez*. Z telegramem tym udałem się do „zielonego wagonu" (na terenie obozu), w którym urzędowało gestapo. Jakoś się udało i uzyskaliśmy zezwolenie na podróż do Nowego Sącza.

Podróż ta nie była łatwa. Dość powiedzieć, że przesiadając się w Skierniewicach, musieliśmy wchodzić do wagonu przez okno. Tłok był tak niesamowity, że omal nie stratowano jakiegoś staruszka. Widząc to, zmuszony byłem „wyjść z siebie" i krzyczeć, by uratować tego człowieka.

W Krakowie zatrzymaliśmy się na parę dni u państwa *Walewskich* na Osiedlu Oficerskim przy ul. Bohdana Zaleskiego. Ale i w Krakowie polowano na warszawiaków. Chodząc po mieście, parę razy uniknąłem łapanki. Gdy już wyjeżdżaliśmy, znów omal nie wpadliśmy w szpony gestapo. W przepełnionej poczekalni dworcowej gestapowcy rewidowali długo i systematycznie wszystkich podróżnych. Udało mi się jednak chyłkiem wyjść z tego pomieszczenia, wywojować przy kasie bilety, wrócić po żonę i znaleźć kolejarza, który wyprowadził nas na peron, niemal za plecami gestapowców.

Do Nowego Sącza przyjechaliśmy późnym wieczorem. Ponieważ nie chciano nas zameldować w hotelu bez zezwolenia Niemców, musiałem się udać po odpowiednią pieczątkę, mimo że było już po godzinie policyjnej. Nazajutrz rano przyjechał po nas kolega Witek *Pawłowski* i zabrał nas do Białowody.

UWAGI KOŃCOWE

O obozie w Pruszkowie niewiele było dotychczas wiadomości, mimo że często o nim pisano. Dobrze więc, że ukazał się wspomniany Tryptyk warszawski (4). Podobnie jak to zostało przedstawione w Tryptyku, przebyliśmy wszystkie kolejne jego etapy, to jest wypędzenie, *Dulag 121* i tułaczkę.

Wielotysięczne rzesze mieszkańców Warszawy znajdowały w obozie pruszkowskim możliwość jakiegoś odetchnienia, chociaż krótkotrwałego. Tym tysiącom ludzi trzeba było zapewnić wyżywienie i pewne minimum warunków higienicznych, o ile było to możliwe. O to wszystko musieli się troszczyć rodacy, przeważnie mieszkańcy Pruszkowa. Ogromu włożonej w to pracy i serca trudno jest nie doceniać.

W ciągu swojego pobytu w tym obozie, trwającgo dwa i pół miesiąca, miałem możność przyglądać się z bliska tej ofiarnej, żmudnej i często niebezpiecznej pracy. Dlatego też trzeba o tych sprawach przypominać, a książce Edwarda *Kołodziejczyka* (4) życzyć wznowienia.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bayer* S.: Służba zdrowia w walce z okupantem. Warszawa 1985, Wydawn. MON.
2. *Chróścielewski* E., *Dąbrowski* S., *Marcinkowski* T.: Szpital Ujazdowski na różnych etapach ewakuacji (podczas powstania warszawskiego i później). W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Kraków 1986, AM w Krakowie, Tow. Lek. Krakowskie, s. 200–204.
3. *Dąbrowski* S., *Marcinkowski* T.: Z dziejów Szpitala Ujazdowskiego w okresie okupacji. W: Wojna i okupacja a medycyna (por. p. 2), s. 196–200.
4. *Kołodziejczyk* E.: Tryptyk warszawski. Wypędzenie, Dulag 121, Tułaczka. Warszawa 1984, Wydawn. MON.

„To straszne miejsce, które wstrząsa duszę, przeraża umysł, napełnia bólem serce. Ono uczy niezapominania o męczarniach, chorobach i lękach, o męstwie, wytrwałości i nadziejach milionów ludzi, unicestwionych jako nieczłowiecza masa, sterroryzowanych niewolników hitleryzmu. Ono przypomina o tym, że nie ma na świecie większej mądrości niż prawo człowieka do życia, do wolności i do godności."

Wpisy Raisy *Gorbaczow* i towarzyszących jej osób 17 lipca 1988 r. do Księgi pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (przekład z języka rosyjskiego według fotokopii wykonanej przez Lidię *Foryciarz*, a nadesłanej z PMO)

ZOFIA HALTOF-MIKOŁAJEWSKA Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 7045

Koniec gehenny obozowej

Zima 1944/1945 r. była bardzo mroźna i śnieżna. Życie obozowe toczyło się pozornie normalnym trybem, jedynie słyszalne nocą dalekie pomruki dział wskazywały na zbliżający się do nas front, a z nim nadzieja odzyskania upragnionej wolności.

Wieczorem 17 stycznia 1945 r. posłyszałyśmy dziwny ruch i bieganinę. Z bliższego rozeznania sytuacji okazało się, że na teren *KL Auschwitz-Birkenau* przywieziono transport więźniarek z obozu w Krakowie Płaszowie. Poruszona tą wiadomością i nie bacząc na silną straż esesmańską, postanowiłam za wszelką cenę dostać się możliwie najbliżej nowo przybyłych, aby zasięgnąć najświeższych wiadomości. Płaszów — to przecież Kraków, a tam moi najbliżsi, o których losy również się ciągle niepokoiłam. Wraz ze mną próbowało się dostać do *zugangów* kilka moich koleżanek więźniarek, które — podobnie jak ja — były związane z Krakowem.

Wiadomości, które udało nam się uzyskać, zupełnie nas zaskoczyły. Opowiadały mianowicie, że gdy rano 17 stycznia opuszczały obóz w Płaszowie, pierwsze „szpice" radzieckie znajdowały się w Bronowicach, w zachodniej części Krakowa. Było to dla nas o tyle niezrozumiałe, że według naszej oceny sytuacji Rosjanie mogli wejść do miasta jedynie od strony Wieliczki i Podgórza jako naturalnego kierunku natarcia na Kraków. O wiele później okazało się, jak bardzo się wszyscy mylili.

Po uzyskaniu takich wiadomości doszłyśmy do wniosku, że są one nierealne i uzgodniłyśmy, aby nazajutrz dowiedzieć się czegoś dokładniej.

Wstał mglisty, zimowy ranek 18 stycznia 1945 r. Po więźniarkach z obozu w Płaszowie nie było już śladu. Nocą popędzono je zaraz w dalszą drogę, w nieznanym nikomu kierunku.

Na terenie obozu panował nienormalny ruch. Wszyscy biegali nerwowo od bramy głównej do swoich bloków, pragnąc ustalić przyczynę tej nerwowości. Aż nagle zelektryzowała nas wieść przenoszona z ust do ust: obóz ma być ewakuowany. Wszyscy mogący się poruszać mają się ustawić na *Lagerstrasse*, zabierając ze sobą trochę żywności na drogę. Nie zjedzone przez niektórych kolacyjne porcje oraz poranne przydziały chleba miały być jedynym prowiantem na przygotowującą się drogę w nieznane.

Na apelu zarządzonym przez obsługę esesmańską odczytano nam rozkaz, w myśl którego należy bezwzględnie opuścić obóz, gdyż dostanie się w ręce „wroga" równałoby się ze śmiercią poprzedzoną najdzikszymi torturami. Na zakończenie zakomunikowano nam, że po opuszczeniu obozu zostanie on zupełnie zlikwidowany.

Popadłam w rozpacz. Co robić? Przez cały czas od momentu przywiezienia mnie do obozu — a było to również zimą, w 1943 r. — wbijałam sobie w głowę, aby wszelkimi dostępnymi mi sposobami nie dopuścić do wywiezienia mnie w głąb Niemiec. Transport taki oznaczałby zerwanie kontaktu z domem, a do tego nie chciałam w żadnym wypadku dopuścić. Byłam na swojej ziemi w niezbyt dużej odległości od rodzinnego Krakowa i tego stanu rzeczy w miarę mych skromnych możliwości postanowiłam bronić. Jak do tej pory, wszystkie moje wysiłki w tym kierunku były nagradzane powodzeniem. Jednakże tym razem nie wiedziałam, jaką podjąć decyzję w nagle zaistniałej sytuacji.

Z pomocą przyszedł mi nieoczekiwanie sam los.

Pracowałam w tym okresie na rewirze, mieszczącym się na terenie dawnego obozu cygańskiego, na obozie B II e. Moja przyjaciółka, Lodzia *Szymańska* z Warszawy, cierpiała na astmę sercową. Nadmiar wrażeń spowodował widocznie u niej bardzo ciężki atak tej choroby. Mimo usilnej pomocy dr Katarzyny *Łaniewskiej* i innych koleżanek atak nie ustępował, a raczej wszystko wskazywało na to, że skończy się tragicznie. O tym, aby mogła wstać i przejść chociaż parę kroków, nie było mowy. W tym stanie rzeczy postanowiłam zostać na terenie obozu razem z nią. Podobne postanowienie podjęło, jak się to później okazało, kilka koleżanek, między którymi była również dr Kasia.

Na *Lagerstrasse* tymczasem rozpętało się istne piekło. Bezładna bieganina, wrzaski esesmanów, pragnących opanować narastający bałagan — wszystko to tworzyło niesamowity obraz. Rozwścieczeni Niemcy wpadali do bloków i wrzaskami połączonymi z biciem wypędzali znajdujące się w nich więźniarki, usiłując stworzyć z nich jakąś zwartą kolumnę marszową. Korzystając z tego zamieszania, przedostałam się nie zauważona przez nikogo do bloku magazynowego i tam ukryłam się pod stertą koców i sprzętu gospodarczego. Kryjówkę tę upatrzyłam sobie już wcześniej, będąc tam parę razy po różne przedmioty potrzebne dla rewiru. Było tam o wiele spokojniej, a cały ten tumult obozowy dochodził do mnie jakby z pewnego oddalenia. Według mojej orientacji mogło wtedy dochodzić południe.

Nie zdaję sobie dokładnie sprawy, jak długo przebywałam w swojej kryjówce, ale trwało to zapewne parę godzin. Być może zapadłam w drzemkę, ponieważ gdy się ocknęłam, na dworze panowała ciemność i zupełna cisza. Ostrożnie wydostałam się z mojego legowiska i uchylając wrota, wyjrzałam na zewnątrz. Wszędzie panowała niczym nie zmącona cisza. Zachowując jak najdalej idącą ostrożność, przedostałam się do swojego bloku. Wślizgnęłam się do wnętrza i ku mojemu ogromnemu zdumieniu i wielkiej radości zobaczyłam oprócz chorych kilka moich koleżanek *pflegierek* i dr Kasię. Do późnego wieczora czekałyśmy, czy jeszcze któraś nie wpadła

na pomysł, aby się jednak nie dać wyprowadzić z ewakuacyjnym transportem. Po pewnym czasie dołączyły jeszcze do nas dwie koleżanki, które wyszły z jakichś sobie tylko znanych kryjówek.

Zapłatą za nasze podjęte ryzyko i strach była ogromna radość chorych, którzy widząc nas, uwierzyli, że może Bóg pozwoli nam wszystkim doczekać wolności. Dr Kasia przejęła nad nami „dowództwo", my natomiast podzieliłyśmy się obowiązkami, poczynając gospodarkę na „własnym" obozie.

Jeszcze tej samej nocy, z 18 na 19 stycznia, rozpoczął się straszny nalot. Zrobiło się jasno jak w dzień. Wybiegłyśmy wszystkie na *Lagerstrasse*, a oczom naszym ukazały się dziesiątki samolotów rosyjskich przelatujących nad obozem. Krzyczałyśmy, wymachiwałyśmy do nich chustkami, płakałyśmy z radości, nie zdając sobie sprawy, że nikt nas z powodu znacznej odległości nie może dostrzec.

Nagle do uszu naszych dotarły detonacje. To jakieś nam wtedy nie znane cele były przedmiotem bombardowania. Naszła na nas zaraz refleksja: przecież przed kilkoma zaledwie godzinami wyprowadzono więźniów z obozu i esesmani zapewne podążają z nimi do najbliższego węzła kolejowego, gdzie miało nastąpić załadowanie do wagonów. Dochodzące do naszych uszu odgłosy wybuchów pozwoliły nam mniej więcej określić kierunek bombardowania. Wszystko wskazywało, że tym razem obiektem była elektrownia w Jaworznie. Potem się okazało, że domysły nasze były słuszne.

Nalot ten uratował nie tylko nam życie, ale skutecznie uniemożliwił wysadzenie obozu w powietrze. Obozy w Oświęcimiu i Brzezince były na „kablu jaworznickim" i, jak sobie wyobrażam, wystarczyło podniesienie jednej dźwigni w elektrowni, aby świat już nigdy nie poznał ogromu zbrodni dokonywanych w tej „fabryce śmierci". Próby likwidacji obozu w ten najprostszy a jakże skuteczny sposób nie udały się, co należy zawdzięczać zbombardowaniu elektrowni.

Tej nocy nie było nam dane ani na chwilę odpocząć po tych wszystkich emocjach. Któraś z naszych koleżanek zauważyła płomienie ogarniające baraki i choć były one oddalone od naszych, możliwość przerzucenia się ognia była bardzo duża. Okazało się przy bliższym rozeznaniu sytuacji, że ktoś na czterech krańcach obozu podłożył ogień, aby mimo wszystko zniszczyć obóz. Natychmiast rozbiegłyśmy się do gaszenia tych pożarów i dzięki grubej pokrywie śniegu, zalegającej teren obozu, udało nam się opanować ten tak dla nas niebezpieczny żywioł. Padając ze zmęczenia, wróciłyśmy do baraku, a tam, niestety, czekały na nas codzienne obowiązki.

Niebo już szarzało i wstawał nowy, zimowy dzień, a wraz z nim „nieznane", które nas czekało. Po małej naradzie z dr Kasią i koleżankami postanowiłyśmy wybrać się w poszukiwaniu żywności i w ten sposób uzupełnić nasze zapasy, które były już na wyczerpaniu. Udałyśmy się w stronę bramy wyjściowej. Po raz pierwszy przekraczałyśmy ją bez esesmańskiej eskorty. W pierwszej chwili byłyśmy zdezorientowane, gdyż w czasie naszego rocznego pobytu w obozie rozrósł się on bardzo i dopiero po chwili mogłyśmy ustalić kierunek naszego dalszego marszu. Wybrałyśmy męski obóz w Oświęcimiu jako miejsce, gdzie mogłybyśmy ewentualnie znaleźć poszukiwaną przez nas żywność.

Brnęłyśmy przez wielkie zwały śniegu i w końcu stanęłyśmy przed bramą noszącą słynny napis „Arbeit macht frei". Pierwsze kroki kierowałyśmy w stronę bloków magazynowych z nadzieją znalezienia tam poszukiwanej przez nas żywności. Po wejściu do bloków oczom naszym ukazał się widok, który wywarł na nas wielkie wrażenie. Oto wszystkie pomieszczenia po sam sufit wypełnione były paczkami. Jak się potem wyjaśniło, wszystkie więźniarki i więźniowie polityczni uznani zostali za jeńców wojennych, a tym samym obejmowała ich Konwencja genewska. Szwajcarski Czerwony Krzyż przesyłał przeto regularnie paczki żywnościowe, których nikt z więźniów nie otrzymywał. Od dłuższego czasu były właśnie tak magazynowane i nie wiadomo dla kogo przeznaczone.

Radość nasza ze znalezienia żywności była szalona. Natychmiast poczęłyśmy ładowanie paczek do przyniesionych przez nas worków i udałyśmy się w drogę powrotną. Transport worków z paczkami był dla nas sprawą bardzo trudną, gdyż wyczerpane pobytem w obozie nie miałyśmy dość sił, aby podołać temu zadaniu. Ciągnęłyśmy worki po śniegu, co przy jego dużych opadach nie należało też do rzeczy najłatwiejszych. Nie uszłyśmy jeszcze zbyt daleko, gdy nagle na niebie ukazały się formacje samolotów. Leciały bardzo wysoko i tylko na bezchmurnym niebie widać było połyskujące w słońcu punkciki.

W pewnym momencie zauważyłyśmy, że cały teren obozu został jakby obwiedziony białym, dymnym śladem. Znałyśmy już ten sposób znakowania terenu przed bombardowaniem, stosowany przez lotnictwo aliantów, a teraz byłyśmy przekonane, że nie uda nam się wyjść z życiem. Było to o tyle przykrzejsze, że wszystko wskazywało na to, iż śmierć poniesiemy od bomb sprzymierzeńców, na których tak niecierpliwie czekałyśmy.

Nagle rozpoczęło się bombardowanie i wtedy się okazało, że oznakowanie terenu miało tym razem na celu wyłączenie go z bombardowania. Rzeczywiście, tak jak można się było zorientować po wybuchach bomb, detonacje rozlegały się poza wyznaczonym białym śladem. Poderwałyśmy się z ziemi i w miarę naszych sił możliwie szybko skierowałyśmy się w stronę Brzezinki, aby jak najszybciej znaleźć się w naszym baraku, między swoimi. Wreszcie, wyczerpane ponad wszelką możliwość, resztkami sił dowlokłyśmy się przed bramę naszego obozu. Już tylko kilkadziesiąt metrów dzieliło nas od naszego baraku, gdzie w końcu powitano nas i naszą „zdobycz" bardzo radośnie.

Muszę w tym miejscu dodać, że cała ta nasza eskapada do obozu w Oświęcimiu była z uwagi na sytuację ogólną bardzo ryzykowna. Zarówno nasz obóz, jak i męski w Oświęcimiu znajdowały się między liniami ciągle zmieniającego się frontu. Rozproszone już wprawdzie oddziały wojska nie-

mieckiego były niedaleko, a wojska radzieckie nie zajęły jeszcze miasta Oświęcimia. W tym stanie rzeczy, gdyśmy były pozbawione jakichkolwiek dokumentów, a w dodatku z wytatuowanymi numerami, wydalenie się poza obręb obozu można by było nazwać czystym szaleństwem.

Powoli zbliżał się wieczór. Goniłam resztką sił i dosłownie słaniałam się ze zmęczenia na nogach. Dr Kasia, widząc ten stan nie tylko u mnie, ale i u innych koleżanek, zdecydowała, że konieczny jest dla nas jakiś odpoczynek. Nikt nie wiedział, co nas dalej czeka i jak długo trwać będzie ten stan niepewności. Zostały wyznaczone dyżury, a pozostałe koleżanki, których dyżury wypadały na późniejsze godziny, udały się na spoczynek. Wśród tych ostatnich znalazłam się i ja. Wdrapałam się na swoje legowisko znajdujące się pod samym dachem baraku i — jak wynika z późniejszych opowiadań moich koleżanek — dosłownie natychmiast usnęłam.

Po pewnym czasie poczułam szarpanie mnie. To koleżanki mnie budziły. Nie byłam zbyt zachwycona przerwaniem mojego wypoczynku i oświadczyłam, że prawie nie spałam i dobrze wiem, co się działo wokoło. Moje słowa koleżanki przyjęły wybuchem śmiechu, a jedna z nich zapytała: „a wiesz, że krematorium wyleciało w powietrze?" Musiałam mieć bardzo zaskoczoną minę, bo zaczęły, ciągle się zaśmiewając, opowiadać, że po dłuższym czasie od chwili mego położenia się rozległa się potworna detonacja, wszystkie szyby w oknach baraku wyleciały, a barakiem niebezpiecznie zatrzęsło. Chore i cały personel przerazili się, nie wiedząc początkowo, co się stało. Ja natomiast, leżąca na górnej pryczy, nawet nie drgnęłam, co wzbudziło uzasadnioną obawę o moje życie. Były przekonane, że jakieś odłamki zabiły mnie w czasie snu. Jedna z koleżanek wdrapała się do mnie na pryczę, ale moje chrapanie uspokoiło ją co do mojego stanu zdrowia. Jakie straszne musiało być moje zmęczenie, że nawet taka detonacja nie była w stanie przerwać mi snu.

Przez jakieś dwa dni życie nasze toczyło się względnie spokojnie, jeżeli w ogóle można było w naszej sytuacji mówić o spokoju. Codzienne obowiązki przy chorych, wyprawy po żywność i wodę oraz konieczne dyżury wypełniały nam czas bez reszty.

Odgłosy frontu, szybko zbliżającego się do nas, słychać było coraz wyraźniej. Po zapadnięciu zmroku obserwowałyśmy świetliste pociski przelatujące nad obozem. Obawą napawała nas jedynie myśl, że przy skróceniu celownika pociski siec będą prosto w obóz. Na szczęście dla nas i te obawy się nie spełniły.

25 lub 26 stycznia względną ciszę i spokój szpitalnego wczesnego popołudnia przerwał następujący incydent. Zupełnie niespodziewanie posłyszałyśmy nagle szwargot znienawidzonej niemieckiej mowy i zanim ktokolwiek mógł się zorientować, w drzwiach baraku ukazała się wataha esesmanów, która z wrzaskami i krzykiem: *Alle Juden heraus!* zaczęła ściągać z pryczy chorych, bijąc i kopiąc wszystkich, kto stawał im na drodze. Znajdowałam się wtedy w przedsionku baraku, toteż nie czekałam na dalszy ciąg wypadków i z zachowaniem wszelkiej ostrożności wycofałam się na zewnątrz. Rozejrzałam się wokoło, a widząc drogę wolną, pobiegłam szybko w stronę bloku magazynowego, który już parę dni wstecz, w czasie ewakuacji obozu, był dla mnie bezpiecznym schronieniem. Nawet tutaj dochodziły mnie krzyki hitlerowców, wśród których rozróżniałam padające pojedyncze strzały.

Nie wiem, ile czasu minęło, lecz nagle zapanowała znowu cisza. Wyjrzałam z mojej kryjówki i nie widząc żadnego zagrożenia, udałam się do naszego baraku. Okazało się — jak wynikało z opowiadań koleżanek — że pobyt hitlerowców na „rewirze" nie trwał długo. Przelecieli przez barak niczym tajfun, niosąc ze sobą zniszczenie i śmierć. Tak szybko, jak się pojawili, tak też nagle opuścili obóz, pozostawiając po sobie kilka trupów naszych podopiecznych oraz pobite te koleżanki, które próbowały interweniować. Wszystkie byłyśmy tak bardzo przerażone tym, co się stało, że początkowo nie wiedziałyśmy, co dalej robić. Zdawałyśmy sobie doskonale sprawę, że takie „odwiedziny" mogły się jeszcze powtórzyć, ale nie wiadomo, czy w takim wypadku którakolwiek pozostałaby przy życiu. Wszystko było możliwe i ze wszystkim trzeba się było liczyć.

Dopiero w późniejszym czasie dowiedziałyśmy się, że prawdopodobnie esesmani, którzy zrobili niespodziewanie najście na nasz barak, stanowili część warszawskiego i radomskiego gestapo. Dostali się w „kocioł", z którego nie mogli znaleźć wyjścia, a na obozie próbowali szukać schronienia. Szybkie ich wycofanie się z terenu obozu należy zawdzięczać zwiadowczym oddziałom radzieckim, które ukazały się w niedalekiej odległości. Niestety jednak wtedy, gdy być może życie nasze wisiało na włosku, a jego zachowanie zależeć mogło jedynie od sytuacji, nie miałyśmy o tym zielonego pojęcia.

27 stycznia 1945 r. wieczorem do obozu wkroczyły pierwsze oddziały wojska radzieckiego. Z zaciekawieniem patrzałyśmy na nie znane dotąd mundury. Większość żołnierzy miała na sobie białe peleryny, które były wspaniałym maskowaniem się na tle zalegającego wszędzie śniegu. Byli trochę zmęczeni i z ciekawością rozglądali się wokół, zapewne nie zdając sobie sprawy, że są na terenie obozu koncentracyjnego. Widok kobiet zrobił na nich pewne wrażenie i co jakiś czas słychać było tylko powtarzające się: *Kak mnogo u was charoszych diewuszek!* Na rewirze leżało kilka Ukrainek, które na dźwięk mowy rosyjskiej robiły wszystko, aby się zwlec ze swoich posłań mimo wyczerpania i powitać wyzwolicieli.

Wszystkie bardzo cieszyłyśmy się z tego, że zostałyśmy w końcu uwolnione, lecz już następne zmartwienie zaprzątnęło nam głowy. Wystarczyło rzucić okiem wokoło, aby przekonać się, jak nasze dotychczasowe podopieczne przyjmują wyzwolicieli. Te kobiety, których nic nie było w stanie ożywić, teraz nie bacząc na nic ani na nikogo, przewracały się z żołnierzami na pryczach, tak jakby to miało być właściwym okazaniem wdzięczności za uwolnienie. Liczyłyśmy się również z tym, że oddziały żołnierzy mogą się zmieniać i być może wtedy nie będzie

można znaleźć żadnej ochrony przed coraz to śmielej poczynającymi sobie żołnierzami.

Zaraz też powstało innego rodzaju zagrożenie. Czerwonoarmiści zaczęli ustawiać między barakami działka przeciwlotnicze. Nasze interwencje, aby tego zaniechali, bo w przypadku nalotu samolotów niemieckich cały obóz będzie narażony na niebezpieczeństwo, nie odnosiły żadnego skutku. Jednakże próby wszelkich tłumaczeń żołnierze kwitowali beztroskimi uśmiechami i krótkimi *niczewo, niczewo*.

Gdy pierwsze emocje minęły, a myśmy trochę przywykły do nowej sytuacji, dr Kasia zebrała nas wszystkich, aby wspólnie naradzić się nad naszym dalszym postępowaniem. Z jednego dobrze zdawałyśmy sobie sprawę. W miarę naszych możliwości należałoby opuścić obóz i szukać jeżeli nie możliwości dostania się do Krakowa, to przynajmniej bardziej bezpiecznego schronienia. Ostatecznie zapadła decyzja. Miałyśmy jeszcze przeczekać dzień 28 stycznia i jeżeli nie zajdą jakieś nie przewidziane przez nas przeszkody, należy się szykować do marszu w kierunku Krakowa. Ja jako krakowianka miałam prowadzić grupę, w której oprócz mnie miały iść trzy koleżanki rodem z Warszawy.

Ustalono, abyśmy możliwie najszybciej dostały się do Krakowa i powiadomiły placówki Polskiego Czerwonego Krzyża o konieczności przysłania na teren obozu ekipy lekarskiej i środków transportowych dla przetransportowania najpoważniej chorych do szpitali w mieście Oświęcim oraz w Krakowie. Na miejscu w obozie miała na razie pozostać dr Kasia wraz z kilkoma pielęgniarkami. Było to konieczne, gdyż chorych nie można było zostawić bez opieki do czasu nadejścia wydatnej pomocy.

Rankiem 29 stycznia 1945 r. wyruszyłyśmy, żegnane i błogosławione na drogę przez nasze pozostające w obozie koleżanki. Wybierałyśmy się, nie mając żadnego wyobrażenia, z czym możemy się spotkać w ciągu naszej wyprawy. A droga nasza rzeczywiście obfitowała w różne, nieraz dramatyczne momenty.

W końcu dnia 1 lutego osiągnęłyśmy Bielany, skąd rozciągał się tak mi znany widok mojego kochanego Krakowa. Wieczorem dotarłyśmy do domu moich rodziców przy ul. Staszica, gdzie powitaniom, płaczom i okrzykom prawdziwej radości nie było końca.

Nazajutrz — mimo święta Matki Boskiej Gromnicznej — ojciec mój zawiadomił Polski Czerwony Krzyż, mieszczący się wówczas przy placu Jabłonowskich, o sytuacji w obozie w Brzezince. Krótko opisał, w jakich warunkach znajdują się więźniarki i jaką mają opiekę ze strony lekarki pozostałej przy chorych w obozie. Relacja mojego ojca musiała wywrzeć właściwe wrażenie, bo już 3 lutego 1945 r. do obozu w Brzezince wyjechał pierwszy transport wraz z ekipą lekarską.

Byłam bardzo zadowolona, że wywiązałam się z przyjętego na siebie obowiązku, ale najważniejsze było to, że stałam się wolna i jedynie spojrzenia na numer obozowy wytatuowany na lewej ręce przypominały każdorazowo o przebytej gehennie.

*

(Uwaga od redakcji:) Okoliczności związane z wyzwoleniem *KL Auschwitz-Birkenau* są przedmiotem obszernej literatury, m. in. były kilkakrotnie tematem relacji w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Poza nim warto wskazać na numer specjalny (III) Zeszytów Oświęcimskich „Wyzwolenie KL Auschwitz" (1974, wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu). Wspominanej w opublikowanej tutaj oryginalnej relacji Autorki dr Katarzynie *Łaniewskiej* artykuł biograficzny poświęcił S. *Kłodziński* (Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 200–205).

JANINA PALMOWSKA-FRANKOWSKA Warszawa

były więzień Pawiaka i obozów Oświęcim-Brzezinka nr 55851, Ravensbrück, Neustadt-Glewe

W Neustadt-Glewe

Po morderczym „marszu śmierci" z Oświęcimia do Wodzisławia Śląskiego w mróz i styczniową zawieję śnieżną, załadowane na otwarte wagony węglarki byłyśmy wożone przez tydzień, aż wreszcie pociąg zatrzymał się w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Jednakże nie miał to być kres naszej tułaczki. Miał to być dalszy ciąg ciężkich doświadczeń i zmagań. Mniej więcej po miesiącu władze obozowe wyznaczyły trzy tysiące kobiet na transport do podobozu, do Neustadt-Glewe.

W Ravensbrück zastałyśmy groźną sytuację dla tzw. króliczków (kobiet poddawanych ciężkim doświadczeniom pseudomedycznym). Wobec nadciągającego końca wojny hitlerowcy, chcąc zatrzeć ślady zbrodni, mieli zamiar usunąć z tego świata swoje ofiary. Kiedy nadszedł dzień transportu, dołączyłyśmy do grupy więźniarek dwanaście „króliczków", dając każdej imię i nazwisko zmarłej w Oświęcimiu więźniarki (oczywiście takiej, która nie miała tatuażu na przedramieniu, a więc z transportu z powstania warszawskiego). Przy wymarszu osłaniałyśmy je w szeregach, aby nie były rozpoznane. I tak razem dotarłyśmy do Neustadt-Glewe.

Komendant tego obozu, przeznaczonego dla 500 kobiet pracujących w fabryce samolotów, nie chciał przyjąć transportu. Zamknięto nas w hangarze. Czekałyśmy na to, co przyniesie los. Głód, chłód i pragnienie były tak dokuczliwe, że nie miałyśmy siły myśleć o przyszłości i zbliżającym się końcu wojny. Przycupnięte w kąciku, kolejno żułyśmy znaleziony

kawałek rzemyka. Po sześciu dniach otworzono wrota, kazano wynieść zmarłe, a resztę wypuszczono na zewnątrz.

Ustawione w piątki, czekałyśmy na dalsze rozkazy. Nulce *Tetmajerowej* — jako lekarzowi — polecono zorganizować rewir. Poprosiła o przydzielenie do jej pomocy mnie jako pielęgniarkę. W ten sposób trafiłam do pracy w szpitalu jako *Schreiberin*.

Wszystkie więźniarki rozlokowano na blokach po 50—60 osób w jednym pomieszczeniu mieszkalnym o powierzchni około 20 metrów kwadratowych. Nie było prycz. Na podłodze rozrzucono trochę słomy, która rychło zamieniła się w pył. Blok szpitalny był jeden (ponadto był blok tzw. wykańczalnia). Przy każdym z czterech rogów budynku drewnianego zobaczyłyśmy wkopane do wysokości około 50 centymetrów beczki z benzyną. Tak było też przy blokach mieszkalnych. Wejście do bloku, wierzeje jak w stodole, znajdowało się w środku dłuższego bloku. Od wejścia korytarz, a naprzeciw drzwi do pomieszczenia, w którym były cztery koje piętrowe, stół, jakieś stołki i szafka. Pokój służył jako ambulatorium, a na kojach spały: dr *Pawlinka* i Katia, pielęgniarka (obie były tu przed naszym przyjściem), dr Alina *Przerwa-Tetmajerowa* oraz dr Stefania *Perzanowska*. Na noc drzwi bloków były zewnątrz zamykane na kłódki, okiennice okien też były zamykane od zewnątrz. Tak więc w razie trafienia pociskiem lub bombą w czasie nalotu nie było mowy o ratunku.

Nulce udało się zebrać personel szpitalny. Z naszego transportu do pracy w rewirze zostały przydzielone: dr *Perzanowska*, dr Sławka *Kleinowa*, farmaceutka „Perełka", pielęgniarka Wanda *Ossowska*. Została też skierowana lekarz-stomatolog. Do jej zadań należało przede wszystkim wyjmowanie zmarłym z uzębienia złota, które po wydezynfekowaniu zabierał esesman. Od razu na rewir Nulka przyjęła pod różnymi pozorami chorób wszystkie „króliczki". Przetrwały wszystkie do końca na rewirze. Pieczę nad rewirem władze obozowe poleciły *SDG*, czyli esesmanowi służby sanitarnej. Esesman ten dał się poznać w Oświęcimiu jako nadgorliwiec.

Rozpoczęła się żmudna, ciężka walka o życie ludzkie — bez leków, bez środków opatrunkowych, bez narzędzi. Cały majątek szpitala i ambulatorium stanowiły: dwa skalpele, formalina, jedna fiolka chloretylu, trochę ligniny, sepso i duża butla pioktaniny oraz trochę ziół. Szpital szybko się zapełnił. Do ambulatorium zgłaszało się bardzo wiele chorych z owrzodzeniami, odmrożeniami, urazami itp. Po ciężkim „marszu śmierci" z Oświęcimia przychodziły chore z tak odmrożonymi kończynami, że czasem biedna Nulka musiała amputować palce u nóg. Za narzędzie służyły jej cążki od paznokci. Zamiast znieczulenia często musiało wystarczyć mocne trzymanie chorej. Bywało, że mocno trzymałam swojemi rękami głowę chorej, przytulając do siebie. Otrzymywałam za to smutny uśmiech podziękowania no i zawsze coś z inwentarza ubraniowego.

Jako *schreiberin* miałam obowiązek prowadzenia księgi chorych i przygotowywania raportu na apel. Ponadto utrzymywania w ambulatorium czystości. Miałam do tego miotłę i chlorek. O mydle nie można było nawet marzyć. Za księgę chorych służył zwykły zeszyt w kratkę i kawałek ołówka. Chciałam w tym zeszycie prowadzić zapiski tak, aby były w przyszłości dokumentem. Tak, ale na to trzeba było zdobyć jakieś pióro i atrament, bo zapiski twardym ołówkiem nie dawały szans dłuższego czytelnego żywota. Od czegóż więc był handel obozowy? Niebawem znalazłam chętną do sprzedania pióra wiecznego, ale za chleb. Pokusa była duża, ale i głód w obozie był coraz większy. W rezultacie pióro kupiłam. To nic, że przez sześć dni nie jadłam chleba. Zeszyt, szumnie nazywany „księgą rewiru", przywiozłam po wojnie do kraju i przekazałam do biura poszukiwań PCK. Na rewirze wśród chorych królował tyfus brzuszny, gruźlica i róża. W kartach chorobowych jednak najczęściej figurowało rozpoznanie „grypa". Chroniło to chore przed wybiórką do gazu.

Pewnego dnia *SDG* dostał polecenie sporządzenia wykazu chorób i ilości chorych na nie. *SDG-us* był dla mnie postrachem od czasu, kiedy przed apelem rano wszedł do ambulatorium, a ja właśnie kończyłam myć podłogę. Za to małe opóźnienie zostałam dotkliwie skopana. Straszliwie też wszystkie bałyśmy się komendanta obozu. Ten opasły zwierz za najmniejsze przewinienie uśmiercał ofiarę kopaniem. Kiedyś nie podobał mu się przygotowany przez mnie raport na apel. Wezwano mnie. Wiedziałam, co może mnie spotkać, więc zdeterminowana mocno upierałam się, że ja dobrze przygotowałam. Widać mój stanowczy głos zmusił go do refleksji. Posłał esesmankę, aby ona policzyła chore. Wszystko się zgadzało, byłam uratowana.

A teraz znów *SDG* dane jemu polecenie sporządzenia wykazu chorych i chorób na rewirze przekazał mnie. Obie z Nulką dobrze głowiłyśmy się, jak sporządzić wykaz, aby nic nie podpadło. Wreszcie pięknie wypisany pismem technicznym arkusz zabrał *SDG*. Na drugi dzień, kiedy przyszedł do ambulatorium, było już po pierwszych przyjęciach chorych. Zastał mnie z miotłą w ręku. I stał się cud! *SDG-us* podszedł do mnie, zabrał mi miotłę i pierwszy raz odezwał się po polsku: „Nie będziesz już tego robiła". Rozejrzał się wokół i skinął na przechodzącą obok Martynę *Puzyninę*. Wręczył jej berło i nakazał sprzątanie. Opowiedział, że za wykaz dostał pochwałę.

Od tego czasu często mówił po polsku i starał się okazywać nam swoją dobroć. Wyraźnie widać było, że koniec wojny blisko. Wykorzystałam to, prosząc o przydział dodatkowych zup dla dzieci i młodocianych. Była ich gromadka w obozie i na rewirze. O dziwo! Rewir dostawał z kuchni dodatkowo trochę tzw. melki i można było choć troszeczkę dożywić zagłodzone, wycieńczone więźniarki. Niewiele tego było, ale i to dobre!

Rozluźnienie dyscypliny już było wyraźne. Na tyłach bloku rewiru były druty, a za nimi kilkumetrowa przerwa i znów druty, oddzielające bloki lotników. Zdarzało się już, że lotnicy przerzucali nam przez druty gazety. Byłyśmy więc jako tako informowane o sytuacji na froncie. Kiedy wojska

radzieckie i polskie podchodziły do Berlina, odważyłam się któregoś wieczoru współczuć bardzo zasmuconemu *SDG,* roztaczając przed nim zgrozę i najczarniejsze obrazy i zdarzenia, jakie mogą spotkać jego żonę i dwie córeczki, podczas gdy on, zamiast je chronić, musi siedzieć tu z nami. Swym znęcaniem się doprowadziłam do tego, że płakał.

Na drugi dzień przyszedł rano, zastał mnie w ambulatorium razem z dr Sławką *Kleinową*. Sławce kazał wyjść. Zlękłam się. Chyba wczoraj przesadziłam i teraz spotka mnie kara. Esesman kazał Sławce pilnować, aby nikt nie wszedł. Błagałam Sławkę, żeby nasłuchiwała i w potrzebie przyszła z pomocą. Tymczasem esesman wyjął z mapnika mapę i pokazywał linię frontu. Od tego czasu miałyśmy codziennie komunikaty. Trzeba było pomyśleć o czasie, kiedy Niemcy będą opuszczać obóz. Ciągle niepokoiły nas zakopane na rogach bloków beczki z benzyną. Nad obozem coraz częściej przelatywała chmura samolotów. Bliskie sąsiedztwo fabryki samolotów nic dobrego nie wróżyło. Nastrój podniecenia, ale i niepokoju.

Któregoś dnia na rewir przyszły dwie oświęcimskie zbrodniarki: Maria — *Lagerälteste,* Niemka z czarnym winklem, oraz Ela, dawna blokowa trzynastki, później *Lagercapo*. Nawet nie wiedziałyśmy, że obie są tu, takie były potulne i cichutkie. Przyszły zwrócić naszą uwagę, że one teraz zajmują się dziećmi, że nie są złe. Chyba jednak dobrze, że się zgłosiły, bo po oswobodzeniu obozu byłyby zginęły od samosądu, a tak oddałyśmy je władzom. Doszła nas później wiadomość, że były sądzone w Związku Radzieckim i dostały po trzy lata więzienia.

Załoga obozu wyraźnie szykowała się do odejścia. Energiczna dr *Perzanowska* zebrała na naradę grupkę rozważniejszych więźniarek, aby omówić sposób przejęcia obozu. Narada odbyła się w bloku rewiru, kiedy bloki pozamykano na noc. Delegatki z bloków miały tu przenocować. Kiedy rano *SDG* otworzył blok rewiru, zobaczyłyśmy, że inne bloki pozostały zamknięte. Otworzono jedynie okiennice. Pod magazyn esesmański podjechały liczne ciężarówki. Załadowywano je towarami z magazynu. Na *lager* już nie przydzielono nawet tej mizernej racji żywnościowej. Nasz *SDG* jeszcze raz chciał okazać swoją dobroć: zabrał Nulkę i mnie na blok esesmański, obiecując dać mydło.

Po wejściu na ten blok uderzyło mnie przede wszystkim to, że Niemcy mówili po polsku. Byli już przygotowani do wymarszu. Od naszego „dobroczyńcy" dostałyśmy dwie duże puszki, jedna z szarym mydłem, druga z marmoladą. Ciągle jeszcze pod eskortą esesmana wracałyśmy na obóz. Kiedy przekroczyłyśmy bramę, zobaczyłyśmy tłum więźniarek, które powyskakiwały z bloków przez okna. Padło w tłum wiele strzałów. Dobiegłyśmy do rewiru. Esesmani zamknęli bramę, ciężarówki odjechały i esesmani odeszli.

Zostałyśmy same, ale ciągle jeszcze zamknięte za drutami. Na nic zdała się chęć opanowania obozu w krytycznym momencie. Wrzawa na lagrze rosła. Na rewir przyniesiono nieszczęsne, które w dniu nadejścia wolności, 2 maja 1945 r., padły ofiarą kul niemieckich. Ranne przyniesiono na rewir. Wśród nich chyba najciężej była zraniona Krysia. Przeżyła trzy lata w obozie, a teraz leżała nieprzytomna, wzywając matkę. Kulka trafiła ją w głowę, ale tak jakoś, że wyrwała kawał kości nad skronią i znikła jak złowieszczy pocisk. Nie było jak ratować rannych. Krysi mogłam jedynie przykładać kompres z zimnej wody.

Jeszcze słońce było wysoko, kiedy do ambulatorium dziewczęta wprowadziły amerykańskiego żołnierza. Zatknęły mu polne kwiaty na ramieniu. Więźniarka o siwych włosach wspięła się na palce, żeby tego wielkiego chłopca objąć jak matka za szyję i całować jego twarz, po której płynęły łzy wzruszenia. Wszystkie płakałyśmy.

Druty przecięli nam Francuzi z sąsiedzkiego obozu. Pod wieczór, zostawiwszy chore pod opieką innych, Nulka i ja pobiegłyśmy za druty na pierwsze zachłyśnięcie się wolnością. Radość rozpierała piersi. Głośno śpiewałyśmy słowa francuskiej obozowej piosenki: „Pewnego dnia rozkwitnie wiosna, a my krzykniemy Wolności! Ty jesteś dla nas". Trzymając się za ręce biegłyśmy aż do domków esesmańskich. Przed domkami klomby pięknych bratków. Nie byłyśmy tu pierwsze. Widać to było po zdeptanych portretach *Hitlera*. W zgiętą spódnicę zerwałam z klombów dużo bratków i zaniosłam na rewir tym, które nie mogły tak jak my przywitać wolności. Rozdałam wszystkie. Niech im się uśmiechną wolnością. W zbolałych, wychudzonych twarzach tylko oczy, często w obozie zwiastujące śmierć mocno zabłysnęły wolą życia.

Było trzysta chorych na rewirze. Wiele ciężko, jak np. Marysia *Mazurkiewicz* z dużą gorączką po tyfusie. Z lagru kto mógł, szukał sobie ludzkiego lokum. Nie było już funkcyjnych w kuchni. Trzeba było na nowo montować pomoc, aby żywić chore. Na drugi dzień razem z kilkoma więźniarkami znalazłyśmy gdzieś niewielki wózek z dyszlem. Takie były tu używane powszechnie. Pociągnęłyśmy go dwa kilometry do miasteczka, aby zdobyć trochę chleba. Pieniędzy nie miałyśmy, ale myślałam sobie, że poprosimy o podarowanie dla chorych w obozie, to każdy da trochę i uzbiera się. Weszłyśmy do miasta. I oto jest piekarnia, sklepik na rogu, wejście po schodkach. Zapach chleba zakręcił w głowie. W progu stoi brzuchaty piekarz. Proszę go o trochę chleba dla chorych. *Nein* — usłyszałyśmy w odpowiedzi.

Coś czerwonego przemknęło mi przed oczyma. „Dziewczęta, ustawić się do przejmowania chleba!". Podskoczyłam na schodki, silnie pchnęłam zdziwionego brzuchacza, zza lady odsunęłam Niemkę i podawałam z półki chleb. Nie chciałeś dać trochę, to wezmę wszystko. Z pełnym wózkiem chleba wróciłyśmy na rewir. Po wyładowaniu chleba wróciłyśmy jeszcze raz z wózkiem do miasta. Tym razem wchodziłyśmy do piwnic otwartych przez naszych poprzedników i zabierały weki przygotowane przez dobre gospodynie.

Miałyśmy już czym karmić chore, których, o dziwo, zaczęło przybywać, bo nierozważne, wygłodzone kobiety dorwały się do jakiegoś jedzenia i

choroba gotowa. Po takiej głodówce, jaką przeszłyśmy, należało stopniowo dozować jedzenie.

Dowiedziałyśmy się, że wojska alianckie, które oswobodziły nasz obóz, na mocy układu cofnęły się pięć kilometrów, a nas przejmują wojska radzieckie. Rzeczywiście, w miasteczku zakwaterowała się komendantura. Rosjanie zajęli się naszym rewirem. W miasteczku, poza miejscowym szpitalem, był szpital prowizoryczny w gmachu szkolnym. Zajęto ten szpital w celu przeniesienia chorych z obozu. Żołnierze radzieccy uporali się z przeniesieniem chorych sprawnie i szybko. Personel szpitala ulokowano w tym samym budynku, w dawnych pomieszczeniach dla dyrektora i nauczycieli. Zorganizowano kuchnię. Personel szpitalny, wszystkie do niedawna więźniarki obozu, miał pełne ręce roboty.

Wreszcie są leki! Od szóstej rano już pędziłam z wózeczkiem pełnym leków i, przechodząc od łóżka do łóżka, robiłam wzmacniające zastrzyki, rozdawałam leki, a nawet wlewałam do ust tran. Najgorzej było robić domięśniowe zastrzyki. Biedne, wychudzone pośladki nie miały nic poza workiem skóry. Musiałam bardzo uważać, żeby wbijając igłę nie uszkodzić okostnej. Ale niemal z dnia na dzień widać było, jak bardzo organizmy się odradzały. Ostatni zastrzyk już miałam w co wbić.

Sama też nie lepiej wyglądałam. Ważyłam zaledwie 32 kg. Skąd brałam siły, nie wiem. Musiałam w ciągu dnia robić przerwę, aby kołatające się biedne serce miało chwilę wytchnienia. Żżerała tęsknota! Co z dzieckiem? Zostawiłam półtorarocznego synka. Po 2 latach żadnych wiadomości. Czy ktoś z rodziny przeżył? Czy teściowie z dzieckiem przeżyli powstanie warszawskie? O śmierci męża w obozie koncentracyjnym na Majdanku pod Lublinem już wiedziałam. Nie wiedziałam wtedy o rozstrzelaniu mojego teścia w alei Szucha, ojca na Pawiaku i innych bolesnych stratach najbliższych. Dusza rwała się do kraju, ale chorych nie można było zostawić. Było wśród nich osiemdziesiąt Polek. Tak bardzo chciało się je podleczyć i doprowadzić do kraju.

Wśród tych trosk i zajęć nadszedł dzień 9 maja, dzień ostatecznej kapitulacji Niemiec, dzień powszechnej radości i nadziei na spokojne życie! W najbliższej gromadce dzień ten powitałyśmy z ogromną radością, ale i zadumą.

Troska o chore nie ograniczała się tylko do podawania leków i pożywienia. Trzeba było pomyśleć o odzieży. Z komendantury otrzymałyśmy belę materiału pewnie wojskowego, w kolorze szarogranatowym. Akurat na płaszcze, ale co z resztą? Trzeba było zmienić zamiar. Postanowiłyśmy szyć kostiumy, bo łatwiej zdobyć bluzkę do spódnicy niż całą sukienkę. Tak też zrobiłyśmy. Od władz dostałyśmy kilka maszyn do szycia, przydzielono też do pracy kilka Niemek, a nawet krawca, który miał kroić materiał. Robota poszła w ruch. Jakież było nasze rozczarowanie i oburzenie, kiedy zobaczyłyśmy pierwszy żakiet. Pasowałby akurat na 7-letnią dziewczynkę. To krawiec szelma jeszcze teraz usiłował szkodzić. Pociął sporo materiału. Zajęły się nim władze. A w szwalni zapanował spokój i praca potoczyła się szybko i sprawnie. Wśród kobiet przydzielonych do pracy była jedna, która ukrywała u siebie uciekinierkę z obozu, Polkę.

Tymczasem wokół szpitala był ruch. Zdrowsze rwały się do powrotu do kraju. Często zdarzało się, że przyjeżdżali ludzie szukać swoich bliskich. Któregoś dnia zajechał autobus. To Czesi jeździli i zbierali swoich obywateli. Jeździli z nimi dwaj dziennikarze. Do odjazdu do swojej ojczyzny szykowały się Czeszki, a z nimi dr Sławka *Kleinowa*. Żegnając się ze Sławką, żartem powiedziałam: „Przyślij i po nas taki autobus". A Sławka: „To zupełnie możliwe". Ucieszyłam się: „To wspaniale, ale wobec tego zostaw nam zakładników-dziennikarzy", bo trudno mi było uwierzyć! I rzeczywiście, autobus czeski odjechał, zostawiając nam gości, czeskich dziennikarzy. Pełne nadziei na ziszczenie się „żartu", opiekowałyśmy się miłymi gośćmi. Czas mijał. Zbliżała się noc świętojańska. Poszłyśmy z gośćmi rzucać wianki wedle naszego obyczaju. Bardzo im się podobały śpiewy i rzucanie wianków.

Lato było piękne. Toteż po pracy wymykałyśmy się na spacery, a las blisko. Jednakże ostrzegano nas, że w lesie niebezpiecznie, bo włóczą się jeszcze grupkami Niemcy uciekinierzy.

Pewnego wieczoru wracałyśmy z Nulką ze spaceru i już z dala słyszałyśmy wołanie: „Gławnyj wracz!". Szybko przybiegłyśmy, nie wiedząc co się dzieje. Natychmiast skierowano nas do ambulatorium, gdzie na stole opatrunkowym leżał mężczyzna w opłakanym stanie. Postrzał w głowę, a także w dół brzucha, bo spodnie z poszarpanymi nogawkami były i brudne, i mocno zakrwawione. Bose nogi dopełniały sylwetki dawnego żołnierza. Ponaglano nas, aby go ratować. Na polecenie dr *Tetmajerowej* zrobiłam zastrzyk, potem zajęłam się raną na głowie. Dolną częścią ciała zajęła się inna pielęgniarka.

Po chwili ranny odzyskał przytomność, otworzył oczy i szepnął: „Wasser". Umywalkę miałam tuż za plecami. Odwróciłam się i nalałam wody do filiżanki tam stojącej. Podłożyłam rękę pod głowę, podnosząc ją trochę i podałam choremu wodę. Chwycił prawą ręką filiżankę, wypił wodę, a potem silnie ręką, tą z filiżanką, uderzył mnie. Cios był tym silniejszy, że niespodziewany. Mocno pchnięta, uderzyłam silnie plecami o kant umywalki. A że wcześniejsze, jeszcze na gestapo podczas badań, zmiażdżenie kręgu w moim kręgosłupie ciągle było bardzo bolesne, tym dotkliwiej odczułam uderzenie teraz, tym bardziej, że dostało mi się w podzięce za podanie wody rannemu. A leżący ranny wyprężył się, lewą rękę podniósł wysoko w górę poza głowę, jakby umyślnie chciał nam pokazać swój esesmański tatuaż pod lewą pachą, i... skonał.

Ileż nienawiści i zawziętości tkwiło w tym człowieku do ostatniej chwili życia! Jak głęboko musiała być zakorzeniona ta nienawiść, potęgująca się nawet w chwili śmierci! Czy to się nigdy wśród ludzi nie zmieni? Okazało się, że patrol żołnierzy radzieckich natknął się na grupę niedobitków w lesie, ale tylko tego rannego mogli zabrać. Inni uciekli. To zdarzenie wstrząsnęło mną. Poczucie doznanych krzywd, krzywd, które zmieniły moje jeszcze tak młode życie, nie dawało mi spokoju. Tym bardziej zapragnę-

łam jak najszybciej wracać do kraju i odszukać moje osierocone dziecko.

Tym razem los oszczędził mi długiego czekania. Niebawem radość przysłoniła wszystko. Przyjechał oczekiwany autobus z Pragi. Chore były już na tyle podleczone, że mogły podjąć trud podróży do kraju, choć okrężną drogą, bo z Meklemburgii przez Poczdam i Pragę.

Do kraju wróciłyśmy pociągiem z Pragi w połowie lipca 1945 r., przywożąc czterdzieści pozostałych do końca Polek. W Pradze musiałyśmy jedną z chorych zostawić w szpitalu. Liczne chore w Neustadt-Glewe, w miarę, jak zdrowiały, wracały do kraju same. Z nami między innymi wróciła podleczona Marysia *Mazurkiewicz,* a także Krysia, choć z dużym ubytkiem kości w czaszce nad skronią.

*

(Uwaga od redakcji:) Autorka napisała tę relację w r. 1988 specjalnie dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", a swe szczegółowe zeznania na temat obozu w Neustadt-Glewe złożyła w latach 60. w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie.

JÓZEF HANO

Kraków

były więzień obozów koncentracyjnych Sachsenhausen i Dachau

„Oddział naukowy" w Dachau
Paul Neumann

Dramatyczne przeżycia i tragiczne losy profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej, aresztowanych przez gestapo 6 listopada 1939 r. w słynnej *Sonderaktion Krakau gegen Universitätsprofessoren,* osadzonych w więzieniach Wrocławia, a następnie zesłanych do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie zostali dosłownie zdziesiątkowani — znane są z ich własnych i cudzych wspomnień, jakie w różnej formie ukazały się i ciągle jeszcze się pojawiają.

Jak wiadomo, przeważająca liczba aresztowanych, tych urodzonych przed rokiem 1900, wśród których śmierć poczyniła największe spustoszenia, została w liczbie około 100 zwolniona z obozu dzięki interwencjom różnych środowisk całego świata, m. in. *Mussoliniego,* i powróciła do kraju w złym i bardzo złym stanie zdrowia. Śmiertelność tych, którzy wrócili, była w ciągu kilku miesięcy po powrocie bardzo wysoka. Sprawa, w której zabieram głos, dotyczy tej grupy aresztowanych, którzy urodzili się po roku 1900, a których po zwolnieniu starszych zatrzymano w *KL Sachsenhausen,* następnie zaś — w liczbie około 40 — przewieziono do najstarszego i niejako wzorcowego obozu koncentracyjnego w Dachau.

I w ich pamiętnikach, i w mniejszych formach wspomnień szczegółowo i niezmiernie obrazowo przedstawiono pełne udręki i męczeństwa życie, będące raczej upartym bytowaniem ludzkich istot w tych szczególnych rodzajach piekła, stworzonych przez III Rzeszę. Ludzką wegetację w brudzie, chłodzie i głodzie, przy ciężkiej pracy fizycznej, wśród wymyślnych szykan, tortur nie wyłączając, w tym swoistym infernum wieku XX przedstawia wiele setek pozycji licząca, wielojęzyczna literatura. O tym więc niewiele jest w mojej relacji, choć i w niej znajdują się z natury rzeczy pewne odpryski obozowej rzeczywistości. Zdaję sobie zbyt dobrze sprawę, że dzieje tej małej gromadki krakowian, o których tutaj mowa, są tylko nikłym, nic nie znaczącym fragmentem dziejów, cierpień i udręki milionów Polaków, którzy w czasie ostatniej wojny w ekstremalnie trudnych warunkach żyli i ginęli w różnych miejscach otoczonych kolczastym drutem i w miejscach pozornie swobodnego poruszania się.

Sprawa, o której wspominam, wydaje się mało atrakcyjna nawet dla aktorów i bohaterów tej maleńkiej historii, zostało ich bowiem przy życiu zaledwie kilku. Warto mimo to upamiętnić nawet bardzo mały obraz historii, który stać się może jeszcze jednym dokumentem czasu, któremu przyszło nam sprostać, nam wszystkim Polakom. Zwłaszcza że będzie to obraz o najmniej ciemnych barwach.

Nigdy nie ogłosiłem osobistych wspomnień o przeżyciach z czasów ostatniej wojny i okresu okupacji, nie miałem też zamiaru pisać o tym kiedykolwiek. A nawet teraz, w półwiecze po wydarzeniach, staram się nie eksponować moich osobistych odczuć i uczuć. Bezpośrednim bodźcem do włączenia się we wspomnieniową dyskusję stał się dla mnie artykuł (Przegląd Lekarski, 1988, nr 1, s. 104–117) prof. Stanisława *Leszczyckiego,* byłego więźnia Sachsenhausen i Dachau, który w tym artykule i w osobistej rozmowie odwołał się do mojego świadectwa jako jedynego pozostałego przy życiu uczestnika pewnych zdarzeń z pobytu w Dachau. Dodatkowym bodźcem stała się rozmowa z drem Stanisławem *Kłodzińskim,* byłym więźniem Oświęcimia, który jako działacz ZBoWiD wiele starań poświęcał i pomocy udzielał po wojnie „krakowskim profesorom", byłym hitlerowskim więźniom.

Sprawę, w której ma ważyć moje świadectwo, nazwę po prostu sprawą Pawełka. Wyjaśnić spróbuję rzecz wykraczającą poza wyobrażenie obozowego świata, genezę powstania oddziału naukowego w Dachau. Ściśle: zdarzyło się to nie w obozie, lecz

na przyobozowych plantacjach w Dachau. Plantacje te były jednym z przedsiębiorstw należących do wielkiego kombinatu rolno-przemysłowego, będącego własnością formacji *SS* i Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie (*RSHA*). Także o plantacjach pisali już moi koledzy i współwięźniowie w różnym, czasem nie pozbawionym humoru tonie. O ich charakterze, roli i rodzajach pracy, jakiej wymagały, będzie tu więc tylko to, co najniezbędniejsze.

W tych wspomnieniach przewija się nazwisko i osoba esesmana, *untersturmführera SS* Paula *Neumanna*. Działalność tego człowieka, najbardziej nietypowego esesmana, jakiego spotykali kiedykolwiek „krakowscy profesorowie", dawała nam szansę przeżycia, jemu w dużej mierze zawdzięczamy możność zachowania psychicznej i fizycznej kondycji, która pozwoliła całej grupie zesłanych do Dachau krakowian powrócić do kraju we względnie dobrym stanie zdrowia i na podjęcie tu mniej więcej normalnego życia i jakiejś przeważnie przypadkowej pracy. Pisząc o względnie dobrym stanie, mam na myśli wyłącznie zdrowie fizyczne, w psychice nas wszystkich pozostały głębokie rysy. Rysy te były źródłem dręczących nas przez całe dziesięciolecia omal każdej nocy powtórek aresztowania, więzienia i najbardziej rzeczywistych i najbardziej makabrycznych przejść obozowych. Budziliśmy się z tych snów zlani potem.

Wróćmy do sprawy Pawełka, sedna tej nie bardzo wydarzonej relacji. Różnie jest we wspomnieniach autorów przedstawiana osoba Paula *Neumanna*, różnie interpretowana jego wytrwała, korzystna, a nawet zbawienna dla nas jego działalność i różnie tłumaczone jej motywy. W rezultacie Paul *Neumann*, którego już w Dachau nazywaliśmy między sobą Pawełkiem, staje się z upływem czasu osobą coraz bardziej niejasną, a nawet dwuznaczną.

Jak było naprawdę, kim był ten człowiek i czym się kierował w staraniach stworzenia sytuacji, w której przyszło nam tkwić wspólnie, nam, polskim więźniom, według uzasadnienia aresztowania wrogom nie tylko III Rzeszy, ale wrogom narodu niemieckiego czy w ogóle niemieckości, i jemu, esesmanowi, wytworowi III Rzeszy i jej narodowo-socjalistyczno-robotniczej ideologii? Temu pytaniu będę się starał podołać za pomocą faktów i istotnych dla sprawy szczegółów, unikając uogólnień, a zwłaszcza ogólników. Niech ta moja relacja, mająca być przypomnieniem tego, co zrobił dla „krakowskich profesorów" Paul *Neumann*, będzie wyrazem wdzięczności, której mu dotąd poskąpiono.

Wprawdzie wątpię, aby moje słowa z tych kart dotarły do niego, jeżeli żyje, ale niechże na tym przynajmniej miejscu pozostanie ślad niezwykłego, ludzkiego człowieczeństwa na tle ponurego obrazu nieludzkiej rzeczywistości obozów koncentracyjnych i niewiele mniej ponurej rzeczywistości okupowanej Polski.

Otóż Paul *Neumann, untersturmführer,* był najniższym rangą oficerem *SS,* liczącym sobie wówczas 29 lat. Pochodził z inteligenckiej rodziny nauczyciela gimnazjalnego w jakimś mieście w pobliżu Królewca. Wykształcenie miał średnie, ogrodnicze i dawało się wyczuć, iż boleje, że nie było to wykształcenie wyższe. Źle słyszał, jedno ucho było całkowicie głuche, po tej stronie widoczna była blizna po trepanacji wyrostka sutkowego, drugie ucho też miało ubytki słuchowe. Zwyczajem ludzi źle słyszących wpatrywał się pilnie w czasie rozmowy w usta mówiącego. Tu leżał powód, dla którego trudno mu było zrozumieć rozmówcę źle lub dukająco po niemiecku mówiącego.

Miał niewątpliwie poczucie mniejszej wartości, w czym doszukiwać się należy zarówno pozytywnych, jak i negatywnych cech jego charakteru. Miał na pewno potrzebę kompensowania lub nadkompensowania swej ułomności, zupełnie naturalną psychologicznie. Nie jestem psychologiem, mogę się więc mylić, ale moim zdaniem *Neumann* był człowiekiem z natury łagodnym, nawet nieśmiałym, nigdy hałaśliwym w rozmowie. Wcześniej niż my przybyli do Dachau Austriacy przedstawiali nam Pawełka jako gwałtownika, z którego oni uformowali człowieka. Były to na pewno przechwałki, chociaż mogło mu się zdarzyć wpaść w pasję w jakichś szczególnych okolicznościach; wobec naszej małej krakowskiej wspólnoty gwałtownikiem nie był, przeciwnie, był zawsze spokojny, a może opanowany, mówiący zawsze cichym głosem.

Prof. Stanisław *Skowron,* jeden z autorów wspomnień, który oprócz mnie długo i często rozmawiał z Pawełkiem i którego on obdarzał szczególną sympatią, podzielał zdanie Austriaków, widocznie miał jakieś powody, o których nie pisze w swoich wspomnieniach i nie pamiętam, aby kiedykolwiek o nich mówił. W każdym razie ani ja, ani inni krakowianie nie tylko nie doznali, ale nie byli też chyba świadkami jakiegoś gwałtownego zachowania się *Neumanna*. Rozumiem, że czasami musiał dla pozoru wykazać się jakąś obowiązującą cechą esesmańską, ale nawet najłagodniejsi, zaprzyjaźnieni z nami kapowie musieli czasami dla pozoru i dla ułagodzenia esesmanów powrzeszczeć, co rozumieliśmy i wybaczaliśmy im.

My, to znaczy nasza krakowska czterdziestka, wyselekcjonowana w Sachsenhausen do transportu, nie mieliśmy żadnego pojęcia, dokąd jesteśmy wiezieni. Pełni byliśmy niepokoju, co nas czeka w nieznanym nam miejscu i obawialiśmy się najgorszego. Z Sachsenhausen, niejako wprost z niczym nie okrytych, zajmowanych ciasno we dwóch, siennników cuchnących zbutwiałą słomą i ludzkimi odchodami, spod nigdy nie czyszczonych, równie śmierdzących biegunkowymi wydalinami koców, wychudzeni i głodni, w nędznych, brudnych, połatanych lub dziurawych łachmanach, zostaliśmy natychmiast po przybyciu do Dachau wykąpani, otrzymaliśmy świeżą, też łataną lub dziurawą bieliznę, wierzchnie pasiaki, obuwie i znaleźliśmy się, uniknąwszy rozbicia naszej grupy — wieziono nas bowiem w dwutysięcznej masie ludzkiej, w której przy tych wstępnych zabiegach i w nieuniknionym chaosie, łatwo było się pogubić — znaleźliśmy się w czystym baraku, o malowanych olejno czystych podłogach.

Najwyższym zdumieniem i omal zachwytem napełniły nas łóżka. Ustawione w trzykondygnacyjne szeregi okryte były czystą, niebieskopepitkową pościelą. Już nie potrzeba było zwijać na noc pod głowę brudnego, obozowego munduru, bo były również dobrze słomą wypchane zagłówki. Długo głaskaliśmy tę pościel dopiero co umytymi dłońmi. Nabraliśmy otuchy. Ale już następnego dnia stwierdziliśmy, że była to jedyna różnica. Głodno było tak samo, wrzaski były podobne, brutalność funkcyjnych więźniów, a więc obozowej elity wszechogarniająca, takaż sama brutalność esesmanów, których omijania nauczono nas w Sachsenhausen. Podobnie jak tam, na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo, takimi samymi jak tam szykanami kończyło się nieoczekiwane spotkanie obozowego sadysty w mundurze.

Byliśmy doświadczonymi *häftlingami*, w swojej, krakowskiej grupie trwale już zintegrowanymi i umiejącymi tej integralności bronić nie zawsze delikatnymi metodami. Byliśmy solidarni i zdyscyplinowani. Wiedzieliśmy, że jeżeli mamy przetrwać, to tylko nie dopuszczając do rozczłonkowania naszej małej społeczności. Potrzebowaliśmy jednak czasu na rozeznanie sytuacji. Przez kilka dni nie opuszczaliśmy obozu, na razie nie wiedzieliśmy, co oznacza *Kommando Plantage*, ale domyślaliśmy się, że naszym grobem może być *Kommando Kiesgrube*.

Po kilku dniach poniewierki wewnątrz obozu, przeganiani biegiem od jednej do coraz to innej ciężkiej roboty, popędzani wrzaskiem, przekleństwami, kopniakami lub pięścią, zaczęliśmy po porannym i południowym apelu coraz liczniej dołączać do *Kommando Plantage*, aż wyciekliśmy tam omal wszyscy. Był to ciągle marzec, na plantacjach leżał jeszcze śnieg, a ziemia była mocno zmarznięta; dla większości z nas nie okazała się ona ziemią obiecaną. Natrafialiśmy na roboty fizyczne, ciężkie, w których, pomijając szczegóły, narzędziem pracy były widły, szpadel, łopata i kilof. Ale pozostaliśmy tu, ponieważ wyjście z obozu na plantacje chroniło nas nie tylko przed niepewnością i szykanami pracy wewnątrzobozowej, ale, co ważniejsze, przed wymarszem do kopalni żwiru.

Znaleźliśmy się w większości na terenie uprawy warzyw i roślin korzennych oraz doświadczalnych zagonów roślin lekarskich. Nieco pocieplało, uprawa ziemi stawała się lżejsza, pod oknami inspektów było już zielono, ale i gorąco, bo słońce przygrzewało mocno. Z robotników polowych, niczym nie chronionych przed wyznaczeniem do każdej innej doraźnej pracy przez każdego z gęsto w terenie rozsianych, uzbrojonych strażników, stawaliśmy się ogrodnikami wietrzącymi inspekty, bez ustanku noszącymi tu i tam okna inspektów, a więc znajdowaliśmy się ciągle w ruchu według zasady *„immer Bewegung"*.

Tak to trwało do Wielkanocy, która przypadła w owym 1940 roku 24 marca, pamiętnego dla mnie dnia, bo odkomenderowany zostałem w pojedynkę i odprowadzony pod pistoletem do wyładowania ze skrzyni ciężarówki i jej przyczepy około dziesięciu ton węgla czy koksu. Teren, na którym pracowaliśmy z prof. *Skowronem*, mieścił się w zasięgu szklarni, której „kapował" sympatyczny, spokojny i bardzo chudy niemiecki komunista *Weber*. Widział mnie chętnie w szklarni, do której wnętrza coraz częściej zachodziłem, cierpiał bowiem na owrzodzenie dwunastnicy, które potężnymi napadami bólu teraz właśnie, wczesną wiosną, dawało się mu szczególnie we znaki. Liczył, że jako lekarz potrafię mu jakoś ulżyć.

Pewnego dnia po Wielkanocy, kiedy wiosna panowała już nie tylko pod szkłem, ale na całej powierzchni ziemi, podszedł do nas obu ze *Skowronem* na obszarze inspektów jakiś esesman, w dodatku oficer; nie wrzeszczał. Jak spod ziemi wyrósł przy nas kapo *Weber*, który zameldował, że udało się mu znaleźć do pracy przy roślinach lekarskich właściwych ludzi, nawet profesorów. Kiedy na pytanie, kim jesteśmy, esesman usłyszał, że jeden jest biologiem, a drugi farmakologiem, wykazał wyraźne zadowolenie. Po jego odejściu dowiedzieliśmy się, że jest to *untersturmführer* Paul *Neumann*, którego fachowemu i organizacyjnemu nadzorowi podlega wszystko, co na plantacji rośnie, stoi i porusza się. Odchodząc polecił nam zameldować się w szklarniach. Ja oczywiście już z pełnymi prawami wybrałem etat w szklarni *Webera*, biolog poszedł do innej szklarni. Wybrał mniej ode mnie szczęśliwie.

Któregoś z najbliższych dni po incydencie na półkach zjawił się w szklarni *Neumann*. Zajęty pikowaniem czegoś, nie zauważyłem jego wejścia, oderwały mnie od tego zajęcia słyszane po raz pierwszy od 6 listopada 1939 r., wypowiadane przez niemieckie usta cichym głosem: *„gutn Tah"*. Przede mną, a obecnie za mną znalazł się w tej szklarni inny krakowianin, hydrobiolog docent Karol *Starmach*, z którym *Neumann* był w pewien sposób już zaprzyjaźniony. Rozpoczęła się długa rozmowa o charakterze naszych zawodów, o przedmiocie i problematyce pracy każdego z nas, po czym przeniosła się na rośliny lekarskie, ich rosnące znaczenie w oficjalnym lecznictwie, o zmiennej zawartości ciał czynnych biologicznie w zależności od różnych czynników glebowych i zabiegów agrotechnicznych i oczywiście *„Pflanzenfreund- und Pflanzenfeindschaften"*, które najwidocznej były osobistym hobby *Neumanna*.

Zagadnienie wzajemnego pozytywnego i negatywnego wpływu rosnących w bliskim sąsiedztwie w polu roślin, możliwości wzbogacenia zawartości ciał czynnych biologicznie ewentualnie już bardzo teoretyczna możliwość ograniczania zawartości ciał balastowych — było naprawdę frapujące. Postawione przez farmakologów i farmaceutów-botaników rozwijane było na wielką skalę i przypuszczalnie finansowane przez światową firmę *Dr. Madaus Co.*, znaną i u nas z produkcji roślinnych specyfików leczniczych. Nie przypuszczam, aby zagadnienia naukowe i ich odległe możliwości wdrożenia do praktyki interesowały właścicieli plantacji, którym bardziej zależało na doraźnych zyskach. A ogromne dochody płynęły do kiesy partyjnej i prywatnej z uprawy roślin służących do produkcji „niemieckiego pieprzu", z eksportowej masowej produkcji rozsad warzyw, kwiatów oraz z przemysłowej produkcji

chlorofilu i witaminy C z mieczyków, które uprawiane były w dziesiątkach odmian na olbrzymich łanach plantacji w Dachau, a pewnie też innych przedsiębiorstw tego wielkiego rolno-przemysłowego kombinatu *Himmlera*.

W rozmowie Pawełek wykazał dużą znajomość rzeczy i znaczny zapas wiedzy, a ja byłem kompetentnym rozmówcą. Podsunąłem mu pewne pomysły kombinacji przyjaźniano-nieprzyjaznych w grupie roślin wytwarzających olejki eteryczne. Rozmowa zeszła na innych obecnych na plantacjach „krakowskich profesorów". Interesował się szczególnie biologami. Wymienialiśmy więc nazwiska i biologów w każdym sensie tego słowa i nadawaliśmy biologiczne kwalifikacje kolegom, którzy na pewno wiedzieli, co to jest biologia, ale niewiele poza tym.

Później, wobec zwiększonej jakby ruchliwości Pawełka, jego zamyślenia i zaaferowania doszliśmy — a zwłaszcza ja — do przekonania, że już w czasie pierwszej rozmowy ze *Skowronem* i ze mną i szczególnie w czasie drugiej, a długiej rozmowy ze *Starmachem* i ze mną powstał pomysł, który przyoblekał się w postać *„Wissenschaftliche Abteilung"*, oddziału naukowego. Jestem głęboko przekonany, że pomysł ten nie został przekazany do realizacji z góry, lecz narodził się w wyobraźni Pawełka, był jego osobistą inicjatywą. Rodził się zapewne powoli, ale rozwijał się szybko.

Już w pierwszych dniach kwietnia Pawełek miał gotowy plan organizacyjny i program działania z głównym problemem: przyjaźnie i nieprzyjaźnie roślin; zadania szczegółowe miały być określane bieżąco. Pomysł został zaakceptowany przez przełożonego Pawełka, kierownika administracji i chyba też fachowego szefa całego plantacyjnego interesu, wyższego rangą o dwa stopnie *hauptsturmführera Vogta* i, jak wskazywało późniejsze jego zachowanie wobec nas, zaakceptowane także przez odpowiedni szczebel centrali w Berlinie. Pawełek otrzymał dla nas osobne pomieszczenie w niedawno odnowionym, czystym budyneczku byłej królikarni. Oddział naukowy, rzecz z innego świata, stał się faktem.

Do nas należało planowanie sąsiedzkich par roślin, które miały ujawnić swój wobec siebie przyjazny lub wrogi stosunek. Do nas należały metody określania tego wpływu. Początkowo były to metody wizualne, następnie pomiary tempa wzrostu, określanie świeżej i suchej masy. Później zakres i rodzaj metod wzbogacił się o badania histologiczne i histochemiczne, kiedy otrzymaliśmy zdatny do użytku stary mikroskop, dwa bardzo starożytne mikrotomy i urządzenie do zestalania i zatapiania tkanek roślinnych, trochę odczynników i najpotrzebniejsze barwniki. Ta strefa roboty była domeną *Skowrona*.

Rozpoczęła się więc praca prawdziwa i pozorowana, odkrywaliśmy nierzadko Amerykę, ale sporządzaliśmy szczegółowe sprawozdania, mające zawsze podkład w skrupulatnie prowadzonych protokołach. Część materiału oddawaliśmy do badania chemicznego w Laboratorium. Mieściło się ono w sąsiednim, głównym budynku administracji, gdzie byli zatrudnieni, jak mi się zdaje, głównie cywilni pracownicy, chemicy i farmaceuci. Oni także wyolbrzymiali chyba znaczenie swojej pracy, stawką przecież było spokojne życie w kraju, z dala od frontu. Tu powstawał „niemiecki pieprz", tu produkowano w mozole witaminę C, chociaż wówczas już można ją było uzyskiwać w dowolnych ilościach drogą syntezy chemicznej na skalę przemysłową.

Do królikarni dostarczono kilka podręczników, dwa czy trzy tytuły czasopism naukowych oraz czołową, narodowosocjalistyczną prasę. Stało się więc coś w obozie zupełnie nieprawdopodobnego, więzień mógł teoretycznie czytać gazetę w czasie pracy. To był po prostu cud. Ale oddział naukowy na plantacjach to jedno, a przepisy obozowe to coś zupełnie innego, za wiarę w ten cud kilku z naszej gromadki zapłaciło karą słupka wewnątrz obozu.

Meteorologowie: Stanisław *Leszczycki*, geograf, i Stanisław *Turski*, matematyk, wyszukali z własnej inicjatywy, a potem na zapotrzebowanie otrzymali jakieś rupiecie, z których zbudowali dobrze, o dziwo, funkcjonującą stację meteorologiczną. Z jej skrupulatnych i systematycznych wskazań i zapisów sporządzane były, o ile pamiętam, przy udziale Kazimierza *Piwarskiego* historyka i chyba także jakimś fikcyjnym udziale siedzącego w pomieszczeniu meteorologów innego historyka, Kazimierza *Lepszego*, przepiękne kolorowe wykresy, nie gorsze od dzisiejszych telewizyjnych, które efektownie zdobiły ściany gabinetu *Vogta* i były namacalnym dowodem pracy i potrzeby istnienia *„Wissenschaftliche Abteilung"*. Geolog-petrograf Andrzej *Bolewski* z AG wymyślił sobie gleboznawstwo jako ważny składnik oddziału naukowego.

Rozbudowując personel oddziału, mieliśmy trudności ze znalezieniem biologicznego zatrudnienia dla takich specjalistów, jak świeżo upieczony magister prawa Zygmunt *Starachowicz* lub student prawa Boguś *Borkowski*, albo asystent psychologii Stanisław *Malaga*, mineralog i krystalograf Stanisław *Janik* czy fizyk Józef *Gołąb*. Ale i tu los okazał się dla nas łaskawy. Losowi pomógł zapewne Pawełek, albo cywilni pracownicy laboratorium, albo nawet sam *Vogt*.

Panna *Friedrich*, farmaceutka z laboratorium, dostarczyła nam wielotomowe wydawnictwo pod tytułem *Gehe's Codex*. Nie pamiętam, kto to wydawał i nie wiem, na czyje zamówienie miała być wykonana ta robota. *Codex* był to zbiór wielu tysięcy recept wieloskładnikowych już z zakresu homeopatii i trochę z pogranicza magii, w których skład wchodziły oprócz roślin także takie czynniki, jak wysuszona i sproszkowana krew różnych gatunków zwierząt, sproszkowane głowonogi, pajęczaki. Zadaniem zaplanowanym na lata było wypisywanie na fiszkach składników recept. Praca była ogłupiająca, dla nas pozbawiona sensu, ale któż zaprzeczy, że jednak lepsza niż robota w kopalni żwiru, niż rozbijanie kilofem betonowych fundamentów starych szklarni, niż beznadziejne machanie łopatą przy przekopywaniu roli lub wyładunek węgla i koksu.

Jeden z chemików, profesor chemii farmaceutycznej Aleksander *Kocwa*, nie czekając na przydzielenie mu odpowiedniej dla siebie pracy, sam wynalazł, jego zdaniem najwłaściwszą, taką też na kilka poko-

leń. Mianowicie z mieszaniny uprzednio przez siebie zmieszanych nasionek rumianku i piasku rozdzielał te dwa składniki, po czym mieszał to z powrotem i dalej rozdzielał. Mógł więc siedzieć pod dachem, a nie tkwić pod rozpalonym słońcem lub ulewnym deszczem, nawet oczyma nie musiał pracować, bo przed wpadką chroniła obecność Pawełka, który siadał w naszym pokoju na stole tyłem, tuż przed szybą okna, przez które z daleka widoczny był jego mundur gołym okiem, nie mówiąc już o lornetce, używanej z ukrycia. Do takiego fortelu uciekał się jeden z najbrutalniejszych osobników na plantacji, wódz obozowej straży, najwyższy podoficer w esesowskiej hierarchii, *Seuss*. Niejeden raz potrafił wykryć nieobecność Pawełka i niejeden raz udało mu się zaskoczyć nas i skierować do karnego raportu niektórych z nas. Nieodmiennym finałem raportu, mimo uzasadnionych argumentów, był słupek, a w jednym wypadku kara chłosty, o ile pamiętam, nie zrealizowana.

Codzienne odwiedzanie nas stało się dla *Neumanna* jakąś psychiczną potrzebą, spędzał u nas wiele godzin, jak gdyby obrzydły mu kontakty ze swoimi. Nasze rozmowy miały przeważnie charakter prywatny, towarzyski, rzadko dotyczyły wyników bieżącej pracy czy planów przyszłych robót. Czasami zapytywał o tytuły podręczników z zakresu fizjologii i fizjopatologii człowieka, podawaliśmy mu tytuły podręczników, z których my obaj ze *Skowronem* korzystaliśmy w czasie studiów. Były to oczywiście podręczniki, zresztą istotnie znakomite, niemieckich autorów. Odnosiliśmy wrażenie, że je czytuje.

Pawełkowi w sposób dla nas bardzo widoczny dolegała jego półgłuchota, bardzo chciał słyszeć i wyobraził sobie lub nawet uwierzył, że jesteśmy w stanie, lub w ogóle medycyna, pomóc mu. Dla mnie nie ulegało wątpliwości, że żadne farmakologiczne leczenie nie wchodzi w rachubę, ale jakże całkowicie pozbawiać nadziei tego człowieka, który tak wiele jej nam stworzył? Ale co można było robić? Tylko jedno, *ut aliquid fieri videatur*, aby się wydawało, że coś się czyni, przestrzegając najświętszej zasady: przede wszystkim nie szkodzić.

Niczego nie gwarantując, powiedziałem mu, że teoretycznie, na podstawie doświadczeń na zwierzętach, mógłby przynieść jakąś poprawę zawarty w piołunie terpan, tujon, który na podobieństwo strychniny w rdzeniu kręgowym zwiększa wrażliwość kory mózgowej, jej strefy ruchowej, słabiej wrażliwość komórek strefy czuciowej, oczywiście w granicach bezpiecznych dawek. Wprawdzie tujonu nie stosowano w ogóle w ludzkiej terapii, ale Francuzi używali go masowo jako napoju alkoholowego sporządzanego z piołunu pod nazwą absyntu. Skutkiem długotrwałego zapijania się absyntem była choroba alkoholowa zwana absyntyzmem. Ale to po długim czasie i po wielkich, wielokieliszkowych dawkach. Tu nie wchodziło to w rachubę.

Zostały więc zebrane najpiękniejsze zielone i najpotworniej gorzkie liście piołunu, wysuszone w sposób farmakopealny w laboratorium i tamże zrobiona *Tinctura absynthii*, którą kroplami zażywał Pawełek. Alkoholikiem nie został, ale po kilku tygodniach, ku mojemu pełnemu zaskoczeniu i ukrywanemu zdumieniu Pawełek z rozjaśnioną miną stwierdził, że trochę lepiej słyszy. Albo kłamał, aby mi nie robić przykrości, albo wiara rzeczywiście uzdrawia.

Pawełek miał być i pozostał głównym bohaterem tej relacji, bohaterem pozytywnym, bardzo nietypowym. Nie sposób jednak przynajmniej w kilku zdaniach nie wspomnieć o innym niebotycznie nietypowym esesmanie, którym był jego przełożony *Vogt*. Dał on Pawełkowi w stosunku do nas wolną rękę. Akceptował propozycje naszego opiekuna, które myśmy zasugerowali. Stykałem się z nim na jego wezwanie, przekazywane przez mundurowego esesmana, który też mnie tam i z powrotem przeprowadzał. Miałem też jego upoważnienie, abym w ważnych i pilnych sprawach, np. groźby transportu przychodził bez wezwania o każdej porze dnia. Był to uprzejmy, kulturalny człowiek, życzliwy i przyzwoity nie tylko w stosunku do nas, czyli „krakowskich profesorów"; gdy wchodziłem, zawsze wstawał od biurka; był z natury życzliwy ludziom, był ludzki wobec więźniów. Za dowód służyć może fakt, że po zajęciu obozu w Dachau przez wojska amerykańskie, aresztowany jak inni esesmani, na usilne starania i prośby więźniów został bez procesu wypuszczony na wolność.

Pod koniec lata w oddziale naukowym znalazła się znakomita większość krakowian, którzy figurowali w kancelarii obozu na liście pod nagłówkiem „*Technische Abteilung*". Byli na niej także zatrudnieni w szklarniach koledzy, zadowoleni ze swego losu, którzy nam do królikarni podrzucali od czasu do czasu jakiś rarytas, dla nas niedostępny, np. surowe liście białej kapusty lub od wielkiego święta pomidora lub paprykę. Tę piekielnie ostrą.

Mieliśmy więc status robotników technicznych, stałą pracę i jakiś ślad poczucia niezbędności dla świeżo powstałej gałęzi działalności plantacji. Późniejsze rozmowy z *Vogtem* nadszarpnęły wiarę we względne nasze bezpieczeństwo, niezbędność była bardzo chwiejna, a stałość pracy miała krótkie nogi. Istniało stałe zagrożenie wyznaczeniem do transportu, coraz częściej powtarzały się selekcje i wywozy do innych obozów. Największy z transportów odszedł do Oświęcimia, a w nim wielu tu poznanych, ciekawych, czasami nam pomocnych ludzi. O losach tego transportu dowiedzieliśmy się po wojnie.

Tak upłynęła wiosna, lato i zbliżała się jesień, a my, *Kommando Plantage*, wychodziliśmy dwukrotnie w ciągu dnia i wracaliśmy przepuszczani czasami przez groźne w następstwa sito osobistej rewizji tuż za bramą obozu. W dzień powszedni, wychodząc razem z dwoma chyba pułkami więziennych szeregowców, wiedzieliśmy na ogół, co nas czeka, że Pawełek zapewni nam swoją obecnością kilka godzin bezpieczeństwa. Wychodziliśmy też w każdą niedzielę i każde święto w małej gromadce kilkudziesięciu ludzi. Wtedy nie spotykaliśmy się z *Neumannem*, ale nie było też z nami groźnych i brutalnych obozowych strażników.

Naszą eskortę stanowili przeważnie starsi esesmani, przeważnie stateczni mieszczanie, w cywilu

zamożni rzemieślnicy, którzy bez pytania o zgodę wcielani byli do formacji *SS*, mimo że nie byli członkami narodowosocjalistycznej niemieckiej partii robotniczej. Zostawali chętnie z nami w naszych pomieszczeniach. Ich życzliwy dozór pozwalał niektórym z nas na korzystanie ze swego rodzaju sauny, w którą zamieniane były chwilowo pomieszczenia kotłowni.

Nadeszła jesień i pewnego dnia zjawił się u nas *Neumann* w jakiejś niecodziennej aurze. Z bladym uśmiechem powiedział, że zostaje z plantacji przeniesiony do innej pracy i monologując, przypomniał o tym, co udało mu się dla nas stworzyć w naszej przecież niezwykle trudnej sytuacji, po prostu wygłosił coś, co można by nazwać przemówieniem pożegnalnym. Stanęliśmy nagle wobec faktu, którego się nie spodziewaliśmy, a o którym Pawełek musiał już wcześniej wiedzieć, nie ujawnił go jednak wcześniej. Na pytanie: dlaczego? i dokąd? i kiedy? nie odpowiedział, zapewnił nas tylko z całą powagą, że nasza sytuacja nie ulegnie zmianie, że bezpośrednią opiekę nad oddziałem naukowym i rolę łączniczki z *Vogtem* przejmie panna *Friedrich*. Mimo tych zapewnień pełni byliśmy niepokoju i z wyraźnie obopólnym żalem żegnaliśmy się z Pawełkiem.

Zaczynał się nowy dla nas okres, którego oczekiwaliśmy z obawą. Ale znana nam już panna *Friedrich,* miła i niezwykle dobrze wychowana młoda osoba, niczego nie zmieniła w naszym bytowaniu. Była niezmiennie uprzejma, życzliwa i w miarę swoich możliwości załatwiała wszelkie nasze zapotrzebowania materiałowe. W królikarni jednak pozostaliśmy sami, już nie chronieni z daleka widocznym mundurem Pawełka, musieliśmy więc stale mieć się na baczności przed lornetką *Seussa*. Jego wizyty, zwykle we dwójkę ze spokojnie i poczciwie wyglądającym młodym Bawarczykiem, były w tym okresie częste i zawsze wrogie.

Zostawało nam jednak wiele czasu, poświęcanego poprzednio rozmowom z *Neumannem*. Zastanawialiśmy się więc nad ciągle intrygującymi pytaniami, z których oczywiście najważniejsze było, dlaczego odszedł. Odpowiedzi na nie znaleźć nie mogliśmy ani wówczas, ani później. Jakiekolwiek antagonizmy, czy nawet wręcz walka o władzę w łonie kierownictwa plantacji były dla nas niezauważalne. Nie mieliśmy po tamtej stronie po odejściu *Neumanna* żadnego informatora. Nie mogły w żadnym razie docierać do nas wiadomości dające podstawę do przypuszczeń, że się go pozbyto jako zagrażającego karierze innych lub że on sam zrezygnował ze swego stanowiska i przeniósł się do jakiejś cywilnej pracy w Austrii.

Nasze umysły i naszą uwagę pochłaniała zresztą inna sprawa: kończyła się jesień, mnożyły się transporty, ale też coraz to ktoś z naszej grupy pojedynczo lub w kilka osób bywał zwalniany i wracał do domu. Dla większości z nas, naukowego oddziału, nic się jednak nie zmieniało. Ale i ta grupka powoli topniała. Minęły święta Bożego Narodzenia, minął Nowy Rok 1941 i przyszła kolej na nas, kilku ostatnich. W dniu 14 stycznia wypuszczono nas z obozu, w którym pozostał samotnie wśród tysięcy obcych ludzi Kazimierz *Piwarski*. Wypuszczono go dopiero w listopadzie. Z końcem 1940 lub w pierwszych dniach 1941 wrócili do Krakowa pozostali zatrzymani w Sachsenhausen profesorowie.

W Krakowie wszyscy staliśmy się bezrobotni, trzeba było szukać zajęcia, które dawało chleb. Ja, przed wojną nie praktykujący prywatnie lekarz, otworzyłem wspólnie z prof. *Skowronem* Pracownię Analiz Lekarskich w „Domu Zdrowia" przy ul. Siemiradzkiego 1 w prywatnej lecznicy polskiej, której udało się przetrwać w polskich rękach do końca okupacji i służyć społeczeństwu. Jej właściciele, czynni politycznie i zaangażowani konspiracyjnie ludzie, mogli nam oferować wyłącznie dwuizbowe, bardzo niereprezentacyjne pomieszczenie w suterenie, ale w tamtych warunkach i w takim wspaniałym miejscu było to więcej, niż mogliśmy się spodziewać. Zwłaszcza że oddano nam je zupełnie bezpłatnie. Było to szczęśliwe osiągnięcie, bo w tak gęsto z natury rzeczy odwiedzanym Domu nie budziły żadnych podejrzeń częste odwiedziny byłych więźniów, których w naszej suterence bywało znacznie więcej niż pacjentów.

W okupacyjnej rzeczywistości Krakowa znaleźliśmy się w wirze wydarzeń, a zajęci bieżącą robotą, czujni ze względu na nieustanne zagrożenia, nie mieliśmy czasu na wspominanie przeszłości, mając cichą nadzieję, że nie wróci do nas. Ale wróciła w formie najmniej oczekiwanej. Oto pewnego letniego ranka, idąc do pracy w Domu Zdrowia, zobaczyłem przed sobą nagle ostro salutującego Pawełka. Jak wyrazistą pamięć miał ten człowiek, że poznał mnie z daleka i strzelił obcasami. A przecież jakże mało swoim wyglądem przypominałem człowieka z ogoloną głową, za to nie ogoloną twarzą, w wiszącym na wychudłym ciele brudnawym pasiaku. Byliśmy więc dla niego mimo naszej nędzy kimś znaczącym, jeżeli zapamiętał także nazwisko, pytając: *Herr Doz.nt Hano?* i pytając o *Herr Skowrona*.

Przyznam, że przeżywałem mieszane uczucia, kiedy szedłem ulicami w towarzystwie umundurowanego Niemca, swobodnie ze mną rozmawiającego. Odprowadził mnie do naszej piwniczki, kordialnie przywitał *Herr Skowrona* i stał się odtąd dość częstym jej gościem. Z nieukrywanym zadowoleniem witał się z odwiedzającymi nas jakże gęsto dawnymi kolegami, a dziś przyjaciółmi. W wielu z nich poznawał dawnych podwładnych, wielu z nich nazwiska nawet zapamiętał, chociaż na swój niemiecki sposób przekręcał je w wymowie. Wizyty te krępowały nas początkowo, ale przywykliśmy do nich, podobnie jak rodziny właścicieli Domu Zdrojowego, *Sędzimirów* i *Mosslerów,* z którymi oczywiście zapoznaliśmy Pawełka.

Pocieszaliśmy się myślą, że może osoba niemieckiego oficera, wstępującego swobodnie w bramę polskiej lecznicy, stanowi dla niej jakiś cień protekcji. A lecznica miała już wiele wobec Niemców na sumieniu i miała mieć jeszcze więcej. Mimo wszystko to, co zrobił dla nas, kiedy byliśmy całkowicie od niego zależni, *Neumann* nie znalazł się nigdy w domu żadnego z nas. Wszystkie kontakty odbywały się wyłącznie na terenie naszej pracy, podobnie jak

w Dachau. Nie mogłem nie podziwiać w jakimś stopniu osobistej kultury i intuicji Pawełka, który nigdy nie zrobił żadnej aluzji do tych spraw.

Pawełek powiedział nam, że z Dachau został służbowo przeniesiony na jakieś administracyjne stanowisko w centrali *RSHA* w Berlinie, co było nie tylko symbolicznym, ale i faktycznym awansem o jeden stopień służbowy. Opowiadał, że kiedy formowano większą ekipę przeznaczoną do Generalnego Gubernatorstwa, on zgłosił się ochotniczo na wyjazd do Krakowa. Pracował na Pomorskiej. Zapytany, czy w gestapo, energicznie zaprzeczył. Nie pytaliśmy dalej, ale przypuszczaliśmy, że siedzi w jakimś wydziale *SD*, czyli Służby Bezpieczeństwa. Pozbyliśmy się obaw, bo on nigdy nie zadawał nam z kolei żadnych ambarasujących pytań, nawet o nasze stosunki rodzinne, nawet o sposoby, jakimi radzimy sobie w codziennym życiu. Miał chyba jakieś nieprzyjemne kontakty z gestapo, albo jeszcze w Dachau, albo w Berlinie, czego domyślaliśmy się, obserwując na jego twarzy wyraz wstrętu, kiedy była mowa o gestapo. A pozwalaliśmy sobie na to często.

Pawełek z własnej inicjatywy zaczął nam świadczyć różne, jakże przydatne przysługi. Sprowadził do pracowni starszego wiekiem i rangą oficera policji z sąsiedniej komendy, mieszczącej się przy ul. Siemiradzkiego, kapitana *Peschla,* zniemczonego Czecha lub dobrze po czesku mówiącego Niemca, który odtąd regularnie dostarczał po kilkadziesiąt (dosłownie) opieczętowanych przepustek nocnych in blanco i dodawał służbowy atrament do ich wypełniania. Zwiększało to nasze wydatki o jedną gęś tygodniowo, ale dziesiątki krakowian, naszych znajomych i przyjaciół oraz przyjaciół naszych przyjaciół, mogły poruszać się swobodnie wieczorami i nocą po zaciemnionych i wyludnionych ulicach miasta. Otrzymywaliśmy też, jeżeli były potrzebne, wypełnione imiennie przepustki na podróż koleją na dowolne odległości i dowolne pociągi i dowolne, oczywiście zależnie od okoliczności imiona i nazwiska. Że było to znaczne ułatwienie życia, a dla wielu nawet umożliwienie określonej działalności, pamięta każdy, kto żył wtedy w Krakowie i z tych ułatwień korzystał.

Z własnej inicjatywy *Neumann,* zastawszy u nas prof. *Leszczyckiego,* zawiadomił nas o mającej nastąpić w najbliższych dniach wyprawie policji bezpieczeństwa w okolice Lubania i w Gorce w okolice Krościenka dla zlikwidowania działających tam grup partyzanckich, które ostrzeżone przez odpowiednie kontakty *Leszczyckiego*, przesunęły się w inne miejsca i uniknęły obławy. Innym razem, co już mogło być ryzykowne, przyniósł do Pracowni karty ewidencyjne przedwojennych członków Towarzystwa Obrony Ziem Zachodnich, a byłych więźniów Dachau: *Piwarskiego, Leszczyckiego* i *Dadaka*. Karty te, wyjęte z dokumentów ulicy Pomorskiej, wielce obciążały wymienionych, dowodziły bowiem ich antyniemieckiej działalności na „odwiecznych niemieckich ziemiach" i mogły w wybranym przez policję momencie zaprowadzić ich powtórnie za druty; zostały przez nas zniszczone.

Jeszcze innym razem przyszedł wyraźnie wzburzony i powiedział nam, że gestapo planuje jutrzejszej nocy aresztowania oficerów rezerwy. Poradził, aby wszyscy, których znamy, nie nocowali w domu. Było to w Krakowie już nie pierwsze nocne wyłuskiwanie z domów oficerów rezerwy Wojska Polskiego, z których wielu zamordowano albo od razu w Krakowie, albo w Oświęcimiu. Wszystkimi możliwymi sposobami zawiadomiliśmy wszystkich znanych nam, zagrożonych aresztowaniem. Wszyscy oni powiększyli armię ludzi profilaktycznie śpiących w nie swoich łóżkach.

Sprawą, która miała dla nas szczególne osobiste znaczenie, była kwestia zesłania do Oświęcimia docenta anatomii patologicznej, dr Janiny *Kowalczykowej,* zatrudnionej nieprzerwanie w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Było to późną zimą 1942 albo wczesną wiosną 1943 r. Ogólnie wiadomo, że stała się niewygodna dla dyktatora Collegium Medicum, psychopaty i pijaka, chyba współpracownika gestapo i zażartego hitlerowca, doktora *Becka*. Z jego inicjatywy została aresztowana i znalazła się w Oświęcimiu.

Po długich namysłach zwróciliśmy się do *Neumanna*. Odmówił oświadczając, że nie ma żadnych możliwości. Widocznie jednak sprawa głęboko zapadła mu w myśli, bo kilka razy jakby mimochodem zapytywał, czy coś nowego w sprawie *Frau Kowalczyk*. Aż pewnego dnia zjawił się i na swój spokojny, bezemocjonalny sposób powiedział nam, że jest cień możliwości. Przyprowadził potem któregoś dnia bardzo niesympatycznego, tłustego cywila, burkliwego faceta o prawdziwie policyjnym wzroku. Takie były jednak warunki: dla znacznej figury z gestapo, może tego właśnie gościa, dla uniknięcia skandalu o zhańbienie rasy, trzeba było w absolutnej tajemnicy usunąć u jakiejś jeszcze nie ostrzyżonej Polki ciążę.

Po naradzie z doktorem Ludwikiem *Ogarkiem,* wówczas jednym z domowych lekarzy Domu Zdrowia, ginekologiem, warunek został przyjęty. Natychmiastowa propozycja docenta *Kowalczyka* nagrody w postaci kieszonkowego w podwójnej złotej kopercie *Schaffhausena* z nie ukrywaną satysfakcją została przyjęta. O nic więcej nie pytano. Odpowiednie czynności wykonano. Przyszło czekać.

Czekanie trwało długo. Zaczęliśmy się obawiać, że naiwnie daliśmy się wciągnąć w dobrze wyreżyserowaną aferę, absolutnie przecież bezkarną. Ale Pawełek nie zawiódł. Przyszedł, aby powiedzieć: dzisiaj wieczorem pani doktor *Kowalczyk* będzie oczekiwać panów w swoim domu. I rzeczywiście, powitaliśmy ją, nie spodziewającą się naszej wizyty, jedni z pierwszych. Komentarz musiałby być zbyt obszerny, oprócz jednego zdania: Pawełek był bezinteresownym pośrednikiem.

Chociaż wszystko wskazywało, że wypuszczenie z Oświęcimia prof. *Kowalczykowej* odbyło się dzięki ryzykownym wysiłkom Pawełka, nie mam do dziś co do tego absolutnej pewności. Zawsze brakowało mi czasu na archiwalne poszukiwania. Sama dr *Kowalczykowa* nie miała na to pytanie odpowiedzi. Była to sprawa raczej wyjątkowa, bo przecież decyzja mu-

siała zapaść w *RSHA* w Berlinie, a to z kolei dowodziłoby, że nasz gestapowiec był wyjątkowo wpływowym człowiekiem, wpisanym w jakieś szczególne policyjno-partyjne układy. Zachowanie i uczciwość Pawełka nie pozostawiały wątpliwości, ale i on przecież mógł zostać oszukany, a jakakolwiek przyjazna rozmowa przedtem była zupełnie niemożliwa z głównym aktorem dramatu, tak był odpychający. Usiłował nas nawet postraszyć. A potem nie widzieliśmy go już nigdy ani też podmiotu zabiegu doktora *Ogarka*.

Niejako za plecami Pawełka toczyło się normalne życie szpitalne Lecznicy; odbywało się internistyczne leczenie zachowawcze, zabiegi chirurgiczne we wszystkich dyscyplinach zabiegowych, porody. Ale oprócz tego, zwykle późnym popołudniem, wieczorem i nocą odbywały się operacje młodych ludzi, które wpisywano do książki operacyjnej na nigdy nie sprawdzane nazwiska, a powód? — kopnięcie w brzuch przez konia, obcięcia palców przez piłę tarczową, upadek z dachu i złamanie uda lub kręgosłupa. Były to w istocie wielokrotne postrzały z broni maszynowej lub rany odłamkiem ręcznego granatu, uszkodzenie kończyn lub kręgosłupa po skoku z okna aresztu, czasem skutki najcięższego skatowania przez gestapo ludzi wyrwanych z ich szponów w akcjach zbrojnych.

W wypadkach szczególnych trzeba było udzielić natychmiastowej pomocy niezależnie od pory dnia. Operowali ówcześni lub późniejsi profesorowie: Jan *Gatzel*, Józef *Gasiński*, Jan *Miodoński* ze swoimi, ale najczęściej domowymi zespołami i zawsze z Ireną *Fabiańską* jako instrumentariuszką; operował prof. Adam *Gruca* pod nazwiskiem doktora *Adamskiego*, Stefan *Szwarc* oraz nasz zespół w składzie lekarzy: anestezjolog, późniejszy akuszer przy narodzinach anestezjologii w Polsce Stanisław *Niewiadomski*, chirurdzy Jan *Spławiński*, początkujący wówczas chirurg, późniejszy profesor chirurgii Śląskiej Akademii Medycznej Stanisław *Szyszko*, chirurg i ginekolog Ludwik *Ogarek*. Zawsze na sali był Marian Jan *Mossler*.

Dwa razy w miesiącu, za każdym razem na dwa dni wyjeżdżał z Domu Zdrowia jego najmniejszy zespół operacyjny, znowu zawsze z Ireną *Fabiańską*, ze zmieniającym się składem, ale zawsze z Marianem *Mosslerem* i z pełnym wyposażeniem do najczęstszych zabiegów na przygotowane stanowiska w „lesie", o ile pamiętam, w zgrupowaniu „Macieja" w Limanowskiem, które ujęło i zatrzymało jednego z członków rządu Generalnego Gubernatorstwa. Pisała o tym po polskim październiku prasa. Na miejscu dołączał do zespołu Bogusław *Fabiański*, który dzielił swój czas między dawną II Kliniką Chirurgiczną i stanowiskami partyzanckimi.

Od wczesnej jesieni 1942 roku funkcjonował w Krakowie tajny Uniwersytet Jagielloński. Studenci niższych lat medycyny i farmacji, tu, w naszej piwniczce odbywali ćwiczenia praktyczne z biologii, parazytologii i najprostsze zajęcia z fizjologii. Liczba młodych dziewcząt i chłopców przewyższała trzykrotnie liczbę naszego personelu. Bezwzględnie licząc, było nie więcej niż 6 osób, ale robiło się wyraźnie o wiele ciaśniej. Tu też najczęściej odbywały się egzaminy z przedmiotów średnich lat medycyny i farmacji.

Dla Pawełka znaleźliśmy popołudniowe, stałe zajęcia. Skontaktowaliśmy go mianowicie z naszym stomatologiem, Ludwikiem *Siepplem*, byłym „plantatorem", który jednak nie zetknął się w Dachau z *Neumannem*, a który tu w Krakowie zajął się jego uzębieniem. Uprosiliśmy prof. Jana *Miodońskiego*, który wrócił z obozu w Sachsenhausen chyba w dzień Wigilii Bożego Narodzenia 1940, aby zajął się słuchem *Neumanna*. Robił coś z Pawełkiem przez pewien czas, po czym przekazał go swojemu przedwojennemu asystentowi, późniejszemu profesorowi Akademii Medycznej w Białymstoku, Wiktorowi *Hassmanowi*.

Na sam koniec zachowałem wiadomość, która dotarła do mnie drogą szeptaną kilka dni po fakcie. Głośno o tym nie mówił nikt. Nie mam powodu uważać jej za nieprawdziwą, potwierdziło ją kilka osób z zaufanych kręgów. Otóż Marian *Mossler* zaprzyjaźnił się z *Neumannem* i tak potrafił go sobie ująć — dobre trunki odegrały tu zapewne jakąś rolę — że załatwiał z nim i kapitanem *Peschlem* z naprzeciwka różne delikatne sprawy, o których na ogół nie mówił on, ani *Neumann*.

Nie wiem, jaką drogą, ale w lecie 1944 roku udało się *Mosslerowi* lub Jasiowi *Spławińskiemu* kupić trochę broni, którą zamelinowano w Swoszowicach lub Wrząsowicach pod Krakowem. Trzeba to było dostarczyć zgrupowaniu „Macieja". Z dworu we Wrząsowicach wypożyczono bryczkę z zaprzęgiem i broń umieszczono w bagażniku pod siedzeniem woźnicy. Jestem przekonany, że to, co nastąpiło potem, nie było ze strony *Neumanna* brawurą, lecz chyba *Mossler* nie powiedział mu, co znajduje się w bagażniku. Na koźle zasiadł *Mossler* i on powoził. Na tylnym siedzeniu — Pawełek w mundurze *sturmführera SS*, a obok Boguś *Fabiański*. Ale w jakiś sposób musiano Pawełka skłonić do tej, kilkugodzinnej w sumie peregrynacji. Ładunek dotarł w pobliże miejsca przeznaczenia w całości, a woźnica i konwojent wrócili do Krakowa bez przygód — wszystko to w biały dzień. Nie do wiary!

Nie rozmawiałem na ten temat z *Mosslerem*, z którym zresztą też byłem zaprzyjaźniony. On i *Spławiński* musieli wkrótce zniknąć i dobrze się ukryć, powietrze wokół nich stało się gęste, ale nie wiem, o ile łączono je na Pomorskiej z Domem Zdrowia. Możliwe, że gestapo zgromadziło poszlaki czy fakty z terenu, a nie z Krakowa. W każdym razie atmosfera dookoła „Domu" pozostała czysta.

Coś jednak było w powietrzu, bo Pawełek, z którym od jesieni ubiegłego (1943) roku dzieliliśmy się gazetkowymi wiadomościami i który swoim rodakom z rozmaitych *Einsatzgruppen* przypisywał otwarcie najgorsze zbrodnie, nagle przestał przychodzić. Rozeszły się pogłoski — nigdy w takich wypadkach nie można dociec ich źródła — że Pawełek został uwięziony jakoby za kontakty z Polakami, a nawet podobno rozstrzelany z wyroku sądu policyjnego. Nie dawałem temu wiary, bo u nas nic się nie działo, a bylibyśmy pierwszymi pod

klucz. Ale nie wydawało się to nieprawdopodobne dla znających uczynki *Neumanna*.

Zwykła działalność Domu Zdrowia toczyła się swoimi torami; obsada lekarska, mocno zmniejszona, wystarczała jednak dla obsługi chorych i pomocy w zabiegach. Zajęcia studenckie odbywały się jak zwykle, na krótko tylko po tych wypadkach zawieszone; przeprowadzaliśmy też egzaminy. Nadszedł styczeń 1945 i jego dzień 18. Lecznica omal opustoszała. Z domowych lekarzy na stanowisku pozostał samotnie doktor *Niewiadomski*. Bez odpoczynku przyjmował on i zaopatrywał wszystkich, których przywożono lub na rękach przynoszono. Bez reszty zapełnili oni łóżka. I nadal na stanowisku była Irena *Fabiańska* oraz znakomita sanitariuszka, Magdalena. Pracowało też kilka pielęgniarek, które mieszkały w najbliższym sąsiedztwie. W ciągu następnych dni wrócili wszyscy, życie na górze i w suterenie normalizowało się, zajęcia studenckie wznowiono, po czym już w lutym przeniosły się one do uniwersyteckich sal, około połowy lutego bowiem otwarto nowy, skrócony rok akademicki 1945 we wszystkich Wydziałach. Aż do końca nie było ani jednej wpadki w grupach studenckich.

Gdzieś na przełomie stycznia i lutego, w dość jeszcze niespokojnej i niepewnej atmosferze, przyszedł do Domu Zdrowia Pawełek, żywy, w cywilnym ubraniu i berecie na głowie, z lekko zarośniętą twarzą. Żałuję, że wtedy z powodu grypy leżałem w domu własnym, ale w Pracowni był chyba prof. *Skowron* i podobno pojawiła się zawiadomiona o wydarzeniu prof. *Kowalczykowa*. Pawełek zgłosił się imiennie do dra *Mosslera*. U niego jako jednego z właścicieli polskiej lecznicy szukał przytułku, od niego jako antyhitlerowskiego bojownika (a więc i o tym wiedział) spodziewał się azylu lub pomocy w uzyskaniu azylu, był bowiem przekonany, że tacy ludzie w niepodległej już Polsce znajdą się na ważnych stanowiskach i że dzięki ich pomocy uda mu się tu przynajmniej czasowo urządzić.

Wytłumaczono mu, jak bardzo się mylił i że jedyną formą pomocy, jakiej mu można udzielić, to umożliwić mu powrót do Niemiec, skąd uszedł przed chaosem, trwającą nadal wojną, niepewnością jutra. Nie zerwanymi jeszcze drogami i kontaktami przeprawił go *Mossler* — według jednych przez Śląsk Cieszyński przemytniczymi ścieżkami do południowych Niemiec, według innych jakimiś bardziej skomplikowanymi, przemytniczymi drogami do Nadrenii. Jak było to w ogóle możliwe w czasach ciężkich jeszcze działań wojennych, nie potrafię sobie wyobrazić. Ale stało się to faktem. Nie zdążyłem o szczegóły zapytać Mariana, który, jak tylu innych Polaków, został wtrącony do więzienia, a po jego opuszczeniu nie nawiązał już ze mną kontaktu i niedługo potem zmarł.

Tyle fakty. Czy można do nich coś jeszcze dodać? Tak, był epilog. W latach pięćdziesiątych, już po polskim październiku na krakowski, znany Pawełkowi adres prof. Wiktora *Hassmana* przyszedł list, skądś z Nadrenii, o ile się nie mylę, z Aachen (Akwizgran) z prośbą o zaświadczenie lekarskie. I świadectwo lekarskie w języku polskim od prywatnego polskiego lekarza otrzymał prywatny człowiek w Niemczech, nazwiskiem Paul *Neumann*, który dobrze zasłużył się wielu Polakom. Czy pytanie, kim był Paul *Neumann* — Pawełek, znalazło tu jednoznaczną odpowiedź?

Można by się pokusić o nią w sposób upraszczający sprawę: mimo wmawiania mu, że należy do rasy *übermenschów* i mimo przynależności do organizacji przestępczej pozostał człowiekiem i zachował ludzkie uczucia. To, że w organizacji tej pozostał, mogło być następstwem jego wewnętrznego poczucia niższości; przez mundur stawał się, przynajmniej we własnym odczuciu, kimś. W Dachau niczym nie ryzykował. Możliwe nawet, że pierwszą jego myślą była możliwość zrobienia przy naszej pomocy lokalnej kariery. Ale przecież bezpieczne stanowisko już posiadał. A nawet jeżeli tak było, a nie byłoby w tym nic dziwnego, to największą karierę zrobiliśmy my, to był nasz prawdziwy awans społeczny, a on konsekwentnie przyczyniał się do jego podtrzymania przez codzienne zapewnienie nam ochrony. Siadywał u nas często milcząc, i widać było, że sprawia mu wyraźną przyjemność widok nadętego *Seussa*, krążącego dookoła i nie śmiącego wejść, aby przynajmniej zwymyślać „tych profesorów". Na swój sposób zżył się z nami, byliśmy przecież swoistą grupą społeczną na tamtym terenie, a my umieliśmy ocenić wartość lokalnego „protektoratu", w którego powstaniu poniósł zasadniczą zasługę.

Ale w Krakowie? Wydaje mi się, że podjął tu ryzyko świadomie. Byliśmy już dla niego kimś, kimś nieobcym. Od nas — myślę nie tylko o nas dwóch w Pracowni, ale o innych, których tam spotykał — nie „wynosił" niczego. Dowodem tego był brak najmniejszej „wpadki" tajnouniwersyteckiej nie tylko na naszym odcinku, ale w całości tajnego nauczania. Dowodzi także brak wpadki w działalności „domozdrowskich" ludzi. Natomiast przychodząc do nas z krótkimi wizytami, Pawełek nam coś ważnego „przynosił". Nie miało to wszystko niczego wspólnego z inwigilacją ani z podwójną grą.

*

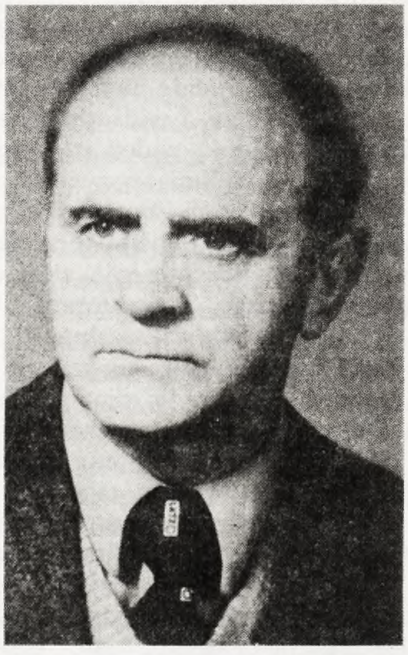
(Uwaga redakcji:) O owym osobliwym oddziale w Dachau pisał w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" również inny więzień z *Sonderaktion Krakau*, przed wojną dr zoologii, docent UJ, prof. dr Roman J. *Wojtusiak*, w artykułach pt. Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau* (Przegl. Lek. 1976, nr 1, s. 174–180) i: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau (tamże, 1982, nr 1, s. 178–182). Prof. Józef *Hano* wnosi nowe ujęcie tej sprawy. Co się tyczy prof. dr Janiny *Kowalczykowej*, artykuł biograficzny na jej temat opublikował dr Stanisław *Kłodziński* (tamże, 1980, nr 1, s. 196–200), a o *Mosslerze* pisał Aleksander *Marczyński* m. in. w artykule pt. W konspiracji krakowskiej (tamże, 1978, nr 1, s. 144–147).

JÓZEF WITKOWSKI Wrocław

były więzień *Polenjugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* w Łodzi nr 798

Prof. dr Czesław Kempisty

Był postacią znaną w wielu środowiskach, zasłużoną w pracy zawodowej i społecznej, nietuzinkową; lubił myśleć i działać w celu pomagania innym. Dla mnóstwa ludzi zaskoczeniem się stała przedwczesna śmierć prof. *Kempistego,* który zmarł 6 listopada 1987 r. o godzinie 17.20. Żywo zareagowano na tę stratę.



Ryc. 1. Prof. dr Czesław *Kempisty* (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych)

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, z którą był związany, rektor, prof. dr Zdzisław *Zagrobelny,* mówiąc o odejściu kierownika Katedry Rekreacji Ruchowej i byłego dziekana Wydziału Wychowania Fizycznego AWF, podkreślił m. in. „wielką zachłanność" *Kempistego* w jego aktywności na polu kilku dziedzin[1]. W tekście kondolencji, nadesłanym do AWF we Wrocławiu przez przewodniczącego komitetu ds. młodzieży i kultury fizycznej, Aleksandra *Kwaśniaka,* przebija żal za utratą tego cenionego nauczyciela i wychowawcy, organizatora kultury fizycznej i lekarza"[2]. Nie są to słowa zdawkowe.

Pogrzeb prof. *Kempistego* odbył się 10 listopada na cmentarzu parafialnym we Wrocławiu na Sempolnie przy ul. Smętnej. Mszę św. żałobną celebrował: ks. biskup Tadeusz *Rybak,* ks. kanonik Stefan *Helowicz,* ks. prałat Stanisław *Pikul* i ks. Alfred *Rukszto,* którzy także wzięli udział w pogrzebie[3]. Uczestniczyły w nim tłumy ludzi, wśród nich przedstawiciele AWF, Wydziału Zdrowia, ZW ZBoWiD, ZW ZIW, Stronnictwa Demokratycznego, Głównej i Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, przyjaciele, kombatanci, w tym liczne grono byłych więźniów obozów koncentracyjnych, młodzież akademicka, przedstawicielka PAN. W drodze z kaplicy do kwatery cmentarnej wszyscy mogli widzieć trumnę okrytą pasiakiem obozowym i sztandary AWF, SD, ZBoWiD, ZIW i inne, przybrane kirem. Na poduszce niesiono liczne odznaczenia *Kempistego.*

Rektor AWF, prof. *Zagrobelny,* przemawiając wtedy, żegnał prof. *Kempistego* po dziesięciu latach jego pracy w uczelni; podniósł troskę *Kempistego* o rekreację ludzi starszych i starych, których przeżycia wojenno-okupacyjne i swoiste problemy umiał rozumieć, łagodzić i przedłużać życie. „Cenili go — mówił prof. *Zagrobelny* — bardzo pacjenci, współpracownicy, studenci, magistranci, doktoranci, których promował. [...] Zarówno osobowość zmarłego, jak i jego pracowitość, rozległość zainteresowań i dorobek naukowy nie były przeciętne"[4]. Przedstawiciel Głównej i Okręgowej KBZH — IPN, prof. Zbigniew *Fijałkowski,* wysunął fakt, że *Kempisty* „stwarzał warunki do zmniejszenia tragicznych skutków fizycznych i psychicznych, będących pozostałością pobytu w obozach koncentracyjnych. Śmierć zabrała go w momencie, gdy mógł wiele jeszcze uczynić dobrego dla nauki i społeczeństwa [...][5]. Wiceprezes ZW ZBoWiD we Wrocławiu, Stanisław *Raczkowski* mówił m. in.: „Odszedł od nas człowiek prawego charakteru [...], wrażliwy na ludzką krzywdę, życzliwy wobec ludzi, bardzo pracowity i obowiązkowy. Łączymy się najserdeczniej w żałobie z jego żoną i córką [...]; rozumiemy ich ból i dlatego wyrażamy proste, ludzkie wyrazy współczucia [...]"[6].

[1] Odpis tego wystąpienia znajduje się w aktach pogrzebowych C. *Kempistego* na AWF we Wrocławiu.

[2] Telegram w aktach pogrzebowych (por. przyp. 1).

[3] Podziękowanie zamieszczone przez rodzinę zmarłego w Dolnośląskim Piśmie Katolickim, 1987 nr 24 (113), z 22 XI–5 XII.

[4] Akta pogrzebowe, por. przyp. 1.

[5] Tekst autoryzowany przekazał autorowi Z. *Fijałkowski.*

[6] Tekst znajduje się w aktach personalnych C. *Kempistego* w ZW ZBoWiD we Wrocławiu.

Jakie były losy Czesława *Kempistego*? Urodził się 9 stycznia 1925 r. w Ostrowi Mazowieckiej z małżeństwa Józefa i Genowefy z domu *Telakowskiej*, w rodzinie chłopskiej. Ojciec miał 6-hektarowe gospodarstwo rolne. Czesław był drugi z sześciorga dzieci (Zygmunt — urodz. w r. 1922, Czesław — 1925, Wacław — 1928, Eugeniusz — 1929, Halina — 1935, Jadwiga 1938; żyje Zygmunt i Jadwiga, lekarka)[8].

Przyjrzyjmy się bliżej okresowi wojny i okupacji w życiu Czesława *Kempistego*.

Kiedy w r. 1939 wybuchła wojna, miał 14 lat i należał razem z bratem, Zygmuntem, do harcerstwa. W Komorowie pod Ostrowią stały dwie jednostki wojskowe: szkoła podchorążych piechoty i 18 pułk artylerii. Jako harcerze obaj należeli do sekcji ochotniczej straży pożarnej; podczas bombardowania Ostrowi zostali skierowani z hufca do szkoły podchorążych, tam umundurowani i skoszarowani jako strażacy.

Gdy front zbliżał się do Ostrowi, ojciec zabrał obu braci i zaczęła się ucieczka do Brześcia nad Bugiem, a potem aż do Kowna. Wrócili do rodzinnej Ostrowi Mazowieckiej; tam zastali wojska hitlerowskie.

W długie, jesienne i zimowe wieczory, w mizernej chałupie chłopskiej, składającej się z jednego pokoju i kuchni, Czesław zachłannie słuchał opowiadań ojca o jego działalności konspiracyjnej w POW, o aresztowaniu ojca i pobycie w 1917 r. w więzieniu w Łomży, o tym wreszcie, jak brał udział w rozbrajaniu Niemców w 1918 r. Pod wpływem tych opowiadań w umysłach młodych chłopców powstała myśl o udziale w konspiracji przeciwko okupantowi[9].

Ich sześciohektarowe gospodarstwo zostało nieco uszczuplone, bo akurat przez ich pole przebiegała granica między ZSRR i Niemcami. Przed napaścią Niemiec hitlerowskich na Polskę rodzinie *Kempistych* nie było łatwo wykarmić sześciorga dzieci. Ojciec płacił za naukę starszego brata, Zygmunta, 250 zł, a metr żyta kosztował 12 zł. Rodzina musiała ciężko pracować, żeby móc posyłać nadal syna do gimnazjum, a także zamierzali posłać do gimnazjum Czesława już od 1 września 1939 r., bo właśnie on garnął się do nauki; z trudem wyjednał u matki obietnicę możliwości nauki w gimnazjum.

Czesław najbardziej kochał swoją matkę i ona była dla niego wzorem życia i pracowitości. Matka także najbardziej ze wszystkich dzieci kochała Czesława i starała się chronić go przed ciężką pracą na roli. Czesław w dzieciństwie był chłopcem żywym, spontanicznym, wybuchowym, żywo reagował na wszelką, nawet najdrobniejszą niesprawiedliwość.

I tak rozpoczęła się gehenna pierwszych lat wojny i okupacji hitlerowskiej. Niemcy najpierw w Ostrowi Mazowieckiej przystąpili do rozprawy z Żydami; było ich w tej miejscowości sporo; zajmowali najlepsze, murowane domy, które okupantowi okazały się potrzebne. Wyprowadzano ich za miasto na ul. Małkińską i tam rozstrzeliwano. Wszystko to działo się na oczach 14-letniego Czesława, który nie mógł na razie pojąć, co się w istocie zaczyna i dzieje, ale potęgowało to w nim nienawiść do okupanta i chęć odwetu.

Nauczyciele już w 1939 r. zaczęli tworzyć „Szare Szeregi" w ramach SZP-ZWZ. Tworzono trójki konspiracyjne, ale w taki sposób, że obaj bracia należeli do różnych trójek, nie wiedząc o tym wzajemnie. W listopadzie 1939 r. Czesław brał czynny udział w zdobywaniu broni na terenie dawnego gimnazjum, zamienionym przez okupanta na koszary. Podczas tej pierwszej akcji doznał kontuzji[10].

Wegetacja pod okupacją toczyła się dalej. Młodzi konspiratorzy chodzili do pobliskiego lasu i tam ćwiczyli musztrę wojskową i podchody, jeszcze bez broni. Czesław należał do komórki rozpoznania dywersyjnego. Często zarówno Czesław, jak i jego brat wracali do domu nocą. Ojciec udawał, że o niczym nie wie, chociaż w domu znajdował prasę konspiracyjną i tylko ostrzegał: „Uważajcie, chłopcy, żebyście nie wpadli"[11].

Miejscowym nauczycielom udało się w r. 1940 wyjednać u władz okupacyjnych otwarcie szkoły handlowej. Z uwagi na to, że budynki dawnego gimnazjum i szkoły podstawowej zostały zamienione na koszary, nauka odbywała się w drewnianym budynku pana *Ślisza*, co ułatwiało konspiracyjne kontakty. Czesław rozpoczął naukę w drugiej klasie szkoły handlowej, a Zygmunt — w trzeciej.

Był 4 kwietnia 1941 roku. „Przed piątą rano gwałtowne łomotanie do drzwi i wrzaski: *aufmachen!* [...] Firanek w oknach nie było. Patrzę, stoi Niemiec z karabinem, to już wiedziałem, że coś jest niedobrze. Kazali otworzyć. *Kempisty* Józef, *Kempisty* Zygmunt i *Kempisty* Czesław — wstawać! Podczas rewizji znaleźli gazetkę podziemną. Głosiła ona, żeby nie dawać kontyngentów, przeciwstawiać się Niemcom, organizować grupy oporu [...]"[12]. Aresztowano wówczas 18 osób. Było to pierwsze masowe aresztowanie w Ostrowi. Uwięziono wtedy: Wojciecha *Białoskórskiego*, Teofila *Brejniaka*, Jerzego *Flanca*, Stanisława *Gierzberga*, Janusza *Hrynkiewicza*, Jerzego *Jędrzejczyka*, Czesława *Kempistego*, Józefa *Kempistego* (ojca Czesława i Zygmunta), Zygmunta *Kempistego*, Jerzego *Mierzwińskiego*, Eugeniusza *Morawskiego*, Stanisława *Nowackiego*, Bogdana *Płońskiego*, Kazimierza *Radwańskiego*, Henryka *Rafalika* (wyjątkowo aresztowanego dopiero 9 kwietnia), Jerzego *Rychtera*, Stanisława *Rychtera*, Jerzego *Witkowskiego* oraz trzech mężczyzn o nie ustalonych nazwiskach, których na miejscu rozstrzelano.

Aresztowani należeli do „Szarych Szeregów" „z wyjątkiem Józefa *Kempistego*, którego aresztowano

[7] Tekst autoryzowany przekazał autorowi Z. *Mazurek*.

[8] Relacja Z. *Kempistego* (brata Czesława) u autora artykułu.

[9] Zob. przyp. 8.

[10] Kserograficzne odbitki oświadczeń świadków: płk. mgr. Zdzisława *Jeska* ze Sztabu Generalnego WP i płk. Lucjana *Mierzwińskiego*, byłego komendanta POW i ZHP, członka Gł. Sądu Koleżeńskiego ZG ZBoWiD, Zarządu Klubu Sachsenhausen, kierownika Działu Współpracy Międzynarodowej ZG ZBoWiD.

[11] Zob. przyp. 8.

[12] Tamże; nadto: relacja wspomnieniowa C. *Kempistego* pod tytułem roboczym: Gdy wojna zabierze dzieciństwo (przewidziane do druku).

w związku ze znalezieniem w jego mieszkaniu prasy konspiracyjnej [16]. Osadzeni na ratuszu, przesłuchiwani byli w byłym browarze — siedzibie gestapo, później wywiezieni na Pawiak w Warszawie. [...] Badano nas — czytamy w nie opublikowanej relacji — i chcieli się dowiedzieć, kto organizację stworzył i co robiliśmy [...]". Najbardziej „obrabiany" przez gestapo był Czesław. Nie wydał nikogo, czego dowodem jest fakt, że nie aresztowano z jego klasy nikogo więcej. „Kiedy rozmawialiśmy, opowiadał, co dostał w browarze, pokazywał ślady bicia, cały tyłek i plecy — to tylko pręgi. Kiedy byliśmy na Pawiaku, też przesłuchiwano Czesława na Szucha, ale także wówczas nie wydał nikogo. Potwierdza to fakt, że nikogo więcej w Ostrowi nie aresztowano" [15].

Oto jak on sam o tym wspomina: „[...] Z chwilą wkroczenia do gmachu (byłego) Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wiedziałem, że czeka mnie dalsze przesłuchanie, bałem się bicia. Grozę położenia potęgowały dochodzące do mnie jęki ofiar i wrzaski gestapowców. Myślałem o matce. Miałem przed oczami jej twarz, pełną rozpaczy. Czułem, jak łzy płyną mi po policzkach. Nigdy w życiu nie byłem tak zbity i upokorzony" [16]. Podsuwanego mu protokołu nie podpisał.

Pewnego dnia dr Zygmunt *Śliwiński* zaproponował Czesławowi pracę w szpitalu więziennym. Codziennie szedł do szpitala, sprzątał gabinet lekarski i spełniał inne posługi. Miał nieco lepsze wyżywienie i częściej mógł się spotykać z ojcem i bratem. Sam tak o tym okresie wspomina: „Z alei Szucha przywożono bezpośrednio po przesłuchaniach więźniów do szpitala w strasznym stanie, często nieprzytomnych. Ogromne krwiaki po pobiciu na pośladkach, rany na twarzy, złamania kości wymagające natychmiastowej interwencji chirurgicznej. Z przerażeniem pomagałem przenosić te ofiary gestapowskiego bestialstwa z noszy do łóżek. Cieszyłem się, gdy wracali do zdrowia i płakałem, gdy któregoś z nich już w dobrym stanie wywożono na rozstrzelanie" [17].

O brzasku dnia 29 maja 1941 r., wtłoczony z kilkuset innymi więźniami — też z bratem i ojcem — do bydlęcego wagonu, widział przez okratowane i okręcone drutem kolczastym okno smugę światła; dusił się, było za mało powietrza, żeby swobodnie mogła oddychać ponad setka więźniów. Tę podróż tak wspomina w nieopublikowanej relacji: „W kącie moi znajomi, *Targoński* z Krakowa i *Kolbe* ze Zduńskiej Woli, modlą się. W ciszy wagonu ich szept: »Pod twoją obronę« udziela się i innym. Nawet *Gewerc*, Żyd z Dęblina, zdjął czapkę i coś szepce. Pot ścieka po twarzach, zaduch, siusianie przez szpary w podłodze" [18]. Późnym wieczorem ten koszmarny transport dotarł do *KL Auschwitz*. Ceremoniał przyjęcia, pierwsze razy bykowcami i kijami funkcyjnych. Kilkusetosobowa grupa więźniów wycieńczona do ostatnich granic stoi całą noc na apelu, aż do rana. Ojciec i brat przydzieleni do bloku 4, a Czesław do bloku 2, później zaś do bloku dla małoletnich.

Warto odnotować, że w owym transporcie z 29 maja przybyli do obozu m. in. (w nawiasach numery obozowe): Richard *Sankowski* (16644), Stanisław *Potocki* (16645), Johann *Pieciński* (16646), Peter *Bochenek* (16647), Zdzisław *Bak* (16648), Richard *Kęsicki* (16649), Georg *Jurkowski* (16650), Kasimir *Ostaszewski* (16651), Peter *Frelik* (16652), Siegmunt *Reblociński* (16653), Aleksander *Tobiasz* (16654), Thadeus *Chrościński* (16655), Stanislaus *Switalowski* (16656), Matheus *Szczawiński* (16657), Innocenty *Protaliński* (16658), Stanislaus *Rodzewicz* (16659), Karl *Piorecki* (16660), Georg *Przybylski* (16661), Szczepan *Przybylski* (16662), Richard *Gips* (16663), Venzel *Buczkowski* (16664), Buszke *Johan* (16665), Stanislaus *Klein* (16666), Stanislaus *Hys* (16667), Czeslaus *Targoński* (16668), Bernard *Kowalski* (16669), Raimund *Kolbe* (16670), Izrael *Gewerc* (16671), Zbigniew *Karpik* (16672), Thadeus *Zochowski* (16673), Heinrich *Klos* (16674), August *Frank* (16675), Kasimir *Rady* (16676), Johann *Bozym* (16677), Josef *Pakusiński* (16678), Josef *Kempisty* (16679), Zigmunt *Kempisty* (16680), Stanislaus *Malaczek* (16681), Kasimir *Wojewódzki* (16682), Stanislaus *Trochym* (16683), Stanislaus *Trzaskowski* (16684), Stefan *Jakubowski* (16685), Ceslaus *Kempisty* (16686). Jak widać, pisownia tych danych została zniekształcona w dokumentacji obozowej.

Kempisty, już teraz numer 16686, poznał piekło obozowe, okrucieństwa załogi i funkcyjnych. Nie dał się załamać. Od czasu do czasu spotykał się z ojcem i bratem. Brat, Zygmunt, najlepiej z nich znający język niemiecki (uczył się go w gimnazjum), pisze całej trójce listy do matki. Długo się zastanawia, czy napisać, żeby mu przysłać 15 marek miesięcznie i paczkę o wadze dwóch kilogramów. Przecież matka



Ryc. 2. Czesław *Kempisty*, więzień KL Auschwitz-Birkenau nr 16686

została z czworgiem dzieci, pewnie też głodują. Ale w obozie panuje głód niesamowity. W cytowanej już relacji znajdują się realia: „W nocy zdarzają się kradzieże chleba. Przyłapanego na kradzieży chleba czeka tu kara śmierci. Wyrok wykonywali sami więźniowie, często przy pomocy izbowych i blokowego. Kilka uderzeń nogą od taboretu kończyło żywot głodnego, który wybrał śmierć za cenę strasznego głodu..." [20].

Od matki nadchodzi pierwszy list, który Czesław nosił długo pod koszulą jako najdroższą pamiątkę. Ojciec trzymał się kilka miesięcy, lecz zapadł na

[13] *Relacja Z. Kempistego* (u autora). Por. też: Z. *Śliwiński*: Meldunek z Pawiaka. Warszawa 1974, PWN, s. 157.
[14] Jak w przyp. 8.
[15] Tamże.
[16] Zob. przyp. 12.
[17] Tamże.
[18] Tamże.
[19] Pierwsza strona listy *Polnische Abteilung*: Zugange am 29 Mai 1941: Eingeliefert von Kommandeur der Sichercheitspolizei und des SD im Distrikt Warschau. Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (dalej APMO), ZGL 2, sygn. D — A41/91, nr inw. 4369.
[20] Zob. przyp. 12.

zdrowiu i 4 lutego 1942 r. zmarł w rewirze. Również Czesław zachorował na tyfus. Trzy dni był nieprzytomny, spalała go wysoka gorączka. Opiekowali się nim koledzy; powoli wracał do zdrowia. Krańcowo wyniszczony, „muzułmanin", ważył tylko 38 kg. Jakiś czas jeszcze pozostawał w rewirze, pomagając chorym. Zwilżał przegotowaną wodą usta lub „herbatą" z ziół spieczone wargi nieprzytomnym chorym, karmił tych, którzy nie mogli przełknąć łyżki zupy, wycierał zlane potem twarze, poprawiał im posłania i podawał naczynia do wypróżniania się. „Modliłem się — zanotował po wojnie — gdy ktoś umierał i cieszyłem się, gdy otwierał oczy i darzył mnie uśmiechem. Przyrzekłem sobie na cierpienie i śmierć współwięźniów, że jak wyjdę z obozu, to zostanę lekarzem. Będę leczył wszystkich tych, którym los pozwoli przeżyć obozy koncentracyjne [...]"[21].

Zaangażował się w grupie pomagającej w ucieczkach z obozu. Polegało to przede wszystkim na zdobywaniu cywilnej odzieży z „Kanady". Tymczasem za próbę ucieczki groziła śmierć nie tylko samemu zbiegowi, lecz także dziesiątce z jego bloku lub komanda. Świadczy o tym sam nasz więzień: „Siódmy więzień wybrany z szeregu zaczął płakać, popychany przez Brunona zatoczył się i dość doniosłym głosem, że wszyscy słyszeliśmy, zaczął prosić, aby go zwolniono [...]. »Mam żonę i dzieci« — mówił. Powstało zamieszanie. Nagle z trzeciego szeregu wyszedł więzień. Szczupła, wychudzona sylwetka, ogorzała od słońca twarz. Już wiem, to znajomy z Pawiaka i naszego komanda, ksiądz *Kolbe*. Podchodzi do esesmanów. Staje przepisowo pięć metrów przed *Fritzschem* i mówi, wskazując na wybranego na śmierć, płaczącego więźnia. *Fritzsch* jest wyraźnie zaskoczony, chwila wahania i podejmuje decyzję. Płaczący więzień, wypchnięty przez Brunona, wraca do bloku, jego miejsce wśród wybranych zajmuje *Kolbe*"[22]. *Kempisty* wówczas jeszcze nie wiedział, że i on znajdzie się w bunkrze śmierci bloku 11.

Tymczasem zawarł nową znajomość. Na miejsce zmarłego do komanda, w którym pracował, przydzielono Rosjanina, Marka *Hwedorenkę*, z którym *Kempisty* się zaprzyjaźnił. Jak już wspomniano, brał udział w dostarczaniu cywilnej odzieży dla osób, które przy pomocy obozowego ruchu oporu planowały ucieczki. On też postanowił uciec wspólnie z *Hwedorenką* i kilkoma innymi. Dla wszystkich przygotował cywilne ubrania i schował w umówionym miejscu. Tymczasem komando, w którym pracowali *Kempisty* i *Hwedorenko*, zostało skierowane do innej pracy, a nie do Harmęż, skąd planowano zbiec. Tymczasem *Hwedorenko*, nie uprzedziwszy nikogo, postanowił uciekać z jeszcze jednym więźniem. Tak też uczynili 31 grudnia 1942 r.

Przez dwa dni siedzieli ukryci i kiedy poszukiwania przerwano, podkradli się do miejsca, w którym były ukryte ubrania. W okolicy Brzeszcz dwaj zbiegowie rozdzielili się. *Hwedorenko* jednak podczas przeprawy przez zamarzniętą Sołę złamał nogę i to przesądziło o jego ujęciu[23]. Tymczasem w dniu stwierdzenia ucieczki, tj. 31 grudnia 1942 r., zarządzono apel. Komando, w którym pracował *Hwedorenko*, ustawiono czołem do obozu. Komendant *Höss* przemówił, że zbiegł bolszewik i za jego ucieczkę skazuje na pobyt w bunkrze bloku 11 jego kolegów.

Musieli wystąpić kolejno: Rudolf *Winter*, August *Papp*, Jerzy *Kułaś*, Feliks *Ankudowicz*, Henryk *Bugajski*, Jarosław *Restgeb*, Czesław *Kempisty*, Ernest *Müller*, Ludwik *Bytomski*. Wybranych skazańców odprowadzono do bunkra, gdzie później znalazł się także schwytany *Hwedorenko*[24]. O tej skrajnie niebezpiecznej sytuacji w bunkrze śmierci *Kempisty* tak wspomina:

„W celi trzech mogło siedzieć, pozostali musieli stać oparci o ścianę. O północy dobiegły nas dalekie strzały. To załoga *SS* witała Nowy Rok 1943. Uścisnęliśmy sobie dłonie i nie wstydziliśmy się łez wzruszenia. Ta pierwsza noc była najgorsza. Przez pierwsze trzy dni otrzymywaliśmy gorzką kawę, raz dziennie pół litra. Potem już nic. I wtedy do narastającego głodu doszło potworne pragnienie. W ciągu dnia w celi robiło się szaro i wtedy przystosowane oczy widziały. Patrzyliśmy na siebie wzajemnie. Tak minął piąty dzień pobytu w bunkrze, byliśmy coraz bardziej osłabieni. Wtedy myślałem o Marianie *Batce*, nauczycielu fizyki w gimnazjum w Chorzowie, i o Maksymilianie *Kolbe*, jak umierali w tych celach, obaj z naszego bloku, ludzie, którzy wybrali śmierć za innych. Jedni szeptem się modlili, inni co chwila wzdychali żałośnie, inni znowu trwali w milczeniu. Szóstego dnia około południa nagle otwarły się drzwi celi. Widziałem, jak przez mgłę, dwóch największych zbójów obozu, *rapportführera Palitzscha* i *lagerältestera Brodniewitscha*. Z krzykiem zostaliśmy wyrzuceni z cel — byliśmy wolni"[25].

Do więźnia *Kempistego* to szokujące wydarzenie dotrze nieco później, kiedy na ramionach kolegów zostanie zaniesiony na swój blok i kiedy do ust weźmie pierwszy od sześciu dni kęs chleba. Później tak powie: „Łzy dławiły mi gardło; wiedziałem, że żyję tylko dlatego, że złapano Maksa *Hwedorenkę*"[26]. Na wieczornym apelu *Kempisty* stanął w dalszym szeregu, aby nie było widoczne, że jest podtrzymywany przez kolegów. Oprawcy ciągnęli *Hwedorenkę* z rękami związanymi drutem, w cywilnym, poszarpanym ubraniu, tym samym, które zostawił mu Czesław. Zaciągnięto go pod szubienicę, ustawioną pod kuchnią i tam nastąpił ostatni akt tragedii.

W piśmie Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, podpisanym przez jego dyrektora, mgr. Kazimierza *Smolenia*, stwierdzono: „Czesław *Kempisty*, ur. 2 kwietnia 1925 r. (pomylono dzień i miesiąc urodzenia, faktycznie urodzony 9 stycznia 1925 r. [27]),

[21] Tamże.
[22] Tamże.

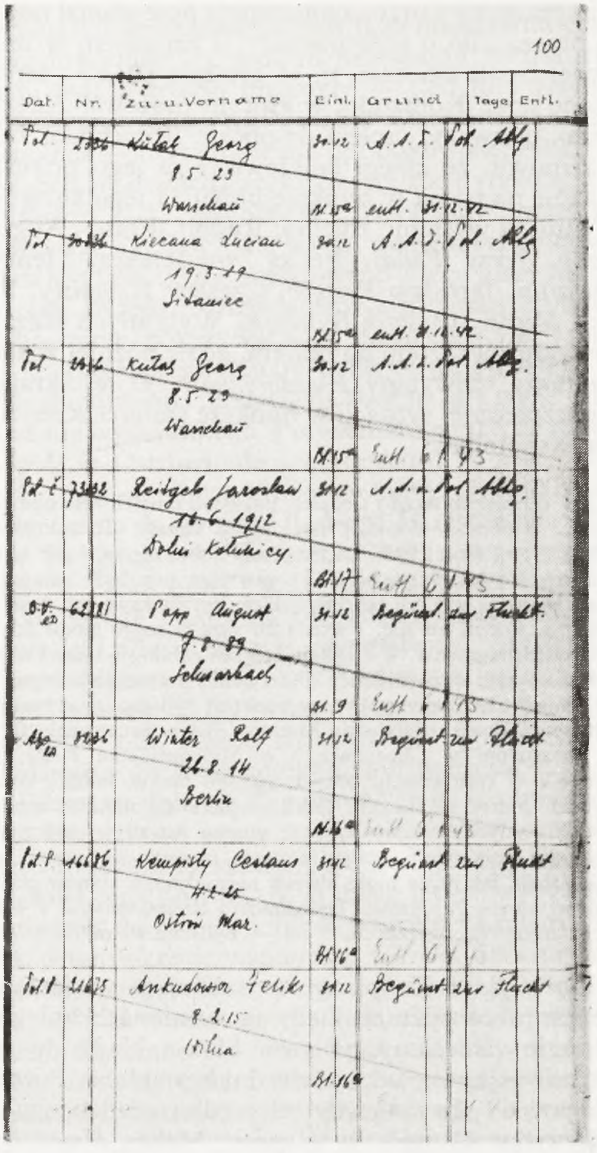
[23] Relacja Cz. *Kempistego*. APMO, s. 196, nr 159285/1694, t. 75.

[24] Według wspomnień C. *Kempistego* (przyp. 12) oraz Książki bunkra, APMO, sygn. D-Au 1–3/16, nr inw. 22170, t. 16, s. 100. W książce tej, na s. 100 (zob. ryc. 3), w wypadku Jerzego *Kułasia* jako datę osadzenia w bunkrze podano 30 XII 1942, u wszystkich natomiast jako datę zwolnienia podano 6 I 1943 r.

[25] Zob. przyp. 12.

[26] Tamże.

[27] Pomyłkę tę prostują dwaj świadkowie, mgr inż. Wojciech *Kozłowski* i Artur *Kablin*, byli więźniowie, w swych oświadczeniach, których odbitki kserograficzne znajdują się u autora artykułu. Cz. *Kempisty* miał wytatuowany numer obozowy 16686, który jest zgody ze wszystkimi dokumentami.



Ryc. 3. Jedna ze stron Księgi bunkra (bloku śmierci, nr 11, w obozie oświęcimskim): w przedostatniej pozycji widnieje więzień Czesław *Kempisty* (ryc. 2 i 3 pochodzą z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

został przywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu 29 maja 1941 r. w transporcie z Warszawy. W obozie oznaczony jako więzień polityczny (P — *Pole*) numerem 16686. Pod datami 28 XII 1941 i 2 II 1943 r. jest notowany w książkach szpitala obozowego — rentgen. Pod datą 15 IV 1942 r. figuruje w książkach szpitala, blok 28. W dniu 31 XII 1942 r. został osadzony w bunkrze bloku 11 (śmierci), gdzie przebywał do 6 I 1943 r. Osadzenie w bunkrze nastąpiło w związku z pomocą udzieloną więźniom radzieckim, m. in. M. *Hwedorence*. W dniu 12 VI 1944 r. przewieziony do obozu *KL Ravensbrück* [...]" [28].

Jak tutaj podano, 12 czerwca 1944 r. został odtransportowany do Ravensbrück. Tam został zatrudniony w specjalnym komandzie, które rozbrajało niewypały alianckich bomb i pocisków artyleryjskich. Wielu zginęło, jemu udało się przeżyć. Tam też poznał wspaniałego człowieka; był nim Marceli *Stark*, Żyd, który nie nosił gwiazdy Dawida, miał czerwony winkiel i tylko trzy zęby — resztę wybiło mu gestapo. Pozostawienie przy życiu zawdzięczał obliczaniu paraboli pocisków artyleryjskich, a później udziałowi przy produkcji fałszywych dolarów i funtów. *Stark* przechowywał *Kempistemu* jego racje żywnościowe, kiedy ten był w „terenie" na rozbrajaniu niewypałów. *Kempisty* swoje porcje ofiarowywał *Starkowi*, ponieważ miał inne źródła dożywiania.

Przeniesiony z kolei do Sachsenhausen i podczas dalszej ewakuacji pod Schwerinem wyzwolony przez wojska amerykańskie, *Kempisty* pojechał do Lubeki w strefie brytyjskiej i tam zapisał się do polskiego Liceum i Gimnazjum przy dywizji pancernej gen. Stanisława *Maczka* i tam pomyślnie zdał maturę, uzyskując świadectwo dojrzałości. Brał też udział jako świadek w sądzeniu zbrodniarzy wojennych z załogi obozowej w Ravensbrück. W mundurze angielskim z napisem *Poland* przybył do kraju.

14 sierpnia 1946 r. o godz. 3 po południu Punkt Przyjęcia E-2 w Szczecinie wydał *Kempistemu* zaświadczenie o przybyciu do Polski. Nastąpił przyjazd do zniszczonej Warszawy, powrót do domu i powitanie. „Wypadają z domu bracia i siostry — wspomina. — Biorę matkę na ręce i wnoszę do domu..." [29]. Odwiedzał żyjących i tych, którzy odeszli na cmentarze. Wreszcie przyjechał do Wrocławia, żeby realizować przyrzeczenie zostania lekarzem. Zapisał się na medycynę. Mieszkał kątem.

Któregoś dnia spotkał Andrzeja *Pacheckę*, którego znał jeszcze sprzed wojny, a który także chciał ukończyć medycynę. *Pachecka* zabrał *Kempistego* do swojej kwatery w budynku byłej Kliniki Psychiatrycznej, w którym zakwaterowano Straż Akademicką. Oto jak wspomina ten okres żona *Kempistego*: „Mieszkał z Andrzejem *Pachecką* i jeszcze jednym kolegą przy ul. Parkowej, na poddaszu mieli mieszkanie zrujnowane, była olbrzymia dziura w ścianie, którą jakoś łatali. Wszyscy trzej byli w bardzo trudnych warunkach. Należeli do Straży Akademickiej, ale wcześniej mieszkali w jednej z sal w Klinice, także zrujnowanej. Później przeniósł się na ul. Piastowską. I choć warunki były ciężkie, Czesio był bardzo pogodny, lubił się bawić i cieszyć życiem" [30].

Idąc ulicą Piastowską, spotkał Marcelego *Starka*, adiunkta matematyki na Politechnice Wrocławskiej, tego samego, któremu oddawał swoje racje obozowe w Ravensbrück. Okazało się, że z całej, kilkudziesięcioosobowej rodziny *Starków* ocalał tylko Marceli i jego siostra, pozostali zostali zamordowani. „To są klucze do mego mieszkania, będziesz mieszkał u mnie" [31] — powiedział *Stark* i odszedł. Z trudem znalazł wśród ruin to mieszkanie przy ul. Piastowskiej 43, m. 4, w którym zamieszkiwał ze *Starkiem* i jeszcze jednym kolegą, Edwardem *Dzikowskim*.

20 października 1946 r. podczas immatrykulacji

[28] Pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z dnia 7 III 1973 r., nr IV-8521/571/647/73.

[29] Zob. przyp. 12.

[30] Relacja W. *Kempistej* (u autora artykułu).

[31] Zob. przyp. 12.

roku akademickiego otrzymał indeks z rąk rektora, prof. Stanisława *Kulczyckiego*. *Kempisty* barwnie ten okres wspomina: „Zbyszek był najmłodszy i pierwszy wstąpił do ZNMS [32]. Lubiłem tego żarliwego ideowca i jego polową panterkę. Zdzisław był najstarszy, chodził przez okres studiów w butach z cholewami i przydługim płaszczu wojskowym. Przyszedł z I Armii WP, trochę utykał na lewą nogę. Wojtek nosił mundur amerykański, a ja angielski, typowy dla dywizji gen. *Maczka*. Mieliśmy po 15–20 lat, jak ten świat pogrążył się w ciemnościach wojny i prześladowań. Każdy z nas kogoś utracił..." [33].

Przez pierwsze lata studiów nie musiał stale pracować, jedynie dorywczo. Pomagał mu *Stark* zarówno w nauce, jak też finansowo. Z domu nie otrzymywał żadnej pomocy, zresztą jej nie chciał, bo panowała tam bieda. Studiując, pracował od 1 grudnia 1949 do 31 stycznia 1952 r. w Szpitalu Wojewódzkim we Wrocławiu jako asystent, a od 1 lutego 1952 do 31 lipca 1952 r. w Centralnej Poradni PKP jako lekarz. Przez cały okres studiów nie otrzymywał stypendium, wiadomo — służył u *Maczka*. Co więcej, świadectwo dojrzałości uzyskane w Lubece i uznane w Polsce w r. 1946 stało się pod koniec studiów nieważne, zapewne z tego samego powodu. Musiał więc nie tylko przygotować się do egzaminów końcowych na uczelni, ale także do matury, którą zdał pomyślnie.

Pomyślnie zdał też egzaminy i uzyskał dyplom lekarza w czerwcu 1952 roku. Dzień ten odnotował we wspomnieniach: „Stałem przed dziekanem, profesorem *Krzysztopolskim*. [...] »...życzę koledze dużo satysfakcji z wykonywania tego pięknego zawodu« — powiedział. W tym momencie przed oczami przesunął mi się obraz rewiru w Oświęcimiu. Wiele wyciągniętych rąk błagających o pomoc" [34]. Kiedyś, wspominając owe lata w gronie rodzinnym, napomknął pół żartem, pół serio: „W tamtych latach łatwiej było się dostać na medycynę niż zdać maturę" [35].

25 grudnia 1951 r. zawarł związek małżeński w parafii św. Henryka przy ul. Wielkiej we Wrocławiu z Wiesławą *Bem,* urodzoną 18 grudnia 1927 r. w Chodorowie, ówczesną studentką farmacji. Ślub cywilny zawarli 30 grudnia 1951 r. w USC we Wrocławiu na Psim Polu. 1 stycznia 1953 roku przyszła na świat jedyna córka, Ewa, jego wielka miłość; Ewa ukończyła studia medyczne w 1977 r. i podjęła pracę w Klinice Endokrynologicznej we Wrocławiu, gdzie też uzyskała specjalizację.

Kempisty po uzyskaniu dyplomu lekarza rzucił się energicznie w wir pracy. Nie skończywszy urlopu, 16 lipca 1952 r. podjął pracę jako lekarz w Pafawagu; tam dał się poznać jako wspaniały organizator i podniósł tę placówkę do roli polikliniki. 16 września 1952 r. przeniesiono go do organizującej się przychodni WSK na Psim Polu. Wkrótce znacznie podniósł poziom tej placówki. Za zasługi w organizowaniu lecznictwa przemysłowego i szkolenia lekarzy odznaczono go w lipcu 1954 r. Złotym Krzyżem Zasługi, a załogi wrocławskich zakładów pracy wybrały go na delegata na Kongres Pokoju (mandat 555) oraz na radnego do MRN [36].

1 września 1955 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej MRN we Wrocławiu. Piastował je do 31 października 1961. Za osiągnięcia te uzyskał odznakę Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia. Jednocześnie w latach 1955–1961, pracując jako asystent i st. asystent w Klinice Chorób Wewnętrznych, uzyskał trzy specjalizacje: chorób wewnętrznych, organizacji ochrony zdrowia, chorób przemysłowych [37]. 1 listopada 1961 r. został mianowany dyrektorem Szpitala Specjalistycznego i funkcję tę pełnił do 31 grudnia 1965.

Będąc dyrektorem Szpitala Specjalistycznego, w r. 1963 zorganizował pierwszą w Polsce poradnię lekarską dla członków ZBoWiD, przemianowaną później na Poradnię Geriatryczną, którą kierował do śmierci [38]. W ciągu 25 lat prowadzenia tej placówki dysponował najpewniej największym zbiorem opisów historii chorób osób, które przeżyły obozy hitlerowskie. Materiał ten stanowi bogate źródło badań naukowych, praktyki medycznej i spraw socjalnych niedoszłych ofiar.

Od listopada 1965 do 31 grudnia 1970 r. był przewodniczącym orzecznictwa lekarskiego, członkiem komisji zdrowia przy WKZZ, lekarzem konsultantem. Od 1 stycznia 1971 do 15 marca 1977 r. pracował na stanowisku kierownika Poradni Geriatrycznej i ZBoWiD w Szpitalu Wojewódzkim we Wrocławiu [40].

Systematycznie uzupełniał swą wiedzę i kwalifikacje. Na podstawie rozprawy pt. Wpływ przebywania w hitlerowskich obozach koncentracyjnych na wzmożenie chorobowości i przyspieszenie miażdżycy — w r. 1968 uzyskał stopień doktora nauk medycznych na Wydziale Lekarskim AM w Krakowie, a za pracę pt. Wyniki badań socjomedycznych osób, które w dzieciństwie przebywały w hitlerowskich obozach koncentracyjnych — otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk medycznych na Wydziale Lekarskim AM w Łodzi. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej 14 listopada 1972 r. — w oparciu o art. 11, ust. 2, p. 1 ustawy z dnia 31 marca 1965 r. o stopniach naukowych — zatwierdza uchwałę Rady Wydziału Lekarskiego AM w Łodzi z 30 czerwca 1972 r. o nadaniu *Kempistemu* stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk medycznych [41].

Dorobek publicystyczny prof. *Kempistego* sięga około 150 prac o bardzo różnym charakterze, w tym

[32] Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.
[33] Zob. przyp. 12.
[34] Tamże.
[35] Relacja Z. *Kempistego* (u autora artykułu).
[36] Z opinii ZW ZBoWiD we Wrocławiu z dnia 25 IV 1983 r.
[37] Kto jest kim w polskiej medycynie. Informator biograficzny. Warszawa 1987, Interpress, s. 290.
[38] Akta personalne Cz. *Kempistego* w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej UW we Wrocławiu oraz opinia ZW ZBoWiD z dnia 15 XI 1969 r.
[39] Akta personalne C. *Kempistego* w AWF we Wrocławiu.
[40] Akta personalne ZW ZBoWiD i charakterystyka społeczna C. *Kempistego*, podpisana przez prezesa Związku Inwalidów Wojennych we Wrocławiu, Stanisława *Pajanowskiego* (u autora).
[41] Por. przyp. 39.

62 pozycje naukowe, z których 13 przypada na lata 1955–1971, tj. przed uzyskaniem habilitacji. W około 70% ogólnej liczby prac jest jedynym autorem, w 18 współautorem. Jego inspirująca rola zaznacza się bądź pierwszą pozycją, bądź merytoryczną treścią tematu. Opublikował kilkadziesiąt prac popularnonaukowych, wiele ekspertyz, artykułów problemowych w prasie itp.; część jego prac ukazała się w językach obcych[42]. 12 publikacji *Kempistego* znajduje się w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Był specjalistą pierwszego stopnia w zakresie medycyny przemysłowej, drugiego — w zakresie organizacji ochrony zdrowia, trzeciego — w zakresie chorób wewnętrznych. W lutym 1977 r. habilitowano go. Od marca 1977 r. pracował etatowo w AWF we Wrocławiu; jako samodzielnemu pracownikowi nauki powierzono mu Katedrę Rekreacji Ruchowej AWF, którą kierował do końca życia; specjalizował się wtedy głównie w dziedzinie rekreacji ruchowej ludzi starych. Promował dziesiątki magistrów i kilku doktorów. W latach 1980–1984 był także dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego na AWF. Był założycielem i opiekunem naukowym Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Wrocławiu, a także współautorem programu pn. Telewizyjny Klub Seniora[43].

Pracując jako nauczyciel akademicki, nie rozstawał się z Poradnią Geriatryczną ZBoWiD, nadal nią kierował, regularnie i punktualnie pełnił dyżury lekarskie, można powiedzieć: za symboliczną złotówkę. Pracował też nadal w Poradni Społeczno-Prawnej, którą zorganizował z myślą o ludziach starych i potrzebujących pomocy, a nie mających środków na adwokatów; stale opiekował się byłymi więźniami kacetów, którzy dochodzili swoich lat późnych.

Jego szczególne zainteresowania zawodowe skupiały się więc na geriatrii i gerontologii; głównie interesował się przy tym bezpośrednimi i odległymi następstwami medycznymi pobytu w obozie, także m. in. u tych osób, które dzieciństwo spędziły za drutem kolczastym, a zatem na tzw. ogólnie patologii wojennej. Tej tematyce poświęcił 32 publikacje naukowe (w tym 10% w językach obcych).

Uczestniczył w konferencjach Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu, tj. *FIR* — w Pradze, Berlinie, Paryżu, Wiedniu, San Die i dwukrotnie — w r. 1983 i 1984 — w Bad Boll w RFN. Brał udział w 11 międzynarodowych zjazdach. Zajmował się także następstwami pobytu w obozach w drugim pokoleniu i planował badania trzeciego pokolenia byłych więźniów — dzieci[44]. Był organizatorem (w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia i ZG ZBoWiD) pierwszych ogólnopolskich badań lekarskich byłych więźniów obozu łódzkiego, dzieci z Zamojszczyzny, a także innych więźniów obozów koncentracyjnych. Wyniki tych ekspertyz stały się podstawą do ubiegania się przez rząd PRL o odszkodowania dla ofiar hitleryzmu od rządu RFN w 1968 r.[45]

W VI kongresie medycznym *FIR* w Pradze również wziął udział. Z 98 referatów wygłoszonych w Pradze komisja medyczna *FIR* wybrała 16, z tego 6 polskich autorów, w tym jego i wydała tę pracę w języku niemieckim z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Publikację tę komisja medyczna *FIR* posłała sekretarzowi generalnemu ONZ oraz *UNESCO* i *WHO* (Światowej Organizacji Zdrowia)[46].

Był członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, zasiadał w jej Radzie Naukowej, przewodniczył zespołowi ds. patologii wojennej, uczestniczył w zespole ds. martyrologii małoletnich GKBZHwP — IPN, a także w prezydium Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — IPN we Wrocławiu. Należał do Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i *FIR*. Był przewodniczącym komisji zdrowia ZW ZBoWiD we Wrocławiu, jak i członkiem Rady Naczelnej ZG ZBoWiD oraz przewodniczącym komisji zdrowia ZW Związku Inwalidów Wojennych i Wojskowych.

W swych czasach studenckich był od 27 lutego 1947 r. członkiem ówczesnego Związku byłych Więźniów Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych oraz Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, a od 1 października 1960 r. — Stronnictwa Demokratycznego, Zespołu Doradczego ds. Służby Zdrowia SD WK we Wrocławiu, Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji, Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej, Polskiego Towarzystwa Geriatrycznego (w jego Prezydium), *International Association of Gerontology, European Biological Section.*

Otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w r. 1970, Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w 1973, nagrodę Miasta Wrocławia w 1987 i I nagrodę rektora AWF we Wrocławiu w 1987 r.

Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, złotą odznaką Za Szczególne Zasługi dla m. Wrocławia, złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem GKBZHwP-IPN oraz OKBZH we Wrocławiu, Medalem Edukacji Narodowej i wieloma medalami i odznaczeniami resortowymi, regionalnymi i pamiątkowymi. Uhonorowany został specjalnymi listami imiennymi przez kolejnych ministrów sprawiedliwości i przewodniczących GKBZHwP podczas swojej działalności w GKBZHwP-IPN — za osiągnięcia

[42] Tamże.

[43] Zob. przyp. 37 i 41.

[44] Na któtko przed zachorowaniem C. *Kempistego* autor artykułu planował z nim, jak ustalić odpowiednie adresy wnuków byłych więźniów obozu łódzkiego; *Kempisty* pracował nad obszerną ankietą, po której otrzymaniu miał zainteresowanych zaprosić na badania do „Dolmedu" we Wrocławiu. Kontynuując pracę prof. C. *Kempistego,* dyrektor „Dolmedu", prof. dr Wojciech *Żukowski,* planuje przeprowadzenie pierwszych badań sondażowych, a później kontrolnych, pracowników muzeów martyrologii w celu ustalenia wpływu tej pracy na ich stan zdrowia.

[45] Zob. przyp. 37.

[46] Medizinische Untersuchungen der Spätfolgen der Krieg und des NS-Regimes bei Jugendlichen und Kinder vom ehemaligen KZ-Häftlingen. Wien 1979, Komisja Medyczna FiR.

w dziedzinie badań zbrodni hitlerowskich i ściganie ich sprawców [47].

Opisując to wszystko, dostrzegamy szerszą problematykę. *Kempisty* szedł drogą prostą: modyfikował, wzbogacał i uaktualniał — w ścisłym kontakcie ze współpracownikami, ze środowiskiem kombatanckim — swe zamiary dotyczące utrwalenia pamięci o martyrologii i przemyślenia wyniesione z kacetów. Odznaczenia były rezultatem wtórnym. Do swych ostatnich dni zachował godną postawę.

Nic ostatnio nie zapowiadało tragedii. Choroba zaatakowała go podstępnie i znienacka. 17 maja 1976 r. wrócił z żoną z przyjęcia imieninowego. Zauważył u siebie krwotok i wyznał małżonce, że to nowotwór jelita grubego. Tę diagnozę potwierdzono w Szpitalu przy ul. Poniatowskiego we Wrocławiu. Kilka dni później był już we Frankfurcie nad Menem, a 23 maja 1986 r. poddał się tam skomplikowanemu zabiegowi operacyjnemu, który wykonał napotkany przypadkowo jego kolega obozowy z Oświęcimia, prof. dr med. A. *Appel*, w Szpitalu Czerwonego Krzyża na Königsgarten. Po upływie tygodnia doznał tzw. skrętu jelit i musiał się poddać drugiej operacji. 26 czerwca 1976 r. został wypisany ze szpitala i wrócił do domu. Prof. *Appel* zalecał co sześć miesięcy wizytę konsultacyjną.

Po krótkim pobycie w Instytucie Onkologii w Warszawie stwierdzono konieczność ponownej operacji. Przed nią uległ 15 sierpnia 1986 r. wypadkowi podczas mycia szklanej butli, która pękając, uszkodziła mu prawe oko. Operowano go w Szpitalu 40-lecia przy ul. Kamińskiego we Wrocławiu. 1 września 1986 r. w Instytucie Onkologii w Warszawie usunięto mu guzki powstałe w miejscach szycia. Później wielokrotnie jeździł na konsultację do Instytutu Onkologii. 10 grudnia 1986 r. musiał poddać się kolejnej operacji oka w Mainz (Moguncji) w RFN. W styczniu 1987 r. poinformowano żonę, że ma przed sobą najwyżej dwa miesiące życia. On jednak nie poddał się chorobie, w pracy widział terapię i do końca był czynny [48].

Do końca też snuł plany na przyszłość, jeszcze na tydzień przed śmiercią udzielał swojej doktorantce, Marii *Markowskiej*, fachowych rad. Będąc już ciężko chory, pospiesznie pisał wspomnienia, a m. in. te słowa: „Mijały lata, ulatywała moja młodość, byłem lekarzem opiekującym się byłymi więźniami obozów koncentracyjnych. Dowiodłem uczciwości moich intencji" [49].

Żona wspomina m. in.: „We wrześniu 1987 r. dostał zapalenia żył i został umieszczony w szpitalu dla pracowników nauki na placu Katedralnym we Wrocławiu. Kiedy już zostały stwierdzone przerzuty na wątrobę, zabraliśmy go do domu. Leżał w domu, strasznie cierpiąc, zakończył życie 6 listopada o godzinie 17.20". I dalej: „Pamiętam, że w lipcu 1987 r. poszliśmy na spacer nad Odrę. Była piękna pogoda i Czesio czuł się dobrze, a ja byłam raczej optymistycznie nastawiona do całej sprawy. Czesio zadumał się na chwilę i nagle powiedział, że jego życie skończy się gdzieś około 10 listopada. I chociaż mi się serce ścisnęło, śmiałam się z tego po prostu, a on patrzał na mnie w milczeniu" [50].

W jego gabinecie w domu do późnych godzin świeciło się światło, często całą noc. Pracował nocami, bo dzień był dla niego za krótki. Nigdy nikomu nie odmówił pomocy lekarskiej bez względu na okoliczności, czas i dzień tygodnia. Znane są wypadki, kiedy z własnej kieszeni niektórym byłym więźniom przyjeżdżającym na badania dawał na przejazd, podobnie zresztą, jak prof. Antoni *Kępiński*, którego dobrze znał. Kochał ludzi, rozumiał ich potrzeby.

W życiu miał cztery wielkie miłości. Pierwszą była matka, którą kochał bezgranicznie i podczas ciężkiej choroby pielęgnował jak dziecko. Drugą miłością była jego żona. Kiedy przyszła na świat ich jedyna córka, Ewa, musiała jej ustąpić miejsca i zadowolić się miejscem trzecim. Jego czwarta miłość — to umiłowanie medycyny i otwarte podejście do pacjentów, którym był prawdziwie oddany. Nie tylko ich leczył, lecz także osobiście interweniował, gdy kogoś krzywdzono, np. w biurokracji ZUS.

Miał — na zewnątrz — niespożyte siły. Był bardzo skromny, ubierał się niedbale, nie dbał specjalnie o wygląd zewnętrzny. Był to doktor z plikiem recept w kieszeni. Byłych więźniów przyjmował wszędzie i w razie potrzeby wystawiał recepty, po upewnieniu się, że taki lek jest potrzebny. Miał doskonałą pamięć, nie zniszczoną głodem obozowym i innymi przeżyciami, znał na pamięć choroby i dolegliwości większości swoich pacjentów, wiedział, jakie leki są im potrzebne.

W stosunku do ludzi nie dbających o własne zdrowie, np. nadużywających alkoholu, był bardzo surowy i nieprzyjemny. Sam prawie nie pił alkoholu i nie palił tytoniu. Innym także tego odradzał. Zawsze w ruchu, zawsze się spieszył, bardzo cenił punktualność. Był uznanym pedagogiem. Łatwo nawiązywał kontakt z młodzieżą — „inną, ale nie gorszą", jak to określił m. in. prof. Eugeniusz *Brzezicki*. Zdarzało się, że w okresie stanu wojennego i niepokojów społecznych wstawiał się za młodymi ludźmi, zbałamuconymi, i udzielał poręczeń, żeby organa ścigania mogły uchylić areszt zapobiegawczy i zamienić go na inną, łagodniejszą formę represji. Żadna osoba, za którą poręczył, nie wpadła w konflikt z prawem. Gdy teraz przyglądamy się tym aspektom w skupieniu, dostrzegamy, że prof. *Kempisty* był za życia wyraźnie nie doceniony.

Najbliżsi, przełożeni, współpracownicy i przyjaciele świadczą np., że „Czesław wrócił z Zachodu, chodził w mundurze angielskiego żołnierza i wszystkim ten mundur się podobał. Znajdował się w bardzo trudnych warunkach materialnych, z domu nie mogli mu pomóc, tak że prawie od początku studiów musiał pracować i na siebie zarabiać. Był

[47] Zob. przyp. 37 oraz dotyczące C. *Kempistego* akta personalne ZW ZBoWiD, akta personalne AWF oraz akta osobowe Prezydium OKBZH we Wrocławiu, odnoszące się do członków prezydium.

[48] Akta personalne C. *Kempistego* w AWF we Wrocławiu oraz relacja wdowy, W. *Kempistej*.

[49] Zob. przyp. 12.

[50] Wspomnienia W. *Kempistej* (u autora artykułu).

bardzo dobrym człowiekiem, życzliwym i dzielił się wszystkim, co miał. Często chodziliśmy na zabawę na Politechnikę, ale nie stać nas było na bufet, czasem tylko na lemoniadę. Postna bułka nad ranem była rarytasem. Bawiliśmy się często do rana o suchej gębie [...]. Wspomina te czasy ze łzą w oku. [...] Gdy był jeszcze na pierwszym roku studiów, powiedział mi, iż w obozie przysiągł sobie, że zostanie lekarzem, żeby pomagać swoim współtowarzyszom, którzy ocaleją" [51].

Na uwagę zasługuje nadto wypowiedź córki: „Dziś, jak sięgam pamięcią, ojciec mój nie widział mnie w żadnym innym zawodzie, tylko lekarza. Od moich najmłodszych lat mówiło się w domu o tym, że jak Ewunia dorośnie, to będzie leczyła ludzi jak tato. Było to tak oczywiste, że nie zdążyłam się nigdy temu sprzeniewierzyć. I gdy przez pierwsze dwa lata studiów medycyny na AM we Wrocławiu, wkuwając »suchy« materiał książkowy z anatomii, biologii, fizyki i biochemii, buntowałam się w domu przeciwko »najpiękniejszemu zawodowi«, słyszałam od ojca, że to, co najciekawsze, jest jeszcze przede mną, że nie ma zawodu na świecie dającego tyle satysfakcji, wyrażającego tyle miłości do ludzi. Dla niego liczył się każdy uśmiech wyleczonego pacjenta" [52].

Co się tyczy strony naukowej, to dr Józef *Musioł* uznaje, że „prace *Kempistego* znane są w kraju i za granicą. Szczególną rangę naukową i polityczną uzyskały [jego] prace [...] dotyczące stanu zdrowia osób, które będąc dziećmi, były więzione w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, bądź dzieci byłych ofiar terroru okupacyjnego [...]" [53]. Inny specjalista, zajmujący się tą problematyką, dodaje: „Muszę powiedzieć, że prof. Czesław *Kempisty* był twardym partnerem, konsekwentnie realizował swoje cele, swoje myśli, i konsekwentnie domagał się tworzenia odpowiednich warunków do ich realizacji. Uważam, że czynił słusznie, ponieważ to, co robił, służyło nie tylko byłym więźniom, nie tylko medycynie, nie tylko Komisji [IPN] — służyło narodowi" [54]. I jeszcze jeden głos: „[...] Muszę powiedzieć, że profesor był ciężkim partnerem do współpracy, był patriotą swego tematu i domagał się respektu dla zagadnień, które mają podstawowe znaczenie z punktu widzenia i dokumentacji zbrodni, i kształtowania przyszłości świata. Fascynujące w postawie prof. *Kempistego* było to, że umiał przezwyciężyć schematyczne układy. Medycyna dla niego nie przestała być medycyną i stawała się jednocześnie nauką społeczną, socjologią, psychologią, bo tylko w ten sposób można do kompleksu poobozowego, do konsekwencji psychologicznych cierpień, które więźniowie obozów koncentracyjnych mają za sobą, sensownie się ustosunkować. Przyciskał mnie niejednokrotnie na posiedzeniach Rady Naukowej, forsował swoje postulaty, wychodziło to na dobre problemowi, tematyce. Będzie nam go bardzo brakowało" [55].

Wieloletnia animatorka prac OKBZH — IPN we Wrocławiu, mgr Bronisława *Fijałkowska,* uważa, że „[...] trzeba przyznać, iż był to człowiek wysoce dociekliwy w prowadzonych badaniach, niezmordowany szperacz po archiwach w kraju i za granicą, co uwieńczyło jego wysiłek wieloma publikacjami i uzyskaniem stopnia naukowego profesora nadzwyczajnego. Był inicjatorem wielu sesji organizowanych przez OKBZH we Wrocławiu. W mojej pamięci pozostanie jako wybitny działacz społeczny i polityczny, wielki badacz naukowy i dobry organizator" [56]. Inny współpracownik wspomina: "Otrzymał od wszystkich kolejnych ministrów sprawiedliwości, a jednocześnie przewodniczących GKBZHwP-IPN listy z podziękowaniem za badanie zbrodni hitlerowskich i ściganie ich sprawców. [...] Był jednym z pionierów, który podjął niezwykle cenne badania drugiego pokolenia, czyli dzieci byłych więźniów, dokumentując, że skutki pobytu w obozach koncentracyjnych ich rodziców wywarły ujemne skutki na ich stanie zdrowia" [57].

Już tylko krótkie urywki innych jeszcze głosów, ocen i wspominków: „Był zaangażowany pod każdym względem, udzielał dużej pomocy szczególnie członkom ZBoWiD. Szkoda tylko, że ostatnio podupadł na zdrowiu i tak nagle od nas odszedł, a mógł czynić jeszcze wiele dobrego" [58]. „Czynnie uczestniczył w rozwiązywaniu różnorodnych zawodowych i społecznych spraw służby zdrowia. W latach 1981–1987 wchodził w skład Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Ze swoich obowiązków starał się dobrze wywiązywać i godnie reprezentować Stronnictwo w organizacjach i instytucjach, do których był desygnowany" [59]. „Swoim bogatym doświadczeniem zawodowym, a szczególnie koleżeńskim stylem bycia i dowodami rozumienia swoich współtowarzyszy kombatantów zawsze pozostawał środowisku temu bez reszty oddany" [60]. „Chcę dodać, że zyskał sobie w naszym środowisku duże uznanie i popularność. Należą mu się wielkie słowa uznania za Jego wkład pracy społecznej na rzecz inwalidów wojennych" [61].

Roku 1946 sięga taka np. wypowiedź: „jakoś udało mu się dostać na studia medyczne. Przez pierwsze dwa lata opiekował się nim były więzień, Żyd, Marceli *Stark,* adiunkt Politechniki. Możliwe, że ze względu na powrót z zachodu nie otrzymał sty-

[51] Tamże.

[52] List W. *Kempistej-Zdebik* (u autora artykułu).

[53] Odbitka kserograficzna opinii podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, dr J. *Musiała* (u autora artykułu).

[54] Wypowiedź mgr. Edmunda *Banasińskiego,* zastępcy dyrektora GKBZHwP-IPN, prokuratora Prokuratury Generalnej PRL, nagrana na taśmie (u autora artykułu).

[55] Wypowiedź prof. dr. K. *Kąkola,* dyrektora GKBZHwP-IPN (u autora artykułu).

[56] Relacja mgr B. *Fijałkowskiej,* dyrektora OKBZH we Wrocławiu (u autora artykułu).

[57] Autoryzowana relacja SSW we Wrocławiu, mgr. Henryka *Czernika,* byłego przewodniczącego OKBZH we Wrocławiu (u autora artykułu).

[58] Autoryzowana relacja Stefana *Selerowicza,* sekretarza ZW ZBoWiD we Wrocławiu (u autora artykułu).

[59] Autoryzowana relacja sekretarza WK SD we Wrocławiu, Lesława *Lecha* (u autora).

[60] Autoryzowana relacja prezesa ZIW we Wrocławiu, Stanisława *Pajanowskiego* (u autora).

[61] Autoryzowana relacja sekretarza ZIW we Wrocławiu, Janusza *Kołaczkowskiego* (u autora).

pendium"[62]. Jedna z wielu osób, które w pracy poznały *Kempistego*, wspomina — z okresu późniejszego: „Pracowałem z prof. Czesławem *Kempistym*, gdy był kierownikiem Wydziału Zdrowia Prezydium MRN we Wrocławiu. Bardzo dobrze wspominam prof. *Kempistego*, współpraca nam się bardzo dobrze układała, to był dobry człowiek. Podległych pracowników traktował bardzo dobrze, był bardzo spokojny, grzeczny, taktowny i bardzo mile go wspominam. Czasy były wtedy dość trudne. Myślę, że można go stawiać za wzór"[63].

Wspomniany już prof. *Zagrobelny* ocenia go tak: „Był lekarzem, organizatorem służby zdrowia, a potem nauczycielem akademickim, zawsze także działaczem społecznym i politycznym. We wszystkich tych płaszczyznach swych zainteresowań działał niezwykle aktywnie, [...] niecierpliwie, jakby spiesząc się — kosztem życia osobistego i rodzinnego. Na krótko przed swą przedwczesną śmiercią uzyskał tytuł profesora nauk humanistycznych. Nie wiem, czy tym tytułem nie oddano większego hołdu Czesławowi *Kempistemu* niż tytułem profesora nauk medycznych, jaki spodziewał się otrzymać"[64].

Kempistego zastąpił jako przewodniczącego zespołu ds. patologii wojennej GKBZHwP-IPN dyrektor „Dolmedu", chętnie udostępniający możliwość zbiorowych badań kombatantów w tym ośrodku. Wspomina on: ‚Znałem go od dawna, od przeszło 35 lat z jakże różnorodnych i bogatych przejawów jego działalności. Form jego pracy było wiele, a każda związana z życzliwością i pomocą dla ludzi. Zawsze podwyższał swoje kwalifikacje, zawsze ciężko pracował, przepełniony życzliwością dla ludzi. Jest nam go brak"[65].

Znamienne jest, że udało się zebrać cały chór wypowiedzi o *Kempistym*, niewątpliwie po jego odejściu zabarwionych emocjonalnie. Z kronikarskiego obowiązku należy jeszcze odnotować choćby drobne wycinki tego materiału. Oto głosy wypowiedziane z innej pozycji — o pacjentach czy ze strony współpracowników. Oto przykłady: „Stan dziecka był bardzo ciężki, zaaplikował leczenie, potem mnie uspokajał, a na zakończenie zarecytował mi bardzo piękny wiersz Marii *Pawlikowskiej*. Jako pracownik jego Katedry mogę powiedzieć, że był zawsze wobec nas bardzo lojalny, chętnie służył pomocą. Zachęcał nas zawsze, żebyśmy usiłowali zawsze coś twórczego zrobić"[66]. „Byłam ostatnią osobą z zakładu, która z profesorem rozmawiała przez telefon, w przeddzień jego śmierci [...]. Był bardzo sympatyczny, miły; pamiętam, że jak wchodził, to był zawsze układny, z wszystkimi potrafił się jednakowo przywitać. [...] Miał duży kontakt z młodzieżą. [...] Radził w sprawach osobistych, często dotyczących zdrowia czy konfliktów społecznych"[67]. „Z wielką pasją prowadził wykłady i zachęcał studentów do zajmowania się sprawami gerontologii. Świadczy o tym liczba prac magisterskich pisanych pod Jego kierunkiem."[68] „Był ogromnie lubiany, czego świadectwem była zawsze ogromna liczba jego magistrantów"[69]. „Na szczególne wyróżnienie zasługują prace z zakresu martyrologii małoletnich Polaków w okresie II wojny światowej, oparte przede wszystkim na bezpośrednich badaniach lekarskich"[70].

Kempisty nie był wolny od różnorakich natarć na niego czy konfliktów. „Wrocław raz go akceptował, innym razem nie. W każdym razie na krótko przestał być szefem przychodni ZBoWiD, ale przychodził jako lekarz. Była niesamowita kolejka. [...] Tłumaczą, że pan docent — był wówczas docentem — przyjdzie później, bo coś mu na uczelni wypadło, ale nic, wszyscy czekają nadal, aż przyjdzie *Kempisty*"[71].

Wśród mnóstwa relacji przewija się silny wątek, nawiązujący do problematyki obozowej, np.: „Zakres badań, jakie podjął prof. dr habil. Czesław *Kempisty*, będąc wówczas doktorem, nawet nie habilitowanym, zasługuje na uznanie i szacunek. To było zupełnie coś nowego, pionierskiego, oryginalnego. Drugą sprawą była ta jego dociekliwość i nadludzka wprost pracowitość w poszukiwaniu śladów, jakie pobyt w obozie w sferze fizycznej i psychicznej pozostawił więzionym w ludobójczych warunkach"[72]. „Szczególną troską otaczał byłych więźniów obozów koncentracyjnych, był ich przyjacielem i opiekunem. Mimo absorbujących go zajęć zawodowych na uczelni zawsze miał chwilę czasu, którą poświęcał na poradę i pomoc byłym więźniom. Był skromnym i serdecznym kolegą"[73].

Przyciągał ludzi, np.: „W Poradni Społeczno-Prawnej, gdzie miałem możność spotykać się z panem profesorem Czesławem *Kempistym*, gromadził on wokół siebie szereg osób, był człowiekiem niezwykle sympatycznym, bezpośrednim i wyrozumiałym, a zarazem nie był człowiekiem, który do pozostałych członków zespołu stwarzał dystans, a byli tam młodzi aplikanci sądowi, prokuratorscy i adwokaccy, a więc ludzie bardzo młodzi, rozpoczynający karierę"[74]. „Był człowiekiem niezwykle koleżeńskim, bezpośrednim, nigdy nie stwarzał dy-

---

[62] Autoryzowana relacja lek. med. Andrzeja *Pachecki* (u autora).

[63] Autoryzowana relacja Kazimiery *Jankowskiej* z Działu Kadr Wydziału Zdrowia UW we Wrocławiu (u autora).

[64] Autoryzowana relacja prof. dr. Z. *Zagrobelnego*, rektora AWF we Wrocławiu (u autora).

[65] Autoryzowana relacja prof. dr. W. *Żukowskiego*, dyrektora „Dolmedu" we Wrocławiu i przewodniczącego zespołu ds. patologii wojennej GKBZHwP-IPN (u autora).

[66] Autoryzowana relacja dr Danuty *Nespiak*, adiunkta Katedry Rekreacji Ruchowej na AWF we Wrocławiu (u autora).

[67] Autoryzowana relacja dr Marii *Dochniak*, adiunkta Katedry Rekreacji Ruchowej na AWF we Wrocławiu.

[68] Autoryzowana relacja dr (doktorantka prof. C. *Kempistego*) Alicji *Szemraj-Lochyńskiej*, adiunkta Zakładu Programowania Rekreacji AWF we Wrocławiu.

[69] Autoryzowana relacja dr (doktorantka prof. C. *Kempistego*) Marii *Markowskiej* z AWF we Wrocławiu (u autora).

[70] Autoryzowana relacja prof. dr. Edmuda *Chróścielewskiego* z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu (u autora).

[71] Autoryzowana relacja redaktora Telewizji Polskiej we Wrocławiu, Włodzimierza *Rosińskiego* (u autora).

[72] Autoryzowana relacja redaktora Józefa *Wolnego* z Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu (u autora).

[73] Autoryzowana relacja Tadeusza *Czuja*, przyjaciela prof. C. *Kempistego* (u autora).

[74] Autoryzowana relacja mecenasa Stanisława *Kuchty* z Poradni Społeczno-Prawnej we Wrocławiu (u autora).

stansu, oddany sprawie" [75]. „Podczas ostatniej mojej rozmowy profesor był bardzo osłabiony, ale potrafił zachować uśmiech i pogodę ducha. Takim pozostanie w mej pamięci" [76]. „Był postacią niezwykle komunikatywną, wyjątkowo wrażliwą na ludzkie nieszczęścia i bardzo serdecznie i życzliwie ustosunkowany do ludzi, których losy wojenne były ciężkie. [...] Trzeba w życiu wiele przeżyć, żeby mieć do ludzi taki stosunek, jaki miał właśnie on" [77]. „Swoje życie jako lekarz poświęcał udzielaniu pomocy" [78].

Nie pomińmy i tych urywków: „Obiecanego etatu nie było i tak, honorowo, bez wynagrodzenia tyraliśmy przeszło trzy lata. Dopiero około połowy lat sześćdziesiątych otrzymaliśmy z doktorem *Kempistym* po pół etatu, ale pracy było na półtora etatu. Była to jednak praca bardzo ciekawa, pionierska, a my pełni entuzjazmu, że możemy zrobić coś pożytecznego. Prof. *Kempisty* był człowiekiem o niezwykłej dobroci. Jego chropowaty język obozowy, jakim się posługiwał, był twardy, ale w nim kryła się głęboka życzliwość i troska o zdrowie ludzi. [...] Wszystkich traktował serdecznie, nikogo nie wyróżniał. Był [...] lekarzem i humanistą, miał humanistyczne podejście do życia" [79]. „Przez kilka najbliższych lat nie będzie mnie w Polsce, co czyni niemożliwym mój udział w naszym Zespole. Prosiłbym Cię bardzo o przekazanie tej informacji [*Kempistemu*], gdyż wydawało mi się najsłuszniejsze poinformowanie o tym właśnie Ciebie. Dziękuję za możliwość współpracy" [80].

Kiedy ten artykuł był już napisany w swej obszernej, pierwotnej wersji, nadszedł list, którego fragmenty warto zacytować: „Jestem już staruszką, mam 85 lat, ale chciałabym się dołączyć do wspomnień o wspaniałym i szlachetnym człowieku, moim zięciu, Czesławie *Kempistym*. Poznałam go jako studenta medycyny, młodego chłopca, lecz już po ciężkich przeżyciach [...]. Był on kolegą mojej córki, Wiesławy. Po ukończeniu studiów pobrali się i jako małżeństwo zamieszkali u nas i tak wspólnie, bez żadnych utarczek przeżyli 37 lat. [...] Otaczał nas troską. Z córką moją żył bardzo dobrze, rozumiejąc się w każdym posunięciu ich życia. [...] Chciał żyć i nieść pomoc swoim bliźnim, lecz nieubłagana choroba zabrała nam go" [81].

Kiedy prowadził praktykę domową, miał znakomitych pacjentów z całego kraju. Przed jego domem gromadzili się ludzie do rejestracji i wyznaczenia terminu wizyty, co budziło sensację, a jednocześnie zawiść wielu renomowanych osobistości z naukowymi aspiracjami lekarskimi. Żeby nie „zabierać" im pacjentów i nie narażać się, od pewnego czasu przestał przyjmować pacjentów z Wrocławia. Toteż wielu wrocławian starało się dotrzeć do niego jako mieszkańcy prowincji lub poprzez znajomości, których *Kempisty* nie uznawał. Dla niego każdy był tylko pacjentem, bez względu na zajmowaną pozycję.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych Rada Państwa nadała *Kempistemu* 10 lipca 1987 r. [82]

*

Wszystkim tu wymienionym i nie wymienionym osobom, które służyły swoimi informacjami, radami i przyczyniły się do powstania tego artykułu biograficznego autor składa serdeczne podziękowanie.

[75] Autoryzowana relacja lek. med. Bolesława *Czekaja* z Poradni ZBoWiD we Wrocławiu.

[76] Autoryzowana relacja lek. med. Andrzeja *Zasępy* z Sosnowca (u autora). Lekarz ten zamierzał pisać pracę doktorską pod kierunkiem prof. C. *Kempistego* i porozumiewał się z nim wiążąco w tej sprawie.

[77] Autoryzowana relacja mgr Barbary *Wolańskiej* z Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu (u autora).

[78] Autoryzowana relacja mgr Marii *Czerwińskiej* z Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu (u autora).

[79] Autoryzowana relacja byłego więźnia obozów koncentracyjnych, znanego społecznika, Mieczysława *Kowalskiego* (u autora).

[80] Prywatna korespondencja do autora artykułu lekarki psychiatry z Krakowa, Grażyny *Banach*, która zafascynowana osobowością C. *Kempistego*, wstąpiła do zespołu ds. patologii wojennej. Z powodu niemożności uczestniczenia w pracach tego zespołu, prosiła o powiadomienie o tym jego przewodniczącego, prof. C. *Kempistego*, oczywiście nie wiedząc, że już on nie żyje.

[81] List od Zofii *Bem*, teściowej prof. C. *Kempistego* (u autora).

[82] Zawiadomienie Rady Państwa PRL, w aktach osobowych prof. C. *Kempistego* na AWF we Wrocławiu.

TADEUSZ IWASZKO

Oświęcim

Maria Cecylia Autsch („Angela")

W *KL Auschwitz* dziesiątki więźniów i więźniarek musiały korzystać z opieki współwięźniów zatrudnionych w obozowych izbach chorych, nazywanych *Häftlingskrankenbau* lub *Revier*. W prymitywnych warunkach, w trudnej do opisania ciasnocie leżały setki chorych, wyczekujących lekarskiej opieki. Dla wielu więźniów zgłaszających się o pomoc lekarską było już za późno. Dla innych pobyt w obozowych izbach chorych stwarzał dodatkowe niebezpieczeństwo: możliwość zarażenia się chorobami zakaźnymi lub śmierć wskutek selekcji przeprowadzanych przez *SS*.

Znikome i w niewielkim asortymencie realizowane zapotrzebowania na lekarstwa dla więźniów stawiały personel więźniarski owych „izb chorych" w dramatycznej sytuacji, gdy trzeba było podjąć decyzję, komu dać, a kogo pozbawić lekarstwa. Często jedynym dostępnym „lekarstwem" było dobre sło-

wo, przyjazny gest, wyrazy współczucia, ludzka życzliwość. Dlatego w pamięci wielu więźniów i więźniarek na trwałe pozostały sylwetki współwięźniów-lekarzy i personelu pielęgniarskiego, niosących z poświęceniem ulgę cierpiącym. W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" opisano wiele takich czynów i uchroniono przed zapomnieniem dziesiątki sylwetek godnych najwyższego szacunku. Do takich więźniarek należała również siostra zakonna „Angela".



Ryc. 1. Maria Cecylia *Autsch* „Angela"

Maria Cecylia *Autsch* urodziła się 26 marca 1900 r. w miejscowości Röllecken jako córka Amalii i Augusta. Była piątym kolejnym dzieckiem tego małżeństwa. Wychowywała się w gronie sześciorga pozostałego rodzeństwa. Po ukończeniu edukacji Maria Cecylia *Autsch* rozpoczęła pracę jako urzędniczka w przedsiębiorstwie handlowym. W 33 roku życia podjęła decyzję wstąpienia do klasztoru trynitarek w miejscowości Mötz (Tyrol) w Austrii, gdzie obrała imię zakonne „Angela". Trynitarze, jak wiadomo, już od stuleci mieli na celu działalność charytatywną, np. wykupywali jeńców z niewoli tureckiej. W dniu 28 września 1938 r. *Autsch* złożyła śluby wieczyste, a kierując się zapewne powołaniem, wszystkie swoje siły i umiejętności poświęciła chorym, opiekowała się dziećmi, prowadziła nadto wieczorowe kursy szycia. W wolnych chwilach pomagała okolicznym chłopom, mieszkającym w pobliżu klasztoru.

Jako katoliczka nie mogła się pogodzić z szerzonym kultem Adolfa *Hitlera*. Nie kryła się ze swoimi poglądami i publicznie wypowiadała swoje negatywne opinie o *führerze*. Być może nie zdawała sobie sprawy z tego, że wśród mieszkańców Mötz znajdowali się także donosiciele, usłużnie przekazujący do gestapo niepochlebne uwagi o „wodzu III Rzeszy". Tego rodzaju uwagi siostra „Angela" wypowiadała także w mleczarni, skąd pochodził donos.

Maria Cecylia *Autsch* została aresztowana w Mötz 12 sierpnia 1940 r. Do końca tegoż miesiąca przebywała w więzieniu policyjnym w Innsbrucku (*Polizeigefängnis*), skąd następnie została zesłana jako więźniarka polityczna do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie otrzymała numer obozowy 4651. W obozie tym została zatrudniona, zgodnie z posiadaną praktyką, w izbie chorych.

W dniu 26 marca 1942 r. Maria Cecylia *Autsch* wysiadła na rampie wyładowczej w *KL Auschwitz*, dokąd została przeniesiona razem z 1000 więźniarek z *KL Ravensbrück* (w czasie transportu jedna z więźniarek zbiegła). Był to pierwszy masowy transport więźniarek skierowany do nowo założonego *Frauen-Konzentrationslager Auschwitz* w Oświęcimiu. W obozie tym w czasie ewidencjonowania „Angela" otrzymała numer 512. Na czas przejściowy więźniarki z tego i następnych transportów zajęły dziesięć bloków w obozie dla mężczyzn.

W nowym miejscu uwzględniono umiejętności Marii Cecylii *Autsch*, podobnie więc jak w *KL Ravensbrück*, została zatrudniona w obozowej izbie chorych (na terenie *FKL*), w bloku nr 3.

Od pierwszych dni pracy wszystkie swoje umiejętności poświęciła chorym, korzystając z istniejących możliwości w celu ratowania współwięźniarek — bez względu na ich pochodzenie. A trzeba pamiętać, że w systemie stworzonym przez władze SS więźniarki Żydówki znajdowały się na samym dole obozowej piramidy społecznej. Nic więc dziwnego, że dzięki tym cechom charakteru, dzięki odwadze i pełni poświęcenia, więźniarka „Angela" zyskała sobie powszechne uznanie swoich współtowarzyszek. Niosła pomoc każdemu, kto takiej pomocy potrzebował i dawała z siebie wszystko, aby tylko ratować ludzkie istnienia.

Z początkiem sierpnia 1942 r. przeniesiono więźniarki z *KL Auschwitz* do odcinka BIa na terenie *KL Birkenau* w Brzezince. W nowym miejscu „Angela" otrzymała przydział do drewnianego baraku nr 22, w którym jedna z jego części przeznaczona była na *Diätküche* (kuchnia dietetyczna dla chorych), której prowadzenie powierzono Marii Cecylii *Autsch*.

Wyzyskując zatem swe możliwości — wbrew obowiązującym, przez *SS* wydanym zakazom — potajemnie pozwalała innym więźniarkom na korzystanie z wody (jej brak był szczególnie dokuczliwy) lub sama odwiedzała je poza szpitalem obozowym. Dzieliła się ze wszystkimi tym, czym dysponowała: wodą, żywnością, dobrym słowem, opieką. Nic więc dziwnego, że niosąc pomoc cierpiącym, pomagając potrzebującym, zyskała sobie miłość i szacunek współwięźniarek.

Margareta *Švalbová*, była więźniarka *KL Auschwitz*, w swoich wspomnieniach (wydanych w r. 1947) jeden z rozdziałów, pt. „Angela", poświęciła pamięci Marii Cecylii *Autsch*, stwierdzając m. in.:

„Miała przeciętne wykształcenie, ale jej serce, które w piersi nosiła, potrafiło ukoić swoim ciepłem tysiące serc, tysiące cierpień. [...] Uścisk jej dłoni był poważny, mocny i bezkompromisowy. I tym się tłumaczy, że Angela to wielkie dziecko, ze swoim sercem cały świat obejmującym, ta sama Angela nie bała się wyrazić swojej opinii o *führerze*, a następnie na gestapo tylko milczeć i nikogo nie zdradzić. [...] To, co Angela uczyniła w obozie koncentracyjnym *Auschwitz-Birkenau* dla swoich współwięźniów, czyniła z oczywistością i naturalnością, wyłącznie z wielkiego ludzkiego uczucia okazania pomocy cierpiącym ludziom. Tysiące razy sama była zagrożona, niezliczoną ilość razy narażała wskutek tego własne życie, lecz nigdy się nie zawahała ani na moment. Kroczyła swoją prostą, świetlistą drogą".

Pielęgnując chore współtowarzyszki — szczególnie te, które miały tyfus — musiała zdawać sobie sprawę z tego, na co się naraża, lecz miłość bliźniego była silniejsza aniżeli troska o własne życie lub bezpieczeństwo. Nic więc dziwnego, że i ona zapadła na tę chorobę, która dziesiątkowała więźniarki *KL Auschwitz*. Kiedy minął kryzys choroby, kiedy wy-

trzymało jej chore serce, znów kontynuowała swoją działalność.

Kolejnym etapem obozowej egzystencji był przydział (od 15 maja 1943 r.) „Angeli" do kuchni na terenie szpitala *SS* (*SS-Lazarett*). Tam udało się jej nawiązać nielegalny kontakt z rodziną i domem zakonnym, w którym przebywała przed aresztowaniem. We wszystkich listach, kierowanych z obozu na ręce siostry przełożonej, pisała o swojej tęsknocie za Zgromadzeniem, za ojczystymi stronami. Niestety, nie mogła pisać prawdy, omijając więc czujność cenzorów, pisała o sobie czasem w osobie trzeciej, używając zdrobnień swojego imienia znanych tylko najbliższym. Więcej prawdy mogła pisać w nielegalnie ekspediowanych grypsach, posyłanych za pośrednictwem osób poznanych w szpitalu dla *SS*. W tym okresie nie miała już zbyt wielu możliwości kontaktowania się z innymi więźniarkami (szpital dla *SS* stanowił oddzielną część obozu), czyniła to tylko przy nadarzających się okazjach.

W listach pisanych w grudniu 1944 r. „Angela" wyrażała nadzieję na rychłe uwolnienie. Zbliżał się koniec wojny, w *KL Auschwitz* trwała ewakuacja więźniów. Nikt z najbliższych w obozie nie przypuszczał, że dni „Angeli" były już policzone. O tragicznym wydarzeniu, w którego wyniku poniosła śmierć Maria Cecylia *Autsch*, Zgromadzenie dowiedziało się z listu nadanego w *KL Auschwitz:*

„Wielebna Matko Przełożona. Błogosławionego i zdrowego Nowego Roku. Z przykrością muszę Panią powiadomić, że Anielcia Boże Narodzenie obchodziła w niebie. Dnia 23 wieczorem o godzinie 6.45 bez ogłoszenia alarmu pojedynczy samolot zrzucił dwie bomby. Akurat nasze komando miało wyjść, Aniela dostała odłamkiem w płuco i natychmiast zginęła. Wszyscy byliśmy tym zasmuceni, gdyż w miłości swojej dla wszystkich była matką. Każdemu okazywała miłość i była dobrym przykładem. Potrafiła wszystkich pocieszyć. Nim odeszła, uścisnęła mi rękę. Chciałam się z nią modlić w wigilię, a tymczasem ona sama w przeciągu kilku minut była już u dzieciątka Bożego. Kochana Matko Przełożona, posiadamy małą świętą, która dla nas, Bożych niewolników, będzie orędowniczką. Wszyscy Anielcię bardzo lubili. Jej miłość i otwartość dla świata była zbyt duża i dlatego dzieciątko Boże ją sobie zabrało. Jej tęsknota za przyjmowaniem Świętych Sakramentów była zbyt duża. W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia cały nasz szpital legł w gruzach. Dobrze, że nie musiała już tego wszystkiego przeżyć. Było strasznie i wielu zabitych. Obecnie jesteśmy tutaj i nie wiemy, co nas czeka. Na razie tkwimy tutaj przez kilka dni. Może udamy się później do Rzeszy. Kochana Matko Przełożona, chciałam Panią prosić, aby nie robić z tego użytku. Pani domyśla się, co mam na myśli. Sądzę, że nie posiada Pani jeszcze oficjalnego powiadomienia, stąd chciałam Panią prosić, aby o tym nie wspominać. Aniela opowiadała mi często o Pani, Kochana Matko Przełożona. Dlatego postarałam się o Pani adres, aby powiadomić Panią. Zamówiłam dla Niej mszę świętą, dla spokoju Jej duszy. Pozdrawiam Panią i całe Zgromadzenie."

Nie wiadomo dokładnie, kim była nadawczyni listu z dnia 31 grudnia 1944 r. Na kopercie widniało nazwisko nadawczyni: Cäcilie *Menzler* (na grypsie wysłanym dwa miesiące wcześniej widniał także jej adres: *SS-Lazarett, Auschwitz O/S)*. Być może nadawczyni listu była jedną z sióstr szpitalnych zatrudnionych w szpitalu dla *SS*.

Nieco inną wersję dotyczącą śmierci „Angeli" podała w swoich wspomnieniach współwięźniarka M. *Švalbová* (w *KL Auschwitz* oznaczona numerem 2675). Przy pełnej zgodności dnia oraz szczegółu dotyczącego zrzucenia bomby „Angela" miała według tej wersji zginąć na zawał serca.



Ryc. 2. Więźniarka Maria Cecylia *Autsch* w *KL Auschwitz* na wykonanym w obozie rysunku satyrycznym, z wierszykiem: Angelo, perło lazaretu, gotujesz bardzo pikantnie, smakowicie i tłusto, dajesz pacjentom trzy witaminy — praca czyni wolnym. (ryc. 1 i 2 pochodzą z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Z kilkuletniego pobytu Marii Cecylii *Autsch* w hitlerowskich obozach koncentracyjnych *Ravensbrück* i *Auschwitz* zachowało się jedynie 60 ocenzurowanych przez *SS* listów obozowych oraz cztery grypsy, a także kilka rysunków, które wysłano z obozu drogą nielegalną. Jeden z tych rysunków przedstawia „Angelę" jako więźniarkę przy pracy (ryc. 2).

*

Podstawą szkicu biograficznego są: Korespondencja obozowa M. C. *Autsch* (kserokopie w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu); Manca *Švalkova: Vyhasnute oči*. Bratislava 1948, Nakladatelstvo Pravda; broszura pt. *Liebe sucht disch unser Herz. Schwester Angela vom Heiligsten Herzen Jesu*. Mödling (Austria) 1987, im Selbstverlag der Kongregation der unbeschuhten Trinitarierinnen; zbiór obozowych fotografii więźniarek *KL Auschwitz*.

JAN SIKORSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim nr 19086
Warszawa

Lek., mgr biol. Nicet Franciszek Włodarski

Zgodnie z nieubłaganymi prawami natury odchodzi pokolenie, które przeżyło wojnę i okupację, a wśród nich też wielu jego przedstawicieli, byłych więźniów Oświęcimia. 1 czerwca 1986 r. pożegnał nas na zawsze Nicet Franciszek *Włodarski*, znany w obozie ogółowi kolegów pod swoim nazwaniem obozowym, pseudonimem „Prontosil"; krótki artykuł o nim pozwoli na to, aby dobro, które ten nasz kolega czynił, nie zostało bezimienne, anonimowe.



Lek. mgr biol. Nicet F. *Włodarski*

Urodził się on w Sokalu pod Płońskiem 5 grudnia 1911 r. w dniu świętego Niceta i stąd to jego greckie imię, mało popularne w naszym kraju; przez wiele polskich rodzin bowiem była przestrzegana tradycja, że nowo narodzone dziecko przynosiło z sobą na świat aktualne imię. Drugie imię, Franciszek, nadano mu na pamiątkę jego dziadka. Ojcem jego był Józef *Włodarski* (1870–1930), a matką — Waleria z *Zawadzkich* (1883–1963). Nicet był trzecim, najmłodszym synem swoich rodziców. Pierwszy, Stanisław, urodzony w r. 1903, był oficerem zawodowym Wojska Polskiego, a drugi, Marceli, urodzony w 1907, był też, jak i Nicet, lekarzem.

Rodzina *Włodarskich* wywodzi się z Litwy, ale od kilku pokoleń — podobnie zresztą, jak i rodzina ich sąsiadów, także rolników, *Zawadzkich* — mieszkała na Mazowszu w okolicy Płońska. Rodziny te, jak wszyscy Polacy z tych okolic kraju, dużo straciły i wiele ucierpiały podczas powstań narodowych 1830/31 i 1863/64, jak i po ich tragicznym upadku.

Dziadek Niceta, Franciszek *Włodarski*, posiadał 60-hektarowe gospodarstwo rolne, które następnie podzielił przed śmiercią między pięciu synów. Ojciec Niceta, Józef, niebawem sprzedał swoje odziedziczone po ojcu niewielkie gospodarstwo i podjął pracę w rolniczej spółdzielni handlowej w Płońsku, a następnie, w roku 1918, przeniósł się wraz z rodziną do pobliskiego Pułtuska, gdzie pracował nadal w spółdzielniach handlowych, a także prowadził administrację domów.

Tam też młody Nicet uczęszczał do szkoły powszechnej (podstawowej) i potem do gimnazjum. Już w latach szkolnych swój młodzieńczy zapał wykorzystał w pracy Związku Harcerstwa Polskiego, w którym doszedł do stopnia harcmistrza instruktora, przy czym specjalne zainteresowanie okazywał drużynom wodnym i sanitarnym. Drużynom wodnym patronował wtedy w kraju znany podróżnik, taternik, działacz harcerski, pisarz, generał Mariusz *Zaruski*.

Jako instruktor ZHP Nicet uczestniczył w wielu obozach, zlotach i konferencjach organizowanych nad rzekami i jeziorami (jak na przykład Wigry), organizował też dla dzieci i młodzieży kolonie wakacyjne (między innymi w Popowie nad Bugiem). Interesował się również budową kajaków i łodzi turystycznych, a w swych marzeniach planował podróż dookoła świata.

Tym swoim zamiłowaniom i pracy społecznej poświęcał dużo czasu, a ponieważ po śmierci ojca w 1930 r. pogorszyła się znacznie sytuacja finansowa ich rodziny, przeto dopiero w roku 1936 mógł zacząć studia wyższe i zgodnie ze swym zamiłowaniem starał się o przyjęcie na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Miał jednak świadectwo dojrzałości z gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, bez stopnia z języka łacińskiego, musiał więc zrezygnować ze studiowania medycyny i zdecydował się ostatecznie na biologię. W roku 1939 uzyskał absolutorium i pisał pracę magisterską.

Jednakże studiując biologię, zawsze myślał o medycynie, która interesowała go najbardziej. Podczas studiów ukończył lektorat języka łacińskiego, a także pracował społecznie w Towarzystwie Walki z Gruźlicą. Wygłoszony przez niego w Warszawskim Towarzystwie Higienicznym przy ulicy Karowej referat na temat nowej i modnej w tym czasie nauki o witaminach zyskał mu wtedy, młodemu studentowi, dużą popularność. Jako pilny i zdolny student zyskał też uznanie oraz liczne pochwały swoich przełożonych, a z profesorem Kazimierzem *Bassalikiem*, którego był uczniem, w późniejszym okresie łączyła go serdeczna przyjaźń.

Pomimo że z powodu wady wzroku (stale nosił okulary) został zwolniony z obowiązkowej służby wojskowej, to jednak gdy wybuchła wojna we wrześniu 1939 roku, natychmiast wyjechał z Pułtuska, gdzie spędzał wakacje, do Warszawy, aby tutaj w drużynach harcerskich organizować ochotnicze oddziały sanitarne, które miały być wykorzystane jako służba pomocnicza w Wojsku Polskim. Po upadku Warszawy władze niemieckie zajęły do swoich celów

Dom Akademicki przy placu Narutowicza („Kolonia Chrobrego"), a Nicet wraz z innymi kolegami studentami przeniósł się do mniejszego domu akademickiego przy ul. Tamka. Teraz w dalszym ciągu brał czynny udział w konspiracyjnej pracy harcerstwa, która niebawem miała dać dla kraju owocne i chwalebne rezultaty.

Działalność ta nie uszła uwagi Niemców i już 3 czerwca 1940 r. — wskutek akcji przeciw polskiej inteligencji i byłym działaczom społecznym (tak zwana „akcja A–B") — Nicet *Włodarski* wraz ze swoimi kolegami, mieszkańcami domu akademickiego, został aresztowany przez gestapo. Warszawa pamięta ten dzień jako moment aresztowania wielu stołecznych adwokatów. Nicet, jedyny z kolegów, był przesłuchiwany w alei Szucha, jednakże zaprzeczył stawianym mu podejrzeniom o udział w konspiracyjnym harcerstwie. Do niczego się nie przyznał. Po dziesięciu tygodniach pobytu na Pawiaku został 15 sierpnia 1940 r. w tzw. pierwszym transporcie warszawskim wysłany do nowo utworzonego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; tam jako polskiego więźnia politycznego oznaczono go numerem 1982.

W obozie był przydzielany do różnych grup roboczych i do różnych bloków. Między innymi w końcu lipca 1941 r. znalazł się na bloku 14 i podczas historycznego apelu stał w pobliżu ojca Maksymiliana *Kolbego* (nr 16670), który, jak wiadomo, poświęcił się za innego więźnia, Franciszka *Gajowniczka* (nr 5659), wybranego przez kierownika obozu, *Fritzscha*.

Po jakimś czasie dzięki pomocy kolegów udało się *Włodarskiemu* dostać do pracy w charakterze pielęgniarza w szpitalu dla więźniów. Wtedy odżyła w nim zdobyta kiedyś w domu rodzinnym i w harcerstwie idea niesienia pomocy chorym i w pamięci wielu kolegów współwięźniów pozostanie na zawsze jako dobry organizator pracy w szpitalu, czuły na ból i cierpienie ludzkie, któremu oni, wtedy chorzy, dużo zawdzięczają. W pracy tej nie szczędził wysiłku i gdy tylko zachodziła potrzeba, zawsze na niego można było liczyć.

Będąc z początku kierownikiem sali chorych na bloku chirurgicznym nr 21, dał się poznać jako kolega pracowity i dbający o swoich chorych. Starał się też wszelkimi sposobami o leki dla chorych i stąd to jego nazwanie obozowe, pseudonim „Prontosil". Był inicjatorem przygotowywania dla chorych przeziębionych tak zwanej „herbaty piersiowej", która przynosiła im ulgę. Z punktu widzenia zwykłego, normalnego życia może to pozornie wyglądać na starania banalne, w obozie jednak taka postawa miała wielkie znaczenie dla chorych więźniów, bytujących w ekstremalnych warunkach i z zasady stale narażonych na selekcje ze strony lekarzy *SS* i zgładzenie.

Następnie wysłano *Włodarskiego* do szpitala obozu kobiecego w Brzezince, gdzie opiekując się wyznaczonym mu blokiem 25, pomagał licznym chorym i nie żałował swojego wysiłku w pracy. Tam też za przenoszenie leków spotkały go srogie kary w postaci „bunkra" i „słupka".

Jego osoba nie zatarła się całkiem w pamięci więźniów ani w publikacjach. Na przykład kilkakrotnie wspomina *Włodarskiego* Józef *Garliński* w swojej źródłowej książce pt. Oświęcim walczący (Londyn 1974, Odnowa; *ibidem*). Autor ten zalicza go do więźniów związanych z obozową działalnością konspiracyjną słynnego i bohaterskiego Witolda *Pileckiego* (nr 4859), w obozie: „Tomasza Serafińskiego" (str. 63–64), pisze o umieszczeniu *Włodarskiego* w bloku 12 i jego wychodzeniu w dzień do pracy w obozie kobiecym w Brzezince wraz z innymi więźniami lekarzami (str. 123–124), zaświadcza o jego funkcji konspiracyjnego łącznika w obozie (str. 127); *Garliński* uważa *Włodarskiego* za lekarza w obozie, co pośrednio potwierdza jego tam rolę i uznanie. Jest on nadto wymieniany w różnych relacjach obozowych, gdy mowa o rewirach i ich obsadzie, ale niestety na ogół bez specjalnej charakterystyki ani bliższych danych.

Gdy front wschodni zbliżał się do Oświęcimia, *Włodarski* wraz z wieloma więźniami Polakami został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, a następnie do obozu w Litomierzycach (*Leitmeritz*), w którym 9 maja 1945 r. zastał go koniec wojny.

Po oswobodzeniu niebawem powrócił do Warszawy, gdzie przystąpił do ukończenia swoich studiów i w roku 1951 uzyskał stopień magistra biologii, a w roku 1953 — lekarza medycyny. Podjął pracę początkowo w Instytucie Onkologii, a następnie w Instytucie Hematologii; jednocześnie odbywał praktykę lekarską w warszawskim szpitalu na Solcu, w którym pracował do emerytury.

Z tego okresu pochodzą jego dwie specjalistyczne prace naukowe z zakresu hematologii i onkologii, które jako jeden ze współautorów opublikował w Polskim Tygodniku Lekarskim nr 47/48 z dn. 27 listopada 1950 r. oraz w Polskim Archiwum Medycyny Wewnętrznej nr 2/51.

W roku 1951 ożenił się z Izabelą *Cieszewską*, z którą następnie miał córkę, Małgorzatę (urodzoną w 1952 r.), oraz syna, Pawła (urodzony w 1954). Syn jest magistrem inżynierem elektronikiem, a córka poszła w ślady ojca i jest lekarką.

Wiosną 1986 r. zaostrzyła się nękająca go od wielu lat choroba wieńcowa serca. Po przebytym zawale mięśnia sercowego i miesięcznym pobycie w szpitalu zmarł 1 czerwca tegoż roku.

Kilka dni potem liczni krewni i znajomi odprowadzili go na wieczny spoczynek na cmentarz północny w Warszawie. W przemówieniach pożegnalnych mówcy przedstawili jego chwalebną, pełną poświęcenia dla bliźnich drogę życiową, a przedstawiciel klubu byłych więźniów Oświęcimia wspomniał o aktywnym udziale zmarłego w konspiracji oraz jego wzorową, wybitnie społeczną postawę w obozie w dziele niesienia samarytańskiej pomocy współtowarzyszom niedoli, kiedy to w latach oświęcimskiej gehenny ratował życie kolegom więźniom.

*

Autor składa uprzejme wyrazy podziękowania pani mgr inż. Izabeli *Włodarskiej* za udzielenie informacji o jej zmarłym mężu, które wzbogaciły treść niniejszego artykułu i oprócz wspomnień osobistych autora są podstawą tej publikacji.

JÓZEF BOGUSZ, STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

Konferencja w Hamburgu 19–23 października 1987 r. w związku z wydaniem antologii niemieckiej z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"

Temat konferencji brzmiał: *Viereinhalb Jahre Auschwitz 1940–1945* (Cztery i pół roku Oświęcimia). Sympozjum zostało zorganizowane przez fundację *Hamburger Institut für Sozialforschung* z okazji wydania przez tę fundację dwutomowej antologii w języku niemieckim materiałów wybranych z 27 zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Przypomnijmy pokrótce (była już o tym mowa w poprzednich zeszytach) genezę fundacji powstałej w 1984 r. Jej twórcą i założycielem jest Jan Philipp *Reemtsma* z Hamburga. Liczy on 37 lat, a więc urodzony już po wojnie, syn nieżyjącego właściciela wielkiego koncernu tytoniowego, członka hitlerowskiej partii *NSDAP*, przyjaciela *Goeringa*, sądzonego po wojnie. Odziedziczył wielki majątek, ale mając inne, nie handlowe zainteresowania, rychło go sprzedał i założył fundację *(Stiftung) Hamburger Institut für Sozialforschung*. Fundacja ma doradców naukowych, służy wydawaniu szczególnych opracowań, postępowych czasopism, opiece nad spuścizną sławnych autorów itp. *Reemtsma* zakupił dom, w którym odbywają się konferencje.

Fundacja jest m. in., choć nie tylko, wyrazem jakoby reakcji na to wszystko, co działo się w okresie działalności hitlerowskiej III Rzeszy. Pamiętamy o dziejach republiki Federalnej Niemiec w późnych latach sześćdziesiątych (zwłaszcza w 1968 r.) jako reakcja na wieloletnie tłumienie prawdy o narodowym socjalizmie. Młodzież niemiecka w RFN stopniowo dowiadywała się prawdy o tym, co jej rodzice i dziadkowie robili w okresie narodowego socjalizmu i w czasie II wojny światowej. Przeżywała różne etapy bardzo dramatycznie. Buntowała się przeciw własnemu państwu, staczając się aż do terroryzmu i morderstw. Niektórzy później popełnili w więzieniu samobójstwo, niektórzy mogli włączyć się z powrotem w nurt normalnego życia.

Stanowi to do dziś problem w RFN. Przyczyna główna tkwiła w skrywaniu prawdy, która jednak zawsze kiedyś wyjdzie na powierzchnię. Zrozumiano, że tylko pełne odsłonięcie prawdy, choćby najbardziej straszliwej i bolesnej, może dopomóc w odzyskaniu swej narodowej tożsamości. Jest to tym ważniejsze, że w RFN są ludzie, a jest ich niemało, którzy by chcieli „wyjść z cienia przeszłości". Umniejszaniu przeszłości, m. in. sprawy Oświęcimia, służy wszakże również „spór historyków" (*Historikerstreit, „die zweite Auschwitz-Lüge"*). Młoda generacja chce jednak do końca poznać to, co się wówczas w sercu Europy, przed przeszło 40 laty wydarzyło.

O wspomnianej antologii będzie jeszcze mowa dalej. Obecnie przedstawiamy zwięźle przebieg obrad konferencji.

Obrady biegły jakby dwoma torami. Jeden tor biegł wieczorami od godz. 19.30. Był to cykl posiedzeń otwartych dla szerokiej publiczności. Natomiast przed południem i po południu toczyły się obrady, tj. referaty, a także dyskusja, w gronie zaproszonych znawców zagadnień z 10 krajów: z Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Holandii, Izraela, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Norwegii, Polski, Republiki Federalnej Niemiec i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Obradom przewodniczyli i znakomicie je prowadzili pracownicy *Hamburger Institut für Sozialforschung*, prawdziwi — choć młodzi — znawcy omawianych zagadnień, Jochen *August* i dr Götz *Aly*.

Naprzód o otwartych posiedzeniach wieczornych. Były one ogłaszane w prasie i środkach masowego przekazu. Frekwencja była bardzo liczna (około 300–400 osób), sale bywały przepełnione. Uderzała wielka liczba młodzieży, biorącej żywy udział w dyskusjach. Zadbano o rozpropagowanie wiadomości o sympozjum. Informowały o tym radio, prasa i plakaty. Dom, w którym odbywała się konferencja, oklejony był informacjami i odbitkami fragmentów tekstów. Dominował napis ogromnymi literami: *Auschwitz*. Zainteresowanie mieszkańców Hamburga było duże. Można było na ulicy słyszeć, jak ludzie pytali, gdzie obrady się odbywają, wybierali się na nie. Prasa odniosła się bardzo przychylnie do tej imprezy.

Pierwszego dnia, tj. 19 października 1987 roku wieczorem nastąpiło otwarcie sympozjum i prezentacja wydanych materiałów z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Naprzód fragmenty z opublikowanych artykułów odczytał Peter *Weis*, po czym nastąpiły przemówienia.

W imieniu fundacji Jan Philipp *Reemtsma*, wspomniany już założyciel i przewodniczący tej fundacji, mówił o potrzebie opublikowania polskich materia-

łów z „Przeglądu Lekarskiego", w których autorzy odmiennie podeszli do tematu, niż to na ogół bywało. Zdaniem wydawców niemieckich grupa polskich lekarzy, w pracy trwającej prawie 30 lat, dokumentowała między innymi bytowanie i umieranie w obozie *Auschwitz-Birkenau* i innych obozach, biorąc pod uwagę aspekty historyczne, psychiczne i medyczne. Jest to, ich zdaniem, najobszerniejsze i najgłębsze przedstawienie tego obozu niszczenia i zagłady (*Vernichtungslager*), opierające się na pracach wspomnieniowych i jednocześnie na naukowym zgłębianiu. Ogrom materiału, historyczne, lekarskie, socjo-psychologiczne, interdyscyplinarne spojrzenie i dokumentarna sumienność sprawiają, że te materiały stają się nieodzownym źródłem dla każdego, kto zajmuje się badaniem historii narodowego socjalizmu.

Z kolei współautor tego sprawozdania (J. *Bogusz*) omówił główne cele i założenia zeszytów, które biegną dwoma nurtami:

1) Przedstawiają one wyniki naukowo-lekarskich badań byłych więźniów obozów koncentracyjnych, „drugiej generacji", czyli dzieci ofiar, robotników przymusowych, dalej — służą te zeszyty zbieraniu danych z dziejów służby zdrowia, wreszcie wydobyciu moralnych i humanistycznych wartości z okresu pogardy, odczłowieczenia, pieców krematoryjnych i bezprawia. Odsłonięcie najgłębszych tajników psychiki ludzkiej i zachowania się człowieka w nieludzkich, a raczej przeciwludzkich warunkach istnienia zezwala na przedstawienie zwycięstw człowieka, ale także jego upadków, wzlotów i klęsk. Dlatego też rozwój i treść opracowań przybrały coraz bardziej ponadczasowy, uniwersalny charakter.

2) Równolegle przebiega drugi nurt. Dokumentując z całą pedanterią i ścisłością okrucieństwa i cierpienia naszego i nie tylko naszego narodu, z drugiej strony poszukuje się i odnajduje drogi zbliżenia, wzajemnego zrozumienia, usuwania barier psychologicznych i moralnych. Pomocne jest tu młode pokolenie niemieckich studentów, profesorów i innych obywateli RFN.

Wreszcie, jako trzeci, prof. Maurice *Goldstein* z Brukseli, prezydent Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, chirurg, wyraził słowa uznania za dokonanie tłumaczenia na język niemiecki wyboru prac z „Przeglądu Lekarskiego" i wydania ich, tym więcej, że dokonali tego młodzi badacze z RFN i to zwłaszcza w obliczu występującego co jakiś czas twierdzenia o „*Auschwitz-Lüge*" i ostatnio „sporu historyków" (*Historikerstreit*), usiłujących pomniejszyć winę zbrodni ludobójstwa. Użył tu również prof. *Goldstein* sformułowania, że pojęcie „*Auschwitz*" stało się symbolem najokropniejszych zbrodni narodowego socjalizmu i ludobójstwa dokonanego na Żydach, Słowianach i Cyganach.

Na zakończenie pierwszego wieczoru wyświetlono film radziecki *Oskurkowa* i *Bykowa* o wyzwoleniu obozu w Oświęcimiu w 1945 r.

Drugiego dnia wieczorem (20 października) Reimar *Gilsenbach* z NRD, znany autor świetnych książek dla dzieci, przedstawił prześladowanie Cyganów (szczepy *Sinti* i *Roma*) oraz ich drogę w III Rzeszy, która kończyła się w Oświęcimiu-Brzezince.

Trzeciego dnia wieczorem prof. Leo *Eitinger* z Oslo i dr Stanisław *Kłodziński* z Krakowa, obaj byli więźniowie Oświęcimia, mówili o uwięzieniu w obozie koncentracyjnym jako o urazie psychicznym na całe życie, o tzw. *KZ-syndromie*, uznanym w wielu krajach jako specyficzna jednostka chorobowa, uzasadniająca starania o rentę chorobową inwalidzką.

Warto przypomnieć, że w Polsce badania *KZ-syndromu* były prowadzone obiektywnie, dla celów naukowych, nie pod aspektem roszczeń odszkodowawczych, co zapewniło obiektywizm badań. Zasłużył się tu szczególnie ośrodek krakowski. Przed 30 laty badacze krakowscy, skupieni w tutejszej Klinice psychiatrycznej, analizowali *KZ-syndrom* pod kierunkiem prof. Antoniego *Kępińskiego* jako utrwalony zespół chorób psycho-somatycznych, osobliwy właśnie tylko dla tych, którzy zdołali przeżyć obozy hitlerowskie. Co więcej, *KZ-syndrom* wyraża się też u potomstwa byłych więźniów; dowodem są również badania medyczno-psychologiczno-socjologiczne. Nie doszło więc jeszcze i pod tym względem do zupełnego, prawdziwego zakończenia II wojny światowej.

Obecność byłych więźniów wśród referentów i dyskutantów stała się dużym walorem omawianego sympozjum i skupiła na nich jako na żywych świadkach zbrodni uwagę uczestników. Przyjechali tam mianowicie dawni *häftlindzy*: Elie *Cohen* z Holandii, Leo *Eitinger* z Norwegii, wspomniany już Maurycy *Goldstein* z Belgii, Stanisław *Kłodziński* z Polski i Hermann *Langbein* z Austrii.

Eitinger — to znany od wielu lat badacz *KZ-syndromu*, profesor psychiatrii z Oslo. Przedstawił on głęboko przemyślany referat na temat uwięzienia w obozach i związanych z tym urazów. W jego ojczyźnie z wielkim nakładem sił i środków leczono rodaków ocalałych z obozów. Ale wkrótce urazy obozowe dawały znowu o sobie znać i okazywały się przy tym bardzo silne i najczęściej nieuleczalne. Swoistość *KZ-syndromu* w badaniach norweskich stała się oczywista, podobnie jak w badaniach polskich i w innych krajach, gdzie osiągano zbieżne wyniki. *Eitinger* podkreślił, że był to przełom w schematycznym myśleniu medycznym, według którego rzekomo tzw. normalny człowiek nie może być obarczony pod względem psychicznym po ustaniu działania stresu.

Eitinger zasłużył się głównie we wnikliwym opisaniu zmian osobowości u byłych więźniów. Jego zasługą było, że w warunkach norweskich państwo, a nie były więzień, winno udowodnić przy przyznawaniu rent inwalidzkich, że choroba nie jest następstwem pobytu w obozach. Z kolei jednak poszerzano zakres badań dla celów czysto naukowych i terapeutycznych. Gromadziły się wyniki poświadczające grozę i koszmar obozów, jakie jest zdolne stworzyć nowoczesne państwo totalitarne. Referent omówił szczegóły badań i ustawodawstwa rentalnego.

Byli więźniowie — serdecznie, z szacunkiem i z zaciekawieniem przyjmowani i obserwowani w Ham-

burgu — opisywali różne, przeważnie Niemcom nie znane aspekty. Dotyczyły one na przykład losu kobiet i dzieci, jeńców radzieckich, Żydów, Cyganów. Tchnęły te opisy autentyzmem, przemawiającym do przekonania i do serc słuchaczy.

Czwartego dnia wieczorem (22 października) o pierwszym frankfurckim procesie oświęcimskim w 1965 r. mówił sędzia Heinz *Düx* z Frankfurtu nad Menem i Hermann *Langbein* z Wiednia, były więzień Oświęcimia i autor znakomitych książek o tematyce obozowej.

Mówił także o tym procesie współautor tego artykułu (S. *Kłodziński*), jeden ze świadków oskarżenia. Opowiadał, jak *Düxowi* utrudniano zbieranie dowodów. Wiadomo zresztą dobrze, iż mocne kręgi w Republice Federalnej Niemiec doprowadziły do łagodzenia wyroków, opóźniały wszczynanie procesów zbrodniarzy hitlerowskich, a podczas rozpraw podrywano wiarygodność dowodów, a zwłaszcza wypowiedzi świadków, których też zbijano z tropu bardzo szczegółowymi i przewrotnymi pytaniami, szykanowano i detonowano. To wszystko jednak nie przeszkodziło w ujawnieniu się prawdy o obozach, głównie w obiektywnych, naukowych publikacjach i nasyconych autentyzmem relacjach świadków. Wielokrotnie wspominano wielkie zasługi przedwcześnie zmarłego sędziego prof. Jana *Sehna* z Krakowa.

Drugi tor obrad, tj. przedpołudniowe i popołudniowe obrady nie miały, jak już podano, charakteru otwartego, toczyły się w zamkniętym gronie znawców. Objęły one szeroki wachlarz zagadnień i przyczyniły się w wysokim stopniu do pogłębienia wiadomości o Oświęcimiu, który wciąż jeszcze kryje w sobie wiele nie do końca wyjaśnionych tajemnic.

Tak np. mgr Tadeusz *Iwaszko,* kustosz Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mówił o źródłach badawczych, dr *Kłodziński* o ukierunkowanych, ale półotwartych pytaniach, zadawanych byłym więźniom w postaci wywiadów, kwestionariuszy czy ankiet i o odpowiedziach, które stały się podstawą wielu oryginalnych opracowań. Dzięki temu zrekonstruowano nieraz takie treści, jakich by nie znaleziono nawet w zniszczonej dokumentacji esesowskiej.

Pani dr Sybil *Milton* z *Holocaust Memorial Museum* w Waszyngtonie omówiła znaczenie zdjęć fotograficznych jako źródeł badawczych.

Prof. Henry *Friedlander* z City University w Nowym Jorku przedstawił zagadnienie zabijania pacjentów, które rozwinęło się później w ludobójstwo (*Völkermord — genocid*), eufemistycznie zwane eutanazją, zapoczątkowaną w samej III Rzeszy u psychicznie chorych i niedorozwiniętych dzieci. Po tym referacie rozwinęła się bogata dyskusja.

Pani Susanne *Heim,* znana nam z referatu wspólnego z dr. Götzem *Alym,* a wygłoszonego 30 stycznia 1987 r. w Komisji Historycznej PAN — Oddział w Krakowie nt. *Institut für Deutsche Ostarbeit* w Krakowie 1940–1945 i jego udział w polityce eksterminacji, przedstawiła związki między planowaniem ekonomicznym III Rzeszy a *„Endlösung der Judenfrage"*.

Miroslav *Kárný* z Pragi mówił o Theresienstadcie w Czechosłowacji. W tym osobliwym mieście-obozie także przetrzymywano i mordowano Żydów. *Kárný* był więziony w Terezinie, Oświęcimiu i Dachau.

Dr Andrzej *Strzelecki,* kustosz w PMO, przedstawił sprawę zacierania śladów zbrodni przez esesmanów.

Dwa bardzo ważne referaty dotyczyły zagadnienia pracy przymusowej więźniów w obozie oświęcimskim. Mówili o tym dr Franciszek *Piper,* kustosz z PMO oraz dr Karl-Heinz *Roth* z *Hamburger Institut für Sozialforschung* w referacie nt. *IG-Farben* w związku z Buną. Sprawa ta jest ważna i wypływa co jakiś czas zarówno ze względów historycznych, jak i ze względu na to, że kosztem tej przymusowej, wyniszczającej pracy więźniów niektóre wielkie koncerny III Rzeszy mogły się bogacić w okresie okupacji. Nie znalazło to dotąd właściwego wyrazu w zadośćuczynieniu ze strony RFN wobec Polaków.

W referacie pt. Ćwierć wieku „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przedstawiono (J. *Bogusz*) ogólne spostrzeżenia i refleksje dotyczące tej pracy. Ponieważ rozwój zeszytów i charakter pracy redakcyjnej były omawiane w Słowie wstępnym do tych zeszytów, przeto zostało to pominięte w tym sprawozdaniu. Chodziło m. in. o różne kamienie milowe w polityce, której my, jako lekarze, nie uprawiamy, ale o którą, chcąc nie chcąc, wciąż się ocieramy. Ręce lekarzy łączą się ponad górami i oceanami, niezależnie od polityki, w dążeniu do przyjaznej, pokojowej współpracy. Omówiono wielotematyczność zeszytów, liczących przeszło 6000 stron, a ilustrujących kilkadziesiąt wątków problemowych. Podział na grupy tematyczne umożliwia i ułatwia orientację w olbrzymim materiale.

Doc. Zdzisław *Ryn* z Krakowa przedstawił trwanie koszmaru obozowego, utrzymywanie się przeżyć okupacyjnych u tych, co przeżyli, i u potomstwa w drugiej generacji.

Prof. Helmut *Dahmer* z Frankfurtu nad Menem, jeden z naukowych doradców Instytutu w Hamburgu wygłosił bardzo interesujący referat pt. Derealizacja i powtarzanie — spojrzenie wstecz w gniewie. Oparty na rozważaniach psychoanalitycznych *Freuda,* przedstawia ten referat sprawę wciąż jeszcze niewystarczającego rozrachunku moralnego w Republice Federalnej Niemiec.

W toku dyskusji była sposobność do mocnego podkreślenia, że pojęcie „Auschwitz" dawno już urosło do rzędu symbolu wszystkich hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w którym uległy eksterminacji liczne narody Europy — w tym głównie Żydzi, Polacy, Rosjanie, Cyganie. Międzynarodowy pomnik w Oświęcimiu-Brzezince (*Auschwitz-Birkenau*) zawiera wszakże 19 tablic. Podkreślenie to było ważne dlatego, że czynione są na Zachodzie niekiedy próby identyfikowania pojęcia *„Auschwitz"* z pojęciem zagłady wyłącznie Żydów (*Jewish Holocaust*), podczas gdy z pojęciem zagłady wyłącznie Żydów mogą być identyfikowane jedynie obozy bezpośredniej masowej zagłady, jak w Bełżcu, Chełmie nad Nerem, Sobiborze i Treblince.

W dniu 23 października przed południem odbyło

się zwiedzenie muzeum w byłym obozie koncentracyjnym w Neuengamme.

Dwa tomy wyboru prac z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", wydane w języku niemieckim, przedstawiają się okazale. Mieszczą 33 artykuły i dwie przedmowy: niemiecką i obszerną polską, a także noty biograficzne i indeksy. Jest to bardzo silne i ważne przełamanie polskiej bariery językowej. Strona niemiecka włożyła mnóstwo wysiłku i trudu w tę edycję. Wybrano niektóre artykuły dotyczące tylko obozów oświęcimskich. Położono nacisk nie tyle na analizy naukowo-statystyczne, ile na relacje byłych więźniów, na ich przeżycia lagrowe i refleksje. Moglibyśmy sobie tylko życzyć, ażeby powstały dalsze niemieckie tomy, jest bowiem w czym wybierać dzięki obfitości materiału, zawartego już w dwudziestu dziewięciu naszych zeszytach, a właściwie tomach–rocznikach, jak np. szczególny temat o represjach wobec inteligentów.

Doceniamy niezwykłą staranność edytorską tej niemieckiej antologii. Podziwiamy wkład pracy w nią. Widzimy też, że nawet od strony graficznej zadbano, żeby przypominała polski oryginał. Najwięcej pracy włożył w to wydanie red. Jochen *August*, obecnie — z ramienia Akcji Znaku Pokuty — kierownik programowy Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu i zespół tłumaczy niemieckich.

Dwa okazałe tomy tej antologii, zawierające na okładce fotografię polskiej karty tytułowej „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", robią jak najlepsze wrażenie. Podtytuł brzmi (w tłumaczeniu na język polski): „Teksty polskiego czasopisma »Przegląd Lekarski« o historycznych, psychicznych i medycznych aspektach życia i umierania w Oświęcimiu". Przełamanie bariery językowej i udostępnienie zachodniemu czytelnikowi naszych materiałów, uznanych tam za wartościowe i odmienne, stanowi ważną okoliczność.

Pragnę zwrócić uwagę jeszcze na dwie inne okoliczności. Edycja jest wyrazem ekspiacyjnych tendencji w Republice Federalnej Niemiec wobec narodu polskiego, co wyraźnie wynika ze wstępu strony niemieckiej. Po drugie: eksponując ogromne cierpienia i straty narodu polskiego antologia daje jednocześnie wyraz temu, iż pojęcia *„Holocaust"* (zagłada) nie należy utożsamiać z pojęciem wyłącznie *„Jewish Holocaust"* (zagłada Żydów). Aczkolwiek nie można porównać rozmiarów strat żadnego narodu ze stratami narodu żydowskiego, który skazany przez *Hitlera* na totalną eksterminację utracił w Europie 5–6 milionów osób, nie można jednak umniejszać strat Polaków i innych Słowian oraz Cyganów. Wskazuje na to również ważna książka amerykańskiego profesora Richarda C. *Lucasa* pt. *Forgotten Holocaust. The Poles under German Occupation 1939–1944* (University Press of Kentucky, Lexington, Kentucky, 1986). Jest to ważne także i z tego powodu, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki istnieje wciąż nieprzyjazna, a nawet wręcz wroga atmosfera wobec Polaków, a nadto indoktrynacja młodzieży Izraela, że Polacy — to tylko antysemici, którzy pragnęli mieć obozy zagłady na swoim terenie i pomagali Niemcom w bezwzględnej eksterminacji Żydów.

W Republice Federalnej już w 1. połowie 1988 r. pojawiło się przeszło 20 recenzji antologii, przy czym niektóre są bardzo obszerne. Warto przytoczyć wyjątki z kilku spośród nich. I tak np.: Christa *Piotrowski* podaje na początku swego bardzo obszernego omówienia na pierwszej stronie pisma *Weltspiegel. Sonntagsbeilage des Tagesspiegels* (Berlin Zachodni, 19 czerwca 1988) następujący ustęp:

„Życie i umieranie w Oświęcimiu. Po raz pierwszy opublikowano tłumaczenie materiałów krakowskich lekarzy. Lekarze krakowscy publikują od 1961 r. — zawsze na dzień 27 stycznia, tj. dzień wyzwolenia Oświęcimia — naukowo wykorzystane sprawozdania byłych polskich więźniów z obozu koncentracyjnego i zagłady. Teraz redakcja czaspisma »Przegląd Lekarski« ze specjalnej serii zeszytów »Oświęcim« po raz pierwszy zestawiła prace dla niemieckiego tłumaczenia, które zostały opublikowane przez »Hamburger Institut für Sozialforschung« (*Die Auschwitz-Hefte*, Beltz Verlag, 657 stron, 168 *DM*). Lekarze krakowscy nawiązują swą pracą do wysiłków konspiracyjnej pomocy więźniom obozu i kontynuują działalność owych lekarzy-więźniów, którzy czynili wysiłki o przeżycie współwięźniów. Niemieckie tłumaczenie ich badań nad następstwami jedynego rodzaju w historii zbrodni należy rozumieć jako gest dla pojednania. »Nie dla nurzania się w kulcie martyrologii ani dla przypominania doznanych cierpień czy też dla podtrzymywania uczucia mściwości jest konieczne pamiętanie o tym i studiowanie tego, co wydarzyło się w latach 1939–1945, ale aby zapobiec, żeby się to nie powtórzyło«, pisze prof. Józef *Bogusz* we wstępie do »*Auschwitz-Hefte*«".

Deutsche Volkszeitung. Die Tat, 1987, nr 43 z 23 paźdz., podaje m. in.:

„W tekstach można odczytać, co esesowcy czynili ludziom, których zagłada była przewidziana, jak niszczyli cielesne i duchowe zdrowie więźniów. Książka zawiera prace na temat stosunku więźniów do swych prześladowców, o historii szpitali obozowych, o obozie dla kobiet w *Birkenau*, o dzieciach w Oświęcimiu, o niszczeniu przez pracę, o eksperymentach na ludziach, o głodzie w obozie, o snach więźniów, o języku oświęcimskim, o warunkach przeżycia, o wyzwoleniu obozu i o późnych następstwach uwięzienia w obozie [...]".

Niezwykle interesująca jest rozmowa redaktora Rudolfa *Grosskopfa* z Janem Philippem *Reemtsmą*, założycielem *Hamburger Institut für Sozialforschung* o dwutomowym wydaniu antologii (*Deutsches Allgemeines Sonntagsblatt*, 1988, z 24 stycznia). Zapytuje redaktor, jak doszło do podjęcia przez prywatny instytut badawczy tego tematu. Wyjaśnia *Reemtsma*, że *Hamburger Institut für Sozialforschung* nie jest instytutem, ale fundacją (*Stiftung*). Można uzasadnić inicjatywę podjęcia przez nas każdego tematu. Geneza inicjatywy bywa nieraz przypadkowa. Ważne jest zwrócenie uwagi przez współpracowników Instytutu.

„Pytanie red.: Czy można Pańskie finansowe i ideowe zaangażowanie dla tej edycji określić jako rolę mecanatu (protektoratu) nad historią i badaniami społecznymi? J. Ph. *R.*: Nie. Nie jestem mecenasem (protektorem). Mecenas wyszukuje okazję dla wydania pieniędzy. Ja zaś pracuję nad tematami, które uważam za ważne i ta praca bywa niekiedy połączona z wydatkami pieniężnymi [...]. W ramach pracy Instytutu publikuje się ten dokument. — Zapytuje redaktor o motyw podjęcia tematu, wszak istnieje już wielkie piśmiennictwo dotyczące tej problematyki, czy można je jeszcze wzbogacić? Odpowiada J. Ph. *R.*, że choć jest obfite, może zostać rozszerzone. Edycja zawiera nowe dane zarówno pod względem medycznym, jak i psychologicznym, a także historycznym, uprzednio nieznane. Chodzi zarówno o

szerokie zainteresowanie, jak i o zainteresowanie historyków. Przede wszystkim chodzi o udostępnienie szerszemu ogółowi polskich badań nieznanych w RFN z wyjątkiem garstki fachowców. Red.: „Ale tu wysuwa się kwestia ceny. Oba tomy kosztują 168 marek RFN mimo pańskiego wsparcia. Czy nie stanowi to bariery dla zwykłego czytelnika?" J. Ph. *R.*: „Cenę ustala wydawca (*Beltz-Verlag*) [...] Instytut poniósł wszystkie koszty związane z przygotowaniem edycji, począwszy od tłumaczeń. W kalkulację wydawcy wchodzą koszty produkcji. Ja też byłbym rad, gdyby cena była niższa. Ale jest zasadą Instytutu niesubwencjonowanie wydawcy". Drugie wydanie byłoby już znacznie tańsze.

W dalszym ciągu rozmowy podkreśla J. Ph. *R.* potrzebę dalszego uświadamiania młodzieży, przy czym rodzice byli zawsze najgorszym źródłem tego uświadamiania. Przy zmianie generacji ważne jest zrozumienie pojęć historycznych i politycznych, ale to wymagałoby, zdaniem *Reemtsmy,* dłuższej rozmowy.

Skoro już tutaj poruszono sprawę dużych kosztów antologii niemieckiej, dodajmy dla ścisłości, że autorzy i zespół redakcyjny zrzekli się honorariów i zadowolili się egzemplarzami autorskimi.

W pismach szwajcarskich (*Basler Zeitung,* 1988, z 23 lutego oraz *Die Weltwoche,* Zürich, 1988, z 7 kwietnia) przytacza Wolf *Scheller* m. in. z polskiej przedmowy słowa: „Ujawnienie przeszłości, moralny rozrachunek, choć to niezwykle trudne i bolesne, stanowią dla Niemców jedyną możliwość odzyskania swej tożsamości narodowej." Podkreśla przy tym, że stan świadomości o zbrodniach w obozach koncentracyjnych u młodej generacji w RFN napawa troską. Oba tomy czyta się ze ściśniętym sercem. „Choć materiały przedstawiają tylko wycinek rzeczywistości obozowej, gdyż nie jest możliwe ogarnięcie całej martyrologii, to jednak ten wycinkowy wgląd nakazuje nam wobec ofiar i ich cierpień jedynie zamilczeć".

Wśród wielu autorów, którzy szczegółowo przedstawili treść antologii, trzeba wymienić wysoko ceniącego materiały zawarte w serii „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" językoznawcę doc. dr. Wolfa *Oschliesa*; ostatnio napisał on obszerną i wnikliwą ocenę tej antologii pt. *The Thesaurus of hell. Twenty-six years of the periodical Przegląd Lekarski — Oświęcim* (w tomie pt. *Simon Wiesenthal Center Annual,* s. 255–268).

W obszernej recenzji w *Allgemeine Jüdische Wochenzeitung* (Bonn, 8 kwietnia 1988 roku) pisze również Wolf *Oschlies,* pracownik *Bundesinstitut für Osteuropäische und Internationale Studien* w Kolonii m. in., że słowa zawarte w przedmowach do polskich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przyczyniły się w znacznym stopniu do tego, że Niemcy i Polacy zaczęli w nowy, odmienny sposób na siebie spoglądać. Recenzent tylko z żalem wskazuje na pominięcie w antologii niezwykle ważnych artykułów, gdyż pragnie dać wyraz gratulacjom z powodu podjęcia i zrealizowania wydania tych materiałów w języku niemieckim. Kończy swą głęboką recenzję słowami: „Kto sam nie przeżył, ten nie zdoła ocenić piekła oświęcimskiego, ale książka niniejsza przekazuje jednak wyobrażenie o tym, a nadto stanowi pomost do wyjątkowych, wzorcowych badań krakowskich badaczy".

Heiner *Lichtenstein* również w obszernej recenzji w kwartalniku *1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrunderts* (1988, nr 2, s. 137–139) przedstawia szczegółowo rozwój polskich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", ich cele i założenia, a więc pedantyczne dokumentowanie zbrodni hitlerowskich, ale jednocześnie poszukiwanie dróg zbliżenia. Wskazuje m. in. na przykład na to, że gdy rewanżyści w RFN potępiali politykę wschodnią Willy *Brandta,* zarzucając zdradę i kwestionując przy tym zachodnią granicę Polski, to było to wprawdzie w zeszytach odnotowywane, ale nie stanowiło przyczyny odejścia od kierunku pojednania. Recenzent podnosi zasługi fundacji *Hamburger Institut für Sozialforschung,* która wydała tę publikację przeznaczoną ze względu na wartość opracowania dla naukowych biliotek, ale także dla szerokiego kręgu czytelników.

Prof. dr Josef *Ströder,* emerytowany profesor pediatrii z Würzburga, niezwykle zasłużony dla Polski, wielokrotnie obecny na łamach naszych zeszytów, w dużej recenzji wysłanej do *„Arztliche Praxis. Die Zeitung des Arztes in Klinik und Praxis"* pisze m. in.: „[...] Wreszcie są w tłumaczeniu na język niemiecki 2 tomy o prawie 700 stronach, nie wszystkie, ale tylko wybrane dokumentacje. Przedstawiają one w sposób autentyczny cierpienia życia i śmiertelnej udręki milionów nieludzko dręczonych ludzi. Na nowoczesnej »Golgocie naszych czasów« (papież *Jan Paweł II*) spośród 6 milionów Polaków, jacy zginęli w czasie II wojny światowej, 9/10 zginęło w więzieniach, obozach koncentracyjnych i obozach zagłady, w czasie opróżniania gett i w czasie tzw. akcji uspokajania (pacyfikacji, akcji A–B itd.). 4 i pół roku istniał niemiecki obóz koncentracyjny *Auschwitz* [...]. W ciągu tych 4 i pół lat męczono i wymordowano tam więcej ludzi niż kiedykolwiek indziej w innym miejscu na świecie" (*Das besondere Buch. Alptraum Auschwitz. Ärztliche Praxis.* XL: 1988, nr 79 z 1 paźdz.).

Dalej pisze prof. *Ströder*: „Można każdemu czytelnikowi pozostawić wybór artykułów. Bo każdy rozdział, każda strona przekracza zdolność wyobrażenia niepojętych okrucieństw. Żałować jedynie wypada, że tłumaczenie niemieckie kazało czekać na siebie ponad 40 lat! W przeciwnym bowiem razie mniejsze byłyby kłamstwa, jak np. »*Auschwitz-Lüge*«, a skrywanie, ignorowanie i inne zaniechania nie do wybaczenia byłyby mniejsze albo nie byłoby ich w ogóle. Zapewne i procesy przebiegałyby w innym klimacie i miały inne wyniki, gdyby znane były te ciężkie akta.

Pośród autorów przytoczonych źródeł znajduje się wielu znanych lekarzy, którzy byli skazani na obóz w Oświęcimiu. Jest wysokim, etycznym zadaniem sławnej Akademii Medycznej w Krakowie opiekowanie się zdrowiem psychofizycznym byłych więźniów. W tym celu przez dziesiątki lat wypytywano więźniów i ich krewnych systematycznie i oceniano to naukowo, m. in. przez lekarza tych byłych więźniów, znanego psychiatrę prof. *Kępińskiego* [...] Także głos Viktora *Frankla* jest słyszalny. Bardzo cenne dane podaje zmarła później kierowniczka katedry ana-

tomii patologicznej w Krakowie, prof. *Kowalczykowa*. Szczególnie godne podkreślenia tematy, którymi zajmuje się ponad 30 rozdziałów, to: głód, pragnienie, zakażenia, higiena, odzież, umieranie i śmierć w obozie. Wielokrotnie pisze się o stanie »muzułmana« jako o stanie między życiem — jeśli można się ważyć mówić tu o życiu — a śmiercią. Książce należy życzyć największego rozpowszechnienia wśród wszystkich warstw ludności. Naprzód, aby ostatniemu naiwnemu, beztroskiemu albo wiedzącemu lepiej otworzyć oczy, aby go uczynić przeciwnikiem wojny. Odpowiedzialni za wojnę są nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale także ci, którzy nie czynią wszystkiego, co w ich mocy, aby jej zapobiec (papież *Jan Paweł II*). Oczywiście będą musieli niemieccy historycy w uniwersytetach i we wszystkiego rodzaju szkołach studiować te źródła, które dotąd ukazały się wyłącznie w języku polskim i były prawie niedostępne. [...] Niemieckiej młodzieży, w szczególności młodzieży akademickiej mogę jedynie zaświadczyć cytowane zdanie: »milczenie zostało złamane«. Wielu młodych ludzi w naszym kraju, włączając studentów i młodych profesorów wszystkich wydziałów, domaga się coraz mocniej prawdy. Tym obu tomom poświęcą oni wielką uwagę, bo dowiedzą się teraz z pierwszej ręki o całej okrutnej prawdzie z jej leczącym i odstraszającym działaniem [...]. Wszystkim, którzy umożliwili ukazanie się tych dwóch tomów, należy się uznanie i wdzięczność, zwłaszcza polskim lekarzom [...], którzy wówczas cierpieli, a obecnie podają rękę dla porozumienia, z serdeczną prośbą dalszej pracy nad ich dziełem zgodnie z możliwościami i siłami *per aspera ad astra.*"

*

Artykuł opracowano na podstawie materiałów konferencyjnych, cytowanych publikacji recenzyjnych w prasie zachodnioniemieckiej i własnych notatek z omawianego sympozjonu w Hamburgu.



Delegacja radzieckich weteranów wojny składa hołd 13 maja 1988 roku w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu więźniom zamordowanym pod ścianą śmierci, między blokami 10 (w tle) i 11 (fot. Lidia *Foryciarz*; zdjęcie otrzymane z archiwum PMO)

JAN MASŁOWSKI Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (XI)

I

Ta część korespondencji, która niewątpliwie zasługuje na przedstawienie jej w druku, dzieli się na dotyczącą (II) akademii oświęcimskiej Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w 43 rocznicę wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau,* (III) antologii niemieckiej z naszych zeszytów, (IV) niektórych spraw poruszanych przez respondentów, (V) poprzedniego zeszytu i (VI) różnych nadesłanych tekstów.

II

Informacje o uroczystej akademii podał prof. Józef *Bogusz* w Słowie wstępnym. Dotyczy jej duży sektor korespondencji, która napłynęła z kraju i zagranicy.

Przewodniczący Rady Państwa i I sekretarz KC PZPR, gen. armii Wojciech *Jaruzelski,* nadesłał list następującej treści:

„Wojciech Jaruzelski Warszawa, 1988.01.07.

Pan

Prof. dr Józef *Bogusz*

Dziękuję za tak życzliwy list.

Pozostając z szacunkiem dla Pańskiej zawodowej i społecznej działalności, dziękuję również za zaproszenie na oświęcimską akademię. Prawdopodobnie jednak nie będę mógł w niej uczestniczyć — tego dnia mam wiele trudnych do odwołania przedsięwzięć.

Przy okazji proszę przyjąć, Szanowny Panie Profesorze, najlepsze noworoczne pozdrowienia.

(—) [podpis odręczny]"

List ten, jak i niektóre dalsze, odczytał prof. *Bogusz*, przewodniczący akademii, w dniu 28 stycznia 1988 roku.

Wpłynęło pismo z 21 stycznia tegoż roku od zastępcy przewodniczącego Rady Państwa, prof. dr. Tadeusza *Szelachowskiego,* dziękującego za zaproszenie na akademię i usprawiedliwiającego swą nieobecność koniecznością wyjazdu na wojewódzki zjazd ZSL w Elblągu. Prof. *Szelachowski* dodał m. in.: „Jestem pełen podziwu dla konsekwencji, pracowitości i zaangażowania Pana Profesora w tym wielkim przedsięwzięciu. Przesyłam wyrazy szacunku, uznania i poważania". W podobnym tonie utrzymał swe pismo minister zdrowia i opieki społecznej, prof. dr Janusz *Komender*, m. in. wyrażając „uznanie i szacunek dla Pana Profesora, wszystkich oganizatorów i uczestników, którzy od wielu lat dokładają starań, aby pamięć losów, jakie ludzie ludziom zgotowali w czasie nocy hitleryzmu, nie zginęła. Aspekt wychowawczy tych działań o zasięgu nie tylko krajowym, ale również zagranicznym, ma szczególnie wielkie znaczenie. Proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy dla pokoju, porozumienia między narodami i humanizmu, które mogą być budowane tylko na głębokiej wiedzy o przeszłości narodów i pamięci o tych, którzy swym cierpieniem i męczeńską śmiercią wpisali się trwale w kartę historii".

Przewodniczący rady naukowej przy ministrze zdrowia i opieki społecznej, prof. dr Janusz *Jeljaszewicz,* wysłał 14 stycznia 1988 r. podziękowanie za zaproszenie na akademię i usprawiedliwił niemożność przybycia. Podobnie napisał dnia 21 tegoż miesiąca również życzliwy dla naszych zeszytów prezydent miasta Oświęcimia, mgr inż. Andrzej *Telka*, a także — 23 stycznia 1988 r. — prezes Rady Naczelnej ZBoWiD, prof. dr Henryk *Jabłoński.* Telegramy nadesłali m. in. przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, prof. dr Jan *Fijałek,* „chyląc głowę przed ofiarami hitleryzmu i solidaryzując się z ideą nieprzedawnienia zbrodni hitlerowskich", Alicja *Wieczorkowa,* łącząca się „serdecznymi myślami z uczestnikami uroczystej akademii".

14 stycznia nakreślił miłe słowa dyrektor Instytutu Ginekologii i Położnictwa Akademii Medycznej w Poznaniu, prof. dr Tadeusz *Pisarski,* a także — 12 tego miesiąca — prof. Aleksander *Lewin.* 23 grudnia 1987 r. Artur *Sandauer* napisał w związku z akademią m. in.: „podziwiam energię Pańską i niezłomną wolę, by nie dać zaginąć pamięci tego, cośmy przeżyli". Nieżyjący już obecnie ks. Zygmunt *Kuzak* (por. początek Słowa wstępnego) 17 grudnia wyraził żal, iż na akademię nie może przyjść, gdyż biegnie mu 87 rok życia, a zły stan zdrowia nie pozwala mu na wychodzenie do miasta.

Życzliwy list z 20 stycznia 1988 r. skierował z Warszawy ambasador RFN, Franz Joachim *Schoeller,* a charge d'affaires a. i., min. pełnomocny, Johannes *Bauch* napisał 8 grudnia 1987 r.:

„[...] Prezydent Republiki Federalnej Niemiec dziękuje Towarzystwu Lekarskiemu Krakowskiemu za uprzejme zaproszenie na uroczystość upamiętniającą XLIII rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince, która odbędzie się w

dniu 28 stycznia 1988 roku w Państwowej Filharmonii Krakowskiej.

Jak Panu zapewne wiadomo, pan Prezydent stale opowiadał się za tym, by nie puścić w niepamięć zbrodni dyktatury narodowo-socjalistycznej. Dlatego chętnie zapewne wziąłby udział w akademii organizowanej przez Państwa.

Ponieważ w najbliższym czasie nie przewiduje się wizyty pana Prezydenta w Polsce, nie będzie to niestety możliwe.

Pan Prezydent przekazuje Panu oraz uczestnikom tej uroczystości swoje najlepsze życzenia. [...]"

Z upoważnienia pani minister młodzieży, rodziny, kobiet i zdrowia RFN, prof. dr Rity *Süssmuth*, Reiner *Decker* wysłał 15 stycznia 1988 r. usprawiedliwienie jej nieprzybycia na akademię i życzenia, podobnie też sformułował list z 7 grudnia 1987 r. w imieniu byłego kanclerza RFN, Helmuta *Schmidta*, dr Uwe *Plachetka*.

Serdeczny list napisał 20 stycznia 1988 r. dyrektor *Hamburger Institut für Sozialforschung*, animator i fundator antologii niemieckiej prac z naszych zeszytów, Jan Philipp *Reemtsma*. Nawiązał do 43 rocznicy wyzwolenia *KL Auschwitz*. Wyraził żal, że na akademię nie może przybyć. Słowa życzliwe skierował do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", autorek i autorów, okazując szacunek dla ich prac i przyjaźń i dziękując za przyjazne słowa. Dobre życzenia zawarł w swym telegramie Helmut *Siefert*.

W imieniu kierownictwa i współpracowników Instytutu Polsko-Skandynawskiego prof. dr Eugeniusz S. *Kruszewski* napisał 6 stycznia 1988 r. m. in.: „Wobec niemożności przybycia naszego przedstawiciela na tę uroczystość, gdyż »rozłączeni z Wami na pewien czas nie sercem, lecz tylko niemożliwością oglądania Was« — łączymy się duchowo z uczestnikami tej zawsze godnej i podniosłej uroczystości i ślemy nasze gorące pozdrowienia dla Pana Profesora, Jego oddanych Współpracowników i wszystkich, którzy tak ofiarnie dokumentują wobec świata zbrodnię popełnioną w *Auschwitz*..."

Ks. arcybiskup Adam *Kozłowiecki wysłał* list 8 grudnia 1987 r. z Chingombe Catholic Parish (Kabwe, Zambia): „[...] żałuję, że przybyć nie mogę, jest niestety nieco za daleko! [...]"

Wszystkim, którzy przysłali korespondencję w związku z akademią, należą się podziękowania i wdzięczność. Dziękujemy wykonawcom programu, jak i kierowniczce krakowskiej Księgarni Medycznej „Domu Książki, pani Zofii *Tenderze*, która urządziła w hallu Filharmonii stoisko z interesującymi książkami i naszymi zeszytami.

III

Bardzo duża korespondencja wiąże się z antologią niemiecką prac wybranych z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (por. dział „Oceny", przypis 10). Podajemy informacje przykładowe o niektórych listach. Spośród nich wyodrębniają się grupy: dotycząca a) odbioru antologii i b) spraw jej rozpowszechniania. Zacznijmy od pisma ks. prymasa:

„Prymas Polski

Warszawa, 1988.04.29
N. 1471/88/P.

Szanowny Panie Profesorze,

Proszę przyjąć moje serdeczne podziękowanie za ofiarowane mi cenne opracowanie dwutomowej niemieckojęzycznej antologii prac z zeszytów «Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim».

Doceniam wielką pracę i trud Pana Profesora i gratuluję doniosłego osiągnięcia. Można żywić nadzieję, że Niemcy bliżej i lepiej poznają zgubne skutki narodowego socjalizmu III Rzeszy.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i czci.

(—) Józef kardynał *Glemp*
Prymas Polski"

Prorektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, ks. prof. dr Adam *Kubiś*, podziękował za dwutomową antologię i za 28 zeszyt „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" w piśmie z 22 kwietnia 1988 r. Dziekan Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu, ks. prof. dr Ludwik *Wciórka*, dziękując 6 czerwca 1988 r. za antologię, pisze:

„[...] Jestem przekonany, że ich [dwóch tomów antologii] publikacja nie tylko przełamała bariery językowe wokół sprawy Oświęcimia. W moim przekonaniu rzuca ona również światło na psychiczne i medyczne powikłania, których ofiarami byli więźniowie tego obozu koncentracyjnego. Z tego zaś punktu widzenia antologia ta jest nie tylko rozrachunkiem z przeszłością. Posiada również znaczenie dla przyszłości. Ja przynajmniej widzę w niej jeden z elementów walki o zachowanie naturalnego środowiska człowieka, środowiska, w którym dominuje postawa szacunku dla godności człowieka. [...]"

Z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu napisał ks. dziekan, prof. dr Józef *Majka*, powiadamiając: „Przekazuję to cenne dzieło naszej bibliotece wydziałowej, ażeby ono mogło być dostępne jak najszerszemu kręgowi czytelników".

Zastępca dyrektora Biblioteki Narodowej, mgr Wanda *Piusińska*, w piśmie nr I-1d-157/88 z 18 lipca 1988 r. informuje: „Dar Szanownych Państwa został wpisany do Księgi przybytków pod poz. 1988 D315". Dyrektor Biblioteki Głównej Akademii Medycznej w Krakowie, kustosz dypl. Władysław *Szot* (pismo BG-236-270-88 z 24 czerwca 1988 r.), napisał, że antologia „po włączeniu do zbiorów zostanie udostępniona w czytelni".

Przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, prof. dr Jerzy *Kuberski* (KB-129/88, 15 czerwca 1988 r.), podziękował za antologię w imieniu prezydium Stowarzyszenia i złożył gratulacje. Dodał: „Darzymy Pana Profesora ogromnym szacunkiem, połączonym z wyrazami naszej wdzięczności za wszystko to, co Pan uczynił, by Janusz *Korczak* pozostał obecny wśród współczesnych. Pana Profesora zdanie o tym, że Janusz *Korczak* jest pomostem między narodami, przyjmujemy jako posłanie, którym nasze Stowarzyszenie posługiwać się będzie w swoich pracach".

Dyrektor i kierownik Kliniki Chirurgicznej Instytutu Hematologii, prof. dr Witold J. *Rudowski*, 7 lipca 1988 r. podziękował za antologię i gratulując jej, ocenił, że ona „z całą pewnością odegrała rolę niezwykle ważnego źródła historycznego dla wszystkich czytelników krajów mowy niemieckiej. Sądzę, że obok tłumaczenia japońskiego [1. zeszytu] to niemieckie wydanie przyniesie Panu Profesorowi

wiele osobistej satysfakcji i będzie zasłużoną nagrodą za wielki trud podjęty w redagowaniu całej serii zeszytów specjalnych «Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim» Za antologię podziękował też m. in. p. o. kierownika Katedry Historii Medycznej i Farmacji AM w Krakowie, doc. dr Zdzisław *Gajda* (26 kwietnia 1988 r., KHMIF-022-6/88).

Prezes Polskiego Centrum Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, *Société Européenne de Culture*, Michał *Rusinek*, przysłał pod koniec lipca 1988 r. podziękowanie za antologię i wyraził pogląd, że „to dzieło [...] przyczyni się niewątpliwie do uświadomienia czytelnika niemieckiego o haniebnym okresie obozów koncentracyjnych, a zarazem do wzajemnego zrozumienia i pomniejszenia barier psychologicznych pomiędzy Polakami a Niemcami".

W liście z 22 lipca 1988 r. Michał *Rusinek* napisał: „Drogi Józefie, przepraszam, że z opóźnieniem przesyłam podziękowanie za cenną publikację »Zeszytów«, ale przeszkodziły mi w szybszej odpowiedzi różne imprezy i wyjazdy z Warszawy. Gratuluję Ci, że doprowadziłeś Swoje dzieło do finału, czyli druku w wydaniu niemieckim, co wydaje się osiągnięciem nie do wiary. Serdeczne uściski".

Wspomniany już ambasador RFN w Warszawie, Franz Joachim *Scholler*, dziękując za antologię (28 czerwca 1988 r., nr pisma AZ.: Ku 655/4), uznał ją za lekturę ważną dla czytelników niemieckich, wnoszącą wiele informacji o zbrodniach hitlerowskich; podkreślił znaczenie i wysoki poziom zeszytów. Nie zapomniał o dobrym słowie dla wszystkich autorów. Rolę pracy nad tymi zagadnieniami i znaczenie inicjatywy *Hamburger Institut für Sozialforschung* uznał z wielką przychylnością m. in. neurolog i psychiatra, kierownik kliniki w Mönchengladbach (*Leitender Arzt der Rheinischen Landesklinik), dr* Ralf *Seidel* (12 stycznia 1988 r.), nawiązując też (jak i wielu innych respondentów) do wzajemnych kontaktów i spotkań badaczy lekarskich i innych zagadnień okresu II wojny.

Część korespondencji dotycząca produkcji i rozpowszechniania antologii nie wymaga bliższego omawiania, podobnie jak np. część odnosząca się do technicznych spraw zeszytów „Oświęcim", szczegółów adiustacyjnych itp. Dość wspomnieć, że prowadzono sporą wymianę pism z Instytutem w Hamburgu, z jego nadzwyczaj życzliwym dla nas dyrektorem, Janem Filipem *Reemtsmą*, z panią Heike *Schoop*, z *Beltz-Verlag*, z red. Alexandrem *Goebem* z Kolonii, z Hansem-Dieterem *Grabe* z *German Television ZDF*, z Günterem *Myrellem* z *ZDF — Zweites Deutsches Fernsehen — Anstalt des öffentlichen Rechts*, z Robertem *Baagem* z *Deutschlandfunk, Gemeinnützige Anstalt des öffentlichen Rechts*, a więc z telewizją i radiem w RFN.

Korespondencja dotycząca antologii znajduje się w ciągłym rozwoju.

IV

Wymiana bieżących informacji naukowych i wydawniczych, okolicznościowe życzenia itp. — to jeden ze stałych tematów naszej korespondencji. Należy tutaj np. list dr Götza *Aly'ego*, jednego z naszych niemieckich przyjaciół i konsultanta w powstawaniu wspomnianej antologii, z 13 lipca 1988 r. Dr *Aly* pisze o artykułach recenzyjnych na jej temat w RFN, o przeniesieniu się red. Jochena *Augusta* — po opracowaniu antologii — do Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, o dalszych badaniach nad zagadnieniem: *Medizin in Nationalsozialismus*. Odpowiedzi na różne listy, wysyłane z naszej strony, całkiem w tym artykule pomijamy.

Tak jak np. z przyjaciółmi niemieckimi czy z niektórymi autorami prowadziliśmy bardzo obfitą korespondencję (np. z nieżyjącą już obecnie mgr Mieczysławą *Chylińską*), tak też kontynuujemy ją z nimi, m. in. z doc. dr Stanisławem *Sterkowiczem*. Z wielu listów od niego wybieramy fragment z 18 grudnia 1987 r.:

„[...] Dzięki tylko szczęśliwemu trafowi ojciec mój nie podzielił losu innych oficerów przedwojennych, których osadzano w więzieniu, a niektórych skrócono o głowę. Przeżywałem to ciężko. Ojciec mój był majorem AK i działał w Krakowie jako dowódca odcinka, a od 1943 roku był tropiony przez gestapo. Zaręczam, że każdej nocy umieraliśmy, słysząc kroki żołnierzy w pobliżu naszego domu przy ul. Czystej. Ileż przeżyliśmy wspólnie tragicznych chwil! I potem ta wolność, która przyszła — taka gorzka i niesprawiedliwa. Jakże bolało mnie serce, gdy patrzyłem, jak ten mój ojciec — kombatant dwóch wojen światowych, ten, który organizował marynarkę wojenną w 1919 roku i który przyszedł do Gdyni w 1945 roku z samodzielnym batalionem morskim — nie mógł zdobyć pracy i jak musiał utrzymywać się ze sprzedaży papierosów i gazet. Ja również przeżywałem banicję [to się też fachowo nazywało w żargonie aparatu: anatema — dop. J. M.], wypędzony z Akademii w czasach stalinizmu, chociaż ponoć zapowiadałem się dobrze, robiąc doktorat w dwa miesiące od otrzymania dyplomu. [...] Dziś to już przeszłość, ale przecie nie wymażemy tego z umysłu ani serca. [...] Najbardziej palące były rany, które zadawali Polacy Polakom."

Właśnie. Przez dziesięciolecia trzymano tłumik na tego rodzaju sprawach, mimo że naród wiele wiedział, a historycy — jeszcze więcej. Względne jest więc pojęcie tzw. białych plam. Ale trudno mówić o prawdziwym porozumieniu i koniecznej obecnie jedności działania bez otwartego podejścia do historii. A trzeba działać ku wspólnemu dobru, najgorsza jest bierność czy też wręcz neurotyczne zacięcie. Doc. *Sterkowicz* jest pisarzem i publicystą. W roku 1987 został wyróżniony w konkursie im. Adama Polewki przez „Gazetę Krakowską". Czekamy na wznowienie oraz nowe wydania książkowe jego prac, o których treści zawiadamiał nas w okresie wiosennym i letnim 1988 r.

Mgr Bogumił *Frankiewicz*, u nas autor artykułu pt. Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II (Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 150–153), w grudniu 1987 r. przysłał życzenia „wytrwałości w dalszym redagowaniu Przeglądu Lekarskiego, którym się Pan od wielu lat tak starannie zajmuje. Ja — pisze dalej mgr *Frankiewicz* — powoli zbliżam się do ósmego krzyżyka, lecz też nieco param się pracą społeczną".

Kazimierz *Papiński* z Płocka pisał do nas kilkakrotnie, poszukując materiałów na temat szpitali w Dobulinie w r. 1939 i wojskowych tam pochowanych. Dr Marian *Cieślawski* z Koszalina napisał 16 marca 1988 r., że idąc za naszą radą, swe proponowane nam artykuły skierował do „Za wolność

i lud", gdzie mu je przyjęto. Krótkie prace, oryginalne, przejrzyście napisane, popularne szkice warto kierować do tygodników ogólnie dostępnych, w których mogą zostać zakwalifikowane do druku. Przychodzą też listy interwencyjne, np. od Józefa *Skrzypka*, z 9 listopada 1987 r., głównie w sprawach zdrowotnych bądź rentowych, lecz w tej dziedzinie trudno nam podejmować jakieś kroki.

Dr Stanley M. *Gastka* z Riverside w Kalifornii w liście z 24 sierpnia 1987 r., dziękując za zeszyt 27 „Oświęcim", podnosi wartość *Hamburger Dokumente* (wyd. *Hamburger Institut für Sozialforschung*), a także informuje, że dnia 11 tegoż miesiąca wziął „udział w publicznej sesji na temat nowego *Curriculum* dla szkół podstawowych w stanie Kalifornia". Podaje, że „rząd stanu kalifornijskiego wydał ustawę w roku 1985 i polecił, by Wydział Nauczania wprowadził do programu szkół podstawowych od 1 do 12 klasy *Curriculum on Human Rights and Genocide* (*Holocaust*)"; gdy dr *Garstka* czytał szkic *Curriculum* z grudnia 1986 r. i z lipca 1987 r., został zaskoczony tym, że „ani słowa nie ma na temat biologicznego wyniszczenia narodu polskiego podczas wojny w latach 1939–1945. W grudniu 1986 roku sam osobiście — pisze dr *Garstka* — i wielu innych przedstawiliśmy dane historyczne na temat polskich ofiar w *Holocaust* do Wydziału Nauczania. Nasze uwagi, komentarze i poprawki, jak również materiał historyczny, nie zostały wykorzystane w formowaniu szkicu *Curriculum* w lipcu 1987 roku. *California State Board of Education* (Stanowa Rada przy Wydziale Nauczania) powołała publiczną sesję [11 sierpnia 1987 r.] w celu oceny szkicu *Curriculum*". Dr *Garstka* załączył kopię swoich uwag na tę sesję (w języku angielskim). Do tej sprawy wracamy jeszcze w punkcie VI.

Dr Anna *Godlewska-Ophir* z Tel Awiwu (Izrael) napisała nam 4 września 1988 r., że jest stałą czytelniczką „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i przeżywa do głębi tę lekturę, wypożyczaną w *Beth Hetefutsoth*. Dołączyła swój życiorys, który cytujemy, ponieważ okupacyjne biografie pracowników służby zdrowia mieszczą się integralnie w problematyce naszego cyklu:

„Jestem lekarką, absolwentką Akademii Medycznej we Wrocławiu. Wojnę przeżyłam w moim mieście rodzinnym, w Tarnopolu (obecnie USRR), gdzie przebywałam do wiosny 1944 roku, tj. do zakończenia działań wojennych w tym rejonie. Od 1957 roku mieszkam z rodziną w Tel Awiwie. W okresie Zagłady, przebywając w getcie, zostałam skierowana w 1942 roku przez *Arbeitsamt* jako stenotypistka niemiecka do Zarządu Cegielni i Kamieniołomów po »aryjskiej« stronie. Pod koniec istnienia getta, na początku 1943 roku zorganizował *untersturmführer SS*, Ryszard *Rokita*, przymusowy obóz pracy (zwany obozem *Rokity*) na częściowym terenie getta. Do obozu deportowano z getta 800 młodych, zdrowych ludzi. Również w obozie pracowałam jako stenotypistka niemiecka. Byłam aktywna w zorganizowanym podziemiu w obozie, które miało kontakt z partyzantką radziecką. Za udział w walce z nazistami zostałam odznaczona przez Ministerstwo Obrony w Izraelu. W przeddzień likwidacji obozu, tj. 22 lipca 1943 roku, udało mi się uciec na »aryjską« stronę, gdzie w ciągu 9 miesięcy znalazłam schronienie; ukrywały mnie bezinteresownie trzy szlachetne rodziny, a to rodziny ukraińskie *Chomenkowa* i *Paraszczukowie* oraz rodzina polska *Mażarskich*, z którą jestem w stałym kontakcie. Wszystkie te rodziny zostały odznaczone przez rząd Izraela najwyższym tytułem »Sprawiedliwych wśród Narodów Świata«. Obecnie jestem pensjonerką i zajmuję się upamiętnianiem okresu Zagłady w różnych formach."

Prof. dr Eugeniusz E. *Kruszewski* z Instytutu Polsko-Skandynawskiego (*Polsk-Skandinavisk Forskninginstitut*) w Kopenhadze napisał 9 października 1988 r. do autora tych „Ocen" m. in.: „[...] Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem doskonale zredagowany i niezmiernie ciekawy treściowo zeszyt »Przeglądu [Lekarskiego«, 1988, nr 3] z materiałami sympozjum: »Humanistyczne wartości dzieła Antoniego Kępińskiego« oraz bibliografią prac A. *Kępińskiego*, jak i prac o nim samym. [...] Sądzę, że i Pańskie odczyty w dalekim Szczecinie przyczyniają się do zbliżenia osoby i dzieł A. *Kępińskiego* nowym pokoleniom; być może, wzrośnie zainteresowanie własną filozoficzną i humanistyczną postawą młodszych pokoleń. [...] Doręczenie antologii [niemieckiej prac z Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim] przez prof. *Bogusza* Ojcu św. jest bardzo cenną inicjatywą. Związki nasze ze Stolicą Apostolską musimy za tego pontyfikatu szczególnie poszerzać i wzmacniać tak, by nasza obecność i więzy łączące z łacińskim Zachodem były bardzo wyraźne na każdym polu życia naszego narodu. [...] W ubiegłym roku z okazji 600-lecia chrystianizacji Litwy wziąłem udział w międzynarodowym kolokwium zorganizowanym przez Papieską Komisję Historii Kościoła, a następnie z grupą profesorów byłem na audiencji u Ojca św. Niezapomniane przeżycie... Wzruszyło mnie Pańskie zdanie (intuicja?), że przesyła Pan »Psychopatie« prof. Antoniego *Kępińskiego*, »bo to by na pewno zrobiła śp. p. Jadwiga *Kępińska*« [zmarła 21 stycznia 1983 r., w 60. roku życia]. [...] Niedawno przypomniał mi prof. J. *Hurwic* sentencję prof. *Tatarkiewicza*, iż »w starości wszystko męczy z wyjątkiem... pracy«. [...]".

Prof. E. S. *Kruszewski* załączył artykuł pt. Goście w Instytucie Polsko-Skandynawskim (Gazeta Niedzielna, Londyn, 17 lipca 1988 r., str. 7). Gośćmi tymi byli: kierownik Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, ks. prof. dr hbl. Stanisław *Kowalczyk* i prof. dr Jan *Karski* z Uniwersytetu Georgetown (Waszyngton). *Karski* opowiadał o swej działalności w latach II wojny światowej (był m. in. emisariuszem od władz Polski podziemnej do rządu RP na emigracji, tj. do Angers i Londynu). Po wykładach *Karskiego* przemówił do niego prof. *Kruszewski*, a *Karski* swe podziękowanie wypowiedział po łacinie. „Prof. *Karski* nie po raz pierwszy okazał swoją hojność — otrzymane honoraria za wykłady przekazał na rzecz pracowników nauki [...]".

Serdeczne listy nadchodziły od mgr. Władysława S. *Terleckiego*, przyjeżdżającego co rok w sierpniu na dwa tygodnie do Oświęcimia ze swoją grupą młodzieży „Łazienki". W liście z 8 października 1988 r. mgr *Terlecki* napisał m. in.: „Drogi Panie Profesorze! [...] To było dwa miesiące temu, 8 sierpnia 1988 roku, tego dnia dane było nam znów spotkać się w Oświęcimiu. [...] Pragniemy gorąco

podziękować Panu Profesorowi za tamten radosny, pełen optymizmu dzień. [...] Dziękujemy Panu za wygłoszoną gawędę, za mistrzowsko naszkicowane trzy portrety wielkich i drogich Ludzi: Ojca *Kolbego*, Janusza *Korczaka*, Profesora *Kępińskiego*... [...] Prosimy także najserdeczniej podziękować w naszym imieniu Pani Docent Danucie *Wesołowskiej*, która poświęciła także swój cenny czas, aby być razem z nami. Oby Jej uwagi o naszej mowie ojczystej stały się ważnym przesłaniem dla wszystkich myślących Polaków!... Od iluż to lat przybywa do nas także Pan Red. Jan *Masłowski*. [...] »... Przy innym ogniu, w inną noc, do zobaczenia znów!...« [...]".

Tadeusz *Sobolewicz* w liście z 15 sierpnia 1988 r. poinformował, że uczestniczył „w kolaudacji filmu pn. *Kornblumenblau* reż. Leszka *Woszniewskiego*, [filmu] opartego na opowiadaniach naszego kolegi oświęcimskiego, Kazimierza *Tymińskiego* (»Uspokoić sen«). Film ciekawy, nowatorski, jeśli idzie o tematykę obozową, [...] w swej fakturze niestereotypowy i wnoszący wiele nowego [...]. Sceny gazowania, gazkamery, Polonez As-dur w kantynie *SS*, grany przez więźnia [...], nie jest to film o Oświęcimiu, ale w ogóle o obozie koncentracyjnym. Ma być pokazany we wrześniu br. [1988] na festiwalu w Mannheim w RFN [...]".

Dr Andrzej *Skrobacki* pisze 6 maja 1988 r., że opublikowano mu artykuł o Hermanie *Vossie*, zbrodniarzu żyjącym długie lata po wojnie w NRD, do czasu zdemaskowania; dołączył nr 9 „Nowego Medyka" z r. 1988 z tym artykułem, aprobowanym przed zamieszczeniem w tym czasopiśmie przez cenzurę NRD-owską. Tenże respondent w swym liście wcześniejszym, z 8 marca, pisze o książce pt. *Beiträge*... (zob. dział „Oceny", przypis 104) oraz o podejmowanych przez siebie tematach. Dr *Skrobacki* jest lekarzem analitykiem, historykiem medycyny i publicystą, należy do Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, opublikował przeszło 150 prac, w r. 1986 wydał (w Pojezierzu, w Olsztynie) książeczkę pt. Nie uzbrojonym okiem lekarza...

Są to przykłady kontaktów różnych osób z zespołem redakcyjnym „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

V

Bardzo wiele nadeszło listów po ukazaniu się 28 zeszytu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Oto przykłady.

Prezes Rady Naczelnej ZBoWiD, prof. dr Henryk *Jabłoński*, napisał 7 marca 1988 r., otrzymawszy zeszyt poprzedni, a także dwutomową antologię: „Gratuluję pomysłu i wykonania. Będzie to cenna pomoc w prywatnych rozmowach z Niemcami".

Dr Józef *Gurgul* z Prokuratury Generalnej PRL, dziękując za 28 zeszyt, dodał:

„Korzystam z okazji, by Twórcom i Kontynuatorom tegoż jakże potrzebnego dzieła wyrazić najwyższe uznanie. To, co piszecie w «PL — Oświęcim», jest mi szczególnie bliskie z dwóch powodów. Osobistego, ponieważ mój ojciec, Stanisław *Gurgul* (chłop, ludowiec, żołnierz BCh) również był więźniem *KL Auschwitz*. I ze względów ogólnoludzkich, a mianowicie: dla przyszłych pokoleń, utrwalacie niestrudzenie prawdę o cierpieniu i bohaterstwie ludzi, dla których, niestety, brak należnego miejsca w niektórych innych publikacjach dotyczących lat wojny i okupacji."

Specjalista w zakresie prawa międzynarodowego, prof. dr Alfons *Klafkowski*, napisał 3 marca 1988 r. po lekturze zeszytu 28:

„[...] Nr 28 stanowi nowy zestaw dokumentacji źródłowej, której wartość jest bezcenna. Nie ma sobie podobnej zarówno w polskiej, jak i światowej bibliografii. Antologia prac z «Przeglądu Lekarskiego», wydana w wersji niemieckiej w dwóch tomach, jest pozycją bez precedensu. Wyobrażam sobie, ile trudności i żmudnej pracy trzeba było, ażeby to wydawnictwo doprowadzić do stanu takiej realizacji. Zasługi Pana Profesora i zespołu redakcyjnego sięgają daleko poza samą pozycję wydawniczą — jestem pełen szczerego szacunku i wdzięczności za to wielkie dzieło dla naszej sprawy narodowej. Wysoki poziom naukowy tych prac czyni ich źródłową wartość nie do pominięcia. [...]"

Prof. dr Jan *Goldstein* z Łodzi ocenia w liście z 24 marca 1988 r.: „Wstrząsająca treść zeszytu [28], szerokie ujęcie zagadnień, bardzo staranny układ i korekta, szata graficzna bez zarzutu — składają się na znakomitą całość, z której cały Zespół Redakcyjny, w szczególności zaś Pan Profesor, mogą być doprawdy dumni [...]".

Rodzice naszej nieodżałowanej współpracowniczki, badaczki *KZ-syndromu* w drugim pokoleniu dr Małgorzaty *Dominik* (żyła: 1941–1979), profesorostwo *Dominikowie*, złożyli gratulacje 1 marca 1988 roku w związku z zeszytem 28 i antologią. Były więzień Oświęcimia, red. Tomasz *Sobański*, odebrawszy zeszyt, napisał w liście z 2 kwietnia tegoż roku m. in.: „Chciałbym dodać, że informacja o ukazaniu się nowego zeszytu [tj. 28] znalazła się już w styczniowym [z 1988] numerze »Trybuny Ludu« obok artykułu pt. Niewyobrażalne, ale prawdziwe, zamieszczonego z okazji 43 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia".

Osobno można ugrupować głosy z kręgów kościelnych.

Kierownik sekretariatu prymasa Polski, ks. dr Andrzej F. *Dziuba*, 22 marca 1988 r. (nr 959/88/P.) potwierdził odbiór zeszytu 28 i przekazał serdeczne podziękowania oraz życzenia świąteczne. Podziękował za zeszyty i za antologię metropolita krakowski, eminencja ks. Franciszek kard. *Macharski* (18 stycznia 1988 r.), życząc „błogosławieństwa Bożego na dalszą pracę" i serdecznie pozdrawiając. Podziękowanie też skierował rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, bp prof. dr Piotr *Hemperek* (28 kwietnia 1988 r., l. 174/88/R), dodając: „Pozycje te są bardzo ciekawe i wierzę, że zainteresują szersze grono czytelników".

I jeszcze kilka wybranych listów; niezręcznie jest przytaczyć te dodatkowe oceny i wrażenia, mimo woli lukrując artykuł, ale taka jest korespondencja, której nie sposób pominąć, gdyżby to mogło wyglądać na jej zignorowanie.

Prof. dr Tadeusz *Kielanowski*, wspomniany jeszcze dalej w dziale „Oceny", 19 marca 1988 r. napisał m. in.: „Tegoroczny »Oświęcim« czytam z najwyższym zainteresowaniem". Prof. dr Józef *Buszko* podkreśla 16 czerwca „niezwykle interesującą

problematykę". Prof. dr Edmund *Chróścielewski* widzi w zeszytach „Oświęcim" „bardzo dużą wartość naukowo-badawczą i dydaktyczno-wychowawczą, a przede wszystkim dużą wartość historyczno-dokumentacyjną, gdyż podaną głównie przez tych, którzy przeżyli czwarty rozbiór Polski oraz piekło obozów zagłady" (list bez daty).

Red. Ryszard *Wasita,* wspomniany już w Słowie wstępnym, w listach z 25 marca i 25 kwietnia 1988 r. podziękował za zeszyt 28 i za tomy antologii niemieckiej. *Wasita,* przyjazny nam od wielu lat, uznaje tę robotę redakcyjną za wymykającą się banalnym, przymiotnikowym ocenom, czeka „niecierpliwie na książkową edycję Słownika oświęcimskiego". Tak doświadczony edytor, *Wasita,* nie z własnej ochoty nie redaguje już od 1 lutego 1988 roku „Polski" (dowiedział się o tym 16 stycznia tegoż roku, pokutują więc stare metody), ale pisze o swych bieżących pracach. Skierował też do publikacji swe uwagi o antologii niemieckiej. „Widać — notuje w liście z 25 kwietnia — ogrom dokonań maleńkiego zespołu [...]. Brzmi to patetycznie, ale jest prawdziwe!" Zapowiada publikację o tym w „Polsce".

Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* z Nowego Targu, zasłużona podczas okupacji w Konfederacji Tatrzańskiej i więziona w *KL Auschwitz-Birkenau,* uznaje zeszyty „Oświęcim" i niemiecki wybór z nich — w liście z 3 czerwca 1988 r. — za „jednobrzmiący głos Prawdy, którego żadna siła nie zdołała unicestwić pomimo hitlerowskich założeń zniszczenia wszystkiego, co ludzkie, jak również za „głos powstały z popiołów i dymów krematoryjnych, a wypowiedziany ustami żyjących świadków masowej zagłady".

Znaczna część korespondencji narasta w fazie korekt. Są to najczęściej rozmaite, przeważnie trafne życzenia merytoryczne, mimo że maszynopisy przygotowano w kontakcie z autorami jak najstaranniej, bądź też niezbędne uaktualnienia, których wprowadzanie jest obowiązkiem periodyku. Najrzadziej natomiast autorzy zauważają w korektach tzw. literówki i inne usterki techniczne, do tego jednak trzeba znać odpowiednie przepisy i mieć długą praktykę, wprawę i tzw. dobre oko.

Zwracając korekty składu, autorzy nieraz kreślą w listach dodatkowe uwagi i spostrzeżenia. Na przykład w liście z 15 października 1988 r. dr Zbigniew *Jaśniewicz* pisze: „Zwracam się z uprzejmą prośbą, jeśli nie jest jeszcze za późno, [...] o usunięcie pseudonimów w mojej relacji o pracy w szpitalu w Kozienicach. Dotyczy to studentów medycyny [Józefa] *Dackiewicza* (pseud. »Żużel«) i Zbigniewa *Jaśniewicza* (pseud. »Harcerz«). Utrzymanie ich [...] byłoby ze szkodą dla innych pracowników szpitala, których pseudonimy znałem, a nie umieściłem w swej relacji [tj. w aneksie do zamieszczonego w tym zeszycie artykułu Zbigniewa *Jaśniewicza* i Wiktora *Jaśniewicza*]".

Przezwyciężywszy wielkie skrępowanie, warto podać — dla porządku — choć parę uwag dodatkowych, jakich wiele kreślą nasi autorzy, charakteryzując zeszyty. Np. mgr Tadeusz *Iwaszko* pisze 28 października 1988 r.: „[...] Spieszę [...] z odpisaniem i zwrotem nadesłanego mi tekstu do korekty, w którym nie znalazłem żadnych błędów, więc zwracam go bez poprawek. Pragnę jednocześnie wyrazić Panu ogromne uznanie za benedyktyńską cierpliwość i mistrzostwo. [...]"; a oto cytat z listu mgr Ireny *Stefańskiej-Szymańskiej,* z 12 października 1988 r.: „Szanowny Panie Magistrze! Serdecznie dziękuję za przesłaną korektę, którą po poprawieniu zwracam w załączeniu. Błędów znalazłam zaledwie kilka. Ogrom Pana pracy związany z przygotowaniem prac do druku jest szczególny i godny podziwu. Jak Pan to wytrzymuje? Bardzo się cieszę, że mój artykuł znajdzie się w przygotowanym numerze »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«". Adaptacja tekstów do druku — to oczywiście tylko część pracy redakcyjnej.

Z przyjemnością cytujemy — z obszernego listu doc. dr. Stanisława *Sterkowicza,* z 12 października 1988 r. — następujące zdanie, należące się Drukarni Narodowej w Krakowie: „Proszę wyrazić moje uznanie drukarzom, którzy tak wyjątkowo starannie przygotowują prace do druku". Dobra jakość składu nie uwalnia jednak w korektach od sprawdzania tekstów litera po literze.

Kilka uwag o zespole listów z zagranicy, w wyborze:

Piękny kartonik z reprodukcją artystyczną, faksymile sentencji, życzeniami i błogosławieństwem od papieża *Jana Pawła II* nadszedł z dopiskiem: „Z podziękowaniem za przesłany dar [zeszyt] wraz z listem z dnia 17 stycznia br. [1988]". Z Rzymu też nadesłał list z 26 maja 1988 r. ks. Adam *Boniecki* z podziękowaniem za nasze wydawnictwa oraz za odbitkę artykułu pt. Lekarz i kapłan wobec ciężko chorego (z Przeglądu Lekarskiego). Pisze ks. *Boniecki* o kulturze, która powinna otaczać kwestię umierania, o eutanazji i trudności dyskusji o niej („jak zawsze tam, gdzie »w imię zasad« wybiera się coś, co bywa jakby przeciwko człowiekowi"), o modlitwie Zdrowaś Mario („jest tam prośba »módl się za nami teraz i w godzinę śmierci« jakby dla przypomnienia, że właściwie tylko te dwa momenty warte są zawracania głowy Matce Boskiej") itd. Ks. *Struś* z *Universita Pontificia Salesiana* w Rzymie określa 12 maja 1988 r. zeszyt 28 jako „wartościowy dla historii".

Prof. Richard C. *Lukas* wyraża wysoką ocenę naszych publikacji. Ten w USA wybitny badacz problematyki II wojny światowej jest autorem wydanej w r. 1966 w Kentucky książki pt. *Forgotten Holocaust. The Poles under German Occupation 1939–1944,* wskazującej na martyrologię i zagładę Polaków (por. J. *Bogusz:* Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 5). Książka ta zasługuje na powszechną uwagę w świecie.

Za zeszyt 28 również dziękuje 12 czerwca tegoż roku była więźniarka Ravensbrück, „Inka" (w obozie: Jiřina *Kalnarova*) z Hradec Kralové w Czechosłowacji, wspominając o swych obozowych współtowarzyszkach Polkach.

Edward *Offen* z Mendozy w Argentynie potwierdza 17 czerwca 1988 r. odbiór zeszytu 28. Ten technik metalowiec ma wielu przyjaciół lekarzy

i każdego roku pilnie studiuje zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Prof. dr Jaacov *Rotem* z Izraela uważa zeszyt 28, podobnie jak poprzednie, za „wtrząsający dokument" (2 maja 1988 r.). Takie też stanowisko zajmuje w swym liście z 13 czerwca 1988 r. dyrektor oddziału badawczo-naukowego *Bet Hatefuthsot (Museum of the Jewish Diaspora)* w Ramat Awiw w Izraelu, Raphael *Rosner*, i dyrektor biblioteki *Yad Vashem (The Holocaust Martyrs' and heroes' Remembrance Authority, Har Hazikaron,* w Jerozolimie), Ora *Alcalay*. 27 kwietnia 1988 r. pisze Ceśka *Arnon* z kibucu *Ein Hemifratz* w Izraelu o treści zeszytu 28: „Wstrząsające, ale konieczne, aby nie zostało zapomniane".

Hanna *Erlich* z Ramat Awiw (Izrael) napisała 29 sierpnia 1988 r.: „Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za przesłane mi dwa zeszyty »Przeglądu Lekarskiego [— Oświęcim«]. Chcę wyrazić dużo uznania za trud zebrania tak wymownego materiału, dokumentującego ten nieszczęsny dla Europy, szczególnie Żydów, okres. O ile będę miała jakieś informacje, uwagi, pozwolę sobie napisać. [...] Życzę powodzenia w tej tak ważnej pracy".

Dwa listy — z 31 maja i 26 czerwca 1988 r., z udanymi ekslibrisami — przesłał Leon *Harari* z Jerozolimy; dziękuje za zeszyty „Oświęcim" i komentuje je, również w imieniu „grona czytelników [...] w naszym kibucu [*Maale-Hachamisha*]". Ocena jest następująca: „»...wstrząsająca dokumentacja tej strasznej prawdy potrzebna jest tym wszystkim, którzy chcą i muszą znać prawdę tej wojny, aby wiedzieć, jak zapobiec temu, [jak też] aby móc walczyć o pokój i dobro ludzi, aby znów nie było więcej ludobójstwa. Każdy zeszyt — to dokument hańby dla oprawców, morderców hitlerowskich. Życzę Panu, Panie drogi Profesorze długich lat owocnej pracy, sił i zdrowia, bo dużo tego trzeba, aby te całe, wszystkie okrucieństwa przedstawić, jakby przeżyć raz jeszcze". W drugim liście *Harari* wspomina o swym przelotnym pobycie w Krakowie. Załącza ocenę antologii niemieckiej autorstwa Heinera *Lichtensteina* (na temat publikacji dotyczących tej RFN-owskiej edycji są zawarte uwagi w działach „Sprawozdania" i „Oceny"). Podobnie wypowiada się prezes Polskiego *SEC*, Michał *Rusinek*, w liście z 22 lipca 1988 r. Podnosi też rangę zeszytów dyrektor *International Tracing Service* — 29 marca tego roku — Ch.-Cl. *Biedermann* w Arolsen.

Wdowa po naszym przedwcześnie zmarłym współpracowniku, dr. Zenonie *Jagodzie* z UJ, mgr Janina *Jagoda*, przysłała listy z 15 i 17 marca 1988 r., wyznając, że pilnie czyta zeszyty i widzi w nich „bogactwo problemów, [...] ogrom prac badawczych i dokumentów". Składa gratulacje. Domyślamy się, że kontynuuje zainteresowania swego przedwcześnie zmarłego męża. Jest wdzięczna, że nie zapomnieliśmy o Zenonie *Jagodzie*. Niewątpliwie zeszyty nasze przypominają jej, jak często bywaliśmy, gdy żył, w ich mieszkaniu i ile setek dni tam właśnie opracowywaliśmy tematykę oświęcimską z dr. *Jagodą*. Jako absolwentka filologii polskiej dostrzega szczegóły, „pedantycznie przygotowane przypisy, cały ważny aparat pomocniczy, nadający właściwą rangę zamieszczanym w zeszytach tekstom, [...] koncepcja układu całości".

Jadwiga *Palmowska-Frankowska* (informacje o niej podaje prof. Józef *Bogusz* w Słowie wstępnym) w liście z 26 lipca 1988 r. pisze, odpowiadając na naszą korespondencję: „[...] nie mnie należą się jak najbardziej serdeczne słowa wdzięczności i podziękowania [za popieranie w Warszawie przez wiele lat naszych zeszytów od początku ich wydawania], ale Zespołowi Redakcyjnemu, który wytrwale tyle lat pracuje nad tym nadzwyczajnym wydawnictwem i dokumentacją trudnych wydarzeń lat okupacji".

Bardziej szczegółową ocenę zeszytu 28 kreśli w swym liście z 4 czerwca 1988 r. Lesław M. *Bartelski:*

„[...] niebawem minie pół wieku od wybuchu II wojny światowej, będącej źródłem dla rozpraw, wspomnień i analiz. Pamięć, jak się okazuje, podsuwa problematykę doniosłą dla zrozumienia przeszłości, dla przeżyć i wstrząsów dwóch pokoleń — Pańskiego i mojego. Zarówno wspomnienia, jak i artykuły dotyczące nieznanych niemal wydarzeń sprawiają, że każdy zeszyt oświęcimski [»Oświęcim«] »Przeglądu« stanowi doniosły wkład do pogłębiania historii lat 1939–1945.

Zaskoczeniem dla mnie — pisze L. M. *Bartelski* — był szkic Stanisława *Sterkowicza* o obozie koncentracyjnym w centrum Hamburga, będącym jedną z filii *KL Neuengamme* pod Hamburgiem. Autor stwierdza, iż jest [to] w ogóle obóz mało znany, z czym trzeba się zgodzić. Jednak władze *Landu* i miasta Hamburga nie zapraszają przybyłych do zwiedzania jego szczątków i trudno mi powiedzieć, w jakim jest on stanie. Wydaje mi się, że obok Bergen-Belsen jest to obóz koncentracyjny, przez który przeszło mnóstwo więźniów polskich i nie znam, choć może się mylę, obszerniejszej pracy na ten temat.

Wszystkie artykuły z działu historycznego i wspomnienia są godne lektury, odsłaniają bowiem mało znane szczegóły. Pokazują jednak nie tylko tragedię więźniów, ale także — i to wydatną — pomoc ze strony konspiratorów. Z dużym zainteresowaniem, jak i wzruszeniem przeczytałem [artykuł] o dr. Cyprianie *Sadowskim* »Skibie« pióra Tadeusza *Marcinkowskiego*. Należał on do tych lekarzy stolicy, którzy od pierwszych niemal chwil okupacji włączali się do walki konspiracyjnej. Dr *Sadowski* był podwładnym i przyjacielem niezapomnianego gen. »Radosława». Oddając mu [hołd] w 1988 r. na cmentarzu Powązkowskim Komunalnym, niejeden z nas również wspominał chwile, które wiązały powstańców Warszawy z Generałem, a właśnie dr *Sadowski* był jednym z tych, którzy towarzyszyli mu w walce.

Również z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia Rudolfa *Diema* z obozu *Auschwitz-Birkenau*, ukazujące bez patosu postawę lekarza polskiego, narażonego niemal na każdym kroku na śmierć. Odsłanianie tych wszystkich, straszliwych przecież przeżyć jest także dokumentem wiary w człowieka, który mimo zagrożenia nie załamywał się i starał się, jak tylko mógł, wykonywać swój obowiązek.

Nie jest to lektura łatwa, każdy bowiem numer »Przeglądu Lekarskiego« przeżywam i przecież mimo cennych materiałów odkładam z uczuciem depresji. Nie można jednak ustawać w wysiłkach, aby odsłonić pełną prawdę i wydaje mi się, a sam tkwię w tej problematyce od dawna, że wiele jest jeszcze do zrobienia. Sądzę też, że redakcja »Przeglądu« mogłaby się pokusić o pełną listę z krótką charakterystyką lekarzy, którzy nie wrócili z kampanii 1939 r. i zostali na stałe w masowych grobach Kozielska i dwóch innych obozów pseudojenieckich. Byli przecież wśród nich naukowcy o europejskiej sławie, wielu oficerów służby stałej, jak i rezerwy, których życie zostało przerwane w sile wieku.

I dlatego każdy materiał, odnoszący się do lat 1939–1945, ma wielką wagę historyczną, nawet jeśli to wspomnienie bardzo osobiste, jak w przypadku Wincentego *Malinowskiego*. Świetnie napisane, ukazują one, choć w dużym skrócie, jeden z polskich losów, oficera rezerwy, który w tamtych latach miał szczęście, iż nosił cały czas mundur, a był mimo odmiennego wykształcenia związany z lekarską służbą wojskową.

Jeszcze raz podkreślam, iż wszystkie pozycje zamieszczone w

tym numerze oświęcimskim »Przeglądu Lekarskiego« czytam z dużym zainteresowaniem. Jako pisarza fascynują mnie te, które oddają los człowieka, poddanego ciśnieniu historii. Dobrze się też stało, że wybór materiałów z »Przeglądu« stał się podstawą dwutomowej antologii w języku niemieckim. Bardzo o niej pozytywnie pisał Heiner *Lichtenstein* w biuletynie *SPD*, który od pewnego czasu dostaję. Te dwa tomy, które znam jedynie z omówienia, wydane dzięki fundacji *Reemtsmy* z Hamburga, są jeszcze jednym dowodem, iż można zmienić wiele w stosunkach między narodami pod warunkiem oczywiście wzajemnego i dokładnego poznania się. Właśnie *SPD* przoduje w tym na terenie Republiki Federalnej, utrzymując liczne kontakty z działaczami, politykami czy historykami polskimi. Nie łudźmy się bowiem, w społeczeństwie niemieckim jest jeszcze wiele uprzedzeń, jeszcze wiele »białych plam«, które winny zniknąć, aby stosunki między naszymi narodami nabrały właściwego znaczenia. Przesyłam więc Panu, Panie Profesorze, [...] fragmenty tego biuletynu nr 5/6 z maja-czerwca 1988 r."

Następnie Lesław M. *Bartelski* pisze o zeszycie „Kroniki Korczakowskiej" z 1987 r., zawierającym materiały z międzynarodowego sympozjum pt. *Korczak* i medycyna. „Jest to zestaw 44 wystąpień na sesji Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Korczaka, odbytej na terenie Szpitala Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu pod Warszawą" (324-stronicowy tom, red. Mirosława *Wróblewska*, red. naukowy dr Olga *Szwałkiewicz*, teksty nie autoryzowane, bez redakcji stylistycznej „ze względu na cel zachowania autentyzmu obrad" — nasuwa się uwaga: jak można cokolwiek drukować bez takiej adiustacji?). „Tom przyniósł wszechstronny portret lekarza". „Głos zabierały takie autorytety, jak prof. Maria *Goncerzewicz* z CZD, prof Yaacov *Rotem* z Izraela (świetne wystąpienie, oczywiście po polsku), dr Olga *Szwałkiewicz*, dr hbl. Zbigniew *Domosławski*, prof. Tadeusz *Marcinkowski*, prof. Bolesław *Górnicki* z Polski, prof. Friedhelm *Reiner* i prof. Erich *Dauzenroth* z Republiki Federalnej Niemiec, prof. Vladimir *Halperin* ze Szwajcarii. Obrady podsumował Czesław *Wiśniewski*, przewodniczący MS im. Korczaka, otwierał je przewodniczący prof. Jerzy *Kuberski*". Następują uwagi o innych działaniach Stowarzyszenia.

List swój Lesław M. *Bartelski* kończy następującymi jeszcze, istotnymi uwagami:

„[...] 1 czerwca 1988 r. uczestniczyłem w uroczystościach 20-lecia działalności Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, którego mam zaszczyt być członkiem prezydium. Na apel Ewy *Szelburg-Zarembiny* odpowiedziała w 1968 r. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa; po dyskusji jej ówczesny przewodniczący, min. Janusz *Wieczorek*, podjął decyzję, która spotkała się z poparciem społeczeństwa polskiego, aby ten pomnik stał się czymś bliskim współczesnym. 3 czerwca 1973 roku w obecności ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka *Jabłońskiego*, położono kamień węgielny pod budowę, 15 października 1977 r. Szpital przyjął pierwszych pacjentów. Obecnie budowa wkracza w ostatni etap, w którym zostanie oddany do użytku Ośrodek Kształcenia Podyplomowego Kadr Medycznych oraz Medyczne Studium Zawodowe Pielęgniarstwa. Pozwoli to na jeszcze lepsze wykorzystanie tej wielkiej i unikalnej placówki w zakresie przychodzenia z pomocą polskim dzieciom.

Na walnym zebraniu, któremu przewodniczył członek Rady Państwa, prof. Kazimierz *Secomski*, w obecności ministra prof. Janusza *Komendera*, i przewodniczącego Rady Pamięci gen. Romana *Paszkowskiego*, omówiono rok działalności Komitetu i udzielono absolutorium. Zostali również odznaczeni długoletni działacze Komitetu radca ministerialny Spraw Zagranicznych, Kazimierz *Koś* i przewodniczący komisji rewizyjnej, dyrektor Roman *Golaszewski*; również odznaczono wiele osób Krzyżami Oficerskimi, Kawalerskimi i Zasługi, jak i odznakami Zasłużony dla Służby Zdrowia czy medalami Przyjaciel CZD. Obecna była wdowa po min. *Wieczorku*, p. Alina *Wieczorkowa* z dziećmi, która przyjęła pośmiertnie odznaczenie swego zmarłego w 1981 roku męża.

Druga część uroczystości poświęcona była oddaniu hołdu pomordowanym dzieciom polskim. Przybył na nią prof. Zbigniew *Messner* jako honorowy protektor budowy, zagaił uroczystość prezes PAN, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy, prof. Jan Karol *Kostrzewski*. Najbardziej wzruszający był widok małych pacjentów, niosących kwiaty i przeżywających te niezapomniane chwile."

Warto w tym miejscu zanotować, że ostatnio L. M. *Bartelski* znów bardzo korzystnie wzbogacił swój dorobek twórczy jako autor blisko sześćsetstronicowej syntezy pt. Pieśń niepodległa. Pisarze i wydarzenia, 1939–1942 (Kraków 1988, Wydawn. Literackie; część druga ma nosić tytuł: Narodziny pokolenia).

Nieliczne są sprostowania czy poprawki, odnoszące się do zeszytu 28. Jedną wniósł dr Michał *Lityński* (w listach z 14 i 22 kwietnia 1988 r.), drugą — dr Marian *Pliś*. Na zasadzie wolnej trybuny dr *Lityński* stanowczo kwestionuje wypowiedź o nim prof. dr Hanny *Szukiewicz-Odrowąż* w poprzednim dziale „Listy" (Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 201) jako „nie odpowiadającą prawdzie". Pisze:

„[...] nie unikałem, ani nie obawiałem się kontaktów z chorymi na gruźlicę (w różnych jej formach i stadiach). Wszak konieczność pracy lekarsko-zawodowej odbywać się musi w różnych warunkach. Powiedzenie p. *Szukiewicz*, że ja byłem przyczyną niebezpieczeństwa zakażenia się przez nią prątkiem gruźlicy, jest absurdalne, a zarzuty jej świadczą o wyjątkowej, bezzasadnej na mnie napaści. Przy niniejszym uprzejmie komunikuję, że wśród chorych na gruźlicę rozpadową płuc pracowałem w ciągu 12 lat, a to w Instytucie Gruźlicy w Warszawie oraz w zespole sanatoriów przeciwgruźliczych w Otwocku, prowadząc oddział na 90 łóżek, dla chorych na cukrzycę i najcięższe postaci »suchot« płuc. [...] Ponadto — prosi o dodanie dr *Lityński*, obecnie internista kardiolog — nie jest zgodne z prawdą, jakobym »na własną prośbę przeniósł się do polskiego oddziału wewnętrznego«. Prawdą natomiast jest, że wezwany zostałem do dyrektora Szpitala Ujazdowskiego i w obecności dr. Cypriana *Sadowskiego* »Skiby« otrzymałem polecenie jak najrychlejszego przygotowania oddziału na 60–80 łóżek dla żołnierzy polskich, jakimi dotychczas się opiekowałem, będąc najstarszym internistą szpitala, lekarzem etatowym oddziału wewnętrznego klinicznego Szpitala CWSan. [...] Rozwinięty przeze mnie oddział dla chorych internistycznych prowadziłem z kolegami stażystami i lekarką internistką Hanną *Kołodziejską-Wertheimową* (dotychczas żyjącą i będącą profesorem); wypada mi podkreślić, że ojciec prof. *Kołodziejskiej*, asystent nieżyjącego profesora chirurgii operacyjnej w warszawskim Szpitalu św. Ducha, zginął zamordowany w Katyniu wraz z licznym zespołem Szpitala Klinicznego CWSan".

Dr Marian *Pliś* z Nowej Sarzyny w liście z 24 marca 1988 r. podkreśla m. in.: „wcale nie jestem historykiem amatorem, tylko pamiętnikarzem regionalistą, miłośnikiem Leżajszczyzny, w której się urodziłem i spędziłem najważniejszy okres mojego życia. Pisać zacząłem te wspomnienia dopiero wówczas, gdy zobaczyłem, że się tym nikt nie zajmuje, a do publikowania skłoniły mnie przeróżne bzdury, jakie różni publicyści na ten temat wypisywali". Następnie informuje o swym udziale w konkursie w Warszawie. M. in. wyda (w Profilach) w Rzeszowie swą replikę pt. Jeszcze o akcji „Jula" (por. dział

„Oceny", przypis 22). Twierdzi dr *Pliś* w swym liście, że nasz „»Oświęcim« ostatnio wcale rygorystycznie nie przestrzega wyłącznie tylko spraw lekarskich. Mam tu na myśli artykuł W. *Mianowskiego* pt. Ze wspomnień oficera służby zdrowia".

To i dobrze, gdyż trudno odłączać jak w reakcji chemicznej tematykę okupacyjno-lekarską od tła i jak wycinek histologiczny odrywać ją od kanwy przeżyć człowieka. W dodatku *Mianowski* służył w szpitalach polowych i o nich pisze, jak więc jeszcze bardziej mamy uściślać tematykę medyczną!

Tego rodzaju polemiki niepotrzebnie pochłaniają czas i energię. Najważniejsze jest wzbogacenie psycho-socjo-medycznej problematyki okupacji. Jeśli są to poczynania owocne, obojętne, czy ich dokonuje lekarz, czy historyk amator, czy regionalista lub ktokolwiek inny.

VI

Materiały dla zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" bądź inspirujemy, bądź też autorzy nadsyłają je spontanicznie. Warto podać wybrane przykłady.

Dr Andrzej *Felchner* w liście z 1 marca 1988 r. informuje, że w Katedrze Medycyny Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi wespół z mgr Markiem *Dutkiewiczem* kompletuje „listę medyków działających w służbie zdrowia WP w okresie międzywojennym i w latach II wojny światowej". Precyzuje temat:

„[...] Czy np. »Przegląd Lekarski — Oświęcim« nie mógłby podjąć się sukcesywnego publikowania takiej listy, poczynając od ostatniej obsady poszczególnych stanowisk tuż przed mobilizacją (w 1939 r.), a skończywszy na 1945 r.? Pozwalam sobie przypuścić, iż spisy te (wraz z nieuniknionymi w takim wypadku sprostowaniami i uzupełnieniami) dałyby pewne podstawy do opracowania [...] antologii — monografii. Ja osobiście jestem gotów przygotować ewentualnie już do najbliższego numeru »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« taki »wyjściowy« spis z połowy 1939 r. (przed mobilizacją), opracowany w oparciu o materiały przechowane w Centralnym Archiwum Wojskowym [...]". (Propozycja, zauważmy, dotyczy okresu sprzed II wojny).

Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* proponuje 12 października 1988 r. następujący temat:

„[...] interesuje mnie, czy Redakcja reflektuje na syntetyczne opracowanie pseudomedycznych doświadczeń w poszczególnych obozach koncentracyjnych na wzór znanego Panu mojego opracowania o takich próbach w Neuengamme, opublikowanego w »Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim«. Byłaby to synteza tych doświadczeń w takich na przykład obozach, jak Natzweiler-Struthof, Buchenwald, Ravensbrück czy Dachau. Jest rzeczą znaną, że w niektórych monografiach obozowych opracowane są niekiedy rozdziały poświęcone eksperymentom medycznym, np. w książce *Musioła* o Dachau czy *Kiedrzyńskiej* o Ravensbrück, ale opracowania te są niepełne i czasem niezbyt ścisłe i bez dodatkowego komentarza lekarskiego. Gdyby Redakcja była zainteresowana takimi opracowaniami, mógłbym podjąć się przygotowania [problematyki] wybranego obozu do publikacji o historii w nim zbrodniczych doświadczeń. Proszę powiadomić mnie o stanowisku Redakcji. Nie będę zdziwony, jeśli będzie ono negatywne [...]"

Dr Zbigniew *Jaśniewicz* informuje 11 października 1988 r.: „[...] Mam trzy strony maszynopisu dotyczące zapomnianych szpitali wojennych nr 110 i 111, które zagarnięte zostały [...] i ślad po nich zaginął. Mieściły się w miejscowości Dubno we wrześniu 1939 r."

Inż. Jan *Kosiński* w liście z 10 lutego 1988 r. pisał o postępie swego opracowania książkowego pt. Białe plamy na tle hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Zarówno propozycje wydawnicze, jak i uwagi co do opracowań będących w toku, rozważamy z autorami wspólnie — w długiej zwykle — korespondencji bezpośredniej. Decyzje zespołu redakcyjnego wymagają wnikliwych i troskliwych rozważań.

Lekarz, dr M. *L.* — w korespondencji m.in. z kwietnia 1988 r. — przysłał dwie kolejne wersje swej pracy pt. Wspomnienia z okupacji hitlerowskiej w Polsce (po 15 stron znormalizowanego maszynopisu) i: Henryk *Goldszmit* — Janusz *Korczak*, wychowawca i altruista (8 stron) z dołączonym tekstem pt. Niektóre dane dotyczące Janusza *Korczaka* vel Henryka *Goldszmita*, nauczyciela, altruisty (takaż objętość). Oczywiście o *Korczaku* można pisać w różnych ujęciach, dodając nawet sporo nowych szczegółów. W swym krótkim wykazie piśmiennictwa dr M. *L.* nie podał, że właśnie w naszych zeszytach dr Małgorzata *Dominik* opublikowała biografię pt. Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*), w r. 1974 (s. 225–229), opierając się na skrzętnie zebranych źródłach. Cenimy naszego autora, ale też stosować się musimy do wypróbowanych zasad redagowania.

W pierwszej pracy, tj. we Wspomnieniach..., tenże doktor powtarza informacje o „Sprawiedliwych wśród narodów świata", podaje uwagi z historii Żydów w Polsce, kreśli sylwetkę *Hitlera* (a oto właśnie ukazała się biografia tego zbrodniarza — por. dział „Oceny", przypis 100), pisze o *Franku*, *Goebbelsie* itp., o ludobójstwie, getcie warszawskim, o opisywanej też sytuacji w nim. Względnie nowe są jedynie poszczególne akapity, jak na przykład ten oto:

„[...] Wśród wspomnień z czasów okupacji nie mógłbym przemilczeć udziału osobistego w aktywnym ruchu oporu, lekarza nie mającego udziału w walkach zbrojnych, ale natomiast udziału dla tychże akcji. Niżej podpisany [dr M. *L.*], będąc ordynatorem polskiego oddziału chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, żołnierz AK pod rozkazami szefa sanitarnego Kedywu (Komendy Dywersji Okręgu Warszawskiego), mjr. dr. Cypriana *Sadowskiego*, pseudonim »Skiba«, spełniał obowiązki właściwe specjalności lekarskiej oraz wynikające z rozkazów i osobistego powołania. Istniała konieczność wykorzystania piwnic naszego starego Szpitala Ujazdowskiego na melinę — kryjówkę żołnierzy. Znalazły się ku temu przydatne trzy piwnice, dobrze ukryte, mogące »hospitalizować« 9 ludzi. Żołnierze odpoczywali po akcjach zbrojnych, wyczekiwali na rozkaz do następnej, byli leczeni, odzyskiwali siły i równowagę psychiczną, po czym opuszczali kryjówkę, o której wiedział niżej podpisany, mjr »Skiba« i 5 zaprzysiężonych pielęgniarek oddziału. Przechowywani tu byli Żydzi, którym udało się wymknąć z getta lub grup pracujących dla Niemców poza gettem. Szczegóły tej akcji były już omówione przez niżej podpisanego w innych publikacjach. Przysięga »Konspiracyjna« był to akt na śmierć i życie. Złamana przez jednego z lekarzy warszawskich, kosztowała go utratę życia, zmuszony bowiem był wziąć udział w akcji przeciwko zbrodniarzowi gestapo, w której zginął, dzięki temu zrehabilitował się [...]".

Prace, które nadchodzą, zwykle są w pewnym, dostatecznym stopniu dopracowane, następnie uzga-

dnia się mnóstwo kwestii korespondencyjnie, robi nieraz pośrednie, próbne wersje i na końcu dopiero doprowadza do zadiustowanego czystopisu. Oczywiście temat musi być oryginalny, niebanalne ujęcie, źródła dobrze sprawdzone itd. Taki jest zresztą sposób nie pobieżnego redagowania, ale czarnej roboty redakcyjnej w wielu wydawnictwach, zwłaszcza naukowych.

Dr M. *L.* nadesłał jeszcze dodatkowo, 15 czerwca 1988 r., swój dalszy maszynopis (liczący 27 stron) pt. Wspomnienia z okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1944 r. Powstanie w getcie warszawskim i jego zagłada. Znów podał elementarne informacje o Żydach, okupantach, sytuacji w okupowanym kraju, o *Franku*, życiu w Warszawie, o którym już mnóstwo pisano itp. Ze spostrzeżeń nowych wykroiłoby się może dłuższy, popularny artykuł np. do któregoś tygodnika. A może są to rozdziały zamierzonej książki, znajdującej się w opracowaniu, której fragmenty w tej fazie pragnąłby dr M. *L.* widzieć w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Mając do dyspozycji prace całkiem oryginalne, zwłaszcza naukowe i dokumentarne, udokumentowane dokładnie, zgodnie z zasadami metodologii, nie możemy ich pomijać, by drukować kompilacje popularne. Jest to już uwaga problemowa, skierowana do ewentualnych nowych autorów.

Wraz z listem z sierpnia 1988 r. (bez daty dziennej) dr M. *L.* przysłał nadto tekst pt. Niemcy, wrogowie Polski, zbrodniarze drugiej wojny światowej. Sylwetki (11 stron znormalizowanego maszynopisu). Autor daje podstawowe wiadomości o Adolfie *Hitlerze*, Hansie *Franku*, Hermanie *Goeringu*, Heinrichu *Himmlerze*, Josephie *Goebbelsie*, Reinhardzie *Heydrichu*, Wilhelmie *Keitlu*, Friedrichu *Krügerze*, Franzu *Kutscherze*, Jürgenie *Stroopie*, Erichu *von dem Bachu Zelewskim* i o ich zbrodniczości. Istnieje już jednak, jak wspomniano, nowa biografia *Hitlera*, autorstwa Karola *Grünberga*, a także ukazała się radziecka książka pt. Adolf *Hitler*. Studium zbrodni (autorzy: Ludmiła *Czornaja*, Daniił *Mielnikow;* przeł. Stefan *Michalski;* wstęp: Kazimierz *Kąkol;* Warszawa 1988, PIW). O *Goebbelsie* np. pisał w naszych zeszytach doc. dr Andrzej *Jakubik* (Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 72–79).

W październiku 1988 r. (bez daty dziennej) dr M. *L.* przysłał dalszą swą pracę, pt. Wielkość i zagłada Marii *Skłodowskiej-Curie*. Calendarium nieprecyzyjne (16 stron maszynopisu znormalizowanego).

Kserograficzną odbitkę referatu na temat dorobku i dziejów Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, w języku francuskim, i artykułu pt. Igor *Mann* — przemyski dr *Schweitzer* (w: Historia i Współczesność), będących pracami eksperta *WHO*, tj. Światowej Organizacji Zdrowia, prof. Józefa *Parnasa* z Kopenhagi, przysłał nam do wglądu, zgodnie z życzeniem autora, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych w Białymstoku, prof. dr Piotr *Boroń* (korespondencja z 10 października 1988 r.).

Bardzo ważną recenzję książki prof. R. C. *Lucasa*, wspomnianej już, nadesłał nam znawca dziejów obozów, zwłaszcza problematyki pracy w *KL Auschwitz-Birkenau* i innych zagadnień, kustosz Muzeum w Oświęcimiu, dr Franciszek *Piper* — do wglądu na prośbę prof. Józefa *Bogusza*. Być może, ukaże się ten artykuł problemowy (formalnie recenzja), dotyczący głównie Żydów, a niemedyczny, tam, gdzie go autor skierował (o czym pisze w liście z 28 czerwca 1988 r. — termin już zresztą zbyt późny w danym roku), może też przed wydrukowaniem tego zeszytu. Problematyka żydowska jest bardzo ważna, analizuje się ją w świecie, ale nie zawsze respektując fakty i nie fałszując historii. Długą sesją była konferencja w Oksfordzie na te tematy pn. Pamiętajmy o przyszłości (10–17 lipca 1988 r.). Wygłoszono tam — w sekcjach — przeszło 250 referatów.

Tematykę tę porusza w korespondencji do nas Roman *Makarewicz*, np. z 19 kwietnia 1988 r., rzecznik prawdy, korygujący zafałszowania. Przesłał nam, podobnie jak dr *Piper*, do wglądu swe nowsze publikacje, a także noty i korespondencję. Dr *Makarewicz*, jak zresztą odnotowano w ubiegłych latach w dziale „Listy", mieszka w Kilualea, Kauai, na Wyspach Hawajskich. Analizował m. in. książkę M. K. *Dziewanowskiego* pt. *War at Any Price* i sporządził 5 stron znormalizowanego maszynopisu na ten temat.

W związku z książką *Lucasa* oraz rozumieniem pojęć *Jewish holocaust* i *Polish holocaust* wypowiadał się nieraz prof. dr Józef *Bogusz* (m. in. w Słowie wstępnym, Przegl. Lek. 1987, nr 1, s. 5).

Orędownikiem prawdy jest też — wśród naszych respondentów — dr Stanley M. *Garstka* z Riverside (Kalifornia). W liście do nas z 26 czerwca 1988 r., oceniając dodatnio zeszyt 28 „Oświęcim" jako dający materiał do ważnych refleksji i przemyśleń, podał następujące informacje:

„[...] W stanie Kalifornia, we wrześniu 1987 r., po 18 miesiącach dyskusji i argumentów na temat nowego *Curriculum* dla szkół podstawowych (*Model Curriculum for Human Rights and Genocide*), Stanowa Rada przy Wydziale Nauczania (*California State Board of Education*) przyjęła w końcu artykuł omawiający straty ludzkie: 3 miliony zamordowanych Polaków i 3 miliony zamordowanych Żydów polskich w akcji ludobójczej niemieckich nazistów w latach 1939–1945.

Nasz wysiłek udokumentowania prawdy historycznej dla uczącej się młodzieży w szkołach podstawowych natychmiast został zdemontowany przez wydanie części *Curriculum* pod nazwą: *History-Social Science Framework* (Zarys Wiedzy Historii i Socjologii). Na stronie 81 (89) Zarys Wiedzy Historii i Socjologii podaje: »[...] *In addition to the more than 3 million Polish Jews slaughtered approximately one|half million other Poles were systematically executed* [...]«. Tak więc liczba strat polskich — stwierdza dr *Garstka* — podana w Zarysie Wiedzy w porównaniu do *Curriculum* spadła z 3 milionów do pół miliona zamordowanych Polaków, podczas gdy liczba zamordowanych Żydów polskich nie uległa zmianie.

W lutym 1988 roku Ministerstwo Obrony (*Department of Defense*) wydało broszurę-przewodnik dla pracowników i żołnierzy sił zbrojnych, jak upamiętnić dzień ofiar *holocaustu;* przewodnik pozbawiony jest współczucia dla Polaków, mówi tylko o Żydach (vide kopia mego listu do sekr. *Carlucciego*). Jest tutaj zawistna propaganda, uprawiana przez liderów żydowskich. Wyraz *holocaust* jest zarezerwowany wyłącznie na określenie cierpień i strat Żydów (The New Encyclopedia Britannica, vol. 25, Macrodedia, 1986). Olbrzymia propaganda zmierza do ustalenia dodatkowych cech charakteru stereotypu Polaka: jest wirulentnym antysemitą, który jeśli nie współpracował z Niemcami

w likwidacji Żydów, to przynajmniej był obojętny wobec mordów. Obozy niemieckiej zagłady na terenach Polski nazywane są: *Polish concentration and Polish extermination camps.*

Straty i cierpienia żydowskie są tak przedstawione, by nie obniżyć skali wrażeń i odczucia w opinii publicznej, budząc w niej sympatie dla Żydów tylko. Mówi się: »sześć milionów Żydów zamordowano i miliony innych«; tych »innych« nigdy nie nazywa się po imieniu, liczby się nie podaje, a była dwukrotnie większa od 6 milionów zamordowanych Żydów (12 milionów, w tym 3 miliony Polaków). Mówi się, że cierpienia i mordy Żydów były wyjątkowo specyficznym zjawiskiem, skierowanym przeciwko Żydom, podczas gdy inni, wyłączając Polaków, cierpieli w następstwie i konsekwencji wojny, która z natury rzeczy jest okropna i szerzy cierpienia i śmierć. Co za tragedia Żydów, że po tak okropnych własnych przeżyciach i doświadczeniach nie są zdolni współżyć i współpracować w rodzinie ludzkiej bez siania kalumni, nienawiści, hipokryzji i zemsty. [...]".

Autor tych słów, dr S. M. *Garstka*, dołączył do fragmentarycznie cytowanego tutaj, swego listu do nas, odbitkę kserograficzną uargumentowanego pisma w sprawie prawdziwych proporcji strat polskich, które wystosował pod adresem: Hon. Frank C. *Carlucci,* The Secretary of Defense, Washington, D. C.

Istnieją też manipulacje wokół liczby zamordowanych w komorach gazowych *Birkenau*. Liczbę tę próbowali ustalić w *KL Auschwitz-Birkenau* więźniowie numerowani. Szacowano ten niewyobrażalny wymiar wkrótce po wojnie, przygotowując procesy oświęcimskie. W punkcie trzecim sentencji wyroku w procesie komendanta Oświęcimia, Rudolfa *Hössa*, stwierdzono, że „[...] rozmyślnie brał udział w dokonywaniu zabójstw: na około 300 000 więźniów objętych ewidencją obozową, na nie dającej się bliżej ustalić liczbie, wynoszącej jednak najmniej 2 500 000 osób, przeważnie Żydów z różnych krajów Europy — nie wykazanych w ewidencji obozowej, na co najmniej 12 000 jeńców radzieckich osadzonych w obozie koncentracyjnym wbrew przepisom prawa międzynarodowego" (cyt. według: Janusz *Gumkowski,* Tadeusz *Kułakowski*: Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Wydanie II. Wydawn. Prawnicze, Warszawa 1965, str. 168). Istota tej zbrodni jest niezmienna: wymordowano miliony, dopuszczono się monstrualnego ludobójstwa, na które Polacy nie mieli i nie mogli mieć żadnego wpływu.

Na szczęście jest wielu Żydów, którzy respektują fakty i podchodzą uczciwie do tragicznej przeszłości historycznej swego narodu. Świadczą o tym listy od nich i rozmowy bezpośrednie; nie brak też rzetelnych publikacji.

Do zeszytu 28 nie zaadaptowaliśmy jeszcze do druku różnych prac, przeważnie z powodu opóźnienia, uniemożliwiającego pracę nad doprowadzeniem do czystopisów. Pojemność zeszytów zresztą nie jest, niestety, rozciągliwa. Można podać trochę przykładów.

Była więźniarka, Irena *Elgas-Markiewicz,* zebrała potrzebne relacje od byłych więźniarek Ravensbrück i zaproponowała nam artykuł biograficzny o zasłużonej ravensbrüczance, Jolancie z *Krzyżanowskich Bieńkowskiej.*

Dr Tadeusz *Mockałło* pozwoli nam kontynuować wątek służby zdrowia armii polskich w r. 1939, przysławszy krótki, rzeczowy artykuł pt. Służba zdrowia Armii „Łódź" w wojnie obronnej 1939 r. Płk w st. spocz. dr Tadeusz *Mockałło* zebrał wiele nazwisk. Tekst pójdzie do opracowania.

Planujemy też m. in. pośmiertną publikację Stanisława *Nogaja* o jednej z ofiar *Sonderaktion Krakau,* doc. dr. Wiktorze *Ormickim*. Tekst zawdzięczamy prof. dr. Stanisławowi *Leszczyckiemu,* dziękujemy.

Zalega w tece redakcyjnej (udostępniona nam przez autora w r. 1988) praca prof. dr Janusza *Krzywickiego*, więźnia *KL Auschwitz-Birkenau,* pt. Druga strona medalu pracy w *Häftlingszahnstation* (64 strony maszynopisu z małym marginesem). W szybkim tempie kilku miesięcy trudno wypowiedzieć się szczegółowo o tak dużym tekście. W wypadku dużych tekstów można poczynić skróty, opublikować jakiś fragment itp. To przykład z teki redakcyjnej, odnoszący się do prac, których losu nie można rozstrzygnąć szybko, a więc i pochopnie. Pośpiech jest wrogiem dobrej roboty.

To samo dotyczy tekstu dr. Juliana *Niekrasza* pt. Armia Krajowa wobec *KL Auschwitz* (22 strony półgęstego maszynopisu), który powinien zostać zmodyfikowany i uzupełniony.

W dziale Wspomnień mamy zamiar zamieścić w zeszycie 30 również relację nieżyjącej już więźniarki Brzezinki nr 26281, gorącej patriotki, Stanisławy *Rachwałowej,* pt. Spotkanie z Marią *Mandl* (niecałe 10 stron znormalizowanego maszynopisu).

Pierwszeństwo druku ma artykuł dr. Zbigniewa *Jaśniewicza* pt. Służba sanitarna 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (27 stron znormalizowanego i opracowanego maszynopisu), oryginalny artykuł doc. *Sterkowicza* pt. Antyhitlerowscy lekarze niemieccy z okresu II wojny światowej (22 strony znormalizowanego i uzgodnionego już maszynopisu).

Jak widać, ma rację Lesław M. *Bartelski,* pisząc o potrzebie kontynuowania tej tematyki.

*

W dziale tym skorzystano z materiałów redakcyjnych „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

JAN MASŁOWSKI Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1988

O PRZEGLĄDZIE PIŚMIENNICTWA

Wobec braku wyczerpującej bibliografii specjalnej uważamy za celowe dokonywanie corocznie w tym dziale przeglądów bieżącego piśmiennictwa związanego z problematyką naszych zeszytów. Celem jest wyodrębnianie i charakterystyka układających się z każdym rokiem grup tematycznych, a nie szczegółowe wyliczanie mnóstwa ukazujących się publikacji lub nadawanych audycji radiowo-telewizyjnych i ich istotnych fragmentów.

Czytelnicy, jak i nawet badacze przedmiotu mogą uznać choćby tak powierzchowne oceny za pewną pomoc w orientacji w zakresie nowszych tematów z tej dziedziny. Zastrzec jednak trzeba, że to, co zostało opublikowane, jest opóźnione w porównaniu z bieżącym stanem badań i dorobkiem autorów, szukających okazji do druku lub nań oczekujących.

Wartość przedmiotów tych ocen nie jest równa. Na przykład obok takich oryginalnych prac naukowych bądź popularnonaukowych, których autorzy są odkrywcami i interpretatorami źródeł, odnotowujemy wiele popularnych artykułów publicystycznych, dotyczących różnych tematów, związanych zwłaszcza z ważniejszymi rocznicami czy modnymi zagadnieniami, przy czym najczęściej spotykamy się z ignorowaniem obowiązku powoływania się na wyzyskaną literaturę. Są jednakże też prasowe artykuły oryginalne, świadczące o potrzebie twórczych poszukiwań u piszących.

W roku sprawozdawczym najżywotniejsze okazały się problemy takie, jak sytuacja w okupowanym kraju, historia obozów, martyrologia Żydów, będąca nurtem nadal eksponowanym w ostatnich latach, a także opisy i analizy systemu zbrodni.

Zacznijmy ten przegląd od recepcji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" i głosów na temat dwutomowego niemieckiego wyboru z nich, wydanego przed około rokiem w Republice Federalnej Niemiec.

ZESZYT 28 I ANTOLOGIA NIEMIECKA

Poprzedni zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" został najpierw omówiony przez prof. Józefa *Bogusza*[1]. W prasie codziennej odnotowano tę edycję kilkakrotnie w styczniu 1988 roku w związku z akademią dla uczczenia 43-lecia wyzwolenia obozów oświęcimskich (o akademii tej jest mowa w niniejszym zeszycie w Słowie wstępnym, jak też w dziale Listy). Również w tygodnikach pisano o tym.

„Życie Literackie", omawiając zeszyt 28, wymieniło zmarłych lekarzy (o których była mowa w Słowie wstępnym) i swego długoletniego redaktora, publicystę i pisarza, Olgierda *Terleckiego*[2]. „Coraz mniej pozostaje ludzi nauki, działaczy społecznych — czytamy w tej nocie[3] — specjalistów różnych dziedzin, którzy przeżyli drugą wojnę, a po jej zakończeniu wnieśli znaczący wkład w utrwalenie tamtych strasznych dni. W »Przeglądzie [Lekarskim — Oświęcim]» znalazły się też najważniejsze wydarzenia z ostatnich miesięcy, związane z celami, założeniami i problematyką zeszytów". Podano ich łączną objętość i liczbę autorów, podział treści i związaną z nią ogólną zawartość. „Wielce to pożyteczna pozycja — pisze autor tego omówienia w „Życiu Literackim" — tym bardziej pożyteczna, im dalsze stają się tamte okrutne dni".

W „Tygodniku Powszechnym" zwrócono uwagę w zeszycie 28 na „problematykę poobozowych urazów i kolejny fragment makiety »Słownika oświęcimskiego»", na martyrologię dzieci, zbrodnie obozowych lekarzy niemieckich, wspomnienia, biografie, listy do redakcji i przegląd bibliograficzny, a także na tematykę nam współczesną (pielgrzymki papieża) i — wśród nekrologów w Słowie wstępnym — na wspomnienie nieodżałowanego, spokojnego i sumiennego red. Jacka *Susuła*[4].

Ujmując swą ocenę zeszytu wnikliwie i problemowo, wytrawna i doświadczona publicystka, red. Ewa *Zagórska*[5], potraktowała go jako świadectwo martyrologii, ale też umiejętnego i świadomego oporu, bohaterstwa i kontrastu między ofiarami a katami, m. in. lekarzami *SS*, eksperymentatorami na więźniach. Wspomniała o antologii niemieckiej z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", uzna-

[1] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 12–15.

[2] *DOM*: Ludzie i polityka. Z księgarni. Życie Literackie, 1988, nr 14.

[3] Tamże.

[4] Lektor: Doświadczenia lat wojny. Przegląd Lekarski — Oświęcim. Tygodnik Powszechny, 1988, nr 10, s. 6.

[5] E. *Zagórska*: Skazani na bohaterstwo. W Miesiącu Pamięci Narodowej. Dziennik Polski, 1988, nr 82, s. 3.

jąc ją za dokument istotny wobec ciągłych prób fałszowania historii hitleryzmu w RFN. Wyróżniła m. in. relację więźnia, dr. Rudolfa *Diema*, jako głos nie krępowanej prawdy o obozowej anatomii morderstwa („wymarzone tworzywo dla teatru jednego aktora"), a także artykuł o dzieciach dręczonych w Herrnstadt, porywającą relację rtm. w st. spocz. Aleksandra *Marczyńskiego* o konspiracji szczawnickiej. *Zagórska* kończy swój artykuł uwagą: „Po prostu trudno uwierzyć, że cały ciężar związany z redagowaniem zeszytów dźwiga trzech ludzi [...], wszyscy będący płodnymi autorami"[6]. Recenzentka później udzieliła dodatkowych wyjaśnień jednemu z czytelników[7].

W innych środkach masowego przekazu też poinformowano o zeszycie 28 i o akademii oświęcimskiej. Np. 28 stycznia 1988 r., w programie II Polskiego Radia, w audycji krakowskiej pt. Co niesie dzień, wypowiadał się uczestnik akademii, dr Friedrich *Leidinger*[8], psychiatra z Gütersloh (RFN); znając język polski, rozmawiał ze słuchaczami.

We wspomnianej audycji pn. Co niesie dzień (10 lutego 1988 r.) i w prasie miejscowej[9] przypomniano o nagrodzie Paxu z r. 1984 dla zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" za „studia nad zagadnieniami lekarskimi w okresie okupacji hitlerowskiej". Grupę krakowskich laureatów nagrody im. Włodzimierza *Pietrzaka* zaprosił w jej 40-lecie ten zasłużony Instytut na spotkanie i wystawę 9 lutego 1988 r. do swej siedziby w Krakowie przy ulicy Garbarskiej 9.

Warto wspomnieć, że przed laty, około roku 1970, zamysł wydawania książek współredaktora „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", prof. Antoniego *Kępińskiego* (1918–1972), poparł niedawno zmarły (żył w latach 1915–1987) lekarz, pisarz i tłumacz, energiczny dyrektor Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich, tj. naszego edytora, autor późniejszej relacji książkowej pt. Mój żywot lekarza wojskowego (1978, MON), ppłk dr Tadeusz *Rożniatowski*, również protektor — obok ministrów Kazimierza *Rusinka*, Jerzego *Sztachelskiego*, Janusza *Wieczorka* i innych osobistości — zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" od pierwszych lat ich wydawania.

Skutecznym przełamaniem bariery językowej stała się dla cyklu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" wydana w Republice Federalnej Niemiec dzięki *Hamburger Institut für Sozialforschung* i jego dyrektorowi, Janowi Filipowi *Reemtsmie*, dwutomowa antologia niemiecka, będąca obszernym wyborem prac z naszych zeszytów[10]. Jej tom drugi ukazał się na początku roku 1988, a już w pierwszym półroczu pojawiło się na Zachodzie kilkadziesiąt recenzji i nadal narastają. Ich wybrane fragmenty znajdują się w dziale „Sprawozdania", w artykule prof. Józefa *Bogusza* i dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, omawiających konferencję w Hamburgu w r. 1987, przeprowadzoną w związku z tą antologią.

Prof. *Bogusz* w jednym ze swych wywiadów prasowych poinformował szczegółowo o naszych zeszytach, i o owej antologii, będącej jedną z inicjatyw Instytutu hamburskiego[11], który poniósł koszty przekładów na niemiecki i produkcji tych dwóch pięknie wydanych, obszernych tomów, starannie też oprawionych. Może w przyszłości ukażą się następne, np. dotyczący osławionej, ale w RFN prawie całkiem nieznanej *Sonderaktion Krakau*. Najwięcej pracy przygotowawczej i merytoryczno-redakcyjnej włożył w tę antologię red. Jochen *August*, szczególną solidnością i umiejętnościami wykazali się też tłumacze. Prof. *Bogusz* we wspomnianym wywiadzie zanalizował cele i sens wysiłków na tym polu.

Prasa codzienna również odnotowywała tę edycję. Podkreślała rozgłos antologii na rynku wydawniczym w RFN. „Ogłoszone materiały uważa się za bardzo cenne — pisała np. „Gazeta Krakowska". — Po wydaniu ich w języku niemieckim nie będą mogły być już pomijane przez tych, którzy w RFN zajmują się historią narodowego socjalizmu w III Rzeszy"[12].

Obszerna ocena antologii ukazała się m. in. w Berlinie Zachodnim, w niedzielnym dodatku do *Tagesspiegel*[13]; autorka, Christa *Piotrowski*, zestawiła i omówiła wątki dotyczące systemu i form zbrodni hitlerowskich, *KZ-syndromu*, jego obozowych korzeni, badawczej roli lekarzy krakowskich itp. Bogata treść dwóch tomów antologii pozwala na różne, problemowe ujęcia ocen w tego rodzaju artykułach.

Warto dla przykładu wymienić też omówienie antologii niemieckiej, zawarte na stronie 33 numeru 1 czasopisma *Zeichen* z marca 1988 r., poświęconego martyrologii i sztuce obozowej[14]. Znacznie obszerniej treść tej antologii przedstawił Wolf *Scheller*[15], pisząc m. in. o jej walorach dokumentacyjnych i

---

[6] Tamże.

[7] E. *Zagórska*: Janowi *Ciemnołońskiemu* w odpowiedzi. Dziennik Polski, 1988, nr 114, s. 3.

[8] Por. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 229.

[9] 40-lecie nagrody im. W. *Pietrzaka*. W krakowskim oddziale PAX-u [Paxu]. Dziennik Polski, 1988, nr 33, s. 4.

[10] Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Herausgegeben vom Hamburger Institut für Sozialforschung. Aus dem Polnischen übersetzt von Jochen *August*, Friedrich *Griese*, Veronika *Körner*, Olaf *Kühl* und Burkhard *Roepke*. Textredaktion: Jochen *August*. Weinheim und Basel 1987, Beltz Verlag, t. 1: ss. 328; t. 2: ss. 329.

[11] Waga hamburskiego sympozjum. Rozmowa z prof. dr. Józefem *Boguszem*. Miesiąc Pamięci Narodowej. Rozmawiała: Nina *Wojciechowska*. Służba Zdrowia, 1988, nr 15, s. 3.

[12] (ps): W RFN ukazał się wybór tekstów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Gazeta Krakowska, 1988, nr 183, s. 1 i 2. — B. S. *Kunda*: Antologia oświęcimska w RFN. Wokół literatury. Dziennik Polski, 1988, nr 191, s. 3.

[13] Ch. *Piotrowski*: Das Leben und Sterben in Auschwitz. Erstmals deutsche Übersetzung einer Dokumentation Krakauer Ärzte veröffentlicht. Weltspiegel, Sonntagsbeilage des Tagesspiegels, 1988, nr 12989, s. 1.

[14] Zeichen. Mitteilungen der Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste. R. 16: 1988, nr 1, ss. 34.

[15] W. *Scheller:* Die Schilderung eines Infernos. Der SS-Staat und seine Opfer. Zum Erschienen der Auschwitz-Hefte. Die Weltwoche, 1988, nr 14. — Kilka razy w naszych zeszytach powoływaliśmy się na bardzo dobre czasopismo, wychodzące w

psychologicznych. Różne aspekty bytowania więźniów wydobywa z tej antologii również doc. Wolf *Oschlies*[16], nadto będący autorem wielu publikacji, w których podnosi rolę Słownika oświęcimskiego i buduje na jego kanwie spostrzeżenia teoretyczne. Eksterminacyjna polityka *Hitlera,* zwłaszcza wobec Żydów, jest tematem jednej z recenzji tej antologii[17].

W rozmaitych czasopismach zachodnich ukazało się najwięcej recenzji omawianej antologii, w tym — dłuższe teksty analityczne. Autorami są m. in. Anette *Garbrecht,* Alexander *Goeb,* Otto *Köhler,* Heiner *Lichtenstein,* Wolf *Oschlies,* Wolf *Scheller,* Gernot *Volger* itd. Podkreślają w odniesieniu do antologii jej znaczenie dokumentacyjne, oryginalność prac, sięganie w nich głęboko do sfery przeżyć i doznań więźniów Oświęcimia-Brzezinki, wielostronne wartości studiów tam zamieszczonych itp.

Wracamy teraz do piśmiennictwa krajowego.

POD OKUPACJĄ W KRAJU

W różnych stronach Polski mieszczą się miłośnicy swych regionów, ich historycy, często amatorzy, kombatanci, zainteresowani m. in. okupacyjnymi dziejami swych okolic. Wiele prac przechowują, czekając na okazję ich opublikowania; korzystają czasem ze sposobności udostępniania badań w publikacjach miejscowych. Jest to nurt trudny do uchwycenia na bieżąco w całości. Dość stwierdzić, że wyjątkiem żywotnym jest m. in. problematyka okupowanego kraju. Amatorom przychodzą czasem z pomocą publicyści.

Ważnym polem przekazywania tego rodzaju wiedzy są sesje naukowe. Takie forum pozwala na wcześniejsze przekazanie innym własnego dorobku i na jego przedyskutowanie. Warto tutaj wspomnieć m. in. o sesji Paxu z 9 kwietnia 1988 r. na Zamku w Cieszynie, gdzie omówiono martyrologię duchowieństwa polskiego na Śląsku. Podano ważne liczby, np. że w Dachau zginęło 765 księży oraz 110 zakonników spośród uwięzionych 1780 księży polskich.

Duchownych dotyczyło wznowienie telewizyjnego filmu dokumentalnego z r. 1979 pt. *Ausrotten* — Wytępić (Andrzeja *Gassa* i Stanisława *Trzaski,* w I programie Telewizji Polskiej). Film ten wyjaśnia, że poniewierano godnością duchownych i mordowano ich jako szczególnie niebezpiecznych więźniów politycznych. Najgorzej traktowano księży w Wielkopolsce i na północy. Zbrodni na nich dokonywano od września 1939 r., niszczono seminaria, wtrącano duchownych do więzień, jak w Pelplinie, profanowano kościoły, wtrącano też księży do obozów, w Działdowie, Stutthofie, Dachau.

W opozycji do terroru i zbrodni rozwijała się konspiracja. W ogólnym zarysie przedstawił ją Piotr *Matusak,* którego książka[18] zostanie zapewne wznowiona z poprawkami i koniecznymi uzupełnieniami. Piśmiennictwo na temat konspiracji wciąż narasta.

W Nowym Targu omawiano 27 października 1987 r. dzieje Ludowego Związku Kobiet i Zielonego Krzyża, z udziałem m. in. znanej działaczki i naszej autorki, Barbary *Matus*-„Kwiatkowskiej"[19]. Była mowa o szkoleniu sanitarnym dziewcząt, uświadamianiu politycznym w ruchu ludowym, ratowaniu ludzi itp.

O Szczawnicy okupowanej i konspiracyjnej napisał artykuł Michał *Bucikiewicz*[20] na podstawie swej rozmowy z tamtejszym zasłużonym działaczem podziemnym, dr. Zbigniewem *Kołączkowskim;* poczynania jego zespołu — z tak ofiarnymi ludźmi, jak pielęgniarka Melania *Czamara* — koncentrowały się wokół ratowania poszukiwanych przez gestapo, opieki nad rannymi i chorymi, zwalczania chorób i epidemii, nielegalnego przeprowadzania patriotów przez szlak graniczny ze Słowacją, nasłuchów radiowych, propagandy Polski walczącej, stosowania różnych forteli w przeciwdziałaniu gestapo itp. *Bucikiewicz* jednak nie skierował czytelników do relacji Aleksandra *Marczyńskiego* na ten sam temat[21].

Kapitan rezerwy, radiolog, nasz dawny autor, dr Marian *Pliś* „Gniewosz", podał dalsze szczegóły o pomocy chorym w Łańcuckiem[22].

Wznowiono książkę dr. Alfreda *Paczkowskiego,* lekarza wojskowego, pt. Ankieta cichociemnego[23]. Był on dowódcą trzeciego odcinka „Wachlarza", szefem „Kedywu" w Białostockiem, organizatorem odbicia więźniów w Pińsku, uczestnikiem powstania warszawskiego (na Mokotowie).

Warto przypomnieć przy okazji książkę innego lekarza wojskowego, Stanisława *Haducha,* pt. W służbie Eskulapa (Warszawa 1986). Autor służył w r. 1939 w szpitalu wojennym we Lwowie, w 1940 ukończył tam studia lekarskie, następnie pracował jako chirurg w Korcu na Wołyniu, od r. 1942 był w „Wachlarzu" pod dowództwem sławnego mjr. Jana *Piwnika* „Ponurego", którego wtórny pogrzeb uroczyście obchodzono w lecie 1988 r., po wyzwoleniu znalazł się w ludowym WP, w 5 samodzielnej kompanii sanitarnej 2 DA, na koniec piastował stanowisko komendanta Wojskowego Instytutu Medy-

RFN: 1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts. Zamieszcza ono oryginalne artykuły problemowe i zawiera rozbudowany dział przejrzystych, treściwych recenzji; tam też omówił antologię H. *Lichtenstein*, 1988, nr 2, s. 137–139.

[16] W. *Oschlies:* „Sie haben erfahren, was der Mensch ist". Zur deutschen Ausgabe der Krakauer „Auschwitz-Hefte". Jüdische Allgemeine Zeitung, 1988, nr 43/14, s. 2.

[17] E. *Kuby:* Was Auschwitz war. Konkret, 1988, nr 2, s. 60–61.

[18] P. *Matusak:* Ruch oporu w Polsce 1939–1945. Katowice 1988, KAW, ss. 274, nlb. 2, ilustr.

[19] B. *Matus:* Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 117–125.

[20] M. *Bucikiewicz:* Doktor z „Marty". Kulisy II wojny światowej. Kulisy, 1988, nr 108, s. 6.

[21] A. *Marczyński:* Medyczno-sanitarne sprawy konspiracji szczawnickiej. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 84–91.

[22] M. *Pliś:* Kilka uwag o akcji „Jula". Wojskowy Przegląd Historyczny, 1988, nr 2, s. 320–321. Tego rodzaju publikacje odnoszą się do różnych rejonów obszaru okupowanego przez hitlerowców, np. A. *Dawidowicz:* Szpital polowy Armii Krajowej w Wilnie — Kolonii Wileńskiej w lipcu 1944 roku. Człowiek, Populacja, Środowisko. Prace Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed". T. 4: 1987, nr 23–24, s. 179–205.

[23] A. *Paczkowski*: Ankieta cichociemnego. Wyd. 3, Warszawa 1987, Pax, ss. 288.

cyny Lotniczej. Przeszedł przez ciężkie próby, np. nad Odrą, w Parsowie, dwóch chirurgów przez 10 dni miało 743 rannych naraz pod swą opieką.

Kilka razy w dziale „Oceny" w latach ubiegłych informowaliśmy o twórczości partyzanta, chirurga, pisarza, dr. Józefa *Stompora,* analizującego w swych utworach głównie rozterki moralne lekarzy postawionych wobec trudnych sytuacji i wyborów w dramatycznych warunkach wojenno-partyzanckich (m. in. powieść pt. Człowiek z lancetem). Ostatnio znów dr *Stompor* wrócił do lat okupacji na Kielecczyźnie[24], przetwarzając w swej prozie wydarzenia autentyczne.

Moralnymi rozterkami lekarzy pod jarzmem hitlerowskim zajęli się też Czesi. Motyw poczynań czeskiego chirurga, nie chcącego pod władzą gestapo wplątywać się w sprawy polityczne i pragnącego żyć w spokoju i na uboczu, lecz w końcu pomagającego rannemu partyzantowi i nawet ukrywającego go u siebie — są osnową filmu czechosłowackiego pt. Ta chwila, ten moment (reż. Jiři *Sequens,* według opowiadania Otokara *Chaloupki*; Telewizja Polska, program I, 16 marca 1988 r.) Ci, co obejrzeli ten film, pamiętają zapewne odmienność sytuacji i realiów czeskich. Kombatanci polscy nie byli tym filmem zbytnio zachwyceni.

Z wieloma problemami etycznymi musieli uporać się też np. harcerze, gdyż m. in. powstała wątpliwość, czy jeden z punktów prawa harcerskiego, dotyczący braterstwa, obowiązuje również w stosunku do wroga; zgodzono się, że wiążące jest rycerskie traktowanie przeciwnika, niestety nieczęste we współczesnej cywilizacji.

Nierzadko można natrafić w bieżącym piśmiennictwie na sprawę wywożenia Polaków z okupowanego kraju na roboty przymusowe do III Rzeszy, do fabryk i do *bauerów,* gdzie, sterroryzowani i pracujący na rzecz interesów Niemiec hitlerowskich, bezlitośnie eksploatowani, źle żywieni, na ogół nie leczeni, podlegali szykanom, represjom i mordowaniu z byle powodu lub z przyczyn urojonych. Ci polscy niewolnicy nie doczekali się ze strony niemieckiej ani satysfakcji moralnej, ani kompensaty materialnej, o co czyni usilne starania m. in. — powstałe 43 lata po zakończeniu wojny — Stowarzyszenie Polaków Eksploatowanych przez III Rzeszę. Skupia ono najpewniej dużą część tych żyjących jeszcze niewolników, broniąc ich interesów i zbierając dokumentację robót przymusowych[25].

Kontynuowany jest wątek losu farmaceutów pod okupacją hitlerowską. Doc. dr Witold Włodzimierz *Głowacki* zwłaszcza dba o to, aby ukazywały się w druku (głównie w „Farmacji Polskiej"[26]) wspomnienia farmaceutów z owych lat.

Ukazują się prace monograficzne, np. Grzegorza *Mazura* o BIP-ie[27]. Znajdują one swe recenzje zarówno w periodykach specjalistycznych, jak i w ogólnie dostępnych.

Powiększa się piśmiennictwo dotyczące okupowanego Krakowa. Prócz lekarzy wracają tutaj do czasów okupacji m. in. prawnicy, wypowiadający się m. in. w „Palestrze"[28]: oni to, jak i np. nauczyciele, wiele mogli przeżyć i zaobserwować, gdyż mieli do czynienia z rozległymi środowiskami (szpitalnictwo, sądy, szkoły, tajne nauczanie, konspiracja). Wysiłki ku utrwaleniu pamięci skupia tutaj Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — IPN, ZBoWiD, ZIW itp. W r. 1988 znów ogłoszono konkurs, który przyniósł relacje o różnorodnej tematyce. Oddział ZIW Kraków Śródmieście urządził 10 maja 1988 r. w Klubie Garnizonowym uroczystość poświęconą uczczeniu Dnia Zwycięstwa. Trwają również w tym mieście inicjatywy wydawnicze. Spośród publikacji warto wymienić pracę Jolanty *Adamskiej,* dorzucającej ważne informacje do wiedzy o *Sonderaktion Krakau*[29].

Można wyliczać wiele aktywnych ośrodków, jak np. Katowice, w których zebrano (z pomocą Polskiego Radia) bogaty zasób relacji od byłych więźniów. Należy z kolei wyodrębnić Warszawę.

W WALCZĄCEJ WARSZAWIE

Warszawa skupia od wielu lat zainteresowanie autorów tym bohaterskim i symbolicznym ośrodkiem polskiego państwa podziemnego. Powiększa się literatura o stolicy okupowanej; są to zarówno książki, jak np. wspomnienia Haliny *Regulskiej*[30], jak i wiele artykułów.

O zasłużonym Szpitalu Ujazdowskim, swoistym azylu polskości, pisali m. in. Stanisław *Leszczyński*[31] i dr Michał *Lityński*[32]. Szpitalnictwo warszawskie jest w tym zakresie jednym z najważniejszych te-

---

[24] J. *Stompor:* Orły, Klara i medycy. Rzeszów 1987, KAW, ss. 388. — Dr Helenie *Wolff* poświęcił swój artykuł T. *Orkan-Łęcki:* Z „Doktor Anką" w krainie Żeromskiego. Za wolność i lud, 1988, nr 10, s. 4–5.

[25] T. *Konar*: Późny rachunek. Wieści, 1988, nr 16, s. 6 i 7.

[26] M. in. A *Biała-Podobińska:* W medycznej służbie wojskowej na wojnie i po wojnie. Wspomnienia farmaceutów z lat 1939–1945. Oprac. W. W. *Głowacki.* Farmacja Polska, 1987, nr 10, s. 607–612. — Z. *Czeremuziński:* Łączyłem obowiązki zawodowe z wojskowymi. Wspomnienia farmaceutów z lat 1939–1945. Oprac. W. W. *Głowacki.* Tamże, 1987, nr 11, s. 678–682.

[27] G. *Mazur:* Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945. Przedm. A. *Gieysztor.* Warszawa 1987, Pax, ss. 481, nlb. 1, ilustr.

[28] Np. K. *Ostrowski:* O udziale adwokatów krakowskich w powstaniu warszawskim. Palestra, 1986, nr 5/6, s. 88–91.

[29] J. *Adamska*: Bruno *Müller* — wykonawca „Sonderaktion Krakau". Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, nr 807, Prace Historyczne, 1987, z. 84, s. 125–153. — Cenną i oryginalną pozycją jest książka lekarza bardzo życzliwego dla Polaków, prof. J. *Strödera:* Oskarżony o przyjaźń z Polakami. Niemiecki psychiatra w okupowanym Krakowie. Wydanie polskie poprawione i uzupełnione. Przedmowa do wydania niemieckiego: dr med. h. c. Berthold *Beitz.* Przedmowa do wydania polskiego: prof. dr Józef *Bogusz.* Przekład: Katarzyna *Rydel-Johston.* Kraków 1988, Wydawn. Liter., ss. 269, nbl. 3 (por. dział: Sprawozdania). — Ważnym dokumentem jest praca M. *Ciećkiewicza:* Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w okresie okupacji. Studia i Materiały z Historii Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, 1987, z. 5, s. 21–53 (por. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 65–86).

[30] H. *Regulska*: Tamte lata, tamte czasy. Wspomnienia z II wojny światowej. Wrocław 1988, Oss., ss. 342, nlb. 1.

[31] S. *Leszczyński:* Szpital Ujazdowski w okresie wrzesień 1939–lipiec 1940. (Wspomnienia). Arch. Hist. Med. i Filoz. Med., 1987, z. 2, s. 299–306.

[32] M. *Lityński*: Szpital Ujazdowski podczas okupacji. Miesiąc Pamięci Narodowej. Zdrowie, 1988, nr 4, s. 2, 4 i 6.

matów. Wiąże się on z konspiracją. Znów jawią się istotne wątki etyczne.

Już m. in. dr *Stompor* rozważał problem, czy ratować beznadziejnie rannych bądź pobitych, aby gestapo męczyło ich okrutnymi przesłuchiwaniami.

Poddanoby im np. Hankę *Sawicką-Szapiro*, gdyby nie uwolniła ją śmierć 19 marca 1943 r. Z końcowymi, również tragicznymi losami niezwykle utalentowanego i odważnego dowódcy Grupy Specjalnej Sztabu Gwardii Ludowej, członka Sztabu Głównego GL, Jana *Strzeszewskiego* „Wiktora", schwytanego w r. 1943 przez gestapo w Warszawie, wiąże się zranienie przez Niemców *Sawickiej*, chcącej ratować „Wiktora" w znanym starciu z nimi na ul. Miodowej. Pierwszą przewodniczącą ZWM, członka PPR, *Sawicką*, dosięgły pociski gestapowców. Miała zaledwie 26 lat. Ranną osadzono w jednej z cel „Serbii", kobiecego oddziału „Pawiaka". Cierpiąc bóle, udawała przy Niemcach zemdloną, lecz wobec polskich lekarek więźniarek broniła się przed ratowaniem, pragnęła bowiem uniknąć przesłuchań; cicho trwała do najbliższego rana, do śmierci. Widząc jej nadejście, szepnęła, że umiera dla ludzi i tego nie żałuje. O *Sawickiej* można przeczytać m. in. w artykule, sygnowanym (K. K.), pt. Dramat na Mostowej (Za wolność i lud, 1988, nr 12, s. 5).

Miała Polska walcząca mnóstwo bohaterskich postaci. W bardzo wielu wypadkach był to heroizm bez późniejszego rozgłosu.

Interesujące są wypowiedzi absolwenta Szkoły Podchorążych Sanitarnych, mieszkającego pod Brighton kpt. Stanisława *Sosabowskiego* „Stasinka" [33], syna organizatora i dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, gen. bryg. Stanisława Franciszka *Sosabowskiego*. „Stasinek" opowiedział, że służył we wrześniu 1939 r. w pociągu sanitarnym jako podporucznik lekarz, w okupowanej Warszawie pracował w szpitalnictwie, ranny został w powstaniu; działając w konspiracji, w „Kedywie", uczestniczył w akcjach dywersyjno-sabotażowych.

W tej różnorodnej tematyce znajdujemy też informacje o chorobie, śmierci i pogrzebie marsz. Edwarda *Rydza-Śmigłego* po jego powrocie konspiracyjnym do okupowanej Warszawy [34]. Z rozkazu *Śmigłego* powstała pod koniec września 1939 r. pierwsza organizacja konspiracyjna, Służba Zwycięstwu Polski. Rozkaz ten został przywieziony we wrześniu 1939 r. do oblężonej Warszawy lotem łącznikowym na prototypie nowoczesnego polskiego samolotu liniowego PZL-46 „sum" (o prędkości 425 km na godzinę, pułapie 7700 metrów, zasięgu 1300 km, z 6 kaemami i bombami) [35].

W związku z 44 rocznicą wybuchu powstania warszawskiego, które rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r., ukazało się wiele publikacji na ten temat. Dotyczą one m. in. służby sanitarnej, lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszek, bombardowanych i płonących szpitali i szpitalików.

Klasztor żoliborski, dobrze wyposażony, w którym zakonnice prowadziły szkołę i internat dla dwustu uczennic, został zamieniony w szpital powstańczy. Funkcjonował on znakomicie, lecz hitlerowcy, lubiący walczyć z bezbronnymi, z furią atakowali ten klasztor-szpital, gdyż wyłożono na nim znaki Czerwonego Krzyża, które by w walce z cywilizowanym przeciwnikiem dawały ochronę. Budynek został dosłownie przepołowiony wybuchami i zniszczony. Pisze o tym Irena *Morgulec* [36].

Powstańcze doświadczenia służby zdrowia nie były pierwsze. Wspomina o tym m. in. Maria *Ginter* w pierwszej części słuchowiska pt. Galopem na przełaj (Polskie Radio, program IV, 6 sierpnia 1988 r.; adaptacja: Hanna *Szof*, reż. Stanisławy *Grotowskiej*, wykonanie: m. in. Krystyna *Janda*). Urok przedwojennego życia bohaterki przerwał wybuch wojny. Stresujące było np. zdejmowanie rannym opatrunków osobistych i straszne rany. Głód, bomby, szrapnele, ostrzeliwanie przez lotnictwo Warszawy broniącej się we wrześniu 1939 r. Trupy ludzi i koni. Operacje chirurgiczne. Brak wody. Łagodziła pracę przy rannych ich wdzięczność. Pojawiła się refleksja: „Czy to możliwe, żeby życie było tak przerażające?" Ale nawet wrażliwe pielęgniarki wolały, żeby to piekło trwało nadal, niżby stolica miała kapitulować.

Metodyczne niszczenie Warszawy, od września 1939 r. do miesięcy popowstaniowych 1944 r., w sposób udokumentowany przedstawił Andrzej *Gass* w swym dwuczęściowym słuchowisku pt. Śmierć miasta (Polskie Radio, Studio Form Dokumentalnych, program II, 22 i 23 sierpnia 1988 r.).

Z Warszawą wiąże się martyrologia Żydów, bohaterska walka getta w r. 1943 o godną śmierć, ryzykowna i trudna pomoc Żydom; o tym dalej. Z Warszawy wywieziono dużą część mieszkańców. To są wątki w dużej części piśmiennictwa.

OBOZY HITLEROWSKIE

Jak corocznie, tak i w roku 1988 znaczna część selektywnie tutaj omawianego piśmiennictwa dotyczy obozów. Wspominając je, byli więźniowie muszą powściągać emocje. Krzywda to była i niesprawiedliwość ponad miarę i wyobraźnię człowieka pierwszej połowy wieku XX, stulecia wojen, krema-

[33] M. *Kiedzik:* Nie znałem uczuć strachu. Stanisław „Stasinek" *Sosabowski*, jeden z najdzielniejszych żołnierzy Kedywu Armii Krajowej. Przekrój, 1988, nr 2241, s. 10–11.

[34] R. *Mirowicz:* Edward *Rydz-Śmigły*. Działalność wojskowa i polityczna. Warszawa 1988, Inst. Wydawn. Zw. Zawodowych, s. 244–246.

[35] M. *Zimiński:* „Sum" majora *Galinata*. Niezwykły lot do oblężonej Warszawy. Historia i Życie [dod. do Życia Warszawy], 1988, nr 4, s. 1 i 3.

[36] I. *Morgulec:* Szpital powstańczy nr 100. Zorza, 1988, nr 31, s. 12–13. — Spośród wielu artykułów dotyczących powstania można wymienić skrót większej całości: Z. *Zajączkowski*: Szpital PCK w Powstaniu Warszawskim. Zdrowie, 1988, nr 9 s. 2 i 4; Historia jednego z warszawskich szpitali w okresie powstania 1944 r. i jego dalsze losy. Cz. 2 Pediatria Polska, 1987, nr 10, s. 740–746; I. *Kaltenbergh:* „Doktor Olgierd". Jeden z powstańczych życiorysów. Za i przeciw, 1988, nr 33, s. 18–19 i 23; B. *Urbanek:* Zabezpieczenie sanitarno-pielęgniarskie działań powstańczych w 1944 r. w warszawskiej dzielnicy na Powiślu. Arch. Hist. i Filozofii Medycyny, 1987, z. 4, s. 581–602.

toriów, więzień i obozów, terroru i głodu, grabieży i gwałtu. Autorzy piszą o obozach jenieckich — na przykład wspomniany już dr Tadeusz *Rożniatowski* kreśli wspomnienia z wojny w 1939 r., z obozów jenieckich (a dalej, ze służby w ludowym WP)[37] — ale zdecydowanie przeważają publikacje odnoszące się do obozów koncentracyjnych, przy czym, jak się okaże w dalszym tekście, dużo prac powstaje na temat obozów koncentracyjnych.

Im bardziej upływa czas, emocje przygasają. Jak silne one były w pierwszych latach po wyzwoleniu, świadczy historyk Edmund *Dmitrow*[38], autor urodzony po wojnie w roku 1949, w swej rozprawie doktorskiej (w Instytucie Historii PAN). Przestudiował on mnóstwo źródeł i ukazał, jak emocje potrafią wypaczyć racjonalny i obiektywny, a jednak wstrząsający wizerunek hitleryzmu i monstrualnych zbrodni, w sytuacji, gdy gołe fakty są najwymowniejsze. Po czterdziestu z górą latach górują opisy i analizy na ogół obiektywne, przekonujące. Oczywiście — dodajmy — nieraz nasycone przebijającymi się emocjami, oburzeniem, pogardą itp. Takie postawy ofiar hitleryzmu wobec Niemców były z pewnością normalną reakcją na patologię nazizmu.

Do dziś szczególne oburzenie budzą zbrodnie na dzieciach. Są one przypominane m. in. na wystawach. Na przykład na terenie byłego getta w Krakowie, w dawnej aptece Pod Orłem mgr. Tadeusza *Pankiewicza*, w Muzeum Pamięci Narodowej, w filii przy placu Bohaterów Getta (przedtem: plac Zgody) 18, otwarto 30 września 1988 r. wystawę „Dziecko polskie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych", opartą na częściowo ocalałej dokumentacji obozu dla dzieci w Łodzi (*Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*), o którym w naszych zeszytach pisał Józef *Witkowski*. Będący podczas okupacji również więźniami tego obozu Leszek *Czernik* i Piotr *Michalczewski* wystawę tę pieczołowicie opracowali, problemowo i przejrzyście, a *Czernik* w dniu jej otwarcia barwnie i ściśle przedstawił charakter i warunki w nim panujące.

Miesięcznik „Przegląd Lekarski" znów sięgnął do swej starej tradycji wydawania zeszytów specjalnych, publikując materiały z sesji w 15-lecie śmierci prof. Antoniego *Kępińskiego* (30 maja 1987 r. w Krakowie) na temat humanistycznych wartości jego dzieła[39]. Rok 1988 — to 16-lecie śmierci *Kępińskiego* i 70-lecie jego urodzin. Podczas poświęconej mu, dwudniowej konferencji szczecińskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej (23–24 kwietnia 1988 r.) jego przewodniczący i organizator sesji, Michał *Kawecki*, wykazał, że niespodziewanie duże zainteresowanie tym sławnym myślicielem i lekarzem pogłębia się u młodzieży w Szczecinie. Autor niniejszego artykułu przeglądowego, mówiąc tam m. in. o uniwersalnych kwestiach zachowania człowieczeństwa w skrajnie złych warunkach, wyprowadził swe wywody z doświadczeń obozowych *Kępińskiego* (w Miranda de Ebro). *Kępiński* wniósł bardzo wiele do nauki, pisząc eseje na tematy patologii wojennej i obozowej i animując prace psychiatrów krakowskich na ten temat. Obecnie badania te stanowią już dorobek klasyczny w zakresie *KZ-syndromu*.

Prof. dr Józef *Bogusz* informuje (w Słowie wstępnym) o poświęconym prof. *Kępińskiemu* uroczystym posiedzeniu 22 października 1988 r. w Bielsku-Białej i o wystąpieniach tam niektórych krakowskich pionierów usystematyzowanych metodycznie, polskich badań *KZ-syndromu*, prof. dr. Adama *Szymusika* i doc. dr Marii *Orwid*. Prócz nich zabrali wtedy głos m. in. dr Andrzej *Kokoszka* (referat pt. Specyfika kontaktu psychoterapeutycznego według Antoniego *Kępińskiego*) i ks. prof. dr Józef *Tischner*, wnikliwie od lat zajmujący się twórczością *Kępińskiego* (referat pt. Słuchanie i patrzenie na innego człowieka).

Od wielu lat już pogłębia się nurt refleksyjny w omawianej dziedzinie i jest on widoczny każdego roku.

Totalitarny, terrorystyczny świat obozów koncentracyjnych przeraża swymi przewartościowaniami moralnymi i dominacją zła. Tam walka z tym złem — na przekór wszystkiemu — równała się heroizmowi. Problem ten ciągle nurtuje ambitniejszych autorów, prowadząc na przykład do krytyki wybierania mniejszego zła w warunkach ekstremalnych i do negacji usprawiedliwiania takiej postawy w obozie; tego rodzaju stanowisko reprezentuje była więźniarka Oświęcimia-Brzezinki i Ravensbrück, Teresa *Kuczyńska*[40], podchodząc krytycznie do relacji takich, jak Wiesława *Kielara* (Anus mundi), Urszuli *Wińskiej* (zbiór komentowany pt. Zwyciężyły wartości), Seweryny *Szmaglewskiej* (Dymy nad Birkenau), Zofii *Krzyżanowskiej* (Czarna flaga) czy też utwory Tadeusza *Borowskiego*, książka Hanny *Arendt* pt. *Eichmann* w Jerozolimie, wspomnienia Primo *Leviego*, prowadzące go do śmierci samobójczej. *Kuczyńskiej*, jak i wielu innym byłym więźniom, na sercu leży i boli dramatyczny podział zdezintegrowanej przez *SS* społeczności obozowej na prominentów i proletariat lagrowy. Jest to dalszy głos w nie dającej się zamknąć dyskusji na temat więźniów dzierżących funkcje w obozach.

Dyskusja nabrała biegu. *Kuczyńska* znów sprzeciwiła się idealizacji funkcyjnych, bardzo zróżnicowanych, a także podkreśliła złudność wyboru „mniejszego zła" w obozie itd. Wielu funkcyjnych bardzo pomagało więźniom, ale w końcu siłą rzeczy służyli totalitarnej machinie obozów, rządzonych przez relatywnie małą liczbę esesmanów[41]. W końcu Maria Elżbieta *Jezierska*[42] przypomniała dyskusję

---

[37] T. *Rożniatowski:* Byłem lekarzem wojskowym. Wyd. 3 uzup., Warszawa 1987, Wydawn. MON, ss. 342, nlb. 2.

[38] E. *Dmitrów*: Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948. Warszawa 1988, Czytelnik, ss. 400.

[39] Przegl. Lek., 1988, nr 3, s. 317–364.

[40] T. *Kuczyńska*: Mniejsze zło?... Tygodnik Powszechny, 1988, nr 13, s. 3.

[41] T. *Kuczyńska*: Nie wolno zamykać oczu. Tygodnik Powszechny, 1988, nr 26, s. 3.

[42] M. E. *Jezierska:* Byli święci — i byli zbrodniarze. Tamże.

o więźniach funkcyjnych w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim sprzed dwudziestu laty [43].

Z lektury artykułu Teresy *Kuczyńskiej* czytelnik odnosi wrażenie, iż autorka ogólnie sprowadza sytuację w obozie do poziomu bezwzględnej walki o przeżycie, a funkcyjnym przypisuje regułę niemoralności, przy czym też wyraża pogląd, że obozy przetrwali ludzie bynajmniej nie najlepsi. Z takim upraszczającym stanowiskiem polemizuje znawczyni zagadnień moralności w obozach, doc. Urszula *Wińska* [44], która w swych pracach wydobywała fakty dokumentujące zachowanie człowieczeństwa w *kacetach*. W swym artykule *Wińska* dowodzi, że w warunkach ekstremalnego zagrożenia wyzwalały się u więźniów i rozwijały zarówno słabe, jak i dobre strony natury ludzkiej. Bogate materiały, opublikowane m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", popierają tezę *Wińskiej*.

A do utworów literackich przedostaje się nawet specjalistyczny problem *KZ-syndromu*. Lekarz, będący ongiś w *kacecie, KZ-syndrom* w powiązaniu ze swym źródłem: koszmarem przeżytym w obozie, niedostatek starych norm w ocenie następstw ludobójstwa — to ważny wątek w 9. odcinku (pt. Po drugiej stronie muru) serialu Dom (Telewizja Polska, program I, 10 lipca 1988 r., reż. Jan *Łomnicki*).

Wśród podstawowych lektur narasta liczba monografii poszczególnych obozów. Takiego opracowania doczekał się *KL Stutthof*. Monografię tę, wydaną prawie w 50 tysiącach egzemplarzy [45], opracował zespół pod redakcją naukową prof. dr. Donalda *Steyera:* Konrad *Ciechanowski*, Bogdan *Chrzanowski*, Danuta *Drywa*, Ewa *Ferenc*, Andrzej *Gąsiorowski*, Mirosław *Gliński*, Janina *Grabowska*, Elżbieta *Grot*, Marek *Orski*, Donald *Steyer*. Uwzględniono warunki sanitarne oraz choroby.

Bogate życie i dorobek więźnia Sachsenhausen, sławnego barda lagrów, Aleksandra „Alexa" *Kulisiewicza*, który pozostawił cenne archiwum, przypomniała red. Bogusława *Pałczyńska* [46].

Interesujące materiały na temat *KL-Dachau* przygotowano na konferencję popularnonaukową, poświęconą problemom integracji byłych więźniów obozów *Dachau* i *Auschwitz* (15 maja 1988 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu); takie imprezy wymagają zwykle wysiłku kilku organizatorów.

Z obozem w Dachau wiąże się postać ks. bpa prof. Kazimierza *Majdańskiego* [47], więzionego w latach 1939–1945, obecnie ordynariusza szczecińsko-kamieńskiego. Przypisuje on przetrwanie doświadczeń wykonywanych na nim w Dachau silnej woli i wierze w przeżycie. Niebezpieczny zastrzyk w prawe udo spowodował bolesną pręgę. Ból był duży. Więzień ten zauważył po operacji, po oprzytomnieniu, nogę w ligninie i bandażach, następnie — w szynie. Przy opatrunku dostrzegł na nodze dwie rany-cięcia i gumowe rurki. Podczas ich wymiany nasilał się wielki ból i napięcie nerwowe. O ruchach ciała nie było mowy. Nastąpiły jeszcze dwie operacje. Inni operowani tymczasem już umierali. Ks. *Majdański* przebył jeszcze tyfus w Dachau. Wręcz niewiarygodne było, że zdołał przetrwać. W 29 roku życia wyszedł z obozu praktycznie niezdolny do życia. W r. 1975 zeznawał na procesie *sturmbannführera* H. *Schütza*, odpowiadającego za doświadczenia ze sztuczną flegmoną (ropowicą). Jako obowiązek traktuje bp *Majdański* przekazanie prawdy o tych latach; jest autorem książki pt. Będziecie moimi świadkami... (Szczecin 1987, Kuria Biskupia).

Podobna tematyka nasila się zwykle co rok m. in. w Miesiącu Pamięci Narodowej i w związku z 15 kwietnia — Międzynarodowym Dniem Kombatanta. W kwietniu też nastąpiło wyzwolenie Buchenwaldu, poprzedzone powstaniem więźniów 11 kwietnia 1945 r. Tegoż dnia w roku 1988 po raz 43. czczono pamięć ofiar na terenie byłych obozów. Data pochodzi stąd, że podczas międzynarodowej konferencji Federacji Więźniów Politycznych w r. 1946 w Paryżu uznano za symboliczną tę właśnie datę wyzwolenia hitlerowskich obozów zagłady i koncentracyjnych.

Z problematyką *kacetów* łączą się poglądy o uniwersalności cierpienia i męki, istniejących już za czasów *Dantego* i wcześniej. Ze zjawiskami tymi należy prowadzić wojnę bez wojny. Pod tym kątem wzbudziło zainteresowanie słuchowisko pt. Sto pierwsza pieśń Boskiej komedii (nadane 30 marca 1988 r. w IV programie Polskiego Radia, autorstwa Mariana *Grześczaka*, w reżyserii Henryka *Rozena*). Jest to studium cierpień psychicznych i łamiącego bólu w ciężkiej, beznadziejnej chorobie, wzmocnione ekspresją warstwy dźwiękowej. Eksponowano ciężar sytuacji, złudność łagodzenia jej słowem, umownym podejściem, kwestię stosunku do osoby cierpiącej niezmiernie w jej kończącym się życiu, bezsilność w tych warunkach. W nich to ataki nie do wytrzymania łączą się z szamotaniem między złudną nadzieją a wyraźnym pragnieniem śmierci i jej nadejściem, lecz przynajmniej nie w samotności. Obozy jednak były przeciwieństwem hospicjów. Było to jedno z osiągnięć Teatru Polskiego Radia.

W sztuce scenicznej — jak wynika z inscenizacji Studia Teatralnego Dwójki pt. Replika (w II programie Telewizji Polskiej, 23 marca 1988 r.; scenariusz, reżyseria i scenografia byłego więźnia, Józefa *Szajny*) — *Szajna*, więziony w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, wysoko w swej umiejętności znajdowania nowoczesnych środków wyrazu artystycznego podniósł znaczenie scenografii. Integracja i ekspresja efektów słownych i słuchowych, wizualnych i parasłownych, wstrząsa emocjami odbiorcy, ale też intelektem, pozwalając odczuć głębię cierpienia i zła. *Szajna* wie, że są one odwieczne,

[43] E. *Brzezicki*, A. *Gawalewicz*, T. *Hołuj*, A. *Kępiński*, S. *Kłodziński*, W. *Wolter*: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 153–161.

[44] U. *Wińska*: Jeśli potrzebny jest rachunek sumienia... Tygodnik Powszechny, 1988, nr 19, s. 3.

[45] Stutthof, hitlerowski obóz koncentracyjny. Warszawa 1988, Interpress, ss. 334, nlb. 10, ilustr.

[46] B. *Pałczyńska*: Krakowski bard tragedii milionów. Echo Krakowa, 1988, nr 74, [magazyn pt.] Czas przeszły i przyszły, nr 131, s. 1 i 2.

[47] J. *Korcz:* Więzień Dachau numer 22829. Wyznania ks. biskupa Kazimierza *Majdańskiego*. Za i przeciw, 1988, nr 16, s. 7.

a współcześnie nadal narastają. Obozy koncentracyjne — to pewien etap, eskalacja tych zjawisk. W ich świetle bohaterem jest los człowieka. Na te eskalacje *Szajna* reaguje „Replikami". Pobudzają je i obozy, i np. terror w Chile. Człowiek miota się wśród scenerii, w której charakterystyczne są dla tego artysty stosowne barwy, rekwizyty, rury, taczki, kudły jakby ze śmietnika. Nie może być jasnych, ciepłych kolorów, operetkowych baśni, naturalistycznego piękna tam, gdzie bije cierpienie, zdolne do łatwego konstruowania się, koncentrowania i silnego działania. Z drugiej strony istnieje odwieczna trudność krzewienia się dobra, które wymaga cierpliwości, pokory, mądrego, trudnego i selektywnego wyboru środków w celu realizowania się i przeciwdziałania złu.

Sławny reżyser awangardowy, eksperymentator teatralny, kierownik Teatru Laboratorium (we Wrocławiu), Jerzy *Grotowski*, łączący w swym „teatrze ubogim" nasiloną ekspresję i bogatą metaforykę z ascezą środków inscenizacji, kojarzył Akropolis (*Wyspiańskiego*) z obozem oświęcimskim. Żal obecnie, iż uboga jest, wręcz szczątkowa, dokumentacja osiągnięć *Grotowskiego*; wielka szkoda, że łatwiej jest posądzić tego twórcę o pogranicze szarlatanerii niż odtworzyć jego przemyślenia na temat oświęcimskich doświadczeń ludzkości.

KL Auschwitz-Birkenau urósł do rangi symbolu obozów hitlerowskich; uwagi o publikacjach dotyczących go warto w tym miejscu wyodrębnić.

OBÓZ OŚWIĘCIMSKI

Za opisywaniem tylko prawdy o obozie oświęcimskim — eo ipso: o obozach w ogóle — opowiada się Wiesław *Kielar* w interesującym wywiadzie[48]. Słusznie uważa, iż niewłaściwe jest wprowadzenie fikcji tzw. literackiej do relacjonowania na temat obozów, osłabia ona bowiem autentyzm, gdy same fakty są najczęściej dość wymowne. Nikt w obozie, nawet korzystnie ustawiony funkcyjny, nie mógł myśleć perspektywicznie. Funkcja dawała złudne poczucie bezpieczeństwa. Zdarzało się jednak przetrwanie bez cudzej krzywdy. Heroizmem były próby ratowania życia innym w tym piekle. Powszechność zdrady potęgowała ryzyko. U Tadeusza *Borowskiego Kielar* widzi trafność spostrzeżeń i genialność opisu.

Dalej autor *Anus mundi* stwierdza: „[...] nie chciałem konkurować z *Borowskim*, nie chciałem tworzyć literatury. Postanowiłem przekazać surową wypowiedź byłego więźnia, bez osłonek, unikając piętna cierpiętnictwa i bohaterstwa, bez fikcji [...]. Bardzo mnie drażniło, gdy czytałem książki moich dobrych kolegów, którzy silili się na wzmacnianie dramaturgii swoich przeżyć przez wprowadzanie fikcji... Miliony ludzi straciły życie w najstraszliwszych warunkach, więc dopisywanie czegokolwiek jest strasznym nadużyciem. [...] Trzeba mówić tylko prawdę"[49].

[48] Nie wszyscy byliśmy kryształowi... Rozmawiała Ewa *Gil-Kołakowska*. Magazyn Tygodniowy [Gazety Robotniczej], 1987, nr 51, s. 1 i 7.

[49] Tamże, s. 7.

Szczególnym autentyzmem wyróżniają się oryginalne wypowiedzi byłych więźniów, jak np. relacja więźnia Oświęcimia nr 226, Jana *Krokowskiego*, nadana 3 lutego 1987 r. w II programie Polskiego Radia, opracowana przez Jana *Pancerza* z Nowego Sącza; *Krokowski* przedstawił swe nie zatarte wrażenia w sytuacji, w jakiej znalazł się w *Auszwicu* w początkowym okresie tego obozu. Tego więźnia całe lata ratowała w lagrze praca pod dachem, znajomość języka niemieckiego, umiejętność zawodu ślusarskiego. Zmarł w r. 1981. W tę audycję wpleciono pieśń obozową pt. *Birkenau*, przeklęte *Birkenau*...

Interesujące materiały przynosi wydawany w Katowicach Biuletyn[50] tamtejszej wojewódzkiej komisji historycznej ZBoWiD. W numerze 7 mianowicie, wydanym „z okazji XXX-lecia wojewódzkiej komisji byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD [...] wspólnie z Wydziałem Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach", zawartych jest dziewięć wspomnień i relacji, wykaz zmarłych oraz kronika komisji. Są to m. in. informacje o działalności środowiska oraz o pierwszych księżach w *KL Auschwitz* (Tadeusz *Sobolewicz*), o udziale Ślązaków i Zagłębiaków w konspiracji obozowej (Aleksander *Widera*), relacja o przyjaźni obozowej z Fryderykiem *Jarosym* vel Franciszkiem *Nowaczkiem* (Kazimierz *Tymiński*), o ucieczce z Oświęcimia (Wincenty *Ciesielczuk*), wiersze *Widery* z więzienia w Mysłowicach itd.

Tego rodzaju inicjatywy lokalne ratują wiele zapamiętanych faktów i utrwalają je. Ta pożyteczna praca powinna się cieszyć daleko idącą pomocą ze strony władz.

Inny biuletyn wydaje Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem[51]. W numerze 4 znajdują się m. in. Refleksje ze spotkania w Oświęcimiu (Józef *Bogusz*), Z działalności Muzeum na Majdanku (Edward *Dziadosz*), W 20-lecie międzynarodowego pomnika ofiar faszyzmu w Brzezince (Tomasz *Sobański*), materiały z działalności TOnO, artykuły z historii Oświęcimia: o buncie *sonderkomanda* w październiku 1944 r. (Franciszek *Piper*), o bezkarności Pery *Broada* (Tomasz *Sobański*), Samoobrona więźniów — zdobywanie lekarstw (Jan *Sikorski*)[52], jest też skrócone kalendarium wydarzeń w *KL Auschwitz-Birkenau* (Jerzy *Skowroński*). *Skowroński* powołuje się ogólnie na „Zeszyty Oświęcimskie", pomijając fakt, że od dziesięcioleci praca nad kalendarium wydarzeń obozowych w Oświęcimiu-Brzezince jest domeną i zasługą mgr Danuty *Czech*; skróty czy modyfikacje nie upoważniają do przejęcia autorstwa! W takim wypadku nie wolno pozostawiać czytelników bez bliższego wyjaśnienia.

Wspomniany esesman, Pery *Broad*, jest autorem wspomnień, które zostały znów udostępnione w

[50] Biuletyn nr 7. Red. A. *Widera*, T. *Sobolewicz*. Katowice 1987, Wojew. Komisja Hist. ZBoWiD, ss. 91, nlb. 1.

[51] Biuletyn nr 4. Red. E. *Hałoń*, B. *Kozakowski*, L. *Motyka*, A. *Przybylski*, J. *Skowroński*, K. *Smoleń*, T. *Sobański*, Z. *Ziółkowski*. Warszawa 1988, Tow. Opieki nad Oświęcimiem, ss. 73, nlb. 3.

[52] Tamże, s. 42–48.

książce poświęconej wyznaniom trzech obozowych zbrodniarzy oświęcimskich [53].

Kontynuując swe źródłowe i cenne czasopismo, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu wydało kolejny, 19. numer „Zeszytów Oświęcimskich" [54], ilustrowany, z indeksem osobowym, nazw miejscowych i rzeczowym, ze streszczeniami obcojęzycznymi. Są w tej książce zawarte trzy obszerne studia pt. Przyobozowy ruch oporu w akcji niesienia pomocy więźniom *KL Auschwitz* (Henryk *Świebocki*), spadochroniarz „Urban" (Adam *Cyra*), Obóz męski w Brzezince, BIb (Irena *Strzelecka*). Nie pominięto pomocy w lekach, a mgr *Strzelecka* pisze osobno, w jednym z rozdziałów swej pracy, o „szpitalu" obozowym [55].

O obozowym losie inteligenta, bitego i chorującego, m. in. na tyfus, „okaleczonego psychicznie" z powodu przeżyć lagrowych, a dotychczas wczytującego się w „zeszyty oświęcimskie" (które?), pisze Krystyna *Lenczowska* [56].

17 stycznia 1988 r., w przeddzień rozpoczęcia w Paryżu międzynarodowej konferencji kilkudziesięciu laureatów nagrody Nobla, poświęconej zagrożeniom ciążącym w przyszłości nad ludzkością, sześciu noblistów z towarzyszącymi im osobami przybyło na teren byłego obozu w Oświęcimiu. Wyszli oni z założenia, że zgodnie ze słowami jednego z uczestników, sławnego pisarza amerykańskiego, Eli *Wiesela* — chcąc mówić o wieku XXI, trzeba koniecznie zobaczyć Oświęcim. *Wiesel* jako małoletni przeszedł piekło Oświęcimia i innych obozów hitlerowskich. Krótki i raczej kontemplacyjny był program tego spotkania w byłym lagrze.

Wiele osobistości zwiedziło w r. 1988, jak i w latach poprzednich, tereny byłego obozu *KL Auschwitz-Birkenau*. Od zwiedzenia Krakowa i Oświęcimia rozpoczął np. swą wizytę w Polsce zastępca sekretarza stanu USA, John C. *Whitehead*. Tam też pojechała żona Michaiła *Gorbaczowa*, Raisa.

Prócz podstawowych informacji o koszmarze tego obozu Galina *Silczenko* — w swym artykule pt. Pamiętać Oświęcim! Mówią byli więźniowie [57] — wyliczając nazwiska, podaje dowody mocnych i przyjaznych więzi, łączących więźniarską grupę Słowianek, które nigdy nie pozwalały sobie na psychiczne rozhartowanie się, płacz, skargi i utyskiwania, a nawet pod groźbą śmierci nie poniżały się przed esesówkami. Ratowała te kobiety praca w baraku szpitalnym. Bardzo lubiano i szanowano więźniarkę lekarkę, „doktor Lubę" (Lubow *Ałpatowa*). Niezmiernie autentyczne są relacje Rosjan, którzy zdołali przetrwać obozy oświęcimskie, zawdzięczając życie nie tylko wierze w zwycięstwo nad faszyzmem i szczęśliwym zbiegom okoliczności, lecz również w dużej mierze pomocy ze strony więźniów różnych narodowości.

O filmach, zwłaszcza krótkometrażowych, praktycznie niedostępnych szerszemu kręgowi widzów, można by napisać osobny artykuł informacyjny, wliczając takie utwory z tego zakresu, jak np. wyrazisty reportaż filmowy o realizacji w Oświęcimiu amerykańskiego filmu pt. Wojna i pamięć, tj. *Action* (Mieczysława *Siemieńskiego* i Mariusza *Waltera*).

Do oswobodzenia obozów oświęcimskich i ratowania pozostałych w nim chorych nawiązał mgr Andrzej *Strzelecki* [58].

Wspomnieć trzeba o wystawach, jak np. pokaz „Witraży oświęcimskich" byłego więźnia Oświęcimia nr 360, dr. Włodzimierza *Borkowskiego*, m. in. otwartej 16 kwietnia 1988 r. w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie, a połączonej z dekoracją kilku osób Krzyżami Oświęcimskimi i z wręczeniem Odznak za Zasługi dla ZBoWiD; uroczystość uświetnił znakomity występ wokalno-muzyczny uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Wł. Żeleńskiego. W Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, w połowie drogi między centrum tego miasta a Państwowym Muzeum, wystawiono w sierpniu 1988 r. rysunki Pawła *Warchoła* o tematyce lagrowej. Wydrukowano ilustrowany, 20-stronicowy prospekt.

W MDSM przyjmowane są kilkudziesięcioosobowe grupy młodych ludzi, którzy zapoznają się z problematyką *KL Auschwitz-Birkenau* zgodnie z zasadą poglądowości, w bezpośrednim kontakcie z terenami byłego obozu i z jego reliktami. Odbywają się tam też konferencje, np. międzynarodowe spotkania młodzieży od 23 do 30 maja 1988 r., jak też w sierpniu tegoż roku [59]. MDSM został przekazany władzom Oświęcimia w grudniu 1986 r., działa więc dwa lata. Przyjął około 70 grup, przeważnie z RFN, Berlina Zachodniego, Polski i innych krajów. Różne organizacje współdziałają z MDSM. Np. konferencję majową organizował ZBoWiD, *FNDIRP* (Federacja Narodowa byłych Deportowanych i Internowanych Członków Ruchu Oporu i Patriotów), *VVN-Bund der Antifaschisten* (RFN), *Aktion Sühnezeichen* (Akcja Znaków Pokuty, współfundator

---

[53] Oświęcim w oczach *SS. Höss, Broad, Kremer*. Red. kolegium. Wyd. 4, Katowice 1985, KAW, ss. 316, ilustr. 64. — S. *Sterkowicz:* Anioł śmierci. Wielka ucieczka. Tygodnik Kulturalny, 1988, nr 15–16, s. 7. — Wznowiono podstawową monografię: Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Przedm. J. *Buszko*. Wyd. 4, Warszawa 1987, Interpress, ss. 188, nlb. 4, ilustr.

[54] Zeszyty Oświęcimskie, 19. Red. K. *Smoleń*, T. *Świebocka*, D. *Czech*, T. *Iwaszko*, B. *Jarosz*, F. *Piper*, I. *Polska*. Oświęcim 1988, Państw. Muzeum w Oświęcimiu, ss. 317, nlb. 1.

[55] Tamże, s. 236–245. — Rewiry wspomina m. in. M. *Slisz-Oyrzyńska*: Wierzyłam, że wrócę. Kraków 1988, Wydawn. Literackie, ss. 148, nlb. 4. — E. *Piekut-Warszawska*: Wystraszone, zmęczone, głodne... Dzieci w obozie oświęcimskim. Oprac. T. *Kopyt*. Za wolność i lud, 1988, nr 15, s. 5.

[56] K. *Lenczowska*: Naznaczony śmiercią. Numer wytatuowano nie tylko na ramieniu, lecz także w duszy. Miesiąc Pamięci Narodowej. Głos Nowej Huty, 1988, nr 16, s. 7.

[57] G. *Silczenko:* Pomnit' Oswiencim! Goworiat bywszczyje uzniki. Priedostierieżenije istorii. Moskowskije Nowosti, 1988, nr 4, s. 5.

[58] A. *Strzelecki*: Wyzwolenie *KL Auchwitz* i akcja pomocy wyzwolonym więźniom. Za wolność i lud, 1988, nr 5, s. 1 i 5.

[59] (koz): „Chcesz pokoju, szykuj się do pokoju". Międzynarodowe zgrupowanie młodzieży w Oświęcimiu. Gazeta Krakowska, 1988, nr 183, s. 1 i 6; por. też m. in. „Tutaj poczułem się Niemcem". (Skrót z Frankfurter Rundschau). Trybuna Ludu, 1988, nr 187, s. 7.

MDSM), z której ramienia kierownikiem programowym tego Domu jest Jochen *August*. Uczestniczyło wtedy w konferencji około 50 młodych ludzi z Polski, Francji, RFN i Berlina Zachodniego, a także przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego (Maurycy *Goldstein*) i była więźniarka Ravensbrück.

Spełniając swe zadanie — utrwalania i krzewienia pamięci o zbrodniach hitlerowskich na przykładzie *KL-Auschwitz-Birkenau* — MDSM w Oświęcimiu, powstały z inicjatywy wspomnianej Akcji Znaków Pokuty — Służby Pokoju (*Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste*), w niedługim czasie skrystalizował swój program. Patronuje mu polsko-niemiecka rada programowa. Istnieje współpraca z Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, a także z innymi placówkami, jak muzea na Majdanku i w Stutthofie. Administratorem obiektu, pełniącego prócz kształceniowych i kulturalnych również funkcje rekreacyjne, jest BTM ZSMP „Juwentur".

Turnusy studyjne trwają w MDSM przeciętnie od trzech dni do tygodnia. Uczestnicy tych grup dokładnie zwiedzają były obóz, pogłębiają wiedzę o losie więźniów i spotykają się z byłymi więźniami, poznają też miasto Oświęcim, słuchają prelekcji, oglądają filmy o tematyce obozowej, dokumentarne, dyskutują, rozwijają zainteresowania indywidualne, a spotykając się z młodymi mieszkańcami miast, poznają Polskę dzisiejszą, biorą udział w odpowiednich imprezach, pracują społecznie na obszarze *KL-Auchwitz I* i *II*, przyczyniając się do tego, żeby ślady zbrodni nie ulegały zatarciu. MDSM uwzględnia również w programie swej działalności wydawnictwa.

Nie tylko w MDSM w Oświęcimiu, lecz także w różnych ośrodkach w Polsce grupy Niemców z RFN i innych narodowości zapoznają się z zagadnieniami okupacji hitlerowskiej w Polsce i jej następstwami. Niepodobna tutaj rozwijać kroniki dotyczącej tego tematu. Warto jednak dla przykładu wspomnieć, że w Krakowie w r. 1988 odbyło się kilka takich spotkań na gruncie lekarskim, mianowicie między gośćmi z *Aktion Sühnezeichen* a psychiatrami badaczami *KZ-syndromu* (m. in. prof. dr. Adamem *Szymusikiem* i dr. Romanem *Leśniakiem*), z udziałem byłych więźniów *KL Auschwitz-Birkenau* (dr Stanisławem *Kłodzińskim*, mgr Wandą *Marassanyi* i mgr. Tadeuszem *Szewczykiem*).

Biorąc też pod uwagę znaną, długoletnią pracę i rolę Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, zainteresowanie ZBoWiD, działania TOnO itp., można stwierdzić, że uświęcone, oświęcimskie miejsce, największy cmentarz świata jest otoczony troską, której formy powinny być udoskonalane, a skuteczność — zwiększana.

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH

Wiele razy pisaliśmy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" i w dziale „Oceny", że opisy faktów muszą być wzbogacane relacjami o czynach poszczególnych ludzi, którzy również powinni być widoczni w oschłych opracowaniach naukowych. Obecnie częściej w publikacjach spotykamy sylwetki osób zasłużonych podczas II wojny światowej i okupacji. Łatwo podać przykłady. W dawniejszych latach powojennych było o to trudniej.

Co rok odnotowujemy przypominanie ofiarnej i odważnej położnej z Oświęcimia-Brzezinki, Stanisławy *Leszczyńskiej*, i jej słynnego raportu[60]. Synowie tej więźniarki, Bronisław i Henryk, dbają o podtrzymywanie pamięci o matce[61]. Opowiadają oni o niej[62]. Przekroczyła 35 lat, gdy w latach 1943–1945 ratowała nowo narodzonych więźniów-niemowlęta; obóz uważała za własne miejsce udzielania pomocy. Teraz dorosłe dzieci *Leszczyńskiej* świadczą o jej postawie, wypowiadając się też przeciw usuwaniu płodu w myśl humanitarnej zasady poszanowania każdego życia.

O *Leszczyńskiej* prasa wspomina częściej niż o innych więźniach (może św. Maksymilian Męczennik, ojciec *Kolbe*, jest jednym z nielicznych wyjątków). W jednym z tygodników napisano: „Z okazji 45 rocznicy aresztowania przez gestapo położnej Stanisławy *Leszczyńskiej*, która uratowała wiele istnień ludzkich w obozie oświęcimskim, odbyły się specjalne uroczystości w Łodzi: nawiedzenie jej grobu na cmentarzu św. Rocha przy ul. Zgierskiej i koncelebra w kościele pw. Wniebowzięcia NMP pod przewodnictwem ordynariusza ks. bp. Władysława *Ziółka*. Podczas mszy św. modlono się o rychłą beatyfikację Stanisławy *Leszczyńskiej*"[63].

Ocalanie niemowląt przez więźniarkę nr 41335 w straszliwych warunkach jednego z baraków Brzezinki jest też przedmiotem wielokrotnie wystawianego rapsodu teatralnego pt. Oratorium oświęcimskie, nagranego też na płycie długogrającej „Veriton", z muzyką Jerzego *Maksymiuka*, w wykonaniu Mai *Komorowskiej* i śpiewaczki Danuty *Alczewskiej-Klos*, autorstwa Aliny *Nowak-Aprile* z Rapallo we Włoszech, która też przygotowuje włoski przekład swych opublikowanych wspomnień o *Leszczyńskiej* pt. Matka bezbronnych (wersja poszerzona pt. Stanisława *Leszczyńska* — więzień Oświęcimia nr 41335, w 10. tomie serii Wydawnictwa Sióstr Loretanek „W nurcie zagadnień posoborowych", zatytułowanym: Jeśli Ewangelię przyjmuje się dosłownie[64]).

Położna ta miała odwagę sprzeciwić się mordowaniu noworodków w obozie oświęcimskim; z góry skazane na śmierć, nie mogły jednak długo żyć. Urosła ona do rangi symbolu. W jednym z artykułów o *Leszczyńskiej* czytamy: „W podstawę »Kielicha Życia i Przemiany«, wotum kobiet polskich

---

[60] S. *Leszczyńska:* Raport położnej z Oświęcimia. Przegl. Katol., 1988, nr 5, s. 3 (pierwodruk w: Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 104–106).

[61] B. *Leszczyński*, H. *Leszczyński:* Położna z Oświęcimia. Oprac. J. *Tomkiewicz*. Ład, 1988, nr 8, s. 9; S. *Leszczyńska:* Raport położnej z Oświęcimia. Przegl. Katolicki, 1988, nr 5, s. 3; zob. też S. *Kłodziński*: Stanisława *Leszczyńska*. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 206–208.

[62] K. *Gołębiowski*: Triumf życia nad śmiercią. Stanisława *Leszczyńska* we wspomnieniach swoich synów. Rozmawiał Krzysztof *Gołębiowski*. Za i przeciw, 1988, nr 15, s. 11.

[63] Zorza, 1988, nr 10, s. 3.

[64] Zob. Słowo Powszechne, 1988, nr 30, s. 5.

ofiarowanego Matce Bożej na Jasnej Górze z 2 maja 1982 roku, wpisane są postacie czterech wielkich Polek: św. Jadwigi *Trzebnickiej*, bł. Jadwigi Królowej, bł. Marii Teresy *Ledóchowskiej* oraz Stanisławy *Leszczyńskiej*, położnej łódzkiej"[65].

Wyróżniły się też, jak wiadomo, pielęgniarki. W Warszawie, w konspiracyjnej służbie zdrowia, w chirurgii, pracowała Jadwiga *Załuska* (autorka relacji pt. Tak to pamiętam). Wiele przeżyła. W powstaniu warszawskim wykazała swą ofiarność w punkcie opatrunkowym batalionu „Piorun"; „tu zdała swój prawdziwy egzamin. Tu przeżyła setki razy własną śmierć, asystując przy operacjach, nosząc rannych i grzebiąc tych, którym nie udało się dopomóc"[66]. Książkowe relacje pielęgniarek z okresu II wojny światowej są rzedkością.

Inny przykład. Stanisława *Słabicka-Ostrowska*, Polka urodzona w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Polsce od r. 1919, od 1939 pielęgniarka PCK, po tragicznym wrześniu udała się przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji i służyła w wojsku polskim na Zachodzie. W okupowanej Francji opiekowała się rannymi żołnierzami polskimi, a przedostawszy się do Lyonu we Francji nie okupowanej, nawiązała współpracę z dr Ireną *Domańską*, później prezeską ZG PCK w Polsce ludowej, podczas pracy opiekuńczej w jednym z sanatoriów francuskich. Z robót przymusowych w Rzeszy wydostała się do Warszawy. Z mężem lekarzem prowadziła w powstaniu szpitalik na ul. Kruczej (przy Wilczej). Prócz własnego dziecka karmiła obce niemowlęta, głodne. Z Pruszkowa dostała się do Łowicza, potem do Płońska. Mówi: „Robiłam, co mogłam, w co wierzyłam. Taka była potrzeba chwili. Udało się"[67]. Podobnie skromna, jak Stanisława *Leszczyńska*, unikająca rozgłosu. O takich pielęgniarkach nieraz pisało czasopismo „Pielęgniarka i Położna".

Znana i zasłużona pielęgniarka, Jadwiga *Kaniewska-Iżycka*, zredagowała część biograficzną Encyklopedii dla pielęgniarek (red. całości prof. Józef *Bogusz;* w r. 1987 ukazało się trzecie wydanie tego tomu, uwzględniającego w hasłach biograficznych losy okupacyjne).

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża przyznał w r. 1987 Medal Florence Nightingale czterem Polkom spośród 46 wyróżnionych nim pielęgniarek z 23 krajów. Medal ten, będący najwyższym odznaczeniem dla pielęgniarek, jest przyznawany co dwa lata przez MKCK od r. 1912 za czyny wymagające wyjątkowego poświęcenia w czasie wojny, pokoju lub klęsk społecznych, za związane z tym wysokie kwalifikacje moralne i zawodowe. Dotychczas odznaczono Medalem Florence Nightingale 973 osoby, w tym 55 pielęgniarek polskich.

10 grudnia 1987 roku w gmachu ZG PCK w Warszawie spotkały się odznaczone: Magdalena *Pusłowska-Owczarek* z Katowic, Helena *Rabowska-Witkiewicz* z Warszawy i Irena *Romanowska* z Białegostoku; nie mogła przybyć chora Waleria *Pęska* z Wrocławia[68]. Opublikowano życiorysy tych pielęgniarek[69].

Pusłowska-Owczarek w r. 1939 trafiła z Katowic do Szpitala Ujazdowskiego i do punktu PCK na Dworcu Głównym w Warszawie, pomagała rannym, ratowała jeńców chorych na tyfus i młodzież, uczestniczyła w konspiracji i w powstaniu warszawskim.

Rabowska-Witkiewicz rozpoczynała pracę pielęgniarską również w Szpitalu Ujazdowskim, opiekowała się rannymi, dziećmi i „cichociemnymi", a także wysiedleńcami z Poznańskiego, gromadziła leki i inne materiały sanitarno-medyczne, które zużyto w powstaniu warszawskim, pracowała też przy rannych i chorych w Pruszkowie.

Romanowska ratowała rannych z płonącego we wrześniu 1939 r. warszawskiego szpitala polowego, niosła pomoc rannym uczestnikom konspiracji, wykazała ofiarność też w powstaniu warszawskim i wobec jeńców obozu w Zeithain.

Pęska była pielęgniarką frontową — w r. 1942 w polskim szpitalu wojskowym w ZSRR, na froncie zachodnim, prowadziła szpital polowy we Włoszech, m. in. w czasie bitwy o Monte Cassino; ratowała ciężko chorych, gorączkujących rannych. Opowiadała 13 marca 1988 r. w programie IV Polskiego Radia swe przeżycia „Siostry Penicyliny" w Kazachstanie, na Bliskim Wschodzie, w Italii, gdzie też opiekowała się jeńcami Niemcami, leżącymi w osobnej sali, potem o pracy w oddziale ginekologiczno-położniczym w Szkocji i o odbudowie szpitalnictwa i szkoleniu pielęgniarek w Polsce powojennej.

Pisano nadto m. in. o Irenie *Weiman* z Poznania, którą wojna zastała w V Okręgowym Szpitalu w Krakowie. W stopniu majora w Armii „Kraków" była w czasie wojny w 1939 r. przełożoną szpitala wojskowego nr 401. Niemcy bombardowali 42-samochodową kolumnę tego szpitala — właśnie dlatego, że wyróżniała się znakami Czerwonego Krzyża. Załatwiała w Rumunii przedostawanie się Polaków do Francji. W Aleksandrii pracowała wespół z koleżankami w miejscu pielęgniarek niemieckich, które z Egiptu wyjechały do Rzeszy. Udała się do Ugandy, gdzie walczyła z chorobami tropikalnymi. Odrzuciła propozycję pracy w Johannesburgu i wróciła do Polski po wyzwoleniu. Mając 82 lata, umarła 3 lutego 1987 r.[70]

Kobiety związane ze służbą medyczno-sanitarną, z partyzantką, więźniarki obozów, uczestniczki powstania warszawskiego są uwzględnione w wydanej staraniem Towarzystwa Miłośników Historii i Komisji Historii Kobiet w Walce o Niepodległość książce zawierającej biogramy nieżyjących, zasłu-

---

[65] J. *Jaśniak:* Nazywano ją matką więźniarek. Katolik, 1987, nr 50, s. 5.

[66] M. *Rymuszko:* Po prostu „Jadźka" (2). Kontrasty, 1988, nr 1, s. 8. — J. *Załuska*: Tak to pamiętam. Wspomnienia pielęgniarki z lat okupacji. Warszawa 1987, KAW, ss. 201, nlb. 3.

[67] W. *Kowalczyk:* Zaczęło się w 1919... Zdrowie, 1988, nr 2, s. 12.

[68] (js): Niosły płomień nadziei. Służba Zdrowia, 1988, nr 1, s. 3.

[69] M. in. W. *Konieczyński:* Najlepsze... z najlepszych. Medale F. Nightingale dla naszych pielęgniarek. Zdrowie, 1988, nr 2, s. 2–3; Wśród najdzielniejszych. Perspektywy, 1987, nr 52, s. 3.

[70] Z. *Abramek*: Siostra Irena *Weimann*. Zdrowie, 1988, nr 5, s. 12.

żonych Polek, a także opatrzonej bibliografią i wykazem źródeł (1555 pozycji)[71].

Dzielność, odwaga, wytrzymałość, ofiarność pielęgniarek, ich nieraz ciężkie i powikłane losy, tułaczka itd. — mogą być tematem liczniejszych i głębszych publikacji i opracowań, niż ich dotychczas się pojawiło. Warto dla przykładu odnotować reportaż Renaty *Mielke-Lipińskiej* pt. Gimnazjalistki (Polskie Radio, program IV, 31 października 1988 r.).

Występujące mianowicie w tej audycji Helena *Borys-Michniewicz* i Antonina *Kondratowicz* były przed II wojną światową na kresach wschodnich uczennicami gimnazjalnymi i pielęgniarkami. Po wojnie polsko-niemieckiej w 1939 r. Helena wynajęła pokój oficerowi radzieckiemu, a następnie — po najeździe wojsk hitlerowskich na ZSRR, pod okupacją niemiecką — ukrywała go. Pracowała jako pielęgniarka w kilkubarakowym oddziale szpitalnym, mieszczącym przeważnie jeńców radzieckich, w dużej części wykształconych, chorych na tyfus, z odmrożeniami itp. Z powodu pomagania żywnością uwięzionym i kontaktu z partyzantami akowskimi została aresztowana przez gestapo i torturowana; wytrzymała i wkrótce — dzięki wykupieniu jej — wyszła, a raczej wyniesiono ją, zmaltretowaną, na noszach na wolność.

W toku swego udziału w konspiracji przeciwhitlerowskiej poznała m. in. Fiodora *Markowa*, znanego działacza radzieckiego z Kijowa. Po wyparciu Niemców z kresów przez Armię Czerwoną aresztowano męża Heleny *Borys-Michniewicz*. Dostarczała mu paczki, lecz żadnej nie dostał. Dzięki przypadkowej znajomości dowiedziała się, gdzie go uwięziono. *Markow* odmówił wydobycia jej męża, orzekłszy, że jest bandytą, skoro aresztowały go władze. Wszystko ciężko przeżywała; dziecka nie donosiła. Na domiar obciążały ją choroby w rodzinie. Pisała bezskuteczne prośby o zwolnienie męża. Zapadła na tyfus. Mimo to, w gorączce, zniosła ciężką, umęczającą, miesięczną podróż na Workutę. Powoływanie się na *Markowa* otwierało drogę. Zbieg okoliczności uratował pielęgniarkę tę od śmierci. Jest wdzięczna tym, co jej pomagali. Naczelnik jednego z obozów w ściśle izolowanym rejonie Workuty powiedział jej: „Ty jedna jedyna z kobiet nie wyrzekłaś się swego męża, a moja żona druga, ale ty jesteś lepsza od niej, bo jej tutaj nic nie grozi".

Do dziś ta niezwykle odważna i przedsiębiorcza pielęgniarka odczuwa skutki bicia, jakiego doznawała. Po wojnie — mimo złego stanu zdrowia — 40 lat pracowała w szpitalnictwie. Obecnie jeszcze pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Jej losy — to przykład życia pełnego cierpień i jednocześnie nakierowanego na pomoc innym. Po przebytych urazach przeżywa psychiczne zahamowania i opory; wszystkiego, w swym subiektywnym odczuciu, jak mówi, boi się opowiadać, gdyż uważa, że nie wiadomo, co jeszcze może być.

[71] H. *Michalska*, M. *Stopień*, B. *Tazbir-Tomaszewska*, W. *Turkowska*, W. *Zastocka:* Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939–1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej. Warszawa 1988, PIW, ss. 614, nlb. 2, indeksy, ilustr.

Prasa podała dalsze informacje o obrońcy Westerplatte, lekarzu załogi, kpt. Mieczysławie *Słabym*[72], gorącym patriocie, po wojnie srodze pokrzywdzonym i więzionym, zmarłym w szpitalu i odciętym od rodziny[73]. *Słaby* był po wyzwoleniu majorem WOP w Przemyślu. Oskarżono go w sposób prymitywny i absurdalny. Ciężko chory, umarł mając 42 lata. Śledztwo prowadził okrutnie mjr S. D. *Mojzeson*. Długie lata *Słaby* był zapomniany. 30 marca 1983 r. Rada Państwa przyznała mu medal Za Udział w Wojnie Obronnej 1939.[74]

Spośród innych lekarzy pisano o dr. Jerzym *Dreyzie* (żył: 1902–1981)[75]. W roku 1939 był on lekarzem w Armii „Poznań", a po kapitulacji Warszawy — oficerem łącznikowym polskich szpitali wojskowych (jenieckich) z komendanturą niemiecką, od czerwca 1941 r. zaś naczelnym lekarzem Szpitala Maltańskiego. Wiele przeżyć z lat wojny i okupacji zawarli w swych autobiografiach dr Tadeusz *Rożniatowski*[76] i prof. dr Tadeusz *Kielanowski*[77]; na kanwie bardzo interesujących wspomnień *Kielanowskiego* prof. dr Józef *Bogusz* opublikował ciepły esej-recenzję[78].

Wiedza o hitleryzmie powinna pozostać jako wieczyste doświadczenie ludzkości. Tego rodzaju systemy totalitarne są z natury swej martyrogenne. W jednym z opracowań czytamy: „[...] kiedy zwrócono *Janowi Pawłowi II* uwagę, że w tych warunkach wszystkie ofiary obozów nazistowskich były męczennikami i mogłyby być czczone jako takie, Papież nie zaprzeczył"[76]. Symbolem tego męczeństwa jest ks. *Kolbe*.

Trwa wdzięczna pamięć o człowieku prawdziwie dobrej woli, Alfonsie *Erbie* (1907–1983), założycielu fundacji *Maximilian Kolbe-Werk* (Dzieło Maksymiliana *Kolbego*) we Fryburgu Bryzgowijskim. Pomagając głównie byłym więźniom i zapraszając ich na okresowy wypoczynek w RFN, fundacja ta wzmocniła zdrowie tych wyczerpanych ludzi i rozjaśniła ich bytowanie. Jeden z byłych więźniów pisze: „Alfons *Erb* i jego córka, Elżbieta, już kierowniczka biura Stowarzyszenia, byli szczęśliwi, że [...] wąziutka »kładka« pojednania i przyjaźni dzień po dniu urasta do rozmiarów silnego »mostu«, a praca charytatywna daje wyniki"[80].

Postać dr. Janusza *Korczaka* przewija się co rok w wielu publikacjach. 11 i 12 kwietnia 1988 r. w II

[72] A. *Bętkowski*: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 188–190; por. też tamże, 1986, nr 1, s. 215.

[73] H. *Wolna*: Lekarz z Westerplatte. Śladem artykułu. Katolik, 1988, nr 6, s. 12.

[74] M. in. Z. *Andrzejewski:* Sprawa majora *Słabego*. Polityka, 1988, nr 13, s. 14.

[75] H. *Guzowska*: Dr Jerzy *Dreyza*. Ocalić od zapomnienia. Słowo Powszechne, 1988, nr 30, s. 5.

[76] T. *Rożniatowski, o. c.* (por. przypis 37).

[77] T. *Kielanowski:* Prawie cały wiek dwudziesty. Wspomnienia lekarza. Gdańsk 1987, KAW, ss. 300.

[78] J. *Bogusz*: Wspomnienia lekarza. Nowe Książki, 1988, nr 3, s. 68–69.

[79] A. *Frossard:* Nie zapomnijcie o miłości. Życie i męka Maksymiliana *Kolbego* (22). Za i przeciw, 1988, nr 22, s. 17.

[80] Z. *Krogulski*: Most Alfonsa *Erba*. Na zaproszenie Maximilian Kolbe-Werk. Katolik, 1988, nr 16, s. 12.

programie Polskiego Radia, w Studiu Form Dokumentalnych, nadano dwuczęściowe słuchowisko Sławomira *Osysa,* w reżyserii Stanisławy *Grotowskiej,* pt. Bramy getta — rzecz radiowa o Januszu *Korczaku.* Na przemian z odczytywanym przez Rachelkę Widzeniem Abdiasza, gdy z głośników w grudniu 1941 r. padają w getcie warszawskim nawoływania do zbiórki futer, dom sierot przygotowuje się do święta Chanuka, upamiętniającego zwycięstwo Machabeuszów nad armią syryjską. Wczuwamy się w codzienną atmosferę domu sierot, w realia i troski, na których tle uzmysławiamy sobie dramat „Starego Doktora": jak długo można chronić dzieci wychowane w ideałach prawdy i sprawiedliwości przed zewnętrznym naporem piekła? Trudno rozpaczać przy dzieciach. Jaką postawę przyjąć? Trzeba udawać, że transport na śmierć — to wycieczka na wieś.

Atmosfera się zagęszcza. Zbliża się zagłada dzieci i getta. Nieskorzystanie przez *Korczaka* z okazji wyjścia z getta — to odwaga. To możność decyzji — to rodzaj wolności nie do odebrania. Wiara w złudną szansę przy selekcji — to wiara w cud, strzęp nadziei. Sprawiedliwość zasłoniła oczy; pozostało psychiczne „nie" i żmudne tłumaczenie dzieciom niepojętych dla nich okoliczności. Dr Janusz *Korczak* jest symbolem polsko-żydowskich losów. „Kto ucieka od historii, tego historia dogoni. Godność zachować w niedoli!" — pisał[81].

Wspomnieć warto o uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej pracę konspiracyjną nauczycieli tajnego szkolnictwa, 24 października 1987 r. w niedawno wybudowanej Szkole Podstawowej im. M. Wieczorka w Olszanie. Organizatorem było Kuratorium Oświaty i Wychowania i Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego łącznie ze Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację i władzami okręgowymi w Nowym Sączu. Recytacjami, śpiewem, tanecznymi występami dzieci uczciły zmagania się bojowników tajnej oświaty za czasów hitlerowskiej okupacji. Ważną książkę o nauczycielach w latach okupacji napisał Marian *Walczak*[82].

Z przyczyn biologicznych ubywają dobrzy autorzy, nieodżałowani specjaliści, znawcy przedmiotu, wytrawni redaktorzy itp., jak — z naszego kręgu — na przykład dr Zenon *Jagoda* (żył: 1931–1981), a spośród edytorów Józef *Pociecha* „Żuk" (1935–1977), orędownik wydawania książek o tematyce oświęcimskiej, inspirator wydania Rytmu życia (1972, Wydawn. Literackie), tj. antologii niektórych artykułów prof. Antoniego *Kępińskiego.* Wbrew pozorom niewielu jest np. też wyspecjalizowanych niemcoznawców, jak wybitny popularyzator, Janusz *Matuszyński,* po którego śmierci praktycznie wygasł nurt niemcoznawczy w poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia.

[81] J. *Korczak*: Myśli. Wybrała i wstępem opatrzyła Hanna *Kirchner*. Warszawa 1987, PIW, s. 37.

[82] M. *Walczak:* Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską 1939–1945. Wrocław 1987, Oss., ss. 531, nlb. 1.

Do września 1939 r. hitlerowcy nie manifestowali swych planów ludobójczych i nawet nie stworzyli ani jednego getta. Wielka fala terroru i mordów rozlała się od czasu podbicia Polski, przy czym Niemcy najpierw wzięli się do eksterminacji Polaków, zwłaszcza inteligencji, a Żydów wtrącili w opłakane warunki gett. W jednym z artykułów czytamy, że „w latach 1939–1941 stosunek statystyczny zamordowanych przez hitlerowski aparat represji Polaków do Żydów wynosił jak 10 : 1. A więc na dziesięciu zabitych zginął jeden Żyd. Straszliwe lata 1942–1943 zmieniły tę proporcję"[83]. Podział jest statystyczny, gdyż w wolnej Rzeczypospolitej jedni i drudzy byli w zasadzie obywatelami polskimi.

W związku z masową eksterminacją Żydów przekształcono w grudniu 1942 r. Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom w Radę Pomocy Żydom, tj. „Żegotę", organizację głęboko zakonspirowaną i działającą masowo i skutecznie. Rozległość działalności „Żegoty" — ze względu na jej doskonałą konspirację — może być tylko częściowo zrekonstruowana.

Wiadomo dobrze, jak daleko zaszło milczenie Żydów na Zachodzie o owym tragicznym okresie wojennym wobec napływu tam bulwersujących informacji o barbarzyńskim i okrutnym mordowaniu Żydów w tzw. Generalnym Gubernatorstwie i na okupowanym Wschodzie. Przechodziły bez większego echa takie rozpaczliwe gesty, jak demonstracyjne samobójstwo Szmula *Zygielbojma* czy też oficjalne głosy polityków, jak słowa gen. Władysława *Sikorskiego* w jednym z jego przemówień przez radio *BBC*: „[...] Proszę rodaków o udzielenie wszelkiej pomocy [walczącym Żydom], a równocześnie piętnuję wobec całej zachowującej zbyt długie milczenie ludzkości te wszystkie okrucieństwa" (w r. 1943).

Wygodnie było na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki uważać zagładę Żydów europejskich, w swej masie dość ubogich, za nieprawdopodobny wymysł propagandowy. Ignorowano dowody, trzymane w rękach, a raczej — sejfach. Milczał zarówno świat, jak i *Joint.*

W wielu państwach podnoszą się głosy protestujące przeciw zniesławianiu i poniżaniu imienia Polaka i Polski w związku z ludobójstwem hitlerowskim, np. Kongres Polonii Amerykańskiej sprzeciwia się ich wyśmiewaniu i uwłaczaniu godności, a także — z pomocą powstałego Funduszu Obrony Historii Narodu Polskiego — występuje przeciw poniżającemu Polaków fałszowaniu historii, przeciw wmawianiu im rzekomo negatywnego stosunku do sprawy żydowskiej w okresie międzywojennym i wydumanego udziału w zbrodniach hitlerowsko-rasistowskich podczas okupacji. Oszczerstwa takie, wychodzące najłatwiej z kół na Zachodzie nie znających historii Europy, już są nawet nauczane w tamtejszych szkołach, a próby wyjaśnień i spro-

[83] A. Z.: Fenomen „Żegoty". Za wolność i lud, 1988, nr 13, s. 4 i 5.

stowań są tłumione (wspomniano o tym w dziale „Listy"). KPA zapowiedział wytaczanie spraw sądowych autorom potwarzy.

Tym kręgom Żydów na Zachodzie, którzy par force, z tupetem, agresywnie, tubalnie narzucają światu insynuację, że jakoby Polacy wespół z hitlerowcami uczestniczyli jako sprawcy w *Jewish holocaust,* można by np. powiedzieć, że w znajdującym się blisko III Rzeszy Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu w Genewie doskonale wiedziano o ludobójstwie hitlerowskim, ale MCK, bojąc się potęgi III Rzeszy, praktycznie milczał wówczas i nie występował z protestami, potrafił natomiast — często po cichu — wydatnie pomagać prześladowanym, m. in. wysyłał paczki więźniom do Oświęcimia (przebadał to zagadnienie dr Stanisław *Kłodziński,* por. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 122–125). Nie tylko zresztą Żydzi fałszują historię.

Ci Żydzi, co rozpalają opisaną insynuację i zawzięcie brną w kłamstwa, wyraźnie demonstrują złą wolę i jakby bez wyobraźni ignorują możliwość spowodowania fali przeciwnej: kompromitującego, powszechnego zdemaskowania fałszerstw i zwycięstwa prawdy. Być może, faryzejska postawa wysuwania jedynie *Jewish holocaust,* a negowania *Polish holocaust* jest patologicznym następstwem m. in. trudnego do zniesienia poczucia krzywdy i upokorzenia, a więc ciężaru psychicznego, jakim jest świadomość niewyobrażalnego nieszczęścia milionów przodków i współbraci i bezlitosnego wymordowania ich jedynie z absurdalnego powodu żydowskiego pochodzenia. Ale czy to może choć w najmniejszym stopniu być usprawiedliwieniem zaprzeczania oczywistym faktom i uporczywego trwania przy kłamstwach poniżających naród polski? Byłby to temat odrębnego artykułu.

Działa tu niekorzystny mechanizm psychoanalizy, mający też swój wpływ na próby obrony Józefa *Stalina*, mimo że z pewnością jego zbrodnie nie mogą zostać usprawiedliwione kilkoma osiągnięciami dokonanymi za pomocą cudzych rąk. Ten, kto walczył z imieniem *Stalina* na ustach, nie chce przyjąć do wiadomości, że został wówczas okrutnie oszukany. Wmawiano bowiem, że *Stalin* jest geniuszem i uosobieniem prawości.

Działa tu niekorzystny mechanizm psychiczny, każdym rokiem. Sporo publikacji dotyczących losu Żydów podczas II wojny światowej pokazał Izrael w maju 1988 r. na trzydziestych trzecich międzynarodowych targach książki w Warszawie, w Pałacu Kultury i Nauki. Nawiasem: w konfrontacji z produkcją 950 wystawców z 20 krajów uwydatnił się na ogół szary, marny poziom techniczny poligrafii polskiej, z trudem konkurujący nawet z wydawnictwami albańskimi. Ci, co rzucają kalumnie na Polaków, dysponują obfitymi środkami propagandowymi.

Publikacje dotyczące Żydów są w Polsce liczne: przekłady z hebrajskiego bądź jidysz w rozmaitych formach, teksty autorów Żydów polskich, utwory literackie, relacje i dokumenty z czasów zagłady, proza i poezja, reportaże, artykuły okolicznościowe, wywiady, wystawy, audycje itd. Syntetyczne, solidne omówienie tego dorobku wykraczałoby poza niniejszy przegląd, z założenia problemowy.

Tematyka medyczno-sanitarna odnosząca się do społeczności żydowskiej w okupowanej Polsce dotyczy głównie sytuacji w gettach, chorób, epidemii, głodu, szpitalnictwa, służby zdrowia, ofiarnej i borykającej się z trudnymi do wyobrażenia przeciwnościami, jak również obejmuje pomoc ze strony Polaków w żywności, lekach, ukrywaniu Żydów itp.

Problematyka martyrologii Żydów, polityki hitlerowskiej wobec nich, masowej zagłady, prób zbrojnego oporu, pomocy ze strony Polaków itd. była nadal w roku 1988 częstym tematem publikacji, w dużej części popularnych, ale przeważnie dobrze udokumentowanych, jak również audycji radiowych i telewizyjnych, referatów na sesjach i posiedzeniach itp., zwłaszcza w kwietniu 1988 r. (19 dnia tegoż miesiąca przypadła 45. rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim).

Do popularyzacji tematu przyczynił się rozgłos książek, nieraz udostępnianych we fragmentach, jak Jerzego *Kosińskiego* (pt. Pomalowany ptak) i jego pobyt w Polsce w kwietniu 1988 r., Jacka *Eisnera* (Ten, który przeżył)[84], Andrzeja *Kuśniewicza* (Nawrócenie), Marka *Sołtysika* (Debora) i inne, nieraz będące wznowieniami.

W mniej licznych utworach autorzy łączą współczesność z okresem martyrologii Żydów, opierając się zwykle na wątku powrotu ocalałych do dawnych miejsc po upływie długiego czasu, co pozwala na wysunięcie refleksji np. psychologicznych, jak motyw tęsknoty, czy socjologicznych, jak reminiscencje związane z pamięcią zarówno o kaźni ze strony hitlerowców, jak i pomocy doznawanej od Polaków.

Przykładem może być przedstawione 29 maja 1988 r. w IV programie Polskiego Radia słuchowisko Andrzeja *Mularczyka* pt. Z głębokości wód, wyreżyserowane przez Henryka *Rozena* we współpracy z Teatrem Żydowskim w Warszawie, z tłem muzycznym opracowanym przez Marcina *Błażewicza* na podłożu ludowej muzyki żydowskiej, w powiązaniu z elementami treści ewokującymi folklor dwóch współżyjących narodowości: Polaków i Żydów, jak charakterystyczne słownictwo czy epizody obyczajowe. Styka się przeszłość ze współczesnością, w której pojawia się Żyd ocalały przed laty z małego miasteczka; miejscowość ta się zmieniła, hitlerowcy bowiem wymordowali mieszkańców żydowskich. Stary Eli stara się odwieść nachalnego młodzieńca od wyjazdu na zachód, obaj mówią różnymi kategoriami etycznymi.

Przypomniano słynny i wstrząsający pamiętnik kilkunastoletniej Żydówki, Anny *Frank*, która ukrywała się w Amsterdamie z rodziną przez trzy lata, do czasu wzięcia jej na zagładę. Fragmenty dotyczące pobytu Anny w ukryciu stały się tworzywem spektaklu sceny Młodego Widza w telewizyjnym Teatrze dla Dzieci i Młodzieży, w programie I, 17 kwietnia 1988 r. (pt. Oficyna; w adaptacji Elżbiety *Zaleskiej* i reżyserii Barbary *Borys-Damięckiej*).

Henryk *Vogler* w swym refleksyjnym wspom-

[84] J. *Eisner:* Przeżyłem. Warszawa 1988, KAW, ss. 640.

nieniu-opowiadaniu udatnie odtworzył duszną atmosferę obozu, nieznośną psychicznie i fizycznie, zło niszczącej pracy, swoistość wrażeń wywartych w tym piekle przez powstanie na sąsiednim terenie obozu kobiecego[85].

Wznowiono książkę Haliny *Birenbaum* pt. Nadzieja umiera ostatnia[86]. Autorka, Żydówka, miała 10 lat, gdy wybuchła wojna. Pisze z punktu widzenia przeżyć dziewczynki w getcie i o walce swej rodziny o przetrwanie. Rodzinę straciła. Przeżyła Oświęcim-Brzezinkę, Ravensbrück i Neustadt-Glewe. Od r. 1947 mieszkała w Izraelu, a do spisania relacji zachęcił ją proces *Eichmanna* przed blisko 20 laty.

Spośród literatury NRD warto wymienić utwór tamtejszego pisarza i pastora, Hansa Jörga *Dosta,* który rozwija temat spotkania Żyda mieszkającego w Niemczech z córką, ocalałą z pogromu, w pokoju, którego ani na chwilę nie opuszcza, wyobrażając sobie rozmaite możliwości powrotu dziewczynki po kilkuletniej rozłące. Taką wersję (połączenie faktów z dokumentacją, artystyczną prawdę w utworze literackim) znajdujemy w słuchowisku pt. Pokój Namysłowskiego (Teatr Polskiego Radia, program II, 3 czerwca 1988 r., przekład Magdaleny *Dąbkowskiej,* reż. Zdzisław *Dąbrowski*). Bardzo dużo tego rodzaju utworów zawiera poruszającą wymowę psychologiczną, a także — elementy zagadnień medyczno-sanitarnych.

Na temat działalności na rzecz ocalenia Żydów, starań o przeciwdziałanie ich eksterminacji, form i rozległości pomocy dla nich opublikowano dalsze prace, tj. referaty z sesji GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej (z 22 kwietnia 1987 r. w Warszawie)[87]; w tej pracy zbiorowej jest m. in. artykuł o dr. Januszu *Korczaku*[88].

17 kwietnia 1988 r. wręczono stuosobowej grupie Polaków medale i dyplomy „Sprawiedliwy wśród narodów świata". Odznaczeni ryzykowali życie, ratując Żydów i pomagając im w latach okupacji. Uroczystość tę otworzył prezes ZG ZBoWiD, gen. Józef *Kamiński.* Uzasadnił znaczenie tej niezwykłej pomocy. Dyrektor *Yad Vashem,* Icchak *Arad,* i przewodniczący komisji „Sprawiedliwych", Mosze *Bejski,* oddali hołd cichym bohaterom tej pomocy, którzy „nie mogli znieść nieludzkich cierpień swoich bliskich", tj. współobywateli żydowskich.

Instytut Pamięci Narodowej *Yad Vashem* został powołany przed przeszło 35 laty 19 sierpnia 1953 r. ustawą parlamentu izraelskiego. Nazwa pochodzi z Biblii, księgi Izajasza (Izaj. 56, 5), a oznacza: miejsce i imię. Instytut *Yad Vashem* upamiętnia m. in. nieŻydów, którzy pod jarzmem hitlerowskim udzielali Żydom pomocy. Pomagający otrzymują medal, dyplom i mają prawo zasadzić drzewo w alei Sprawiedliwych w Jerozolimie. Tak odznaczono przeszło 1700 Polaków, tj. z górą 25% osób uhonorowanych w ten sposób przez *Yad Vashem.*[89]

Pełna obciążeń psychicznych była sytuacja Żydów ukrywających się na tzw. aryjskich papierach, nawet mimo pomocy od polskiego otoczenia. Zrozumiałe jest, że odgrywał tutaj rolę strach przed ludźmi obcymi, wyolbrzymiający naturalne trudności, jak i wiele podobnych czynników. Dokuczała wśród nich często subiektywna, silna niepewność jutra. Takie okoliczności są wyeksponowane m. in. w książce-relacji Marii *Hochberg-Mariańskiej* i Mieczysława „Piotrowskiego" *Mariańskiego*[90]. Oboje autorów ukrywało się od r. 1940 na tzw. aryjskich papierach i działało w konspiracji PPS, w powiązaniu z powstałą w r. 1943 krakowską filią Rady Pomocy Żydom „Żegota". Autorzy wyjechali w 1948 r. do Izraela. *Mariańska* pracowała w instytucie *Yad Vashem.* W książce tej jest mowa m. in. o codziennym życiu wśród terroru okupacyjnego, o postawach Polaków wobec Żydów, o dramatycznym ratowaniu Żydów w Krakowie i we Lwowie.

W odniesieniu do Krakowa relacja *Mariańskich* jest kontynuacją książek farmaceuty Tadeusza *Pankiewicza* (Apteka w getcie krakowskim, wyd. 1: 1947) czy też dr. Aleksandra *Bibersteina* (Zagłada Żydów w Krakowie, 1986). Żydówka, młoda lekarka, Anna *Meroz,* przeżyła gehennę getta warszawskiego, straciła całą rodzinę i ocalała dzięki ukrywaniu się „po aryjskiej stronie"[91]. W getcie mieszkała w bloku przy ul. Kurzej (dawniej: ul. Kupiecka), do którego hitlerowcy spędzili pozostałych przy życiu lekarzy żydowskich. Ulokowała się tam, w pokoju w oficynie, ze swym drugim mężem, Feliksem, którego rodzina też została wymordowana.

W dość rozległym zakroju sytuację Żydów pod jarzmem hitlerowskim zarysowało słuchowisko udokumentowane Andrzeja *Gassa* i Marka *Dalby* pt. Świadek z piekła (Teatr Polskiego Radia, program I, 10 kwietnia 1988 r.). Poruszono wiele zagadnień, jak niemieckie obliczenie kosztów „operacji Reinhard" na więcej niż 90 miliardów marek (*RM*), wzbogacanie państwa i ludności niemieckiej mieniem żydowskim, do września 1939 r. represje wobec Żydów w Niemczech i Austrii, pozbawianie ich pracy, emigracja, koncentracja Żydów od tego czasu w większych miastach, w gettach, sytuacja w nich, pierwsze getta, w październiku 1939 r. w Piotrkowie Trybunalskim i następne w innych miastach, ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, urzędowe dyrektywy, konferencja w Wannsee pod Berlinem, obozy zagłady, od końca 1941 r. w Chełmnie nad Nerem i w dalszych fabrykach śmierci, od r. 1942,

---

[85] H. *Vogler*: Znak trójkąta. Życie Literackie, 1988, nr 1, s. 9.

[86] H. *Birenbaum:* Nadzieja umiera ostatnia. Wyd. 2 uzup., Warszawa 1988, Czytelnik, ss. 275, nlb. 1.

[87] Polskie podziemie polityczne wobec zagłady Żydów w czasie okupacji niemieckiej. Referaty z sesji, Warszawa 22 kwietnia 1987. Warszawa 1988, GKBZHwP — IPN, Polskie Towarzystwo „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata", ss. 129.

[88] A. *Szlązakowa:* Janusz *Korczak* a życie i śmierć. Tamże, s. 107–118.

[89] M. in. H. *Guzowska:* Sprawiedliwi wśród narodów świata. W Polsce jest ich 1700. Słowo Powszechne, 1988, nr 75, s. 3, 4 i 5.

[90] M. M. *Mariańscy:* Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie. Kraków 1988, Wydawn. Literackie, ss. 221, nlb. 1, ilustr.

[91] A. *Meroz:* W murach i poza murami getta. Zapiski lekarki warszawskiej z lat 1939–1945. Warszawa 1988, Czytelnik, ss. 75.

wysiedlenia na zagładę, powstania w getcie warszawskim, w Sobiborze itd. „Soczysta trawa na popiołach wymordowanych", „jak na poduszce się chodzi" (np. w Brzezince).

Z dr. Markiem *Edelmanem*, ostatnim żyjącym przywódcą walki getta warszawskiego, współpracowała młoda lekarka, Adina *Blady-Szwajger*, która rozpoczęła pracę lekarską 11 marca 1940 r. w Szpitalu Dziecięcym im. Bersonów i Baumanów w Warszawie, widziała cierpienia i choroby, głód i przedwczesną dojrzałość dzieci w tym szpitalu, mądrych, uzdolnionych. Niosła pomoc do końca. Studio Teatralne Dwójki (II program Telewizji Polskiej, 6 kwietnia 1988 r.) przedstawiło wspomnienia tej lekarki z lat 1940–1943 pt. „Nadludzka medycyna" w doskonałym, poruszającym wykonaniu Mai *Komorowskiej* (reż. Waldemar *Dziki*, realizacja telewizyjna: Ewa *Vogtman-Budny*)[92].

W drugiej połowie kwietnia 1988 r. nadano w Polskim Radiu, w programie IV, fragmenty książki-relacji dr. Henryka *Makowera* pt. Pamiętnik z getta warszawskiego[93].

Walka getta warszawskiego trwała od 19 kwietnia do 16 maja 1943 r. Już 17 kwietnia 1988 r. w programie IV Polskiego Radia nadano słuchowisko Krystyny *Melion* pt. Na oczach świata; także można było się zapoznać z audycją Jerzego *Swalskiego* pt. Opowieści radiowe (i innymi okolicznościowymi programami). Wysunięto takie tematy, jak opowieści świadków wydarzeń, ilustrowane m. in. pieśniami żydowskimi, historia Żydów w tolerancyjnej Polsce, wątki żydowskie w literaturze (np. nowela Marii *Konopnickiej* pt. Mendel Gdański), liczba 10% Żydów uratowanych z gett, los prof. *Raszei* i jego śmierć w getcie, do którego przyszedł na konsultację u chorego Żyda, powstanie w getcie warszawskim, rola Żydowskiej Organizacji Bojowej, śmierć antysemitów w obronie Żydów, Jana *Mosdorfa*, Jerzego *Czarkowskiego*, małżeństwa mieszane, w których dobre współżycie było religią, tułaczki Żydów.

Powtórzono udokumentowane słuchowisko Zofii *Orszulskiej* pt. Gwiazda Dawida[94] (16 kwietnia 1988 r. cz. I pt. Za murem getta; 17 kwietnia cz. II pt. Po drugiej stronie muru).

Odbywały się imprezy, np. krakowska rada PRON i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Krakowie urządziły uroczystą akademię 26 kwietnia 1988 r. w sali marmurowej Krakowskiego Domu Kultury „Pałac pod Baranami" w 45 rocznicę powstania w getcie krakowskim. 19 kwietnia 1988 r. uroczyście złożono kwiaty przed pomnikiem Ofiar Faszyzmu w Krakowie Płaszowie i pod tablicą pamiątkową ku czci żydowskich bojowników na placu Bohaterów Getta w Krakowie Podgórzu (dawniej plac Zgody, w obrębie getta, tam mieściła się słynna apteka Pod Orłem mgr. *Pankiewicza*). To tylko przykłady uroczystości w Polsce.

Podkreślano, że Żydzi walczyli nie o przeżycie, ale o godną śmierć. Broni dostarczały im organizacje polskie, sami też ją produkowali. W getcie warszawskim ostatni obrońcy bili się jeszcze w czerwcu 1943 r. 18 kwietnia 1988 r. odsłonięto w Warszawie mur-pomnik na *Umschlagplatzu*, skąd wywieziono tysiące Żydów do Treblinki. Żydowskiemu ruchowi oporu GKBZHwP — IPN, Instytut Historii PAN, Wojskowy Instytut Historyczny i Żydowski Instytut Historyczny poświęciły specjalną sesję naukową w Warszawie (14–15 kwietnia 1988 r.). Referat o powstaniu w getcie warszawskim wygłosił płk prof. dr Kazimierz *Sobczak*, dyrektor Wojskowego Instytutu Historycznego.

W programie II Polskiego Radia nadano dwuczęściowe słuchowisko Jerzego *Bienieckiego* i Jerzego *Tuszewskiego* pt. Zagłada twoja wielka jak morze (18 i 20 kwietnia 1988 r., Studio Form Dokumentalnych). Można było usłyszeć o takich kwestiach, jak zasada niemiecka: „punktualność, dokładność, nieludzkość", wywożenie Żydów do obozów zagłady, komentowane przez badacza tych spraw, Szymona *Datnera*, etapowy system niszczenia Żydów, a także ich starych ośrodków, ogromne liczby zgładzonych, np. 200 tysięcy jedynie na Białostocczyźnie, dostarczanie żywności do gett, opór getta białostockiego w sierpniu 1943 r. i jego likwidacja krótko po odpadnięciu Włoch z koalicji państw „osi".

Rekapitulując, w odniesieniu do Żydów wysuwano w tym dużym zasobie publikacji takie kwestie węzłowe, jak wyniszczająca, mordercza praca, głód, choroby, katastrofalny stan sanitarny i epidemie, przeludnienie gett, brak leków, odzieży, opału, nasilona wymieralność Żydów niezależnie od ich masowego, fizycznego unicestwiania, pomoc z zewnątrz, od Polaków. Również poruszano sprawy historyczne.

Historyk i filozof, Emanuel *Ringelblum*, autor bezcennej dokumentacji getta warszawskiego, zajmował się też stosunkami polsko-żydowskimi, na których temat napisał esej, wydany z przedmową Artura *Eisenbacha*[95]. Wojny nie przeżył, natomiast jego prace stanowią ważne źródło poznawcze. W tym eseju uwzględnił poglądy Żydów, z którymi się stykał. Te opinie są fragmentem rozległego i interesującego tematu, czekającego na swą solidną, rzeczową syntezę.

Monografia Artura *Eisenbacha*[96], wnikliwa, źródłowa, różniąca się od płytkiej, ogólnikowej i emocjonalnie zabarwionej publicystyki, rzuca światło na genezę emancypacji Żydów na ziemiach Rzeczypospolitej, w warunkach pod zaborami, gdy narastały napięcia narodowościowe, a ideę równouprawnienia Żydów mocno podważano. Żydzi na tych

[92] D. *Buchwald:* Nadludzka medycyna. Adina *Blady-Szwajger*. Studio Teatralne Dwójki. Antena, 1988, nr 14, s. 15.

[93] Por. Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 221. — Pisano również o innych gettach, np. W. *Monkiewcz:* Okupacyjne losy Żydów w rejonie białostockim. Za wolność i lud, 1988, nr 35, s. 6.

[94] Tamże.

[95] E. *Ringelblum:* Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Oprac. i wstęp: A. *Eisenbach*. Warszawa 1988, Czytelnik.

[96] A. *Eisenbach:* Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim. Warszawa 1988, PIW.

ziemiach dążyli mimo wszystko do przełamania barier politycznych i psycho-społecznych.

Wydaje się, że bardzo żywotna w ostatnich latach tematyka żydowska, mająca swe słabnące już chyba apogeum na zachodzie w postaci atakowania Polaków za rzekome współdziałanie z Niemcami, bez oparcia o dowody, wchodzi niewątpliwie w okres przesilenia. Z pewnością jeszcze długo będą się ukazywać publikacje z tego zakresu, napisane już, zwłaszcza książkowe, u nas bowiem są one wydawane często z kilkuletnim opóźnieniem.

ZBRODNIE, ZBRODNIARZE, OFIARY

Właściwie cały dział „Ocen" dotyczy monstrualnych zbrodni, ich sprawców oraz ofiar i drugiego ważnego problemu: oporu.

System zbrodni wprowadził już na ziemie polskie *Wehrmacht* we wrześniu 1939 r. Zbrodnie te opisał ppłk w st. spocz. Stefan *Jellenta*[97]. Wynikały one z ideologii nazistowskiej, z szerzonej przez nią nienawiści i pogardy do innych narodów. Mordowali hitlerowcy poszczególnych jeńców i ich grupy, od wczesnych godzin porannych 1 września, wśród krzyków, lżenia i bicia, maltretowania i torturowania, 3 września urządzili masakrę pod Topolnem, 5 — pod Serockiem, 18 — nad Bzurą, 8 — w podciepielowskim lesie Dąbrowa, gdzie zginęli m. in. lekarze polscy mjr *Cesarz* i por. *Bardzik* — i w wielu innych miejscach. Bombardowali szpitale. Uniemożliwiali polskim lekarzom ratowanie życia jeńców polskich; tak czynili np. lekarze hitlerowskiej 20 DPZmot, jak szef sanitarny: płk dr *Schober*. Uszli przeważnie bezkarnie; ukarany został np. gen.-por. Erich *von Manstein-Lewinski* (przed brytyjskim sądem wojskowym w Hamburgu w r. 1949).

Rozległa była droga od pierwszych zbrodni dywersantów niemieckich w 1939 r. i roli Niemców w Polsce jako wspierających tzw. piątą kolumnę do wysiedlenia resztek tej mniejszości po wyzwoleniu. I tę kwestię nadużywa się w RFN. Powstało na ten temat udokumentowane dzieło[98].

Naród niemiecki hitleryzm wziął terrorem i zjednywał obietnicami. Angielski historyk Richard *Grunberger* opisał strukturę III Rzeszy, państwa zbrodni: zasadę wodzostwa, korupcję, donosy, kwestie zdrowia, język nazistowski, sztukę, rolę partii, miejsce kobiet w życiu społecznym itd.[99] Osobno nakreślono złowieszczą postać Adolfa *Hitlera*; zanalizował ją Karol *Grünberg*[100]. Wiele aspektów oddaje język III Rzeszy, nie kamuflujący charakteru stosunków w niej panujących[101]; coraz więcej informacji dorzucają prace o języku[102].

Dokumenty zbrodni bywają niewygodne. Ubyło ich sporo np. w archiwum pohitlerowskim w Berlinie Zachodnim mimo amerykańskiego zarządu, a do pozostałych trudno uzyskać wgląd (są tam miliony kartotek i akt osobowych, *NSDAP, SA, SS, Volksgerichtu*, imigrantów, spisy lekarzy)[103]. Ale na przykład w RFN solidni badacze ujawniają źródła, np. listy nazistowskiego lekarza *SS*, Friedricha *Menneckego*, stosującego tzw. eutanazję, czyli mordowanie, zabójcy co najmniej 2500 osób, wśród nich — dzieci, skazanego w r. 1947 na karę śmierci. W RFN wydano wybór tych mnóstwa listów[104]. Pisał je bez najlżejszych odruchów sumienia, nie odczuwając potrzeby rozliczenia się ze swych zbrodni, sprawy istotne mieszał z banalną codziennością. Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* przypomniał o eutanazji jako mordowaniu w praktyce hitlerowskiej, a dr Andrzej *Skrobacki* — o tej formie zabijania w Bernburgu[106].

Oceniając czwarty tom serii pn. *Beiträge zur Nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik*[107], dr Andrzej *Skrobacki*[108] zajął się bliżej autorem znanego podręcznika anatomii, hitlerowcem dr Hermannem *Vossem*, który czerpał swą wiedzę w Instytucie Anatomii w Poznaniu, sekcjonując świeże zwłoki zgilotynowanych skazańców i podchodząc do nich „bez czułości, w sposób biologiczny". Dożył spokojnie i wygodnie sędziwego wieku. Ale jeszcze zapadają sprawiedliwe wyroki, jak np. kara śmierci (25 kwietnia 1988 r.) dla oprawcy z Treblinki, Iwana *Demianiuka*, sądzonego w Jerozolimie.

Po „kłopotach" z *Sonderaktion Krakau*, na które, jak wiadomo, skarżył się Hans *Frank* (w swym Dzienniku), sprawnie wymordowano 40 profesorów lwowskich 4 lipca 1941 r. (dwóch dalszych aresztowano 11 lipca). Zbrodnię tę źródłowo przedstawiła i imienną listę ofiar podała red. Krystyna *Turek*

---

[97] S. *Jellenta:* Zbrodnie *Wehrmachtu* na jeńcach polskich w 1939 r. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1987, nr 4, s. 77–91; por. też S. *Datner:* 55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1 IX–25 X 1939. Warszawa 1967, GKBZHwP, ss. 619.

[98] Historyczne, polityczne i prawne aspekty tez RFN o niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce. Pod redakcją Jana *Barcza*. Warszawa 1988, cz. I, ss. 442, cz. II: Wybór dokumentów, ss. 71.

[99] R. *Grunberger:* Historia społeczna Trzeciej Rzeszy. Przeł. W. *Kalinowski*. Wstęp: Wł. *Markiewicz*. Warszawa 1987, Pax, t. 1, ss. 292, nlb. 4; t. 2, 413, nlb. 1.

[100] K. *Grünberg*: Adolf *Hitler* — biografia führera. Warszawa 1988, GKBZHwP — IPN, Książka i Wiedza, ss. 479, nlb. 1.

[101] C. *Berning*: Vom „Abstammungsnachweis" zum „Zuchtwart". Vokabular des Nationalsozialismus. Przedm.: Werner *Betz*. Berlin 1964, Thormann & Goetsch, ss. 225, nlb. 3. — K.-H. *Brackmann*, R. *Birkenhauer:* NS-Deutsch. „Selbstverständliche" Begriffe und Schlagwörter aus der Zeit des Nationalsozialismus. Straelen 1988, Straelener Manuskripte Verlag, ss. 223, nlb. 1.

[102] D. *Sternberger*, G. *Storz*, W. E. *Süskind:* Aus dem Wörterbuch des Unmenschen. Neue erweiterte Ausgabe mit Zeugnissen des Streites über die Sprachkritik. Frankfurt nad Menem, Berlin 1986, Ullstein Sachbuch, ss. 339, nlb. 5.

[103] T. *Konar*: Tajemnice amerykańskiego archiwum. Skandal w Berlinie Zachodnim. Katolik, 1988, nr 12, s. 11.

[104] G. *Aly*, P. *Chroust*, H. D. *Heilmann*, H. *Langbein*: Biedermann und Schreibtischtäter. Materialen zur deutschen Täter-Biographie. Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik: 4. Berlin 1987, Rotbuch Verlag, s. 79–121; rec. A. *Skrobacki*: Doktor *Mennecke* — „ekspert" morderca. Warmia i Mazury, 1988, nr 4, s. 7.

[105] S. *Sterkowicz:* Nikczemni wykonawcy. Okrutna eutanazja. Służba Zdrowia, 1987, nr 44, s. 5.

[106] A. *Skrobacki*, Służba Zdrowia, 1987, nr 51/52, s. 11.

[107] G. *Aly* [...]: Biedermann..., *o. c.* (por. przypis 104), ss. 207, nlb. 1.

[108] A. *Skrobacki*: Hermann *Voss*, czyli dzieje niezwykłej kariery. Nowy Medyk, 1988, nr 9, s. 12.

w swej audycji (Polskie Radio, program IV, w odcinku regionalnym, 30 października 1988 r., z Rzeszowa). Autorka dotarła do świadków wydarzeń i nagrała dramatyczne wypowiedzi.

Zbrodnie ułatwiała nadgorliwość, skrupulatność i zbiurokratyzowanie Niemców w III Rzeszy. Po wojnie na obronę zbrodniarzy wymyślono termin: *Befehlsnotstand* (stan wyższej konieczności wywołanej rozkazem). W jednym z artykułów czytamy: „Do chwili obecnej nie stwierdzono ani jednego przypadku, by odmowa wykonania zbrodniczego rozkazu przyniosła uszczerbek dla zdrowia czy też stanowiła zagrożenie życia hitlerowskiego mordercy. Fakt ten ma ogromną wymowę moralną. Oznacza, że można było w zbrodniczym państwie hitlerowskim odmówić wykonania takiego rozkazu i zachować godność ludzką. Przyznał to nawet arcyzbrodniarz *Himmler*" [109]. Co więcej, potrafiono się zdobyć w III Rzeszy na działania opozycyjne, o czym ostatnio pisał Jerzy *Kozeński* w książce z serii Studiów Niemcoznawczych Instytutu Zachodniego [110].

Wielkie zasługi położył Instytut Pamięci Narodowej (GKBZHwP) w udokumentowaniu zbrodni hitlerowskich, o czym mówiono na jego plenum [111], w którym uczestniczyli m. in. lekarze, jak prof. dr Józef *Bogusz* i dr Danuta Brzosko-*Mędryk*.

Wydawany przez GKBZHwP — IPN „Przegląd Prasy Zagranicznej", periodyk bardzo potrzebny i dobrze redagowany głównie przez Stanisława *Kanię*, wieloletniego i zasłużonego specjalistę IPN, przynosi [112] przykłady cennych artykułów autorstwa obcego na temat zbrodni hitlerowskich, ich dowodów i następstw, a m. in. o stosunku dzieci esesmanów do czynów ich ojców. Ojcowie na ogół milczą, ich potomstwu trudno z nimi o tych sprawach mówić, próbują usprawiedliwień, aż do negacji zbrodni, ale też potomkowie nie są wolni od nurtujących ich wątpliwości, czy esesman — to kreowany bohater, udający poczciwca, czy w rzeczywistości niegodziwiec. Badania te prowadzi profesor psychologii na Uniwersytecie Ben-Guriona w Negew, dr Dan *Bar-On*.

Żal i nieufność do Niemców żywią zwłaszcza ci, co przeszli wskutek nich gehennę i nawet jeśli pozbyli się uczuć zemsty, to często nie są wolni od rozgoryczenia. Ostrożnie podchodzą do terminu „pojednanie", obawiając się — niesłusznie zresztą — że może się z nim wiązać groźba zapomnienia o zbrodniach hitlerowskich. W jednej z publikacji na te tematy znajdujemy konkluzję: „Wierzę, że są dobrzy Niemcy, choć nie muszą być od razu naszymi braćmi" [113]. Pozostały trwałe blizny psychiczne.

Stan zdrowia ocalałych ofiar zbrodni jest niezmiennie przedmiotem troski i lekarzy, i władz w PRL. Była o tym mowa m. in. 18 grudnia 1987 r. we Wrocławiu na posiedzeniu zepołu ds. patologii wojennej, pod przewodnictwem prof. dr. Wojciecha *Żukowskiego*. Ten zespół GKBZHwP — IPN zajmuje się tzw. *KZ-syndromem* i badaniami — często w dużych grupach — ofiar hitleryzmu: byłych więźniów, kombatantów itp.

Sytuację zdrowotną i bytową kombatantów analizowano też podczas plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego ZBoWiD 28 czerwca 1988 r. w Warszawie. Sytuację tę szczegółowo omówił w swym przemówieniu prezes ZG, gen. broni dr Józef *Kamiński* [114], i wiceminister pracy i polityki socjalnej, Wiesław *Jasiński* [115]. Precyzowano, co w tym zakresie zrobiono i jakie są potrzeby wobec środowiska szczególnie zasłużonego dla Polski, gdyż w walce o nią i w cierpieniach. Wysunięto takie np. kwestie, jak sytuacja materialna i mieszkaniowa, opieka zdrowotna i lecznictwo, związane z nim trudności kadrowe, przychodnie dla kombatantów, domy dla nich, domy opieki społecznej, renty specjalne i emerytury wyjątkowe, dodatki, opieka socjalna, pomoc społeczna i doraźna.

O historii badań *KZ-syndromu* w Polsce opowiedziała była więźniarka katowni gestapo przy ul. Gdańskiej 13 w Łodzi, prof. dr Halina *Szwarc* [116], jedna z badaczek zabiegających o lepsze warunki opieki nad m. in. byłymi więźniami obozów.

Odnotować wypada, że po 40 latach od wejścia w życie ustawy o Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa i odpowiedniego urządzenia dzięki niej około dwudziestu trzech tysięcy miejsc pamięci narodowej Sejm PRL przyjął 21 stycznia 1988 r. ustawę o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wzmocniono pozycję tej Rady, usytuowano ją przy prezesie Rady Ministrów, rozszerzono jej zadania poza lata II wojny światowej itd. Przydałoby się opracowanie historii Rady, przypominając jej zasłużonych działaczy.

Co do zbrodni, podstawowa zasada jest prosta: szanować prawdę i trzymać się faktów. Sprzeciwiać się ich negowaniu i zniekształcaniu, bagatelizowaniu czy usprawiedliwianiu jako np. „wypadku przy pracy", jak np. podczas pierwszej wojny zagłada Ormian, po II wojnie ludobójstwo w Kambodży, zbrodnie w Biafrze, w państwie *Stalina*, czy też obecne prześladowania w różnych, zapalnych punktach globu, głodzenie, wyzyskiwanie i maltreto-

---

[109] H. *Sołga*: Kim był Albert *Battel?* Życie Literackie, 1988, nr 16, s. 5; tegoż autora: Niemcy o Niemcach. Bilans ścigania zbrodniarzy hitlerowskich w Republice Federalnej Niemiec. Warszawa 1988, GKBZHwP — IPN, ss. 182.

[110] J. *Kozeński*: Opozycja w III Rzeszy. Poznań 1987, Inst. Zach., ss. 201, nlb. 2.

[111] D. *Przewoźniak*: Zachować pamięć. Plenum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej. Za wolność i lud, 1988, nr 32, s. 3.

[112] Przegląd Prasy Zagranicznej. Red. St. *Kania*, E. *Małyska*, J. *Mikoda*. Warszawa 1988, nr 1, 4°, ss. 93, nlb. 1.

[113] W. *Korzycki*: Czy są dobrzy Niemcy? Prawo i Życie, 1988, nr 14, s. 11.

[114] Aktualne problemy pomocy socjalnej i opieki zdrowotnej nad członkami ZBoWiD. Za wolność i lud, 1988, nr 28, s. 1, 2 i 3.

[115] Opieka nad kombatantami. Zamierzenia i realizacja. Tamże, nr 29, s. 1 i 2.

[116] H. *Szwarc:* Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 196–202.

[117] Mój moralny i zawodowy obowiązek... (Rozmowa z prof. dr med. Haliną *Szwarc*, członkiem Rady Naczelnej i Głównej Komisji Socjalnej i Zdrowia ZG ZBoWiD). Za wolność i lud, 1988, nr 31, s. 7.

wanie nawet dzieci — niby ewenement. Nie można się pogodzić z tezami o względności zbrodni zapisanych na brunatnym koncie III Rzeszy, gdyż rzekomo zbrodnie dokonane gdzieś indziej, w innych krajach, wbrew oczywistej logice mają być alibi lub wykrętnym usprawiedliwieniem dla ogromu cierpień i masowych mordów powodowanych przez gang *Hitlera*.

Zbrodnie hitlerowskie są osobliwe, nie nadają się do zatarcia, jak wszelkie zbrodnie, ani usprawiedliwiania ich. Mają swą proweniencję cywilizacyjną (środek Europy!), swój ogrom, nowoczesną technikę, staranne, programowe, naukowe i ideologiczne przygotowanie i wykonanie, a także skierowanie terroru przeciw innym narodom w celu ich obrabowania i całkowitej zagłady. Rzadkość to, żeby oficjalnie, cynicznie i bez skrupułów zakładać i głosić hasła przeciwludzkie i w ich duchu wychowywać własny naród, z premedytacją pobudzając w nim agresję, nienawiść i zachłanność. Świadkowie jeszcze żyją, a miliony ofiar będą wołać z grobów zawsze i ukazywać swe prochy.

Trudno licytować różne zbrodnie. Temat jest delikatny, problem jednak dość prosty. Warto powołać się na koniec na artykuł-wywiad w „Polityce" [118]. Znany historyk i publicysta, prof. Jerzy W. *Borejsza*, wskazał tam na błędne komentowanie Oświęcimia jako „zbrodni prewencyjnej" z lęku przed komunizmem radzieckim. Wyolbrzymia się wzajemne, rzeczywiste wpływy, np. „*Hitler* wielokrotnie naśladował *Mussoliniego* w okresie walki o władzę, *Mussolini* śledził reformy społeczne bolszewików".

Prof. *Borejsza* mówi m. in., że „policje całego świata, bez względu na ustrój, poczuwają się do pewnej wspólnoty zawodowej, technicznej i wiele jest tu do naśladownictwa. *Hitler* tworzył swój system terroru, zarazem podobno bacznie obserwując praktyki *Stalina*. Ale historia nie jest rejestrem naśladownictw i zapożyczeń. Składa się przede wszystkim z procesów wewnętrznych narodów i państw. Naśladownictwo na ogół odgrywa rolę wtórną. Gestapo, *SS* i *Auschwitz* powstały z niemieckich planów, tradycji i doświadczeń". *Hitler* przed objęciem władzy bardziej bał się niemieckiej lewicy niż Rosji radzieckiej, co nie przeszkadzało mu straszyć nią we własnej propagandzie.

A, według prof. *Borejszy*, „[...] źródła terroru rewolucji październikowej tkwiły w rzeczywistości rosyjskiej przed rewolucją. Pamiętajmy o potokach krwi", o ochranie, zesłaniach, katordze, czarnej sotni itd., „o wiekowych tradycjach carskiego terroru", o groźbie białego terroru, gdy „rewolucja francuska i Komuna Paryska były jeszcze żywą przeszłością". [119]

Zachód też nie był bez grzechu, jego dyplomaci udowodnili brak wyobraźni, kapitał zachodni uzbrajał Niemcy, gwałcąc zasady traktatu wersalskiego, i pozorował w r. 1939 pomoc Polsce, w nadziei, że *Hitler* nie utworzy drugiego frontu na zachodzie i tylko uderzy na ZSRR i go zniszczy. Poświęcono wiele państw, pozwolono na ludobójstwo, ignorowano niszczenie Żydów. Zmartwieniem był sojusz z ZSRR i całkowite, razem z nim, pokonanie Niemiec hitlerowskich, mimo że np. *Roosevelt* był szczerze zachwycony *Stalinem*, a interesów USA pilnował przede wszystkim w strefie Pacyfiku. Dziś te problemy są i będą wysuwane.

Pamiętajmy jednak o tym, że łatwo w badaniach tych zawiłości zejść z obiektywnego kierunku, gdy nie ogarnia się dostępnych źródeł i faktów, odrzucając treści niewygodne, a w interpretacji odchodząc właśnie od prawdy.

Ludzkość do dzisiaj nie odczuwa poczucia prawdziwego pokoju — zwłaszcza lekarze, a na pewno też wytwórcy broni. Z trudem przychodzi wysnuwanie wniosków z apokaliptycznych doświadczeń pierwszej, a przede wszystkim drugiej wojny światowej. Przez lata powojenne ciągną się konflikty i trwa przelew krwi, zarówno w skali międzypaństwowej, jak i domowej. Do r. 1988 nie wygasły walki w wielu stronach świata; cierpiało w owym roku około pół miliarda mieszkańców cywilnych takich krajów, jak Algieria (krwawe rozruchy), Afganistan, Angola, Birma (nacjonalizm Kaczinów), Burundi (ludobójstwo władającego plemienia nad poddanym), Cypr, Czad (już 20-letnia wojna domowa), Etiopia (ruch seperatystów), Filipiny, Gwatemala („szwadrony śmierci"), Hiszpania (seperatyzm Basków), Indie (terroryzm sikhijski), Irak i Turcja (Kurdowie), Irlandia (północna), Kampucza (wlokący się opór tzw. czerwonych Khmerów), Kolumbia (mafia, „szwadrony śmierci", *querilleros*), Liban (kilkunastoletnia, krwawa wojna domowa), Libia i Czad (przewlekły spór graniczny), Namibia, Nikaragua, Mozambik, Peru, Republika Południowej Afryki (*apartheid*), Salwador, Sri Lanka (Tamilowie a Syngalezi), Sudan (konflikt na tle religijnym). Bogacą się przemysły wojenne i ich kooperanci. Świat lekarski nie może zgodnie z celami swego zawodu — z powodu marnowania olbrzymich środków — zwielokrotnić humanitarnego oddziaływania.

W oczach papieża *Jana Pawła II* obóz oświęcimski to „Golgota współczesnego świata", a wojny, nawet „sprawiedliwe", też barbarzyńskie i nie rozwiązujące kontrowersji, nie powinny w ogóle znajdować miejsca w projektach człowieka na przyszłość.

Nasuwa się refleksja. Jeśli nie nastąpi ogólna katastrofa nuklearna, a powolne z natury przemiany psychiki ludzkiej staną się wyraźnie korzystne i w istotny sposób związą się ze skutecznością wartości moralnych, to najpewniej w odległej przyszłości dalsze pokolenia, o innej już mentalności, osądzą, że w wieku XX ludzkość trzymała się rażąco błędnego kierunku cywilizacji i techniki, a może nawet określą, że mieszkańcy Ziemi w naszym stuleciu poddali się oczywistemu absurdowi i nie potrafili z niego się wyzwolić, mimo że go sobie uświadamiali.

---

[118] Czas przeszły niedokonany... Z prof. Jerzym W. *Borejszą*, historykiem, rozmawia Adam *Krzemiński*. Polityka, 1988, nr 1, s. 14.

[119] Tamże.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

INHALT DER BISHER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) DIE MEDIZINISCHEN PROBLEMEN DER NAZI-OKKUPATION GEWIDMET SIND

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positionen dieses Verzeichnisses sind thematisch eingeordnet).

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationsystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):
a) Badania ogólnolekarskie. (General examination. — Allgemeinärztliche Untersuchungen):
b) Badania specjalistyczne. (Special studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):
a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);
b) Majdanek;
c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mauthausen-Gusen und Nebenlager);
d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);
e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);
f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps. — Kriegsgefangenen Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repressionen gegen die Intelligenz):
a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);
b) Inne zagadnienia. (Other problems. — Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. W wojsku i w partyzantce. (In the military service and underground movement. — Ärzte in der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and „Patronages". — Das Rote Kreuz und die „Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung):

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews. — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angeführten arabisches Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregiester).

1961 = Przegl. Lek. 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek. 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek. 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek. 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek. 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek. 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek. 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek. 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek. 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek. 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek. 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek. 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek. 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek. 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek. 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek. 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek. 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek. 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek. 1979, nr 1.
1980 = Przegl. Lek. 1980, nr 1.
1981 = Przegl. Lek. 1981, nr 1.
1982 = Przegl. Lek. 1982, nr 1–3.
1983 = Przegl. Lek. 1983, nr 1.
1984 = Przegl. Lek. 1984, nr 1.
1985 = Przegl. Lek. 1985, nr 1.
1986 = Przegl. Lek. 1986, nr 1.
1987 = Przegl. Lek. 1987, nr 1.
1988 = Przegl. Lek. 1988, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system.

Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch--ethische Probleme; das Exterminationsystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie das Völkermorders). 1966, 14–20.

2. Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach. (Influence of the Nuremberg trial against SS-physicians on the development of the concepts about experiments on men. — Der Einfluss des Nürnberger Prozesses der Nazi-Ärzte auf die Gestaltung der Begriffe über Humanexperimente). 1981, 72–79.

3. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Problems des Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60–64.

4. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Pri-

soners officials in Nazi concentration camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153–161.

5. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems. — Euthanasie. Manche ärztlichte und rechtliche Probleme). 1969, 37–42.

6. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau. — Ansprache bei der feierlichen Enthüllung des Denkmals in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16–22.

7. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im Lichte der Literatur und in Memoiren). 1967, 48–51.

8. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148–153.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238–242.

10. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Batrachtungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45–48.

11. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945–1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp during 1945–1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945–1976). 1978, 29–32.

12. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57–60.

13. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1969, 53–57.

14. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37–45.

15. Godorowski K.: Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki. (Antipsychotherapy and antipedagogics — examples of totalitary sociotechnics. — Antipsychotherapie und Antipädagogik — Muster der totalitären Soziotechnik). 1986, 17–20.

16. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus, Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Kommentäre und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99–109.

17. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections on the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23–26.

18. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyrany. — Bemerkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93–102.

19. Jabłoński H.: Posłanie. (Message. — Botschaft). 1985, 3.

20. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschaftlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103–109.

21. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72–79.

22. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the feeling of guilt. — Verbrechen des Völkermorders und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15–21.

23. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins. Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21–33.

24. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photograph as a witness to medical problems of the world war II. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Problem während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131–137.

25. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944–1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944–1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häftlingen zu Fuss in den Jahren 1944–1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147–154.

26. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150–152.

27. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54–58.

28. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the world war II. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II. Weltkrieg). 1962, 81–83.

29. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz. — Auschwitzer Reflexionen eines Psychiaters). 1964, 7–9.

30. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer Reflexionen; die Psychopathologie der Macht). 1967, 52–60.

31. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the „ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen; die Rampe; Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25–36.

32. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The „Dulce et decorum..." theme. — Das „Dulce et decorum..." Thema). 1972, 71–76.

33. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83–89.

34. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149–170.

35. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die „Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115–123.

36. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in den Konzentrationslagern). 1963, 101–103.

37. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozess des SS-Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102–106.

38. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939–1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939–1945). 1962, 70–77.

39. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation

in occupied Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137–142.

40. Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. (Remarks on the health situation of the compulsory workers in Nazi-Germany. — Bemerkungen zu der Gusundheitssituation der Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland). 1981, 62–72.

41. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją? (Are medical students interested in the Occupation? — Interessieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77–79.

42. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music and song as a psychical self-defence in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychischen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1979, 3–50.

43. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and song in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Liederpsychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33–40.

44. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and song as a factor of prisoners psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Legern). 1977, 66–77.

45. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Music- und Liederpsychopathologie in KL). 1974, 39–45.

46. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13–16.

47. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Schicksal psychisch Kranker während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64–67.

48. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30–37.

49. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41–52.

50. Moska D.: Z hitlerowskiej polityki sanitarnej na Górnym Śląsku. (Health-service-politics of Nazism in High-Silesia. — Nazi-Gesundheitsdienstpolitik in Oberschlesien). 1986, 98–101.

51. Olbrycht J.S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr. Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20.VI.1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103–115.

52. Olbrycht J.S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vorgetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10.XII.1947). 1962, 32–49.

53. Pankowicz A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. (National-socialistic changes of German medicine. — Nationalsozialistische Veränderungen der deutschen Medizin). 1982, 108–111.

54. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129–130.

55. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1970, 3–5.

56. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206–210.

57. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism. — Das Rassenmord und Heldenwahn der Nationalsozialismus). 1967, 13–30.

58. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethic in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58–64.

59. Schweitzer P.P., Chroust P., Hamann M.: Eksterminacja w ośrodku Hadamar. (Extermination in Hadamar-Institution. — Extermination in der Landesheil- und Erziehungsanstalt Hadamar). 1986, 111–130.

60. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 4–61.

61. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the „Übermenschen". Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243–252.

62. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Untergrundgerichtswesen). 1968, 212–217.

63. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84–88.

64. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physican — former prisoner. — Lager-Probleme des Lebens und Todes in der Retrospection eines Arztes). 1963, 97–101.

65. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camps. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969, 47–52.

66. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13–17.

67. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda? Reflesje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode? Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181–183.

68. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242–246.

69. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21–24.

70. Wiemann D.B., Scholz C., Hamann M.: Wczoraj i dzisiaj medycyny hitlerowskiej. (Yesterday and today of the Nazi-medicine. — Gestern und Heute der Nazi-Medizin). 1985, 169–180.

71. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Frankfurter Urteil). 1966, 150–155.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 161, 162, 174, 183, 232, 244, 261, 265–270, 274, 304, 325, 326, 340, 344, 365, 366, 410, 420, 430–456, 459, 473, 475, 480, 481, 484, 486, 498, 504–506, 509–514, 518, 532, 538, 554, 570, 578, 583, 584, 586, 600, 633, 634, 640, 648, 671, 672, 677–679, 706, 875, 876, 879–906, 911, 914, 918, 945, 948, 949.

II. Wyniki badań byłych więźniów

(Results of medical examination of ex-prisoners).

Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaliger Häftlinge

a) Badania ogólnolekarskie

(General examinations.

Allgemeinärztliche Untersuchungen)

72. Bieńka S.: Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Sociomedical aspects of families of former prisoners of the Nazi-camps. — Soziomedizinische Aspekte der Familien von ehemaligen Häftlingen der Nazi KZ-Lager). 1985, 20–24.

73. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps, in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge, in Bydgoszcz). 1972, 23–34.

74. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer-Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1976, 102–104.

75. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96–98.

76. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24–27.

77. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second socio-medical examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der sozio-medizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger Konzentrationslagerhäftlinge). 1979, 18–25.

78. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies in the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nachkommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13–20.

79. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich. — Die sozio-medizinische Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III Reich deportiert wurden). 1975, 70–78.

80. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslagerhäftlinge). 1965, 34–36.

81. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz"). 1966, 52–54.

82. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examination of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitszustandes von 100 ehemaliger KL-Häftlingen, aus der „Altstadt", Innstadt, Kraków). 1968, 47–48.

83. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54–55.

84. Krętowski J., Killar M., Znosko K., Karbowski J., Kościk-Grenda M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku. (Social and medical aid to the combatants in Białystok. — Soziale und ärztliche Hilfe für die Kombattanten in Białystok). 1981, 30–33.

85. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28–29.

86. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegspathologie). 1869, 13–18.

87. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camp, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98–101.

88. Szemraj-Lochyńska A., Kempisty C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm. (Life-adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis. — Der Lebenadaptationzustand der durch den Hitlerismus verfolgten repressionierten akademischen Lehrer). 1981, 33–36.

89. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions of former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38–40.

90. Tarłowska L., Skorupska A., Krzywicka C., Królak Z.: Sondażowe badania profilaktyczne kombatantów. Próba oceny. (Sounding prophylactic investigations of combatants. Trial of opinion. — Sondierungs-prophylaktische Untersuchungen der Kombattanten. Versuch einer Beurteilung). 1988, 17–21.

91. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41–50.

92. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gusundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 33–36.

93. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów [obozów] hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehemaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43–45.

94. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camps, in Auschwitz county. — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufenthalt in Gefängnissen und Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56–64.

95. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KZ-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18–24.

96. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21–29.

97. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w

sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

98. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49–52.

99. Żukowski W., Turska-Karbowska G., Gizler M., Orleska I.: Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej. (Health diagnosis of the „camp-children" in the view of explorations of the Center of Medical Diagnostics in Low Silesia „Dolmed". — Gesundheitszustand der „Lager-Kinder" im Licht der Untersuchungen des Niederschlesischen Zentrums für Medizinischen Diagnostik „Dolmed"). 1985, 25–29.

Zob. też. poz. (vide — siehe auch): 40, 250, 251, 260, 413, 459, 523, 665–670, 675, 677, 679, 681, 683, 685, 908, 910, 915, 917, 942–944.

b) Badania specjalistyczne

(Special studies.

Spezialistische Untersuchungen)

100. Banach G., Dominik M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów. (Psychiatric consequences of the concentration camps in the offsprings of ex-prisoners. — Psychiatrische Folgen der KZ-Lagerhaft bei der Nachkommenschaft der ehemaligen Häftlinge). 1985, 29–34.

101. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosclerosis, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45–50.

102. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einfluss der Aufenthaltes in der Konzentrations-Lagern auf des Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65–70.

103. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the world war II. — Haut- und Geschlekts-Krankheiten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34–39.

104. Capińska K., Capiński T.Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31–35.

105. Capińska K., Capiński T.Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Further results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27–29.

106. Cohen E.A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp. — Anfangsreaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28–31.

107. Cohen E.A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks in the „KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenannten „KZ-Syndrom"). 1972, 21–23.

108. Danieli Y.: Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar. (Far consequences of Nazi-persecution to the families of the saved victims. — Spätfolgen der nazistischen Verfolgungen in den Familien der erretteten Opfer). 1985, 34–41.

109. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disordes after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Dauerhafte psychische Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31–34.

110. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager). 1979, 25–38.

111. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16–20.

112. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationslagern, im Lichte von Umfage-Untersuchungen). 1977, 25–28.

113. Frankl V.E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslager. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslager). 1965, 24–28.

114. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37–38.

115. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. — Psychiatrische und elektroencephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25–28.

116. Giza J.St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as en element of the so-called KZ-syndrome. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrom). 1974, 65–75.

117. Giza J.St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrome. — Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrom). 1973, 29–41.

118. Jakubik A.: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Empiric studies of self-concept in former prisoners of concentration camps. — Empirische Studien der Ich-Struktur der ehemaligen KL-Häftlinge). 1986, 20–28.

119. Jakubik A.: Leczenie astenii poobozowej. (Therapy of asthenia progressiva. — Behandlung von Asthenia progressiva). 1988, 21–24.

120. Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. (Self-concept and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems. — Ich-Struktur und die Lagerhaft. Theoretische und methodologische Probleme). 1981, 15–26.

121. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their preceding and present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28–30.

122. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on

fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58–65.

123. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywizacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku [tj. trzeciego okresu życia]. (The effect of envirolmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studium des Dritten Alters). 1980, 25–33.

124. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge die in den Ruhestand treten). 1977, 17–25.

125. Kempisty C., Szemraj-Lochyńska A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Arteriosclerosis in aging and mortality process of prisoners of concentration camps. — Arteriosclerose im Alternprozess und Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge der Nazi-KL). 1982, 102–107.

126. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-syndrome. A trial of synthesis. — Das sog. KZ-Syndrom. Probe einer Synthese). 1970, 1–23.

127. Klein H., Last U.: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. (The emotional attitudes of the children of the Nazi-prisoners before the Nazi-persecutors. — Emotionelle Einstellung der Nachkommen den Vorfolgten gegenüber). 1983, 108–112.

128. Kłodziński S.: Kilka uwag o KZ-syndromie. (Remarks about KZ-syndrome. — Bemerkungen zum Thema KZ-Syndrom). 1984, 17–21.

129. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so called KZ-syndrome. — Spezifischer Krankheitzustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte KZ-Syndrom). 1972, 15–21.

130. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74–75.

131. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94–96.

132. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camp. — Der Gebisszustand bei ehemaliger Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36–37.

133. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13–20.

134. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29–30.

135. Leśniak R., Leśniak E.: Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Some experiences of concentration camp prisoners. Psychiatric-psychological analysis. — Manche Erlebnisse der KZ-Lager-Häftlingen. Psychiatrisch-psychologische Analysis). 1983, 19–27.

136. Leśniak R., Leśniak E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Examples of escape from concentration camps. Psychiatric-psychological analysis. — Fluchtbeispiele aus den Konzentrationslager. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1982, 91–97.

137. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escape from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17–24.

138. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik S., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II einleitender Bericht). 1961, 64–73.

139. Maciejewski Z.M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynekologischer Untersuchungen ehemaliger Frauen-Häftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67–70.

140. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17–23.

141. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94–97.

142. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp. — Ziel und Methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz). 1964, 9–11.

143. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hipermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaligen Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20–24.

144. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of person born or imprisonment in childhood in Nazi concentration camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi-Konzentrationslager geborenen oder in der Kindheit gefangen gehalteten). 1966, 21–36.

145. Ryn Z.: KZ-syndrom u więźniów obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro. (Concentration camp disease in Miranda de Ebro prisoners. — KZ-Syndrom bei Miranda de Ebro-Häftlingen). 1987, 34–44.

146. Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. (Analiza kliniczna). (Three siblings in concentration camp. Clinical analysis. — Drei Geschwister im Konzentrationslager. Klinische Analyse). 1982, 97–102.

147. Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. (Psychiatric remarks on the „KZ-syndrome". — Psychiatrische Bemerkungen zum sogennante KZ-Syndrom). 1981, 26–29.

148. Ryn Z., Kłodziński S.: Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych. Studium psychologiczne i społeczne. (The widows of concentration camps prisoner's. Psychological and society study. — Witwen von KZ-Lagerhäftlingen. Psychologische und soziologische Studien). 1987, 14–34.

149. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood, in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert werden). 1966, 39–46.

150. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk I., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse der vorlaufigen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89–91.

151. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych as-

pektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-syndrome. — Beitrag zur psychiatrischen Aspekten des sogenn. KZ-Syndrom). 1978, 25–27.

152. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23–29.

153. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98–102.

154. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during world war II in Nazi concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II Weltkriegs in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90–94.

155. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psycho-physical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 12–17.

156. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Ground von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80–84.

157. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsveränderung im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75–82.

158. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10–12.

159. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów [obozów] hitlerowskich (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Einleitende Ergebnisse der phtisiatrischen Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64–65.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 21, 33, 46, 66, 219, 220, 248, 251, 258, 260, 396, 413, 459, 490, 491, 523, 665–670, 675, 677, 679, 681, 683, 685, 908, 910, 915, 942–944.

III. Głód
(Hunger)

160. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1961, 28–31.

161. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. *Ingling*. — Die Unterernährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. *Ingling*). 1968, 47–53.

162. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79–88.

163. Ryn Z., Kłodziński S.: Głód w obozie koncentracyjnym. (Hunger in concentration camp. — Hunger im KZ-Lager). 1984, 21–37.

164. Ryn Z., Kłodziński S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". (On the border-line of life and death. Investigation of camp-„Mussulmen". — An der Grenze des Lebens und Todes. Studium der Lager-„Muselmänner"). 1983, 27–73.

165. Ryn Z., Kłodziński S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. (Psychopathology of the hunger in concentration camp. — Psychopathologie des Hungers im KZ-Lager). 1985, 41–55.

166. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 1–22.

Zob. też poz. (vide-siehe auch): 34, 173, 409, 570.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps.
Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches.
Gross-Rosen und Nebenlager)

167. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" und „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138–145.

168. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223–228.

169. Fijałkowska B., Witkowski J.: Kobiety w Gross-Rosen. (Women in Gross-Rosen. — Frauen in Gross-Rosen). 1982, 130–135.

170. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachoepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167–171.

171. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197–203.

172. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problemen des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122–130.

173. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Musselmannes"), 1968, 106–109.

174. Konieczny A.: Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach. (From the Dead-book of the concentration camp hospital in Dörnhau, Kolce. — Aus dem Totenbuch des Lager-Reviers in Dörnhau, Kolce, bei Gross-Rosen). 1986, 101–105.

175. Kosiński J.: Rewiry w Gablonz-Reinowitz i w Reichenau, filiach Gross-Rosen. (Hospitals in Gablonz-Reinowitz and in Reichenau, branch camps of Gross-Rosen concentration camp. — Reviere von Gablonz-Reinowitz und in Reichenau, Nebenlagern des KL Gross-Rosen). 1988, 52–56.

176. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps. — Die Medizin *in articulo mortis* in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179–188.

177. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184–188.

178. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171–172.

179. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen

camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153–157.

180. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118–128.

181. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. (Sanitary and health situation in Gross-Rosen. — Sanitäre und gesundheitliche Situation in Gross-Rosen). 1982, 117–130.

182. Witkowski J.: Uwagi o ucieczkach z obozów. (Remarks on escapes from concentration camps. — Bemerkungen über Fluchten aus den KZ-Lagern). 1987, 142–147.

183. Witkowski J., Rudy A.: Gaz bojowy tabun a podobóz Dyhernfurth. (War gas „Tabun" and subcamp Dyhernfurth. — Kampfgas „Tabun" und Nebenlager Dyhernfurth). 1987, 131–142.

184. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145–148.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 240, 716, 756, 799, 807.

b) Majdanek

185. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sickward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181–182.

186. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a woman-physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückkehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202–209.

187. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209–211.

188. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140–144.

189. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagers in Majdanek). 1968, 169–180.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 711, 737, 788, 859.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy

(Mauthausen-Gusen and branches.

Mauthausen-Gusen und Nebenlager)

190. Chaszczyńska H.: Do Mauthausen-Gusen po prochy męża. (To Mauthausen-Gusen to bring home the ashes of the husband. — Nach Mauthausen-Gusen um Ausche des Gatten heimzubringen). 1982, 212–215.

191. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlinge aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216–219.

192. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences of Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168–173.

193. Frankiewicz B.: Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II. (With help to Jewish children in the camp Gusen II. — Hilfe für jüdische Kinder im Lager Gusen II). 1983, 150–153.

194. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161–165.

195. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beninnings of the „Revier" in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179–183.

196. Kuffel E.: Ostatnie dni obozu w Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236–238.

197. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen. — Erinnerungen eines Arztes aus Mauthausen-Gusen). 1965, 144–148.

198. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners of war in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219–220.

199. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177–181.

200. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156–159.

201. Przyboś A.: Śmierć więźnia Stefana *Przybosia* w Mauthausen. (Death of the prisoner Stefan *Przyboś* in Mauthausen. — Tod des Häftlings Stefan *Przyboś* in Mauthausen). 1984, 97–99.

202. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg und Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182–187.

203. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M.D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren der Ärzte. Dr. Władysław *Czapliński*). 1979, 124–131.

204. Weselucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192–196.

205. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. (Pulmonary tuberculosis und the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. — Lungentuberculose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98–101.

206. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92–95.

207. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112–121.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 343, 401, 744, 839, 867, 869.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy

(Auschwitz-Birkenau and branches.

Auschwitz-Birkenau und Nebenlager)

208. Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i Ravensbrück. (In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück. — Im Angesicht des Todes in Birkenau und Ravensbrück). 1981, 163–168.

209. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragmente). 1969, 130–137.

210. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. — Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200–207.

211. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66–69.

212. Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. — Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164–175.

213. Borkowski W.: Wspomnienia z „Krankenbau" w Oświęcimiu. (Reminiscences from „Krankenbau" in Auschwitz. — Erinnerungen aus dem „Krankenbau" in Auschwitz). 1984, 100–108.

214. Chylińska M.: Działania *SS* w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów. (Action of the *SS* in Birkenau concentration camp against social-emotional relationships of the camp-prisoners. — Aktivitäten der SS in Birkenau gegen sozial-emotionelle Bande der Häftlinge). 1986, 145–161.

215. Chylińska M.: Kobiety w Oświęcimiu-Brzezince. (Women in Auschwitz-Birkenau camp. — Frauen in KL Auschwitz-Birkenau). 1988, 148–165.

216. Chylińska M.: Pod naporem beznadziejności w obozie. (Under the pression of hopelessness in the concentration camp. — Unter dem Druck der Hoffnungslosigkeit im Lager). 1987, 174–186.

217. Chylińska M.: Refleksje z obozu w Brzezince. (Thought reflections from Birkenau camp. — Reflexionen aus dem Lager Birkenau). 1984, 115–120.

218. Chylińska M.: W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli. (Experiences and sensations during the concentration camp-„appeals". — Im Kreis der Erlebnisse während der Lager-Appelle). 1986, 131–144.

219. Chylińska M.: W kręgu reakcji obronnych. (In the circle of defensive reactions. — Im Kreis der Abwehrreaktionen). 1984, 121–126.

220. Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. (About the mechanism of psychic self-defence. — Über die Mechanismen der psychischen Selbstverteidigung). 1982, 205–212.

221. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. — Flucht aus dem KL Auschwitz). 1968, 218–224.

222. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim I i Dachau. (In the „reviers" of the Auschwitz I and Dachau concentration camps. — In „Revieren" der Lager Auschwitz I und Dachau). 1974, 209–213.

223. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187–191.

224. Diem R.: Wspomnienia lekarza więźnia z Oświęcimia. (Reminiscences of a physician-prisoner in the Auschwitz I camp. — Erinnerungen eines Häftlingsarztes von KL Auschwitz). 1988, 134–147.

225. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shocks in the Monowice *revier*. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162–166.

226. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204–209.

227. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44–51.

228. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung). 1980, 182–184.

229. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30–43.

230. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123–124.

231. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of reminiscences of a Mussulman. — Der Warteraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54–62.

232. Gawalewicz A.: Problemy interpretacji faktografii oświęcimskiej. (Interpretation problems of Auschwitz factographie. — Interpretationsprobleme der Auschwitz-Faktographie). 1987, 95–102.

233. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest ist silence. — Der ist das Schweigen). 1966, 174–182.

234. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202–203.

235. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz Birkenau camp. — Quarantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190–194.

236. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191–194.

237. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau. — Das „Krankenhaus" in Birkenau). 1965, 109–114.

238. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit im Polnischen Roten Kreuz-Krankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

239. Hałgas K.: Oddzial chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940–1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940–1941. — Die chirurgische Abteilung das Lagerkrankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940–1941). 1971, 48–54.

240. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu I i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners of war in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Krankenreviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162–171.

241. Heller P.: Ewakuacja z oświęcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176–182.

242. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp. — Einfluss der Häftlinge aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137–141.

243. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M.D. — Aufstand der Verurteilten am 23.X.1942 im Auschwitzer Block 11. Hauptmann Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119–122.

244. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Agression ad aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Aggressivität im Lager Auschwitz). 1980, 43–75.

245. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie in Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34–35.

246. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Überleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77–108.

247. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32–77.

248. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Samolecznictwo więźniów Oświęcimia. (Self-healing of the prisoners of Auschwitz. — Selbstbehandlung der Häftlinge in Auschwitz). 1982, 25–56.

249. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A — B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A — B. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A — B. Makette). 1978, 78–94.

250. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28—66.

251. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes of former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46–71.

252. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. (Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutions. — Das Verhältnis der Opfer von Auschwitz-Birkenau zu dem Verfolgern). 1981, 37–62.

253. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen im Konzentrationslager). 1973, 84–89.

254. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addition in the Auschwitz camp. — Genusmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40–67.

255. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19–39.

256. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (C — Ć). Makieta. (Auschwitz vocabulary. C — Ć. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. C — Ć. Makette). 1984, 62–67.

257. Jezierska M.E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194–198.

258. Jezierska M.E.: Z fizjologicznych problemów bytowania w obozie. (Physiologic problems of the life in concentration camps. — Über physiologische Probleme des Lebens in der Lagerhaft). 1986, 161–166.

259. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtvorsuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208–211.

260. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81–84.

261. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Hygiene Institut der *SS* und Polizei in Auschwitz). 1980, 172–176.

262. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Dietküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen in the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche in Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80–82.

263. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942–1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau in the turn of 1942–1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114–118.

264. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke in Frauenlager Birkenau). 1976, 90–95.

265. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Die Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46–47.

266. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*. — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62–65.

267. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Hygiene-Institute des SS in Auschwitz. Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67–71.

268. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39–50.

269. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoner of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Häftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80–94.

270. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113–126.

271. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Jan Zygmunt *Robel*, M.D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122–124.

272. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau). 1970, 30–33.

273. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. — Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51–57.

274. Kłodziński S., Masłowski J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. (Pathology of labor in Auschwitz-Birkenau. — Pathologie der Arbeit im KL Auschwitz-Birkenau). 1984, 37–54.

275. Kłodziński S., Masłowski J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. (Abasement of dignity of Auschwitz-prisoners. — Erniedrigung der Wüde der Häftlinge in Auschwitz-Birkenau). 1983, 73–99.

276. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (D). Makieta. (Auschwitz vocabulary. D. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. D. Makette). 1985, 56–63.

277. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (E, Ł, Ż). Makieta. (Auschwitz vocabulary. E, Ł, Ż. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. E, Ł, Ż. Makette). 1986, 45–60.

278. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (G). Makieta. (Auschwitz vocabulary. G. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. G. Makette). 1987, 44–67.

279. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (H). Makieta. (Auschwitz vocabulary. H. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. H. Makieta). 1988, 24–46.

280. Komenda J.: Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki. (Escape during evacuation from Auschwitz-Birkenau. — Flucht während der Evakuation aus Auschwitz-Birkenau). 1983, 144–150.

281. Komenda J.: W rewirze Brzezinki. (In Birkenau-Revier. — Im Revier von Birkenau). 1982, 194–205.

282. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auschwitzer Konzentrationslager). 1964, 112–116.

283. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a women physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebissen einer Ärztin). 1969, 165–167.

284. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way. — Ärzte fanden einen Ausweg). 1966, 184–190.

285. Kret J.: Więźniowie miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55–60.

286. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Errinnerungen). 1968, 209–212.

287. Kuzak Z.: „Nachtwächter". 1979, 159–162.

288. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943–1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943–1945. — Im Nazi-Gefängis und in Konzentrationslager 1943–1945). 1969, 167–172.

289. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104–106.

290. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1966, 111–113.

291. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz. — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99–104.

292. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from barrack No. 10. Hans *Münch*, M.D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr. Hans *Münch*). 1966, 105–107.

293. Lorska D.. Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206–208.

294. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organisatorischen Erfolge des Lagerspitals in Monowice). 1970, 165–168.

295. Makowski A.: [Pierwszy] I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The first ward of internal medicine in the Buna-Monowice concentration camp

hospital. — I. Abteilung für innere Krankheiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice). 1969, 71–75.

296. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212–222.

297. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45–51.

298. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208–212.

299. Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. (Notices from Auschwitz. — Notizen aus Auschwitz). 1982, 188–193.

300. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204–208.

301. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*. — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger*). 1966, 108–111.

302. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna. — Der Lagerrevier in Buna). 1965, 120–122.

303. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The „women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32–36.

304. Olbrycht J.S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82–91.

305. Olbrycht J.S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. — Aus Lagererlebnissen). 1965, 139.

306. Olszowski J.: Więźniarska kancelaria w obozie oświęcimskim. (Office of prisoners [*Hauptschreibstube*] in *KL-Auschwitz*.— Häftlingshauptschreibstube im Lager Auschwitz). 1962, 182–187.

307. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1971, 43–48.

308. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. — Das Lager und Lagerkrankenbau in Auschwitz den Anfängen des Bestehens). 1963, 50–53.

309. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I*. (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I*. — Die Organisation und Administration des Lagerkrankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61–68.

310. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76–81.

311. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in *Auschwitz I*. Recollections of a male nurse. — Block Nr. 19 des Lagerspitals in Auschwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101–107.

312. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201–203.

313. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46–58.

314. Ryn Z., Kłodziński S.: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. (Heroic attitude and actious in concentration camp. — Heroische Haltung und Taten in der Lagerhaft). 1986, 28–45.

315. Ryn Z., Kłodziński S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. (Death ad dying in concentration camp. — Tod und Sterben im Konzentrationslager). 1982, 56–90.

316. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmordproblematik in Nazi KL). 1976, 25–46.

317. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Paychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann*. — Die Psychopathologie der Häftling-Funktionäre. Ernst *Krankemann*). 1974, 126–130.

318. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block Nr. 17 des Frauenlagers Birkenau). 1978, 160–166.

319. Sobolewicz T.: Więźniowie w oświęcimskiej kuchni obozowej. (Prisoners in the kitchen of Auschwitz camp. — Häftlinge in der Lagerküche in Auschwitz). 1984, 111–115.

320. Sobolewicz T.: Z przeżyć w rewirze oświęcimskim. (Experiences in Auschwitz-hospital. — Erinnerungen aus dem Revier in Auschwitz). 1984, 108–110.

321. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*. (Prof. Robert *Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152–153.

322. Stefańska [-Szymańska] I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medizine in prisoner's fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lagerplastik). 1977, 108–118.

323. Stefańska [-Szymańska] I.: Muzeum w *KL Auschwitz*. (Museum in *KL Auschwitz*. — Legermuseum in KL Auschwitz). 1982, 111–117.

324. Stefańska [-Szymańska] I.: Portret w obozie oświęcimskim. (Portrait in Auschwitz concentration camp. — Das Porträt im Lager Auschwitz). 1965, 93–104.

325. Strzelecka I.: Obóz kwarantanny dla mężczyzn więzionych w Brzezince. (Quarantine camp for men in Birkenau. — Quarantäne Lager für Männer in Birkenau). 1987, 102–116.

326. Strzelecka I.: Oddział kobiecy w Oświęcimiu. (Division for women in *Auschwitz I*. — Frauenabteilung in Auschwitz I, Stammlager). 1985, 80–93.

327. Strzelecka I.: Pierwszy szpital obozowy w Brzezince. (First camp hospital in Birkenau. — Der erste Häftlingskrankenbau in Birkenau). 1984, 88–93.

328. Strzelecka I.: Rozwój szpitali obozowych w Oświęcimiu-Brzezince. (Development of hospitals in Auschwitz-Birkenau. — Entwicklung der Häftlingskrankenreviers in Auschwitz-Birkenau). 1984, 84–88.

329. Strzelecki A.: O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu. (Attitudes of prisoners-conspirators in Auschwitz. — Über die Haltung der Häftlinge-Widerstandskämpfer in Auschwitz). 1984, 93–96.

330. Szczerbowski K.: W kancelarii rewiru podczas pierwszych lat Oświęcimia I. (In the hospital-office of Auschwitz camp in the first years. — In der Häftlingskrankenbauschreibstube von KL Auschwitz I während der ersten Jahre). 1988, 125–133.

331. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz-„Revier". — Erinnerungen der ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198–201.

332. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77–89.

333. Szweda K.: Pierwszy dzień oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. — Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektionskrankheiten im KL Auschwitz). 1972, 92–101.

334. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940–1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940–1941. — Im Auschwitzer Lagerkrankenbau in den Jahren 1940–1941). 1974, 130–134.

335. Szymański T.: Przypadki noma (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma, gangrenous*

stomatitis, in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma*, Wasserkrebe, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68–70.

336. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for Gypsy at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90–99.

337. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195–200.

338. Witaszek H.: Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943–1945. (From the women-hospital in Birkenau 1943–1945. — Aus dem Frauen-Häftlingskrankenbau in Birkenau 1943–1945). 1986, 167–175.

339. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau). 1970, 213–216.

340. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the statistic of patients and death in the „quarantine" camp in Birkenau Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944. — Kommentar zur Kranken- und Verstorbenen-Statistik im „Quarantänelager" in Birkenau für die Zeit vom 20.IX.1943 bis 1.XI.1944). 1964, 84–87.

341. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113–119.

342. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp on Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfeorganisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118–120.

343. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Erinnerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II. Teil). 1968, 213–217.

344. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspect of the „Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennugsdienstes"). 1966, 182–184.

345. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Birkenau. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158–160.

346. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Blok 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82–84.

347. Żywulska K.: List do Matki. (Letter to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 6, 20, 12–14, 29–31, 33, 36, 37, 46, 52, 56, 69, 74, 104, 114, 128–131, 133–138, 140–143, 152–155, 160–165, 194, 401, 432–434, 442, 446, 484, 488–491, 507, 518, 532, 542, 604, 616, 624, 679, 687, 688, 690–693, 705, 714, 715, 738, 745, 752–755, 757–772, 782, 785, 787–790, 792–797, 800–804, 810–813, 816, 823–825, 827–830, 834, 846, 847, 850, 858, 864, 866, 868, 871, 914.

e) Inne obozy

(Other camps. — Andere Lager)

348. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp. — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184–186.

349. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. — Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105–112.

350. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków Płaszów). 1977, 195–198.

351. Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach. (Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice. — Die sanitären Verhältnisse im Ersatz-Polizeigefängnisse in Mysłowice). 1981, 95–107.

352. Ciosińska I.: W rewirach podobozów KL Ravensbrück i KL Sachsenhausen. (In the subcamps-hospitals of KL Ravensbrück and KL Sachsenhausen. — In den Nebenlager-Revieren des KL Ravensbrück und KL Sachsenhausen). 1987, 154–174.

353. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In der Saurer-Werke von der Befreiung). 1975, 178–182.

354. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Watenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Neuengammes branch camp Watenstedt. — Die Evakuierung aus Watenstedt, Nebenlager von Neuengamme). 1977, 198–200.

355. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg [właśc. Sachsenhausen]. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159–164.

356. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp [in Lvov]. — Erinnerungen aus dem sogenn. Janowski-Lager [in Lemberg]). 1978, 166–170.

357. Garstka S.M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191–195.

358. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171–178.

359. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung der Lager Sachsenhausen). 1966, 171–174.

360. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu Janowskiego. Ryszard *Axer* [właśc. Henryk *Axer*]. (The contribution to the history of Janowski camp [in Lvov]. Henryk *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers [in Lemberg]. Henryk *Axer*). 1979, 154–159.

361. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janowski camp [in Lvov]. — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager in Lwów [Lemberg]). 1975, 86–96.

362. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des Häftlinge des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*. 1968, 110–115.

363. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the Dora-Mittelbau camp. — Das Häftlingsspital im Lager Dora-Mittelbau bei Nordhausen). 1971, 61–69.

364. Jezierska M.E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

365. Jezierska M.E.: Inwalidzi w obozie koncentracyjnym Stutthof. (Invalids in Stutthof concentration camp. — Invaliden im KL Stutthof). 1987, 116–125.

366. Jezierska M.E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV–20 VII 1945 r.). (The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April–20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3.VI–20.VII.1945). 1980, 76–85.

367. Jezierska M.E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127–128.

368. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88–90.

369. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. (The [Kraków] Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in [Kraków] Płaszów). 1971, 23–36.

370. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski*,

M.D. — Sabotage im Hygiene-Institut des *SS* in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141–145.

371. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions of a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 1965, 135–138.

372. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15–17.

373. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. („Polenlagers" in Upper Silesia. — „Polenlager" in Oberschlesien). 1974, 134–139.

374. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban" [in Cracow]. A physician's remarks. — Das Straflager „Liban" [in Kraków]. Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144–147.

375. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" in Dachau). 1972, 114–120.

376. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Vom Stutthof nach Sandbostel). 1968, 158–169.

377. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu Sandbostel. (After liberation to the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182–187.

378. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański*, M.D. — Im Lager Neuengamme. Dr. Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207–211.

379. Okła J.: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona". — Ein Arzt-Häftling aus dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131–135.

380. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revier" des sog. kleinen Lagers in Buchenwald). 1970, 220–222.

381. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im Lager). 1969, 154–156.

382. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231–235.

383. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episode in the Aflenz concentration camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188–194.

384. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132–136.

385. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195–200.

386. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154–157.

387. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108–114.

388. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939–1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939–1940. — Antoni *Kępiński* interned in Ungarn, 1939–1940). 1979, 85–95.

389. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95–115.

390. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals im Stutthof). 1975, 85–89.

391. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme in Sandbostel. (The last weeks of the prisoners of Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124–131.

392. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155–157.

393. Sterkowicz S.: Zapomniany obóz koncentracyjny w centrum Hamburga. (Forgotten concentration camp in the center of Hamburg. — Das vergessene KZ-Lager im Zentrum von Hamburg). 1988, 47–51.

394. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175–179.

395. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück. — Das „Forst Neues Gut" Kolonne in Ravensbrück). 1970, 228–231.

396. Wińska U.: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. (Feelings as a forming factor of the attitude of Polish women in Ravensbrück. — Gefühle aus haltungsbildener Faktor der Polinnen in Ravensbrück). 1962, 18–25.

397. Wińska U.: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück. (To conserve the dignity of Polish-women in Ravensbrück. — Um die Erhaltung der Würde der Polinnen in Ravensbrück). 1983, 100–107.

398. Witkowski J.: Hitlerowski obóz w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95–97.

399. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Die sanitäre Zustand im Lager Mysłowice). 1975, 96–107.

400. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary conditions for compulsory laborers in „Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse im Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61–73.

401. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Erinnerungen eines Krankenpflegers aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198–202.

402. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940–1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940–1945). 1969, 75–86.

403. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp „Revier". — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163–164.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 8, 9, 11, 42–45, 67, 69, 101, 145, 204, 222, 258, 296, 343, 443, 449, 454–480, 501, 502, 504, 505, 713, 728, 744, 746–748, 781, 815, 836, 841, 851–853, 855, 861, 942, 944.

f) Obozy jenieckie

(Prisoner-of-war camps. Kriegsgefangenenlager)

404. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenenspital in Zeithain). 1971, 123–130.

405. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200–209.

406. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114–118.

407. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenenspital in Tangerhütte). 1970, 96–103.

408. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from Warsaw uprising in Altengrabow. — Soldater des Warschauer Aufstandes in Altengrabow). 1973, 147–153.

409. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of „Stalag" II B in Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B in Czarne [Hammerstein]). 1972, 51–56.

410. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoner of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen-Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52–55.

411. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangenen Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159–161.

412. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in der Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86–95.

413. Krupka-Matuszczyk I.: Jeńcy z Łambinowic w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu. (Prisoners of Lamsdorf in Psychiatric Hospital in Lubliniec [Loben]. — Gefangene aus Lamsdorf im Psychiatrischen Krankenhaus in Loben). 1986, 81–83.

414. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118–123.

415. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of a interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerungen eines Internierten und Kriegsgefangenen). 1967, 225–228.

416. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 56–60.

417. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców obozu w Zeithain. (Exhumation of prisoner of war in the Zeithain camp. — Exhumierung eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174–179.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 240, 269, 558–560, 913, 942, 944.

V. Relacje z więzień

(Reports from prisons. Berichte aus Gefängnissen)

418. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi Gefängnis). 1972, 187–191.

419. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison. — Im Krankenzimmer des „Pawiak-Gefängnises". 1976, 194–199.

420. Fijałkowska B., Witkowski J.: Egzekucje przez ścięcie gilotyną w więzieniu wrocławskim. (Execution by guillotine in prison in Breslau. — Exekutionen vermittels Guillotine im Breslauer Gefängnis). 1986, 106–111.

421. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII in Toruń). 1979, 80–85.

422. Golemo A.: Z Montelupich. Włodzimierz *Podgórzec*. (From Montelupi prison. Włodzimierz *Podgórzec*. — Aus dem Montelupi-Gefängnis. Włodzimierz *Podgórzec*). 1982, 158–164.

423. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941–1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of Montelupi prison, 1941 — 1942. Józef *Garbień*, M.D. — Aus der Geschichte der Montelupi-Gefängnissen, 1941–1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84–96.

424. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi-Gefängnis). 1972, 191–196.

425. Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia. (From spiritual experience of prisoner. — Aus den geistigen Erlebnissen eines Häftlings). 1981, 159–162.

426. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi Gefängnis). 1972, 181–187.

427. Madeyski Z.: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. (Reminiscences of a Montelupi prisoner. Zygmunt *Klemensiewicz*. — Erinnerungen eines Montelupi-Häftlings. Zygmunt *Klemensiewicz*). 1982, 152–157.

428. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis [Polizeigefängnis für Frauen] in Łódź [Litzmannstadt] in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196–202.

429. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison and camp. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213–217.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 288, 398, 399, 500, 504, 538, 539, 541, 545, 609, 619, 742, 805, 823, 835–837, 842, 843.

VI. Eksperymenty zbrodnicze

(Criminal experiments. Verbrecherische Experimente)

430. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Warteland" during the Nazi occupation. — Pseudoeuthanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42–47.

431. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken in Spital für Geisteskranke in Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36–40.

432. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964, 101–105.

433. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108–109.

434. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminals experiments of Carl *Clauberg*.— Aus den Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85–90.

435. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedizinische Experiments in Nazi-Konzentrazionslagern). 1973, 64–72.

436. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934–1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterylizing operations in the years 1934–1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934–1938 in Oppelnschlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1974, 83–89.

437. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1834—1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934–1938). 1980, 33–39.

438. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934–1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district 1934–1944. — Zwangssterilisierung im Regierungsbezirk Breslau (1934–1944). 1979, 50–60.

439. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934–1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the year 1934–1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934–1944 im Oppelnschlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1968, 40–47.

440. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68–78.

441. Kłodziński S.: Lekarze hitlerowscy, Aquillin *Ullrich* i Heinrich *Bunke*, w procesie o tzw. eutanazję. (Nazi doctors Aquillin *Ullrich* and Heinrich *Bunke* in the euthanasia process. — Nazi-Ärzte Aquillin *Ullrich* und Heinrich *Bunke* während des Euthanasie-Prozesses). 1988, 78–84.

442. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments of prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Periston). 1965, 40–46.

443. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyer* Tätigkeit). 1969, 86–91.

444. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during worlds war II. Preliminary communication. — Verbrecherische Experimente mit der Tbc, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Einleitende Mitteilung). 1962, 77–81.

445. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftlicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91–96.

446. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann* M.D. — Probleme der Völkermordes. „Sterilization" und Kastrierung mittels Röntgenstrahlen im KL Auschwitz. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105–111.

447. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115–119.

448. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination on „Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112–114.

449. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90–97.

450. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy SS w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi SS physicians in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS-Arzten in Konzentrationslagern). 1961, 35–41.

451. Sterkowicz S.: Chorzy więźniowie Dachau w rękach lekarza *SS*, Rudolfa *Brachtla*. (Ill prisoners in Dachau in the hands of *SS*-doctor, Rudolf *Brachtel*. — Kranke Häftlinge in Dachau in den Händen des SS-Arztes Rudolph *Brachtel*). 1988, 69–73.

452. Sterkowicz S.: Lekarz ludobójca, Joachim *Mrugowsky*. (Genocide physician Joachim *Mrugowsky*.— Arzt Massenmörder Joachim *Mrugowsky*). 1987, 126–131.

453. Sterkowicz S.: Lekarz *SS*, Kurt Friedrich *Plötner*, eksperymentator w Dachau. (*SS*-doctor, Kurt Friedrich *Plötner*, the experimenter in Dachau. — SS Arzt Kurt Friedrich *Plötner*, der Experimentator in Dachau). 1988, 73–78.

454. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme). 1977, 130–137.

455. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arzten Heinrich *Schütz*). 1977, 137–141.

456. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimentelle Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68–69.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 2, 5, 17, 35–38, 47, 49, 50, 68, 109, 187, 261, 266, 268, 269, 291, 513, 875, 876, 911, 948.

VII. Represje wobec inteligentów
(Persecution of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau
(The so-called Sonderaktion Krakau. Sog. Sonderaktion Krakau)

457. Bolewski A., Pierzchała H.: Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w „Sonderaktion Krakau". (Efforts made in Rome for liberation of the professors imprisoned during „Sonderaktion Krakau". — Bemühungen in Rom um die Freilassung der während der „Sonderaktion Krakau" verhafteten Professoren). 1986, 95–98.

458. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. dr Jan *Miodoński*, M.D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. Dr. Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125–126.

459. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Soziopsychopathie und das KZ-Lager Sachsenhausen). 1963, 77–83.

460. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202–206.

461. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL Sachsenhausen). 1970, 150–158.

462. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen der *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171–179.

463. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. Izydor *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Professor Izydor *Stella-Sawicki* im KL Sachsenhausen). 1979, 144–146.

464. Leszczycki S.: Z pobytu w Sachsenhausen i Dachau, 1939–1941. (In Sachsenhausen and Dachau, 1939–1941. — In Sachsenhausen und Dachau, 1939–1941). 1988, 104–117.

465. Maziarski S.: W Sachsenhausen. (Im Sachsenhausen). 1982, 168–178.

466. Maziarski S.: Wśród więźniów z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Between prisoners of *Sonderaktion Krakau*. Zwischen den Häftlingen von der *Sonderaktion Krakau*). 1983, 133–134.

467. Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen. (From Cracow to Sachsenhausen. — Von Krakau nach Sachsenhausen). 1981, 143–151.

468. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau* 1939. — Eine Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau* 1939). 1963, 69–77.

469. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zwecks Freilassung von Professoren der Jagiellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1984, 53–57.

470. Piekara A.H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes from so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episodes aus der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1979, 146–148.

471. Pigoń S.: Wspominki z obozu Sachsenhausen (1939–1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939–1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939–1940). 1966, 156–171.

472. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sogennante *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183–185.

473. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerungen aus dem Blick Nr. 46 in Sachsenhausen). 1977, 191–193.

474. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Professor Władysław *Szumowski* in Sachsenhausen camp. — Professor Władysław *Szumowski* im *KL Sachsenhausen*). 1980, 144–147.

475. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools. — In Sachsenhausen und Dachau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der Krakauer Hochschulen). 1965, 76–86.

476. Walter F.K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachsenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186–190.

477. Wojtusiak R.J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sogenannte *Sonderaktion Krakau*). 1976, 174–180.

478. Wojtusiak R.J.: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau. (The forming of „scientific division" in Dachau. — Die Bildung der „wissenschaftlichen Abteilung" in Dachau). 1982, 178–182.

479. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978, 172–174.

480. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im Revier des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193–194.

Zob. poz. (vide — siehe auch): 63, 577, 718, 854.

b) Inne zagadnienia

(Other problems. — Andere Probleme)

481. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lvov by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschul--Professoren in Lwów, Lemberg, durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58–77.

482. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113–116.

483. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława *Zapędowskiego* w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław *Zapędowski* in Rzuchów Woods. — Execution des Dr. Czesław *Zapędowski* in den Waldern von Rzuchów). 1980, 148–149.

484. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61–66.

485. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors in Wilna). 1965, 86–90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 11, 285, 286, 717, 718.

VIII. Martyrologia dzieci

(The martyrology of children.

Martyrium der Kinder)

486. Bartelski L.M.: Dzieci i wojna. (Children and war. — Kinder und Krieg). 1985, 113–120.

487. Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek, robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. (Experience of children and mothers — compulsory workers in West-Pomerania. — Aus den Erlebnissen der Kinder und Mutter — Zwangsarbeiterinnen in West-Pommern). 1981, 121–124.

488. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60–61.

489. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204–205.

490. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hypermnesia. With reference to studies in the so-called „Auschwitz-children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89–93.

491. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz children". General remarks. — Aus Studien über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21–24.

492. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Betteinde Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189–191.

493. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamość province. — Zur Rettung der Kinder aus Zamość-Region). 1978, 191–194.

494. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagern). 1972, 158–164.

495. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children. — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109–110.

496. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group. — Weitere Informationen über das „Polen--Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97–108.

497. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna. Filiale des Kinderlagers in Łódź). 1972, 151–157.

498. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73–81.

499. Witkowski J.: Małoletni w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie Łódzkim. (Juvenils in temporarily camp in Konstantynów Łódzki. — Jugendliche in Durchgangslager in Konstantynów Łódzki). 1988, 57–63.

500. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi-Häftlinge). 1974, 139–149.

501. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137–139.

502. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children. — Die sanitäre Situation im Nazi-Lager für Kinder im Łódź). 1972, 140–151.

503. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173–178.

504. Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. („Educational institution" in Grodków. — „Die Erziehungsanstalt" in Grodków). 1981, 107–114.

505. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Nazi-Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108–111.

506. Witkowski J., Kubica H.: Dzieci w zakładzie w Herrnstadt. (Children in the stablishement in Herrnstadt. — Kinder in der Anstalt in Herrnstadt). 1988, 63–69.

507. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wenn ich an Kinder denke...). 1965, 166–167.

508. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138–140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 54, 76, 98, 114, 144, 146, 180, 193, 286, 398, 399, 591, 941.

IX. Problematyka żydowska

(Jewish problems.

Juden-Problematik)

509. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 156–162.

510. Bogusz J.: Uwagi lekarza o martyrologii Żydów polskich. (Remarks of a physician about martyrology of Polish jews. — Bemerkungen eines Arztes über Martyrium polnischer Juden). 1984, 54–62.

511. Cohen E.A.: W transporcie więźniów Żydów z Holandii. (In the transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Holland). 1972, 120–133.

512. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Getto von Brzeziny). 1980, 40–43.

513. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*. (The collection of Jewish skeletons for the University of the III Reich in Strasburg; from the Prof. August *Hirt*, M.D., criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strassburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 99–101.

514. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Pharmacy in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Getto). 1966, 89–101.

515. Prekerowa T.: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942–1944). (Medical help for hidding

Jews, in Warsaw, 1942–1944. — Ärztliche Hilfe für die sich versteckenden Juden, Warschau 1942–1944). 1983, 113–117.

516. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Multilateral help for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162–183.

517. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish Hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 in Wieliczka). 1966, 101–105.

518. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88–90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 57, 193, 355, 571, 673, 674, 680, 735, 866.

X. W wojsku i partyzantce

(In the military service and underground movement. In der Armee und bei den Partisanen)

519. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st und 2th Polish armies in the combat for liberation on the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 75–85.

520. Garnuszewski T.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisaneabteilung). 1967, 184–191.

521. Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. (Health service during the defense of the seacoast in the year 1939. — Der Gesundheitsdienst während der Verteidigung der Meeresküste im Jahre 1939). 1981, 80–92.

522. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M.D., in the medice health service in „Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Ignacy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74–81.

523. Krupka-Matuszczyk I., Pradela J., Wiśniewski K.: Następstwa bio-psycho-społeczne długotrwałego stresu u osób działających w Armii Krajowej i Armii Ludowej. (Bio-psycho-social consequences of long lasting stress on combattants of Home Army, AK, and People's Army, AL. — Bio-psycho-soziale Folgen des andauernden Stress bei in der Heimatarmee, AK, und Volksarmee, AL, aktiven Personen), 1986, 14–17.

524. Mianowski W.: Ze wspomnień oficera służby zdrowia. (Reminiscences of an officer of the health-service. — Erinnerungen eines Offiziers der Gesundheitsdienstes). 1988, 92–103.

525. Raiter A. W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. (Reminiscences from health service for partisans in Piotrków Trybunalski. — Erinnerungen aus dem Partisanen-Gesundheitsdienste in Piotrków Trybunalski). 1981, 155–159.

526. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225–227.

527. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Okkupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszeit in Janów Lubelski). 1968, 236–243.

528. Sucharski S.: Służba zdrowia armii „Pomorze" (1–6 września 1939 r.). (Health-service of the „Pomorze" army, September 1–6, 1939. — Gesundheitsdienst der Armee „Pomorze", „Pommern", 1.–6. September 1939). 1987, 68–85.

529. Talarczyk R.: Ze Śląska do Jugosławii. (From Silesia to Yugoslavia. — Von Schlesien nach Jugoslavien). 1985, 121–127.

530. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II. Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92–100.

531. Wankiewicz R.: Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą. (Health service of Polish army in the battle of Kutno. — Gesundheitsdienst der polnischen Armee während der Schlacht bei Kutno). 1984, 68–79.

Zob też poz. (vide — siehe auch): 92, 412–414, 546, 552, 555–560, 567–569, 572–576, 587, 590, 592, 593, 595–597, 601–608, 611–615, 621, 626–628, 632, 635, 637–642, 644, 645, 647, 651, 733, 751, 784, 818–821, 847, 848.

XI. Relacje pielęgniarek

(Nurses' reports. Berichte der Pflegerinnen)

532. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a male nurse prisoner in Birkenau. — Bericht einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168–169.

533. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungsarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224–225.

534. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 277–281.

535. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experience of a nurse in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246–252.

536. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Okkupation in Ursus. — Okkupationserinnerung einer Pflegerin in Ursus). 1966, 142–145.

537. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie, 1939–1944. (From the underground health service in Warsaw, 1939–1944. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen und Pflegerinnen im okkupierten Warsaw). 1980, 137–141.

538. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnisspital während der Okkupation). 1970, 253–257.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 211, 298, 337, 339, 387, 489, 543, 552, 589, 615, 626, 682, 774, 796.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty"

(Red Cross and „Patronages" Die Rote Kreuz und die „Patronate")

539. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help to prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139–141.

540. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków Trybunalski during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków Trybunalski während der Okkupation). 1970, 136–141.

541. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „Patronage". — Das Krakauer Gefängnis-„Patronat"). 1972, 168–176.

542. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (Internationalen Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Pakete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122–125.

543. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rządcowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rządcowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches Rotes Kreuz-Schwestern Stefania *Rządcowa* und Maria *Osińska*). 1966, 87–89.

544. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action on the Swedish Red Cross. — Folke *Bernadotte* und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145–152.

545. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" warszawskiego nad więźniami. (The „Patronage" in Warsaw and its care for prisoners. — Die Fürsorge des „Patronates" in Warschau für Häftlinge). 1971, 37–42.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 188, 212, 238, 558–560, 635, 684, 773, 802.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie

(Hospital in the so-called Generalgouvernement.

Spitäler im sog. Generalgouvernement)

546. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183–190.

547. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149–154.

548. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes). 1970, 120–129.

549. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z. U. S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141–143.

550. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieście w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte das Gesundheitsdienstes in Warschau-Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113–119.

551. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143–148.

552. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feldlazarett in Sielec Kolonia). 184–187.

553. Kołodziejczyk B., Sikorski J.: Szpital Miejski w Kielcach (1939–1945). (City-Hospital in Kielce, 1939–1945. — Städtisches Krankenhaus in Kielce, 1939–1945). 1986, 71–81.

554. Kulikowska M.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupationserinnerungen aus dem psychiatrischen Spital in Gostynin). 1977, 211–215.

555. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankheiten im Ujazdowski Spital in Warschau während der Nazi-Okkupation). 1974, 172–183.

556. Lityński M.: Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego. Kpt. Antoni *Wolf*. (Administrative problems in Ujazdowski Hospital. Captain Anthony *Wolf*. — Über Wirtschaftsprobleme des Ujazdowski-Spitals. Hauptmann Anton *Wolf*). 1986, 83–88.

557. Marczyński A.: Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim. (During the first months of Nazi occupation in Ujazdowski Hospital. — Während der ersten Okkupationsmonate im Ujazdowski-Spital). 1983, 128–133.

558. Mianowska A.: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. (Polish Red Cross Hospital for war-prisoners of Cracow. — Gefangenenspital des Polnischen Roten Kreuzes in Kraków). 1985, 72–79.

559. Mianowska A.: Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie. (War-Prisoners-Hospital „of the Jesuit's" in Cracow. — Gefangenenspital „Bei den Jesuiten" in Kraków). 1986, 61–71.

560. Mianowska A.: Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy. (War-prisoners hospitals in Cracow and the Silesians. — Spitäler für Gefangene in Kraków und die Schlesier). 1987, 150—154.

561. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147–156.

562. Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on 55 Mokotowska street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowskastrasse 55 während der Warschauer Aufstand). 1978, 140–143.

563. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation. — Im Krakauer Kinderspital während der Nazi-Okkupation). 1978, 180–184.

564. Ryn Z.: Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (Health institutions in Zakopane during Nazi occupation. — Die Institutionen des Gesundheitsdienstes in Zakopane während der Nazi-Okkupation). 1981, 114–121.

565. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser der Nazi-Okkupation. 1976, 109–117.

566. Sznajder T.: Były oddział zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Disease in the St. Lazarus Hospital in Cracow during the Occupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektionskrankheiten des St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 61–62.

567. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi-Okkupation). 1970, 104–112.

568. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Erinnerungen eines Arztes). 1966, 140–142.

569. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939–1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939–1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitales 1939–1942). 1976, 118–124.

570. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni [Generalnego Gubernatorstwa]. (The Nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in der Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57–59.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 536, 538, 571–576, 579, 588, 594, 625–627, 637, 643.

XIV. Życie i walka pod okupacją

(Life and struggle under the Nazi occupation.

Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation)

571. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okkupierten und unterirdischen Kraków). 1963, 129–134.

572. Bartelski L. M.: Służba sanitarna powstańczego Mokotowa. (Health service in quarter Mokotów during Warsaw uprising. — Der Sanitätsdienst im Bezirk Mokotów während des Warschauer Aufstandes). 1982, 136–141.

573. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154–158.

574. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga quarter during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während der Warschauer Aufstandes). 1979, 120–124.

575. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst während der Warschauer Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125–129.

576. Bayer S.: Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939–1944). (From the history of underground

health service in Warsaw, 1939–1944. — Aus der Geschichte des Konspiration-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939–1944). 1980, 131–137.

577. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147–150.

578. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Kraków während der Okkupation). 1971, 13–14.

579. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der Krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128–137.

580. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1965, 65–86.

581. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni [Generalnym Gubernatorstwie]. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsanstalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1968, 124–129.

582. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September"-Hospitals in Tarnów [in the year 1939]. — Die „September"-Spitäler in Tarnów [in d. J. 1939]. 1971, 135–139.

583. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Oberschlesien während der Okkupation). 1972, 59–63.

584. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157–159.

585. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern in Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75–80.

586. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Kraków Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146–147.

587. Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941–1945. (Health service of the Polish navy in conspiration. — Die Gesundheitsdienst der Kriegsmarine in der Konspiration). 1981, 92–95.

588. Gościmska A.: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej. (Institute for Blind-men in Laski during Nazi-occupation. — Blindenanstalt in Laski während der Nazi-Okkupationszeit). 1983, 118–127.

589. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125–129.

590. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupationserlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177–181.

591. Jaroszewski Z., Tarmanowska B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943–1944). (Children in Institute for Psychic Hygiene. Warsaw 1943–1944. — Kinder im Institut für psychische Hygiene. Warschau 1943–1944). 1981, 152–155.

592. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions. — Hilfsaktion der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 120–131.

593. Kaczyńska D.: Sprawy sanitarne batalionu „Parasol". (Health service matters of the battalion „Parasol" , „Umbrella". — Sanitäre Probleme des Bataillons „Parasol", „Regenschirm"). 1985, 105–113.

594. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of mental health service in Lublin under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsdienstes in Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149–157.

595. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków Trybunalski county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków Trybunalski). 1970, 130–135.

596. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków Trybunalski county resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków Trybunalski). 1972, 165–168.

597. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Erinnerungen eines Arztes). 1968, 288–295.

598. Kielanowski T.: Fragmenty wspomnień ze Lwowa. (Fragments of reminiscences from Lvov. — Fragmente des Erinnerungen aus Lwów, Lemberg). 1985, 127–135.

599. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lvov under the Nazi occupation. — Lwów, Lemberg, unter the Nazi-Okkupation). 1971, 109–113.

600. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of the documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* im Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126–145.

601. Klimkiewicz S.: W Tomaszowie Lubelskim w latach okupacji. (In Tomaszów Lubelski during the Occupation years. — In Tomaszów Lubelski während der Okkupationsjahre). 1982, 142–147.

602. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk*, M.D. — Okkupationsgeschichte der Podhale-Region. Dr. Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104–109.

603. Kołodziejczyk B.: Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem. (Sanitary service studies of women scouts. — Sanitäre Ausbildung der Pfadfinderinnen im okkupierten Kielce-Bezirk). 1985, 66–72.

604. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki. (Contribution to the problem to help to prisoners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113–118.

605. Kowalczyk J.: Z okupacyjnych zapisków krakowskich. (Notices from occupied Cracow. — Aus den Notizen vom okkupierten Kraków). 1982, 164–167.

606. Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie. (From the first days of September 1939 in Cracow. — Aus den ersten September-Tagen 1939 in Kraków). 1981, 138–143.

607. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941–1942. (The unterground in Cracow in the years 1941–1942. — Die Krakauer Untergrundbewegung in den Jahren 1941–1942). 1974, 149–156.

608. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im Warschauer Konspirations-Gesundheitsdienst). 1971, 71–79.

609. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939–1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939–1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939–1941). 1975, 121–128.

610. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem Warschauer Aufstand Entkommen). 1973, 128–137.

611. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148–157.

612. Marczyński A.: Medyczno-sanitarne sprawy konspiracji szczawnickiej. Dr Zbigniew *Kołączkowski*. (Medical-sanitary questions in the underground of Szczawnica. Zbigniew *Kołączkowski*, M.D. — Medizinisch-sanitäre Angelegenheiten der Konspiration in Szczawnica. Dr. Zbigniew *Kołączkowski*). 1988, 84–91.

613. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler*, M.D. — In der Krakauer Konspiration. Dr. Marian Jan *Mossler*). 1978, 144–147.

614. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale region). 1974, 160–172.

615. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117–125.

616. Mazurkiewicz-Pieńkowska M.R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157–160.

617. Mianowska A.: Udział krakowskiego Peżetu w akcji pomocy więźniom. (Participation of PŻ, relief of soldiers, in Cracow in the help for prisoners. — Der Anteil vom PŻ, Hilfe für Soldaten, in Kraków in der Hilfe für Häftlinge). 1988, 117–124.

618. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital im Aix-les-Bains). 1980, 158–162.

619. Miecznikowski A.: Uwagi o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie. (Remarks on medical care for prisoners in occupied Lvov. — Bemerkungen zur ärztlichen Häftlingsfürsorge im okkupierten Lwów, Lemberg). 1987, 148–150.

620. Monkiewicz W., Krętowski J.: Los chorych psychicznie, kalek i starców w okupowanym Białostockiem. (Fate of mental ills, cripples and old men in occupied Białystok region. — Schicksal von psychisch Kranken, Krüppel und Greisen im okkupierten Bezirk Białystok). 1984, 80–84.

621. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172–183.

622. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Oberschlesien). 1972, 63–71.

623. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitans of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kriegsgefangenen). 1975, 115–121.

624. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor Bujwids Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen in Kraków und deren Zusammenarbeit mit der Undergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135–137.

625. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1967, 142–149.

626. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during world war II. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129–135.

627. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinnen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145–148.

628. Onyszkiewicz T.: W okupowanym Zamościu. (In occupied Zamość. — Im okkupierten Zamość). 1982, 147–152.

629. Pabis-Braunstein M.: Apteka „Pod Aniołem Stróżem" w Brzeszczach. Mgr Maria *Bobrzecka*. (The „Guardian Angel" Pharmacy in Brzeszcze. Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Apotheke „Unter dem Schutzengel" in Brzeszcze. Magister Maria *Bobrzecka*). 1987, 88–95.

630. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdiensten während der Okkupation). 1973, 164–168.

631. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136–142.

632. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92–98.

633. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi-Völkermordpolitik). 1977, 158–172.

634. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidengeschichte der Ärzte aus Grosspolen während der Nazi-Okkupation). 1978, 116–131.

635. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. („The Blue Cross" during the Nazi occupation. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi-Okkupation). 1970, 96–103.

636. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Ärzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96–103.

637. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11.VI.1941). 1966, 132–133.

638. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein). 1978, 187–189.

639. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158–164.

640. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178–197.

641. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152–159.

642. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105–108.

643. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the world war II. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während des Kriegsjahre). 1980, 141–144.

644. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie. (Unterground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139–142.

645. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M.D., in the Great Poland resistance movement. — Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131–147.

646. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska. (Mental health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte der Gesundheitsdienstes der okkupierten Schlesien). 1980, 104–112.

647. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspirationarbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungsanstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122–128.

648. Wojniłowicz J.: Martyrologia lekarzy tomaszowskich

(1939–1945). (Martyrology of the physicians from Tomaszów Mazowiecki, 1939–1945. — Martyrium der Ärzte von Tomaszów Mazowiecki, 1939–1945). 1987, 85–88.

649. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw. — Im okkupierten Warschau). 1969, 117–125.

650. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystok während der Okkupation). 1967, 63.

651. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement by the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbewegung im östlichen Gebiet von Białystok). 1968, 116–117.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 34, 39, 51, 61, 62, 103, 188, 304, 350, 369, 414, 418–431, 481, 483, 485, 486, 492, 493, 512, 514–517, 520, 522–526, 543, 546–551, 653, 654, 656–658, 664, 710, 717, 718, 721, 723, 725, 730–736, 742, 746–749, 763, 773, 780, 784, 791, 798, 802, 808, 814–821, 831, 833, 835, 839, 841, 842, 844, 845, 857, 862, 871, 872.

XV. Studia medyczne

(Medical studies.

Medizinische Studien)

652. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical und pharmaceutical studies during the world war II. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50–57.

653. Chróścielewski E.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich. (Secret Medical Faculty of the University of the West-Lands. — Geheime Medizinische Fakultät der Universität der Westgebiete). 1986, 89–95.

654. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The secret Medical Faculty in the Jagiellonian University in occupied Cracow. — Geheime Medizinische Fakultät der Jagellonischen Universität in okkupierten Kraków). 1973, 110–122.

655. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945–1946). (Antoni *Kępiński* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945–1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburgh, 1945–1946). 1979, 95–114.

656. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organization des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium in Kraków). 1971, 80–94.

657. Walter F.K.: Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie. (Considerations about underground medical studies in Cracow. — Anmerkungen zum Medizin-Unterricht im Untergrund in Kraków). 1977, 186–190.

658. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58–66.

659. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940–1944). (Polish medicine und pharmacy students in Kaunas, 1940–1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940–1944). 101–104.

660. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the world war II. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82–85.

661. Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941–1945). (Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut. — Polnische Medizin- und Pharmaziestudenten in den Universitäten von Beirut). 1981, 82–85.

662. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the world war II. — Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Weltkriegs). 1970, 82–85.

663. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71–72.

664. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmassageschulen in okkupierten Warschau). 1978, 138–140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 603, 626, 627, 676.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa

(War pensions and compensation problems.

Probleme der Entschädigung und Begutachtung)

665. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkungen zur Rentenentschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71–73.

666. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross in behalt of prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen, Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70–71.

667. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camp in connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Rentenbegutachtung). 1965. 73–74.

668. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hostilities. — Schwerigkeiten der psychiatrischen Invaliditätsbegutachtung und Spätkriegsvolgen). 1980, 86–89.

669. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invalidenbegutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74–75.

670. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110–112.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 96, 150, 151, 917.

XVII. Sprawozdania

(Reports. — Berichte)

671. Bogusz J.: Dwie konferencje w Bad Boll (25–27 listopada 1983 i 18–20 maja 1984). (Two meetings in Bad Boll, November 25–27, 1983 and Mai 18–20, 1984. — Zwei Tagungen in Bad Boll, 25.–27. November 1983 und 18.–20. Mai 1984). 1985, 166–169.

672. Bogusz J.: Medycyna w narodowym socjalizmie (II). Konferencja w Bad Boll (29 kwietnia do 1 maja 1983 r.). (Medicine in national socialism. Part II. Meeting in Bad Boll, April 29 — Mai 1, 1983. — Medizin in Nationalsozialismus. II. Teil. Tagung in Bad Boll, 29. April — 1. Mai 1983). 1984, 141–143.

673. Bogusz J.: Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Republice Federalnej Niemiec, 24–29 maja 1982 r. (Meeting of International Janusz Korczak-Society in German Federal Republic, May 24–29, 1982. — Tagung der Internationalen Janusz Korczak-Gesellschaft in der Bundesrepublik Deutschland, 24–29. Mai 1982). 1983, 184–197.

674. Bogusz J.: Sesja prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka (w Izraelu, 13–21 stycznia

1981 r.). (Meeting of International Korczak-Society, Israel, January 13–21, 1981. — Session des Präsidium der Internationalen Korczak-Gesellschaft, in Israel, 13–21 Januar 1981). 1982, 234–239.

675. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI–2 XII 1976 roku). The 6th International Medical Congress *FIR*. Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976. — VI. International Ärztekongress der *FIR*, Prag 3 XI — 2 XII 1976). 1978, 224–230.

676. Bogusz J., Kaneda M., Maciejewski B.: Hiroszima — Oświęcim. Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 15 czerwca 1983 r. (Hiroshima — Auschwitz. Meeting of Cracow Medical Association, June 15, 1983. — Hiroschima — Auschwitz. Sitzung der Krakauer Ärztegesellschaft am 15. Juni 1983). 1984, 137–141.

677. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21–24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congres, Paris, Sept. 21–24, 1970. — V. Ärztekongress der *FIR*, in Paris 21–24 September 1970). 1972, 221–215.

678. Bogusz J., Ryn Z.: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r. (Medicine in Nazism. Meeting in Bad Boll, April 20 — May 2, 1982. — Medizin im Nationalsozialismus. Tagung in Bad Boll, 30. April — 2. Mai 1982). 1983, 190–194.

679. Bogusz J., Ryn Z.: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. (War, Nazi occupation and medicine. International Symposium in Cracow, 25–26 April, 1985. — Krieg, Okkupation und Medizin. Internationales Symposium in Kraków, 25.–26. April 1985). 1986, 189–202.

680. Dautzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23–25 V 1973 r.) i Bazylei (28 V–2 VI 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23–25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973. — Die Korczak-Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23.–25.V.1973, und in Basel 28.V–2.VI.1973). 1974, 222–224.

681. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okkupationsthematik). 1969, 184–188.

682. Jankowski J., Kempisty C.: Lekarze i pielęgniarki w służbie narodu 1939–1945. (Sesja we Wrocławiu 4 kwietnia 1986 r.). (Physicians and nurses in the nation service 1939–1945. Conference in Wrocław, April 4, 1986. — Ärzte und Pflegerinnen im Dienste des Volkes 1939–1945. Konferenz in Wrocław, 4 April 1986). 1987, 195–198.

683. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161–163.

684. Kłodziński S.: „Patronat" w Krakowie podczas okupacji (sesja z 16 stycznia 1984 roku). („Patronage" in Cracow during the Occupation. Session on January 16, 1984. — Das „Patronat" in Kraków während der Okkupation. Tagung am 16. Januar 1984). 1985, 160–166.

685. Kłodziński S.: [Trzeci] III krajowy zjazd delegatów ZBoWiD. Warszawa 24–26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congress of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24–26, 1964. — Socio-medical problems at the Congress. — III. Landesdelegiertentagung des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24.–26.IX.1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164–165.

686. Lewin A.: Założenia Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka. (Aims and purposes of the Scientific and Educational Korczak-Institute. — Grundsätze zum Aufbau des Korczak-Wissenschaftlichen- und Erziehungsinstitutes). 1982, 239–243.

687. Masłowski J.: Czterdziesta rocznica wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Fortieth anniversary of the liberation of Auschwitz-Birkenau camp celebrated by the Cracow Medical Association. — Die vierzigste Jahresfeier der Befreiung von KL Auschwitz-Birkenau in der Krakauer Ärzte-Gesellschaft). 1986, 202–208.

688. Masłowski J.: Czterdziesta druga rocznica wyzwolenia Auschwitz-Birkenau w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim). (Fortieth second anniversary of the liberation of Auschwitz-Birkenau camp celebrated by the Cracow Medical Association. — Die zweiundvierzigste Jahresfeier der Befreiung von KL Auschwitz-Birkenau in der Krakauer Ärzte-Gesellschaft). 1988, 191–197.

689. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego [Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego] i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Association and Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215–223.

690. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Association. — Auschwitz Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142–152.

691. Masłowski J.: Trzydziesta ósma rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (38th anniversary of liberation of Auschwitz in Cracow Medical Association. — 38. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1984, 143–147.

692. Masłowski J.: [Trzydziesta piąta] 35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (35th anniversary of the liberation of Auschwitz in the Cracow Medical Association. — Die 35. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1981, 210–215.

693. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical Association. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200–212.

694–703. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" [część I]. (From the correspondence of periodic „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. [Part I]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau. I. Teil]). 1979, 229–235; ...(II). 1980, 206–212; ...(III). 1981, 216–220; ...(IV). 1982, 244–250; ...(V). 1983, 202–209; ...(VI). 1984, 148–158; ...(VII). 1985, 181–190; ...(VIII). 1986, 209–212; ...(IX). 1987, 199–211; ...(X). 1988, 198–213.

704. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22–27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22–27.VI.1964. — Berichterstaltung von IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22–27.VI.1964). 1965, 160–161.

705. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz-Birkenau). 1966, 220–226.

706. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189–190.

707. Ryn Z.: Międzynarodowa konferencja medyczna *FIR* [Federation Internationale des Resistants] (Berlin, NRD, 1–3 grudnia 1981 r.). (International medical meeting of the *FIR*, Berlin, GDR, Dec. 1–3, 1981. — Internationales Medizinischen Symposium der *FIR*, Berlin, DDR, 1.–3. Dez. 1981). 1983, 197–201.

708. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. [Sprawozdanie z wyjazdu]. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemerkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262–265.

709. Züger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arol-

sen. — Die Internationale Suchdienst in Arolsen). 1980, 204–205.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 70, 203.

XVIII. Spisy imienne
(Index of names. Namenverzeichnisse)

710. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939–1945). (The trial of marking up a list of loss among physicians in Silesia and Dąbrowa Basin, 1939–1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in Dąbrowa-Becken, 1939–1945). 1979, 131–138.

711. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der SS Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172–173.

712. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagerspitals in Stutthof). 1971, 69–71.

713. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück. — Das Geburtenbuch in Ravensbrück). 1976, 96–104.

714. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (*SS*-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list. (Die SS-Männer im Auschwitzer „Gesundheitsdienst". Einleitende Liste). 1966, 146–149.

715. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (Members of the orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand der Lagerorchester im KL Auschwitz). 1966, 217–219.

716. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Einleitende Liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169–171.

717. Pospieszalski K.M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war. — Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań, Posen, die während der Krieges starben). 1967, 128–131.

718. Walter F.K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors in the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagellonischen Universität, die während des Krieges verstorben sind). 1964, 50–53.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 35, 71, 175, 183, 189, 267, 270, 336, 365, 375, 384, 398, 399, 421, 468, 475, 481, 484, 496, 499, 503, 506, 521, 528, 531, 571, 593, 633, 634, 646–648, 658, 661.

XIX. Biografie
(Biographies. — Biographien)

719. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M.D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216–217.

720. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński*. 1980, 189–190.

721. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237–238.

722. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby*, Arzt aus Westerplatte). 1975, 188–190.

723. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218–219.

724. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189–193.

725. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171–172.

726. Bogusz J., Masłowski J.: Lidia *Zamkow*. 1983, 185–189.

727. Bogusz J., Wesołowska D.: Dr Zenon *Jagoda*. 1983, 182–184.

728. Brożek K.: Dr Jan *Buzek*. 1980, 187–189.

729. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*. (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel*. — Arzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1970, 202–204.

730. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska*-„Lusia". (Remarks to the activities of physician *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia". — Bemerkungen zur Aktion des Doktor *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia"). 1969, 110–112.

731. Czuperska-Śliwicka A.: Lek. Zygmunt *Śliwicki*. (Physician Zygmunt *Śliwicki*. — Arzt Zygmunt *Śliwicki*). 1985, 141–145.

732. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Ass. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D. — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78–79.

733. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228–232.

734. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229–236.

735. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225–229.

736. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1979, 187–188.

737. Falgowski J.: Dr Jan *Řihá*. 1970, 272–273.

738. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski*. 1979, 187–188.

739. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121–122.

740. Horzela T.: Dr Mieczysław Paweł *Pietrzyk*. 1982, 216–217.

741. Jankowska J.: Dr Jan Oktawian *Jodłowski*. 1987, 191–194.

742. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Wanda *Starkowska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237–238.

743. Kacperski B.: Dr Zofia *Górka*. 1988, 187–190.

744. Kacperski B.: Dr Piotr Tadeusz *Wesełucha*. 1985, 156–159.

745. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270–272.

746. Kępińska-Bazylewicz („Kora"): Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205–206.

747. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167–168.

748. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166–167.

749. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora"): Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szustrowa*, M. D.: The road of life of Professor *Szuster*. Prof. *Szuster* — a woman prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster*: Der Lebenslauf der Frau Prof. *Szuster*. Prof. *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191–195.

750. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239–240.

751. Kłodziński S.: Dr Leon Wojciech Jan *Bazała*. 1987, 187–191.

752. Kłodziński S.: Dr Irena *Białówna*. 1983, 154–161.

753. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski*. 1976, 222–224.

754. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232–237.

755. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224–225.

756. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer*, M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwik *Fischer*, Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229–234.

757. Kłodziński S.: Dr Józef *Gałka*. 1981, 184–187.

758. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 208–211.

759. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*. (Colonel Tadeusz *Gąsiorowski*, M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199–202.

760. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162–164.

761. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński*. (Physician Józef *Jabłoński*. — Arzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213–215.

762. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199–201.

763. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*. 1978, 221–223.

764. Kłodziński S.: Prof. dr Stanisław *Kapuściński*. 1982, 226–230.
765. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220–222.
766. Kłodziński S.: Władysław *Kosmal*. 1982, 230–233.
767. Kłodziński S.: Dr Janina *Kościuszkowa*. 1983, 162–168.
768. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa*. 1980, 196–200.
769. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211–214.
770. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232–234.
771. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194–195.
772. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195–200.
773. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204–205.
774. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206–208.
775. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236–241.
776. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński*. 1980, 200–203.
777. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198–200.
778. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200–205.
779. Kłodziński S.: Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*. 1981, 197–202.
780. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius*. 1979, 180–181.
781. Kłodziński S.: Dr Józef *Marczyński*. 1986, 180–184.
782. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek*. 1979, 210–213.
783. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234–237.
784. Kłodziński S.: Dr Antoni Zygmunt *Niepokój*. 1986, 184–188.
785. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak*, M. D., prisoner in Auschwitz camp No. 447. — Dr. Edward *Nowak*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 447). 1971, 156–159.
786. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*, M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*). 1976, 234–236.
787. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232–234.
788. Kłodziński S.: Dr Stefania *Perzanowska*. 1981, 189–197.
789. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Stefan *Pizło*, M. D., prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258–260.
790. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225–227.
791. Kłodziński S.: Dr Zenon *Różewicz*. 1985, 136–138.
792. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski*. 1979, 182–184.
793. Kłodziński S.: Dr Witold *Słota*. 1979, 205–207.
794. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172–174.
795. Kłodziński S.: Lek. Zbigniew *Sobieszczański*. (Zbigniew *Sobieszczański*, M. D. — Arzt Zbigniew *Sobieszczański*). 1984, 131–136.
796. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102–107.
797. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Arzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207–210.
798. Kłodziński S.: Dr Helena *Szlapak*. 1985, 152–155.
799. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217–220.
800. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261–263.
801. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159–162.
802. Kłodziński S.: Dr Maria *Zazulowa*. 1985, 145–152.
803. Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan *Zielina*. (Lieutenant-Colonel physician Jan *Zielina*. — Oberstleutnant Dr. Jan *Zielina*). 1981, 202–206.
804. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192–194.
805. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270–271.
806. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217–220.
807. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński*, M. D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński*: Aus dem Lebenslauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264–270.
808. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196–200.
809. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.
810. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.
811. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76–77.
812. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80–81.
813. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82–83.
814. Kowalska Z.: Dr Seweryn Marian *Kowalski*. 1982, 218–220.
815. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239–242.
816. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119–121.
817. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223–225.
818. Marcinkowski T.: Dr Cyprian *Sadowski* „Skiba". 1988, 182–187.
819. Marczyński A.: Dr Tadeusz *Boczoń*. 1984, 127–131.
820. Marczyński A.: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. (Physician Tadeusz Szymon *Ptak*. — Arzt Tadeusz Szymon *Ptak*). 1982, 222–226.
821. Marczyński A.: Dr Artur Karol *Werner*. 1981, 206–209.
822. Masłowski J.: Antoni *Kępiński* w latach 1939–1947. (Antoni *Kępiński* in the years 1939–1947. — Antoni *Kępiński* während d. J. 1939–1947). 1981, 126–137.
823. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 200–209.
824. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81–82.
825. Niedojadło E.: Lek. Tadeusz *Śnieszko*. (Physician Tadeusz *Śnieszko*. — Arzt Tadeusz *Śnieszko*). 1988, 175–177.
826. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Stimmen über Professor Mieczysław *Michałowicz*: Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 226–269.
827. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krauze*. 1961, 79.
828. Opoczyński E.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1961, 79.
829. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79–80.
830. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.
831. Petelski M.: Dr Józef *Bednarz*. 1981, 173–175.
832. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski*-„Grzela". 1965, 168–170.
833. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie". Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Życie" [„Life"], Helena *Wolff*-„Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234–236.
834. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka* 1978, 205–208.
835. Przychodzki M.: Dr Stanisław *Janiszewski*. 1981, 180–182.
836. Przychodzki M.: Dr Stanisława *Parczewska*. 1981, 187–189.
837. Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz *Parczewski*. (Colonel Eugeniusz *Parczewski*, M. D. — Oberst Dr. Eugeniusz *Parczewski*). 1981, 177–179.
838. Pytlik D.: Mgr farmacii Maria *Bobrzecka*. (Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75–76.

839. Rydygier H.: Doc. dr Józef *Rydygier*. (Ass. Prof. Józef *Rydygier*, M. D. — Doz. Dr. Józef *Rydygier*). 1983, 171–174.
840. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214–217.
841. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228–231.
842. Sembol J.: Dr Wacław *Olszak*. 1981, 169–173.
843. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227–228.
844. Sikorski J.: Płk dr Jan *Bularski*. (Colonel Jan *Bularski*, M. D. — Oberst Dr. Jan *Bularski*). 1981, 175–177.
845. Sikorski J.: Marian *Green*. 1983, 177–181.
846. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229–232.
847. Sikorski J.: Dr Mojżesz *Pelc*. 1988, 180–181.
848. Sikorski J.: Kpt. lek. Jerzy *Ryfiński*. (Captain physician Jerzy *Ryfiński*. — Hauptmann Arzt Jerzy *Ryfiński*). 1985, 139–140.
849. Sikorski J., Kołodziejczyk B.: Dr Józef *Kalisz*. 1988, 177–179.
850. Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian *Gustek*. (Major Marian *Gustek*, M. D. — Major Dr. Marian *Gustek*). 1981, 182–184.
851. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219–220.
852. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190–192.
853. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220–222.
854. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224–227.
855. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184–186.
856. Skrobacki A.: Dr Władysław *Michałowski*. 1983, 174–176.
857. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195–199.
858. Szmaglewska A.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physician-prisoner in Auschwitz. — Sihouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116–119.
859. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173–176.
860. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.
861. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213–218.
862. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200–203.
863. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237–239.
864. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153–155.
865. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194–197.
866. Witkowski J.: Dr Emil *Vogl*. 1986, 176–180.
867. Wlazłowski Z.: Stefan *Malost*. 1988, 170–175.
868. Wlazłowski Z.: Lek. med. Józef *Markiewicz*. (Physician Józef *Markiewicz*. — Arzt Józef *Markiewicz*). 1983, 168–170.
869. Wlazłowski Z., Kłodziński S.: Dr Antoni *Gościński*. 1988, 166–170.
870. Zabłotniak R.: Dr Kazimierz Błażej *Bacia*. 1982, 220–222.
871. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189–195.
872. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191–195.
873. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201–204.

Pozycje ujęte pod numerami 732, 809–813, 824, 827–830, 838, 860 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 732, 809–813, 824, 827–830, 838, 860 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Position erfasst unter den Nummern 732, 809–813, 824, 827–830, 838, 860 wurden unter gemeinsamten Titel veröffentlich: Silhouetten einiger verstorbener polnischer Ärzte und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge).

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 46, 227, 243, 271, 370, 388, 389, 422, 423, 427, 463, 474, 483, 602, 645, 655, 874.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii

(The alphabetic list of persons whose biographies were published.

Alphabetisches Verzeichnis der Personen, deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (360); Kazimierz Błażej *Bacia* (870); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (871); Leon Wojciech Jan *Bazała* (751); Leopold *Bednarczyk* (602); Józef *Bednarz* (831); Folke *Bernadotte* (544); Irena *Białówna* (752); Maria *Bobrzecka* (629, 838); Tadeusz *Boczoń* (819); Stanisław Andrzej *Bonikowski* (855); Jan Władysław *Brzeski* (753); Eugeniusz *Brzezicki* (861); Jan *Bularski* (844); Jan *Buzek* (728); Celina *Choynacka* (747, 834); Ignacy *Chrzanowski* (522); Marian *Ciepielowski* (370); Władysław *Czapliński* (203); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (754); Michał *Dobulewicz* (719); Stanisław *Dziurski* (755); Bernard *Filarski* (851); Ludwik *Fischer* (756); Zofia *Franio* (872); Józef *Gałka* (757); Józef *Garbień* (423); Czesław *Gawarecki* (758); Tadeusz *Gąsiorowski* (759); Marian *Gieszczykiewicz* (811); Leon *Głogowski* (760); Antoni *Gościński* (869); Zofia *Górka* (743); Adam *Gradziński* (733); Franciszek *Gralla* (860); Marian *Green* (845); Jerzy *Gromkowski*-„Grzela" (832); Marian *Gustek* (850); Wilhelm *Hagen* (39); Adelajda *Hautval* (816); Józef *Jabłoński* (761); Zenon *Jagoda* (727); Stanisław *Janiszewski* (835); Halina *Jankowska* (734); Jan *Jarosz* (817); Władysława *Jasińska* (762); Czesław Wincenty *Jaworski* (806); Mieczysław *Jaworski* (763); Jadwiga *Jędrzejowska* (857); Jan Oktawian *Jodłowski* (741); Bolesław *Kaczyński* (815); Józef *Kalisz* (849); Stanisław *Kapuściński* (764); Tadeusz *Karolini* (840); Zofia *Kączkowska* (765); Stanisław *Kelles-Krauz* (843); Antoni *Kępiński* (46, 388, 389, 655, 724, 822); Zygmunt *Klemensiewicz* (427); Zbigniew *Kołączkowski* (612); Witold *Kopczyński* (873); Janusz *Korczak* (735); Władysław *Kosmal* (766); Kazimierz *Kostanecki* (854); Janina *Kościuszkowa* (767); Stefania *Kościuszkowa* (809); Mieczysław *Kotarbiński* (807); Jan *Kowalczyk* (732); Janina *Kowalczykowa* (768); Seweryn Roman *Kowalski* (814); Tadeusz *Kowalski* (769); Czesław *Kozłowski* (770); Henryk *Krause* (827); Władysław *Krupa* (862); Maria *Kujawska* (748); Witold Paweł *Kulesza* (771, 828); Bolesław *Kwapiński* (745); Ignacy *Kwarta* (772); Teresa *Lasocka Estreicher* (773); Franciszek *Lechowicz* (846); Stanisława *Leszczyńska* (774); Dorota *Lorska* (775); Czesław *Lutyński* (776); Roman *Łaba* (777); Katarzyna *Łaniewska* (778); Włodzimierz *Ławkowicz* (779); Jan *Malinowski* (829); Stefan *Malost* (867); Stefan *Manitius* (780); Józef *Marczyński* (781); Józef *Markiewicz* (868); Stanisław *Mazurek* (782); Czesław *Mączka* (823); Ernestyna *Michalikowa* (810); Mieczysław *Michałowicz* (826); Władysław *Michałowski* (856); Jan *Miodoński* (458); Stefan *Mirau* (852); Marian Jan *Mossler* (613); Marian *Mroczkowski* (783); Hans *Münch* (292); Jerzy Antoni *Mysakowski* (738); Antoni Zygmunt *Niepokój* (784); Andrzej Rudolf *Nikiel* (729); Edward *Nowak* (785); Janusz *Okła* (786); Jan Stanisław *Olbrycht* (874); Wacław *Olszak* (842); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (787); Antoni *Ostaszewski* (746); Mieczysław *Owca-Orwicz* (725); Stanisława *Parczewska* (836); Eugeniusz *Parczewski* (837); Mojżesz *Pelc* (847); Stefania *Perzanowska* (788); Mieczysław Paweł *Pietrzyk* (740); Stefan *Pizło* (789); Włodzimierz *Podgórzec* (422); Stefan *Pokrzewiński* (720); Witold *Preiss* (812); Stefan *Przyboś* (201); Tadeusz Szymon *Ptak* (820); Jerzy *Rajchman* (790); Franciszek *Raszeja* (736); Jan *Řihá* (737); Jan Zygmunt *Robel* (271); Zenon *Różewicz* (791); Józef *Rydygier* (839); Jerzy *Ryfiński* (848); Cyprian *Sadowski* (818); Jan *Sehn* (750); Helena *Siekierska*-„Lusia" (730); Feliks *Skalski* (792); Mieczysław *Słaby* (722); Witold *Słota* (793); Aleksander *Smerek* (794); Zbigniew *Sobieszczański* (795); Józef *Sohn-Sonecki* (865); Wincenty *Spaltenstein* (362); Jadwiga *Spoczyńska* (723); Wanda *Starkowska* (742); Izydor *Stella-Sawicki* (463); Leon *Strehl* (721); Maria *Stromberger* (796); Jan Maria *Suchomel* (797); Henryk *Suchnicki* (243); Zygmunt *Szafrański* (378); Zbigniew *Szawłowski* (830); Helena *Szlapak* (798); Józef *Szulc* (799); Władysław *Szumowski* (474); Jadwiga *Szustrowa* (749); Roman *Szuszkiewicz* (863); Tadeusz *Szymański* (864); Zygmunt *Śliwicki* (731); Tadeusz *Śnieszko* (825); Marian *Toliński* (739); Władysław *Tondos* (841); Wilhelm *Türschmid* (800, 824); Emil *Vogl* (866); Robert *Waitz* (321);

Maria *Werkenthin* (813); Artur Karol *Werner* (821); Piotr Tadeusz *Wesełucha* (744); Bolesław *Wiechuła* (808); Franciszek *Witaszek* (645); Aleksander Witkowski (853); Ludwik Edward *Witkowski* (801); Antoni *Wolf* (556); Helena *Wolff*-„Anka" (833); Janina *Zachariasz-Krajewska* (833); Lidia *Zamkow* (726); Czesław *Zapędowski* (483); Maria *Zazulowa* (802); Jan *Zielina* (803); Stefan *Żabicki* (804); Józef *Żegleń* (805).

Zbrodniarze hitlerowscy (Nazi criminals — Die Nazi-Verbrecher): Rudolph *Brachtel* (451); Joseph *Bühler* (51); Heinrich *Bunke* (441); Carl *Clauberg* (434); Horst *Fischer* (37); Hans *Frank* (600); Joseph *Goebbels* (21); Kurt *Heissmeyer* (443); Heinrich *Himmler* (875); August *Hirt* (513); Rudolf *Höss* (33); Ernst *Krankemann* (317); Johann Paul *Kremer* (60); Joachim *Mrugowsky* (452); Kurt Friedrich *Plötner* (453); Horst *Schumann* (446); Heinrich *Schütz* (455); Aquillin *Ullrich* (441).

XX. Oceny

(Reviews. — Rezensionen)

874. Bogusz J.: Ku pamięci Jana *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*.— Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148–152.

875. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments. — Ein Arzt in der Bundesrepublik Deutschland über *Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1967, 241–243.

876. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse in the extermination in Obrzyce-Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226–228.

877. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Mussulman's"-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Muselmannes"). 1970, 214–217.

878. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83–84.

879–906. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword. — Vorwort). 1961, 34–35; 1962, 35–37; 1963, 35–41; 1964, 3–7; 1965, 3–12; 1966, 2–13; 1967, 3–12; 1968, 3–16; 1969, 3–12; 1970, 6–17; 1971, 3–9; 1972, 3–14; 1973, 3–11; 1974, 3–12; 1975, 8–14; 1976, 3–12; 1977, 3–16; 1978, 3–15; 1979, 3–17; 1980, 3–20; 1981, 3–14; 1982, 3–17; 1983, 3–18; 1984, 3–16; 1985, 5–19; 1986, 3–13; 1987, 3–13; 1988, 3–16.

907. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3–7.

908. Giza J.St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. — Die Lagerproblematik in der Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209–211.

909. Giza J.St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 230–241.

910. Godorowski K.: Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim. (Psychologic and medical problems of Nazi concentration camps in Italia literature. — Psychologisch-medizinische Problematik der nazistischen KL-Lager im italianischen Schrifttum). 1985, 191–196.

911. Gutt R.W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of *SS* medicine. — Belgische Authoren über die SS Medizin). 1974, 238–240.

912. Gutt R.W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel des Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212–213.

913. Gutt R.W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Denial of the right of humanity. Reflections of a physican-prisoner of war. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexionen zum Thema Erinnerungen eines Arztes-Kriegsgefangenen). 1975, 214–216.

914. Kępiński A.: Homo homini lupus est. 1971, 165–167.

915. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrations--Lagerhaft). 1972, 243–246.

916. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964–1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964–1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964–1965). 1966, 241–247.

917. Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm. (On psychiatric judicature about Nazi persecuted. — Über die psychiatrische Begutachtung der Nazi-Verfolgen). 1981, 221–224.

918. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assesing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi-Verbrechen). 1967, 242–243.

919–939. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Okkupation in Polish publications in the year 1966. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244–259; ...z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272–281; ...z roku 1968. 1969, 210–220; ...z lat (in the years — aus den Jahren) 1969–1970. 1971, 167–176; ...z roku 1971. 1972, 247–256; ...z roku 1972. 1973, 201–214; ...z roku 1973. 1974, 240–249; ...z roku 1974. 1975, 217–226; ...z roku 1975. 1976, 247–258; ...z roku 1976. 1977, 233–249; ...z roku 1977. 1978, 237–253; ...z roku 1978. 1979, 216–228; ...z roku 1979. 1980, 213–228; ...z roku 1980. 1981, 229–248; ...z roku 1981. 1982, 251–267; ...z roku 1982. 1983, 210–222; ...z roku 1983. 1984, 159–177; ...z roku 1984. 1985, 205–219; ...z roku 1985. 1986, 213–223; ...z roku 1986. 1987, 212–227; ...z roku 1987. 1988, 214–230.

940. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation besides „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medizinische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1970, 282–291.

941. Masłowski J.: Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci. (Martyrology of children in new literature. — Martyrologie der Kinder im neueren Schrifttum). 1985, 201–205.

942. Ryn Z.: Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim. (Medicine of concentration and war-prisoners-camps in western publications. — Medizin der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager im westlichen Schrifttum). 1985, 196–201.

943. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners in Nazi concentration camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL-Häftlinge). 1977, 229–233.

944. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopathology of concentration and prisoner-of-war camps. Review of the Western literature. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager. Übersicht des westlichen Schrifttum). 1978, 231–237.

945. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245–247.

946. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evacuation of extermination of mentally ill patients. — Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243–245.

947. Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia". (Above the issues „Auschwitz" [of „Przegląd Lekarski", Medical Review]. — Über die Auschwitz-Hefte von „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1981, 224–229.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 7, 16, 41, 46, 55, 322–324, 486, 534.

XXI. Bibliografie

(Bibliographies. — Bibliographien)

948. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945–1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945–1971. — Die pseudomedizinische Experi-

mente in den Nazi-Konzentrationslagern. Polnische Bibliographie 1945–1971). 1973, 72–75.

949. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944–1964. [Wybór]. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944–1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944–1964). 1965, 175–189.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 435, 916, 919–939.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961–1988)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961–1988)

AUTHORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961–1988)

Adam Marianna 532
Adamczyk Anatol 348
Aleksandrowicz Julian 571
Albert Zygmunt 481
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 208–210

Banach Grażyna 100
Bartelski Lesław M. 486, 572
Bayer Stanisław 404, 546, 547, 573–576, 719–721
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 349
Beaupré Jadwiga 405, 406
Bellert Józef 211
Bernard Henri 577
Bętkowski Andrzej 722
Białokoz Michał 548–550
Białówna Irena 212
Biberstein Aleksander 350, 509, 723
Bieńka Stanisław 72
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 101
Bogusz Józef 2, 510, 671–679, 724–727, 874–906
Bojar-Fijałkowski Gracjan 3
Bolewski Andrzej 457
Borkowski Włodzimierz 213
Brożek Krzysztof 710, 728
Brzezicki Eugeniusz 4, 458, 459
Brzeziński Tadeusz 519
Brzozowski Lesław 665
Budny Jerzy 102
Bulanda Bogusław 418
Buszko Józef 907
Byrdy Maria 578

Capińska Krystyna 103–105
Capiński Tadeusz Zbigniew 104, 105
Celiński Wiesław 430
Cereniewicz Bogusław 407, 408
Chaciński Antoni Jerzy 551
Chaszczyńska Helena 190
Chlebowska Maria 112
Cholewa Leon 729
Chroust Peter 59
Chróścielewski Edmund 5, 430, 652, 653, 730
Chylińska Mieczysława 214–220
Ciećkiewicz Marian 579–581
Cielecki Andrzej 150
Ciepielowski Marian 456
Ciepły Józef 351
Ciesielski Edward 221
Cieślawski Marian 409, 410, 487
Ciosińska Irena 352
Cohen Elie 106, 107, 511
Cyrankiewicz Józef 6
Czejkowa Zofia 539, 582
Czerucki Władysław 411
Czuj Tadeusz 583
Czuperska-Śliwicka Anna 731

Dangel Jan 222, 419
Danieli Yael 108
Danimann Franz 223
Dauzenroth Erich 680
Dąbrowski Stanisław 109, 431
Denikiewicz Władysław 732
Dębicka-Małkowska Danuta 73
Diem Rudolf 224
Domańska Irena 666
Dominik Małgorzata 74, 100, 110, 111, 115, 733–736.
Drohocki Zenon 225
Drozdowski Jerzy 460
Dubiel Antoni 191
Dziaduś Stanisław 192, 226, 353
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 7

Fabowska-Grzeżułko Zofia 354
Falgowski Józef 711, 737
Fedorowicz Tadeusz 8, 9
Fejkiel Władysław 227, 432
Fijałkowska Bronisława 169, 420
Foersterling Ewa 73
Forbert Adolf 228
Franaszek Ewa 112
Frančić Vilim 461
Frankiewicz Bogumił 193
Frankl Viktor E. 113
Frankowski Aleksander 584
Frąckowski Kazimierz 355, 421, 585

Gackowa Maria 586
Garmada Ludwik 356
Garnuszewski Zbigniew 520
Garstki Stanley M. 357
Gawalewicz Adolf 4, 10, 11, 229–233
Gawryluk Franciszek 358
Gątarski Julian 114, 115, 144
Gerwel Tadeusz 521, 587
Giza Jerzy Stanisław 116, 117, 908, 909
Gizler Maria 99
Glińska Alicja 12–14
Gliński Mirosław 712
Głogowski Leon 234–237, 433
Głowa Stanisław 359
Głowacki Czesław 434
Godorowski Kazimierz 15, 910
Gogołowska Stanisława 360, 361, 738
Golemo Antoni 422
Gołębiowska Janina 552
Gościmska Alicja 588
Grajkowska-Bryjowa Maria 589
Grenda Józef 238
Grochmal Stanisław 590
Gutt Romuald Wiesław 16–18, 911–913

Hałgas Kazimierz 170–172, 239, 240, 729
Hamann Matthias 59, 70
Hampel Adolf 680
Hanke Edward 362
Hein Wincenty 363
Heller Paul 241
Hoehne Teresa 112
Hołuj Tadeusz 4, 739
Horzela Tadeusz 740
Hüpsch Stanisław 242

Iwaszko Tadeusz 243

Jabłoński Cezary 512
Jabłoński Henryk 19
Jabłoński Józef 194
Jacewicz Wiktor 11
Jagoda Zenon 20, 244–256, 675, 681
Jakubik Andrzej 21–23, 118–120, 144, 435, 948.
Jagielski Stanisław 173
Jankowski Jerzy 682, 741
Jaroszewski Zdzisław 591
Jasińska Władysława 742
Jekiełek Wojciech 592
Jezierska Maria Elżbieta 24, 25, 257, 258, 364–367

Kacperski Bogumił 743, 744
Kaczyńska Danuta 593
Kaczyński Antoni 121
Kamieński Bogdan 462
Kaneda Mitsuo 676
Karbowski Jan 84
Karolini Tadeusz 195
Kasperek Józef 594
Kasperek Stefan 436–439
Kasprzyk Ludwik 412
Kaźmierczak Barbara 150
Kączkowski Zbigniew 259
Kelles-Krauz Stanisław 368
Kempisty Czesław 75–79, 88, 122–125, 583, 682.
Kępińska-Bazylewicz Halina 540, 595, 596, 745, 746, 749
Kępiński Antoni 4, 26–33, 126, 260, 683, 914–916
Kiciarski Marian 597
Kiedrzyńska Wanda 713, 747–749
Kielanowski Tadeusz 598, 599
Kiełkowski Roman 34, 369, 440, 600
Kieta Mieczysław 261, 750
Killar Marian 84
Kinal Krystyna 73
Kiwała Julian 262, 263
Klein Hillel 127
Klimkiewicz Stanisław 601
Kłodziński Stanisław 4, 35–40, 80–82, 128–130, 148, 163–165, 243–256, 260, 264–279, 313–316, 370, 423, 441–446, 483, 513, 522, 541–543, 602, 647, 667, 684, 685, 714, 729, 751–807, 850, 869, 917

Kołakowski Stanisław 41
Kołodziejczyk Barbara 543, 603, 849
Komenda Janina 280, 281
Konieczny Alfred 174
Kopyciński Adam 282, 715
Korczyńska Adela 604, 808
Kordylewska Zofia 283
Kosiński Jan 175
Kościk-Grenda Maria 84
Kościuszkowa Janina 424, 488, 809, 810
Kotucha Rajnold 482
Kowalczyk Jan 606
Kowalczyk Stanisław 607
Kowalczykowa Janina 160, 811–813
Kowalska Zofia 814
Kowalski Stanisław 83
Kret Józef 284–286, 484
Krętowski Józef 84, 620
Królak Zofia 90
Krupka-Matuszczyk Irena 150, 413, 523
Krzetuski Artur 242
Krzywicka Czesława 90
Krzywicki Janusz 131, 132
Kubica Helena 506
Kuffel Edwin 196
Kujawski Zygmunt 414, 608
Kulikowska Anna 554
Kulisiewicz Aleksander 42–45
Kutyba Janusz 82
Kuś Jan 609
Kuzak Zygmunt 287, 425

Lach-Kamińska Janina 288
Lambert Maciej 815
Last Uriel 127
Lebioda Jerzy 426, 610
Leszczycka Jadwiga 463
Leszczycki Stanisław 464
Leszczyńska Stanisława 289
Leszczyńska Zdzisława 79, 122
Leśniak Elżbieta 135–137
Leśniak Roman 46, 133–138
Lewandowska Melita 73
Lewin Aleksander 686
Lingens Ella 290, 816, 918
Lityński Michał 555, 556
Lorenczuk Wanda 533
Lorska Dorota 291–293

Łakociński Zygmunt 544
Łobodziński Jan 817
Łobzowski Witold 85
Łukoszek Danuta 150
Łyskanowski Marcin 47

Maciejewski Bogusław 676
Maciejewski Zdzisław Maciej 139
Madeyski Zbigniew 427
Mahrburg Stanisław 485
Majkowski Juliusz 611
Makowski Antoni 161, 294–297
Maniakówna Maria 298
Marcinkowski Tadeusz 818
Marczyński Aleksander 557, 612–614, 819–821
Markiewicz Józef 197
Markowska Maria 123
Masłowski Jan 20, 32, 46, 244–256, 274–279, 534, 677, 681, 683, 687–703, 705, 726, 822, 861, 916, 919–941, 949
Matus Barbara 615
Maziarski Stanisław 465–467, 654
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 616
Mączka-Patkaniowska Zofia 371, 823
Metera Artur 372
Mianowska Aleksandra 558–560, 617
Mianowski Wincenty 524
Miączyński Adam 618
Miecznikowski Andrzej 619
Milčinski Janez 48
Milczarek Jan 447
Miodoński Jan 468
Misiewicz Janina 561
Mistecka Lucyna 562
Mitarski Jan 138
Monkiewicz Waldemar 620
Morasiewicz Wiesław 116, 117
Moska Dionizy 49, 50, 373, 448, 621–623
Mostowski Jerzy 624, 824
Mruk Józef 374
Musioł Teodor 375
Müller Tadeusz 415
Münch Hans 162
Myłyk Feliks 299
Mysakowska Helena 625

Namitkiewicz Zofia 626, 627
Niedojadło Eugeniusz 300–302, 825
Niewiarowicz Roman 176, 807
Nowak Jan 704, 826
Nowak Tadeusz 563
Nowakowska Maria 303
Nowicki Jerzy 376, 377
Nowodworska Irena 545
Nowosielski Aleksander 378

Okła Janusz 379
Olbrycht Jan Stanisław 51, 52, 304, 305
Olszowski Jan 306
Olszyna Roman 716
Onyszkiewicz Tadeusz 628
Opoczyński Edwin 827–830
Orleska Irena 99
Orlicka Zofia 535
Ornowski Jan 710
Orwid Maria 33, 115, 138, 140–142
Orzeszko Tadeusz 307
Osuchowski Jerzy 198, 199, 380

Pabis-Braunstein Mirosława 629
Paczuła Tadeusz 308, 309
Pagniez Yvonne 381, 382
Panasewicz Józef 86
Pankiewicz Tadeusz 514
Pankowicz Andrzej 53
Pawełczyńska Anna 310
Pawłowska Zofia 185
Perzanowska Stefania 186–189, 630, 826
Petelski Mieczysław 831
Pęckowski Zbigniew 311, 387
Pędowski Karol 545
Piątkowska Antonina 312
Piechocki Marian 105
Piekara Arkadiusz H. 470
Piekut-Warszawska Elżbieta 489
Pierzchała Henryk 457
Pigoń Stanisław 471
Piotrowska Ewa 124
Piórek Józef 177
Pituch Anna 706
Plaskura Władysław 242
Pliś Marian 631
Popek Walenty 178
Popielski Bolesław 632
Pospieszalski Karol Marian 717
Półtawska Wanda 143, 144, 449, 490, 491
Pradela Jadwiga 523
Prekerowa Teresa 515
Przerwa-Tetmajer Alina 832, 833
Przyboś Adam 201
Przychodzki Michał 633, 634, 834–837
Pytlik Danuta 838

Raiter Alfons Wojciech 525
Rawska Helena 536
Regent-Lechowicz Maria 54
Rogalski Stanisław 680
Rörichowa Maria 545
Rubin Bronisław 202
Rudy Aleksandra 183
Rusinek Kazimierz 55, 203
Rusinow Rusin 472
Rydygier Hanna 839
Ryn Zdzisław 56, 145–148, 163–165, 313–316, 388, 389, 435, 564, 635, 636, 655, 678, 679, 707, 840, 841, 942–944, 948
Rzepecki Wit Maciej 372
Rzeźnik Stefan 637

Sadowski Cyprian 638, 639
Saller Karl 57
Salwa Władysław 526
Sarnecki Józef 144, 149
Schmidt Stefan 473
Scholz Claudia 70
Schrammowa Halina 109
Schwann-Pawłowska Jadwiga 87
Schweitzer Albert 58
Schweitzer Peter Paul 59
Sehn Jan 60, 71, 450
Sembol Jan 842
Seweryn Tadeusz 61, 62, 516, 641
Siciński Antoni 317
Sienicki Witold 843
Sikorski Jan 543, 844–850
Siniecki Bogdan 390, 851–853
Skorupska Anna 90
Skowron Stanisław 63, 656, 854
Skrobacki Andrzej 855, 856
Skulimowski Mieczysław 474, 517
Slisz-Oyrzyńska Maria 318
Sobczyk Piotr 150, 668
Sobolewicz Tadeusz 319, 320
Sowiakowski Jeremiasz 527
Sroczyński Kazimierz 565
Starczewski Jan 492, 493, 642
Stasiak Leon 321
Stefańska-Szymańska Irena 322–324
Sterkowicz Stanisław 64, 65, 166, 391–393, 451–455
Sternalski Marek 151
Ströder Josef 643
Strzelecka Irena 325–328
Strzelecki Andrzej 329
Sucharski Stefan 528
Susułowska Maria 66
Sypniewska Maria 394
Szawłowski Lech 494
Szczepłek Jan 945
Szczerbowski Kazimierz 330, 331
Szemińska Alina 857
Szemraj-Lochyńska Alicja 88, 125
Szmaglewska Seweryna 858
Sznajder Tadeusz 566
Sztaba Romuald 179, 859
Szuszkiewicz Roman 332
Szwarc Halina 89, 428
Szweda Konrad 333, 334
Szymańska Danuta 336
Szymańska Irena p. Stefańska-Szymańska Irena
Szymański Tadeusz 335, 336, 860
Szymusik Adam 138, 142, 152, 153, 669, 670, 861

Śliwiński Stanisław 474, 862
Ślusarczyk Walenty 644
Śnieszko Tadeusz 336, 863, 864

Talarczyk Regina 529
Tarłowska Ludwika 90
Tarmanowska Benigna 591
Terlecki Olgierd 530
Teutsch Aleksander 111, 138, 142, 154, 155
Turska-Karbowska Grażyna 99
Tycner Henryk 645
Tytoniak Anna 337

Urbanek Bożena 537
Urbańczyk Stanisław 475

Wacek Szczepan 567
Waitz Robert 91, 456
Walter Franciszek Ksawery 476, 657, 718
Walter-Janke Zygmunt 646
Walterowa Aleksandra 395
Waluk Bronisław 92
Wankiewicz Roman 531
Wawrzecki Adam 647
Wąsik Adam 865
Weselucha Piotr 67, 68, 204, 708
Wesołowska Danuta 256, 276–279, 727
Wieczorek Janusz 69
Wieliczański Henryk 93
Wiemann Dilus B. 70
Więcko Walery 73
Wilkońska Maria 538
Wińska Urszula 396, 397
Wiśnicki Paweł 416
Wiśniewski Karol 523
Witaszek Halina 338
Witaszek-Napierała Alodia 495
Witkowski Józef 169, 180–183, 398–400, 420, 496–506, 866
Witusik Romualda 94
Witusik Władysław 94
Wlazłowski Zbigniew 205–207, 867–869
Włoczewski Jerzy 568
Włodarska Helena 339
Wojniłowicz Jerzy 648
Wojtasik Władysław 95, 96, 156–158
Wojtusiak Roman Józef 477, 478
Wolf Antoni 569
Wolken Otto 340, 507, 518
Wolny Jan 342, 343, 401
Wolski Józef 479
Wolter Władysław 4
Woycicki Alfred 344
Woytowicz Bolesław 649

Zabłocki Jan 480
Zabłotniak Ryszard 650, 651, 658–664, 870
Zadęcki Jerzy 41, 946
Zagórska Ewa 947
Zakrzewska Wanda 73
Zasacki Stanisław 345
Zastocka Wacława 871, 872
Zawodzińska Celina 429
Zdanowski Jerzy 570
Zdawski Tadeusz 159
Zegarski Witold 402, 873
Zembrzycka-Cielecka Maryla 150
Zielina Jan 98, 346, 508
Zientarski Andrzej 417
Zięba Andrzej 41
Znosko Konstanty 84
Züger Philipp 709

Żakowska-Dąbrowska Teresa
Żegleń Józef 184
Żelechowski Jerzy 403
Żukowski Wojciech 99
Żywulska Krystyna 347

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
(The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.
Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalts der bisher erschienenen Hefte)



Wicepremier Republiki Kuby, Antonio Rodrigez *Maurell*, składa kwiaty przed ścianą śmierci, na dziedzińcu bloku nr 11, w dniu 27 czerwca 1988 r., w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu (fot. Lidia *Foryciarz*; zdjęcie nadesłane z archiwum PMO)

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

SCIENTIFIC PART

Jankowski J., *Turska-Karbowska* G., *Żukowski* W.: The health of the children of Zamość-District 13

Pater J.: The concept of value of former prisoners of the Nazi concentration camps . . 16

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Ideological attitudes of prisoners in Auschwitz concentration camp 22

Chylińska M.: Some peculiar stimuli in the concentration camp 57

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Auschwitz vocabulary (I, J). Dummy . . 66

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Stefańska-Szymańska I.: Ashes of burned camp-prisoners 86

Sikorski J.: The cleaners of the SS-Revier . . 92

Kubica H.: Josef Mengele M. D. and traces of his crimes 96

Jaśniewicz Z., *Jaśniewicz* W.: Health service of the Home-Army (AK) 107

Marczyński A.: Health service of the Home-Army (AK) in the Rabka-District . . . 125

Zabłotniak R.: Polish students of medicine in Lvov during the Nazi occupation 132

Sterkowicz S.: Jost Walbaum M. D., head of the health-service in the Generalgouvernement 136

Sterkowicz S.: Walter Weisspfennig M. D., the killer of the shipwrecked men 141

Sterkowicz S.: The punishment of the Nazi-doctors-crimes 143

REMINISCENCES

Mianowska A.: Sadnesses and joys in the prisoners hospital in Cracow 150

Marcinkowski T.: Reminiscences from the transitory camp in Pruszków 159

Haltof-Mikołajewska Z.: End of the camp-gehenna 164

Palmowska-Frankowska J.: In Neustadt-Glewe 167

Hano J.: „Scientific department" in Dachau concentration camp 171

BIOGRAPHIES

Witkowski J.: Prof. Czesław Kempisty M. D. 180

Iwaszko T.: Mary Cicely Autsch („Angela") 190

Sikorski J.: Physician, Master of Biology Nicet Franciszek Włodarski 193

REPORTS

Bogusz J., *Kłodziński* S.: Conference in Hamburg 19.–23. October 1987 in connection of the German anthology from „Przegląd Lekarski — Auschwitz" 195

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (XI) 201

REVIEWS

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1988 . . . 212

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi occupation. Compiled by J. *Masłowski* 231

INHALTSVERZEICHNIS

Bogusz J.: Vorwort 3

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Jankowski J., *Turska-Karbowska* G., *Żukowski* W.: Der Gesundheitszustand der Kinder aus Zamość-Gebiet 13

Pater J.: Begriff der Werte bei ehemaligen Häftlingen der Nazi-Konzentrationslager 16

Kłodziński S.: *Masłowski* J.: Über ideologische Haltung der Häftlinge im KL Auschwitz-Birkenau 22

Chylińska M.: Manche absonderliche Ansporne in den Lagern 57

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Das Auschwitzer Wörterbuch (I, J). Makette 66

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Stefańska-Szymańska I.: Asche von verbrannten Häftlingen 86

Sikorski J.: Reiniger im SS-Revier 92

Kubica H.: Dr. Josef Mengele und die Pfade seiner Verbrechen 96

Jaśniewicz Z., *Jaśniewicz* W.: Gesundheitsdienst der Heimatarmee (AK) 107

Marczyński A.: Der Gesundheitsdienst der Heimatarmee (AK) Kreis Rabka 125

Zabłotniak R.: Polnische Medizinstudenten in Lwów (Lemberg) während der Nazi-Okkupationszeit 132

Sterkowicz S.: Dr. Jost Walbaum, Gesundheitsamtsleiter in der sogen. Regierung des Generalgouvernements 136

Sterkowicz S.: Dr. Walter Weisspfennig, der Mörder der Schiffbrüchigen 141

Sterkowicz S.: Strafbarkeit der Naziärzte-Verbrechen 143

ERINNERUNGEN

Mianowska A.: Kummer und Freude in dem Gefangenenspital Krakau Skarbowagasse 2 150

Marcinkowski T.: Erinnerungen aus dem Durchgangslager 121 in Pruszków bei Warschau 159

Haltof-Mikołajewska Z.: Das Ende der Lagerhölle 164

Palmowska-Frankowska J.: In Neustadt-Glewe 167

Hano J.: „Wissenschaftliche Abteilung" in KL Dachau. Paul Neumann 171

BIOGRAPHIEN

Witkowski J.: Prof. Dr. Czesław Kempisty . . 180

Iwaszko T.: Marie Cecilie Autsch („Angela") 190

Sikorski J.: Arzt, Mag. der Biol. Nicet Franciszek Włodarski 193

BERICHTE

Bogusz J., *Kłodziński* S.: Konferenz in Hamburg 19.–23. Oktober 1987 aus Anlass der Herausgabe der deutschen Anthologie aus „Przegląd Lekarski — Auschwitz" . . . 195

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer Hefte des „Przegląd Lekarski" (XI) 201

BUCHBESPRECHUNG-REZENSIONEN

Masłowski J. Okkupationsthematik in polnischen Publikationen im Jahre 1988 . . . 212

*

Inhalt der bisher erschienenen Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), die medizinischen Problemen der Nazi-Okkupation gewidmet sind. Bearbeitet von J. *Masłowski*. 231

Indeks nr 37189

Cena zł 800,—
(w prenumeracie zł 270,—)

ODDAJĄC DWUDZIESTY DZIEWIĄTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z TEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOH. STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

ZESZYTY „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" MOŻNA ZAMAWIAĆ
W KSIĘGARNI MEDYCZNEJ „DOMU KSIĄŻKI", UL. MIKOŁAJSKA 7
31-027 KRAKÓW